Tomasz Kurpierz

HENRYK SŁAWIK 1894–1944

BIOGRAFIA SOCJALISTY



HENRYK SŁAWIK
1894–1944

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Katowicach

Tomasz Kurpierz

HENRYK SŁAWIK 1894–1944

BIOGRAFIA SOCJALISTY

Katowice–Warszawa 2020

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej –
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2020

ISBN 978-83-8376-762-8

Recenzenci
dr hab. Lech Krzyżanowski
dr Wojciech Frazik

Redakcja: Piotr Budny
Korekta: Magdalena Ostaszewska
Skład i łamanie: Libron
Indeks: Tomasz Kurpierz
Projekt okładki: Libron

Na okładce wykorzystano fotografie ze zbiorów Stowarzyszenia
Żydowski Instytut Historyczny/Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN,
SŻIH 41/13 (Henryk i Jadwiga Sławikowie w Cieszynie, 1938 r.)
i ze zbiorów Fortepan/Berkó Pál (Budapeszt, 1940 r.)

Wydawca:
Instytut Pamięci Narodowej –
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Publikacja przygotowana przez Oddział IPN – KŚZpNP w Katowicach
ul. Józefowska 102, 40-145 Katowice

Zapraszamy:
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

SPIS TREŚCI

WYKAZ SKRÓTÓW 9

WSTĘP 13

Założenia badawcze i konstrukcja pracy 19
Opracowania i baza źródłowa 25

CZĘŚĆ I. MIĘDZYWOJNIE

ROZDZIAŁ 1. PIERWSZE LATA (1894–1918) 51

ROZDZIAŁ 2. WALKA I BUDOWA (1918–1926) 67

Powstaniec i agitator 67
Początki pracy dziennikarskiej i politycznej 89
W redakcji i za kratami 99
„Siłacz” 129

ROZDZIAŁ 3. PRZEWROTY I ROZŁAMY (1926–1930) 163

Robotniczy sport w cieniu polityki 163
Redaktorskie i polityczne potyczki 174
Rozłam i awans 187
Opozycja defensywna czy ofensywna? 207
Problemy redaktora naczelnego 212
Katowicki radny 220
W Śląskiej Radzie Wojewódzkiej 234
Zaostrzenie walki 239

ROZDZIAŁ 4. W CZASIE WIELKIEGO KRYZYSU (1931–1935) 257

Poszukiwania nowych dróg partyjnych 257
„Górny Śląsk upada” 264
Gazeta w kryzysie 278
Antyklerykał 287
„Dziwny to zaiste apostoł pokoju ten Hitler” 291
Spory i kolejne rozłamy 296
Koniec redakcyjnej samodzielności 304
Wstrząsy europejskie i krajowe 308

ROZDZIAŁ 5. OSTATNIE LATA W KATOWICACH (1935–1939) 313

Partia i gazeta po kryzysie 313
Między komunistami, ludowcami i sanacją 323
Wśród górników i bezrobotnych 335
Pomoc kolegom po fachu 342
Pomiędzy radykalną opozycją a obozem rządzącym 347
Ku katastrofie 357

CZĘŚĆ II. WOJNA

ROZDZIAŁ 6. UCHODŹCA (1939) 373

Koniec starego świata 373
Przyjaźń w trudnych czasach 380
„Ze strony Węgier jest sprawą honoru narodowego…" 384
Pierwsze wrażenia i kontakty 387
Ilu uchodźców? 391
Początki oficjalnej pomocy 396
Społeczeństwo pomaga 407
Decydujące spotkanie 411

ROZDZIAŁ 7. PREZES KOMITETU OBYWATELSKIEGO – PIERWSZE MIESIĄCE (1940) 415

Trudny początek 415
Ludzie i struktury 426
Reorganizacja pomocy 434
Między III Rzeszą a Zachodem 442
Pomoc dla obozów 448
Poselstwo czy Komitet? 452
Dla wzmocnienia ducha i ciała 465
Ewakuacja i konspiracja 474
Węgrzy dla Polaków, Polacy dla Węgrów 481

ROZDZIAŁ 8. „OPIEKUN I RZECZNIK UCHODŹCZEJ GROMADY" (1940–1941) 485

Niemcy triumfują 485
Mniej uchodźców, więcej problemów 490
Polskie szkoły 499
Mecenas kultury 512
Jugosłowiańska delegatura komitetu 524
Konflikty duże i małe 529
Powroty do okupowanej Polski 544
Zatargi z Piłsudskim w tle 548
„Przymusowy pobyt traktować jako rekolekcje" 555
Likwidacja poselstwa 559
Koniec rządów Pála Telekiego 563

ROZDZIAŁ 9. INTERNOWANIE (1941–1942) 571

Zza krat 571
Reorganizacja czy likwidacja? 580
„Sławik czuwa nad całością prac Komitetu” 595
Powrót z internowania 603

ROZDZIAŁ 10. PONOWNIE W BUDAPESZCIE (1943–1944) 611

O kondycji polskich uchodźców 611
„Musi starczyć nie tylko na czas emigracji” 617
Tajne negocjacje 623
Dzieci i młodzież pod troskliwą opieką 627
Polki i Polacy na węgierskich uczelniach 634
Ku pokrzepieniu serc 638
Śmierć generała 648
Polska Golgota 650
Polacy i węgierscy przyjaciele 653
Krótkie rodzinne szczęście 661
Ostatnie miesiące wolności 664

ROZDZIAŁ 11. „RATOWAĆ POLSKICH OBYWATELI BEZ WZGLĘDU NA ICH WYZNANIE I POCHODZENIE” (1939–1944) 671

Spotkanie dwóch Henryków 671
Żydowscy Bemowie i Mickiewiczowie 673
Nowi uciekinierzy 680
Opieka nuncjusza 687
Sierociniec w Vácu 692
Pod presją 705

ROZDZIAŁ 12. OSTATNIE MIESIĄCE (1944) 715

Niemiecka okupacja 715
W rękach Gestapo 727
Ostatnia próba 731
Śmierć 738

EPILOG 741

Wojenne i powojenne tułaczki 741
Życie wróciło do normy? 744
Polonia semper fidelis 748
Bohater zapomniany i przypomniany 752
Ocalona pamięć 764

ZAKOŃCZENIE 781

BIBLIOGRAFIA 795

INDEKS OSÓB 821

WYKAZ SKRÓTÓW

AAN	Archiwum Akt Nowych
AIH	Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford
AIYV	Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie
AK	Armia Krajowa
AmK	Akta miasta Katowic
AP Kat	Archiwum Państwowe w Katowicach
AS	Akcja Socjalistyczna
BBWR	Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
BM	Belügyminisztérium [Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Węgry]
BŚ	Biblioteka Śląska w Katowicach
ChD	Chrześcijańska Demokracja
CKW	Centralny Komitet Wykonawczy
CZG	Centralny Związek Górników
CZZP	Centralny Związek Zawodowy Polski
DP Kat	Dyrekcja Policji w Katowicach
DSAP	Deutsche Sozialistische Arbeitspartei Polens [Niemiecka Socjalistyczna Partia Pracy w Polsce]
DSM	Dokumenty Stanisława Mikołajczyka
GR	Gazeta Robotnicza
GSA	Giesche S.A. Zarząd Kopalni Giesche Nikiszowiec-Janów
IPMS	Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie
IPN	Instytut Pamięci Narodowej
KEOKH	Külföldieket Ellenőrző Országos Központi Hatóság [Centralny Urząd Kontroli Cudzoziemców, Węgry]
Kl.ZZ	Klasowe Związki Zawodowe
KO	Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech
KPP	Komunistyczna Partia Polski
KUP	Katolicki Uniwersytet Powszechny

KW PZPR Kat	Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach
LVMK	Lengyel Vöröskereszt Magyarországi Kirendeltsége [Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża na Węgry]
MH	Ministerstwo Honwedów
MOL	Magyar Országos Levéltár [Węgierskie Archiwum Krajowe w Budapeszcie]
MOS	Ministerstwo Opieki Społecznej
MPiOP	Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej
MSW	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSZ	Ministerstwo Spraw Zagranicznych
NChZP	Narodowo-Chrześcijańskie Zjednoczenie Pracy
NPR	Narodowa Partia Robotnicza
NSR	Narodowe Stronnictwo Robotników
OIiKP	Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej
OKR	Okręgowy Komitet Robotniczy
OM TUR	Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego
PAT	Polska Agencja Telegraficzna
PKPleb	Polski Komisariat Plebiscytowy
POW GŚ	Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska
PPS	Polska Partia Socjalistyczna
PPSwN	Polska Partia Socjalistyczna w Niemczech
PPS zp	Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego
PPS d.FR	Polska Partia Socjalistyczna – dawna Frakcja Rewolucyjna
PRL	Polska Rzeczpospolita Ludowa
PRM	Prezydium Rady Ministrów
PWŚ	Policja Województwa Śląskiego
RKS	Robotniczy Klub Sportowy
RM	Rada Ministrów
RN	Rada Naczelna
ROP	Rybnicki Oddział Powiatowy
RPS	Robotnicza Partia Socjalistyczna
RSWŚ	Rada Sportowa Województwa Śląskiego
SA	Socjalistyczna Akcja
SMK	Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej
SPD	Sozialdemokratische Partei Deutschlands [Socjaldemokratyczna Partia Niemiec]
Śl.PS	Śląska Partia Socjalistyczna
ŚRW	Śląska Rada Wojewódzka
TCzL	Towarzystwo Czytelni Ludowych

TRJN	Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej
TSP	Towarzystwo Socjalistów Polskich
TUR	Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego
USC	Urząd Stanu Cywilnego
USPD	Unabhängige Sozialdemokratische Partei Deutschlands [Niezależna Socjaldemokratyczna Partia Niemiec]
UWŚ	Urząd Wojewódzki Śląski
WCK	Węgierski Czerwony Krzyż
YMCA	Young Men's Christian Association [Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej]
ZBP	Związek Byłych Powstańców
ZNMS	Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej
ZPG PPS	Związek Powstańców Górnośląskich PPS
ZPŚl	Związek Powstańców Śląskich
ZRSS	Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych
ZS	Zbiory Specjalne

Biuro Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości

Warszawa, Al. Ujazdowskie 1.

KWESTIONARIUSZ

dla otrzymania dyplomu i legitymacji.

Biuro Komitetu wysyła dyplom wraz z odznaczeniem i legitymacją po otrzymaniu od odznaczonego wypełnionego własnoręcznie i czytelnie kwestionariusza.

Leg. Nr 34187 25/13718

Zarządzenie P. R. z dn. 27.czerwca 1938 r.



Nazwisko Sławik pseud. —

O ile zamężna – nazwisko rodowe —

Imię Henryk

Zawód dziennikarz

Data urodzenia (dzień, miesiąc, rok) 15.VII.1894r.

Imiona rodziców Jan i Weronika

Nazwisko rodowe matki Sobocikówna

Miejsce urodzenia: Szeroka

Miasto —

Wieś —

Gmina Szeroka

Powiat pszczyński

Województwo Śląskie

Data wpłacenia za odznaczenie zł 19,– dnia 13.IX. 1938 r.

„ „ za legitymację zł 2.– dnia 13.IX. 1938 r.

Posiadane polskie odznaczenia śląska wstęga waleczności I.klasy i złoty krzyż zasługi

Jakie otrzymał odznaczenie Niepodległościowe:

~~Krzyż Niepodległości z mieczami~~ *)
Krzyż Niepodległości
~~Medal Niepodległości~~

Data Zarządzenia Prezydenta R. P. umieszczona na zawiadomieniu 27. czerwca 1938r

Dokładny adres obecny: (miasto, ulica, wieś, gmina, powiat, województwo, poczta) Katowice, Jana 1 m. 8.

Wypełnia Biuro Komitetu.

zł 19 za odznaczenie wpłacono do ~~Kasy~~ P. K. O.
poz. 809 dnia 17/9 1938 r.
Dwa złote za legitym. wpłacono do ~~Kasy~~ P. K. O.
poz. 809 dnia 17/9 1938 r.
Odznaczenie wysłano dn. 29 LIST. 1938 193 r.
Legitymację wysłano dn. 24 WRZ 1938 193 r.

Podpis wypełniającego kwestionariusz

H. Sławik

Katowice, dnia 13.września 1938 r.

*) Niepotrzebne skreślić.

WSTĘP

Gdyby pewnego marcowego dnia 1989 r. do drzwi jednego z katowickich mieszkań nie zapukał elegancki starszy mężczyzna, opowieści tej najprawdopodobniej w ogóle by nie było. Przybysz, 76-letni Henryk Zvi Zimmermann – prawnik i dyplomata, w czasie wojny uczestnik antyhitlerowskiego podziemia w Polsce, ważna postać izraelskiej sceny politycznej, na początku lat sześćdziesiątych jeden ze świadków w procesie niemieckiego zbrodniarza wojennego Adolfa Eichmanna – już od dłuższego czasu poszukiwał informacji o człowieku, z którym współpracował w czasie II wojny światowej i któremu wiele zawdzięczał. Kilka miesięcy wcześniej, w listopadzie 1988 r., za pośrednictwem znajomej Zimmermann zamieścił w krakowskim tygodniku „Przekrój" ogłoszenie, że poszukuje „p. Sławika, byłego konsula polskiego w Budapeszcie", który – jak napisał – „dopomógł w ocaleniu wielu Polaków i Żydów". W 1987 r., korzystając z pewnego ocieplenia stosunków polsko-izraelskich, przyjechał wraz z żoną Miriam do Polski i próbował się czegoś dowiedzieć w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, został jednak odesłany z kwitkiem. Udał się więc do Budapesztu. W polskiej ambasadzie skierowano go do Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej, gdzie pracowała Klára Héjj, wnuczka Józsefa Antalla, w latach trzydziestych i czterdziestych XX w. wyższego urzędnika w węgierskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, z którym Zimmermann współpracował w 1943 i 1944 r. Od niej dowiedział się, że Sławik nie żyje, ale wojnę przetrwały jego żona i córka. Zamieszczony w „Przekroju" anons przyniósł nadspodziewane efekty. Szybko przyszedł list od pewnej kobiety, która napisała, że jej babcia znała żonę poszukiwanego, mieszkającą po wojnie w Katowicach przy ul. Różanej. To był już jakiś konkret, ale drugi list sprawił Zimmermannowi znacznie większą radość. Otóż okazało się, że skontaktowała się z nim Jadwiga Sławik, wdowa po Henryku Sławiku (1894–1944). Był to strzał w dziesiątkę. Chodziło właśnie o tego człowieka, bohatera trzech narodów – polskiego, żydowskiego i węgierskiego, jak potem wielokrotnie podkreślał Zimmermann, w czasie wojny przez kilka lat prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami

na Węgrzech i Delegata Rządu RP ds. uchodźców w tym kraju. Wraz z węgierskimi i polskimi współpracownikami przyczynił się on do uratowania tysięcy osób, w tym wielu polskich Żydów szukających wówczas schronienia nad Dunajem, znakomicie organizując jawną i tajną opiekę nad rzeszą wojennych uciekinierów[1].

Henryk Sławik pochodził z Górnego Śląska. W okresie międzywojennym był tam już postacią dość znaną. Walczył w powstaniach śląskich i aktywnie uczestniczył w kampanii przed plebiscytem mającym zadecydować o przynależności państwowej tego regionu. W latach dwudziestych i trzydziestych XX w. dynamicznie działał w Polskiej Partii Socjalistycznej, był wieloletnim redaktorem „Gazety Robotniczej", radnym miejskim i członkiem Śląskiej Rady Wojewódzkiej, prezesem Syndykatu Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego oraz członkiem wielu komitetów i towarzystw społecznych, przede wszystkim zaś ideowym socjalistą. W 1939 r. los rzucił go, podobnie jak kilkadziesiąt tysięcy polskich uchodźców, na Węgry, gdzie na skutek niezwykłego splotu wydarzeń stanął na czele polskiego komitetu i z wyjątkowym poświęceniem i zaangażowaniem niósł pomoc ofiarom wojny. Czynił to razem z niewielką w sumie grupą ludzi, a szczególnie ze swoim najbliższym współpracownikiem, wspomnianym już Józsefem Antallem, którego poznał w październiku 1939 r. Antall był pracownikiem, a następnie szefem Departamentu IX węgierskiego MSW, zaś po wojnie zajmował krótko stanowisko ministra ds. odbudowy kraju. Po wkroczeniu Niemców na Węgry w marcu 1944 r. Sławik musiał się ukrywać, wpadł jednak w ręce hitlerowców i po brutalnym śledztwie, w czasie którego wykazał się niezwykłym hartem ducha i odwagą, został wywieziony do obozu w Mauthausen-Gusen. Tam 23 sierpnia 1944 r. powieszono go wraz z kilkoma jego współpracownikami.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny jeszcze przez jakiś czas pamiętano o Henryku Sławiku w Katowicach – w mieście, gdzie działał i mieszkał przez prawie dwie dekady (początkowo jako kawaler, a potem wraz z rodziną – żoną i urodzoną w 1930 r. córką Krysią). Stopniowo pojawiały się też informacje o jego dokonaniach na Węgrzech. Szybko jednak postać ta zniknęła z lokalnej pamięci zbiorowej, a po kilku czy kilkunastu latach niemal całkowicie o niej zapomniano. Sławik był niepodległościowcem, niezależnym socjalistą i pamięć o nim, podobnie jak o wielu innych wybitnych przedstawicielach tego przedwojennego nurtu politycznego, miała zostać zatarta w komunistycznej Polsce. Przez kilka lat reprezentował Rząd RP na uchodźstwie, a same Węgry, w czasie II wojny światowej sojusznik III Rzeszy, określane były w propagandzie i historiografii peerelowskiej tylko i wyłącznie jako „faszystowski reżim admirała Miklósa

---

[1] H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 306–309; ogłoszenie H. Z. Zimmermanna – zob. „Przekrój" 1988, nr 2265; zob. też M. Luty, *Powrót Sławika do Katowic*, „Kronika Katowicka", czerwiec 2014.

Horthyego", dlatego komunistów w ogóle nie interesowało przypominanie chlubnych kart w relacjach między obu narodami w latach 1939–1945. Postaci niewygodne dla reżimu były zohydzane, zaś w najlepszym wypadku – pomijane milczeniem. W 1989 r., a więc wtedy, gdy Zimmermann przybył do Katowic, nazwisko Sławika nic już nie mówiło nawet mieszkańcom tego miasta. „Poznałem bardzo przyjemną starszą panią oraz jej córkę Krystynę Sławik-Kutermak i męża córki, doktora medycyny Zbigniewa Kutermaka. Było to ogromnie wzruszające spotkanie, długie godziny spędziliśmy na wspomnieniach o bohaterskiej działalności Henryka Sławika dla Polski i o ratowaniu polskich obywateli pochodzenia żydowskiego" – relacjonował później Zimmermann[2]. Dla rodziny było to olbrzymie przeżycie. „Przyszedł i opowiadał o ojcu, o tamtych latach. Nikt przedtem tego nie robił. Nie szeptem, nie aluzjami, tylko wprost. Powiedział, że chce, by Henryk Sławik dostał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. To było nierzeczywiste. Miało coś z odczyniania klątwy" – wspominała Krystyna w rozmowie z Elżbietą Isakiewicz[3].

Po powrocie do Izraela Zimmermann, który był też wówczas członkiem Rady ds. Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przy jerozolimskim Instytucie Yad Vashem (a wcześniej pełnił funkcję m.in. wiceprzewodniczącego Knesetu i ambasadora w Nowej Zelandii), podjął energiczne starania na rzecz uhonorowania Polaka i jego węgierskiego przyjaciela Józsefa Antalla, który zmarł w 1974 r. Okazało się, że już w latach siedemdziesiątych wniosek w tej sprawie złożył Icchak Brettler, inny współpracownik Sławika, ale podane przez niego informacje były nieprecyzyjne i niepełne, nie zdołano również nawiązać kontaktu z rodziną, dlatego też całą procedurę wstrzymano. Zimmermann uzupełnił wcześniej zebrane dokumenty i Rada ds. Sprawiedliwych postanowiła na początku lipca 1989 r. uhonorować Henryka Sławika tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Podobnie było w przypadku Józsefa Antalla – w Yad Vashem znajdowały się już pewne informacje na temat jego udziału w dziele ratowania Żydów, ale również one były niepełne. Zimmermann złożył więc swoje świadectwo, skontaktował się z innymi uratowanymi nad Dunajem Żydami, a także z synem Józsefa Antalla, Józsefem Antallem juniorem, i w ten sposób droga do uhonorowania Węgra została otwarta. Datę uroczystości, podczas której miano odznaczyć obu Sprawiedliwych, ustalono na 6 listopada 1990 r. W tym czasie jednak Antall junior został pierwszym po upadku rządów komunistycznych premierem Węgier i zatrzymały go w kraju liczne obowiązki, stąd też w wyznaczonym terminie odbyła się w Jerozolimie wzruszająca ceremonia uhonorowania

---

[2] H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 309; zob. też: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 175–179; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 174–175.

[3] E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 179.

jedynie samego Sławika. Uczestniczyli w niej Krystyna Sławik-Kutermak i jej mąż (Jadwiga, żona Henryka, z powodu złego stanu zdrowia nie mogła już niestety przybyć; zmarła w 1993 r.). Obecni byli też wraz ze swoimi rodzinami – dziećmi, wnukami – ludzie, którym Sławik pomógł. W maju 1991 r. tym samym medalem uhonorowany został József Antall. Odznaczenie odebrał jego syn, nadal pierwszy premier wolnych Węgier. W imieniu ocalonych, podobnie jak pół roku wcześniej, przemawiał Zimmermann. Po tych wydarzeniach pojawiły się w Polsce nieliczne artykuły prasowe i audycje na temat Sławika i jego węgierskiego współpracownika, a także pierwsze inicjatywy mające na celu ich dalsze upamiętnienie. Obaj nadal pozostawali jednak postaciami nieznanymi szerzej polskiej opinii publicznej[4].

Henryk Zvi Zimmermann był jednak człowiekiem upartym. W 1997 r. opublikował w jednym z krakowskich wydawnictw wspomnienia zatytułowane *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, w których sporo miejsca poświęcił Sławikowi, Antallowi i innym osobom pomagającym Żydom na Węgrzech. Na tym jednak nie poprzestał. Podczas wielu wystąpień i rozmów, oficjalnych i nieoficjalnych, nie bacząc na swój sędziwy wiek, upowszechniał wiedzę o tych niezwykłych ludziach, podkreślając wielokrotnie, że ich czyny są godne filmu mającego medialną oprawę porównywalną z *Listą Schindlera*. W 2001 r. w jednym z takich spotkań w Warszawie uczestniczył Grzegorz Łubczyk, dziennikarz i dyplomata, który właśnie zakończył misję ambasadora RP na Węgrzech. Łubczyk pisał potem: „Oczywiście, każdy z nas [uczestników spotkania – T. K.] słyszał i coś wiedział o Henryku Sławiku, prezesie Komitetu Obywatelskiego do spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech. Jak się później jednak okazało, była to wiedza ogólnikowa i szczątkowa. […] Co prawda, prezes Komitetu Obywatelskiego […] wraz z Józsefem Antallem i księdzem Bélą Vargą, proboszczem z Balatonbogláru, patronowali polsko-węgierskim obchodom sześćdziesięciolecia naszego uchodźstwa wojennego, jakie w 1999 i 2000 roku zorganizowała budapeszteńska Ambasada RP. […] Miejscem tego rok trwającego jubileuszu były jednak tylko Węgry”[5]. Będąc pod wrażeniem opowiedzianej przez Zimmermanna historii, Grzegorz Łubczyk podjął – obecnie już wieloletnie – starania na rzecz

---

[4] H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 309–313; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”. Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 142–145; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 175–183; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 180–182.

[5] Łubczykowi towarzyszyli podczas spotkania z Zimmermannem Jan Stolarski i Bogumił Dąbrowski – prezes i wiceprezes Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP. Zob.: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 7–9; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 73–75; *idem*, *Przyjaźń cenniejsza niż życie. Wojenny los H. Sławika i J. Antalla seniora oraz przywracanie im godnej pamięci* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 154–155.

przywrócenia pamięci o Sławiku i jego węgierskim przyjacielu. Rozpoczął od audycji radiowej, a w 2003 r. wydał pierwszą książkę na ten temat, zatytułowaną *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*. Podczas pracy nad nią spotkał się m.in. z Krystyną Sławik-Kutermak i córką Antalla – Edith Héjj Lászlóne. Wraz z Markiem Maldisem zrealizował następnie filmy dokumentalne, a w 2008 r. opublikował drugą książkę – *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów* (publikacje te, będące swego rodzaju reportażami historycznymi, miały też węgierskie wydania). W kolejnych latach ten sam autor, wraz z Krystyną Łubczyk, wydał cztery albumy poświęcone polskim uchodźcom na Węgrzech, w których znalazły się też informacje (i oczywiście zdjęcia, podobnie jak we wcześniejszych publikacjach) dotyczące Sławika i Antalla. Doszły do tego kolejne inicjatywy – następne filmy dokumentalne; Łubczyk jest też autorem wielu artykułów prasowych, wystaw i innych publikacji popularyzujących działalność obu postaci, a ponadto uczestnikiem i prelegentem liczonych już w setkach spotkań, konferencji i odczytów na ten temat, zarówno w kraju, jak i za granicą[6]. Popularyzacją dokonań prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech zajęła się wówczas także dziennikarka Elżbieta Isakiewicz, która również spotkała się z Zimmermannem. Początkowo planowała stworzyć tylko krótki tekst, ale, jak pisała potem: „Temat rozrastał się, wciągał, wkrótce miałam pewność: artykuł artykułem, ale ta historia wymaga książki". Autorka wykorzystała m.in. relację Zimmermanna, skontaktowała się z córką Sławika, przeprowadziła kwerendę w różnych instytucjach i w 2003 r. opublikowała ciekawie napisany „reportaż historyczny lub – jak kto woli – fabularyzowany dokument" o Sławiku (jak sama zaznaczyła we wstępie), zatytułowany *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*[7].

Postacią Henryka Sławika zaczęły się też z czasem interesować polskie władze państwowe i samorządowe. W 2004 r. prezydent RP Aleksander Kwaśniewski za wybitne zasługi w niesieniu pomocy polskim uchodźcom podczas II wojny światowej i za bohaterstwo w ratowaniu życia ludzkiego odznaczył go pośmiertnie Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W tym samym roku na jednym katowickich cmentarzy odsłonięta została – z udziałem ówczesnego premiera Marka Belki – pamiątkowa tablica, potem imieniem Sławika nazwano jedno z rond w Katowicach[8]. W działania te włączyli się również społecznicy, nauczyciele i samorządowcy z Jastrzębia-Zdroju – Sławik urodził

---

[6] O przywracaniu pamięci o Sławiku – zob. m.in.: G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie*…, s. 154–160; M. Luty, *Przywracanie pamięci* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*…, s. 165–169; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej. Rzecz o Henryku Sławiku*, konsultacja merytoryczna L. Białecki, Jastrzębie-Zdrój Szeroka, b.d.w., s. 38–67.

[7] E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 8.

[8] Odznaczenie nadane zostało na wniosek Grzegorza Łubczyka i Marka Maldisa. Szerzej – zob. G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater…*, s. 109–116, 127–128.

się bowiem w 1894 r. w wiosce Szeroka (wówczas Timmendorf), która obecnie jest dzielnicą tego miasta. Pojawiły się kolejne tablice pamiątkowe, a szkoła w Jastrzębiu-Zdroju przyjęła go na swego patrona. Działania te mogła jeszcze obserwować i cieszyć się nimi Krystyna Sławik-Kutermak. Zmarła ona na początku 2006 r., a w tym samym roku odszedł także Henryk Zvi Zimmermann.

Pomimo licznych spotkań autorskich i pracy wykonanej przez Grzegorza Łubczyka i Elżbietę Isakiewicz oraz kilku inicjatyw władz państwowych, samorządowych i oświatowych do 2010 r. przełom w przywracaniu pamięci o Henryku Sławiku nie tylko w kraju, ale i w regionie, w którym przed wojną żył i pracował, nie nastąpił. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero pod koniec tamtej dekady. Ważną rolę w upowszechnieniu wiedzy o działalności Polaka i jego węgierskiego przyjaciela odegrały katowickie stowarzyszenia. W 2008 r. z inspiracji Michała Lutego, znanego w regionie działacza opozycji antykomunistycznej, byłego wiceprezydenta Katowic, a z udziałem m.in. wnuka Henryka Sławika – Zbigniewa Kutermaka, powstało stowarzyszenie „Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło". Luty rozpoczął, uwieńczone powodzeniem, starania o nadanie Sławikowi najwyższego polskiego odznaczenia – Orderu Orła Białego. Uroczystość ta, z udziałem prezydentów Polski i Węgier – Lecha Kaczyńskiego i László Sólyoma, odbyła się 25 lutego 2010 r. w Katowicach. Rodzina Antalla (Klára Héjj) odebrała wówczas najwyższe polskie odznaczenie przyznawane cudzoziemcom – Krzyż Wielki Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Uroczystości zapoczątkowały coroczne obchody Dnia Węgierskiego w Katowicach, którego patronami są obaj bohaterowie.

Odznaczenie Henryka Sławika Orderem Orła Białego otworzyło drogę do kolejnych ważnych inicjatyw z udziałem najwyższych władz Polski, Węgier i innych krajów, upamiętniających jego postać oraz dokonania Józsefa Antalla. W 2013 r. nastąpiło odsłonięcie tablicy w obozie w Mauthausen-Gusen, m.in. z udziałem prezydentów Polski i Węgier Bronisława Komorowskiego i Jánosa Ádera. W listopadzie tego samego roku Sejmik Województwa Śląskiego ogłosił Rok Henryka Sławika (wcześniej tak samo uczczono najwybitniejsze postacie związane z regionem – Wojciecha Korfantego, Konstantego Wolnego i kardynała Augusta Hlonda). W 2015 r. odsłonięty został pomnik Sławika i Antalla w centrum Katowic (w uroczystości uczestniczyli prezydenci Komorowski i Áder), zaś w 2016 r. – w Warszawie (jest to instalacja w formie ławeczki i stolika z dwiema postaciami, zbudowana z inicjatywy Grzegorza Łubczyka; rok później bliźniaczy pomnik powstał w Budapeszcie). O obu postaciach wspomniano też kilkakrotnie w specjalnych uchwałach parlamentów polskiego i węgierskiego.

W ten sposób pamięć o Henryku Sławiku, dzięki determinacji Henryka Zvi Zimmermanna, od którego wszystko się zaczęło, a potem zabiegom kilku osób, została w znacznym stopniu przywrócona. Nie znaczy to oczywiście, że jest to już postać powszechnie znana, ale osoby interesujące się stosunkami

polsko-węgiersko-żydowskimi i historią Górnego Śląska w okresie międzywojennym mogą już znaleźć sporo informacji na temat tego pochodzącego z Szerokiej socjalisty. Jednakże do tej pory nie powstała żadna naukowa biografia całościowo przedstawiająca działalność społeczną, polityczną i dziennikarską Henryka Sławika – taką właśnie próbą jest niniejsza książka. Nie wgłębiałem się natomiast w życie prywatne bohatera i przedstawiłem jedynie najważniejsze informacje na ten temat.

Dość liczne publikacje, głównie o charakterze popularnym, niestety niepozbawione różnych błędów (czasami są one dość poważne), koncentrują się na jego węgierskim okresie życia, i to przede wszystkim w kontekście pomocy dla polskich Żydów na tym terenie, *notabene* dość słabo udokumentowanej. Wiele kwestii związanych chociażby z działalnością Sławika w Komitecie Obywatelskim dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, mimo stosunkowo obszernej literatury przedmiotu, opisano jednak tylko skrótowo, a niektóre ważne zagadnienia dotyczące jego aktywności podczas wojny w ogóle nie zostały przedstawione. Do licznych źródeł archiwalnych autorzy dotychczasowych publikacji nie dotarli. Znacznie mniejsze zainteresowanie piszących budziła natomiast działalność Sławika w okresie międzywojennym – z nowszych tekstów można wskazać właściwie tylko artykuły Lecha Krzyżanowskiego i mojego autorstwa. Pochodzący z Szerokiej redaktor był wprawdzie wspominany w różnych opracowaniach dotyczących ruchu socjalistycznego na tym terenie, wydanych głównie przed 1989 r., ale nie były to fragmenty obszerne i zwykle pojawiały się przy okazji omawiania innych spraw. Większości informacji – zarówno dotyczących okresu międzywojennego, jak i lat wojny – musiałem więc poszukiwać bezpośrednio w różnych źródłach archiwalnych, prasowych i innych.

Założenia badawcze i konstrukcja pracy

Pracując nad książką, starałem się zbliżyć do tego typu biografistyki, którą można określić jako pretekstową. Spróbowałem przedstawić – mam nadzieję, że we właściwych proporcjach – losy Henryka Sławika na tle epoki, w której żył, i nie ograniczać się wyłącznie do faktograficznego zapisu jego działalności. Biografistyka jest tym rodzajem historiografii, w którym tradycyjna, chronologiczna narracja opisowa – częściej niż w innych opracowaniach historycznych – stawiana jest na pierwszym miejscu, i to w tej pracy z pewnością widać. Jej ramy czasowe w naturalny sposób określają daty życia Sławika, choć we wstępie i epilogu znacznie poza nie wykroczyłem, ukazując proces przywracania pamięci o tym człowieku. Tam, gdzie to było moim zdaniem możliwe, próbowałem analizować fragment większej całości widzianej właśnie przez pryzmat losów jednostki, szerzej skupiając się na tych wątkach, ludziach, strukturach i wydarzeniach, które w dotychczasowej literaturze nie były przedmiotem ujęć

monograficznych lub wspomniane zostały jedynie pobieżnie czy też fragmentarycznie (np. opisując sytuację polskiego uchodźstwa na Węgrzech, koncentruję się na ludności cywilnej, szczególnie na działalności kierowanego przez Sławika Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, a w mniejszym stopniu na będących już przedmiotem badań sprawach związanych z pobytem nad Dunajem oficerów i żołnierzy). Oczywiście balansowanie między opisem życia bohatera a przedstawianiem wycinka rzeczywistości (społecznej, politycznej, zawodowej), w której przyszło mu żyć, nie jest proste: nieustannie trzeba uważać, by zachować właściwe proporcje między kilkoma poziomami opisu – od geopolitycznego i makrospołecznego do deskrypcji losów jednostki. Autorowi biografii zagraża też to, że po kilku latach obcowania z wybranym bohaterem – jeżeli ten nie okazał się zbrodniarzem czy chociażby zwykłą kanalią lub karierowiczem – może zatracić obiektywizm w ocenianiu opisywanej postaci. Tego starałem się uniknąć, pamiętając zwłaszcza o tym, że niektóre dotychczasowe prace o Sławiku niejednokrotnie mają charakter – że tak to ujmę – niemal hagiograficzny.

Książkę podzieliłem na dwie zasadnicze części. Pierwszą, dotyczącą okresu międzywojennego, otwiera rozdział poświęcony krótkiemu opisowi rodziny, dzieciństwa i młodości Henryka Sławika. W 1912 r., jako osiemnastolatek, wstąpił on w Altonie koło Hamburga, dokąd dotarł w poszukiwaniu pracy, do Polskiej Partii Socjalistycznej zaboru pruskiego i z tym ruchem politycznym związał się – na dobre i na złe – do końca życia. W drugim rozdziale (1918–1926) przedstawiłem udział Sławika w powstaniach śląskich i kampanii plebiscytowej, początki jego pracy w „Gazecie Robotniczej", najpierw jako współpracownika, a od 1922 r. redaktora odpowiedzialnego, który reprezentował pismo przed sądem, a w razie konieczności odsiadywał wyroki, zwykle dość krótkie. Młody dziennikarz sam potrafił nadrobić braki w wykształceniu (był bowiem samoukiem, skończył jedynie szkołę ludową), zdawał sobie jednak sprawę, że dla tysięcy górnośląskich robotników edukacja poza poziomem najbardziej podstawowym pozostawała niemal całkowicie niedostępna. Stąd też oprócz pracy w gazecie skupił się wówczas również na działalności oświatowej i kulturalnej, pod koniec 1922 r. zostając prezesem górnośląskiego Zarządu Związku Młodzieży Robotniczej „Siła" (nazwa tej organizacji nieco się potem zmieniała), w którym aktywnie działał przez kilka następnych lat.

Trzeci rozdział (1926–1930) opisuje przełomowy okres w działalności publicznej Sławika w okresie międzywojennym. W latach 1926–1928 skupił się on na organizowaniu sportu robotniczego, ale jednocześnie poważnie wzrosło jego znaczenie polityczne w ruchu socjalistycznym w całym regionie. Po przewrocie majowym pojawiły się w górnośląskiej PPS poważne rozbieżności na tle stosunku do obozu sanacyjnego, co w 1928 r. doprowadziło do rozłamu. Józef Biniszkiewicz, dotychczasowy wieloletni lider partii na tym terenie, skupił wokół

siebie ludzi popierających Józefa Piłsudskiego i powołał odrębną Śląską Partię Socjalistyczną. Sławik pozostał w grupie zdecydowanie opozycyjnej wobec rządów pomajowych, co zgadzało się z linią polityczną prawie całej PPS, i mianowany został przez krajowe kierownictwo partii, które doceniło jego talenty dziennikarskie i organizacyjne, redaktorem naczelnym „Gazety Robotniczej". Funkcję tę pełnił aż do wybuchu wojny. Od 1928 r. zasiadał też nieprzerwanie w najwyższych władzach regionalnych PPS, a potem także w jej Radzie Naczelnej. W latach 1928–1930 był radnym Katowic, a od 1929 do 1930 r. członkiem Śląskiej Rady Wojewódzkiej. W tym czasie nastąpiły też bardzo ważne zmiany w jego życiu prywatnym: w 1928 r. ożenił się, zaś dwa lata później urodziła mu się córka.

W kolejnym rozdziale (lata 1930–1934) skupiłem się na działalności Henryka Sławika w okresie wielkiego kryzysu, który w robotniczym regionie był szczególnie dotkliwie odczuwany. Przedstawiłem różne meandry polityki PPS wobec obozu sanacyjnego, reakcje socjalistów na recesję gospodarczą, a także próby udzielania pomocy różnym grupom społecznym, w czym aktywny udział brał naczelny „Gazety Robotniczej". Pismo to też przechodziło wówczas poważny kryzys, co ostatecznie doprowadziło do tego, że straciło samodzielność i stało się mutacją krakowskiego „Naprzodu", a potem warszawskiego „Robotnika" – centralnego organu prasowego partii. Ważnym rysem działalności PPS był antyklerykalizm, pojmowany jako walka o świeckość państwa. Ataki na politykujących księży, często dość niewybredne, znajdowały niejednokrotnie swój finał w sądach – również Sławik, zdecydowany antyklerykał, wiele razy pisał i wypowiadał się na ten temat, podkreślając jednak wielokrotnie, że nie występuje przeciw religii, lecz jedynie przeciwko duchownym nadużywającym swoich stanowisk. Naczelny „Gazety Robotniczej" wypowiadał się też na tematy związane z polityką międzynarodową – podobnie jak wielu jego partyjnych kolegów nie miał żadnych złudzeń, że hitleryzm oznacza wojnę i śmiertelne zagrożenie dla bezpieczeństwa całej Europy. „Dziwny to zaiste apostoł pokoju ten Hitler, którego bataliony szturmowe już po podpisaniu paktu o nieagresji śpiewają na granicy polskiej »Siegreich wollen wir Polen schlagen«" – pisał Sławik już w 1934 r.

W ostatnim rozdziale dotyczącym okresu międzywojennego (1935–1939) przedstawiłem różne zmagania partyjne i redakcyjne w czasie wychodzenia z kryzysu, co w województwie śląskim trwało bardzo długo i skutkowało wieloma strajkami i innymi protestami robotniczymi. Bohater niniejszej biografii wiele razy relacjonował te wydarzenia na łamach prasy, zjeżdżał pod ziemię do strajkujących górników, działał w różnych komitetach pomocy bezrobotnym i najuboższym mieszkańcom regionu. W tej części opisałem też jego pracę w samorządzie dziennikarskim, czyli Syndykacie Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, na którego czele stał – z przerwami – przez kilka lat lub zasiadał w jego zarządzie; na koniec skupiłem się na ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny.

Drugą część książki – poświęconą losom Henryka Sławika na Węgrzech w czasie II wojny światowej – otwiera rozdział szósty, traktujący o jego tułaczce we wrześniu 1939 r. i w pierwszych tygodniach pobytu za granicą. W tym czasie żona i córka Sławika przebywały już w Warszawie (do 1943 r.), gdzie wyjechały w sierpniu, tuż przed wybuchem konfliktu. Granicę polsko-węgierską przekroczyło wówczas kilkadziesiąt tysięcy uchodźców (wspominam o sporach wśród badaczy wokół tej liczby, w części wstępnej krótko naszkicowałem też szerszy kontekst polityczny relacji polsko-węgiersko-niemieckich bezpośrednio przed atakiem III Rzeszy na Polskę i na początku wojny). „Bratankowie z północy" liczyli na wsparcie, jednak bezinteresowna pomoc i serdeczne przyjęcie wielu wręcz zaskoczyły. Doświadczył tego i Sławik, dla którego pobyt na Węgrzech miał być jedynie krótkim przystankiem w drodze do Francji. Tam zamierzał, podobnie jak tysiące innych uchodźców, wstąpić do formującej się na nowo armii polskiej, ale pod Miszkolcem w październiku 1939 r. jego losy skrzyżowały się z drogami Józsefa Antalla, który został delegowany przez rząd Królestwa Węgier do zorganizowania opieki nad polskimi uchodźcami cywilnymi. Antall wykazał się doskonałą intuicją i już podczas pierwszego spotkania zaproponował Sławikowi objęcie kierownictwa polskiej instytucji, która miałaby dla niego charakter opiniodawczy, a następnie mogłaby koordynować całość spraw związanych z opieką. W ten sposób Henryk Sławik trafił do Budapesztu.

W siódmym rozdziale (obejmującym okres do połowy 1940 r.) opisałem pierwsze miesiące pracy Sławika na stanowisku prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech. Jego nominacja wymagała oczywiście akceptacji zarówno strony węgierskiej, jak i polskich władz na uchodźstwie. Propozycję Antalla poparł jego przełożony, minister spraw wewnętrznych Ferenc Keresztes-Fischer, a także premier Pál Teleki – politycy, którym Polacy wiele zawdzięczali. Stało się tak, mimo że kandydatura polskiego socjalisty wielu mocno się nie spodobała, i to zarówno arystokratom węgierskim, jak i Polakom związanym z sanacją. Sławik uzyskał jednak akceptację rządu polskiego we Francji. Ministrem opieki społecznej był wówczas jego znajomy, kolega partyjny z PPS Jan Stańczyk, co znacznie ułatwiło nominację na to stanowisko. W skład Komitetu Obywatelskiego (w książce, obok pełnej nazwy instytucji, będę też używał tego skróconego zapisu lub skrótu KO), który rozpoczął działalność w styczniu 1940 r., weszli reprezentanci najważniejszych opozycyjnych partii działających w Polsce w okresie międzywojennym. Do jego podstawowych zadań należało koordynowanie opieki nad przebywającymi na Węgrzech uchodźcami oraz inicjowanie i podtrzymywanie działalności polskich organizacji społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Kierowanie komitetem wymagało wielkiej rozwagi i ostrożności. Sławik doskonale zdawał sobie sprawę z presji, jaką na władze węgierskie wywierała III Rzesza. Poselstwo niemieckie w Budapeszcie regularnie protestowało przeciwko

przyjmowaniu uchodźców. Parasol ochrony nad Polakami, za wiedzą i aprobatą regenta Horthyego oraz premiera Telekiego, roztaczało przede wszystkim Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Antall i Sławik wiele razy głowili się nad tym, jak – odpowiadając na zarzuty niemieckie – chronić Polaków, a jednocześnie nie narażać interesów węgierskich. Prezes Komitetu Obywatelskiego cały czas musiał się liczyć także z silnymi podziałami politycznymi wśród samych uchodźców. Niemal równocześnie z oficjalnymi instytucjami polskiego uchodźstwa zaczęły powstawać na Węgrzech tajne struktury wojskowe i cywilne, które początkowo zajmowały się przede wszystkim przerzucaniem żołnierzy do tworzącego się we Francji polskiego wojska, co nie mogło odbywać się bez cichego zezwolenia władz węgierskich. W ten sposób do wiosny 1940 r. Węgry opuściło kilkadziesiąt tysięcy Polaków. W akcję tę, organizowaną przede wszystkim przez Poselstwo RP w Budapeszcie oraz ataszat wojskowy, zaangażowali się również, ale w ograniczonym stopniu, członkowie Komitetu Obywatelskiego, w tym i Sławik, w niniejszej książce nie pomijam więc zagadnień dotyczących polskich formacji wojskowych na Węgrzech, lecz poruszam je tylko w tym zakresie, w jakim były one związane z funkcjonowaniem i aktywnością uchodźstwa cywilnego.

Zasadniczą zmianę sytuacji wojennej – co opisuję w rozdziale ósmym (1940–1941) – przyniosła klęska Francji w czerwcu 1940 r. Rozwiały się nadzieje na szybki koniec konfliktu. Na Węgrzech pozostało wówczas kilkanaście tysięcy Polaków, którym Komitet Obywatelski starał się zapewnić jak najlepsze warunki. Wielkim sukcesem Sławika, Antalla i wielu ich współpracowników było zorganizowanie polskiego szkolnictwa. W latach 1939–1944 na Węgrzech działało kilkadziesiąt, na ogół niewielkich, takich szkółek i punktów szkolnych. Szkołą z prawdziwego zdarzenia było natomiast polskie gimnazjum i liceum w Balatonboglár, przez które w latach 1940–1944 przewinęło się około osiemset uczniów i uczennic. W czasie gdy niemal w całej Europie trwały działania wojenne, polska młodzież nad Balatonem mogła się spokojnie uczyć, a nawet zdawać maturę. Dużą wagę Sławik przywiązywał do zorganizowania życia kulturalnego uchodźców. Pod auspicjami komitetu wychodziła prasa, polskie książki, zorganizowano wiele świetlic. Odbywały się różne spotkania, występy, przedstawienia, prezentowano wystawy – a więc przedsięwzięcia, które dawały uchodźcom nadzieję i pomagały przetrwać ten niezwykle trudny czas. Po zamknięciu Poselstwa RP w Budapeszcie w styczniu 1941 r. rząd węgierski uznał Komitet Obywatelski za oficjalny organ reprezentujący wszystkich Polaków znajdujących się na terenie Królestwa Węgier. Jednocześnie jednak cały czas narastała niemiecka presja, aby kierowaną przez Sławika instytucję ograniczyć, a następnie zlikwidować – te zagadnienia opisuję w kolejnym, dziewiątym rozdziale (1941–1942). Po samobójstwie premiera Telekiego i kolejnych sukcesach militarnych III Rzeszy proniemiecko nastawione grupy na Węgrzech, szczególnie

w kręgach wojskowych, szukały pretekstu do ataku na polskich przywódców. Okazja nadarzyła się w marcu 1941 r., a więc jeszcze na krótko przed śmiercią szefa węgierskiego rządu, kiedy to podczas jednej z akcji przerzutowych doszło do poważniejszej wpadki, w efekcie czego Sławika aresztowano. W czerwcu sąd go uniewinnił, jednak został internowany. Dzięki szeroko zakrojonej akcji Antalla i innych węgierskich przyjaciół, po różnych perypetiach, przeniesiony został do obozu w Balatonboglár, skąd już nieoficjalnie mógł nadal kierować Komitetem Obywatelskim. Formalnie na stanowisko prezesa Sławik powrócił pod koniec 1942 r., gdy nowy rząd Miklósa Kállaya tajnymi drogami dyplomatycznymi zaczął rozmawiać z aliantami na temat zerwania sojuszu z Niemcami i ewentualnego wycofania się Węgier z wojny. Dziesiąty rozdział (1943–1944) poświęciłem działalności Sławika od powrotu z internowania do marca 1944 r., kiedy to na Węgry wkroczyły wojska niemieckie. Pod koniec 1943 r. do Budapesztu, dzięki pomocy polskich i węgierskich przyjaciół, dotarły żona i córka Henryka, które potem umieszczone zostały w okolicach Balatonboglár.

W następnym, jedenastym rozdziale opisałem udział bohatera niniejszej książki w akcji ratowania ludności żydowskiej. Jesienią 1939 r. i na początku 1940 r. na Węgry dotarło kilka, może około 10 tys. polskich Żydów, a później, szczególnie w latach 1942–1943, kolejnych kilka tysięcy osób. József Antall potajemnie polecił podległym sobie urzędnikom, aby nie odnotowywali faktycznej narodowości uciekinierów, lecz wszystkich określali jedynie jako obywateli polskich. Jeżeli była taka konieczność, wpisywano fałszywe imiona i nazwiska. Od 1940 r. w działania te włączył się i Sławik. Podstawową sprawą było wystawianie niebudzących podejrzeń, fałszywych dowodów tożsamości. Na tym polu nieoceniona okazała się pomoc polskich księży, którzy w ścisłej współpracy z Antallem i Sławikiem – jeszcze niedawno, o czym już wspomniałem, zdeklarowanym antyklerykałem – na niemal masową skalę zaczęli wystawiać fałszywe metryki chrztu. Dla najmłodszych żydowskich uciekinierów, sierot i półsierot, Sławik wraz z Antallem i Icchakiem Brettlerem, przy współpracy kilku innych osób, zorganizowali sierociniec w położonym około 30 km na północ od Budapesztu miasteczku Vác. Było to wyjątkowe przedsięwzięcie. Otwarty pod koniec lipca 1943 r. zakład został oficjalnie nazwany Domem Sierot Polskich Oficerów. W rzeczywistości wraz z polskimi i żydowskimi opiekunami przebywało w nim kilkadziesięcioro żydowskich dzieci zaopatrzonych w „aryjskie" papiery ze zmienionymi nazwiskami. Wszystkie przeżyły wojnę.

Dwunasty, ostatni rozdział poświęciłem losom Sławika i jego rodziny po wkroczeniu Niemców na Węgry. Natychmiast po tym rozpoczęły się prześladowania polskich uchodźców. Kilku pracowników i współpracowników Komitetu Obywatelskiego od razu zginęło od hitlerowskich kul, inni trafili do aresztów. Henryk zdołał się ukryć i jeszcze przez kilkanaście tygodni w konspiracyjnych warunkach kierował jego pracami. Dla rodziny Sławików nadeszły jednak

tragiczne dni. W czerwcu aresztowana została Jadwiga. Trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Krysię ukryto u znanego polityka i polonofila, księdza Béli Vargi. Zdołała się ona jeszcze zobaczyć z ojcem. Sławik wpadł w ręce Niemców w lipcu 1944 r. Aresztowany został również Antall. Obaj trafili do budapeszteńskiej siedziby Gestapo. Los Polaka był przesądzony, ale hitlerowcy chcieli zdobyć informacje o udziale Węgra i innych osób w akcji ratowania Żydów i organizowaniu przerzutów Polaków na Zachód. Ujawnienie zaangażowania Józsefa w te przedsięwzięcia równałoby się wydaniu na niego wyroku śmierci. Sławik całą odpowiedzialność wziął na siebie. Po brutalnym śledztwie trafił wraz z najbliższymi współpracownikami do obozu w Mauthausen-Gusen. Tam został zamordowany.

W kończącym książkę epilogu przedstawiłem w skrócie powojenne losy rodzin Sławika i Antalla, opisałem też proces przywracania pamięci o tych dwóch wybitnych postaciach i różne formy ich upamiętniania.

Jak napisałem wcześniej, książkę podzieliłem na dwie główne części, opisujące całkowicie odmienne rzeczywistości – przed 1939 r. i po agresji Niemiec na Polskę. Czytelnikowi mniej zainteresowanemu powstaniami śląskimi, sprawami ruchu socjalistycznego i rynku prasowego na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym z pewnością wystarczą podstawowe informacje o działalności bohatera niniejszej biografii przed wybuchem wojny. Przybywając na Węgry, czterdziestopięcioletni Henryk Sławik był doświadczonym socjalistycznym działaczem społecznym i politycznym, znanym w regionie dziennikarzem i obrońcą praw robotników, a przede wszystkim człowiekiem ideowym. Zaczynał się wtedy nowy, najtrudniejszy etap jego życia.

Opracowania i baza źródłowa

Pierwsze, krótkie artykuły prasowe informujące o śmierci Henryka Sławika i jego działalności przed wojną oraz na Węgrzech pojawiły się w drugiej połowie 1945 r. na łamach katowickiej i krakowskiej prasy[9]. W następnym roku w Budapeszcie wydana została po polsku publikacja *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*. Przedmowę do niej napisał József Antall, wówczas minister ds. odbudowy kraju w koalicyjnym rządzie Zoltána Tildyego, a potem Ferenca Nagya. Wymieniając na samym początku nazwisko swego polskiego przyjaciela i jego współpracowników zamordowanych przez Niemców, Antall podkreślił, że celem książki jest poinformowanie świata o tym, jak satelickie wobec III Rzeszy

[9] Zob. np.: *Tow. Henryk Sławik 1895–1945* [tak błędnie w oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 30 X 1945; T. Csorba, *Henryk Sławik i Polacy na Węgrzech*, „Dziennik Zachodni", 24–26 XII 1945; L. Szczepański, *Losy uchodźców polskich na Węgrzech i ich powrót*, „Dziennik Polski", 29 VIII 1945.

Węgry „obchodziły się z żołnierzami i obywatelami jednego ze Sprzymierzonych Narodów". Jeden z krótkich rozdziałów poświęcony został działalności Komitetu Obywatelskiego[10]. Sławika wymieniano też w opracowaniach dotyczących strat kultury polskiej w czasie II wojny światowej, przygotowywanych od końca lat czterdziestych i w następnych dekadach[11]. Potem przez długi czas prawie w ogóle szerzej o nim nie pisano, był jedynie wzmiankowany w nielicznych publikacjach dotyczących polskiego uchodźstwa na Węgrzech (warto tu wspomnieć m.in. o tekstach Wacława Felczaka na łamach „Tygodnika Powszechnego" w 1957 r. i „Więzi" w 1966 r.)[12]. Pierwszy, dość obszerny biogram Sławika, autorstwa Alojzego Targa, ukazał się dopiero w 1977 r. w tomie pierwszym *Śląskiego słownika biograficznego*, zaś krótka nota biograficzna – w wydanej pięć lat później *Encyklopedii powstań śląskich*[13].

Informacje o działalności Sławika w okresie międzywojennym pojawiały się w książkach dotyczących PPS na Górnym Śląsku, wydanych głównie przed 1989 r., przede wszystkim w monografiach Jana Walczaka i Wiesława Lesiuka, a także innych autorów, ale nie są to jakieś obszerne wzmianki[14]. Wspominają o nim również autorzy zajmujący się organizacjami młodzieżowymi i sportem robotniczym w województwie śląskim, m.in. Jerzy Chełmecki (tekst w całości poświęcony Sławikowi) i Piotr Greiner[15], a także historycy opisujący dzieje prasy na tym terenie i w ogóle prasy socjalistycznej w okresie międzywojennym, w tym

---

10 J. Antall senior, *Przedmowa* [w:] *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*, Budapeszt 1946, s. 6. Książkę na polski przetłumaczył i poprawki naniósł Zdzisław Antoniewicz. Zob. Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 291.

11 Zob. np.: B. Olszewicz, *Lista strat kultury polskiej (1 IX 1939–1 III 1946)*, Warszawa 1947, s. 251; L. Brożek i in., *Materiały do listy strat kultury polskiej na Śląsku w latach 1939–1945*, „Zaranie Śląskie" 1960, z. 4, s. 646; *Katowice 1865–1945. Zarys rozwoju miasta*, red. J. Szaflarski, Katowice 1978, s. 331.

12 Zob. m.in.: W. Felczak, *Wspomnienia, cz. 3*, „Tygodnik Powszechny" 1957, nr 12; *idem*, *Powrót i legenda (Rzecz o powrocie marszałka Śmigłego do Polski)*, „Więź" 1966, nr 9; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, Poznań 1969, s. 27, 47, 129.

13 A. Targ, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Śląski słownik biograficzny*, red. J. Kantyka, W. Zieliński, Katowice 1977, s. 236–238; JK, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Encyklopedia powstań śląskich*, red. F. Hawranek i in., Opole 1982, s. 510.

14 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem po przewrocie majowym 1926–1939*, Katowice 1980; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch socjalistyczny w rejencji opolskiej w latach 1918–1922/1923*, Opole 1989.

15 J. Chełmecki, *Śląski działacz sportowy Henryk Sławik (1894–1944) – bohater trzech narodów* [w:] *Z dziejów kultury fizycznej w Zagłębiu Dąbrowskim i regionach ościennych*, red. M. Ponczek, S. Witkowski, A. Fryc, Sosnowiec – Katowice – Dąbrowa Górnicza 2010, s. 268–275; P. Greiner, *Słownik organizacji młodzieżowych w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Katowice 1993, s. 123; *idem*, *Polski ruch młodzieżowy w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Wrocław 1993, s. 23, 24, 34, 35; H. Młodzianowska, *Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych w Polsce (rodowód i działalność)* [w:] *Sport robotniczy – tradycje, osiągnięcia*, red. W. Góra, Warszawa 1986.

zwłaszcza Edward Długajczyk[16]. O Sławiku wzmiankuje Ryszard Kaczmarek, autor biografii Józefa Biniszkiewicza[17]. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych dość obszerny biogram bohatera niniejszej biografii, autorstwa Mirosława Fazana, ukazał się w Polskim słowniku biograficznym (opisana została tam przede wszystkim działalność w okresie międzywojennym)[18]. Z najnowszych opracowań dotyczących aktywności Sławika w latach 1918–1939 należy wskazać przede wszystkim na kilka artykułów Lecha Krzyżanowskiego, jak również mojego autorstwa, na prace Pawła Parysa, Edwarda Długajczyka oraz Joanny Januszewskiej-Jurkiewicz. Kilka z tych tekstów zamieszczonych zostało w tomie *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów* (pod red. Joanny Januszewskiej-Jurkiewicz i Lecha Krzyżanowskiego), wydanym po sesji naukowej, która odbyła się w 2014 r. na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach z udziałem polskich i węgierskich historyków[19]. O rodzinnej miejscowości Sławika – Szerokiej/Timmendorfie, jego dzieciństwie i młodzieńczych latach

---

16 E. Długajczyk, *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922–1939*, Katowice 1990; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał. Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1918–1939*, Kraków 1997; J. Glensk, *Polska i niemiecka prasa plebiscytowa i powstańcza na Śląsku*, „Studia Śląskie" 1981, t. 39.

17 R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz (1875–1940). Biografia polityczna*, Katowice 1994, s. 105, *passim*.

18 M. Fazan, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 38, Warszawa – Kraków 1997–1998, s. 601–602.

19 *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015. W tym tomie zamieszczono następujące teksty o działalności Sławika w okresie międzywojennym: P. Parys, *Henryk Sławik w okresie I powstania śląskiego* (s. 11–18); T. Kurpierz, *Henryk Sławik jako dziennikarz i redaktor* (s. 19–40); L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz socjalistyczny* (s. 41–59). Zob. też: L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik, dziennikarz, polityk* [w:] M. Fic, L. Krzyżanowski, M. Skrzypek, *Poczet wybitnych powstańców śląskich*, Bielsko-Biała 2011, s. 85–86; L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik (1894–1944) – działacz polityczny na zachodnich kresach II Rzeczpospolitej*, „Wieki Stare i Nowe", tom specjalny: *Ludzie i elity pogranicza*, red. M. Fic, R. Kaczmarek, Katowice 2012, s. 259–261; *idem*, *Henryk Sławik i jego rola w kształtowaniu ruchu socjalistycznego na polskim Górnym Śląsku w okresie międzywojennym* [w:] *Lewica polska*, t. 1: *Koncepcje i ludzie*, red. E. Krasucki, T. Sikorski, A. Wątor, Wrocław 2012, s. 241–254; P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego na Krzyż Niepodległości przechowywanego w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie*, „Szkice Archiwalno-Historyczne" 2014, nr 11, s. 243–244; *idem*, *2 Pułk Strzelców Rybnickich (maj–lipiec 1919 roku)* [w:] *Na 90-lecie powstań śląskich i plebiscytu*, red. E. Długajczyk, Bytom 2001, s. 85 i nast; *Archiwum powstań śląskich*, seria I, t. 1: *Okres pierwszego powstania 1919 roku*, oprac. E. Długajczyk, P. Parys, Katowice 2017, s. 20, *passim*; T. Kurpierz, M. Luty, *Henryk Sławik (1894–1944) – sprawiedliwy socjalista*, „Biuletyn IPN" 2011, nr 7, s. 47–57; T. Kurpierz, *Redaktor i „siłacz". Henryk Sławik w okresie międzywojennym*, „Śląsk", kwiecień 2014; *idem*, *Śląski publicysta i działacz*, „Sprawiedliwy", dodatek do „Gościa Niedzielnego", 31 VIII 2014 (wersja węgierska: *Szilléziai publicista és aktivista*, *Igaz ember*); *idem*, *Potyczki redaktora Henryka*, „CzasyPismo. O historii Górnego Śląska" 2014, nr 2(6), s. 150–156; *idem*, *Sławik, śląski sprawiedliwy*, „Dziennik Zachodni", 26 III 2018, dodatek: „Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów"; *idem*, *Po zdobyciu pierwszej barykady*, „Fabryka Silesia" 2018, nr 4(22), s. 36–39, *passim*.

pisali Helena i Leon Białeccy (zob. zwłaszcza publikacja *Chłopak z Szerokiej. Rzecz o Henryku Sławiku*)[20]. Bohater niniejszej biografii wspominany jest też w reportażu historycznym Małgorzaty Szejnert o podkatowickich osiedlach (potem dzielnicach miasta) – Giszowcu i Nikiszowcu[21]. Generalnie jednak działalność Sławika w okresie międzywojennym budziła i budzi mniejsze – w porównaniu z jego aktywnością w czasie wojny – zainteresowanie badaczy i dziennikarzy, a w licznych artykułach prasowych popularyzujących tę postać często powtarzane są te same, niekiedy nieprecyzyjne lub wręcz błędne informacje (np. że był posłem na Sejm Śląski).

Przygotowując biografię, korzystałem z bardzo obfitej literatury przedmiotu dotyczącej życia politycznego, społecznego i gospodarczego na Górnym Śląsku w latach 1918–1939 (m.in. z książek autorstwa: Marii Wandy Wanatowicz[22], Edwarda Długajczyka[23], Zbigniewa Hojki[24], Jana Walczaka[25], Mariana Orzechowskiego[26], Franciszka Serafina[27], Władysława Zielińskiego[28], Alfonsa Mrowca[29]), różnych prac zbiorowych[30], opracowań dotyczących dziejów Katowic[31], sięgnąłem do licznych publikacji poświęconych polskim i niemieckim socjalistom oraz

---

20 H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej. Jubileusze. 721 lat Szerokiej. 200 lat kościoła parafialnego. 30 lat Szkoły Podstawowej nr 18. 30 lat KWK „Borynia"*, Szeroka 2001; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej…*

21 M. Szejnert, *Czarny ogród*, Kraków 2007, s. 192–193.

22 Np. M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994.

23 E. Długajczyk, *Górny Śląsk po powstaniach i plebiscycie*, Katowice 1977; *idem*, *Sanacja śląska. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983.

24 Z. Hojka, *Polski ruch zawodowy w województwie śląskim (1922–1939). Oblicze polityczne*, Katowice 2006; *idem*, *Józef Rymer. Biografia polityczna*, Katowice 2002; *idem*, *Zespolona administracja rządowa i autonomiczna w województwie śląskim (1922–1939). Geneza, struktura organizacyjna i zakres działania*, Katowice 2005.

25 Oprócz monografii o górnośląskiej PPS zob. np.: J. Walczak, *Pod znakiem rządów parlamentarnych (1921–1925/1926)* [w:] *Dzieje robotnicze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, red. J. Walczak, Katowice 1986; *idem*, *Komunistyczna Partia Polski na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem (1922–1938)*, Katowice 1989; *Dzieje robotnicze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego…*

26 M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975.

27 Zob. np. F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne i ruch narodowy w Pszczyńskiem w latach 1918–1922*, Katowice 1993.

28 W. Zieliński, *Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972.

29 A. Mrowiec, *Z dziejów ziemi rybnicko-wodzisławskiej w latach 1918–1939. Stosunki społeczno-polityczne*, Katowice 1966.

30 Np. *Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny*, red. F. Serafin, Katowice 1996; *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz jego społeczne konsekwencje*, red. J. Chlebowczyk, Katowice 1974.

31 *Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język i społeczeństwo*, t. 1, red. A. Barciak, E. Chojecka, S. Fertacz, Katowice 2012; W. Janota, *Katowice między wojnami. Miasto i jego sprawy 1922–1939*, Łódź 2010.

komunistom w okresie międzywojennym (w regionie i w całej Polsce, m.in. autorstwa: Aleksandry Tymienieckiej, Petry Blachetty-Madajczyk, Andrzeja Friszkego, Bogdana Głowackiego, Józefa Kowalskiego, Janusza Żarnowskiego, Franciszka Trąbalskiego i Romana Motyki, Janusza Kępskiego)[32], a także monografii PPS zaboru pruskiego przed 1914 r. (przede wszystkim prace Franciszka Hawranka i Władysława Zielińskiego[33]); korzystałem też z opracowań dotyczących funkcjonowania w II Rzeczypospolitej polskiej prasy (m.in. autorstwa Andrzeja Notkowskiego, Andrzeja Paczkowskiego, Michała Pietrzaka, Darii Nałęcz, Alfreda Toczka[34]) i wielu innych aspektów życia publicznego w tym okresie.

Badania nad działalnością Henryka Sławika i Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, a patrząc szerzej – nad dziejami polskiego uchodźstwa w tym kraju w czasie II wojny światowej, były do 1989 r. silnie uzależnione od sytuacji politycznej. Do końca lat siedemdziesiątych XX w. zdecydowana większość węgierskich historyków i publicystów związanych z władzą komunistyczną ukazywała okres rządów Miklósa Horthyego w skrajnie ciemnych barwach, określając wszelkie jego działania oraz podległych mu władz jako faszystowskie i czynione tylko i wyłącznie pod dyktando Hitlera, co oczywiście nie było prawdą. Dlatego też przez wiele lat prawie w ogóle nie pisano tam o pomocy, jakiej Węgrzy udzielili Polakom w czasie wojny. Pierwsze, drobne i w sumie bardzo nieliczne artykuły na temat polskiego uchodźstwa, w których wspominano też o Sławiku, pojawiły się wprawdzie na Węgrzech na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ale były drukowane głównie w prasie prowincjonalnej lub kierowanej do ograniczonej liczby odbiorców i – co ciekawe – ich autorami byli głównie polscy uchodźcy (np. Danuta Jakubiec, Zdzisław Antoniewicz, Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz), miały więc one przede wszystkim

---

32 P. Blachetta-Madajczyk, *Klassenkampf oder Nation? Deutsche Sozialdemokratie in Polen 1918–1939*, Düsseldorf 1997; A. Friszke, *Adam Ciołkosz. Portret polskiego socjalisty*, Warszawa 2011; A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1924–1928*, Warszawa 1969; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej 1929–1935*, Warszawa 1979; J. Kowalski, *Trudne lata. Problemy rozwoju polskiego ruchu robotniczego 1929–1935*, Warszawa 1966; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1935–1939*, Warszawa 1965; F. Trąbalski, R. Motyka, *Pół wieku socjalizmu polskiego na Śląsku*, Warszawa 1947; J. Kępski, *Polska Partia Socjalistyczna na Śląsku w latach 1918–1922* [w:] *W Zagłębiu Dąbrowskim i na Górnym Śląsku u progu i na początku niepodległości*, red. H. Rechowicz, Katowice 1968, s. 43–75.

33 W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego 1890/1893–1914*, Katowice 1982; F. Hawranek, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku w latach 1890–1914*, Opole 1977.

34 Zob. np.: A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał…*; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980; M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963; *Z dziejów polskiej prasy robotniczej 1879–1948*, red. J. Myśliński, A. Ślisz, Warszawa 1983; A. Toczek, *Krakowski „Naprzód" i jego polityczne oblicze 1919–1934*, Kraków 1997; D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa – Łódź 1982.

charakter wspomnieniowy[35]. W Polsce od końca lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych też ukazało się bardzo niewiele artykułów na ten temat. Publikowano je głównie w wydawnictwach zbiorowych lub niskonakładowych czasopismach branżowych. W artykułach tych, m.in. autorstwa Kazimierza Stasierskiego i Heleny Csorby, czasami, choć nie zawsze wzmiankowano o Sławiku[36].

Prace badawcze dotyczące relacji polsko-węgierskich i losów polskich uchodźców w czasie II wojny światowej ruszyły nieco na Węgrzech w następnej dekadzie. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych rozpoczęła je wojskowa historyk ppłk Ágnes Godó, która zgodnie z marksistowską doktryną uwypukliła w swych interpretacjach przede wszystkim klasowy charakter dziejów. W 1976 r. opublikowała ona w Budapeszcie książkę *Magyar-lengyel kapcsolatok a második világháborúban* (*Węgiersko-polskie stosunki w czasie drugiej wojny światowej*), w której głównie skupiła się na wojskowych aspektach współpracy (kilkakrotnie wspomniała tylko o Henryku Sławiku). Publikacja miała jednak, na co wskazuje m.in. Tadeusz Kopyś, wątpliwą wartość naukową – obok komunistycznej interpretacji historii autorka nie ustrzegła się wielu błędów merytorycznych, zaś pomoc udzieloną przez Węgrów polskim uchodźcom oceniła w ten sposób, że elity burżuazyjne jednego kraju pomogły takim samym elitom z drugiego państwa, a rząd węgierski w czasie wojny wspierał Polaków tylko przez wyrachowanie, aby coś na tej podstawie osiągnąć po zakończeniu konfliktu[37]. W latach siedemdziesiątych znacznie szerzej zakrojone i o wiele solidniejsze badania podjął István Lagzi. Pierwsze artykuły opublikował na łamach różnych prowincjonalnych pism na początku dekady, a w 1975 r. wydał pracę poświęconą polskimi uchodźcom w komitacie Zala, w której kilkakrotnie wspomniał o Sławiku[38]. Więcej artykułów tego autora zaczęło się ukazywać w drugiej

---

35 Zob. np.: D. Jakubiec, *Lengyelország a Balatonon*, „Somogyi Néplap", 11 XII 1969; Z. Antoniewicz, *Kétezer nap Magyarországon*, „Életünk. Irodalami, művészeti és kritikai folyóirat" 1970, nr 2, s. 136. Jeden z pierwszych artykułów na ten temat opublikował M. Ostoja-Mitkiewicz na łamach „Élet és Tudomány". Zob. Relacja Kláry Héjj, czerwiec 2017, w zbiorach autora.

36 Zob. np.: H. Csorba, *Służba zdrowia i opieka nad uchodźcami polskimi na Węgrzech (1939–1945)*, „Archiwum Historii Medycyny" 1959, t. 22, z. 4, s. 539–565; T. Csorba, *Sylwetki lekarzy polskich na Węgrzech (1939–1945)*, „Archiwum Historii Medycyny" 1959, t. 22, z. 4, s. 585–592; H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady. (Z dziejów oświaty polskiej na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1960, nr 3, s. 105–118; K. Stasierski, *Polscy uchodźcy na Węgrzech w latach 1939–1945*, „Przegląd Historyczny" 1961, t. 52, z. 2, s. 247–273; *idem*, *Szkolnictwo polskie na Węgrzech…*; R. Arend, *Emigracja polska na Węgrzech w latach 1939–1943*, „Archiwum Historii Medycyny" 1964, t. 27, z. 4, s. 417–461; T. Olszański, *Budapeszteńskie ABC*, Warszawa 1968. Zob. też: R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki (1879–1941). Zarys biografii*, Jastrzębie-Zdrój 2009, s. 11–13.

37 Á. Godó, *Magyar-lengyel kapcsolatok a második világháborúban*, Budapest 1976; zob. też T. Kopyś, *Stosunki polsko-węgierskie w latach 1945–1970*, Kraków 2015, s. 10.

38 I. Lagzi, *Lengyel menekültek Zala megyében a második világháború idején*, Zalaegerszeg 1975, s. 17, 40, 59, 93, 110, 141.

połowie lat siedemdziesiątych, również w polskich pracach zbiorowych. Pojawiało się w nich już częściej nazwisko prezesa Komitetu Obywatelskiego[39]. W 1979 r. odbyła się konferencja w Szegedzie, której efektem było wydanie przez Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie (była to głównie inicjatywa dyrektora tej placówki Edwarda Dębickiego) materiałów posesyjnych *Tanulmányok a magyarországi lengyel emigráció történetéből 1939–1945* (*Studia z historii emigracji polskiej na Węgrzech 1939–1945*) pod redakcją Istvána Lagziego, w których kilkakrotnie wspomniano o Sławiku[40]. Pierwsza obszerna monografia Lagziego, w której można znaleźć już nieco więcej informacji o Komitecie Obywatelskim i jego liderach, zatytułowana *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, ukazała się w 1980 r., co ciekawe, tylko w Polsce, a nie na Węgrzech. Podobnie zresztą, tylko po polsku, wydana została po kilku latach druga książka tego autora – *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*[41]. W Budapeszcie pierwsza otwarta konferencja naukowa poświęcona polskiemu uchodźstwu na Węgrzech w czasie II wojny światowej odbyła się w grudniu 1979 r. Po niej na łamach prasy, m.in. w „Élet és Irodalom", ukazały się artykuły na ten temat. Jedne przedstawiały tę problematykę nadal z pozycji mocno marksistowskich, inni zaś autorzy już ostro polemizowali z tym stanowiskiem. O polskiej szkole w Balatonboglár pisał wówczas na łamach „Új Tükör" m.in. były boglarczyk Tadeusz Olszański, wspominając przy tym także o Henryku Sławiku[42].

Pierwszym szerzej dostępnym na Węgrzech opracowaniem dotyczącym pomocy udzielonej polskim uchodźcom była praca *Barátok a bajban. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1945* (*Przyjaciele w biedzie. Polscy uchodźcy*

---

39 Zob. np.: I. Lagzi, *A „szeptemberi hadjárat" menekültjei Magyarországon*, „Új Tükör", 30 IX 1979; *idem*, *Lengyel katonai személyek evakuálása a Sopron környéki lengyel katonai internáló táborokból (1939–1940)*, „Soproni Szemle" 1978, nr 4, s. 341 i nast.; *idem*, *Niektóre zagadnienia dotyczące instytucji i organizacji zajmujących się sprawami polskich uchodźców* [w:] *Studia z historii postępowych i internacjonalistycznych kontaktów węgiersko-polskich*, red. I. Lagzi, Warszawa 1978, s. 139.

40 *Tanulmányok a magyarországi lengyel emigrácio történetéből 1939–1945*, red. I. Lagzi, Budapest – Szeged 1979 (artykuły autorstwa m.in.: I. Lagziego, W. Biegańskiego, M. Wieliczko, K. Héjj). Zob. omówienia tego tomu: Cs I. Varga, *Tanulmányok a magyarországi lengyel emigráció történetéből*, „Népújság", 23 XI 1980; kd, *Tanulmányok a magyarországi lengyel emigráció történetéből*, „Dunaújvárosi Hirlap", 26 VIII 1980. Dziękuję Klárze Héjj za udostępnienie tych materiałów.

41 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980; *idem*, *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*, Poznań 1987; *idem*, *Lengyel középiskolák Balatonzamárdiban és Balatobogláron*, „*Somogy*", czerwiec 1988; zob. też T. Kopyś, *Stosunki polsko-węgierskie…*, s. 11.

42 G. Száraz, *Polak, Węgier, dwa bratanki*, „Élet és Irodalom", 8 III 1980; T. Olszański, *Lengyel iskola Balatonbogláron*, „Új Tükör", 17 II 1980; relacja Kláry Héjj, 1 V 2017, Budapeszt, w zbiorach autora.

na Węgrzech) pod redakcją Jerzego Roberta Nowaka i Tadeusza Olszańskiego (przedmowę napisał Gyula Juhász), wydana dopiero w 1985 r. Był to głównie zbiór wspomnień (o Sławiku wzmiankowano w kilku miejscach), które ukazały się już wcześniej w różnych publikacjach, uzupełniony dużą liczbą fotografii, bibliografią i innymi dodatkami[43]. Jak pisał kilkanaście lat później Jan Stolarski: „Książka ta przełamała istniejącą wówczas na Węgrzech atmosferę milczenia wokół pomocy udzielonej Polakom przez rządy regenta Miklósa Horthyego. W wydaniu książki czynnie uczestniczył syn dr. Józsefa Antalla – przyszły pierwszy premier demokratycznych Węgier, dr József Antall junior"[44]. W 1988 r. Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie przygotował wystawę fotografii „Polacy na Węgrzech w latach II wojny światowej", której autorami byli Mieczysław Wieliczko (scenariusz i opis), Károly Kapronczay (założenia wstępne) oraz Rafał Mądry (oprawa plastyczna i wykonanie). Folder promujący wystawę rozpoczynał cytat z tekstu Henryka Sławika zamieszczonego na łamach „Wieści Polskich" 12 maja 1943 r.: „Gdy stopy nasze dotkną naszej świętej ziemi rodzinnej…". Ekspozycji towarzyszyły też ulotki przedstawiające m.in. postać Józsefa Antalla oraz opisujące wybrane wątki z życia polskiego uchodźstwa wojennego[45].

W Polsce przed 1989 r. dziejami polskiego uchodźstwa na Węgrzech w czasie wojny zajmowało się naukowo kilka osób, które w swych publikacjach przy okazji omawiania różnych zagadnień wspominały o Sławiku, ale zwykle bez jakichś szczegółów – warto wymienić m.in. prace: Mieczysława Wieliczki[46], Kazimierza Stasierskiego i Franciszka Budzińskiego o polskich szkołach nad Balatonem i polskich studentach na węgierskich uczelniach w czasie wojny[47],

---

43 *Barátok a bajban. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1945,* red. J. R. Nowak, T. Olszański, Budapest 1985.

44 *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999, s. 5–6.

45 Zob. ulotki: *Wystawa fotografii dokumentalnej „Polacy na Węgrzech w latach II wojny światowej". Informator-scenariusz*, Budapeszt – Warszawa – Lublin 1988; M. Wieliczko, *József Antall (28 III 1896–24 VII 1974)* [1988]; *idem*, *Polskie „Państwo Podziemne" na Węgrzech w latach II wojny światowej* [1988], ze zbiorów Kláry Héjj; *75 év. Budapesti Lengyel Intézet*, red. wydania K. Sitko, koncepcja i koordynacja projektu J. Bajaczyk, projekt graficzny i okładka K. Ducki, Budapest 2014, s. 15.

46 Zob. np.: M. Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977; *idem*, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie na Węgrzech i opozycja węgierska w latach 1939–1943* [w:] *Władysław Sikorski – żołnierz i polityk*, red. J. Półćwiartek, Rzeszów 1987; z późniejszych prac tego autora zob. np.: M. Wieliczko, *Ksiądz Béla Varga (1903–1995)*, „Studia Polonijne" 1996, t. 17, s. 185–194; *idem*, *Duszpasterstwo cywilne i wojskowe wychodźstwa polskiego na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Historia duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*, red. J. Ziółek i in., Lublin 2004, s. 639–665.

47 F. Budziński, *Polskie gimnazjum i liceum w Balatonzamárdi i Balatonbolár (1939–1944)*, Lublin 1984; *idem*, *Szkoły polskie nad Balatonem w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1988; *idem*,

a także Witolda Biegańskiego o konspiracji wojskowej[48]. W 1987 r. ważną pozycję, w której można znaleźć już nieco więcej informacji o Sławiku i Komitecie Obywatelskim, zatytułowaną *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, wydał Zdzisław Antoniewicz, przed wojną poznański dziennikarz, na Węgrzech współredaktor kilku najważniejszych polskich pism, a po zakończeniu działań wojennych m.in. kierownik sekcji polskiej Delegatury Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na Węgrzech, krótko attaché prasowy Poselstwa RP w Budapeszcie, potem represjonowany przez władze komunistyczne w Polsce. Antoniewicz współpracował ze Sławikiem, a swoje wspomnienia – ciekawie przedstawione, choć niepozbawione pewnych drobnych błędów – napisał po przeprowadzeniu szeroko zakrojonej kwerendy, jest to więc książka cenna i spełniająca wymogi opracowania popularnonaukowego[49].

Istotną rolę w przywracaniu pamięci o okresie polsko-węgierskiej współpracy w czasie II wojny światowej oraz o dokonaniach Sławika i Antalla odegrało małżeństwo Csorbów. Ciekawe były losy tej pary. Tibor (ur. w 1906 r.) studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Budapeszcie i na tamtejszym Uniwersytecie Pétera Pázmányego. Naukę kontynuował przed wojną w Polsce. Podczas pobytu nad Wisłą współpracował m.in. z Instytutem Węgierskim, drukował w polskich pismach literackich. Wtedy poznał Polkę, Helenę z domu Müller, absolwentkę socjologii na Uniwersytecie Poznańskim. Wybuch wojny zastał go podczas podróży na Węgry; do Warszawy, na ponad miesiąc, przyjechał ponownie w listopadzie 1939 r. (wtedy też sporządził obszerny raport o sytuacji w okupowanym kraju, m.in. o tragicznym położeniu intelektualistów, raport ten dotarł do rządu RP w Angers). Po powrocie na Węgry zasłynął z antyhitlerowskich wypowiedzi, za co został zwolniony z zawodu nauczycielskiego, ale znalazł zatrudnienie w kierowanym przez Józsefa Antalla Biurze do Spraw Uchodźców w ramach IX Departamentu MSW. Wraz ze swym węgierskim przełożonym i Henrykiem Sławikiem z wielkim poświęceniem zajmował się organizacją szkolnictwa dla polskich dzieci i młodzieży, pracą kulturalno-oświatową w świetlicach, przygotowywał kursy języka węgierskiego (opracował m.in. podręcznik *Uczymy się po węgiersku*), wspomagał materialnie znajdujących się w trudnym położeniu polskich literatów i artystów. W styczniu 1940 r. Tibor ożenił się z Heleną, której udało się dotrzeć nad Dunaj przez zieloną granicę (we wrześniu 1939 r. Helena była jednym z bliskich współpracowników prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, organizując opiekę sanitarną na Pradze, za co odznaczona

Polacy na uczelniach węgierskich w latach II wojny światowej, Rzeszów 1993; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie na Węgrzech…*

48 W. Biegański, *Polska emigracja na Węgrzech w latach 1939–1940. Rola emigracji wojennej*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu II Wojny Światowej" 1968, t. 12, s. 39–64.

49 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*

została Krzyżem Walecznych). Ich węgierski dom stał się prawdziwym centrum życia kulturalnego i naukowego polskich uchodźców. Po wkroczeniu na Węgry w 1944 r. wojsk niemieckich oboje – Helena i Tibor – ukrywali się i szczęśliwie dotrwali do końca zawieruchy wojennej. W 1945 r. przyjechali do Krakowa i tam Tibor podjął pracę m.in. jako lektor na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po zdobyciu przez komunistów władzy został w 1949 r. wezwany do Budapesztu i w okresie stalinowskim przez kilka lat miał zakaz wjazdu do Polski, mimo że nad Wisłą pozostała jego żona. Mógł powrócić dopiero w 1955 r. Csorbowie na stałe zamieszkali w Warszawie. Tibor poświęcił się malarstwu (upodobał sobie szczególnie zimowe widoki Tatr), był również wykładowcą literatury węgierskiej, autorem słownika węgiersko-polskiego i polsko-węgierskiego, dużo pisał i publikował. Razem z żoną wydał w latach osiemdziesiątych m.in. dwie bardzo ważne książki poświęcone polskiemu uchodźstwu – *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej* i *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*. Pierwsza z tych publikacji – jak napisali – poświęcona została „pamięci Doktora Antalla Ojca Polaków na Węgrzech", druga – Henrykowi Sławikowi, którego nazwali „polskim ojcem" uchodźców[50].

Obchody 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej odbyły się w 1989 r. w Polsce i na Węgrzech już w innej rzeczywistości politycznej. W porównaniu z okresem wcześniejszym nad Dunajem pojawiło się wtedy dość sporo artykułów o pomocy, jakiej Polacy doświadczyli od swych południowych sąsiadów. Teksty, w których wymieniane było niekiedy nazwisko Sławika, opublikowali m.in. Károly Kapronczay i Tadeusz Olszański[51]. W 1989 r. wydana została książka Andrása Laczkó *Menekülés a jövőért. Lengyel sorsok Magyarországon (1939–1945)* (*Ucieczka w przyszłość. Polskie losy na Węgrzech*), w której zamieszczono rozmowy z Polakami przebywającymi na Węgrzech[52]. W tym samym roku powstało

---

50 H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, Warszawa 1981; *eidem*, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985. Informacje zawarte w tych publikacjach pochodziły m.in. z ankiety rozpisanej z inicjatywy Heleny w 1943 r. wśród Polaków przebywających wówczas w kilkudziesięciu ośrodkach na Węgrzech. Helena Csorba zmarła w marcu 1985 r., a kilka miesięcy później odszedł Tibor. Zob.: M. Wieliczko, *Tibor Csorba (15 III 1906–5 IX 1985)*, „Akcent. Literatura i Sztuka" 1986, nr 1(23), s. 135–142; *Ślub polsko-węgierski*, „Wieści Polskie", 27 I 1940; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 187.

51 Zob. np.: K. Kapronczay, *Lovakkal tankok ellen*, „Élet és Tudomány", 1 IX 1989; *idem*, *Lengyel menekültek magyar földön*, „Élet és Tudomány", 15 IX 1989; M. Brüll, *50 éve történt. Lengyel menekültek Magyarországon*, „Csaladi Lap", wrzesień 1989; T. Olszański, *A magyar kapcsolat*, „Tiszatáj" [Szeged], 9 IX 1989. Zob. też P. Lippóczy, *Z przemian w historiografii węgierskiej w okresie transformacji ustrojowej* [w:] *Powrót do historii. Europa Środkowa i Wschodnia w historiografii*, red. W. Balcerak, Warszawa 1994, s. 23–33.

52 Wśród rozmówców byli m.in.: Edward Dębicki, Franciszek Budziński, Jan Stolarski, Tadeusz Olszański, Tadeusz Fangrat, József Antall junior. Zob. A. Laczkó, *Menekülés a jövőért. Lengyel sorsok Magyarországon (1939–1945)*, Boglárlelle 1989.

też kilka odcinków filmu dokumentalnego o polskich uchodźcach i węgierskiej pomocy, wyreżyserowanego przez László Szűcsa. Jak wspominał Olszański, materiał był długo wstrzymywany, „nim wreszcie go puszczono”[53]. W maju 1990 r. nastąpiło, wspomniane już, historyczne wydarzenie: pierwszym premierem demokratycznych Węgier został József Antall junior (funkcję tę piastował aż do śmierci 12 grudnia 1993 r.), co w naturalny sposób wywołało większe zainteresowanie opinii publicznej na Węgrzech jego ojcem, Józsefem Antallem seniorem. Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie (pod kierownictwem Konrada Sutarskiego) przygotował wystawę „Polacy i Węgrzy w latach II wojny światowej” pod patronatem premierów obu krajów. Szef węgierskiego rządu otworzył wystawę 17 września 1991 r. w Budapeszcie (eksponowana była w Muzeum Historycznym Budapesztu i siedzibie OIiKP), a premier RP Jan Olszewski w 1992 r. – w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy. Pokłosiem tego projektu stała się wydana w 1991 r. popularna publikacja *Węgrzy i Polacy w latach 1939–1945*[54].

Prace badawcze nad dziejami polskiego uchodźstwa na Węgrzech w czasie wojny kontynuował Károly Kapronczay. W 1997 r. ukazały się w Budapeszcie opracowane przez niego wspomnienia Józsefa Antalla seniora *Menekültek menedéke (Emlékek és iratok) – Schronienie uchodźców (Wspomnienia i dokumenty)* – kolejna niezwykle pomocna książka przy rekonstruowaniu biografii Henryka Sławika. O swoim polskim przyjacielu Antall wspomina wielokrotnie, opisując ich wspólne działania, a także pobyt w więzieniu w 1944 r. Publikacja zawiera ponadto wspomnienia, relacje i sprawozdania kilku innych ważnych dla polskich uchodźców Węgrów, m.in. płk. Zóltana Baló, ks. Béli Vargi, Istvána Apora, a także szereg dokumentów z tego okresu i dużą liczbę fotografii[55]. Dwa lata później Kapronczay podjął próbę przedstawienia całości spraw polskiego uchodźstwa na Węgrzech w książce *Refugees in Hungary. Shelter from storm during World War II*; jest on też autorem innych, cząstkowych opracowań dotyczących tego tematu (w językach węgierskim i polskim)[56].

W Polsce jeden z pierwszych po przełomie politycznym artykułów na temat Henryka Sławika opublikowała w styczniu 1991 r. na łamach „Trybuny Śląskiej” Irena T. Sławińska (autorka rozmawiała m.in. z Jadwigą Sławik), ale

---

53 *75 év. Budapesti Lengyel Intézet*…, s. 18.

54 *Ibidem*, s. 20–21.

55 J. Antall senior, *Menekültek menedéke (Emlékek és iratok)*, wybór, wprowadzenie i redakcja K. Kapronczay, Budapest 1997.

56 K. Kapronczay, *Refugees in Hungary. Shelter from storm during World War II*, Toronto – Buffallo 1999; *idem*, *Id. Antall József (1896–1974)* [w:] *A Magyar-lengyel történelmi kapcsolatok évszázadai,* red. K. Kapronczay, Budapest 2000; *idem, Sytuacja polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia na Węgrzech w czasie II wojny światowej* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*…, s. 90–98, *passim.*

tekst ten przeszedł bez większego echa[57]. W 1997 r. ukazała się niezwykle ważna, wspomniana już kilkakrotnie książka Henryka Zvi Zimmermanna *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*[58]. W następnym roku Adam Tokarski opublikował opracowanie *W gościnie u bratanków Węgrów (Zarys dziejów uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej 1939–1945)*, w którym wspomniał o Sławiku i działalności Komitetu Obywatelskiego[59]. W 1999 r. ukazała się kolejna cenna praca – *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, wydana przez Federację Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP, a zredagowana przez jej prezesa Jana Stolarskiego (konsultantem był Tadeusz Olszański). Oparta została na relacjach i wycinkach z niepublikowanych oraz drukowanych już wspomnień, zebranych w połowie lat osiemdziesiątych do tomu *Barátok a bajban. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1945* (wówczas tamta publikacja, mimo że pokaźnych rozmiarów, pomieściła jedynie połowę zgromadzonego materiału). Znalazł się w niej m.in. fragment wspomnień Henryka Zvi Zimmermanna. Sławik wzmiankowany był też w kilku innych relacjach[60]. W 2001 r. wydane zostało opracowanie Mieczysława Ostoi-Mitkiewicza, w czasie wojny młodego uchodźcy na Węgrzech, późniejszego dyrektora Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie, zawierające m.in. fragmenty wspomnień Antalla oraz tekst dotyczący Sławika[61]. W listopadzie 2002 r. w miesięczniku „Śląsk" ukazał się tekst Agnieszki Jaszkaniec-Gruszki zatytułowany *Śląski Wallenberg*[62].

I wreszcie w 2003 r. nastąpił przełom – pojawiła się pierwsza książka o Sławiku, autorstwa Grzegorza Łubczyka, a także Elżbieta Isakiewicz opublikowała *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*. Pięć lat później Łubczyk wydał drugą publikację na temat Sprawiedliwego z Szerokiej. W następnych latach opublikował wiele artykułów w prasie i kilka zwartych pozycji – zwrócić należy uwagę m.in. na cztery, wspomniane już, dwujęzyczne albumy (współautorką była Krystyna Łubczyk): *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009; *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek*

---

57 I. Sławińska, *Śląski Wallenberg*, „Trybuna Śląska", 25 I 1991.

58 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam…*; E. Isakiewicz, *Herszele, który wziął skrzypce*, „Tygodnik Powszechny", 22 IX 2009; *eadem*, *Czerwony ołówek…*, s. 185. Zob. też GL, *Przeżyć i napisać*, „Gazeta Wyborcza. Gazeta w Krakowie", 24 X 1997.

59 A. Tokarski, *W gościnie u bratanków Węgrów (Zarys dziejów uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej 1939–1945)*, Toruń 1998.

60 *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech…* W 2000 r. staraniem G. Łubczyka ukazało się węgierskie (rozszerzone) wydanie tej książki: *Menekült-rapszódia. Lengyelek Magyarországon, 1939–1945 (Uchodźcza rapsodia. Polacy na Węgrzech, 1939–1945)*.

61 M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego…*, s. 83–99, 135–146.

62 A. Jaszkaniec-Gruszka, *Śląski Wallenberg*, „Śląsk" 2002, nr 11.

Magyarországon 1939–1946, Warszawa 2012; *Pamięć III. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés III. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2015; *Pamięć IV. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Suplement. Emlékezés IV. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946. Függelék*, Warszawa 2019, jak też na popularyzatorską publikację w języku angielskim *A life for the Life of the Jews. Henryk Sławik*, Warszawa 2011, broszurę wydaną z myślą o propagowaniu postaci Sławika poza granicami Polski. Do tego dochodzą przygotowane przez Grzegorza Łubczyka i inne osoby (m.in. Marka Maldisa) filmy dokumentalne, m.in.: *Henryk Sławik. Polski Wallenberg*; *Węgierskie serce*; *Życie na krawędzi. Henryk Sławik – Józef Antall senior* (ten ostatni to dokument fabularyzowany)[63]. Po wydaniu pierwszych książek o Sławiku pojawiły się kolejne artykuły prasowe o tej postaci, m.in. autorstwa Witolda Gałązki, Przemysława Jedleckiego, Józefa Krzyka, Feliksa Netza[64]. W 2009 r. ukazały się po polsku wspomnienia Józsefa Antalla (w wersji nieco skróconej w stosunku do węgierskiej – pominięte

---

[63] G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*(węgierskie wydanie: *A Lengyel Wallenberg. Henryk Sławik és idősebb Antall József tőrténete*, Budapest 2004); *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater…* (węgierskie wydanie: *Három nemzet elfeledett hőse: Henryk Sławik*, Budapest 2009); K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009; *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012; *Pamięć III. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés III. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2015; *Pamięć IV. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Suplement. Emlékezés IV. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946. Függelék*, Warszawa 2019 (opracowanie graficzne albumów – Krzysztof Ducki); G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie…*, s. 142–164; G. Łubczyk, *A life for the Life of the Jews. Henryk Sławik*, Warsaw 2011; *idem*, *Henryk Sławik z Szerokiej*, Jastrzębie-Zdrój 2015. W listopadzie 2004 r. Grzegorz Łubczyk otrzymał Nagrodę im. Jerzego Łojka za książkę *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*. W 2004 r. wyemitowano w TVP3 film w reżyserii Łubczyka i Marka Maldisa (realizator Jan Zub) *Mój Tata Henryk Sławik*, w tym samym roku ci sami autorzy przygotowali film dokumentalny *Henryk Sławik – polski Wallenberg* (film ma też m.in. wersje: angielską, francuską, węgierską i izraelską, poza TVP film pokazywała m.in. węgierska TV Duna). W 2012 r. Religia TV, przy wsparciu Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych, wyprodukowała film dokumentalny *Węgierskie serce* (wg scenariusza i w reżyserii Grzegorza Łubczyka), który powstał na bazie wspomnianych albumów. Ten sam autor przygotował dokumentalno-fabularyzowany film *Życie na krawędzi. Henryk Sławik – Józef Antall senior* (2014), w którym w role Polaka i Węgra wcielili się znani aktorzy Krzysztof Globisz i Olgierd Łukaszewicz (narratorem był Piotr Fronczewski). Zob. też J. Snopek, *W stronę pamięci. Książka Grzegorza Łubczyka o Henryku Sławiku*, „Głos Polonii" 2004, nr 76. Wykaz artykułów prasowych Łubczyka na temat Sławika, a także relacje ze spotkań propagujących tę postać – zob. np.: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater…*, s. 227–248; *idem*, *Przyjaźń cenniejsza niż życie…*, s. 162.

[64] W. Gałązka, P. Jedlecki, J. Krzyk, *Ślązak, który ratował Żydów*, „Gazeta Wyborcza", 17 IX 2004; F. Netz, *Poseł Pana Boga: rzecz o Henryku Sławiku*, „Śląsk" 2008, nr 4; po latach, już po śmierci Feliksa Netza, okazało się, że podjął on także próbę napisania scenariusza do filmu fabularnego o Henryku Sławiku (niedokończony tekst został odnaleziony w domowym archiwum tego autora).

zostały m.in. sprawy związane z jego życiem rodzinnym)[65]. Na uwagę zasługują publikacje Janiny Czernin i Marii Gurgul – rodziny Kazimierza Gurgula, matematyka, m.in. pracownika naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, na Węgrzech m.in. kierownika Komisji Kultury i Oświaty Komitetu Obywatelskiego i współpracownika Placówki „W", struktury odpowiedzialnej za utrzymanie łączności między rządem RP we Francji, potem w Wielkiej Brytanii, a jego Delegaturą na Kraj. Gurgul został zamordowany wraz m.in. ze Sławikiem i to właśnie Janina Czernin i Maria Gurgul dotarły do karty ewidencyjnej obozu w Mauthausen-Gusen, w której odnotowane zostały precyzyjne informacje na temat tej egzekucji (fragment księgi zamieszczony został w albumie Krystyny Łubczyk i Grzegorza Łubczyka, *Pamięć II…*)[66].

Kolejną większą liczbę różnych, na ogół drobnych publikacji prasowych (papierowych i internetowych) popularyzujących postać redaktora z Szerokiej przyniosło ogłoszenie przez samorząd województwa śląskiego Roku Sławika. Spośród publikacji zwartych będących pokłosiem wystaw i konferencji wówczas zorganizowanych wskazać należy na katalog wystawy „Henryk Sławik. Tak płaci Polska" autorstwa Łukasza Kobieli i mojego[67] oraz wspomniany już pokonferencyjny tom *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, w którym znalazły się teksty dotyczące przedwojennych i wojennych losów bohatera biografii (i szerzej – uchodźstwa polskiego na Węgrzech) oraz artykuły opisujące proces przywracania pamięci o nim, autorstwa Miklósa Mitrovitsa, Wojciecha Frazika, Károlya Kapronczaya, Krystyny Łubczyk, Joanny Januszewskiej-Jurkiewicz, Grzegorza Łubczyka i Michała Lutego[68]. W 2017 r. w Jastrzębiu-Zdroju ukazała się wspomniana już publikacja Heleny i Leona Białeckich *Chłopak*

---

[65] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, opracował i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009.

[66] Zob. np.: J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i Placówki „W" w Budapeszcie* [w:] *Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry – Wieliczka*, oprac. M. Gurgul, J. Czernin, Siercza 2013, s. 30–31; *eadem*, *Zarys losów pracowników Placówki „W" po 19 marca 1944 r.*, „Głos Polonii" 2012, nr 111, s. 10–11; *eadem*, *Budapeszteński oddział Gestapo i aresztowania polskich uchodźców w 1944 r.*, „Głos Polonii" 2015, nr 122, s. 8–9; *eadem*, *Współpracownik Placówki „W" w Budapeszcie Kazimierz Gurgul*, „Krakowski Rocznik Archiwalny" 2012, t. 18, s. 93–104. Zob. K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II…*, s. 393–401.

[67] Ł. Kobiela, T. Kurpierz, *„Tak płaci Polska". Henryk Sławik*, Katowice 2014.

[68] Zob. *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów…* W pracy tej zamieszczono m.in. następujące teksty dotyczące działalności Sławika i polskiego uchodźstwa na Węgrzech: M. Mitrovits, *Stanowisko rządu węgierskiego wobec wojny niemiecko-polskiej w roku 1939* (s. 60–74); W. Frazik, *Polacy na węgierskiej ziemi w czasie drugiej wojny światowej* (s. 75–89); K. Kapronczay, *Sytuacja polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia na Węgrzech…* (s. 90–97); K. Łubczyk, *Wiara i uczynki, czyli o roli duchownych w życiu polskiego uchodźstwa na Węgrzech w latach 1939–1946* (s. 99–116); J. Januszewska-Jurkiewicz, *Katowicka karta współpracy polsko-węgierskiej. Marian Chomrański – prezes Harcerskiego Koła Polsko-Węgierskiego i przedstawiciel internowanych*

z Szerokiej. Rzecz o Henryku Sławiku, w której przedstawione zostały informacje o jego rodzinie, latach dzieciństwa i młodości oraz najważniejsze fakty z działalności publicznej w Polsce i na Węgrzech (autorzy tej pracy wcześniej wydali m.in. opracowania o dziejach Szerokiej, z których także korzystałem podczas pracy nad niniejszą biografią)[69]. Po wydaniu książek Łubczyka i Isakiewicz, a zwłaszcza po odznaczeniu Sławika Orderem Orła Białego i ogłoszeniu Roku Sławika, liczne artykuły ukazały się m.in. na łamach „Polityki", „Gościa Niedzielnego", „Rzeczpospolitej", „Gazety Wyborczej" „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej", „Śląska", „CzasyPisma", „Dziennika Zachodniego", „Dziennika Polska", wydawanej w Budapeszcie „Polonii Węgierskiej" i wielu innych pism, a także w Internecie[70].

Podczas pracy nad niniejszą biografią korzystałem z obszernej literatury poświęconej dziejom uchodźstwa polskiego na Węgrzech (a także relacjom polsko-węgierskim w pierwszej połowie XX w.), przy czym trzeba zaznaczyć, że niektóre zagadnienia są już dobrze opracowane (np. sprawy szkolnictwa, kulturalne, prasowe), wiele zaś innych czeka jeszcze na monograficzne ujęcie. Sięgnąłem także do opracowań poświęconych m.in. dziejom ruchu socjalistycznego w czasie wojny, sprawom dyplomatycznym, sporom wśród polskiego uchodźstwa. Wskazać tu należy m.in. na prace Andrzeja Przewoźnika[71], Krzysztofa Woźniakowskiego o życiu kulturalnym uchodźstwa i polskiej prasie na Węgrzech w czasie wojny[72], Wojciecha Frazika, autora znakomitej biografii

---

w Królestwie Węgier żołnierzy polskich (s. 117–141); G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie…* (s. 142–164); M. Luty, *Przywracanie pamięci…* (s. 165–169).

69 H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej…*

70 Zob. m.in.: J. Dziadul, *Zapomniany sprawiedliwy*, „Polityka" 2010, nr 8; *Sprawiedliwy. Rok Henryka Sławika*, dodatek do „Gościa Niedzielnego" 2014, nr 35 (tam m.in. wywiad z wnukiem Henryka Sławika Zbigniewem Kutermakiem, teksty autorstwa Michała Lutego, Tomasza Kurpierza, Andrzeja Grajewskiego, Grzegorza Łubczyka, Krystyny Łubczyk, Macieja Szymanowskiego, Przemysława Kucharczaka, Michała Sobelmana); G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*, „Rzeczpospolita", 23 IX 2008, dodatek: „Żydzi polscy"; T. Kurpierz, *Na gościnnej węgierskiej ziemi. Henryk Sławik w czasie drugiej wojny światowej*, „Śląsk" 2014, nr 5; *idem*, *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Henryk Sławik w czasie drugiej wojny światowej (cz. III)*, „Śląsk" 2014, nr 7; *idem*, *Sławik, śląski sprawiedliwy…*; B. Widera, *Długi powrót bohatera*, „Śląsk" 2014, nr 2; A. Pustułka, *Uratował z zagłady ponad 5 tys. Żydów*, „Dziennik Polski", 4 XI 2008; *Polonia Semper Fidelis!*, „Polonia Węgierska", wrzesień 2011; M. Borucki, *Zapomniany bohater trzech narodów. Henryk Sławik, dziennikarz, powstaniec śląski* [w:] *idem*, *Wielcy zapomniani Polacy, którzy zmienili świat*, cz. 2, Warszawa 2016.

71 A. Przewoźnik, *Ze wspólnych korzeni Europy. Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, Zamość 2005.

72 Zob. np.: K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech 1939–1945*, Opole 2016; *idem*, *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech 1939–1945. Studia i szkice*, Kraków 2018; *idem*, *Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1939–1944) w kręgu działań kulturalnych*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy" 2001, t. 3/14, s. 33–62; *idem*, *„Nasza Świetlica. Materiały Obozowe"/*

Wacława Felczaka[73], książki Wacława Felczaka[74], wspomnianą już ciekawą biografię Adama Ciołkosza autorstwa Andrzeja Friszkego[75], opracowania Rafała Kazimierza Nowaka[76], Jana Kulnianina[77], Katarzyny Kowalskiej[78], Doroty Urzyńskiej[79], Leonidasa A. B. Kliszewicza[80], Stanisława Piekarskiego[81], Endre László

„Materiały Obozowe" – tygodnik Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1941–1943), „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2011, t. 14, z. 1–2, s. 111–148; *idem*, *Instytut Polski w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa, naukowa i wydawnicza w latach 1939–1944*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2009, t. 7, s. 112–146; *idem*, *Katolicki Uniwersytet Powszechny (1940): placówka oświatowo-kulturalna i wydawnicza polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech okresu II wojny światowej*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne" 2009, nr 2, s. 9–26; *idem*, *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 1: *Czas rozruchu – redakcja Jana Ulatowskiego (listopad–grudzień 1939)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2014, t. 17, z. 1, s. 45–71; *idem*, *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 2: *Czas poszukiwań – redakcja Józefa Winiewicza (styczeń–czerwiec 1940)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2014, t. 17, z. 2, s. 5–30; *idem*, *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 3: *Czas stabilizacji i rozwoju – redakcja Zbigniewa Kościuszki (czerwiec 1940–marzec 1944)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2015, t. 18, z. 1, s. 59–122; *idem*, *Almanachy naukowo-kulturalne środowiska polskich uchodźców na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Od poetyki do hermeneutyki historycznoliterackiej. Prace ofiarowane Profesorowi Adamowi Kulawikowi w 70. rocznicę urodzin*, red. T. Budrewicz, J. S. Ossowski, Kraków 2008, s. 585–628; *idem*, *„Młodzież" i kontynuacje – uchodźcze szkolne periodyki z Balatonboglár (1943–1944)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2010, t. 13, z. 1–2, s. 150–182; *idem*, *Świetlica Polska w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa i artystyczna w latach 1939–1944* [w:] *Społeczeństwo, kultura, inteligencja. Studia historyczne ofiarowane profesor Irenie Homoli-Skąpskiej*, red. E. Orman, G. Nieć, Kraków – Warszawa 2009, s. 569–603; *idem*, *„Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" (1943–1944) – pismo Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2011, t. 9, s. 85–106.

73 W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013.

74 W. Felczak, *Historia Węgier*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983.

75 A. Friszke, *Adam Ciołkosz. Portret…*

76 R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki (1879–1941)…*; *idem*, *Rząd Pála Telekiego wobec Polski i Polaków (16 II 1939–3 IV 1941)* [w:] *W kręgu historii Europy Wschodniej. Studia i szkice*, red. P. Chmielewski, A. Głowacki, Łódź 2009, s. 93–113.

77 J. Kulnianin, *Z badań nad działalnością społeczną i opiekuńczą Rządu RP na emigracji w latach 1939–1944*, „Dzieje Najnowsze" 1987, z. 2, s. 65–86.

78 K. Kowalska, *„Wieści Polskie" na Węgrzech w latach 1939–1944*, red. nauk. M. Koźmiński, współpraca A. Dąbrowska, Warszawa 2007.

79 D. Urzyńska, *Polski ruch socjalistyczny na obczyźnie w latach 1939–1945*, Poznań 2000.

80 L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności kraju z centralą w Londynie podczas II Wojny Światowej*, [cz.] *1. Baza w Budapeszcie*, Warszawa – Londyn 1998.

81 S. Piekarski, *Polskie orły nad Dunajem. Twórczość sceniczna żołnierzy polskich internowanych na Węgrzech (1939–1945)*, Warszawa 2002.

Vargi i Macieja Koźmińskiego, dotyczące relacji polsko-węgierskich w XX w.[82], monografie i biografie poświęcone sytuacji wewnętrznej na Węgrzech i polityce zagranicznej tego kraju, autorstwa m.in. Gyuli Juhásza, Lóránta Tilkovszkyego, Zsuzsy L. Nagy[83]; korzystałem też z biogramów współpracowników Henryka Sławika i wielu innych publikacji[84].

Biografię opracowałem przede wszystkim na podstawie materiałów archiwalnych i prasowych zgromadzonych w kilkunastu archiwach i bibliotekach polskich oraz zagranicznych (do części dokumentów można dotrzeć online). Baza źródłowa jest mocno rozproszona, ponieważ nie zachowały się w całości podstawowe grupy dokumentów związanych z działalnością publiczną Sławika. Jeśli chodzi o okres międzywojenny, to nie przetrwały wojny archiwa górnośląskiej PPS i związanych z ruchem socjalistycznym związków zawodowych i innych organizacji, ale brak ten w znacznym stopniu rekompensuje obfitość informacji zaczerpniętych z prasy, w tym oczywiście głównie z „Gazety Robotniczej" (wraz z wydawanymi w różnych okresach dodatkami; w latach 1913–1914 pismo to wychodziło pod tytułem „Dziennik Robotniczy"), z którą Sławik związany był przez blisko dwie dekady, przechodząc tam wszystkie ważniejsze szczeble drogi dziennikarskiej – od współpracownika, poprzez redaktora odpowiedzialnego i autora ważnych tekstów, aż do stanowiska redaktora naczelnego i wydawcy. Jan Walczak, autor monografii o polskich i niemieckich socjalistach w województwie śląskim w latach 1926–1939, z której podczas pracy nad niniejszą biografią wielokrotnie korzystałem, pisze: „Materiału prasowego nie należy bynajmniej traktować wyłącznie jako źródła zastępczego, wprost przeciwnie, posiada on pierwszorzędne znaczenie. Prasa bowiem była nie tylko instrumentem urabiania opinii publicznej, ale stanowiła również jedną z głównych form więzi między ruchem socjaldemokratycznym a masami. Na jej łamach toczyły się dyskusje i kontrowersje wytyczające kierunek

---

82 *Dwa bratanki. Dokumenty i materiały do stosunków polsko-węgierskich 1918–1920*, wybór i oprac. E. L. Varga, Warszawa 2016; *idem*, *Stosunki polsko-węgierskie 1914–1939. Zarys problematyki* [w:] *Polityka i bezpieczeństwo*, t. 1, Piotrków Trybunalski 2010, s. 177–189; M. Koźmiński, *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938 – wrzesień 1939). Z dziejów dyplomacji i irredenty*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970.

83 G. Juhász, *Hungarian foreign policy 1919–1945*, Budapest 1979; L. Tilkovszky, *Pál Teleki (1879–1941). A biografhical sketch*, Budapest 1974; Z. L. Nagy, *The liberal opposition in Hungary 1919–1945*, Budapest 1983.

84 Zob. np.: J. Walczak, *Stańczyk Jan* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Warszawa – Kraków 2002–2003, s. 244–250; E. Kopeć, *Pysz Andrzej (1898–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 29, Wrocław –Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1986, s. 518; T. Dobrowolski, *Filipkiewicz Stefan (1879–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 451–452; T. Zakrzewski, *Medyński Władysław Napoleon* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 377–378; S. Jellenta, *Kołłątaj-Srzednicki Jan (1883–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967–1968, s. 346–347; U. Kaczmarek, *Komitet Obywatelski do Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi w Królestwie Węgier* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, t. 2: *F–K*, red. K. Dopierała, Toruń 2003, s. 448.

działalności organizacyjnej”[85]. W owych sporach aktywny udział brał i Sławik. Pisał artykuły na różne tematy, ostro polemizował z adwersarzami politycznymi, podczas wielu zebrań partyjnych i związkowych poruszał zarówno sprawy bieżące, jak i odnosił się do kwestii programowych, co nieraz było obszernie relacjonowane na łamach socjalistycznej prasy.

Pracując nad biografią, korzystałem też z innych pism związanych z PPS, zwłaszcza z centralnego organu prasowego, czyli „Robotnika”, z powstałego po rozłamie w partii na Górnym Śląsku w 1928 r. „Robotnika Śląskiego”, krakowskiego „Naprzodu” oraz wydawanej w Katowicach przez niemieckich socjalistów „Volkswille”. Aby nieco szerzej przedstawić niektóre zagadnienia, sięgnąłem też do ważniejszych organów prasowych głównych ugrupowań politycznych działających w województwie śląskim w okresie międzywojennym (m.in. do „Polonii” i „Polski Zachodniej”), tym bardziej że nieraz na łamach tych gazet bezpośrednio atakowano Sławika przy okazji różnych spraw i sporów partyjnych.

Opracowując okres międzywojenny, skorzystałem też z kilku zespołów archiwalnych zgromadzonych głównie w Archiwum Państwowym w Katowicach. Są to przede wszystkim akta Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego i policji śląskiej (w tym przypadku zespoły: Dyrekcja Policji w Katowicach i Policja Województwa Śląskiego), w których znajdują się m.in. sprawozdania opisujące ruch socjalistyczny w regionie i sytuację na rynku prasowym, a także inne dokumenty dotyczące PPS, jak również materiały własne partii (odezwy, okólniki), choć tych jest niewiele. Te ostatnie znalazłem także w dokumentach zgromadzonych w ramach zespołu Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach, w dziale Kolekcje (a więc zespole dotyczącym okresu powojennego, w którym jednak znajdują się również różne materiały sprzed 1939 r.). Przedstawiając działalność Sławika jako radnego, sięgnąłem oczywiście do akt miasta Katowic (wykorzystałem też niepublikowaną pracę doktorską Aleksandry Namysło *Rada miejska Katowic w okresie międzywojennym*), zaś jego aktywność w Śląskiej Radzie Wojewódzkiej zrekonstruowałem głównie na podstawie dokumentów z tej instytucji zachowanych częściowo w katowickim archiwum (pewne braki uzupełniła kwerenda prasowa). Korzystałem też z akt Sejmu Śląskiego (dostępnych online), dokumentów Związku Powstańców Śląskich, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Zarząd Okręgu w Katowicach (dotyczących żony Sławika, Jadwigi), zbioru akt gruntowych sądów w Pszczynie, materiałów pochodzących z Zarządu Kopalni „Giesche” Nikiszowiec-Janów, a także z Tek Regera (dostępnych w formie cyfrowej w Internecie, te ostatnie dokumenty pochodzą z zasobów Książnicy Cieszyńskiej).

---

[85] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 10–11. Korzystałem z egzemplarzy „Gazety Robotniczej”, a także innych socjalistycznych pism przechowywanych głównie w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, obecnie (2020 r.) gazeta ta jest też dostępna online.

Pewne informacje znalazłem w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (zespoły: Polska Partia Socjalistyczna 1919–1939 i Archiwum Polskiej Partii Socjalistycznej, tzw. archiwum londyńskie). Dla odtworzenia losów Sławika przed 1918 r. i w czasie powstań śląskich bardzo przydatny okazał się kwestionariusz odznaczeniowy, wypełniony przez niego samego w 1937 r. w związku z procedurą przyznawania Krzyża Niepodległości za udział w tychże powstaniach (otrzymał to odznaczenie zarządzeniem prezydenta RP z 27 czerwca 1938 r.). Dokument ten (razem z m.in. zaświadczeniem Sekretariatu Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS w Katowicach z listopada 1937 r.) znajduje się w zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie-Rembertowie (od 2016 r. archiwum w ramach Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego) i opublikowany został w 2014 r. przez Pawła Parysa[86]. Starając się opisać dzieciństwo i młodość Sławika, skorzystałem (oprócz cennych opracowań Heleny i Leona Białeckich) z niepublikowanej monografii Szerokiej autorstwa Ludwika Musioła (w zbiorach specjalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach), a także z archiwum Szkoły Podstawowej nr 18 im. Henryka Sławika w Jastrzębiu-Zdroju (wcześniej Gimnazjum nr 3 im. Henryka Sławika w Jastrzębiu-Zdroju), gdzie zachowała się księga szkolna (*General-Katalog der Katholischen Volks-Schule zu Timmendorf* [pis. oryg. – T. K.]) z czasów, w których bohater biografii chodził do tej placówki. Rekonstruując okres międzywojenny, zapoznałem się ze wspomnieniami byłych powstańców śląskich, lokalnych polityków i dziennikarzy, a także z innymi źródłami drukowanymi związanymi głównie z działalnością PPS (ich pełny wykaz zamieszczam w bibliografii). Korzystałem też ze zbiorów fotografii, m.in. z zasobów Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny – Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, Narodowego Archiwum Cyfrowego (materiały dostępne online), Muzeum Historii Katowic, Muzeum w Rybniku, Archiwum Państwowego w Katowicach i innych instytucji oraz osób prywatnych[87].

Znacznie bardziej rozproszona i zróżnicowana jest baza źródłowa dotycząca wojennego okresu życia Henryka Sławika. Nie zachowały się w jednym miejscu archiwalia wytworzone przez Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech. Podzieliły one los dokumentów innych polskich instytucji w Budapeszcie, które po wkroczeniu tam Niemców w marcu 1944 r. w większości zostały przez okupanta zarekwirowane i wywiezione w nieznanym kierunku lub zniszczone. W siedzibie kierowanej przez Sławika instytucji – na co wskazują m.in. Grzegorz i Krystyna Łubczykowie – po wojnie pozostały jedynie

---

86 P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego…*, s. 243–244.

87 Zob. m.in.: B. Spyra, *Wspomnienia powstańca śląskiego Ludwika Pisarka*, „Studia Śląskie" 1983, t. 41, s. 303; B. Surówka, *Było – minęło*, Katowice 1980; J. Renik, *Od kaszty do pióra. Wspomnienia starego dziennikarza*, Katowice 1967; P. Dubiel, *Spojrzenie w przeszłość (wspomnienia działacza śląskiego)*, Katowice 1973; *Sprawozdanie z XXI Kongresu P.P.S. (1–4 listopada 1928)*, Warszawa 1928.

na ścianach inkrustowany krzyż i mapa Królestwa Węgier. Wiadomo, że ze względów bezpieczeństwa część ważnych materiałów związanych z pobytem polskich uchodźców na Węgrzech zniszczył bezpośrednio przed wejściem Niemców József Antall. Jeszcze w nocy z 18 na 19 marca 1944 r., a więc zaraz po rozpoczęciu okupacji, zaczął on w domu palić te akta, które nie mogły wpaść w ręce hitlerowców. Następnego dnia kontynuował niszczenie dokumentów w swym biurze w MSW. Inne materiały dotyczące kierowanej przez Sławika instytucji uległy zniszczeniu w pierwszych miesiącach po wojnie, m.in. przeznaczono je na opał[88]. Komitet Obywatelski prowadził jednak korespondencję z różnymi instytucjami, jego kierownictwo kontaktowało się regularnie z polskimi władzami we Francji i w Wielkiej Brytanii, gdzie przesyłano sprawozdania (oficjalne i nieoficjalne), odpowiedzi, prośby, wyjaśnienia itd., dlatego też możliwe było zrekonstruowanie nie tylko działalności tej instytucji, ale i posunięć i opinii samego Sławika.

Wiele informacji niewykorzystanych do tej pory w ogóle w dotychczasowych opracowaniach znalazłem w zasobach Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford (AIH), których kopie (w postaci mikrofilmów) przekazane zostały do Archiwum Akt Nowych w Warszawie i udostępnione online. Efekty przyniosła przede wszystkim kwerenda w aktach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie znajduje się m.in. obfita korespondencja MSZ oraz Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (nadzorującego działalność Komitetu Obywatelskiego) zarówno między tymi dwoma resortami, jak i różnymi placówkami dyplomatycznymi i konsularnymi, które pośredniczyły w przekazywaniu informacji z Budapesztu. Przydane okazały się też odpisy raportów wywiadowczych Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza kierowane do MSZ, sprawozdania i raporty innych resortów i instytucji (np. delegata ministra skarbu i przewodniczącego Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie do ministra skarbu w Londynie) i wreszcie – co najistotniejsze – zachowane też we fragmentach lub odpisach sprawozdania, raporty i pisma samego Sławika i jego najbliższych polskich współpracowników. Podobne materiały archiwalne, choć już w znacznie mniejszych ilościach, znajdują się w innym zespole zdeponowanym w AIH, a również dostępnym online – w Dokumentach Stanisława Mikołajczyka. W Węgierskim Archiwum Krajowym w Budapeszcie (Magyar Országos Levéltár) skorzystałem z akt Departamentu IX Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Belügyminisztérium) zajmującego się organizowaniem opieki nad polskimi uchodźcami, znajdując

---

[88] K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 399; J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 148; K. Kapronczay, *Przedmowa do wydania węgierskiego* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 44–45. Zob. też: W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 25; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków*…, s. 12; Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, Marian Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947 r., k. 316–317, 349.

tam również dokumenty Komitetu Obywatelskiego sygnowane przez Sławika, sięgnąłem też do dokumentacji węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Külügyminisztérium) i akt organizacji opiekuńczych (przede wszystkim Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża na Węgry i kilku komitetów). Ciekawe dokumenty – odpisy sprawozdań i pism Sławika, rzucające nowe światło szczególnie na początki jego pracy na stanowisku prezesa Komitetu Obywatelskiego, znajdują się w zasobach Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (dostępne online akta Prezydium Rady Ministrów). Z archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie wykorzystałem (cytowane już częściowo w pracy Elżbiety Isakiewicz) obszerne zeznanie Icchaka Brettlera, jednego z inicjatorów powstania sierocińca w Vácu i faktycznego szefa (wraz żoną Miną) tej placówki, oraz materiały dotyczące przyznania Sławikowi tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata (korzystałem z kopii dokumentów)[89].

Znaczne efekty, mimo dużego rozproszenia znajdujących się tam materiałów, przyniosła kwerenda w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. W wyodrębnionym zespole, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, akta różnych organizacji opiekuńczych (Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom na Węgrzech – Polska YMCA, Angielskiego Komitetu Pomocy Polakom w Budapeszcie, Sekcji „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, Instytutu Polskiego) – zachowane są jedynie szczątkowo i niewiele wnoszą do tematu, ale znajduje się tam cenne, niepublikowane opracowanie Mariana Chomrańskiego, przed wojną wysokiego rangą funkcjonariusza Policji Województwa Śląskiego, w latach 1940–1944 jednego z członków kierownictwa Przedstawicielstwa Internowanych Żołnierzy Polskich w Królestwie Węgier, a po wojnie m.in. osoby odpowiedzialnej za uporządkowanie archiwaliów polskiego uchodźstwa w tym kraju. Interesujące informacje, bezpośrednio dotyczące Sławika i pracy Komitetu Obywatelskiego, przyniosła natomiast kwerenda w aktach Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP w Londynie. Różne dokumenty znalazłem też w innych zespołach znajdujących się w zasobie AAN (Ambasada RP w Londynie, Delegatura Polskiej Misji Repatriacyjnej w Budapeszcie, Poselstwo RP w Bernie, Ministerstwo Skarbu Rządu RP w Londynie, zbiór Stanisława Andrzeja Sochackiego i inne). W zasobach Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach przechowywany jest egzemplarz *Sonderfahndungsbuch Polen* (*Specjalnej księgi gończej dla Polski*), przygotowanej przez niemieckie służby specjalne i wydanej w 1939 r., w której znalazły się informacje na temat Sławika (w 2019 r. wydany został reprint tej listy proskrypcyjnej). Dokumenty Gestapo na temat polskich uchodźców na Węgrzech znajdują się też w zasobach Archiwum Instytutu Pamięci

[89] Za udostępnienie kopii dokumentów z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie dziękuję Aleksandrze Namysło.

Narodowej w Warszawie (informacje z bazy danych międzynarodowej Służby Poszukiwawczej – International Tracing Service w Bad Arolsen). Korzystałem także z dokumentów z Urzędu Stanu Cywilnego w Katowicach (niektóre z nich zamieszczone zostały w katalogu wystawy „Tak płaci Polska – Henryk Sławik", którą przygotowałem wraz z Łukaszem Kobielą).

Pomocnym źródłem okazała się polska prasa wydawana na Węgrzech w czasie II wojny światowej, zwłaszcza dwa tytuły – powstałe w 1939 r. z inicjatywy Poselstwa RP w Budapeszcie i wychodzące do marca 1944 r. „Wieści Polskie" (korzystałem z egzemplarzy przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie i kopii na mikrofilmach w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu) oraz wydawany w latach 1943–1944 przez Komitet Obywatelski „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" (pismo to, dostępne obecnie online, powstało z połączenia dwóch innych gazet, również wydawanych lub finansowanych ze środków przekazywanych przez KO). Na łamach tych periodyków, oprócz wielu innych tematów, znalazło się sporo informacji dotyczących bezpośrednio działalności komitetu, a także, co istotniejsze, kilka interesujących wywiadów ze Sławikiem, przeprowadzonych w różnych latach, oraz artykuły jego autorstwa (te ostatnie głównie w „Tygodniku Polskim. Materiałach Obozowych"). Oprócz tego przejrzałem inne tytuły wydawane przez Polaków zarówno w Budapeszcie, jak i w innych miejscowościach (korzystałem z egzemplarzy znajdujących się m.in. w zasobach Magyar Országos Levéltár w Budapeszcie i w zbiorach prywatnych), przydatne okazały się też polskie almanachy publikowane wówczas na Węgrzech, a także pisma Polskiej Partii Socjalistycznej we Francji, następnie zaś w Wielkiej Brytanii[90].

Kolejną grupę źródeł stanowią wspomnienia – w ciągu kilku dekad ukazało się już wiele tego typu prac opisujących polskie uchodźstwo na Węgrzech, ale ich wartość jest bardzo zróżnicowana i wymaga mocno krytycznego podejścia. „Powstałe już po zawierusze wojennej wtórne źródła – relacje i opracowania byłych uchodźców – przedstawiały dość jednorodny, często subiektywny, złożony ze szczegółów i epizodów ich pobytu, obraz polskiej emigracji wojennej w Królestwie Węgier" – pisał Andrzej Przewoźnik[91]. Spośród najbardziej wartościowych i przydatnych publikacji warto wskazać na wzmiankowany już zbiór *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945* i prace małżeństwa Csorbów, wspomnienia Zdzisława Antoniewicza, Leona Orłowskiego, Jerzego Szwajcera Jotesa, Camilli Mondral, Adama Pragiera, Józefa

---

[90] Zob. np.: *Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943*, Budapeszt [1942]; „Robotnik we Francji. Organ socjalistów polskich członków PPS"; „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii. Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S.".

[91] A. Przewoźnik, *Przedmowa. Czym były „Wieści Polskie" na Węgrzech* [w:] K. Kowalska, *„Wieści Polskie"*…, s. 9.

Zarańskiego i inne[92]. Szczególne znaczenie mają oczywiście dwie wspomniane już kilkakrotnie książki – Henryka Zvi Zimmermanna i zbiór wspomnień Józsefa Antalla, do których sięgałem wielokrotnie. Ważna źródłowa pozycja, o której już pisałem – *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*, ukazała się z przedmową węgierskiego przyjaciela Sławika w 1946 r. w Budapeszcie. Sięgnąłem wreszcie do różnych edycji dokumentów rządowych, korzystałem z niepublikowanych maszynopisów[93] i – *last but not least* – rozmawiałem z rodzinami współpracowników Henryka Sławika (szczególnie cenne okazały się informacje Kláry Héjj).

***

Podczas pracy nad niniejszą biografią zyskałem pomoc i spotkałem się z życzliwością wielu osób, którym serdecznie dziękuję. Przede wszystkim chciałbym podkreślić, że ojcem duchowym książki jest Michał Luty, który zainteresował mnie postacią Henryka Sławika oraz z ogromnym entuzjazmem i niespożytą energią udzielał mi wsparcia na każdym etapie pracy, zarówno w krajowych, jak i zagranicznych poszukiwaniach. Bez Michała Lutego publikacja ta nie powstałaby. Za miłe przyjęcie i informacje dziękuję wnukowi Henryka Sławika – Zbigniewowi Kutermakowi, oraz Klárze Héjj – wnuczce Józsefa Antalla, która udostępniła mi swoje zbiory (dokumenty, książki, prasę, zdjęcia), przetłumaczyła z języka węgierskiego wiele tekstów, wyjaśniła rozmaite konteksty związane z historią swego dziadka i jego polskiego przyjaciela, a także wskazała na istotne węgierskie i polskie publikacje związane z tematem. Dziękuję za pomoc Monice Molnárné-Sagun z Domu Polskiego w Budapeszcie, Józsefowi Virághowi z Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum (Lengyel Kutatóintézet és Múzeum) w Budapeszcie, Miklósowi Mitrovitsowi z Węgierskiej Akademii Nauk, Janowi Popadiukowi i innym pracownikom Biblioteki Śląskiej w Katowicach, Piotrowi Barnertowi, archiwistom z Węgierskiego Archiwum Krajowego w Budapeszcie (Magyar Országos Levéltár), dyrekcji i pracownikom Archiwum Państwowego w Katowicach, zwłaszcza Sławomirze Krupie i Irenie Wieczorek.

---

92 *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech…*; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*; L. Orłowski, *Wspomnienia z Budapesztu*, „Kultura" 1952, nr 10/60; J. Szwajcer Jotes, *Ze wspomnień karykaturzysty*, Wrocław – Warszawa 1960; C. Mondral, *Bieg przez stulecie,* Warszawa 1998; A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966; J. Zarański, *Świadek wydarzeń. Od „Anschluss'u" do Jałty,* Londyn 1968.

93 Zob. np.: *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1: *październik 1939 – czerwiec 1940*, oprac. W. Rojek, współpraca A. Suchcitz, Kraków 1994; *Protokoły posiedzeń Komitetu dla Spraw Kraju*, cz. 1: *1939–1941*, oprac. i red. W. Grabowski, Warszawa 2008; *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940*, red. M. Hułas, Warszawa 2010; M. Luty, *Powrót Sławika do Katowic. Od Orderu Białego do pomnika*, mps udostępniony przez Michała Lutego, w zbiorach autora.

Na różnych etapach poszukiwań wsparli mnie: Adam Łęski z Urzędu Miasta Katowice, Mirosław Kańtor, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Katowicach, Aleksander Fiszer ze Stowarzyszenia Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło, Marian Sworzeń, dyrekcja i pracownicy Muzeum Historii Katowic (dziękuję Jackowi Sieblowi, Justynie Pawlas i Joannie Tofilskiej), Muzeum w Rybniku (dziękuję Ewie Kulik i innym pracownikom Działu Historii i Kultury Regionu), Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach, Muzeum Śląska Opolskiego – Muzeum Czynu Powstańczego, w Jastrzębiu-Zdroju pomogły mi m.in.: Agnieszka Gałuszka, Mirosława Białecka, Helena Białecka. Podczas kwerendy w Budapeszcie wsparł mnie Łukasz Kobiela, który udostępnił też różne dokumenty i zdjęcia. Informacje o hrabinie Erzsébet Szapáry przekazał mi i życzliwie mnie przyjął György Szapáry. W tłumaczeniach pomagali mi oraz udzielali fachowych porad Sebastian Rosenbaum, Grzegorz Bębnik i Jarosław Neja z Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Cały czas mocno wspierali mnie: mój przełożony – Adam Dziurok oraz Paweł Zawisza (obaj z Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach). Wnikliwą redakcję tekstu przeprowadził Piotr Budny. Dokumenty dotyczące Kazimierza Gurgula przekazały mi Maria Gurgul i Janina Czernin. Za udostępnienie różnych materiałów i wskazówki bibliograficzne wdzięczny jestem Aleksandrze Namysło i Monice Bortlik-Dźwierzyńskiej (Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach). Za cenne uwagi i uzupełnienia dziękuję recenzentom pracy – Lechowi Krzyżanowskiemu (z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach) i Wojciechowi Frazikowi (z Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie), który pomógł mi też w zgromadzeniu materiału ikonograficznego. Śladami Henryka Sławika cały czas wraz ze mną podążały Aniela i Agnieszka.

CZĘŚĆ I
MIĘDZYWOJNIE

A.

Nr. 43

Timmendorf am 17. Juli 1894

Vor dem unterzeichneten Standesbeamten erschien heute, der Persönlichkeit nach ~~bekannt~~ bekannt,

der Häusler Johann Stanik

wohnhaft zu Timmendorf Haus-Nr. 45 katholischer Religion, und zeigte an, daß von der

Veronika Stanik geborenen Lubczyk seiner Ehefrau katholischer Religion,

wohnhaft hier dort

zu Timmendorf (Gemeinde) in seiner Wohnung

am fünfzehnten Juli des Jahres

tausend acht hundert neun zig und vier und neun zig

um zwei Uhr ein Kind männlichen

Geschlechts geboren worden sei, welches die Vornamen

Heinrich Vincent

erhalten habe

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben

Johann Stanik

Der Standesbeamte.

In Vertretung

Lewandowski.

Henryk Wincenty Stanik
zmarł, dnia 23.8.1944 r.
w Mauthausen zarejestrowany
w Urzędzie Stanu Cywilnego
w Katowicach nr. aktu
zgonu 402/1948
Pawłowiu, dnia 6.7.1948 r.
Urzędnik Stan. Cyw.

ROZDZIAŁ 1
PIERWSZE LATA (1894–1918)

W Szerokiej kopiec wraz z kościołem – najpierw drewnianym, a potem murowanym – górował nad wioską od wieków. Być może w pradawnych czasach był dogodnym punktem obserwacyjnym dla okolicznych osadników i przechodzących tędy kupców, zmierzających od Bramy Morawskiej na północ. Niewykluczone, że w tym miejscu odbywały się sądy wiejskie z udziałem wójta i ławników. Starzy mieszkańcy Szerokiej/Timmendorfu – bo właśnie w tej wiosce, położonej w prostej linii ponad 20 km na zachód od Pszczyny, stał (i nadal stoi) kopiec – twierdzili, że był to kurhan, pod którym spoczywali zabici w czasie oblężenia Żor w 1433 r. husyci. Naprzeciwko, po drugiej stronie drogi, pod koniec XIX w. znajdowała się skromna, kryta słomą chata, zbudowana ponad czterdzieści lat wcześniej. I właśnie w tym miejscu 15 lipca 1894 r. przyszedł na świat Henryk Sławik (w księgach kościelnych na chrzcie wpisany jako Heinrich Vincent). Rodzice mogli mieć nadzieję, że dziecko – jeżeli przeżyje – zostanie pracownikiem pobliskiego majątku dworskiego lub w najlepszym wypadku będzie gospodarować na swoim kawałku ziemi. Kilka lat później chłopiec z pewnością dopytywał o znajdujący się nieopodal kopiec i historie z nim związane. Wioska, zapisana po raz pierwszy pod nazwą Syroka, zamieszkana była od niepamiętnych czasów. Pod koniec XIII w. przybyli tu koloniści niemieccy, którzy poszerzyli starą osadę, nazywając ją Timmendorf (od imienia zasadźcy podpisującego dokument lokacyjny). Odtąd w różnych dokumentach używane były równocześnie obie nazwy miejscowości. Na początku XVI stulecia w centrum wsi, na niewielkim wzgórzu, wybudowany został nowy, drewniany kościół. Na tym samym miejscu, niespełna trzysta lat później, a więc w czasie, kiedy Szeroka była już od kilkudziesięciu lat częścią państwa pruskiego, stanęła murowana świątynia, w której to Henryk ochrzczony został 16 lipca 1894 r. przez księdza Piotra Sierlę.

Księga urodzeń, zapis dotyczący Henryka Sławika, 1894 r.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach, Oddział w Pszczynie

Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. miejscowość wraz z przysiółkami zamieszkiwało ponad siedemset osób, w tym skromna rodzina Sławików[1].

Początki tego rodu w Szerokiej i okolicy sięgają pierwszych lat XIX stulecia. Do wioski przybyli z Wadowic czterej pochodzący z chłopskiej rodziny bracia: Adam, Jerzy, Jan i Paweł Sławikowie. Pierwszy – i najstarszy z nich (1779–1833) – ożenił się z Zofią Karaś (zmarłą w 1853 r.), córką miejscowego siodłaka, czyli bogatego gospodarza, będącego w stanie utrzymać swą rodzinę z własnej ziemi. Po ślubie młodzi zamieszkali w Kątach, przysiółku Szerokiej. Mieli dziesięcioro dzieci, w tym dziadka Henryka – Walentego (1815–1883). W 1844 r. Walenty ożenił się z Anną Marek (Kochtarz) i 14 lat później, w 1858 r. urodził im się Jan – ojciec Henryka Sławika. Wszyscy trzej przodkowie przyszłego socjalistycznego redaktora i polityka, poczynając od Adama, byli chałupnikami, a więc ubogimi chłopami posiadającymi co najwyżej zagrodę lub niewielki kawałek pola i musieli się najmować do pracy u najbogatszych rolników lub w pobliskim dworze. Dziadek i ojciec Henryka pracowali jako stali robotnicy w pobliskim dominium książąt pszczyńskich. Walenty wraz z rodziną mieszkał początkowo w murowanych zabudowaniach dworskich, ale około 1850 r. zbudował własny dom, krytą słomą chatę, na tzw. Nowsiu w środku Szerokiej. W tym miejscu urodził się Jan, który w 1877 r. poślubił pochodzącą z pobliskiej



Dom, w którym urodził się Henryk Sławik. Druga od lewej jego najmłodsza siostra, Maria, obok swojego syna (zdjęcie wykonane po II wojnie światowej). Ze zbiorów Heleny i Leona Białeckich

[1] Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach, Księga metrykalna parafii Wszystkich Świętych w Szerokiej, Chrzty 1860–1900, s. 333–334; Fragment księgi urodzeń (1894 r.) dotyczący Henryka Sławika – zob. Ł. Kobiela, T. Kurpierz, *„Tak płaci Polska". Henryk Sławik*, Katowice 2014, s. 4; szerzej – zob.: H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej. Jubileusze. 721 lat Szerokiej. 200 lat kościoła parafialnego. 30 lat Szkoły Podstawowej nr 18. 30 lat KWK „Borynia"*, Szeroka 2001, s. 28–37, 203–204; Biblioteka Śląska w Katowicach, Zbiory Specjalne [dalej: BŚ, ZS], sygn. R 867 III, L. Musioł, Szeroka. Monografia Historyczna, 1969, k. 11–20, 30–38, 83; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej. Rzecz o Henryku Sławiku*, konsultacja merytoryczna L. Białecki, Jastrzębie-Zdrój Szeroka, b.d.w., s. 5–10.

Połomii Weronikę z domu Sobocik. Tu również przyszedł na świat bohater niniejszej książki[2].

Henryk był dziesiątym dzieckiem w małżeństwie Jana i Weroniki, ale aż pięcioro rodzeństwa zmarło we wczesnym dzieciństwie lub tragicznie zginęło jeszcze przed jego narodzinami. Najstarszy, Paweł, żył w 1877 r. zaledwie 11 dni, siostry – Elżbieta (1882–1883) i Albertyna (1884–1887), oraz brat Feliks Robert (1886–1887) zmarli na gruźlicę lub dyfteryt, niespełna półtoraroczny brat Mateusz utopił się w 1880 r., prawdopodobnie w pobliskiej Pszczynce. Kolejny brat – urodzony w 1880 r. Klemens, zmarł w wieku 26 lat na gruźlicę, ta sama choroba stała się powodem śmierci innej siostry, dwudziestojednoletniej Jadwigi, w 1908 r., niespełna 13 miesięcy po zgonie brata. Tak więc Henryk był już świadkiem ich śmierci. Ponad trzy lata starszy od niego Filip Jakub (1891–1944), podobnie jak on związany w okresie międzywojennym z ruchem socjalistycznym, założył rodzinę, miał czworo dzieci. Urodzona w kwietniu 1893 r. kolejna siostra, Emilia Katarzyna, w wieku 33 lat wyszła za mąż i zamieszkała w Gliwicach. Po Henryku urodzili się jeszcze: w 1897 r. Maria Agnieszka (przeżyła rodzeństwo, zmarła w 1954 r.) i w 1899 r. Feliks Jan (ożenił się on później w Baranowicach, niedaleko Szerokiej). Tak więc w 1912 r., kiedy to po wypadku zmarł w wieku 54 lat ojciec rodziny, Jan, nie żyło już siedmioro rodzeństwa Henryka (w tym Klemens i Jadwiga, z którymi się wychowywał). Matka, Weronika, zmarła w 1932 r., w wieku 76 lat[3].

Mimo biedy i rodzinnych tragedii Henryk Sławik wspominał okres dzieciństwa jako czas szczęśliwy. W 1944 r. pisał do swej córki Krysi: „Urok młodości jest najcenniejszym darem życia. Kto potrafi zachować młodość jak najdłużej, ten zyskał najwięcej w życiu […]. Wszystko, co przychodzi potem, nie może się równać z pierwszym okresem życia. Często przychodzą gorzkie rozczarowania. Dlatego ciesz się z każdej chwili, z każdej godziny i dnia swej młodości. Czem więcej lat, tem mniej radości i uśmiechu. Tajemnice życia trzeba okupić bólem i łzami. Zaś najpiękniejszym wspomnieniem każdego człowieka, to wspomnienie z okresu dzieciństwa. […] Ja zawsze wspominam z tkliwością swoją matkę i żałuję, że jej nieraz sprawiałem wiele kłopotu”[4]. Z okna swej chaty, przez drogę, mały Henryk widział kościół i kopiec, na którym stała figura Matki Boskiej, wówczas otoczona czterema potężnymi bukami. Ruch na drodze nie był duży, oprócz wiejskiego transportu można było zobaczyć wóz lub sanie jadące z węglem z pobliskiej kopalni w Boguszowicach lub ze zbożem do młyna w Żorach,

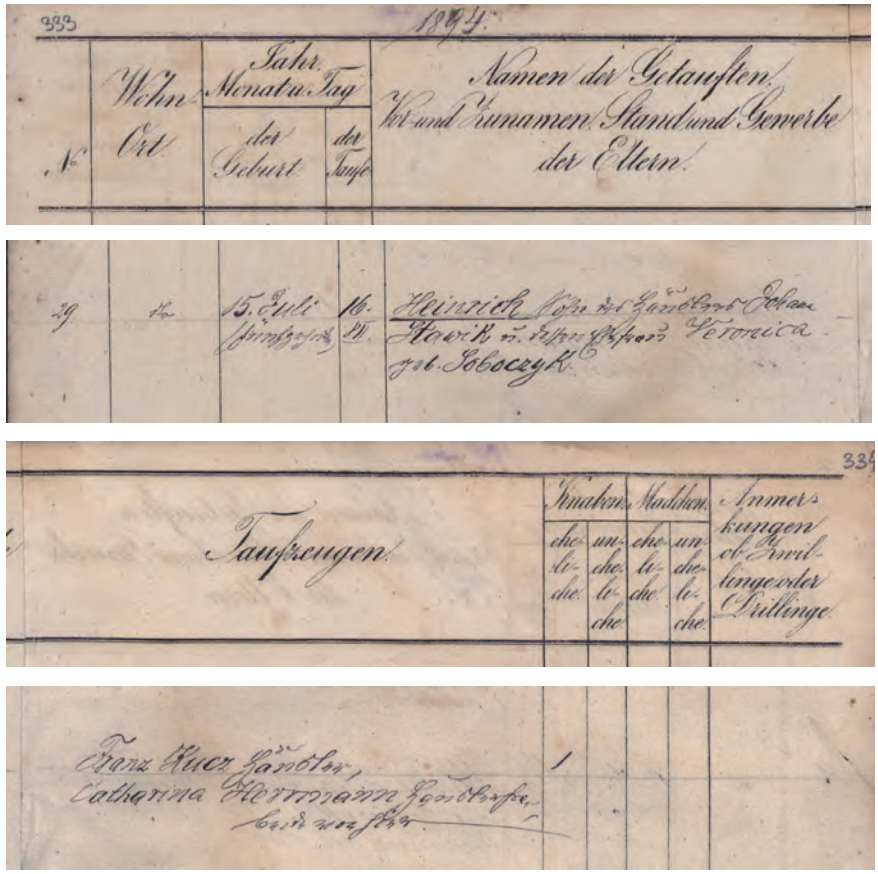
---

[2] H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 3–5, 36–37; zob. też: Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: AP Kat], Zbiór akt gruntowych sądów w Pszczynie, seria 1.47, sygn. 4698, Grundbuch von Timmendorf Band I Blatt 51–81, k. 107.

[3] H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 5–6, 35.

[4] Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 34–35, 36–39; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 57; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 6.

więc dzieci z pewnością bawiły się w różnych miejscach wokół wzgórza. Henryk chodził też do pobliskiego dworu, którego dzierżawcą był Waldemar Stampe, były rotmistrz pułku w Słupsku, wielki miłośnik i hodowca koni, znana w okolicy, a przy tym bardzo barwna i lubiana postać[5].



Księga metrykalna parafii Wszystkich Świętych w Szerokiej, chrzest Henryka Sławika, 16 VII 1894 r. Ze zbiorów Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach

Do znajdującej się bardzo blisko rodzinnego domu szkoły (Volksschule), do której wówczas uczęszczało około osiemdziesięcioro uczniów i uczennic, Sławik zaczął chodzić w szóstym roku życia. Naukę rozpoczął na początku kwietnia 1900 r. (rok szkolny kończył się w marcu, a zaczynał od razu w następnym miesiącu). Dwa pierwsze lata spędził w starym, parterowym budynku, potem

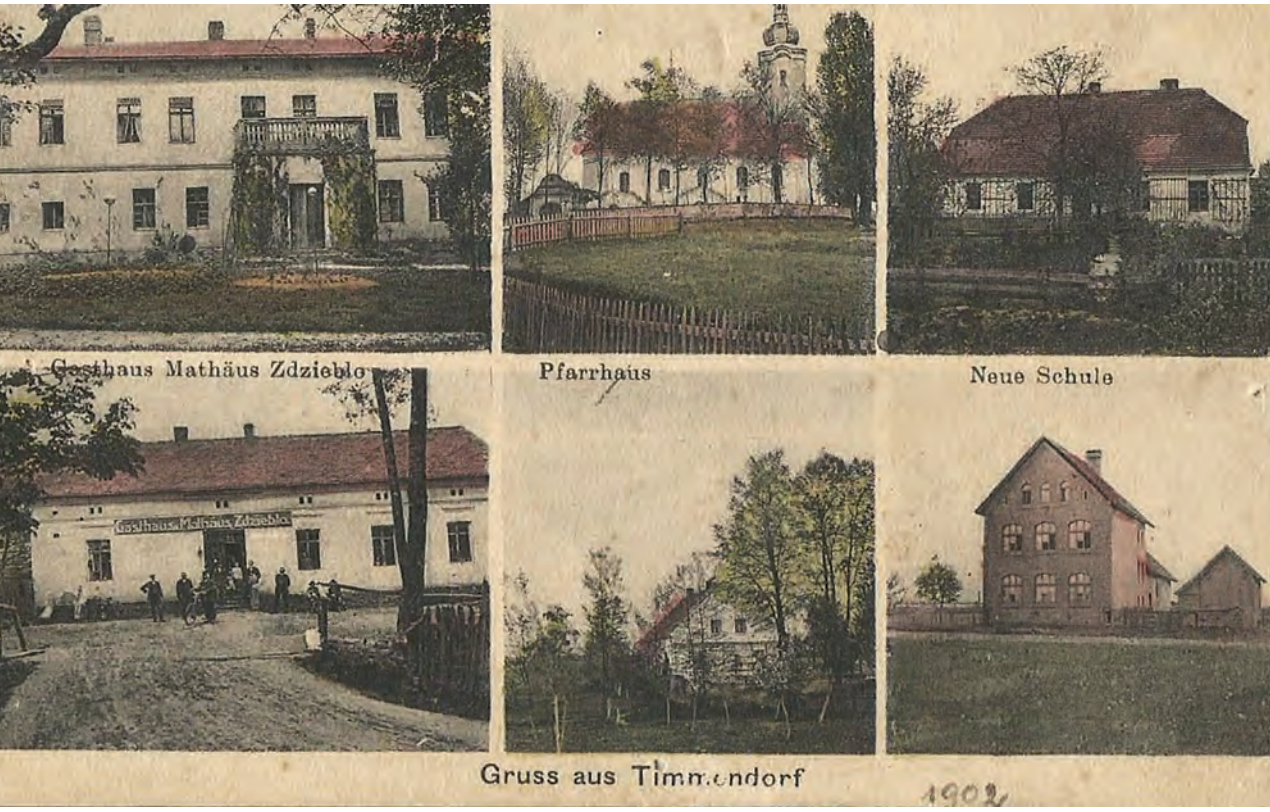
[5] H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 9, 16–17.

dzieci przeniesiono niedaleko, do nowego i większego budynku o dwóch salach lekcyjnych (jednej na parterze, drugiej na piętrze). W szkole mały Henryk uczył się po niemiecku, zaś w domu i z rówieśnikami rozmawiał po polsku (Szeroka leżała na granicy dwóch odmian śląskiego dialektu). „Rodzina [Sławika – T. K.] – była szczerze polska – matka nie znała w ogóle języka niemieckiego" – napisano na łamach „Gazety Robotniczej" w jego nekrologu w październiku 1945 r.[6] Nie było to czymś wyjątkowym w tym rejonie Górnego Śląska, ponieważ, według pruskich spisów ludności, w Pszczyńskiem w latach dziewięćdziesiątych XIX w. i w okresie poprzedzającym I wojnę światową odsetek ludności polskiej (czy też, precyzyjniej rzecz ujmując, polsko- lub śląskojęzycznej) wynosił aż około 86–87 proc. (a bez miast nawet ponad 92 proc.). Od najmłodszych lat Henryk miał też kontakt z polskim językiem pisanym. Sam po latach wspominał, że jego ojciec „jako działacz polski" prowadził biblioteczkę Towarzystwa Czytelni Ludowych. Do 1906 r. w powiecie pszczyńskim powstało ponad 30 takich punktów, z których kilkanaście wskutek szykan władz niemieckich szybko upadło (w 1911 r. utworzone zostało w Pszczynie Powiatowe Koło TCzL). Jak pisał Franciszek Serafin, za bibliotekę służyła zwykle „skromna izba w wiejskiej chacie, a pieczę nad książkami sprawowali i ich wypożyczenie prowadzili prości ludzie, rolnicy, robotnicy lub rzemieślnicy". Mieszkańcy Szerokiej czytali wydawanego w Mikołowie „Katolika", żywoty świętych, książki Karola Miarki, Józefa Lompy, sporo polskich publikacji docierało tu również z Krakowa. We wsi znany był też wydawany w Pelplinie „Pielgrzym" – polskie katolickie pismo informacyjne wychodzące jeszcze od końca lat sześćdziesiątych XIX w. Po ponad 30 latach Sławik wspominał, że jako uczeń niemieckiej szkoły ludowej brał udział „w organizowaniu polskich szkółek szkolnych", prawdopodobnie przynosił więc do szkoły różne publikacje w języku polskim. Działo się to w czasie, kiedy władze w Berlinie, za rządów kanclerza Bernharda Bülowa, ponownie zaostrzyły kurs antypolski, wprowadzając różne tzw. ustawy wyjątkowe, i niewykluczone, że była to jedna z przyczyn wpisania do akt szkolnych Henryka uwagi na jego temat („Nie bez zarzutu, zabrał rodzicom rzeczy i pieniądze, zużył je ze współuczennicą [koleżanką szkolną – T. K.] w pewnej gospodzie. Czytał pomimo zakazu literaturę niskich lotów" – pisał nauczyciel Józef Twardy). Naukę, w sumie z dobrymi ocenami, Henryk ukończył w marcu 1908 r. i na tym etapie zakończyła się jego formalna edukacja. Dalszą, rozległą wiedzę, która pozwoliła mu w przyszłości na piastowanie wielu odpowiedzialnych stanowisk, zdobył samodzielnie[7].

---

[6] *Ibidem*, s. 10–11; L. Białecki, *Śląski Wallenberg. Sprawiedliwy wśród narodów świata*, „Jastrząb" 2004, nr 4, s. 5; *Tow. Henryk Sławik 1895–1945* [tak błędnie w oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 30 X 1945.

[7] Jak twierdzi Helena Białecka, Sławik przyniósł do szkoły stary egzemplarz „Pielgrzyma" z 1873 r. (ojciec Henryka, Jan, dostał go od jednego z krewnych), za co został ukarany. Zob. H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej…*, s. 10–15; uwaga w aktach szkolnych dotycząca



Timmendorf/Szeroka. Dwór w majątku księcia pszczyńskiego, dzierżawiony przez Waldemara Stampego, prawdopodobnie pierwszego pracodawcę Henryka Sławika. Kościół, w którym bohater biografii był chrzczony dzień po narodzinach. Stara szkoła z 1820 r. Gospoda. Nowa szkoła wybudowana w 1902 r. Ze zbiorów Heleny i Leona Białeckich

---

Henryka Sławika – zob.: Archiwum Szkoły Podstawowej nr 18 im. Henryka Sławika w Jastrzębiu-Zdroju (wcześniej: Archiwum Gimnazjum nr 3 im. Henryka Sławika w Jastrzębiu-Zdroju), General-Katalog der Katholischen Volks-Schule [pis. oryg. – T. K.] zu Timmendorf, b.p.; Kwestionariusz dla otrzymania dyplomu i legitymacji, Biuro Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości [dotyczy Henryka Sławika], 13 IX 1938 r. (kopia ze zbiorów CAW, w zbiorach autora); BŚ, ZS, sygn. R 867 III, L. Musioł, Szeroka…, k. 65; P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego na Krzyż Niepodległości przechowywanego w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie*, „Szkice Archiwalno-Historyczne" 2014, nr 11, s. 243; H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej…*, s. 42–43, 138–139; W. Ogrodziński, *Dzieje dzielnicy śląskiej „Sokoła"*, Katowice 1937, s. 42; F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne i ruch narodowy w Pszczyńskiem w latach 1918–1922*, Katowice 1993, s. 24–30, 34–35; M. Pirko, *Niemiecka polityka wywłaszczeniowa na ziemiach polskich w l. 1907–1908*, Warszawa 1963, s. 58–61.

Nie wiadomo, czy jeszcze podczas nauki, czy już po jej zakończeniu Sławik brał udział, jak sam pisał po latach, „w próbach zorganizowania »Sokoła«". Nieliczne gniazda, czyli lokalne placówki tej organizacji – Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", zaczęły powstawać na Górnym Śląsku u schyłku XIX w. Poprzez ćwiczenia fizyczne miały być kształtowane charaktery młodych ludzi w polskim duchu narodowym i obywatelskim, należało „sposobić skrzydła dla ducha" – jak śpiewano w jednej z pieśni sokolskich. Przed I wojną światową działało w regionie ponad 20 gniazd, ale na ziemi pszczyńskiej i rybnickiej jakichś trwalszych placówek tej organizacji nie udało się polskim działaczom założyć. W „pracy polskiej" w Szerokiej bohater biografii uczestniczył wraz z Piotrem Zielonką i Janem Tymanem, po wojnie, podobnie jak on, działaczami plebiscytowymi i powstańcami[8].

Po ukończeniu szkoły Henryk Sławik pracował „jako robotnik w różnych zawodach, przeważnie na emigracji" – jak pisał w życiorysie w 1937 r. Jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności znalazł zatrudnienie w pobliskim dworze u Waldemara Stampego, gdzie zajmował się końmi (do tego majątku należał też folwark Ludwigshof/Ludwikówka). Prawdopodobnie też był stajennym w jednym z majątków książąt Lichnowskich, mających obszerne dobra m.in. w Krzyżanowicach i innych pobliskich miejscowościach. W biednej wiosce, jaką była Szeroka, i w najbliższej okolicy nie było perspektyw ani na lepszą pracę (w okresie zimowym powszechnie występowało bezrobocie wśród pracowników najemnych), ani na zdobycie kawałka ziemi wystarczającego na utrzymanie siebie, a w przyszłości rodziny, tak więc Henryk zdecydował się na wyjazd.

Szeroczanie na przełomie XIX i XX w. szukając pracy, najczęściej wyjeżdżali „na huty", bo tak nazywano w tej okolicy przemysłową część Górnego Śląska. Być może i młody Sławik początkowo szukał tam szczęścia, podążając za starszą o rok siostrą Emilią, która również wyjechała do miasta z nadzieją znalezienia jakiegoś zajęcia. W 1912 r., jak już wspomniałem, zmarł Jan Sławik. „We wczesnej młodości traci ojca i od tej chwili zaczyna sam o własnych siłach przebijać się przez życie. A życie było twarde. Już jako chłopiec zaczyna się interesować problemami politycznymi i społecznymi. Dużo czyta i kształci się sam" – pisano w nekrologu Henryka w 1945 r.[9] Wiadomo, że w roku śmierci ojca przebywał w Altonie koło Hamburga (wówczas było to odrębne miasto, które potem, w 1938 r., włączone zostało do tego wielkiego ośrodka na mocy tzw. ustawy o Wielkim Hamburgu)[10].

---

8 Kwestionariusz dla otrzymania dyplomu i legitymacji…; F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 34–35; W. Ogrodziński, *Dzieje dzielnicy*…, s. 17, 41–42, 87, 104, 111, 229, 234.

9 *Tow. Henryk Sławik 1895–1945*…

10 H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 15–19; H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej*…, s. 42; P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego*…, s. 243; L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik (1894–1944) – działacz polityczny na zachodnich kresach II Rzeczpospolitej*, „Wieki Stare i Nowe", tom specjalny: *Ludzie i elity pogranicza*, red. M. Fic, R. Kaczmarek, Katowice 2012, s. 259–261; *idem*, *Henryk Sławik i jego rola w kształtowaniu ruchu*

Nadzieje na poprawę warunków bytowych decydowały o poszukiwaniu przez robotników z Górnego Śląska (i innych wschodnich rejonów Rzeszy) nowego życia i pracy, nieraz daleko od rodzinnych stron. Na przełomie XIX i XX stulecia już tylko nieliczni decydowali się na emigrację za ocean lub wyjeżdżali do innych krajów zachodnioeuropejskich, natomiast większość, szukając lepszego zatrudnienia, wędrowała w granicach państwa niemieckiego. Początkowo głównym ośrodkiem, gdzie docierali górnośląscy robotnicy, był Berlin, potem, od lat siedemdziesiątych XIX w., przede wszystkim Zagłębie Ruhry, w dalszej kolejności Hamburg i okolice, a więc tereny, gdzie trafił Sławik, i wreszcie różne rejony przemysłowe prowincji saskiej. Bodźcem do wyjazdu z rodzinnej wioski, ale i w ogóle z Górnego Śląska do ośrodków w zachodnich, środkowych i północnych Niemczech były wyższe płace w porównaniu nie tylko z zarobkami w rolnictwie, ale także w górnośląskim przemyśle i budownictwie. Wędrówki te zależały oczywiście od wahnięć koniunktury gospodarczej Rzeszy – akurat bezpośrednio przed wybuchem wojny, od 1912 r. nastąpiło ich nasilenie i w tej kolejnej fali migrantów znalazł się Sławik. W Hamburgu przebywało wówczas, w różnych okresach, od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy Polaków, głównie z Górnego Śląska i Wielkopolski, ale zdecydowanie największym ośrodkiem życia polskiego wychodźstwa w Niemczech była wtedy Nadrenia-Westfalia, gdzie według różnych szacunków i statystyk liczba emigrantów wynosiła od ponad 300 tys. do prawie 500 tys. osób, spośród których blisko 3/4 robotników było zatrudnionych w górnictwie (Polacy stanowili na tym obszarze aż 1/4 ogółu zatrudnionych). Niewykluczone, że Sławik pisząc po latach o różnych zajęciach „przeważnie na emigracji", miał na myśli to, że jako młody człowiek szukał pracy i w tym regionie Niemiec[11].

Co dokładnie 18-letni Henryk robił w Altonie i gdzie pracował – niestety nie wiadomo, ważniejsze jest jednak, że w tym mieście prawdopodobnie po raz pierwszy zetknął się bliżej z ruchem socjalistycznym, a na pewno w 1912 r. wstąpił w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej zaboru pruskiego (PPS zp). To właśnie PPS była partią, z którą związał się na całe życie – na dobre i na złe. „W przypadku każdej tego typu decyzji, co najmniej równie interesująco co ona sama przedstawia się problem źródeł sympatii politycznych – pisze Lech Krzyżanowski. – Na Górnym

---

socjalistycznego na polskim Górnym Śląsku w okresie międzywojennym [w:] *Lewica polska*, t. 1: *Koncepcje i ludzie*, red. E. Krasucki, T. Sikorski, A. Wątor, Wrocław 2012, s. 243–244; o pracy H. Sławika przy koniach wspominali w czasie ostrych polemik prasowych jego przeciwnicy polityczni (po rozłamie w PPS) w 1928 r. – zob. np. *Szewc – Parobek i fundusz gadzinowy*, „Robotnik Śląski", 9 IX 1928; *Nadużywanie wolności prasy*, „Robotnik Śląski", 18 XI 1928.

11 Szerzej – zob. np.: K. Wajda, *Wymiana siły roboczej między ziemiami polskimi a Niemcami w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku* [w:] *Mechanizmy polskich migracji zarobkowych*, red. C. Bobińska, Warszawa 1976, s. 59–64; K. Murzynowska, *Polskie wychodźstwo zarobkowe w Zagłębiu Ruhry w latach 1880–1914*, Wrocław 1972, s. 12–22; A. Brożek, *Ostflucht na Śląsku*, Katowice 1966, s. 49–59, 67–68, 124–125.

Śląsku skłonności lewicowe nie były powszechne. Raczej dominowały nurty konserwatywne i to mimo zdominowania tego obszaru przez wielkoprzemysłowych robotników"[12]. Przez lata największe wpływy wśród Górnoślązaków miała katolicka Deutsche Zentrumspartei, czyli Niemiecka Partia Centrum, która oferowała polsko- (czy też śląsko-) językowym mieszkańcom regionu uwzględnienie ich praw językowych, co w sumie nie było dużym ustępstwem politycznym, ale zostało przez nich bardzo dobrze przyjęte. Jednocześnie dochodziła do tego zdecydowana obrona wartości katolickich, szczególnie istotna w okresie kulturkampfu. „Stereotypowo postrzegany podział miejscowej ludności wskazywał na to, iż osoby posługujące się na co dzień językiem polskim w większości wyznają katolicyzm, zaś protestantami są Niemcy. Ponadto samo państwo niemieckie, reprezentowane na Górnym Śląsku przez administrację pruską postrzegane było jako depozytariusz wartości protestanckich – pisze dalej Krzyżanowski. – W konsekwencji partię, która jednoznacznie chciała chronić katolików, m.in. stać na straży prawa do używania w kościele polskiej mowy, traktowano jako przychylną lokalnej polskości. Przez długi czas wystarczało to, by korzystać z głosów wyborców mówiących po polsku"[13]. Deutsche Zentrumspartei wykorzystywała silne oddziaływanie na Górnoślązaków Kościoła katolickiego, nauczającego o pojednaniu i współpracy różnych warstw społecznych. Polskie pisma i książki, które docierały do Szerokiej w czasie, kiedy Henryk Sławik chodził do szkoły i zaczynał pracować, miały więc przede wszystkim katolicki charakter. Socjalizm przedstawiany był w nich jako formacja ateistyczna i antynarodowa, zmierzająca do utworzenia internacjonalistycznego frontu walki klasowej proletariatu z innymi grupami, czemu w latach dziewięćdziesiątych XIX w. i w następnej dekadzie w całym zaborze pruskim i na Górnym Śląsku miały się przeciwstawiać m.in. silne katolickie stowarzyszenia robotnicze[14]. Niejako naturalną drogą było więc to, że Sławik mógł zacząć działać w jednej z takich organizacji, tym bardziej że polscy socjaliści na Górnym Śląsku stanowili drobny margines, podobnie jak wśród dziesiątków i setek tysięcy polskich robotników szukających szczęścia w różnych częściach cesarstwa. Nie inaczej było w 1912 r. w Altonie i Hamburgu. „W końcu roku liczyło towarzystwo [socjalistyczne – T. K.] 60 członków, cyfra w stosunku do kilkunastu tysięcy proletarjuszów polskich, mieszkających w Hamburgu, śmiesznie mała, ale bo też zacietrzewienie klerykalno-narodowe tej olbrzymiej masy polskiej przechodzi

---

[12] L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz socjalistyczny* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 41.

[13] *Ibidem*, s. 42; M. Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 roku)*, Wrocław –Warszawa – Kraków 1965, s. 26–38.

[14] W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego 1890/1893–1914*, Katowice 1982, s. 37–38; S. Michalkiewicz, *Przemysł i robotnicy na Śląsku (do 1914 roku)*, Katowice 1984, s. 283, 289, 292–293.

granice możliwości wziąwszy już jako usprawiedliwienie walkę rządu pruskiego z żywiołem polskim – pisał na początku 1913 r. „Dziennik Robotniczy", organ prasowy PPS zp. – Najwięksi krzykacze narodowi ulegają najprędzej germanizacji. Co jednak tym panom nie przeszkadza z całych sił krzyczeć o beznarodowości socjalistów (a polskich socjalistów w szczególności): gdy się atoli gagatka zapyta ktoś, gdzie te bzdurstwa [pis. oryg. – T. K.] czytał, to w odpowiedzi wzruszy ramiony i milczy, świadcząc tym sposobem wymownie o swoim politycznym niemowlęctwie"[15]. Przystąpienie do ruchu socjalistycznego, szczególnie tam, gdzie polscy wychodźcy stanowili bardziej zwarte grupy i próbowali się organizować, aby pielęgnować te same wartości – przede wszystkim wiarę katolicką i język, było więc też aktem odwagi. Jeżeli jakieś jednostki bardziej się asymilowały z niemieckim otoczeniem lub też przystępowały do socjalistów, niejednokrotnie stawiane były poza margines polskiej społeczności. Mimo to socjaliści byli postrzegani jako ludzie czynu – śmiało występowali w obronie robotników, coraz bardziej jednoznacznie wysuwali też hasła narodowe i niepodległościowe, nawoływali do protestów i czynnego działania, występowali przeciw uznanym autorytetom i skostniałym strukturom – wszystko to, jak pisze Marian Orzechowski, miało swoisty urok świeżości i odwagi, co mogło przyciągać takich ludzi jak młody Sławik[16].

Niewątpliwie jednak polscy socjaliści na Górnym Śląsku i w innych częściach Niemiec działali w trudnych warunkach. Możliwości jawnego agitowania pojawiły się w 1890 r., po zniesieniu ustaw wyjątkowych, uchwalonych 12 lat wcześniej przez rząd Ottona von Bismarcka i wymierzonych przeciwko socjalistom skupionym przede wszystkim w Sozialdemokratische Partei Deutschlands (SPD) i organizacjach afiliowanych przy tej partii. W tym też roku powstało w Berlinie Towarzystwo Socjalistów Polskich, które w następnych latach było jedną z najważniejszych polskich organizacji socjalistycznych w Niemczech. Wtedy również działacze SPD w porozumieniu z polskimi towarzyszami podjęli decyzję o powstaniu polskojęzycznego pisma dla robotników, czyli „Gazety Robotniczej", której pierwszy numer ukazał się w Berlinie w styczniu 1891 r. Pismo przeznaczone było początkowo przede wszystkim dla polskich emigrantów w Niemczech, ale stopniowo coraz więcej uwagi poświęcano stosunkom na Górnym Śląsku i w Poznańskiem. W 1893 r. założona została Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego. Jej stosunek do SPD, partii skupiającej setki tysięcy robotników, od samego początku był niejasny i nieprecyzyjnie uregulowany. Liderzy niemieckiej socjaldemokracji traktowali ją najczęściej jako niewielką przybudówkę swego ugrupowania (liczba członków PPS zp przed 1914 r. nigdy nie przekroczyła 3 tys.) czy też rodzaj komisji do spraw ludności polskiej. Z kolei polscy działacze

---

15 *Z towarzystw. Hamburg*, „Dziennik Robotniczy", 16 I 1913.

16 Zob. M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 29; W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 34–35.

(a przynajmniej ich część) stopniowo dążyli do większej samodzielności, niektórzy z nich oprócz wysuwania postulatów społecznych zaczęli podnosić też sprawy narodowe, co w następnych latach stało się przyczyną narastających nieporozumień z niemieckimi towarzyszami. W efekcie różnych sporów doszło w 1901 r. do czasowego rozłamu między obiema partiami, a redakcja „Gazety Robotniczej" przeniesiona została, już na stałe, do Katowic. W następnych latach toczyły się, kilkakrotnie podejmowane i przerywane, rokowania pojednawcze, zakończone podpisaniem w 1906 r. ugody. W roku tym przeniesiono też zarząd partii do Katowic i od tej pory przemysłowe centrum Górnego Śląska stało się najważniejszym obszarem działalności PPS zp[17].

W Hamburgu i Altonie, gdzie Henryk Sławik wstąpił do partii, Towarzystwo Socjalistów Polskich powstało w 1892 r. Jego członkowie od początku działali, jak na swoje skromne możliwości, dość aktywnie, starali się regularnie organizować spotkania oraz kolportować socjalistyczną prasę i książki. W 1897 r. w ramach tego towarzystwa utworzono Komisję Agitacyjną Robotników Polskich na Północne Niemcy. W następnych latach przygotowywała ona i rozprowadzała różne materiały, z którymi mógł zetknąć się także młody Sławik. Na początku XX w. w hamburskim TSP przeważali działacze, którzy opowiadali się za ścisłą współpracą z SPD. Niektórzy z nich uznali nawet, że nie mogą pozostawać w szeregach PPS zp, jeśli jej kierownictwo dąży do odseparowania organizacji od niemieckiej centrali, ale potem spory te na jakiś czas załagodzono[18]. W 1907 r., a więc wtedy, gdy ponownie uregulowane zostały stosunki między obiema partiami, PPS zp na terenie całych Niemiec miała organizacje terenowe w prawie 20 miastach, w tym na Górnym Śląsku w Katowicach, Bytomiu, Zabrzu, Królewskiej Hucie i Raciborzu, ale nadal była to partia nieliczna. W 1908 r. założono kilka nowych towarzystw, m.in. w Rybniku. W skład tego ostatniego weszło wówczas około pięćdziesięciu członków, a na jego czele stanął niemiecki działacz Fritz Wasner. Nie wiadomo, czy jacyś agitatorzy z tej grupy dotarli do Szerokiej, nie wiemy też, czy kilkunastoletni Henryk miał wówczas w ręku jakieś egzemplarze „Gazety Robotniczej" i jakikolwiek kontakt z socjalistami. Biorąc po uwagę duże – oczywiście tylko potencjalnie – możliwości agitacji socjalistycznej na Górnym Śląsku, PPS zp rozwijała się słabo. Partia nie wzmocniła się po spadku popularności Centrum i w 1910 r. liczyła zaledwie niespełna 2,1 tys. członków, z czego blisko 1,6 tys. na

---

17 Szerzej – zob.: W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 41–227, 295–330; *idem*, *PPS. Geneza i powstanie Polskiej Partii Socjalistycznej zaboru pruskiego (1890–1893)*, Katowice 1979, *passim*; F. Hawranek, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku w latach 1890–1914*, Opole 1977, s. 11–313; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz (1875–1940). Biografia polityczna*, Katowice 1994, s. 10–32.

18 W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 207–209; J. Biniszkiewicz, *Proletarjat zaboru pruskiego a P.P.S.* [w:] *Księga pamiątkowa P.P.S. W trzydziestą rocznicę*, Warszawa 1923, s. 160; F. Hawranek, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 203–204, 299–300.

Górnym Śląsku, a więc towarzystwa grupujące polską emigrację zarobkową na terenie Rzeszy Niemieckiej skupiały tylko nieco ponad czterysta osób[19].

Rok 1912, w którym Henryk Sławik wstąpił do PPS zp, okazał się ważnym momentem w dziejach polskiego ruchu socjalistycznego w Niemczech. Na czele partii od dwóch lat stał Józef Biniszkiewicz, pochodzący z Wielkopolski działacz o dużym temperamencie politycznym, podobnie jak Sławik samouk (z zawodu był szewcem), dobry mówca i organizator, który mimo stosunkowo młodego wieku (urodził się w 1875 r.) szybko zdobył w PPS zp znaczne wpływy. Występujące w partii już od kilkunastu lat spory w zasadniczej kwestii, na ile polscy socjaliści mogą być niezależni od SPD i jak mocno powinny być w ich programie akcentowane elementy niepodległościowe i narodowe, przybrały na sile od 1910 r. Dwie wyraźne już frakcje w PPS zp – pierwsza, bardziej internacjonalistyczna, oraz druga, mocniej narodowa czy też niepodległościowa, starły się wówczas jawnie z powodu udziału reprezentacji partii i TSP w Berlinie w obchodach z okazji 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, zorganizowanych w Krakowie. Biniszkiewicz, który coraz bardziej zdecydowanie opowiadał się za niezależnością organizacyjną i programową od SPD i miał dobre kontakty z polskimi socjalistami z pozostałych zaborów, poparł ten wyjazd. Spotkało się to z ostrą krytyką Emila Caspariego, nieformalnego lidera drugiej, bardziej międzynarodowej grupy. Zarzucił on przewodniczącemu partii odchodzenie od pozycji internacjonalistycznych, a krakowskie obchody nazwał szopką narodową. Z podobnymi oskarżeniami przeciwko Biniszkiewiczowi wystąpili politycy SPD. Z kolei lider PPS zp podkreślał coraz wyraźniej, że partia musi skrystalizować swój pogląd na sprawy narodowe i umocnić współpracę z polskimi stronnictwami socjalistycznymi z innych zaborów, co – z czego zdawał sobie sprawę – odbędzie się kosztem rozluźnienia stosunków z SPD[20].

Następne dwa lata upłynęły pod znakiem coraz ostrzejszych sporów wewnątrz PPS zp, w których uczestniczyli także niemieccy towarzysze. Znaczna część polskich działaczy miała jednak jeszcze poważne wątpliwości, czy całkowite zerwanie więzi organizacyjnej z SPD jest rozsądne, choćby ze względów finansowych, gdyż wiązałoby się to z cofnięciem subwencji. Bez tego, jak sądzono, wydawanie „Gazety Robotniczej" mogło być trudne albo wręcz niemożliwe. Przepychanki wewnątrzpartyjne trwały w 1911 i w 1912 r. W SPD oficjalnie już popierano Caspariego, który otwarcie zarzucał Biniszkiewiczowi i jego grupie nacjonalizm, co jednak w praktyce oznaczało jedynie – jak podkreśla Ryszard Kaczmarek – negowanie praw niemieckich towarzyszy do kontroli nad PPS zp i zbyt ścisłe więzi z polskimi organizacjami socjalistycznymi w innych zaborach[21].

---

19 F. Hawranek, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 320–321, 354; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 45.

20 F. Hawranek, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 367–390; W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 253–262, 336–337; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 45–47.

21 R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 48–54.

Faktyczne usamodzielnienie się PPS zp zaczęło następować w drugiej połowie 1912 r. Niewykluczone, że 18-letni wówczas Henryk Sławik słyszał o tych sporach, czytał „Gazetę Robotniczą" i zdecydował się na wstąpienie do PPS zp akurat w momencie, w którym zaczęła przeważać w partii opcja narodowa i niepodległościowa, a nie internacjonalistyczna. Biniszkiewicz występował jeszcze na zjeździe SPD w Chemnitz we wrześniu 1912 r., ale niemieccy towarzysze już mocno skrytykowali działalność PPS zp pod jego przywództwem i zapowiedzieli cofnięcie subwencji na działalność i wydawanie „Gazety Robotniczej", co też formalnie uczyniono pod koniec roku, a faktycznie w połowie 1913 r., po likwidacji wspólnego kolportażu (pismo wychodziło wówczas już jako „Dziennik Robotniczy"). Rozłam, tym razem już ostateczny, nastąpił w czasie, kiedy SPD w całych Niemczech przeżywała wręcz gwałtowny rozwój, mierzony setkami tysięcy nowych członków – w 1906 r. liczyła blisko 350 tys., a w 1910 r. już ponad 720 tys. osób. Za partią stały ogromne, prawie dwumilionowe związki zawodowe, SPD należała też do najsilniejszych frakcji w parlamencie Rzeszy. Polacy ze swoją nieliczną organizacją stanowili więc jakiś drobny margines tego całego ruchu socjalistycznego, ale dla niemieckich towarzyszy nie była to sprawa bynajmniej bez znaczenia, ponieważ chodziło o głosy setek tysięcy polskich robotników i chłopów zamieszkujących cesarstwo. Oficjalnie obie partie rozstały się we wrześniu 1913 r., kiedy to politycy SPD podczas kongresu partii w Jenie wypowiedzieli umowę o współpracy z polskimi socjalistami. Rozłam spowodowany był w sumie kilkoma przyczynami. Z jednej strony Biniszkiewicz i jego zwolennicy, których w PPS zp była już wtedy większość, przesunęli akcenty w działalności i programie partii na kwestie narodowe, ale z drugiej strony spotkało się to z ewolucją części działaczy SPD w kierunku wręcz nacjonalistycznym. „Tego typu polityka niemieckiej socjaldemokracji – ocenia Ryszard Kaczmarek – o wiele bardziej niż prawicowe poglądy J. Biniszkiewicza, zaważyła na ewolucji programowej PPS zp […]. Ponieważ zarazem SPD nie eksponowała programu walki klasowej, wyraźnie ewoluując w kierunku rozwiązań reformistycznych, a PPS zp jako partia polska również odsuwała ten problem na plan dalszy, ze względu na podstawową dla niej kwestię narodową, więc ewentualna płaszczyzna porozumienia, polegająca na wspólnych pryncypiach ideologicznych, przestawała odgrywać rolę czynnika łączącego". Niemieccy towarzysze mogli zgodzić się co najwyżej na wolność religijną i językową swych polskich kolegów, natomiast zdecydowanie negowali jakąkolwiek możliwość odłączenia Górnego Śląska od Rzeszy. Dla młodszych polskich działaczy socjalistycznych – a do grupy tej można zaliczyć i Henryka Sławika – było to już zdecydowanie za mało[22].

[22] Szerzej – zob.: *ibidem*, s. 55–61; F. Hawranek, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 403–423, 424–450; M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna (1918–1948)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 16–18.

W grudniu 1913 r. odbył się w Oświęcimiu XV Zjazd PPS zp, tym razem już jako samodzielnej partii, ponieważ przegłosowano wniosek o pełnym odseparowaniu się od SPD. Zerwana została też współpraca z niemieckimi socjalistycznymi związkami zawodowymi, gdyż utworzono wówczas Centralny Związek Zawodowy Polski (CZZP). Już w styczniu 1913 r. Biniszkiewicz zamienił tytuł organu prasowego PPS zp na „Dziennik Robotniczy". Z wielkimi trudami, bez subwencji ze strony SPD, wbrew opiniom wielu sceptyków i wrogów pismo jakoś się utrzymało, choć liczba jego stałych abonentów na początku 1914 r. w pewnym momencie zmalała do zaledwie siedmiuset–ośmiuset osób. Sama partia na Górnym Śląsku liczyła wówczas tylko około tysiąca członków, a w innych ośrodkach w Rzeszy mniej niż czterystu[23]. Co w tym czasie robił i gdzie przebywał Sławik – niestety nie wiadomo. „Charakter aktywny – silna wola, chęć walki, wytrwałość w pracy, wierność celowi i wysoka inteligencja cechują tego młodego socjalistę" – pisano w rok po śmierci Sławika o początkach jego pracy politycznej[24]. Jeżeli nadal pracował w Altonie, to być może chodził na zebrania tamtejszego towarzystwa socjalistycznego, podczas których oprócz bieżących i ideowych spraw poruszane były również tematy z historii Polski. Polscy socjaliści w tym ośrodku nadal stanowili niewielką grupkę – w całym Hamburgu i okolicznych miejscowościach działało wówczas od kilkudziesięciu do maksymalnie około dwustu osób związanych z PPS zp. Może Henryk szukał zajęcia w innych niemieckich miastach lub powrócił na Górny Śląsk (tu sytuacja ekonomiczna się pogorszyła i w 1913 r. wybuchł największy w ostatnim czasie strajk, który objął 60 kopalń i około 70 tys. górników)[25]. Wszystko to zostało gwałtownie przerwane po tym, jak bośniacki student Gavrilo Princip 28 czerwca 1914 r. zastrzelił w Sarajewie następcę tronu austro-węgierskiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Wybuchła Wielka Wojna.

Powołanie do wojska dostali niemal wszyscy zdolni do noszenia broni mieszkańcy Szerokiej. Był między nimi również 20-letni Henryk, którego wcielono do armii jeszcze w 1914 r. Najprawdopodobniej po kilku lub kilkunastu dniach ćwiczeń polowych podobnie jak tysiące innych Górnoślązaków został wysłany na front. Niewiele wiadomo o jego wojennych losach. Walczył na froncie wschodnim.

---

[23] R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 60–64; W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 383–392; F. Hawranek, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 456–463.

[24] *Tow. Henryk Sławik 1895–1945*…

[25] Według danych z konferencji zorganizowanej w Hamburgu w 1913 r. w całych północnych Niemczech było zaledwie 280 zorganizowanych towarzyszy. Zob. np.: *Z towarzystw. Hamburg*, „Dziennik Robotniczy", 22 II 1913; *Sprawozdanie Zarządu Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru pruskiego za r. 1912 (od 1 stycznia do 31 grudnia)*, „Dziennik Robotniczy", 28 III 1913; *Z towarzystw. Hamburg*, „Dziennik Robotniczy", 30 III 1913; *Z towarzystw. Hamburg*, „Dziennik Robotniczy", 13 I 1914; W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 376, 402; S. Michalkiewicz, *Przemysł i robotnicy*…, s. 294–295.

Znalazł się w ten sposób wśród około 780 tys. Polaków, którzy w czasie I wojny światowej przelewali krew w niemieckiej armii. W 1915 r. w bitwie pod Mołodecznem został ranny i dostał się do rosyjskiej niewoli. Po opuszczeniu szpitala w Niżnym Nowogrodzie przebywał w obozie w Sreteńsku (Srietiensk), w powiecie nerczyńskim w Kraju Zabajkalskim na Syberii[26]. Obóz dla internowanych żołnierzy i oficerów w tym kilkutysięcznym, położonym nad Szyłką mieście powstał jesienią 1914 r. Ponad rok później przebywało tam do 11 tys. osób, umieszczonych w koszarach przy dworcu kolejowym lub w wiejskich chatach. Jeńców na ogół nie traktowano źle, ale ogromnym problemem były bardzo surowe warunki klimatyczne i poważne braki w wyżywieniu i opiece medycznej. Od 1916 r. żołnierze pracowali w obozowych warsztatach i gospodarstwie. Po rewolucji lutowej i abdykacji cara Mikołaja II w marcu 1917 r., a szczególnie po przewrocie bolszewickim warunki znacznie się pogorszyły, zaś wielu jeńców pozbawionych zostało żywności i podstawowych środków do życia. Sławik w Sreteńsku przeżył być może m.in. epidemię tyfusu, która wybuchła pod koniec 1915 r., potem burzliwy okres upadku caratu i rewolucji. Był też pewnie świadkiem agitacji bolszewików, którzy próbowali nakłonić jeńców wojennych w Rosji do poparcia idei światowej rewolucji komunistycznej[27]. Jako młody człowiek widział więc bardzo wiele. Ocalał, ale stracił wielu znajomych – na kilku frontach, głównie we Francji, poległo ponad czterdziestu Szeroczan. Był wśród nich m.in. Klemens Czempiel, krewniak i jego najlepszy przyjaciel, który zmarł od ran w lazarecie w Górnej Hesji[28].

Wspominając po kilku latach czas Wielkiej Wojny, Sławik pisał: „I nastąpił okres dni krwawych i strasznych, dni bezgranicznej nędzy i upodlenia. Składaliśmy hołd bożkom militaryzmu i gwałtu. Dziesiątki miljonów proletarjuszów, tych samych, tą samą nędzę cierpiących, stało naprzeciw siebie, mordowało się, głucho i ślepo na minione dni, na wierzenia i ślubowania międzynarodowej solidarności. I kiedy świat zatonął we krwi i pożodze lata całe, kiedy w domu grasowały epidemje, burząc resztki tego, co pozostało jeszcze proletarjuszowi; kiedy poległ łanem kwiat naszej młodzieży i pozostały gruzy i rozpacz, wtenczas otrzeźwiał ten biedak i wrócił z żądzą zemsty w sercu, z zbezczeszczoną duszą [pis. oryg. – T. K.]"[29].

---

[26] Informacje o wojennych losach Sławika pochodzą jedynie z życiorysu napisanego przez niego samego w 1937 r. (Sławik używa nazwy Stretensk) – zob. P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego…*, s. 243; zob. też: R. Kaczmarek, *Polacy w armii Kajzera na frontach pierwszej wojny światowej*, Kraków 2014, s. 86–97, aneksy, tab. 3; E. Mendel, *Polacy na Górnym Śląsku w latach I wojny światowej. Położenie i postawa*, Katowice 1971, s. 114–116.

[27] A. I. Czaszczyn, *Srietienskij łagier' wojennoplennych Pierwoj mirowoj wojny* [w:] *Encykłopiedija Zabajkalja*, http://encycl.chita.ru/encycl/concepts/?id=8921, dostęp: 1 IV 2020; *idem*, *Sretensk. Stranicy proszłowo. Kazaczestwo. Kupieczestwo. Wojennoplennyje. Denieżnyje znaki*, Czyta 2009, s. 88–134.

[28] H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej…*, s. 19; H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej…*, s. 80.

[29] H. Sławik, *To nasz dzień!*, „Gazeta Robotnicza", 1 V 1921.





ROZDZIAŁ 2
WALKA I BUDOWA (1918–1926)

Powstaniec i agitator

W rodzinne strony Henryk Sławik dotarł w grudniu 1918 r. Nie znamy szczegółów jego wojennej tułaczki i pobytu w rosyjskiej niewoli, bez wątpienia jednak powrócił jako ukształtowany politycznie 24-latek. Czas Wielkiej Wojny utrwalił – jak można sądzić – nie tylko jego poglądy lewicowe, ale też polską tożsamość narodową, ponieważ w 1919 r., być może już w pierwszych tygodniach tego roku, wstąpił zarówno do konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, jak i do reaktywowanej na tym terenie Polskiej Partii Socjalistycznej zaboru pruskiego[1]. „[…] tow. Henryk staje się bojownikiem i szermierzem tej najpiękniejszej i najpotężniejszej idei, jaką jest Socjalizm – pisano na łamach „Gazety Robotniczej" kilkanaście miesięcy po jego śmierci, w październiku 1945 r. – Rozumie, że nie ma Socjalizmu bez niepodległości i suwerenności państwowej, toteż bierze czynny udział w pracach niepodległościowych"[2].

W czasie wojny publiczna działalność polskich socjalistów w Niemczech całkowicie ustała. Wielu z nich znalazło się na froncie, a władze zawiesiły działalność stronnictw i wydawanie prasy partyjnej. Warunki polityczne i organizacyjne do odbudowy PPS zp zaistniały na Górnym Śląsku dopiero w ostatnich tygodniach 1918 r. Tworzenie nowych struktur zainicjował Józef Biniszkiewicz, który w czasie wojny zdołał utrzymać konspiracyjne kontakty z socjalistami

---

1 L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz socjalistyczny* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 43. Por. E. Mendel, *Polacy na Górnym Śląsku w latach I wojny światowej. Położenie i postawa*, Katowice 1971, s. 109–110.

2 *Tow. Henryk Sławik 1895–1945* [tak błędnie w oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 30 X 1945.

Polscy powstańcy w okolicach Rybnika.
Ze zbiorów Muzeum im. o. Emila Drobnego w Rybniku

z Galicji. „Wysoki, postawny, z dużym ciemnym wąsem, ubrany zawsze w czarną pelerynę i takiż kapelusz z szerokim rondem, był na Śląsku postacią charakterystyczną i powszechnie znaną”[3]. Pod koniec listopada 1918 r. Biniszkiewicz zorganizował w Katowicach konferencję, podczas której postanowiono na razie pozostać przy dotychczasowej nazwie ugrupowania i reaktywować jej organ prasowy (pod pierwotnym tytułem), czyli „Gazetę Robotniczą”. Siedzibą partii i redakcji zostały Katowice[4]. W pierwszym powojennym numerze pisma ze stycznia 1919 r. tymczasowe władze PPS (szybko odrzucono bowiem określenie „zaboru pruskiego”) deklarowały, że nadal bezkompromisowo będą walczyć o prawa klasy pracującej i równouprawnienie wszystkich obywateli, ale doszedł jeden, podstawowy cel – Górny Śląsk w zjednoczonej i niepodległej, a przy tym „demokratycznej i ludowej” Polsce. „Pomimo że wszyscy nosiliśmy jeszcze niewolniczy mundur pruski, zabraliśmy się rączo do pracy. Odbywają się masowe zebrania, powstają towarzystwa P.P.S. z letargu i żyjemy – lecz silniejsi niż przed wojną” – pisali socjalistyczni redaktorzy[5]. Być może i Sławik czytał jeden z pierwszych numerów reaktywowanej gazety, w którym namawiano do wstępowania w szeregi partii: „Każdy człowiek zajmuje się dzisiaj polityką. Życie polityczne pulsuje obecnie tak żywo, że obojętnie stać na uboczu nikt nie może. Każdy, kto się polityką interesuje, sympatyzuje więc z pewną partią, która jego uczuciu i przekonaniu odpowiada. Każdy polak i każda polka [pis. oryg. – T. K.], podzielając idee i dążenia socjalistyczne, winni też wstąpić do Polskiej Partii Socjalistycznej”. „Gazeta Robotnicza” podawała też nazwiska i adresy osób, w tym z powiatu pszczyńskiego, do których mogli zgłaszać się sympatycy ruchu socjalistycznego[6].

W warunkach żywiołowego rozwoju życia politycznego na Górnym Śląsku od końca 1918 r. członkiem PPS można było zostać właściwie od razu, bez żadnego poręczenia. Nowe ogniwa terenowe partii często powstawały spontanicznie, bezpośrednio po zebraniach i wiecach, na których mówcy porywali robotniczych słuchaczy chwytliwymi w rewolucyjnych czasach hasłami socjalistycznymi. Powodowało to oczywiście duży chaos organizacyjny, częste przejścia z jednej partii do drugiej i ogólne zamieszanie na scenie politycznej,

---

3 T. Głowacki, *Jan Kawalec*, Katowice 1967, s. 11.

4 R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz (1875–1940). Biografia polityczna*, Katowice 1994, s. 69–71; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch socjalistyczny w rejencji opolskiej w latach 1918–1922/1923*, Opole 1989, s. 39–49; *idem*, *Józef Biniszkiewicz* [w:] *Śląskie portrety*, red. J. Przewłocki, Katowice 1985, s. 19–20.

5 *Cztery i pół roku milczenia*, „Gazeta Robotnicza”, 12 I 1919. Szerzej – zob. W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch…*, s. 39–49.

6 *Wstępujcie do Polskiej Partii Socjalistycznej*, „Gazeta Robotnicza”, 18 I 1919; F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne i ruch narodowy w Pszczyńskiem w latach 1918–1922*, Katowice 1993, s. 107–108.

ale bez wątpienia lata 1918–1922 w dziejach socjalizmu na Górnym Śląsku były pod wieloma względami okresem wyjątkowym. Cały, polski i niemiecki, ruch robotniczy w regionie nigdy wcześniej nie cechował się większą siłą i tak bujnym organizacyjnym rozwojem. Po zakończeniu wojny odbudowywały się nie tylko działające przed 1914 r. robotnicze partie, ale i powstawały całkiem nowe ugrupowania. Po stronie niemieckiej była to przede wszystkim SPD, która w czasie wojny, jakkolwiek mocno ograniczona, nie przerwała działalności i u schyłku 1918 r. była jedną z głównych sił politycznych na Górnym Śląsku i w całych Niemczech. W latach 1917–1918 powstała też bardziej radykalna Unabhängige Sozialdemokratische Partei Deutschlands (USPD), do której początkowo należeli też polscy działacze, jak np. Emil Caspari. Funkcjonując w międzynarodowym ze swej natury ruchu politycznym, socjaliści obu narodowości musieli działać w regionie będącym areną gwałtownego konfliktu narodowego. Spowodowało to rewizję ich podstawowych założeń, a solidaryzm klasowy, który długo łączył obie strony, w obliczu silnego antagonizmu polsko-niemieckiego, zszedł na dalszy plan[7].

W porównaniu z okresem przedwojennym rozwój PPS był bardzo dynamiczny – już w marcu 1919 r. liczyła ona około 3 tys. członków, a więc dwukrotnie więcej niż przed wybuchem światowego konfliktu. W kolejnych kilkunastu miesiącach wzrost liczebny ugrupowania okazał się wręcz imponujący i w 1920 r. do partii, według ostrożnych szacunków, należało w regionie około 20–23 tys. osób. PPS działała w ścisłym związku personalnym i ideowym ze swoją zawodową przybudówką, czyli Centralnym Związkiem Zawodowym Polski (również reaktywowanym na przełomie lat 1918/1919) i obie socjalistyczne organizacje skupiały wówczas ponad 40 tys. członków. Tak liczebna PPS na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym już nigdy nie była, stając się w czasie powstań śląskich i plebiscytu trzecią co do wielkości siłą polityczną w polskim obozie. Do 1922 r. najwięcej członków partii było w powiatach katowickim, bytomskim i zabrzańskim. Od początku 1919 r. siatka PPS została rozszerzona m.in. na powiaty rybnicki i pszczyński, a więc tam, gdzie po wojnie swą drogę w ruchu socjalistycznym kontynuował Henryk Sławik. Na przełomie stycznia i lutego w różnych miejscowościach na tym obszarze odbyły się wiece z udziałem liderów partii, w tym Biniszkiewicza, w których być może uczestniczył też pochodzący z Szerokiej przyszły redaktor „Gazety Robotniczej". Bazę PPS stanowili członkowie CZZP i często działo się tak, że zebrania tych klasowych związków zawodowych kończyły się powołaniem nowych komórek partii. Agitując wśród robotników i rolników, socjaliści musieli się wówczas liczyć z silną konkurencją

[7] Zob. np.: W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 5, 48; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem po przewrocie majowym 1926–1939*, Katowice 1980, s. 5; L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz*…, s. 43.

centrowego Narodowego Stronnictwa Robotników (potem Narodowej Partii Robotniczej), które w powiecie pszczyńskim miało największą liczbę członków, choć w latach 1919–1920 nie działała żadna komórka NSR w południowej części tego terenu, a więc, jak można sądzić, także w Szerokiej[8]. Przywódcy górnośląskich socjalistów od początku podkreślali ścisły związek organizacyjny z PPS w Polsce, czemu wyraz dali w rezolucji uchwalonej podczas pierwszego większego, nadzwyczajnego zjazdu śląskiej partii w Załężu koło Katowic 21 kwietnia 1919 r. Kilka dni później Biniszkiewicz uczestniczył w kongresie zjednoczeniowym PPS, Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego i PPS zp w Krakowie, podczas którego wszedł w skład Prezydium Rady Naczelnej. W kolejnych miesiącach, jak też w następnych kilku latach górnośląska PPS zachowała jednak w ramach ogólnopolskiej partii sporą niezależność polityczną i organizacyjną[9].

Wraz z eskalacją polsko-niemieckiego konfliktu o Górny Śląsk na plan pierwszy w bieżącej działalności partii robotniczych (oprócz komunistów) wysunęły się więc kwestie narodowe, przed sprawami społecznymi i walki klasowej, i tak również swe zaangażowanie w politykę postrzegał wówczas Sławik. PPS podporządkowała swój program działania idei niepodległościowej, stawiając sobie za najbliższy i najważniejszy cel przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Dopiero w wolnym, odrodzonym kraju socjaliści będą mogli – jak podkreślano na wiecach i w prasie – skutecznie walczyć o prawa robotników. Wielokrotnie mówił o tym również i Sławik. W myśl tych założeń kierownictwa górnośląskiej PPS i CZZP przeciwne były angażowaniu się polskich robotników w liczne akcje strajkowe, które miały miejsce na Górnym Śląsku w ostatnich tygodniach 1918 r. i w roku następnym. Podsumowując działalność partii w pierwszych miesiącach po wojnie, na łamach „Gazety Robotniczej" w maju 1919 r. pisano m.in.: „Ograniczaliśmy się zasadniczo do uświadamiania mas, szykowaliśmy szeregi uświadomionego robotnika, by w imię historycznej prawdy domagał się granic Polski w myśl naszego konsekwentnie przeprowadzonego programu". Polscy socjaliści liczyli na korzystne rozstrzygnięcie sprawy granic na Górnym

---

[8] Szerzej o liczebności PPS na Górnym Śląsku – zob.: W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 40–48; J. Kępski, *Polska Partia Socjalistyczna na Śląsku w latach 1918–1922* [w:] *W Zagłębiu Dąbrowskim i na Górnym Śląsku u progu i na początku niepodległości*, red. H. Rechowicz, Katowice 1968, s. 47; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 29–31; F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 107–111; J. Przewłocki, *Narodowa Partia Robotnicza na Górnym Śląsku w latach 1918–1921* [w:] *W Zagłębiu Dąbrowskim i na Górnym Śląsku u progu*…, s. 83, 98–99.

[9] Nieco większa unifikacja struktur PPS nastąpiła w połowie 1920 r., kiedy to Rada Naczelna PPS w miejsce Komitetu Wykonawczego PPS na Górnym Śląsku powołała Komitet Obwodowy PPS. Praktycznie jednak kierowana przez Biniszkiewicza organizacja partyjna nadal zachowała sporą samodzielność. Szerzej – zob.: W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 49–52; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 71–72.

Śląsku na forum międzynarodowym i zdecydowanie popierali działania rządu RP i jego delegacji na konferencji pokojowej w Paryżu. Oczekując na decyzje mocarstw i odsuwając na dalszy plan postulaty społeczne, PPS podjęła niemal od razu, w początkach 1919 r., współpracę z innymi stronnictwami politycznymi w obozie polskim – nieraz bardzo odległymi od niej ideowo – co w innych, pokojowych warunkach byłoby niemożliwe albo co najmniej bardzo utrudnione[10]. Jednocześnie socjaliści od początku obecni byli przy narodzinach konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, do której w rodzinnej Szerokiej wstąpił też Henryk Sławik.

POW GŚ powstała na przełomie 1918 i 1919 r. Już w styczniu z ramienia PPS w skład jej Komitetu Wykonawczego wszedł Wiktor Rumpfeld (inna pisownia nazwiska: Rumpfelt), bliski współpracownik Biniszkiewicza, zaś wielu członków partii i CZZP – w tym i Sławik – uczestniczyło w następnych miesiącach w rozwijaniu i organizowaniu tego konspiracyjnego ruchu[11]. W powiecie pszczyńskim struktury POW GŚ zaczęły powstawać w lutym 1919 r. Na ich czele stanął Aleksy (używał też imienia Alojzy) Fizia z Krzyżowic. Większość członków organizacji pochodziła z tego terenu i zwykle byli to robotnicy, rolnicy bądź też rzemieślnicy, a tylko nieliczni zajmowali się handlem lub pracowali umysłowo. Ochotnicy – w tym pewnie i Sławik – powtarzali przed dowódcami takie oto słowa przysięgi: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że jako dobry żołnierz będę spełniał wszystkie rozkazy swojej przełożonej władzy powstańczej. Ślubuję dochować tajemnicy organizacyjnej i na wezwanie walczyć z bronią w ręku o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Tak mi dopomóż Bóg"[12]. W Szerokiej rekrutację członków przeprowadzali Józef Piksa, Jan Tyman i Feliks Michalski. Z Tymanem – jak już wspomniałem – Sławik współpracował jeszcze przed wojną, próbując organizować lokalne struktury Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Miejscowym komendantem POW GŚ został Piksa. Konspiratorzy z Szerokiej przywozili broń i amunicję z Międzyrzecza i Zebrzydowic, a następnie składowali w okolicznych szopach i stodołach. Sławik konspirował też wówczas m.in. z Piotrem Zielonką z Szerokiej, z którym przed 1914 r. próbował tworzyć polskie kółka szkolne i „Sokoła", oraz z Nikodemem Sobikiem, prowadzącym podziemną działalność w ramach okręgu żorskiego POW GŚ. W drugiej połowie kwietnia 1919 r. decyzją władz naczelnych Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska dokonano pewnych reorganizacji komend powiatowych i kilka miejscowości

---

10 W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 157–159.

11 P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego na Krzyż Niepodległości przechowywanego w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie*, „Szkice Archiwalno-Historyczne" 2014, nr 11, s. 243; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 159.

12 Cyt. za: F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 61; zob. też J. Delowicz, *Żołnierze III Powstania Śląskiego. Mieszkańcy Czerwionki, Jastrzębia Zdroju, Żor i okolic w szeregach 13 Pułku Piechoty Wojsk Powstańczych*, Żory 2011, s. 9.

z południowo-zachodniej i zachodniej części powiatu pszczyńskiego, w tym i Szeroką, przydzielono do Komendy Powiatowej w Rybniku. Konspiratorzy (a potem powstańcy) z tej wioski prowadzili więc podziemną robotę, a potem walczyli w ramach 2. Pułku Strzelców Rybnickich[13].

Rachuby strony polskiej na przyznanie w całości Górnego Śląska zawiodły w momencie podjęcia przez konferencję pokojową w czerwcu 1919 r. decyzji o przeprowadzeniu na tym terenie plebiscytu. Rozwiązanie takie wywołało oburzenie i krytykę zarówno górnośląskich socjalistów, jak i ogólnopolskiej PPS. „Prawem jakiego kaduka musimy czekać rok i dłużej i targać nasze nerwy oczekiwaniem, jaki obrót ta sprawa ostatecznie weźmie" – pisano na łamach „Gazety Robotniczej"[14]. Jak podkreślał Wiesław Lesiuk, decyzje te sprawiły, że PPS nastawiła się na dłuższą i jeszcze bliższą współpracę z innymi polskimi ugrupowaniami na Górnym Śląsku. Partie związane z poznańską Naczelną Radą Ludową stanęły na stanowisku podporządkowania się decyzji państw ententy. Za walką zbrojną opowiadała się natomiast POW GŚ, a pewnie i Sławik wstępując w szeregi tej organizacji, wierzył w sens działań militarnych, co potwierdził w najbliższych miesiącach. Napięcie polsko-niemieckie gwałtownie wzrosło na początku sierpnia 1919 r. Stan wyjątkowy, zatrudnianie w zakładach przemysłowych kosztem polskich robotników żołnierzy niemieckich zwalnianych z różnych formacji ochotniczych i inne przyczyny doprowadziły do wybuchu 11 sierpnia 1919 r. strajku generalnego. Cztery dni później doszło do krwawych zajść w kopalni „Mysłowice", gdzie zginęło co najmniej sześciu oczekujących na wypłatę górników, ostrzelanych przez żołnierzy Grenzschutzu. Rozpoczęły się pierwsze rozruchy i w efekcie w nocy z 16 na 17 sierpnia wybuchło powstanie, które rozpoczęło się w powiecie pszczyńskim, a następnie rozprzestrzeniło się na powiaty: rybnicki, katowicki i bytomski[15].

Henryk Sławik jako członek POW Górnego Śląska aktywnie włączył się w walki powstańcze w swojej rodzinnej okolicy. Powstańcy z Szerokiej przydzieleni zostali do III baonu 2. Pułku Strzelców Rybnickich, w ramach którego

---

[13] P. Parys, *2 Pułk Strzelców Rybnickich (maj–lipiec 1919 roku)* [w:] *Na 90-lecie powstań śląskich i plebiscytu*, red. E. Długajczyk, Bytom 2001, s. 79–81; *idem, Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego…*, s. 243–244; F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne…*, s. 66–67; H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej. Jubileusze. 721 lat Szerokiej. 200 lat kościoła parafialnego. 30 lat Szkoły Podstawowej nr 18. 30 lat KWK „Borynia"*, Szeroka 2001, s. 43; A. Mrowiec, *Z dziejów ziemi rybnicko-wodzisławskiej w latach 1918–1939. Stosunki społeczno-polityczne*, Katowice 1966, s. 34–35.

[14] Cyt. za: W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch…*, s. 159; zob. J. Kępski, *Polska Partia Socjalistyczna…*, s. 49–50; W. Zieliński, *Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, s. 35; J. Pytel, *Rola socjalistów polskich w powstaniach śląskich* [w:] *Górny Śląsk 1918–1922*, red. T. Skoczek, Warszawa 2015, s. 99–100.

[15] W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch…*, s. 159; R. Kaczmarek, *Powstania śląskie 1919–1920–1921. Nieznana wojna polsko-niemiecka*, Kraków 2019, s. 147 i nast.

zorganizowano 11. kompanię, dowodzoną przez Pawła Fizię (brata Aleksego) z Krzyżowic. Liczyła ona kilkadziesiąt osób, głównie robotników i górników, pochodzących z Szerokiej, a także z Boryni, Warszowic, Pawłowic, Krzyżowic i Pniówka. Sławik walczył początkowo blisko swej rodzinnej miejscowości, a następnie przekroczył granicę i brał udział w akcjach wypadowych organizowanych z pobliskiego Strumienia. Był m.in. dowódcą jednej z grup, która przeprowadziła w Dębinie skuteczny atak na oddział Grenzschutzu. Tak o tym pisał kilkanaście lat później we wniosku odznaczeniowym: „Reduta została zdobyta po krwawej walce, przy czem poległo kilkunastu członków Grenzschutzu. Zdobyliśmy kilka karabinów maszynowych i większą ilość innej broni”[16]. Udział Sławika w tych walkach potwierdził też w swej relacji inny powstaniec, Ludwik Pisarek: „W obozie powstańców w Strumieniu byłem oficerem oddziału wywiadowczego […]. Zastępcą moim był Sławik [późniejszy – T. K.] redaktor »Gazety Robotniczej« w Katowicach, kapralem Augustyn Gorzawski z Mościsk, Kowolik Marek itd. […] W obozie tym, czyli kompanii brałem udział w walkach pod Dębiną, Zbytkowem i dworem »Adelheitshof« w Wiśle Małej”[17]. Następnie Sławik uczestniczył w akcjach przeciwko posterunkom Grenzschutzu na dworcu w Pawłowicach i przy skrzyżowaniu szos w kierunkach na Pawłowice, Dębinę i Golasowice[18]. Wskutek załamania się pierwotnych planów walki miejscowi dowódcy koncentrując się na rozbrajaniu posterunków Grenzschutzu, byli zdani na własne siły i szybko musieli się wycofać. W pierwszych godzinach walk powstańcy w powiecie pszczyńskim opanowali wprawdzie niektóre miejscowości, w tym Tychy i Paprocany, ale nie udała się im przede wszystkim próba zaskoczenia Niemców i przejęcia kontroli nad Pszczyną, gdzie przeciwnicy zgromadzili znaczne siły. Polacy byli bardzo słabo uzbrojeni – karabin miał przeciętnie co siódmy z nich, akcja okazała się nieskoordynowana, nie tylko w powiecie pszczyńskim, ale i w innych rejonach, gdzie wybuchły starcia, i już od 19 sierpnia powstańcy

---

16 Kwestionariusz dla otrzymania dyplomu i legitymacji, Biuro Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości [dotyczy Henryka Sławika], 13 IX 1938 r. (kopia ze zbiorów CAW, w zbiorach autora); P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego*…, s. 244; *idem*, *Henryk Sławik w okresie I powstania śląskiego* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*…, s. 11–12; *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1: *Okres pierwszego powstania 1919 roku*, oprac. E. Długajczyk, P. Parys, Katowice 2017, s. 20; *Spis szeregowców 11. kompanii 2. Pułku Strzelców Rybnickich* [w:] *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1…, s. 51; *Spis ludzi I Oddziału Powiatowego Rybnickiego, którzy brali udział w powstaniu z bronią w ręku na Górnym Śląsku* [około połowy października 1919 r.] [w:] *Archiwum Powstań Śląskich*, seria 1, t. 1…, s. 491; L. Piechoczek, *Powiat rybnicki w czasie powstań śląskich*, Rybnik 1934, s. 7, 11–12; P. Parys, *2 Pułk Strzelców Rybnickich*…, s. 87, 97.

17 B. Spyra, *Wspomnienia powstańca śląskiego Ludwika Pisarka*, „Studia Śląskie” 1983, t. 41, s. 303.

18 P. Parys, *Henryk Sławik w okresie I powstania śląskiego* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*…, s. 11–12; *idem*, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego*…, s. 243–244; zob. F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 92.

na całym obszarze objętym walkami znaleźli się w defensywie. Zmuszone do wycofania się oddziały przekraczały granicę, szukając schronienia na terytorium Polski. Dowódca powstania Alfons Zgrzebniok wydał 24 sierpnia 1919 r. rozkaz o zaprzestaniu walk[19].



Polscy powstańcy w okolicach Rybnika.
Ze zbiorów Muzeum im. o. Emila Drobnego w Rybniku

Efektem militarnej klęski pierwszego powstania była ucieczka wielu jego uczestników przed represjami. Podczas walk władze niemieckie ogłosiły na Górnym Śląsku „obostrzony stan oblężenia", czyli stan doraźny, który przewidywał m.in. natychmiastową karę śmierci dla wszystkich osób zatrzymanych z bronią w ręku. „Wojsko znajduje się w walce, jeśli natrafi na opór przy wykonywaniu zadań, nie trzeba wtedy sądu ani komisji, która by obradowała nad rozstrzelaniem" – pisano w rozporządzeniu[20]. Inni pojmani jeńcy mieli stawać przed nadzwyczajnymi sądami wojennymi. Powstańców z Szerokiej w pewnym momencie ostrzegł wspomniany już dzierżawca miejscowego dworu Waldemar Stampe, były pruski rotmistrz, który miał jakieś informacje od swoich kolegów z wojska. Większość uczestników walk, w tym i Sławik, nie

[19] Szerzej o przebiegu pierwszego powstania śląskiego w powiatach pszczyńskim i rybnickim – zob.: F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 74–94; A. Mrowiec, *Z dziejów ziemi*…, s. 41–46; R. Kaczmarek, *Powstania śląskie*…, s. 151–170, 192.

[20] F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 95; W. Zieliński, *Uchodźstwo polityczne z Górnego Śląska*, „Zaranie Śląskie" 1969, z. 1, s. 7. Zob. też *Obostrzony stan oblężenia*, „Gazeta Robotnicza", 23 VIII 1919.

chcąc wpaść w ręce Grenzschutzu, ewakuowała się więc za pobliską granicę, na terytorium państwa polskiego. W przygranicznych miastach i innych pobliskich miejscowościach leżących w Polsce już wiosną 1919 r. schronienie znalazło wielu wybitnych polityków i działaczy społecznych, m.in. na terenie Zagłębia Dąbrowskiego jakiś czas przebywali przywódcy PPS: Józef Biniszkiewicz (interesował się nim niemiecki wywiad, był już na krótko zatrzymywany), Wiktor Rumpfeld i Antoni Czajor. Do Sosnowca przeniesiony został Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej dla Górnego Śląska. Obok starszych działaczy szeregi uchodźców zasilili też jeszcze przed pierwszym powstaniem niektórzy zdekonspirowani członkowie POW GŚ. Największa fala uciekinierów, w tym również ludność cywilna nieuczestnicząca w walkach, przedostała się do Polski w czasie powstania i bezpośrednio po jego zakończeniu – w ciągu kilku dni na teren pogranicza napłynęło około 15 tys. osób, a łącznie granicę przekroczyło około 20 tys. Górnoślązaków. Część z nich rozlokowana została nieco dalej, m.in. w Krakowie czy też Częstochowie, ale większość znalazła się w pobliskich miastach, gdzie władze polskie zorganizowały tymczasowe obozy – największe w Oświęcimiu, Jaworznie Szczakowej i Grodźcu (łącznie we wszystkich przebywało ponad 9 tys. ludzi). Jeszcze w sierpniu z byłych powstańców i innych uchodźców utworzono cztery pułki, w tym m.in. 3. Pułk Strzelców Pszczyńskich. Na ich bazie 19 września 1919 r. powołana została Milicja Górnośląska, a baony tych formacji przeformowano na oddziały powiatowe. Zorganizowanie najczęściej młodych, bojowo nastawionych powstańców w obozach o charakterze wojskowym, a następnie w szeregach milicji miało m.in. na celu rozładowanie napiętej atmosfery, która panowała wśród części uchodźców. Wielu było rozgoryczonych niedostateczną pomocą ze strony państwa polskiego. Jak raportowali oficerowie Wojska Polskiego, nadal „wśród uchodźców i powstańców istnieje silna tendencja do walki". Wszystkich milicjantów – bo tak nazwano byłych powstańców – przeniesiono następnie do obozów w Szczakowej, Jaworznie, Zawierciu i Oświęcimiu. Sławik trafił do tego ostatniego i przydzielony został do I Rybnickiego Oddziału Powiatowego (figuruje w spisie tej jednostki, sporządzonym na początku października). W Oświęcimiu, gdzie umieszczeni zostali głównie powstańcy z powiatów pszczyńskiego, rybnickiego i katowickiego (był to najliczniejszy ze wszystkich obozów uchodźczych), Henryk przebywał, z przerwami, do pierwszych dni grudnia 1919 r. Na listach żołdowych figurował początkowo jako sierżant sztabowy i biurowy, a na początku grudnia jako szef kancelarii oddziału rybnickiego (I Rybnicki Oddział Powiatowy, wraz ze zmniejszeniem się liczby uchodźców, połączony został z II ROP w Rybnicki Oddział Powiatowy). Z pewnością zwrócono więc już wówczas uwagę na talenty pisarskie i organizacyjne 25-letniego powstańca z Szerokiej. W czasie pobytu w Oświęcimiu Sławik wyjeżdżał na kilka dni (pod koniec listopada i na początku grudnia)

do Sosnowca i Chybia, na jeden dzień do Dziedzic, a także dwukrotnie – 27 i 28 października i od 7 listopada – do Krakowa. Od 5 grudnia 1919 r. krótko przebywał też w szpitalu obozowym[21].

Uchodźcy mieli, co oczywiste, różne poglądy polityczne. Dominujące w podkomisariacie bytomsko-sosnowieckim NRL ugrupowania narodowo-demokratyczne próbowały uzyskać monopol na reprezentowanie uchodźców, jednak wśród powstańców było sporo osób – a wśród nich i Henryk Sławik – sympatyzujących z Polską Partią Socjalistyczną lub nawet czynnie w niej działających (pod koniec sierpnia doszła do nich grupa młodzieży socjalistycznej z państwa polskiego, która odpowiedziała na wezwanie Centralnego Komitetu Wykonawczego tej partii i zgłosiła się do udziału w powstaniu, ale na Górny Śląsk dotarła już po zakończeniu walk). Aktywne były miejscowe komórki PPS, których działacze energicznie kolportowali egzemplarze „Robotnika" – centralnego organu prasowego partii. Sławik z pewnością należał do grona wyróżniających się powstańców, ponieważ z ramienia POW GŚ skierowany został na kurs do Krakowa, zorganizowany z myślą o wykształceniu odpowiedniej kadry działaczy na potrzeby kampanii plebiscytowej (wyjechał na to szkolenie, oznaczone w dokumentach jako drugie, 7 listopada 1919 r.; niewykluczone, że uczestniczył też w pierwszym, ponieważ w *Książce dokumentów podróży obozu Oświęcimia* odnotowany jest, wspomniany już, jego wyjazd w dniach 27 i 28 października do Krakowa). Po kilkudniowych negocjacjach i pod wpływem nacisków państw ententy 1 października 1919 r. rząd polski zawarł ze stroną niemiecką umowę amnestyjną, która przewidywała uwolnienie uwięzionych za działalność propolską oraz zapewniała zwolnienie od odpowiedzialności karnej i możliwość powrotu powstańców na Górny Śląsk. W grudniu z możliwości tej skorzystał Sławik, który z obozu w Oświęcimiu, po wspomnianym krótkim kursie (lub kursach) w Krakowie, powrócił w rodzinne strony. Na początku 1920 r. wyjechał, tym razem do Warszawy, na kolejne, ale już znacznie dłuższe, trzymiesięczne szkolenie

---

[21] P. Parys, *Henryk Sławik w okresie I powstania śląskiego*…, s. 12; *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1…, s. 372, 491; *Książka dokumentów podróży obozu Oświęcimia* [w:] *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1…, s. 372, 383, 391; *Lista żołdu za I dekadę od 1 do 10 listopada 1919 roku I baonu (właśc. sztabu) I Rybnickiego Oddziału Powiatowego* [w:] *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1…, s. 527; *I Oddział Powiatu Rybnickiego. Lista dodatkowa za II dekadę listopada 1919 roku* [w:] *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1…, s. 531; *Lista zaległa i dodatkowa I Oddziału Powiatowego Rybnickiego za I dekadę grudnia 1919 roku* [w:] *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1…, s. 576; *Książka chorych Milicji Górnośląskiej obozu w Oświęcimiu, 1 XI 1919* [w:] *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1…, s. 579 i *passim*; P. Parys, *2 Pułk Strzelców Rybnickich*…, s. 85–86; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 72; *Aresztowanie tow. Biniszkiewicza*, „Gazeta Robotnicza", 13 III 1919; W. Zieliński, *Uchodźstwo polityczne*…, s. 4–11; F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 97–98; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 160; H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej*…, s. 44.

POW, współorganizowane najprawdopodobniej także przez Centralny Komitet Wykonawczy PPS. Oprócz Sławika w tej szkole plebiscytowej uczestniczył jego kolega z Szerokiej, z którym się znał i współpracował już przed wojną – Piotr Zielonka. W ten sposób przyszły redaktor „Gazety Robotniczej" zdobywał niezbędną wiedzę i doświadczenia, które przydały mu się niebawem nie tylko w działalności politycznej i propagandowej, ale także w pracy dziennikarskiej[22].

W strajku poprzedzającym pierwsze powstanie śląskie, a także już bezpośrednio w walkach wzięli udział członkowie PPS i CZZP, szczególnie ci najmłodsi. Stosunek kierownictwa partii do działań zbrojnych był jednak niejednoznaczny. Józef Biniszkiewicz i jego najbliżsi współpracownicy generalnie byli przeciwni akcji militarnej, ale musieli zaakceptować udział w niej swych, zwykle młodszych kolegów. Jak pisze Wiesław Lesiuk, oskarżani potem przez stronę niemiecką o współudział w wywołaniu powstania przywódcy PPS oświadczali, że było ono żywiołowym wystąpieniem polskich mas ludowych przeciwko terrorowi i wyzyskowi, a „putschów […] żadna organizacja polska, ani zawodowa, ani polityczna nie wywołała"[23].

Pierwsze powstanie spowodowało jednak wzrost zainteresowania sprawą górnośląską w Warszawie. Kierownictwo ogólnopolskiej PPS zaapelowało do robotników o podjęcie masowych demonstracji na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski i wywarcie w ten sposób nacisku na rząd, aby ten zmienił swe założenia polityki zagranicznej i większą uwagę zwrócił na sprawy zachodniej granicy. Rada Naczelna PPS 19 września 1919 r. przyjęła rezolucję „wzywającą do pomocy ludowi Górnego Śląska" walczącemu o wyzwolenie narodowe i społeczne. Kilka dni później w stolicy odbyła się socjalistyczna manifestacja pod tymi hasłami. Józef Biniszkiewicz, który podobnie jak Sławik wrócił na Górny Śląsk po ogłoszeniu amnestii, zarówno w regionie, jak i na forum ogólnopolskim wielokrotnie podkreślał konieczność zgody narodowej w obliczu walki o przynależność państwową regionu, i to pomimo zasadniczych czasem

---

[22] Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Archiwum Londyńskie Polskiej Partii Socjalistycznej, sygn. 305/VI/14, podteka 2 (mf 1397/5), Słuchacze szkoły plebiscytowej przybyli z Górnego Śląska, k. 9; P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego…*, s. 244; *Księga dokumentów podróży obozu Oświęcimia* [w:] *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1…, s. 383; *Spis ludzi udających się na drugi kurs plebiscytowy, 7 XI 1919* [w:] *Archiwum Powstań Śląskich*, seria I, t. 1…, s. 406; W. Zieliński, *Uchodźstwo polityczne…*, s. 11–17. W 1946 r. Wilhelm Bobek, jeden z towarzyszy partyjnych Sławika, wspominał, że wraz z Czesławem Kossobudzkim, sekretarzem okręgowym PPS, był przed plebiscytem współorganizatorem kursu referentów, „z którego wyszedł tow. Henryk Sławik". Zob. *O walce „Gazety Robotniczej" w okresie plebiscytu – mówi towarzysz Bobek*, „Gazeta Robotnicza", 21 VII 1946.

[23] Cyt. za: W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch…*, s. 160; zob. też J. Kępski, *Polska Partia Socjalistyczna…*, s. 50.

różnic ideowych. Zadaniem najważniejszym miało być przeciwstawienie narodowej solidarności Polaków nacjonalizmowi niemieckiemu. Socjaliści podporządkowali się więc kierownictwu obozu polskiego w przygotowaniach do kampanii plebiscytowej.

W styczniu 1920 r. weszły w życie postanowienia traktatu wersalskiego, na mocy których rozstrzygnięcie sprawy Górnego Śląska miało nastąpić w wyniku plebiscytu przeprowadzonego pod międzynarodową kontrolą. Na przełomie stycznia i lutego na sporny teren przybyły oddziały francuskie, potem włoskie i brytyjskie. Zarząd nad obszarem plebiscytowym objęła Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na czele z Francuzem, gen. Henrim Le Rondem. Oficjalny początek kampanii plebiscytowej nastąpił wraz z powołaniem przez strony polską i niemiecką komisariatów. Na czele Polskiego Komisariatu Plebiscytowego stanął Wojciech Korfanty, zaś Biniszkiewicz objął funkcję zastępcy komisarza. Socjaliści oddali do dyspozycji PKPleb swe organy prasowe, a przede wszystkim sami – w tym i Sławik – aktywnie włączyli się w kampanię propagandową, organizując i obsługując w ciągu kilkunastu miesięcy kampanii setki zebrań i wieców[24].

Henryk Sławik po ukończeniu kursu plebiscytowego w Warszawie mianowany został przez władze PPS wczesną wiosną 1920 r. – jak sam pisał po kilkunastu latach – „kierownikiem pracy organizacyjnej i referentem plebiscytowym" tej partii na powiat kozielski, a więc musiał rozpocząć działalność na terenie dla niego całkowicie nowym. Powierzenie mu tej funkcji świadczyło z pewnością o tym, że wśród młodszych aktywistów socjalistycznych był już wyróżniającym się działaczem[25]. Powiat kozielski, obejmujący obszary po obu stronach Odry, nie był dla polskich agitatorów i konspiratorów łatwym terenem. Większość wiejskich mieszkańców była wprawdzie polskojęzyczna, ale w znacznej mierze indyferentna narodowościowo. Niemcy, w skali całego powiatu mniej liczni, mieli zdecydowaną przewagę w samym Koźlu i w co najmniej kilkunastu wioskach[26]. Polski plebiscytowy komitet powiatowy zaczął działać tam pod koniec lutego 1920 r., ale już po

---

[24] W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 161–162; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 73–75; W. Zieliński, *Polska i niemiecka propaganda*…, s. 56.

[25] P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego*…, s. 244.

[26] „Mamy kilka powiatów rolniczych na Górnym Śląsku, w których praca jest niezwykle ciężka – pisano z emfazą na łamach „Gazety Robotniczej" w relacji z działań PPS w powiecie kozielskim. – Ludność w tych powiatach jest wprawdzie polską, ale ma duszę zatrutą niemczyzną. Szajdemanowcy i »heimattreue« zatruli duszę tego ludu, gdyż wstrzyknęli ludowi truciznę germańską. Wioski mają nazwy polskie, ludzie noszą polskie nazwiska, wierzą jednak w Berlin. Z Berlina oczekują pomocy, pomimo, że ten Berlin zamienił się w żebraka światowego". Zob. *PPS przy pracy w kozielskim powiecie*, „Gazeta Robotnicza", 15 X 1920.

dwóch miesiącach, po ataku niemieckiej bojówki, polscy działacze musieli przenieść biuro do pobliskiej wsi Cisek, co znacznie utrudniło działalność. Regularnie powtarzały się ataki na polskie wiece i zebrania, podczas których niejednokrotnie dochodziło do bijatyk, jak np. w Bierawie czy Dębowej. Sam Sławik kilkanaście lat później pisał, że „w okresie tym dwukrotnie urządziła niemiecka organizacja wojskowa napad zbrojny na mnie w Polskiej Cerekwiji (Pow. Kozielski) [pis. oryg. – T. K.]"[27]. Ataki na polskich działaczy akurat w tej wiosce nie były przypadkowe, ponieważ w 1920 r. działały w niej silne bojówki ogólnoniemieckiej paramilitarnej i nacjonalistycznej Organisation Escherich (w skrócie Orgesch). Jeden z polskich aktywistów, który nieco później przyjechał z Bytomia do Polskiej Cerekwi na wiec, zakończony ostatecznie dużą bójką, wspominał: „Na dworcu kolejowym w Koźlu czekali na mnie członkowie Powiatowego Komitetu Plebiscytowego. Ciekawi byli relacji z wiecu z Polskiej Cerekwi. Teraz dopiero dowiedziałem się od nich, że Polska Cerekiew była największym gniazdem orgeszów i dlatego nie udało się tam dotąd [do grudnia 1920 r. – T. K.] zorganizować żadnego wiecu. Ja wyraziłem ponownie żal, że nie uprzedzono mnie o tym, bo przyjechałbym na wiec w asyście ludzi, którzy stanowiliby zbrojną ochronę wiecu i mojej osoby"[28]. Kampanii plebiscytowej w powiecie kozielskim nie służyły też pewne rozdźwięki w polskim obozie. Już po głosowaniu skarżono się na łamach „Gazety Robotniczej" (być może tekst ten napisał Sławik), że nie wszystkie polskie ugrupowania zdołały zawiesić wówczas spory partyjne: „Zazdroszczono PPS z lewa i prawa. Prawica bała się o rozrost wpływów PPS, a lewica o »czystość« zasad socjalistycznych. Kiedy PPS odbyła pierwsze wiece plebiscytowe w Kozielskiem powiecie, na które przybyli zwolennicy Hoersinga [Otto Hörsing – przedwojenny przywódca górnośląskiej SPD, kierownik górnośląskiej Rady Żołnierskiej, potem niemiecki komisarz rządowy – T. K.], uzbrojeni w pałki i rewolwery, to robiono komisariatowi w niektórych polskich gazetach zarzuty, że dopuścił do odbycia wieców PPS w rolniczym

---

[27] Kwestionariusz dla otrzymania dyplomu i legitymacji…; zob. P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego*…, s. 244; W. Lesiuk, M. Lis, *Powiat kozielski w okresie plebiscytu i powstań śląskich* [w:] *Ziemia kozielska. Studia i materiały*, t. 3, red. J. Kroszel, Opole 1974, s. 172–188; W. Zieliński, *Propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku ze szczególnym uwzględnieniem powiatów głubczyckiego, kozielskiego i raciborskiego* [w:] *Krajowa Konferencja Regionalna Polskiego Towarzystwa Historycznego, Racibórz 29–30 V 1970*, Racibórz 1970, s. 6–11.

[28] W. Borth, *Kilka wspomnień. Wiec plebiscytowy w Polskiej Cerekwi* [w:] *Pamiętniki powstańców śląskich*, t. 2, red. F. Szymiczek, R. Hajduk, Katowice 1961, s. 26. Nieco inne informacje zamieściła „Gazeta Robotnicza", gdzie opisano jeden z wieców w Polskiej Cerekwi, podczas którego kilkakrotnie doszło do zaburzeń, ale policja plebiscytowa (działo się to już po drugim powstaniu) opanowała sytuację. Zob. *PPS przy pracy w kozielskim powiecie*, „Gazeta Robotnicza", 15 X 1920.

powiecie. A czy mało spotykaliśmy zjadliwych uwag w prasie polskiej pod adresem naszego Związku i PPS"[29].

Obok oficjalnej działalności propagandowej Sławik brał też udział w pracach wojskowych, m.in. – jak wspominał – organizował „tajne oddziały bojowe" i dostarczał broń na teren powiatu kozielskiego[30]. Prowadzenie kampanii przed plebiscytem musiało przebiegać bowiem w ścisłym związku z zapleczem zbrojnym, które nadal organizowała POW GŚ. Powiat kozielski wchodził w skład Okręgu III raciborskiego i podzielony został w styczniu 1920 r. na cztery rejony i kilkadziesiąt punktów organizacyjnych, w ramach których działał i Sławik. Bolączką było słabe uzbrojenie: w maju 1920 r. na ponad 260 zaprzysiężonych tam członków POW GŚ stan uzbrojenia wynosił zaledwie 40 karabinów, 2 tys. naboi i 35 browningów bez amunicji. Potem sytuacja uległa pewnej poprawie, ale daleko było do zaspokojenia wszystkich potrzeb[31].

Na przełomie kwietnia i maja 1920 r. zjednoczony polski obóz zorganizował masowe demonstracje, podczas których domagano się od Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej m.in. zastąpienia na Górnym Śląsku niemieckiej Sicherheitspolizei (Sipo) policją polsko-niemiecką, wydalenia z obszaru plebiscytowego napływających z głębi Niemiec urzędników średniego szczebla oraz niedopuszczenia do głosowania niemieckich emigrantów. Socjaliści szczególnie aktywnie występowali przy okazji robotniczego święta 1 Maja. PPS już rok wcześniej, w 1919 r., podczas obchodów zgłaszała szereg postulatów społecznych i ekonomicznych, ale zawsze podkreślała konieczność przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Pierwszomajowe uroczystości polskich socjalistów miały masowy charakter i uczestniczyły w nich wówczas łącznie setki tysięcy osób, wśród których z pewnością był i Sławik. Największe manifestacje gromadziły nawet po kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Członkowie PPS i CZZP masowo brali też udział w obchodach trzeciomajowych[32].

---

29 *Reasumacja roboty plebiscytowej P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 6 IV 1921.

30 P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego*…, s. 244.

31 W. Lesiuk, M. Lis, *Powiat kozielski w okresie plebiscytu*…, s. 188–189.

32 R. Mozgol, *Gorący 1 maja 1919 roku* [w:] „I Powstanie Śląskie 1919 roku", dodatek do „Dziennika Zachodniego", 12 VIII 2019; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 163. Zob. też m.in.: *1. Maja na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 3 V 1919; *Usunąć policję zieloną*, „Gazeta Robotnicza", 9 VII 1920.



Drukarnia „Gazety Robotniczej" zdemolowana przez niemieckie bojówki, 18 sierpnia 1920 r. Ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego – Muzeum Czynu Powstańczego

Mimo obecności wojsk alianckich wiosną 1920 r. kampania plebiscytowa zaostrzała się. Coraz częściej dochodziło też do zamieszek i starć. Ich apogeum nastąpiło w połowie sierpnia, kiedy to zniszczono katowicką siedzibę PKPleb i zabity został w tym mieście znany polski działacz społeczny dr Andrzej Mielęcki. Dzień po tym morderstwie, tj. 18 sierpnia 1920 r., niemieckie bojówki napadły na drukarnię i redakcję „Gazety Robotniczej", w efekcie czego zniszczone zostało jej wyposażenie, a także archiwum partyjne. Zaatakowano również prywatne mieszkanie Biniszkiewicza, skąd przywódca PPS wraz z rodziną w ostatniej chwili uciekł drugim wyjściem[33]. Wprowadzony przez aliantów stan oblężenia nie zapobiegł wybuchowi walk, które w nocy z 18 na 19 sierpnia 1920 r. przerodziły się w drugie powstanie śląskie. Podobnie jak rok wcześniej, tak i tym razem kierownictwa PPS i CZZP przeciwne były rozpoczynaniu akcji strajkowej i zbrojnej. We wspólnej odezwie z Narodową Partią Robotniczą z 17 sierpnia 1920 r. przywódcy socjalistów wezwali robotników do

[33] R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz…*, s. 80; *idem*, *Powstania śląskie…*, s. 290–299.

spokoju, nieprzerywania pracy i podjęcia samoobrony tylko w koniecznych przypadkach. Apele obu partii nie zdołały oczywiście powstrzymać strajku i wybuchu walk. Korfanty 20 sierpnia podjął decyzję o rozpoczęciu powstania, którą musiały już poprzeć PPS i CZZP. Walki miały znacznie większy zasięg niż rok wcześniej[34]. Henryk Sławik przebywał w tym czasie w powiecie kozielskim. Brał udział w jednej z akcji przeciwko miejscowej Sipo (niestety nie wiadomo, gdzie dokładnie). Polscy powstańcy na tym terenie zgrupowali się w lasach raciborskich i następnie przejściowo opanowali kilka miejscowości, m.in. Dziergowice, Lubieszów, Kuźnię Raciborską i Turze. Potyczki trwały kilka dni[35]. Po zakończeniu walk Sławik – jak sam pisał po latach – musiał „uchodzić do okręgu przemysłowego", gdzie pracował „w akcji plebiscytowej z ramienia P.P.S."[36]. Skutkiem powstańczego zrywu w 1919 r. było zlikwidowanie przez Komisję Międzysojuszniczą niemieckiej Sipo i zastąpienie jej policją plebiscytową – Abstimmungspolizei (Apo), podległą bezpośrednio aliantom i złożoną z polskich i niemieckich funkcjonariuszy.

Po opuszczeniu okolic Koźla Sławik z dużym zaangażowaniem włączył się w kampanię plebiscytową, przede wszystkim na terenie powiatów rybnickiego i pszczyńskiego. Aktywnie uczestniczył też w życiu partyjnym. Warto odnotować, że jeszcze w okresie pracy w powiecie kozielskim, w maju 1920 r. wziął udział – najprawdopodobniej jako obserwator – w XVIII Kongresie PPS w Warszawie[37]. Od października 1920 r. na łamach „Gazety Robotniczej" zaczęły się regularnie pojawiać informacje o spotkaniach i wiecach z udziałem Sławika jako prelegenta, zwykle w okolicach Rybnika i Pszczyny. Przemawiał głównie na zebraniach organizowanych przez PPS, jak również CZZP, który pod względem liczby członków zajmował w tej okolicy drugie miejsce po Zjednoczeniu Zawodowym Polskim. W numerze z 23 października zapowiadano,

---

[34] Górnośląska PPS opowiadała się za możliwie szybkim zakończeniem walk. W dwujęzycznej odezwie z 21 VIII 1920 r., wydrukowanej w nadzwyczajnym wydaniu „Gazety Robotniczej", kierownictwo partii nie wzywało wprost robotników do ogłoszonego przez PKPleb strajku, ale do tworzenia milicji robotniczej i komitetów samoobrony przed niemieckimi bojówkami. Jak podkreślał W. Lesiuk, w odezwie silnie zaznaczyły się akcenty antykomunistyczne. Zob.: W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 165; J. Kępski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 50–51; J. Pytel, *Rola socjalistów polskich*…, s. 102.

[35] W. Lesiuk, M. Lis, *Powiat kozielski w okresie plebiscytu*…, s. 189–190.

[36] Kwestionariusz dla otrzymania dyplomu i legitymacji…; P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego*…, s. 244.

[37] Wspominał o tym w 1932 r., po śmierci Antoniego Czajora, jednego ze swoich bliskich współpracowników i kolegów: „Pamiętam Kongres PPS w Warszawie w roku 1920 – pisał Sławik – gdzie [Czajor – T. K.] wygłosił wielkie przemówienie, przepajane duchem walki o prawa robotnicze. Zawsze był nastrojony bojowo. Chciał, aby zwycięstwo socjalizmu przyszło jak najprędzej. Przemawiał w gwarze górnośląskiej i cały zjazd słuchał go z wielką uwagą. Nie teoretyzował, ale mówił, co czuł i co czuli robotnicy śląscy". Zob. H. Sławik, *Tow. Antoni Czajor*, „Gazeta Robotnicza", 20 VIII 1932.

że w następnym dniu Sławik będzie występował na zebraniu związkowym w Baranowicach, położonych w odległości około 10 km od Szerokiej. Tydzień później był referentem na podobnym zebraniu w Małych Rudach i Wielkich Rudach, w kolejnym tygodniu – w pobliskich Kryrach. W październiku prowadził też wiec w Krzanowicach koło Raciborza (przemawiał inny prelegent). Po tym, jak zamknął spotkanie, obecni tam Niemcy – jak pisano w „Gazecie Robotniczej" – „przyszli prowokować, ale ludność polska sprowokować się nie dała i skończyło się wszystko spokojnie". W grudniu 1920 r. Sławik ponownie występował (lub miał występować) m.in. na zebraniach PPS w Baranowicach, Niewiadomie i Zebrzydowicach[38]. Wiece organizowane przez polskich socjalistów, podobnie jak zgromadzenia przygotowywane przez komitety plebiscytowe, inne partie oraz wiele organizacji społecznych i zawodowych, odgrywały dużą rolę nie tylko – jak pisze Franciszek Serafin – „na skutek emocjonalnych czynników", ale także dlatego, że nie wszyscy Górnoślązacy znali język polski w piśmie i z tego powodu łatwiej było im odbierać słowo mówione. W czasie kampanii plebiscytowej górnośląska PPS ostro zwalczała cały niemiecki obóz narodowy, w tym także i SPD – stosunki między tymi partiami nigdy więc nie były aż tak złe[39]. Polscy socjaliści zdecydowanie krytykowali też górnośląskich komunistów, oskarżając ich o antypolską postawę i skryte popieranie opcji niemieckiej. Odciąganie robotników od pierwszoplanowego hasła, czyli „wyzwolenia spod ucisku narodowego", było w ocenie PPS działaniem wybitnie szkodliwym. „Jeżeli komuniści górnośląscy – pisano na łamach „Gazety Robotniczej" – mają śmiałość nazywać Polskę krajem reakcji, niech swoich czytelników i swoich członków uświadamiają o stanie ruchu reakcyjnego w Niemczech, który dziś zagraża zdobyczom rewolucyjnego ruchu robotniczego z listopada 1918 r."[40]. Po kilkunastu latach socjalistyczni redaktorzy tak podsumowali akcję propagandową: „Od chwili wyznaczenia terminu plebiscytu, partia nasza przeobraziła się w jeden olbrzymi aparat agitacyjny. Tysiące wieców i zebrań odbyto, każdy numer »Gazety Robotniczej« stał się ulotką, nasi mężowie zaufania obsadzili cały teren plebiscytowy, od Katowic po Racibórz, Opole i Koźle. Wszędzie tam, gdzie były skupienia robotnicze, docierała praca P.P.S., nawiązując bezpośredni kontakt z masami. Praca nasza szła od człowieka do człowieka, w hucie i kopalni, w cechowni i kantynie"[41]. Od czerwca do września 1920 r. PPS korzystała też z pomocy agitatorów ze Związku Niezależnej

---

38 *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 23 X 1920; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 29 X 1920; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 2 XII 1920; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 16 XII 1920; *PPS przy pracy w kozielskim powiecie*, „Gazeta Robotnicza", 15 X 1920.

39 F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 145; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 168.

40 *Na czyją korzyść pracują komuniści*, „Gazeta Robotnicza", 4 I 1921; zob. też: *Komuniści a Górny Śląsk*, „Gazeta Robotnicza", 18 I 1921; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 168.

41 *P.P.S. a Śląsk*, „Gazeta Robotnicza", 4 VII 1937.

Młodzieży Socjalistycznej, którzy skierowani zostali na Górny Śląsk przez Centralny Komitet Wykonawczy PPS do wsparcia kampanii przedplebiscytowej. Przez kilka tygodni prowadzili oni wykłady z zakresu teorii socjalizmu, ekonomii politycznej, historii Polski i języka polskiego, a także animowali kółka teatralne, śpiewacze i sportowe. Działalność ta wywołała jednak konflikt wewnątrzpartyjny, ponieważ Biniszkiewicz oskarżył ich o komunizowanie i popieranie wywrotowych elementów w PPS, a sam z kolei został zaatakowany za odejście od idei socjalistycznych i uleganie wpływom ugrupowań narodowo-chadeckich, w tym szczególnie Wojciecha Korfantego. Skończyło się specjalnym, arbitrażowym posiedzeniem komisji Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS we wrześniu 1920 r. w Katowicach, po którym działaczy ZNMS odwołano do Warszawy, jednocześnie jednak kierownictwo PPS krytycznie oceniło postawę i niektóre działania Biniszkiewicza[42].

W momencie, kiedy kampania plebiscytowa wchodziła w decydująca fazę, w styczniu 1921 r. odbył się XVII Zjazd górnośląskiej PPS (jako I Zjazd Obwodowy PPS na Górnym Śląsku). Obecni byli na nim m.in. delegaci władz ogólnopolskich partii z CKW, ale górnośląska partia nadal zachowała dużą autonomię zarówno w sferze taktyki, jak i w zakresie struktury organizacyjnej i zasad życia wewnątrzpartyjnego. W zjeździe tym Sławik najprawdopodobniej uczestniczył już jako delegat reprezentujący Szeroką[43]. Podczas obrad m.in. podsumowano dotychczasowy udział PPS w kampanii plebiscytowej. Oprócz kilkuset zebrań i wieców odbytych w 1920 r., zarówno wewnętrznych, jak i otwartych dla szerszej publiczności, polscy socjaliści rozprowadzili dużą liczbę różnych ulotek i publikacji – „ogólna odezwa plebiscytowa z ramienia PPS" wydana została w nakładzie 60 tys. egzemplarzy, broszura autorstwa Ignacego Daszyńskiego *Głosuj za Polską* – w 50 tys., do tego doszło kilkadziesiąt tysięcy innych druków plebiscytowych. Działania i wysiłek ludzi związanych z PPS – w tym i Henryka Sławika – podczas akcji na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski były więc bez wątpienia znaczące[44].

---

42 W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 85–86; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 76–78; M. Serejski, *Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej a sprawa Śląska* [w:] *P.P.S. Wspomnienia z lat 1918–1939*, t. 2, red. J. Durko i in., Warszawa 1987, s. 957–966; J. Pytel, *Rola socjalistów polskich*…, s. 103–104.

43 W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 53; *Z życia partii*, „Gazeta Robotnicza", 24 XII 1920 (tam odnotowano, że na XVII Zjazd PPS wyznaczony był dla obwodu górnośląskiego jeden delegat z Szerokiej).

44 Zob. np.: *Sprawozdanie ze Zjazdu XVII P.P.S. Górnego Śląska w Załężu*, „Gazeta Robotnicza", 9 I 1921; *Rezolucje uchwalone na XVII Zjeździe P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 9 I 1921; *O zwycięstwo socjalizmu*, „Gazeta Robotnicza", 15 I 1921.







Polsko-niemiecka wojna propagandowa.
Plakaty z okresu plebiscytowego 1920–1921.
Ze zbiorów Muzeum im. o. Emila Drobnego w Rybniku

Ostatnie tygodnie przed plebiscytem upłynęły pod znakiem bardzo ostrej kampanii propagandowej prowadzonej przez obie strony. „Niezwykła różnorodność stosowanych środków, dążenie do oddziaływania na setki tysięcy mieszkańców Górnego Śląska i wreszcie bezpardonowa rozprawa z przeciwnikiem spowodowały – pisał Franciszek Serafin – że zapanowała atmosfera prawdziwej wojny o umysły i serca Górnoślązaków”[45]. Sławik agitował głównie w rodzinnych stronach, ale nie tylko, przemawiał najczęściej na wiecach organizowanych w niedziele. Na łamach „Gazety Robotniczej” zapowiadano, że będzie występował m.in. w Skrzyszowie (9 stycznia), Pasieczkach (16 stycznia), Czuchowie (23 stycznia), Smolnej (6 lutego), Gardawicach (13 lutego), Makoszowach w powiecie zabrskim (16 lutego), Gliwicach i Bogucicach (6 marca). Podczas tych spotkań namawiał do głosowania za Polską, ale jednocześnie propagował

[45] F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 139–140.

też idee socjalistyczne, np. w Bogucicach wygłosił referat zatytułowany „Walka robotników z kapitalizmem”[46].

Długo wyczekiwany plebiscyt odbył się 20 marca 1921 r. Na całym obszarze głosowało za Polską blisko 480 tys. osób (40,4 proc.), a za Niemcami – ponad 707 tys. (59,6 proc.). W powiecie pszczyńskim za przynależnością do państwa polskiego opowiedziało się prawie 74 proc. Jednoznaczne były wyniki w Szerokiej: na 642 osoby uczestniczące w plebiscycie za Polską głosowało aż 620, nie było więc żadnych wątpliwości co do przynależności narodowej zdecydowanej większości mieszkańców rodzinnej wioski Sławika[47]. Podczas głosowania sytuacja była mocno napięta, co pokazuje chociażby incydent w Szerokiej z udziałem dwóch miejscowych Niemców, braci, którzy pojawili się w lokalu plebiscytowym (w budynku zwanym Organistówką) pijani i z bronią. „Oto podczas głosowania podszedł do mnie w pewnym momencie ktoś z bliskiego otoczenia i szepnął do ucha, że Niemcy ci są uzbrojeni – wspominał jeden ze świadków zdarzenia. – Upewniwszy się co do tego, podszedłem do nich wraz z kilkoma miejscowymi działaczami i zażądałem oddania broni. Wówczas jeden z Niemców błyskawicznie wyciągnął z kieszeni rewolwer i niewątpliwie strzeliłby do mnie, gdyby nie Jan Tyman, później dowódca batalionu w trzecim powstaniu śląskim, który doskoczył do napastnika i wykręcając mu rękę, obezwładnił ku zaskoczeniu obecnych. Wynikło zamieszanie. Powstańcy z Szerokiej, świadkowie tego zajścia, rzucili się na Niemców i nie wiadomo, czym by się [to – T. K.] skończyło, gdyby nie interwencja miejscowego proboszcza ks. Alojzego Koziołka [Koziełka – T. K.], zasłużonego dla polskości Śląska kapłana, który swoim autorytetem cały konflikt jakoś załagodził. Pamiętam, że jeden z miejscowych germanofilów zawiadomił niezwłocznie o tym incydencie posterunek policji włoskiej, która samochodem ciężarowym zabrała poturbowanych Niemców do Pszczyny”[48]. Powyższy incydent opisany został też (nieco nieprecyzyjnie) na łamach „Gazety Robotniczej”, niewykluczone, że na podstawie informacji przekazanych przez Sławika[49].

---

[46] Zob. np.: *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza”, 6 I 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza”, 14 I 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza”, 20 I 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza”, 4 II 1921; „Gazeta Robotnicza”, 10 II 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza”, 17 II 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza”, 3 III 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza”, 6 III 1921; *Z życia partii*, „Gazeta Robotnicza”, 9 III 1921.

[47] F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 149–151, 194–195; H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej*…, s. 44; *Olbrzymia większość gmin za Polską, miasta za Niemcami*, „Gazeta Robotnicza”, 22 III 1921; *Statystyka wyniku plebiscytu w powiecie pszczyńskim*, „Gazeta Robotnicza”, 25 III 1921.

[48] Cyt. za: E. Wichura-Zajdel, *Nieznane portrety*, Warszawa 1972, s. 89; zob. też: J. Delowicz, *Żołnierze III Powstania Śląskiego*…, s. 31; H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej*…, s. 44.

[49] *Emigranci strzelają do Polaków*, „Gazeta Robotnicza”, 23 III 1921.

Wyniki plebiscytu kierownictwo PPS początkowo przyjęło z zadowoleniem. Prasa socjalistyczna pisała wówczas, że głosowanie wygrała Polska. Stopniowo jednak oceny te tonowano, podkreślając, że ostateczne rozstrzygnięcia terytorialne wymagają odpowiedniej interpretacji zgodnie z miejscowymi realiami. „Jeżeli się chce ocenić bezstronnie wynik plebiscytu, nie można się opierać jedynie na cyfrach. Postępowanie takie byłoby usprawiedliwione, gdyby warunki, w jakich plebiscyt się odbył, odpowiadałyby zasadzie sprawiedliwości. Tak jednak nie było" – pisano na łamach „Gazety Robotniczej"[50]. Stopniowo, wraz z docieraniem wiadomości o niekorzystnym dla Polski planie podziału Górnego Śląska w myśl propozycji brytyjskich i włoskich, coraz głośniej mówiono o konieczności zbrojnej manifestacji. Pod koniec kwietnia, w przeddzień uroczystości pierwszomajowych, sytuacja była już niezwykle napięta (Sławik, jak informowała „Gazeta Robotnicza", w dniu robotniczego święta miał występować z referatami w Dąbie i Załęskiej Hałdzie, czyli w pobliżu Katowic)[51].

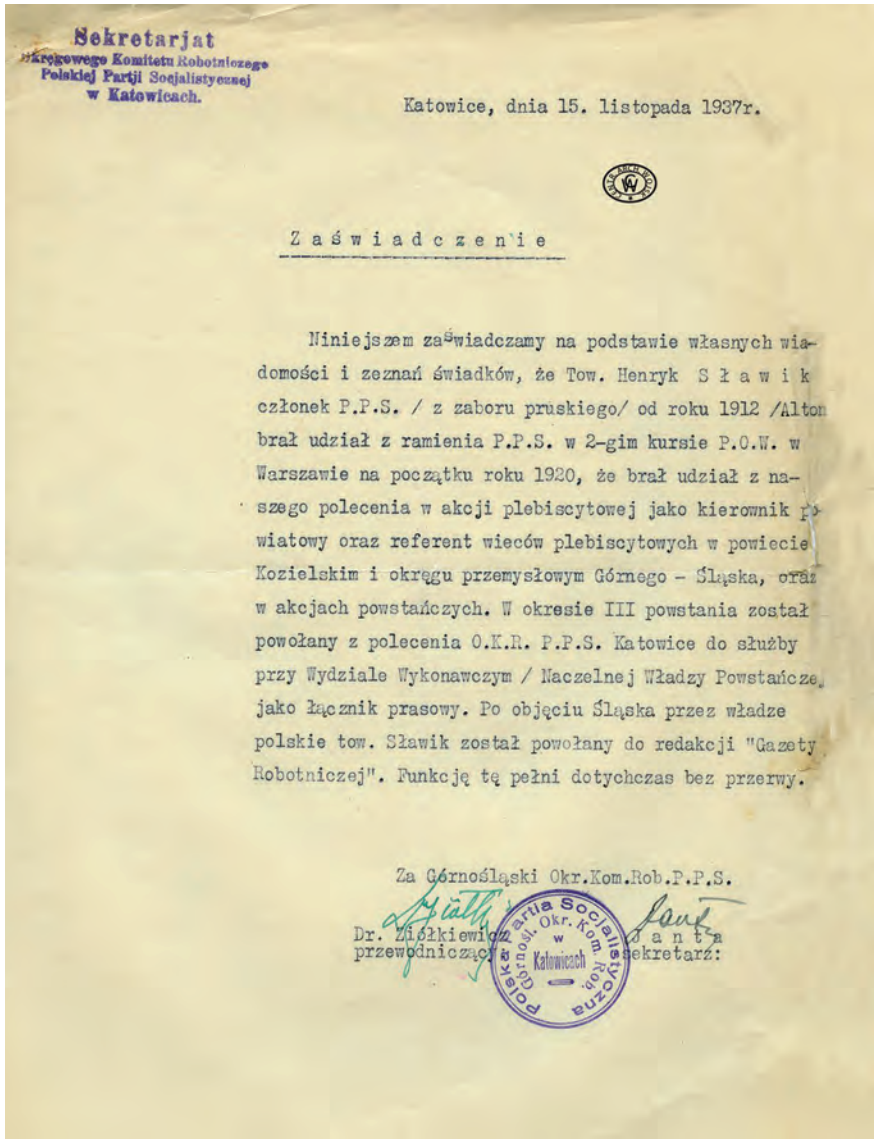
W nocy z 2 na 3 maja 1921 r. wybuchło trzecie powstanie śląskie. Sławik wziął udział w mobilizacji i przydzielony został do III baonu (dowodzonego przez mieszkańca Szerokiej Feliksa Michalskiego) w 13. Pułku Piechoty Wojsk Powstańczych, wydzielonym jeszcze przed rozpoczęciem walk z pułku rybnickiego. W gronie powstańców z Szerokiej wraz z Henrykiem znalazł się m.in. jego brat Filip. Jednym z dowódców innego baonu został Jan Tyman. Tym razem jednak Sławik nie wziął udziału w walkach wraz ze swymi kolegami, ponieważ, jak pisał po kilkunastu latach: „W toku tych prac [mobilizacji – T. K.] zostałem odwołany do pracy przy Wydziale Wykonawczym (jako Naczelnej Władzy Powstańczej). Pełniłem tam funkcję łącznika przy obsłudze terenu objętego powstaniem prasą i informacją polską". W zaświadczeniu wydanym w 1937 r. przez Okręgowy Komitet Robotniczy PPS w Katowicach potwierdzono, że Sławik z polecenia regionalnych władz swej partii skierowany został do służby przy Wydziale Wykonawczym NWP jako łącznik prasowy[52].

---

[50] *Prawdziwy wynik plebiscytu*, „Gazeta Robotnicza", 5 IV 1921; zob. też np.: *Kto wygrał plebiscyt? Polska*, „Gazeta Robotnicza", 23 III 1921; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 170.

[51] *Obchód 1. maja – PPS – Zebrania i uroczyste zabawy*, „Gazeta Robotnicza", 30 IV 1921.

[52] Kwestionariusz dla otrzymania dyplomu i legitymacji…; Zaświadczenie Sekretariatu OKR PPS w Katowicach, 15 XI 1937 (kopia ze zbiorów CAW, w zbiorach autora); P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego*…, s. 243–244; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej. Rzecz o Henryku Sławiku*, konsultacja merytoryczna L. Białecki, Jastrzębie-Zdrój Szeroka, b.d.w., s. 20–21; A. Mrowiec, *Z dziejów ziemi*…, s. 61; J. Delowicz, *Żory. Ludzie i wydarzenia*, Żory 1999, s. 32; *idem*, *Żołnierze III Powstania Śląskiego*…, s. 40–42, 243–244, 274; L. Piechoczek, *Powiat rybnicki*…, s. 27.



Sekretarjat
Okręgowego Komitetu Robotniczego
Polskiej Partji Socjalistycznej
w Katowicach.

Katowice, dnia 15. listopada 1937r.

Z a ś w i a d c z e n i e

Niniejszem zaświadczamy na podstawie własnych wiadomości i zeznań świadków, że Tow. Henryk S ł a w i k członek P.P.S. / z zaboru pruskiego/ od roku 1912 /Alton brał udział z ramienia P.P.S. w 2-gim kursie P.O.W. w Warszawie na początku roku 1920, że brał udział z naszego polecenia w akcji plebiscytowej jako kierownik powiatowy oraz referent wieców plebiscytowych w powiecie Kozielskim i okręgu przemysłowym Górnego - Śląska, oraz w akcjach powstańczych. W okresie III powstania został powołany z polecenia O.K.R. P.P.S. Katowice do służby przy Wydziale Wykonawczym / Naczelnej Władzy Powstańcze, jako łącznik prasowy. Po objęciu Śląska przez władze polskie tow. Sławik został powołany do redakcji "Gazety Robotniczej". Funkcję tę pełni dotychczas bez przerwy.

Za Górnośląski Okr.Kom.Rob.P.P.S.

Dr. Ziółkiewicz
przewodniczący

Polska Partja Socjalistyczna Okr. Kom. Rob. w Katowicach

S a n t a
sekretarz:

Ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie

Trzecie powstanie zostało poparte przez górnośląską PPS i CZZP. Wielu członków partii i związku zawodowego uczestniczyło w strajku poprzedzającym zryw i w samych walkach. Józef Biniszkiewicz wszedł w skład Komitetu Wykonawczego Naczelnej Władzy Powstańczej na Górnym Śląsku, a jego zastępcą został m.in. kolega partyjny Antoni Czajor. Członkowie kierownictwa

górnośląskiej PPS podpisywali wraz z Korfantym liczne odezwy powstańcze i uczestniczyli w pertraktacjach. Sławik, jak można się domyślać – brakuje bowiem szczegółowych informacji o jego działalności w czasie trzeciego powstania – zajmował się propagandą i sprawami prasowymi na terenach opanowanych przez powstańców. Dział polityczno-prasowy NWP oprócz przygotowywania „Powstańca" (wychodzącego od 7 maja do końca czerwca 1921 r. propagandowo-informacyjnego pisma Wydziału Polityczno-Prasowego dowództwa Grupy Wschodniej Wojsk Powstańczych Górnego Śląska, a od numeru ósmego – Wydziału Prasowego Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojsk Powstańczych Górnego Śląska) wydawał odezwy i ulotki oraz pełnił funkcję biura prasowego, dostarczającego wiadomości dla polskich gazet. Oprócz tego miał się zajmować również organizacją administracji na terenach zajętych przez powstańców, choć te zadania nie zostały początkowo sprecyzowane i czekano na rozwój wypadków. Wiadomo, że w czerwcu Sławik nadal występował też jako prelegent na pepeesowskich zebraniach partyjnych[53]. Powołanie młodego socjalisty z Szerokiej do pracy związanej z obsługą prasową przy Naczelnej Władzy Powstańczej wynikało z tego, że był on już wówczas doświadczonym agitatorem, a jednocześnie – niemal od roku – z dobrym skutkiem stawiał swe pierwsze kroki dziennikarskie, publikując na łamach „Gazety Robotniczej" różne teksty, czym zwrócił na siebie uwagę regionalnego kierownictwa PPS[54].

Początki pracy dziennikarskiej i politycznej

„Gazeta Robotnicza" – w okresie międzywojennym najważniejsze na Górnym Śląsku pismo PPS – założona została w 1891 r. w Berlinie jako organ prasowy polskich socjalistów działających w ramach Sozialdemokratische Partei Deutschland, a potem PPS zp. Po dziesięciu latach i różnych zawirowaniach redakcję przeniesiono do Katowic. Wydawcą był Józef Biniszkiewicz, ale fundusze pochodziły przede wszystkim z subwencji przekazywanych przez niemieckich towarzyszy. Po rozłamie z SPD i utworzeniu w 1913 r. odrębnej PPS zp Biniszkiewicz w miejsce „Gazety Robotniczej" krótko wydawał „Robotnika Polskiego". W czasie wojny pismo z polecenia władz wojskowych zostało zamknięte.

---

53 Zob.: L. Ręgorowicz, *W sztabie prasowym* [w:] *Pamiętniki Powstańców Śląskich*, z przedmową W. Szewczyka, t. 1, Katowice 1957, s. 200–201; „Gazeta Robotnicza" zapowiadała np. wystąpienia Sławika 5 VI 1921 r. w Janowie. Zob. *Zebrania P.P.S. w niedz. 5.6.21*, „Gazeta Robotnicza", 4 VI 1921; J. Glensk, *Polska i niemiecka prasa plebiscytowa i powstańcza na Śląsku*, „Studia Śląskie" 1981, t. 39, s. 118–119; A. Bar, *Prasa górnośląska w okresie plebiscytu i powstań*, oprac. M. Fic, „Śląski Almanach Powstańczy", t. 4: *Powstania śląskie i plebiscyt górnośląski na łamach prasy*, Świętochłowice 2018, s. 137–138; J. Pytel, *Z dziejów prasy trzeciego powstania śląskiego. „Powstaniec" (V–VI 1921)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1972, t. 11, z. 4, s. 459–460.

54 W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 171–172; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 81.

W styczniu 1919 r. wznowiono jego publikowanie pod pierwotnym tytułem. Z początku wychodziło trzy razy w tygodniu, zaś od grudnia tego roku codziennie, oprócz poniedziałków. W pierwszych tygodniach górnośląscy redaktorzy obficie przedrukowywali materiały z „Robotnika" – wydawanego w Warszawie centralnego organu PPS, z biegiem czasu jednak w coraz większym stopniu korzystali z materiałów własnych. Od początku, podobnie zresztą jak przed wojną, borykali się z poważnymi problemami finansowymi, technicznymi i organizacyjnymi. „Z powodu strejku w centrali elektrowni, nie możemy wydać »Gazety Robotniczej«, ponieważ nie mamy siły do pędzenia maszyny" – pisała redakcja pod koniec kwietnia 1919 r.[55] Pismo silnie uzależnione było nawet od krótkotrwałych zmian koniunktury gospodarczej, które od razu odbijały się na położeniu górnośląskich i zagłębiowskich robotników, a więc najważniejszych czytelników. Regularnie brakowało papieru i materiałów drukarskich. Socjalistyczni redaktorzy musieli się też liczyć z różnymi represjami ze strony władz niemieckich, np. w maju 1919 r. wydawanie gazety zawieszone zostało na dwa tygodnie. W sierpniu następnego roku, bezpośrednio przed wybuchem drugiego powstania, bojówki niemieckie dokonały wspomnianego napadu na drukarnię i redakcję przy Rathausstrasse 12 (ul. Ratuszowej) w centrum Katowic[56].

Dynamiczny, ale dość krótkotrwały rozwój „Gazety Robotniczej" nastąpił podczas kilku miesięcy poprzedzających plebiscyt, a więc w wyjątkowej sytuacji politycznej, kiedy to ożywieniu społecznemu towarzyszył radykalny wzrost liczby różnych tytułów prasowych (po stronie polskiej było to kilkadziesiąt nowych gazet, ale najczęściej wychodzących dość krótko). Wydział Prasowy PKPleb w czasie ostrej walki propagandowej dotował wówczas polską prasę (również tę wydawaną w języku niemieckim), co w przypadku pisma PPS było dodatkowo ułatwione, ponieważ Biniszkiewicz, jak wspomniałem, był w PKPleb zastępcą Korfantego[57]. „W epoce […] plebiscytowo powstaniowej różnorakie gazety nie

---

[55] „Gazeta Robotnicza", 29 IV 1919.

[56] Szerzej – zob.: E. Długajczyk, *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922–1939*, Katowice 1990, s. 90–91; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz…*, s. 27–30, 35, 62–65, 70, 80; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał. Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1918–1939*, Kraków 1997, s. 225–226; J. Osica, *Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej 1918–1926* [w:] *Z dziejów polskiej prasy robotniczej 1879–1948*, red. J. Myśliński, A. Ślisz, Warszawa 1983, s. 160–161; *40 lat „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 24 XII 1932; *Cztery i pół roku milczenia*, „Gazeta Robotnicza", 12 I 1919; *Zawieszenie „Gaz. Robotniczej" na przeciąg dwóch tygodni*, „Gazeta Robotnicza", 27 V 1919; *Znaczenie pisma partyjnego*, „Gazeta Robotnicza", 1 XI 1919; *Znowu Dziennikiem!*, „Gazeta Robotnicza", 16 XII 1919; *Drukarnia, administracja i redakcja „Gazety Robotniczej" zniszczono* [pis. oryg. – T. K.], *mieszkanie towarzysza Biniszkiewicza bombardowano przez cztery godziny*, „Gazeta Robotnicza", 24 VIII 1920; *Dla Gazety Robotniczej dalej brak papieru*, „Gazeta Robotnicza", 27 II 1920.

[57] A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał…*, s. 229; W. Zieliński, *Polska i niemiecka propaganda…*, s. 56–57; J. Glensk, *Polska i niemiecka prasa plebiscytowa…*, s. 87, 94–96.

tylko rodziły się jak grzyby po deszczu, lecz również od razu znajdowały sporo czytelników. Nie mówiąc już naturalnie o tym, że pod względem finansowym na ogół wiodło im się nieźle, gdyż rozmaite mniej lub bardziej ciche subwencje ze strony Polski płynęły na Śląsk dość pokaźnym strumieniem – wspominał Bolesław Surówka, jeden ze śląskich dziennikarzy. – Nie było zresztą pod tym względem czego się wstydzić. Niemcy sypali ciężkie miliony na swoją propagandę, więc chyba i my mieliśmy prawo czynić to samo. Tyle że tak wielkich milionów jak oni, to myśmy nie mieli. W każdym jednak razie robiliśmy, cośmy mogli"[58]. Po otrzymaniu poważnych dotacji nakład „Gazety Robotniczej" wzrósł wówczas do 20 tys. egzemplarzy, były też numery, które wydrukowano w nakładzie dwukrotnie większym. Socjalistyczna redakcja, podobnie jak inne polskie gazety, oprócz subwencji korzystała też z materiałów propagandowych przygotowywanych przez Wydział Prasowy PKPleb. Warto wspomnieć, że dla socjalistów o propolskim nastawieniu, ale niewładających dobrze polszczyzną, PPS przez kilka miesięcy w latach 1920–1921 wydawała po niemiecku tygodnik „Arbeiterwacht"[59].

I właśnie na ten burzliwy okres przypadły pierwsze miesiące współpracy Henryka Sławika z „Gazetą Robotniczą". Na jej łamach zadebiutował najprawdopodobniej w lipcu 1920 r. Miesiąc wcześniej ukazała się krótka notatka redakcyjna. Pozdrawiano w niej „towarzysza Henryka z Szerokiej" i dziękowano za przesłaną pracę, która – jak obiecywano – zostanie zamieszczona w gazecie. W następnym miesiącu pojawiła się niedługa korespondencja z Szerokiej. Napisany w satyrycznej formie tekst krytycznie przedstawiał zachowanie się miejscowego księdza, który – jak twierdzono – kierował „swemi owieczkami podług starych formuł, nie bacząc na wdzierające się gwałtem nowe prądy życia". Artykuł był niepodpisany, ale – biorąc pod uwagę nie tylko przedstawione w nim miejsce, lecz również antyklerykalne poglądy Sławika – ze sporą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że to on był jego autorem. W kolejnych miesiącach pojawiły się w gazecie też inne, zwykle krótkie korespondencje z Szerokiej[60]. Po drugim powstaniu 26-letni Henryk zaangażował się przede wszystkim w plebiscytową akcję wiecową, ale też zaczął pisać większe teksty do

---

58 B. Surówka, *Było – minęło*, Katowice 1980, s. 6.

59 A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał…*, s. 229; J. Glensk, *Polska i niemiecka prasa plebiscytowa…*, s. 94–95, 111; W. Karuga, *Organizacja Polskiego Komisariatu Plebiscytowego dla Górnego Śląska*, Opole 1966, s. 28–31.

60 „Owczarz" – tak nazwano duchownego – „burzył się nad bezczelnością owieczek", które odważyły się oddalić od „kółka" (może chodziło o miejscowych socjalistów, w tym Henryka?) i stworzyć swoje własne. Zob.: *Od redakcji*, „Gazeta Robotnicza", 20 VI 1920; *Korespondencje*, „Gazeta Robotnicza", 22 VII 1920; Jontek Tuleja, *Szeroka*, „Gazeta Robotnicza", 20 I 1921; T. Kurpierz, *Henryk Sławik jako dziennikarz i redaktor* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów…*, s. 21.

„Gazety Robotniczej". Najprawdopodobniej był autorem wydrukowanego pod koniec października 1920 r., ważnego artykułu *Po plebiscycie* (podpisanego H. S.), w którym przedstawione zostały cele i metody walki PPS w regionie na kolejne miesiące. Najbliższym i najważniejszym zadaniem było przyłączenie Górnego Śląska do odrodzonej Polski. Dopiero potem partia miała kontynuować walkę o społeczne wyzwolenie klasy robotniczej: „Dla nas socjalistów walczących w pierwszym szeregu, świadomych tego, że tylko wolność i niepodległość narodowa jest fundamentem naszej dalszej walki o wyzwolenie z pod jarzma [pis. oryg. – T. K.] i ucisku kapitalistycznego, jest ta walka czemś świętym, jasnym – tak olbrzymiej wagi, że jesteśmy zmuszeni sprawy nieraz palące odsunąć na drugi plan; pewni tego, że i tu spotykamy się z myślą i uczuciem całej świadomej warstwy robotniczej. Jest to skupienie sił do szerszego rozmachu po zdobyciu pierwszej barykady […]. Wierzymy głęboko w to, iż po zwycięskim plebiscycie wzmocnią się nasze szeregi podwójnie. Cały wysiłek energii, który zmuszeni byliśmy rozdwoić, zjednoczy się po usunięciu frontu o wyzwolenie narodowe w jeden rozmach. Całe masy, które dziś walczą z nami na tym froncie, i tu z nami pójdą. Boć wspólną dolę mamy. Jasną i światłą jest nasza święta idea. Czystą i nieskalaną powinniśmy ją zachować. Jest to nasz ideał, jedyny, dający nam jeszcze wiarę w przyszłość. Będzie to etap drugi do zdobycia po plebiscycie"[61].

Bez wątpienia młody socjalista z Szerokiej zwrócił na siebie uwagę redaktorów „Gazety Robotniczej". Najprawdopodobniej w okresie przed plebiscytem był też autorem innych tekstów, ale tego się nie da niestety ustalić, ponieważ większość z nich jest niepodpisana. Wiosną 1921 r. jego pozycja jako współpracownika pisma była już ugruntowana. W ważnym dla socjalistów numerze wydanym z okazji święta 1 Maja opublikował obszerny propagandowy tekst, w którym przedstawił etapy walki klasowej robotników. Pisał m.in. o pierwszych obchodach święta i strajkach, o „sytej burżuazji", represjach wobec protestujących i odpowiedzialności kapitalistów za wywołanie wojny światowej. W emocjonalny sposób, z młodzieńczym entuzjazmem zagrzewał robotników do walki o ich prawa: „Miljonowe rzesze zalegają ulice miast i wsi. Setki tysięcy spracowanych rąk dźwiga setki tysięcy czerwonych sztandarów. Słychać tupot ciężki maszerujących kolumn żołnierzy-robociarzy. Szyk bojowy. Błyszczą czerwone wstęgi, błyszczą oczy. Miljony dumnie podniesionych głów. To proletarjat! Tam, gdzie huczał łoskot tysięcy bijących młotów, szalony wir kół; gdzie grzmiał huk rwącego dynamitu, gdzie buczał dym, gdzie rwały w monotonnych podskokach olbrzymy-maszyny; pulsowało życie, królowała praca; dziś panuje głucha cisza; tam – święto. To nasze święto!"[62].

---

[61] H. S., *Po Plebiscycie*, „Gazeta Robotnicza", 24 X 1920. Zob. też W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 157.

[62] H. Sławik, *To nasz dzień!*, „Gazeta Robotnicza", 1 V 1921.

Nr. 99. Niedziela, 1-go maja 1921 r. Rok 26.

Gazeta Robotnicza

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej

Pismo codzienne dla polskiego ludu pracującego

To nasz dzień!

Miljonowe rzesze zalegają ulice miast i wsi. Setki tysięcy spracowanych rąk dźwiga setki tysięcy czerwonych sztandarów. Słychać tupot ciężki maszerujących kolumn żołnierzy-robociarzy. Szyk bojowy. Błyszczą czerwone wstęgi, błyszczą oczy. Miljony dumnie podniesionych głów. To proletarjat!

Tam, gdzie huczał łoskot tysięcy bijących młotów, szalony wir kół; gdzie grzmiał huk rwącego dynamitu, gdzie buchał dym, gdzie rwały w monotonych podskokach olbrzymy-maszyny; pulsowało życie, królowała praca; dziś panuje głucha cisza; tam — święto. To nasze święto!

Do naszych ciemnych lodowatych dni padają ciepłe promienie światła. Z mglistych śnieżnych dni zimowych wyłania się uśmiechnięta wiosna, darząc nas pachnącem kwieciem, świeżą zielenią i przecudnym kojącym majem. Drżami nadziei i wiarą w przyszłość. Wiosną naszego życia. To nasz maj!

Tak my, proletarjat, święcimy nasze święto, święcimy pierwszy maja! I syta burżuazja, która rozpierała się, zapełniała swym bezczelnym lenistwem każdy ciepły zakątek tego świata, dziś kryje się i oddaje miejsce temu spracowanemu robociarzowi, bojąc się jego potężnej siły i potęgi i ogromu tej masy.

To plon dziesiątek lat wytężonej pracy proletarjusza nad sobą.

Nie zawsze tak było. Straszliwy trud obciążał pierwsze chwile budzącego się, stawiającego pierwsze samodzielne kroki proletarjatu. Ta zbójecka klika wyzyskiwaczy, która się dziś kryje, uciekła w dal, by nie patrzeć na zwycięstwo nasze, śmiała się dawniej z naszych wysiłków, z mozolnego budowania gmachu przyszłego ustroju, traktując lekceważeniem naszą walkę wyzwoleńczą. Później, gdy poczuła wzrastającą siłę i groźące niebezpieczeństwo, zaczęła bagnetami tłumić bezlitośnie każdy odruch wolnościowy. Zapełniły się więzienia tysiącami walczących o lepsze jutro; tysiące ginęły na szubienicach i w straszliwych podziemiach śmiercionośnych katorg. Lecz ta krew niewinnych spoiła silniej niezliczone zastępy robociarzy i porodziła olbrzymi kolos potęgi klasy pracującej. I kiedy zaczęli towarzysze pracy świętować 1. maja, kiedy nie pomogły ni bagnety, ni szubienice i katorgi, kiedy już nie było miejsc w więzieniach, wtedy zaczęli kapitaliści świętujących robotników wyrzucać na bruk, na pastwę głodu i nędzy. Wtenczas dziesiątki tysięcy robociarzy zaczęło wędrować od fabryki do fabryki, żebrząc o pracę, lecz daremnie. Wszędzie ich wygnano za bramę, bo czarne listy wskazywały na każdego, który odważył się przeciwstawić brutalnej woli kapitalistów. To straszliwe poniewieranie klasy robotniczej zrodziło myśl o strejku jako odpowiedź na ten brutalny egoizm klasy posiadającej. Wówczas mobilizowano wojsko, które z bagnetem w ręku wystąpiło przeciw bezbronnym, głodnym robotnikom. I walczył robotnik przeciw robotnikowi, bo i tu zmusił żelazny militaryzm i tego proletarjusza jemu służyć. Gdy jednak nic nie pomagało, i klasa robotnicza coraz silniej trzęsła państwem, upominając się o swe prawa, wtenczas kapitalizm chwycił się ostatniego środka; tworzył ustawy niesłychane w dziejach narodów nowoczesnych, potwierdził otwarcie, że robotnik jest człowiekiem drugiej klasy, mającego tylko obowiązki, lecz żadnych praw. I zaczęła się checa na całym świecie przeciw klasie robotniczej. Lecz wszystkie te prześladowania stwarzały tylko dalsze skupienie sił proletarjatu; ruch robotniczy rozwinął się i zbudował taką potęgę światową, że zdrowało się, iż zwycięstwo nasze tuż koło nas. I żył wówczas duch w masach; duch międzynarodowej solidarności klasy robotniczej.

Kapitaliści, którzy nie mieli sił i możności położyć kres i tamę dalszemu rozwojowi tej potęgi, która dzięki swej jednolitości była już niedaleka celu, narzucili proletarjatowi wojnę, straszną i katastrofalną dla ruchu międzynarodowego. I stało się to, czego się nikt nie spodziewał, potęga solidarnej klasy robotniczej prysła niby bańka mydlana.

Okazało się, że za szybko budowaliśmy; zbyt słabe były fundamenty.

I nastąpił okres dni krwawych i strasznych, dni bezgranicznej nędzy i upodlenia. Składaliśmy hołd bożkom militaryzmu i gwałtu. Dziesiątki miljonów proletarjuszów, tych samych, tą samą nędzę cierpiących, stało naprzeciw siebie, mordowało się, głucho i ślepo na minione dni, na wierzenia i ślubowania międzynarodowej solidarności. I kiedy świat zatonął we krwi i pożodze lata całe, kiedy w domu grasowały epidemje, burząc resztki tego, co pozostało jeszcze proletarjuszowi; kiedy poległ łanem Kwiat naszej młodzieży i pozostały gruzy i rozpacz, wtenczas otrzeźwiał ten biedak i wrócił z żądzą zemsty w sercu; z zbezczeszczoną duszą. Nastąpiły wówczas owe pamiętne dni, kiedy runął tysiącletni ustrój wyzysku, kiedy błyszczące korony waliły się u stóp robociarza. I zdawało się, że nastąpią te jasne dni szczęścia, wyzwolenia, na które czekaliśmy.

Upłynęło dużo chwil od owych dni. Proletarjat, który miał siłę i możność uskutecznić swoją ideę i tu zawiódł. Klasa pracująca miast budować, jednać, rzuciła się w szamoty, bezpieczny wir życia, nie bacząc na to, że ci, którzy spokornieli; butę których zmiażdżył robotnik ciężką spracowaną dłonią, znów wracali i budowali swój stary ustrój udręki i wyzysku. Klasa pracująca natomiast burżuja, rozstrzępniała własne szeregi. I panuje dziś w łonie tej klasy straszna nienawiść i groza. I nie widać żadnej zmiany.

Święcimy 1. maja; święto, które było wyrażeniem woli miljonów proletarjuszy, głośnem zadokumentowaniem międzynarodowej solidarności klasy robotniczej. Lecz, gdzie jest ów duch, który królował dawniej nad tymi niezliczonymi zastępami towarzyszy pracy?

Gdzie jest ta potęga, która spajała dawniej narody, nie znając nienawiści ni różnicy zdań?

Święcimy 1. maja! Wobec tej światłej przeszłości, wobec nadchodzącego nieb zpieczeństwa powinniśmy tembardziej obchodzić święto 1. maja pod hasłem:

Precz z międzynarodowym kapitalizmem!

Precz z nienawiścią nurtującą w klasie robotniczej!

Niech żyje międzynarodowa solidarność klasy robotniczej!

H. Sławik.

nym i fizycznym, celem wyzwolenia społecznego klasy robotniczej. Cele powyższe wypełnia Związek przez: zebrania, odczyty, biblioteki, wydawnictwo czasopism, broszur i odezw, organizację chorów, teatrów, orkiestr i deklamacji, gimnastykę, gry ruchowe, wycieczki krajoznawcze, sporty, udzielanie pomocy swym członkom i zakładanie warsztatów pracy natury społeczno-wychowawczej.

Członkiem Związku może być każdy młody Polak lub Polka, pracujący w kantorze, fabryce, kopalni lub warsztacie, w wieku od lat 15. Każdy członek, prócz zobowiązań organizacyjnych, podejmuje się stale wykazywać wynikami czynnej pracy w instytucji robotniczej, aby w ten sposób za młodu już zespolić się ściśle z dążeniami ruchu robotniczego.

„Siła pracując w powyżej nakreślony sposób, dostarczy polskiemu ruchowi robotniczemu pracowników we wszystkich dziedzinach życia, czem zapewni jemu zwartość szeregów oraz ciągłość pracy nad budową ustroju socjalistycznego.

Przegląd polityczny

Odmowne stanowisko Angji wobec propozycji niemieckich.

Londyn. (PAT). W swojem oświadczeniu w parlamencie angielskim powiedział Lloyd George, że okazało się istotnie, że propozycje niemieckie są całkowicie nie zadawalające. Niemcy zaproponowały ustalenie sumy odszkodowań w wysokości 50 miljardów płatnych ratami w przeciągu 60 do 80 lat. Przy obliczeniu tych rat jako skapitalizowanie otrzymuje się wyniki śmiesznie wspólmierne z żądaniami Koalicji. Rzeczoznawcy aljancy, obradujący nad propozycjami niemieckiemi w Londynie uznali je jednomyślnie za zupełnie nie możliwe do przyjęcia.

Odgłos strajku gliwickiego we Francji.

Paryż. (PAT). Omawiając strajk górników w Gliwicach, protestujący przeciwko wydaleniu z pracy górników, którzy podczas plebiscytu rozwijali akcje za Polską, „Temps" zwraca uwagę, że wydarzenie to doskonale obrazuje, jakie trudności nie do zwalczenia wyniknęłyby niechybnie, gdyby zdecydowano się podzielić okręg przemysłowy między Polskę i Niemcy, zamiast oddać go w całości Polsce.

Interpelacja rządu polskiego do Ligi Narodów w sprawie raportu generała Hackinga.

Warszawa. (PAT.) Delegat rządu polskiego przy Lidze Narodów profesor Askenazy przesłał do prezydenta Rady Ligi Narodów notę, w której stwierdza, że jakkolwiek treść raportu generała Hackinga w sprawie Gdańska do Ligi Narodów nie została opublikowana, to jednak nie oficjalny tekst tego dokumentu dostał się do wiadomości publicznej, wywołując zrozumiałe zaniepokojenie, — swoją nie przychylną tendencją w stosunku do Polski.

Ponieważ więc trwanie tego stanu niepewności musiałoby wywołać pewne komplikacje i ewentualny protest ze strony rządu polskiego, przed Ligą Narodów, wobec tego wydaje się, ze wszechmiar pożądane, aby Rada Ligi Narodów oświadczyła się w sprawie tego godnego pożałowania wypadku.

Sumą 132 miljardy marek w złocie nie objęte są pretensje Polski.

Paryż, (Pat.) Komisja odszkodowań przesłała do niemieckiej komisji ciężarów wojennych potwierdzenie notyfikacji werbalnej skierowanej poprzedniego dnia od przewodniczącego tejże komisji w sprawie ustalenia wysokości odszkodowań niemieckich w kwocie 122 miljardy marek w złocie. W sumie tej nie mieści się ta kwota, do jakiej ewentualnie Polska może zgłosić pretensje z tytułu swej przynależności do byłego cesarstwa rosyjskiego, jak to przewiduje artykuł 116 Traktatu Wersalskiego.

Wykrycie „Orgeschu" w Raciborzu.

Jeden z pierwszych większych artykułów Henryka Sławika w „Gazecie Robotniczej", 1 V 1921 r. Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

Po plebiscycie i trzecim powstaniu śląskim Henryk Sławik bynajmniej nie ograniczył swej aktywności politycznej, jak to zrobiło wielu jego towarzyszy partyjnych. Od późnej wiosny 1921 r. do jesieni 1922 r. jako prelegent uczestniczył w kilkudziesięciu wewnętrznych zebraniach i otwartych spotkaniach organizowanych przez PPS i CZZP. Najczęściej występował na terenie powiatów pszczyńskiego i rybnickiego, ale nie ograniczał się tylko do rodzinnych stron. W czerwcu i lipcu 1922 r. przemawiał (lub miał przemawiać) m.in. w Janowie, Czerwionce, Mizerowie, Kryrach, Nikiszowcu i Rudołtowicach. Niejednokrotnie program występów był dość napięty, np. na 11 września 1921 r. zaplanowane miał aż cztery prelekcje w różnych miejscowościach w powiatach katowickim i pszczyńskim[63]. Zdarzało się też, że Sławikowi nie udało się dotrzeć na zebrania, np. 16 października 1921 r. do Nowej Wsi w powiecie katowickim. „Gazeta Robotnicza" wyjaśniała potem, że „miał do załatwienia sprawy" w redakcji (nawiasem mówiąc, dyskusja na tym spotkaniu toczyła się wokół czytelnictwa i abonamentu gazety. Według uchwały XVIII Kongresu PPS w Łodzi każdy członek partii zobowiązany był abonować lokalne pismo partyjne – na zebraniu nie wszyscy się z tym zgodzili, co na łamach gazety skomentowano: „W każdym razie jest to smutny objaw, że nawet w ogóle mogą powstać na ten temat w kołach świadomych socjalistów dyskusje")[64]. W styczniu 1922 r. Sławik uczestniczył m.in. w walnym zebraniu w Brzezince, gdzie „referował o sprawach politycznych i w końcu zachęcał towarzyszy do abonowania pisma partyjnego »Gazeta Robotnicza«". W tym samym miesiącu przemawiał m.in. w Skrzyszowie, Chropaczowie i Lipinach, gdzie „dał bardzo pouczający wykład, z którego zebrani tow. [towarzysze – T. K.] byli bardzo zadowoleni". W Michałkowicach uczestniczył w spotkaniu sekcji kobiet[65]. W lutym i marcu odbył spotkania partyjne m.in. w: Radoszowach, Górnym Boryniu i Dolnym Boryniu, Czarkowie, Mizerowie, Imielinie, Baranowicach; w kolejnych miesiącach uczestniczył w podobnej liczbie zebrań[66]. Sławik spędził 1 maja 1922 r. w Starym Radzionkowie,

---

63 Zob. np.: *Zebrania P.P.S. w niedz. 5.6.21*, „Gazeta Robotnicza", 4 VI 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 2 VII 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 15 VII 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 21 VII 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 19 VII 1921; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 9 IX 1921.

64 *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 14 X 1921; *Z życia partii*, „Gazeta Robotnicza", 21 X 1921.

65 Zob. np.: *Brzezinka*, „Gazeta Robotnicza", 22 I 1922; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 20 I 1922; *Robotnik polski zabiera głos*, „Gazeta Robotnicza", 24 I 1922; *Lipiny*, „Gazeta Robotnicza", 28 I 1922; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 28 I 1922.

66 *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 4 II 1922; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 10 II 1922; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 17 II 1922; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 18 II 1922; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 24 II 1922; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 25 II 1922; *Szarlociniec*, „Gazeta Robotnicza", 18 III 1922; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 4 III 1922; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 24 III 1922.

gdzie w obecności około sześciuset towarzyszy i towarzyszek przemawiał na temat znaczenia święta robotniczego i przeczytał uchwaloną z tej okazji rezolucję, a potem w Nowym Radzionkowie, gdzie występował przed około pół tysiącem robotników (PPS, z uwagi na napiętą sytuację w regionie, zrezygnowała wówczas z urządzania pochodów)[67]. Integracji środowiska miały służyć też uroczystości odsłonięcia sztandarów partyjnych. Zwykle imprezy te przebiegały spokojnie, choć nie obyło się bez poważniejszych incydentów np. w maju 1922 r. w Chwałowicach skradziono sztandar, a pochód socjalistów zaatakowany został przez bojówki polskich nacjonalistów (redakcja „Gazety Robotniczej" zbierała potem składki na zakup nowego sztandaru, w czym uczestniczył też Sławik)[68].

Na przełomie 1921 i 1922 r. socjaliści mieli dużo pracy, ponieważ partia po okresie ogromnego ożywienia w czasie plebiscytu i powstań śląskich zaczęła tracić członków i sympatyków, odchodzących wówczas w ogóle od polityki. Jednocześnie przygotowywano się do działalności po ustaleniu granicy polsko-niemieckiej. Ostateczne decyzje mocarstw o podziale Górnego Śląska przyjęte zostały w polskim obozie socjalistycznym – jak pisał Wiesław Lesiuk – z dużą dozą goryczy, ale też i poczuciem realizmu. Przywódcy PPS, zarówno na poziomie centralnym, jak i regionalnym, podkreślali, że plebiscyt i rozbicie regionu nie były sprawiedliwym rozwiązaniem, zdawano sobie jednak sprawę, że był to kompromis, w sumie dla Polski korzystny, chociażby w porównaniu z różnymi propozycjami sprzed trzeciego powstania. Po drugiej stronie SPD, jednym głosem z innymi partiami niemieckimi, na forum parlamentów Niemiec i Prus protestowała przeciwko rozbiciu Górnego Śląska na dwie części, twierdząc, że jest to akt przemocy wobec Rzeszy.

Wstępne decyzje dotyczące podziału PPS po ustaleniu granicy podjęte zostały w styczniu 1922 r. na konferencji partyjnej w Bobrku koło Bytomia. Prowizorycznie rozdzielono wówczas górnośląską PPS (a także CZZP) na dwa odrębne zarządy – dla rejencji opolskiej w Zabrzu i dla województwa śląskiego w Katowicach. W 1921 r. XVIII Kongres PPS przyjął jednolity dla całej partii system organizacyjny – regionalną władzą stał się Okręgowy Komitet Robotniczy (OKR), a na niższym szczeblu działały struktury powiatowe i miejscowe. Na przyznanej Polsce części Górnego Śląska taką organizację partyjną wprowadzono w drugiej połowie 1922 r. Stan członkowski PPS, która miała pozostać w Republice Weimarskiej, był bardzo niestabilny, ponieważ wielu członków partii chroniąc się przed represjami ze strony niemieckich nacjonalistów, uciekało na tereny,

---

[67] *Stanowisko P.P.S. w sprawie obchodu 1 Maja*, „Gazeta Robotnicza", 28 IV 1922; *Dalsze obchody majowe P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 6 V 1922.

[68] W maju 1922 r. Sławik, jak zapowiadano, miał uczestniczyć m.in. w odsłonięciu sztandaru w Kostuchnie. Zob. *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 11 V 1922; *Sztandar P.P.S. w Chwałowicach*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1922; *Korespondencje*, „Gazeta Robotnicza", 30 V 1922; *Na tle wydarzeń w Chwałowicach*, „Gazeta Robotnicza", 31 V 1922.

które na pewno, jak sądzono, miały być przyznane Polsce. „Gazeta Robotnicza" regularnie informowała o napadach różnych niemieckich bojówek na pepeesowców. Ataki na Polaków swe apogeum osiągnęły od połowy czerwca do połowy lipca 1922 r., czyli w czasie przekazywania przez siły międzysojusznicze poszczególnych powiatów stronie niemieckiej i polskiej, ale kontynuowane były również w następnych miesiącach[69].

W lipcu 1922 r., a więc bezpośrednio po przejęciu przez Polskę i Niemcy przyznanych im części Górnego Śląska, nastąpił ostateczny rozdział górnośląskiej PPS. W województwie śląskim do partii należało wówczas około 11 tys. osób, czyli już znacznie mniej niż w czasie powstań i plebiscytu (nawet dodając do tego polskich socjalistów, którzy zostali w Niemczech). W kolejnych latach liczba członków PPS – podobnie zresztą jak innych ugrupowań – regularnie malała. W 1924 r. było ich już tylko 6,5 tys. Ten sam regres przeżywał CZZP, który zmniejszył się do zaledwie 10,5 tys. członków w 1925 r.[70] Nie inaczej przedstawiała się sytuacja PPS w powiecie pszczyńskim, a więc w rodzinnych okolicach Henryka Sławika. Nadal najsilniejszym ugrupowaniem na tym terenie była Narodowa Partia Robotnicza, ale jej wpływy i liczba członków również malały. Stopniowo zaczęło wzrastać natomiast znaczenie kierowanego przez Wojciecha Korfantego Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego, które w powiecie skupiło kilku wybitniejszych działaczy. PPS była w Pszczyńskiem trzecią siłą. Najsilniejsze wpływy polscy socjaliści mieli w północnej części powiatu, zwłaszcza w rejonie Łazisk i Mikołowa, gdzie koncentrowały się większe skupiska robotników. Po okresie walki o przynależność państwową regionu nastąpił znaczny regres organizacyjny i w kwietniu 1922 r. na konferencji partyjnej w Mikołowie stwierdzono, że tylko 15 komórek PPS w powiecie przejawiało większą żywotność, a „sprężystość organizacyjna" pozostawiała wiele do życzenia[71].

Po podziale Górnego Śląska reorganizacja nastąpiła też w obozie niemieckiej socjaldemokracji, której część pozostała z kolei w granicach państwa polskiego – jest to o tyle istotne, że w późniejszym okresie członkowie PPS, a Sławik szczególnie, z różnym natężeniem (i różnym skutkiem) współpracowali z niemieckimi towarzyszami. W marcu 1922 r. na zjeździe w Bielsku ze struktur SPD, odtworzonej USPD i grup niemieckich socjalistów działających na Śląsku Cieszyńskim utworzona została Deutsche Sozialdemokratische Partei in Polen (DSDP), która składała się z okręgów górnośląskiego i bielskiego, a potem jeszcze i bydgoskiego (górnośląski okręg liczył początkowo

---

69 W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 53, 203–206; E. Długajczyk, *Górny Śląsk po powstaniach i plebiscycie*, Katowice 1977, s. 126–130; F. Połomski, *Popowstaniowy terror na Opolszczyźnie i stanowisko wobec niego niemieckich władz administracyjnych*, „Studia Śląskie" 1963, t. 6, s. 9–15.

70 W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 206–207.

71 F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 186–187.

około 2,7 tys. członków). Dalsza konsolidacja niemieckich socjaldemokratów w Polsce nastąpiła w sierpniu 1925 r., kiedy to podczas zjazdu w Królewskiej Hucie i Katowicach nastąpiło połączenie DSDP z istniejącą od 1922 r. w Łodzi Deutsche Arbeitspartei Polens. Powstała w ten sposób Deutsche Sozialistische Arbeitspartei Polens (DSAP), ale nie wszystkie kwestie organizacyjne zostały uregulowane, poszczególne okręgi partii działały czasami prawie zupełnie niezależnie i po długich wewnątrzpartyjnych sporach dopiero w 1929 r. dokonano ostatecznego zjednoczenia tego stronnictwa. Na siedzibę zarządu partyjnego wybrano Łódź[72].

Oprócz aktywnego uczestnictwa w życiu partii Sławik cały czas doskonalił się w dziennikarskim rzemiośle, przygotowując kolejne teksty dotyczące różnych spraw społecznych i politycznych. W kwietniu 1922 r. w odpowiedzi na publikacje prawicowego „Gońca Śląskiego", zarzucającego socjalistom współpracę ze śląskimi separatystami, napisał artykuł, w którym jednoznacznie określił stanowisko PPS w tej sprawie: „My jako polscy socjaliści jesteśmy z zasady przeciwnikami wszelkiego partykularyzmu śląskiego"[73]. Dziennikarze „Gońca Polskiego" oskarżyli redaktorów „Gazety Robotniczej" m.in. o to, że spotykali się z Janem Kustosem, liderem separatystów[74]. Warto przytoczyć tu nieco szerszą odpowiedź Sławika, sygnalizującą jego poglądy na ten temat. Otóż pisał on, że jeżeli prasowi adwersarze mieli na myśli jego osobę, „to oświadczam, że chodziłem do kawiarni Górskiego jeszcze w czasach, kiedy siedział Kustos w Poznaniu. Kustosa nigdy nie szukałem i na innem miejscu z Kustosem nie mówiłem. O ile mówiłem z Kustosem, to były to zawsze ostre spory na tle polityki ogólnopaństwowej, mianowicie: zawsze broniłem naczelnika Państwa, na którego Kustos zawsze napadał; broniłem stanowiska P.P.S. w sprawie Wileńskiej i stanowiska P.P.S. w sprawie autonomii Górnego Śląska. Spory były nadzwyczaj zacięte i odbywały się zawsze przy świadkach nawet i zwolenników endecji. Świadczyć może zresztą i Kustos sam"[75]. „Goniec Śląski" ripostował, atakując potem kilkakrotnie bezpośrednio Sławika, do czego on sam odniósł się ponownie w kolejnym artykule, podkreślając m.in., że:

---

72 Szerzej – zob.: P. Blachetta-Madajczyk, *Klassenkampf oder Nation? Deutsche Sozialdemokratie in Polen 1918–1939*, Düsseldorf 1997, s. 40–44, 77–91; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 17–19; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 214–215.

73 H. Sławik, *Goniec Śląski usiłuje się rehabilitować*, „Gazeta Robotnicza", 5 IV 1922; zob. też: L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik (1894–1944) – działacz polityczny na zachodnich kresach II Rzeczpospolitej*, „Wieki Stare i Nowe", tom specjalny: *Ludzie i elity pogranicza*, red. M. Fic, R. Kaczmarek, Katowice 2012, s. 269; *idem*, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz socjalistyczny* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*…, s. 53.

74 *Gazeta Robotnicza a Kustos*, „Goniec Śląski", 3 IV 1922.

75 H. Sławik, *Goniec Śląski usiłuje się rehabilitować*…; *idem*, *Jeszcze o życzliwości „Gońca Śląskiego" do Kustosa*, „Gazeta Robotnicza", 7 IV 1922.

„Artykuł »Gońca Śląskiego« poza ulicznikowskiem traktowaniem przeciwnika nie zawiera nic nowego”[76]. Powyższe polemiki były podpisane, ale większość artykułów Sławika, jak można sądzić, była niesygnowana i niestety nie można ich jednoznacznie wskazać; najprawdopodobniej używał też inicjału „S.”, pisząc m.in. o sprawach oświatowych wśród młodych robotników czy też poczynaniach komunistów w regionie, a więc na tematy, którymi interesował się i zajmował w następnych latach[77].



Wkroczenie Wojska Polskiego na Górny Śląsk. Uroczyste powitanie na rynku w Katowicach, na koniu gen. Stanisław Szeptycki, 20 czerwca 1922 r. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Na przełomie czerwca i lipca 1922 r. spełniło się marzenie Henryka Sławika i wielu jego kolegów i współpracowników, którzy czynnie, z bronią w ręku, na wiecach wyborczych i na łamach prasy walczyli o przyłączenie ich ziemi

---

[76] Redaktorzy „Gońca Śląskiego” pisali m.in.: „P. Rybarz [dziennikarz gazety – T. K.] spotkał parę razy przypadkowo, na dworcu, na ulicy i w kawiarni Kustosa. Nigdy z nim nie przesiadywał tak jak to p. Sławik przez miesiące czynił w lokalu publicznym”. Zob. *Jeszcze „Gazeta Robotnicza” i Kustos*, „Goniec Śląski”, 5 IV 1922; H. Sławik, *Jeszcze o życzliwości „Gońca Śląskiego” do Kustosa*, „Gazeta Robotnicza”, 7 IV 1922.

[77] Np.: S., *Wobec ostatnich demonstracji*, „Gazeta Robotnicza”, 1 X 1921; S., *Nowa placówka oświaty robotniczej*, „Gazeta Robotnicza”, 17 V 1922.

do państwa polskiego. Główne obchody w powiecie pszczyńskim z tej okazji odbyły się 29 czerwca, wraz z wkroczeniem Wojska Polskiego. Na początku lipca duża uroczystość z udziałem kilku tysięcy osób, w tym i mieszkańców Szerokiej, miała miejsce na żorskim rynku. Odprawiona została msza święta, potem zebrani powtarzali słowa przysięgi na wierność Polsce, śpiewali hymn oraz inne pieśni patriotyczne. Po kilku dniach podobne obchody przygotowane zostały w rodzinnej wiosce Sławika przez administratora tamtejszej parafii, ks. Alojzego Koziełka. Aby upamiętnić te wydarzenia, po nabożeństwie zasadzono niedaleko kościoła drzewo, pod korzeniami którego umieszczono butelkę z kartką z okolicznościowym tekstem[78]. Szeroka znalazła się w granicach państwa polskiego, a w życiu bohatera niniejszej biografii już kilka tygodni później nastąpiły ważne zmiany.

W redakcji i za kratami

Jesienią 1922 r. Henryk Sławik został etatowym pracownikiem „Gazety Robotniczej" i już na stałe przeniósł się do Katowic. We wrześniu tego roku odbyły się pierwsze wybory do Sejmu Śląskiego. Z ramienia PPS mandat zdobył wówczas m.in. dotychczasowy redaktor odpowiedzialny pisma Wiktor Rumpfeld (który, nawiasem mówiąc, podobnie jak Sławik w poszukiwaniu pracy również dotarł do Hamburga, a w 1908 r. przeniósł się na Górny Śląsk). Zgodnie z przepisami nie mógł on łączyć obu stanowisk i w ten sposób Henryk w październiku objął ten ważny dla funkcjonowania gazety etat. Od tego momentu przepracował w redakcji – na różnych stanowiskach – niemal dokładnie 17 lat[79].

Instytucja redaktora odpowiedzialnego nie była już wówczas nowością, bowiem w Europie (a także niektórych krajach pozaeuropejskich) została wywalczona jako zdobycz demokratyczna już w drugiej połowie XIX w. Dzięki temu dziennikarze i inne osoby publikujące różne krytyczne artykuły, szczególnie wobec władzy, nie mogły być pociągane osobiście do odpowiedzialności karnej i zastępował je właśnie redaktor odpowiedzialny. Reprezentował on pismo przed sądem, płacił grzywny, a wreszcie – jeżeli była taka konieczność – odsiadywał

---

78 F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 190–191; H. i L. Białeccy, *Szkic monograficzny Szerokiej*…, s. 55–56. Kierownictwo górnośląskiej PPS w maju ustaliło, że partia oficjalnie nie będzie brała udziału w uroczystościach powitania Wojska Polskiego i „ze względu na historyczną chwilę naszej walki o niepodległość […] do uroczystości odnosić się będziemy przychylnie jako prywatni obywatele". Zob. *Pierwsze posiedzenie „Wspólnoty Pracy"*, „Gazeta Robotnicza", 30 V 1922; J. Biniszkiewicz, *Witamy swoich, żegnamy obcych*, „Gazeta Robotnicza", 20 VI 1922.

79 Pierwszy numer, w którym widniało nazwisko Sławika jako redaktora odpowiedzialnego, ukazał się 20 X 1922.

karę, w Polsce międzywojennej najczęściej od kilku dni do kilku tygodni, choć zdarzały się i dłuższe wyroki[80]. Poprzez instytucję redaktora odpowiedzialnego uznawana więc była zasada anonimowości i tajemnicy dziennikarskiej. Na Górnym Śląsku, również po przyłączeniu części tego regionu do Polski, nadal długo obowiązywało niemieckie ustawodawstwo prasowe (głównie ustawa prasowa z 1874 r). W 1927 r. weszły w życie dwa nowe rozporządzenia prezydenta w sprawach prasowych, które jednak obowiązywały tylko do 1930 r., kiedy to, dopiero po upływie 2,5 roku (!) od uchwalenia, opublikowana została przez władze sanacyjne uchwała sejmowa uchylająca te przepisy. W ten sposób znów zaczęło obowiązywać w tym zakresie na terenie województwa śląskiego niemieckie ustawodawstwo i dopiero w 1938 r. uchwalono w Polsce nowe prawo prasowe[81].


Drukiem i nakładem Józefa Biniszkiewicza w Katowicach.
— Odpowiedzialny redktor Henryk Sławik w Katowicach —

„Gazeta Robotnicza". Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

W okresie międzywojennym prasa odgrywała w życiu społeczno-politycznym rolę pierwszorzędną. Rozbudowała się do potężnych rozmiarów, urozmaiciła pod względem treści i formy, stanowiła bardzo ważne narzędzie propagandowe do urabiania opinii publicznej i prezentowania poglądów, jak nigdy wcześniej i później „można powiedzieć, że była zwierciadłem swojej epoki" – pisze Edward Długajczyk[82]. PPS i „Gazeta Robotnicza" musiały się więc liczyć na górnośląskiej scenie politycznej i prasowej z liczną i do tego silniejszą konkurencją. W momencie, kiedy Sławik dołączył do zespołu redakcyjnego, w regionie (w tym głównie w Katowicach, ale nie tylko) wychodziło kilka znaczących polskich tytułów reprezentujących najważniejsze stronnictwa polityczne. W okresie powstań i plebiscytu za najliczniejsze ugrupowanie na Górnym Śląsku uchodziła centrowa Narodowa Partia Robotnicza – a więc, można powiedzieć, bezpośrednia konkurencja PPS wśród proletariatu, która wydawała „Polaka". Wpływy tej partii

---

80 F. Hawranek, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku w latach 1890–1914*, Opole 1977, s. 307; B. Surówka, *Było – minęło…*, s. 61–62; H. Bałabuch, *Pozycja redaktora odpowiedzialnego w Królestwie Polskim w końcu XIX w.*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1993, R. 32, nr 2, s. 15–28; M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963, s. 102.

81 Szerzej – zob.: M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy…*, s. 26–64, 144–155; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 13–14.

82 Zob. E. Długajczyk, *Oblicze polityczne…*, s. 9.

od początku lat dwudziestych stopniowo jednak malały[83]. Z endecją związane były „Gazeta Ludowa", „Goniec Śląski" i wychodzący w języku niemieckim jeszcze kilka lat po plebiscycie „Oberschlesische Grenzzeitung". Jesienią 1924 r. na rynku prasowym pojawił się pierwszy numer „Polonii", gazety będącej własnością Wojciecha Korfantego i kontrolowanej przez niego. Nowe pismo szybko zdobyło uznanie czytelników i zdecydowanie wysunęło się na czoło wszystkich periodyków wydawanych w regionie. Redaktorzy „Gazety Robotniczej" mogli już wówczas tylko pomarzyć o olbrzymim nakładzie „Polonii", regularnie sięgającym 40 tys. egzemplarzy (a w przypadku numerów specjalnych jeszcze więcej). Organ prasowy byłego dyktatora trzeciego powstania, mający solidne podstawy finansowe (dzięki wsparciu udzielanemu przez sfery wielkoprzemysłowe) i nowoczesną drukarnię, a przy tym niską cenę, dużą objętość i bardzo urozmaiconą treść, sprawnie redagowany i kolportowany, przez lata był poza zasięgiem innych gazet na polskim Górnym Śląsku. Nadal wychodziły związane z koncernem Adama Napieralskiego – przed 1914 r. „króla polskiej prasy na Śląsku" – „Górnoślązak" i „Katolik". Polscy socjaliści musieli się też liczyć z konkurencją wydawanego przez śląskich separatystów „Głosu Górnego Śląska". Do tego dochodziło co najmniej kilka istotniejszych polskich tytułów niezwiązanych bezpośrednio z ugrupowaniami politycznymi lub ukazujących się lokalnie, ale mających swoich stałych czytelników, również wśród robotników. Łącznie w pierwszej połowie lat dwudziestych w województwie śląskim wychodziło kilkadziesiąt tytułów (w 1926 r. już ponad 100). Spore nakłady miały dwie najważniejsze w województwie śląskim gazety niemieckie – „Kattowitzer Zeitung" (organ mieszczańskiej Deutsche Partei) i „Oberschlesischer Kurier" (wychodził w Królewskiej Hucie). Niemieccy socjaliści wydawali w Katowicach pismo „Volkswille", które w latach dwudziestych ukazywało się w nakładzie 4–5 tys. egzemplarzy. Znaczące tytuły wychodziły też w pobliskim Zagłębiu Dąbrowskim (wówczas w województwie kieleckim), m.in. „Kurier Zagłębia", „Express Zagłębia", „Dziennik Zagłębia". Duży nakład „Gazety Robotniczej" w okresie bezpośrednio poprzedzającym plebiscyt był od 1922 r. już tylko wspomnieniem i w kolejnych latach malał wręcz gwałtownie, dochodząc w połowie dekady nawet do zaledwie około 3 tys. egzemplarzy[84]. „Po wielkim […] »boomie« gazetowym,

---

83 M. Paździora, *Górnośląska Narodowa Partia Robotnicza po zamachu majowym 1926–1937*, Katowice 1975, s. 23–30, 47–49, 149–150.

84 Szerzej – zob.: E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 63–88; J. F. Lewandowski, *Wojciech Korfanty*, Chorzów 2009, s. 108–110; P. Blachetta-Madajczyk, *Klassenkampf oder Nation?*…, s. 39–40; M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 267–268; B. Surówka, *Było – minęło*…, s. 10, 34–35; A. Paczkowski, *Prasa polska*…, s. 423; A. Mielczarek, *Prasa polska* [w:] *Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język i społeczeństwo*, t. 2, red. A. Barciak, E. Chojecka, S. Fertacz, Katowice 2012, s. 237–239; A. Mielczarek-Bober, *Prasa województwa śląskiego w dwudziestoleciu międzywojennym* [w:]

jaki zrodził się w okresie plebiscytowo-powstaniowym, nastąpił teraz dość wyraźny marazm, o ile nie »maras«, jak powiadają na Śląsku – wspominał po latach jeden z dziennikarzy Korfantowskiej „Polonii". – […] Subwencje zaczęły szybko wysychać, a gazety – to znaczy te, które się utrzymały, bo pewna liczba spośród nich (zwłaszcza drukowane w języku niemieckim) przestała wychodzić – musiały przejść siłą faktu na własny rachunek i liczyć się z kosztami"[85]. „Gazeta Robotnicza" już jesienią 1922 r. miała poważne problemy finansowe i musiała podnieść cenę sprzedaży. „Drożyzna papieru w ostatnich czasach wzrosła do cen horrendalnych tak, że mimo wszelkich wysiłków i najlepszej chęci zmuszeni jesteśmy podnieść Abonament z dniem 1-szego października – tłumaczyła się redakcja – zważywszy przytem nadmierne ceny smary drukarskiej i wysoką taryfę zecerów oraz innych pracowników drukarni nie jesteśmy w stanie opłacić z biednych dochodów nawet samego materjału pominąwszy pracę robotników i całego personelu" [pis. oryg. – T. K.][86].

Henryk Sławik obejmował funkcję redaktora odpowiedzialnego w momencie niezwykle ciekawym. Część Górnego Śląska zaledwie od kilkunastu tygodni wchodziła w skład państwa polskiego. Stronnictwa polityczne były po pierwszych wyborach do Sejmu Śląskiego. W czasie ostrej kampanii przed głosowaniem bardzo szybko rozpadła się dotychczasowa jedność obozu polskiego i partie zaczęły toczyć ze sobą brutalną walkę polityczną. Zaczęło się to już w lipcu 1922 r. w związku z wysunięciem kandydatury Korfantego na premiera rządu polskiego i zablokowaniem jej przez Piłsudskiego. Rozgrywki w stolicy odbiły się głośnym echem również na Górnym Śląsku, gdzie decyzję Naczelnika jako przedstawiciela „sił bardziej postępowych" poparły PPS i NPR. Podczas dużej manifestacji zorganizowanej przez polskich socjalistów w Katowicach 23 lipca doszło do ostrych walk z bojówkami inspirowanymi przez środowiska związane z Korfantym. Walka polityczna przeniosła się też stopniowo na krąg uczestników powstań śląskich. Doszło do rozłamu w Związku Byłych Powstańców i kolejne, własne związki zaczęli tworzyć enpeerowcy, ludowcy i socjaliści, w co też zaangażował się i Sławik[87]. PPS powołała Związek

---

200 lat prasy polskiej na Śląsku. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Opolu 12 i 13 grudnia 1989 r., red. J. Glensk, Opole 1992, s. 63–66.

85 B. Surówka, *Było – minęło…*, s. 6.

86 *Do Szanownych Czytelników Gazety Robotniczej*, „Gazeta Robotnicza", 30 IX 1922; zob. też: *Tow. Biniszkiewicz o trudnej sytuacji prasy polskiej na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 17 V 1923.

87 *Olbrzymia manifestacja w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza" 25 VII 1922; *Z powodu zajść w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 28 VII 1922; E. Długajczyk, *Górny Śląsk po powstaniach…*, s. 168–169; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994, s. 57–59; Z. Hojka, *Józef Rymer. Biografia polityczna*, Katowice 2002, s. 108; J. Walczak, *Pod znakiem rządów parlamentarnych (1921–1925/1926)* [w:] *Dzieje robotnicze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, red. J. Walczak, Katowice 1986, s. 146–147.

Powstańców Górnośląskich PPS. Pierwsze oficjalne spotkanie w tej sprawie odbyło się 1 sierpnia 1922 r. w Katowicach. Poprowadził je Wiktor Rumpfeld, uzasadniając konieczność powołania nowej organizacji ostatnimi wydarzeniami, podczas których – jak mówił – „opłacani członkowie Z.B.P. napadali na powstańców i robotników polskich". Wybrano jedenastoosobowy Tymczasowy (Główny) Komitet Wykonawczy nowego związku, w którego składzie znalazł się też Sławik. Niespełna dwa tygodnie później, 13 sierpnia, w Zawodziu (koło Katowic, od 1924 r. miejscowość w granicach miasta) odbył się inauguracyjny zjazd ZPG PPS. Bezpośrednio przed tym ukazał się pierwszy numer dodatku do „Gazety Robotniczej" – „Powstaniec Śląski. Organ Związku Powstańców górnośląskich P.P.S.", redagowany przez Wilhelma Bobka i być może również Sławika[88]. W zjeździe uczestniczyło ponad sześćdziesięciu delegatów reprezentujących tworzące się komórki nowego związku. Główny referat wygłosił Bobek, potem wybrano zarząd (do którego Sławik już nie wszedł)[89]. Następne dwa numery „Powstańca" – z września 1922 r., poświęcone były kampanii wyborczej do Sejmu Śląskiego. Socjalistyczni redaktorzy zachęcali byłych powstańców robotników, aby ruszyli do walki z m.in. „reakcją chadecką", której komendanci w czasie powstań rzekomo – jak pisali – „pili winko w zamkach niemieckich i kochali się w córkach orgeszowców i sołtysów niemieckich"[90]. Kampania wyborcza w obozie polskim przebiegała w bardzo napiętej atmosferze i doszło nawet do fizycznych starć między zwolennikami różnych partii. Do ostrej walki politycznej włączyła się i „Gazeta Robotnicza", której redaktorzy ostro, nie przebierając zbytnio w słowach, zaatakowali szczególnie Korfantego, jego zwolenników oraz sympatyków endecji. „Faszyści, brutale, mordercy" – to były jedne z łagodniejszych epitetów

---

88 *Z życia Stowarzyszenia Powstańców P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 6 VIII 1922; *Powstańcy!*, „Gazeta Robotnicza", 10 VIII 1922; „Powstaniec Śląski. Organ Związku Powstańców górnośląskich P.P.S.", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 13 VIII 1922; T. Falęcki, *Powstańcy śląscy 1921–1939*, Warszawa 1990, s. 52.

89 *I. Zjazd Związku Powstańców górnośląskich PPS*, „Powstaniec Śląski. Organ Związku Powstańców górnośląskich P.P.S.", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 27 VIII 1922.

90 W tym czasie związek starał się jednak nie tylko uczestniczyć w bieżącej walce politycznej, ale i organizował pomoc m.in. dla sierot po poległych powstańcach, udzielając im pomocy materialnej potrzebnej do nauki. W październiku opracowany został statut związku, opublikowany w „Powstańcu" na początku listopada 1922 r. Głównym zadaniem organizacji miało być: „Wychowanie ducha Niepodległościowego i przysparzanie sił ku obronie Niepodległości przez wyrobienie karności organizacyjnej, dzielności moralnej jednostek oraz wychowania fizycznego. Zaznajomienie z literaturą niepodległościową i sztuką naszego społeczeństwa. Pomoc i udzielanie obrony prawnej". Zob.: „Powstaniec Śląski. Organ Związku Powstańców górnośląskich P.P.S.", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 10 IX 1922; „Powstaniec Śląski. Organ Związku Powstańców górnośląskich P.P.S.", nr 4, dodatek do „Gazety Robotniczej", 24 IX 1922; *Ustawy Związku Powstańców Górnośl. P.P.S.*, „Powstaniec Śląski. Organ Związku Powstańców górnośląskich P.P.S.", nr 4, dodatek do „Gazety Robotniczej", 5 XI 1922; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał…*, s. 241.

kierowanych przez socjalistycznych dziennikarzy w stronę ich przeciwników politycznych, którzy zwykle używali tego samego języka[91].

Sytuację w regionie bardzo zaogniły też różne napięcia o charakterze socjalnym, ponieważ podział Górnego Śląska między dwa państwa bardzo niekorzystnie odbił się na gospodarce, szczególnie po polskiej stronie. Przemysł, związany z wysoko rozwiniętym rynkiem niemieckim, musiał z dnia na dzień przestawić się na potrzeby i warunki rynku polskiego, a to rodziło szereg różnorakich i poważnych trudności, z tak podstawowymi, jak brak wystarczających połączeń transportowych. Dużym problemem dla finansów województwa śląskiego stało się zatajanie zysków i zwlekanie z płaceniem podatków przez wielkie niemieckie koncerny przemysłowe mające swe zakłady po polskiej stronie. Szczególnie dotkliwa była gwałtownie narastająca inflacja (dotykająca oczywiście nie tylko Górny Śląsk), połączona z coraz większymi trudnościami w zaopatrzeniu regionu w najbardziej podstawowe produkty. Drastyczny spadek siły nabywczej pieniądza doprowadził do tego, że konieczna była wypłata wynagrodzenia nawet kilka razy w miesiącu. W efekcie zaczęło brakować banknotów – a według konwencji genewskiej nadal funkcjonowała tu waluta niemiecka, czyli marka, dostarczana przez Bank Rzeszy, który jednak z tym zwlekał. Niewypłacenie zaliczek było bezpośrednią przyczyną dużych, wielotysięcznych demonstracji robotniczych w Katowicach, początkowo przed siedzibą władz wojewódzkich w dniach 8–9 września 1922 r. Doszło do zamieszek, splądrowanych zostało kilkadziesiąt sklepów, musiały więc interweniować większe siły policyjne. W następnych dniach doszło do kolejnych zaburzeń i protestów, m.in. w Hajdukach Wielkich (w tamtejszej hucie, do czerwca 1922 r. „Bismarckhütte"). Władze wojewódzkie próbowały opanować sytuację przez wprowadzenie równorzędnej marki polskiej (w marcu 1923 r.), która jednak dość długo stawała się równorzędnym środkiem płatniczym w regionie. Wprowadzono przejściowy system kartkowy na podstawowe produkty żywnościowe, powołane zostały też komisje nadzorujące ceny artykułów pierwszej potrzeby, co jednak nie zawsze pomagało. Duży problem społeczny (i finansowy) stanowili wreszcie polscy uchodźcy z przyznanej Niemcom opolskiej części Górnego Śląska. Przed zebranym pierwszy raz 10 października 1922 r. Sejmem Śląskim i pozostałymi władzami wojewódzkimi stanęły więc niezwykle trudne i poważne wyzwania (nie przeżył tego pierwszy wojewoda Józef Rymer – zmarł 5 grudnia 1922 r., po udarze spowodowanym przemęczeniem i przepracowaniem). W wyborach po stronie polskiej (na którą

[91] Zob. np.: *Endecki faszyzm na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 26 VII 1922; *Ludzie czy szakale! O brutalności endeckiej w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 27 VII 1922; *N.P.R. o swych narodowych braciszkach*, „Gazeta Robotnicza", 1 VIII 1922; *Kapitalistyczny „blok narodowy"*, „Gazeta Robotnicza", 8 IX 1922; *Rola p. Korfantego na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 20 IX 1922.

padło ponad 70 proc. głosów) zdecydowanie zwyciężył chadecko-endecki Blok Narodowy, który zdobył 17 mandatów w 48-osobowym Sejmie Śląskim. PPS też uzyskała dość dobry wynik, wprowadzając ośmiu posłów. Dotkliwą porażkę poniosła natomiast NPR, otrzymując tylko siedem mandatów, co dało jej dopiero trzecie miejsce. Klub niemiecki, skupiający bezpośrednio po wyborach wszystkie ugrupowania mniejszości, liczył początkowo czternaście osób, ale potem wystąpili z niego socjaliści[92]. Związek Powstańców Górnośląskich PPS, który zakładał m.in. Sławik, przetrwał po wyborach jeszcze tylko kilka tygodni. Ostatni, szósty numer „Powstańca Śląskiego" ukazał się 10 grudnia 1922 r.[93] Na początku następnego roku podjęto decyzję o powołaniu Związku Strzeleckiego, co nastąpiło w lutym. Organizacja, do której zapisali się niektórzy członkowie ZPG PPS, miała przeciwstawiać się wciąganiu byłych powstańców do „rozbijania szeregów robotniczych" i wychowywać „żołnierza-obywatela". Sławik, jak sam pisał kilkanaście lat później, uczestniczył wtedy wraz z Wilhelmem Bobkiem w zakładaniu pierwszych placówek „Strzelca", ale potem już w tej organizacji aktywnie nie działał, pochłonięty innymi obowiązkami[94].

Sytuacja na Górnym Śląsku, pod wieloma względami wyjątkowym regionie w II Rzeczypospolitej Polskiej, była więc prawdziwą gmatwaniną przeróżnych spraw narodowościowych, politycznych, językowych i klasowych. Ostre walki

---

92 Zob. np.: *Demonstracja robotnicza w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 10 IX 1922; *Rozruchy w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 12 IX 1922; *Posiedzenie komisji dla badania cen*, „Gazeta Robotnicza", 20 X 1922; Z. Hojka, *Józef Rymer*…, s. 103–105; E. Długajczyk, *Górny Śląsk po powstaniach*…, s. 157–165; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna*…, s. 58–59; J. Renik, *Od kaszty do pióra. Wspomnienia starego dziennikarza*, Katowice 1967, s. 123–124. Przy okazji wzmianki o walutach warto wspomnieć, że w lutym 1924 r., kilka tygodni przed wprowadzeniem do obiegu złotego, Sławik wszedł (jako reprezentant redakcji „Gazety Robotniczej") w skład Komitetu propagandy zapisów na akcje Banku Polskiego, założonego na mocy ustawy o naprawie Skarbu Państwa i mającego zajmować się m.in. emisją pieniądza i regulowaniem obiegu pieniężnego. Zob. Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: AP Kat], Związek Powstańców Śląskich, sygn. 8, Obywatele!, 22 II 1925, k. 16–17.

93 „Powstaniec Śląski. Organ Związku Powstańców górnośląskich P.P.S.", nr 4, dodatek do „Gazety Robotniczej", 10 XII 1922; T. Falęcki, *Powstańcy śląscy*…, s. 53.

94 Kwestionariusz dla otrzymania dyplomu i legitymacji… Związek Strzelecki był w następnych latach częściowo pod wpływem PPS, ale nie była to organizacja ściśle związana z tą partią. Jego członkowie propagowali na Górnym Śląsku, szczególnie do 1926 r., kult Piłsudskiego, związek nie rozwijał się jednak dość dynamicznie wśród mieszkańców regionu, którym obce były tradycje strzeleckie, stąd też jego działalność ograniczała się raczej do organizowania zebrań niż ćwiczeń polowych. Zob.: E. Długajczyk, *Sanacja śląska 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983, s. 30–31, 49; *Założenie Strzelca na G.Śl. Sprawozdanie z Zjazdu Związku Powstańców górnośląskich* [pis. oryg.], „Gazeta Robotnicza", 25 II 1923; AP Kat, Policja Województwa Śląskiego [dalej: PWŚ], sygn. 125, Meldunek sytuacyjny nr 34 Ekspozytury IV-D Gł. Kom. Pol. Woj. Śląskiego (odpis), 15 III 1923, k. 87; AP Kat, PWŚ, sygn. 127, Sprawozdanie miesięczne z ruchu zawodowego i społeczno-politycznego na terenie Województwa Śląskiego za miesiąc czerwiec 1924 r., k. 43; F. Serafin, *Stosunki polityczne, społeczne*…, s. 182–183.

Towarzysze! Obywatele!

Prasa nam wrogich stronnictw nie omieszka starań i zabiegów aby rugować naszą prasę partyjną i za pomocą swoich pism zochydzać szlachetne dążenia Polskiej Partji Socjalistycznej.

Poważny wpływ, ktory wywarliśmy przez prasę naszą przy wyborach, wywołuje w prasie przeciwnej, o ile śledzimy ją uważnie, niesłychane zdenerwowanie. Zamordowanie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i znaczna ilość dalszych zamachów pouczą was łatwo. Szan. obywatele do czego się dąży. Zapytujemy się dlaczego posługują się przeciwnicy tak nikczemnemi środkami? Otóż

Prasa Polskiej Partji Socjalistycznej

walczy o wyzwolenie klasy pracującej od wyzysku kapitalizmu, ::

walczy ze szkodliwym dla państwa i narodu komunizmem, propagowanym przez najrozmaitsze odłamy w Polsce, ::

walczy z zwyrodniałem paskarstwem i spekulacją, dzierżącemi handel i przemysł polski w swych rękach i spychającem nasze państwo w przepaść, ::

walczy z wszelką reakcją społeczną i polityczną, podszywającą się pod płaszczyk wiary i patrjotyzmu, ::

walczy o demokratyczny ustrój Polski i naszych samorządów — słowem ::

Prasa Polskiej Partji Socjalistycznej

walczy o wielką, niezależną, szczęśliwą POLSKĘ LUDOWĄ, o sprawiedliwość i o równe prawa w niej dla wszystkich warstw społeczeństwa.

Nic dziwnego, że prasa przeciwników częstokroć finansowana przez najrozmaitsze instytucje wielkiego kapitału, którym poprzednio wymienione cele walki nie są na ręką, nie broni praw robotnika polskiego. Robotnik polski czytający tę prasę, dostanie się wnet w ich kleszcze i stanie się rychło narzędziem i ofiarą ich bezwstydnego wyzysku. — Każdy zaś robotnik polski, jeżeli chce być pożytecznym człowiekiem społeczeństwa, uświadomionym obywatelem kraju i świadomym swych celów proletarjuszem, obowiązkowo powinien prenumerować jedno pismo Polskiej Partji Socjalistycznej i innych przedewszystkiem do prenumeraty zachęcać. Jeden z poważnych publicystów polskich, szermiesz polskiej ideji socjalistycznej, powiedział, że „gazety nie trzeba tylko czytać, ale i także abonować", gdyż bez środków pieniężnych nie może ona egzystować i bronić naszych praw.

Dlatego z specjalnym zaufaniem do Was Szan. Czytelnicy się zwracamy z prośbą aby pomiędzy współpracownikami i znajomemi umiejętnie agitował za prenumeratą dla naszego pisma na Górnym Śląsku t. j.

Gazetą Robotniczą

Codziennym Organem Polskiej Partji Socjalistycznej.

Cena abonamentu została minimalnie podwyższona, ze względu na stałą zniżkę marki polskiej i podwyżek zarobków w zawodze drukarskim.

GAZETA ROBOTNICZA zjednała sobie w 28 roku istnienia swego bardzo licznych czytelników. Zespół redakcji jak i starannie dobrany sztab spółpracowników, pracującej na poważnych placówkach informuje naszych czytelników w wszystkich dziedzinach politycznych, społecznych i gospodarczych. Urzędowe telegramy biur telegraficznych jak i własne telegramy informują czytelników o wszystkich zajściach i codziennie prostujemy ohydne oszczerstwa prasy, wrogiej klasy pracującej. — Nowo przystępujący czytelnicy umożliwiają wydawnictwu naszemu więcej się rozbudować podawać jeszcze obfitszą treść. Każdy członek **Polskiej Partji Socjalistycznej i Centralnego Związku Zawodowego Polskiego** powinień **obowiązkowo** prenumerować i czytać

GAZETĘ ROBOTNICZĄ

jako organ broniący programowo i celowo interesów polskiej klasy pracującej na Górnym Śląsku. Tylko w ten sposób możemy odpowiedzieć na brutalne napaści prasy nam wrogiej i na zbrojone bojówki. Nie z siłną pięścią i pałką, lecz uświadomieniem godnym robotnika polskiego pójdziemy w walkę gwałtownie nam narzuconą. Zjawiska polityczne same zmuszają do umiejętnego czytania gazet, aby dostatecznie się informować o stanie rzeczy.

Wytężmy zatem Szanowni Towarzysze i Towarzyszki wszystkie siły pomnóżmy je stokrotnie, aby każdy członek stał się naszym czytelnikiem. Im wybitniejszą rolę robotnik polski odegra w tych przełomowych chwilach, tem lepiej będzie przygotowany do ujęcia z czasem steru nawy państwowej w własne ręce.

Kończąc po tej drodze, możemy z otuchą patrzeć w przyszłość.

Wydawnictwo „Gazety Robotniczej".

i starcia polityczne na wielu polach, bynajmniej niezłagodzone wraz z zakończeniem kampanii wyborczych (po wyborach do Sejmu Śląskiego, w listopadzie 1922 r. odbyły się głosowania do Sejmu i Senatu RP), różne, sprzeczne interesy wielu grup, prawdziwy raj dla wszelkiej maści spekulantów i oszustów oraz afery z tym związane – wszystko to znajdowało swe odbicie na łamach licznej i zróżnicowanej prasy górnośląskiej. Temperatura sporów politycznych była bardzo wysoka, zaś socjalistyczna i bezkompromisowo walcząca o prawa proletariatu „Gazeta Robotnicza" – biorąc pod uwagę organy prasowe wszystkich legalnych polskich stronnictw politycznych – przed 1926 r. należała do grupy pism najbardziej szykanowanych przez różne ekipy rządzące (na pobłażliwość władz nie mogli oczywiście liczyć przede wszystkim komuniści)[95].

Henryk Sławik od początku miał więc dużo pracy. Pierwszy odnotowany na łamach „Gazety Robotniczej" proces, w którym jako oskarżony występował jej, pochodzący z Szerokiej, redaktor odpowiedzialny, odbył się przed katowickim sądem w lutym 1923 r. Chodziło o artykuł z grudnia poprzedniego roku, dotyczący wystąpień endeckich bojówek na ulicach Warszawy. Prokurator dopatrzył się w nim m.in. „podburzania do gwałtów i nawoływania do nienawiści klasowej" i zażądał kary dwóch miesięcy więzienia. Sławik umiejętnie sam się bronił (zwykle tak właśnie wyglądały rozprawy sądowe z jego udziałem), nie przyznał się do winy i wskazał na formalne błędy prokuratora. Mówiąc o podobieństwach między bojówkami endeckimi i wydarzeniami w grudniu 1922 r. w Warszawie, zakończonymi zamordowaniem prezydenta Gabriela Narutowicza, a metodami działania włoskich faszystów, podkreślił m.in., że artykuł nie wskazywał na żadną konkretną grupę społeczną i był przede wszystkim ostrzeżeniem przed wzniecaniem podobnych burd na Górnym Śląsku oraz opisywał „awanturników, dla których konstytucja i dobro Państwa Polskiego były świstkiem papieru". W dalszej części swej mowy obrończej nowy redaktor odpowiedzialny ostrzegał: „Kto zna dzieje faszyzmu we Włoszech, gdzie faszyści zamordowali setki robotników, palili i niszczyli domy i drukarnie robotnicze, gdzie nie tylko mordowano socjalistów, lecz również i katolików, ten musiał być przekonany, że podobne krwawe eksperymenta zagrażają bardzo poważnie młodej Niepodległości Polski, a przede wszystkiem tu na Śląsku mogą mieć wprost nieobliczane skutki"[96]. Po dłuższej naradzie sąd uniewinnił Sławika. Prokurator złożył apelację, ale po kilku tygodniach Sąd Okręgowy w Katowicach zatwierdził wyrok pierwszej instancji[97].

---

95 E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 91.

96 *Proces „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 24 II 1923.

97 Szerzej – zob.: *Prokurator wytoczył proces „Gazecie Robotniczej". Czyli kowal zawinił a ślusarza powiesili*, „Gazeta Robotnicza", 5 I 1923; *Proces „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza",

„Gazeta Robotnicza", 17 czerwca 1923 r.
Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

W czerwcu 1923 r. na wokandę trafiła sprawa związana z regularnie prowadzoną na łamach „Gazety Robotniczej" krytyką katolickiego duchowieństwa. Proces dotyczył – jak to sformułował prokurator – „znieważenia urządzeń kościelnych" poprzez zamieszczenie w kąciku humorystycznym tekstu, w którym była mowa o związkach pewnego duchownego „z dolarami i biedną mareczką polską". Sławik bronił się, twierdząc, że jako redaktor odpowiedzialny nie miał zamiaru nikogo obrazić, że traktuje każdą religię jako rzecz prywatną obywatela i szanuje różne przekonania. W tym wypadku sąd uznał jednak winę gazety i skazał Sławika na miesiąc więzienia, ale ponieważ nie był on do tej pory karany, wyrok zamieniono na grzywnę (600 tys. marek polskich) i opłatę kosztów sądowych[98]. W lipcu 1923 r. redaktor został skazany w innej sprawie na dwa tygodnie więzienia za „zniewagę prokuratorii", lecz karę ponownie zamieniono na grzywnę[99]. We wrześniu tego samego roku odbyła się przed Sądem Okręgowym w Katowicach jedna z pierwszych rozpraw z udziałem Sławika jako oskarżonego o obrazę policji śląskiej. Sprawa dotyczyła w sumie drobnego zajścia w Knurowie, podczas którego dwaj członkowie PPS zostali poturbowani przez policjantów. W ocenie sądu „Gazeta Robotnicza" opisała to wydarzenie w niewłaściwy sposób, dlatego też redaktora skazano na zapłacenie kolejnej grzywny[100].

Wspomniane procesy toczyły się w czasie, gdy w Polsce od maja 1923 r. rządziła koalicja parlamentarna ludowców, chadeków i narodowców, ironicznie nazwana przez opozycję Chjeno-Piastem. Centroprawicowy gabinet kierowany przez Wincentego Witosa spotkał się z bardzo ostrą krytyką opozycji, w tym socjalistów, którzy na łamach swej prasy – do czego dołączył oczywiście Sławik i jego koledzy partyjni – rozpoczęli regularne ataki na obóz rządzący. Wraz z zaostrzeniem się sytuacji w kraju władze sięgnęły do skutecznej broni wymierzonej w opozycję, jaką były konfiskaty gazet z najbardziej antyrządowymi tekstami. Represje te w czasie rządów Chjeno-Piasta osiągnęły w Polsce najwyższy poziom przed przewrotem majowym. Spośród gazet socjalistycznych ich ofiarą padł przede wszystkim krakowski „Naprzód", w Warszawie – „Robotnik", zaś w Katowicach – „Gazeta Robotnicza", którą regularnie konfiskowano od października[101]. Skala szykan była na tyle duża, że w połowie tego miesiąca na posiedzeniu Sejmu RP

24 II 1923; *Proces „Gazety Robotniczej". Sąd drugiej instancji zwalnia tow. redaktora Sławika z winy i kary*, „Gazeta Robotnicza", 7 IV 1923.

98 *Skazanie redaktora tow. Sławika na miesiąc więzienia*, „Gazeta Robotnicza", 1 VII 1923.

99 *Jeszcze jeden proces „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 14 VII 1923; *Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej*, „Gazeta Robotnicza", 5 IX 1923.

100 *Zasądzenie red. tow. Sławika*, „Gazeta Robotnicza", 26 IX 1923.

101 Zob. np.: *Pierwsza konfiskata „Gaz. Rob."*, „Gazeta Robotnicza", 21 X 1923; A. Toczek, *Krakowski „Naprzód" i jego polityczne oblicze 1919–1934*, Kraków 1997, s. 22–23, 410–411; M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna (1918–1948)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 101–102.

Kazimierz Czapiński, jeden z liderów PPS, złożył wniosek w sprawie prześladowania gazet opozycyjnych. Apogeum walki opozycji z gabinetem Witosa w całym kraju nastąpiło jesienią 1923 r. Rząd nie zdołał opanować gwałtownej inflacji, za galopującymi cenami nie nadążały zarobki i w efekcie wręcz lawinowo mnożyły się różne protesty. Nie poprawiła się też sytuacja na Górnym Śląsku, gdzie znacznie spadło w tym czasie wydobycie węgla i produkcja surowej stali, a na szybki wzrost cen artykułów spożywczych wpłynęły nadal niepokonane trudności aprowizacyjne. Wszystko to doprowadziło do gwałtownego wzrostu liczby bezrobotnych. W następnych dwóch latach było ich w województwie śląskim kilkadziesiąt tysięcy (około 40–60 tys. zarejestrowanych), najwięcej od czasu zakończenia wojny.

Znaczne pogorszenie sytuacji gospodarczej stało się bezpośrednią przyczyną burzliwych wystąpień robotniczych w całym kraju, w tym również w polskiej części Górnego Śląska. Strajk demonstracyjny 9 października 1923 r. ogłosiły tam związki zawodowe. Uzyskaną przez nie podwyżkę znaczna część pracowników uznała jednak za niewystarczającą i wbrew przywódcom związkowym postanowiła kontynuować protest. Na jego czele stanęli głównie członkowie okręgu górnośląskiego Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, który jako jedyny w Polsce działał do jesieni 1923 r. legalnie. Utworzony przez nich „Komitet 21" (Centralny Komitet Akcji Górnego Śląska) uzyskał poparcie przede wszystkim wśród najuboższych grup proletariatu i bezrobotnych. Podczas strajków odbywały się liczne manifestacje i demonstracje, zakończone zamieszkami, które najbardziej gwałtowny charakter przybrały w Katowicach. Władze użyły wojska i aresztowały przywódców protestów[102]. Socjaliści byli zdecydowanie przeciwni takim wystąpieniom. Biniszkiewicz i inni liderzy PPS na Górnym Śląsku mówili o „wybrykach" prowokatorów, podkreślali agenturalny charakter partii komunistycznej i jej uzależnienie od poleceń płynących z Moskwy, jednocześnie zdecydowanie potępili jednak użycie wojska przeciwko protestującym[103]. „Władze, aresztując bezprawnie robotników i wysyłając wojsko do obsadzenia

[102] J. Walczak, *Pod znakiem rządów parlamentarnych*…, s. 157–160; *idem*, *Komunistyczna Partia Polski na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem (1922–1938)*, Katowice 1989, s. 84–98; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna*…, s. 54, 64–67; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 87–88; H. Rechowicz, *Sejm Śląski 1922–1939*, Katowice 1971, s. 104; A. Friszke, *Adam Ciołkosz. Portret polskiego socjalisty*, Warszawa 2011, s. 49; H. Rechowicz, *Proletariat Górnego Śląska w walce o poprawę warunków bytowych (1923–1924)*, Katowice 1965. Szerzej – zob. np.: *130 proc. podwyżki zarobków od 10-go października*, „Gazeta Robotnicza", 11 X 1923; *Strejk na całej linji*, „Gazeta Robotnicza", 13 X 1923. W związku z inflacją redakcja „Gazety Robotniczej" kilkakrotnie musiała podnosić cenę pisma – zob. np.: *Od wydawnictwa*, „Gazeta Robotnicza", 11 XII 1923; *Od wydawnictwa*, „Gazeta Robotnicza", 20 XII 1923.

[103] AP Kat, PWŚ, sygn. 125, Meldunek sytuacyjny nr 136 Ekspozytury IV-D Gł. Kom. Pol. Woj. Śląskiego (odpis), 15 X 1923, k. 267–272; AP Kat, PWŚ, sygn. 125, Meldunek sytuacyjny nr 136 Ekspozytury IV-D Gł. Kom. Pol. Woj. Śląskiego (odpis), 15 X 1923, k. 273–276.

przedsiębiorstw, dolewają jedynie oliwy do ognia – pisała „Gazeta Robotnicza". – Takie bezmyślne postępowanie zaostrza jedynie sytuację. Dotąd strejk miał podłoże wyłącznie gospodarcze. Jeżeli władze będą dalej postępować tak bezmyślnie, to mogą się doczekać, że strejk przybierze zupełnie inny charakter. Przestrzegamy rząd przed skutkami błędnego postępowania"[104]. Po interwencji wojska na ulicach Katowic przywódca górnośląskiej PPS na forum Sejmu Śląskiego, w czasie debaty nad tymi wydarzeniami, powiedział m.in.: „Ja nie życzyłbym nikomu z Panów, aby w ten dzień pozwolił sobie iść po trotuarach w mieście, jak dzicy Kozacy jeździli tu i tam po ulicach. Nie mówiono, żeby zamykać domy, nikomu nie zakazywano na ulicę wychodzić i nie było zakazu chodzenia po ulicach, a pomimo to właśnie z lancami i pikami, jak wściekli pędzili po trotuarach i wszystko jedno, kto to był, czy młody, czy stary, został stratowany i musiał uciekać"[105].

W drugiej połowie października 1923 r. sytuacja w województwie śląskim nieco się uspokoiła. W całym kraju natomiast strajkowało wówczas już ogółem aż 400 tys. osób. Rząd zdecydował się na militaryzację kolei i wprowadzenie sądów doraźnych. W odpowiedzi na to PPS rozpoczęła przygotowania do powszechnego strajku. Centralny Komitet Wykonawczy tej partii 3 listopada wydał odezwę wzywającą do generalnego protestu „w obronie Rzeczypospolitej demokratycznej, praw robotniczych i pracowniczych, przeciw dyktaturze reakcji, represjom, militaryzacji i sądom doraźnym", która opublikowana została na łamach prasy 5 i 6 listopada (w tym drugim dniu w „Gazecie Robotniczej"). Górnośląska PPS zwróciła się do robotników o podjęcie strajku generalnego, jednak protestu nie poparły NPR i jej związek, czyli Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Uniemożliwiło to rozwinięcie w regionie akcji na szerszą skalę, z tego też powodu w następnych dniach na łamach swej gazety Sławik i jego koledzy partyjni rozpoczęli regularne ataki na – jak to określili demagogicznie – „enpeerowskich faszystów". W tym czasie w Krakowie trwały już krwawe starcia robotników z wojskiem, w wyniku czego po obu stronach zginęły 32 osoby[106]. Krytyczny rozwój sytuacji spowodował, że władze wprowadziły ostrą cenzurę o charakterze prewencyjnym. W trakcie protestów i walk konfiskatami objęto

---

[104] *Strejk na całej linji*, „Gazeta Robotnicza", 13 X 1923.

[105] Cyt. za: R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 87–88; zob. też H. Rechowicz, *Sejm Śląski*…, s. 104–106.

[106] *Polska Partja Socjalistyczna*, „Gazeta Robotnicza", 6 XI 1923; *Strejk generalny w całej Polsce*, „Gazeta Robotnicza", 6 XI 1923; M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności*…, s. 306–308; A. Toczek, *Krakowski „Naprzód" i jego polityczne oblicze*…, s. 22–23, 410–411; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 49–51; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 88. O kampanii PPS przeciw NPR – zob. np.: *Enpeerowski faszysta*, „Gazeta Robotnicza", 15 XI 1923; *N.P.R. – stronnictwo bez zasad i programu*, „Gazeta Robotnicza", 17 XI 1923; AP Kat, PWŚ, sygn. 125, Meldunek sytuacyjny nr 159 Ekspozytury IV-D Gł. Kom. Pol. Woj. Śląskiego (odpis), 17 XI 1923, k. 291–293.

nie tylko wszelkie wezwania strajkowe, ale i podawanie samych informacji o ich przebiegu. „Prokuratorowi i policji było tak pilno z konfiskatą »Gazety Robotniczej«, która zawierała odezwę C.K.W. P.P.S. i Kom. Wyk. PPS na Śląsku, że wysłali formalne ekspedycje w pogoni za »Gaz. Rob.«. Szukali nawet pojedynczych egzemplarzy »Gaz. Rob.«, aby je zniszczyć" – skarżyli się socjalistyczni dziennikarze na najście ich siedziby w dniu 6 listopada[107]. Następnego dnia Sławik i jego redakcyjni koledzy byli świadkami rewizji w lokalach redakcji, administracji i drukarni „Gazety Robotniczej", podczas której policjanci zarekwirowali kilka sztuk wspomnianej odezwy. „Cały sztab urzędników tajnych przeszukał wszystko, nawet szufladki w stołach redakcyjnych. Resztę biblioteki redakcyjnej, którą powyciągaliśmy z Rawy, dokąd ją orgesze powrzucali w 1920 roku, kiedy zdemolowano nam wszystko, zrewidowano także. Mieliśmy pozatem jeszcze kilka broszurek plebiscytowych, które nam jednak pozostawiono, widocznie jako produkt nie niebezpieczny. […] Po rewizji policja odeszła, właściwie odmaszerowała. Okoliczni mieszkańcy myśleli, że szuka się u nas morderców i rabusiów. Drukarze byli oczywiście bardzo wystraszeni, oglądając się trwożnie po zakratowanych oknach. Ale nikomu się nic złego nie stało. Musimy to stwierdzić, dziękując dyrekcji policji, że przysłała nam urzędników bardzo kulturalnych i przyzwoitych" – ironizowała redakcja. Taką samą rewizję policja przeprowadziła w siedzibie Sekretariatu PPS przy ul. Mielęckiego, gdzie odnaleziono tylko pięć odezw CKW. „Dyrekcji policji możemy zaręczyć – pisali dalej dziennikarze „Gazety Robotniczej" – że u nas nie ma ani dokumentów bolszewickich, ani też germańskich. Jesteśmy zwykłymi sobie pepesiakami, którzy w razie potrzeby staną zawsze w obronie Niepodległości Polski" [pis. oryg. – T. K.][108].

Po dramatycznych zajściach w Krakowie i innych miastach obie strony konfliktu poszły na kompromis. Kierownictwo PPS 7 listopada 1923 r. odwołało strajk generalny, po tym, jak premier Witos oświadczył, że gotów jest wycofać rozporządzenie o militaryzacji kolei i sądach doraźnych. „Gdyby wojna domowa wybuchła, Rzeczpospolita Polska najprawdopodobniej by runęła, a wraz z nią wszelkie nadzieje, wszelkie pragnienia i ofiary klasy robotniczej. Wojna domowa to katastrofa gospodarcza bez wyjścia, to nade wszystko wojna zewnętrzna" – pisał wówczas Mieczysław Niedziałkowski, czołowy teoretyk PPS[109]. Bilans starć był tragiczny: oprócz ofiar w Krakowie ludzie zginęli także w Tarnowie i Borysławiu – łącznie życie straciło czterdzieści osób, a kilkaset zostało rannych. Ostra walka prasowa trwała jednak nadal.

---

[107] *Konfiskata „Gaz. Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 7 XI 1923.

[108] *Rewizje policyjne w „Gazecie Robotniczej" i Sekretarjacie P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 9 XI 1923.

[109] Cyt. za: S. Michałowski, *PPS w okresie II Rzeczypospolitej – sukcesy i porażki* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna. Szkice, polemiki, wspomnienia*, red. R. Spałek, Warszawa 2010, s. 20.

Pojedyńczy numer 500 marekp.

Przedpłata: miesięcznie na poczcie 10 000 mkp., u kolporterów 10 000 mkp., pod opaską w kraju 13 000 mkp., za granicą 18 000 mkp.

Ogłoszenia: za wiersz petytowy lub jego miejsce 250 mkp. - za reklamy 400 mkp -

Gazeta Robotnicza

Adres na listy i przesyłki pieniężne: „Gazeta Robotnicza", Katowice O. Sl., skrzynka pocztowa 101. Redakcja w Katowicach, ulica Teatralna nr. 12. (Ratuszowa)

Administracja ulica Teatralna nr. 12. Telefon nr. 1150.

CODZIENNY ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Nr. 144 **Katowice, niedziela 1-go lipca 1923 r.** **Rok 28**

Skazanie redaktora tow. Sławika na miesiąc więzienia.

W czwartek toczył się przed 1-szą izbą karną Sądu Okręgowego w Katowicach proces przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi tow. Henrykowi Sławikowi o znieważenie urządzeń kościelnych przez zamieszczenie w kąciku humorystycznym „Pacierz na czasie" w którym była mowa o dolarze i biednej marecznie polskiej. Notatka ta miała zadanie zilustrować w tonie humorystycznym położenie gospodarcze w Polsce, gdzie dolar wszechwładny opanował całą sytuację. Prokurator dopatrzał się tu obrazy religji, chociaż w notatce tej nie było absolutnie żadnej mowy o Bogu lub kościele.

Po załatwieniu formalności tow. Sławik stwierdza, że zamieszczając notatkę, nie miał żadnego zamiaru nietylko znieważyć urządzenia kościelne, lecz zastanawiał się przed zamieszczeniem dokładnie nad tem, czy notatka ta nie może dać komu powodu do zgorszenia. W przekonaniu tem, że zgorszenia się tu nie wywoła zamieścił tow. Sławik notatkę. Z notatki samej usunięto nawet słowo „Amen", tak że czytelnik musiał odnieść wrażenie, że chodzi tu wyłącznie o satyrę na tle dolaru i opłakanych stosunków finansowych w Polsce i wogóle na całym świecie. Tow. Sławik stwierdza dalej, że „Gazeta Robotnicza" traktuje każdą religję za rzecz prywatną obywatela i szanuje przekonanie każdego. Krytyki wybryków niektórych księży nie można uważać za obrazę religji, gdyż ksiądz nie przedstawia religji, lecz jako obywatel podlega krytyce jak każdy inny. Tow. Sławik nie leży się jednak z tem, że władzom kościelnym na G. Śląsku zależy na tem, aby wywrzeć swą zemstę za niejedną niemiłą krytykę księży w „Gaz. Robotniczej" na redaktorach „Gaz. Rob." I nikt inny jak konsystorz kościelny wniósł do prokuratorji o ukaranie tow. Sławika, co zresztą potwierdził sam prokurator, przyznając, że władze kościelne domagały się ukarania. Prokurator opiera się w oskarżeniu na pruski kodeks karny i zaznacza, że za podobne „przewinienia" prawo kładzie karę aż do 3 lat więzienia, jednak wobec tego, że oskarżony nie był dotąd karany, wnosi o miesiąc więzienia lub zamianę na 600.000 mkp. grzywny i koszta sądowe. Prokurator zupełnie niesłusznie przemilcza fakt, że notatka miała za cel satyryczne przedstawienie położenia gospodarczego, lecz uporczywie twierdzi, że zachodzi tu znieważenie urządzeń kościelnych przez to, że notatka nosi tytuł „Pacierz na czasie" i dostosowana jest do formy pacierza. W tem dopatruje się przestępstwa przeciw § 166 k. k. Co najważniejsze, że potwierdził przypuszczenie tow. Sławika, iż władza kościelna domaga się ukarania.

W końcowym słowie tow. Sławik jeszcze raz zaznacza, że chodziło jemu o zupełnie co innego, aniżeli chce go posądzać p. prokurator i stwierdza dalej, że w Polsce nieraz przynoszą pisma humorystyczne jako „Szczutek, Mucha" tego rodzaju notatki i mikt ich nie posądza o chęć obrażenia religji lub urządzeń kościelnych. Natomiast kiedy chodzi o „Gazetę Robotniczą" jako pismo socjalistyczne, to pierwsza lepsza niewinna notatka posłuży sądowi jako delikt, godny prześladowania. Tow. Sławik domaga się uwzględnienia pobudek, jakiemi kierował się, zamieszczając notatkę i wnosi o uwolnienie z winy i kary.

Sąd widocznie miał już wyrok w kieszeni, bo po krótkich zaledwie naradach w sali konferencyjnej przychylił się całkowicie do wniosku prokuratora, zasądzając tow. Sławika na miesiąc więzienia, a ponieważ zasądzony nie był jeszcze karany na zamianę na 600.000 mkp. grzywny i ponoszenie kosztów sądowych. W razie niemożności zapłacenia grzywny, zasądzony ma odsiedzieć miesiąc więzienia i koszta sądowe przeliczone na tyle a tyle dni więzienia.

Wyrok ten jest poprostu niesłychany. Sąd który w sprawie, gdzie dowodu przestępstwa nie przeprowadzono, podejmuje taki wyrok, musi być uprzedzony do oskarżonego i jego partji. Takie wrażenie musiał odnieść każdy objektywny świadek. Uzasadnienie wyroku przez sędziego, udowodniło to niezbicie. Sędzia mówił bowiem o bolszewiźmie, anarchji, chciał więc nadać pozory sprawie, jakoby w tej niewinnej notatce chodziło o jaki zamach stanu lub rewolucję. Do skazu ławników należał również p. Tomasz Kowalczyk, brat endeckiego senatora Jana Kowalczyka.

Tow. red. Sławik nie przyjął wyroku ponieważ czuje się niewinnym i założy apelację.

Tak czarny reakcyjny kler zemścił się na zniewidzonych redaktorach „Gazety Rob.", wnosząc o ukaranie, a sąd przez poparcie kleru przyczynił się do tego, że skazano zupełnie niewinnie redaktora H. Sławika na więzienie. Lecz sprawiedliwość dziejowa kroczy naprzód i będzie sprawiedliwość sprawiedliwym i niesprawiedliwym.

Nowe ceny na cukier i mięso.

Katowice, 29. 6. (Pat.) Urzędowo komunikują: Na posiedzeniu kupców branży kolonjalnej odbytem dnia 27. bm. w obecności przewodniczącego woj. Komisji do badania cen została szeroko omówiona sprawa cen cukru.

Obecnie znajduje się na rynku cukier zagraniczny czeski i amerykański oraz cukier krajowy. Stwierdzono, że pomiędzy ca. 50 kupcami obecnymi na posiedzeniu było 15 w posiadaniu cukru krajowego. Na cukier zostały ustalone następujące ceny za pół kg.:

Cukier zagraniczny 16 000 mkp.
Cukier krajowy 10 000 mkp.

Pozatem zostanie w najbliższym czasie wydany przez Województwo cukier kartkowy. Podaje się do wiadomości publicznej, że cukier amerykański znajduje się w workach z czysto białego płótna na worki o zawartości 45,5 kg. Czeski cukier znajduje się w workach szarego koloru zaopatrzony w napisy pochodzenia czeskiego, o zawartości 100 kg. Cukier krajowy zaś znajduje się również w workach szarych 100 kg., lecz bez napisów.

Cukier amerykański jest wyrablany z trzciny i ma kolor czystobiały. Cukier krajowy i czeski jest lekko żółtawy.

W celu uniemożliwienia kupcom sprzedania cukru krajowego po cenach cukru zagranicznego, kupcy są zmuszeni sprzedawać cukier wprost z worków oraz umieścić na każdym worku tabliczkę, z której wynika, po jakiej cenie i jakiego pochodzenia dany cukier jest. Dozór w tym kierunku będą sprawowały organy policji oraz Komisje badania cen.

Na posiedzeniu Sądu Rozjemczego Woj. Komisji do badania cen odbytem dnia 28. 6. br. zostały podwyższone ceny mleka, mięsa oraz taryfa fryzjerów.

Cena mleka pełnotłustego produkowanego w Woj. Śląskiem wynosi więc 2.600 mkp. za litr, cena mleka zaś sprowadzonego z Polski dochodzi do najwyżej 3.000 mkp.

Z dniem 1. 7. br. obowiązują następujące ceny na mięso i wyroby mięsne:

Wołowina I	10 000 mkp.
wołowina II	9 000 „
cielęcina I	7 000 „
cielęcina II	6 000 „
skopowina I	9 000 „
skopowina II	8 000 „
wieprzowina	9 000 „
słonina i sadło	12 000 „
tłój nerkowy	11 000 „
tłój zwyczajny	9 000 „
flaki czyszczone	3 000 „
wątroba	7 500 „
nogi za funt	1 500 „
wątrobianka I	14 000 „
wątrobianka II	10 000 „
kiełbasa krakowska I	14 000 „
kiełbasa krakowska II	12 000 „
kiełbasa z czosnkiem	10 000 „
salceson I i ozorowa	14 000 „
salceson II	10 000 „
kiełbasa salcesonowa	14 000 „
mięso od głowy	5 000 „
płuca	2 000 „
serce	3 000 „
ozór	9 000 „
krajana szynka gotowana	20 000 „
krajana szynka surowa	15 000 „

Taryfa fryzjerska, ustalona dnia 24. marca została podwyższona o 80%.

Pop na kolanach przed bolszewikami.

Upokarzające oświadczenie.

Moskwa. (A. W.) „Izwiestja" zamieszczają następujący komunikat oficjalny:

„Dnia 16-go czerwca Tichon zwrócił się do sądu najwyższego z poniższem oświadczeniem:

„Będąc wychowanym w środowisku monarchistycznym i znajdując się do chwili mego aresztowania pod wpływem osób, usposobionych antysowiecko, byłem w rzeczywistości również usposobiony wrogo do władzy sowieckiej, przyjęcem ze stanowiska pasywnego, przechodziłem czasami do działania aktywnego, jak np. gdy po pokoju w Brześciu Litewskim w roku 1917 ogłosiłem wezwanie do ludności i gdy w r. 1922 wzywałem ludność do sprzeciwiania się konfiskacie kosztowności cerkiewnych. Wszystkie moje czyny antysowieckie wyszczególnione są z drobnemi niedokładnościami w akcie oskarżenia sądu najwyższego.

Uznając słuszność postanowienia sądu w sprawie pociągnięcia mnie do odpowiedzialności karnej zgodnie ze wskazanemi w akcie oskarżenia paragrafami kodeksu karnego za działalność antysowiecką, wyrażam obecnie skruchę z powodu popełnionych przeze mnie czynów, skierowanych przeciwko ustrojowi państwowemu, istniejącemu w Rosji i proszę sąd najwyższy o uwolnienie mnie z więzienia, oświadczając jednocześnie sądowi najwyższemu, że od chwili obecnej nie jestem wrogiem władzy sowieckiej i ostatecznie i stanowczo wyrzekam się zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej akcji monarchistyczno-białogwardyjskiej kontrrewolucyjnej." Podpisano:

(—) Patrjarcha Tichon.

W zawiasach: Wasyljj Bieławin.

Kolegjum sądowo - karne w osobach przewodniczącego Karklina i członków Gałkina i Czyłyszewa postanowiło na posiedzeniu z dnia 25. czerwca prośbie obywatela Bieławina zadośćuczynić i zgodnie z paragrafami 161 i 242 kodeksu karnego sprawę umorzyć, a Bieławina uwolnić z więzienia."

Tichon porzucił stan duchowny.

Moskwa, 28. czerwca. (AW.) Oświadczenie Tichona, ogłoszone w pismach, o przejściu jego na stronę bolszewików, wywołało wielkie wrażenie wśród kół rosyjskich. Autorytet jego i popularność zarówno w Rosji, jak i zagranicą należy uważać za przekreślone. Tichon po wyjściu z więzienia zamierza czas jakiś pozostać w Moskwie. Do pracy duchownej prawdopodobnie nie powróci.

Francuzi obsadzają nowe miasta.

Berlin, 29. 6. (AW.) Francuskie wojska okupacyjne wkroczyły dzisiaj do Limburga, aresztując 10 wybitnych obywateli miasta i wyższych urzędników. Sankcja ta nastąpiła w odpowiedzi na aresztowanie przez policję niemiecką 2 robotników, którzy pracowali dla władz okupacyjnych.

Hagen, 29. 6. (Pat.) Francuzi obsadzili wczoraj w sile 300 ludzi Hohensburg w okolicy Hagen i wywiesili na pomniku Wilhelma I trikolorę francuską.

Przedgiełda warszawska.

Marka niem. wypłata	0,60	mk. polskich
Dolar	102 800—103 000,—	„ „
Frank francuski	6 460,—	„ „
Frank szwajc.	18 520,—	„ „
Funt szterling	478 500,—	„ „
Korona czeska	3050,—	„ „

Markapolska w Katowicach 125—130

Kurs marki polskiej.

Katowice, 28. 6. (AW.) Śląska Izba Handlowa w porozumieniu z Katowickim Oddziałem Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej ustaliła kurs marki polskiej, ważny na dzień 29. bm. jak następuje: za 100 marek niemieckich 73 marki polskie, za 100 marek polskich 136,98 marek niemieckich.

„Gazeta Robotnicza", 1 lipca 1923 r. Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

Na najbliższym posiedzeniu Sejmu Śląskiego Józef Biniszkiewicz w imieniu klubu PPS złożył wniosek w sprawie represji policyjnych i konfiskat „Gazety Robotniczej", który został przez posłów przyjęty. Wojewoda miał natychmiast „przywrócić stan prawny na Górnym Śląsku" i jako urzędnik nadzorujący policję przeprowadzić śledztwo i ukarać winnych „przekroczenia ustaw prawnych przez urzędników"[110]. Jeszcze w listopadzie skonfiskowane zostały jednak kolejne numery gazety. „Nawet prusacy szanowali więcej wolność prasy od naszej dyrekcji policji w Katowicach. […] »Gazeta Robotnicza« jest pismem socjalistycznym, ale stoi na gruncie państwowości polskiej. Nie ma więc żadnego powodu, aby prokuratorja, względnie policja roztaczała nad »Gaz. Rob.« cenzurę prewencyjną" – pisała redakcja pod koniec miesiąca[111]. W grudniu 1923 r. sytuacja się nieco uspokoiła, ale konfiskaty „Gazety Robotniczej" i innych tytułów pepeesowskich w kolejnych miesiącach nadal się zdarzały, choć już znacznie rzadziej[112].

Długo ciągnęły się jednak procesy w sprawie różnych tekstów zamieszczonych na łamach prasy socjalistycznej podczas apogeum walki opozycji z rządem Witosa. Już 7 stycznia 1924 r., a więc kilka tygodni po dymisji tego gabinetu, Henryk Sławik stanął przed katowickim sądem (w jednym dniu aż na czterech rozprawach!) za artykuły zamieszczone w „Gazecie Robotniczej" w czasie listopadowego kryzysu. Chodziło m.in. o tekst *Sejm Warszawski piętnuje zbrodnie reakcyjnego rządu* oraz wydrukowanie odezwy CKW w sprawie strajku generalnego. Prokurator wskazywał, że znalazły się w nich m.in. stwierdzenia podważające autorytet rządu. Redaktor znów bronił się sam, podkreślając, że artykuł o reakcji Sejmu zawierał jedynie treść przemówień lewicowych posłów. W sprawie odezwy CKW prokurator dodatkowo zarzucił dziennikarzom „Gazety Robotniczej", że wzywali do czynnej walki z oddziałami pacyfikującymi protesty oraz wysunęli tezę, iż krwawe wypadki w Krakowie zostały

---

110 AP Kat, Sejm Śląski, sygn. 599, Protokół z 65 posiedzenia I kadencji Sejmu Śląskiego z 7 XI 1923, k. 66–67; AP Kat, Sejm Śląski, sygn. 599, Wniosek nagły posła Biniszkiewicza i tow. w sprawie nadużyć policyjnych, k. 47; *Strejk generalny odwołany*, „Gazeta Robotnicza", 8 XI 1923; *Sejm Śląski przeciw represjom policyjnym i konfiskat „Gazety Robotniczej"* [pis. oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 9 XI 1923; *Kraków, Borysław, Tarnów*…, „Gazeta Robotnicza", 16 XI 1923; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 51–52; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 88; H. Rechowicz, *Sejm Śląski*…, s. 107.

111 *„Gaz. Robotnicza" pod cenzurą*, „Gazeta Robotnicza", 24 XI 1923.

112 W apelu do czytelników Sławik i jego współpracownicy napisali m.in.: „[…] rząd prawicowy chce gwałtem zmusić prasę socjalistyczną do milczenia. W tym celu używa szykan i represji, aby gazety socjalistyczne milczały na wszelkie zbrodnie reakcji. Redaktorom pism socjalistycznych wytacza się coraz to nowe procesy, aby w końcu uniemożliwić im obronę praw klasy robotniczej". Zob. *Znowu konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 25 XI 1923; zob. też: *Karykatura praworządności*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1923; *W sprawie ostatniej konfiskaty „Gaz. Rob."*, „Gazeta Robotnicza", 15 XII 1923.

sprowokowane przez policję i wojsko. W odpowiedzi na te oskarżenia Sławik dowodził, że na odpowiedzialność dowódcy Krakowskiego Okręgu Wojskowego, gen. Józefa Czikiela, za krwawy przebieg walk wskazywała cała lewicowa i centrowa prasa i nie była za to represjonowana, a winę generała potwierdziło przede wszystkim jego szybkie odwołanie. „Jeżeli w odezwie znajdują się słowa o prowadzeniu dalszej walki to odnoszą się te słowa do walki parlamentarnej i akcji strejkowej, nigdy zaś nie były wezwaniem do gwałtownego przewrotu" – bronił się redaktor. Sąd po dłuższej naradzie uniewinnił Sławika za pierwszy artykuł, ale za opublikowanie odezwy wymierzył mu karę grzywny w wysokości 3 mln marek polskich z zamianą na 30 dni więzienia. W uzasadnieniu wyroku sędzia podkreślił, że „wezwanie do walki po wypadkach krakowskich mogło oddziaływać na masy robotnicze w kierunku zbrojnej walki z wojskiem i policją"[113]. W tym samym dniu Sławik uczestniczył jeszcze w trzech innych procesach, wytoczonych głównie z paragrafów dotyczących „wzywania do nieposłuszeństwa wobec władz, rozszerzania zmyślonych i przekręconych faktów, wywoływania pogardy dla urządzeń państwowych"[114]. Po prawie pięciu godzinach spędzonych w sądzie został oczyszczony z niektórych zarzutów, ale łącznie skazano go na 41 dni więzienia lub ponad 4 mln marek polskich grzywny. Sędzia śledczy przesłuchiwał go też w sprawie kolejnych konfiskat; „będzie więc nowa seria procesów" – kończyła relację z tego dnia „Gazeta Robotnicza", tym bardziej że prokurator, mimo wyroku skazującego, złożył apelację w procesie dotyczącym zamieszczenia odezwy CKW PPS[115]. Po rozpatrzeniu przez wyższą instancję, w listopadzie 1924 r. sprawa ta ponownie znalazła się na wokandzie I Izby Karnej katowickiego sądu[116]. Podczas tej rozprawy Sławik w końcowym przemówieniu dokonał generalnej oceny rządu Witosa. Oświadczył m.in., że strajk został sprowokowany przede wszystkim przez sam rząd, który na żądania kolejarzy dotyczące poprawy zarobków odpowiedział militaryzacją kolei

---

113 *„Gazeta Robotnicza" przed sądem*, „Gazeta Robotnicza", 10 I 1924.

114 Chodziło m.in. o artykuł *Ustąpić…!*, w którym „Gazeta Robotnicza" domagała się dymisji rządu Witosa. Sławik w mowie obrończej zwrócił uwagę m.in. na to, że artykuł „zawiera prawnie dozwoloną krytykę rządu chjeno-piasta. Rząd ten, działając na korzyść klas posiadających, był przyczyną okropnej drożyzny w kraju i nic nie uczynił dla ulżenia nędzy klasy robotniczej. Rząd ten prowadził kraj do ruiny gospodarczej i dlatego domagała się »Gaz. Robotnicza« jego ustąpienia". Następnie redaktor przedstawił stosunek PPS do polskiego wojska, podkreślając, że partia oddaje hołd żołnierzom broniącym granic Rzeczypospolitej, ale domaga się armii bezpartyjnej i niewciąganej w wir walk politycznych. Potem był przesłuchiwany w sprawie stwierdzeń dotyczących bezstronności śląskiej policji, zawartych w artykule *Gaz. Robotn. pod cenzurą*. Po dłuższej naradzie sąd uniewinnił Sławika za dwa pierwsze artykuły, natomiast za trzeci skazał go na grzywnę w wysokości miliona marek polskich z zamianą na dziesięć dni więzienia. Zob. *„Gazeta Robotnicza" przed sądem*, „Gazeta Robotnicza", 10 I 1924.

115 *„Gazeta Robotnicza" przed sądem*, „Gazeta Robotnicza", 10 I 1924.

116 *Rewizja w sprawie grudniowego procesu „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 18 I 1924.

i wprowadzeniem sądów doraźnych. „Klasa robotnicza, którą rząd Witosa–Korfantego doprowadził na dno największej nędzy, nie miała innego wyjścia jak strejk. Wszak metody rządzenia tego rządu wyrządzały krajowi ogromne szkody pod względem gospodarczym i moralnym, kompromitując Polskę za granicą i doprowadzając walutę polską do zupełnej bezwartości. Strejk ten był protestem przeciwko metodom rządzenia reakcyjnego rządu. Rząd ten sprowokował krwawe wypadki w dniu 6 listopada w Krakowie, byłby niechybnie wtrącił Polskę na dno przepaści, gdyby nie rozpaczliwy odruch społeczeństwa, domagającego się zmiany rządów. Jeszcze dziś stoję na stanowisku […] – mówił Sławik po upływie roku od tych wydarzeń – że odezwa C.K.W. była zupełnie słuszna i solidaryzuję się w pełni z treścią odezwy. Nic w tej odezwie nie ma skierowane przeciw Polsce, lecz treść jej to głos rozpaczy w obronie sprawiedliwości i demokracji w Polsce". Po długiej naradzie sąd orzekł, że władze wojskowe miały prawo do wprowadzenia stanu oblężenia i ustanowienia sądów doraźnych, a krytyka „Gazety Robotniczej" przekroczyła granice prawa. W tej sytuacji uznał redaktora za winnego i skazał go na grzywnę w wysokości 300 złotych polskich (była to bardzo pokaźna kwota, już w nowej polskiej walucie) oraz opłacenie kosztów sądowych[117].

Po kilku procesach związanych z wypadkami krakowskimi Sławik musiał w pierwszym kwartale 1924 r. uczestniczyć w kolejnych rozprawach dotyczących różnych „znieważeń urządzeń państwowych", np. 1 lutego sąd wydał trzy wyroki uwalniające redaktora od winy i kary w podobnych sprawach[118]. W marcu 1924 r. odbył się dość kuriozalny proces w sprawie przedrukowania na łamach „Gazety Robotniczej" fragmentów książki Czesława Łukaszkiewicza *Zakonny welon*, według aktu oskarżenia zawierających ustępy „niemoralne i znieważające religię katolicką". Sławik bronił się, mówiąc, że jako redaktor odpowiedzialny nie może sprawdzać treści książki obecnej na rynku, czy zawiera ona jakieś zapisy kolidujące z prawem. Wyjaśnień tych sąd jednak nie przyjął i skazał go na grzywnę w wysokości 100 złotych polskich[119]. W okresie, gdy Sławik pełnił funkcję redaktora odpowiedzialnego, z „Gazetą Robotniczą" sądził się też Wojciech Korfanty. W marcu 1924 r. organ PPS przedrukował za wydawanym w Łodzi „Kurjerem Wieczornym" artykuł, w którym była mowa o rzekomych spotkaniach towarzyskich Korfantego z kobietami w jednym z hoteli, za co polityk ten, zajmujący wówczas stanowisko wicepremiera, miał płacić olbrzymie rachunki. Rozprawa toczyła się przed I Izbą Karną w Katowicach i ostatecznie sąd postanowił wstrzymać się z orzeczeniem do czasu wydania wyroku przez sąd w Łodzi, gdzie Korfanty też założył sprawę. Druga rozprawa

---

117 *Dwa procesy „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 8 XI 1924.

118 *Sprawy prasowe „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 1 II 1924.

119 *„Zakonny welon" przed sądem*, „Gazeta Robotnicza", 9 III 1924.

odbyła się dopiero w maju następnego roku. Sąd uznał, że „Gazeta Robotnicza" tendencyjnie zmierzała do znieważenia byłego wicepremiera i skazał Sławika na 200 zł grzywny i opłacenie kosztów sądowych[120].

Szerszy kontekst polityczny miała też sprawa związana z ks. Karolem Matheą (Mateją), proboszczem parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach, posłem Chrześcijańskiej Demokracji do Sejmu Śląskiego i prezesem Związku Uchodźców (z opolskiej części Górnego Śląska przyznanej Niemcom). Jesienią 1925 r. na łamach prasy pojawiły się teksty opisujące ciężką sytuację ekonomiczną uchodźców i nieskuteczne działania rządu oraz władz lokalnych w tej sprawie. Szukano winnych i zarzuty skierowane zostały właśnie m.in. przeciwko ks. Mathei. Ostro zaatakowała go w sierpniu 1925 r. także „Gazeta Robotnicza" w artykule *Z bagna chadeckiej gospodarki groszem dla uchodźców*. Autor tekstu zarzucił duchownemu, że odpowiada za finansowe nadużycia i niegospodarność w Związku Uchodźców, oskarżył go o nepotyzm i o to, że „nigdy nie był Polakiem i że występuje jako uchodźca tylko z interesu, aby mógł składać pieniądze do banków, które udzieliłyby mu za to kredytów na wybory i na dalsze matactwa"[121]. Sprawa nabrała sporego rozgłosu. Jako że zarzuty dotyczyły posła, Sejm Śląski powołał specjalną komisję, zaś ks. Mathea oskarżył „Gazetę Robotniczą", a więc jej redaktora odpowiedzialnego, o obmowę i zniewagę. W grudniu 1925 r. Sławik stanął przed Sądem Powiatowym w Katowicach na pierwszej rozprawie, a w kwietniu następnego roku odbyła się druga rozprawa. Redakcja pisma PPS w charakterze świadków zgłosiła kilku posłów do Sejmu Śląskiego – występowali m.in. Józef Biniszkiewicz, Józef Machej i Wiktor Rumpfeld, którzy skrytykowali działalność duchownego w Związku Uchodźców i potwierdzili zarzuty zawarte w tekście (m.in. że rzekomo bezprawnie lokował pieniądze przeznaczone dla uchodźców w upadających prywatnych przedsiębiorstwach i wypłacał zapomogi głównie swym zwolennikom partyjnym). „Gazeta Robotnicza" donosiła, że Sławik zaliczył ks. Matheę „do kategorji tak zwanych »Novemberpolen«, że dawniej wszyscy uważali go za Niemca, on sam nigdy też nie poczuwał się do publicznego przyznania się, że jest Polakiem". Sąd uznał jednak, że rację ma obrona księdza i skazał redaktora Sławika na miesiąc więzienia bez możliwości zamiany na grzywnę. Z treści wyroku wynikało, że sąd podjął się oceny subiektywnych wartości niewymiernych (czyli np. poczucia, kto jest Polakiem), a nie odniósł się do konkretnych zarzutów, chociażby dotyczących niegospodarności. Sławik z wyrokiem się nie zgodził i złożył apelację. Postępowanie ciągnęło się jeszcze

---

120 *P. Korfanty przeciwko „Gazecie Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 27 III 1924; *Obrażony Korfanty – zaskarżył „Gazetę Robotniczą"*, „Gazeta Robotnicza", 28 V 1925; W. Musialik, *Górnoślązacy w parlamentach II Rzeczypospolitej (1919–1939)*, Opole 2004, s. 130.

121 *Z bagna chadeckiej gospodarki groszem dla uchodźców*, „Gazeta Robotnicza", 8 VIII 1925.

miesiącami i ostatecznie w listopadzie 1926 r. Izba Karna w Katowicach jako instytucja odwoławcza zmieniła wyrok i skazała Sławika na 30 zł grzywny[122]. Sprawa omawiana była też na łamach innych gazet. W „Polonii" napisano po ostatniej rozprawie, że łagodna kara została wymierzona na prośbę ks. Mathei, który apelował, aby sąd zamienił pobyt w więzieniu na grzywnę, a miało się to stać po tym, jak redaktor „Gazety Robotniczej" rzekomo odwoływał się do „uczuć chrześcijańskich" duchownego. „Jest to haniebne kłamstwo – ripostował organ PPS. – Tow. Sławik, mając za sobą przeszło 50 procesów prasowych, nigdy nie zwracał się z żadną prośbą do nikogo, by zyskać łagodne wyroki, przeciwnie wolał pójść do więzienia, ale nikogo – mając słuszność – nie przepraszał, ani też nie odwoływał się do chrześcijańskich uczuć"[123].

Kilkakrotnie trafiały na wokandę sprawy o znieważenie na łamach „Gazety Robotniczej" policji śląskiej, np. w czerwcu 1924 r. przed Sądem Pokoju w Królewskiej Hucie toczyła się rozprawa o obrazę funkcjonariuszy w Świętochłowicach (chodziło o artykuł dotyczący zablokowania przez policję orszaku socjalistów na pogrzebie jednego z towarzyszy). Sprawę tę jednak z przyczyn formalnych umorzono[124]. W następnym miesiącu Sławik został skazany na 50 zł grzywny i opłacenie kosztów sądowych w podobnej sprawie za artykuł *Sodoma i Gomora w Katowicach*[125]. Aż dwa lata więzienia zażądał we wrześniu 1924 r. prokurator, oskarżając Sławika o świadome rozpowszechnianie fałszywych informacji o urzędach państwowych i zniewagę władz prokuratorskich. Proces był ciekawy i dość nieprzewidywalny, bo – jak się okazało – redaktorów socjalistycznych z premedytacją wprowadzili w błąd miejscowi komuniści. Chodziło o zamieszczoną pod koniec maja 1924 r. w „Gazecie Robotniczej" relację z Kongresu Rad Zakładowych w Katowicach, podczas którego przyjęto m.in. rezolucję dotyczącą rzekomego znęcania się nad więźniami politycznymi w katowickim więzieniu. Do delegatów na ten kongres aresztowani aktywiści komunistyczni oraz ich żony skierowali dwa listy, w których pisano

---

122 *Nadużycia w Związku Uchodźców przed sądem. K. Mathea skarży „Gazetę Robotniczą". Rozprawa przybiera sensacyjne rozmiary*, „Gazeta Robotnicza", 12 XII 1925; *Sensacyjny proces „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 16 IV 1926; *K. Mathea na ławie oskarżonych*, „Gazeta Robotnicza", 18 IV 1926; *Proces ks. Mathei przeciwko „Gazecie Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 18 IV 1926; *Za 600 000 zł. – 30 zł. grzywny dla tow. Sławika*, „Gazeta Robotnicza", 6 XI 1926; *Z sali sądowej w Katowicach*, „Polonia", 16 IV 1926, nr 104; W. Musialik, *Górnoślązacy w parlamentach…*, s. 132–133; J. Chełmecki, *Śląski działacz sportowy Henryk Sławik (1894–1944) – bohater trzech narodów* [w:] *Z dziejów kultury fizycznej w Zagłębiu Dąbrowskim i regionach ościennych*, red. M. Ponczek, S. Witkowski, A. Fryc, Sosnowiec – Katowice – Dąbrowa Górnicza 2010, s. 271.

123 *Bandytyzm prasowy „Polonji"*, „Gazeta Robotnicza", 7 XI 1926.

124 *Z sądów*, „Gazeta Robotnicza", 19 VI 1924. Zob. *Niesłychane prowokacyjne wystąpienie proboszcza Otremby i policji w Świętochłowicach*, „Gazeta Robotnicza", 4 XI 1923.

125 *Z sądów*, „Gazeta Robotnicza", 10 VII 1924.

o sadystycznych strażnikach katujących więźniów za zgodą prokuratora i naczelnika zakładu karnego. Uczestnicy kongresu w ostrych słowach domagali się interwencji władz wojewódzkich. W związku z przyjętym dokumentem „Gazeta Robotnicza" opublikowała artykuł *Skandaliczne stosunki w więzieniu Katowickim* (najprawdopodobniej autorem tego tekstu był Sławik, jak to wynikało z jego późniejszych enuncjacji). Dyrekcja Policji w Katowicach skonfiskowała jednak ten numer pisma i skierowała sprawę do sądu, co redaktorzy socjalistyczni skomentowali stwierdzeniem, że proces „niewątpliwie wyświetli stosunki, jakie panowały w więzieniu katowickim"[126]. Nieco później gazeta wróciła do tematu, wspominając też o interpelacji klubu poselskiego PPS w Sejmie RP w tej sprawie – podobnie jak pierwszy tekst, tak i ten artykuł został skonfiskowany, mimo że informacje o działaniach posłów nie powinny były zostać w ten sposób zablokowane. Rozprawa odbyła się pod koniec września 1924 r. Okazało się, że świadkowie – czyli przebywający wcześniej w więzieniu działacze komunistyczni – nie potwierdzili swoich wcześniejszych enuncjacji i zaprzeczyli, że stosowano wobec nich jakieś formy przemocy. Sławik był zaskoczony takimi zeznaniami, ale bronił się, oświadczając, że sprawą złego traktowania więźniów politycznych, nie tylko w Katowicach, zajmowało się wiele polskich gazet i nawet komisje sejmowe w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości przeprowadziły różne kontrole, stwierdzając szereg nieprawidłowości. Dlatego też redakcja „Gazety Robotniczej" uznała za wskazane poruszyć ten temat. „Jest bowiem różnica zasadnicza – mówił Sławik – pomiędzy więźniami politycznymi a zwykłymi przestępcami. Wszak ci pierwsi występują w imieniu pewnej idei, co powinno skłonić władze do odrębnego ich traktowania, jak zwykłych przestępców". Sąd po trwającej około godziny naradzie zasadniczo przychylił się do tej argumentacji, uniewinniając redaktora od zarzutu świadomego znieważenia władz państwowych, ale jednocześnie uznał, że pismo rozpowszechniało nieprawdziwe informacje, i wymierzył karę 100 zł grzywny lub 10 dni więzienia oraz zatwierdził konfiskatę odnośnych numerów pisma[127].

Bez wątpienia Sławik był wściekły na aktywistów komunistycznych, którzy wprowadzili go w błąd. Dał temu wyraz w obszernym tekście (opublikowanym na łamach „Gazety Robotniczej" po zakończeniu rozprawy), który warto nieco szerzej zacytować. „Ostatni proces […] posiada nader doniosłe znaczenie, dotyczące metodów, jakiemi posługują się komuniści w akcji propagandy komunistycznej – pisał 1 października 1924 r. – Proces ostatni, gdzie

---

[126] *Z Kongresu Rad Zakładowych w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 21 V 1924; *Wczorajsza „Gaz. Robotnicza" skonfiskowana*, „Gazeta Robotnicza", 22 V 1924.

[127] *Z Sądów. Rozprawy przeciwko „Gazecie Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 6 IX 1924; *Sensacyjny proces polityczny „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 28 IX 1924.

występowałem jako oskarżony, ujawnił przede wszystkim bezczelną demagogję komunistów górnośląskich, którzy posługiwują się wszelkiemi środkami, kłamstwem i oszczerstwem w agitacji komunistycznej" [pis. oryg. – T. K.][128]. W dalszym ciągu artykułu zwrócił uwagę, że komunistom zależało, aby rezolucje Kongresu Rad Zakładowych utrzymane były w radykalnym tonie, stąd też wywołana została sprawa rzekomych nadużyć i represji w katowickim więzieniu. „Szopka z protestem więźniów politycznych na Kongresie […] miała więc za cel wytworzenie atmosfery sprzyjającej planom bolszewików. […] Wierzyli wszyscy, bo nikt nie przypuszczał, żeby więźniowie tak ohydnie kłamali i to jedynie w celach ukrytych i korzystnych dla agitacji komunistycznej" – kontynuował Sławik. – […] Szabatowski [Ludwik, jeden z miejscowych liderów partii komunistycznej – T. K.] stanął jednak przed sądem jak niewinny baranek i ku zadowoleniu prokuratora zeznawał, że nic nie wie, aby kiedykolwiek obito jakiegoś więźnia, aby katowano jego lub innego, przeciwnie, obchodzą się z nim bardzo dobrze. Wtenczas uprzytomniłem sobie, że komuniści inscenizowali ohydny szwindel, że najordynarniejszemi kłamstwami operowali na Kongresie, aby tylko zbałamucić radców załogowych i pokierować obradami w kierunku demagogicznych haseł komunistycznych. Starałem się usilnie, aby wydobyć choć najmniejszy szczegół okrutnego obchodzenia się z więźniami. Szabatowski jednak nic nie wiedział, aż przy końcu przypomniał sobie, że więźniowie przy wychodzeniu z cel na codzienny spacer stanąć muszą twarzą do ściany, aby jeden z drugim nie mógł rozmawiać. O biciu, katowaniu, mordowaniu, o jakim mówi rezolucja, ani słowa! […] W maju więc nie było ani jednego wypadku obicia więźniów, a pomimo tego protest więźniów odczytany przez komunistę Pałkę wyraźnie mówi o katowaniu więźniów w mordowni, jaką miało być więzienie katowickie. Komuniści więc w zbrodniczy sposób skłamali i wydali na ręce prokuratora mnie jako redaktora odpowiedzialnego »Gazety Robotniczej«, gdyż będąc w wierze, że więźniom dzieje się krzywda we więzieniu katowickim, poruszyłem sprawę tę na łamach »Gazety Robotniczej«, gdzie też zamieściłem ohydnie kłamliwą rezolucję komunistycznych więźniów politycznych. […] Jeżeli dziś rozprawie poświęcam tak dużo uwagi, to jedynie w celu, aby wykazać podłą i zbrodniczą demagogję komunistów, którzy operują najwstrętniejszemi kłamstwami, aby dopiąć swego celu. Wstrętnej tej i podłej robocie należy się ze wszystkich sił przeciwstawiać. Leży to w interesie klasy robotniczej, której zbrodnicza demagogja komunistyczna wyrządziła już niejedną ciężką krzywdę"[129].

---

[128] H. Sławik, *Na marginesie procesu „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 1 X 1924.

[129] *Ibidem.*

Pojedyńczy numer 40 000 mkp.

Przedpłata: miesięcznie na poczcie 500 000 mkp., u kolporterów od 1–10 grudnia 160 000 mkp., pod opaską w kraju 800 000 mkp., za granicą 900 000 mkp.

Ogłoszenia: za wiersz petytowy lub jego miejsce 8000 mkp, za reklamy 15000 mkp.

Gazeta Robotnicza

Adres na listy i przesyłki pieniężne: „Gazeta Robotnicza", Katowice G. S., skrzynka pocztowa 101. Redakcja w Katowicach ulica Teatralna nr. 12 (Ratuszowa). Administracja ulica Teatralna nr. 12. Telefon nr. 1150.

CODZIENNY ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Nr. 268 **Katowice, niedziela, 25-go listopada 1923 r.** **Rok 28**

Znowu konfiskata „Gazety Robotniczej"

Wczorajszy numer „Gazety Robotniczej" został znowu skonfiskowany i to aż potrójnie. Skonfiskowano „Gazetę Rob." za artykuł wstępny p. t. „Ustąpić...!", dalej za odezwę „PPS. i wojsko polskie" i za artykuł „Gazeta Robotnicza pod cenzurą". Komunikat o konfiskacie wymienia cały szereg paragrafów, które mieliśmy rzekomo przestąpić. Co za zbrodni dopatruje się prokuratorja w konfiskowanych artykułach, trudno dla nas odgadnąć. Artykuł „Ustąpić...!" zawiera bowiem krytykę działalności obecnego rządu i żąda ustąpienia. I to ma być zbrodnia. W odezwie „PPS. a wojsko" jest jedynie wezwanie do rządu, aby nie posługiwał się wojskiem dla celów klasowej polityki przeciw spokojnem zgromadzeniom i strejkom. I to też ma być zbrodnią. W artykule „Gaz. Rob." pod cenzurą", stwierdzamy, że prokuratorja postępuje sobie jednostronnie wobec prasy opozycyjnej, gdyż nie konfiskuje naprzykład takiej Grencerki, która podburza do mordu. Naturalnie i to jest zbrodnią.

Naprawdę coraz to lepiej w tem naszem „praworządnem" państwie.

*

Towarzysze i Towarzyszki!

Rząd prawicowy chce gwałtem zmusić prasę socjalistyczną do milczenia. W tem celu używa szykan i represji, aby gazety socjalistyczne milczały na wszelkie zbrodnie reakcji. Redaktorom pism socjalistycznych wytacza się coraz to nowe procesy, aby w końcu uniemożliwić im obronę praw klasy robotniczej. W tej walce przeciw proletarjatowi, przeciw pismom robotniczem zjednoczyła się cała reakcja społeczna.

Kler na G. Śląsku, prowadząc walkę przeciw „Gazecie Robotniczej", wytoczył nam proces nawet na powieść „Zakonny Welon", którą obecnie drukujemy. Chcą nas zgnieść wszelkiemi siłami.

Towarzysze i Towarzyszki!

Popierajcie „Gaz. Rob." ile sił starczy. Nie dajcie się odstraszyć konfiskatami od abonowania.

Zostańcie wierni prasie robotniczej. Przyrzekamy wam, że pomimo szykan i represji, będziemy dalej bronić Waszych praw, aż do ostatecznego zwycięstwa. Nie stracimy nas z tej drogi ani więzienie, ani też szykany i represje.

Walczyć będziemy w pierwszej linji o obalenie obecnego paskarskiego rządu aż do utworzenia rządu, który zapewni proletarjatowi dostateczny byt codzienny.

Z Sejmu Warszawskiego.

Ustąpienie min. wojny Szeptyckiego. — Zniesienie min. zdrowia.

Warszawa, 23. 11. (Pat.) Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu marszałek doniósł, że na miejsce posła Stanisława Jasińskiego wstąpił poseł Michał Zwoliński (PSL.), oraz że sądy domagają się wydania posła Diducha i księdza Okonia. Następnie, że p. Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił gen. Szeptyckiego z urzędu ministra spraw wojskowych, powierzając mu kierownictwo jego ministerstwa.

Następnie odesłano po pierwszem czytaniu szereg ustaw do komisyj. Przyjęto w trzeciem czytaniu ustawę o zniesieniu min. zdrowia. Z kolei przystąpiono do rozprawy nad waloryzacją podatków. Zabiera głos szereg mówców. Poseł Bosławski (Wyzwolenie) oświadcza, że klub będzie za waloryzacją podatków i kredytów. Poseł Michalski (Chrześć. Nar.) uważa, że waloryzację należy oprzeć na rodzimych czynnikach ekonomicznych. Waloryzacja musi być ogniwem sprecyzowanego planu naprawy skarbu i obejmującego całokształt życia gospodarczego. Klub mógłby głosować za waloryzacją, odpowiadającą wyłuszczonym wyżej zasadom. Poseł Wiślicki, koło żydowskie, podkreśla, że nie ma budżetu opartego tylko na podatkach. Skutecznym ratunkiem jest pożyczka, którą rząd polski mógłby dostać. Poseł Zdziechowski (ZLN): Dotychczasowe świadczenia były niedostateczne i nieokreślone. Obecna waloryzacja jest próbą świadczeń określonych, jest sposobem zabezpieczenia przed podatkiem emisyjnym. Głosować będziemy za waloryzacją. Poseł Kwiatkowski (Chrześcijańska Dem.) uważa waloryzację pensji za szkodliwą dla samych urzędników i dla państwa. Poseł Zerby, klub niemiecki, postanawia głosować za ustawą i przyłącza się do waloryzacji kredytów udzielanych przez państwo oraz do wniosku obliczania uposażenia pracowników państwowych tak jak się obliczać będzie podatki. Po przemówieniu posła Feldmana (koło żyd.) i Łypacewicza (Wyzwolenie) który w dalszym ciągu podtrzymywali wprowadzenie bonów podatkowych oraz waloryzacji pensji urzędniczych i robotniczych, dyskusję wyczerpano i posiedzenie zamknięto.

Komisja Sejmowa ma zbadać tragiczne zajścia w Krakowie Borysławiu i Tarnowie.

Warszawa, 23. 11. (Pat.) Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej rozpatrywano wniosek posła Moraczewskiego i tow. w sprawie użycia wojska w Borysławiu, przyczem zabici zostali dwaj robotnicy. Referował poseł Moraczewski. Wywiązała się dłuższa dyskusja w czasie której zgłoszono dwa wnioski Moraczewskiego i posła Walerona (Wyzwolenie). Wniosek posła Walerona, jako dalej idący, poddany pod głosowanie, przyjęty został jednogłośnie. Wniosek opiewa: Celem zbadania tragicznych zajść w Borysławiu w dniu 6. listopada, zajść w Tarnowie w dniu 8. listopada i zajść w Krakowie w dniu 6. listopada, Sejm deleguje komisję sejmową, składającą się z 7-miu przedstawicieli największych klubów sejmowych po jednym z każdego klubu.

Czy nowy strejk w Łodzi?

Łódź, 23. 11. (Pat.) Na onegdajszej konferencji przemysłowców łódzkich z przedstawicielami organizacji pracy oraz przedstawicielami związku kirsowego, przedstawiciele przemysłowców oświadczyli, że przemysłowcy ze względu na pomyślne warunki na rynku przemysłowymi i pieniężnym, umowę gwarantującą robotnikom wypłacenie wszystkich podwyżek płaconych według orzeczeń komisji statystycznej, będą zmuszeni zerwać z dn. 30. bm., przyczem przemysłowcy oświadczyli, że w miarę możności po zerwaniu umowy stosować się będą nadal do orzeczeń komisji statystycznej bez jakichkolwiek jednak zobowiązań. Przedstawiciele robotników oświadczyli, że nie zgadzają się na zerwanie umowy. Natychmiast po nadejściu tej wiadomości do Warszawy, ministerstwo pracy i opieki społecznej poleciło inspektorowi pracy w Łodzi podjąć odpowiednią interwencję.

—o—

Rząd Stresemanna upadł.

Berlin, 23. 11. (Pat.) Gabinet Stresemanna został obalony głosami 230 przeciw 155 przy 7 wstrzymujących w głosowaniu imiennem nad wotum zaufania, jakie złożyły trzy partje rządowe (o godz. 8.15 wieczór).

Berlin, 23. 11. (Pat.) Pisma wymieniają domniemanych następców Stresemanna. Przewidywane jest utworzenie gabinetu urzędniczego pod przewodnictwem dr. Alberta, zbliżonego do demokratów i socj. dem. Przewidują także możliwość odtworzenia dawnej koalicji Wirtha pod przewodnictwem Dr. Hiebera (Demokraty). Wymieniają też jako kanclerza posła Scholza z partji ludowej. Niektóre z tych kombinacji przewidują pozostanie Stresemanna jako ministra spraw zagran. To ostatnie przewidywanie opiera się na tem, że deklaracja kanclerza w zakresie polityki zagranicznej znalazła szeroką aprobatę w parlamencie Rzeszy. Wymieniony jest również jako następca Stresemanna Stegerwald. Prasa nacjonalistów wzywa v. Seeckta do utworzenia dyktatury.

Berlin, 23. 11. (Pat.) Oficjalny kurs marki złotej bez zmiany. Marka polska 1 608 do 1 692, przydział 1 procent. Wypłata na Katowice 1 629 do 1 671, przydział 4 procent.

Przemówienie tow. posła Rumpfelta w Sejmie Śląskim.

W sprawie cmentarzy.

Tow. poseł Rumpfelt: Wysoki Sejmie! Już na poprzedniem posiedzeniu kolega mój partyjny. p. Biniszkiewicz przedstawił w formie nagłego wniosku sprawę założenia 2 cmentarzy dla tych wszystkich ludzi, którzy są poniewierani przez tutejsze duchowieństwo.

Człowiekowi już gardłem wychodzi mówić wciąż o tych ekscesach, powodowanych przez tutejsze duchowieństwo. Wspominaliśmy o tem niedawno przy omawianiu interpelacji strejkowej. — Chciałbym tu tylko zaznaczyć, że obok faktów takich, jak ten, że agitatora plebiscytowego, który agitował w powiecie raciborskim, więc na północy bardzo ciężkim, pochowano w Wielkich Hajdukach pod płotem za jego przekonania socjalistyczne. Takie samo zajście zdarzyło się 13. października w Michałkowicach, gdzie ks. proboszcz senator Brandys kazał pochować swego przeciwnika Ochmanna za jego przynależność do partji pod płotem razem z wisielcami i innymi zbrodniarzami.

Ostatnio zdarzyło się tak w Świętochłowicach, gdzie pochowano naszego członka, który był zorganizowany w naszej organizacji zawodowej, pod płotem i wogóle nie przeprowadzono pogrzebu, robiąc przez to dużo hałasu i rozgłosu w samej gminie w Świętochłowicach, bowiem nie wykopano grobu w ten dzień, gdy miał nastąpić pogrzeb. Ks. proboszcz Otręba ze Świętochłowic przywołał sobie policję do pomocy, a bramy cmentarnej broniła sekcja policji, która przez posterunkowego zapowiedziała, że nie wolno wstępować na cmentarz ze znakami czerwonemi. Ten znak czerwony bywa przez Panów uważany za znak nienawiści klasowej. Ja nie będę polemizował z Panami, kto to dzisiaj największą walkę klasową prowadzi. Mamy zupełnie inne zapatrywanie pod względem od Panów i zapewne tak łatwo się nie zgodzimy (P. ks. Brzuska: Przypuszczam, że nigdy). Zdajemy sobie sprawę z tego, że właśnie dzisiejszy ustrój społeczny, że kapitalizm jest przyczyną tej walki klasowej, tej walki społecznej, która się codzień odgrywa tutaj codzień w Polsce i w każdym innym kraju.

Jeżeli więc faktycznie Panowie uważacie socjalizm za coś znienawidzonego, to muszę się dziwić, że w obliczu majestatu śmierci, księża, którzy nie powinni znać nienawiści, w ten sposób postępują z członkami organizacji mu przeciwnej. Ponieważ oprócz tych wypadków, które tutaj wymieniłem, zdarzają się takie rzeczy częściej, klub nasz wnosi, ażeby Województwo utworzyło dwa cmentarze dla bezwyznaniowych, dla takich ludzi, którzy są poniewierani przez tutejsze duchowieństwo, które się na wszelkie sprawy robotnicze zapatruje przez okulary społecznej reakcji. (Ks. p. Brzuska: za wyjątkiem Okonia.) Jesteśmy zdania, że ci robotnicy, którzy mają być członkami jakiejś politycznej partji, partji wam może niewygodnej, płacą podatki, ciężkie podatki i nie ma powodu do tego, żeby ktoś ich poniewierał po śmierci.

Szanowni Panowie! Jesteśmy tego zdania, tembardziej, że ci ludzie są odporni, mają swoje przekonanie, a tymczasem rozmaici filistrzy, którzy w sprawę naszą nie wierzą, a tylko dlatego, że są tchórzami, często z bardzo wielką pompą są pochowani na cmentarzu. Jeżeli się ludzi poniewiera za przekonania polityczne, musimy się domagać, aby po śmierci naszymi członkami nie poniewierano. Domagamy się przeto od Wojewody, żeby przysposobiono wniosek, w celu uruchomienia dwóch cmentarzy, żeby wszyscy poniewierani przez duchowieństwo tutejsze, byli pochowani tam.

O nadużyciach policji.

Wysoko Izbo! Na poprzedniem posiedzeniu mój kolega poseł Biniszkiewicz już omawiał sprawę wybryków policyjnych na Górnym Śląsku w naglym wniosku, który został przyjęty. Dziś chciałbym w krótkich słowach jeszcze sprawę tę przedstawić, które miały miejsce w ostatnim czasie i które zasługują na napiętnowanie.

„Gazeta Robotnicza", 25 listopada 1923 r. Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

W połowie lat dwudziestych nie była to bynajmniej jedyna rozprawa z udziałem Sławika o zniewagę prokuratury – podobna odbyła się w maju 1925 r. i dotyczyła stosunków panujących w Rybniku. Tym razem redaktor został uniewinniony, ale prokurator złożył apelację, sprawa wróciła do pierwszej instancji i ostatecznie zakończyła się grzywną. Kilkakrotnie z „Gazetą Robotniczą", z różnych powodów, sądzili się oficerowie Wojska Polskiego[130]. W wrześniu 1924 r. skargę przeciwko pismu złożyli burmistrz Katowic Alfons Górnik oraz osobno magistrat. Poszło o dwa artykuły, zamieszczone jeszcze w kwietniu, krytycznie odnoszące się do polityki komunalnej miasta. Rozprawy z różnych przyczyn kilkakrotnie odraczano, ale ostatecznie w listopadzie sąd uznał, że informacje zamieszczone w obu tekstach były nieprawdziwe i Henryk Sławik musiał zamieścić w gazecie sprostowanie, co zamknęło sprawę (magistrat nie domagał się większej kary)[131]. Procesy „Gazecie Robotniczej" wytaczały wreszcie osoby prywatne, najczęściej przedstawiciele nadzoru w zakładach lub różni urzędnicy, których socjalistyczni redaktorzy atakowali, opisując na ogół złe traktowanie robotników. Na jedną z takich rozpraw, w kwietniu 1925 r., (wszczętą na skutek skargi prywatnej kierownika ruchu z kopalni „Emma" w Świętochłowicach") Sławik został doprowadzony. Kilka tygodni wcześniej spóźnił się do sądu niespełna kwadrans i dlatego pierwsze posiedzenie zostało odroczone. Tym razem, jak relacjonowano na łamach gazety: „Sąd postanowił doprowadzić oskarżonego na rozprawę na drodze przymusowej, co się też wczoraj stało. Nie wiemy, jakby tu ocenić postanowienie sądu, czy nie lepiej byłoby, gdyby oskarżonemu dostawiono swoją drogą zawiadomienie, że w tym a w tym dniu rozprawa się odbędzie. Tego sąd nie uczynił, tak, że osk. tow. Sławik prosto z redakcji musiał się udać na sąd w asyście urzędnika policji śledczej, nie będąc w ogóle przygotowany do obrony, ani też nie mając pod ręką potrzebnych do obrony materiałów". Ostatecznie sprawa była kilkakrotnie przesuwana i w końcu w sierpniu 1925 r. Sławik został uniewinniony. Sąd uznał w tym przypadku, że gazeta korzystała jedynie z prawa do krytyki w obronie interesów robotniczych[132].

Duża liczba procesów, konfiskaty wydrukowanych już numerów, konieczność płacenia grzywien – wszystko to mocno nadszarpywało coraz wątlejszy budżet

---

130 *Z sądów. Rozprawy przeciwko „Gazecie Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 6 IX 1924; *Z sądów. Dwa procesy „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 7 XI 1924; *Z sądów. Proces „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 7 V 1925; *Niecodzienna interpretacja ustawy prasowej*, „Gazeta Robotnicza", 28 X 1925.

131 *Z Sądu. Proces burmistrza miasta Katowic Dr. Górnika przeciwko „Gazecie Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 3 IX 1924; *Z Sądów*, „Gazeta Robotnicza", 23 X 1924; *Z sądów*, „Gazeta Robotnicza", 22 XI 1924; H. Sławik, *Sprostowanie*, „Gazeta Robotnicza", 18 II 1925.

132 Zob.: *Z sądów*, „Gazeta Robotnicza", 3 IV 1925; *Z sądów. Proces „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 8 V 1925; *Proces „Gazety Robotniczej" na tle strejku kwietniowego*, „Gazeta Robotnicza", 14 VIII 1925.

„Gazety Robotniczej". Sławik niejednokrotnie musiał iść do więzienia, ponieważ redakcji po prostu nie było stać na płacenie wysokich nieraz kar pieniężnych. Od 1922 r. systematycznie zmniejszał się nakład pisma, co wiązało się zarówno ze spadkiem wpływów PPS w regionie, jak i z różnymi problemami gospodarczymi, które w pierwszej kolejności odbijały się na głównej grupie czytelników, czyli robotnikach. W drugim półroczu 1925 r., według źródeł policyjnych, być może podających nieco zaniżone wyliczenia, „Gazeta Robotnicza" wychodziła w nakładzie zaledwie 2,5–4 tys. egzemplarzy (od 1 listopada 1925 r. jako organ PPS nie tylko Górnego Śląska, ale i Zagłębia Dąbrowskiego, co spowodowało w ostatnim kwartale tego roku nieznaczne zwiększenie liczby drukowanych egzemplarzy). Dla porównania – „Polonia" wydawana była wówczas w nakładzie minimum 30 tys. egzemplarzy, „Polska Zachodnia" – 8–10 tys., nie mówiąc już o katolickim „Gościu Niedzielnym", drukowanym w nakładzie około 45 tys. (najważniejsze niemieckie gazety też docierały do znacznie większej liczby czytelników: „Kattowitzer Zeitung" miał nakład 8–10 tys., a „Oberschlesier Kurier" – 12–12,2 tys.)[133]. „Biednie wygląda ta nasza »Gazeta Robotnicza« w porównaniu z gazetami burżuazyjnemi. Akuratnie tak, jak obszarpany robotnik przy wspaniale ubranym burżuju. […] Brak pieniędzy na dobry papier, na nowe czcionki i na ulepszone linotypy. Brak pieniędzy, aby płacić towarzyszom drukarzom za nocną pracę i dlatego później wychodzi. Brak pieniędzy na opłacenie agencji telegraficznych. Nie mamy telefonów, ani korespondentów płatnych. Nie mamy redaktorów, którzy by mogli czas swój cały poświęcić pisaniu i śledzeniu życia politycznego w kraju i zagranicy, a redakcja nasza i administracja mieści się »kątem« w nieodpowiednim i nienadającym się do pracy lokalu. Biedna jest zatem »Gazeta Robotnicza«, bo i wy, towarzysze, nie bogaci" – skarżyli się socjalistyczni dziennikarze[134]. Jakby tego było mało, podczas pracy w drukarni zdarzały się poważne wypadki, np. w październiku 1923 r. jeden z maszynistów rotacyjnych został ciężko ranny, tracąc prawą rękę aż po samo ramię[135]. Coraz słabszą kondycję gazety przywódcy

---

[133] Nie były to jednak całkowicie precyzyjne dane, o czym wspominali sami autorzy raportów policyjnych: „[…] wszystkie niemal wydawnictwa – ze względów konkurencyjnych (ogłoszenia), polityczne prócz tego ze względów partyjnych – traktują liczbę swego nakładu jako tajemnicę handlową i przestrzegają jej ściśle. Skutkiem tego zbierane w drodze poufnej informacje wykazują nieraz na tym punkcie duże różnice". Zob. AP Kat, Dyrekcja Policji w Katowicach [dalej: DP Kat], sygn. 389, Pismo Dyrekcji Policji w Katowicach do Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, 23 II 1926, k. 2–6. Jak oceniało kierownictwo śląskiej policji, za spadek wpływów PPS w regionie: „Winę przypisywano kryzysowi gospodarczemu oraz konfliktom, jakie zachodziły ostatnio w łonie partji". Zob. AP Kat, PWŚ, sygn. 128, Sprawozdanie miesięczne z ruchu zawodowego i społeczno-politycznego na terenie Województwa Śląskiego za miesiąc maj 1925 r., 6 VI 1925, k. 98.

[134] E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 92; *Dzień prasy socjalistycznej*, „Gazeta Robotnicza", 5 XII 1925.

[135] *Nieszczęśliwy wypadek w drukarni „Gaz. Rob."*, „Gazeta Robotnicza", 9 X 1923.

górnośląskiej PPS tłumaczyli permanentnym kryzysem gospodarczym powodującym stałe pogarszanie się sytuacji robotników, których nie było po prostu stać na opłacenie abonamentu. Redakcja miała też ciągłe problemy z kolporterami, którzy zalegali z zapłatą za pobrane egzemplarze lub roznosili gazetę nieregularnie. Na początku 1924 r. władze partii próbując powstrzymać spadek nakładu i wpływów pisma, dokonały reorganizacji wydającej je spółki. Wprowadzono do niej oprócz Biniszkiewicza kilka nowych osób, w tym m.in. posła Kazimierza Pużaka z Warszawy, jednego z liderów PPS, co odebrane zostało przez niektórych jako próba ograniczenia autonomii pisma. Nowych czytelników miały przyciągać dodatki – w 1922 r. był to magazyn „Po pracy" i przeznaczony dla młodzieży „Siłacz", potem jeszcze, zwykle krótko, wychodziły: „Powstaniec Śląski", „Głos Kobiet", „Socjalistka" i „Robotnik Spółdzielca". Zabiegi te nie wpłynęły jednak na polepszenie kondycji gazety. Po upływie ponad półtora roku od reorganizacji, we wrześniu 1925 r. powołano nową spółkę, noszącą nazwę „Gazeta Robotnicza" Drukarnia Wydawnicza, w której skład weszło obok Biniszkiewicza kilku działaczy socjalistycznych z Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Sytuacja nadal jednak zasadniczo się nie poprawiła, jeden z administratorów gazety nie informując Biniszkiewicza, zaciągnął dodatkowe długi i wiosną 1926 r. myślano nawet o likwidacji dziennika, zadłużonego na kilkanaście tysięcy złotych. W kwietniu tego roku zjazd okręgowy partii zatwierdził jednak plan przezwyciężenia kryzysu i ostatecznie gazeta jakoś przetrwała[136].

Niezależnie od tych różnych problemów dla Sławika etat na stanowisku redaktora odpowiedzialnego okazał się doskonałą szkołą w praktyce. Przez kilka lat zmuszony był dzielić swój czas między pracą w redakcji a regularnymi wizytami w okolicznych sądach (przypomnijmy, pod koniec 1926 r. doczekał się 50 procesu sądowego, a wiosną 1928 r. „Gazeta Robotnicza" pisała już o około stu procesach, które miał za sobą). Bez wątpienia nabył wówczas sporej wiedzy prawniczej oraz zebrał cenne doświadczenia, które przydały się mu w jego dalszej działalności politycznej i karierze dziennikarskiej[137].

---

[136] E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 91–93; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał*…, s. 227–230; *Baczność kolporterzy i roznosiciele*, „Gazeta Robotnicza", 20 I 1923; *Wiadomości partyjne. Uregulowanie własności drukarni „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 23 IX 1925; *Komunikat partyjny*, „Gazeta Robotnicza", 17 II 1926.

[137] Według informacji zawartych w stopce redakcyjnej Sławik pełnił funkcję redaktora odpowiedzialnego do sierpnia 1925 r. (czasowo, najprawdopodobniej w tych momentach, w których przebywał w więzieniu, zastępowali go na tym stanowisku m.in. Czesław Kossobudzki i Bogusław Nowak). W 1926 r. uczestniczył w rozprawach dotyczących tekstów drukowanych w okresie wcześniejszym. Od sierpnia 1925 r. funkcję redaktora odpowiedzialnego pełnili m.in.: Bogusław Nowak, Herman Majer, Leon Wybraniec, Roman Motyka, Jan Kawalec (zestawienie opracowane przez autora niniejszej książki); zob. *Bandytyzm prasowy „Polonji"*, „Gazeta Robotnicza", 7 XI 1926; E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 91; *Na kogo mamy głosować? Czysty program i czyste ręce – oto hasła wyborcze listy nr 2*, „Gazeta Robotnicza", 4 III 1928.

Podczas rozpraw bronił się najczęściej sam i niejednokrotnie w ciągu jednego dnia musiał w kompetentny sposób wypowiadać się na różne tematy związane z inkryminowanymi artykułami, przechodził więc, można powiedzieć, przyspieszoną edukację w wielu dziedzinach. Pobyty w więzieniu wykorzystywał do dalszego samokształcenia. Było to możliwe, ponieważ w Katowicach warunki dla odbywających kary redaktorów odpowiedzialnych nie były najgorsze. Jak wspominał Bolesław Surówka, jeden z dziennikarzy Korfantowskiej „Polonii", taki skazany przebywał zwykle w osobnej celi, do której można mu było donosić odzież, bieliznę, książki, czasopisma i inne drobne przedmioty codziennego użytku, a nawet „uczciwe posiłki" z pobliskich restauracji[138]. Z tych więziennych przywilejów korzystał i Sławik. W 1928 r., w trakcie ostrych polemik prasowych, na łamach nowego pisma Józefa Biniszkiewicza, ostro zwalczającego dotychczasowych towarzyszy partyjnych z PPS, tak ironicznie pisano o pobytach redaktora z Szerokiej w aresztach: „Widzieliśmy pana Sławika już raz, gdy jechał na 4 tygodnie do więzienia dryndą. A wybrał się jak na biegun północny. Wiózł świeżą bieliznę na zmiany, poduszki, pierzynę, skrzynię papierosów, koniak, prowiant, oraz książki i gazety. W takich warunkach można nawet odpoczywać, oczywiście w Polsce. Za czasów niemieckich siedzieliśmy inaczej"[139]. Mimo tych wszystkich udogodnień – nie można o tym zapominać – były to jednak pobyty w więzieniu.

W pierwszej połowie lat dwudziestych Henryk Sławik nie tylko reprezentował „Gazetę Robotniczą" przed sądami, ale i sam zapełniał jej łamy. Precyzyjne określenie liczby artykułów jego autorstwa nie jest niestety możliwe, ponieważ większości tekstów zamieszczanych w gazecie po prostu nie podpisywano, co było zresztą praktyką stosowaną również w innych partyjnych organach prasowych. Wśród tych, pod którymi widnieje podpis ówczesnego redaktora odpowiedzialnego, warto wskazać kilka większych artykułów pokazujących obszary jego zainteresowań. W listopadzie 1922 r. Sławik opublikował, jako otwierający numer, tekst na temat podjętej przez członków PPS na Śląsku Opolskim decyzji o wstrzymaniu się od udziału w odbywających się wówczas wyborach do parlamentu niemieckiego, sejmu pruskiego i sejmiku prowincjonalnego. Jak wynikało z arytmetyki wyborczej, polscy socjaliści mieli pewne szanse na wprowadzenie swego kandydata do sejmiku prowincjonalnego w Opolu, co po decyzji miejscowego Komitetu Wykonawczego PPS stało się oczywiście nieaktualne i w tym kontekście Sławik skrytykował absencję wyborczą kolegów partyjnych zza niedawno ustalonej granicy: „Jedna rzecz powinna zastanowić naszych towarzyszy zaboru pruskiego [tak w oryginale – T. K.], a mianowicie, że przez wstrzymanie się od wyborów, zrzekają się prawa głośnego zadokumentowania

---

138 B. Surówka, *Było – minęło*…, s. 67–68.

139 *Pan Sławik wybiera się do więzienia*, „Robotnik Śląski", 21 X 1928.

przed światem, że na Śląsku Opolskim znajdują się Polacy, których w haniebny sposób pokrzywdzono rozstrzygnięciem genewskiem. Każdy stracony głos polski to atut w rękach Niemców, którzy wskazywać będą, że Śląsk Opolski nie jest polskim lub zamieszkuje tam zaledwie znikoma liczba Polaków"[140]. Redaktorzy „Gazety Robotniczej", w tym szczególnie Sławik, przez cały okres międzywojenny żywo interesowali się położeniem ludności polskiej (czy też polskojęzycznej) na Śląsku Opolskim i w miarę możliwości wspierali swych kolegów z PPS za granicą. Sytuacja polskich socjalistów w Niemczech była jednak coraz trudniejsza. W połowie 1923 r. rozpoczął się nowy rozdział w dziejach ruchu pepeesowskiego w rejencji opolskiej. W czerwcu, podczas zjazdu w Bytomiu, przyjęto nową nazwę ugrupowania – Polska Partia Socjalistyczna w Niemczech. Na jej czele stanął doświadczony i zasłużony dla ruchu polityk Franciszek Trąbalski. Uchwalono, że partia stanowi samodzielną organizację polityczną „socjalistycznego proletariatu polskiego w Niemczech", niezależną zarówno od SPD, jak i polskiej PPS, choć z tą ostatnią zarząd miał oczywiście utrzymywać ścisłą więź i współpracę. Działając w trudnych warunkach, we wrogim środowisku, PPSwN nie była liczna – w latach 1923–1924 zrzeszała poniżej tysiąca osób, z których kilkaset przebywało na Śląsku Opolskim, a reszta – w głębi Niemiec. W kolejnych latach liczba członków regularnie malała[141].

Sławika interesowało również położenie mniejszości polskiej w Czechosłowacji i generalnie sytuacja polityczna u południowego sąsiada, czemu poświęcił co najmniej kilka większych tekstów, pisząc m.in. o znaczeniu udziału Polaków w wyborach parlamentarnych w 1925 r. czy też o reakcjach czechosłowackiej opinii publicznej na różne wydarzenia w Polsce (artykuły te publikował m.in. jako korespondencje własne z Morawskiej Ostrawy, gdzie przebywał jesienią tego roku)[142]. Wielokrotnie podkreślał, że państwo polskie za słabo interesuje się losem rodaków pozostawionych za granicą i nie udziela im wystarczającego wsparcia. „Polska, zajęta własnemi troskami, kryzysem gospodarczem i warcholstwem prawicy, nie ma czasu na to, aby zatroszczyć się więcej losem Polaków pod zaborem czeskim. Żyjemy pod znakiem braterstwa plemion i sojuszów – pisał w październiku 1925 r. – Nie mamy więc czasu zaprzątać sobie umysłów niedolą kilkudziesięciu tysięcy, pod względem kulturalnym wysoko stojących braci z pod [pis. oryg. – T. K.] zaboru czeskiego. I w milczeniu

---

140 H. Sławik, *Prawo i obowiązek. Wybory na Śląsku Opolskim*, „Gazeta Robotnicza", 17 XI 1922; M. Masnyk, *Polska prasa w województwie śląskim wobec ruchu polskiego na Śląsku Opolskim (1922–1933)*, Opole 1988, s. 32; zob. też np. B. Kułakowski, *Po wyborach na Śląsku Opolskiem*, „Gazeta Robotnicza", 23 XI 1922.

141 Szerzej – zob.: W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 208–211.

142 H. Sławik, *Być, albo nie być*, „Gazeta Robotnicza", 30 X 1925; H. Sławik, *Zagranica wobec ostatnich wyroków śmierci*, „Gazeta Robotnicza", 1 IX 1925; T. Kurpierz, *Henryk Sławik jako dziennikarz i redaktor*…, s. 25–26.

przypatrujemy się, jak powoli wymiera ta garść skazanych na wynarodowienie Polaków"[143]. Pod koniec sierpnia 1925 r. Sławik opublikował ciekawy artykuł o reakcji czechosłowackiej i niemieckiej opinii publicznej na wykonanie w Warszawie wyroków śmierci na trzech polskich komunistach, których stracono w tym miesiącu w procesie doraźnym za zabicie dwóch i zranienie kilkunastu osób w strzelaninie na ulicach stolicy podczas próby zabójstwa agenta policyjnego. Prasa socjalistyczna i gazety komunistyczne w tych krajach pisały o „białym terrorze" w Polsce i wyrokach na „niewinnych ideowcach". Henryk ostro skrytykował taki przekaz, „niezdradzający ani cienia obiektywności", i opisał terrorystyczne metody działania bojówek komunistycznych. Również na łamach wydawanego na Zaolziu przez tamtejszych polskich socjalistów „Robotnika Śląskiego" odniósł się do tych nieprawdziwych informacji, podkreślając jednak przy tym, że cała demokratyczna polska lewica odrzuca rządowe metody walki z komunistami i jest przeciwko sądom doraźnym. Z kolei w „Gazecie Robotniczej" tak pisał na ten temat: „[…] wyroki śmierci zaszkodziły poważnie nie tylko Polsce jako państwu, ale także polskiemu ruchowi robotniczemu w Czechosłowacji. Rząd polski w niemądry sposób dał wszystkim wrogom Polski najdogodniejszy materjał agitacyjny do ręki. […] Niezrozumiała jest metoda polskiego rządu, który gwałtem tworzy męczenników komunistycznych. Jeszcze więcej niezrozumiałe jest stanowisko naszego pobożnego prezydenta Wojciechowskiego, który nie skorzystał z prawa łaski"[144].

Wiadomo, że Sławik poruszał też kwestie związane z autonomią województwa śląskiego oraz – o czym szerzej w dalszej części książki – dużo czasu i energii poświęcał sprawom propagowania idei socjalistycznych wśród najmłodszych robotników, regularnie publikując na łamach „Gazety Robotniczej" artykuły dotyczące oświaty i działalności pepeesowskich młodzieżówek.

W latach dwudziestych życie zawodowe i kariera polityczna Henryka Sławika związane były przede wszystkim z Katowicami. Większość czasu, jak można sądzić, spędzał w centrum miasta. Wiadomo, że jako kawaler zajmował od marca 1924 r. do lipca 1928 r. lokal przy pl. Wolności 4. Redakcja „Gazety Robotniczej" mieściła się przy ul. Teatralnej 12 (do 1922 r. Rathausstrasse), kilkadziesiąt metrów od Rynku, a więc zaledwie kilka minut marszu od jego mieszkania[145]. Sądy (a także więzienie) też znajdowały się w pobliżu. Śródmieście miasta w tym czasie z pewnością nie imponowało wielkością – np. w jego zachodniej części, a więc

---

143 H. Sławik, *Być, albo nie być*, „Gazeta Robotnicza", 30 X 1925.

144 H. Sławik, *Zagranica wobec ostatnich wyroków śmierci*, „Gazeta Robotnicza", 1 IX 1925.

145 Poświadczenie zamieszkania celem zawarcia ślubu, 2 VII 1928 [w:] Ł. Kobiela, T. Kurpierz, *„Tak płaci Polska". Henryk Sławik*, Katowice 2014, s. 39. Administracja „Gazety Robotniczej" też mieściła się w budynku przy ul. Teatralnej 12 (na przełomie 1922/1923 r. biuro działało czasowo w lokalu przy ul. Mielęckiego). Zob. *Do wiadomości wszystkim kolporterom i interesowanym* [pis. oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 10 II 1923.

za wspomnianym pl. Wolności, był to zaledwie fragment ulicy Gliwickiej; na północ od Rynku, kierując się ul. Zamkową, można było dostrzec co najwyżej tylko kilkaset metrów w miarę zwartej zabudowy. Ulice te miały oczywiście rozmaite przecznice, lecz duże obszary między nimi zajmowały niezabudowane place, baraki, składy i inne „wolne okolice", gdzie Sławik z pewnością musiał chodzić[146]. Sytuacji w centrum nie zmieniło od razu powstanie tzw. Wielkich Katowic, po przyłączeniu w 1924 r. sąsiednich gmin: Bogucic, Zawodzia, Załęża, Dębu, Ligoty i Brynowa. Pomimo to – jak wspominał Bolesław Surówka, dziennikarz „Polonii" – „były one jednak wielkim miastem. To znaczy charakteryzowały się albo raczej – co brzmi bardziej wzniośle – »tętniły« prawdziwym wielkomiejskim życiem. Ruch tu był, w porównaniu z wieloma innymi miastami Polski, bardzo duży. Katowice były bowiem przede wszystkim miastem tranzytowym. Przejeżdżały tędy codziennie dziesiątki tysięcy ludzi – do pracy, na zakupy czy żeby załatwić różnorakie interesy. Bliskość granicy niemieckiej oraz powiązania przemysłu po stronie polskiej z przemysłem nie tylko Niemiec, lecz także Francji, Belgii i Anglii czyniły ze Śląska, a przede wszystkim z jego stolicy, Katowic, pewnego rodzaju międzynarodowe »skłębienie«"[147]. W pierwszej połowie lat dwudziestych przemysłowa część Górnego Śląska, a w szczególności Katowice uchodziły za miejsce, gdzie można było szybko się wzbogacić, zwłaszcza w czasie szybkiej inflacji. Miasto roiło się wówczas od różnego rodzaju banków, kantorów i bardzo różnych firm handlowo-przemysłowych. Spekulowano na dużą skalę aż do wprowadzenia w 1924 r. złotego. Jak pisał dalej Surówka: „[…] niezależnie od inflacyjnych wstrząsów nie tyle może międzynarodowy, ile przede wszystkim wielkomiejski charakter Katowic dawał się zauważyć na każdym kroku. Ruch uliczny trwał tu do późnych godzin nocnych, współdziałała z nim wielka liczba kawiarń i restauracji, przede wszystkim nocnych lokali, mających przeważnie kabaretowy charakter. […] Wiele restauracji zresztą, i to nawet często niezbyt dużych, też nie zamykało swoich podwoi przed trzecią albo czwartą rano. »Katowice by night« nabrały jeszcze większych walorów w okresie, kiedy zaczęły się pojawiać reklamy świetlne i różnorakie neony"[148]. Jednocześnie Katowice były miastem kontrastów – w samym centrum, w niewielkiej odległości od luksusowych hoteli i modnych kawiarni stały jeszcze w latach dwudziestych szopy i baraki, stare płoty i całe place pełne błota i brudu, a to wszystko z ciężkim przemysłem w tle (w 1924 r., po utworzeniu Wielkich Katowic, w granicach miasta znalazły

---

146 Por. B. Surówka, *Było – minęło*…, s. 16–17; W. Janota, *Katowice między wojnami. Miasto i jego sprawy 1922–1939*, Łódź 2010, s. 18–19.

147 B. Surówka, *Było – minęło*…, s. 24–25. Zob. też: E. Chojecka, *Sztuka, architektura i kultura artystyczna (1922–1939)* [w:] *Katowice. Środowisko*…, t. 2, s. 42; P. Nadolski, *Ulice. Nazewnictwo w przekroju historycznym* [w:] *Katowice. Środowisko*…, t. 2, s. 725.

148 B. Surówka, *Było – minęło*…, s. 29–30.

się cztery kopalnie)[149]. Nie wiadomo, gdzie wówczas Sławik lubił przebywać po pracy, ale podczas jednej z polemik prasowych wspominał, że regularnie chodził do kawiarni Górskiego[150]. Co robił w czasie wolnym, jakie miał wówczas prywatne znajomości i czy też spoza kręgu towarzyszy z PPS i redakcji „Gazety Robotniczej" – tego niestety też nie wiemy. Na początku sierpnia 1923 r. uczestniczył w przykrym incydencie na dworcu kolejowym w Katowicach. W nocy, już po godz. 24.00, przebywał tam wraz z posłem PPS na Sejm Śląski Wojciechem Mokrym. Na korytarzu przed poczekalnią II i III klasy doszło między nimi a jednym z pracowników kolei do jakiejś sprzeczki, a następnie przepychanek. Interweniowała policja kolejowa. Sławik został poturbowany, siłą doprowadzono go na odwach, miał podarte ubranie i pokaleczone ręce, zatrzymano też na krótko Mokrego, mimo że pokazał on legitymację poselską. Obu po jakimś czasie wypuszczono, ale jako że naruszono nietykalność posła i dziennikarza, obaj złożyli skargę w dyrekcji policji. Jak się cała sprawa zakończyła, nie wiadomo[151].



Przed katowickim dworcem kolejowym.
Ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

Wraz z rozpoczęciem pracy w „Gazecie Robotniczej" Henryk Sławik znalazł się bezpośrednio w centrum kierowniczym PPS na Górnym Śląsku. W redakcji

149 W. Janota, *Katowice między wojnami…*, s. 18–19, 22.
150 H. Sławik, *Goniec Śląski usiłuje się rehabilitować*, „Gazeta Robotnicza", 5 IV 1922.
151 *Bezprawie i gwałty policji kolejowej na Dworcu w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 3 VIII 1923.

regularnie przebywali liderzy partii, omawiano bieżące i programowe sprawy, zbierano informacje płynące z całego województwa i kraju. Dla młodego i zdolnego socjalisty było to więc doskonałe miejsce do nauki i zbierania nowych doświadczeń. Mógł podpatrywać kulisy regionalnej polityki, a jednocześnie sam dość szybko stawał się dziennikarzem i działaczem szerzej znanym poza rodzinnymi okolicami, pisząc, reprezentując gazetę i uczestnicząc w spotkaniach partyjnych na różnych szczeblach. W październiku 1922 r., podczas regionalnego zjazdu PPS w Katowicach, zabierał głos na tematy związane z funkcjonowaniem „Gazety Robotniczej". Od listopada tego roku brał już udział w niektórych posiedzeniach rozszerzonego Komitetu Obwodowego PPS, a więc szerszego grona kierowniczego PPS na Górnym Śląsku[152]. Aktywnie uczestniczył w wielu spotkaniach partyjnych, wypowiadając się kompetentnie, co trzeba podkreślić, nie tylko o sprawach związanych z „Gazetą Robotniczą", ale także na bardzo różne tematy, dotyczące zarówno programu partii, jak i bieżących problemów, np. taktyki podczas wyborów gminnych[153]. Ze szczególnym zaangażowaniem wielokrotnie wspominał o najmłodszych sympatykach socjalizmu. Sporo pisał o tym na łamach swej gazety, występował z referatami na różnych spotkaniach partyjnych i związkowych, dużo mówił o konieczności samokształcenia. Nie było to przypadkowe, ponieważ od początku swej działalności publicznej i dziennikarskiej skupił się też na propagowaniu idei socjalistycznych wśród młodych robotników. Sam doskonale potrafił nadrobić braki w wykształceniu, zdawał sobie jednak sprawę, że dla tysięcy dzieci i młodzieży z rodzin proletariackich edukacja poza poziomem najbardziej podstawowym pozostawała całkowicie niedostępna. Dlatego też począwszy od 1922 r. wśród wielu innych obowiązków aktywnie zaangażował się w tworzenie „Siły" – kulturalno-oświatowej młodzieżówki PPS.

„Siłacz"

„Ktokolwiek kiedyś będzie kreślił historię P.P.S. na Górnym Śląsku, nie będzie mógł ominąć Stowarzyszenia kulturalno-oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«. Organizacja ta ściśle jest zespolona z późniejszemi dziejami górnośląskiej P.P.S. – w okresie jej działalności w wyzwolonej i niepodległej Polsce. Do tej chwili bowiem P.P.S. siłą rzeczy ograniczyć się musiała do bojowej taktyki – do walki z rządem pruskim i organizowania partii o zadaniach wybitnie

---

152 *Sprawozdanie z I. Zjazdu Polskiej Partii Socjalistycznej Województwa Śląskiego*, „Gazeta Robotnicza", 13 X 1922; *Posiedzenie rozszerzonego Komitetu Obwodowego PPS*, „Gazeta Robotnicza", 5 XI 1922.

153 Zob. np.: *Konferencja powiatowa P.P.S. na powiat katowicko-rudzki*, „Gazeta Robotnicza", 6 II 1924.

politycznych. W tych szczupłych, a tak bardzo pochłaniających moralne i materialne siły ramach, nie było miejsca i czasu na pracę kulturalno-oświatową, pracę o szeroko zakreślonym programie. Partja w tym zakresie ograniczała się jedynie do popierania i tworzenia kółek śpiewaczych i teatralnych, które jednak ześrodkowały cały ruch towarzyski w partii. Dziś jeszcze wspominają starsi towarzysze piękne chwile tego życia, kiedy pomimo represji policji pruskiej, sale przepełnione były rodzinami robotniczemi, słuchających polskiego żywego słowa w pieśni i sztuce ludowej. […] O samodzielnym ruchu polskiej młodzieży robotniczej nie było jednak żadnej mowy w tych czasach. Dopiero z chwilą przeprowadzenia plebiscytu na G. Śląsku P.P.S. przystąpiła do zorganizowania polskiej młodzieży robotniczej"[154] – tak Henryk Sławik pisał pod koniec 1925 r. na łamach „Gazety Robotniczej", kreśląc następnie pokrótce historię organizacji, którą przez kilka lat kierował. Również w późniejszym okresie, kiedy to pełnił ważne funkcje partyjne i prasowe, regularnie i na różne sposoby podkreślał konieczność kształcenia najuboższych i najmniej uświadomionych grup społecznych, a nie tylko młodych socjalistów[155].

Bezpośrednio po zakończeniu wojny pracę na tym polu starał się organizować, z różnym powodzeniem, Centralny Wydział Kulturalno-Oświatowy PPS. Kierownictwo partii uznało jednak te działania za niewystarczające i zaproponowało powołanie odrębnej organizacji młodzieżowej oraz opracowanie nowego programu. W pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości z ruchem socjalistycznym początkowo związane były trzy organizacje młodzieżowe. Dwie z nich działały na obszarze dawnego zaboru rosyjskiego – Związek Polskiej Młodzieży Socjalistycznej, skupiający uczniów szkół średnich i młodych robotników, oraz akademicki Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej[156]. Trzecią organizacją było działające już kilkanaście lat na Śląsku Cieszyńskim Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła", które powstało w 1908 r. z inicjatywy działaczy Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska: Tadeusza Regera, Henryka Kłuszyńskiego i Ryszarda Kunickiego. Bezpośrednio przed I wojną światową aktywnie działały 24 koła, skupiające około ośmiuset członków, którzy organizowali teatry amatorskie, koncerty, grupy samokształceniowe, wycieczki krajoznawcze i zawody sportowe. Po przerwie wojennej cieszyńska „Siła" została reaktywowana w połowie 1918 r. i jako że była wówczas pierwszym polskim związkiem młodzieży socjalistycznej w II Rzeczypospolitej Polskiej

---

154 H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925.

155 Por. L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz…*, s. 54.

156 Szerzej – zob. np.: K. Więch, *PPS w pierwszych latach parlamentaryzmu 1921–1923*, Warszawa 1987, s. 426–434; B. Hillebrandt, *Ruch młodzieżowy w Polsce. Zarys historii postępowego ruchu*, Warszawa 1982, s. 86–88; A. Bełcikowska, *Stronnictwa i Związki Polityczne w Polsce*, Warszawa 1925, s. 995–996, 1008; E. Rudziński, *Młodzi socjaliści 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 8–22; *II Zjazd Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej*, „Gazeta Robotnicza", 5 IV 1921.

stała się wzorem dla działaczy z innych regionów. Na początku listopada 1919 r. w Krakowie odbył się zjazd kulturalno-oświatowy PPS, z udziałem 150 delegatów z całej Polski, podczas którego uchwalono m.in. rezolucję w sprawie powoływania młodzieżowych stowarzyszeń robotniczych. Miało się to odbywać pod kontrolą i przy współdziałaniu władz partyjnych, aby skutecznie wyeliminować wpływ komunistów na młodych socjalistów[157]. Potwierdził to XVII Kongres PPS w maju 1920 r. Przyjęta wówczas uchwała głosiła m.in.: „Ruch robotniczy, chcąc przeniknąć w szerokie masy proletariatu dla celów socjalizmu, winien oprzeć się nie tylko na starych towarzyszach i towarzyszkach, lecz w równej mierze także na dorastającej młodzieży robotniczej"[158]. Opierając się na doświadczeniach cieszyńskich, rozpoczęto przygotowania do krajowego zjazdu. Miał on się odbyć na przełomie lipca i sierpnia 1920 r., jednakże na skutek decyzji o podziale Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację – a w efekcie rozbicia cieszyńskiej „Siły" na dwa ośrodki – dosłownie na kilka dni przed planowanym otwarciem zjazd został odwołany[159].

Na Górnym Śląsku, ogarniętym wówczas przedplebiscytowym i powstańczym wrzeniem, towarzysze z PPS nie mieli ani możliwości, ani czasu, by tworzyć osobną organizację młodzieżową. W miarę normalne warunki zaistniały dopiero wiosną 1922 r. Pierwsze zebranie, na którym podjęto wstępne decyzje o powołaniu górnośląskiej „Siły", odbyło się 30 kwietnia w małej salce lokalu „Eiskeller" na Zawodziu (osadzie robotniczej dwa lata później przyłączonej do Katowic). W spotkaniu zorganizowanym z inicjatywy Komitetu Obwodowego PPS (w tym głównie Wiktora Rumpfelda) wzięło udział, jak wspominał jeden z działaczy, „kilku ruchliwszych młodszych członków PPS". Sławik uczestniczył w drugim zebraniu, które odbyło się w tym samym miejscu dwa tygodnie później. Dwudziestu młodych socjalistów z kilku górnośląskich miejscowości,

---

157 Szerzej – zob.: J. Pilch, *Z dziejów Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła" na Śląsku Cieszyńskim (1908–1939)*, Opole 1987, *passim*; P. Greiner, *Słownik organizacji młodzieżowych w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Katowice 1993, s. 73–76; W. Josiek, *Polskie robotnicze organizacje młodzieżowe na Śląsku Cieszyńskim do 1939 r.* [w:] *Klasa robotnicza na Śląsku*, kol. red. F. Hawranek i in., t. 3, Opole 1977, s. 361–366; K. Więch, *PPS w pierwszych latach*…, s. 427.

158 Cyt. za: H. Młodzianowska, *Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych w Polsce (rodowód i działalność)* [w:] *Sport robotniczy – tradycje, osiągnięcia*, red. W. Góra, Warszawa 1986, s. 148; zob. też M. Bańczyk, H. Młodzianowska, *Organizacja i formy robotniczego ruchu turystycznego w województwie śląskim do roku 1939* [w:] *Sport robotniczy. Opracowania, dokumenty, wspomnienia*, t. 4, red. A. Wohl, H. Młodziakowska, M. Krajewski, Warszawa 1968, s. 90.

159 J. Pilch, *Z dziejów Robotniczego Stowarzyszenia*…, s. 15–16; G. Buczek, *„Oświata" jako źródło informacji o działalności PSROG „Siła" w Karwinie w zakresie kultury fizycznej*, *Sport Robotniczy*…, t. 8, red. A. Wohl, H. Młodzianowska, R. Szczeciński, Warszawa 1974, s. 12–113; *Ruch kulturalno-oświatowy. Organizacje młodzieży robotniczej*, „Gazeta Robotnicza", 1 V 1921; *Socjalizm a młodzież*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1921.

w obecności przedstawicieli władz regionalnych PPS, wybrało tymczasowy zarząd organizacji, którą nazwano Związek Polskiej Młodzieży Robotniczej „Siła" (potem używano też nazw: Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła", Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Młodzieży Robotniczej „Siła", Stowarzyszenie Oświatowo-Fizyczno-Wychowawcze Młodzieży Robotniczej „Siła"). Pierwszym przewodniczącym tymczasowego zarządu został Jan Brudny z Mikołowa, sekretarzem zaś Herman Majer z Bielszowic, w następnych latach chyba najbardziej aktywny działacz tej organizacji[160].

Henryk Sławik nie wszedł wówczas w skład tych prowizorycznych władz, ale z dużym zaangażowaniem rozpoczął działalność, która dla niego samego i jego kolegów od początku nie była jednak łatwa. „Jakkolwiek poczynione były wszelkie kroki, by organizacja rozszerzyła swą działalność na cały teren G. Śląska, a przede wszystkiem okręgów, które w olbrzymiej swej większości wypowiedziały się za Polską, to praca ta napotykała na ogromne trudności – wspominał kilka lat później. – Organizacja taka była tu nowością. Wprawdzie mieli starsi towarzysze doświadczenia bogate w zakładaniu placówek partyjnych i zawodowych, ale nikt nie miał pojęcia jak należy pokierować organizację o zadaniach kulturalno-oświatowych. Z tej strony nie mogli się więc młodzi robotnicy stojący na czele »Siły« spodziewać żadnej pomocy. Sami zaś nie mieli żadnego doświadczenia ani też wyrobienia organizacyjnego […]. Zaczęto więc szukać dróg i metody pracy. Oprócz gorącej woli brakowało wszystkiego. Nie było ani pieniędzy, ani też podręczników organizacyjnych"[161]. Pragnąc skorzystać z pomocy bardziej doświadczonych kolegów, latem 1922 r. górnośląscy „Siłacze" zwrócili się do bratniej organizacji w Cieszynie, a także w Chrzanowie, gdzie krótko działała „Siła" zorganizowana przez towarzyszy z Zaolzia, którzy musieli opuścić swój rodzinny teren z obawy przed czeskimi represjami. Na początku sierpnia sekretarz Herman Majer na łamach „Gazety Robotniczej" zwrócił się z kolei do starszych kolegów partyjnych z apelem o pomoc organizacyjną i finansową[162]. Drobnym sukcesem było wydanie wówczas dwóch numerów dwustronicowego dodatku

---

[160] *Z życia partii. Konferencja w celu założenia ruchu młodzieży socjalistycznej*, „Gazeta Robotnicza", 7 V 1922; H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925; H. Majer, *W sprawie Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Siła" na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 10 V 1922; *Nowa placówka oświaty robotniczej*, „Gazeta Robotnicza", 17 V 1922; *Z życia Związku Polskiej Młodzieży Robotniczej Siła*, „Gazeta Robotnicza", 20 V 1922; H. Majer, *Do dalszej pracy młodzieży*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego" 1924, nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 22 VI 1924; P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Wrocław 1993, s. 23; *idem*, *Słownik organizacji młodzieżowych…*, s. 121.

[161] H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza" 29 XI 1925; *Z życia Związku P. Mł. Rob. „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 17 VI 1922.

[162] *Konferencja „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 18 VII 1922; H. Majer, *Do wszystkich Towarzyszek i Towarzyszy na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 6 VIII 1922.

do „Gazety Robotniczej", zatytułowanego „Dla Młodzieży", w którym przedstawiono cele i zadania nowej organizacji. W „dziesięciu przykazaniach siłackich" podkreślano w dość moralizatorskim tonie, że członkowie organizacji powinni być „najlepszym wzorem dla życia robotniczego" i nauczyć się w stowarzyszeniu „jak najwięcej pożytecznych rzeczy potrzebnych do uczciwego życia". „Wzgardź na zawsze alkoholem, ponieważ przepijasz nie tylko pieniądze, ale i zdrowie, i honor – ostrzegano. – Strzeż się grania w karty, ażebyś nie tracił drogiego czasu i nie popadł w kłopoty. Broń praw pracowniczych, pamiętając, że są to prawa ciężko wywalczone dla ciebie, przez twoich starszych towarzyszy […]. Powinieneś być członkiem klasowej organizacji zawodowej i politycznej, ponieważ tylko tem sposobem zdobędzież możność ludzkiego życia" [pis. oryg. – T. K.]"[163]. Na łamach „Gazety Robotniczej" ukazało się wówczas także kilka artykułów (prawdopodobnie niektóre z nich były autorstwa Sławika), w których zachęcano czytelników do zaangażowania się w tworzenie organizacji[164].

Pierwszy okres działalności podsumowany został podczas I Walnego Zebrania Związku Polskiej Młodzieży Robotniczej „Siła" Górnego Śląska – jak dość szumnie nazwano nieduże w sumie zebranie, które odbyło się 26 listopada 1922 r. w Katowicach. W spotkaniu uczestniczyło ponad dwudziestu delegatów z poszczególnych kół, a także goście z sąsiednich organizacji siłackich i starsi towarzysze partyjni. Dyskutowano przede wszystkim o tym, do kogo ma docierać „Siła" – czy tylko do młodych socjalistów, czy też do szerszego grona młodzieży robotniczej. Większość delegatów opowiedziała się za bardziej otwartą formułą, co oznaczało, że nie każdy zainteresowany związkiem musiał od razu wiązać się z PPS i ruchem socjalistycznym. „Młodym robotnikom bowiem nie można nagle wpajać polityki, na której się po większej części nie znają – mówił jeden z uczestników spotkania. – Nie możemy im też zaraz przychodzić z historją socjalizmu, co czasami dla tych ludzi jest czemś niezrozumiałym. Obowiązkiem naszym jest organizować wszystkich nam obojętnych młodych robotników w Stow. Mł. Rob. »Siła«, która to ma hartować ciało i duszę naszych młodych robotników do walki o lepsze jutro. Mylnem jest twierdzenie, że tylko pepeesowców przyjmuje się do »Siły«, bo takowa jest tylko Stowarzyszeniem kulturalno-oświatowem, w której, jeśli członków się uświadomi, sami od siebie socjalistami zostaną"[165]. Uznano, że aby realizować te zadania, stowarzyszenie w ramach PPS powinno mieć jak

---

163 „Dla Młodzieży. Jednorazowy dodatek poświęcony Związkowi Młodzieży Robotniczej »Siła« na Górnym Śląsku", „Gazeta Robotnicza", 25 V 1922.

164 Młodzi socjaliści zwracali się też wielokrotnie do wszystkich placówek PPS o pomoc w zakładaniu nowych struktur. Zob. np.: H. Majer, *W sprawie Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Siła" na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 10 V 1922; S., *Nowa placówka oświaty robotniczej*, „Gazeta Robotnicza", 17 V 1922; *Z życia Związku P. Mł. Rob. „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 17 VI 1922.

165 *Sprawozdanie z I. Walnego Zebrania Zw. Mł. Rob. „Siła" Górnego Śląska*, „Gazeta Robotnicza", 30 XI 1922 (wypowiedź tow. Sarganka).

najszerszą autonomię oraz skupić się na tych działaniach, których sama partia, ze względu na inny rodzaj pracy, wykonywać nie mogła. Delegaci potwierdzili, że górnośląska „Siła" ma się wzorować na cieszyńskiej organizacji, a w przyszłości zespolić organizacyjnie z bratnimi strukturami z innych regionów. Po tych ustaleniach przystąpiono do wyboru stałego, kilkuosobowego Zarządu Głównego. Henryk Sławik zdecydował się ubiegać o stanowisko prezesa (potem używano nazwy „przewodniczący"), zdobył kilkanaście głosów i w ten sposób stanął na czele górnośląskiej „Siły". Był to więc dość ważny moment na początku jego politycznej drogi[166]. Przypomnijmy, że ponad miesiąc wcześniej, w październiku 1922 r., został redaktorem odpowiedzialnym „Gazety Robotniczej", a więc jego kariera partyjna w regionalnych strukturach PPS zaczynała nabierać pewnego tempa. Oczywiście w przypadku zaangażowania się w niezbyt silny ruch socjalistyczny na Górnym Śląsku nie oznaczała ona żadnych poważniejszych korzyści osobistych. „Umiarkowana popularność PPS, paradoksalnie, miała także swe dobre strony – pisze Lech Krzyżanowski. – Od partii stronili karierowicze, dla których aktywność polityczna stanowić miała jedynie odskocznię do lepszych stanowisk i wyższych godności. Z ich punktu widzenia ruch socjalistyczny jawił się jako mało atrakcyjny. W rezultacie, w partii prym wiedli działacze ideowi i do takich zaliczał się H. Sławik"[167].

Nowy szef „Siły" od razu wziął się do energicznej pracy. Cztery dni po walnym zebraniu w lokalu redakcji „Gazety Robotniczej" odbyło się pierwsze posiedzenie zarządu, na którym podjęto decyzję o powołaniu różnych sekcji i wyznaczeniu osób odpowiedzialnych za ich działalność. Sławik poinformował też kolegów, że sekretariat Komitetu Obwodowego PPS przekazał na własność „Siły" partyjną biblioteczkę, która potem podzielona została między poszczególne placówki w terenie. Nakreślone wcześniej zadania miało realizować kilka sekcji: teatralna, muzyczna (głównie orkiestry i „kluby mandolinistów"), turystyczna, gimnastyczna i sportowa (przede wszystkim skupiająca się na piłce nożnej)[168]. „Działalność »Siły« szła w pierwszym okresie swego istnienia przeważnie w kierunku zakładania placówek, które też powstawały wszędzie tam, gdzie istniał ożywiony ruch robotniczy –

---

166 „Tow. Sławik dziękuje za zaufanie delegatów – pisano w sprawozdaniu ze zjazdu – i przyrzeka z całych sił pracować nad rozwojem Stowarzyszenia, oraz dziękuje w imieniu Zarządu i delegatów tow. gościom z Zagłębia Chrzanowskiego, Śląska Cieszyńskiego i zaboru czeskiego za przybycie i udzielenie nadzwyczaj cennych wskazówek tyczących organizowania Stowarzyszeń Młodzieży". Zob. *Sprawozdanie z I. Walnego Zebrania Zw. Mł. Rob. „Siła" Górnego Śląska*, „Gazeta Robotnicza", 30 XI 1922; H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925. O walnym zjeździe zob. też: M. Bańczyk, H. Młodzianowska, *Organizacja i formy*…, s. 90; P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 23.

167 L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz*…, s. 43.

168 *Baczność! „Siła" Baczność!*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1922; *Baczność! „Siła" Baczność! Posiedzenie Głównego Zarządu „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 30 XI 1922; *Komunikaty „Siły". Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Główn. „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 3 XII 1922.

tak podsumowywał Sławik po kilku latach wstępny okres działalności. – Grono młodych »Siłaczy« nie szczędziło żadnych wysiłków by utrwalić byt organizacji. Często zdawało się, że praca ta musi się załamać z powodu ciężkich warunków. Ale wszyscy wierzyli niezłomnie, że trudności te będą do pokonania, aczkolwiek każdy zdawał sobie już sprawę, że chcąc organizację utrzymać i rozbudować, trzeba będzie wytrzymać na posterunku, nie szczędząc ofiar i wysiłków"[169].

Zgodnie z zaleceniami władz centralnych PPS na przełomie 1922/1923 r. podjęto kolejną próbę stworzenia ogólnopolskiej „Siły". W tym czasie cieszyńskie struktury pokonały już kryzys spowodowany podziałem tego terenu (na przełomie 1920/1921 po polskiej stronie działało jedynie 11 kół, a więc trzy razy mniej niż przed podzieleniem regionu między Polskę a Czechosłowację). Istniejąca tam już ponad dwie dekady organizacja wykazała jednak dużą żywotność. Wobec braku odpowiedniej liczby młodzieży robotniczej zaczęto zakładać nowe koła również na wsi i w efekcie na pierwszym powojennym zjeździe „Siły" w październiku 1921 r. w Cieszynie reprezentowanych było już 17 kół skupiających ośmiuset członków. Na przełomie 1922/1923 r. obok struktur górnośląskich pojedyncze koła „Siły" zaczęły działać też w Zagłębiu Chrzanowskim, Łodzi, Warszawie i krośnieńskim zagłębiu naftowym[170]. W tej sytuacji znów podjęto próbę zbudowania ponadregionalnej organizacji. W Bielsku, 8 kwietnia 1923 r. , w Domu Robotniczym odbył się pierwszy wspólny zjazd kilkudziesięciu delegatów z Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego i Małopolski, reprezentujących około 1,8 tys. członków organizacji. Razem z gośćmi w obradach uczestniczyło ponad osiemdziesiąt osób. Henryk Sławik od początku aktywnie uczestniczył w spotkaniu – przedstawił sprawozdanie z działalności swego okręgu, następnie brał udział w dyskusji, podczas której powiedział m.in., że delegacja z Górnego Śląska jest za centralizacją, lecz wymaga „dużo wolnej decyzji własnej dla pracy", koniecznej w tak specyficznym i skomplikowanym narodowościowo i społecznie regionie. Efektem obrad było uchwalenie rezolucji, w której podkreślono, że do najważniejszych zadań ruchu proletariackiego należy praca wychowawcza wśród młodzieży. „Tutaj pracować jest obowiązkiem każdego robotnika, aby uszlachetnić ducha i wychować fizycznie i moralnie naszą młodzież i wpoić w nią świadomość klasową – pisano w rezolucji. – St. M. R. »Siła« będąc zbudowaną na zasadach socjalistycznych, uważa, że w obecnej chwili jako najważniejsze zadania w pracy wśród młodzieży: 1. wychowanie fizyczne (gimnastyka, sport, lekkoatletyka), 2. wychowanie kulturalno-oświatowe, 3. uszlachetnienie duszy młodzieży przez pielęgnowanie literatury i sztuki"[171].

---

169 H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925.

170 J. Pilch, *Z dziejów Robotniczego Stowarzyszenia…*, s. 18–28; P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy…*, s. 11–14; W. Josiek, *Polskie robotnicze organizacje…*, s. 385.

171 *Pierwszy Zjazd Stow. Młodz. Rob. „Siła"*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 5, dodatek do „Gazety Robotniczej", 22 IV 1923.

Aby te cele osiągnąć, należało stworzyć jednolite kierownictwo organizacji, powołać oficjalny organ prasowy oraz główną sekcję oświatową, która urządzałaby odczyty i wykłady. Postulowano dalej wyłonienie sekcji dramatycznej do stworzenia sceny robotniczej oraz sekcji gimnastycznej. Zalążkiem ogólnopolskiej struktury miał być powołany wówczas w Bielsku wspólny dla trzech okręgów Zarząd Główny „Siły", do którego Sławik wszedł jako wiceprzewodniczący (na czele stanął Jan Papuga z Chrzanowa). Zmieniono wówczas również nazwę cieszyńskiej organizacji ze Stowarzyszenia Polskich Robotników i Robotnic „Siła" na Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła", co – jak zauważa Piotr Greiner – lepiej miało oddawać nowe zadania i cele[172]. „[…] dla uczestników Zjazdu w Bielsku otwierały się daleko idące perspektywy i wszyscy byli przekonani, iż polska klasa robotnicza nareszcie znalezie [tak w oryg. – T. K.] organizację, wzorującą się na zachodnich metodach organizacji robotniczej młodzieży. Z takimi uczuciami opuszczali wtenczas uczestnicy Zjazd Bielski" – pisano potem na łamach „Gazety Robotniczej"[173]. I rzeczywiście przystąpiono do energicznej pracy. W Katowicach 19 kwietnia 1923 r. odbyło się pierwsze posiedzenie połączonego Zarządu Głównego „Siły". Rozmawiano m.in. o wydawaniu własnego pisma – tu Sławik ostudził nieco zapał kolegów, mówiąc, że samodzielny druk dodatku „Siłacza" ze względów finansowych i organizacyjnych nie wchodzi w grę. Sporo uwagi poświęcono też nadchodzącemu świętu 1 Maja. Henryk Sławik wyznaczony został wraz z innym towarzyszem do zredagowania w imieniu całej organizacji odezwy na ten temat – została ona następnie zamieszczona na pierwszej stronie „Siłacza". Wspólną działalność zamierzano też rozpocząć od zorganizowania wycieczki do kopalni soli w Wieliczce[174]. „W pierwszych trzech miesiącach po Zjeździe zakotłowała praca w tych trzech okręgach. Stworzono wspaniały plan, któryby [pis. oryg. – T. K.] gęstą siecią objąć miał wszystkie te okręgi, które dotąd nie miały podobnej organizacji" – pisali redaktorzy „Gazety Robotniczej". Plany były więc ambitne[175].

---

172 P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy* …, s. 14; *Przed Zjazdem Stow. Młodz. Robotn. „Siła"*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 18 III 1923; *Pierwszy Zjazd „Siły" w Bielsku*, „Gazeta Robotnicza", 12 IV 1923; *Pierwszy Zjazd Stow. Młodz. Rob. „Siła"*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 5, dodatek do „Gazety Robotniczej", 22 IV 1923; K. Więch, *PPS w pierwszych latach*…, s. 428; W. Josiek, *Polskie robotnicze organizacje*…, s. 386.

173 *II Walne Zebranie „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 23 XI 1924.

174 *Protokół z posiedzenia Gł. Zarządu St. Mł. Rob. „Siła"*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 5, dodatek do „Gazety Robotniczej", 22 IV 1923; *Do Młodzieży Robotniczej*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 5, dodatek do „Gazety Robotniczej", 22 IV 1923; M. Bańczyk, H. Młodzianowska, *Organizacja i formy*…, s. 91.

175 *II Walne Zebranie „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 23 XI 1924.



Zjazd „Siły” w Bielsku, 8 kwietnia 1923 r. Henryk Sławik (w kapeluszu) siedzi w pierwszym rzędzie, pośrodku. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach

Górnośląska „Siła” nie działała jednak w próżni i musiała zmagać się z wieloma przeszkodami, m.in. konkurować z silniejszymi organizacjami młodzieżowymi (i to zarówno polskimi, jak i niemieckimi), które funkcjonowały wśród robotników znacznie dłużej i miały większe wpływy. Od lat dziewięćdziesiątych XIX w. na Górnym Śląsku istniały struktury Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz koła Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej. Jak już wspomniano, w 1908 r. powstała cieszyńska „Siła”. W czasie Wielkiej Wojny działalność tych stowarzyszeń zamarła, ale w okresie walki o przynależność państwową Górnego Śląska nastąpiła nie tylko ich reaktywacja, ale i szybki rozwój. Wiosną 1921 r. w województwie śląskim istniało 270 tzw. gniazd „Sokoła”, które skupiały 18 tys. członków; do Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej należało wówczas 3,6 tys. osób, zaś do Związku Harcerstwa Polskiego – 6 tys. „Czasy powojenne dały możność rozwoju i Towarzystwom Śpiewu i Teatrów amatorskich. Plebiscyt na Śląsku spowodował swoją drogą ogromy rozrost tych Towarzystw, czerpiących z funduszów plebiscytowych. […] Wówczas na G. Śląsku ruch oświatowo-kulturalny pośród młodzieży, mający wprawdzie pobudki narodowe, stał na wyżynie” – pisano na łamach prasy socjalistycznej[176]. Decyzje o podziale Śląska Górnego i Cieszyńskiego postawiły działające na tym terenie organizacje młodzieżowe w skomplikowanej sytuacji. Do tego doszedł ogólny spadek

[176] Śladami „Siły”, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego”, nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej”, 14 I 1923.

aktywności społecznej i politycznej bezpośrednio po burzliwym okresie powstań i plebiscytu. W efekcie na przełomie 1922/1923 r., a więc w okresie, kiedy Sławik obejmował kierownictwo „Siły", organizacje te (podobnie jak „dorosłe" partie) liczyły już znacznie mniej członków: „Sokół" około 9,5 tys. (w 1924 ok. 6,2 tys.), ZHP – 2,3 tys., a SMK – prawie 3 tys.[177] Po okresie krótkiego zastoju stowarzyszenie katolickie znów jednak zaczęło dynamicznie działać i po kilkunastu miesiącach niemal podwoiło liczbę kół i członków. W roku szkolnym 1923/1924 środowiska związane z Kościołem katolickim zaczęły też tworzyć w szkołach średnich sodalicje, co dodatkowo odciągało młodzież od PPS. Jak na tym tle wyglądała liczebność socjalistycznej organizacji? W 1922 r. górnośląska „Siła" liczyła około pięciuset członków, skupionych w 13 kołach. Na drugim walnym zebraniu w listopadzie 1924 r. delegaci reprezentowali 15 placówek (łącznie działało ich 18) i około tysiąca czynnych członków. Do organizacji przyjmowano młodych robotników i robotnice, dzieci robotników powyżej 14 roku życia, ale zdarzali się też „Siłacze" ponadtrzydziestoletni. Według informacji przedstawionych przez Sławika w listopadzie 1925 r. górnośląska „Siła" miała 18 placówek z dwoma tysiącami zapisanych członków, w tym 1,2 tys. ćwiczących w poszczególnych sekcjach. Była więc najliczniejszym regionalnym związkiem młodzieży socjalistycznej w całym kraju, ale nadal znacznie ustępowała innym organizacjom młodzieżowym w województwie śląskim[178].

Po burzliwym okresie walki o przynależność państwową regionu, w drugiej połowie 1922 r. jedność polskiego obozu należała już do przeszłości. Podział nastąpił nawet w najsilniejszym na Górnym Śląsku, szeroko rozumianym obozie chadecko-narodowym, gdzie przed wyborami do Sejmu Śląskiego jesienią 1922 r. doszło do walki wyborczej między dotychczasowymi sojusznikami – Chrześcijańskim Zjednoczeniem Ludowym a Narodową Partią Robotniczą. Jednocześnie rozpoczęła się polityczna batalia o pozyskanie młodzieży. W górnośląskim „Sokole", z którym „Siła" dodatkowo rywalizowała na płaszczyźnie sportowej, w pierwszej połowie lat dwudziestych wpływy mieli przede wszystkim działacze związani z chadecją i endecją. Z Kościołem katolickim, co oczywiste, ściśle związane było Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, które pod wpływem bieżącej sytuacji politycznej (i nacisków Wojciecha Korfantego) coraz bardziej angażowało się w działania o charakterze społeczno-politycznym. Władze SMK szczególnie nieprzychylnie odnosiły się właśnie do „Siły", widząc w niej – jak pisze Piotr Greiner – głównego konkurenta wśród młodzieży robotniczej[179]. Ataki na młodych socjalistów ze strony organizacji związanych z Kościołem katolickim wynikały oczywiście z zasadniczych różnic

---

177 P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 9–12, 15.

178 H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925; *II Walne Zebranie „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 23 XI 1924; P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 23; *idem*, *Słownik organizacji młodzieżowych*…, s. 123; *Naszym przyjaciołom spod znaku „narodowego" w odpowiedzi*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 18 III 1923.

179 P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 18–19.

światopoglądowych. PPS i jej organy prasowe, z „Gazetą Robotniczą" na czele, atakując katolickie duchowieństwo, często też nie przebierały w środkach. „A jednak praca u nas jest ciężka – skarżyli się „Siłacze" z Piekar. – Klerykalne i antirobotnicze [tak w oryg. –T. K.] sfery rządzące usiłują zniszczyć ruch młodzieży robotniczej. Egoistyczny kler z ambony uderza przeciw »Sile«, zabrania rodzicom wysyłać swe dzieci do naszej organizacji. Zaś do oberżystów zwracał się apelem i groźbą, by »Siłę« nie puszczono pod ich strzechę"[180]. Na początku 1923 r. socjalistom doszedł nowy, centroprawicowy konkurent – młodzieżówka NPR. Decyzja o powstaniu takiej organizacji zapadła po porażce tej partii w wyborach do Sejmu Śląskiego. Pierwszy, konstytucyjny zjazd odbył się w styczniu, zaś w marcu ostatecznie przyjęto nazwę Związek Młodzieży „Jedność" (wśród jego czołowych działaczy byli m.in. Paweł Dubiel junior i Juliusz Grządziel). W ciągu kilku miesięcy powstało około 20 kół skupiających prawie tysiąc członków. Związek miał przygotowywać młodych ludzi do pracy kulturalnej, sportowej i „szerzenia oświaty i etyki chrześcijańskiej" w „duchu narodowo-obywatelskim". Podobnie jak w przypadku „Siły", jego działacze mieli ambicje rozszerzenia ruchu poza region, ale ostatecznie nieco większe wpływy zdobyli jedynie w Zagłębiu Dąbrowskim[181]. Powstanie „Jedności" spotkało się oczywiście z reakcją młodych socjalistów. „Rozwój i żywotność idei »Siły« nie dała spać innym partjom politycznym – pisano w styczniu 1923 r. na łamach „Siłacza". – Z zazdrością spoglądali nasi przeciwnicy na »Siłę« i postanowili stworzyć własne organizacje młodzieży. Na myśli mamy tu nowopowstającą [pis. oryg. –T. K.]organizację młodzieży przy NPR. […] najnowszy twór enperowski jest dowodem, że Stow. Młodz. Rob. »Siła« poruszyło do głębi sumieniami nie tylko endeków, ale i enpeerów"[182]. „Jedność" rywalizowała o wpływy wśród młodzieży robotniczej z młodymi socjalistami, ale w sumie stosunki między obiema organizacji nie były złe. „Nasza ruchliwa działalność zwróciła uwagę wszystkich nieżyczliwych nam czynników – wspominał Paweł Dubiel junior. – Początkowo dochodziło też do dysonansów z działaczami znajdującego się pod wpływem PPS Związku Młodzieży Robotniczej »Siła«, który właśnie wtedy rozszerzał teren swej działalności ze Śląska Cieszyńskiego na Śląsk Górny. W niedługim jednak czasie tarcia te ustały, gdyż nawiązaliśmy bliższe kontakty z młodymi działaczami PPS i »Siły«, a zwłaszcza z naczelnym redaktorem »Gazety Robotniczej« Henrykiem Sławikiem [wtedy jeszcze nie był redaktorem naczelnym – T. K.] i towarzyszem Majerem, działaczem socjalistycznej organizacji młodzieżowej"[183].

---

[180] *Z naszych kół*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 19 VII 1925.

[181] P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 20–22.

[182] *Śladami „Siły"*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 14 I 1923.

[183] P. Dubiel, *Spojrzenie w przeszłość (wspomnienia działacza śląskiego)*, Katowice 1973, s. 158–159; zob. też J. Chełmecki, *Śląski działacz sportowy*…, s. 273.

Pewną, ale słabą konkurencję górnośląska „Siła" miała też z lewej strony sceny politycznej, czyli komunistów. Nie chodziło tu o oficjalną rywalizację, bowiem Komunistyczna Partia Górnego Śląska została zdelegalizowana w 1923 r., po fali tzw. dzikich strajków jesienią tego roku. Nielegalny Okręg Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce powołano na tym terenie w lutym 1925 r. i liczył on zaledwie około sześćdziesięciu członków. Komuniści próbowali natomiast opanowywać i rozbijać koła „Siły" od wewnątrz, destabilizując organizację od środka, radykalnie agitując i rozbijając niektóre zebrania[184].

Polscy socjaliści musieli też konkurować z niemieckimi organizacjami, głównie z tymi, które były związane z socjaldemokracją. SPD na przełomie 1918/1919 r. zrzeszała w rejencji opolskiej około 11 tys. członków, ale w latach 1920–1921 dynamicznie rozwijająca się wówczas na tym terenie PPS stała się organizacją liczniejszą. SPD była jednak przez cały ten okres silniejsza organizacyjnie – miała regularnie rozmieszczone placówki w całym regionie, stosunkowo dużo mandatów w radach miejskich i gminnych, dysponowała znacznie lepiej rozwiniętą prasą partyjną o wyższym łącznym nakładzie, a ponadto opierała się na szerszej bazie społeczno-zawodowej, ponieważ oprócz robotników przemysłowych i rolnych zrzeszała także całkiem sporo rzemieślników oraz pracowników umysłowych, w tym urzędników i nauczycieli. „Jako filar weimarskich Niemiec – pisał Wiesław Lesiuk – i partia współrządząca na Górnym Śląsku […] utrwalała SPD w rejencji opolskiej swój stan posiadania"[185]. Po reorganizacji niemieckiego ruchu socjalistycznego, dokonanej w efekcie podziału regionu między Polskę i Niemcy, DSDP (a potem DSAP) nadal dysponowała na Górnym Śląsku stosunkowo sporymi możliwościami krzewienia wśród swych sympatyków kultury, oświaty, sportu i turystyki robotniczej, a więc dokładnie tego samego, czym zajmowała się lub chciała się zajmować kierowana przez Sławika „Siła". Zaplecze partii tworzyły różne organizacje afiliowane działające jeszcze przed 1922 r.: Bund für Arbeiterbildung, Arbeitergesangvereine „Freiheit", Arbeiterturnverein „Freie Turner", Arbeitersportverein „Atus" czy Arbeiter Touritenverein „Naturfreunde" (z członkami tej ostatniej górnośląska „Siła" i osobiście Sławik – o czym piszę dalej – potem współpracowali). W 1925 r. DSAP utworzyła centralę koordynacyjną Bund für Arbeiterbildung, zrzeszającą pojedyncze organizacje afiliowane przy partii, która na Górnym Śląsku liczyła wówczas około 3,5 tys. osób (w całym kraju 4,6 tys.)[186].

---

184 P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 24–25; z opracowań wydanych przed 1989 r. zob. m.in.: J. Walczak, *Komunistyczny i socjalistyczny ruch młodzieżowy w Zagłębiu Dąbrowskim, Częstochowie i na Śląsku 1918–1928*, „Zaranie Śląskie" 1973, z. 1, s. 27–43; *idem*, *Postępowy ruch młodzieżowy na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim i Częstochowie w okresie Drugiej Rzeczypospolitej* [w:] *Tradycje i współczesność ruchu młodzieżowego*, z. 4, red. J. Przewłocki i in., Katowice 1982, s. 7–20.

185 W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch*…, s. 60–61, 63.

186 *Ibidem*, s. 218–219.

Konkurencję ze strony niemieckich młodzieżówek mocno odczuwała nie tylko socjalistyczna „Siła", ale również inne polskie organizacje działające na terenie województwa śląskiego. Przyczyn takiego stanu rzeczy było kilka. Swoją rolę odgrywała nieumiejętność i niewiedza sporej części napływowych polskich działaczy, nieznających i nieuwzględniających specyfiki wymieszanego narodowościowo regionu. Wśród robotników było wiele osób o różnej lub nieskrystalizowanej opcji narodowościowej, będących zarówno pod wpływem polskiej, jak i niemieckiej kultury i tworzących społeczność o mocnym poczuciu odrębności, opartym na specyficznym dziedzictwie i silnym związku z miejscem zamieszkania. Niemieckie wzorce życia, szczególnie widoczne w sferze gospodarki, mieszały się tu z tradycyjnymi wartościami przynależnymi do polskiej kultury – wiarą, obyczajami, piśmiennictwem. Negatywny wpływ na proces integracji społeczeństwa górnośląskiego z państwem polskim wywarły też trudności gospodarcze oraz spowodowane tym bezrobocie i bieda, szczególnie w latach 1922–1924, dotykające oczywiście przede wszystkim robotników. W efekcie tego w pierwszej połowie lat dwudziestych – jak zauważa Piotr Greiner – w postawach górnośląskiej młodzieży coraz częściej ujawniały się poglądy separatystyczne, co powodowało z kolei, że przyciągały ich do siebie niemieckie organizacje[187]. Były też przypadki, że socjaliści niemieccy specjalnie rozbijali placówki pepeesowskiej młodzieżówki, np. w Górnych Łaziskach, gdzie „Siłacze" mieli – jak sami pisali – „bardzo pięknie rozwiniętą placówkę", zaś „agitatorzy niemieccy obiecankami wyłapywali bezrobotnych Siłaczy do swoich Sportklubów"[188]. O problemach tych tak pisano na łamach „Siłacza": „Kryzys gospodarczy do pewnego stopnia wpłynął ujemnie na poziom moralny górnośląskiej klasy robotniczej. Przejawia się pewne zniechęcenie do polskich organizacji robotniczych, wskutek mylnego rozumowania, że ciężkie warunki gospodarcze zawiniła Polska. Niejeden nie chce wierzyć, że i po drugiej stronie niewiele lepiej wygląda, że w zachodnich Niemczech bezrobocie tak samo gniecie robotników. Zniechęcenie takie jest zrozumiałe, jeżeli się zważy długotrwałe nędzne bytowanie naszego robotnika"[189].

Z drugiej jednak strony młodzi socjaliści związani z PPS próbowali, co udawało się czasami w pierwszym okresie działalności, wciągać do współpracy niemieckich robotników. Powodowało to z kolei ataki ze strony polskiego obozu narodowego, np. w marcu 1923 r. na łamach narodowej „Gazety Ludowej" zarzucono socjalistom, że uczestniczą w niemieckich imprezach i przyjmują do swego grona Niemców. „Siłacz" ripostował następująco: „O ile twierdzi [Obywatel z Murcek – tak był

187 Zob. P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 17.

188 *„Siła" wobec kryzysu gospodarczego na Śląsku*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", 1926, nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 28 II 1926.

189 *Ibidem*.

podpisany artykuł skierowany przeciw „Sile" – T. K.], że chodzi do pewnego stopnia o członków dawniejszych niem. związków gimnastycznych i sportowych to ma rację, gdyż staramy się pozyskać już sportowo wykwalifikowane jednostki, gdyż zależy nam na tem, aby Stowarzyszenie nasze nie było martwym związkiem, lecz żeby praktycznie módz [tak w oryg. – T. K.] wychowywać fizycznie naszą młodzież. Dla nas jest bez różnicy, czy członek »Siły« był dawniej członkiem niem. związku sportowego. Przyjmujemy każdego członka chętnie, gdyż z chwilą kiedy się stanie naszym członkiem – jest »Siłaczem«, a żadnym Niemcem"[190]. Na ten i podobne ataki młodzi socjaliści odpowiadali też swym programem działania, formułowanym czasem dość entuzjastycznie, ale także nieco naiwnie: „Nauczymy Siłaczy i Siłaczki przystojnego zabawienia się na zabawach tanecznych, bardzo ślicznych ćwiczeń gimnastycznych i zdrowych w dodatku, nauczymy ich hartować ducha i ambicję młodzieńczą, damy im ładną książkę z naszej bibljoteki (polskiej, polskiej, obywatelu), nauczymy ich na występach teatralnych dobrze wymawiać język polski, nauczymy ich pielęgnować śpiew i muzykę, a kiedy nastaną śliczne dnie majowe, to pokażemy im przyrodę, pokażemy im pobliskie Beskidy, starodawną kopalnię soli w Wieliczce, pokażemy im w Krakowie śliczne kościoły (tak, prawdziwe kościoły) w stylu gotyckim, renesansu i barokowym, ogromne dzieła sztuki i kultury polskiej, pokażemy im, jak ta zelżona Polska posiada arcydzieła natury i ręki ludzkiej, nauczymy ich szanować i kochać kraj, którego są obywatelami"[191].

Tak zakreślony plan działania wymagał oczywiście dobrej organizacji, sporej liczby ludzi do pomocy i niezbędnych środków finansowych. Niektóre z tych zamierzeń udało się chociaż w części zrealizować, ale inne pozostały jednak tylko na papierze. „Pracę podzielono na okresy letnie i zimowe – pisał Sławik, podsumowując ponad trzy lata działalności organizacji, którą kierował. – Kiedy w lecie uprawiano przeważnie sport, wycieczki, śpiew i muzykę, to okres zimowy poświęcony był przeważnie urządzaniu teatrów amatorskich, odczytom i zabawom towarzyskim"[192]. Amatorskie sceny artystyczne na Górnym Śląsku w porównaniu z innymi regionami były dość dobrze rozwinięte i na tym socjaliści mogli się oprzeć już nieco wcześniej (np. na konferencji górnośląskiej PPS w kwietniu 1920 r. w Katowicach reprezentowanych było 30 kół śpiewaczych, 7 dramatycznych i 2 muzyczne[193]). „Pracę w »Sile« zaczęliśmy nieomal od odgrywania sztuk teatralnych dla robotników. Tak się złożyło, że ta dziedzina była początkiem naszej akcji. Już sam fakt, że zaczęliśmy od teatru, powinien wszystkim przypomnieć, że sprawy kulturalne są równomiernie ważne jak sprawy

---

190 *Naszym przyjaciołom spod znaku „narodowego" w odpowiedzi*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 18 III 1923.

191 *Ibidem*.

192 H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925, nr 275.

193 A. Światło, *Oświata a polski ruch robotniczy 1876–1939*, Warszawa 1981, s. 409.

wychowania fizycznego. Jest u naszego ludu roboczego głęboka tęsknota do kultury i wiedzy. Nikt nie przychodzi jednak do klasy robotniczej, nikt nie chce się zniżyć do niego i dać jemu kawałek chleba. Wiedza i kultura są jakgdyby [tak w oryg. – T. K.] wyłącznym przywilejem klas posiadających. Szczególnie tu na Górnym Śląsku Teatr polski repertuar swój układa podług gustu tych sfer, mało uwzględniając potrzeby szerokich warstw ludowych" – pisano na łamach „Siłacza"[194]. W styczniu 1923 r. Sławik i Majer wezwali wszystkie sekcje sceny robotniczej do przedstawienia najważniejszych informacji organizacyjnych (kiedy zaczęto urządzać przedstawienia, kto jest kierownikiem sceny, co grano, ilu jest aktorów amatorów) po to, aby uporządkować pracę i sprowadzić na Górny Śląsk instruktorów Związku Teatrów Robotniczo-Ludowych[195]. Pod koniec lutego tego roku na posiedzeniu zarządu padł nawet pomysł, aby z „najlepszych sił" scen robotniczych „Siły" założyć nowy zespół dramatyczny, ale niestety do powstania regionalnej sceny ludowej ostatecznie nie doszło. W kilku miejscach utworzono natomiast biblioteczki, w których robotnicy mogli zapoznać się z różnymi utworami scenicznymi. O znaczeniu teatrów robotniczych, o tym jak dobrze grać, na czym polegają najważniejsze zasady przygotowywania i realizowania przedstawień obszernie pisano na łamach „Siłacza"[196].

Pierwszy numer tego wspomnianego już kilkakrotnie dodatku do „Gazety Robotniczej" ukazał się w styczniu 1923 r. Przez kilka następnych lat Henryk Sławik był jednym z autorów pisemka oraz pełnił funkcję jego redaktora odpowiedzialnego (na przemian z Hermanem Majerem). Łamy „Siłacza" zapełniały artykuły oświatowe dla młodych robotników, zachęcano do samokształcenia, pokazywano praktyczne znaczenie zdobywanej wiedzy. Sporo pisano o amatorskim teatrze i sporcie, propagowano turystykę i działalność robotniczych klubów sportowych, pojawiały się teksty dotyczące międzynarodowego ruchu socjalistycznego, publikowano też najważniejsze komunikaty związane ze stowarzyszeniem i obszerne sprawozdania z działalności poszczególnych sekcji i kół. Dużo uwagi redaktorzy „Siłacza" poświęcili sposobom spędzania wolnego czasu, przestrzegając

---

194 *W sprawie przyszłego Zjazdu*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 20 VII 1924.

195 H. Sławik, H. Majer, *Komunikaty Z. Mł. Rob. „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 10 I 1923.

196 H. Majer, H. Sławik, *Główny Zarząd „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 18 II 1923; *Z posiedzenia Głównego Zarządu „Siły"*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 18 III 1923; *W sprawie przyszłego Zjazdu*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 20 VII 1924; S. Radek (instruktor teatrów robotniczych), *O grze aktora*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 14 I 1923; *Znaczenie teatru robotniczego*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 4, dodatek do Gazety Robotniczej", 8 XI 1925; *Przedstawienia teatralne i koncerty*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 6, dodatek do „Gazety Robotniczej", 6 XII 1925.

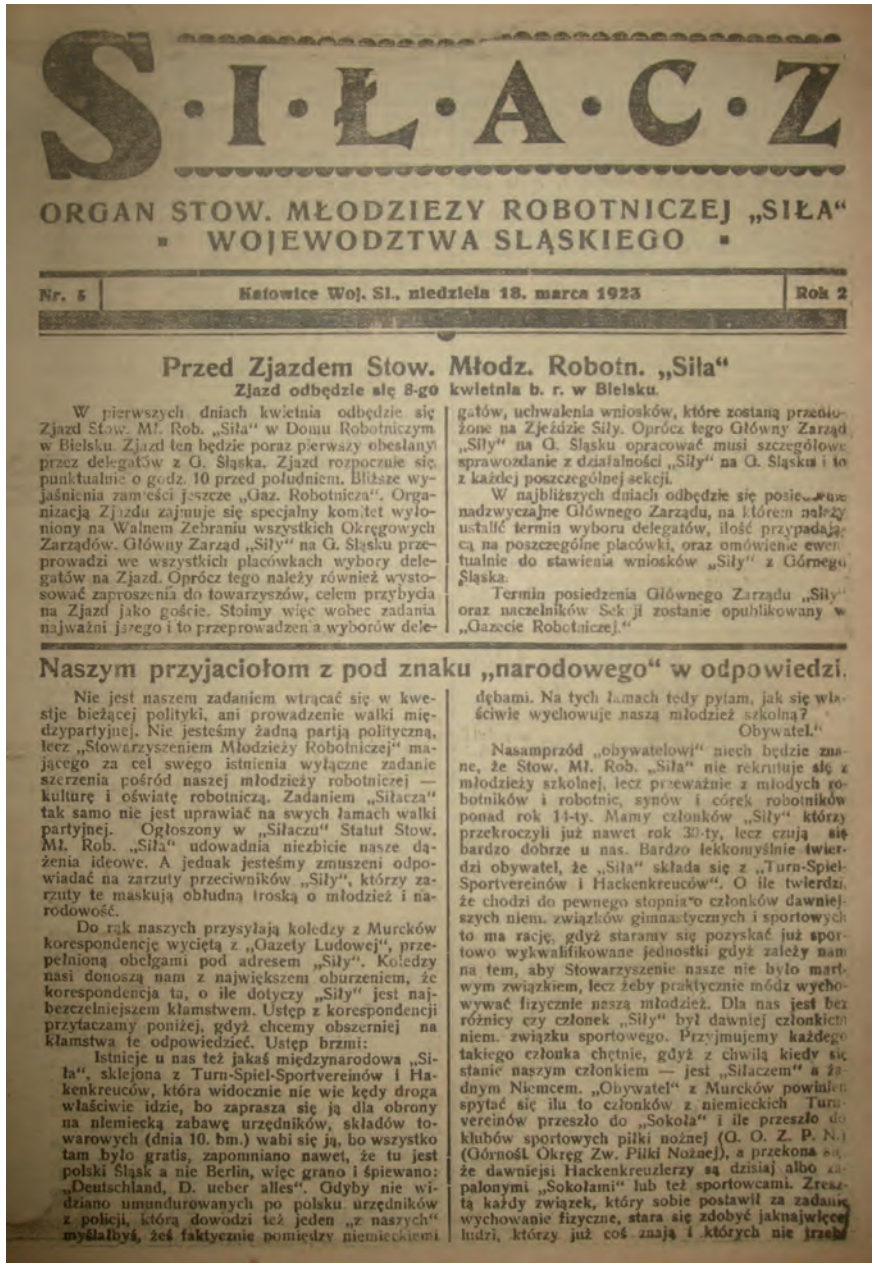
np. przed skutkami nadużywania alkoholu i propagując inne rozrywki, takie jak grę w szachy czy naukę esperanto[197]. Z biegiem czasu pojawiało się coraz więcej tekstów dotyczących sportu i turystyki, ponieważ właśnie te zagadnienia – jako najbardziej atrakcyjny sposób przyciągnięcia młodzieży – zaczęły się wysuwać w działalności górnośląskiej „Siły" na plan pierwszy. Pisano o „fizycznych i duchowych zaletach uprawiania sportu", zapoznawano czytelników z zasadami różnych dyscyplin, zamieszczano relacje z zawodów sportowych organizowanych lub współorganizowanych przez „Siłę" (najpopularniejszymi dyscyplinami były piłka nożna i gimnastyka)[198]. Podstawową przeszkodą był jednak brak finansów, a także ograniczony dostęp do hal gimnastycznych i przyrządów. „W niektórych miejscowościach – skarżono się na łamach „Siłacza" – jak w N.[owym] Bytomiu, W.[ielkich] Piekarach i Szarleju nie dopuszczono »Siłę« do hal gimnastycznych, przez co organizacja w tych miejscowościach powoli zamierała. Jedynie dobrze rozwinięta jest w Giszowcu". Stąd też młodzi socjaliści regularnie zabiegali o budowę przez samorządy boisk i placów sportowych[199].

---

197 „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 14 I 1923; *Trzeba się do roboty brać*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 14 I 1923; *Jak należy urządzać zabawy i wieczorki dla Młodzieży*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 18 III 1923; *Straszne skutki alkoholizmu dla młodzieży*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 30 VIII 1925; *Alkohol powodem zbrodni*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 4, dodatek do „Gazety Robotniczej", 8 XI 1925; *Czy warto się uczyć esperanta?*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 10 I 1926; *Młodzież robotnicza a hygjena*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 7, dodatek do „Gazety Robotniczej", 25 VIII 1926; *Gra w szachy*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 4, 8 XI 1925, dodatek do „Gazety Robotniczej", 8 XI 1925; zob. też: A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał…*, s. 240–241. Dodatek ukazywał się do 1927 r., w kolejnych latach publikowano od czterech do dwunastu numerów rocznie. Od czerwca 1924 r. „Siłacz" wydawany był jako wspólny organ górnośląskiej i cieszyńskiej organizacji. „Środki materialne nie pozwalają nam wydać – przynajmniej na razie – zupełnie samoistnego pisma jako tygodnika, czy choćby nawet dwutygodnika" – usprawiedliwiała się wówczas redakcja i „dlatego organ nasz musimy wydawać jako miesięcznik przy »Gazecie Robotniczej«" – zob. *Do Kół Miejsc. Rob. Stow. Kul. Ośw. „Siła" na Śl. Cieszyńskim*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 22 VI 1924.

198 Zob. np.: Dr. Michałowicz, *Robotnicy a sport*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 18 III 1923; *Jak powstał polski sport piłki nożnej na G. Śląsku*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 14 I 1923; *Sport. Zasady gry w piłkę nożną*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 8, dodatek do „Gazety Robotniczej", 22 VII 1923; *Lekka atletyka. Jej znaczenie zdrowotne dla organizmu ludzkiego*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 7, dodatek do „Gazety Robotniczej", 24 VI 1923.

199 *Do nowej pracy*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 16 II 1927;



S·I·Ł·A·C·Z

ORGAN STOW. MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ „SIŁA"
WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

Nr. 5 | Katowice Woj. Śl., niedziela 18. marca 1923 | Rok 2

Przed Zjazdem Stow. Młodz. Robotn. „Siła"

Zjazd odbędzie się 8-go kwietnia b. r. w Bielsku.

W pierwszych dniach kwietnia odbędzie się Zjazd Stow. Mł. Rob. „Siła" w Domu Robotniczym w Bielsku. Zjazd ten będzie poraz pierwszy obesłany przez delegatów z G. Śląska. Zjazd rozpocznie się punktualnie o godz. 10 przed południem. Bliższe wyjaśnienia zamieści jeszcze „Gaz. Robotnicza". Organizacją Zjazdu zajmuje się specjalny komitet wyłoniony na Walnem Zebraniu wszystkich Okręgowych Zarządów. Główny Zarząd „Siły" na G. Śląsku przeprowadzi we wszystkich placówkach wybory delegatów na Zjazd. Oprócz tego należy również wystosować zaproszenia do towarzyszów, celem przybycia na Zjazd jako goście. Stoimy więc wobec zadania najważniejszego i to przeprowadzenia wyborów delegatów, uchwalenia wniosków, które zostaną przełożone na Zjeździe Siły. Oprócz tego Główny Zarząd „Siły" na G. Śląsku opracować musi szczegółowe sprawozdanie z działalności „Siły" na G. Śląsku i to z każdej poszczególnej sekcji.

W najbliższych dniach odbędzie się posiedzenie nadzwyczajne Głównego Zarządu, na którem należy ustalić termin wyboru delegatów, ilość przypadająca na poszczególne placówki, oraz omówienie ewentualnie do stawienia wniosków „Siły" z Górnego Śląska.

Termin posiedzenia Głównego Zarządu „Siły" oraz naczelników Sekcji zostanie opublikowany w „Gazecie Robotniczej."

Naszym przyjaciołom z pod znaku „narodowego" w odpowiedzi.

Nie jest naszem zadaniem wtrącać się w kwestje bieżącej polityki, ani prowadzenie walki międzypartyjnej. Nie jesteśmy żadną partją polityczną, lecz „Stowarzyszeniem Młodzieży Robotniczej" mającego za cel swego istnienia wyłączne zadanie szerzenia pośród naszej młodzieży robotniczej — kulturę i oświatę robotniczą. Zadaniem „Siłacza" tak samo nie jest uprawiać na swych łamach walki partyjnej. Ogłoszony w „Siłaczu" Statut Stow. Mł. Rob. „Siła" udowadnia niezbicie nasze dążenia ideowe. A jednak jesteśmy zmuszeni odpowiadać na zarzuty przeciwników „Siły", którzy zarzuty te maskują obłudną troską o młodzież i narodowość.

Do rąk naszych przysyłają koledzy z Murcków korespondencję wyciętą z „Gazety Ludowej", przepełnioną obelgami pod adresem „Siły". Koledzy nasi donoszą nam z największem oburzeniem, że korespondencja ta, o ile dotyczy „Siły" jest najbezczelniejszem kłamstwem. Ustęp z korespondencji przytaczamy poniżej, gdyż chcemy obszerniej na kłamstwa te odpowiedzieć. Ustęp brzmi:

Istnieje u nas też jakaś międzynarodowa „Siła", sklejona z Turn-Spiel-Sportvereinów i Hakenkreuców, która widocznie nie wie kędy droga właściwie idzie, bo zaprasza się ją dla obrony na niemiecką zabawę urzędników, składów towarowych (dnia 10. bm.) wabi się ją, bo wszystko tam było gratis, zapomniano nawet, że tu jest polski Śląsk a nie Berlin, więc grano i śpiewano: „Deutschland, D. ueber alles". Gdyby nie widziano umundurowanych po polsku urzędników z policji, którą dowodzi też jeden „z naszych" myślałbyś, żeś faktycznie pomiędzy niemieckiemi dębami. Na tych łamach tedy pytam, jak się właściwie wychowuje naszą młodzież szkolną?

Obywatel."

Nasamprzód „obywatelowi" niech będzie znane, że Stow. Mł. Rob. „Siła" nie rekrutuje się z młodzieży szkolnej, lecz przeważnie z młodych robotników i robotnic, synów i córek robotników ponad rok 14-ty. Mamy członków „Siły" którzy przekroczyli już nawet rok 30-ty, lecz czują się bardzo dobrze u nas. Bardzo lekkomyślnie twierdzi obywatel, że „Siła" składa się z „Turn-Spiel-Sportvereinów i Hackenkreuców". O ile twierdzi, że chodzi do pewnego stopnia o członków dawniejszych niem. związków gimnastycznych i sportowych to ma rację, gdyż staramy się pozyskać już sportowo wykwalifikowane jednostki gdyż zależy nam na tem, aby Stowarzyszenie nasze nie było martwym związkiem, lecz żeby praktycznie młodz wychowywać fizycznie naszą młodzież. Dla nas jest bez różnicy czy członek „Siły" był dawniej członkiem niem. związku sportowego. Przyjmujemy każdego takiego członka chętnie, gdyż z chwilą kiedy się stanie naszym członkiem — jest „Siłaczem" a zadnym Niemcem. „Obywatel" z Murcków powinien spytać się ilu to członków z niemieckich Turnvereinów przeszło do „Sokoła" i ile przeszło do klubów sportowych piłki nożnej (G. O. Z. P. N.) (Górnośl. Okręg Zw. Piłki Nożnej), a przekona się, że dawniejsi Hackenkreuzlerzy są dzisiaj albo zapalonymi „Sokołami" lub też sportowcami. Zresztą każdy związek, który sobie postawił za zadanie wychowanie fizyczne, stara się zdobyć jaknajwięcej ludzi, którzy już coś znają i których nie trzeb

„Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", 18 marca 1923 r. Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej w Katowicach

Czy zdobędziemy wreszcie boiska i place sportowe?, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 5, dodatek do „Gazety Robotniczej", 11 XI 1927; *Baczność sportowcy „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 28 I 1925.

Z zadymionego i zanieczyszczonego centrum przemysłowego stosunkowo blisko było do Beskidu Śląskiego i Jury Krakowsko-Częstochowskiej, a wokół miast znajdowało się sporo terenów leśnych, gdzie można było jeździć na krótsze i – co ważne – tanie wycieczki. W okresie międzywojennym działały na Górnym Śląsku różne organizacje i towarzystwa turystyczne (zarówno polskie, jak i niemieckie), jednak składki członkowskie, zwykle zbyt wysokie dla robotników, uniemożliwiały tej grupie korzystanie z ich oferty[200]. Sławik bardzo lubił wyprawy górskie, jeździł na nie wraz z innymi „Siłaczami", a potem, w latach trzydziestych, z najbliższą rodziną i przyjaciółmi[201]. Członkowie stowarzyszenia musieli przede wszystkim brać pod uwagę to, aby organizowane dla robotników wycieczki były jak najtańsze. Posiłki zabierano ze sobą, a do wędrowania nie potrzebowano specjalnych ubrań czy ekwipunku. Z niewielkich składek płaconych przez osoby nieco lepiej zarabiające starano się pokryć chociażby koszty transportu, ale i te skromne wycieczki dostępne były tylko dla wąskiego grona robotników i ich rodzin, gdyż wielu pracowników po założeniu rodziny i w przypadku długotrwałego bezrobocia nie mogło sobie pozwolić na żaden wyjazd. Najtańsze i najbardziej popularne były podmiejskie sobotnio-niedzielne wycieczki w zielone okolice przemysłowego regionu. Tanie wypady urządzano np. do miejscowości położonych nad Brynicą i Białą Przemszą i przy jeziorach w Paprocanach i w Świerklańcu, gdzie można było się kąpać i plażować. Bawiono się i biwakowano, ale też i rozmawiano na tematy polityczne – z pewnością i Sławik korzystał z tej formy odpoczynku i agitacji. Regularnie odbywały się również wycieczki do bratnich placówek w sąsiedztwie, czyli głównie w okolice Cieszyna[202]. Raz w roku organizowano natomiast dużą, dwudniową „okręgową" wyprawę w Beskidy. Pierwszy raz w 1923 r. na Zielone Świątki ponadstuosobowa grupa młodzieży wyruszyła wieczorem pociągiem z Katowic do Bielska. Atrakcją była m.in. orkiestra mandolinistów z Nowego Bytomia. Początkowo planowano nocny przemarsz w góry, ale deszczowa pogoda pokrzyżowała plany i wyruszono rano. W Bielsku dołączyli do wycieczki kolejni „Siłacze" i wszyscy razem dotarli na szczyt Klimczoka, gdzie najwytrwalsi przenocowali[203]. W ten sposób zapoczątkowano coroczne wycieczki, na których w następnych latach wzorowali się też

---

200 Szerzej – zob.: M. Bańczyk, H. Młodzianowska, *Organizacja i formy*…, s. 74–81; J. Pilch, *Z dziejów Robotniczego Stowarzyszenia*…, s. 72–76.

201 M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 136.

202 M. Bańczyk, H. Młodzianowska, *Organizacja i formy*…, s. 88, 94–96; *W sprawie przyszłego Zjazdu*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 20 VII 1924.

203 *Wycieczka „Siły" do Beskid*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 7, dodatek do „Gazety Robotniczej", 24 VI 1923.

członkowie socjalistycznego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Zwykle uczestników dzielono na dwie grupy. Jedna wyruszała w piątek lub sobotę z Katowic i jeżeli pogoda pozwalała, nocą pokonywano drogę na Klimczok lub też nocowano w Bielsku, w Domu Robotniczym (czyli siedzibie tamtejszego Komitetu PPS i „Siły"). Druga grupa młodzieży, która kończyła pracę w sobotę, wyruszała do Bielska w niedzielę rano. Wielu uczestników brało ze sobą gitary i mandoliny[204]. Od 1924 r. z górnośląską „Siłą" współpracowali jako przewodnicy członkowie niemieckiego socjalistycznego Touristenverein „Naturfreunde" (Towarzystwo Turystyczne „Przyjaciele Przyrody"), które zajmowało się organizowaniem wycieczek turystycznych (głównie w Beskidy), a od 1926 r. dysponowało własnym schroniskiem na Błatniej[205]. „Współpraca »Naturfreunde« i »Siły« dała piękne wyniki w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa – pisał Sławik w 1927 r. – Towarzysze z »Naturfreunde« prowadzili z pełną ofiarnością, opierając się na wieloletnim doświadczeniu wycieczki »Siły« do Beskid [tak w oryg. – T. K.], Ojcowa itd. Urządzano również szereg wspólnych wycieczek […] wspólna działalność »Siły« i »Naturfreunde«, chociaż tylko w jednej dziedzinie, a mianowicie turystyki, pomagała usuwać nieporozumienia pomiędzy polską i niemiecką młodzieżą robotniczą"[206]. Warto wspomnieć, że nie była to jedyna niemiecka organizacja, z którą współpracowali młodzi socjaliści – w październiku 1925 r. „Siła" podpisała umowę z Deutscher Sozialistischer Jugendbund in Polen[207].

Górskie wyprawy były zwykle udane i przysparzały stowarzyszeniu nowych sympatyków. „Doroczne wycieczki do Beskid dały bardzo ładny wynik, jednając coraz to więcej przyjacieli turystyce – pisano na łamach „Siłacza". – […] Turystyka jednak powinna posiadać głębsze jeszcze znaczenie, niżeli wyłącznie wycieczki do gór, względnie do pięknych okolic naszego Śląska. Turystyka

---

[204] M. Bańczyk, H. Młodzianowska, *Organizacja i formy*…, s. 102–103; *Wycieczka „Siły" do Beskid*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1924; *Wycieczka „Siły" do Beskid*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 17 VIII 1924.

[205] Pierwsze towarzystwo Touristenverein „Naturfreunde" na Górnym Śląsku powstało w 1912 r. w Królewskiej Hucie. W 1923 r. na Górnym Śląsku zrzeszało około 3 tys. członków, liczba ta znacznie jednak zmalała w czasie kryzysu; w 1924 r. „Przyjaciele Przyrody" na prawach autonomicznej sekcji przystąpili do „Siły" („Siła" zagwarantowała „Naturfreunde" zupełną autonomią wewnętrzną oraz uszanowanie wszelkich postulatów narodowych i kulturalnych). Zob.: H. Sławik, *Rudolf Meisner*, „Gazeta Robotnicza", 1 IX 1927; M. Bańczyk, H. Młodzianowska, *Organizacja i formy*…, s. 92–93; P. Greiner, R. Kaczmarek, *Leksykon mniejszości niemieckiej w województwie śląskim w latach 1922–1939. Zarys dziejów, organizacje, działacze*, Katowice 2002, s. 124; P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 24; H. Młodzianowska, *Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych*…, s. 141, 150.

[206] H. Sławik, *Rudolf Meisner*, „Gazeta Robotnicza", 1 IX 1927.

[207] P. Greiner, *Słownik organizacji młodzieżowych*…, s. 122.

powinna być połączona z celem poznania historycznych zabytków naszego kraju. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że znajdujemy się tuż w pobliżu starożytnego Krakowa i Wieliczki. Dotąd [tak w oryg. – T. K.] powinny się kierować większe wycieczki »Siły«. Dalej należy się zapoznać z Tatrami, temi przepięknemi górami polskiemi. Dużo zabytków posiada Poznańskie, Pomorze, Lwów, Warszawa, Wilno. Tak samo należy się zapoznać z wybrzeżem bałtyckim"[208]. Tanio można było zorganizować wyjazdy do pobliskiej Małopolski. W ich przygotowanie Sławik angażował się bezpośrednio, np. osobiście zbierając zgłoszenia. W lecie 1923 r. górnośląska „Siła" w porozumieniu ze Związkiem Robotników Przemysłu Naftowego i Gazowego i krakowskim Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego zorganizowała dużą wycieczkę do Krakowa. Robotnicy mogli wysłuchać przygotowanego dla nich koncertu i prelekcji o zabytkach miasta. Następnie zwiedzili Wieliczkę, gdzie z kolei zobaczyli przedstawienie ze scenami z życia górników oraz uczestniczyli w zabawie w Domu Robotniczym. W następnych latach podobne wycieczki odbywały się średnio dwa lub trzy razy w roku[209].

Integracji środowiska młodzieży robotniczej służyły też różne uroczystości. Pod koniec czerwca 1923 r. górnośląscy „Siłacze" i „Siłaczki" (łącznie około dwustu osób) uczestniczyli w odsłonięciu sztandaru stowarzyszenia w Czechowicach (czyli odwiedzili kolegów i koleżanki z okręgu cieszyńskiego). Na koniec odbył się mecz między drużynami piłkarskimi[210]. Tego samego roku 18–19 sierpnia miała miejsce spora impreza w Giszowcu, przygotowana z okazji odsłonięcia pierwszego sztandaru „Siły" na Górnym Śląsku. Na początku odbyły się koncerty mandolinistów, orkiestry górniczej i chórów, występy gimnastyczne, zawody sportowe, w tym mecz piłki nożnej. Kulminacyjnym punktem był pochód kilku tysięcy młodych robotników, członków PPS i „Siły" nie tylko z Górnego Śląska. Podczas przemarszu Henryk Sławik dokonał aktu odsłonięcia sztandaru i wygłosił krótkie przemówienie. „Młodzież to przyszłość narodu. Młodzież robotnicza w Polsce nie powinna stać w tyle poza młodzieżą innych krajów, gdzie osięgła [tak w oryg. – T. K.] wysoki stopień rozkwitu i świadomości. Placówka

---

208 *W sprawie przyszłego Zjazdu*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 20 VII 1924.

209 M. Bańczyk, H. Młodzianowska, *Organizacja i formy*…, s. 112; *Wycieczka do Krakowa i Wieliczki*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 20 VII 1924.

210 *Odsłonięcie sztandaru „Siły" w Czechowicach*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 7, dodatek do „Gazety Robotniczej", 24 VI 1923. Akcje PPS wśród młodzieży budziły zainteresowanie śląskiej policji: „Przede wszystkim stara się P.P.S. dla swej idei młodzież robotniczą – którą organizuje w oddziałach młodzieży socjalistycznej – uzyskać". Zob. AP Kat, PWŚ, sygn. 125, Meldunek sytuacyjny nr 105 Ekspozytury IV-D Gł. Kom. Pol. Woj. Śląskiego (odpis), 17 VIII 1923, k. 207.

w Giszowcu była jedną z najpierwszych, która pokazała wrogom młodzieży robotniczej możność organizowania się we własnych szeregach, możność działalności kulturalno-oświatowej z własnych sił. Ten pierwszy sztandar »Siły« w Giszowcu powinien być drogowskazem dla innych placówek »Siły«, powinien kroczyć jako znak idei wyzwoleńczej proletarjatu" – mówił Sławik[211]. W czerwcu 1924 r. podobna uroczystość odbyła się w Siemianowicach. W kilkutysięcznym pochodzie szli członkowie „Siłacza", PPS i związanych z socjalistami związków zawodowych. W najważniejszym momencie uroczystości znów przemawiał Sławik, który krótko nakreślił działalność organizacji. Potem, jak relacjonowała „Gazeta Robotnicza", „przy dźwiękach orkiestry padła zasłona z nowego sztandaru, który oddał tow. Sławik chorążym placówki w Siemianowicach, apelując do nich, aby zawsze bronili honoru sztandaru i w myśl wzniosłych haseł »Siły« prowadzili Młodzież Robotniczą do wytkniętego celu. Okrzykiem na cześć »Siły« zakończył tow. Sławik swe przemówienie"[212].

W lipcu 1924 r. do Górnych Łazisk przyjechał nestor polskich socjalistów, senator Bolesław Limanowski. Sławik i towarzysze uczestniczyli w przygotowaniach do przyjęcia znakomitego gościa, który wygłosił na miejscu przemówienie[213]. Z kolei 21 września tego roku młodzi socjaliści wraz ze starszymi kolegami uczestniczyli w Katowicach w antywojennej demonstracji pod hasłem „Wojna wojnie", ogłoszonej przez socjalistyczną międzynarodówkę. Na manifestację członkowie „Siły" stawili się w umundurowaniu, ze swymi czerwono-błękitnymi sztandarami oraz klubami mandolinistów i chórami. Po przybyciu na katowicki Rynek różne grupy połączyły się w jeden oddział. Przed teatrem przemawiali liderzy PPS na Górnym Śląsku, m.in. Józef Biniszkiewicz i Wiktor Rumpfeld. Demonstrację próbowali zakłócić komuniści, którzy odczytywali jakieś własne rezolucje. „Płatnych szpicli bolszewickich oczywiście nie dopuszczono do głosu – pisała „Gazeta Robotnicza". – Nikt ich na uroczystość nie prosił i powinni byli tam warcholić, gdzie będą ich zwolennicy. Nie poszli oni warcholić na Zjazd klerykałów do Katowic, nie przeszkadzali czarnym klechom w ogłupianiu ludności, przyszli atoli awanturować się na manifestację PPS. Jest to podła i chamska robota rozbijaczy komunistycznych". Po przemówieniach wyruszono w pochód ulicami Mickiewicza, Sokolską, 3 Maja i Warszawską. Na czele, za orkiestrą, kroczyła młodzież robotnicza z „Siły", dalej przedstawiciele niemieckiej młodzieży socjalistycznej z „Naturfreunde" („którzy – jak pisała pepeesowska

---

211 *Odsłonięcie pierwszego sztandaru „Siły" w Giszowcu*, „Gazeta Robotnicza", 23 VIII 1923.

212 *Odsłonięcie sztandaru „Siły" w Siemianowicach*, „Gazeta Robotnicza", 24 VI 1924; zob. też H. Majer, *Nie krzykiem – lecz pracą*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 17 VIII 1924.

213 *Baczność „Siła" G. Łaziska*, „Gazeta Robotnicza", 13 VII 1924; *Senator Bolesław Limanowski na G. Śląsku. Uroczysta Akademja T.U.R. w Górnych Łaziskach*, „Gazeta Robotnicza", 17 VII 1924.

prasa – pierwszy raz w braterskim pochodzie połączyli się z polską młodzieżą robotniczą"). Potem w sali Domu Plebiscytowego przy ul. Plebiscytowej odbyła się akademia. Referat wygłosił m.in. ponownie goszczący na Górnym Śląsku Bolesław Limanowski[214].

Mimo ambitnych planów nie udało się natomiast górnośląskiej „Sile" rozwinąć jakiejś szerszej działalności oświatowej wśród robotników. Sporo pisano o tych sprawach na łamach „Gazety Robotniczej" i „Siłacza", ale wśród socjalistów na tym terenie brakowało odpowiednio przygotowanych i wykształconych wykładowców. W miarę skromnych możliwości organizacyjnych i czasowych referaty wygłaszał m.in. Sławik (np. 24 czerwca 1923 r. na spotkaniu „Siły" w Wielkich Hajdukach miał wykład zatytułowany *Kultura i oświata wśród młodzieży robotniczej*, który – jak pisała „Gazeta Robotnicza" – okazał się „pouczający i każdemu zrozumiały"), ale była to jedynie kropla w morzu potrzeb[215]. „Ogromne trudności, a przede wszystkim brak inteligencji w szeregach robotniczych nie pozwalały tej organizacji pełnić w całej rozciągłości postawionych sobie zadań – przyznawali sami socjaliści w 1924 r. – »Siła« ograniczyć się musiała przede wszystkim do wychowania fizycznego, sportu, pielęgnowania muzyki, śpiewu, przedstawień amatorskich i urządzania wycieczek krajoznawczych. Natomiast odłożem leżała dziedzina publicznych odczytów, kursów oświatowych i wieczorków dyskusyjnych [pis. oryg. – T. K.]"[216].

Poważne przeszkody w zorganizowaniu wśród robotników akcji oświatowej nie były bynajmniej jedynymi problemami, z jakimi musieli się borykać Sławik i jego współpracownicy. Po udanym początku i dynamicznym rozwoju organizacji w pierwszym roku działalności – i to pomimo konkurencji ze strony innych młodzieżówek – nadszedł ciężki okres związany z poważnym pogorszeniem się sytuacji gospodarczej w kraju i regionie, co w pierwszej kolejności dotknęło najuboższe warstwy robotnicze. Na początku lat dwudziestych sytuacja w górnośląsko-zagłębiowskim przemyśle była stosunkowo korzystna. Załamanie przyszło w połowie 1923 r. i utrzymywało się przez około trzy lata. Doprowadziło to w całym kraju do fali strajków i innych protestów

---

214 *Baczność! Siła. Baczność! Komunikat Głównego Zarządu „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 17 IX 1924; *Polska Partia Socjalistyczna. Towarzyszki! Kobiety pracujące!*, „Gazeta Robotnicza", 18 IX 1924; *Przeciwwojenna demonstracja w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 23 IX 1924; AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Pismo Naczelnika Wydziału Śledczego Urzędu Wojewódzkiego do Zarządu Partii PPS w Katowicach, 9 IX 1924, k. 10; AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Okólnik Głównej Komendy Policji Województwa Śląskiego do Ekspozytur Policji Politycznej Województwa Śląskiego, 13 IX 1924, k. 11.

215 *Dział organizacyjny*, „Siłacz. Organ Stow. Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 8, dodatek do „Gazety Robotniczej", 22 VII 1923. Zob. też np.: *Młodzież w szeregach robotniczych*, „Gazeta Robotnicza", 1 V 1924.

216 *Założenie Tow. Uniwersytetu Robotniczego*, „Gazeta Robotnicza", 13 IV 1924.

(na Górnym Śląsku – o czym już pisałem – najsilniejszych w październiku tego roku), zakończonych w listopadzie tragicznymi wydarzeniami w Krakowie i innych miastach. Przemysł ciężki zwalniał, a dyrekcje przeprowadzały redukcje personelu, w pierwszej kolejności pozbawiając pracy młodocianych robotników. W ten sposób odcięto organizacji dopływ funduszy na cele organizacyjne w formie stale i normalnie wpłacanych składek członkowskich oraz wpłat na cele lokalne placówek. „Wpływy te nie pozwalały na opędzenie stałych wydatków administracyjnych" – skarżyli się redaktorzy[217]. Sam Sławik wielokrotnie na łamach prasy i podczas wystąpień publicznych podkreślał, że skutki kryzysu gospodarczego górnośląska „Siła" odczuła szybko i bardzo poważnie[218]. Młodzi socjaliści narzekali też na niewystarczającą pomoc ze strony starszych kolegów partyjnych. „Brak stałego poparcia ze strony ogółu towarzyszy hamuje prawidłowy rozwój i rozrost placówek, które objąć powinny siecią swoją kraj cały" – pisali latem 1924 r.[219] „Byliśmy za mało realni! Wyobraźnia nasza bujała zbyt często na rozległych polach przyszłego ustroju społecznego, nie rozdzielaliśmy jasnego jutra od szarego dnia powszedniego – od rzeczywistości […]. Ciężkie, bardzo ciężkie były te dwa ubiegłe lata dla naszej organizacji. Ogólne kryzysy gospodarcze, a przede wszystkim ciężkie położenie klasy robotniczej, wywierały na rozwój naszej organizacji zabójcze wpływy. Prawie za cud należy uznać, iż w czasokresie, w którym organizacje o ideowych podstawach zanikały, robiąc miejsce ogólnej demoralizacji, »Siła« trwała i pogłębiała swoją działalność. I chociaż straszne ekonomiczne położenie warstw pracujących stawało się katastrofalnem, chociaż działalność nasza spotykała się z niejednokrotnie złamaną wolą i zwątpieniem, chociaż nie było pomocy z nikąd [pis. oryg. – T. K.], to pomimo tego okres ten przetrwaliśmy, co jest dowodem, że organizacja nasza spoczywa na zdrowych podstawach" – pisano na łamach „Siłacza" w listopadzie 1924 r.[220]

Nie udała się też próba powołania ogólnokrajowych struktur „Siły". Pomysł praktycznie upadł na przełomie 1923/1924 r., choć teoretycznie działał jeszcze jakiś czas Zarząd Główny, którego wiceprzewodniczącym był Sławik[221].

---

217 *Przed zjazdem*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 30 V 1926.

218 H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925; *II Walne Zebranie „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 23 XI 1924.

219 *W sprawie przyszłego Zjazdu*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 20 VII 1924.

220 *Przed Walnem Zebraniem*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej »Siła« Województwa Śląskiego", nr 4, dodatek do „Gazety Robotniczej", 1 XI 1924.

221 „[…] z biegiem czasu nić, która spajała wszystkie trzy okręgi, została przerwaną, co doprowadziło do tego, że okręgi pracowały bez wszelkiego kontaktu. Do tego doszło, że »Siła« w Zagłębiu Dąbrowskim upadała, tak, że faktycznie żyły jeszcze życiem organizacyjnem jedynie Śląsk Cieszyński i Górny. Śląsk Górny miał w swym zarządzie przeważnie ludzi młodych, tak samo

Ściślejszą współpracę między górnośląską a cieszyńską organizacją zahamowały również różne zawirowania ideowo-personalne, jakie miały miejsce w tej drugiej. Pod wpływem kryzysu gospodarczego coraz bardziej podatny grunt wśród młodzieży robotniczej znajdowały bowiem hasła bardziej radykalne. Wykorzystał to lider lewicowej frakcji w cieszyńskiej „Sile" Andrzej Czuma, który w maju 1924 r. wybrany został na przewodniczącego związku. Niebawem doprowadził on do przeniesienia siedziby „Siły" z Cieszyna do Czechowic (gdzie mieszkał) i rozpoczął ostrą walkę ze „starym", bielskim Okręgowym Komitetem Robotniczym PPS, oskarżając go o zdradę interesów klasy robotniczej. Doprowadziło to do polaryzacji stanowisk w organizacji, z której zaczęła występować bardziej umiarkowana część młodzieży robotniczej i chłopskiej. Jak podkreśla Piotr Greiner, opanowanie kierownictwa cieszyńskiej „Siły" przez radykalną, komunizującą grupę wpłynęło na podjęcie przez władze centralne PPS w 1924 r. decyzji o zaniechaniu planów stworzenia ogólnopolskiego związku, a więc Zarząd Główny, którego członkiem był Sławik, faktycznie przestał już wówczas działać. Z kolei w samym okręgu cieszyńskim doszło w 1926 r. do rozłamu. Bardziej umiarkowani działacze, skupieni wokół współtwórcy „Siły" Tadeusz Regera, powołali w Cieszynie nowy zarząd, po tym, jak Andrzej Czuma zaangażował się w tworzenie Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewica. Przez jakiś czas działały więc na Śląsku Cieszyńskim dwa zarządy „Siły". Już po przewrocie majowym radykalni działacze skupieni w PPS-Lewicy poddani zostali represjom, kilkunastu jej członków pod zarzutami propagowania komunizmu trafiło pod koniec 1926 r. za kraty, a w październiku następnego roku Urząd Wojewódzki Śląski w Katowicach zakazał kierowanej przez Czumę „Sile" prowadzenia dalszej działalności[222].

Kłopoty z rozwijaniem działalności oświatowej i kulturalnej wśród robotników występowały nie tylko na Górnym Śląsku, ale był to szerszy problem całej PPS. Mimo różnych zmian organizacyjnych i kadrowych Centralny Wydział Wykonawczy PPS na początku 1922 r. oceniał, że „spośród wielu dziedzin naszej działalności partyjnej, dziedzina pracy kulturalno-oświatowej leży dotychczas

---

i Śląsk Cieszyński, co okazało się zbawiennym, gdyż dzięki temu nawet w najtrudniejszych warunkach organizacja nie tylko, że nie upadła, ale wykazywała postęp, aczkolwiek powolny. Przede wszystkim tu na G. Śląsku, gdzie straszny kryzys gospodarczy i demagogia komunistyczna nadwątliły bardzo poważnie partię i Związki zawodowe, to z tego kryzysu nie tylko gospodarczego, ale i moralnego wyszła »Siła« jeszcze najlepiej" – pisała „Gazeta Robotnicza". Zob. *II Walne Zebranie „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 23 XI 1924.

222 Szerzej – zob.: P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 22, 35–36; J. Pilch, *Z dziejów Robotniczego Stowarzyszenia*…, s. 84–87; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 116–117. O propagowanie komunizmu oskarżeni zostali m.in. członkowie „Siły" w Mikuszowicach – zob. np. AP Kat, Urząd Wojewódzki Śląski [dalej: UWŚ], sygn. 821, Pismo Pow. Komendy Policji Woj. Śląskiego w Bielsku do Dyrekcji Policji w Bielsku, 26 X 1926, k. 29–31.

odłogiem"[223]. Sprawy te ruszyły nieco dopiero po powołaniu do życia w styczniu 1923 r. z inicjatywy Ignacego Daszyńskiego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Wpływ na powstanie TUR miały m.in. tragiczne wydarzenia z końca poprzedniego roku, przede wszystkim zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza. PPS chciała w ten sposób zaakcentować to, że odpowiedzią partii na przemoc i gwałty prawicy ma być przede wszystkim pozytywna praca nad podnoszeniem poziomu wykształcenia i świadomości najszerszych warstw ludności[224]. W 1923 r. w ramach TUR powołano Centralny Wydział Młodzieży (nazwany „młodym" TUR-em) i stopniowo zaczęto tworzyć struktury robotniczego uniwersytetu w poszczególnych okręgach. W województwie śląskim działania te prowadzono od marca 1924 r., kiedy to wyłoniony został tymczasowy zarząd Górnośląskiego Oddziału TUR (do którego Sławik nie wszedł, nie angażując się bezpośrednio w działalność tej organizacji). Towarzystwo miało się zająć przede wszystkim oświatą w środowisku robotniczym, natomiast górnośląska „Siła" przyłączyła się do TUR jako organizacja autonomiczna[225]. „Z nowopowstałym na terenie Górnego Śląska T.U.R-em Zarząd [„Siły" – T. K.] porozumiał się co do współpracy w tym kierunku, że T.U.R. zobowiązało się prowadzić w »Sile« część pracy oświatowo-kulturalnej, mianowicie odnośnie urządzania wykładów, odczytów i kursów języka polskiego" – relacjonował potem te działania Henryk Sławik[226].

---

223 Cyt. za: K. Więch, *PPS w pierwszych latach*…, s. 421; zob. A. M. Gajzler, *Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (1923–1936). Model młodzieżowego ruchu kulturalno-oświatowego*, Kraków 1993, s. 23.

224 K. Więch, *PPS w pierwszych latach*…, s. 422; R. Klonowski, *Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego 1923–1939*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 30–34; M. Bednarzak-Libera, *Rola Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w szerzeniu oświaty wśród robotników w II Rzeczypospolitej. Kierunki i formy działalności* [w:] *Polska lewica w XX wieku. Historia – ludzie – idee*, red. T. Ślęzak, M. Śliwa, Kraków 2004, s. 119–121; B. Hillebrandt, *Ruch młodzieżowy w Polsce*…, s. 90–91; A. M. Gajzler, *Organizacja Młodzieży*…, s. 27–29; A. Światło, *Oświata a polski ruch*…, s. 466–467.

225 *Założenie Tow. Uniwersytetu Robotniczego*, „Gazeta Robotnicza", 13 IV 1924; P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 23; *idem*, *Słownik organizacji młodzieżowych*…, s. 122; R. Klonowski, *Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego*…, s. 181; A. M. Gajzler, *Organizacja Młodzieży*…, s. 32; E. Rudziński, *Młodzi socjaliści*…, s. 43–45.

226 H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925. Przed Walnym Zgromadzeniem TUR, planowanym na 1 XI 1924 r., w prasie socjalistycznej pojawił się artykuł autorstwa Ignacego Daszyńskiego, który pisał m.in., że do momentu powstaniu TUR, czyli do 1923 r., oprócz Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie, Lwowie i kilku galicyjskich miastach nie było żadnej godnej uwagi instytucji zajmującej się oświatą wśród robotników. Komentarz do tego tekstu na łamach „Gazety Robotniczej" zamieścił Sławik: „Tow. Daszyński stwierdzając, że Młodzież robotnicza nie miała żadnej instytucji dla ćwiczeń fizycznych, sportu, wycieczek itd., prawdopodobnie nie został poinformowanym, że na Śląsku Cieszyńskim już od dziesiątek lat, a na Górnym Śląsku od trzech lat istnieje Stow. Młodzieży Rob. »Siła«, które to Stow. przeważnie zajmuje się ćwiczeniami fizycznemi, sportem i wycieczkami w porze letniej, zaś podczas

W praktyce oznaczało to podział zadań i „Siła" skupiła się ostatecznie, chcą nie chcąc, na sporcie jako atrakcyjnej formie przyciągania młodzieży[227].

Po ponad dwóch latach działalności, 16 listopada 1924 r. odbyło się w Katowicach II Walne Zebranie górnośląskiej „Siły". Dyskutowało 40 delegatów reprezentujących 15 placówek (łącznie działało wówczas 18 placówek) i około tysiąca czynnych członków organizacji. Obecni też byli liczni goście, zarówno z regionu, jak i m.in. z Warszawy (z Centralnego Wydziału Młodzieży TUR) oraz reprezentant „Siły" działającej w Czechosłowacji. Na początek zebrani mogli posłuchać różnych pieśni robotniczych wykonanych przez chóry „Siły" oraz minikoncertu członków klubu mandolinistów. Po przemowach kilku oficjalnych gości sekretarz Henryk Majer i Sławik przedstawili działalność organizacji w ostatnich dwóch latach. Kilkanaście placówek uruchomiło sekcje: „dramatyczne, gimnastyczne, sportowe, śpiewu, muzyki, krajoznawcze, ciężko- i lekkoatletyczne", nadal działała biblioteka. „Podczas lata urządzono szereg wycieczek do bliższych i dalszych okolic, występy gimnastyczne, sportowe, urządzono zawody o dyplomy, koncerty mandolinistów, odsłonięto 2 sztandary »Siły« – relacjonował Majer. – W zimie »Siła« zajmuje się przede wszystkim urządzaniem teatrów amatorskich". Sławik podkreślał, że udało się wprowadzić jednolite umundurowanie (formę czapek i wygląd ubrania), znaczki, legitymacje, mówił o współpracy z „Naturfreunde", o tym, że organizacja brała udział w uroczystościach partyjnych i manifestacjach PPS. Wydaje się, że w obliczu licznych przeszkód i trudności Sławik, na miarę skromnych możliwości finansowych i organizacyjnych, dobrze kierował organizacją, ponieważ delegaci obdarzyli go zaufaniem i znów został wybrany na przewodniczącego Zarządu[228].

W 1925 r. kierownictwo górnośląskiej „Siły" kolejny raz spróbowało zdynamizować działalność stowarzyszenia, zobowiązując zarządy placówek do przygotowania szczegółowych sprawozdań z działalności i uregulowania wszystkich zaległości finansowych (np. za sprzedane czapki czy afisze teatralne). Należało też uaktualnić liczbę członków przy wymianie starych legitymacji. Sławik w tym czasie objeżdżał placówki, organizował spotkania, sam też nadal występował jako

---

zimy przedstawieniami amatorskiemi itd. dla sfer robotniczych. Stowarzyszenie posiada specjalne umundurowanie dla członków oraz kilka pięknych sztandarów i ma wszelkie widoki szczęśliwego rozwoju. Niestety bardzo ciężkie warunki gospodarcze na Śląsku, bezrobocie i emigracja najlepszych sił do Francji zadały organizacji ciężkie ciosy. Obecnie ruch wzmaga się jednak i jest nadzieja, że przy normalnych warunkach gospodarczych »Siła« przezwycięży kryzys". Zob. *Oświata robotnicza. Walne Zgromadzenie Tow. Uniwersytetu Robotniczego*, „Gazeta Robotnicza", 22 X 1924.

227 P. Greiner, *Słownik organizacji młodzieżowych*…., s. 121–122.

228 *II Walne Zebranie „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 23 XI 1924; H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925.

prelegent[229]. Jesienią 1925 r. spróbowano jeszcze raz rozwinąć akcję oświatową wśród robotników. W Katowicach 13 września odbyło się zebranie delegatów kół i kierowników sekcji górnośląskiej „Siły", podczas którego w miejsce dotychczasowej sekcji bibliotecznej powołano sekcję oświatową. Jej zadaniem – oprócz opieki nad robotniczymi bibliotekami i kolportażem prasy socjalistycznej – miała też być współpraca z TUR w organizowaniu imprez kulturalnych i spotkań edukacyjnych. W trakcie tego spotkania powołano też siedmioosobowy sąd polubowny stowarzyszenia, w skład którego wszedł Sławik[230]. W październiku 1925 r. na łamach „Siłacza" opublikowano nowy statut organizacji, którą nieznacznie przemianowano na Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej Oświatowo-Fizyczno-Wychowawcze „Siła" (wcześniej działano na podstawie statutu cieszyńskiej „Siły")[231]. Mimo wysiłków nie było jednak widać zmian na lepsze.

---

229 Wiosną tego roku działało 16 kół (placówek) górnośląskiej „Siły", w ramach których funkcjonowało pięć sekcji gimnastycznych, dziesięć sportowych, cztery żeńskie (gimnastyczno-sportowe), cztery krajoznawcze, pięć scen robotniczych, pięć sekcji śpiewu i muzyki (mandolinistów) oraz dwie sekcje szachowe. Zob.: *Komunikaty „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 13 V 1925; *Z działalności „Siły" za I. kwartał 1925 r. od 1-go stycznia do 31 marca*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 19 VII 1925; *Najbliższa nasza praca*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 19 VII 1925. W drugim kwartale liczba kół zwiększyła się do 18, wśród nich najaktywniejsze były placówki w Lipinach, Chropaczowie, Świętochłowicach, Nowej Wsi, Giszowcu i Górnych Łaziskach. Kilka kół nie mogło rozwinąć szerszej działalności z powodu przeszkód czynionych, jak się skarżyli socjaliści, „ze strony czynników urzędowych i wrogich im towarzystw". W drugim kwartale 1925 r. odbyły się 134 wieczorki dyskusyjne i pogadankowe, wygłoszono 15 odczytów i wykładów z różnych dziedzin wiedzy. Najbardziej rozwinięte sekcje sportowe rozegrały ze sobą 52 spotkania (w takich dyscyplinach jak palant, piędstówka, tamboryn, piłka nożna). Sekcje turystyczno-krajoznawcze zorganizowały 23 wycieczki „do pięknych okolic Śląska", w tym trzy wycieczki do Beskidów, Ojcowa i Grodźca. Chóry robotnicze (sekcje śpiewu) istniały wówczas w pięciu kołach. Zob.: *Z działalności „Siły" za II. kwartał 1925 r. od 1-go kwietnia do 30-go czerwca*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 30 VIII 1925; *Z naszych kół*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 30 VIII 1925.

230 *Sprawozdanie z Konferencji zarządów miejsc. i kierowników sekcji z dnia 13.9.1925*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 27 IX 1925.

231 „Celem Stowarzyszenia jest podnieść poziom oświaty u swoich członków przez udzielanie nauki i urządzanie wykładów, odczytów z dziedziny historji powszechnej, nauk przyrodniczych, prawa, literatury i ekonomji społecznej z wykluczeniem religji i polityki, jak również przez zwoływanie zgromadzeń i odgrywanie teatr. [teatralnych – T. K.] i przedstawień kinematograficznych, przez zakładanie sekcji oświatowych i zaprowadzenia [tak w oryg. – T. K.] pism fachowych i czasopism – pisano w statucie. – Dalszem jego zadaniem jest podniesienie poczucia artystycznego swoich członków przez pielęgnowanie śpiewu, muzyki i gry w szachy".

„Począwszy od zeszłorocznych strajków obecnego bezrobocia i częściowego zastoju pracy, stosunki te, w jakich znalazła się nasza młoda organizacja, nie poprawiły się i nie ma widoków rychłej zmiany takowych na lepsze" – pisał „Siłacz" w lipcu 1925 r. Zarząd, któremu przewodniczył Sławik, nadal działał bez stałego czynnego sekretariatu, co utrudniało kontakt z poszczególnymi placówkami[232]. Z powodu braku finansów zimą 1925/1926 górnośląscy „Siłacze" musieli znacznie zmniejszyć liczbę spotkań i organizowanych imprez, a działalność ograniczyła się głównie do organizowania zabaw towarzyskich, lekcji gimnastycznych i występów teatrów amatorskich, czasami gry w szachy i odczytów. Organizacji brakowało pieniędzy na zakup podstawowego wyposażenia i sprzętu sportowego: ubrań sportowych, piłek, nie mówiąc już o bardziej kosztownych zakupach. Kilka placówek rozpadło się z powodu długów[233].

Ogólnokrajowe władze PPS próbowały ratować sytuację. W 1926 r. nastąpiła dalsza konsolidacja i centralizacja młodzieżowego ruchu socjalistycznego. Na przełomie stycznia i lutego, podczas trzydniowego zjazdu ponad 50 delegacji z 14 różnych związków i stowarzyszeń, utworzona została Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele górnośląskiej „Siły" (ale nie Sławik), która na prawach autonomicznych wstąpiła do tej organizacji. Coraz bardziej wyróżniający się członek górnośląskiej „Siły" Jan Kawalec wybrany został do Komitetu Centralnego OM TUR. W czasie zjazdu podjęto też decyzję o powołaniu Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży, w skład której oprócz OM TUR weszły też m.in.: Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Deutscher Sozialistischer Jugendbund in Polen, a także cieszyńska i górnośląska „Siła"[234].

Zob. *Statut Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej oświatowo-fizyczno-wychowawczego „Siła"*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 4, dodatek do „Gazety Robotniczej", 18 X 1925; H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925.

232 Zob. *Z działalności „Siły" za I. kwartał 1925 r. od 1-go stycznia do 31 marca*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 1, dodatek do „Gazety Robotniczej", 19 VII 1925.

233 *Ibidem*.

234 A. M. Gajzler, *Organizacja Młodzieży…*, s. 32–37; B. Hillebrandt, *Ruch młodzieżowy w Polsce…*, s. 92; P. Greiner, *Słownik organizacji młodzieżowych…*, s. 74, 121; P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy…*, s. 24; A. Friszke, *Adam Ciołkosz…*, s. 63; E. Rudziński, *Młodzi socjaliści…*, s. 45–47; H. Jędrzejewski, *Kilka refleksji o działalności OM TUR* [w:] *P.P.S. Wspomnienia z lat 1918–1939*, t. 1, red. J. Durko i in., Warszawa 1987, s. 331–332; E. Rudziński, *Działalność polityczna Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w latach 1931–1936*, Warszawa 1961, s. 18–19. Od 1924 r. górnośląska „Siła" była też członkiem Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej; w maju 1926 r. wysłała swego przedstawiciela na Międzynarodowy Zlot Młodzieży Robotniczej w Amsterdamie. Zob. H. Sławik, *Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925; *Międzynarodowy ruch młodzieży socjalistycznej. Posiedzenie Egzekutywy Międzynarodówki Młodzieży*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia

Tak więc po około czterech latach samodzielnego funkcjonowania organizacja kierowana przez Sławika powoli kończyła swą działalność w dotychczasowej formule. Mimo wysiłków nie udało się rozwinąć szerszej akcji oświatowej i kulturalnej wśród młodych robotników, zadania te zresztą przejął TUR, a od 1926 r. OM TUR. W tej sytuacji pozostawało skoncentrowanie się na sporcie jako atrakcyjnej metodzie przyciągania młodzieży i właśnie na tych działaniach również skupił się i Sławik. W lipcu 1925 r. utworzony został Okręgowy Wydział Sportowy „Siły", zaś w następnym miesiącu sekcje sportowe przekształcone zostały w Robotnicze Kluby Sportowe, które zajęły się przede wszystkim organizacją zawodów, zarówno na poziomie lokalnym, jak i okręgowym. RKS-y, podkreślając swój robotniczy i klasowy charakter, przybierały takie nazwy, jak np. „Walka", „Jedność", „Naprzód" czy „Wolność". Sławik z działacza młodzieżowego zmieniał się więc w robotniczego działacza sportowego[235]. Wiele razy jednak nadal występował w obronie i w imieniu najmłodszych sympatyków ruchu socjalistycznego. W maju 1925 r., podczas regionalnego zjazdu partii podkreślał, że w przeciwieństwie do starszych towarzyszy członkowie „Siły" byli w stanie zgodnie i bez zatargów ze sobą współpracować. „Młodzież nasza jest przyszłością P.P.S. na Górnym Śląsku. Widzieliśmy to podczas manifestacji wojna wojnie w Katowicach, gdzie wielką część pochodu manifestacyjnego stanowili Siłacze i Siłaczki, defilując przed tow. Limanowskim. Widzieliśmy to również i podczas ostatniego pochodu majowego, że »Siła« stawiła się w komplecie. Jak tu więc można mówić o upadku – mówił Sławik. – Czy ten piękny odruch naszej młodzieży nie świadczy, że w niedalekiej przyszłości będzie wszystko jak należy, że organizacja partyjna osiągnie znów dawną potęgę. Trzeba ale opiekować się tą młodzieżą, gdyż właśnie ona da partji i związkom zawodowym członków uświadomionych i przywykłych do dyscypliny organizacyjnej"[236].

Pochodzący z Szerokiej redaktor mógł wówczas już nieco strofować swych starszych towarzyszy, bowiem systematycznie wzrastało jego znaczenie polityczne w „dorosłej" PPS. Regularnie występował na licznych zebraniach partyjnych i związkowych, reprezentował „Gazetę Robotniczą" nie tylko w sądach, ale i podczas różnych spotkań. Ponad rok wcześniej, w marcu

---

Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 28 III 1926; *Przed zjazdem*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie" nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 30 V 1926; zob. też: *Dzień młodzieży robotniczej*, „Po pracy. Bezpłatny dodatek tygodniowy do »Gazety Robotniczej«", „Gazeta Robotnicza", 29 VIII 1926; P. Greiner, *Słownik organizacji młodzieżowych*…, s. 122.

235 P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 23; *idem*, *Słownik organizacji młodzieżowych*…, s. 122; J. Chełmecki, *Śląski działacz sportowy*…, s. 274.

236 *Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza", 21 V 1925.

1924 r., podczas XIX Zjazdu PPS na Obwód Górnośląski wybrany został do prezydium jako jeden z dwóch sekretarzy. Po wystąpieniach czołowych polityków PPS z regionu i gości z Warszawy również zabrał wtedy głos na temat ruchu kulturalno-oświatowego wśród młodzieży robotniczej. „Polski ruch socjalistyczny, pracujący w warunkach ciężkich za czasów pruskich, nie mógł tej dziedzinie poświęcić wiele uwagi. Dopiero przyłączenie Górnego Śląska do Polski wysunęło aktualność doświadczenia młodzieży robotniczej na pierwszy plan – mówił Sławik. – […] Niestety nie wszystkie placówki PPS uznały doniosłość pracy uświadamiającej pośród młodzieży. A jednak wobec zakusów reakcji, dążącej do opanowania młodzieży robotniczej, kwestia ta jest nadzwyczaj ważną. Kler dziś najwięcej wyciąga ręce do naszej złotej młodzieży. Wie kler, że zaprzęguje młodzież do rydwanu ciemnoty, hamuje on jednocześnie rozwój postępu i socjalizmu. Dziś klerykalne organizacje młodzieży posiadają kilkanaście tysięcy członków" [pis. oryg. – T. K.][237]. Pod koniec zjazdu Sławik wybrany został do komisji do spraw kulturalno-oświatowych Obwodu (Okręgu) Górnośląskiego PPS[238]. W marcu 1925 r. wraz z trzema innymi towarzyszami reprezentował region na ogólnopolskiej konferencji PPS zorganizowanej w sprawie wydawnictw prasowych. Podczas kolejnych regionalnych zjazdów i innych spotkań referował przede wszystkim sprawy związane z działalnością oświatową i funkcjonowaniem prasy partyjnej oraz pracą kulturalną wśród młodzieży. Cyklicznie współorganizował różne dni i tygodnie propagandy PPS, które miały na celu zwiększenie liczby (a właściwie zahamowanie spadku) czytelników „Gazety Robotniczej"[239]. W imieniu kierownictwa PPS przemawiał także na różnych uroczystościach, np. podczas pogrzebów. Na jednym z nich, w lutym 1924 r. w Bielszowicach-Pniakach, mówił m.in.: „[…] ustrój kapitalistyczny jest winien temu, że robotnik i rodziny robotnicze przedwcześnie schodzą z tego świata, gdyż dręczeni biedą, stają się łatwą ofiarą różnych chorób. Dlatego robotnicy socjaliści zwalczając dzisiejszą niesprawiedliwość, pragną pokoju nie tylko w ziemi, ale i na ziemi. Te liczne sztandary i liczni tow. [towarzysze – T. K.], którzy pospieszyli oddać ostatnią usługę zmarłym wskazują, że szerzymy miłość wśród ludu, a nie nienawiść"[240].

---

237 *XIX. Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza", 5 III 1924.

238 *XIX. Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza", 6 III 1924.

239 Zob. np.: *XIX. Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza", 6 III 1924; *Konferencja prasowa*, „Gazeta Robotnicza", 2 IV 1925; *Dzień propagandy na rzecz P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 11 VII 1924; *Dnia 13 lipca „Dzień propagandy na rzecz PPS"*, „Gazeta Robotnicza", 12 VII 1924; *Dzień propagandy na rzecz P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 16 VII 1924; *Baczność. Członkowie Komisji Prasowej i Rewizyjnej*, „Gazeta Robotnicza", 4 XI 1924.

240 *Wspaniały pogrzeb w Bielszowicach-Pniaki*, „Gazeta Robotnicza", 8 III 1924.

W połowie dekady Sławik stał się więc już rozpoznawalnym w regionie politykiem i redaktorem socjalistycznym. W maju 1925 r., podczas kolejnego dorocznego zjazdu regionalnego PPS na Obwód Górnośląski był jednym z kilku głównych uczestników dyskusji. Wypowiadał się nie tylko na tematy związane z funkcjonowaniem „Gazety Robotniczej", ale także odniósł się do kilku najważniejszych spraw dotyczących bieżącej polityki partyjnej. Zjazd odbył w cieniu wysuwanych od połowy 1924 r. licznych oskarżeń i pomówień przeciwko Biniszkiewiczowi. Część z nich, dotycząca spraw finansowych i organizacyjnych, miała pewne podstawy, ale nie obyło się też bez szokujących – a potem sądownie niepotwierdzonych – zarzutów natury obyczajowej. Otóż w drugiej połowie 1924 r. dwaj koledzy klubowi lidera PPS w Sejmie Śląskim – Klemens Borys i Józef Wiechuła, zaczęli rozgłaszać, początkowo poufnie, plotki o rzekomych seksualnych stosunkach kazirodczych Biniszkiewicza z córką. Konflikt tych do pewnego momentu bliskich współpracowników dotyczył najpierw spraw finansowych – chodziło o nieprawidłowości w zarządzie jednej ze spółdzielni spożywczych i w kasie CZZP, za co odpowiadali obaj politycy. W efekcie Wiechuła został wykluczony z partii, a Borys zawieszony w prawach członka. Ku zaskoczeniu Biniszkiewicza centralny sąd partyjny, a za nim Centralny Komitet Wykonawczy PPS przywrócił im członkostwo w partii. Na znak protestu lider górnośląskiej PPS zawiesił swój mandat do CKW i Rady Naczelnej aż do ponownego wyjaśnienia sprawy. Wraz z córką złożył też wniosek w prokuraturze w celu wyjaśnienia oszczerczych zarzutów – sąd potwierdził jego niewinność, ale sprawa ciągnęła się przez cały 1925 r., a potem jeszcze i w następnych miesiącach, przy bierności i bez jakiejkolwiek interwencji CKW. Ostatecznie Wiechuła i Borys zostali ukarani, ale Biniszkiewicz musiał się tłumaczyć również z innych spraw: zarzucono mu np. nadużycia i wykorzystywanie osobistej pozycji w działalności spółki budowlanej, w której zarządzie zasiadał, oskarżano go też, że dzięki znajomościom i wpływom zbudował dla siebie dwupiętrową willę. Jak pisze Ryszard Kaczmarek, biograf Biniszkiewicza, jego niezachwiana do tej pory pozycja w OKR wiosną 1925 r. uległa już pewnemu osłabieniu, co było widoczne podczas zjazdu partii w maju tego roku[241]. Sławik podczas dyskusji odniósł się do tych afer, dość krytycznie oceniając bierną postawę władz centralnych PPS wobec zaistniałej sytuacji, co szkodziło partii i wpływało na spadek liczby jej członków (na Górnym Śląsku liczyła ona już tylko około

[241] Szerzej – zob.: R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 90–96; *Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza", 19 V 1925; *Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza", 20 V 1925; *Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza", 21 V 1925; *Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza", 23 V 1925.

6,6 tys. osób): „Według mojego zdania, spory te powstały wyłącznie z powodu osobistych zatargów i wcale nie przyczyniły się do rozwoju naszego ruchu partyjnego. Winę ponosi w dużej mierze i C.K.W. Zgadzam się zupełnie […], że C.K.W. powinien był daleko wcześniej zająć się zatargami temi, powinien był już od chwili przejęcia Górnego Śląska przez władze polskie, kiedy nastąpiło organizacyjne zlanie się P.P.S. zaboru pruskiego z ogólnokrajową organizacją partyjną, baczniej zważać na wszelkie przejawy życia partyjnego oraz czuwać, by nie doszło do tak przykrych zatargów, które są przedmiotem obecnej dyskusji. Stojąc na gruncie organizacyjnym, stwierdzam, że wyrok Centralnego Sądu Partyjnego w sprawie tych zatargów jest dla mnie obowiązującym. Uważam jednak, że Warszawa powinna i nadal bacznie czuwać nad ruchem organizacyjnym na Górnym Śląsku, i to w interesie naszej partii”[242]. Jednocześnie odpowiedział na zarzuty niektórych towarzyszy, że „Gazeta Robotnicza” nie informowała o właściwych powodach zatargów między Biniszkiewiczem a jego adwersarzami, podkreślając, iż redakcja trzymała się tu ściśle instrukcji CKW, która kategorycznie zakazywała zamieszczania artykułów mających charakter ataków osobistych. „Proszę zważyć, co by z tego wyszło, gdyby tak na przykład zamieścić dziś artykuł Borysa i Wiechuły przeciwko Biniszkiewiczowi, a jutro znowu artykuł Biniszkiewicza przeciwko Borysowi i Wiechule. Przecież napaści te posłużyłyby jedynie prasie enpeerowskiej i chadeckiej do ataków na P.P.S., któraby oczywiście istotę zatargu przedstawiła w zupełnie fałszywem świetle, aby tylko szkodzić ruchowi socjalistycznemu. Tak prasa ta musiała się ograniczyć do poczty pantoflowej i na domysłach” – mówił Sławik[243].

Pozycja Biniszkiewicza w 1925 i w pierwszej połowie następnego roku, mimo że nadal pozostawał on liderem górnośląskiej PPS i cieszył się dużą popularnością w szeregach partyjnych, była już jednak nieco nadszarpnięta. Regularnie powracały różne oskarżenia i pomówienia o nadużywanie przez niego mandatu poselskiego dla załatwiania prywatnych spraw. Atmosfera gęstniała i na następnym zjeździe okręgowym partii w kwietniu 1926 r. Biniszkiewicz zdecydował się na przeprowadzenie sprytnego manewru taktycznego, odpowiadając na otwartą krytykę rezygnacją z pełnienia funkcji partyjnych i przedstawiając siebie jako ofiarę fałszywej nagonki. Zaskoczeni uczestnicy konferencji, w większości, jak można sądzić, niewtajemniczeni w kulisy rozgrywek partyjnych, nie byli przygotowani na takie rozwiązanie, czyli dymisję przywódcy kierującego już prawie dwie dekady górnośląską PPS i uchwalili prośbę, aby Biniszkiewicz nadal pełnił funkcję przewodniczącego OKR. W efekcie jeden z jego adwersarzy, Czesław Kossobudzki, musiał

---

[242] *Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza”, 21 V 1925.
[243] *Ibidem*.

zrezygnować z funkcji sekretarza okręgowego. Jak podkreśla Ryszard Kaczmarek, był to jednak już ostatni sygnał ostrzegawczy dla lidera górnośląskiej PPS. Sławik wybrany został wówczas do prezydium zjazdu, ponownie jako sekretarz. Tym razem udziału w dyskusji nie wziął, nie chcąc być może publicznie wypowiadać się na temat wewnętrznych tarć w partii[244]. Już niebawem, w maju 1926 r., nastąpiły w kraju wydarzenia, które zepchnęły dotychczasowe konflikty w PPS na dalszy plan. Przed Henrykiem Sławikiem wkrótce otworzyły się nowe możliwości działania.

---

[244] R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 96; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 80–82; zob. *Zjazd P.P.S. na obwód Górny Śląsk*, „Gazeta Robotnicza", 13 IV 1926; *Zjazd P.P.S. na Obwód Górny Śląsk*, „Gazeta Robotnicza", 14 IV 1926; *Zjazd P.P.S. na obwód Górny Śląsk*, „Gazeta Robotnicza", 15 IV 1926.

WYCHODZI CODZIENNIE. NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY.

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

ABONAMENT: Miesięczny w ekspedycji i na poczcie 2,40 Zł., w agencjach w Katowicach i na prowincji 2,40 Zł., pod opaską w Polsce 4—Zł., za granicą 5,— Zł. || CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz petitowy lub jego miejsce 40 groszy, w tekście 180 groszy, nekrologi 25 groszy, dla posiadaczy prasy 50 procent rabatu.

Redakcja w KATOWICACH, ul. Teatralna 12. Telefon 1150. Redaktor przyjmuje od godz. 11—12 przed południem.

Konto czekowe: P. K. O. KATOWICE Nr. 300908. Telefon KATOWICE Nr. 1150.

Administracja czynna od godziny 8-mej rana, do godziny 4-tej po południu, bez przerwy.

Nr 57. | Katowice, piątek, 11 marca 1927 r. | Rok 32.

Napad dwuch oficerów

na redakcję „Gazety Robotniczej".

Oficerowie nie mieli słuszności.

W dniu wczorajszym o godzinie 12.30 przybyło do Redakcji „Gazety Robotniczej" dwuch oficerów ubranych służbowo i zaopatrzonych w szpicruty. Oficerowie ci, bez jakiegokolwiek przedstawienia się zajęli pozycję agresywną i zaczęli potrząsać szpicrutami, z czego obecny redaktor Sławik miał możność domyśleć się chęci zaczepki.

Oficerowie zaczęli krzykliwie dopytywać się, czy wiadomość „Gazety Robotniczej" o ucieczce majora Urbanowicza i porucznika Kowalskiego do Niemiec, redaktor Sławik rozciąga na wszystkich oficerów z Poznańskiego.

Red. Sławik, wiedząc, jak się winien zachować oficer, zwrócił uwagę, że dotychczas jeszcze nie przedstawili się.

Na to oficerowie wyjęli z poza manszetów płaszcza wizytówki i podali, a red. Sławik kazał im podać krzesła, prosząc o dokładne oświadczenie, o co im właściwie chodzi.

Oficerami tymi okazali się: Przyjemski Tadeusz, porucznik 73 p. p. zamieszkały w Katowicach przy ul. Zabrskiej 16 II. p. oraz Paweł Blew, porucznik 73 p. p. zamieszkały w Katowicach, ul. Kościuszki 31 I. p.

Na oświadczenie oficerów red. Sławik przedstawił nr. 54 „Gaz. Rob." i stwierdził, że redakcji nie chodziło o uogólnianie wypadku, ale przedstawienie dwu konkretnych wypadków ucieczki dwu oficerów z Poznańskiego do Niemiec i zapytał się, czego właściwie przybyli sobie życzą.

W tej chwili wołając, że przyszli obaj zbić redaktora „Gazety Robotniczej, uderzyli red. Sławika „reitpajtszem" w głowę i rękę.

Na takie postawienie sprawy red. Sławik uderzeniem rozdzielił atakujących, ujął krzesło i uderzył nim por. Przyjemskiego. W chwili rozdzielenia por. Blew skoczył na bok ku oknu, wyciągnął rewolwer i wycelował ze słowami: „zastrzelę jak psa!", poczem ściągnął rękę, odbezpieczył rewolwer i wymierzył.

W momencie powyższym poseł Biniszkiewicz otworzył drzwi, a por. Przyjemski ręką dał znak por. Blewowi, by nie strzelał. W czasie celowania red. Sławik zasłonił się krzesłem i przytem strąciwszy czapkę z orzełkiem por. Blewa na ziemię, jaknajkategoryczniej wezwał napastników do opuszczenia redakcji.

Wtedy wobec świadków por. Blew podniósł czapkę i z por. Przyjemskim wyszedł z lokalu.

*

Sprawę skierował red. Sławik na drogę honorową. Zastępcami w tej sprawie są pp. porucznik Żychoń, komisarz Buliński, kapitan Baj i porucznik Korman.

W sprawie powyższej wniesie w Sejmie warszawskim interpelację poseł Biniszkiewicz, zaś władze wojskowe odpowiednio ją zakwalifikują.

*

W nr. 54 z dnia 8 marca podaliśmy następującą wiadomość:

„Dezercja majora W. P. do Niemiec. Gliwice. (Tel. wł.) W piątek przekroczył granicę polsko-niemiecką major 73 p. p. Urbanowicz w mundurze, oddając się w ręce władz pruskich, oraz ofiarując się do uprawiania szpiegostwa na rzecz Niemiec. Major Urbanowicz jest byłym leutnantem pruskim a pochodzi z Poznańskiego. Jesto już drugi wypadek że oficerowie z Poznańskiego zaprzedawają się Niemcom, Kowalski pełnił funkcję w wojskowym wywiadzie; po dezercji do Niemiec wydał w ręce Prusaków wszystkich Polaków, działających w porozumieniu z polskim wywiadem.

Ostatni dezerter major Urbanowicz był zawieszony w czynnościach za różne nieczyste sprawki, a pomimo tego nie uważał pułkownik Drapella — szef maj. Urbanowicza za wskazane przed czasem unieszkodliwić dezertera, aczkolwiek był poinformowany o wszystkich jego sprawkach.

Trzeba się stanowczo domagać, by korpus oficerski tu na Śląsku reprezentował najlepsze jednostki nie tylko pod względem służbowym, ale przedewszystkiem pod względem etycznym i moralnym. Należałoby się spodziewać, że oficer, który ma tyle grzechów na sumieniu, drapnie przy najbliższej okazji do b. Vaterlandu."

Każdy wobec tego ma możność stwierdzić, że pisaliśmy „dwuch" oficerów, a nie „wszyscy" z Poznańskiego.

Co mówi opinja publiczna?

Wobec powyższego, jasnego przedstawienia sprawy, opinja publiczna zajęła stanowisko jaknajbardziej krytyczne z powodu zajścia, bezwzględnie podzielając stanowisko „Gazety Robotniczej", która ma prawo napiętnować fakt przejścia dwu oficerów z Poznańskiego do Niemiec i ma prawo domagać się, by stojący na wysokim poziomie korpus oficerski Wojsk Polskich był pozbawiony takich jak Urbanowicz i Kowalski, w których obronie stawać — to hańba.

Bolesław Mieszkowski.

—::—

Komisja Arbitrażowa odmówiła żądaniom organizacyj zaw. o podwyżkę zarobków.

Głos ma komisarz demobilizacyjny.

Katowice, 9. 3. (Pat.) Dziś odbyło się posiedzenie komisji arbitrażowej w sprawie wysuniętego w swoim czasie przez robotników żądania podwyżki płac. Komisja załatwiła sprawę odmownie, utrzymując w mocy swe dawniejsze orzeczenia z dnia 18. grudnia ubiegłego roku.

Z Genewy.

Utworzenie podkomisji do zbadania zatargu w sprawie szkół niemieckich na G. Śląsku.

Spór w sprawie szkół niemieckich na G. Śląsku został narazie przekazany specjalnej podkomisji (a nie jak mylnie informowano wczoraj Trybunałowi w Hadze).

Prasa niemiecka następująco ocenia wytworzoną sytuację:

Półoficjalna „Deutsche Deplomatisch-Politische Korrespondenz" zaznacza, że w związku z przekazaniem przez plenum Rady Ligi sprawy niemieckich szkół na Górnym Śląsku specjalnej podkomisji 3-ch krążą w kołach genewskich różnego rodzaju domysły i kombinacje. Z faktu, że po stronie niemieckiej na krótko przedtem prowadzono szczegółowe narady i przygotowywano materjały na wypadek wytoczenia sprawy w obecnej chwili przed forum Rady, podczas gdy wbrew tym oczekiwaniom do rozprawy publicznej nie doszło, koła wspomniane wyciągają wniosek, że istnieje plan rozwiązania kwestji niemieckiego szkolnictwa na G. Śląsku w drodze kompromisowej oraz z pominięciem momentu czysto prawnego. Niedopuszczenie do rozpraw ustnych uważane jest w tych kołach za oznakę pogorszenia się sytuacji niemieckiej.

—o—

Wczoraj odbyła się rozmowa pomiędzy Stresemanem i Zaleskim.

Genewa. (Pat.) Narady przedstawicieli mocarstw odbywają się w dalszym ciągu. Popołudniu Stresemann konferował z Min. Zaleskim.

Londyn. (Pat.) Z Genewy donoszą: sir Chamberlain we wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy zaprzeczył fantastycznym pogłoskom pochodzącym ze źródeł sowieckich a przypisującem polityce brytyjskiej dążenie do stworzenia ligi antysowieckiej. „Nigdy nie usiłowaliśmy — mówił minister — i nie będziemy usiłowali stworzyć tego rodzaju ligi. Polityka Wielkiej Brytanji nie zmieniła się co do kursu od czasu Locarna a wyrazem jej jest słowo pokój. Polityka nasza ma na celu ugruntowanie pokoju, zabezpieczonego przez traktaty. Rząd brytyjski nigdy nie szukał drogi do przeprowadzenia swych interesów przez stanie nieporozumień między innemi krajami."

8000 strejkujących włókniarzy w Bielsku.

Bielsko. (Pat.) We wszystkich prawie fabrykach włókienniczych w Bielsku i Białej wybuchł strejk na tle ekonomicznym. Strejkuje około 8000 robotników. W sobotę, dnia 12. bm. ma się odbyć zebranie strejkujących.

ROZDZIAŁ 3
PRZEWROTY I ROZŁAMY (1926–1930)

Robotniczy sport w cieniu polityki

Pierwsze wiadomości o dramatycznych wydarzeniach rozgrywających się w Warszawie – tzw. przewrocie majowym – dotarły na Górny Śląsk 12 maja 1926 r. w późnych godzinach popołudniowych. Katowickie kierownictwo PPS zaleciło członkom oraz sympatykom partii zachować spokój i przyjęło postawę wyczekującą, choć podjęto przygotowania do ewentualnego strajku generalnego w regionie, mającego wesprzeć przewrót. „Na Górnym Śląsku krzątają się różne ciemne duchy około masy robotniczej. Reakcjoniści z lewa i prawa chcą was nadużyć. Wobec tego oświadczamy, że jak długo reakcja nie jest agresywną – tak długo winni robotnicy śląscy, a przede wszystkim zwolennicy P.P.S. i związków klasowych stać w pogotowiu. […] A gdyby nadeszła konieczna potrzeba obrony – wtenczas Was otwarcie do walki wezwiemy" – apelował Górnośląski Komitet Obwodowy PPS[1]. Sytuacja była niepewna, ale w województwie panował względny spokój. Po nadejściu do Katowic informacji o zwycięstwie Piłsudskiego, 16 maja nastroje strajkowe opadły i odbyły się pierwsze manifestacje jego zwolenników, wśród których najwięcej było właśnie socjalistów i członków Związku Strzeleckiego. Niestety nie wiadomo, co dokładnie robił Henryk Sławik w tych przełomowych dla Polski międzywojennej dniach. Najprawdopodobniej jako członek redakcji przygotowywał numery specjalne „Gazety Robotniczej". Pismo nie zdążyło już 13 maja poinformować o przewrocie, w następnym dniu numer w ogóle nie wyszedł, zaś w sobotę 15 maja pojawiły się obszerne informacje

[1] Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Polska Partia Socjalistyczna [dalej: AAN, PPS], Okręgowy Komitet Robotniczy w Katowicach [dalej: OKR Katowice], sygn. 114/XIII-27, [Towarzysze, Robotnicy, Obywatele!], 14 V 1926, k. 1.

„Gazeta Robotnicza", 11 marca 1927 r.
Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

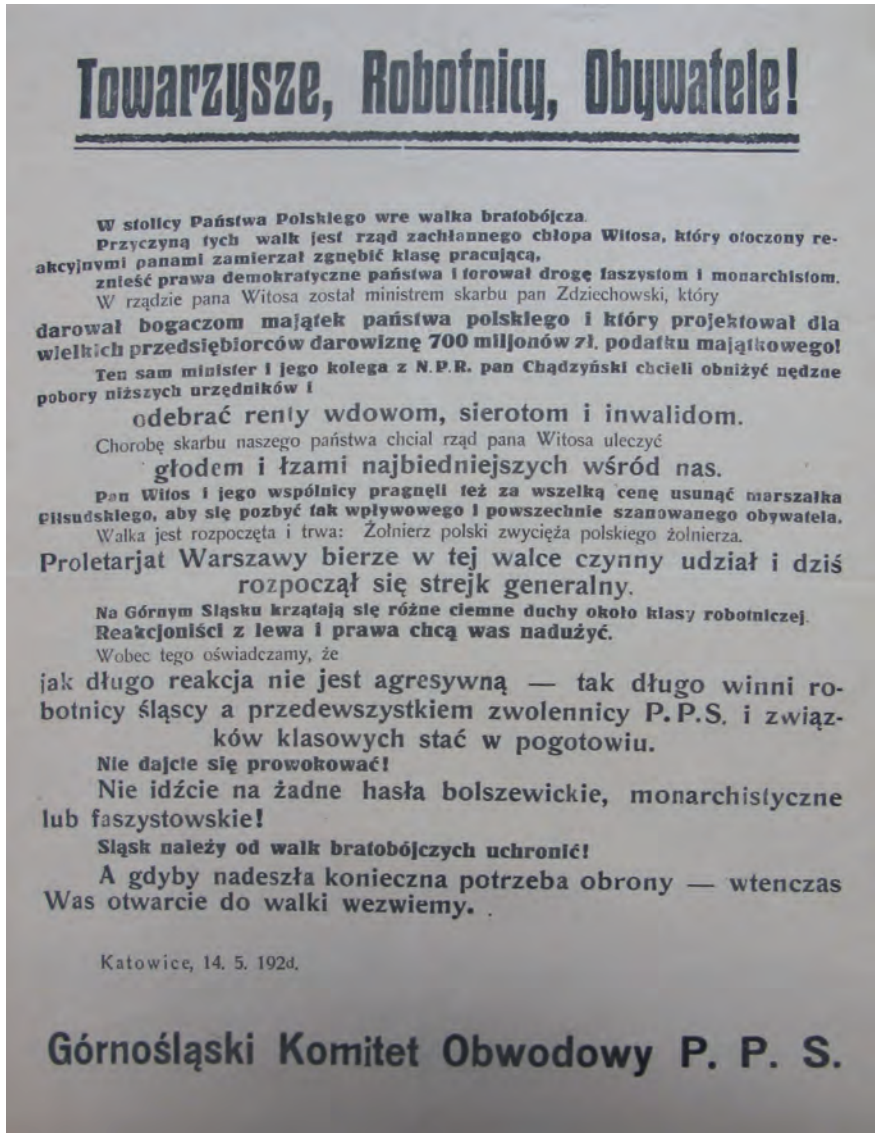
o tych wydarzeniach, a także odezwa CKW PPS o odpowiedzialności „rządu reakcyjnego Witosa" za wywołanie wojny domowej – za co gazeta została przez policję skonfiskowana[2].

Zbrojny przewrót socjaliści ocenili jako konieczne działanie w obliczu rzekomo planowanego prawicowego zamachu. Wśród szeregowych członków PPS generalnie panowała radość, że Naczelnik, jako były pepeesowiec i – jak sądzono – demokrata, szybko rozliczy się ze „złodziejami grosza publicznego", ukróci korupcję i różne nadużycia, a nade wszystko skutecznie zablokuje dostęp do władzy prawicy. Kierownictwo górnośląskiej PPS było początkowo dość powściągliwe w publicznych wypowiedziach, ale Józef Biniszkiewicz podjął niemal od razu działania popierające organizatorów przewrotu, ponieważ – co podkreśla Ryszard Kaczmarek – jego stosunek do Piłsudskiego zawsze był pełen wręcz uwielbienia i czci. Już 14 maja na Konwencie Seniorów Sejmu Śląskiego lider górnośląskiej PPS energicznie zaprotestował przeciwko potępieniu oddziałów walczących po stronie Piłsudskiego, interweniował również u wojewody Mieczysława Bilskiego, który dzień wcześniej wysłał do stolicy dwie kompanie policji śląskiej dla wsparcia rządu Witosa. Nieco później Biniszkiewicz udał się do Warszawy, gdzie zamierzał skłonić nowe władze do natychmiastowego usunięcia wojewody, ale nie udało mu się spotkać z Piłsudskim. Górnośląska PPS wystąpiła też zdecydowanie przeciw powołanemu z inicjatywy chadecji, endecji i NPR prorządowemu Centralnemu Narodowemu Komitetowi Wykonawczemu na Województwo Śląskie. Pepeesowcy 16 maja zorganizowali na targowisku w Janowie manifestację, podczas której Biniszkiewicz wychwalał Piłsudskiego, krytykował wojewodę Bilskiego i zgodnie z dyrektywami CKW PPS przedstawił żądania natychmiastowego rozwiązania Sejmu i Senatu, utworzenia rządu robotniczo-chłopskiego, powierzenia Naczelnikowi obowiązków prezydenta, a także ukarania skompromitowanych w jego ocenie polityków z Witosem i Korfantym na czele. Potem w Katowicach, w parku Kościuszki kierownictwo PPS spotkało się z około tysiącem członków Związku Strzeleckiego, dowodzonych przez Wilhelma Bobka. Nie obyło się bez pogróżek pod adresem wojewody i śląskiej policji, która nieopodal rozstawiła swe posterunki, ale na szczęście uniknięto poważniejszych incydentów. Jak podkreśla Edward Długajczyk, nieco spóźnioną odpowiedzią socjalistów na zjednoczenie w regionie prawicy i centrum w CNKW było powołanie pod koniec maja Komitetu Obrony Demokracji i Praworządności, który miał konsolidować na Górnym Śląsku siły przychylne piłsudczykom.

W następnych dniach podczas kolejnych wieców w różnych miastach w regionie wiwatowano na cześć Marszałka, ale już jego pierwsze posunięcia kadrowe

---

[2] *Przewrót w Państwie Polskiem*, „Gazeta Robotnicza", 15 V 1926; *Konfiskata „Gazety Robotn."*, „Gazeta Robotnicza", 16 V 1926.



Towarzysze, Robotnicy, Obywatele!

W stolicy Państwa Polskiego wre walka bratobójcza.
Przyczyną tych walk jest rząd zachłannego chłopa Witosa, który otoczony reakcyjnymi panami zamierzał zgnębić klasę pracującą, znieść prawa demokratyczne państwa i torował drogę faszystom i monarchistom.
W rządzie pana Witosa został ministrem skarbu pan Zdziechowski, który
darował bogaczom majątek państwa polskiego i który projektował dla wielkich przedsiębiorców darowiznę 700 miljonów zł. podatku majątkowego!
Ten sam minister i jego kolega z N.P.R. pan Chądzyński chcieli obniżyć nędzne pobory niższych urzędników i
odebrać renty wdowom, sierotom i inwalidom.
Chorobę skarbu naszego państwa chcial rząd pana Witosa uleczyć
głodem i łzami najbiedniejszych wśród nas.
Pan Witos i jego wspólnicy pragnęli też za wszelką cenę usunąć marszałka Piłsudskiego, aby się pozbyć tak wpływowego i powszechnie szanowanego obywatela.
Walka jest rozpoczęta i trwa: Żołnierz polski zwycięża polskiego żołnierza.
Proletarjat Warszawy bierze w tej walce czynny udział i dziś rozpoczął się strejk generalny.
Na Górnym Śląsku krzątają się różne ciemne duchy około klasy robotniczej.
Reakcjoniści z lewa i prawa chcą was nadużyć.
Wobec tego oświadczamy, że
jak długo reakcja nie jest agresywną — tak długo winni robotnicy śląscy a przedewszystkiem zwolennicy P. P. S. i związków klasowych stać w pogotowiu.
Nie dajcie się prowokować!
Nie idźcie na żadne hasła bolszewickie, monarchistyczne lub faszystowskie!
Śląsk należy od walk bratobójczych uchronić!
A gdyby nadeszła konieczna potrzeba obrony — wtenczas Was otwarcie do walki wezwiemy.

Katowice, 14. 5. 192d.

Górnośląski Komitet Obwodowy P. P. S.

Odezwa Górnośląskiego Komitetu Obwodowego PPS, 14 maja 1926 r.
Ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie

wywołały wśród członków PPS sporą konsternację. Ze zdziwieniem przyjęto wysunięcie na urząd prezydenta Ignacego Mościckiego, który następnie, 1 czerwca 1926 r., wybrany został na to stanowisko przez Zgromadzenie Narodowe. „Gazeta Robotnicza" prezentując postać tego wybitnego naukowca, pisała o „jego wadliwej gospodarce w Zakładach Chorzowskich", tj. Państwowej Fabryce Związków

Azotowych w Chorzowie, gdzie był przez jakiś czas dyrektorem. Podobnie skrytykowano ministra przemysłu i handlu w nowym rządzie, Eugeniusza Kwiatkowskiego, który również przez jakiś czas pracował w tej samej fabryce. Skład gabinetu Kazimierza Bartla rozczarował socjalistów, którzy spodziewali się rządu bardziej radykalnego, a nie liberalno-demokratycznego. Jednocześnie jednak próbowano tłumaczyć decyzję Piłsudskiego o nieobjęciu funkcji prezydenta niedostatecznymi uprawnieniami głowy państwa[3].

W tym czasie Sławik – oprócz pełnienia obowiązków redakcyjnych w gazecie – przygotowywał trzeci zjazd górnośląskiej „Siły". Odbył się on 3 czerwca 1926 r. w Katowicach, w sali „Tivoli" przy ul. Kościuszki. Obecnych było ponad sześćdziesiąt osób, w tym 39 delegatów reprezentujących 18 placówek. Sławik jako przewodniczący zarządu powitał gości i prowadził obrady. W dyskusji oprócz miejscowych „Siłaczy" uczestniczyli m.in. przedstawiciele Centralnego Wydziału Młodzieży TUR PPS i związanych z socjalistami związków zawodowych. W oficjalnej dyskusji nie odniesiono się do ostatnich wydarzeń w kraju, głównym natomiast tematem wystąpień była przyszłość „Siły". „W ogólnem sprawozdaniu organizacyjnym stwierdza tow. Sławik, że mimo ciężkiego kryzysu organizacja nie tylko, że nie upada, lecz walcząc z różnemi przeszkodami, toruje sobie drogę do przyszłej pracy – pisano w sprawozdaniu ze zjazdu. – Zwrócony do przedstawicieli niem. socjal. młodz. w Polsce, wzywa do trwałego potrzymania [tak w oryg. – T. K.] szczerej współpracy. Wezwaniem by skromną pracą sięgać po jak najlepsze wyniki organizacyjne, kończy swe przemówienie wśród głośnych oklasków"[4]. Sekretarz Herman Majer mówiąc o ogromnych problemach stowarzyszenia, przytaczał jednak dane, które pokazywały, że organizacja w ostatnim okresie nadal działała – od połowy 1925 r. do połowy następnego roku wszystkie placówki zorganizowały m.in. prawie 120 zebrań członkowskich, ponad 250 „wieczorków pogadankowych", kilkanaście zabaw

---

[3] Szerzej – zob.: E. Długajczyk, *Sanacja śląska 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983, s. 45–50; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem po przewrocie majowym 1926–1939*, Katowice 1980, s. 85–88, 91; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz (1875–1940). Biografia polityczna*, Katowice 1994, s. 96–98; *Pan prez. Mościcki i jego wadliwa gospodarka w zakładach Chorzowskich* [pis. oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 6 VI 1926; *Dyr. Kwiatkowski z Chorzowa jako kandydat na min. przem. i handlu?*, „Gazeta Robotnicza", 9 VI 1926; Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: AP Kat], Policja Województwa Śląskiego [dalej: PWŚ], sygn. 129, Sprawozdanie miesięczne z ruchu zawodowego i społeczno-politycznego na terenie Województwa Śląskiego za miesiąc maj 1926 r., 7 VI 1926, k. 160–164, 169–170, 178–183.

[4] *III. Walny Zjazd „Siły"*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 6, dodatek do „Gazety Robotniczej", 4 VII 1926; zob. też *Zjazd. Stow. Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 6, dodatek do „Gazety Robotniczej", 5 VI 1926.

i wieczornic, ponad 40 odczytów (obsługiwali je prelegenci z TUR), po cztery występy gimnastyczne i ciężkoatletyczne. W ciągu roku zorganizowano 56 wycieczek krajoznawczych, 26 przedstawień teatrów amatorskich, siedem występów mandolinistów i trzy turnieje szachowe. Wydano też 11 numerów „Siłacza". „Poza tem – jak pisano w tym dodatku do „Gazety Robotniczej" – odbyły się w trzech kołach wielkie »Uroczystości Sportowe« z wynikami dosyć chlubnemi"[5]. Jak na skromne możliwości stowarzyszenia nie było to mało, choć oczywiście o szerszym oddziaływaniu na młodzież robotniczą w całym regionie nie mogło być mowy. Obecni na zjeździe delegaci „Siły" zdawali sobie sprawę, że trudności organizacyjne wynikały przede wszystkim z obiektywnie ciężkiej sytuacji w czasach kryzysu. Sławik, co warto podkreślić, po kilku już latach szefowania górnośląskiej „Sile" nadal cieszył się w środowisku dużym zaufaniem, czego potwierdzeniem podczas zjazdu był jego ponowny wybór na prezesa Zarządu Okręgu, dokonany – dodajmy – jednogłośnie[6].

Dwa miesiące po zjeździe, na początku sierpnia 1926 r., organizacja przygotowała w Giszowcu duży zlot, którego głównym punktem były zawody w różnych konkurencjach sportowych z udziałem około trzystu zawodników[7].

---

[5] *III. Walny Zjazd „Siły"*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 6, dodatek do „Gazety Robotniczej", 4 VII 1926.

[6] *III. Walny Zjazd „Siły"*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 6, dodatek do „Gazety Robotniczej", 4 VII 1926; *Zjazd. Stow. Młodzieży Robotniczej „Siła"*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 6, dodatek do „Gazety Robotniczej", 5 VI 1926. W dniu 19 VI 1926 r. odbyło się pierwsze po zjeździe posiedzenie Zarządu Okręgowego „Siły", na którym ukonstytuowały się władze organizacji. Na I wiceprezesa wybrano Leona Rumpfelda, II wiceprezesem został Stanisław Rochowiak, funkcję sekretarza zachował od początku bardzo aktywny działacz „Siły" Herman Majer. Zob. *Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Okręgowego „Siły"*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 6, dodatek do „Gazety Robotniczej", 4 VII 1926. Latem 1926 r. na łamach „Siłacza" pisano: „Przede wszystkim utrzymano jedność i spoistość »Siły«, co było, jest i będzie naszym hasłem. Niestety nie można było zapobiec upadkowi słabszych kół, które nie były w stanie podołać trudnościom spowodowanym ciężkimi warunkami ekonomicznymi. Uruchomiliśmy natomiast kilka nowych placówek. Aby przeciwstawić się bezrobociu mogliśmy kołom dać jedynie możliwe, daleko idące ulgi, przez zaprowadzenie znaczków dla bezrobotnych. Pomimo tego odeszło niestety cały szereg zdolnych i wybitnych członków, emigrując za granice za chlebem […]. Sytuacja w poszczególnych sekcjach przedstawia się tak, że sport wszelkiego rodzaju i częściowo scena robotnicza prosperowały dosyć dobrze, gdyż mamy ludzi, którzy z zamiłowaniem oddawają się [tak w oryg. – T. K.] tej gałęzi pracy, natomiast brak nam ich w sekcji oświatowej i innych, gdzie trzeba jeszcze ogromnych wysiłków i poświęcenia, aby je wyprowadzić na odpowiedni poziom". Zob. *Do nowej pracy!*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 8, dodatek do „Gazety Robotniczej", 15 VIII 1926.

[7] *Nasz Zlot Siłacki*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 8, dodatek do „Gazety Robotniczej", 15 VIII 1926.

Górnośląska „Siła" zrezygnowała już wówczas z prowadzenia działań oświatowych, mocno ograniczyła inne formy aktywności i skupiła się prawie wyłącznie na organizowaniu robotniczego sportu, w co z dużym zaangażowaniem włączył się też osobiście Sławik. Wraz z kolegami i koleżankami 5 września 1926 r. uczestniczył w Warszawie w pierwszym kongresie robotniczych organizacji sportowych. Był to istotny moment w dziejach robotniczego ruchu sportowego, ponieważ luźno dotąd związane kluby i organizacje zrzeszyły się w powołanym wówczas do życia Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych (ZRSS), w skład którego weszły też kluby żydowskie i „mniejszości słowiańskich". Przedstawiciele górnośląskiej „Siły" stanowili na spotkaniu zdecydowanie najliczniejszą grupę, a Sławik wszedł w skład Zarządu Głównego ZRSS[8]. Niespełna dwa miesiące po kongresie, pod koniec października 1926 r. w Katowicach utworzony został Okręg ZRSS obejmujący Górny Śląsk wraz z Zagłębiem Dąbrowskim i Śląskiem Cieszyńskim (na spotkaniu obecni byli też przedstawiciele Sozialistische Jugendbund i towarzystwa gimnastycznego „Freie Turner"). Sławik stanął na czele Zarządu Okręgowego. Podczas dyskusji m.in. wyrażono życzenie, „by w przeciwstawieniu do obecnie tworzących się związeczków militarystyczno-faszystowskich urządzających tylko parady, urządzano publiczne imprezy sportowe, by pracę naszą widziano". W sprawozdaniu ze spotkania pisano m.in.: „Nowo powstała instytucja ma na celu zrzeszenie robotniczych stowarzyszeń sportowych, znajdujących się na terenie wyżej wymienionych dzielnic. Zadaniem związku również jest koordynowanie pracy organizacyjnej i sportowej, dbanie o rozwój fizycznego i moralnego poziomu swych członków, szerzenia zainteresowania i zamiłowania dla sportu wśród klasy robotniczej"[9]. Sławik podczas spotkania zarządów kół „Siły" 8 grudnia 1926 r. referował na temat stosunku organizacji do ZRSS (na tym samym spotkaniu miał jeszcze potem dwie prelekcje – „Wychowanie fizyczne [gimnastyka

---

[8] *Rozwój sportu robotniczego*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 9, dodatek do „Gazety Robotniczej", 19 IX 1926; P. Greiner, *Słownik organizacji młodzieżowych w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Katowice 1993, s. 122; J. Chełmecki, *Śląski działacz sportowy Henryk Sławik (1894–1944) – bohater trzech narodów* [w:] *Z dziejów kultury fizycznej w Zagłębiu Dąbrowskim i regionach ościennych*, red. M. Ponczek, S. Witkowski, A. Fryc, Sosnowiec – Katowice – Dąbrowa Górnicza 2010, s. 272; J. Michałowicz, *Sport robotniczy*, „Rocznik Sportowy" 1934, s. 187–190.

[9] *Ze Zw. Rob. Stow. Sport. Konferencja na okręg Zagłębia Węglowego*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 11, dodatek do „Gazety Robotniczej", 28 XI 1926; *Komunikat w sprawie Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 11, dodatek do „Gazety Robotniczej", 28 XI 1926; P. Greiner, *Polski ruch młodzieżowy w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Wrocław 1993, s. 35; H. Rechowicz, *Polska kultura fizyczna na Śląsku Górnym i Cieszyńskim do 1939 roku*, Katowice 1991, s. 131.

i ciężka atletyka])" oraz „Zawody ciężko-atletyczne ZRSS o mistrzostwo Polski"[10]. Na początku 1927 r. w kraju działały – oprócz górnośląsko-zagłębiowskiego – okręgi ZRSS w Warszawie i Łodzi, a w najbliższym czasie miały być też zorganizowane we Lwowie i w Krakowie[11].

Angażując się w organizowanie robotniczego sportu, Sławik wszedł też, jako reprezentant „Siły", w skład powołanej pod koniec listopada 1926 r. Rady Sportowej Województwa Śląskiego (wcześniej, od marca tego roku działała jako Śląska Rada Sportowa). Zrzeszała ona najważniejsze organizacje sportowe w regionie: piłki nożnej, ciężkiej i lekkiej atletyki, boksu, gimnastyki, kolarstwa, wioślarstwa, turystyki, bractwa strzeleckiego, związku pływaków i inne. Zadaniem tego gremium, które w 1927 r. uznano za „najwyższą instytucję sportową na Górnym Śląsku", było reprezentowanie sportu wobec władz samorządowych i państwowych, skoncentrowanie i ujęcie w jednolite ramy działalności górnośląskich organizacji sportowych, opieka nad obiektami sportowymi, organizowanie zawodów, dbanie o kontakty krajowe i zagraniczne oraz propagowanie sportu w społeczeństwie. Pod koniec 1926 r. RSWŚ wydelegowała do wojewody delegację, która złożyła memoriał streszczający zadania rady oraz wniosek o udzielenie jej wszechstronnej pomocy. Obok funkcji wychowawczych zwracano też uwagę na zadania narodowe tego zrzeszenia. Zarząd podkreślał, że ma zamiar pracować nie tylko w interesie polskiego sportu, ale w ogóle polskiego narodu i państwa, dlatego rada zrzesza organizacje sportowe wszystkich odcieni politycznych[12]. Sławik wybrany został na II wiceprezesa zarządu (na jego czele stanął Stanisław Flieger, wieloletni prezes Górnośląskiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej). W następnych miesiącach

---

10 *Konferencja Zarządów miejscowych „Siły"*, „Gazeta Robotnicza", 30 XI 1926; *Konferencja Zarządów Miejscowych „Siły"*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 11, dodatek do „Gazety Robotniczej", 19 XII 1926.

11 *Ze sportu robotniczego. Sport robotniczy w nowym sezonie sportowym*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 16 II 1927.

12 „W ciągu ostatnich kilku lat dało się zauważyć w sporcie śląskim wzmagający się wpływ niemiecki, znajdujący swe przyczyny w ciężkich warunkach materjalnych społeczeństwa śląskiego, a przede wszystkim klasy robotniczej, która daje największą podstawę wszystkim organizacjom sportowym – pisano do wojewody. – Nieomal we wszystkich dziedzinach sportu wpływ ten spotęgował się do tego stopnia, że Niemcy mogą zdobyć decydujący wpływ w tych zrzeszeniach, względnie opanują zarządy danych organizacji sportowych. […] Spotyka się także wypadki, szczególnie po wyborach komunalnych, że niemieckie zarządy przedsiębiorstw przemysłowych wciągają sportowców znajdujących się w polskich klubach do organizacji niemieckich, żeby w ten sposób osłabić i obniżyć poziom sportowy danych polskich organizacji; robią to w ten sposób, że ofiarują im dobrze płatne posady". Zob.: AP Kat, PWŚ, sygn. 509, Pismo Zarządu Rady Sportowej Województwa Śląskiego do wojewody Michała Grażyńskiego, (kopia), 18 XII 1926, k. 192–193; *Z Rady Sportowej Województwa Śląskiego*, „Gazeta Robotnicza", 9 I 1927; *Dziwne losy Woj. Rady Sportowej*, „Gazeta Robotnicza", 13 IX 1928.

RSWŚ różnie jednak spełniała swoje zadania. Jesienią 1928 r. na łamach „Gazety Robotniczej" – a więc była to być może opinia samego Sławika – pisano, że nie odbywają się posiedzenia w pełnym składzie rady, subwencji udziela się tylko niektórym związkom, a współpraca między nimi źle się układa. Być może te krytyczne oceny wynikały też z tego, że RSWŚ była już wówczas silnie powiązana z obozem władzy, ponieważ jej prezesem w listopadzie 1927 r. został dr Tadeusz Saloni, naczelnik Wydziału Prezydialnego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego[13].

W tym czasie „Siłacze" z Górnego Śląska uczestniczyli nie tylko w zawodach organizowanych w regionie, ale także tych na wyższym szczeblu. W lutym 1927 r. w I Ogólnopolskich Zawodach Ciężkoatletycznych o Mistrzostwo Robotnicze Polski, zorganizowanych przez ZRSS, zdobyli sześć tytułów mistrzowskich w zapasach i sześć w podnoszeniu ciężarów[14]. Sławik nie ustawał, podobnie jak to było we wcześniejszych latach, w namawianiu starszych towarzyszy partyjnych do aktywniejszego wspierania poczynań młodzieży. Na Zjeździe Okręgowym PPS w kwietniu 1927 r., jak pisała „Gazeta Robotnicza": „z właściwą sobie werwą i swadą nieco skarcił towarzyszy, że niezbyt należycie popierają sport, który stwarzając zdrowe ciało – stwarza fundament pod rozwój zdrowych myśli. Wzywał więc do poparcia Stow. Młodzieży »Siła«, które wskutek braku poparcia nie zawsze ma możność stanąć na właściwym poziomie. Mówca stwierdza, że przecież Stow. »Siła« to właśnie kadry tych, którzy mają zasilić szeregi PPS. […] Jakkolwiek przemówienie było krytyczne, uwagi zebrani uznali za słuszne i mówcę nagrodzili rzęsistemi brawami" – podsumowała gazeta[15].

W czerwcu 1927 r. reprezentanci górnośląskich klubów uczestniczyli w dużym zlocie młodzieży robotniczej w Warszawie, podczas którego rozegrano zawody w kilkunastu dyscyplinach. Drugim ważnym punktem tego spotkania była uroczysta akademia z udziałem czołowych polityków PPS z Ignacym Daszyńskim na czele oraz występy artystyczne[16]. Zwycięzcy warszawskich

---

13 *Z Rady Sportowej Województwa Śląskiego*, „Gazeta Robotnicza", 9 I 1927; *Dziwne losy Woj. Rady Sportowej*, „Gazeta Robotnicza", 13 IX 1928; H. Rechowicz, *Polska kultura fizyczna…*, s. 78.

14 *Do nowej pracy*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 16 II 1927; *Ciężka atletyka*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 2, dodatek do „Gazety Robotniczej", 16 II 1927.

15 *Zjazd Okręgowy P.P.S*, „Gazeta Robotnicza", 21 IV 1927.

16 *Plenarne posiedzenie Zarządu ZRSS*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 30 III 1927; *I ogólnokrajowy Zlot Młodzieży Robotn. i dzień Sportu Robotniczego*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 3, dodatek do „Gazety Robotniczej", 30 III 1927; *Ze Zlotu młodzieży robotniczej w Warszawie*, „Gazeta Robotnicza", 8 VI 1927.

zawodów (w tym kilkunastu sportowców z Górnego Śląska) zakwalifikowali się na kilkudniową międzynarodową robotniczą olimpiadę w Pradze. Odbyła się ona w pierwszych dniach lipca 1927 r. Henryk Sławik pojechał do stolicy Czechosłowacji jako kierownik drużyn górnośląskiej „Siły". Impreza była bardzo duża – tylko w pierwszym dniu ćwiczyło 8,5 tys. gimnastyków i 4,2 tys. gimnastyczek z rożnych stron świata[17]. Główne konkurencje odbyły się w dniach 2–6 lipca. Polska reprezentacja miała trochę problemów organizacyjnych. Gospodarze z różnych względów nie chcieli dopuścić do występów niektórych ciężkich atletów, niezbyt dobrze przygotowane zostały też zawody piłkarskie. Sławik narzekał, że Czesi najsprawniej zorganizowali te konkurencje, w których liczyli na zwycięstwa, a poza tym w jego ocenie lepiej traktowali przedstawicieli wielkich mocarstw – Wielkiej Brytanii, Niemiec i Francji, niemniej jednak cała impreza okazała się bardzo udana. Polacy znaleźli się na podium m.in. w biegach na różnych dystansach, wyścigach kolarskich, dźwiganiu ciężarów i zapasach[18]. „Kto był świadkiem przebiegu Olimpjady, nawet gdyby nic go nie łączyło z klasowym ruchem robotniczym, ten musiał bez ogródek przyznać, że ruch robotniczy, ujęty w karby dyscypliny organizacyjnej, w karby świadomej myśli i świadomości celu, może wielkich i szczytnych rzeczy dokonać – pisał Sławik w specjalnej korespondencji dla „Gazety Robotniczej". – Wobec ogromu Czerwonej Olimpiady wydają się śmieszne wszelkie docinki burżuazji o bankructwie programu idei socjalistycznej, a wprost kpinami można zbyć warcholską robotę komunistów, którzy zasilani sucie rublem moskiewskim, ze złością i zgrzytaniem zębów przypatrywać musieli się setkom tysięcy uczestników w pochodzie socjalistycznym"[19].

---

17 *II Olimpjada Robotnicza w Pradze! Reprezentację Polski w Ciężkiej Atletyce stawia „Siła" G. Śląsk*, „Gazeta Robotnicza", 1 VII 1927; zob. też:*Przebieg walnego zjazdu siłackiego w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 5 II 1928.

18 H. S., *Sukces Polski na Międzynarodowej Olimpjadzie Robotniczej w Pradze*, „Gazeta Robotnicza", 15 VII 1927; H. Sławik, *Czerwona Olimpjada*, „Gazeta Robotnicza", 7 VII 1927; zob. też: *Sukces Olimjady Robotniczej w Pradze*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie", nr 5, dodatek do „Gazety Robotniczej", 11 XI 1927.

19 H. S., *Sukces Polski na Międzynarodowej Olimpjadzie Robotniczej w Pradze*, „Gazeta Robotnicza", 15 VII 1927.



Reprezentacja polskiej młodzieży na II Robotniczej Olimpiadzie w Pradze, lipiec 1927 r. Ze zbiorów Łukasza Kobieli



Medal pamiątkowy z okazji II Robotniczej Olimpiady w Pradze, 1927 r. Ze zbiorów Łukasza Kobieli

Przy okazji Sławik doceniał wysiłek Czechów, którzy w ten sposób skutecznie promowali swój kraj: „Zupełnie słusznie mówią o Czechosłowacji, jako o państwie najskuteczniejszej propagandy zagranicznej dla swego kraju. Żadne z państw europejskich, a tem więcej państw odrestaurowanych po wojnie światowej, nie potrafi tak skutecznie zainteresować swem państwem zagranicę i to w sensie dodatnim. Polska pod tym względem jest w porównaniu do Czechosłowacji daleko w tyle. Wszelkie imprezy międzynarodowe uwydatniają wspaniałą organizację życia społecznego, kulturalnego, gospodarczego i sportowego. Metoda ta wywołuje u gości zagranicznych efekt pożądany. Goście wracają do swego kraju, wywożąc oprócz miłych wspomnień po Pradze, także i głęboki szacunek dla myśli i metod organizacyjnych tego kraju”[20].

Na przełomie października i listopada 1927 r. Sławik wraz z kilkoma najbliższymi współpracownikami z „Siły” (Henrykiem Majerem, Józefem Jantą i Janem Kawalcem) uczestniczył w Warszawie w II Kongresie Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych. Wszedł w skład jego prezydium, w pierwszym dniu prowadził obrady – czyli występował, co warto podkreślić, na forum ogólnopolskim, a było to tym istotniejsze, że w kongresie wzięło udział wielu czołowych polityków PPS. Obecni byli również przedstawiciele Socjalistycznej Robotniczej Międzynarodówki Sportowej (SASI) wraz z sekretarzem generalnym organizacji. W pierwszym dniu wystąpił m.in. Ignacy Daszyński, mówiąc obrazowo i emocjonalnie: „Musimy wyrwać dzieci robotnicze z rynsztoków, z ciemnych nor, dać im słońce i powietrze. Nie dążmy tylko do wyczynów sportowych, lecz do wszechstronnego rozwoju ciała i ducha!”. Nestor polskich socjalistów podkreślał również, że celem nie jest produkowanie u młodych ludzi „gór muszkułów”, lecz rozwój umysłowy. Podczas kongresu debatowano m.in. o znaczeniu sportu w życiu robotników i wyborze dla nich najlepszych dyscyplin, a ożywioną dyskusję wywołał referat jednego z krakowskich działaczy, który postulował pełną separację od sportu mieszczańskiego. W wymiarze praktycznym poczyniono kroki mające na celu zacieśnienie współpracy ze wszystkimi nurtami robotniczego ruchu sportowego w Polsce, w tym stowarzyszeniami żydowskimi, niemieckimi i ukraińskimi. „Uderza każdego znakomity rozwój robotniczego ruchu sportowego – pisano wówczas (trzeba przyznać, że ze znaczną przesadą) na łamach górnośląskiego „Siłacza”. – Wprawdzie nie możemy poszczycić się takimi szeregami jak Czechosłowacja, Niemcy albo też Austria. Bądź co bądź idziemy poważnie naprzód. Jeszcze w roku 1926 liczyliśmy niewiele ponad 100 członków, gdy tymczasem w roku bieżącym liczba ta rośnie

[20] „Wszystkie dworce i stacje na kolei państwowej są udekorowane odświętnie. Wszędzie powiewają chorągwie i sztandary: socjalistyczne obok sztandarów o barwach państwowych. Cała Praga udekorowana jest jak w wielkie święto narodowe” – pisał dalej Sławik. Zob. H. Sławik, *Czerwona Olimpjada*, „Gazeta Robotnicza”, 7 VII 1927.

do 8000”[21]. Sławik ponownie wszedł w skład Zarządu Głównego ZRSS jako reprezentant okręgu katowickiego (w kraju działało wówczas pięć okręgów). Pod koniec lat dwudziestych socjalistyczne RKS-y na Górnym Śląsku skupiały kilka tysięcy zawodników, więc jak na lokalne warunki była to znacząca liczba[22].

Po niespełna sześciu latach funkcjonowania, w lutym 1928 r. górnośląska „Siła” zakończyła samodzielny okres działania. Podczas kolejnego zjazdu delegaci zaaprobowali zaproponowany przez kierownictwo PPS wniosek o przekształcenie stowarzyszenia w Organizację Młodzieży „Siła” przy TUR z centralą w Warszawie, z zachowaniem jednak pewnej samodzielności struktur górnośląskich (organizacja liczyła wówczas 20 czynnych oddziałów, w których po weryfikacji zarejestrowanych było ponad 1,1 tys. członków). Sławik oczywiście aktywnie uczestniczył w zjeździe – rozpoczął i poprowadził obrady, dyskutował, jednak po sześciu latach pracy, w związku z nowymi, licznymi obowiązkami (a też z racji wieku – przestawał być bowiem działaczem młodzieżowym) zrezygnował z kandydowania na funkcję prezesa i do nowego zarządu wszedł jako ławnik. W następnych latach czynnie w organizacji nie działał, co jednak istotniejsze – wspierał ją regularnie już jako członek ścisłego kierownictwa PPS na Górnym Śląsku[23].

Redaktorskie i polityczne potyczki

Wczesnym popołudniem 10 marca 1927 r. do redakcji „Gazety Robotniczej” przy ul. Teatralnej 12 weszło dwóch mocno wzburzonych oficerów Wojska Polskiego,

---

[21] Cyt. za: *Rok pożytecznej pracy za nami*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie”, nr 5, dodatek do „Gazety Robotniczej”, 11 XI 1927; zob. też: *Przedstawiciele sportu robotniczego radzą*, „Gazeta Robotnicza”, 4 XI 1927; J. Chełmecki, *Śląski działacz sportowy Henryk Sławik*…, s. 272; J. Kawalec, *Czem powinniśmy się zająć w okresie zimowym*, „Siłacz. Organ Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej »Siła«, Województwo Śląskie”, nr 5, dodatek do „Gazety Robotniczej”, 11 XI 1927.

[22] *II. Kongres Związku Rob. Stow. Sportowych*, „Gazeta Robotnicza”, 5 XI 1927; J. Chełmecki, *Śląski działacz sportowy Henryk Sławik*…, s. 274.

[23] Prezesem został bardzo aktywny w ostatnim czasie Jan Kawalec (od lutego 1926 r. członek Komitetu Centralnego OM TUR jako przedstawiciel Górnego Śląska), jego zastępcą – Józef Janta, zaś stanowisko sekretarza utrzymał Herman Majer. Jesienią 1928 r. Sławik był członkiem Komitetu Wykonawczego przygotowującego na Górnym Śląsku Dzień Młodzieży, ogłoszony przez Międzynarodówkę Młodzieży Socjalistycznej. W Katowicach uroczystość ta połączona została z zawodami sportowymi na boisku Policyjnego Klubu Sportowego. Szerzej – zob.: L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik (1894–1944) – działacz polityczny na zachodnich kresach II Rzeczpospolitej*, „Wieki Stare i Nowe”, tom specjalny: *Ludzie i elity pogranicza*, red. M. Fic, R. Kaczmarek, Katowice 2012, s. 262; P. Greiner, *Słownik organizacji młodzieżowych*…, s. 121; T. Głowacki, *Jan Kawalec*, Katowice 1967, s. 14; *Przebieg walnego zjazdu siłackiego w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza”, 5 II 1928; *Organizacja zawodów lekkoatletycznych „Siły” z okazji „Dnia Młodzieży” 7. października br.*, „Gazeta Robotnicza”, 30 IX 1930; *Uroczystości młodzieży socjalistycznej na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza”, 9 X 1928.

którzy od razu skierowali się do pokoju redaktora odpowiedzialnego pisma. Tam po krótkiej i gwałtownej wymianie zdań doszło do szamotaniny. Nieproszeni goście „[…] wołając, że przyszli obaj zbić redaktora »Gazety Robotniczej«, uderzyli red. Sławika »reitpajtszem« w głowę i rękę. Na takie postawienie sprawy red. Sławik uderzeniem rozdzielił atakujących, ujął krzesło i uderzył nim por. Przyjemskiego. W chwili rozdzielenia por. Blew skoczył na bok ku oknu, wyciągnął rewolwer i wycelował słowami »zastrzelę jak psa!«, poczem ściągnął rękę, odbezpieczył rewolwer i wymierzył. […] W czasie celowania red. Sławik zasłonił się krzesłem i przytem strąciwszy czapkę z orzełkiem por. Blewa na ziemię, jak najkategoryczniej wezwał napastników do opuszczenia redakcji”[24]. Na szczęście w tym momencie wszedł do pokoju redaktor naczelny gazety, czyli Biniszkiewicz, co ostudziło nieco wojskowych, którzy po chwili zaniechali ataku i szybko opuścili budynek. Jak się niebawem okazało, oficerom chodziło o zamieszczony dwa dni wcześniej artykuł opisujący dezercję dwóch wojskowych z Poznańskiego do Niemiec. W tak gwałtowny sposób zapragnęli dowiedzieć się, czy redakcja „Gazety Robotniczej” krytyczne uwagi na temat ucieczki „rozciąga na wszystkich oficerów z Poznańskiego” – jak opacznie zrozumieli tekst. Sławik złożył wniosek o ukaranie oficerów przez sąd wojskowy za bezprawne najście redakcji i „czynną zniewagę”. Sprawa, rozpatrzona na początku kwietnia 1927 r. przez Sąd Okręgowy w Krakowie, zakończyła się bez większych konsekwencji, ponieważ oficerowie zostali skazani jedynie na karę grzywny lub kilka dni więzienia[25].

W sumie Sławik miał szczęście, bowiem zajście w redakcji mogło mieć tragiczny finał. Praca dziennikarzy w okresie międzywojennym, szczególnie tych aktywnie zajmujących się polityką, również na Górnym Śląsku nigdy nie należała do najbezpieczniejszych. Ponad pół roku wcześniej, w nocy z 19 na 20 lipca 1926 r. w Katowicach zatrzymanych zostało kilku mężczyzn z materiałami wybuchowymi, którzy przyznali się, że planowali zamach na redakcję „Polonii”. Korfanty i jego współpracownicy oskarżyli o to sanacyjny Związek Powstańców Śląskich, którego kierownictwo oczywiście zaprzeczyło tym zarzutom. Policja potwierdziła natomiast, że aresztowani należeli do tego związku, ale nie znalazła żadnych dowodów na to, że polecenie zniszczenia redakcji wypłynęło z kierowniczych kręgów ZPŚl. Sprawa nie została więc wyjaśniona[26]. Ponad dwa tygodnie po tym,

---

[24] *Napad dwuch* [pis. oryg. – T. K.] *oficerów na redakcję „Gazety Robotniczej”*, „Gazeta Robotnicza”, 11 III 1927.

[25] *Ibidem*; *Sprawa napadu na redakcję „Gaz. Rob.” w rękach prokuratora wojskowego*, „Gazeta Robotnicza”, 12 III 1927; *Zasądzenie oficerów za napad na Redakcję „Gazety Robotniczej”*, „Gazeta Robotnicza”, 8 IV 1927; zob. też: *Dezercja majora W.P. do Niemiec*, „Gazeta Robotnicza”, 8 III 1927. Redaktorem odpowiedzialnym numeru, w którym zamieszczony został artykuł o dezercji oficerów, nie był Sławik, lecz Roman Motyka.

[26] E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 65–66.

jak do redakcji „Gazety Robotniczej" wtargnęli oficerowie, 28 marca 1927 r. trzej sprawcy pobili na ulicy redaktora naczelnego „Polonii" Władysława Zabawskiego, który jako człowiek starszy i częściowo sparaliżowany, nie mógł się ani bronić, ani ratować ucieczką. Sprawa tej napaści stała się głośna, bowiem Zabawski pełnił również funkcję prezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, była żywo komentowana i wywołała oburzenie znacznej części opinii publicznej, pisała o niej też prasa poza regionem. Odniosła się do niej również „Gazeta Robotnicza", na łamach której potępiono atak na dziennikarza konkurencyjnego pisma. Posłowie chadeccy na forum Sejmu Śląskiego oskarżyli o atak członków ZPŚl i zażądali wyjaśnień. Odpowiedź wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego[27] uznali za zbyt wymijającą i ostatecznie w maju powołana zastała komisja sejmowa do zbadania tego i innych przypadków używania przemocy wobec dziennikarzy i opozycji, chociażby siłowego rozbijania wieców. Niemal w tym samym czasie miały miejsce podobne zdarzenia w innych miastach, np. grupa oficerów dokonała napadu na redakcję lwowskiego „Słowa Polskiego"[28].

„Gazeta Robotnicza" potępiła pobicie Zabawskiego, ale już zdecydowanie odcięła się od ataków na ZPŚl i Grażyńskiego, jakie redakcja „Polonii" i politycy chadeccy rozpoczęli po całym zajściu. Przedstawiciele polskich socjalistów w Sejmie Śląskim zbojkotowali też wspomnianą, powołaną z inicjatywy Korfantego komisję[29]. Postawa taka nie była zaskoczeniem, ponieważ pismo i cała górnośląska PPS nadal były pod kontrolą Józefa Biniszkiewicza, polityka – jak już wspomniałem – od lat bezkrytycznie wpatrzonego w Piłsudskiego. Nie dziwi więc, że bezpośrednio po przewrocie majowym poprawiła się nieco kondycja gazety. Zwiększyła się nieznacznie liczba stałych abonentów, spłacono część starych długów, przeprowadzono najpilniejsze remonty w drukarni, powiększono również (w co drugim dniu) objętość pisma. Popierając obóz władzy, Biniszkiewicz

---

27 Michał Grażyński mianowany został wojewodą śląskim pod koniec sierpnia 1926 r. Biniszkiewicz i jego bliscy współpracownicy chcieli uzyskać wpływ na pierwsze posunięcia nowego gospodarza województwa i od razu udali się do niego, aby przedstawić sytuację polityczną w regionie „z punktu widzenia" PPS i wyrazić swoje życzenia. Grażyński nie chciał zrażać do siebie miejscowych socjalistów, więc przyjął ich życzliwie i – jak pisano w „Gazecie Robotniczej" – wykazał „zrozumienie" dla potrzeb Górnego Śląska, ale niczego nie obiecał, a realny wpływ kierowanej przez Biniszkiewicza katowickiej PPS na jego poczynania w praktyce okazał się żaden. Zob.: E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 56–57; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 112.

28 M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 294–295; J. Renik, *Od kaszty do pióra. Wspomnienia starego dziennikarza*, Katowice 1967, s. 92–93; J. F. Lewandowski, *Wojciech Korfanty*, Chorzów 2009, s. 117; M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963, s. 138. Szerzej – zob.: *Gdzie my właściwie jesteśmy?*, „Gazeta Robotnicza", 30 III 1927; *Napad na redaktora naczelnego „Polonji". Zbiry z „Związku Powstańców"* [pis. oryg. – T. K.] *ciężko poranili red. Zabawskiego*, „Polonia", 29 III 1927; *Pobicie redaktora „Polonji" katowickiej*, „Dziennik Bydgoski", 30 III 1927.

29 *Nowy polityk śląski*, „Gazeta Robotnicza", 2 IV 1927; M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty*…, s. 295.

mógł bowiem liczyć na wsparcie ze strony administracji. W listopadzie 1926 r. Grażyński wystąpił do MSW o przyznanie „Gazecie Robotniczej" płatnych ogłoszeń urzędów i instytucji państwowych, określając ją jako „czasopismo szeroko rozpowszechnione na Śląsku, a wobec rządu zajmujące stanowisko lojalne". Sytuacja się poprawiła, ale nadal daleko było organowi prasowemu PPS, wychodzącemu w pierwszym półroczu 1927 r. w nakładzie 3,8–4,3 tys. egzemplarzy, do największych pism w regionie – dla porównania: „Polska Zachodnia" drukowana była w 20 tys. egzemplarzy, „Polonia" – w 16,8–18,8 tys. (a więc już w znacznie mniejszym niż wcześniej), zaś „Kattowitzer Zeitung" – w 11–12,4 tys.[30] Socjalistom w Zagłębiu Dąbrowskim udało się natomiast wznowić w czerwcu 1926 r., po siedmiomiesięcznej przerwie, wydawanie (w nakładzie 2,8–3 tys. egzemplarzy) „Głosu Zagłębia" („Gazeta Robotnicza" wchłonęła to pismo w listopadzie 1925 r., przybierając na kilka miesięcy nazwę „Organ PPS Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego")[31]. W pierwszych miesiącach po przewrocie majowym te gazety lewicowe, które udzieliły poparcia Piłsudskiemu w walce z rządem Chjeno-Piasta i nie krytykowały przewrotu majowego (oczywiście wyłączając pisma komunistyczne, zwalczane zdecydowanie przez państwo polskie przez cały okres międzywojenny), nie odczuły też zaostrzenia kursu nowych władz wobec opozycyjnej prasy, wymierzonego początkowo przede wszystkim w pisma narodowe[32].

Niecała jednak górnośląska PPS była wpatrzona w Piłsudskiego tak bezkrytycznie, jak jej lider. Na łamy „Gazety Robotniczej" w latach 1926 i 1927 zwykle nie dopuszczano autorów, którzy mieli choćby nieco inne zdanie na temat zamachu majowego i nowych rządów, ale pewne rozdźwięki dla uważniejszych

---

30 AP Kat, Dyrekcja Policji w Katowicach [dalej: DP Kat], sygn. 629, Wykaz nakładu czasopism wychodzących częściej niż raz w tygodniu na obszarze Woj. Śl. [za 1 półrocze 1927 r.], k. 14.

31 „Głos Zagłębia", wydawany przez Okręgowy Komitet Robotniczy PPS Zagłębia Dąbrowskiego, był tygodnikiem i wychodził od marca 1924 r. Redakcję tworzyli aktywiści partyjni i związkowi z OKR i Rady Okręgowej Klasowych Związków Zawodowych. Zob.: T. Mielczarek, *„Głos Zagłębia" – prowincjonalny tygodnik Polskiej Partii Socjalistycznej (1924–1930)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", R. XXXII, nr 2, s. 81–85; E. Długajczyk, *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922–1939*, Katowice 1990, s. 91, 147.

32 Jeden z okólników MSW z października 1926 r. polecał władzom administracyjnym stosowanie bezwzględnych represji wobec pism zamieszczających publikacje i wiadomości obrażające prezydenta, członków rządu i innych najważniejszych urzędników, godność armii i „przekraczające ramy rzeczowej krytyki" władz. W następnym miesiącu wydane zostały przez prezydenta rozporządzenia o zaostrzeniu kar za rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji i za zniewagę władz. W maju 1927 r. prezydent Ignacy Mościcki wydał dwa kolejne rozporządzenia o prawie prasowym, zmieniające niektóre postanowienia ustaw karnych w sprawie rozpowszechniania nieprawdziwych informacji i dotyczące zniewag. Obydwa rozporządzenia wprowadzały wiele nowych ograniczeń wolności prasy i ostatecznie, po ostrych bataliach obozu rządzącego z opozycją, uchylone zostały przez Sejm RP w 1930 r. Szerzej – zob.: M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności…*, s. 156, 314–320.

czytelników stawały się z biegiem czasu coraz bardziej widoczne[33]. Pozycja Józefa Biniszkiewicza – na skutek wielu zatargów i animozji personalnych (szczególnie po aferze z Klemensem Borysem i Józefem Wiechułą) i powracających oskarżeń o czerpanie przez niego różnych osobistych korzyści z działalności publicznej jeszcze przed przewrotem majowym – była już w porównaniu z wcześniejszymi latami nieco osłabiona. Nadal cieszył się on jednak dużą popularnością wśród szeregowych członków partii. Pokazała to wspomniana konferencja w kwietniu 1926 r., podczas której Biniszkiewicz zastosował sprytny manewr taktyczny, na otwartą krytykę odpowiadając rezygnacją z pełnienia funkcji partyjnych, dzięki czemu uzyskał jeszcze zdecydowane poparcie ogółu delegatów[34]. Jego przeciwników wzmacniała natomiast stopniowa ewolucja stanowiska centralnych władz PPS, które szybko rozczarowały się posunięciami Piłsudskiego. Pod koniec czerwca 1926 r. na wezwanie CKW socjaliści w całym kraju zorganizowali protesty przeciwko rządowemu projektowi zmian konstytucyjnych. Na Górnym Śląsku odbyło się w tej sprawie kilkanaście wieców (w głównych miastach zgromadziło się od tysiąca do 2 tys. uczestników). Sejm nieco okroił projekty rządowe, ale tzw. nowela sierpniowa i tak znacznie rozszerzyła uprawnienia prezydenta kosztem parlamentu, co wywołało w szeregach PPS sporą konsternację. Jednocześnie rząd tylko dość ogólnikowo odpowiadał na postulaty lewicowych partii oraz związków zawodowych i nie spieszył się z ujawnieniem swego programu gospodarczego. Mimo dominacji Biniszkiewicza jego grupa, bezwarunkowo popierająca obóz Piłsudskiego, nie była w stanie powstrzymać w górnośląskiej PPS narastającego krytycyzmu wobec pomajowych rządów. Krytyczne teksty na temat nowego obozu zdołał zamieścić we wrześniu 1926 r. na łamach „Gazety Robotniczej" Jan Kawalec, który porównał nawet rząd Bartla do obalonego w maju gabinetu Chjeno-Piasta. Pewien wpływ na sytuację w górnośląskiej PPS miał też rozłam, który dokonał się w połowie 1926 r. w sąsiedniej, cieszyńskiej organizacji partyjnej. Grupa tamtejszych bardziej radykalnych działaczy 13 czerwca pod przywództwem wspomnianego już Andrzeja Czumy, do tej pory wiceprzewodniczącego OKR i przewodniczącego „Siły", przystąpiła do powołanej wówczas na zjeździe w Krakowie Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewica. Straty cieszyńskiego okręgu PPS wyniosły około pięciuset osób, tj. 1/3 ogólnego stanu. W górnośląskim okręgu PPS – jak pisze Jan Walczak – radykalizacja członków

[33] Józef Adamek, jeden z ważniejszych działaczy PPS na Górnym Śląsku, po wyborze Mościckiego ostrzegał na łamach gazety, by nie ufać prezydentowi i czekać na efekty jego działań oraz nowego rządu, kierowanego przez Kazimierza Bartla. Biniszkiewicz zareagował na ten artykuł dość gwałtownie – w specjalnym oświadczeniu poinformował, że Adamek ogłosił swój tekst bez wiedzy i woli OKR w czasie, gdy on sam był nieobecny. Zob. J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 93.

[34] R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 96; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 80–82.

partii była mniejsza, ponieważ zdecydowani lewicowcy mogli przejść do działającej na tym terenie KPP, a poza tym poważne ujście dla bardziej ofensywnych nastrojów stanowiły starcia z bezpośrednimi konkurentami socjalistów w środowisku robotniczym, czyli z NPR i chadecją. Ostatecznie w wyniku powstania PPS-Lewica szeregi górnośląskiej PPS opuściło około 10–15 proc. członków, którzy zresztą w większości wrócili potem do swej macierzystej partii[35].

Wielu socjalistów długo nie chciało jeszcze obciążać bezpośrednio Piłsudskiego za zły ich zdaniem kierunek zmian po przewrocie majowym. Kolejny moment, w którym PPS mogła liczyć na pozytywny zwrot, nastał jesienią 1926 r. Pod koniec września „endecja i jej sprzymierzeńcy", jak pisała prasa socjalistyczna, zgłosiła w Sejmie RP wotum nieufności wobec dwóch ministrów w rządzie Kazimierza Bartla. Ku ogólnemu zaskoczeniu do dymisji podał się cały rząd, po czym prezydent Mościcki powołał nowy gabinet w identycznym składzie. Wywołało to protesty i w efekcie Bartel ponownie zrezygnował, a na czele nowego gabinetu stanął sam Piłsudski. Skład rządu, z powodu obecności w nim prawicowych polityków, został jednak krytycznie oceniony przez socjalistów. Pierwsze przesilenie nastąpiło 18 października 1926 r., kiedy to Rada Naczelna PPS podjęła uchwałę o przejściu do opozycji rzeczowej, tzn. swój negatywny lub pozytywny stosunek do rządu uzależniała od jego konkretnych posunięć – zajęto więc postawę wyczekującą i defensywną[36]. Nie zgodził się z tym Biniszkiewicz i jego najbliżsi współpracownicy, którzy utrzymywali zdecydowanie propiłsudczykowski kurs. Wejście Marszałka do rządu oceniono jako krok na korzyść lewicy, oznaczający wypowiedzenie rzekomo otwartej walki prawicy endeckiej, a „Gazeta Robotnicza" pisała o pozytywnych „październikowych konsekwencjach majowego przewrotu". W skład nowego rządu wszedł Jędrzej Moraczewski, za co został przez kierownictwo PPS zawieszony w prawach członka. Przeciwko tej decyzji Centralnego Komitetu Wykonawczego zaprotestowały tylko dwie organizacje okręgowe – warszawska i właśnie górnośląska, a sam Biniszkiewicz wręcz entuzjastycznie poparł decyzję Moraczewskiego. Jak twierdzi Jan Walczak, to właśnie już wtedy centralne kierownictwo partii poczyniło pierwsze kroki, aby zmusić władze górnośląskiego OKR PPS do podporządkowania się oficjalnej linii partii[37].

Nastąpiły jednak kolejne wydarzenia, które oddalały PPS od Marszałka. Z przykrym zdziwieniem i konsternacją przyjęli socjaliści spotkanie Piłsudskiego z przedstawicielami konserwatystów w siedzibie książąt Radziwiłłów

---

35 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 98–100, 113–116.

36 A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1924–1928*, Warszawa 1969, s. 188–195; W. Suleja, *Polska Partia Socjalistyczna 1892–1948. Zarys dziejów*, Warszawa 1988, s. 171–179; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 101.

37 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 101–102; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 100.

w Nieświeżu. Ostro protestowali też przeciwko prezydenckiemu dekretowi zaostrzającemu kary dla opozycyjnej prasy (za rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji i za zniewagę władz). Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że podobne stanowisko zajął wówczas Sławik, wielokrotnie wypowiadający się wcześniej i później na temat ogromnej wartości pełnej wolności słowa. Z drugiej jednak strony w wielu posunięciach sanacji znaczna część socjalistów ciągle chciała widzieć przede wszystkim kroki wymierzone przeciwko endecji. Nadal też nie wykluczano współpracy z Piłsudskim w razie zmiany przez niego kursu. Niekonsekwencje, wahania i rozbieżności zarówno w kierownictwie centralnym, jak i górnośląskim PPS wzmagała niewątpliwa koniunktura gospodarcza przypadająca na pierwszy okres rządów pomajowych. W województwie śląskim wzrósł wówczas eksport węgla i w efekcie znacznie zmalało bezrobocie, co oczywiście z powodzeniem było dyskontowane przez obóz polityczny Piłsudskiego[38].



Henryk Sławik mieszkał w latach 1924–1928 w lokalu przy placu Wolności 4. Ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

Jesienią 1926 r. uwaga i siły PPS na Górnym Śląsku skierowane zostały na wybory komunalne, które odbyły się w listopadzie. W socjalistów uderzyła zmiana ordynacji wyborczej, podwyższająca granicę wieku wyborczego, a więc

[38] A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej…*, s. 197 i nast.; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 102–104.

eliminująca z głosowania pokolenie najmłodsze, z reguły bardziej radykalne. Rozbite i ostro walczące między sobą polskie ugrupowania poniosły porażkę, bowiem skonsolidowany obóz niemiecki uzyskał aż 42 proc. wszystkich oddanych głosów, czyli znacznie więcej niż się tego spodziewano. W czasie kampanii PPS – jak donosiły źródła policyjne – wystąpiła w 80 miejscowościach, rozlepiła 15 tys. plakatów wyborczych i rozrzuciła dziesiątki tysięcy odezw – „czyli wypełniła obowiązek wobec partji i klasy robotniczej". Ogólnie PPS uzyskała jednak w województwie jedynie 8 proc. i niespełna 200 mandatów[39]. Henryk Sławik 6 grudnia 1926 r. uczestniczył jako sekretarz w konferencji okręgowej nowo wybranych radnych PPS. Wyborczy rezultat partii nie mógł zostać oceniony inaczej niż tylko jako porażka. „Nie mamy się co łudzić – mówił Biniszkiewicz podczas zjazdu – że wynik wyborów sprawił nam wszystkim zawód". Porażkę PPS, jak i całego polskiego obozu, lider partii próbował tłumaczyć skutkami długotrwałego kryzysu gospodarczego i skuteczną agitacją niemiecką, mocno wspieraną z zagranicy, co zaowocowało „zwycięstwem niemieckich kapitalistów". Biniszkiewicz starał się natomiast minimalizować skutki agitacji komunistycznej. „Zupełny pogrom ponieśli komuniści – mówił – co jest dowodem, że PPS potrafi się uporać na Śląsku z warchołami tego typu"[40]. Grupa skupiona wokół Biniszkiewicza, rozczarowana wynikami wyborów, w kwestii niemieckiej – pisze Walczak – stanęła po stronie Grażyńskiego i próbowała osiągnąć swe cele przez ostrożną współpracę z nim przeciw Korfantemu. Wobec wojewody górnośląska PPS nadal oficjalnie prezentowała więc stanowisko przychylnie „rzeczowe", dawano mu też do zrozumienia, że może liczyć na socjalistów, jeśli tylko nie sprzeniewierzy się „ideałom sprawiedliwości i postępu", co podnoszono m.in. podczas najbliższej debaty budżetowej[41].

Obóz rządzący działał jednak i w kraju, i w regionie coraz bardziej ofensywnie. Na początku 1927 r. sanacja przejęła na Górnym Śląsku Związek Strzelecki, w którym socjaliści mieli do tej pory dominujące wpływy. Delegowani przez Zarząd Główny organizacji wysłannicy z Warszawy powołali nowe kierownictwo, w wyniku czego dymisję złożył m.in. dotychczasowy prezes okręgu Wilhelm Bobek, z którym Sławik dobrze się znał i wcześniej współpracował. Sytuację

---

[39] AP Kat, PWŚ, sygn. 129, Sprawozdanie miesięczne z ruchu zawodowego i społeczno-politycznego na terenie Województwa Śląskiego za miesiąc listopad 1926 r., 7 XII 1926, k. 373; AP Kat, PWŚ, sygn. 126, Meldunek sytuacyjny nr 235 Głównej Komendy Policji Województwa Śląskiego, 17 XI 1926, k. 294; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994, s. 79; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 122.

[40] *Konferencja radnych gminnych P.P.S. na okręg przemysłowy*, „Gazeta Robotnicza", 8 XII 1926; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 121.

[41] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 123; E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 80.

próbowali ratować członkowie górnośląskiej PPS przeciwni bezkrytycznemu propiłsudczykowskiemu kierunkowi, m.in. Antoni Czajor, który zwołał osobną konferencję odsuniętych działaczy, ale w konsekwencji sam został usunięty ze związku. Kierownictwo PPS stanęło na stanowisku, że „budzić muszą obawy rozbicia i pogrzebania organizacji strzeleckiej na G. Śląsku, zbudowanej przy wyłącznej pomocy robotników pozostających pod wpływami PPS", ale ostatecznie zajęło bierną postawę i w ciągu następnych kilku miesięcy Związek Strzelecki na Górnym Śląsku na skutek różnych roszad personalnych ostatecznie rozszedł się z PPS i związał z sanacją, co oczywiście wzbudziło niezadowolenie wielu członków partii socjalistycznej[42].

Mimo narastających napięć wewnątrz górnośląskiej PPS kolejny okręgowy zjazd partii, który odbył się 17 i 18 kwietnia 1927 r. w Katowicach, przebiegł na pozór w spokojnej atmosferze i wypadł – jak mogło się wydawać – pomyślnie dla Biniszkiewicza i tych jego współpracowników, którzy popierali propiłsudczykowski kurs i bez problemów weszli w skład zarządu. W głównym referacie politycznym lider pozytywnie ocenił prawie roczny okres rządów pomajowych, wskazując na poprawę sytuacji gospodarczej i znaczny spadek liczby bezrobotnych. Biniszkiewicz nie zaprzeczał – co podkreśla Jan Walczak – że Piłsudski umacnia pozycję rządu kosztem opozycji z lewej i prawej strony sceny politycznej, ale przestrzegał przed atakowaniem go, ponieważ jego zdaniem mogło to wzmocnić prawicę[43]. Z kolei Wiktor Rumpfeld ocenił, że „przewrót majowy miał znaczenie doniosłe i dla naszej partii szereg placówek jakby ocknęło się z odrętwienia"[44]. Zatem według oficjalnej wykładni jedność PPS na Górnym Śląsku została utrzymana. Na łamach „Gazety Robotniczej" pisano: „Zjazd tegoroczny – notujemy to jako radosny objaw – miał przebieg niezwykle spokojny i rzeczowy. Przyzwyczajeni w ostatnich latach do burzliwych obrad, do momentów, kiedy zdawało się, że organizacja trzeszczy we wszystkich szwach – gotowa lada chwila pęknąć – przyzwyczajeni, że tak powiemy do generalnej kuracji zgangrenowanych członków organizmu partyjnego na Zjazdach Okręgowych, spokój ten w pierwszej chwili niejednego zastanowił". W dalszym ciągu artykułu przekonywano, że PPS na Górnym Śląsku ma już za sobą „chwile grożące niejednokrotnie raczej wojną domową w partii, aniżeli uwypuklające przejawy solidarnej współpracy

---

42 E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 79–80; *Oświadczenie kierownictwa śląskiego Okręgu Związku Strzeleckiego w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 11 I 1927; *Komunikat partyjny*, „Gazeta Robotnicza", 19 I 1927.

43 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 105; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 101. Biniszkiewicz mówił też m.in. o poprawie sytuacji „Gazety Robotniczej": zeszły rok był dla pisma ciężki, groziło nawet zamknięcie redakcji, nadal jeszcze spłacane były długi spowodowane przez zaniedbania byłego administratora, ale sytuację opanowano. Zob. *Zjazd Okręgowy P.P.S*, „Gazeta Robotnicza", 20 IV 1927.

44 *Zjazd Okręgowy P.P.S*, „Gazeta Robotnicza", 20 IV 1927.

nad wielkimi zadaniami jednego wspólnego ogniska”[45]. Oceny te nie były jednak trafne, ponieważ po doświadczeniach ubiegłorocznej konferencji przeciwnicy Biniszkiewicza bynajmniej nie zrezygnowali z prób jego osłabienia, ale postanowili unikać otwartych wystąpień i działać bardziej zakulisowo. Nie wiemy, czy w tej grupie był już wtedy Sławik, natomiast z pewnością nie należał wówczas jeszcze do głównych (czy też występujących otwarcie) oponentów Biniszkiewicza. W czasie zjazdu wybrany został na jednego z trzech sekretarzy okręgowej konferencji, a w drugim dniu obrad wygłosił referat zatytułowany *PPS a młodzież robotnicza*, po którym, mimo że krytykował słabe zaangażowanie starszych towarzyszy w sprawy ich młodszych kolegów, dostał rzęsiste brawa[46].

Polaryzacja nastrojów w PPS, wraz kolejnymi antydemokratycznymi posunięciami sanacji, ciągle jednak postępowała. W maju 1927 r. Rada Naczelna podjęła decyzję o przejściu do opozycji, która odtąd miała być „zasadą postępowania wszystkich organów partii i jej poszczególnych członków”[47]. Na Górnym Śląsku uchwała ta jeszcze bardziej wzmocniła pozycję przeciwników Biniszkiewicza. Nadal nie byli oni jednak zdecydowani na otwarte wystąpienie. Jan Kawalec podkreślił jedynie na łamach „Gazety Robotniczej”, że władze naczelne partii zbyt późno proklamowały „opozycję zasadniczą”[48]. Uchwałę Rady Naczelnej o przejściu do opozycji omawiano na posiedzeniu nowego zarządu OKR 16 czerwca 1927 r. Jak podkreśla Ryszard Kaczmarek, poglądy Biniszkiewicza były już w gruncie rzeczy sprzeczne z decyzjami władz naczelnych. Zgadzał się on bowiem na konstruktywną krytykę niektórych ministrów, ale twierdził, że na tym należałoby poprzestać i nie urządzać antysanacyjnych demonstracji. Była to więc już jawna niesubordynacja wobec CKW PPS, ale jedynie Antoni Czajor zaprotestował przeciwko takiemu postawieniu sprawy i złożył rezygnację z funkcji członka Okręgowego Komitetu Robotniczego[49]. Taką postawę prezentowała jednak mniejszość osób zasiadających w zarządzie okręgowym, ponieważ 5 lipca OKR wyraził zaufanie do Biniszkiewicza, a dalsze stanowisko partii w stosunku do wojewody Grażyńskiego uzależnił „od jego postępowania wobec interesów robotniczych, społeczeństwa i dobra państwa”[50]. Dobitnie potwierdził to na

---

45 *Ibidem*.

46 Biniszkiewicz, odpowiadając na zarzuty Sławika, iż „Siła” nie uzyskała odpowiedniego wsparcia, oświadczył, że jego uwagi odnosiły się do placówek miejscowych PPS, zaś OKR zawsze popierał działalność stowarzyszenia. Zob.: *Zjazd Okręgowy P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza”, 21 IV 1927; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 106.

47 A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 221.

48 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 106.

49 R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 101; E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 81. Na posiedzeniu zarządu dyskutowano też nad sposobami polepszenia sytuacji materialnej „Gazety Robotniczej”, której miesięczny deficyt wynosił 2 tys. zł.

50 Cyt. za: E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 81.

konferencji partyjnej pod koniec lipca 1927 r. Rumpfeld, podkreślając, że choć PPS znajduje się w opozycji wobec rządu, to jednak w szczególnej sytuacji na Górnym Śląsku często popiera wojewodę w sprawach służących interesom polskiego społeczeństwa i państwa, a także w tych przypadkach, w których „wypowiedział walkę rodzinnemu warcholstwu politycznemu”[51]. Deklaracje te oczywiście nie mogły zyskać aprobaty w centralnym kierownictwie PPS, które zdecydowało się obrać kurs już jawnie antysanacyjny. Tak więc pozycja polityczna Biniszkiewicza stopniowo się pogarszała. Wpływ na to miała także ostra kampania prasowa przeciwko niemu na łamach „Polonii”. Wysuwano stare oskarżenia o czerpanie osobistych korzyści, drukowano kompromitujące (lub rzekomo obciążające) dokumenty i stawiano inne zarzuty[52].

Coraz większa niesubordynacja lidera górnośląskiej PPS musiała wywołać reakcję władz centralnych partii. W połowie 1927 r. na Górny Śląsk przybył Stanisław Wolicki, działacz PPS z Małopolski, który miał za zadanie skupić i bardziej zintegrować przeciwników Biniszkiewicza. Najprawdopodobniej w grupie tej był już także Henryk Sławik. Na podstawie zachowanych materiałów źródłowych nie możemy niestety prześledzić ewolucji jego poglądów na temat Piłsudskiego i rządów pomajowych – od niewątpliwej admiracji Marszałka w pierwszej połowie lat dwudziestych do mocno krytycznej postawy wobec sanacji na przełomie 1927 i 1928 r. Być może za pośrednictwem Wolickiego CKW PPS zaproponował Biniszkiewiczowi i jego najbliższym współpracownikom rezygnację z funkcji partyjnych w zamian za jakieś dobre posady, propozycja ta została jednak odrzucona. Jakie konkretne rezultaty w zintegrowaniu grupy opozycyjnej przyniosła wizyta Wolickiego – nie wiadomo. Wielu członków PPS w regionie nadal nie pozbyło się złudzeń co do Piłsudskiego i nie potrafiło utrzymać konsekwentnie opozycyjnej postawy wobec poczynań rządu[53].

Kolejną istotną sprawą, na tle której pogłębiły się rozbieżności w łonie górnośląskiej PPS, była kwestia współpracy polskich i niemieckich socjalistów, za czym od połowy dekady wielokrotnie opowiadał się Sławik. Niemieccy towarzysze z DSAP już od końca 1926 r. rozluźnili więzy z innymi ugrupowaniami ich bloku narodowego w regionie. Jednocześnie na forum Sejmu Śląskiego miała miejsce ograniczona współpraca między ich posłami a klubem PPS. „Ta solidarność niemieckich i polskich towarzyszy na terenie Sejmu Śląskiego ujawniła się we wspólnych wnioskach i interpretacjach wniesionych do laski marszałkowskiej w interesie górnośląskiej klasy robotniczej – pisał Sławik w grudniu 1927 r. – Nie da się również zaprzeczyć, że wpłynęło to łagodząco na przeciwieństwa, istniejące

---

51 Cyt. za: *ibidem*.

52 R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz…*, s. 101.

53 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 136; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz…*, s. 101.

jeszcze jako pozostałość niedalekiej przeszłości. Towarzysze niemieccy muszą także i przyznać, że współpraca ta dała im większą możność obrony interesów niemieckich robotników pod względem społecznym i kulturalnym. Współpraca ta da na przyszłość jeszcze wydatniejsze owoce"[54]. Wyraźne impulsy do zbliżenia polskich i niemieckich socjalistów szły także od władz centralnych PPS, które w ramach szeroko rozumianego bloku opozycyjnego zamierzały zawrzeć bliższe porozumienia z socjalistycznymi ugrupowaniami mniejszości narodowych. Już w styczniu 1927 r. w Warszawie odbyła się konferencja przedstawicieli PPS, DSAP i żydowskiego Bundu, z udziałem czołowych działaczy śląskich i łódzkich, w tym Biniszkiewicza, jednak nie podjęto wówczas żadnych konkretniejszych decyzji dotyczących zacieśnienia współpracy. Kierownictwo DSAP wolało zachować jeszcze ostrożność, tym bardziej że grupa Biniszkiewicza – z powodu zarówno postawy jej lidera, jak i zakulisowych nacisków sanacji – chociaż oficjalnie deklarowała wolę nawiązania współpracy z niemieckimi kolegami, to jednak faktycznie pozostawała bierna i nic konkretnego w tym kierunku nie robiła. Centralne władze PPS jednak naciskały. Jak podkreśla Jan Walczak, górnośląskie kierownictwo partii nie mogło odrzucić wniosku DSAP w sprawie wspólnych obchodów święta 1 Maja, które pierwszy raz w takiej właśnie formie odbyło się w 1927 r. Jesienią, w obliczu zbliżających się przyszłorocznych wyborów do Sejmu i Senatu (zaplanowanych na marzec 1928 r.), sprawa bliższej współpracy polskich i niemieckich socjalistów stała się już na Górnym Śląsku całkiem aktualna. Sojusz górnośląskiej PPS z obozem rządzącym, mimo pozytywnego w tej sprawie stanowiska Biniszkiewicza, nie wchodził w grę, ponieważ sama sanacja tego nie potrzebowała, choć Grażyński nadal zachowywał wobec socjalistów „życzliwą neutralność". W tej sytuacji w listopadzie 1927 r., zgodnie z uchwałą Rady Naczelnej, CKW PPS zwrócił się do DSAP z propozycją utworzenia wspólnego bloku wyborczego, przy czym komitety okręgowe miały same ustalić szczegółowy zakres i formę współpracy[55].

W 1927 r., 10 grudnia odbyło się posiedzenie katowickiego OKR, na którym – zgodnie z poleceniami krajowych władz PPS – zatwierdzono uchwałę o stworzeniu wspólnego bloku wyborczego z DSAP. Dwa dni później obradowała Rada Wojewódzka PPS (czyli kierownictwa okręgów górnośląskiego i cieszyńskiego), w której wzięli udział również przedstawiciele DSAP. „Po dłuższej dyskusji zgodzono się – donosiły źródła policyjne – że do wyborów tak do Sejmu, jak i Senatu wystąpią oba stronnictwa pod firmą PPS". Ustalono, że niemieccy towarzysze otrzymają drugie miejsca na listach kandydatów w okręgach wyborczych górnośląskiej części województwa. Uzgodniono też, że DSAP będzie

---

54 H. Sławik, *O porozumienie polskich i niemieckich socjalistów na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 11 XII 1927.

55 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 131–133.

agitować szczególnie w tych miejscowościach, gdzie posiada większe wpływy wśród robotników[56]. Porozumienie zdecydowanie poparł Sławik, publikując na ten temat w pierwszej połowie grudnia 1927 r. w „Gazecie Robotniczej" obszerny tekst, w którym – jak wyraźnie podkreślił – wyraził swój osobisty pogląd. Najważniejszym przesłaniem artykułu było stwierdzenie, że „trzeba nareszcie skończyć z porachunkami plebiscytowymi" między bratnimi ugrupowaniami, o czym dzień wcześniej na łamach gazety pisał też Karl Okonsky, członek SPD, były redaktor socjalistycznego „Volkswille" i „Kattowitzer Zeitung"[57]. „Kłótnie, o to, co było i jest poza nami, nie posuną nas naprzód. Ani też dowodzenia, która strona ponosi większą winę, że klasowy ruch socjalistyczny na G. Śląsku dzieli się na dwa wrogie obozy, że bitwy stoczone z reakcją społeczną prowadziły te obozy oddzielno i oddzielno je przegrywały. Bo taki był rezultat – pisał Sławik. – Jeżeli się jeszcze uwzględni, że rozbicie obozu socjalistycznego uniemożliwiło podjęcie na szerszą skalę zakrojonej akcji politycznej i zawodowej, dalej argument, jaki się w ten sposób wpychało w ręce komunistów i przeróżnych radykałów spod ciemnej gwiazdy, to bilans rozbicia istotnie przedstawia się opłakanie". Doprowadzenie do powstania wspólnego bloku wyborczego mogło zapoczątkować, jak podkreślał Sławik, całkiem nowy okres współpracy socjalistów na Górnym Śląsku, i to niezależnie od bieżących ustaleń czy też zdobytych mandatów. „Ważnem jest – kontynuował – że nareszcie skończymy z kłótniami i stworzymy grunt do przyszłej zgodnej współpracy. Nie możemy wiecznie podtrzymywać »stanu wojennego« ze względu na dorastający narybek socjalistyczny, który nie będzie mógł zrozumieć, dlaczego dwie bratnie partje socjalistyczne na przeciągu kilku lat nie mogły znaleźć wspólnej drogi. Porozumienie to prędzej czy później musi przyjść" [pis. oryg. – T. K.]. Sławik jednoznacznie poparł więc stanowisko CKW PPS w sprawie utworzenia wspólnego bloku wyborczego, akcentując na koniec, że posunięcie to miało na celu zlikwidowanie „anormalnych i szkodliwych w konsekwencji dla górnośląskiej klasy robotniczej" przeciwieństw pomiędzy dwoma bratnimi partiami[58]. Dla wtajemniczonych w meandry polityki w kierownictwie górnośląskiej PPS taka deklaracja miała jeszcze jeden wymiar, bowiem Sławik pośrednio uderzał w samego Biniszkiewicza, który był przeciwny

---

[56] AP Kat, PWŚ, sygn. 152, Pismo Dyrekcji Policji Woj. Śląskiego do Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, 13 XII 1927, k. 9; *Proletarische Einheitsfront*, „Volkswille", 13 XII 1927; *Die sozialistische Einheitsfront in Schlesien gesichert*, „Volkswille", 14 XII 1927; P. Blachetta-Madajczyk, *Klassenkampf oder Nation? Deutsche Sozialdemokratie in Polen 1918–1939*, Düsseldorf 1997, s. 167–169.

[57] Zob. K. Okonsky, *Zasady, albo…?*, „Gazeta Robotnicza", 10 XII 1927.

[58] H. Sławik, *O porozumienie polskich i niemieckich socjalistów na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 11 XII 1927. W cytowanym artykule Sławik wskazywał też na korzyści, jakie uzyskali robotnicy w wyniku zgodnej współpracy polskich i niemieckich socjalistów na Śląsku Cieszyńskim i w Łodzi.

współpracy z niemieckimi towarzyszami i miał już wówczas mocno napięte stosunki z centralnymi władzami partii.

Sprawa porozumienia polskich i niemieckich socjalistów spotkała się z dużym zainteresowaniem opinii publicznej na Górnym Śląsku i wywołała sporo kontrowersji w regionie, nadal silnie naznaczonym konfliktem narodowościowym. Na tym tle doszło też do sprzeczki z udziałem Sławika i redaktora naczelnego sanacyjnej „Polski Zachodniej" Edwarda Rumuna, która miała miejsce pod koniec grudnia 1927 r. lub na początku stycznia następnego roku w katowickim hotelu „Astoria". Rzecz pewnie przeszłaby bez echa, podobnie jak wiele podobnych dziennikarskich kłótni, ale mocno zdenerwowany Rumun opublikował na łamach swojego pisma artykuł pt. *Mądrali z „Gazety Robotniczej"*, w którym obrzucił Sławika (nie podając wprawdzie jego nazwiska) niezbyt wyszukanymi epitetami: „Napuszony mądrością polityczną", „nadyma się ów towarzysz-redaktor", „brak kultury", „nadęty mądrala", „prymityw", „zapewne jest nawet dumny z płodu swego maluczkiego ducha" itp. Na końcu oświadczył, że opisywany redaktor nie może się spodziewać dalszego jego szacunku[59]. Sławik nie pozostawił oczywiście takich zaczepek bez odpowiedzi i na łamach „Gazety Robotniczej" 10 stycznia 1928 r. ripostował: „Nie wiedziałem dotychczas, że wymiana zdań na temat polityczny może być powodem odmówienia komuś szacunku. W parlamentach zwalczają się przedstawiciele różnych poglądów politycznych, często w sposób ostry, nie przenosząc jednak sporów politycznych na teren prywatny. Pan red. Rumun chwycił się odwrotnej metody. Myślałem, że szacunku odmówić można osobom zaszarganym moralnie i etycznie. Pan red. Rumun pouczył mnie o czemś innem. Wystarczy mu odmienne zapatrywanie przeciwnika na kwestje polityczne, by odmówić mu szacunku. Niech to p. red. Rumunowi wyjdzie na zdrowie. Oświadczenie p. redaktora Rumuna zwalnia mnie z obowiązku traktowania Go jako kolegi i kulturalnego przeciwnika politycznego, co przyjmuję do wiadomości" [pis. oryg. – T. K.][60]. W ten sposób, od tej polemiki, Henryk Sławik rozpoczął rok 1928, niezwykle ważny zarówno w jego działalności publicznej, jak i w życiu zawodowym i prywatnym.

Rozłam i awans

Coraz większe rozbieżności w kierownictwie górnośląskiej PPS przerodziły się w końcu w otwarty konflikt zwolenników i przeciwników Józefa Biniszkiewicza. Wydarzenia te miały decydujący wpływ na dalszą polityczną i dziennikarską drogę Sławika w okresie międzywojennym, warto więc je prześledzić nieco dokładniej. Do pierwszej poważnej konfrontacji doszło 6 stycznia 1928 r., podczas

[59] *Mądrali z „Gazety Robotniczej"*, „Polska Zachodnia", 6 I 1928.

[60] H. Sławik, *W odpowiedzi p. red. Rumunowi*, „Gazeta Robotnicza", 10 I 1928.

zwołanej w Katowicach konferencji okręgowej partii w celu wyłonienia kandydatów w wyborach do Sejmu i Senatu. Oprócz miejscowych działaczy partyjnych uczestniczyli w niej reprezentanci okręgu cieszyńskiego PPS, przedstawiciele DSAP oraz członek CKW Jan Kwapiński. Tym razem obrady nie przebiegły już spokojnie i Biniszkiewicza zaatakowało wielu delegatów, a nad zaproponowaną przez Radę Wojewódzką PPS listą kandydatów do Sejmu wywiązała się – jak pisano w „Gazecie Robotniczej" – „obszerna i ożywiona, a czasami nawet gorąca dyskusja". Sam Biniszkiewicz pisał w marcu 1928 r. do CKW, że on i jego towarzysze „z psią cierpliwością" znosili wówczas „ujawnione tam łajdactwa" i mieli do czynienia z „obrzydliwą hecą"[61]. Kontrolowana jeszcze przez niego „Gazeta Robotnicza" zaraz po spotkaniu oficjalnie relacjonowała co innego: „Przebieg Konferencji był jeszcze jednym dowodem wewnętrznej spoistości organizacji partyjnej na Górnym Śląsku. Dyskusja trwająca 9 godzin bez przerwy [brał w niej udział również Sławik – T. K.], nie wyłoniła ani jednego momentu, wskazującego na zasadnicze rozbieżności programowe i taktyczne. Gorące chwile dyskusji dotyczyły spraw ubocznych, niemających nic wspólnego z programem partii. Jednolitość ta oraz wielkie zainteresowanie delegatów dyskusją świadczą, że partja nasza jest żywem ciałem organizacyjnem, rokującem jak najlepsze nadzieje na przyszłość"[62]. Faktycznie sytuacja była jednak już całkiem inna. Po burzliwych dyskusjach konferencja ostatecznie przyjęła tylko z niewielkimi zmianami listę kandydatów zaproponowaną przez Radę Wojewódzką PPS. Biniszkiewicza postawiono na czele listy w okręgu katowickim. Delegaci wysunęli również kandydaturę Sławika, która umieszczona została na pierwszym miejscu w okręgu Królewska Huta. Nie było to wcześniej uzgodnione i sam zainteresowany oświadczył publicznie, że kandydować nie chce, a dopiero na prośbę Kwapińskiego przyjął tę propozycję. Po kilku latach pracy w „Gazecie Robotniczej" i aktywnej działalności w „Sile" Sławik wyrastał więc na jednego z czołowych polityków PPS w regionie, co dobitnie potwierdziły kolejne, burzliwe dla partii tygodnie. Zgodnie z umową z DSAP drugie miejsca na listach przypadły niemieckim towarzyszom. Jak ocenia Jan Walczak, otwarty atak opozycji znów do końca się nie powiódł, ale w sumie przebieg całej konferencji świadczył o poważnym już osłabieniu pozycji Biniszkiewicza i jego najbliższych współpracowników[63].

Po konferencji okręgowej PPS niemal od razu rozpoczęła kampanię wyborczą. Wyodrębnionych zostało 14 obwodów agitacyjnych (ten w Królewskiej

---

[61] *Dlaczego rozbito P.P.S. na Śląsku*, „Robotnik Śląski", 1 IV 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 136.

[62] *Po konferencji*, „Gazeta Robotnicza", 10 I 1928.

[63] *Konferencja Okręgowa P.P.S. ustaliła czołowych kandydatów do Sejmu i Senatu*, „Gazeta Robotnicza", 8 I 1928; H. Sławik, *Oświadczenie*, „Gazeta Robotnicza", 17 IV 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 137; T. Głowacki, *Jan Kawalec*…, s. 13.

Hucie, gdzie startował Sławik, oznaczony numerem trzecim, obejmował: Chorzów, Królewską Hutę, Świętochłowice, Brzeziny, Brzozowice, Chropaczów, Wielką Dąbrówkę, Godulę, Wielkie Hajduki, Nowe Hajduki, Kamień, Lipiny, Łagiewniki, Orzegów, Piekary Wielkie i Szarlej)[64]. Pierwsze wyborcze wiece PPS odbyły się w niedzielę 8 stycznia 1928 r. Tego dnia Sławik występował w Czuchowie, w powiecie rybnickim, gdzie mieszkali m.in. górnicy z kopalni „Dębieńsko"[65]. W przemówieniu nakreślił – jak pisała „Gazeta Robotnicza" – „dzieje starego Sejmu, który składając się w swej większości z wrogów demokracji i klasy robotniczej, uchwalił antirobotnicze [pis. oryg. – T. K.] uchwały". Przeciwko reakcji sejmowej – mówił Sławik – posłowie socjalistyczni prowadzili ciężką walkę – występowali w sprawie niskich wynagrodzeń, drożyzny, w obronie rencistów, wdów i inwalidów, niestety było ich za mało, by skutecznie spełnić żądania robotników. Szkodliwa dla proletariatu polityka doprowadziła do tego, że za „rządów Witos–Korfanty" na ulicach podczas demonstracji polała się krew robotnicza. W swym wystąpieniu przedstawił również przyczyny sojuszu polskich i niemieckich socjalistów na Górnym Śląsku oraz spodziewane korzyści płynące z tej współpracy. Podczas dyskusji próbowali z nim polemizować obecni na sali zwolennicy Korfantego, Sławik jednak ripostował, opisując m.in. złe zachowanie związanych z chadecją urzędników w kopalni „Dębieńsko". Był więc dobrze przygotowany do wystąpienia[66]. Tydzień później, 15 stycznia 1928 r., przemawiał na wiecach w Lublińcu i Tarnowskich Górach, występował więc w różnych miejscach w regionie, także poza swym okręgiem wyborczym. Wygłaszał tam referaty, „zwracając szczególną uwagę na agitację wrogich klasie robotniczej stronnictw wyborczych". W Tarnowskich Górach na konferencję „zakradł się również urzędnik policji kryminalnej – informowali dziennikarze „Gazety Robotniczej" – który na zapytanie, czy może się wylegitymować książką partyjną, odpowiedział, że zostawił ją w domu, nie mógł się jednak powołać na żadnego towarzysza partyjnego i musiał opuścić konferencję. Na tej drodze chcemy zawiadomić towarzyszy, że policja tajna ani mundurowa nie ma prawa być obecną na wszelkich zebraniach członkowskich, konferencjach zamkniętych z wyjątkiem wieców publicznych"[67].

Tematem zebrań socjalistów w styczniu 1928 r. były jednak nie tylko nadchodzące wybory, ale również sytuacja wewnętrzna w górnośląskiej PPS. Przeciwnicy Biniszkiewicza, wśród których już jedną z najważniejszych postaci był

---

64 *Konferencje organizacyjno-wyborcze PPS*, „Gazeta Robotnicza", 18 I 1928.

65 *Po konferencji*, „Gazeta Robotnicza", 10 I 1928; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 8 I 1928; *Konferencje organizacyjno-wyborcze PPS*, „Gazeta Robotnicza", 11 I 1928.

66 *Robotnicy w Rybnickiem za P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 12 I 1928.

67 *Konferencje organizacyjno-wyborcze PPS*, „Gazeta Robotnicza", 11 I 1928; *Konferencja PPS w Tarn. Górach*, „Gazeta Robotnicza", 19 I 1928; *Konferencja PPS w Lublińcu*, „Gazeta Robotnicza", 19 I 1928.

Sławik, wykorzystywali zebrania do ataków na dotychczasowego lidera partii i jego najbliższych współpracowników. Powtarzały się, wielokrotnie wysuwane, zarzuty dotyczące czerpania prywatnych korzyści z działalności politycznej. Wynik rozgrywki nie był przesądzony, ponieważ Biniszkiewicz był nadal trudnym przeciwnikiem. Znienawidzony przez jednych, ciągle cieszył się popularnością wśród innych, przyzwyczajonych do tego, że przez dwie dekady energicznie kierował partią. Popularności przysparzało mu też to – pisze Walczak – że chętnie pomagał wielu działaczom w razie osobistych kłopotów, często też udzielał pomocy materialnej czy załatwiał jakieś posady[68]. Opozycyjna grupa, którą tworzył m.in. Sławik, poczuła jednak szansę i działała bardzo energicznie, szczególnie na konferencjach i zebraniach partyjnych, podczas których skutecznie przedstawiano argumenty za usunięciem dotychczasowego przywódcy. Do całkowitego zwycięstwa opozycjonistów było jeszcze daleko, ale Biniszkiewicz zdał sobie już sprawę, że przestał panować nad sytuacją, i postanowił powtórzyć manewr z kwietnia 1926 r., kiedy to podał się do dymisji, licząc, że i tym razem władze centralne PPS jej nie przyjmą, gdyż nie będą chciały przed wyborami dopuścić do rozłamu. Decyzja ta ogłoszona została 17 stycznia 1928 r. Biniszkiewicz oraz jego najbliżsi współpracownicy – Wiktor Rumpfeld, Wilhelm Rubin, Jan Juchelek i Franciszek Pech, zrezygnowali z funkcji we władzach okręgowych PPS i – co się okazało szczególnie ważne dla dalszych losów Sławika – z pracy w redakcji i administracji „Gazety Robotniczej", prosząc CKW o wyznaczenie następców na opuszczone funkcje. Wycofali jednocześnie swe kandydatury do Sejmu i Senatu, zatrzymując jednak mandaty do Sejmu Śląskiego i Śląskiej Rady Wojewódzkiej[69].

Od razu w tym samym dniu, tj. 17 stycznia, kiedy Biniszkiewicz wraz ze współpracownikami zrezygnował z pełnionych funkcji, jego przeciwnicy utworzyli Tymczasowy Komitet Wykonawczy PPS na Górnym Śląsku. Na czele komitetu jako przewodniczący stanął Antoni Czajor, Sławik objął funkcję sekretarza, a członkami zostali Stanisław Rybicki i Teodor Chrószcz. W ten sposób Henryk wszedł – i to był jeden z istotniejszych momentów na jego politycznej drodze – na ponad dekadę do ścisłych regionalnych władz PPS (wówczas jeszcze tymczasowych). Trzy dni później ukazał się na łamach „Gazety Robotniczej" podpisany już przez Czajora i Sławika komunikat partyjny, w którym poinformowano o decyzjach Biniszkiewicza i powołaniu Tymczasowego Komitetu: „Nie chcąc, by w ruchu partyjnym i wyborczym nastąpiła niepożądana przerwa, zebrali się w dniu 17 bm. pozostali członkowie O.K.R. P.P.S. oraz przedstawiciele

---

[68] Zob. *Do C.K.W. P.P.S.*, „Robotnik Śląski", 1 IV 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 137.

[69] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 137–138; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 104; T. Głowacki, *Jan Kawalec*…, s. 13; W. Lesiuk, *Józef Biniszkiewicz* [w:] *Śląskie portrety*, red. J. Przewłocki, Katowice 1985, s. 28.

klasowych związków zawodowych i Redakcji »Gazety Robotniczej«, by utworzyć tymczasowy Komitet wykonawczy, który pełnić będzie funkcje najwyższej Egzekutywy PPS na Śląsku aż do przyjazdu specjalnego upełnomocnionego delegata C.K.W. P.P.S.". Nowe, tymczasowe kierownictwo potwierdziło „w całej pełni" umowę wyborczą z niemieckimi socjalistami w sprawie kandydatów do Sejmu i Senatu[70]. Co istotne, tymczasowy komitet niemal od razu, tj. 18 stycznia, telegraficznie został zatwierdzony przez Centralny Komitet Wykonawczy PPS. Prawdopodobnie już wówczas Sławik został – na razie również tymczasowo – wyznaczony na pełniącego obowiązki redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej". Moment ten bez wątpienia był zwieńczeniem jego kilkuletniej ofiarnej i aktywnej pracy w redakcji. CKW zaaprobował skład nowych, prowizorycznych władz regionalnych, ale zastrzegł sobie prawo poddania tej decyzji „ewentualnej rewizji – na zasadzie raportu przedstawionego przez swojego delegata, który z odpowiednimi pełnomocnictwami na teren przyjedzie"[71].

Nie czekając jednak na przybycie przedstawiciela CKW, obie strony konfliktu wysłały do Warszawy swe delegacje. Jako reprezentant opozycjonistów pojechał do stolicy Sławik. Z kolei Biniszkiewicz wraz z Rumpfeldem osobiście wręczyli sekretarzowi generalnemu CKW Kazimierzowi Pużakowi list, w którym za „wywołanie zamętu" obarczyli odpowiedzialnością przede wszystkim trzy osoby: Franciszka Ziółkiewicza, Jana Kawalca i właśnie Sławika[72]. Po wysłuchaniu argumentów obu stron centralne władze partii zdecydowały się na tymczasowe, w sumie kompromisowe rozstrzygnięcie. Komisarzem okręgowym PPS na Górnym Śląsku mianowano Józefa Macheja, posła na Sejm Śląski i znanego działacza PPS z okręgu cieszyńskiego, któremu powierzono skompletowanie i nadzorowanie Tymczasowego OKR. Jako człowiek nieuwikłany bezpośrednio w konflikt i dobrze znający realia górnośląskie miał on mediować między zwaśnionymi grupami, ponieważ władze partii rzeczywiście nie chciały dopuścić

---

70 *Komunikat partyjny*, „Gazeta Robotnicza", 20 I 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 138; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 104.

71 *Komunikat partyjny*, „Gazeta Robotnicza", 21 I 1928; AP Kat, PWŚ, sygn. 152, Pismo Dyrekcji Policji [Woj. Śląskiego – T. K.] do Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, 26 I 1928, k. 5; zob. też: A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 130; *Dlaczego rozbito P.P.S. na Śląsku*, „Robotnik Śląski", 1 IV 1928. Tak o zmianie na stanowisku redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej" pisał znany śląski dziennikarz Józef Renik: „Z rzędu pism opozycyjnych chciał wymanewrować »Gazetę Robotniczą« kierownik odpowiedzialny tego organu Polskiej Partii Socjalistycznej – Józef Biniszkiewicz, nie zdołał zrealizować jednak tego zamiaru. Po dokonanym przez niego rozłamie w szeregach śląskiej organizacji PPS, kierownictwo odpowiedzialne »Gazety Robotniczej« przejął redaktor Henryk Sławik". Zob.: J. Renik, *Od kaszty do pióra*…, s. 107; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał. Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1918–1939*, Kraków 1997, s. 234.

72 Zob.: *Kto sieje bolszewizm w partii*, „Gazeta Robotnicza", 1 IV 1928; *Dlaczego rozbito P.P.S. na Śląsku*, „Robotnik Śląski", 1 IV 1928.

do rozłamu przed wyborami. Obie strony nie dążyły jednak do porozumienia. Biniszkiewicz i jego współpracownicy podjęli decyzję, że nie będą aktywnie uczestniczyć w kampanii wyborczej, licząc w ten sposób na skompromitowanie się nowych, prowizorycznych władz okręgowych[73].

W ten sposób ciężar walki przedwyborczej spadł przede wszystkim na barki komisarycznego komitetu. Socjaliści z PPS, sprzymierzeni z niemieckimi towarzyszami, nadal reprezentowali znacznie mniejszą siłę w porównaniu z dwoma najsilniejszymi polskimi blokami wyborczymi. Obóz sanacyjny na Górnym Śląsku tworzyło kilkanaście prorządowych ugrupowań i zrzeszeń, skupionych w bloku wyborczym pod nazwą Narodowo-Chrześcijańskie Zjednoczenie Pracy (NChZP), którego trzon ideologiczny stanowiły Związek Naprawy Rzeczpospolitej, Partia Pracy oraz NPR-Lewica. Głównym rywalem sanacji w polskim obozie był Korfanty i jego Śląski Katolicki Blok Ludowy, a poważną konkurencję dla tych wszystkich polskich koalicji wyborczych stanowiła zwarta wspólnota niemieckich partii mieszczańskich, skupionych w Deutsche Wahlgemeinschaft. PPS i DSAP musiały się też liczyć z komunistami, którzy zajęli zdecydowanie antysanacyjną postawę i w drugiej połowie lat dwudziestych zdobywali coraz większe wpływy wśród robotników i bezrobotnych, głównie właśnie kosztem partii socjalistycznych[74]. Sławik miał pełne

---

[73] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 138–139. 27 I 1928 r. Biniszkiewicz i jego najbliżsi współpracownicy wystosowali do CKW list, w którym pisali m.in.: „Rozumiemy trudne położenie C.K.W. i bolejemy nad zniweczeniem wieloletniej pracy ofiarnych towarzyszy. Sprawa jednakże posunęła się tak daleko, że i my drogi wyjścia nie znamy. Z listu Waszego wynika, że postanowiliście przeprowadzić moc uchwałom konferencji katowickiej dnia 6. stycznia. W chwili, kiedy myśmy mieli zdecydować zgodnie z naszym sumieniem, jaką Wam dać odpowiedź i czy nadal przyjąć odpowiedzialność za wybory przez przyjęcie kandydatur, rozpuścili Sławik, Ziółkiewicz i Kawalec całą sforę posłańców i uruchomili telefony celem wywołania zamętu i rozgłosili, że wobec Waszej decyzji niemieccy towarzysze wycofują się ze sojuszu [pis. oryg. – T. K.]. Równocześnie podali do »Polonji« i »Polski Zachodniej«, że czołowemi kandydatami są tow. Reger, Machej i Sławik. Zrozumcie więc, że w takich warunkach muszą paść ofiary i tą ofiarę bierzemy tymczasem na siebie. Kandydatur nie przyjmują Biniszkiewicz, Rumpfeld, Ludyga-Laskowski, Juchelek i Pech. Chcąc ratować resztki, proponujemy Wam wystawienie kandydatury tow. Rubina na czołowe miejsce okręgu Katowice i okręgu Król. Huta. W ten sposób zostaną zadowoleni tow. niemieccy, którzy domagali się w tych okręgach jednego i tego samego kandydata, ponieważ wyrażali obawę, że Sławik ewentualnie wybrany, mandatu na korzyść niemieckiego towarzysza nie złoży. Umocnił ich w tym przypuszczeniu Sławik sam, oświadczając, że on się jeszcze namyśli, co po wyborach uczyni. My wyborów psuć nie chcemy, lecz bierne lub przychylne zachowanie z naszej strony zależnym jest od pohamowania się oszczerczej kampanji przeciwko nam zainicjonowanej". Zob. *Dlaczego rozbito P.P.S. na Śląsku*, „Robotnik Śląski", 1 IV 1928.

[74] E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 94–95; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna*…, s. 69–77; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 139–142; AAN, PPS, OKR Katowice, sygn. 114/XIII-27, Do ludu pracującego miast i wsi Województwa Śląskiego! [odezwa PPS i DSAP], styczeń 1928, k. 3.

ręce roboty. Musiał się zająć redakcją „Gazety Robotniczej", a jako tymczasowy sekretarz prowizorycznych władz okręgowych odpowiadał m.in. za organizację i koordynację wieców wyborczych w całym regionie. Sekretariat PPS zapewniał pomoc prawną (w punktach w Katowicach, Tarnowskich Górach, Lublińcu i Rybniku), załatwiał też różne sprawy członków partii, np. towarzyszy, którym przysłano zawiadomienia z komisji wyborczych, że rzekomo nie mają polskiego obywatelstwa[75]. Warunki pracy były ciężkie. „Przez całe 5 lat szła robota organizacyjna w samopas w myśl hasła »jakoś tam będzie«. Kontakt placówek PPS z Sekretarjatem Okręgowym ograniczał się przeważnie do regulowania składek. Inicjatywy w kierunku ustalenia taktyki w samorządach gminnych i miejskich nie było żadnej. Przedstawiciele PPS w radach gminnych dostosowywali swe postępowanie li tylko do warunków lokalnych. Poza tem utrzymywał Sekretarjat Okręgowy bardzo słaby kontakt z placówkami. […] Nie było żadnego funduszu wyborczego – pisano w „Gazecie Robotniczej" już po głosowaniu. – Nowy O.K.R. PPS musiał się zabrać do wyborów z pustemi rękami, w atmosferze ciężkiej, przepełnionej niesnaskami"[76].

Oprócz wypełniania obowiązków w redakcji i tymczasowym komitecie Sławik uczestniczył jako prelegent w wiecach, im bliżej wyborów, tym już częściej w swoim okręgu. W Królewskiej Hucie 22 stycznia 1928 r. odbyła się duża organizacyjno-wyborcza konferencja z jego udziałem. „Po raz pierwszy od kilku lat obradowali wspólnie przedstawiciele polskiego i niemieckiego klasowego ruchu robotniczego na Górnym Śląsku – pisała „Gazeta Robotnicza", kierowana już przez nową redakcję na czele ze Sławikiem. – Toteż nastrój był podniosły i zarazem poważny. Wszyscy delegaci zdawali sobie sprawę z wagi historycznej chwili, kiedy polscy i niemieccy robotnicy, po kilku latach walki wzajemnej i niedowierzania, podali sobie twardą robotniczą dłoń do wspólnej pracy, dla wspólnego dobra górnośląskiego proletariatu". Przemawiał Antoni Czajor, potem Sławik, Eugen Peschka z DSAP i inni. Nowy redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" kilkakrotnie występował też na zebraniach PPS w Wielkich Hajdukach[77]. Na początku lutego ponownie ustalone zostały listy kandydatów PPS do parlamentu. Sławik znów znalazł się na pierwszym miejscu na liście do Sejmu w okręgu wyborczym w Królewskiej Hucie, na drugim był Eugen

---

75 *Baczność tow. referenci*, „Gazeta Robotnicza", 21 I 1928; *Bardzo ważne dla wyborców socjalistycznych*, „Gazeta Robotnicza", 27 I 1928; *Baczność Zarządy P.P.S. i Komitety Wyborcze!*, „Gazeta Robotnicza", 27 I 1928; *Obrona prawna udzielana z ramienia Sekretariatu PPS*, „Gazeta Robotnicza", 14 II 1928; *Baczność komitety wyborcze i Zarządy filijne*, „Gazeta Robotnicza", 26 II 1928.

76 *400 nowych wstępów!*, „Gazeta Robotnicza", 21 IV 1928.

77 *Wspaniała konferencja PPS i DSAP w Król. Hucie*, „Gazeta Robotnicza", 25 I 1928; zob. też: *Konferencje organizacyjno-wyborcze PPS*, „Gazeta Robotnicza", 18 I 1928; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 19 I 1928.

Peschka, a na trzecim – Antoni Czajor. W okręgu katowickim na pierwszym miejscu, zwolnionym przez Biniszkiewicza, umieszczony został Józef Machej[78].

Luty był dla Sławika okresem niezwykle wzmożonej pracy. Na początku miesiąca występował m.in. w Nowej Wsi i Kochłowicach, 12 lutego przemawiał na wiecu w Orzegowie, gdzie po referacie na temat działalności starego Sejmu i „antyrobotniczych tendencji poważniejszych list wyborczych" polemizował z obecnymi tam zwolennikami sanacji, a tydzień później referował sprawy wyborcze w Goduli[79]. Następnie 25 lutego 1928 r. wraz z Peschką uczestniczył w dużym wiecu w Świętochłowicach, gdzie ostro dyskutował z próbującymi zakłócić zebranie komunistami. Podobnie było następnego dnia – w niedzielę, na spotkaniu w Chropaczowie. W przepełnionej sali, w gorącej atmosferze Henryk przez godzinę omawiał poszczególne listy wyborcze, zwracając m.in. uwagę na obecnych na wiecu komunistów, którzy wystawili w okręgu świętochłowickim własną listę, rozbijając w ten sposób „jednolity front robotniczy". Znów doszło do utarczek słownych i ostrych polemik. „Stwierdzić trzeba – pisała „Gazeta Robotnicza" – że bodaj nikt nie potrafi tak przekręcać prawdę i posługiwać się demagogią jak komuniści […]. Na podstawie cyfr wyborczych udowodnił tow. Sławik, że przez tę robotę rozbijacką komunistów może zajść ten wypadek, że z okręgu tego nie wyjdzie żaden poseł robotniczy, zaś mandaty otrzymają kapitaliści polscy i niemieccy […]"[80]. PPS-owcy rzeczywiście mieli problem z komunistami, zwykle zdecydowanie odpierali ich zaczepki i ataki, niemniej jednak radykalna lewica znajdowała posłuch u części wyborców. Pod koniec miesiąca Sławik był jeszcze m.in. prelegentem w Szarlocińcu, cały czas oczywiście też kierował pracami redakcji i wypełniał obowiązki sekretarza okręgowego[81]. Warto wspomnieć, że w agitację przedwyborczą zaangażował się też jego brat Filip, pracownik poczty w Żorach. Pod koniec stycznia 1928 r. wszedł on w skład komitetu agitacyjnego PPS na okręg żorski. Jak napisano na łamach „Gazety Robotniczej", z tego też powodu został on niebawem, już w lutym, przeniesiony do pracy w oddalonych o kilka kilometrów Warszowicach: „Przyczyn właściwych należy szukać w tym, że zajmował się tow. Sławik intensywną agitacją na rzecz PPS i mimo pogróżek ze strony sanatorów i »bałdykowców« [zwolenników Bonifacego Bałdyka, m.in. w latach 1922–1925 przewodniczącego Komisarycznej Rady Miejskiej w Żorach, od 1928 r. posła na Sejm RP z listy NChZP z okręgu

---

78 *Kandydaci P.P.S. do Sejmu i Senatu*, „Gazeta Robotnicza", 5 II 1928.

79 *Wiece przedwyborcze*, „Gazeta Robotnicza", 4 II 1928; *Wiece przedwyborcze*, „Gazeta Robotnicza", 9 II 1928; *10 000 zł. na miesiąc – to za mało dla dyrektora twierdził sanator na wiecu*, „Gazeta Robotnicza", 15 II 1928; *Wiece przedwyborcze*, „Gazeta Robotnicza", 17 II 1928.

80 *Wiece przedwyborcze*, „Gazeta Robotnicza", 24 II 1928; *Jednolity front robotniczy maszeruje*, „Gazeta Robotnicza", 1 III 1928.

81 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 142; *Wiece przedwyborcze*, „Gazeta Robotnicza", 1 III 1928.

Cieszyn–Pszczyna–Rybnik – T. K.] zaprzestać jej nie chciał. – Zemszczono się w ten sposób". W innym artykule socjalistyczny dziennikarz konstatował: „Już wiele zanotowaliśmy wypadków przenoszenia urzędników na odległe gdzieś kresy »ze względów służbowych«"[82].

Zarysowujący się coraz bardziej ostateczny rozłam w górnośląskiej PPS wpłynął oczywiście na przebieg kampanii wyborczej socjalistów i sytuację partii w regionie. Rozbicie PPS leżało w interesie sanacji, a Grażyńskiemu zależało na tym, aby pozyskać przed wyborami jak najszerszą reprezentację polityczną, jednak nie znalazła potwierdzenia źródłowego teza lansowana później przez niektórych polityków socjalistycznych, że wojewoda odegrał jakąś aktywną i bezpośrednią rolę w dekompozycji PPS na Górnym Śląsku[83]. „Polska Zachodnia" dość wstrzemięźliwie informowała o konflikcie w partii, chwaliła jednak jej „starych przywódców" na Górnym Śląsku za zrozumienie „potrzeb polskości", w przeciwieństwie do bardziej „kosmopolitycznego" centralnego kierownictwa PPS (i grupy opozycyjnej na Górnym Śląsku). Z kolei chadecka „Polonia" po ustąpieniu grupy związanej z Biniszkiewiczem zaprzestała ataków na PPS, licząc na to, że nowe kierownictwo nada partii od razu kurs zdecydowanie antysanacyjny. Zarówno korfantowcy, jak i sanatorzy mocno atakowali natomiast PPS za współpracę z niemieckimi socjalistami i na tym tle podczas spotkań wyborczych dochodziło do awantur, łącznie z użyciem przemocy fizycznej, jak np. podczas wiecu w Niedobczycach, w powiecie rybnickim, pod koniec stycznia. O konflikcie wewnątrz PPS pisały też inne gazety w regionie[84]. Natomiast na łamach „Gazety Robotniczej", już po odejściu Biniszkiewicza i objęciu redakcji przez Sławika, obszernie uzasadniano współpracę polskich i niemieckich socjalistów. „Uważamy, że porozumienie nie będzie mogło ograniczyć się wyłącznie do spraw politycznych – pisano – ale musi objąć przede wszystkim dziedzinę gospodarczo-zawodową. Właśnie tu znajduje się może punkt ciężkości"[85]. Konflikt w partii oficjalnie bagatelizowano, podkreślając, że o żadnym rozbiciu nie może być mowy i „są to tylko głosy wrogów PPS", szczególnie w czasie przedwyborczym. Już bezpośrednio przed

---

[82] *Inwalidzi w Żorach i okolicy głosują na PPS*, „Gazeta Robotnicza", 25 I 1928; Kc, *Jak to nazwać*, „Gazeta Robotnicza", 2 III 1928.

[83] Szerzej – zob.: R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 103–104. Inaczej ocenia tę sprawę Jan Walczak, który twierdzi, że zarówno Biniszkiewicz, jak i jeden z liderów rozłamowców Franciszek Ziółkiewicz utrzymywali kontakty z Grażyńskim, któremu wówczas miało nie zależeć na rozłamie w PPS, ponieważ ciągle liczył na zmianę kursu partii na bardziej korzystny dla sanacji. Zob. J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 139–140.

[84] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 139–140; *Prawdziwe oblicze „sanacji moralnej"*, „Gazeta Robotnicza", 1 II 1928; *Ostrożnie z terrorem wyborczym!*, „Gazeta Robotnicza", 2 II 1927.

[85] *Polska Partia Socjalistyczna, Niemiecka Socjalistyczna Partia Pracy w Polsce. Do ludu pracującego miast i wsi*, „Gazeta Robotnicza", 12 II 1928.

głosowaniem tak przedstawiano na łamach „Gazety Robotniczej" kandydaturę Henryka Sławika: „Górnoślązak, syn górnośl. [górnośląskiego – T. K.] chłopa. Praca jego dla górnośląskiej klasy robotniczej znana jest z procesów, wytoczonych mu jako redaktorowi »Gazety Robotniczej«. Z górą sto procesów, grzywny i więzienie ma tow. Sławik za sobą. Również i przeciwko niemu nie mogli przeciwnicy nasi podnosić ani jednego zarzutu"[86].

Wybory do Sejmu i Senatu RP, przeprowadzone 4 marca 1928 r., w okręgach Katowice i Królewska Huta przyniosły porażkę blokowi socjalistycznemu, na który głosowało niespełna 11 proc. wyborców (przy 14,5 proc. w 1922 r., co wówczas pozwoliło na wprowadzenie do parlamentu jednego posła). W efekcie nie zdobył mandatu ani Sławik, ani żaden z jego kolegów partyjnych na tym terenie. Inaczej wyglądała sytuacja na Śląsku Cieszyńskim, gdzie lista PPS i DSAP uzyskała aż ponad 35 proc. poparcia i posłem został ponownie Tadeusz Reger. W skali całego województwa śląskiego zwycięstwo odniosło sanacyjne NChZP, które uzyskało siedem mandatów, na drugim miejscu uplasował się blok niemiecki (Deutsche Wahlgemeinschaft) – sześć mandatów. Porażkę poniósł obóz Korfantego, który musiał się zadowolić tylko trzema mandatami, na końcu zaś znalazła się PPS ze wspomnianym już, jednym mandatem ze Śląska Cieszyńskiego. Z kolei w całym kraju Polska Partia Socjalistyczna osiągnęła dobry, drugi po sanacji wynik, zdobywając łącznie 64 mandaty, tj. o 23 więcej niż w 1922 r. Poparcie dla PPS wzrosło przede wszystkim poza większymi ośrodkami przemysłowymi, na terenie mniejszych miast i wsi[87].

Na Górnym Śląsku dominowało wśród socjalistów poczucie klęski. Wprost pisano o tym na łamach „Gazety Robotniczej" już następnego dnia po wyborach. Przez następnych kilka tygodni analizowano przyczyny porażki. Sławik i inni członkowie nowych, nadal tymczasowych władz PPS za zły wynik obarczyli winą przede wszystkim Biniszkiewicza i jego grupę: „Przyczyn należy w pierwszej linji szukać w błędnej taktyce naszej partii w okresie ostatnich pięciu lat. Na czele partji stali przez te 5 lat ludzie, do których szerokie masy wyborców nie miały zaufania. Toteż liczba głosów oddanych na 2-kę [listę socjalistów – T. K.] ograniczyła się do członków zorganizowanych w partii

---

86 *Już bałamucą!*, „Gazeta Robotnicza", 21 I 1928; *Na kogo mamy głosować? Czysty program i czyste ręce – oto hasła wyborcze listy nr 2*, „Gazeta Robotnicza", 4 III 1928.

87 Szerzej – zob.: E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 95–96; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 142–144; A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 234–240; J. Pabisz, *Wyniki wyborów parlamentarnych (do Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz do Sejmu Śląskiego) na terenie województwa śląskiego w latach 1919–1939*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1966, t. 7, s. 399–402, 406–407. W okręgu Katowice na PPS oddano prawie 21 tys. głosów, a w okręgu Królewska Huta – nieco ponad 15 tys.; zob. też: *Sprawozdanie z XXI Kongresu P.P.S. (1–4 listopada 1928)*, Warszawa 1928, s. 28; *Co przyniosły wybory na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 7 III 1928; *Teilergebnisse der Sejmwahlen*, „Volkswille", 6 III 1928.

i klasowych związkach i ich rodzin, oraz do szczupłej liczby sympatyków"[88]. Dobry wynik bloku niemieckiego tłumaczono rozczarowaniem wielu robotników trudnymi warunkami panującymi w Polsce, a nie ich świadomym wyborem narodowym. Kierownictwo PPS zdawało sobie też sprawę, że na słabe rezultaty wpłynął sojusz z DSAP. Podkreślano z naciskiem, że zawinił „nacjonalizm, sztucznie wyhodowany w szeregach robotniczych w okresie plebiscytu i powstań. […] Wyborca nie mógł zrozumieć, że pomiędzy partjami, które zwalczały się zaciekle przez szereg lat, nastąpiła naraz zupełna zgoda i nie ma żadnych punktów sprzecznych. Wyborca odnosił się więc z pewną nieufnością do tego sojuszu. Wynika z tego, że sojusz ten przyszedł za późno do skutku. Raz musiała się ta bratobójcza walka jednak skończyć! I chociaż późno, to jednak już przyszłe nasze walki stoczy klasowo uświadomiony proletarjat wspólnie i przy lepszych widokach na sukces"[89]. Na łamach „Gazety Robotniczej" wskazywano wreszcie na tradycyjną – jeżeli tak można powiedzieć – przeszkodę, jaka stała przed socjalistami na Górnym Śląsku, czyli „klerykalizm, którego korzenie tkwią jeszcze głęboko w duszy Ślązaka", i wreszcie na agitację komunistów, którzy czasowo zwiększyli swe wpływy w środowisku robotników wielkoprzemysłowych. Z kolei Biniszkiewicz i jego współpracownicy odpowiedzialnością za porażkę wyborczą obarczali nowy, komisaryczny zarząd, który w ich ocenie swoją nieudolnością doprowadził do utraty jedynego mandatu w regionie[90].

Powyborcze rozliczenia przyspieszyły rozłam w górnośląskiej PPS. Rozczarowanie porażką mogło się szybko zwrócić przeciw komisarycznemu OKR, a więc grupie, w której był Sławik. Chciał to wykorzystać Biniszkiewicz i wraz ze swoimi zwolennikami bezpośrednio po wyborach mocno uaktywnił się na zebraniach, postulując szybkie zwołanie konferencji okręgowej. Wywołało to reakcję OKR, który 21 marca 1928 r. za „świadomą destrukcyjną pracę na szkodę partii" zawiesił w prawach członków PPS Biniszkiewicza i jego najbliższych współpracowników. Komunikat w tej sprawie, podpisany przez Józefa Macheja jako przewodniczącego i Sławika jako sekretarza, ukazał się dwa dni później w „Gazecie Robotniczej", a po tygodniu decyzję tę zatwierdził CKW. Członków partii poinformowano, że wszystkie zebrania organizowane pod szyldem PPS mogły być zwoływane tylko w porozumieniu z Sekretariatem Okręgowym. Sławik jako sekretarz OKR informował też, że CKW niezwłocznie zajmie się sprawą zwołania Konferencji Okręgowej

---

88 *Na konferencję okręgową P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 17 V 1928.

89 *Ibidem*.

90 *Co przyniosły wybory na Śląsku?*, „Gazeta Robotnicza", 7 III 1928; *Na konferencję okręgową P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 17 V 1928; *Po wyborach w Polsce z uwzględnieniem przegranej na G. Śląsku*, „Robotnik Śląski", 1 IV 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 144.

PPS na Górnym Śląsku[91]. W reakcji na te działania grupa Biniszkiewicza wykluczyła Macheja i Czajora z klubu PPS w Sejmie Śląskim i na początek kwietnia 1928 r. zwołała konferencję swoich zwolenników. W przeddzień tego zebrania ukazał się na łamach „Gazety Robotniczej" obszerny artykuł, być może napisany, a najprawdopodobniej współredagowany przez Sławika, zatytułowany *Do wszystkich członków P.P.S na Górnym Śląsku*, w którym już publicznie zaatakowano ostro Biniszkiewicza i jego najbliższych współpracowników za rozbijanie partii i słaby wyniki wyborczy, będący efektem, jak oceniano, wieloletnich zaniedbań byłego lidera PPS na Górnym Śląsku[92].

Rozłam w górnośląskiej PPS stał się faktem 1 kwietnia 1928 r. W tym dniu Biniszkiewicz i jego zwolennicy na konferencji partyjnej w Katowicach, w której uczestniczyło 123 delegatów z 35 miejscowości, ogłosili oderwanie się od „centrali warszawskiej" i powstanie Śląskiej Partii Socjalistycznej. Z tą datą wydany został też pierwszy numer ich nowego tygodnika, noszącego nazwę „Robotnik Śląski". Podczas obrad celem wielu ataków stał się m.in. Henryk Sławik. Padły głosy, które następnie sprecyzowano w uchwale, aby wraz z dr. Franciszkiem Ziółkiewiczem (ur. w 1891 r. prawnikiem, od 1917 r. w PPS) zrezygnował on z zasiadania w Komisarycznej Radzie Miejskiej Katowic, do której wszedł zaledwie dwa dni wcześniej (o czym szerzej w dalszej części książki). Jeden ze starszych zwolenników Biniszkiewicza lamentował, że „Sławiki, Kawalce, Chrószcze" rozbijają dzieło, za które on od najmłodszych latach siedział w więzieniu, marnował zdrowie i siły[93]. „Robotnik Śląski" atakował nowych przywódców PPS w regionie, szczególnie Antoniego Czajora i Sławika, że są rzekomo nieznani szerszym masom robotniczym. „Napływowi doktorzy i półinteligenci oraz grupka zbałamuconych młodzieńców pcha P.P.S. w otchłań bolszewizmu" – alarmowano[94]. „Dziś opanowali »Gazetę Robotniczą« ludzie młodzi

---

91 *Komunikat partyjny. Zawiadomienie o zawieszenie w prawach członków partii*, „Gazeta Robotnicza", 23 III 1928; *Zawiadomienie*, „Gazeta Robotnicza", 23 III 1928. Zob. też: *Do wiadomości ogółu towarzyszy „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 25 III 1928; *Baczność Towarzysze!*, „Gazeta Robotnicza", 27 III 1928; *Centralny Komitet Wykonawczy przeciwko rozbijaniu P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 1 IV 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 145.

92 *Do wszystkich członków P.P.S na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 31 III 1928.

93 R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 107–108; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 145. Zebrani zwolennicy Biniszkiewicza uchwalili trzy rezolucje; druga z nich brzmiała: „Konferencja złożona ze 123 delegatów Ś.PŚ. żąda, by dr. Ziółkiewicz i redaktor Sławik złożyli mandaty członków Rady Komisarycznej miasta Katowice, gdyż nie reprezentują w zupełności woli tow. okręgu Katowickiego". Zob. *Zwycięstwo Idei*, „Robotnik Śląski", 8 IV 1928. Dwa dni później na łamach „Gazety Robotniczej" podkreślano, że Sławik i Ziółkiewicz nie otrzymują ani grosza za pracę w radzie i komisjach. Zob. *Konferencja Biniszkiewicza i spółki*, „Gazeta Robotnicza", 3 IV 1928.

94 *Kronika*, „Robotnik Śląski", 1 IV 1928; *Z ruchu socjalistycznego*, „Robotnik Śląski", 1 IV 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 145.

i nieznający historii P.P.S. Próbują oni przekreślić naszą przeszłość, ubrali się w larwę światowych dziennikarzy, a zamiast obrony robotników i krzewienia socjalizmu, czytamy w »Gazecie Robotniczej« brukowe artykuliki, o aktach miłości pod stołem w knajpce, o odmładzaniu się panny Peti, o folwarku pani Zabilskiej i tym podobne »doniosłe« sprawy" – pisał Biniszkiewicz[95]. Z kolei „Gazeta Robotnicza" w dniu powstania Śląskiej Partii Socjalistycznej zaatakowała jej lidera w obszernym artykule, zatytułowanym *Kto sieje bolszewizm w partii*. Czytelnicy mogli przeczytać też o jego sytuacji finansowej i prawdziwych czy też rzekomych dochodach, osiągniętych – jak twierdził Sławik i jego współpracownicy – kosztem prasy partyjnej. Kolejne dni przyniosły cały szereg podobnych artykułów wymierzonych w Biniszkiewicza, często pisanych w mocno niewybrednym tonie[96].

W odpowiedzi były lider górnośląskiej PPS zażądał zamieszczenia kilku sprostowań. Zdecydowanie zaprzeczył, że nie rozliczył się z różnych funduszy (np. związanych z wyborami komunalnymi), i wyjaśniał, że administratorem gazety był dopiero od stycznia 1926 r. (wcześniej, jako redaktor naczelny, tymi sprawami – jak twierdził – nie zajmował się)[97]. Jednocześnie ostro zaatakował swoich następców w redakcji: „Młodym paniczom z »Gazety Robotniczej« zdawało się, że będą mogli bezkarnie niszczyć to, co dziesiątki i setki ofiarnych towarzyszów przez wiele lat zbudowali. Radykalizowali bezmyślnie. Propagowali jałową i śmieszną opozycję wobec rządu marszałka Piłsudskiego i zabrali się do wprowadzenia nowego prądu w szeregi P.P.S. na Górnym Śląsku, oraz do napompowania świeżej krwi do partii. Lecz niełatwo było się wkraść do dusz i serc robotniczych na Górnym Śląsku. Więc panowie doktorzy i pseudointeligenci zabrali się do dzieła trucizną. Każdego malkontenta lub wydalonego z partji przyciągano do siebie i chociaż wiele takich jednostek wykluczonych było ze społeczeństwa, to jednak posługiwano się niemi, do szczucia, lansowania notatek do prasy przeciwnej i innych brudnych żądań. […] Oczywiście, że pan Sławik powtórzy wszystkie te brudy, które zamieszczał kiedyś »Głos Górnego Śląska«, a później zamieszczała »Polonia«. Pan Sławik myli się atoli, gdy pójdziemy jego śladem. […] Jesteśmy przekonani, że maluczko jeszcze, a Pan Sławik będzie miał ostatnich stu abonentów i tych ostatnich stu mochikanów [pis. oryg. – T. K.] będzie przysposabiał do »rewolucyjnego czynu« i do szturmu

---

95 *Nowa Broń Ludu Śląskiego*, „Robotnik Śląski", 1 IV 1928.

96 *Kto sieje bolszewizm w partii*, „Gazeta Robotnicza", 1 IV 1928; *Prawdziwe oblicze p. Biniszkiewicza*, „Gazeta Robotnicza", 1 IV 1928; zob. też: *Panie Biniszkiewicz, gdzie są cyfry?*, „Gazeta Robotnicza", 1 IV 1928; *A pozostanie po Tobie tylko czarna plama…*, „Gazeta Robotnicza", 3 IV 1928; *Jak p. Biniszkiewicz „pracował za darmo" dla „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 3 IV 1928; *Biniszkiewicz porodził coś nowego*, „Gazeta Robotnicza", 5 IV 1928.

97 *Pismo J. Biniszkiewicza do Romana Motyki, odpowiedzialnego redaktora „Gazety Robotniczej", 3 IV 1928*, „Robotnik Śląski", 8 IV 1928.

na reakcję w Polsce”[98]. Zgodnie z żądaniami Biniszkiewicza „Gazeta Robotnicza” zamieściła jego sprostowanie, ale opatrzyła je własnym komentarzem, w którym podtrzymano część zarzutów[99].

Po powstaniu Śląskiej Partii Socjalistycznej droga do zgody między dotychczasowymi dwiema frakcjami w PPS na Górnym Śląsku została już właściwie zamknięta. Biniszkiewicz nadal liczył jednak na to, że centralne władze partii, które już kilkakrotnie próbowały nie dopuścić do rozłamu, i tym razem pójdą na ustępstwa wobec jego żądań. Na łamach „Robotnika Śląskiego” wprost pisano, że Śl.PS „pozostanie tak długo w oderwaniu od centrali w Warszawie, dopóki Warszawa nie oczyści PPS na Śląsku z ludzi, którzy ten zamęt celowo do partii wnieśli”[100]. Jak podkreśla Jan Walczak, tym razem rozłamowcy przeliczyli się jednak. Sławik (wraz z Machejem) pojechał do Warszawy 15 kwietnia 1928 r., aby uczestniczyć – jako reprezentant tymczasowych władz okręgu – w obradach Rady Naczelnej. Jego znaczenie polityczne szybko więc wzrastało. W stolicy dyskutowano przede wszystkim o stosunku do rządu po wyborach i uzgodniono, że PPS nadal pozostanie w zasadniczej opozycji. Sporo uwagi poświęcono jednak też sytuacji na Górnym Śląsku i ostatecznie CKW podjął decyzję o wydaleniu z partii Biniszkiewicza i jego najbliższych współpracowników[101]. „Robotnik Śląski” tak komentował te wydarzenia: „Główny winowajca rozboju w organizacji partyjnej p. Pużak oczywista jednostronnie przedstawił sprawę zajść, a sekundowali mu wiernie panowie komisarze Machej i Sławik, więc właśnie ci, którzy swojemi intrygami doprowadzili do rozbicia organizacji partyjnej. Naturalnie po tak jednostronnym przedstawieniu sprawy uchwalono rezolucję wykluczającą tych towarzyszów, którzy dalej na krzywdzącą robotę C.K.W. nie potrafili się spokojnie przyglądać” [pis. oryg. – T. K.][102]. Podczas pobytu w Warszawie Sławik i Machej ustalili też z ogólnopolskim kierownictwem partii termin ważnej po rozłamie, najbliższej konferencji okręgowej PPS na 17 maja 1928 r. Komisaryczny OKR na Górnym Śląsku oczywiście bez zastrzeżeń poparł stanowisko władz naczelnych partii w sprawie utrzymania zasadniczej opozycji wobec rządu[103].

Po wykluczeniu Biniszkiewicza z szeregów PPS na Górnym Śląsku rozpoczęła się bezpardonowa walka między starą i nową partią socjalistyczną, zarówno

---

98 *Gazeta Robotnicza karkołomnym brukowcem*, „Robotnik Śląski”, 8 IV 1928.

99 *Jak p. Biniszkiewicz chce nadużywać dekretu prasowego*, „Gazeta Robotnicza” 8 IV 1928; *Sprostowanie „dekretowe” p. Biniszkiewicza*, „Gazeta Robotnicza”, 11 IV 1928.

100 Cyt. za: J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 145.

101 *P.P.S. nadal w opozycji do rządu*, „Gazeta Robotnicza”, 18 IV 1928.

102 *Wszelkimi środkami*…, „Robotnik Śląski”, 22 IV 1928; zob. też *Kto usunął Biniszkiewicza z P.P.S.*, „Robotnik Śląski”, 22 IV 1928.

103 *Konferencja Okręgowa PPS na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza”, 19 IV 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 151.

na zebraniach, jak i na łamach prasy. Sławik jako naczelny „Gazety Robotniczej" i jedna z najważniejszych postaci w komisarycznym OKR aktywnie uczestniczył w tej batalii. Członkowie Śl.PS przystąpili do rozbijania górnośląskiej organizacji PPS, wzniecając – jak pisze Walczak – hasła separatystyczne, nacjonalistyczne i prosanacyjne. Zwolennicy Biniszkiewicza głosili konieczność uwolnienia się od zależności od „Warszawy, Cieszyna, Berlina i Moskwy", czyli atakowali górnośląską PPS za uległość wobec CKW, za wpływy Józefa Macheja (przypomnijmy, jednego z liderów cieszyńskiej organizacji), sojusz wyborczy z DSAP, wreszcie za rzekome uleganie komunistom. Zakładano nowe placówki Śl.PS, a na początku maja Wilhelm Rubin i Jan Juchelek dokonali rozłamu w Centralnym Związku Górników, tworząc nową organizację związkową – Centralny Związek Zawodowy Polski (powrócili więc do jej starszej nazwy)[104]. PPS zwoływała z kolei wiece, podczas których potępiano rozłamowe działania grupy Biniszkiewicza i uchwalano rezolucje z żądaniami złożenia mandatów poselskich przez „rozbijaczy". Sławik regularnie jeździł na te zebrania, wygłaszał referaty i na łamach „Gazety Robotniczej" pisał lub współredagował artykuły wymierzone w swego dawnego przełożonego[105]. Jednocześnie stał się wówczas chyba głównym celem ataków Śl.PS, prowadzonych na zebraniach nowej partii i na łamach „Robotnika Śląskiego".

Obie strony nie przebierały w słowach. Biniszkiewicza przedstawiano jako karierowicza, który w działalności publicznej widział jedynie drogę do załatwiania prywatnych interesów (jego nowy organ prasowy przezwano „Geszefciarz Śląski"), a nie obronę praw robotników. Z kolei Sławik i jego współpracownicy przedstawiani byli jako grupa nieodpowiedzialnych i bezideowych działaczy, po części komunistów (!), którzy na barkach starych i wypróbowanych towarzyszy chcieli dopchać się do intratnych stanowisk. „Ten Sławik, który w każdym numerze »Gazety Robotniczej« krzyczy na całe gardło, że tow. Biniszkiewicz zbogacił się na Partji, bo po 33 latach pracy socjalistycznej został posłem i bierze djety poselskie – pisał „Robotnik Śląski" – ten sam Sławik chciał koniecznie zostać posłem na Sejm Warszawski,

---

[104] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 146; Z. Hojka, *Polski ruch zawodowy w województwie śląskim (1922–1939). Oblicze polityczne*, Katowice 2006, s. 181–182.

[105] *Konferencja obwodowa w Katowicach potępiła p. Biniszkiewicza i zażądała od rozbijaczy złożenia mandatów poselskich*, „Gazeta Robotnicza", 19 IV 1928; *Placówka PPS w Świętochłowicach przeciwko rozbijaniu partii*, „Gazeta Robotnicza", 25 IV 1928. „Robotnik Śląski" tak komentował jeden z wieców: „Na »wielkim« zebraniu w Świętochłowicach przemawiał komisarz Sławik. Obecnych było 7 (słownie siedem) osób. Pan Sławik wylał całą swą żółć na towarzysza Biniszkiewicza, za co go schłostał nasz towarzysz Depta. Pan Sławik odszedł jak zlany pudel". Zob. *Wielkie zebranie komisarskiej P.P.S. czyli rozpaczliwe podrygi bankrutów*, „Robotnik Śląski", 6 V 1928. O różnych zarzutach wobec Biniszkiewicza – zob. np.: *Niech Biniszkiewicz na to odpowie!*, „Gazeta Robotnicza", 19 IV 1928; *Pan Dolarkiewicz się grubo omylił*, „Gazeta Robotnicza", 19 IV 1928.

ale nie po to, by pracować dla proletarjatu, bo pracować nie umie, ale właśnie po to, żeby brać djety, żeby się zbogacić, by uzyskać to, co niesłusznie innym zarzuca. Przecież ten sam Sławik, który krzyczy, że wszystko trzeba oddać Partji, który udaje, że walczy z pasożytnictwem, sam chce być tym pasożytem"[106]. Zaatakowany w ten sposób Sławik wyraźnie oświadczył na łamach „Gazety Robotniczej", że kandydować nie chciał i dopiero na skutek prośby przedstawiciela CKW przyjął tę propozycję, zaprzeczając oczywiście insynuacjom, że mandat chciał zdobyć tylko po to, aby się wzbogacić. Przy okazji podkreślił, że jako administrator „Gazety Robotniczej" nie pobiera ani grosza. W ostrych polemikach wracano do przeszłości, często po obu stronach naginając i nadinterpretując fakty, np. „Robotnik Śląski" zarzucił Sławikowi, że to on doprowadził do upadku „Siły"[107].

Spór polityczny okazał się tak ostry, że szybko przerodził się w osobisty konflikt między Biniszkiewiczem a jego młodszym kolegą. Obydwaj nie cofali się nawet przed wyciąganiem na łamy prasy różnych prywatnych spraw, np. związanych z warunkami zamieszkania czy pochodzeniem społecznym[108]. W „Robotniku Śląskim" opisywano też ironicznie różne momenty z pracy Sławika w redakcji „Gazety Robotniczej", wracając chociażby do opisanego już wcześniej zajścia z dwoma oficerami w 1927 r.: „Pan Sławik stał się nareszcie odważnym bohaterem i donosi w »Gazecie Robotniczej«, że jacyś zwolennicy Biniszkiewicza grożą mu, że go zastrzelą i dodaje, że pomimo tej groźby będzie dalej zamieszczał paszkwile. Znamy tego pana z innej strony. Przed rokiem pan Sławik odważny zamieścił w G.R. szereg paszkwili na oficerów tutejszego garnizonu, pochodzących z Poznańskiego. Wtedy do redakcji przyszło dwuch oficerów i sprawili panu Sławikowi harapami masaż gęby. A gdy jeden z oficerów wymierzył rewolwerem, w ten czas p. Sławik krzyczał w niebogłosy. Dopiero tow. Biniszkiewicz wyratował go z trudnej sytuacji i ocalił mu jego niegodziwe życie" [pis. oryg. – T. K.][109]. Od pewnego momentu polemiki na łamach obu gazet przerodziły się w zwykłe, nieraz prymitywne pyskówki, widoczne już chociażby w tytułach artykułów i notatek: *Uwiąd starczy młodzieńców z „Zbrodniczej"* (czyli „Gazety Robotniczej" – jak pisali wówczas zwolennicy Biniszkiewicza); *Rynsztokowe napaści p. Biniszkiewicza*; *Robotnicy piętnują kłamstwa Biniszkiewicza*; *Altruizm kosmopolityczny pana Sławika*; *Rynsztokowe napaści p. Biniszkiewicza*; *Bohater Sławik wyzywa i grozi*; *Demonstracyjne bziki*

---

106 *Altruizm kosmopolityczny pana Sławika*, „Robotnik Śląski", 15 IV 1928.

107 H. Sławik, *Oświadczenie*, „Gazeta Robotnicza", 17 IV 1928; *Budujmy silną Śląską Partję Socjalistyczną*, „Robotnik Śląski", 15 IV 1928.

108 H. Sławik, *Oświadczenie*, „Gazeta Robotnicza", 17 IV 1928; *Altruizm kosmopolityczny pana Sławika*, „Robotnik Śląski", 15 IV 1928.

109 *Bohater Henryk Sławik*, „Robotnik Śląski", 13 V 1928.

p. redaktora Sławika; *Szewc – Parobek i fundusz gadzinowy*[110]. Od czerwca 1928 r. Sławik stał się nawet jednym z negatywnych bohaterów kącika humorystycznego zamieszczanego w niektórych numerach „Robotnika Śląskiego", gdzie atakowano go m.in. za współpracę z niemieckimi socjalistami. Po kilku miesiącach temperatura sporu już nieco opadła, obie strony trochę się uspokoiły, ale i tak również w następnym roku nie obyło się bez wyciągania na publiczne forum różnych prywatnych spraw obu polityków[111].

Rozłam dokonany przez Biniszkiewicza i odejście jego grupy z górnośląskiej PPS wpłynęły natomiast dodatnio – co szczegółowo opisuje Jan Walczak – na stosunki polskich socjalistów z DSAP. Porażkę wyborczą tłumaczono po obu stronach brakiem czasu na dobre przygotowanie gruntu pod wspólne wystąpienie, dlatego też postanowiono zacieśnić współpracę – 3 kwietnia 1928 r. odbyła się konferencja reprezentantów PPS i DSAP ze Śląska Górnego i Cieszyńskiego. Sławik wszedł w skład utworzonego wówczas dziewięcioosobowego Międzypartyjnego Komitetu Polskich i Niemieckich Socjalistów na Województwo Śląskie. Postanowiono też powołać wspólny klub poselski

---

110 Zob. np.: *Uwiąd starczy młodzieńców z „Zbrodniczej"*, „Robotnik Śląski", 23 XII 1928; *Rynsztokowe napaści p. Biniszkiewicza*, „Gazeta Robotnicza", 13 V 1928; *Robotnicy piętnują kłamstwa Biniszkiewicza*, „Gazeta Robotnicza", 7 IV 1928; *Altruizm kosmopolityczny pana Sławika*, „Robotnik Śląski", 15 IV 1928; *Bohater Sławik wyzywa i grozi*, „Robotnik Śląski", 20 V 1928; *Kłamstwa faszystowskiego „Geszefciarza Śląskiego"*, „Gazeta Robotnicza", 6 V 1928; zob. też L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik i jego rola w kształtowaniu ruchu socjalistycznego na polskim Górnym Śląsku w okresie międzywojennym* [w:] *Lewica polska*, t. 1: *Koncepcje i ludzie*, red. E. Krasucki, T. Sikorski, A. Wątor, Wrocław 2012, s. 246. Obiektem niewybrednych wzajemnych ataków było pochodzenie i wcześniejsze zajęcia obu adwersarzy. „Naczelny redaktor »Gazety Zbrodniczej« pan Sławik – pisał „Robotnik Śląski" na początku września 1928 r. – ubrał się po miejsku i kazał się modnie ostrzyc i udaje obecnie inteligentnego europejczyka. Niestety, na każdym kroku pachnie od niego coś końmi ze stajni księcia Lichniewskiego. Chcąc zamaskować swe pochodzenie, pisze w swym brukowcu Biniszewiec, zamiast Biniszkiewicz i zdaje mu się, że ten udowodni swą inteligencję i że poniży posła Biniszkiewicza. Towarzysz B. się atoli na te brukowe wybryki nie gniewa; nigdy bowiem nie taił, że był szewcem i może być dumnym, że szkołą życia wybił się na tak poważne stanowisko społeczne, jakie zajmuje. Pan Sławik wstydzi się natomiast, że piastował kiedyś godność czyściciela koni księcia Lichniewskiego i blaguje ludziom, że studjował medycynę na uniwersytecie w Poznaniu". Zob. *Szewc – Parobek i fundusz gadzinowy*, „Robotnik Śląski", 9 IX 1928.

111 Oto próbka owego humoru: „Z sielankowego życia radzieckiego P.P.S. w Katowicach (autentyczne). Dr Ziółko (Oglądając się za kolesiem): *Heinrich, wo bist Du?* – Heinrich Słowik (zasiadł w ławach radnych niem.): *Cyk, cyk, ich bin im deutschen Klub*". Zob. *Wesoły kącik*, „Robotnik Śląski", 3 VI 1928. Zob. też: *Szewc – Parobek i fundusz gadzinowy*, „Robotnik Śląski", 9 IX 1928; *„Śpas"*, „Robotnik Śląski", 24 VI 1928; *Tancerki między sobą*, „Robotnik Śląski", 8 VII 1928; *Pouczający kącik. Sławik, Kawalec i… praczka*, „Robotnik Śląski", 12 VIII 1928; *Migawki śląskie*, „Robotnik Śląski", 18 VIII 1929; *Migawki śląskie*, „Robotnik Śląski", 8 IX 1929.

w Sejmie Śląskim i dążyć do ściślejszej współpracy związków zawodowych[112]. Miało to na celu – jak pisano na łamach „Gazety Robotniczej" – „usuwanie nieporozumień, jakie mogą się jeszcze wyłonić tu i ówdzie, a przede wszystkim ustalenie jednolitej taktyki i linji politycznej w zagadnieniach obchodzących cały ruch robotniczy na Górn. Śląsku". Droga do ścisłej i stałej współpracy była jednak jeszcze daleka, ponieważ po obu stronach odzywały się krytyczne głosy w tej sprawie[113].

Pierwszym widocznym znakiem nowego etapu współpracy polskich i niemieckich socjalistów stały się wspólne obchody pierwszomajowe. Na Górnym Śląsku PPS zorganizowała kilkanaście większych manifestacji. Sławik występował na wiecu w Lublińcu. W wielu miejscach poruszono wciąż aktualną sprawę rozłamu. „Zupełną klapę odnieśli rozbijacze z obozu narodowych faszystów Biniszkiewicza i Spółki – pisała „Gazeta Robotnicza". – W Katowicach zebrało się kilku ludzi, to samo było w Giszowcu i Mysłowicach. W ogóle można stwierdzić, że cała awantura Biniszkiewicza nie przydała mu się na nic, gdyż robotnicy pozostali wierni sztandarowi P.P.S., odsuwając się jak najdalej od faszystowskich rozbijaczy"[114]. Z kolei „Robotnik Śląski" pisał o skromnych, ale wzorowo przeprowadzonych wiecach i wieczornicach Śl.PS oraz fiasku obchodów organizowanych przez komisaryczny zarząd PPS: „W połowie zapowiedzianych zbiórek nie zjawił się ani jeden człowiek. A tam, gdzie pochody się odbyły, widziano więcej muzykantów niż demonstrantów. Oczywiście, że młodzi panowie referenci o święcie 1 maja nic nie mówili, ponieważ nie mają pojęcia, co to święto oznacza, natomiast dali upust swej żółci na towarzysza Biniszkiewicza i na Śl.P.S."[115]. Socjalistyczny czytelnik szukający jakiegoś obiektywnego przekazu o tych wydarzeniach miał więc spory kłopot, tym bardziej że gazety innych ugrupowań politycznych też były bardzo dalekie od bezstronnego opisu obchodów.

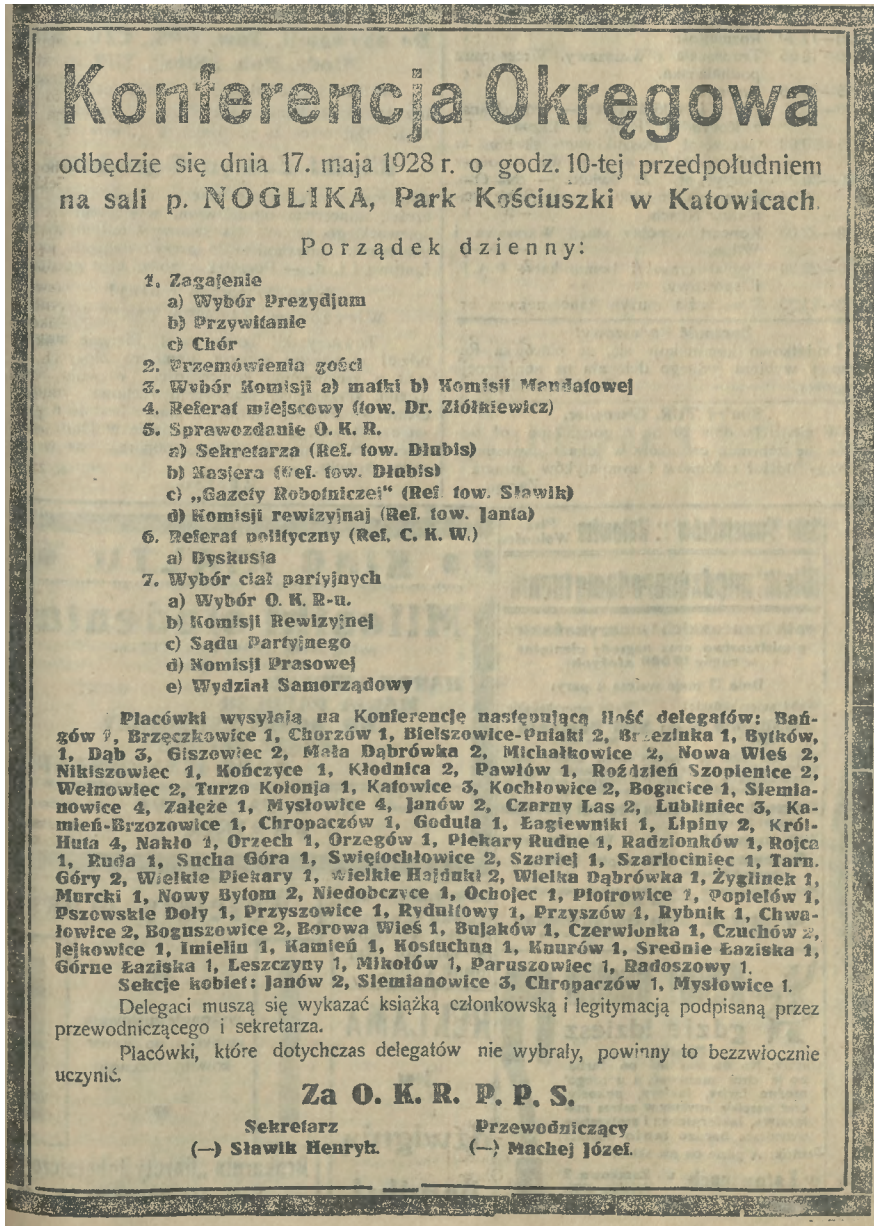
---

[112] W skład tego komitetu weszli także: Tadeusz Reger, Józef Machej, Antoni Czajor, Johann Kowoll, Siegmund Glücksmann, Eugen Peschka, J. Kandziora, jedno miejsce pozostawiono jeszcze do dyspozycji PPS. Zob.: P. Blachetta-Madajczyk, *Klassenkampf oder Nation?*…, s. 169; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 147–148; *Współpraca socjalistyczna*, „Gazeta Robotnicza", 7 IV 1928.

[113] *Współpraca socjalistyczna*, „Gazeta Robotnicza", 7 IV 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 148.

[114] *Cały socjalistyczny proletarjat stoi wiernie przy sztandarze P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 3 V 1928; *Program obchodów 1. Maja*, „Gazeta Robotnicza", 29 IV 1928; *Unsere Maifeiern*, „Volkswille", 3 V 1928.

[115] *Święto 1. Maja na Górnym Śląsku. Święto 1 Maja naszej partii*, „Robotnik Śląski", 6 V 1928.



Konferencja Okręgowa

odbędzie się dnia 17. maja 1928 r. o godz. 10-tej przedpołudniem na sali p. NOGLIKA, Park Kościuszki w Katowicach.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie
   a) Wybór Prezydjum
   b) Przywitanie
   c) Chór
2. Przemówienia gości
3. Wybór Komisji a) matki b) Komisji Mandatowej
4. Referat miejscowy (tow. Dr. Ziółkiewicz)
5. Sprawozdanie O. K. R.
   a) Sekretarza (Ref. tow. Dłubis)
   b) Kasjera (Ref. tow. Dłubis)
   c) „Gazety Robotniczej" (Ref. tow. Sławik)
   d) Komisji rewizyjnej (Ref. tow. Janta)
6. Referat polityczny (Ref. C. K. W.)
   a) Dyskusja
7. Wybór ciał partyjnych
   a) Wybór O. K. R-u.
   b) Komisji Rewizyjnej
   c) Sądu Partyjnego
   d) Komisji Prasowej
   e) Wydział Samorządowy

Placówki wysyłają na Konferencję następującą ilość delegatów: Bańgów 1, Brzęczkowice 1, Chorzów 1, Bielszowice-Pniaki 2, Brzezinka 1, Bytków, 1, Dąb 3, Giszowiec 2, Mała Dąbrówka 2, Michałkowice 2, Nowa Wieś 2, Nikiszowiec 1, Kończyce 1, Kłodnica 2, Pawłów 1, Rozdzień Szopienice 2, Wełnowiec 2, Turze Kolonja 1, Katowice 3, Kochłowice 2, Bogucice 1, Siemianowice 4, Załęże 1, Mysłowice 4, Janów 2, Czarny Las 2, Lublińiec 3, Kamień-Brzozowice 1, Chropaczów 1, Godula 1, Łagiewniki 1, Lipiny 2, Król-Huta 4, Nakło 1, Orzech 1, Orzegów 1, Piekary Rudne 1, Radzionków 1, Rojca 1, Ruda 1, Sucha Góra 1, Swiętochłowice 2, Szarlej 1, Szarlociniec 1, Tarn. Góry 2, Wielkie Piekary 1, Wielkie Hajduki 2, Wielka Dąbrówka 1, Żyglinek 1, Murcki 1, Nowy Bytom 2, Niedobczyce 1, Ochojec 1, Piotrowice 1, Popielów 1, Pszowskie Doły 1, Przyszowice 1, Rydułtowy 1, Przyszów 1, Rybnik 1, Chwałowice 2, Boguszowice 2, Borowa Wieś 1, Bujaków 1, Czerwionka 1, Czuchów 2, Jejkowice 1, Imielin 1, Kamień 1, Kostuchna 1, Knurów 1, Srednie Łaziska 1, Górne Łaziska 1, Leszczyny 1, Mikołów 1, Paruszowiec 1, Radoszowy 1.

Sekcje kobiet: Janów 2, Siemianowice 3, Chropaczów 1, Mysłowice 1.

Delegaci muszą się wykazać książką członkowską i legitymacją podpisaną przez przewodniczącego i sekretarza.

Placówki, które dotychczas delegatów nie wybrały, powinny to bezzwłocznie uczynić.

Za O. K. R. P. P. S.

Sekretarz (—) Sławik Henryk. Przewodniczący (—) Machej Józef.

„Gazeta Robotnicza", 13 maja 1928 r. Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

Tymczasowy stan we władzach górnośląskiej PPS po wystąpieniu Biniszkiewicza zakończony został podczas konferencji okręgowej partii 17 maja 1928 r. w Katowicach. W obradach, z udziałem ponad dwustu osób, w tym 111 delegatów

reprezentujących ponad 60 placówek, wzięli też udział przedstawiciele CKW, m.in. Kazimierz Pużak, który publicznie przedstawił przyczyny usunięcia Józefa Biniszkiewicza z PPS. „CKW uznaje zasługi p. Biniszkiewicza dla partji. Nic też dziwnego, że nie mógł się zdecydować z lekkiem sercem na cesarskie cięcie" – mówił sekretarz Centralnego Komitetu Wykonawczego. Nie można było jednak pozwolić na to – kontynuował – aby wieloletni przywódca działał w zupełnej sprzeczności z demokratycznymi zasadami w partii i by z PPS na Górnym Śląsku – „perły w skarbie Polski" – uczynił własny folwark. Pużak podkreślał, że Biniszkiewicz w stosunku do CKW przybrał postawę wojującą i wielokrotnie terroryzował centralne władze partii groźbą rozłamu[116]. Postępowania niedawnego jeszcze lidera partii dotyczyły też wypowiedzi innych delegatów. Sławik, jako nowy (już nie tymczasowy) redaktor naczelny, wydawca i administrator „Gazety Robotniczej", w swym wystąpieniu też musiał, chcąc nie chcąc, odnieść się do różnych działań Biniszkiewicza. Redakcja – referował delegatom – przejęła pismo zadłużone, a były redaktor naczelny, „widocznie nie licząc się z tem, że ktoś może kiedyś zaglądać do aktów gazety, opowiadał nam, że prace prowadzi bezinteresownie. Po zmianie jednak stwierdzono, że p. Biniszkiewicz brał sobie za tę pracę poważne sumy, przez co poprzednie konferencje okłamywał"[117]. Sporo debatowano też o porażce wyborczej i o nadużyciach w czasie kampanii popełnionych przez obóz rządowy. Sławik brał aktywny udział w tej dyskusji, podkreślając po raz kolejny znaczenie współpracy z niemieckimi towarzyszami i apelując o „poważne rozpatrzenie" tych spraw. Postulował też znacznie większą rozbudowę związanych z partią związków zawodowych. Zwracał w końcu uwagę na konieczność ujednolicenia działań socjalistycznych radnych, m.in. poprzez pracę utworzonego na poziomie okręgu Wydziału Samorządowego. „Robotnicy Kongresówki, których zawsze uważaliśmy za obywateli 2-iej klasy, zawstydzili nas, albowiem mają swoich burmistrzów i całe magistraty, czego u nas nie było i nie ma. Nie należy się potem dziwić, że tam partja stoi na innej wyżynie. Wierzę – mówił Sławik – w realną pomoc C.K.W. wtedy, gdy sami pokażemy, co umiemy robić"[118]. W rezolucjach podsumowujących obrady delegaci potępili „niecną akcję Biniszkiewicza i jego wspólników", wyrazili podziękowanie komisarycznemu zarządowi i poparli „taktykę opozycyjną" centralnego kierownictwa partii wobec rządu. Biorąc pod uwagę wcześniejsze problemy, postanowiono wzmocnić kolegialność kierownictwa okręgowego PPS. Obok przewodniczącego szesnastoosobowego OKR, którym został Józef Adamek, wybrano trzech wiceprzewodniczących i siedmioosobową egzekutywę. Sławik wszedł w skład OKR jako członek egzekutywy, wybrany został również, będąc

---

[116] *Robotnicy jednogłośnie potępili próby rozbicia P.P.S. na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 20 V 1928. Zob. też *Na konferencję okręgową P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 17 V 1928.

[117] *Robotnicy jednogłośnie potępili próby rozbicia P.P.S. na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 20 V 1928.

[118] *Ibidem*.

radnym Katowic, do Wydziału Samorządowego oraz Komisji Międzypartyjnej (wcześniej komitetu). W ten sposób nakreślone zostały główne obszary jego działalności politycznej – oprócz obowiązków związanych z prowadzeniem „Gazety Robotniczej" były to sprawy samorządowe oraz współpraca z niemieckimi socjalistami. Majowa konferencja, pierwsza po rozłamie w górnośląskiej PPS, była ważnym momentem na drodze politycznej Sławika, ponieważ formalnie potwierdzona została jego mocna już pozycja w partii. Jako redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" wszedł – można powiedzieć, że już na stałe – w skład Okręgowego Komitetu Robotniczego i zasiadał w ścisłym regionalnym kierownictwie nieprzerwanie ponad dekadę, aż do wybuchu wojny[119].

Opozycja defensywna czy ofensywna?

Rezultaty wyborów parlamentarnych z marca 1928 r. pokazały, że w ciągu niespełna dwóch lat sanacja zdobyła w województwie śląskim, różnymi metodami, spore poparcie społeczne. Nie miała jednak nadal reprezentacji w Sejmie Śląskim, gdzie obóz rządowy wspierały jedynie dwa nieduże kluby, w tym grupka posłów Śląskiej Partii Socjalistycznej z Biniszkiewiczem na czele. Coraz bardziej autorytarne dążenia obozu rządzącego, uwidaczniające się m.in. w okresie przedwyborczym, zrodziły wśród socjalistów kolejne pytania, również na Górnym Śląsku, czy należy prowadzić już bardziej ofensywną politykę opozycyjną. Wskazywano chociażby – trzeba przyznać, że nieco naiwnie – na konieczność przeciwstawienia się sanacji konkretnym i jednoznacznym programem socjalistycznym, który mógłby przyciągnąć szersze grupy robotników. „Gazeta Robotnicza" pisała o różnych reformach społecznych i ekonomicznych, w tym wprowadzeniu kontroli proletariatu nad produkcją i reformą rolną. Nadal jednak opozycyjne stanowisko socjalistów łagodziły twierdzenia, że Piłsudski nie jest zwolennikiem dyktatury, lecz jedynie czasowo stosuje metody autorytarne, ciągle wierzono też w możliwość porozumienia opozycyjnego Sejmu

[119] *Uchwały konferencji okręgowej P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 19 V 1928; *Tow. Adamek prezesem OKR*, „Gazeta Robotnicza", 22 V 1928; *Jeszcze o konferencji partyjnej Śląska*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1928; *Z obrad O.K.R. P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 31 V 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 148; T. Głowacki, *Jan Kawalec…*, s. 14. Konferencja przyjęła wniosek w sprawie „zwiększenia czytelnictwa" „Gazety Robotniczej". W tym celu zlecono OKR, aby wzmógł nacisk na komitety powiatowe i miejskie w sprawie kolportażu gazety i przekazywał też bezpłatne egzemplarze na cele agitacyjne. Zob. *Wniosek tow. Motyki w sprawach organizacyjnych partii na Okręgową Konferencję PPS w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 22 V 1928. W ramach OKR oprócz Wydziału Samorządowego i Komisji Międzypartyjnej działała jeszcze Komisja Prasowa (Sławika nie było w jej składzie, ponieważ zadaniem tego gremium była m.in. kontrola działalności „Gazety Robotniczej"). Pod koniec maja 1928 r. wybrano też skład Komisji Rewizyjnej i Sądu Partyjnego. Zob. *Komunikat partyjny*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1928. Komentarz pisma Biniszkiewicza dotyczący nowego OKR – zob. *Trzej królowie: Radca Adamek, Radca Caspari i sędzia dr. Ziółkiewicz oraz kościelny Antoni Czajor*, „Robotnik Śląski", 3 VI 1928.

RP z rządem. Stąd też przykre zdziwienie wywołały kolejne posunięcia Naczelnika – pod koniec czerwca zrezygnował on z funkcji premiera, a 1 lipca 1928 r. udzielił wywiadu, w którym w niezwykle brutalny i obcesowy sposób zaatakował Sejm i posłów. Opozycja, w tym górnośląscy socjaliści, zgodnie potępili treść i formę tej wypowiedzi. Na łamach kierowanej przez Sławika „Gazety Robotniczej" pisano m.in.: „Kto miał jeszcze złudzenia, że Piłsudski chce rządzić Polską po europejsku, ten stracił te złudzenia po jego ostatniej deklaracji politycznej. Przemówił dyktator"[120]. Kilka dni później, podczas konferencji okręgowej PPS w Cieszynie (na której Sławik był obecny jako reprezentant okręgu górnośląskiego), Kazimierz Pużak, sekretarz generalny partii, mówił m.in.: „Bronimy demokracji, ponieważ rządy dyktatorskie wykonywane bywają nie przez dyktatora, tylko przez klikę wrogą klasie robotniczej. Od ostatniego wywiadu Piłsudskiego obrona demokracji przeszła w ręce P.P.S."[121]. Narzędziem socjalistów miała być wzmożona propaganda partyjna, szczególnie prasowa, o czym rozmawiano m.in. na posiedzeniu górnośląskiego OKR PPS pod koniec września 1928 r. W przyjętej wówczas rezolucji podkreślono konieczność zintensyfikowania tych działań w regionie, gdzie wielu robotników nadal było poza jakimkolwiek wpływem partii socjalistycznej[122].

Dyskusje o tym, jak reagować na zaostrzenie kursu sanacji, poprzedziły XXI Kongres PPS, który odbył się na początku listopada 1928 r. w Sosnowcu (pierwszego dnia obradowano też w pobliskiej Dąbrowie Górniczej po uroczystym otwarciu tam Domu Ludowego). Kilkunastu delegatów katowickiego OKR – w tym i Sławik – reprezentowało ponad 3,4 tys. członków PPS w województwie śląskim, skupionych w 95 komitetach partyjnych[123]. Podczas kongresu dyskutowano nad kilkoma zasadniczymi dla partii zagadnieniami. Świeżą sprawą był rozłam w warszawskiej PPS, dokonany przez grupę propiłsudczykowską w październiku 1928 r.,

---

120 Cyt. za: J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 153. Szerzej – zob.: *Trzy sensacje rządowe*, „Gazeta Robotnicza", 1 VII 1928; *P.P.S. odbiera obelgi*, „Gazeta Robotnicza", 4 VII 1928; *„Deklaracja polityczna" p. Marszałka Piłsudskiego*, „Gazeta Robotnicza", 4 VII 1928.

121 *Konferencja PPS w Cieszynie*, „Gazeta Robotnicza", 21 VII 1928.

122 *Z posiedzenia Okręgowego Komitetu Robotniczego*, „Gazeta Robotnicza", 27 IX 1928; *Konieczność silnej PPS*, „Gazeta Robotnicza", 28 IX 1928.

123 Według sprawozdania za okres od 1 I 1926 do 1 VII 1928 w okręgu katowickim odbyło się 11 konferencji partyjnych i ponad 50 wieców. Zob. *Sprawozdanie z XXI Kongresu P.P.S. (1–4 listopada 1928)*, Warszawa 1928, s. 24. Jeszcze przed kongresem PPS „Robotnik Śląski" atakował sposób wyboru delegatów. Zdaniem gazety Biniszkiewicza CKW (a głównie Pużak) przyznał PPS na Górnym Śląsku zdecydowanie za dużą liczbę mandatów, nieodpowiadającą faktycznej sile partii w regionie. Niedemokratyczny miał być też sposób wyboru delegatów, w czym rzekomo brał udział Sławik, który – jak pisano w „Robotniku Śląskim" – „nie zwołał jednak żadnej konferencji w celu wyboru delegatów, lecz zaprosił sobie 30 znajomych na »herbatkę« do niemieckiego hotelu Central i tam wśród wrzasku wybrano prócz niego 13 manekinów […]. Dwuch dalszych delegatów dobrał jeszcze z rozkazu rusina Pużaka O.K.R. [pis. oryg. – T. K.] bo jak mówią bliscy, chce on mieć pewną większość figur do wstawania i uchwalania rezolucji. Więc szopkę zręcznie przygotowują". Zob. *C.K.W. P.P.S. umie robić zjazd*, „Robotnik Śląski", 28 X 1928.

w kontekście którego mówiono też sporo o secesji na Górnym Śląsku. Choć Biniszkiewicz wcześniej był wrogiem autonomii śląskiej – podkreślał Pużak – „stał się nagle »ślązakiem«, aby walczyć z CKW PPS. Uczynił to w okresie najtrudniejszym, gdyż w okresie wyborów". Władze partii nie chciały rozłamu, szczególnie przed wyborami i kongresem, dlatego nadal zapewniły Biniszkiewiczowi możliwość kandydowania do Sejmu, co on jednak odrzucił – mówił sekretarz CKW. „Chodziło o sparaliżowanie PPS na terenach najbardziej robotniczych". Pużak wspomniał też o sojuszu z niemieckimi socjalistami: „Nie zapominajmy, że dokonaliśmy wielkiej rzeczy na Górnym Śląsku, zawierając wbrew antagonizmom narodowościowym ludności blok z Niemiecką Partią Socjalistyczną. Wiedzieliśmy, że to obu stronom odbierze sporo głosów, powiedzieliśmy sobie, że musi ktoś w Polsce powiedzieć pierwszy, co myśli o sprawie narodowościowej – i że to jest rolą PPS"[124]. Dyskutowano też o stosunku socjalistów do komunizmu, podstawowym jednak tematem, który zdominował obrady, był wybór taktyki dalszego działania wobec obozu rządzącego. Tutaj jasności nie było. Kongres przyjął wprawdzie koncepcję walki o Polskę ludową jako etap na drodze do Polski socjalistycznej, co w sumie stanowiło tylko pewne rozwinięcie wcześniej już wysuwanego hasła rządu robotniczo-chłopskiego, nie zdołał jednak wskazać jednej i jasnej strategii działania, czego negatywne skutki uwidoczniły się w następnych latach[125].

Henryk Sławik w pierwszym dniu obrad wybrany został do dziesięcioosobowej komisji mandatowej kongresu. Głos zabrał 3 listopada 1928 r., w trzecim dniu zjazdu. Podobnie jak wielu przedmówców odniósł się przede wszystkim do kwestii stosunków sanacji i PPS, opowiadając się za zdecydowaną i ostrą opozycją. Podkreślał, że gdy Piłsudski po raz pierwszy przybył na Górny Śląsk jako Naczelnik Państwa, nikt go nie witał, tylko partie robotnicze, ponieważ – jak mówił – „mieliśmy do niego zaufanie". Tymczasem „gdy Piłsudski przyszedł do Rządu, to pierwszym jego dziełem było przysłanie nam wojewody, który czyni wszystko, aby rozbić partię. Dawał i daje do dziś pieniądze, na tę rozbijacką robotę, oraz niszczy konfiskatami i represjami"[126]. Następnie Sławik odniósł się do działań niedawnego lidera PPS na Górnym Śląsku: „Dzisiejszy wódz »Frakcji Rewolucyjnej« na Śląsku Biniszkiewicz, kimże jest? Człowiekiem, który stał pod ciężkimi zarzutami natury moralnej. Dawaliśmy mu możność oczyszczenia się, ale on zrobił swą awanturę secesyjną,

---

124 *Sprawozdanie z XXI Kongresu P.P.S.…*, s. 44.

125 Wśród podjętych uchwał znalazł się także protest przeciw „gwałceniu wolności słowa przez administrację i sądy, posiłkujących się dekretem prasowym". Szerzej – zob.: A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej…*, s. 295–317; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 154–155; *Sprawozdanie z XXI Kongresu P.P.S.…*, s. 85; *Antykomunizm socjalistów. Polska Partia Socjalistyczna wobec Komunistycznej Partii Robotniczej Polski/Komunistycznej Partii Polski. Wypisy z prasy i dokumentów (1918–1938)*, wstęp, wybór i oprac. K. Sacewicz, Olsztyn – Białystok – Warszawa 2019, s. 36–37.

126 *Sprawozdanie z XXI Kongresu P.P.S.…*, s. 40, 61.

w czasie samych wyborów, bo z tych zarzutów nie mógł się oczyścić. Możemy stwierdzić z dumą, że od partii odeszły na Śląsku tylko jednostki, robotnicy jednak zostali. Stoimy wiernie przy Partii i będziemy głosować za rezolucjami C.K.W."[127]. W czwartym dniu kongresu odbyły się wybory do władz partyjnych. Sławika wybrano do powiększonej, 63-osobowej Rady Naczelnej PPS. Po raz pierwszy wszedł więc do szerokiego, ogólnopolskiego gremium kierowniczego partii[128].

Dyskusje podczas sosnowieckiego kongresu i podjęte wówczas uchwały w sumie zaostrzyły jednak antysanacyjny kurs w PPS. W połowie listopada 1928 r. opozycyjne kluby w Sejmie RP powołały wspólną komisję, której celem była koordynacja działań na forum parlamentu. „Gazeta Robotnicza", stojąc już na zdecydowanie antyrządowym stanowisku (określała obóz Piłsudskiego jako „półfaszystowski reżim"), wskazywała na konieczność konsolidacji sił całej opozycji i wyrażała pogląd, że nie można liczyć na dobrą wolę sanacji[129]. Jednocześnie jednak, wbrew ogłoszonej przez władze naczelne PPS zasadzie bezwzględnej opozycji wobec rządu, górnośląscy socjaliści postanowili wziąć udział w oficjalnych uroczystościach z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości (kierownictwo centralne PPS, PSL „Wyzwolenie" i Stronnictwo Chłopskie zaplanowały własne obchody cztery dni wcześniej, czyli 7 listopada 1928 r.). Sławik na zaproszenie Grażyńskiego wszedł z początkiem października w skład sekcji propagandowej komitetu przygotowującego w województwie śląskim obchody, co wywołało zresztą gwałtowną reakcję Biniszkiewicza na inauguracyjnym posiedzeniu tego gremium. Decyzję tę na łamach „Gazety Robotniczej" uzasadniano specjalnymi warunkami na Górnym Śląsku, które wymagały jednolitej manifestacji społeczeństwa z tak ważnej okazji, a więc jednak oznaczało to chwilowe wzniesienie się i socjalistów, i Grażyńskiego ponad bardzo silnymi już podziałami politycznymi w imię interesu państwowego. Uroczystości przebiegły w regionie spokojnie, bez jakichś poważniejszych incydentów[130].

---

[127] Dalej Sławik, przedstawiając stanowisko delegacji śląskiej za wyborem ostrej opozycji wobec rządu, mówił m.in., że „partja nasza rośnie, bo robotnicy nie mają za co chwalić dzisiejszy rząd. Proletarjat górnośląski nie doznał żadnej ulgi ze strony rządu, za to p. Grażyński opiekuje się starannie Zw. Pow. Śl., który przeobraził się w związek faszystów". Zob. *Sprawy śląskie na XXI kongresie PPS*, „Gazeta Robotnicza", 10 XI 1928; *Sprawozdanie z XXI Kongresu P.P.S.…*, s. 61; zob. też Książnica Cieszyńska, Teki Regera, sygn. 041.120, Wszystkie stronnictwa. Tygodnik. Komunikat specjalny poświęcony życiu wszystkich stronnictw politycznych w Polsce, nr 41/76 [XI 1928], s. 550.

[128] Wraz ze Sławikiem górnośląski OKR w RN reprezentowali: Józef Adamek, Franciszek Ziółkiewicz i Józef Machej (jako członkowie) oraz Roman Motyka i Tadeusz Reger (jako zastępcy członków z prawem udziału w posiedzeniach). Antoni Czajor wybrany został do Centralnego Sądu Partyjnego. Zob. *XXI Kongres P.P.S. Ostatni dzień obrad*, „Gazeta Robotnicza", 7 XI 1928; *Po Kongresie P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 8 XI 1928.

[129] *Utworzenie bloku lewicowego w Sejmie dla obrony republiki i demokracji*, „Gazeta Robotnicza", 16 XI 1928; *Blok demokracji robotniczo-chłopskiej w Sejmie*, „Gazeta Robotnicza", 17 XI 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 154–155.

[130] Obecny na spotkaniu komitetu przygotowującego obchody członek redakcji „Gazety Robotniczej" relacjonował: „Obserwowałem Biniszkiewicza i odniosłem wrażenie, iż jego jakiś dawny

Na początku stycznia 1929 r. Sławik uczestniczył w zorganizowanej Królewskiej Hucie Konferencji Okręgowej PPS, podczas której omówiono postanowienia XXI Kongresu partii. Oprócz regionalnych liderów w spotkaniu wziął udział przewodniczący CKW Norbert Barlicki, który w obszernym referacie przedstawił sytuację polityczno-gospodarczą w kraju. Całe wystąpienie było ostrą krytyką rządów pomajowych, prelegent mówił też dużo o ostatnich rozłamach[131]. Po Barlickim przemawiał Sławik, który złożył sprawozdanie z kongresu. „Wskazał on na olbrzymi udział delegatów z całego kraju – pisała „Gazeta Robotnicza". – Podkreślił z całym naciskiem na rzadko spotykany jednomyślny pogląd delegatów na sprawę prób rozbicia PPS. Próby te nie tylko nie udały się, ale twórcy ich spotkali się z potępieniem wszystkich bez wyjątku. Najwyższe ciało partyjne zatwierdziło dotychczasową naszą politykę, a zarazem z całą powagą i stanowczością upomniało się o prawa robotnicze w Polsce, wytyczając równocześnie linię postępowania na przyszłość. Opozycja w stosunku do obecnego systemu rządzenia została w całości utrzymana"[132].

Tę samą konferencję w Królewskiej Hucie ironicznie opisał organ partii Biniszkiewicza, czyli „Robotnik Śląski", pisząc o spotkaniu „bankrutów z CKW" i „blagierskich" wystąpieniach Barlickiego i Sławika[133]. Po kilku miesiącach od rozłamu do Śląskiej Partii Socjalistycznej należało jednak tylko przeszło ośmiuset członków, a jej pismo rozchodziło się w nakładzie maksymalnie tysiąca egzemplarzy. W przybliżeniu PPS na Górnym Śląsku straciła więc w pierwszych miesiącach po powołaniu partii Biniszkiewicza od 1/4 do 1/3 swego stanu. Do nowego Centralnego Związku Zawodowego Polski przystąpiła około 1/5 członków CZG. Takie były straty PPS w regionie bezpośrednio po rozłamie, ale nowych członków Śl.PS przyciągnęła tylko na początku swej działalności, potem zaś zachodził proces odwrotny[134].

---

kolega po fachu dźgnął go szydłem, gdyż Biniszkiewicz skoczył i dalej na Sławika, co taki Sławik ma należeć do sekcji propagandowej, to skandal, a przecież mówiłem, że należy tylko Polaków zapraszać, jeśli tam jest Sławik, to należy zaprosić redaktora Kowolla [z DSAP – T. K.], który jest ten sam Polak, jak redaktor Sławik, a wiemy, że ani jeden, ani drugi nie jest Polakiem (na sali obrad zamieszanie, zdziwienie i lekkie pytanie pod adresem przewodniczącego, co to ma wszystko znaczyć), naturalnie rzecz zupełnie jasna chodziło o osobiste porachunki". Zob. *W sprawie uroczystego obchodu 10-lecia Niepodległości Polski*, „Gazeta Robotnicza", 12 X 1928; *Źle zrozumiana oferta*, „Gazeta Robotnicza", 14 X 1928; *Uroczystości dziesięciolecia w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 13 XI 1928; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 159.

131 *Pokongresowa Konferencja Okręg. P.P.S. w Król. Hucie*, „Gazeta Robotnicza", 8 I 1929.

132 Sławik wyjaśniał jeszcze sprawę wyboru nowej Śląskiej Rady Wojewódzkiej (w skład której wszedł) oraz omówił dokładnie sytuację „Gazety Robotniczej". Zob.: *Pokongresowa Konferencja Okręg. P.P.S. w Król. Hucie*, „Gazeta Robotnicza", 8 I 1929; AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Pismo Miejskiego Komendanta Policji Woj. Śląskiego do Dyrekcji Policji w Królewskiej Hucie, 7 I 1929, k. 68–71.

133 *Pokongresowa konferencja bankrutów z C.K.W.*, „Robotnik Śląski", 13 I 1929.

134 Szerzej – zob.: R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 108–110; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 146–147. Późnym latem i jesienią 1928 r. rozpoczęły się procesy między

Do otwartego już opowiedzenia się partii Biniszkiewicza po stronie sanacji doszło po powstaniu jesienią 1928 r. (głównie w wyniku wspomnianego już rozłamu w warszawskiej organizacji PPS) Polskiej Partii Socjalistycznej – dawnej Frakcji Rewolucyjnej. Biniszkiewicz dobrze znał lidera PPS-d.FR, Rajmunda Jaworowskiego, jeszcze z czasów przed I wojną światową, i też dzięki temu ustalono, że pierwszy kongres partii obędzie się na początku listopada 1928 r. w Katowicach, w tym samym czasie, w którym obradował kongres PPS w Sosnowcu. W sali w dzielnicy Załęże zgromadziło się wówczas 260 delegatów i gości. Podczas zjazdu PPS-d.FR wydawało się, że Biniszkiewicz przezwyciężył osamotnienie, które groziło jemu i jego rozłamowej partii, a przewidywania co do dekompozycji PPS zaczęły się realizować – ocenia Ryszard Kaczmarek. Jak się okazało, był to jednak początek końca politycznej kariery wieloletniego przywódcy górnośląskich socjalistów. Już jesienią 1928 r. uwidocznił się znaczny spadek popularności Śl.PS, do tego stopnia, że zebrania niejednokrotnie nie mogły się odbyć z powodu zbyt małej liczby uczestników. Biniszkiewicz zawiódł się na obozie rządzącym, który nie zamierzał ostatecznie wspierać coraz bardziej rachitycznej organizacji. Po tym, jak na początku 1929 r. sanacja podjęła decyzję o rozwiązaniu Sejmu Śląskiego, utrata diet poselskich przez lidera Śl.PS i jego najbliższych współpracowników podkopała finansowe podstawy partii. W efekcie na początku 1930 r. nastąpił niemal masowy powrót rozłamowców do PPS, do której ponownie nie przyjmowano tylko tych osób, które brały czynny udział w rozbijaniu partii w 1928 r. Gwałtowny, ale w sumie krótki konflikt z byłym liderem górnośląskiej PPS okazał się więc tylko epizodem w politycznej i dziennikarskiej karierze Sławika. Śląska Partia Socjalistyczna szybko zakończyła swój żywot, „Robotnik Śląski" wychodził tylko do końca 1929 r., zaś Biniszkiewicz poniósł kilka klęsk wyborczych i w efekcie dwa lata po rozłamie w PPS zakończył szerszą działalność polityczną. W tym czasie Sławik utrwalił swą pozycję w ścisłym kierownictwie PPS na Górnym Śląsku[135].

Problemy redaktora naczelnego

Przed Henrykiem Sławikiem jako redaktorem naczelnym i administratorem „Gazety Robotniczej" od razu stanęło wiele trudnych zadań. Mimo pewnej poprawy sytuacji po przewrocie majowym pismo nadal było w złej kondycji

„Gazetą Robotniczą" a Biniszkiewiczem, dotyczące informacji zamieszczanych w czasie brutalnej, czasami wręcz brukowej walki prasowej, toczonej po rozłamie w kwietniu 1928 r. i w następnych miesiącach. Zob. np.: *Panie sędzio! Przecież ja mam być oskarżycielem, a oni mnie oskarżają*, „Gazeta Robotnicza", 25 IX 1928; *Jak się bronią oszczercy*, „Robotnik Śląski", 8 VII 1928; *Jeszcze jeden „Bohater", który zachorował*, „Robotnik Śląski", 12 VIII 1928; *Oszczerstwa przeciwko towarzyszowi Biniszkiewiczowi przed sądem*, „Robotnik Śląski", 17 II 1929.

135 Szerzej – zob.: R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 108–110; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 146–147.

finansowej – jeszcze w 1926 r. i następnym roku Biniszkiewicz ratował wydawnictwo pożyczkami – było to odpowiednio 22 tys. i 27 tys. złotych. W 1928 r. obciążona kolejnymi długami i rozpoczynająca antyrządowy kurs gazeta ponownie musiała obniżyć nakład do 3,5–4,2 tys. egzemplarzy, a w pierwszym półroczu następnego roku – poniżej 3,5 tys. egzemplarzy[136]. Nowa redakcja przejęła więc pismo w złej kondycji, a sytuację dodatkowo komplikowało to, że w drukarni, zlokalizowanej obok redakcji przy ul. Teatralnej 12, pracowały mocno zużyte urządzenia. „Maszyny te są stare i trzeba je zastąpić nowemi. Poza tem zostały i długi" – mówił Sławik podczas pierwszej po rozłamie konferencji okręgowej w maju 1928 r., na której zatwierdzony został na stanowisku redaktora naczelnego; przytaczał też delegatom szereg danych dotyczących spraw finansowych wydawnictwa, podkreślając, iż Biniszkiewicz mijał się z prawdą, gdy publicznie zapewniał, że wiele prac wykonywał bezinteresownie[137].

Sytuacja „Gazety Robotniczej" systematycznie pogarszała się wraz z zaostrzeniem działań sanacji wobec ugrupowań opozycyjnych. Według nowych uregulowań prawnych, stopniowo coraz bardziej restrykcyjnych, wolność prasy mogła być ograniczona ze względu na ochronę państwa i jego ustroju, władz państwowych i ich działalności, spokoju i porządku publicznego, interesów zewnętrznych państwa, wreszcie z powodu obrony religii, moralności publicznej oraz czci i godności osobistej. Szczególnie karano podburzanie za pomocą prasy do zbrodni stanu, określanej najczęściej jako zamach przeciwko niepodległemu bytowi państwa, całości jego terytorium, ustrojowi społecznemu i politycznemu oraz najwyższym władzom. Paragrafy te były jednak przez władze nadużywane i ostrą, ale mieszczącą się w demokratycznych ramach krytykę obozu rządzącego kwalifikowano czasem wstępnie właśnie jako „przygotowywanie zbrodni stanu"[138]. Najczęściej stosowaną i skuteczną bronią w walce z prasą opozycyjną były konfiskaty. Tuż po wydrukowaniu gazety jej wydawca musiał dostarczyć najbliższemu sądowi bądź starostwu grodzkiemu dwa egzemplarze tego pisma. W urzędzie przebywał dyżurny cenzor (był nim zwykle sędzia śledczy lub ktoś upoważniony z jego urzędu), który czytał gazetę i gdy znajdował coś, co uważał za godne skonfiskowania, zakreślał dany artykuł, akapit czy nawet parę wierszy i informował o tym redakcję. W drukarni wydłubywano z matrycy odpowiednie fragmenty i drukowano gazetę z białymi plamami lub z nowym tekstem. Egzemplarze z pierwotnym, skonfiskowanym tekstem musiały być zniszczone. Konfiskatę zatwierdzał potem sąd, zwykle na posiedzeniu niejawnym, bez

---

136 Zob. np.: AP Kat, Urząd Wojewódzki Śląski [dalej: UWŚ], sygn. 629, Wykaz za I półrocze 1928 nakładu czasopism wychodzących częściej niż raz w tygodniu na obszarze Woj. Śl. [1928], k. 56; AP Kat, UWŚ, Wykaz za I. półrocze 1929 nakładu czasopism wychodzących częściej niż raz w tygodniu na obszarze Woj. Śl. [1929], k. 71; E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 148.

137 *Robotnicy jednogłośnie potępili próby rozbicia P.P.S. na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 20 V 1928.

138 M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności*…, s. 245–248, 267; E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 147.

udziału przedstawiciela redakcji i po wysłuchaniu opinii prokuratora. Ostateczne rozstrzygnięcie zapadało podczas rozprawy głównej, w trakcie której wydawano wyrok na sprawców przestępstwa prasowego lub, co w praktyce zdarzało się rzadziej, orzekano o ich uniewinnieniu[139].

Dla górnośląskich socjalistów, niedysponujących poważniejszymi funduszami, konfiskata była dotkliwą karą, ponieważ uderzała w materialne podstawy pisma. „Jeżeli konfiskata spotka taką »Polonję« lub »Kattowitzer Zeitung« to jest pół biedy. Pisma te są bogate i mogą wydać drugie wydanie bez artykułu skonfiskowanego. »Gazeta Robotnicza« nie może sobie na to pozwolić, gdyż musi się liczyć z każdym groszem za papier itd. Nie otrzymujemy od nikogo poparcia materialnego z wyjątkiem C.K.W. P.P.S. w Warszawie, który pomagać nam musi w najgorszych chwilach, kiedy po prostu nie wiemy, skąd wydobyć pieniądze na papier i zapłacenie robotników w drukarni. Niech nam więc Szanowni abonenci wybaczą, jeżeli nie drukujemy drugiego wydania po konfiskacie. Do tego dochodzą jeszcze koszta procesu, gdyż za każdą konfiskatą idzie zawsze proces. W tych warunkach trzeba nadzwyczajnego wysiłku, by utrzymać pismo robotnicze" – pisała redakcja w październiku 1928 r.[140] I rzeczywiście, chodziło o finansowe pognębienie gazet opozycyjnych – od 1927 r., kiedy to wprowadzony został nowy dekret prasowy, przy jego stosowaniu władze kładły główny nacisk na kary pieniężne, które dla redakcji, szczególnie tych biedniejszych, były znacznie bardziej dotkliwe od kar pozbawienia wolności dla redaktora odpowiedzialnego[141].

---

[139] Podczas procesu sąd pierwszej instancji, czyli sąd grodzki, albo konfiskatę zatwierdzał, co w konsekwencji było przyczyną wydania wyroku skazującego pismo na grzywnę lub na areszt redaktora odpowiedzialnego, albo też ją uchylał. W tym drugim przypadku (częściej w pierwszych latach rządów sanacyjnych, potem już rzadziej) koszty postępowania brał na siebie Skarb Państwa. Gazety mogły oczywiście apelować, czasem sprawy trafiały nawet do Sądu Najwyższego, ale na takie długie i kosztowne procesy akurat „Gazeta Robotnicza" nie mogła sobie pozwolić. Konfiskowano różne teksty, zazwyczaj jednak były to artykuły zawierające krytyczne uwagi o posunięciach rządu. Najbardziej dotkliwy środek represji stanowiło zawieszenie przez władze wydawania pisma, co w praktyce oznaczało likwidację gazety. Działo się tak, jeśli władze uznały, że w treści popełniono zbrodnię lub występek szczególnej wagi – ale w okresie międzywojennym dotyczyło to przede wszystkim prasy komunistycznej. Szerzej – zob.: M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności*…, s. 166, 169, 172; G. Wrona, *Dozwolona krytyka dziennikarska czy występek? Krakowscy redaktorzy wobec cenzury i konfiskat prasowych (1918–1939)* [w:] *Zakazane i niewygodne. Ograniczanie wolności słowa od XIX do XXI wieku*, red. D. Degen, G. Gzella, J. Gzella, Toruń 2015, s. 44; B. Surówka, *Było – minęło*, Katowice 1980; s. 62–66; W. Janota, *Katowice między wojnami. Miasto i jego sprawy 1922–1939*, Łódź 2010, s. 106.

[140] *Policja konfiskuje „Gazetę Robotniczą" za artykuł o „narodowych socjalistach"*, „Gazeta Robotnicza", 16 X 1928. Zob. też: L. Piwońska-Pykało, *Wydawnictwa prasowe Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1926–1939* [w:] *Z dziejów polskiej prasy robotniczej 1879–1948*, red. J. Myśliński, A. Ślisz, Warszawa 1983, s. 176; A. Paczkowski, *Prasa polska*…, s. 14–15, 130.

[141] M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności*…, s. 160; A. Mielczarek-Bober, *Prasa województwa śląskiego w dwudziestoleciu międzywojennym* [w:] *200 lat prasy polskiej na Śląsku. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Opolu 12 i 13 grudnia 1989 r.*, red. J. Glensk, Opole 1992, s. 60.



WYCHODZI CODZIENNIE — NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego



Katowice, dnia 19. września 1928 r. — GAZETA ROBOTNICZA — No. 215

Wczorajszy nakład „Gazety Robotn." został skonfiskowany

W godzinach popołudniowych zjawiło się w lokalu naszego pisma dwuch funkcjonarjuszów policji, którzy doręczyli nam następujące pismo:

Zawiadomienie.

Dyrekcja Policji w Katowicach zawiadamia, p. Henryka Sławika w Katowicach, ul. Teatralna 12, jako zarządzającego zakładem graficznym pt. „Gazeta Robotnicza", drukarnja wydawn. Sp. z ogr. odp. w Katowicach, w myśl art. 73 ust. 3 prawa prasowego, że czasopismo pt. „Gazeta Robotnicza" Nr. 214 z dnia 18 września 1928 r. zostało wskutek zarządzenia Dyr. Policji zajęte dnia 17 bm. z powodu artykułu pt. „Walny zjazd Powstańców".

Dyrektor Policji
w z.: Gebhardt.

Po doręczeniu tego pisma, które chyba nie wymaga komentarzy, funkcjonarjusze zajęli resztę numerów „Gazety Robotniczej". Zaznaczamy, że w artykule skonfiskowanym była mowa o obecności na zjeździe powstańców ukraińców p. Bisiakiewicza, który jest wszędzie tam, gdzie mowa o pieniądzach.

Wstyd i hańba!



GAZETA ROBOTNICZA — Nr. 216.

Druga konfiskata „Gazety Robotniczej"

Obecnie przekonujemy się coraz namacalniej, że sanacja postanowiła bezwzględnie zwalczać PPS. Jest to jedyna organizacja, która absolutnie nie poszła w służbę niczyją. Pozostała wyłączną służebniczką klasy robotniczej i jej tylko krwi.

Szczególną nienawiścią cieszy się nasze pismo „Gazeta Robotnicza". Niedalej jak wczoraj donosiliśmy o konfiskacie naszego organu. Dzisiaj znów musimy czytelnikom zakomunikować, że i wczorajszy nakład zajęły władze polskie, a to na mocy poniższego pisma:

Katowice, dnia 18 września br.

Prokurator
przy Sądzie Okręgowym
2. J. 1018/28.

Do
Pana Romana Motyki
red. odp. „Gazety Robotniczej"
w Katowicach
Teatralna 12

Na podstawie art. 73 ust. 3 prawa prasowego oraz art. 5 ust. 3 rozp. Prez. Rzeczypospolitej o rozpowszechnieniu nieprawdziwych wiadomości i o zniewagach — w brzmieniu obecnie obowiązującym (Dz. U. R. P. Nr. 1/28 poz. 1 i 2) zarządzam zajęcie czasopisma pod tytułem „Gazeta Robotnicza" Nr. 215 z dnia 19 września 1928 r. z powodu umieszczenia artykułów pt.:

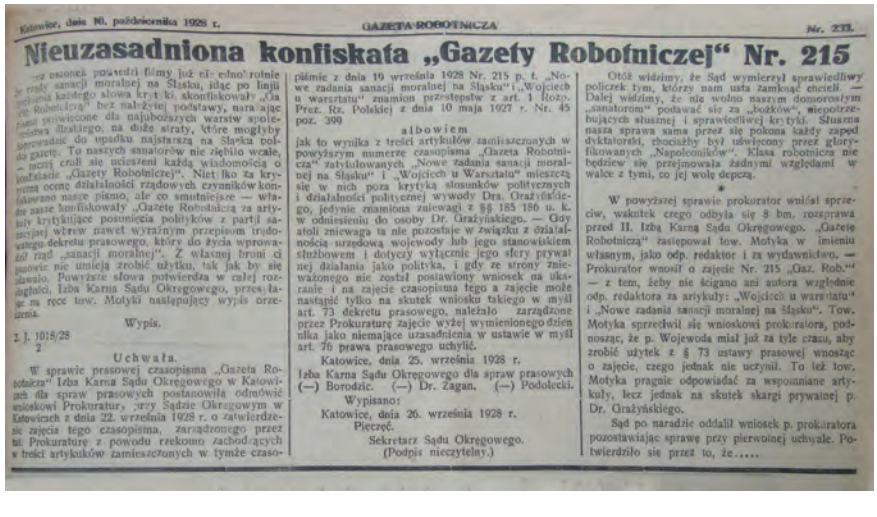
1. „Nowe zadania sanacji moralnej na Śląsku";
2. Z dnia — „Wojciech u warsztatu..." —

Z poł.
(Podpis nieczytelny)

Wobec powyższego nasi czytelnicy widzą, że absolutnie nie można się zająć na Górnym Śląsku rzeczowym omawianiem żywotnych zagadnień, gdyż cała sanacja sprzysięgła się przeciwko robotnikowi.

Zamiast uczciwej podwyżki zarobków dąży się ochłapy, doprowadzono do tego, że zarobki na polskim Śląsku są o przeszło 100 procent niższe aniżeli na niemieckim. To co zarabja nasz robotnik w złotych, w Niemczech dostaje w markach a te wariają przeszło dwa razy tyle. Pozatem drożyzna u nas jest większa. Wreszcie pamiętajmy, że przed przydzieleniem Polsce Śląska zarobki po obydwu stronach były równe.

To wszystko wszyscy wiedzą, lecz robotniczej prasie o tym mówić nie wolno gdyż mocni tego świata zastawiają się dekretem prasowym. Nie dozwalają, by wskazać rzeczywistych szkodników ludu śląskiego.



Katowice, dnia 20. października 1928 r. — GAZETA ROBOTNICZA — Nr. 233.

Nieuzasadniona konfiskata „Gazety Robotniczej" Nr. 215

...ze osobna powiedzieliśmy już niejednokrotnie że rządy sanacji moralnej na Śląsku, idąc po linji ...kania każdego słowa krytyki, skonfiskowały „Gazetę Robotniczą" bez należytej podstawy, narażając ...ność poświęcone dla najuboższych warstw społeczeństwa śląskiego, na duże straty, które mogłyby ...wować do upadku najstarszą na Śląsku polską gazetę. To naszych sanatorów nie ziębiło wcale, ...ncej czuli się nieszczęść każdą wiadomością o ...konfiskacie „Gazety Robotniczej". Niet ...ko za krytyczną ocenę działalności rządowych czynników konfiskowano nasze pismo, ale co smutniejsze — właśnie nasze konfiskowały „Gazetę Robotniczą za artykuły krytykujące posunięcia polityków z partji sanacyjnej wbrew nawet wyraźnym przepisom tzw. dobrego dekretu prasowego, który do życia wprowadził rząd „sanacji moralnej". Z własnej broni ci panowie nie umieją zrobić użytku, tak jak by się należało. Powyższe słowa potwierdza w całej rozciągłości, Izba Karna Sądu Okręgowego, przesłane na ręce tow. Motyki następujący wypis orzeczenia.

Wypis.

2 J. 1018/28
2

Uchwała.

W sprawie prasowej czasopisma „Gazeta Robotnicza" Izba Karna Sądu Okręgowego w Katowicach dla spraw prasowych postanowiła odmówić wnioskowi Prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Katowicach z dnia 22. września 1928 r. o zatwierdzenie zajęcia tego czasopisma, zarządzonego przez Prokuraturę z powodu rzekomo zachodzących w treści artykułów zamieszczonych w tymże czasopiśmie z dnia 19 września 1928 Nr. 215 p. t. „Nowe zadania sanacji moralnej na Śląsku" i „Wojciech u warsztatu" znamion przestępstw z art. 1 Rozp. Prez. Rz. Polskiej z dnia 10 maja 1927 r. Nr. 45 poz. 399

albowiem

jak to wynika z treści artykułów zamieszczonych w powyższym numerze czasopisma „Gazeta Robotnicza" zatytułowanych „Nowe zadania sanacji moralnej na Śląsku" i „Wojciech u Warsztatu" mieszczą się w nich poza krytyką stosunków politycznych i działalności politycznej wywody Dra. Grażyńskiego, jedynie znamiona zniewagi z §§ 185 180 u. k. w odniesieniu do osoby Dr. Grażyńskiego. — Gdyż atoli zniewaga ta nie pozostaje w związku z działalnością urzędową wojewody lub jego stanowiskiem służbowem i dotyczy wyłącznie jego sfery prywatnej działania jako polityka, i gdy ze strony znieważonego nie został postawiony wniosek na ukaranie i na zajęcie czasopisma tego a zajęcie może nastąpić tylko na skutek wniosku takiego w myśl art. 73 dekretu prasowego, należało zarządzone przez Prokuraturę zajęcie wyżej wymienionego dziennika jako niemające uzasadnienia w ustawie w myśl art. 76 prawa prasowego uchylić.

Katowice, dnia 25. września 1928 r.

Izba Karna Sądu Okręgowego dla spraw prasowych
(—) Borodzic. (—) Dr. Zagan. (—) Podolecki.

Wypisano:
Katowice, dnia 26. września 1928 r.
Pieczęć.
Sekretarz Sądu Okręgowego.
(Podpis nieczytelny.)

Otóż widzimy, że Sąd wymierzył sprawiedliwy policzek tym, którzy nam usta zamknąć chcieli. — Dalej widzimy, że nie wolno naszym domorosłym „sanatorom" podawać się za „bożków", niepotrzebujących słusznej i sprawiedliwej krytyki. Słuszna nasza sprawa sama przez się pokona każdy zapęd dyktatorski, chociażby był uświęcony przez zgloryfikowanych „Napoleonków". Klasa robotnicza nie będzie się przejmowała żadnymi względami w walce z tymi, co jej wolę depczą.

*

W powyższej sprawie prokurator wniósł sprzeciw, wskutek czego odbyła się 8 bm. rozprawa przed II. Izbą Karną Sądu Okręgowego. „Gazetę Robotniczą" zastępował tow. Motyka w imieniu własnym, jako odp. redaktor i za wydawnictwo. — Prokurator wnosił o zajęcie Nr. 215 „Gaz. Rob." — z tem, żeby nie ścigano ani autora względnie odp. redaktora za artykuły: „Wojciech u warsztatu" i „Nowe zadania sanacji moralnej na Śląsku". Tow. Motyka sprzeciwił się wnioskowi prokuratora, podnosząc, że p. Wojewoda miał już za tyle czasu, aby zrobić użytek z § 73 ustawy prasowej wnosząc o zajęcie, czego jednak nie uczynił. To też tow. Motyka pragnie odpowiadać za wspomniane artykuły, lecz jednak na skutek skargi prywatnej p. Dr. Grażyńskiego.

Sąd po naradzie oddalił wniosek p. prokuratora pozostawiając sprawę przy pierwotnej uchwale. Potwierdziło się przez to, że.....

Konfiskaty „Gazety Robotniczej" w 1928 r. Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

Po tym, jak Sławik objął kierownictwo gazety, regularne konfiskaty zaczęły się latem 1928 r. Na początku czerwca karę tę orzeczono za artykuł dotyczący mianowania rady komisarycznej w Chropaczowie, której skład został skrytykowany przez socjalistów. „Po krótkiej przerwie zaczynają się znowu konfiskaty […] – pisała wówczas redakcja. – Przyzwyczailiśmy się już do tego. Jako partja stojąca w opozycji do rządu, do obecnego ustroju burżuazyjnego, nie możemy się – rzecz jasna – cieszyć sympatją władz opartych o policję i wojsko"[142]. Był to jednak dopiero początek większych problemów, które rozpoczęły się jesienią. Policja 17 września 1928 r. skonfiskowała numer za relację z walnego zjazdu powstańców śląskich. Następnego dnia – za dwa teksty: *Nowe zadania sanacji moralnej na Śląsku* i *Wojciech* [Korfanty – T. K.] *u warsztatu*… (w tym przypadku, kilka dni później sędziowie Izby Karnej Sądu Okręgowego dla spraw prasowych w Katowicach uznali jednak konfiskatę za nieuzasadnioną). Kolejny numer, z 20 września, zajęty został za artykuł *Polityka p. wojewody Grażyńskiego*[143]. Sławik lub któryś z jego współpracowników pisał wówczas ironicznie, że w porównaniu z pruskimi czasami jest postęp, bo wprawdzie represje wobec prasy są takie same, ale polscy policjanci i urzędnicy są bardziej uprzejmi: „Przedwczoraj, kiedy siedzieliśmy w redakcji »Gazety Robotniczej«, zjawiło się dwóch umundurowanych urzędników policji, przedkładając urzędowo, ale jednak bardzo uprzejmie dekret zawiadamiający nas, że »Gazeta Robotnicza« uległa konfiskacie. Następnie zabrali się do zbierania pozostałych numerów naszej gazety. Robili to jednak grzecznie i uprzejmie. Zebrała się też cała paczka »Gazety Robotniczej«, którą abonenci nie zdołali jeszcze odebrać"[144]. W październiku 1928 r. konfiskaty orzeczone zostały m.in. za artykuły o „narodowych socjalistach" i „tępych biurokratach" wśród sanacji, w listopadzie m.in. za teksty *Jak wygląda u nas wolność słowa i prasy* i *Sprawy śląskie na XXI. Kongresie PPS*. Jak skarżyli się dziennikarze, była to już ósma konfiskata w ciągu ostatnich kilku tygodni[145]. W tym momencie redaktor naczelny stracił cierpliwość – kierowana przez niego gazeta miała wówczas aż 38 spraw sądowych dotyczących konfiskat (głównie za „obrazę władz"), a redaktorowi

---

142 *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 7 VI 1928.

143 *Wczorajszy nakład „Gazety Robotn." został skonfiskowany*, „Gazeta Robotnicza", 19 IX 1928; *Druga konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 20 IX 1928; *Co drugi dzień Rząd konfiskuje „Gazetę Robotniczą"*, „Gazeta Robotnicza", 26 IX 1928; *Nieuzasadniona konfiskata „Gazety Robotniczej" Nr 215*, „Gazeta Robotnicza", 10 X 1928.

144 *Powódź konfiskat*, „Gazeta Robotnicza", 20 IX 1928; zob. też: *Konfiskaty dawniejsze a dzisiejsze*, „Gazeta Robotnicza", 23 IX 1928.

145 *Policja konfiskuje „Gazetę Robotniczą" za artykuł o „narodowych socjalistach"*, „Gazeta Robotnicza", 16 X 1928; *Znowu konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 30 X 1928; *Nowa konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 10 XI 1928; *8-ma z rzędu konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 11 XI 1928.

odpowiedzialnemu Romanowi Motyce w ciągu dwóch lat wytoczono 50 spraw, z czego 29 zostało wszczętych przez państwo z urzędu. Z okazji dziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości, w listopadzie 1928 r., Sławik opublikował pełen goryczy artykuł, w którym napisał m.in.: „Idąc do walki o przyłączenie Śląska do Polski, wierzyliśmy głęboko, że górnośląska klasa robotnicza napotka na lepsze warunki bytu, na serdeczniejszą i cieplejszą atmosferę już pod własnym dachem w murach własnego domu. Wiedzieliśmy, że czeka nas walka z wyzyskiem, ale nie spodziewaliśmy się, że wyzyskiwacze cieszyć się będą ochroną państwa, że warunki społeczne i gospodarcze, w jakich żyć musi górnośląska klasa robotnicza będą się pogarszać z roku na rok. Nikt też nie przypuszczał, że polską robotniczą prasę, która ma swój dorobek dziejowy i zasługi historyczne, że tę prasę spotkają represje i szykany, wobec których bledną wszelkie praktyki Polizeikommisarów Maendlerów, skutki nawet cenzury prewencyjnej wojsk okupacyjnych podczas plebiscytu. Praktyki konfiskacyjne, stosowane obecnie na Śląsku, są w dziejach Śląska bezprzykładne. Bismarck, ten bezwzględny tępiciel socjalistów, ten wróg katolików i Polaków, mógłby się wiele nauczyć od ludzi rządzących Polską w dziesięć lat po przyłączeniu Śląska do Polski”[146]. Ten i inne protesty niewiele jednak dały. W grudniu 1928 r. „Gazeta Robotnicza” znów została skonfiskowana, tym razem za artykuł *Pan Grażyński – Biniszkiewicz*. Redakcja oświadczyła wówczas, że nie jest to pierwszy raz, kiedy represje spadają na socjalistów za teksty o tych dwóch politykach, i że cenzura była szczególnie czujna na punkcie wojewody. W lutym 1929 r. redaktorzy alarmowali: „Tymczasem niebezpieczeństwo wzrasta i zaczyna nam zagrażać w całej pełni. Dekretem prasowym skrępowano pisma robotnicze, zabraniając pisać o rzeczy najżywotniejszej, o polityce czynników rządowych. Konfiskaty »Gazety Robotniczej« się mnożą, a dla prasy stworzono osobny trybunał karny przy sądach krajowych i jednoosobowy sąd wydaje wyroki na redaktorów. […] Godzą one wprost w egzystencję robotniczego pisma”[147].

Wiosną 1929 r. szykany wobec kierowanego przez Sławika pisma nieco zelżały, ale jak się okazało, był to tylko chwilowy oddech, bowiem kolejna fala konfiskat rozpoczęła się od połowy roku i w następnych miesiącach z różnym natężeniem trwała niemal cały czas. Redaktorzy próbowali nawet z tego żartować. Pod koniec sierpnia początek jednego ze wstępnych artykułów brzmiał: „Po kilku dniach pogodnych nastąpi deszcz. Jeśli przestanie padać deszcz, będzie pogoda. Z chwilą ukazania się słońca, nastąpi powszechna radość życia i może nawet Dyrekcji Policji radość ta się udzieli i artykułu niniejszego nam nie

---

146 H. Sławik, *W dziesiątą rocznicę! 38 procesów prasowych „Gazety Robotniczej”*, „Gazeta Robotnicza”, 14 XI 1928; *„Gazeta Robotnicza” przed sądem*, „Gazeta Robotnicza”, 16 XI 1928.

147 *Konfiskata „Gazety Robotniczej”*, „Gazeta Robotnicza”, 23 XII 1928; *„Gazeta Robotnicza” do robotników śląskich*, „Gazeta Robotnicza”, 24 II 1929.

skonfiskuje”[148]. „Gazeta Robotnicza” nie była jednak w tym okresie bynajmniej najbardziej represjonowanym pismem opozycyjnym w regionie, ponieważ Korfantowską „Polonię” w latach 1926–1930 konfiskowano aż około 200 razy. Szykany te przyczyniały się do konsolidacji opozycji. W 1929 r. 27 października doszło do pierwszej od kilku lat wspólnej akcji PPS, chadecji i NPR, jaką była kilkutysięczna manifestacja w Katowicach, oficjalnie zorganizowana jako protest przeciwko represjom wobec opozycyjnej prasy. Dziennikarze antyrządowych gazet regularnie też spotykali się w sądach, np. pod koniec grudnia 1929 r. w jednym dniu w katowickim sądzie odbyły się aż 22 rozprawy prasowe przeciw górnośląskim redaktorom, z czego dziesięć dotyczyło „Gazety Robotniczej”, którą reprezentował Jan Kawalec[149].

Do tych problemów kierowanego przez Sławika pisma doszły też kłopoty techniczne. Zakup nowych maszyn drukarskich był już koniecznością. W sierpniu 1928 r. redaktor naczelny na jednym z zebrań partyjnych powiedział, że są takie plany (miało to nastąpić wraz z przebudową pomieszczeń redakcyjnych, do czego – jak mówił – „przyczyni się finansowo” CKW), nic z tego jednak wówczas nie wyszło[150]. Regularnie pogarszała się więc jakość druku. W styczniu 1930 r. redakcja usprawiedliwiała się zużyciem matryc linotypowych. Na zakup nowych nie było wtedy już w ogóle pieniędzy, a dziura w budżecie powiększyła się tak bardzo, że dziennikarze przez dłuższe okresy musieli pracować bez wynagrodzenia lub niemal za darmo, co Sławik wielokrotnie podkreślał m.in. na konferencjach okręgowych PPS i innych spotkaniach partyjnych. Jednocześnie, aby powstrzymać spadek liczby czytelników i umożliwić najbiedniejszym robotnikom dostęp do prasy socjalistycznej, kierownictwo „Gazety Robotniczej” obniżyło abonament miesięczny, co przyczyniło się do dalszego zmniejszenia dochodów[151]. Zdarzało się też, że pracę zakłócały inne, nadzwyczajne wydarzenia. W lutym 1929 r. redakcja „Gazety Robotniczej” musiała wydać jeden numer w zmniejszonej objętości z powodu silnych mrozów, podczas których zabrakło gazu do opalania kotłów maszynowych. W maju tego roku miało miejsce włamanie do redakcji i Sekretariatu Okręgowego PPS. Co ciekawe, sprawcy

---

148 *Artykuł wstępny. W obawie przed konfiskatą*, „Gazeta Robotnicza”, 30 VIII 1929; *Wczoraj Dyrekcja Policji skonfiskowała „Gazetę Robotniczą”*, „Gazeta Robotnicza”, 16 VI 1929; *Znowu konfiskata „Gazety Robotniczej”*, „Gazeta Robotnicza”, 1 VIII 1929; *Konfiskata „Gazety Robotniczej” po miesięcznej przerwie*, „Gazeta Robotnicza”, 24 IX 1929; *Prokurator cofnął oskarżenie przeciwko „Gazecie Robotniczej” o zniewagę p. min. Piłsudskiego*, „Gazeta Robotnicza”, 26 XI 1929.

149 *Kto się wścieka, nie ma racji*, „Gazeta Robotnicza”, 27 X 1929; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 177–179; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna…*, s. 82; M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności…*, s. 518–519; *Dziesięć spraw „Gazety Robotniczej” przed sądem*, „Gazeta Robotnicza”, 22 XII 1929.

150 AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Pismo Kierownika Ekspozytury Urzędu Śledczego do Dyrekcji Policji w Królewskiej Hucie, 7 IX 1928, k. 61.

151 *Do Szanownych Czytelników „Gazety Robotniczej”*, „Gazeta Robotnicza”, 26 I 1930.

szukali tylko dokumentów, ponieważ nie zginęły żadne bardziej wartościowe przedmioty[152].

W 1930 r. wraz z zaostrzeniem działań sanacji przeciwko opozycji – o czym szerzej piszę dalej – „Gazetę Robotniczą" dotknęły kolejne szykany w postaci licznych konfiskat, nakładanych praktycznie w każdym miesiącu[153]. Ich apogeum nastąpiło jesienią tego roku, przed tzw. wyborami brzeskimi. Antyrządowa prasa zdecydowanie potępiła wówczas aresztowanie przywódców opozycji. Aby nie dopuścić do ujawniania przypadków szykanowania i represjonowania więźniów brzeskich, władze administracyjne nadzorujące prasę ograniczały jednak represje do samych konfiskat i nie kierowały odrębnych spraw do sądów. W efekcie dochodziło do paradoksalnych sytuacji, że redaktorzy niektórych opozycyjnych gazet wzywali publicznie ministra sprawiedliwości do wytoczenia im procesów, ale szef resortu Czesław Michałowski wolał milczeć[154]. Do tego doszły nowe szykany. „Dotychczas gnębiono nas konfiskatami i procesami – pisała „Gazeta Robotnicza" w październiku 1930 r. – […] Teraz chwycono się nowych, dalszych represji wobec nas. Wszelkie podatki i składki zaległe ściąga się pod groźbą sprzedania maszyn i urządzeń drukarni. Doręczono nam nakazy, że wszelkie zaległości, które spłacaliśmy ratami, mamy zapłacić od razu, znosząc spłaty ratalne. Na poczet zaległości zajęto nam maszyny i urządzenia drukarni, pomimo że przepisy prawne nie pozwalają na tego rodzaju postępowanie, gdyż jest to niszczeniem warsztatów pracy. Terminy zapłaty wyznaczono tak krótkie, że tylko przy wysiłkach nadzwyczajnych zdołamy terminów dotrzymać"[155]. Tę samą metodę, ale na większą skalę, władze sanacyjne zastosowały też wobec Korfantowskiej „Polonii". Bolesław Surówka, dziennikarz tej gazety, tak wspominał te szykany: „W razie niezapłacenia ich [podatków – T. K.] w terminie, z reguły umyślnie tak dobieranym, żeby podatnik po prostu nie mógł należności uiścić, następował z reguły sekwestr maszyn czy urządzeń technicznych służących do produkcji gazety. I tak na przykład już w okresie osławionego Brześcia, gdy toczyła się walka wyborcza (wybory jesienne 1930 r.), w której sanacja nie przebierała

---

[152] Redakcja „Gazety Robotniczej" skomentowała ten incydent w ten sposób, że nie ma nic do ukrycia, i dodała: „U nas nie ma szpicli, jak u komunistów, którzy udawają wielkich rewolucjonistów [pis. oryg. – T. K.], a po kryjomu wsypują swoich ludzi policji". Zob. *Kto włamał się do Sekretariatu PPS?*, „Gazeta Robotnicza", 16 V 1929; „Gazeta Robotnicza", 14 II 1929.

[153] Zob. np.: *Za co skonfiskowano wczoraj „Gazetę Robotniczą"*, „Gazeta Robotnicza", 12 I 1930; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 20 II 1930; *Konfiskata „Gaz. Robotn."*, „Gazeta Robotnicza", 14 V 1930; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 14 VI 1930.

[154] M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności*…, s. 323–324.

[155] Cyt. za: E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 150; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał*…, s. 235.

w żadnych absolutnie środkach, zażądano od »Polonii« natychmiastowego zapłacenia jakieś wyimaginowanej należności w wysokości 3 tysięcy złotych. Ponieważ nakaz zapłaty przyszedł wieczorem i brzmiał jako natychmiastowy, trudno było o tej porze zdobyć gdzieś odpowiednią gotówkę, tym bardziej, że »Polonia" była w ogóle w ciężkich tarapatach finansowych. Na to tylko czekał komornik asystujący przy wręczaniu nakazu płatniczego i od razu opieczętował – maszynę rotacyjną. Za 3 tysiące złotych maszynę, która uchodziła wtedy za jedną z najnowocześniejszych w Polsce i była warta dobrych kilkaset tysięcy złotych! No ale chodziło przecież tylko o to, aby gazeta nie mogła wychodzić właśnie przez dzień czy dwa przed wyborami"[156]. Po wyborach fala masowych konfiskat, w tym również i numerów „Gazety Robotniczej", objęła prasę opozycyjną ujawniającą przypadki różnych nadużyć dokonywanych w trakcie kampanii i podczas samego głosowania[157]. Pierwszy okres pracy Henryka Sławika na stanowisku redaktora naczelnego okazał się więc dla niego niezwykle trudny, tym bardziej że w tym czasie spadło na niego wiele nowych obowiązków związanych z pełnieniem różnych innych funkcji.

Katowicki radny

„Zastanawia mnie fakt, że fundusze opieki społecznej zmniejszono o około zł. 100.000. Mam wrażenie, że jeżeli gdzieś można oszczędzać, to nigdy nie można oszczędzać na opiece społecznej, to jest dział, który musi być traktowany tak jak szkolnictwo, a może często nawet lepiej jak szkolnictwo. Jest w budżecie opieki społ. szereg pozycyj gdzie chodzi o bezrobotnych, a gdzie skreślono poważne sumy. O ile można z przeglądu prasy polskiej wiedzieć, to widać, że np. miasto Łódź wydaje ogromne sumy na opiekę społeczną. Nie chcę przykładu przytaczać z Niemiec, ale nie mogę zrozumieć, że Katowice jako miasto, które ma tyle robotników, zmniejsza budżet o 100.000. Jestem zdania, że należałoby ten budżet rozszerzyć, bo bezrobocie się nie zmniejszyło" [pis. oryg. – T. K.][158] – to jedna z charakterystycznych wypowiedzi Henryka Sławika jako radnego Katowic, podczas dyskusji nad budżetem miasta. Wzrost politycznego znaczenia redaktora z Szerokiej po rozłamie w PPS i objęciu kierownictwa „Gazety Robotniczej" poskutkował również nominowaniem go w marcu 1928 r. do Komisarycznej Rady Miejskiej Katowic. Ten piętnastoosobowy organ działał od jesieni poprzedniego roku, kiedy to wojewoda śląski

156 B. Surówka, *Było – minęło*…, s. 60.

157 M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności*…, s. 389.

158 AP Kat, Akta miasta Katowic [dalej: AmK], 84, Protokół stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej, odbytego dnia 28. lutego 1929 w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu o godz. 4-tej popołudniu, k. 210–211.

zdecydował się na rozwiązanie rady, sparaliżowanej konfliktem między polskimi i niemieckimi radnymi. W nowej dziesięć miejsc przyznanych zostało Polakom (połowa z nich zaliczała się do sympatyków sanacji), co wzbudziło ostre protesty Niemców, którzy w poprzedniej kadencji stanowili większość, i co też było faktyczną przyczyną decyzji Grażyńskiego o powołaniu organu komisarycznego[159]. Sławika mianowano radnym w miejsce zmarłego na początku marca 1928 r. Stanisława Rybickiego. Decyzję w tej sprawie wojewoda podjął 24 marca (zgodnie z uchwałą Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 19 marca). Pięć dni później na posiedzeniu rady Sławik został zaprzysiężony i w ten sposób rozpoczął prace w radzie[160].

Nominowanie przez wojewodę zdeklarowanego już wówczas przeciwnika sanacji może wydawać się niezrozumiałe. Obecność we władzach miasta Sławika, a także jego kolegi partyjnego Franciszka Ziółkiewicza nie zagroziła jednak większości związanej z obozem rządzącym, a Grażyński mógł – na co zwraca uwagę Lech Krzyżanowski – wykorzystać ten fakt propagandowo, pokazując, że rzekomo nie kieruje się tylko korzystnym dla siebie kluczem partyjnym[161]. Sławik był już na tyle doświadczonym politykiem, że oczywiście zdawał sobie sprawę z tych uwarunkowań, postanowił jednak przyjąć nowe wyzwanie i radę miejską potraktował jako kolejne forum, gdzie mógł się dopominać o prawa najuboższych mieszkańców.

---

159 D. Sieradzka, *Rada Miejska Katowic w okresie międzywojennym. Aspekty polityczne i narodowościowe* [w:] *Katowice w 136. rocznicę uzyskania praw miejskich*, red. A. Barciak, Katowice 2002, s. 274–275; *eadem*, *Samorząd komunalny województwa śląskiego 1920–1939. Aspekty polityczne i narodowościowe*, Gliwice 1992, s. 102–104; Z. Hojka, *Władze miejskie i ich organizacja* [w:] *Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język i społeczeństwo*, t. 1, red. A. Barciak, E. Chojecka, S. Fertacz, Katowice 2012, s. 302–303; A. Namysło, *Rada miejska Katowic w okresie międzywojennym*, mps pracy doktorskiej udostępniony przez autorkę, s. 152–157; E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 144.

160 AP Kat, AmK, sygn. 84, Protokół stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej miasta Katowice odbytego 29 marca 1928 o godz. $6^{1}/^{2}$ po południu w sali posiedzeń Rady Miej. w ratuszu, k. 77; AP Kat, AmK, sygn. 149, Pismo wojewody śląskiego M. Grażyńskiego do burmistrza Katowic, 24 III 1928, k. 359; AP Kat, Śląska Rada Wojewódzka [dalej: ŚRW], sygn. 4, Protokół z 11-go posiedzenia Śl. Rady Wojewódzkiej, odbytego 19 marca 1928 r., k. 175; *Z rady komisarycznej w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 1 IV 1928; L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz socjalistyczny* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 47. Wcześniej Sławik współpracował już społecznie z radą miejską, był m.in. członkiem Komisji (Wydziału) Teatralnej. Jako radny zobowiązany był do rezygnacji z tej funkcji, co też nastąpiło w maju 1928 r. (w jego miejsce wszedł Jan Kawalec). Zob. AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej, które odbyło się dnia 18. maja 1928 o godz. 6.30 popołudniu w Sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu, k. 82; AP Kat, AmK, 84, [Wykaz członków wydziałów i komisji], k. 83, b.d.

161 L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz*…, s. 47.



Ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

Początek jego pracy zbiegł się z przesileniem politycznym związanym z ustąpieniem ze stanowiska prezydenta Katowic Alfonsa Górnika, piastującego tę funkcję od 1922 r. Ten były działacz Narodowej Partii Robotniczej, sympatyzujący z chadecją, od jesieni 1927 r. stał się celem nagonki (zarzucano mu m.in., że nadmiernie toleruje w magistracie wpływy niemieckie), organizowanej za cichą aprobatą Grażyńskiego, który w ten sposób zamierzał umieścić na czele władz miejskich osobę związaną z obozem rządzącym. Ataki te zbiegły się w czasie z pogorszeniem stanu zdrowia prezydenta i w efekcie w marcu 1928 r. ogłosił on, że z końcem następnego miesiąca właśnie z powodu choroby przechodzi na emeryturę[162]. Górnośląska PPS jeszcze pod przewodnictwem Biniszkiewicza uczestniczyła w tej nagonce, natomiast po rozłamie socjaliści starali się

[162] Alfonsa Górnika zaczęto mocniej krytykować od października 1927 r., zarzucono mu m.in., że nie jest dobrym Polakiem, ponieważ ma żonę Niemkę i niezbyt aktywnie bierze udział w polskich uroczystościach patriotycznych. Do otwartego ataku sanacja przystąpiła w lutym 1928 r. Prezydenta na posiedzeniu rady miejskiej i na łamach sanacyjnej „Polski Zachodniej" oskarżono o m.in. popieranie Niemców, pobieranie zbyt dużego wynagrodzenia oraz wykorzystywanie służbowego samochodu i telefonu do celów prywatnych. W jego obronie stanęła chadecja i radni niemieccy, którzy podkreślali, że wszystkich mieszkańców miasta, niezależnie od narodowości i wyznania, traktuje równo. Szerzej – zob.: Z. Hojka, *Władze miejskie…*, s. 303; J. Lipońska-Sajdak, *Międzywojenni prezydenci Katowic A. Górnik i A. Kocur – ich droga do polskiego miasta* [w:] *Katowice. Środowisko…*, t. 1, s. 258; A. Namysło, *Rada miejska Katowic…*, s. 159–161; D. Sieradzka, *Samorząd komunalny…*, s. 104–105; J. Renik, *Od kaszty do pióra…*, s. 78–80; zob. też *Spensjonowanie prezydenta miasta Katowic Dr. Górnika pewne*, „Gazeta Robotnicza", 29 III 1928.

zachowywać neutralnie, choć na łamach kierowanej od niedawna przez Sławika „Gazety Robotniczej" zdecydowanie krytykowano przyznanie prezydentowi pokaźnego dodatku specjalnego na leczenie. Oceniano też, że „wysłanie" go na emeryturę nie było uzasadnione, a jego stan zdrowia podobno nie był aż na tyle poważny, aby uniemożliwiał mu dalsze pełnienie obowiązków. Przyczyny dymisji Alfonsa Górnika były inne, ponieważ – jak pisano na łamach organu prasowego PPS – „zaistniały tendencje, które parły w kierunku jak najrychlejszego pozbycia się p. Górnika ze stanowiska burmistrza m. Katowic" [pis. oryg. – T. K.][163]. Socjaliści proponowali rozpisanie konkursu na wakujące stanowisko, co też poparł i Sławik. Rada miejska 25 maja 1928 r. postanowiła jednak, na wniosek radnych związanych z sanacją, zrezygnować z tej formy wyboru, co wywołało protesty. Ostatecznie podczas głosowania nad tym, czy rozpisywać konkurs, obaj przedstawiciele PPS w radzie głosowali odmiennie. Ziółkiewicz, wbrew wcześniejszym zapowiedziom, opowiedział się za wyborem z nominacji, natomiast Sławik wstrzymał się od głosowania. Po odrzuceniu konkursu polscy radni w większości zaakceptowali kandydaturę Adama Kocura, dotychczasowego komendanta głównego śląskiej policji. Przeciwko wyborowi prezydenta przez oktrojowaną radę miejską byli niemieccy radni, Sławik natomiast tydzień później w ogóle nie uczestniczył w głosowaniu, podczas którego wybrano nowego włodarza Katowic. Niewykluczone, że nie zaakceptował on kandydatury Kocura, a nie chcąc głosować wbrew zaleceniom OKR, po prostu zbojkotował posiedzenie, co oczywiście zostało skrzętnie odnotowane przez jego przeciwników politycznych. „Robotnik Śląski" pisał o rzekomym rozłamie i „jawnym zatargu" między Sławikiem a Ziółkiewiczem. „W ślad za tem rozłamikiem pójdą rozłamy większe" – twierdzili zwolennicy Biniszkiewicza[164]. Sławika zaatakowano też na łamach sanacyjnej „Polski Zachodniej" za bojkot głosowania, przy okazji sugerując, że współpracuje on z niemieckimi radnymi[165].

---

[163] *Jeszcze jeden burmistrz miasta Katowic*, „Gazeta Robotnicza", 1 IV 1928; *O nowego burmistrza miasta Katowic*, „Gazeta Robotnicza", 6 V 1928; zob. też *Z gospodarki p. Górnika, b. burmistrza miasta Katowic*, „Gazeta Robotnicza", 6 V 1928.

[164] *O nowego burmistrza miasta Katowic*, „Gazeta Robotnicza", 6 V 1928; *Rozłam między Sławikiem a Dr. Ziółkiewiczem*, „Robotnik Śląski", 3 VI 1928; *Sprawa pierwszego burmistrza miasta Katowic*, „Gazeta Robotnicza", 27 V 1928; D. Sieradzka, *Prezydent Katowic w latach 1928–1939 Adam Kocur*, Katowice 1992, s. 14–15. Zwolennicy Biniszkiewicza już 1 IV 1928 r. na konferencji założycielskiej Śląskiej Partii Socjalistycznej uchwalili rezolucję, która głosiła m.in.: „Konferencja złożona ze 123 delegatów Ś.PS. żąda, by dr. Ziółkiewicz i redaktor Sławik złożyli mandaty członków Rady Komisarycznej miasta Katowice, gdyż nie reprezentują w zupełności woli tow. okręgu Katowickiego". Zob. *Zwycięstwo Idei*, „Robotnik Śląski", 8 IV 1928. Dwa dni później na łamach „Gazety Robotniczej" podkreślano, że Sławik i Ziółkiewicz nie otrzymują ani grosza za pracę w radzie i komisjach. Zob. *Konferencja Biniszkiewicza i spółki*, „Gazeta Robotnicza", 3 IV 1928.

[165] Na łamach „Gazety Robotniczej" odpowiadano, że nie jest sprawą dziennikarzy sanacyjnych interesowanie się wewnętrznymi ustaleniami w PPS. „Zastrzegamy się kategorycznie przeciwko

Kulisy ustąpienia prezydenta Górnika i powołanie w jego miejsce Adama Kocura wprost pokazały, że wojewoda traktował władze miasta instrumentalnie. Sławik swą obecnością w radzie od początku nie zamierzał legitymizować tych działań, dlatego też skupił się głównie na sprawach społecznych, starając się nie uczestniczyć, na ile się to oczywiście dało, w sporach politycznych. Znacznie bardziej aktywny na tym forum był Franciszek Ziółkiewicz, który wielokrotnie przedstawiał stanowisko PPS w różnych sprawach. Sławik natomiast głównie wypowiadał się w kwestiach społecznych. Podczas dyskusji nad budżetem miasta wiele razy domagał się zwiększenia nakładów na pomoc dla najuboższych mieszkańców. W grudniu 1928 r. był członkiem komisji zajmującej się rozdzielaniem pomocy gwiazdkowej[166]. Regularnie protestował przeciw zbyt dużym w jego ocenie wydatkom magistratu na działalność urzędniczą. W kwietniu 1929 r. gwałtownie krytykował zakup dwóch nowych aut. „Już swego czasu byliśmy przeciwko uchwaleniu kwoty 60 000 zł, na zakup samochodów, bo uważaliśmy, że jest to wydatek zbyt wygórowany, a samochody zbyt luksusowe – mówił Sławik. – Także i w tym wypadku jesteśmy przeciw uchwaleniu tej kwoty dodatkowej. Osobiście uważam, że za kwotę 35 000 zł dostałoby się na pewno dwa porządne auta »Forda«, które wystarczyłyby zupełnie. Dla miasta niepotrzebne są auta luksusowe, tylko praktyczne. Książę Pszczyński też jeździ »Fordem«"[167]. Na tym samym posiedzeniu przyjęto jego wniosek, aby uruchomić linię autobusową z Katowic do Ligoty m.in. przez okolice kopalni „Wujek"[168]. W październiku 1929 r. Sławik występował przeciwko stworzeniu drogiego kąpieliska na Bugłowiźnie, na budowę którego pierwotnie zaplanowano 800 tys. złotych, a ostatecznie kwota ta wzrosła kilkakrotnie. „Jestem zdania, że nie można tak sobie śmiałem rzutem ręki wydać 2 ½ miliona na zakład kąpielowy […].

---

mieszaniu się do uchwał P.P.S. ludzi i czynników niepowołanych – pisano. – Już zupełnie jest głupi zarzut, że tow. Sławik »zasiadł na ławach niemieckich i tem zaznaczył swoje zasadnicze stanowisko«. Przede wszystkim nikt nie przepisuje radnym, na jakich miejscach chcą zasiadać, że tow. Sławik usiadł obok tow. Kandziory [radnego niemieckiego – T. K.], z którym łączy go więcej niż z p. Przybyłą [Janem, radnym sanacyjnym – T. K.], to ma być dowód, że tow. Sławik zaprzedał się Niemcom? Bo tak należy tłumaczyć głupią i perfidną uwagę p. Przybyły!". Zob. *Pan Sławik nie potrzebuje tłumaczyć się…*, „Gazeta Robotnicza", 3 VI 1928.

166 Np. w lutym 1929 r., podczas dyskusji nad budżetem, Sławik mówił na temat finansowania szkół powszechnych i średnich w Katowicach (opowiedział się za większym dotowaniem szkół powszechnych, w których uczyła się najuboższa młodzież robotnicza). Zob. AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej, odbytego dnia 28. lutego 1929 w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu o godz. 4-tej popołudniu, k. 203; L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz…*, s. 47.

167 AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej, odbytego dnia 4 kwietnia 1929 r. o godz. 6-tej popołudniu w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu, k. 242–243.

168 *Ibidem*, k. 227–228; *Z wczorajszego posiedzenia Rady Miejskiej w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 6 IV 1929.

Mojem zdaniem, jest jednak ważniejszem budować szpitale, mieszkania etc."[169]. Redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" w czasie swojej pracy w radzie miejskiej, m.in. jako członek Wydziału (Komisji) Sportowego, kilkakrotnie poruszał też sprawę robotniczych stowarzyszeń, propagując w ten sposób ich działalność sportową i kulturalną oraz walcząc o miejskie dotacje. O pracy wśród młodzieży robotniczej dyskutowano m.in. na posiedzeniu rady w listopadzie 1928 r. Radni PPS zarzucili wówczas prezydentowi uprawianie polityki dyskryminującej robotników. „Jeżeli chodzi o stowarzyszenia dla inteligencji, to pieniędzy jest dużo, a jeżeli chodzi o robotników, to dopiero po wielkich żebraninach dostaną jakąś rzecz – mówił Ziółkiewicz. – Z przykrością dowiedziałem się, że na prośbę towarzystwa robotniczego o wsparcie, Pan Prezydent powiedział, że towarzystwo nie jest aktywne i że pieniądze obracane są na pijaństwo"[170]. Wtórował mu Sławik, podkreślając, że stowarzyszenia robotnicze (a chodziło głównie o „Siłę") „mają bardzo szerokie cele sportowe i więcej pracują, niż inne stowarzyszenia, które się cieszą poparciem Województwa i miasta. Tylko jeżeli chodzi o stowarzyszenia robotnicze, to subwencje są bardzo skromne. Robotnicze stowarzyszenia są wyłącznie amatorskie, na żadne imprezy dochodowe nie idą, tylko pracują w kierunku propagandowym i amatorskim"[171]. Swoimi doświadczeniami samorządowymi Sławik starał się dzielić z kolegami partyjnymi. Pod koniec czerwca 1928 r. współorganizował w Katowicach konferencję socjalistycznych radnych miejskich i gminnych. Dyskutowano na niej o znaczeniu samorządu dla klasy robotniczej i praktycznych działaniach. Uczestnicy spotkania podkreślali, że przedstawiciele PPS powinni przede wszystkim kłaść nacisk na sprawy związane z organizowaniem pomocy dla najbardziej potrzebujących. „Najszersza opieka społeczna nad ubogą ludnością w miejscowości – pisała „Gazeta Robotnicza" – winna być głównym zadaniem w gminie"[172].

---

169 AP Kat, AmK, 84, Protokół z posiedzenia Kom. Rady Miejskiej, odbytego w dniu 3. października 1929 r. o godz. 6¼ w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Katowicach, k. 367, 369; L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz*…, s. 49–50.

170 AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej, odbytego dnia 9. listopada 1928 o godz. 6.30 popoł. w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu, k. 157; zob. też: *Z Komisarycznej Rady Miejskiej*, „Gazeta Robotnicza", 11 XI 1928.

171 Prezydent Kocur zaprzeczył, że mówił o przepijaniu pieniędzy, potwierdził natomiast, że byli u niego jacyś młodzi ludzie ze stowarzyszenia, których pytał o wyniki pracy – i jak można wnioskować z jego słów – nie uzyskał satysfakcjonującej odpowiedzi, a nie udzielił subwencji, ponieważ organizacja, jak oświadczył, nie rozliczyła się jeszcze ze starych dotacji. AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady miejskiej, odbytego dnia 9. listopada 1928 o godz. 6.30 popoł. w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu, k. 158–159; A. Namysło, *Rada miejska Katowic*…, s. 163; Z. Hojka, *Władze miejskie*…, s. 303; zob. też L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz*…, s. 48.

172 *Pierwsze lody przełamane. Konferencja radnych gminnych i miejskich w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 27 VI 1928.

Na forum rady Sławik dał się też poznać jako zdecydowany antyklerykał, konsekwentnie protestujący przeciwko przekazywaniu miejskich dotacji na różne cele religijne. W sierpniu 1928 r., podczas dyskusji na temat udzielenia przez magistrat gwarancji na pożyczki zaciągnięte przez dwie parafie katolickie, powiedział m.in.: „nie bezrobotnym, jak motywuje p. Referent, lecz więcej proboszczowi zależy na budowie tego kościoła. Pożyczka ta i tak nie wystarczy na budowę kościoła, a kościołów jest zresztą w Katowicach dość" (chodziło w tym wypadku o świątynię na Zawodziu)[173]. Na tym samym posiedzeniu dyskutowana też była sprawa udzielenia gwarancji na kredyt potrzebny do rozbudowy szpitala prowadzonego przez siostry elżbietanki. Radni socjalistyczni nie byli przeciwni temu wsparciu, ale domagali się dokładniejszego sprawdzenia, na jakich warunkach władze wojewódzkie udzieliły pożyczki i czy miasto ma być jedyną instytucją udzielającą zabezpieczenia. Głosy Sławika i Ziółkiewicza były oczywiście w mniejszości i rada przegłosowała oba wnioski (łącznie chodziło o 130 tys. zł). „Niewątpliwie, że za tymi ciężarami pójdą dalsze – komentowano te decyzje na łamach „Gazety Robotniczej" – bo wiadomo nienasyconemu pokazać palec, to on już ciągnie za całą rękę. Tak gospodarzą nasi ojcowie miast. Nie ma chleba i mleka dla dzieci, nie ma przytułków dla starców, nie ma należytej pomocy dla biednych miasta, ale miasto bierze gwarancje za bogate stowarzyszenia kościelne"[174]. Temat udzielenia gwarancji dla parafii na Zawodziu wrócił w grudniu 1928 r. Sławik powiedział wówczas m.in.: „[…] mam wrażenie, że rada miejska nie jest na to, żeby budować kościoły". Większość radnych była jednak odmiennego zdania, a przy okazji wywiązała się dyskusja o wpływie Kościoła katolickiego na wychowanie młodych ludzi. Sławik wprost oświadczył, że podnoszenie poziomu moralnego młodzieży przez duchownych uważa „za bardzo wątpliwe", dodając: „Wątpię, żeby młodzież chodziła do kościoła dla podniesienia swego poziomu moralnego"[175]. W kwietniu 1929 r. na forum rady Sławik występował przeciw przekazywaniu pomocy dla dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii bezpośrednio urzędom parafialnym i proponował, aby magistrat sam zajął się rozdziałem pieniędzy bezpośrednio do potrzebujących rodzin[176]. Ziółkiewicz

---

[173] AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Kom. Rady Miejskiej m. Katowice, które się odbyło we czwartek, dnia 30 sierpnia 1928 o godz. 6-tej popołudniu w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu, k. 99–100.

[174] *Ibidem*, k. 100–102; *Z Komisarycznej Rady Miejskiej m. Katowic*, „Gazeta Robotnicza", 1 IX 1928.

[175] AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej m. Katowic, które się odbyło dnia 13. grudnia 1928 o godz. 6-tej popołudniu w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu, k. 171, 173.

[176] „Otóż mam wrażenie, że proboszczowe nie mają racji, jeżeli uważają, że te pieniądze, które mają iść na komunikantów [dzieci pierwszokomunijne – T. K.], należą przede wszystkim

dodał, że dawanie podarunków dla dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii jest „do pewnego stopnia akcją humanitarną społeczeństwa", dlatego jeśli władze miasta ofiarują tę pomoc, to z tych pieniędzy powinni korzystać wszyscy w równej mierze[177]. W październiku 1929 r. Sławik podczas dyskusji dotyczącej wniosku parafii wojskowej w Katowicach o odstąpienie w centrum terenu pod budowę kościoła garnizonowego podkreślił m.in.: „[…] miasto dysponuje bardzo mało dobremi miejscami na głównych ulicach i jeśli potem ma jakieś dobre miejsce, to uważam, że nie może go oddać na kościół garnizonowy. Teren, o którem [pis. oryg. – T. K.] mowa, leży w centrum miasta, gdzie odbywa się silny ruch, wychodzi na budynki publiczne, jak restauracje etc. i uważam, że teren leżący w takiej dzielnicy nie może być odstąpiony na kościół garnizonowy. Można oddać inny jakiś teren, nie tak drogi i miastu nie tak potrzebny, lecz nie w centrum miasta. Co do samego kościoła nie mam nic przeciwko temu, choć uważam, że tak bardzo potrzebny nie jest, gdyż żołnierz może się tak samo modlić w innym kościele i stwierdzam właśnie, że wprowadza się stare zwyczaje pruskie"[178]. Oczywiście i w tym przypadku protesty radnych socjalistycznych miały jedynie symboliczny charakter i sprawa odstąpienia terenu została przegłosowana.

Funkcjonowanie katowickiej rady miejskiej od jesieni 1928 r. coraz bardziej utrudniały spory w relacjach z prezydentem Adamem Kocurem. Wynikały one w znacznej mierze z tego, że ten ostatni brał przykład z wojewody Grażyńskiego,

---

do nich. Jest to sprawa czysto wewnętrzna – magistracka, a nie poszczególnych parafij – mówił Sławik. – Magistrat daje swoje pieniądze, są to wpływy obywateli, więc chyba ma prawo niemi rozporządzać. Proboszczowie mogą kwoty rozdzielić według własnego upodobania i mam obawę, że ten sposób rozdziału będzie niezadowoleniem szerokich warstw najbiedniejszej ludności, gdyż mogą pominąć cały szereg biednych niesympatycznych z jakichkolwiek względów. Wobec tego stawiamy wniosek, ażeby sprawa została przy Magistracie" [pis. oryg. – T. K.]. Zob.: AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej, odbytego dnia 4 kwietnia 1929 r. o godz. 6-tej popołudniu w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu, k. 234; *Z wczorajszego posiedzenia Rady Miejskiej w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 6 IV 1929.

177 AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej, odbytego dnia 4 kwietnia 1929 r. o godz. 6-tej popołudniu w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu, k. 235.

178 AP Kat, AmK, 84, Protokół z posiedzenia Kom. Rady Miejskiej, odbytego w dniu 3. października 1929 r. o godz. 6¼ w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Katowicach, k. 354. Sławikowi wtórował Ziółkiewicz: „Jeśli chodzi o sam fakt wybudowania kościoła, to zasadniczo przeciwko temu nic nie mamy, bo jeśli się chce ktoś modlić, może się modlić. Leży w interesie miasta, żeby terenu na głównej ulicy nie odstępować, choć niejednemu może się to będzie podobać, że kościół będzie w centrum miasta, a to dlatego, że czasem muzyka będzie przygrywać, żołnierze będą maszerować etc., lecz miasto samo nic na tem nie zyska". AP Kat, AmK, 84, Protokół z posiedzenia Kom. Rady Miejskiej, odbytego w dniu 3. października 1929 r. o godz. 6¼ w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Katowicach, k. 355; zob. też L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz…*, s. 48.

który systematycznie starał się ograniczać znaczenie Sejmu Śląskiego. W pierwszych miesiącach urzędowania Kocur skupił się na reorganizacji miejskiej administracji, co polegało przede wszystkim na usuwaniu urzędników związanych z opozycją lub opowiadających się za współpracą z mniejszością niemiecką. Szybko doprowadziło to do zaostrzenia sporów między prezydentem a radą, w której sanacja nie miała zdecydowanej przewagi. Sławik zaliczał się do bardziej zdecydowanych przeciwników obozu rządzącego, jakkolwiek, jak wspomniałem, w sporach politycznych na forum rady znacznie aktywniej uczestniczył Franciszek Ziółkiewicz. Przedstawiciele opozycji regularnie atakowali nie tylko prezydenta, ale też przewodniczącego rady Włodzimierza Dąbrowskiego, byłego chadeka, który przeszedł na pozycje prorządowe. Przeciw antyniemieckim poczynaniom Kocura, czynionym z inspiracji i przy wsparciu Grażyńskiego, protestowali oczywiście radni niemieccy. Jeden z ich reprezentantów – Franz Cichon (występował też jako Franciszek Cichoń), w lutym 1929 r. oświadczył wprost, że magistrat szykanuje mniejszość narodową. Przy okazji skrytykował też polskich radnych, którzy jego zdaniem uchylali się od pracy w radzie i często byli nieobecni na posiedzeniach komisji. Na te zarzuty odpowiedział w spokojnym tonie Sławik, podkreślając, że relacje między polskimi i niemieckimi radnymi są dobre, a spora absencja Polaków spowodowana była tym, że większość radnych (a przypomnijmy – rada komisaryczna liczyła tylko piętnaście osób) pracowała w kilku komisjach jednocześnie i nie mogła uczestniczyć we wszystkich obradach. Nadmiernemu przeciążeniu pracą – i te słowa Sławik kierował już przede wszystkim do przedstawicieli sanacji – mogła zapobiec tylko wybrana w pełnym składzie nowa rada miejska[179]. Zarzuty strony niemieckiej wysuwane przeciwko prezydentowi Kocurowi generalnie wspierali radni opozycyjni. W 1929 r. kilka miesięcy trwały dyskusje na temat subwencjonowania przez miasto Niemieckiej Gminy Teatralnej po tym, jak w maju tego roku na sesji wyjazdowej w Opolu zostali brutalnie pobici polscy aktorzy. Chociaż radni PPS opowiedzieli się za wstrzymaniem dotacji do czasu wyjaśnienia tych wydarzeń i ukarania winnych, to jednak próbowali zapobiec eskalacji napięcia, co spowodowało, że byli atakowani przez sanatorów za rzekomo zbyt proniemiecką postawę[180].

---

179 AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej, odbytego dnia 28. lutego 1929 w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu o godz. 4-tej popołudniu, k. 188–189; *30-miljonowy budżet miasta Katowic ustalony*, „Gazeta Robotnicza", 3 III 1929; A. Namysło, *Rada miejska Katowic*…, s. 175–177.

180 Sławik przemawiał na ten temat m.in. podczas burzliwej sesji Rady Miejskiej 11 V 1929 r. Zob. *Rada Miejska ostro osądza wybryki „Polski Zachodniej"*, „Gazeta Robotnicza", 12 V 1929; A. Namysło, *Rada miejska Katowic*…, s. 177; AP Kat, AmK, 84, Protokół Stenograficzny posiedzenia Komisarycznej Rady Miejskiej, odbytego dnia 10 maja 1929 r. o godz. ½ 7-mej popołudniu w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu, k. 270.

W obliczu narastających sporów opozycja dążyła do rozpisania nowych wyborów, pragnąc w ten sposób uzyskać zdecydowaną większość w radzie, przeciwdziałał temu jednak wojewoda, który dzięki komisarycznemu zarządowi miał większy wpływ na politykę komunalną, niż mogło to wynikać z arytmetyki wyborczej. W kwietniu 1928 r. Grażyński odroczył wybory samorządowe na trzy miesiące z powodu wyboru prezydenta miasta, a w sierpniu ponownie przedłużył czas urzędowania tymczasowej rady. W tej sytuacji w styczniu 1929 r. posłowie chadeccy i NPR do Sejmu Śląskiego zgłosili projekt ustawy, w której zapisano przymus zarządzenia nowych wyborów samorządowych w czasie nie dłuższym niż trzy miesiące od dnia rozwiązania rady miejskiej, co miało na celu ograniczenie urzędowania komisarycznie mianowanych organów. Projekt upadł, ale konsekwencją kolejnych protestów i nacisków opozycji była decyzja wojewody z sierpnia 1929 r. o rozpisaniu wyborów komunalnych w tych gminach miejskich i wiejskich, w których kadencja radnych upływała w bieżącym roku lub gdzie działały komisaryczne rady. Ich termin dla gmin z górnośląskiej części województwa wyznaczono na grudzień[181].

Dla Sławika rozpoczęła się więc druga w ciągu niespełna dwóch lat kampania wyborcza – kilkanaście miesięcy wcześniej, przypomnijmy, bezskutecznie zabiegał o mandat poselski. PPS ponownie stanęła do wyborów samodzielnie. Decyzję w tej sprawie Okręgowy Komitet Robotniczy podjął 9 września 1929 r., zakazując kandydatom na radnych wchodzenia w alianse z „jakąkolwiek niesocjalistyczną partią polityczną", co wprost skierowane było przeciw sanacji, postulującej stworzenie wspólnej, jednej polskiej listy pod hasłem obrony interesów ludzi pracy[182]. Kierownictwo górnośląskiej PPS proponowało natomiast, aby połączyć siły z DSAP, jednak niemieccy towarzysze uznali, że samodzielny start będzie dla nich bardziej korzystny. Od lokalnej współpracy nie odcięto się jednak i uzgodniono, że obie partie w razie potrzeby będą mogły łączyć swe siły na szczeblu niektórych gmin, co też rzeczywiście miało miejsce w kilku przypadkach, w których zdobycie mandatu uzależnione było od występowania wspólnej listy socjalistycznej. W Katowicach 6 października 1929 r. odbyła się ogólna konferencja ponad 50 zarządów placówek oraz mężów zaufania PPS w sprawie wyborów komunalnych, podczas której delegaci zatwierdzili decyzję kierownictwa OKR o samodzielnym starcie i ewentualnej współpracy z DSAP. Wśród kilku prelegentów ze ścisłego kierownictwa okręgu znalazł się i Sławik,

---

[181] A. Namysło, *Rada miejska Katowic…*, s. 163–164, 174–178; Z. Hojka, *Władze miejskie…*, s. 304.

[182] *P.P.S. a wybory gminne na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 11 IX 1929; *Komunikat w sprawie wyborów komunalnych*, „Gazeta Robotnicza", 20 IX 1929, zob. D. Sieradzka, *Samorząd komunalny…*, s. 109.

który w ostrych słowach ocenił pomysły sanacji, aby stworzyć jeden blok wyborczy[183].

W ten sposób rozpoczęła się kampania wyborcza. Henryk na liście trzydziestu kandydatów PPS do Rady Miejskiej w Katowicach (miasto podzielone było na 42 okręgi wyborcze) umieszczony został na trzeciej pozycji, za Franciszkiem Ziółkiewiczem i Józefem Jantą[184]. Jako członek kierownictwa okręgowego i redaktor naczelny występował jednak nie tylko na spotkaniach w Katowicach, ale i w całym regionie, jego nazwisko znalazło się wówczas na listach prelegentów m.in. w Wielkich Hajdukach, Chropaczowie, Łagiewnikach, Bielszowicach[185]. Podczas wieców przedwyborczych socjaliści domagali się skutecznej walki z najbardziej palącymi problemami dotykającymi klasę robotniczą – a więc bezrobociem i niedostatkiem mieszkań. Lekarstwem na brak zatrudnienia miały być roboty publiczne i rozwijanie spółdzielczości, a likwidacja podatku mieszkaniowego dla najuboższych mogła poprawić sytuację na rynku lokalowym. PPS nawoływała do zwiększenia nakładów na zadania socjalne samorządów[186]. W samych Katowicach, opierając się też na doświadczeniach wyniesionych z pracy w komisarycznej radzie, Sławik i jego koledzy partyjni krytykowali władze miasta za ich zdaniem rozrzutną i lekkomyślną gospodarkę oraz zbyt duże inwestycje prowadzone kosztem opieki społecznej. Podawano przykład budowy drogiego kąpieliska, wskazywano na wydatki magistratu na zakup kolejnych aut czy też na dotacje miasta na różne sanacyjne związki. „Przez te trzy lata, jak urzędowała w Katowicach rada komisaryczna – pisano na łamach „Gazety Robotniczej" – odnosił się Magistrat z lekceważeniem do uchwał Rady Miejskiej, bo rada ta nie była z wyboru, lecz z nominacji, a więc z łaski czynnika niezwiązanego niczem z życiem obywateli miasta Katowic. […] Socjaliści protestowali przeciw wydawaniu pieniędzy na wódkę i auto. Byli jednak w mniejszości i wydawaniu pieniędzy przeszkodzić nie umieli. Gospodarka pieniędzmi obywateli miasta Katowic była skandaliczna!"[187]. Liderzy PPS tłumaczyli też, dlaczego zdecydowanie odrzucili pomysły sanacji dotyczące utworzenia jednego polskiego bloku wyborczego. Podczas dużej konferencji przedwyborczej 17 listopada 1929 r. w katowickiej sali „Tivoli" Ziółkiewicz

---

183 *Polska Partja Socjalistyczna idzie do wyborów samodzielnie. Stanowisko konferencji okręgowej*, „Gazeta Robotnicza", 9 X 1929; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 180.

184 *Obwieszczenie*, „Gazeta Robotnicza", 20 IX 1929; *Na których kandydatów oddam swój głos?*, „Gazeta Robotnicza", 12 XII 1929.

185 *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 27 IX 1929; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 27 X 1929; *Kalendarzyk zebrań*, „Gazeta Robotnicza", 7 XII 1929.

186 D. Sieradzka, *Samorząd komunalny*…, s. 112–113; A. Namysło, *Rada miejska Katowic*…, s. 182–183.

187 *Precz z dotychczasową gospodarką pieniężną m. Katowic*, „Gazeta Robotnicza", 15 XII 1929; zob. też D. Sieradzka, *Prezydent Katowic*…, s. 25.

mówił m.in.: „Nie tolerujemy walki nacjonalistycznej zwłaszcza na terenie polityki komunalnej. Samorząd komunalny, ta najmniejsza komórka administracji, nie może być targowicą o względy nacjonalistyczne, być musi terenem spokojnej i rzeczowej pracy dla dobra ludności. Dlatego odrzuciliśmy wspólne pójście z tak zwanym »jednolitym frontem« do wyborów, w których dominuje fanatyzm nacjonalistyczny, egoizm o wielkich rozmiarach, któremu my socjaliści przeciwstawiamy altruizm”[188]. Jak zwykle ważną rolę w przedwyborczej agitacji odegrała „Gazeta Robotnicza”. Sławik jako redaktor naczelny nie miał jednak łatwego zadania, ponieważ w okresie bezpośrednio poprzedzającym głosowanie nasiliły się regularnie orzekane przez władze konfiskaty pisma, co znacznie utrudniało prowadzenie skutecznej akcji propagandowej. Sam też był w czasie kampanii wyborczej celem różnych ataków prasowych, m.in. ze strony „Robotnika Śląskiego”[189].

Wybory do rad miejskich w województwie śląskim odbyły się 15 grudnia 1929 r. (wcześniej głosowano w gminach wiejskich Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego) i tym razem zakończyły się pomyślnie dla Sławika. PPS zdobyła w sześćdziesięcioosobowej Radzie Miejskiej Katowic jednak tylko trzy mandaty – oprócz redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej” radnymi zostali Ziółkiewicz i Józef Janta. W stosunku do wyborów komunalnych z 1926 r. polscy socjaliści stracili około 1,5 tys. głosów i w radzie stanowili margines. Komentując wyniki głosowania, podkreślano na łamach „Gazety Robotniczej”, że tak słaby wynik PPS był efektem nadmiernego upolitycznienia wyborów. Okazały się one swego rodzaju plebiscytem, w którym wyborcy mieli – jak oceniano – opowiedzieć się za jednym z trzech głównych bloków: sanacją, chadecją Korfantego lub Niemcami. Ujemny wpływ na wynik socjalistów miały także skutki rozłamu z poprzedniego roku i rozbicie głosów na PPS i PPS d.FR, gdyż Biniszkiewicz i jego zwolennicy również osiągnęli bardzo słaby wynik, który pozwolił w Katowicach jedynie liderowi na zdobycie mandatu, a w całym regionie w miastach partia wprowadziła zaledwie kilku radnych.

---

188 *Tłumny wiec przedwyborczy PPS w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza”, 21 X 1929.

189 *Biniszkiewicz w opozycji – Szczury opuszczają okręt*, „Robotnik Śląski”, 29 IX 1929. Partia Biniszkiewicza w czasie kampanii wyborczej atakowała właściwie wszystkich. Na łamach „Robotnika Śląskiego” pisano: „Nie wolno Wam Polakom głosować na listy niemieckie, ani też na listę P.P.S. C.K.W., której wodzowie spoglądają to w stronę Berlina, to w stronę Moskwy. Nie wolno Wam głosować na listę Korfantego, który raz na zawsze zerwał z ludem pracy, poszedł na służbę dzikiej opozycji i kapitału. Nie wolno Wam głosować na listę renegata Kustosa i na listę handlarzy politycznych enpeerowców. Nie wolno Wam głosować na wszelkie inne drobne i dzikie listy, które nie mają programu i nie przedstawiają żadnej wartości społecznej. Nie wolno Wam głosować na zlepek list tak zwanej »sanacji«, która w obecnej komisarycznej Radzie Miejskiej w Katowicach wykazała wiele słabych stron i brak wszelkiej inicjatywy w kierunku racjonalnego rozwoju miasta”. Zob. *Głosuj tylko na Nr. 1 listę P.P.S. d. Frakcji Rewolucyjnej*, „Robotnik Śląski”, 8 XII 1929.

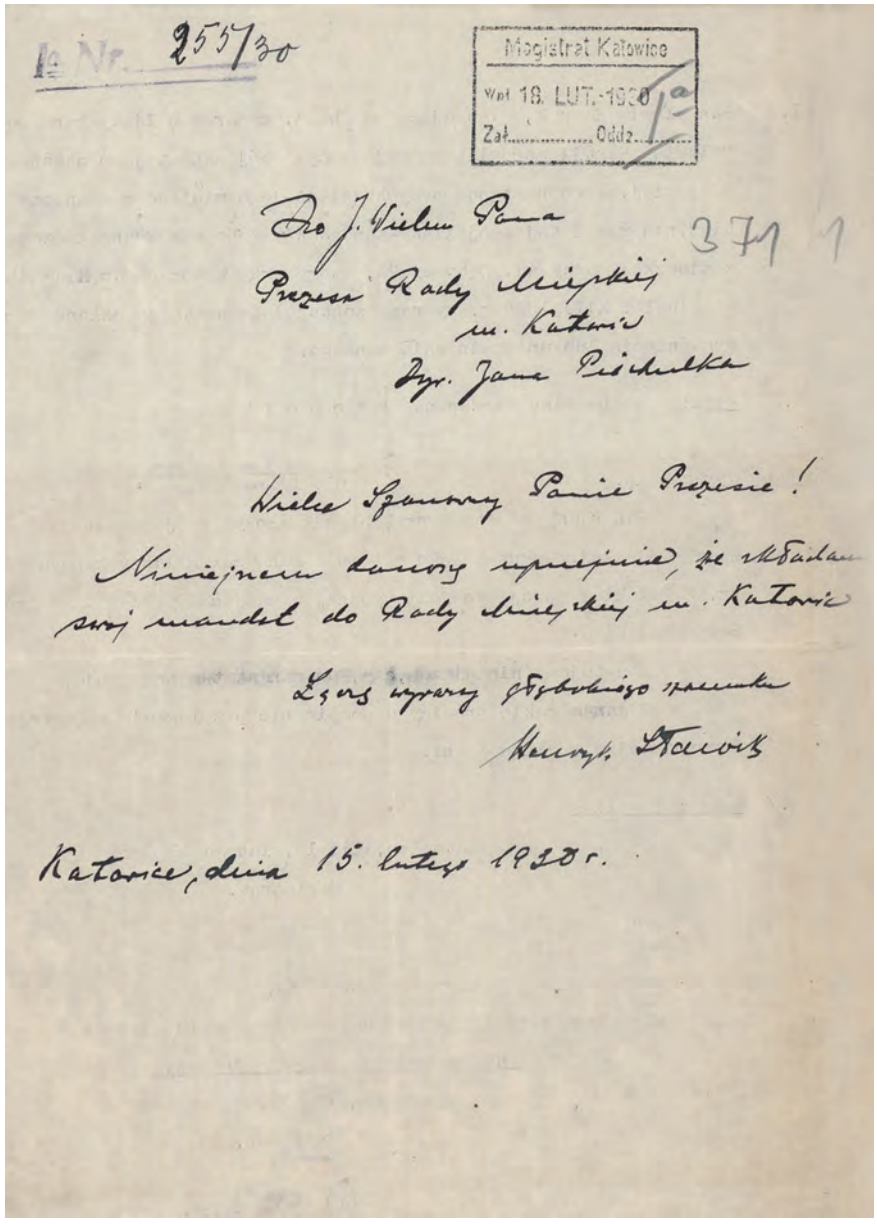
Niekorzystny był też rezultat socjalistów z DSAP, którzy w Katowicach zdobyli tylko trzy mandaty. Spodziewanego, zdecydowanego sukcesu nie odniosła sanacja, która uzyskała wprawdzie dobry wynik i zdobyła 12 miejsc w radzie (wraz z Biniszkiewiczem i popierającymi obóz rządowy radnymi żydowskimi mogła liczyć na 15 głosów), ale było to poniżej oczekiwań władzy. Za to dobrym wynikiem cieszyli zwolennicy Korfantego. Chadecja uzyskała 15 mandatów, do tego doszły trzy miejsca dla reprezentantów NPR. Bardzo znacznie swój stan posiadania zmniejszyli natomiast Niemcy skupieni w Deutsche Wahlgemeinschaft (łącznie z niemieckimi socjalistami zdobyli 24 mandaty, a więc aż o dziesięć mniej niż w 1926 r.)[190].

Inauguracyjne posiedzenie nowej Rady Miejskiej Katowic odbyło się 7 lutego 1930 r. Wtedy to Sławik wraz z innymi radnymi złożył ślubowanie, a dziesięć dni później wybrany został do kuratorium Miejskiej Kasy Oszczędności. Na tym jednak zakończył swą misję i 18 marca 1930 r. złożył mandat, co na łamach „Polski Zachodniej" skomentowano w ten sposób, że jest to efekt wewnętrznych tarć w górnośląskiej PPS (informacje te od razu dementowała „Gazeta Robotnicza"). W jego miejsce wszedł kolejny kandydat z listy PPS – robotnik z Dębia Szczepan Froncik, natomiast w kuratorium zastąpił go Józef Janta[191].

---

190 *Kto wchodzi do nowej Rady miejskiej w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 19 XII 1929; *Skład nowej rady miejskiej w Katowicach*, „Robotnik Śląski", 22 XII 1929; *Walka trzech obozów o rządy w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 17 XII 1929; A. Namysło, *Rada miejska Katowic*…, s. 186–191; R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz*…, s. 111–112; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 181–182; L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz*…, s. 48–49; E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 151–152; D. Sieradzka, *Samorząd komunalny*…, s. 119. Organ prasowy Biniszkiewicza tak oceniał wyniki głosowania: „Wybory te wykazały znaczny upadek niemczyzny, bolesną klęskę socjalizmu, tryumf demagogji Korfantego i znaczny wzrost sanacji […]. »Gazeta Robotnicza« rozdziera szaty i szuka winnych. Lecz daremny to trud. Cekawiści [czyli członkowie PPS, od CKW – przyp. T. K.] winni się przyznać do popełnionej na socjalizmie zbrodni, uderzyć się w piersi i zawołać »mea culpa«. Oni to pluli i rzucali kalumnie na wszystkich zasłużonych socjalistów polskich, oni wmówili robotnikom, że ci co 30 i więcej lat prowadzili partję, a obecnie odeszli, są złodziejami i zbogaconemi zdrajcami. A robotnik śląski jest czułym i powiada: Jeżeli tamci kradli i nas zdradzali, to i wy nie lepsi". Zob. *Wybory do rad miejskich na Śląsku. Znaczny upadek Niemców – Tryumf Korfantego. – Wzrost Sanacji. – Bolesny upadek socjalizmu*, „Robotnik Śląski", 22 XII 1929.

191 L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz*…, s. 49; Szerzej – zob.: AP Kat, AmK, sygn. 84, Pierwsze posiedzenie nowo wybranej Rady Miejskiej, 7 II 1930, k. 407–412; AP Kat, AmK, sygn. 84, Protokół stenograficzny z posiedzenia Rady Miejskiej odbytego w dniu 18 marca 1930 r. o godz. 18-tej w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Katowicach, k. 436; AP Kat, AmK, sygn. 149, Pismo H. Sławika do Prezesa Rady Miejskiej m. Katowic, 15 II 1930, k. 371; *Dziś zbierze się nowa Rada Miejska w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 8 II 1930; *Inauguracyjne posiedzenie Rady Miejskiej w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 9 II 1930; Kc, *Po konstytucyjnem posiedzeniu Rady Miejskiej w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 12 II 1930; *Kiepskie informacje „Polski Zachodniej"*, „Gazeta Robotnicza", 26 II 1930; *Katowicka Rada Miejska obraduje*, „Gazeta Robotnicza", 20 III 1930; *Z posiedzenia rady miejskiej w Katowicach*, „Polonia", 19 III 1930.



Magistrat Katowice
Wpł. 18. LUT. 1930
Zał. ..... Oddz. 1a

Nr. 2557/30

371

Do J. Wielm. Pana
Prezesa Rady Miejskiej
m. Katowic
Dyr. Jana Piechulka

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Niniejszem honorowy uprzejmie, że składam swój mandat do Rady Miejskiej m. Katowic

Łączę wyrazy głębokiego szacunku
Henryk Sławik

Katowice, dnia 15. lutego 1930 r.

Rezygnacja Henryka Sławika z mandatu radnego Rady Miejskiej Katowic, 15 lutego 1930 r. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach

Sławik zrezygnował – co podkreśla Lech Krzyżanowski – po udowodnieniu, że jest jednym z najpopularniejszych polityków socjalistycznych w regionie i że może liczyć na głosy wyborców, a także po przeprowadzeniu sprawnej kampanii wyborczej. Do podjętej przez niego decyzji z pewnością przyczynił się fakt, że w licznej radzie polscy socjaliści zdobyli tylko trzy mandaty i nie mieli żadnego realnego wpływu na rozstrzygnięcia podejmowane w mieście. Dlatego też Sławik postanowił skupić się na swym najważniejszym zadaniu partyjnym, czyli kierowaniu „Gazetą Robotniczą". Po dwóch latach zasiadania w radzie dobrze orientował się w meandrach polityki i zarządzania miastem, dlatego też na łamach kierowanego przez niego pisma w następnych miesiącach i latach wielokrotnie opisywano stosunki panujące w magistracie, zwykle w tonie krytycznym, który szczególnie zaostrzył się w pierwszej połowie lat trzydziestych, w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego[192].

W Śląskiej Radzie Wojewódzkiej

Henryk Sławik 16 stycznia 1929 r. wybrany został na posiedzeniu Sejmu Śląskiego na członka Śląskiej Rady Wojewódzkiej, wchodząc w ten sposób na niespełna półtora roku w skład tego naczelnego organu administracji autonomicznej województwa śląskiego. Siedmioosobowa ŚRW (w jej skład wchodzili wojewoda, wicewojewoda i pięciu wybieranych członków) miała podwójny charakter: z jednej strony była ona organem wykonawczym samorządu, czyli Sejmu Śląskiego, zaś z drugiej – kolegialnym organem administracji wojewódzkiej, współdziałającym z wojewodą w zarządzaniu podległym mu terenem. Teoretycznie miała spore kompetencje, łącznie z prawem inicjatywy ustawodawczej, jednak w praktyce jej bezpośredni wpływ na to zarządzanie nie był zbyt duży, ponieważ nie dysponowała własnym personelem urzędniczym i fachowym, tak więc za pośrednictwem wojewody korzystała z pracy i pomocy poszczególnych wydziałów Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego. Do jej najważniejszych zadań należało uchwalanie preliminarza budżetowego województwa, a jej członkowie byli odpowiedzialni za poszczególne sfery życia publicznego. Sławik, jak łatwo się domyślić, zajął się przede wszystkim opieką społeczną i ubezpieczeniami[193].

Wybór nowego składu ŚRW w styczniu 1929 r. odbył się w atmosferze gorących sporów politycznych. W poprzednim, od listopada 1927 r., sanacja miała

---

[192] L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz…*, s. 48–49; *Katowicka Rada Miejska przeciwko bezrobotnym!*, „Gazeta Robotnicza", 25 III 1931; *Z Katowickiej Rady Miejskiej. PPS w obronie płac robotników miejskich*, „Gazeta Robotnicza", 1 XI 1931.

[193] Szerzej – zob.: Z. Hojka, *Zespolona administracja rządowa i autonomiczna w województwie śląskim (1922–1939) – geneza, struktura organizacyjna i zakres działania*, Katowice 2005, s. 46–49; Z. Hojka, K. Pikuła, *Stanisław Janicki (1884–1942). Biografia polityczna*, Katowice – Chorzów 2015, s. 92.

przewagę (kadencja rady trwała rok, w praktyce wybór nowej przeciągał się zwykle o kilka miesięcy) – oprócz wojewody i jego zastępcy mogła liczyć na głosy Józefa Biniszkiewicza i Stanisława Janickiego. Opozycja postanowiła zmienić ten niekorzystny układ i wystawiła wspólnych kandydatów. Rozmowy na ten temat toczyły się w ostatnich tygodniach 1928 r. i wtedy to PPS wysunęła kandydaturę Sławika (brano też pod uwagę Ziółkiewicza). Spotkało się to z ostrą reakcją Biniszkiewicza, a na łamach „Robotnika Śląskiego" pisano, że „cekawiści", czyli osoby popierane przez CKW PPS, „polują na mandacik dla pięknego Henia", który „wytyka macki ostrożnie"[194]. Biniszkiewicz, ubiegając się o ponowny wybór, zaatakował zresztą też kandydatów Grażyńskiego, co wskutek jeszcze innych tarć w gronie sanacyjnych kandydatów doprowadziło do tego, że opozycja odniosła sukces i do rady wprowadziła wówczas aż cztery osoby – oprócz Sławika byli to: Stanisław Kobyliński (ChD), Leopold Michatz (Klub Niemiecki) i Jan Pietrzak (sekretarz związkowy z NPR). Obóz rządowy, oprócz wojewody i wicewojewody, reprezentował jedynie Janicki, zaś stanowisko stracił Biniszkiewicz. Sławik został wybrany z listy nr 4 (wspólnej PPS i klubu niemieckiego) wraz z Leopoldem Michatzem, burmistrzem Tarnowskich Gór. Obrady Sejmu Śląskiego były burzliwe, jak pisała prasa, „galeria była przepełniona, a i posłowie zjawili się w komplecie". Na łamach „Gazety Robotniczej" od razu triumfalnie ogłoszono, że „PPS odzyskała swoje należne stanowisko [od Biniszkiewicza – T. K.] i będzie reprezentowana w tym »rządzie wojewódzkim« przez tow. Sławika"[195]. Socjalistyczni redaktorzy uznali jednak, że zasadne będzie wytłumaczenie, dlaczego kandydat PPS wystawiony został wspólnie z przedstawicielem klubu niemieckiego. Polscy socjaliści reprezentowani byli wówczas w Sejmie Śląskim przez sześciu posłów, a do wyboru potrzebne było osiem głosów, zwrócili się więc do innych polskich klubów o poparcie, którego jednak nie otrzymali (partia Biniszkiewicza zawarła sojusz z sanacją, a klub NPR z Korfantym). W tej sytuacji – jak tłumaczono na łamach „Gazety Robotniczej" – partia musiała zwrócić się o poparcie do klubu niemieckiego. „Kroku tego nie zrobiła PPS z lekkim sercem – wyjaśniano. – Zdawaliśmy bowiem sobie sprawę, że spotkają nas ze strony polskich szowinistów najwstrętniejsze wyzwiska i napaści. Na naszą propozycję, skierowaną do klubu niemieckiego, by udzielił nam poparcia, tenże zgodził się, oświadczając, że partii robotniczej należy się przedstawicielstwo w Radzie. Zgody owej nie uzależnił klub niemiecki od żadnych warunków, czy to natury politycznej czy to innej, wobec czego PPS

194 *Ibidem*; *Kłopoty o przyszłą Radę Wojewódzką*, „Robotnik Śląski", 6 I 1929.

195 AP Kat, Sejm Śląski, sygn. 732, Sprawozdanie stenograficzne ze 186. posiedzenia Sejmu Śląskiego z dnia 16 stycznia 1929 r., k. 763–764; *Burzliwie posiedzenie Sejmu Śląsk. Awantury Klubu C.C.-Spas – Wybór Rady Wojewódzkiej*, „Gazeta Robotnicza", 18 I 1929. Zastępcami Sławika i Michatza zostali: Arthur Gabrisch, wiceburmistrz Cieszyna, cieszyński poseł Tadeusz Reger i Jan Gola, radca miejski z Katowic.

utworzyła z klubem niemieckim wspólną listę. W wyniku tego wszedł do Rady z ramienia PPS tow. Sławik"[196]. Wyniki głosowania spotkały się z gwałtowną reakcją rozgoryczonego porażką Biniszkiewicza, którego organ prasowy w kilku tekstach ostro i w niewybredny sposób zaatakował Sławika, zarzucając mu zdradę interesów robotniczych i narodowych, co oczywiście spotkało się z odpowiedzią redakcji „Gazety Robotniczej", udzielonej w podobnym – delikatnie rzecz ujmując – dalekim od elegancji stylu[197].

Na forum rady Sławik zajmował się najczęściej sprawami związanymi z szeroko rozumianą opieką społeczną – na tym koncentrował się w pracy nad preliminarzem budżetowym województwa śląskiego, kilkakrotnie postulował przeniesienie części pieniędzy na zwiększenie środków funduszu dla najbiedniejszych i bezrobotnych (ostatecznie udało się podwyższyć go o 1,6 mln złotych), zwracał uwagę na funkcjonowanie kuchni i opieki zdrowotnej dla bezrobotnych oraz bezdomnych, poruszał m.in. kwestię zapomóg dla pracowników Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego i policjantów. W październiku 1929 r. wszedł z ramienia ŚRW w skład komisji odwoławczej w sprawie „wywłaszczenia gruntów dla przeciwdziałania nadzwyczajnemu brakowi mieszkań". Zajmował się też sprawami komunalnych kas oszczędnościowych. Podczas dyskusji nad finansami postulował m.in. obniżenie podatku przemysłowego, „twierdząc, że średnie warstwy zanadto są przeciążone śrubą podatkową, należałoby więc średnim i najniższym warstwom w ten sposób ulżyć"[198]. Spośród innych kwestii Sławik interesował się bliżej m.in. regulacją rzeki Pszczynki i sprawami związanymi z organizowaniem

---

196 *Jak Dolarkiewicz chciał utrącić P.P.S. z Rady Wojewódzkiej*, „Gazeta Robotnicza", 22 I 1929.

197 Szerzej – zob.: *ibidem*; *Sejm Śląski. Blok Niemców, Korfantowców, Cekawistów i N.P.Ru gwałci prawa i majoryzuje. Niemiecka lista zdobywa dwóch członków Rady Wojewódzkiej. Cekawiści pod ramię z Volksbundem*, „Robotnik Śląski", 20 I 1929; *Perfidia Cekawistów albo „Rette sich wer kann". W ślady Kustosa*, „Robotnik Śląski", 3 II 1929; *Sprzedani*, „Robotnik Śląski", 3 II 1929. Na łamach „Robotnika Śląskiego" pojawiły się nawet rymowanki na temat wyboru Sławika do ŚRW – zob. np.: *Co się zmieniło?…*, „Robotnik Śląski", 24 II 1929. Zob. też *Intrygi przeciwko nowej Radzie Wojewódzkiej. Bezprawne postępowanie urzędnika*, „Gazeta Robotnicza", 31 I 1929.

198 Np. 10 II 1930 r., na drugim posiedzeniu ŚRW, Sławik postulował przeniesienie części kredytów przeznaczonych na Muzeum Śląskie i Urząd Konserwatorski na fundusz dla ubogich (dyskutowano nad wnioskiem o zezwolenie na wydatkowanie z budżetu śląskiego kredytów dla tych instytucji). Wojewoda Grażyński wyjaśniał, że jest to niemożliwe ze względów formalnych, ale Sławik ostatecznie, jako jedyny członek rady, głosował przeciw wnioskowi. Szerzej – zob. np.: AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 1. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 13 stycznia 1930 r., k. 4; AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 2. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 10 lutego 1930 r., k. 5–6; AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 7. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 20 III 1930, k. 36; AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 8. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 21 III 1930, k. 39; AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 13. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 26 V 1930, k. 67; *Z Śląskiej Rady Wojewódzkiej*, „Gazeta Robotnicza", 10 X 1929; H. Sławik, *Oświadczenie*, „Gazeta Robotnicza", 25 III 1930.

przetargów przy budowie linii kolejowych[199]. Posiedzenia rady średnio odbywały się co kilka lub kilkanaście dni (choć czasami przerwy między nimi były krótsze lub dochodziły nawet do kilku tygodni). Rozrzut różnych tematów na jednym posiedzeniu był zwykle duży, np. 26 lutego 1929 r. podczas pięciogodzinnych obrad spośród kilkudziesięciu punktów przegłosowano m.in.: połączenie gmin Stare i Nowe Chechło ze Świerklańcem, udzielenie subwencji dla Izby Rolniczej, uchwalenie zezwolenia na budowę fabryki azotu w Wyrach, ustalenie cen domków robotniczych w kilku miejscowościach, przeniesienie środków z funduszu leczenia bezrobotnych na fundusz dla najbiedniejszych; omawiano również sprawę pomocy w naturze dla bezrobotnych robotników rolnych, tak więc Sławik miał okazję zapoznać się bliżej z wieloma bardzo różnorodnymi zagadnieniami związanymi z administrowaniem całym województwem[200].

W marcu 1930 r. tematem kilku polemik prasowych stała się kwestia rezerw zbożowych województwa, utworzonych na mocy uchwały Sejmu Śląskiego w listopadzie 1928 r. Według jej zapisów Urząd Wojewódzki Śląski, za zgodą ŚRW, zobowiązany został docelowo do zakupienia i przechowania 5 tys. ton zboża. W następnym roku nabyto 3 tys. ton ziarna, które na rynek miało trafić w przypadku nadmiernego wzrostu cen, do czego jednak wówczas nie doszło wskutek zmiany sytuacji gospodarczej. Sławik wraz z Janem Pietrzakiem (NPR) 13 marca 1930 r. wszedł w skład specjalnej komisji do spraw sprzedaży owych rezerw, bowiem ceny zaczęły spadać. Rada, na wniosek wojewody, jednomyślnie zgodziła się na ich sprzedaż za granicą, gdzie spodziewano się uzyskać lepszą cenę, ale ustalono przy tym, że otrzymane w wyniku tej transakcji pieniądze przeznaczone zostaną na zakup nowych rezerw, które miały być docelowo nieco zmniejszone, niż pierwotnie zakładano, ale utrzymane w granicach 3,5 tys. ton. Wojewoda zaproponował powołanie komisji, która miałaby przeprowadzić powyższą transakcję, i właśnie w skład tego gremium wszedł Sławik. Reprezentanci rady, wraz z dwoma urzędnikami z Wydziału Przemysłu i Handlu UWŚ, mieli wyjechać w tej sprawie do Pragi, Wiednia oraz do kilku miejsc w Szwajcarii. Skład komisji został przegłosowany jednogłośnie[201]. Pomysł sprzedaży zboża

---

199 AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 1. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 13 I 1930 r., k. 2; AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 3. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 20 II 1930, k. 17.

200 *Z Rady Wojewódzkiej*, „Gazeta Robotnicza", 27 II 1929; zob. też np.: *Z Rady Wojewódzkiej*, „Gazeta Robotnicza", 15 III 1929; *Z Rady Wojewódzkiej*, „Gazeta Robotnicza", 21 III 1929; *Z posiedzenia Rady Wojewódzkiej*, „Gazeta Robotnicza", 23 III 1929; *Z Rady Wojewódzkiej*, „Gazeta Robotnicza", 27 III 1929; „Gazeta Robotnicza", 24 IV 1929; *Gruba nieprzyzwoitość*, „Gazeta Robotnicza", 17 XII 1929; *Z Rady Wojewódzkiej*, „Gazeta Robotnicza", 18 XII 1929; „Gazeta Robotnicza", 4 I 1930; „Gazeta Robotnicza", 5 III 1930.

201 AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 6. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 13 III 1930, k. 30; H. Sławik, *Oświadczenie*, „Gazeta Robotnicza", 25 III 1930. Koszty podróży delegacji ustalono na posiedzeniu 21 III 1930 r. Zob. AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 8. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 21 III 1930, k. 39.

za granicą i wyjazdu delegacji zaatakowała „Polonia", która pisała ironicznie o „genialnych kupcach zbożowych": „Piękna ta podróż. Będą mieli przyjemność, a inni ludzie już mają uciechę. Nawet w Województwie urzędnicy śmieją się do rozpuku z tych mianowanych »kupców zbożowych«. […] Pan Sławik jednak woli… zabawić się w handlarza zboża i podróżnika na koszt podatników, aczkolwiek o handlu zbożem nie ma pojęcia"[202]. Sławik oczywiście zareagował na te zaczepki. Odniósł się do nich na posiedzeniu rady i na łamach „Gazety Robotniczej". „Od kilku dni jestem przedmiotem ataków Korfantego w »Polonji«. Ataki te ujęte są w formę bardzo prymitywną, a po części nawet ordynarną" – pisał, odnosząc się do uwag swych adwersarzy, którzy dość demagogicznie twierdzili, że rezerwy trzeba zmielić i oddać bezrobotnym jako chleb. Rzeczowo zauważył, że prawo do takich uchwał ma tylko Sejm Śląski, a nie ŚRW. „Udział członków Rady Woj. w delegacji, a w tym wypadku mojej posiada tylko charakter kontroli, gdyż stronę handlową, a więc tak zwaną fachową stronę imprezy załatwiają radcy handlowi przy polskich poselstwach i konsulatach za granicą" – pisał[203]. Dalej sugerował, że za awanturującą się „Polonią" stoją handlarze zboża, którym nie podobało się, że będą musieli oddać rezerwy, będące przedmiotem ich spekulacji. „Uwagę p. Korfantego, by rezerwy zbożowe oddać bezrobotnym, potraktować muszę jako pospolitą demagogię. Nikt inny, tylko ja przeprowadziłem na Radzie Wojewódzkiej uchwałę, by podwyższyć fundusz dla najbiedniejszych i bezrobotnych – pisał Sławik – […], mianowicie w tym celu, by przyjść z pomocą bezrobotnym i tym robotnikom, którzy muszą świętować po kilka dni w tygodniu [na przymusowych urlopach – T. K.], dalej na kuchnie dla bezrobotnych i pomoc dla gmin na opiekę lekarską dla bezdomnych. Swój obowiązek spełniłem, niestety nie znalazłem należytego poparcia w akcji dla bezrobotnych właśnie u przedstawiciela p. Korfantego"[204]. Wyjazd delegacji za granicę nastąpił pod koniec marca lub na początku kwietnia 1930 r. – jaki dokładnie był jego przebieg i ile zboża udało się sprzedać, niestety nie wiadomo. Sprawozdanie z podróży, zatwierdzone przez ŚRW, przedstawiciel Wydziału Przemysłu i Handlu UWŚ złożył w dniu 28 kwietnia[205].

---

[202] *Migawki*, „Polonia", 20 III 1930; *Nasi „handlarze" zboża wyjeżdżają w świat*, „Polonia", 23 III 1930; zob. też *Sprostowanie*, „Polonia", 23 III 1930.

[203] Sławik podkreślał, że nie zależało mu na wyjeździe ze względów turystycznych, co zarzuciła mu też „Polonia", ponieważ wcześniej już bywał w Wiedniu i Pradze prywatnie lub na własny koszt w związku z działalnością publiczną (m.in. na olimpiadzie robotniczej w stolicy Czechosłowacji). „Jeżeli jednak zostałem wybrany na członka delegacji, to nie widzę żadnej potrzeby uchylać się od tego obowiązku, dlatego tylko, że się to Panu Korfantemu nie podoba". Zob. H. Sławik, *Oświadczenie*, „Gazeta Robotnicza", 25 III 1930; zob. też *Wojtek Mądrala*, „Gazeta Robotnicza", 21 III 1930.

[204] H. Sławik, *Oświadczenie*, „Gazeta Robotnicza", 25 III 1930; zob. też AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 7. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 20 III 1930, k. 34.

[205] AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 11. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 28 IV 1930, k. 54.

W maju 1930 r. Sławik wziął udział jeszcze w dwóch posiedzeniach rady, podczas których głosował m.in. przeciw przyznaniu przez województwo subwencji na bibliotekę polską w Paryżu oraz wstrzymał się od głosowania nad wnioskami dotyczącymi wyasygnowania 10 tys. zł na wydawnictwa propagandowe o Śląsku jako terenie turystycznym oraz przyznania subwencji w wysokości 10 tys. zł na urządzenie stoiska śląskiego na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu. Ostatnie posiedzenie Śląskiej Rady Wojewódzkiej tej kadencji, w którym udział wziął Henryk Sławik, odbyło się 2 czerwca 1930 r. Wojewoda Grażyński dziękował, nie wiadomo, czy tylko kurtuazyjnie, czy też szczerze, „za współpracę, która była nacechowaną harmonijnością i objektywnością przy załatwianiu spraw dotyczących dzielnicy śląskiej". Nowym członkiem rady z ramienia PPS został Józef Janta[206].

Zaostrzenie walki

W styczniu 1929 r. uwagę polityków w województwie śląskim przyciągnęły wybory do Śląskiej Rady Wojewódzkiej, podczas których sukces odniosła opozycja. Wśród nowo wybranych członków tego ważnego gremium znalazł się, jak wiadomo, również Henryk Sławik. W tej sytuacji na gruncie górnośląskim możliwa była dalsza konsolidacja stronnictw antysanacyjnych, co z pewnością wpłynęło na postanowienie władz o rozwiązaniu w lutym 1929 r. Sejmu Śląskiego. Sama decyzja, podjęta formalnie przez prezydenta Mościckiego, ale z inspiracji Grażyńskiego, nie była wprawdzie zaskoczeniem, ponieważ kadencja była już przedłużona, ale okoliczności wskazywały przede wszystkim na polityczne, a nie proceduralne motywy działań wojewody. Oficjalnie Grażyński mówił o „niezdolności Sejmu do pracy pozytywnej", ale chodziło przede wszystkim o zmianę składu tego gremium, z opozycyjnego na większość bardziej prorządową. Antysanacyjni politycy na Górnym Śląsku oczywiście od razu wskazali na prawdziwe przyczyny rozwiązania Sejmu Śląskiego. Kierownictwo OKR PPS 18 lutego 1929 r., podczas nadzwyczajnego posiedzenia, na którym obecny był i Sławik, od razu zapowiedziało, że partia staje w obronie autonomii śląskiej (za czym wcześniej nadmiernie się nie opowiadała). Po kilkugodzinnej dyskusji podjęto wówczas uchwałę, która głosiła m.in., że autonomia została nadana Śląskowi za ofiarne wystąpienia w okresie plebiscytowym i powstań, tak więc klasa robotnicza przygotowuje się do walki w jej obronie. Na wniosek przedstawicieli okręgów górnośląskiego i cieszyńskiego PPS jeszcze w lutym

[206] AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 12. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 5 V 1930, k. 56; AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 13. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 26 V 1930, k. 63; AP Kat, ŚRW, sygn. 5, Protokół z 14. posiedzenia Śląskiej Rady Wojewódzkiej z 2 VI 1930, k. 70–71.

1929 r. Rada Naczelna napiętnowała rozwiązanie Sejmu Śląskiego jako kolejny etap likwidowania przez sanację demokratycznych instytucji (w posiedzeniu tym w Warszawie uczestniczył też Sławik). Katowiccy socjaliści w potępieniu działań sanacji byli najszybsi, bowiem pozostałe ugrupowania opozycyjne na Górnym Śląsku rozwinęły szerszą kampanię w obronie autonomii dopiero po tym, jak się okazało, że władza nie ma zamiaru szybko rozpisywać wyborów[207].

W kolejnych tygodniach liderzy górnośląskiej PPS podjęli próbę zmobilizowania szeregów partyjnych wokół tej sprawy. Sławik i jego współpracownicy z dużym rozgłosem zorganizowali na początku marca 1929 r. nadzwyczajną konferencję zarządów placówek. Przyjęto wówczas rezolucję, która głosiła m.in., że autonomia jest „bezwzględnie potrzebną Śląskowi ze względu na specyficzne warunki gospodarcze, kulturalne i narodowościowe" (ale przy okazji podkreślano, że poprzedni Sejm Śląski niewiele zdziałał dla robotników, ze względu na większość posłów reprezentujących „niemiecko-polski kapitalizm"). Podczas tego spotkania Sławik przemawiał na temat znaczenia i działalności Śląskiej Rady Wojewódzkiej[208]. W kolejnych tygodniach odbyły się konferencje powiatowe PPS, zakończone zwołaniem pod koniec kwietnia dorocznej konferencji okręgowej. W sali u Noglika w parku Kościuszki zgromadziło się wówczas stu kilkudziesięciu delegatów i około dwustu gości. Mówiono głównie o potrzebie konsolidacji opozycji w sytuacji, kiedy w Polsce „przygotowuje się walkę przeciw demokracji", o konieczności utrzymania autonomii województwa i innych bieżących sprawach. Sławik tym razem nie wypowiadał się publicznie na te tematy, złożył jedynie sprawozdanie z działalności „Gazety Robotniczej", podkreślając, że mimo trudności udało się nieco zwiększyć jej nakład. „Na marginesie naszej konferencji trzeba jeszcze podnieść, że koło lokalu kręciło się pełno szpiclów o oślich uszach. Jeden z nich ulokował się nawet przed drzwiami garderoby i marzł tam od godziny 10-ej do 7-ej wieczorem – donosiła „Gazeta Robotnicza". – Dopiero pod koniec zauważono to. Pewnie źle skończyłoby się dla ptaszka szpiclowanie, jednak na czas zdołał ten tchórz uciec. Tak jest. Polska jest szpiclowana przez szpiegów. Jednak nie są to szpiedzy zagraniczni, lecz sanacyjni"[209]. Z większym niż zwykle rozmachem socjaliści postarali się przygotować święto 1 Maja.

---

[207] *P.P.S. w obronie autonomii. Uchwały wczorajszego O.K.R.*, „Gazeta Robotnicza", 20 II 1929; *Rada Naczelna P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 27 II 1930; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 166–167; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna*…, s. 81. Sławik na tym nadzwyczajnym posiedzeniu OKR wszedł też w skład trzyosobowej komisji, która opracowała, przyjętą następnie, rezolucję w sprawie pogorszenia się sytuacji klasy robotniczej na Górnym Śląsku – zob. M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna*…, s. 81.

[208] *Nie damy pogrzebać autonomji. Z obrad z wczorajszej konferencji*, „Gazeta Robotnicza", 5 III 1929; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 167.

[209] *Z niedzielniejszej konferencji P.P.S.* [pis. oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 24 IV 1929; *Wielki postęp organizacyjny P.P.S. na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 23 IV 1929.

Sławik uczestniczył w Katowicach w kilkutysięcznym pochodzie i manifestacji, zorganizowanej wraz z DSAP. Po wystąpieniach prezesa OKR Józefa Adamka i Johanna Kowolla, lidera niemieckich socjalistów, odczytał rezolucję z okazji święta 1 Maja, w której socjaliści pisali, że pomajowy system rządzenia załamał się ideowo i moralnie, choć „miota pogróżki i obiecuje silną rękę". Wszystkich mówców manifestanci nagrodzili burzliwymi oklaskami[210].

Decyzja o rozwiązaniu Sejmu Śląskiego zbiegła się z zaostrzeniem sytuacji w całym kraju. Opozycja zmobilizowała się przede wszystkim po wniesieniu pod obrady Sejmu RP wniosku o zmianę konstytucji, co omawiane było też podczas konferencji okręgowej PPS w Katowicach. W kwietniu 1929 r. powstał pierwszy „rząd pułkowników" z premierem Kazimierzem Świtalskim na czele, złożony ze zwolenników twardego kursu. Kierowana przez Sławika gazeta ironicznie skomentowała powstanie nowego gabinetu: „Łatwiej komenderować oddziałem wojskowym, aniżeli rządzić państwem szczególnie w tych trudnych warunkach, w jakich my się znajdujemy. Łatwiej odkomenderować kilku oficerów do służby cywilnej aniżeli wlać im do głowy potrzebne do wykonywania tej służby wiadomości. A że stanowisko ministra nie nadaje się do pobierania lekcyj rządzenia, więc wychodzą i wychodzić muszą różne dziwolągi, za które płaci państwo"[211]. Kwestia konsolidacji opozycji stała się więc sprawą palącą. Latem 1929 r. w Warszawie powstały zalążki antysanacyjnego bloku, składającego się z sześciu stronnictw z lewicy i centrum, tzw. Centrolewu. W województwie śląskim sytuacja była bardziej złożona, ponieważ nie istniały tam stronnictwa chłopskie (w cieszyńskiej części działało tylko PSL „Piast"), które w kraju stanowiły rodzaj naturalnego pomostu pomiędzy lewicą a prawicą. Ciągle aktualne były tu silne animozje między partią Korfantego a PPS, datujące się jeszcze z początku lat dwudziestych. Chadecy musieli się też oczywiście liczyć z opinią bardzo silnego na Górnym Śląsku Kościoła katolickiego, dla którego socjaliści niewiele różnili się od komunistów. Również w samej górnośląskiej PPS nie było jasności, czy i z kim się łączyć przeciw sanacji. W zdecydowanej mniejszości były bardziej radykalne głosy, że nie należy współpracować z żadnymi ugrupowaniami nierobotniczymi (stanowisko takie reprezentował m.in. Jan Kawalec, jeden z młodych, najbardziej wyróżniających się wówczas działaczy w okręgu). Większość członków kierownictwa, w tym i Sławik, opowiadała się natomiast za ograniczoną współpracą z innymi antysanacyjnymi ugrupowaniami. Sprawę utrudniało jednak rozwiązanie Sejmu Śląskiego, naturalnego parlamentarnego forum do współdziałania opozycji. Taka ograniczona współpraca zaistniała wówczas natomiast na gruncie warszawskim[212].

---

210 *Przed Pierwszym majem*, „Gazeta Robotnicza", 26 IV 1929; *Imponujący przebieg Święta Pracy na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 3 V 1929.

211 *Nowy rząd wobec zagadnień gospodarczych*, „Gazeta Robotnicza", 23 IV 1929.

212 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 168–171.



Katowice, dnia 2. lipca 192 6.

Poświadczenie zamieszkania
celem zawarcia ślubu.

Niniejszem zaświadcza się, że p. Sławik Henryk
urodzony(a) 15. lipca 1894 r. w Szeroka pow. Poznania
wyznania rzym.kat. - Kat. stan familijny Kawaler
przynależność państwowa polska
według tutejszego rejestru meldunkowego jest — ~~był(a)~~ zameldowany ~~(a)~~ jako zamieszkały ~~(a)~~
w czasie od 5. 3. 1924 r. do dnia dzisiejszego w Katowicach
pl. Wolności 4

Komisja Policji w Katowicach
OPŁATA STEMPLOWA
3 3
St. U. Woj. Kat.

Ja Sp. Policji
KIEROWNIK BIURA

Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach

Wśród antysanacyjnych stronnictw w województwie śląskim najsilniejsza nadal była chadecja Korfantego. Były dyktator trzeciego powstania opowiadał się za stworzeniem w całym kraju szerokiego bloku od prawicy do lewicy, czyli od endecji do PPS. Tak skonsolidowana opozycja miała doprowadzić do ustąpienia rządu, rozwiązania Sejmu RP i rozpisania nowych wyborów. Korfanty zakładał więc wzrost nastrojów antysanacyjnych w społeczeństwie, przy jednoczesnej bierności obozu rządzącego. Kierownictwo PPS na Górnym Śląsku uznało jednak te koncepcje w tym momencie za nierealne, socjalistom bardziej odpowiadała też luźna forma koalicji antysanacyjnej. Na łamach kierowanej przez Sławika gazety podkreślano, że nawet zdecydowane działania Sejmu RP wobec rządu, łącznie z uchwaleniem wotum nieufności, nic nie dadzą, ponieważ obóz pomajowy, który objął władzę w wyniku siłowego przewrotu, drogą parlamentarną jej nie odda. Potencjalnie pozostawał „zamach stanu", ale socjalistyczni redaktorzy ostrzegali, że wyjście na ulicę mas robotniczych mogłoby się zakończyć ogromnym przelewem krwi, a w konsekwencji naruszyć podstawy młodego i ciągle niestabilnego państwa. „Lewica polska nie wyrzeka się tej drogi, ale uważa ją za ostateczność" – pisano. Socjaliści wierzyli, że szerokie

masy społeczeństwa w pewnym momencie wystąpią przeciw władzy, liczyli więc w przyszłości na żywiołowy wzrost nastrojów antysanacyjnych, a wtedy, jak twierdzili, obowiązkiem partii będzie utrzymanie tych wystąpień w legalnych formach. W tej sytuacji obóz rządzący, jak zakładano, nie będzie mógł użyć siły i nie będzie miał podstaw do jakichś bardziej brutalnych działań wobec opozycji. PPS nadal więc zalecała daleko idącą ostrożność. Inaczej mówiąc, socjaliści spodziewali się, że pokojowe manifestacje ludności zastraszą obóz rządzący, a decydujący cios wymierzony będzie na forum sejmowym[213].

Mimo różnych przeszkód jesienią 1929 r. w województwie śląskim rozpoczęła się jednak ograniczona współpraca opozycji antysanacyjnej. 27 października doszło do wspomnianej już, pierwszej od kilku lat wspólnej akcji PPS, chadecji i NPR, jaką była duża, kilkutysięczna manifestacja w Katowicach, oficjalnie zorganizowana jako protest przeciwko represjom wobec opozycyjnej prasy, szczególnie dławionej za pomocą regularnych konfiskat. W imieniu PPS przemawiał Jan Stańczyk, sekretarz generalny Centralnego Związku Górników. Mówcy, przy aplauzie zebranych, napiętnowali metody sanacji. „Gazeta Robotnicza" wyjaśniała jednak czytelnikom, że socjaliści nadal nie mają zaufania do Korfantego, a PPS nie jest i nie będzie jego sprzymierzeńcem jako „sojusznika wielkiego kapitału", ale „nadchodzą nowe czasy, kiedy trzeba zmobilizować wszystkie siły, które chcą skończyć z obecnym stanem rzeczy" i doprowadzić demokrację do zwycięstwa. Jak się okazało, nie był to jednak początek działalności Centrolewu w województwie śląskim i nie nastąpiła tu dalsza, formalna konsolidacja opozycji. Manifestacja w Katowicach pokazała jednak, że i na Górnym Śląsku opozycja przechodzi do ofensywy. W Warszawie w połowie września 1929 r. sześć opozycyjnych stronnictw odrzuciło propozycję rozmów ze stroną rządową, traktując to jako kolejny manewr taktyczny sanacji. Demonstracyjne wprowadzenie kilkudziesięciu oficerów do gmachu Sejmu RP 31 października 1929 r. wywołało w całym kraju różne protesty, głównie wiece i manifestacje[214].

Polem starcia opozycji z sanacją stały się też wybory komunalne w województwie śląskim, przeprowadzone w listopadzie i grudniu 1929 r., w których Henryk Sławik – przypomnijmy – z powodzeniem wystartował, zdobywając mandat radnego w Katowicach. Obóz rządowy postulował stworzenie jednej polskiej listy pod hasłem obrony interesów ludzi pracy, na co oczywiście nie zgodziły się ugrupowania opozycyjne, w tym PPS, która poszła do wyborów samodzielnie, gdzieniegdzie tylko wystawiając wspólne listy z DSAP. Socjaliści spodziewali się z tego powodu różnych szykan ze strony związanych z obozem rządzącym urzędników, dlatego też na łamach „Gazety Robotniczej" zalecano,

---

213 *Ibidem*, s. 175–177; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna*…, s. 82.

214 *Wiec niedzielny i jego znaczenie*, „Gazeta Robotnicza", 31 X 1929; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 177–179; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna*…, s. 82.

aby o wszelkich tego typu przeszkodach informować OKR, a szczególnie Sławika, który jako członek Śląskiej Rady Wojewódzkiej w razie potrzeby mógł skutecznie interweniować[215]. Na początku października 1929 r., podczas ogólnej konferencji w sprawie wyborów komunalnych, wśród kilku prelegentów ze ścisłego kierownictwa okręgu znalazł się i Sławik, który w mocnych słowach ocenił pomysły sanacji, aby stworzyć jeden blok wyborczy, i dosadnie scharakteryzował system rządów pomajowych, przy okazji podkreślając, że ruch socjalistyczny na Górnym Śląsku „szybko wyleczył się z – jak to określił – biniszewszczyzny". Dalej Sławik mówił: „[…] dzisiaj nawołuje się do »jednolitego frontu« podczas gdy do niedawna z wielkim impetem rozbijano wszystkie organizacje polskie, a nawet jeszcze dzisiaj rozbija się ruch zawodowy, który i tak jest rozproszkowany. Ostatnio komisja, na którą ma wpływ rząd, dała górnikom 4 procent podwyżki. Pan Prystor [Aleksander Prystor, wówczas minister pracy i opieki społecznej – T. K.] zamiast interesować się ciężkim położeniem robotników w Polsce, jeździ od miasta do miasta i mianuje w Kasach Chorych komisarzy, zwalnia urzędników za to tylko, że są socjalistami. W takich warunkach nie może być mowy o połączeniu z sanacją"[216].

Wyniki wyborów w województwie śląskim okazały się jednak dla części opozycji porażką. Zdecydowanie największą liczbę mandatów zdobyli kandydaci sanacyjni lub popierani przez obóz władzy, choć dobry wynik uzyskała też śląska chadecja. W porównaniu z poprzednimi wyborami zmalała natomiast liczba głosów oddanych na obie – polską i niemiecką – partie socjalistyczne, duże straty poniósł zresztą cały blok niemiecki. Grażyński mógł więc triumfować, tym bardziej że sanacji sprzyjała pomyślna koniunktura gospodarcza, a pod koniec 1929 r. liczba bezrobotnych w województwie śląskim była najniższa od czasu przewrotu majowego[217].

Tymczasem, po krótkim okresie rządów kolejnego gabinetu Kazimierza Bartla, prezesem Rady Ministrów pod koniec marca 1930 r. został Walery Sławek, uznawany przez opozycję za przedstawiciela najostrzejszego kursu wobec opozycji. „Gazeta Robotnicza" pisała wówczas o „oblężonej dyktaturze", o tym, że kraj wchodzi w okres walk i w konsekwencji jedynym wyjściem może być tylko likwidacja sanacyjnego systemu rządzenia[218]. Wobec powstania nowego gabinetu ugrupowania Centrolewu postanowiły bardziej rozwinąć akcję

---

215 *P.P.S. a wybory gminne na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 11 IX 1929; *Komunikat w sprawie wyborów komunalnych*, „Gazeta Robotnicza", 20 IX 1929; zob. też: D. Sieradzka, *Samorząd komunalny*…, s. 109.

216 *Polska Partja Socjalistyczna idzie do wyborów samodzielnie. Stanowisko konferencji okręgowej*, „Gazeta Robotnicza", 9 X 1929.

217 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 181–182.

218 *Oblężona dyktatura*, „Gazeta Robotnicza", 8 IV 1930; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 184–185.

pozaparlamentarną, z żądaniami rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów. W województwie śląskim na kształt sporów politycznych wpłynęło zaś przede wszystkim wyznaczenie (jeszcze za rządu Bartla) terminu wyborów do Sejmu Śląskiego na maj 1930 r. Ugrupowania opozycyjne, pomimo wcześniejszych prób konsolidacji, rozpoczęły kampanię osobno, a dość luźny sojusz wyborczy zawarły jedynie ChD, NPR i część endecji. Również PPS i DSAP wybrały osobny start, decydując się na łączenie list tylko tam, gdzie uznano, że może to zwiększyć szanse socjalistycznych kandydatów. Obie partie w czasie kampanii mocno podkreślały socjalne potrzeby robotników, wpadając przy tym czasem w mocno radykalne tony, co wynikało m.in. z tego, że rozpoczął się już wielki kryzys gospodarczy – choć wówczas jeszcze nie zdawano sobie sprawy z jego ogromnej skali. „Gazeta Robotnicza" wprost pisała, że jeśli sanacja rozwiązałaby warszawski sejm, nie rozpisując nowych wyborów, to wówczas przestałaby obowiązywać „lojalność wobec władzy łamiącej prawo"[219]. Okręgowa, tym razem też przedwyborcza konferencja PPS odbyła się 6 kwietnia 1930 r. w Katowicach. Po długiej dyskusji ustalono listy kandydatów do Sejmu – listę w okręgu katowickim otwierał bardzo zasłużony i doświadczony socjalista Emil Caspari, a w okręgu Królewska Huta – Józef Adamek. Sławik, który w tych wyborach nie startował, tak w swej relacji z konferencji pisał o zadaniach posłów socjalistycznych: „[…] klub PPS w nowym Sejmie spotka się z wrogami klasy robotniczej z obozów burżuazyjnych, z którymi będzie musiał […] toczyć ciężkie walki w interesie górnośląskich robotników. […] Górnośląska klasa robotnicza winna w tym Sejmie otrzymać jak najszersze zastępstwo. Spraw robotniczych wszędzie i zawsze będzie bronić tylko partja robotnicza. Jak oszukano haniebnie w starym Sejmie robotników przez polskie i niemieckie partje burżuazyjne, o tem mogli się przekonać robotnicy wiele razy na posiedzeniach Sejmu, którego większość burżuazyjna prowadziła politykę na wskroś antyrobotniczą. Przyszły Sejm Śląski musi spełnić swe obowiązki wobec klasy robotniczej!"[220]. Podczas kwietniowej konferencji Sławik przedstawił też sprawozdanie dotyczące spraw związanych z „Gazetą Robotniczą" (poruszył nie tylko kwestie redakcyjne, ale i administracyjne oraz techniczne związane z funkcjonowaniem drukarni)[221].

W czasie kampanii wyborczej do Sejmu Śląskiego aktualna stała się sprawa udziału katolickich duchownych w życiu politycznym, bowiem sprzyjający sanacji biskup katowicki Arkadiusz Lisiecki zakazał podległym sobie księżom agitacji wyborczej. Nie wynikało to bynajmniej z tego, że chciał on w ten sposób

---

[219] Szerzej – zob.: H. Rechowicz, *Sejm Śląski 1922–1939*, Katowice 1971, s. 183–192; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 184–187.

[220] H. Sławik, *Do walki o prawa robotnicze w Sejmie Śląskim! Obrady konferencji przedwyborczej na okręg G. Śląsk*, „Gazeta Robotnicza", 8 IV 1930.

[221] *Sprawozdanie z konferencji Okręgowej PPS*, „Gazeta Robotnicza", 9 IV 1930.

w ogóle wyeliminować ich udział w akcjach politycznych, ale wziął pod uwagę to, że znaczna część miejscowego duchowieństwa związana była z chadecją Korfantego. W reakcji na te decyzje, a także różne polemiki prasowe w tej sprawie Sławik przyłączył się do dyskusji, publikując w „Gazecie Robotniczej" kilka tygodni przed wyborami obszerny tekst na temat wciągania Kościoła katolickiego do walki politycznej. Ostrej krytyce poddał przede wszystkim – o czym szerzej piszę w dalszej części książki, w podrozdziale dotyczącym jego antyklerykalnych poglądów i działań – postawę hierarchów, którzy w jego ocenie sami oddawali Kościół na usługi różnych stronnictw politycznych[222]. W obliczu kryzysu gospodarczego i radykalizacji nastrojów socjaliści mogli spodziewać się dobrego wyniku wyborczego. Pochody pierwszomajowe w 1930 r. zgromadziły znacznie więcej uczestników niż w poprzednich latach, co przyznawały nawet pisma niechętne socjalistom. „Gazeta Robotnicza" pisała, z pewną przesadą, o 30 tys. uczestników pochodu w kilku miastach centrum przemysłowego. Sławik przemawiał i odczytał rezolucje dla około 2 tys. osób w Pawłowie, gdzie zgromadzili się sympatycy socjalistów m.in. z Nowego Bytomia, Kochłowic, Nowej Wsi, Bielszowic i Rudy[223].

Rezultaty głosowania, przeprowadzonego 11 maja 1930 r., mocno jednak rozczarowały polskich socjalistów, którzy do Sejmu Śląskiego drugiej kadencji zdobyli tylko cztery mandaty (było to zaledwie ponad 8 proc. ogólnej liczby ważnych głosów; stan posiadania utrzymała jedynie cieszyńska PPS, natomiast na Górnym Śląsku partia poniosła klęskę). Opozycja – polska i niemiecka – uzyskała łącznie 38 mandatów w 48-osobowym Sejmie Śląskim (w tym 15 partie niemieckie i 13 chadecja). Obóz rządzący musiał się zadowolić tylko dziesięcioma mandatami. W samym centrum przemysłowym dobry wynik uzyskali komuniści (ponad 4,5 proc. i dwa mandaty), oczywiście głównie kosztem socjalistów. DSAP zdobyła zaledwie ponad 4 proc. i jeden mandat z okręgu cieszyńskiego[224]. Bezpośrednio po wyborach próbowano na łamach „Gazety Robotniczej" tłumaczyć, że jedynym zwycięzcą głosowania zostały partie niemieckie, a PPS w sumie uzyskała dobry wynik, biorąc pod uwagę to, że w wyborach startowało kilka partii odwołujących się bezpośrednio do robotniczego elektoratu[225]. Na okręgowej konferencji powyborczej pod koniec maja 1930 r. niektórzy delegaci jednak już wprost mówili

---

222 H. S., *Wciąganie księży i kościoła do walk politycznych na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 11 IV 1930; zob. też H. Rechowicz, *Sejm Śląski…*, s. 193.

223 *Wspaniałe pochody 1-majowe na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 3 V 1930; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 187.

224 *Klęska wyborcza sanacji na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 13 V 1930; *Votum niezaufania dla polityki Grażyńskiego*, „Gazeta Robotnicza", 13 V 1930; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 187–188; H. Rechowicz, *Sejm Śląski…*, s. 194–196; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna…*, s. 82–83.

225 *Refleksje powyborcze*, „Gazeta Robotnicza", 16 V 1930; *Refleksje powyborcze II*, „Gazeta Robotnicza", 17 V 1930; *Komunikat Sekretarjatu PPS*, „Gazeta Robotnicza", 20 V 1930.

o porażce, którą próbowano tłumaczyć m.in. brakiem finansów na prowadzenie kampanii i skutkami rozłamu dokonanego przez Biniszkiewicza. Inni podkreślali z kolei, że wynik nie był zwycięstwem, ale partia – co nie było do końca prawdą – wyszła z wyborów obronną ręką. Sławik mówił, reprezentując kierownictwo partii, „jak to wrogowie nasi podzielili między siebie mandaty już przed wyborami, jak przepowiadano, że PPS zostanie rozgromiona i dostanie tylko najwyżej dwa mandaty […], jak to p. Korfanty obiecuje bronić interesów górnoślązaków – twierdząc, że czem gorzej to dla Korfantego jest lepiej i jak ta też robotnicza partja NPR robi zalecanki do p. Korfantego". Podczas tej konferencji Sławika ponownie, jako redaktora naczelnego, wybrano do OKR (w czerwcu jego przewodniczącym został Emil Caspari), a jako członek Rady Naczelnej PPS wraz z Józefem Adamkiem, Franciszkiem Ziółkiewiczem i Romanem Motyką wszedł w skład delegacji okręgu górnośląskiego na przyszły kongres partii. Dyskutowano oczywiście nie tylko o kwestiach regionalnych, ale i o ogólnej sytuacji w kraju (referat na ten temat wygłosił Kazimierz Pużak), co zakończyło się uchwaleniem kilku rezolucji skierowanych przeciw sanacji, m.in. w związku z odraczaniem sesji Sejmu RP[226].

Bez wątpienia jednak górnośląska PPS znalazła się w poważnym impasie. Słaby wynik wyborczy i brak widoków na ściślejszą współpracę z silniejszymi ugrupowaniami opozycyjnymi w regionie (zwłaszcza w obliczu możliwości połączenia się chadecji i NPR), rozluźnienie współpracy z DSAP przy jednoczesnym wzroście wpływów komunistów, kolejne antydemokratyczne i ofensywne posunięcia sanacji – wszystko to powodowało, że po raz kolejny liderzy partii w regionie musieli się zastanowić nad taktyką działania. W Sejmie Śląskim PPS i DSAP utworzyły wspólny klub poselski, który szybko złożył wiele wniosków dotyczących kwestii socjalnych, szczególnie w sprawie pomocy bezrobotnym i najuboższym robotnikom, ale większość sejmowa, w tym klub chadecji, odesłała je do komisji. Górnośląska PPS znalazła się w izolacji, stąd też w partii dość mocno odezwały się głosy o konieczności prowadzenia bardziej zdecydowanej i wyrazistej polityki (opowiadał się za tym np. Jan Kawalec). Henryk Sławik zajmował stanowisko centrowe, tzn. nie zgadzał się na przesunięcie sił na korzyść skrzydła nieco bardziej ugodowego wobec sanacji (co proponował np. Emil Caspari), ale jednocześnie opowiadał się za ograniczoną współpracą z innymi ugrupowaniami opozycyjnymi, przy zachowaniu samodzielności partii. Taką, w sumie dość pasywną postawę krytykowali szczególnie młodsi, wybijający się członkowie górnośląskiej PPS (oprócz Kawalca byli to m.in. Józef Janta i Roman Motyka), którzy domagali się bardziej ofensywnych działań, również z wykorzystaniem szerszych kręgów robotników, niezwiązanych bezpośrednio z partią, do prowadzenia np. akcji strajkowych.

[226] *Sprawozdanie z konferencji okręgowej PPS*, „Gazeta Robotnicza", 29 V 1930; *Konferencja Okręgowa PPS na Śląsku potępia walkę rządu z Sejmem*, „Gazeta Robotnicza", 27 V 1930; *Wybór prezydiów okręgowych władz partyjnych*, „Gazeta Robotnicza", 7 VI 1930.

Antysocjalne posunięcia chadecji w Sejmie Śląskim spowodowały, że w połowie 1930 r. nastąpiło już jednak wyraźne pogorszenie stosunków między opozycyjnymi partiami na Górnym Śląsku. Na łamach „Gazety Robotniczej" znów atakowano zarówno Grażyńskiego, jak i Korfantego, co pokazywało, że w partii wzmocniło się skrzydło zwolenników bardziej niezależnego kierunku[227].

W tym czasie w kraju widoczne były jednak wśród opozycji tendencje odwrotne. W Krakowie 29 czerwca 1930 r. odbył się zorganizowany przez stronnictwa Centrolewu Kongres Obrony Prawa i Wolności Ludu, który przerodził się w wielką manifestację antyrządową (z Górnego Śląska uczestniczyło w niej niewiele osób, które dotarły tam w sposób niezorganizowany). Jednocześnie zapowiedziano szereg kolejnych wystąpień antysanacyjnych, których kulminacja miała nastąpić we wrześniu 1930 r.[228] Dwa dni po krakowskim kongresie wojewoda Grażyński wcześniej niż normalnie, jeszcze przed załatwieniem ważnych spraw, zawiesił sesję Sejmu Śląskiego na okres letni. Poprzedzone zostało to ostrym atakiem na opozycję, szczególnie na Korfantego, który zaproponował w tej sytuacji ogłoszenie w regionie strajku generalnego. OKR PPS nie poparł tego pomysłu, zwołał jednak na 7 lipca 1930 r., wspólnie z DSAP, wiec protestacyjny w Katowicach (w dyskusji na ten temat brał udział też Sławik). W uchwalonej wówczas rezolucji zażądano natychmiastowego zwołania Sejmu Śląskiego i bardziej zdecydowanych działań władz wobec szybko wzrastającej, w miarę pogłębiania się wielkiego kryzysu gospodarczego, liczby bezrobotnych. Jan Walczak ocenia, że pomimo rozbrzmiewających wówczas radykalnych tonów liderzy PPS na Górnym Śląsku nadal nie chcieli otwartego starcia z sanacją i dlatego nie poparli pomysłu strajku generalnego. Jednocześnie jednak socjaliści byli wówczas atakowani przez komunistów za rzekome współdziałanie ze stronnictwami burżuazyjnymi i mając na uwadze radykalizację postaw robotników dotkniętych kryzysem, zdecydowanie odcinali się od współpracy i z sanacją, i z chadecką opozycją[229].

---

227 J. Kawalec, *Słabe strony ruchu socjalistycznego na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 5 VI 1930, 6 VI 1930, 7 VI 1930; *Korfanty nie zna się na sprawach robotniczych*, „Gazeta Robotnicza", 8 VI 1930; *Klub Socjalistyczny w obronie najbiedniejszych*, „Gazeta Robotnicza", 18 VI 1930; *Wojtek Korfanty uczy się od Grażyńskiego*, „Gazeta Robotnicza", 27 VII 1930; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 189–191, 194.

228 Szerzej – zob. np.: A. Czubiński, *Centrolew. Kształtowanie się i rozwój demokratycznej opozycji antysanacyjnej w Polsce w latach 1926–1930*, Poznań 1963, s. 195–211; J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe Piast 1926–1931*, Warszawa 1970, s. 94–271; S. Lato, *Ruch ludowy a Centrolew*, Warszawa 1965, s. 140–236; *idem*, *Ruch ludowy wobec sanacji (z dziejów politycznych II Rzeczypospolitej)*, Rzeszów 1985, s. 88–185; P. S. Stęborowski, *Geneza Centrolewu*, Warszawa 1963, s. 307–397; A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981, s. 157–168, 235–239; 341 i nast.; *Zarys historii polskiego ruchu ludowego 1918–1939*, t. 2, red. J. Borkowski i in., Warszawa 1970, s. 287–313 i *passim*.

229 *Okręgowy Komitet Robotniczy przeciwko odroczeniu sesji Sejmu Śląskiego*, „Gazeta Robotnicza", 8 VII 1930; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 194–196; M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna*…, s. 83–84.

Obrady Sejmu Śląskiego wznowione zostały 9 września 1930 r., co zbiegło się z frontalnym atakiem sanacji na liderów opozycji w całym kraju, albowiem w nocy aresztowano posłów Centrolewu. „Gazeta Robotnicza" napisała, że Piłsudski „przekroczył Rubikon", a walka jest wypowiedziana i musi zostać podjęta. Nowe wybory parlamentarne do Sejmu warszawskiego wyznaczone zostały na drugą połowę listopada. Represje wobec opozycji w skali całego kraju znów wpłynęły na czasowe zbliżenie między chadecją, NPR i PPS w województwie śląskim. Na 14 września, w ramach ogólnopolskiej akcji protestacyjnej Centrolewu, również w Katowicach zaplanowano wspólną, antyrządową manifestację. Spodziewając się prowokacji, partie przygotowały oddziały samoobrony. W odpowiedzi sanacja zorganizowała zjazd około 4 tys. członków Związku Powstańców Śląskich. Opozycja przeniosła zgromadzenie (liczące kilka tysięcy osób) do sali „Tivoli", gdzie odbywały się zwykle zjazdy okręgowe PPS. Po tym rozpoczęła się manifestacja, ale doszło do utarczek z sanacyjnymi powstańcami, regularnych bijatyk, interweniowała policja, wiele osób zostało rannych i zgromadzenie się zakończyło. Rozgrywka polityczna zaczęła więc przekształcać się w starcia fizyczne. Sejm Śląski został rozwiązany 26 września 1930 r., zaś Wojciecha Korfantego aresztowano i przewieziono do obozu w Brześciu. OKR PPS wydał odezwę, w której zdecydowanie zaprotestował przeciw fizycznym represjom wobec polityków i przedwczesnemu zakończeniu kadencji Sejmu. Opozycja w regionie zareagowała jednak niezdecydowanie i niekonsekwentnie – ChD, NPR i PPS ogłosiły wprawdzie trzydniowy strajk, ale nie doszedł on do skutku wobec gróźb Grażyńskiego, który postraszył jego uczestników daleko idącymi konsekwencjami. Zresztą „Gazeta Robotnicza" w apelu strajkowym dała do zrozumienia, że PPS nie zaangażuje się aktywnie w przebieg zakazanego protestu. „Powiadomiono nas, że nie wolno nam wzywać do strejku protestacyjnego. Sami wiecie, co macie robić" – pisała redakcja[230].

Pod koniec września 1930 r. Sławik wraz z Józefem Adamkiem uczestniczył w Warszawie w obradach Rady Naczelnej PPS. Dyskutowano o stanowisku partii wobec ostatnich wydarzeń, stanowiących – jak pisała prasa socjalistyczna – „bezwzględny atak dyktatury na prawo i wolność ludu", i o taktyce podczas kampanii wyborczej. PPS na Górnym Śląsku otrzymała wolną rękę i mogła według własnego uznania iść do wyborów w bloku lub samodzielnie[231]. Pod wpływem ostatnich dramatycznych wydarzeń Sławik i towarzysze zgodzili się wstępnie na koncepcję sojuszu wyborczego wszystkich ugrupowań opozycyjnych, ale po

---

230 *Towarzysze! Robotnicy!*, „Gazeta Robotnicza", 30 IX 1930; szerzej – zob.: H. Rechowicz, *Sejm Śląski*…, s. 219–223; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 196–199; *W obronie prawa i wolności*, „Gazeta Robotnicza", 16 IX 1930; *Do Ludu Śląskiego*, „Gazeta Robotnicza", 28 IX 1930.

231 *Z Rady Naczelnej PPS*, „Gazeta Robotnicza", 30 IX 1930; *Krwawa niedziela w Sejmie Śląskim*, „Gazeta Robotnicza", 19 IX 1930.

uwięzieniu Korfantego śląska ChD połączyła się z ogólnopolską chadecją, która ostatecznie nie weszła w skład bloku wyborczego z socjalistami. W tej sytuacji PPS poszła do wyborów tylko z DSAP. Sławik znów nie startował. Głosowanie zarówno do Sejmu RP, jak i do Sejmu Śląskiego trzeciej kadencji w listopadzie 1930 r., po kampanii wyborczej naznaczonej licznymi represjami i szykanami wobec opozycji, zakończyło się w województwie śląskim podziałem głosów między prorządowym NChZP a blokiem ChD-NPR (oba bloki w obu głosowaniach uzyskały wyniki w przedziale 31–37 proc.). Tym razem znacznie słabszy wynik odnotował blok niemiecki, zmalała też liczba głosów oddanych na komunistów. Znów kolejną, dotkliwą porażkę odnotowała PPS, na którą w wyborach do Sejmu Śląskiego zagłosowało zaledwie ponad 5 proc. wyborców. Z okręgów górnośląskich (Katowice, Królewska Huta) partia nie zdobyła więc żadnego mandatu. Łącznie nieco niższy wynik osiągnęła DSAP, która jednak w obu okręgach zdobyła dwa mandaty. Podobnie jak to było kilka miesięcy wcześniej, straty poniósł więc przede wszystkim górnośląski okręg partii, podczas gdy cieszyński uzyskał tylko nieznacznie gorszy wynik. Tam jako jedyny pepeesowiec w Sejmie Śląskim mandat zdobył Józef Machej. „Gazeta Robotnicza" określiła te wyniki jako „pokłon pod batem" sanacji, wskazywano także na fałszerstwa wyborcze polegające na unieważnieniu dużej liczby głosów. Rozgoryczenie w partii było jednak duże, ponieważ „wybory brzeskie" pokazały, że socjaliści nie odnaleźli się ani w obliczu coraz bardziej autorytarnych zapędów sanacji, ani też nie wykorzystali radykalizacji postaw robotniczych w czasie narastającego wielkiego kryzysu, który szczególnie dotkliwie dał się we znaki robotniczym mieszkańcom Górnego Śląska, a także pobliskiego Zagłębia Dąbrowskiego. Sławik i jego towarzysze partyjni z regionalnego kierownictwa PPS stanęli więc przed koniecznością zrewidowania dotychczasowej taktyki i metod działania, które okazały się nieskuteczne w obliczu nowych wyzwań[232].

***

[232] Szerzej – zob.: E. Długajczyk, *Sanacja śląska*…, s. 184–185; H. Rechowicz, *Sejm Śląski*…, s. 234–237; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 199–203; *Pełna lista kandydatów Polskiej Partji Socjalistycznej*, „Gazeta Robotnicza", 1 X 1930; *Prowokacja czy zamach na Piłsudskiego. Masowe aresztowania członków PPS*, „Gazeta Robotnicza", 15 X 1930; *Dalsze represje przeciwko PPS*, „Gazeta Robotnicza", 16 X 1930; *Blok Socjalistów*, „Gazeta Robotnicza", 31 X 1930; *Rezultaty głosowania na terenie województwa śląskiego*, „Gazeta Robotnicza", 18 XI 1930; *Ogólne wyniki do Sejmu Śląskiego*, „Gazeta Robotnicza", 25 XI 1930; *Urzędowe wyniki do Sejmu Śląskiego*, 26 XI 1930; *Podziękowania*, „Gazeta Robotnicza", 27 XI 1930.

№ 238

Katowice I, dnia szesnaste-go lipca tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego roku.

Przed niżej podpisanym urzędnikiem stanu cywilnego stawili się dziś celem zawarcia związku małżeńskiego·

1. redaktor Henryk Wincenty Sławik, stanu wolnego, co do osobistości uznany, przez urzędowe wykazy zaprowiedzu legitymując się, katolickiego wyznania, urodzony dnia piętnastego lipca roku tysiąc osiem set dziewięćdziesiątego drugiego w Sierakowicach powiat Pszczyński, zamieszkały w Katowicach dzielnica I, plac Wolności 4, syn zmarłego rolnika Jana Sławika, ostatnio zamieszkałego w Sierakowicach z jego żony Weronika z domu Sobocik, zamieszkałej w Sierakowicach.

2. niezamężna Jadwiga Maria Purzycka, artystka, co do osobistości uznana, jako powyżej legitymując się, katolickiego wyznania, urodzona dnia piątego października roku tysiąc dziewięć set piątego w Warszawie, zamieszkała w Katowicach dzielnica I, ulica Sienkiewicza 17, córka Kraweca Hipolita Purzyckiego z jego żony Marjanny z domu Zatorska, oboje zamieszkałych w Warszawie.

Akt ślubu Jadwigi Purzyckiej i Henryka Sławika, 14 lipca 1928 r.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach



Jadwiga i Henryk Sławikowie, 1928 r. Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka



Jadwiga i Henryk z córeczką Krysią, 1930 r. Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

Lata 1926–1930 przyniosły nie tylko zasadnicze zmiany w działalności społeczno-politycznej i na drodze zawodowej Henryka Sławika, ale także w jego życiu prywatnym. W Urzędzie Stanu Cywilnego w Katowicach 14 lipca 1928 r. poślubił pochodzącą z Warszawy Jadwigę Marię Purzycką, 11 lat od niego młodszą (urodzoną 5 października 1905 r.) tancerkę zatrudnioną w miejscowym Teatrze Polskim (od 1936 r. Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach), córkę krawca Hipolita Purzyckiego i Marianny z domu Zatorskiej. Jednym ze świadków był dr Franciszek Ziółkiewicz. Tydzień później, 21 lipca, odbył się ślub w Warszawie, w kościele Świętego Aleksandra na placu Trzech Krzyży. Po niespełna dwóch latach, 15 czerwca 1930 r., Sławikom urodziła się córka Krysia. Rodzina zamieszkała w kamienicy przy ul. Świętego Jana 5, niemal przy katowickim rynku, niedaleko od redakcji „Gazety Robotniczej”[233].

---

[233] Ł. Kobiela, T. Kurpierz, *„Tak płaci Polska”. Henryk Sławik*, Katowice 2014, s. 38–39; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 12–18; G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 25; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”. Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowe*j, Warszawa 2001, s. 136; I. Sławińska, *Śląski Wallenberg*, „Trybuna Śląska”, 25 I 1991; *Księga adresowa miasta Wielkich Katowic*, Katowice 1936, s. 39. W 1929 r. Sławikowie najprawdopodobniej jakiś czas mieszkali przy ul. Raciborskiej 31 (zob. *Na których kandydatów oddam swój głos?*, „Gazeta Robotnicza”, 12 XII 1929). Zawarcie przez Sławika ślubu kościelnego stało się obiektem kpin na łamach „Robotnika Śląskiego”. Zob.: *P.P.S. poszła w służbę do Korfantego*, „Robotnik Śląski”, 12 VIII 1928; *Westchnienia młodej żonki politykiera*, „Robotnik Śląski”, 30 IX 1928.

Polska Partja Socjalistyczna.

Do Ludu Śląskiego!

TOWARZYSZE! ROBOTNICY! LUDU ŚLĄSKI!

Rządy fabrykantów, bankierów i obszarników doprowadziły bogatą we wszystkie dobra społeczne Polskę do gospodarczej katastrofy, a robotników, chłopów, pracowników, urzędników, drobne rzemiosło i kupiectwo do bezrobocia i najstraszniejszej nędzy. Pod rządami kapitalistów i obszarników zamierają w bezruchu coraz szybciej wielkie gałęzie przemysłu i tysiące drobnych warsztatów pracy. Bezrobocie, nędza i głód rośnie z miesiąca na miesiąc z szybkością toczącej się lawiny. Setki tysięcy robotników są bez pracy i zasiłków, miljony chłopów giną z głodu. Bezdomność zmusza nędzarzy do mieszkania na sposób dzikich ludzi w ziemiankach. Obok nędzy gospodarczej wzrasta ucisk polityczny. Masy ludowe zostają pozbawiane wszelkich praw obywatelskich. Dewizą dzisiejszych władców jest, wszystkie prawa, wszystkie przywileje garstce kapitalistów i obszarników, a masom ludu polityczna niewola, głód, nędza, bezrobocie i poniewierka.

Przeciw tej polityce, przeciw zamienianiu Polski a zwłaszcza bogatej Ziemi Śląskiej w kraj nędzy, bezrobocia i politycznego ucisku mas ludowych, wzywa Polska Partja Socjalistyczna Lud Śląski do walki. W dniu 1. maja muszą wszyscy robotnicy kopalń, hut i drobnych warsztatów wyjść na ulice, stanąć w manifestacyjnych pochodach pod czerwonemi sztandarami PPS i Związków Zawodowych. W dniu 1. maja pracujące masy Górnego Śląska muszą powiedzieć głośno:

Dość bezrobocia, dość głodu, dość niszczenia fabryk i kopalń! Dość urlopów turnusowych, dość ucisku politycznego i pozbawienia ludu praw.

ŻĄDAMY URUCHOMIENIA KOPALŃ, HUT I FABRYK.

ŻĄDAMY PRACY nie dla zysku kapitalistów, ale la zapewnienia dobrobytu ginącym z głodu masom Ludu Śląskiego, dlatego też żądamy skrócenia czasu pracy do 6 godzin dziennie BEZ OBNIŻKI PŁAC, dla bezrobotnych pracy, dla inwalidów wystarczających na ludzkie życie rent. Żądamy zaprzestania obniżek płac. Żądamy wolności politycznej dla mas ludowych w Polsce, WOLNOŚCI i praw autonomicznych dla ludności Śląska, zdobytych ongiś w krwawych walkach powstańczych z najeźdzcą.

TE HASŁA I ŻĄDANIA MUSZĄ SIĘ STAĆ W DNIU 1. MAJA HASŁAMI I ŻĄDANIAMI WSZYSTKICH ROBOTNIKÓW, CAŁEJ LUDNOŚCI ŚLĄSKIEJ. W imię tych haseł i o te żądania muszą wszyscy robotnicy Górnego Śląska w dniu 1. maja wyledz na ulice, muszą stanąć pod czerwonemi sztandarami PPS, zjednoczyć się pod wypróbowanemi w bojach o prawa i wolność ludu pracującego sztandarami PPS i tak jak dawniej o wyzwolenie z pod obcej przemocy, rozpocząć dziś WALKĘ O PRACĘ O CHLEB I WOLNOŚĆ, PRZECIW GNĘBICIELOM I WYZYSKIWACZOM.

Do walki, do zwycięstwa na ulice pod czerwone sztandary, wzywa Was, robotnicy Górnego Śląska

Okręgowy Komitet Robotniczy Polskiej Partji Socjalistycznej
w Katowicach.

„Drukarnia Ludowa" Spółdz. z. o. udz., Katowice

ROZDZIAŁ 4
W CZASIE WIELKIEGO KRYZYSU (1931–1935)

Poszukiwania nowych dróg partyjnych

Nowy układ sił politycznych w kraju po klęsce Polskiej Partii Socjalistycznej w wyborach brzeskich oraz dramatycznie pogłębiający się kryzys gospodarczy zmusiły działaczy socjalistycznych do refleksji i przedefiniowania zarówno celów działania, jak i metod walki. Coraz słabsze były iluzje, że rządy sanacyjne można pokonać za pomocą kartki wyborczej, w wielu miejscach podniosły się głosy, że błędem była koalicja PPS ze stronnictwami centrowymi. W tej atmosferze na początku stycznia 1931 r. Henryk Sławik uczestniczył w Katowicach w Konferencji Okręgowej PPS Górnego Śląska, podczas której omawiano przyczyny wyborczej porażki. Zasadniczy referat wygłosił Franciszek Ziółkiewicz. Wskazał on na „niesłychane warunki", w jakich przyszło prowadzić socjalistom kampanię wyborczą. Obsadzanie kierowniczych stanowisk w administracji państwowej przez sanatorów wywierających nacisk na podległych im urzędników, aby ci agitowali za obozem rządzącym, aresztowania wybitnych posłów i innych polityków opozycyjnych, wykreślenie tysięcy wyborców z list do głosowania, obsadzanie komisji wyborczych przez ludzi oddanych sanacji – wszystkie te czynniki wpłynęły w ocenie kierownictwa górnośląskiej PPS na porażkę wyborczą. Ziółkiewicz przyznawał, że w samej partii pojawiły się też pewne „wewnętrzne niedopatrzenia", co w połączeniu z brakiem większych funduszy uniemożliwiało skuteczne przeciwstawienie się obozowi rządzącemu. Sławik brał udział w dyskusji i podobnie jak inni mówcy potępił sanacyjne metody rządzenia krajem[1]. Nie uważał jednak, że przebieg wyborów brzeskich, porażka Centrolewu i samego

[1] *Delegaci górnośląskiej PPS obradowali!*, „Gazeta Robotnicza", 9 I 1931; por. M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna (1918–1948)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 138–139.

PPS jakoś zasadniczo przeobraziły sytuację w kraju. „Politycznie nie zmieniło się wiele w Polsce – pisał potem na łamach „Gazety Robotniczej". – Dyktatura rządzi nadal z tą jedynie różnicą, że jej charakter kapitalistyczny dla nikogo już nie ulega wątpliwościom" [pis oryg. – T. K.][2]. Podczas styczniowej konferencji uchwalone zostały trzy rezolucje natury organizacyjnej i jedna polityczna, w której ostro potępiono – jak napisano – „bezprawne i azjatyckie metody, jakie stosowano w mordowni brzeskiej wobec więźniów politycznych" i domagano się poszanowania prawa[3]. W dokumencie tym podkreślono też, że wobec „straszliwej krzywdy", jaka spotkała ofiary reżimu w Brześciu, „sprawiedliwości poszukamy sobie sami". PPS stanęła jednak przed kluczowym pytaniem: co dalej? Skończyły się przede wszystkim możliwości skutecznego prowadzenia przez opozycję walki na terenie parlamentu. Wprost wyraził to obecny na tym spotkaniu Jan Stańczyk, przypomnijmy, sekretarz generalny CZG, który w swym wystąpieniu zaznaczył m.in., że „reprezentacja sejmowa nie jest zawsze wyrazicielką siły klasy robotniczej", „siłę naszą stanowią kopalnie i fabryki", a proletariat zorganizowany w klasowym ruchu zawodowym „jest zdolny przezwyciężyć wszystkie ataki kapitalistyczne i złamać dyktaturę". Zdaniem Stańczyka ciężar działań ruchu robotniczego należało więc przenieść na akcję ekonomiczną, którą miały prowadzić oprócz partii także szeroko rozbudowane i masowe socjalistyczne związki zawodowe. Na Górnym Śląsku po klęsce wyborczej zresztą to właśnie Klasowe Związki Zawodowe najwcześniej próbowały nakreślić nową taktykę działania. W Katowicach już w połowie grudnia 1930 r. odbyła się konferencja okręgowa Kl.ZZ, podczas której Stańczyk przemawiał jeszcze ostrzej, podkreślając, że skończył się okres demokracji parlamentarnej i pozostała bezpośrednia, ekonomiczna walka z kapitałem i obozem rządzącym, co niemal jednogłośnie zostało zaakceptowane przez licznie zebranych delegatów[4].

Zainaugurowane na początku roku dyskusje kontynuowano w następnych tygodniach, bowiem kierownictwo centralne PPS ogłosiło, że na koniec maja 1931 r. zwołuje w Krakowie XXII Kongres w celu określenia nowej linii politycznej partii. Na początku lutego na łamach kierowanej przez Sławika gazety ukazał się artykuł redakcyjny, który można uznać za oficjalną wykładnię stanowiska

---

[2] H. Sławik, *Przed XXII. Kongresem PPS*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1931; zob. też K. Piskała, *Ku Rzeczypospolitej Socjalistycznej. Studium z dziejów myśli politycznej PPS (1929–1939)*, rozprawa doktorska przygotowana w Katedrze Historii Polski Najnowszej Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Przemysława Waingertnera, Łódź 2017, s. 248, http://dspace.uni.lodz.pl:8080/xmlui/bitstream/handle/11089/21782/Ku%20Rzeczypospolitej%20Socjalistycznej.%20Studium%20z%20dziej%c3%b3w%20my%c5%9bli%20politycznej%20PPS%20%281929-1939%29.pdf?sequence=1&isAllowed=y, dostęp: 2 III 2020.

[3] *Delegaci górnośląskiej PPS obradowali!*, „Gazeta Robotnicza", 9 I 1931.

[4] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem po przewrocie majowym 1926–1939*, Katowice 1980, s. 290–292.

górnośląskiej organizacji PPS. Dla miejscowych socjalistów nie ulegało wątpliwości, że po ograniczeniu demokracji parlamentarnej w Polsce taktyka partyjna wymaga poważnej rewizji. Nie można było już myśleć o spokojnej rozbudowie gospodarki społecznej i „stopniowym wydzieraniu burżuazji jej pozycji", bowiem to właśnie dyktatury – jak pisano – powoływane były w celu utrzymania stanu klas posiadających. W tej sytuacji socjaliści musieli włożyć całą energię, aby „uruchomić w pracy łączenia rozproszonych sił proletarjatu w ścisłych ramach organizacji, uświadamiania tych sił, przygotowania ich do spełnienia wielkiego dzieła skierowania kraju na drogi socjalistycznej gospodarki […]"[5]. Jan Walczak ocenia, że artykuł ten (napisany momentami w dość zagmatwanym stylu) był z jednej strony efektem kompromisu, bowiem uznano konieczność zmiany systemu w Polsce i na świecie, z czego wynikała potrzeba nowego programu, z drugiej jednak strony nie proponowano rewolucyjnych metod, znów ograniczając się do zintensyfikowania działań organizacyjnych i uświadamiających wśród robotników, co dopiero w dalszej perspektywie mogło doprowadzić do rozkładu kapitalizmu. Na łamach „Gazety Robotniczej" wyraźnie wskazywano na taktykę przetrwania partii w coraz trudniejszych warunkach poprzez zachowanie dobrze przygotowanych kadr, które w odpowiednim momencie miały stanąć na czele wielkiego ruchu społecznego mającego zamienić ustrój kapitalistyczny na socjalistyczny. Kompromis świadczył – pisze dalej Walczak – że wśród kierownictwa górnośląskiej PPS nie miało przewagi ani skrzydło radykalne (w grupie tej był m.in. Jan Kawalec), ani umiarkowane, a pośrodku stali ci – wśród nich pewnie i Sławik – którzy zdawali sobie sprawę z trudnej sytuacji partii, ale nie widzieli też warunków do bardziej zdecydowanych działań[6]. O nadchodzącym kongresie dyskutowano też podczas sprawozdawczo-wyborczej konferencji okręgowej górnośląskiej PPS w kwietniu 1931 r. Sławik był na niej bardzo aktywny – prowadził obrady, wiele razy zabierał głos, m.in. mówił o trudnym położeniu „Gazety Robotniczej", wskutek czego podjęto – jak zapewniano na łamach pisma – „na pewien okres przejściowy" decyzję o przekształceniu dziennika w tygodnik. Podczas obrad dokonano wyboru nowych władz partyjnych w okręgu. Rewolucji personalnej nie było, a same rozmowy toczyły się w spokojnej i dość zgodnej atmosferze. Sławik ponownie wszedł w skład OKR, a także znalazł się wśród dwudziestu delegatów wybranych na kongres partii w Krakowie. W tym samym miesiącu uczestniczył jako prelegent m.in. w wiecach partyjnych w Boguszowicach i Chwałowicach w powiecie rybnickim[7].

---

[5] *Przed Kongresem P.P.S*, „Gazeta Robotnicza", 5 II 1931; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 293.

[6] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 293–294.

[7] *Doroczna okręgowa konferencja P.P.S. Nowe ciała partyjne*, „Gazeta Robotnicza", 8 IV 1931; *Sprawozdanie z Konferencji Okręgowej P.P.S Okręgu Górnośląskiego z dnia 5 IV 1931 r.*, „Gazeta

Tymczasem na łamach prasy socjalistycznej, przede wszystkim w centralnym organie partii, czyli w „Robotniku", ale także innych pismach, toczyła się dyskusja przedkongresowa. Podstawę do formułowania różnych opinii stanowiły opracowane przez Centralny Komitet Wykonawczy PPS projekty rezolucji gospodarczo-politycznej oraz organizacyjnej. Wśród najważniejszych zagadnień znalazły się różne koncepcje walki z kryzysem ekonomicznym i sprawa udziału partii w Centrolewie, a szerzej – stosunku do rządów sanacyjnych. W czasie dyskusji padały bardzo różne głosy, pojawiały się czasem nawet sprzeczne koncepcje, sporo było krytyki postępowania kierownictwa partii, ale większość opowiedziała się za rewizją dotychczasowego programu i taktyki. Na łamach „Robotnika" w maju 1931 r. wypowiedział się w tonie dość mocno radykalnym Kawalec, podkreślając, że po wyborach brzeskich i spacyfikowaniu opozycji w szeregach socjalistycznych coraz bardziej zaczęło się utwierdzać przekonanie, że dotychczasowa taktyka partyjna nie jest w stanie skutecznie przeciwstawić się sanacyjnej dyktaturze. Jego zdaniem kongres nie tylko powinien zwrócić uwagę, że kryzys gospodarczy jest końcowym etapem rozkładu ustroju kapitalistycznego, ale również musi określić, co na „gruzach bankrutującego kapitalizmu ma powstać". Błąd w dotychczasowej taktyce polegał na tym, że partia socjalistyczna chciała reform, zaś klasa robotnicza dążyła do wprowadzenia ustroju socjalistycznego, a nie do zmiany dotychczasowego. Inaczej rzecz ujmując, Kawalec twierdził, że jeśli kryzys gospodarczy jest równoznaczny z kryzysem systemu kapitalistycznego, to nie można go zlikwidować drogą reform, ale tylko poprzez zasadniczą zmianę i ustanowienie socjalizmu. Pośrednio opowiadał się więc za rewolucją, mającą się jednak dokonać bez wstrząsów w momencie przejmowania i wprowadzania nowej władzy, co w samym założeniu było, delikatnie mówiąc, dość mocno utopijne[8].

Znacznie bardziej realistyczne były za to koncepcje Sławika, który na łamach swojej gazety w maju 1931 r. krytycznie podsumował dyskusję przedkongresową prowadzoną w „Robotniku". Warto nieco dłużej zatrzymać się nad tym tekstem, ponieważ prezentuje on jego stanowisko w najistotniejszych wówczas dla polskich socjalistów kwestiach. Sławik podkreślał, że chaotyczne prezentowanie różnych głosów, wśród których sporo było płytkich polemik zamiast głębszych analiz, nie tylko nie pomogło członkom partii, ale ich zdezorientowało: „Delegaci po przeczytaniu takiej dyskusji pojadą na Kongres, mając głowę przeładowaną mgławicą skrajnie z sobą sprzecznych poglądów na sytuację i środki taktyczne.

Robotnicza", 9 IV 1931; *Z działalności Powiatowego Komitetu PPS w Rybnickiem*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1931.

[8] J. Kawalec, *Czem musi się zająć Kongres Partyjny*, „Robotnik", 13 V 1931; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 294–295; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej 1929–1935*, Warszawa 1979, s. 154–155. Szerzej o dyskusji przed kongresem – zob. B. Głowacki, *Polityka Polskiej…*, s. 150–157.

A prostego czytelnika niejednokrotnie [dyskusja – T. K.] wprowadziła w labirynt bez wyjścia, zaś przeciwnikom politycznym dała powód do nieuzasadnionego twierdzenia, że PPS rozbiła się na kilka obozów, które zwalczają się wzajemnie"[9]. Sławik podkreślał przede wszystkim, że błędem i iluzją były próby precyzyjnego określania, kiedy upadnie kapitalizm i skończą się w Polsce rządy sanacji: „Czytając głosy przedkongresowe na łamach »Robotnika«, byłem zdumiony, że wielu towarzyszów jest przekonana [tak w oryg. – T. K.], że lada dzień runie ustrój kapitalistyczny, że trzeba tylko kopnąć w ten zmurszały pień i – ustrój socjalistyczny jest gotowy! […] Nikt też nie jest w stanie określić, jak długo jeszcze trwać będą te rządy, czy klasa robotnicza posiada na tyle sił, aby system ten obalić, czy system ten załamie się wskutek trudności gospodarczych, czy też nastąpi sztuczne podtrzymywanie jego przy pomocy parszywych pożyczek, czy trwać będzie rok, czy też 5 lat jeszcze"[10]. Na to pytanie, jak oceniał Sławik, nie będzie w stanie odpowiedzieć i zjazd w Krakowie, co niejednego towarzysza śledzącego dyskusje w „Robotniku" może rozczarować. „Kongres partyjny bowiem nie jest posiedzeniem przy stoliku w kawiarni – pisał – lecz zebraniem ludzi, którzy podejmują uchwały w poczuciu pełnej odpowiedzialności za nie przed klasą robotniczą. Tu nie ma miejsca na lekkomyślne i powierzchowne decyzje. Każda uchwała musi mieć swoje uzasadnienie w należytej ocenie rzeczywistego stanu rzecz, bez domieszek fantazyjnej nieraz teorji. […] Mam głęboką nadzieję, że Kongres zastanowi się trochę poważniej nad tem zagadnieniem, że nie stworzy masom taniego i efektownego mirażu, jakoby ustrój kapitalistyczny załamał się sam w sobie, jakoby nie bronił się wszelkimi stojącemi mu do dyspozycji środkami i jak gdyby za rok lub dwa proletarjat bez większego wysiłku korzystał już z dobrodziejstw nowego sprawiedliwego ustroju społecznego. Od tej złudy należy zabezpieczyć klasę robotniczą, by nie miała do partii żalu, że wprowadzono ją lekkomyślnie w błąd"[11]. Dyskusja na kongresie mogła jedynie rozstrzygnąć, czy socjaliści mają prowadzić walkę samodzielnie, czy też wraz z innymi stronnictwami demokratycznymi, „wrogo odnoszącymi się do dyktatury sanacyjnego faszyzmu". Sławik wprost oświadczył, i to chyba bez większych wątpliwości, że ustrój kapitalistyczny „moralnie zbankrutował", co było szczególnie wymowne w czasie trwającej wielkiej recesji. Podzielał więc tu w pełni zdanie wielu teoretyków i polityków socjalistycznych, którzy zgodni byli co do tego, że kryzys miał charakter strukturalny i był wynikiem bankructwa kapitalizmu, który wyczerpał swe możliwości rozwojowe. Bezpośredni wpływ na taką sytuację miał wielki postęp techniki, wytwórczości i organizacji pracy dokonany po wojnie światowej,

---

9 H. Sławik, *Przed XXII. Kongresem PPS*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1931.

10 *Ibidem*; zob. też: J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 295; K. Piskała, *Ku Rzeczypospolitej Socjalistycznej*…, s. 106–107.

11 H. Sławik, *Przed XXII. Kongresem PPS*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1931.

za którym nie szły w parze zdolności nabywcze większej części społeczeństwa. Innymi słowy – oceniali socjaliści – kryzys okazał się tak głęboki, ponieważ świat nigdy nie był jeszcze tak mocno uprzemysłowiony[12].

Szansy na jakieś szybkie i przełomowe zmiany Sławik jednak nie widział. „Wiemy także, że system sanacyjny również moralnie zbankrutował, a pomimo to trzyma władzę w ręku – bo ma siłę w ręku. To samo jest z kapitalizmem – pisał. – […] Kapitalizm będzie bowiem czynił wszelkie wysiłki, aby ostateczną katastrofę oddalić jak najdalej. A ponieważ wobec rozbitej klasy robotniczej siła materjalna jest po stronie jego, więc chwilę bankructwa może oddalić o całe lata jeszcze"[13]. Sam, jak podkreślał, w zupełności solidaryzował się ze stanowiskiem zaprezentowanym m.in. na łamach „Klassenkampf", organu lewicowej opozycji w SPD, gdzie przestrzegano przed wyciąganiem pochopnych wniosków, że długotrwały kryzys gospodarczy oznacza wejście w ostatni etap bankructwa ustroju kapitalistycznego i w konsekwencji jest początkiem rewolucyjnych zmian także w sferze politycznej. Niezwykle poważne perturbacje gospodarcze i społeczne były kolejnym etapem długiego procesu, który mógł trwać jeszcze lata, ponieważ nadal istniały „żywe kapitalistyczne środki obronne". „Ustrój socjalistyczny nie wisi jak dojrzały owoc na najbliższej gałęzi a potrzeba tylko drzewem lekko ruszyć, a już sam spada nam w otwartą kieszeń, lecz, że trzeba będzie jeszcze długich i ciężkich wysiłków, by zatryumfować nad powalonym przeciwnikiem" – pisał Sławik[14]. Od odpowiedniego przygotowania robotników i dalszego zaostrzenia walki klasowej zależało, czy nastąpi likwidacja kapitalizmu, czy też proletariat czeka nowa i jeszcze cięższa batalia. Redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" podzielał więc poglądy przedstawicieli nurtu bardziej umiarkowanego w kręgach kierowniczych PPS i klasowych związków zawodowych, którzy ogólnie i ostrożnie wypowiadali się na temat, kiedy i w jaki sposób dokona się przejście do ustroju socjalistycznego. Innymi słowy, Sławik opowiadał się za likwidacją kapitalizmu, ale możliwe to było w jego ocenie dopiero w momencie, kiedy do walki o nowy ustrój włączy się większość robotników i chłopów, nastąpi proces ich „przebudzenia się" i dojrzeje „gotowość do decydującej walki z systemem". W jakim czasie mogło to nastąpić – nie było wiadomo. Aby uzasadnić postawę tego jednak dość biernego oczekiwania, Sławik twierdził, że wyborcza klęska opozycji niewiele zmieniła sytuację polityczną w kraju, gdyż pozostała ta sama dyktatura, jedynie jej kapitalistyczny charakter nie budził już żadnych wątpliwości; nie odpowiadał jednak na pytanie, co robić w przypadku,

---

12 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 289.

13 H. Sławik, *Przed XXII. Kongresem PPS*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1931; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 295–296.

14 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 296; H. Sławik, *Przed XXII. Kongresem PPS*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1931.

jeżeli rządy sanacyjne pójdą w kierunku jeszcze większego autorytaryzmu czy wręcz totalitaryzmu"[15]. W obliczu wielkiego kryzysu i zaostrzających się stosunków w Polsce czołowi politycy PPS zdawali więc sobie sprawę z konieczności zmiany koncepcji reformizmu, ale w większości przeciwni byli jakimś rewolucyjnym zmianom, próbowali zatem szukać rozwiązań pośrednich. Nurt bardziej umiarkowany, do którego można zaliczyć Sławika, zakładał strategię biernego przetrwania w oczekiwaniu na stopniowy upadek dyktatury sanacyjnej pod wpływem ogólnych trudności, kierunek bardziej ofensywny zakładał natomiast radykalizację proletariatu i chłopów, ale jeszcze bez precyzowania, jak i kiedy miało to nastąpić[16].

Po wielu tygodniach dyskusji, 23 maja 1931 r. rozpoczęły się w Krakowie trzydniowe obrady czołowych polityków PPS. Sławik znalazł się w gronie dwudziestoosobowej delegacji reprezentującej na XXII Kongresie okręg górnośląski. W dyskusji plenarnej udziału nie wziął, ale ponownie został wybrany na członka Rady Naczelnej. Po kilku referatach i sprawozdaniach wygłoszonych przez członków kierownictwa partii (o aktualnych zadaniach mówił przewodniczący CKW Norbert Barlicki) głos zabrało dwudziestu kilku mówców. Dyskusja była ożywiona, momentami wręcz burzliwa, ale nieco chaotyczna, ponieważ – jak odnotowano w źródła policyjnych – jednym tchem rozmawiano o rządzie, „dyktaturze CKW w organizacji", Centrolewie, militaryzmie, nędzy i polityce zagranicznej. Przewagę w partii nadal zachowała grupa starszych, najbardziej znanych działaczy (m.in. Norbert Barlicki, Mieczysław Niedziałkowski, Kazimierz Pużak, Zygmunt Żuławski), którzy byli zwolennikami utrzymania tendencji ugodowych i reformistycznych. W dyskusji atakowali ich „młodzi" (m.in. Zygmunt Zaremba i Adam Ciołkosz), którzy uznali koncepcję Centrolewu za zasadniczy błąd i główną przyczynę niepowodzeń PPS w walce z sanacją oraz coraz wyraźniej domagali się od kierownictwa partii bardziej zdecydowanych posunięć. Radykalnie brzmiały oceny sytuacji gospodarczej: Zaremba w swym referacie podkreślał, że trwający wielki kryzys można usunąć tylko wraz z całym ustrojem kapitalistycznym, ale i „młodzi" stali na stanowisku, że ma się to dokonać drogą ewolucji, a nie rewolucji, i dlatego też wykluczali współpracę z komunistami. Najbardziej radykalna była grupa skupiona m.in. wokół Bolesława Drobnera (z Górnego Śląska podobne poglądy reprezentował Jan Kawalec), której koncepcje, najogólniej rzecz ujmując, oscylowały coraz bardziej między socjalizmem a komunizmem. Zdecydowanie wybrzmiał też głos Jana Stańczyka, który oświadczył: „Ja wiem, że dyktatura złamie się nie w wyborach, ale w walce

---

15 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 290, 296; H. Sławik, *Przed XXII. Kongresem PPS*, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1931.

16 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 371; M. Śliwa, *Myśl polityczna Mieczysława Niedziałkowskiego (1893–1940)*, Warszawa 1980, s. 322 i nast.

ulicznej", ale takie opinie były w mniejszości. Przyjęte przez kongres uchwały były wyrazem szerokiego kompromisu między nieformalnymi frakcjami „starych" i „młodych" i świadczyły o tym, że wewnętrzne napięcia w partii nie były jeszcze tak silne. W uchwałach głoszono w sposób dość ogólnikowy, że partia i klasa robotnicza „wytężyć musi wszystkie siły dla obrony albo odbudowy demokracji", umożliwiającej przejście od kapitalizmu do socjalizmu bez ostatecznej katastrofy gospodarczej, bez nowych wojen, załamania się cywilizacji i utraty niepodległości przez słabsze państwa. Kongres postulował więc gruntowną zmianę ustroju, ale bez uciekania się do metod walki rewolucyjnej. Do nowej Rady Naczelnej weszli zarówno przedstawiciele „starych", jak i „młodych", tych drugich było już wprawdzie nieco więcej, ale stery nadal utrzymali doświadczeni przywódcy, którzy wobec krytyki koncepcji Centrolewu zapowiedzieli pewną zmianę taktyki, lecz cele walki politycznej pozostawili te same. Zgodnie z przewidywaniami Sławika pytania o podstawowe kwestie kongres pozostawił więc bez wyraźnej i jednoznacznej odpowiedzi. Program, prawie identyczny z projektem CKW, zaakceptowany został większością głosów, czyli w sumie linia kongresu skazywała PPS na bierne oczekiwanie. W obliczu dramatycznych konsekwencji wielkiego kryzysu gospodarczego była to jednak strategia, która musiała ulec zmianie[17].

„Górny Śląsk upada"

W sobotę 13 czerwca 1931 r. około godz. 8.00 przed kopalnią „Ferdynand" w Katowicach zebrało się mniej więcej tysiąc osób, głównie bezrobotnych. Tłum udał się ulicą Zamkową na Rynek. Wznoszono okrzyki: „Chcemy chleba i pracy", „Precz z wojewodą", „Precz z rządem". Pochód próbowało zatrzymać kilkunastu posterunkowych, ale na niewiele to się zdało i bezrobotni dotarli przed Urząd Wojewódzki Śląski. Do zgromadzonych dołączyli m.in. agitatorzy komunistyczni, którzy nawoływali do zamieszek. Po chwili od ul. Ligonia galopem przybył oddział policji konnej oraz przyjechał samochód z kolejnymi funkcjonariuszami. W ruch poszły pięści i kamienie, tłum rozdzielił się na dwie części – jedni zaczęli uciekać w kierunku ul. Francuskiej, drudzy – ul. Wojewódzkiej. Po szarży policji konnej przystąpiono do regularnego rozpraszania demonstracji. Kilka osób zostało poturbowanych, nieco więcej zatrzymano i przewieziono do aresztów.

---

[17] Szerzej – zob.: B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 161–178; A. Friszke, *Adam Ciołkosz. Portret polskiego socjalisty*, Warszawa 2011, s. 125–127; *XXII Kongres PPS (23–25 V 1931) w relacji Komunikatu Informacyjnego Komisariatu Rządu w Warszawie*, „Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914–1939", t. 2, Warszawa 1959, s. 223–244; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 298–299; J. Kowalski, *Trudne lata. Problemy rozwoju polskiego ruchu robotniczego 1929–1935*, Warszawa 1966, s. 234–239; *Nowe władze P.P.S. wybrane na XXII Kongresie w Krakowie*, „Robotnik", 27 V 1931.

Tym razem obyło się bez poważniejszych ofiar, ale ponad tydzień później kolejna manifestacja bezrobotnych w Zawodziu zakończyła się już tragicznie – jedna osoba zginęła, a trzy zostały poważnie ranne[18]. Wśród bezrobotnych był Michał M., dwudziestoośmioletni górnik z Czeladzi, który kilka lat pracował w jednej ze śląskich kopalni i nagle go zwolniono. Jak wielu innych jego kolegów nagle został wraz z rodziną (żoną, małymi dziećmi i rodzicami na utrzymaniu) bez środków do życia. „Nieszczęście na wrażliwego i nerwowego człowieka podziałało okropnie, stronił on od ludzi, a nawet najbliższych i całymi dniami przesiadywał w milczeniu, zamyślony. Coraz więcej zapadał na zdrowiu, mimo usiłowań rodziny, która starała się go pocieszyć i tchnąć w niego nadzieję lepszego jutra” – pisali dziennikarze „Gazety Robotniczej”. W nocy z poniedziałku na wtorek 14 listopada 1933 r. nieszczęśnik wpadł w szał. Ciężko pobił członków rodziny, których tylko ucieczka ocaliła przed śmiercią. Rano zbiegł i poważnie zranił kilka kolejnych osób na ulicy. Policja zdołała go unieszkodliwić dopiero po dłuższej pogoni i walce na jednej z wysepek na Brynicy. Szaleniec trafił do szpitala psychiatrycznego[19].

Podobnych tragicznych historii w pierwszej połowie lat trzydziestych było na Górnym Śląsku wyjątkowo dużo. Wielki kryzys gospodarczy miał w województwie śląskim szczególnie dramatyczny przebieg. Recesja, rozpoczęta w 1929 r., nie była tu odczuwana od razu, nastąpiła z opóźnieniem w porównaniu z resztą kraju, okazała się jednak głębsza i bardziej dotkliwa. Najwcześniej, w latach 1930–1931, nadeszło załamanie w przemyśle lekkim i włókienniczym w okręgu bielsko-bialskim. W następnym roku objęło ono w pełni górnictwo węglowe i hutnictwo żelaza. Z powodu gwałtownego zmniejszenia zapotrzebowania na węgiel zmalało jego wydobycie, co doprowadziło do zamknięcia kilkunastu kopalń i dziesiątków innych dużych zakładów pracy. Spadek produkcji w następnych latach wyniósł w niektórych branżach nawet 40 proc., nastąpiły spektakularne bankructwa. Na trudną sytuację kopalń miało też wpływ utrzymywanie zbyt wysokich cen węgla na rynku krajowym. W 1933 r. wydobyto jedynie niecałe 20 mln ton węgla, a w kopalniach pracowało zaledwie 76 tys. robotników. Najniższy poziom eksportu odnotowano w 1935 r., gdy za granicę sprzedano tylko 6,9 mln ton węgla przy wydobyciu wynoszącym ponad 21 mln ton. Efektem załamania wydobycia i produkcji stał się lawinowy wzrost liczby bezrobotnych – w 1932 r. bez pracy pozostawało w województwie śląskim ponad 105 tys., a w 1933 r. – przeszło 130 tys. ludzi (czyli około 20 proc. czynnych zawodowo), a więc uwzględniając ich rodziny,

---

18 *Wielkie demonstracje bezrobotnych*, „Gazeta Robotnicza”, 14 VI 1931; *Krew bezrobotnych polała się na ulicach Zawodzia*, „Gazeta Robotnicza”, 22 VI 1931; por. J. Pabisz, *Walka klasy robotniczej województwa śląskiego w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego*, Katowice – Kraków 1972, s. 106–107.

19 *Straszna tragedja zredukowanego górnika*, „Gazeta Robotnicza”, 16 XI 1933.

było to kilkaset tysięcy mieszkańców dotkniętych bezrobociem. Niektórzy robotnicy byli na częściowym bezrobociu w postaci tzw. turnusów, które polegały na zwalnianiu załogi na jakiś określony czas, aby umożliwić pracę innym. „Owe turnusy stanowiły zmorę w życiu robotników, bowiem nigdy nie mieli oni pewności, czy powrócą do pracy, czy to częściowe bezrobocie nie zamieni się w trwałe – pisał jeden ze śląskich dziennikarzy. – Coraz częściej grozili przemysłowcy zamykaniem nierentownych ich zdaniem zakładów. W takich przypadkach zagrożeni utratą pracy robotnicy uciekali się do strajków okupacyjnych”[20]. Bezrobocie powodowało dramatyczne konsekwencje społeczne, ponieważ większość zwolnionych ludzi pozostawiona została bez ochrony socjalnej – zasiłki nie były duże i przysługiwały zwykle przez krótki czas. Radzono sobie na różne sposoby. Pozbawieni środków do życia górnicy żyli np. z dzikiego wydobycia węgla, z tzw. biedaszybów, znacznie wzrosła przestępczość i inne zjawiska kryminogenne[21]. „Nie ma dnia, żeby z Górnego Śląska nie napływały hiobowe wieści o redukcjach robotników, o zamykaniu warsztatów pracy lub ograniczaniu produkcji, o zamachach na płace robotnicze. Życie gospodarcze tego najcenniejszego zakątka Polski kurczy się w szybkiem tempie, stosunki między kapitałem a pracą zaogniają się coraz bardziej; Górny Śląsk upada” – pisano w dramatycznym tonie w lutym 1932 r. na łamach „Robotnika”[22].

W obliczu tak fatalnej sytuacji socjaliści próbowali zrewidować swój dotychczasowy program, cele i metody działania. W pierwszej fazie wielkiego kryzysu kierownictwo PPS nadal znajdowało się jednak na etapie poszukiwań nowych koncepcji. Znacznie łatwiej było bowiem formułować program doraźnych zabiegów antykryzysowych, mających na celu ratowanie najuboższych i najbardziej dotkniętych recesją ludzi, niż przedstawić kompleksowy program. We wrześniu 1931 r. Rada Naczelna podczas dwudniowego posiedzenia (Sławik

---

20 J. Renik, *Od kaszty do pióra. Wspomnienia starego dziennikarza*, Katowice 1967, s. 133.

21 Szerzej – zob. np.: W. Długoborski, *Kryzys 1929–1933 w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim (wybrane problemy)* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz jego społeczne konsekwencje. Materiały z konferencji naukowej odbytej 16–17 maja 1972 r. w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach*, red. J. Chlebowczyk, Katowice 1974, s. 39–66; J. Jaros, *Kryzys gospodarczy w polskim przemyśle węglowym (1930–1933)* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku…*, s. 67–82; A. Hrebenda, *Zachowanie społeczne środowisk robotniczych w latach wielkiego kryzysu* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku…*, s. 98–116; M. W. Wanatowicz, *Główne aspekty polityki socjalnej w okresie wielkiego kryzysu* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku…*, s. 82–97; J. Pabisz, *Walka klasy robotniczej województwa śląskiego…*, s. 79–82; J. Walczak, *W obliczu kryzysu parlamentarnego; pod rządami dyktatur (1926–1939)* [w:] *Dzieje robotnicze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, red. J. Walczak, Katowice 1986, s. 187–188; A. Frużyński, *Industrializacja Górnego Śląska w latach 1922–1939*, http://ibrbs.pl/mediawiki/index.php/Industrializacja_G%C3%B3rnego_%C5%9Al%C4%85ska-_w_latach_1922-1939, dostęp: 13 XI 2017.

22 *Kryzys śląski*, „Robotnik”, 19 II 1932.

reprezentował wówczas górnośląski okręg PPS wraz Ziółkiewiczem i Jantą) uchwaliła projekt antykryzysowy, który pozbawiony był jakichś radykalnych akcentów ideologicznych, zmierzał jednak do ograniczenia bezrobocia i chociaż minimalnego zwiększenia siły nabywczej najuboższych warstw ludności. Domagano się m.in. wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy bez obniżenia zarobków, bezwzględnego zakazu pracy w godzinach nadliczbowych, zatrudniania bezrobotnych przy robotach publicznych, np. podczas budowy tanich mieszkań, obniżenia czynszów dla najbiedniejszych, darowania drobnym dłużnikom zaległości podatkowych i kar administracyjnych czy też wypłacania zasiłków przez cały czas bezrobocia w czasie trwania kryzysu. Propozycje te zakładały odejście od polityki sztywnego kursu złotego na rzecz kontrolowanej inflacji, za czym opowiadało się zresztą wielu ekonomistów nie tylko w Polsce[23].



Zbiórka pieniędzy dla bezrobotnych w Katowicach, 15 listopada 1935 r.
Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

[23] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 305–306. Podczas tych obrad RN, z dużym opóźnieniem w stosunku do XXII Kongresu, wybrano nowy skład CKW, do którego weszła większość „starych” towarzyszy (na jego czele stanął Tomasz Arciszewski). Zob.: *Uchwały Rady Naczelnej P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza”, 13 IX 1931; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 126–128. Por. *Inicjatywa P.P.S. W walce o 40 godz. tydzień pracy*, „Gazeta Robotnicza”, 2 IV 1931.

Powyższe postulaty regularnie pojawiały się też na łamach „Gazety Robotniczej". Sławik i jego koledzy partyjni sprzeciwiali się – często w bardzo emocjonalny sposób – obniżkom płac i ograniczeniom ustawodawstwa socjalnego oraz żądali ukrócenia wpływów monopoli windujących ceny towarów. Sposobem na wstrzymanie wzrostu bezrobocia miało być m.in. skrócenie czasu pracy nawet do sześciu godzin dziennie. Zdecydowanie przeciwstawiano się pomysłom, aby wychodzić z kryzysu poprzez obniżkę kosztów produkcji, co oznaczało przede wszystkim pogorszenie warunków pracy i płacy robotników. Żądano też ograniczenia nadmiernie rozbudowanej administracji w zakładach i nawoływano robotników, aby nie pracowali w godzinach nadliczbowych. Domagano się pomocy dla bezrobotnych poprzez udzielanie im zasiłków i wsparcia materialnego, wstrzymania eksmisji z mieszkań ludzi pozbawionych pracy i odroczenia egzekucji podatkowych w przypadku drobnych warsztatów pracy, wreszcie uruchomienia tanich kredytów na budowę nowych lokali[24]. Jak podkreśla Jan Walczak, socjaliści – jedni wprost, drudzy milcząco – najważniejszą rolę w walce z wielkim kryzysem gospodarczym przypisywali państwu, które miało kontrolować ceny i interweniować w przypadku problemów w poszczególnych branżach gospodarki. Zakres tej ingerencji był różnie określany. Od rządu członkowie PPS oczekiwali więc rozwinięcia robót publicznych i znacznie większego wsparcia dla bezrobotnych. Pieniądze na te cele miały się znaleźć m.in. z redukcji wydatków na cele wojskowe i zaniechania różnych nieproduktywnych inwestycji obciążających państwowy budżet, choć w tych kwestiach nie było zgodności i nawet wśród socjalistów pojawiały się różne, wręcz przeciwstawne koncepcje[25]. „Gazeta Robotnicza" regularnie informowała o masowych zwolnieniach i pogorszeniu bezpieczeństwa pracy w kopalniach, ponieważ szczególnie na górników wywierano ciągły nacisk, by zwiększali wydobycie, mimo że pod ziemią pracowało mniej ludzi, co w wielu wypadkach kończyło się tragicznie. Sławik i jego redakcyjni współpracownicy sporo pisali też o biedaszybach: „Zajmowaliśmy względem bezrobotnych przychylne stanowisko, gdy poszukiwali pracy w »bieda-szybach«. Ale nie taimy, że na tej drodze nie rozwiąże się problemu bezrobocia"[26].

---

[24] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 305–306; zob. np.: *Pierwszy atak na zarobki w hutach żelaznych został odparty*, „Gazeta Robotnicza", 29 III 1931; *Katastrofa gospodarcza na Górnym Śląsku. Dalsze redukcje robotników, zarobków i zamknięcie warsztatów pracy*, „Gazeta Robotnicza", 14 IV 1931; *Dlaczego domagamy się krótszego czasu pracy i podniesienia zarobków*, „Gazeta Robotnicza", 7 VI 1931; *O krótszy czas pracy bez obniżenia zarobków*, „Gazeta Robotnicza", 16 VIII 1932; *Polska Partja Socjalistyczna w województwie śląskim wobec obecnej sytuacji*, „Gazeta Robotnicza", 7 VII 1932.

[25] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 306–307.

[26] Zob. np.: J. Stańczyk, *Ratujmy bezrobotnych od śmierci z głodu i zimna*, „Gazeta Robotnicza", 6 I 1931; Socjalista, *Po redukcjach wielkich na kop. „Śląsk" zapanował bezgraniczny wyzysk*

Wielki kryzys miał też negatywny wpływ na funkcjonowanie PPS, ponieważ z jednej strony powodował wzrost nastrojów radykalnych wśród osób najbardziej dotkniętych recesją, co stanowiło pożywkę dla komunistów, a z drugiej – poważny spadek aktywności robotników, którzy walczyli o przetrwanie i nie mieli ani czasu, ani sił na aktywność polityczną, nie mówiąc już o płaceniu składek. W efekcie poważnie topniały szeregi PPS, zarówno w skali całego kraju, jak i regionu. W 1928 r. do partii należało w całej Polsce 42 tys. członków, spośród których składki płaciło 37 tys. W kwietniu 1933 r. PPS liczyła już tylko 19 tys. członków, w tym 7 tys. zalegało ze składkami. Z kolei do okręgu górnośląskiego PPS w latach 1931–1934, według danych szacunkowych, należało między 2,6 tys. a 3,2 tys. członków, w tym czynnych było zaledwie niespełna 1,7 tys. Skutki kryzysu odczuły też różne organizacje afiliowane przy PPS (a także DSAP). Ludzie pozbawieni przez dłuższy okres stałego miejsca pracy tracili więzi z własną grupą zawodową i środowiskiem, a w konsekwencji z różnymi organizacjami i partiami robotniczymi[27].

W latach 1932–1933 wielki kryzys gospodarczy osiągnął swoje dno. Rozmiar recesji i radykalizacja nastrojów spowodowały, że zarówno w środowiskach opozycyjnych, jak i wśród wielu przedstawicieli obozu rządowego ugruntowało się przekonanie o konieczności poważniejszych przeobrażeń ustroju kapitalistycznego. Temperatura dyskusji na ten temat wzrastała również w PPS. W lutym 1932 r. Henryk Sławik uczestniczył w Katowicach w konferencji okręgowej, której gościem był Mieczysław Niedziałkowski. Było to ważne zebranie, ponieważ ten najwybitniejszy wówczas teoretyk PPS i reprezentant Centralnego Komitetu Wykonawczego sporo mówił o długofalowych planach działania i najbliższych zamierzeniach kierownictwa, namawiając, aby partia przeszła do ofensywy. Z początkiem roku CKW rzucił hasło podwojenia liczebności członków PPS. „Przegraliśmy wybory – mówił Niedziałkowski – ale tam gdzie odbywają się wielkie ruchy społeczne, tam może być i jedna, i druga bitwa przegrana, ale zwycięstwo przyjdzie. Dyktatury załamują się same w sobie. […] Położenie gospodarcze Polski jest zależne od sytuacji zagranicznej i nie pomogą

---

robotnika, „Gazeta Robotnicza", 20 III 1931; *Koncern Ballestrema chce 2000 robotników zwolnić!*, „Gazeta Robotnicza", 26 III 1931; *1000 górników kop. Pszczyńskich na bruku!*, „Gazeta Robotnicza", 5 IV 1931; J. Kubowicz, *Ja jestem głodny! 9000 robotników przed redukcją. Przemysł hutniczy na Górn. Śląsku u wrót katastrofy*, „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1931; *Nowa fala redukcji na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 3 III 1931; *Nieszczęśliwe wypadki na kopalniach*, „Gazeta Robotnicza", 14 I 1931; J. Renik, *Od kaszty do pióra…*, s. 134–135; L. Szaraniec, *Wpływ kryzysu gospodarczego lat 1929–1935 na rozwój biedaszybikarstwa* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku…*, s. 171–175; J. Kawalec, *Problem „bieda-szybów" na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 17 IX 1932. Według Jana Kawalca we wrześniu 1932 r. pracowało w regionie w biedaszybach dziennie około 15 tys. osób.

27 A. Friszke, *Adam Ciołkosz…*, s. 129; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 273; *idem*, *W obliczu kryzysu parlamentarnego…*, s. 190.

tu żadne mury chińskie. Tylko zasadnicze zmiany polityki gospodarczej w Polsce mogłyby przynieść poważną ulgę, lecz nie likwidację kryzysu, gdyż to nastąpić może tylko po usunięciu ustroju kapitalistycznego"[28]. Niedziałkowski oceniał, że według wszelkiego prawdopodobieństwa nastroje społeczeństwa wkrótce zwrócą się na lewo i PPS będzie współtworzyć nowy rząd. W dyskusji, która się rozpoczęła po jego wystąpieniu i przemówieniu Jana Stańczyka, prawie wszyscy politycy i działacze górnośląscy podkreślali konieczność rozwinięcia różnych prac partyjnych, ale już nie było jednomyślności, jak to robić. Nie zabrakło jednak i głosów polemicznych, spośród których znów najostrzej zabrzmiała wypowiedź Jana Kawalca, krytykującego zbyt słabą jego zdaniem aktywność władz PPS i za mały radykalizm partii „w walce klasowej". Sam Sławik w tej dyskusji aktywnie nie uczestniczył, a publicznie podczas konferencji poruszył jedynie kwestie dotyczące funkcjonowania „Gazety Robotniczej"[29].

Konsekwencją tezy o bankructwie kapitalizmu były coraz liczniejsze w PPS głosy, że trzeba bezpośrednio i bez ogródek wskazywać na ustrój socjalistyczny jako bezpośredni cel działań partii. Jedną z odpowiedzi na wielki kryzys i nędzę milionów robotników miało być żądanie uspołecznienia środków produkcji, o czym regularnie pisała m.in. „Gazeta Robotnicza". Ogólnie poruszały te kwestie uchwały Rady Naczelnej z marca 1932 r. (Sławik brał udział w tym posiedzeniu wraz z Ziółkiewiczem), w których przyjęto żądania „przebudowy życia gospodarczego" i „odbudowy demokracji". Obok postulatów wprowadzenia socjalistycznej gospodarki planowej i właśnie uspołecznienia dojrzałych do tego niektórych gałęzi gospodarki, zwłaszcza przemysłu, proponowano doraźne kroki: utworzenie państwowego monopolu handlu zagranicznego, wprowadzenie kontroli robotniczej w zakładach czy też scentralizowanie oszczędności w Banku Państwowym[30]. Sławik mówił o tych zagadnieniach podczas kolejnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PPS na Górnym Śląsku, która odbyła się w kwietniu 1932 r. W dyskusji nad sytuacją polityczną i gospodarczą w kraju powiedział m.in., że „sanacyjny system rządzenia obliczony jest na ratowanie bankrutującego dzięki swej bezplanowości gospodarczej ustroju kapitalistycznego". Na poparcie tej tezy przytaczał dane dotyczące przemysłu ciężkiego na Górnym Śląsku, które miały świadczyć o anarchii gospodarczej tej gałęzi przemysłu. Rozwiązaniem według Sławika miało być właśnie upaństwowienie bez wykupu kopalń i hut jako pośredni etap uspołecznienia warsztatów i narzędzi

---

[28] *Z konferencji okręgowej P.P.S. i C.Z.G.*, „Gazeta Robotnicza", 16 II 1932.

[29] *Ibidem*; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 363–364.

[30] W drugim dniu posiedzenia RN odbyła się uroczysta akademia ku czci Ignacego Daszyńskiego z okazji 35-lecia jego pracy parlamentarnej. Zob. *Rada Naczelna P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 8 III 1932; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 130; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 365; zob. też np.: *Na drodze do upaństwowienia środków produkcji!*, „Gazeta Robotnicza", 7 I 1932.

pracy[31]. Podczas tej konferencji naczelny „Gazety Robotniczej" był jednym z jej najbardziej aktywnych uczestników. Na początku obrad wygłosił laudację ku czci Tadeusza Regera, jednego z liderów PPS na Śląsku Cieszyńskim, który obchodził sześćdziesiąte urodziny, 40-lecie „pracy dla klasy robotniczej i 25. lecie działalności parlamentarnej". Towarzysz Reger – mówił Sławik – przed 40 laty „zaczął przeorywać grunt dla socjalizmu polskiego" i tak jak Bolesław Limanowski „jest widomym znakiem przepięknej tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej". Główny referat polityczny wygłosił wówczas przewodniczący CKW Tomasz Arciszewski, który rozwiał – jak to sformułowano – „szereg legend o rzekomym pogodzeniu się z sanacją". Podczas tej konferencji Sławik ponownie wybrany został w skład siedemnastoosobowego OKR. Kilka dni później mianowano go zastępcą prezesa okręgu i członkiem siedmioosobowej egzekutywy komitetu, czyli ścisłych regionalnych władz partii[32].

W obliczu wielkiego kryzysu większość przywódców PPS, również na Górnym Śląsku, godziła się na coraz bardziej radykalny program, trudniej było jednak już zmienić metody działania. Socjaliści zdawali sobie sprawę z konieczności zmiany koncepcji reformizmu, ale generalnie przeciwni byli rewolucji, próbowali więc szukać rozwiązań pośrednich. Kierunek bardziej umiarkowany, który reprezentował Sławik, zakładał w sumie strategię biernego przetrwania w oczekiwaniu na stopniowy upadek kapitalistycznej dyktatury sanacyjnej pod wpływem ogólnych trudności. Ale długotrwałość i rozmiary kryzysu zaskoczyły socjalistów i w okresie jego największego „dna" coraz więcej czołowych działaczy, zarówno na poziomie centralnym, jak i regionalnym, zdawało sobie sprawę, że bierność jest na dłuższą metę dla partii zabójcza. Mniej umiarkowani członkowie PPS mówili o radykalizacji proletariatu i chłopów, co miało doprowadzić do załamania ustroju kapitalistycznego, jednak – jak utopijnie zakładano – miało się to dokonać – w odróżnieniu od koncepcji komunistycznych – bez wstrząsów towarzyszących gwałtownym zmianom systemowym[33]. Kierownictwo PPS na różnych szczeblach czuło narastającą presję dołów partyjnych. W maju 1932 r. w sprawozdaniach sytuacyjnych Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego odnotowano,

---

31 *Polska Partja Socjalistyczna na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 21 IV 1932; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 365. Przed konferencją kierownictwo górnośląskiej PPS wydało okólnik, w którym ogłoszono, że wszyscy delegaci na to spotkanie muszą być zaopatrzeni w zaświadczenia zarządu i ściśle kontrolowani, „albowiem szpiclowanie nie ma granic". Zob. Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: AP Kat], Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach [dalej: KW PZPR Kat], Kolekcje, sygn. 107/III/V, Okólnik nr 16 [marzec/kwiecień 1928 r.], k. 2.

32 *Konferencja okręgowa P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 19 IV 1932; *Polska Partja Socjalistyczna na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 21 IV 1932; *Ukonstytuowanie się O.K.R. P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 28 IV 1932.

33 M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna*…, s. 174–182; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 371.

że na zebraniach partii lokalni działacze w coraz ostrzejszym tonie omawiali stosunki polityczne i gospodarcze: „O ile dopuszczono na zgromadzeniach do głosu osoby spośród miejscowych działaczy partyjnych, wówczas okazywało się, że doły partyjne są usposobienia na wskroś radykalniejszego. Im radykalniejsze wywody mówców, tym przychylniejsze przyjęcie tych wywodów ze strony zgromadzonych”[34].

Sposobem na przełamanie bierności PPS i wywarcie skutecznego nacisku na władze i sfery przemysłowe miały być organizowane w porozumieniu z klasowymi związkami zawodowymi działania masowe – przede wszystkim strajki, a także, w mniejszym stopniu, demonstracje. Oprócz drobniejszych, lokalnych akcji protestacyjnych większe wystąpienia odnotowano najpierw w pobliskim Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie 18 maja 1931 r. przeprowadzony został jednodniowy strajk ostrzegawczy (nie pracowały również zakłady w Krakowskiem, a do najtragiczniejszych zajść doszło wówczas w Jaworznie, gdzie 19 maja policja zastrzeliła podczas zamieszek kilku górników). Na Górnym Śląsku w pierwszej fazie kryzysu takich wystąpień jeszcze nie było – te osoby, które pracę wciąż miały, mimo pogorszenia warunków niechętnie ryzykowały jej utratę wskutek zaangażowania się w akcje protestacyjne, ci zaś, którzy już stracili źródło zarobkowania, skupiali uwagę na tym, aby jakoś przetrwać. W najostrzejszej fazie kryzysu przybywało natomiast ludzi, którzy do stracenia mieli niewiele lub nie mieli już nic. W grudniu 1931 r. Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych wypowiedział umowę zbiorową w górnictwie, a w styczniu następnego roku – w hutnictwie i zapowiedział znaczne obniżki płac. Nie czekając na decyzję organów rozjemczych, w kopalniach rozplakatowano informacje o zmniejszeniu wynagrodzeń i zapowiedziano zwolnienia tych osób, które się na to nie zgodzą. W odpowiedzi na to w pierwszych tygodniach 1932 r. w niektórych zakładach na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim wybuchły krótkie strajki protestacyjne. Rozpoczęły się negocjacje, zaś związki zawodowe, wśród których najaktywniej występował kierowany przez Jana Stańczyka CZG, zagroziły strajkiem powszechnym. Sytuacja stała się poważna, interweniował Grażyński, który prowadził też ze stroną społeczną rozmowy w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Konfliktu nie dało się jednak załagodzić i 18 lutego 1932 r. wybuchł strajk generalny w górnictwie Zagłębia Dąbrowskiego i Chrzanowskiego[35]. Wobec przygotowywanych przez rząd zmian w ustawodawstwie socjalnym

---

[34] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 367.

[35] *Ibidem*, s. 324–328; J. Kowalski, *Trudne lata…*, s. 256–258, 267–274; J. Pabisz, *Walka klasy robotniczej województwa śląskiego…*, s. 90–98; J. Walczak, *W obliczu kryzysu parlamentarnego…*, s. 194–196; zob. też: *Bandycka prowokacja baronów węglowych!*, „Gazeta Robotnicza”, 17 I 1932; *Zaostrzenie się sytuacji strejkowej w górnictwie na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza”, 6 II 1932; *Wybuch strejku generalnego w Zagłębiu Dąbrowskim*, „Gazeta Robotnicza”, 20 II 1932; *Krwawa*

(na niekorzyść robotników) PPS postanowiła przeprowadzić powszechny strajk generalny. Odbył się on 16 marca 1932 r., ale okazał się tylko umiarkowanym sukcesem partii. Według różnych danych na Górnym Śląsku miał on objąć 1/3 kopalń, w 1/3 pracowano normalnie, w pozostałych odbywały się „świętówki", ale liczbę uczestników protestu różnie oceniano (relacje rządowe i policyjne poważnie różniły się od sprawozdań partyjnych, np. w „Gazecie Robotniczej" pisano, że na Górnym Śląsku zastrajkowało 80 proc. kopalń i połowa hut, ale wydaje się, że dane te były znacznie przesadzone). Po strajku generalnym 17 marca 1932 r. zawieszony został strajk w Zagłębiu Dąbrowskim i Krakowskim[36]. Kolejną akcją masową były obchody święta 1 Maja. PPS na Górnym Śląsku organizowała je wspólnie z DSAP. W Katowicach przeszedł wówczas najliczniejszy od kilku lat pochód, liczący według różnych szacunków od kilkunastu do nawet 30 tys. uczestników. Mimo prób wywołania awantur przez młodych komunistów obyło się bez żadnych poważniejszych incydentów[37].

OKR PPS w województwie śląskim podjął też próby organizowania pracy politycznej wśród bezrobotnych, powołując jeszcze w 1931 r. „Komitet 5" z Janem Kawalcem na czele. Przede wszystkim zamierzano wspierać zwolnionych z pracy ludzi w kontaktach z władzami, ale Kawalec przedstawił też szersze plany polityczne i chciał rozwijać bardziej samodzielny ruch bezrobotnych, który miał wywierać na rządzących nacisk w postaci organizowania demonstracji, a jeśli zaszłaby taka potrzeba – nawet i walk ulicznych. Władze uznały to za podburzanie do rozruchów i wszczęły śledztwo przeciw Kawalcowi. Tak radykalne plany napotkały też opór w kierownictwie górnośląskiego OKR i „Komitet 5" przestał istnieć. Bezrobotnych coraz trudniej było zresztą organizować – osoby bez zatrudnienia zrywały lub osłabiały więzi ze swoją grupą zawodową, spora część rozjechała się w poszukiwaniu zarobku, inni pogrążali się w apatii lub byli

---

masakra strejkujących w Zagł. Dąbr. 2 zabitych, kilku rannych, „Gazeta Robotnicza", 23 II 1932; *W Zagł. Dąbrowskim strejk trwa dalej*, „Gazeta Robotnicza", 3 III 1932.

36 J. Pabisz, *Walka klasy robotniczej województwa śląskiego*…, s. 98–100; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 193–195; J. Walczak, *W obliczu kryzysu parlamentarnego*…, s. 197; J. Kowalski, *Trudne lata*…, s. 273–274; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 131; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 331–332; *Wspaniały przebieg strejku w b. Kongresówce, Galicji i Śląsku Cieszyńskim*, „Gazeta Robotnicza", 17 III 1932; *Zawieszenie strejku w Zagł. Dąbr. i Krakowskiem*, „Gazeta Robotnicza", 19 III 1932.

37 *30 000 manifestantów na ulicach Katowic. Wspaniały przebieg święta robotniczego*, „Gazeta Robotnicza", 3 V 1932. Zob. też: AP Kat, Dyrekcja Policji w Katowicach [dalej: DP Kat], sygn. 373, Pismo Kierownika Wydziału Śledczego M. i Pow. Komendy Pol. Woj. Śl. do Dyrekcji Policji w Katowicach, 15 IV 1932, k. 24; AP Kat, DP Kat, sygn. 373, Przygotowania do obchodu 1-o majowego, k. 25–27; AP Kat, DP Kat, sygn. 373, Program obchodu 1-o majowego w 1932 r. partji P.P.S. i D.S.A.P. uzgodniony na Konferencji w Dyrekcji Policji w Katowicach [pis. oryg. – T. K.], 20 IV 1932, k. 32.

bardziej podatni na wpływy komunistyczne, „gromadził się [wśród nich – T. K.] potencjał żalu, zawodu i agresji" – pisze Andrzej Friszke, PPS nie zdołała więc rozwinąć na tym polu jakiejś szerszej działalności[38].

Tracący naturalne zaplecze i wyborców socjaliści próbowali nieco zaostrzyć retorykę, choć niewiele z tego wynikało. Na konferencji górnośląskiej organizacji partyjnej i klasowych związków zawodowych w maju 1932 r. zapowiedziano, że socjaliści „z całą konsekwencją" będą dążyć do ustanowienia rządu robotniczo-chłopskiego i wprowadzenia w Polsce ustroju socjalistycznego. Za pierwszy etap na tej drodze uznano uspołecznienie ciężkiego przemysłu, handlu zagranicznego, banków i finansów. Uchwały pomijały jednak kwestię form i metod walki politycznej[39]. O sprawach tych Sławik mówił m.in. podczas wiecu w Królewskiej Hucie 25 września 1932 r., podkreślając, że uspołecznienie zakładów zapobiegłoby nadmiernemu wyzyskowi klasy robotniczej. W październiku wziął udział w dwudniowych obradach Rady Naczelnej PPS. Przyjęto wówczas rezolucję polityczną, która głosiła, że następcą rządów sanacyjnych musi być rząd robotniczo-chłopski, potrzebny w okresie przejściowym aż do chwili wprowadzenia w Polsce ustroju socjalistycznego. „Rzeczywisty i istotny stan rzeczy jest, że ustrój kapitalistyczny znalazł się w ślepej ulicy – komentowano uchwały Rady Naczelnej na łamach „Gazety Robotniczej". – Nie ma on już żadnego wyjścia. Przebudowy ustroju nie chce dokonać, bo jest to sprzeczne z założeniem samego ustroju, obliczonego na zgromadzenie zysków w rękach jednostek. Ustrój ten stał się przyczyną kryzysu i nędzy najszerszych warstw społecznych. Nie tylko robotnik cierpi, cierpi także chłop, urzędnik, drobnomieszczanin. Wszystkie te warstwy są żywotnie zainteresowane w zmianie obecnych stosunków. A zmian tych dokonać może tylko socjalizm, to znaczy przebudowa całego ustroju społecznego pod względem gospodarczym, politycznym i kulturalnym"[40].

W kolejnych tygodniach regionalne i lokalne organizacje PPS miały rozpocząć szeroką akcję propagandową na rzecz powołania takiego robotniczo-chłopskiego rządu. W praktyce chodziło o urządzenie jak największej liczby wieców i spotkań partyjnych oraz ewentualne przeprowadzenie krótkotrwałego strajku demonstracyjnego, aby w ten sposób zademonstrować aktywność partii socjalistycznej. Kierownictwo PPS zamierzało więc zaostrzyć stanowisko wobec obozu rządzącego, nie zamykało jednak drogi do ewentualnego porozumienia, nowe rezolucje były zatem nadal rozwiązaniem pośrednim między tym,

---

38 A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 129; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 344–345.

39 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 372.

40 *Walka nasza o rząd robotniczo-chłopski*, „Gazeta Robotnicza", 13 X 1932; *Obrady Rady Naczelnej P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 11 X 1932; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 184–185; J. Kowalski, *Trudne lata*…, s. 359–361.

czego domagali się zwolennicy walki, a tym, co postulowali opowiadający się za ugodą z sanacją. Górnośląski okręg oczywiście poparł uchwały Rady Naczelnej, w regionie zorganizowano szereg wieców partyjnych, ale nie zawsze przebiegały one po myśli organizatorów, ponieważ dość mocno uaktywnili się na nich komuniści, wykonując podczas tych spotkań typową rozbijacką robotę[41]. Bezpośrednio doświadczył tego również i Sławik, który w drugiej połowie listopada 1932 r. uczestniczył jako prelegent w kilku wiecach PPS zakłóconych lub wręcz rozbitych przez komunistów. Do sporej awantury doszło m.in. w Janowie, gdzie grupa lewicowych radykałów mocno przeszkadzała naczelnemu „Gazety Robotniczej" już w trakcie jego referatu, a potem praktycznie zakrzyczała dyskusję, tak że skończyło się na rozwiązaniu wiecu przez obecnego na sali oficera policji. O tym, że była to zorganizowana akcja, świadczyło kolejne spotkanie PPS w Mysłowicach, gdzie ci sami komuniści próbowali, tym razem nieskutecznie, zakłócić obrady. Podobne incydenty miały miejsce wówczas m.in. w Wielkich Hajdukach[42].

Po tych zajściach Sławik opublikował na łamach swego pisma artykuł na temat „jednolitego frontu klasy robotniczej", tekst o tyle ciekawy, że wprost ukazujący jego stosunek do komunistów i metod przez nich stosowanych. Redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" nie miał przede wszystkim złudzeń co do możliwości współpracy z nimi, wskazując, że ewentualne współdziałanie równałoby się podporządkowaniu socjalistów wytycznym Międzynarodówki Komunistycznej. Podawał przy tym przykłady z Niemiec i Austrii, gdzie partie socjalistyczne wiele razy zwracały się do komunistów z propozycją współdziałania, co jednak spotykało się z odmową, nawet w obliczu zagrożenia hitleryzmem i faszyzmem. „Ostatnio zaś odbyły się obrady Kominternu, który uchwalił, że cały impet komunistycznej akcji należy skierować przeciw socjalistom – pisał Sławik. – […] U nas w Polsce zaczynają także wprowadzać w życie uchwałę Kominternu, zalecającą wzmożoną walkę z socjalistami. Jasnym i niedwuznacznym dowodem tego były ostatnie wiece PPS w śląskim okręgu przemysłowym. Wiece te odsłoniły również prawdziwą duszę komunistów"[43]. W tej sytuacji trzeba się było liczyć z tym, że komuniści cały wysiłek zużytkują na rozbijanie szeregów PPS i Klasowych Związków Zawodowych – oceniał redaktor naczelny „Gazety Robotniczej". „Kto łudzi się nadzieją na porozumienie z komunistami, ten popełnia lekkomyślnie grzech wobec własnej partii. Trzeba raczej myśleć o tem, jakby obronić nasze szeregi przed temi rozbijaczami. Słowami, apelując do rozsądku komunistów, to rzucanie grochu o ścianę. Tu trzeba innych argumentów. Argumentem tym

41 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 375–376.

42 Sławik występował wtedy też m.in. w Szopienicach. Zob. *Zebrania PPS*, „Gazeta Robotnicza", 15 XI 1932; *Wiece P.P.S. na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 24 XI 1932.

43 H. S., *O jednolitym froncie*, „Gazeta Robotnicza", 24 XI 1932.

może być tylko milicja partyjna, która ochroni każdy wiec i każde publiczne wystąpienie naszej partji przed rozbijaczami, wszystko jedno, z jakiej strony pochodzą – pisał Sławik. – Partja nasza musi stworzyć tę organizację obrony, która stanie na każde zawołanie. Nie mamy najmniejszego powodu znosić cierpliwie prowokacje. Kto prowokuje, musi się liczyć z następstwami"[44]. Powołanie milicji, czyli „samoobrony" partyjnej, oprócz rzeczywistych funkcji ochronnych, miało też w pewnym stopniu zaspokoić radykalizm bardziej rewolucyjnie nastawionych robotników. Kierownictwo katowickiego OKR wydało 5 grudnia 1932 r. okólnik wzywający placówki PPS do organizowania takich struktur[45]. Formowanie partyjnej samoobrony trwało jednak na Górnym Śląsku dość długo. W maju 1933 r. jej komendantem został Alojzy Adamczyk, a pierwsze placówki zaczęto powoływać jesienią tego roku[46].

Jednoznacznie negatywny stosunek większości członków górnośląskiej PPS do komunistów wynikał też z tego, że socjaliści byli bardzo dobrze zorientowani w sytuacji w Związku Sowieckim. Również na łamach kierowanej przez Sławika gazety regularnie ukazywały się artykuły, które jednoznacznie opisywały totalitarny i zbrodniczy charakter ustroju stworzonego przez bolszewików. „To, co jest w Rosji – nie jest socjalizmem" – pisano[47]. Redaktor

---

44 *Ibidem*; zob. też: T. Kurpierz, *Henryk Sławik jako dziennikarz i redaktor* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 33–34.

45 „Gdziekolwiek urządzamy wiece, tam gromadzą się komuniści, przemawiając na naszych wiecach w sposób najbardziej demagogiczny. Taktyka komunistów na naszych wiecach zmierza do tego, aby wiecowników zniechęcić do brania udziału w wiecach, którzy słysząc hałas, opuszczają salę, postanawiając nie przychodzić w przyszłości na wiec, skoro nie mamy środków na poskromienie demagogji komunistów. Wiece zakłócone przez komunistów nie udają się, a efekt tych wieców jest marny. Zgromadzenia ochraniać może zdyscyplinowana milicja partyjna" – pisał w okólniku Franciszek Ziółkiewicz. Zob. AP Kat, Policja Województwa Śląskiego [dalej: PWŚ], sygn. 350, Okólnik nr 4 Sekretariatu OKR, 5 XII 1932, k. 151. „Towarzysze-milicjanci" mieli nosić czapki z niebieskim znaczkiem i w czerwonym otoku, z odznaką partyjną w środku otoku nad czołem oraz na lewym rękawie czerwone opaski z napisem „P.P.S.". Zob. też: AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Okólnik nr 4 Sekretariatu OKR, 5 XII 1932, Regulamin milicji obywatelskiej, k. 152; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 373.

46 10 IX 1933 r. odbyła się konferencja komendantów milicji PPS na Górnym Śląsku – obecnych było 37 towarzyszy z 27 placówek, co świadczy o tym, że jeszcze nie wszystkie placówki zorganizowały milicję. Szerzej – zob.: AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/II, Okólnik nr 1 OKR PPS w Katowicach, 31 V 1933, k. 4; AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/II, Okólnik nr 9, Do wszystkich mężów zaufania i zarządów placówek P.P.S. na polskim Górnym Śląsku, 24 VIII 1933, k. 6; AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/II, Okólnik nr 1 komendanta milicji PPS A. Adamczyka, 5 IX 1933, k. 8; AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/II, Okólnik nr 2 komendanta milicji PPS A. Adamczyka, 28 IX 1933, k. 9.

47 *To, co jest w Rosji – nie jest socjalizmem!*, „Gazeta Robotnicza", 19 VII 1931; zob. np.: *Odwrót Stalina*, „Gazeta Robotnicza", 12 VII 1931; *Kilka słów o Rosji Sowieckiej*, „Gazeta Robotnicza", 26 IV 1932.

naczelny i jego współpracownicy wielokrotnie podkreślali, że komuniści nie są samodzielni i wykonują polecenia swoich mocodawców. „Z goryczą w sercu sięgamy do pióra, aby napiętnować jeszcze jedno łajdackie kłamstwo, rzucane – niestety jak zwykle – przez komunistów na socjalistów – pisała „Gazeta Robotnicza” w lutym 1934 r. – Gdy wyzywają nas od socjalfaszystów i zdrajców, gdy odbierają naszym przywódcom cześć i honor, przechodzimy nad temi wyzwiskami do porządku dziennego. Szkoda bowiem papieru i atramentu, by polemizować z ludźmi, którzy z rozkazu obrzucają nas błotem z rynsztoku od wielu, wielu lat. Tem więcej, że w głębi duszy pragniemy, aby ta walka bratobójcza skończyła się, aby dwie armje robotnicze nie maszerowały przeciwko sobie, lecz obok siebie na wspólnego wroga”[48]. Jednocześnie jednak socjaliści postulowali legalizację partii komunistycznej. Na łamach „Gazety Robotniczej” wskazywano na paradoks, polegający na tym, że Rzeczpospolita utrzymywała stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Sowieckim, z którym w 1932 r. podpisano pakt o nieagresji, ale sama partia komunistyczna była w Polsce nielegalna, a jej działacze zamykani. „Represjami nie stłumi się żadnego ruchu, a więc i komunistycznego. PPS domaga się już dawno, by komunistyczną partję zalegalizować. Niech działają jawnie i niech biorą pełną odpowiedzialność za swoją taktykę. Niech tworzą organizacje i niech pokażą, co potrafią. My socjaliści nie mamy żadnych obaw przed tą »konkurencją«. Przeciwnie chcemy, aby robotnicy sami osądzili przy jawnej i legalnej robocie komunistów, po czyjej stronie jest słuszność. Jesteśmy przekonani, że masy robotnicze poznały by [pis. oryg. – T. K.] się rychło na ich rozbijackiej, obłudnej i demagogicznej roli” – pisała „Gazeta Robotnicza”[49].

Jednym z pomysłów PPS na polepszenie sytuacji ludzi najbardziej dotkniętych kryzysem miało być wywłaszczenie posiadaczy ziemskich i podział części ziemi pomiędzy bezrobotnych. Wniosek w tej sprawie w Sejmie Śląskim złożył klub posłów socjalistycznych. Pod koniec 1932 r. Sławik na łamach „Gazety Robotniczej” obszerniej przedstawił i objaśnił ten projekt, który przewidywał przymusowe wywłaszczenie bez odszkodowania wielkich obszarników i osiedlenie na roli 60 tys. bezrobotnych. Wniosek został oczywiście w Sejmie odrzucony, ale Sławik polemizował z opiniami, że była to jedynie propagandowa zagrywka: „Jeżeli klub posłów socjalistycznych wniósł projekt wywłaszczenia obszarników bez wykupu, to nie czynił tego bynajmniej z jakichś demagogicznych powodów. Demagogją nie posługujemy się nigdy. Jesteśmy przekonani, że bez tego środka, wskazywanego przez nas, nie da się sprawy osadnictwa bezrobotnych na roli rozwiązać. Poza tem wniosek nasz jest zgodny z naszym programem. […] Przeciwnicy nasi mówią nam, że

---

48 *Hańba i wstyd*, „Gazeta Robotnicza”, 8 III 1934.

49 *Po zgodzie z Moskwą*, „Gazeta Robotnicza”, 17 III 1934.

projekt nasz, domagający się oddania bezrobotnym ziemi obszarniczej, i to ziemi bez wykupu jest demagogją i bolszewizmem. Pójdziemy więc Wam na rękę i zaproponujemy Wam, co następuje: Obszarnicy, będący równocześnie właścicielami zakładów przemysłowych zalegają z podatkami olbrzymie, milionowe kwoty. Zamiast zaległości te prowadzić fikcyjnie w księgach Urzędu Skarbowego, względnie skreślić je jako nieściągalne, należy zasekwestrować na poczet tych podatków obszary dworskie. Jesteśmy przekonani, że wystarczyłoby, aby za te kwoty wykupić wielką własność ziemską. Wniosek naszych posłów socjalistycznych jest bardzo realny. Tylko burżuazyjna większość Sejmu Śląskiego jest tchórzliwa i nie chce przyjść bezrobotnym z realną pomocą" [pis. oryg. – T. K.][50].

Wbrew słowom Sławika były to jednak dość rozpaczliwe próby szukania przez przywódców socjalistycznych jakiegoś wyjścia z sytuacji, w której nie mogli czekać dłużej na osiągnięcie zasadniczych celów i próbowali znaleźć jakieś półśrodki. W czasie kryzysu PPS, nie tylko zresztą na Górnym Śląsku, znalazła się więc w stanie zawieszenia, a jej kierownictwo nie zdołało wypracować koncepcji, które przyciągnęłyby nowych sympatyków spośród robotników i innych warstw społecznych[51].

Gazeta w kryzysie

Wielki kryzys gospodarczy i coraz ostrzejsza polityka obozu sanacyjnego miały negatywny wpływ na sytuację „Gazety Robotniczej". Wzrost bezrobocia wśród członków PPS i związany z tym wyraźny spadek liczby abonentów, a także represje cenzury i konfiskaty całych nakładów doprowadziły w końcu do tego, że w kwietniu 1931 r. pismo zmieniono z dziennika w tygodnik. Decyzję w tej sprawie kierownictwo górnośląskiego OKR podjęło jeszcze przed konferencją okręgową. Na corocznym spotkaniu sprawozdawczo-wyborczym Sławik przedstawił delegatom trudne położenie i na jego wniosek przegłosowano decyzję o dokonaniu nowych inwestycji w drukarni, a przede wszystkim o zakupie maszyn. Sytuacja finansowa i techniczna redakcji była jednak już tak trudna, że podjęto – jak zapewniano na łamach gazety – „na pewien okres przejściowy" decyzję o zamianie pisma na tygodnik o objętości ośmiu stron. Dla najbardziej zainteresowanych i żądnych wiedzy czytelników miał być sprowadzany warszawski „Robotnik". Bez wątpienia była to osobista porażka Sławika i cios w całą strukturę PPS na Górnym Śląsku, ponieważ zredukowanie najważniejszego organu prasowego socjalistów w regionie do zaledwie ośmiu stron tygodniowo

[50] H. Sławik, *O bezpłatną ziemię dla bezrobotnych*, „Gazeta Robotnicza", 24 XII 1932; zob. też J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 382.

[51] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 382.

bardzo osłabiało propagandę partyjną[52]. Pierwszy numer „Gazety Robotniczej" jako tygodnika ukazał się 19 kwietnia 1931 r. „[…] wyrażamy nadzieję, że okres ten będzie jak najkrótszy, że niezadługo wrócimy znowu do wydawania dziennika – pisała redakcja. – Potrzebny jest nam linotyp, który zakupić musimy z własnych funduszów, gdyż partja nie może w obecnych warunkach przyjść nam z pomocą finansową. […] Stawiamy jednak jeden warunek towarzyszom: musicie zdobyć tysiąc nowych abonentów, ani jednego mniej. Czem prędzej dacie nam tysiąc nowych abonentów, tem prędzej będzie wychodziła »Gazeta Robotnicza« znów jako dziennik"[53].

Szukanie nowych czytelników wśród bezrobotnych i walczących o przetrwanie robotników było jednak zadaniem trudnym, o ile wręcz niewykonalnym. Wielki kryzys odcisnął swe piętno na całej prasie w regionie, zarówno polskiej, jak i niemieckiej, nie tylko socjalistycznej, chociaż ta ostatnia ucierpiała bardzo mocno. „Kurczył się rynek pracy, kurczyły się więc możliwości na rynku czytelniczym – wspominał Józef Renik, dziennikarz „Polonii", a potem „Polski Zachodniej". – W pierwszym rzędzie odczuły to pisma tzw. »kierunkowe«, jak »Polonia«, »Polska Zachodnia«, »Gazeta Robotnicza«, a także »Śląski Kurier Poranny« […]. Pracownicy pism o małym sztabie redakcyjnym mniej może odczuli skutki kryzysu, chociaż i im nie działo się najlepiej. Natomiast liczniejsze redakcje »Polonii« i »Polski Zachodniej« przeżywały nieraz – wspólnie z całym pracującym Śląskiem – krytyczne chwile. Tak na przykład cały zespół wydawnictwa »Polonii«, łącznie z dziennikarzami, otrzymywał pobory przez kilkanaście bodajże miesięcy w połowie w gotówce i w połowie w bonach żywnościowych. Wszystko to było następstwem nie tylko spadku czytelnictwa i wpływów z ogłoszeń, ale również licznych konfiskat i kar pieniężnych, nakładanych na »Polonię« w okresie ostrej walki z sanacją, co podrywało w znacznym stopniu finanse wydawnictwa. W zespole »Polski Zachodniej« wypłacano nam pobory w dwóch, trzech ratach, a później nastąpiła nawet obniżka zarobków. Sam straciłem 50 złotych – suma zdawałoby się niewielka, a jednak stanowiąca w owym czasie równowartość pięćdziesięciu obiadów w jadłodajni przy ul. Francuskiej, gdzie za cenę jednego złotego można było zjeść całkiem smaczny obiad z trzech dań"[54].

---

52 *Doroczna okręgowa konferencja P.P.S. Nowe ciała partyjne*, „Gazeta Robotnicza", 8 IV 1931; *Sprawozdanie z Konferencji Okręgowej P.P.S Okręgu Górnośląskiego z dnia 5 IV 1931*, „Gazeta Robotnicza", 9 IV 1931; *Od Redakcji*, „Gazeta Robotnicza", 19 IV 1931; E. Długajczyk, *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922–1939*, Katowice 1990, s. 227; J. Pabisz, *Walka klasy robotniczej województwa śląskiego…*, s. 86; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał. Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1918–1939*, Kraków 1997, s. 235.

53 *Od Redakcji*, „Gazeta Robotnicza", 19 IV 1931.

54 J. Renik, *Od kaszty do pióra…*, s. 138–139.

Sytuacja socjalistycznych pism okazała się jeszcze trudniejsza. W kwietniu 1931 r. ponownie zawieszony został wydawany przez zagłębiowski OKR „Głos Zagłębia", który od tej pory miał się ukazywać jako wkładka w „Gazecie Robotniczej", a siedziba redakcji tego pisma w Domu Ludowym w Dąbrowie Górniczej przemianowana została na oddział kierowanej przez Sławika gazety. Zagłębiowskie pismo od początku borykało się z poważnymi problemami finansowymi, było już zawieszone na kilka miesięcy (od listopada 1925 r. do czerwca 1926 r. wychodziło jako wkładka do „Gazety Robotniczej"), ale poważne kłopoty pojawiły się w 1928 r., wraz z przejściem PPS do zdecydowanej opozycji. Prawie każdy numer pisma był konfiskowany – do 1930 r. redaktorzy odpowiedzialni zostali skazani łącznie na 11 miesięcy odsiadki, do tego doszło kilka tysięcy złotych kar sądowych. Ostatni samodzielny numer ukazał się w październiku 1930 r.[55] „To też zanim nadejdą zapowiedziane przez nas lepsze czasy, w których będziemy mogli swobodnie wydawać nasz »Głos Zagłębia« – na okres przejściowy będziemy w bratniej »Gazecie Robotniczej« omawiali swoje bóle i cierpienia, będziemy piętnowali i gromili nadużycia i gwałty, jakich na klasie robotniczej dopuszczają się nasi ciemięscy, będziemy w szerokie masy ludowe nieśli oświatę i wiedzę socjalistyczną z łamów »Gazety Robotniczej«" [pis. oryg. – T. K.] – pisali socjalistyczni redaktorzy w kwietniu 1931 r.[56]

Podobne problemy mieli towarzysze partyjni w sąsiednich okręgach. W czerwcu 1931 r. upadło „Wyzwolenie Społeczne", wydawane od 1919 r. pismo Komitetu Okręgowego PPS w Białej. Do jego likwidacji przyczyniły się przede wszystkim konfiskaty, ponieważ bialscy działacze PPS jeszcze bardziej radykalnie niż ich koledzy z Górnego Śląska występowali przeciwko rządom sanacji. W obliczu kryzysu pojawiła się więc konieczność łączenia kolejnych tytułów, w co zaangażował się Sławik. W 1932 r. w Czechowicach zaczęto wydawać tygodnik „Głos Śląska Cieszyńskiego", który był zmutowanym wydaniem „Gazety Robotniczej". Pismo – nominalnie wydawane przez Okręgową Radę Robotniczą PPS w Czechowicach – drukowane było w Katowicach i zawierało przede wszystkim przedruki i streszczenia z głównego wydania, poszerzone nieco o wiadomości lokalne (nakład wynosił od 700 do 1,5 tys. egzemplarzy). Na początku 1934 r. nastąpiła zmiana nazwy na „Robotnik Śląska Cieszyńskiego" – funkcję redaktora odpowiedzialnego zwykle pełnili działacze lokalni, czasami zaś z Katowic: Józef Janta i – co ciekawe – również Sławik. Pod tym tytułem gazeta wychodziła rok i została zlikwidowana w styczniu 1935 r. wskutek rozłamu w miejscowej organizacji partyjnej. Krótko funkcjonowały też w regionie inne inicjatywy

---

[55] T. Mielczarek, *„Głos Zagłębia" – prowincjonalny tygodnik Polskiej Partii Socjalistycznej (1924–1930)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1993, R. 32, nr 2, s. 81–85.

[56] *Do czytelników „Głosu Zagłębia"*, „Gazeta Robotnicza", 19 IV 1931.

wydawnicze kojarzone z socjalistami. W październiku 1932 r. w Katowicach ukazał się „Głos Śląska", mutacja związanego z kołami socjalistycznymi „Głosu Stolicy". W przedsięwzięcie zaangażował się Jan Kawalec, ale pismo przetrwało jedynie kwartał, do grudnia[57].

Poważny kryzys przeżywały też niemieckie pisma socjalistyczne wydawane na terenie województwa śląskiego – pod koniec 1930 r. przestała ukazywać się „Volksstimme", którą ze względów oszczędnościowych zastąpiono osobną, bielsko-bialską wkładką w „Volkswille". DSAP po dojściu do władzy Hitlera zaczęła pogrążać się w kryzysie, szybko topniała liczba jej członków, a Johann Kowoll nie był w stanie wydawać „Volkswille" w dotychczasowej drukarni, która należała do spółki wydawniczej „Kattowitzer Zeitung" (od Kowolla zażądano zaprzestania ataków na hitlerowców, na co oczywiście się nie zgodził). Od lipca 1933 r. kierownictwo DSAP musiało szukać nowej drukarni i druk „Volkswille" przeniesiono do wydawnictwa „Gazety Robotniczej", ale DSAP bez ulg i subwencji nie mogła utrzymać wydawania na dotychczasowym poziomie i przekształcono gazetę w tygodnik, co spowodowało dalsze zmniejszenie liczby jej stałych abonentów (według źródeł policyjnych – z około 3,8 tys. do 1,2 tys., z czego tylko około 800 w górnośląskiej części województwa[58]). Nieco lepsza była natomiast sytuacja organów prasowych wydawanych przez socjalistyczne związki zawodowe, które aż tak dotkliwie jak PPS nie odczuły skutków kryzysu. Oprócz miesięcznika CZG „Górnik", wychodzącego od kilkunastu lat w Krakowie, ale kolportowanego w Zagłębiu Dąbrowskim i na Górnym Śląsku w nakładzie kilkunastu tysięcy egzemplarzy, w 1931 r. pojawiło się pismo „Walka", firmowane przez Zarząd Okręgowy Związku Robotników Przemysłu Metalowego na Górnym Śląsku. Ukazywało się co dwa miesiące, a na początku 1933 r. osiągnęło nakład 1,8 tys. egzemplarzy[59].

Pod koniec grudnia 1931 r. czytelnicy kierowanej przez Sławika gazety poinformowani zostali, że pismo przestaje być tygodnikiem i wychodzić będzie trzy razy tygodniowo – we wtorki, czwartki i soboty. Redakcja po raz kolejny namawiała członków i sympatyków PPS do większego zaangażowania się

---

57 E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 40, 150, 228–231; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał*…, s. 236, 246–247; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 274.

58 E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 228–229; P. Blachetta-Madajczyk, *Klassenkampf oder Nation? Deutsche Sozialdemokratie in Polen 1918–1939*, Düsseldorf 1997, s. 210–212, 219–226; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 274, 393, 396; AP Kat, DP Kat, sygn. 365, Pismo [Dyrekcji Policji w Katowicach] do Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, 28 VI 1933 (odpis), k. 68–69; AP Kat, DP Kat, sygn. 365, Pismo [Dyrekcji Policji w Katowicach] do Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, 11 VIII 1933, k. 83.

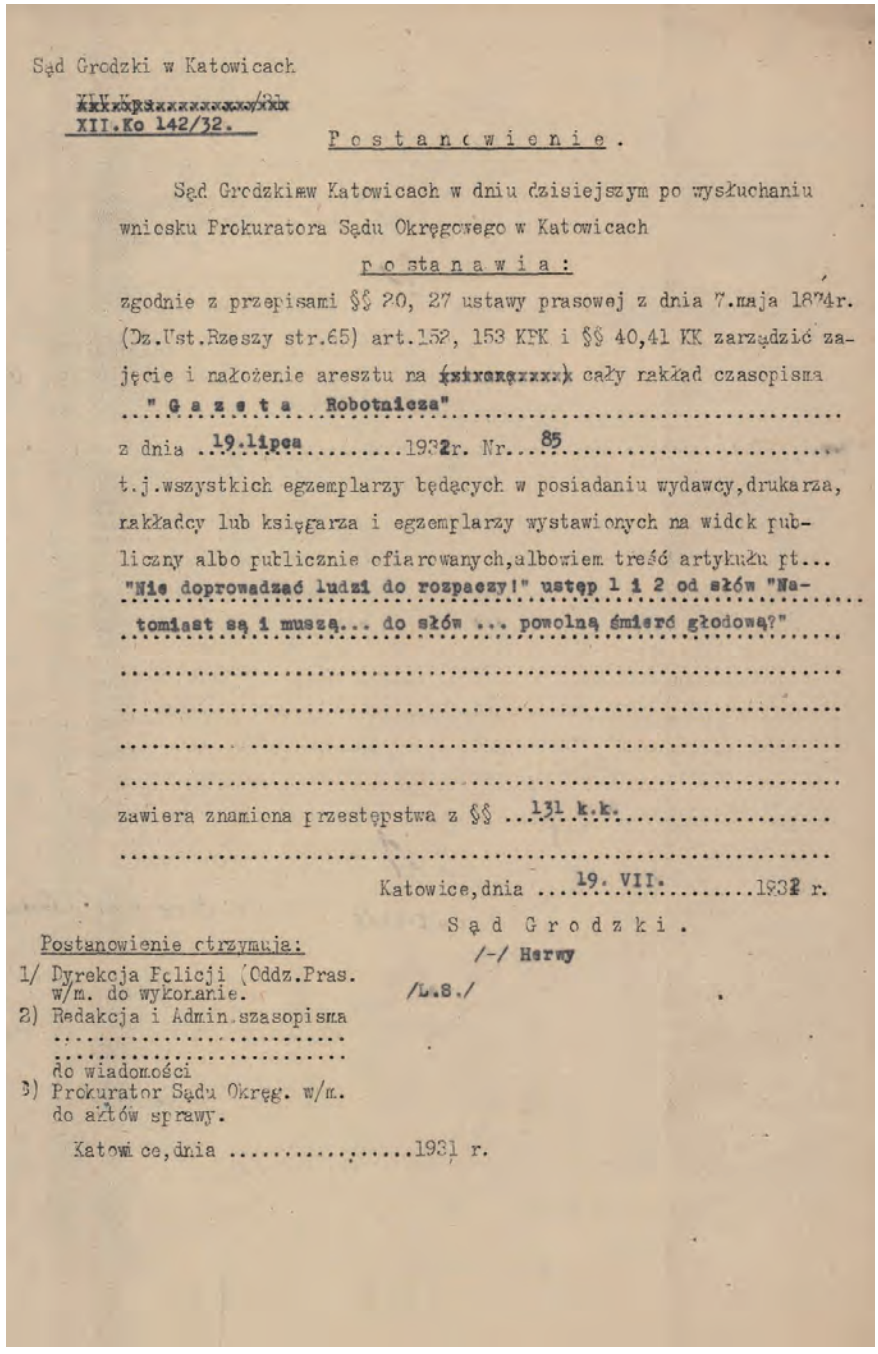
59 A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał*…, s. 240; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 275.

w propagowanie prasy socjalistycznej: „Agitujcie usilnie za abonowaniem »Gazety Robotniczej«. Czem więcej będzie abonentów, tem prędzej będzie wychodziła »Gazeta Robotnicza« znowu jako dziennik. Każdy członek partii, klasowych związków zawodowych, TUR i robotniczych organizacyj sportowych winien abonować »Gazetę Robotniczą«. Obowiązkiem każdego klasowo uświadomionego robotnika i pracownika, każdej żony, matki i córki robotniczej jest zjednywanie nowych czytelników »Gazety Robotniczej«"[60]. Od 2 stycznia 1932 r. gazeta zaczęła się ukazywać, jak zapowiedziano, trzy razy w tygodniu. Zmiana wynikała z tego, że w tym miesiącu rozwiązana została spółka „Gazeta Robotnicza" – Drukarnia Wydawnicza. Maszyny drukarskie i inne urządzenia przekazane zostały nowo założonej firmie. We władzach tej spółki oprócz dotychczasowych działaczy partyjnych, w tym Sławika, znalazły się również osoby nieangażujące się do tej pory w działalność PPS a sympatyzujące z socjalistami i dysponujące pewnymi, ale niezbyt dużymi zasobami gotówki. W pierwszych tygodniach 1932 r. gazeta zaczęła więc wychodzić częściej, ale nadal na przeszkodzie stały różne problemy techniczne, m.in. słaba jakość druku. W połowie lutego 1932 r. na jednej z konferencji partyjnych Sławik obiecywał, że już za kilka tygodni nadejdą nowe matryce i poprawi się poziom graficzny gazety, do czego jednak wówczas nie doszło. Aby polepszyć sytuację finansową, redakcja podejmowała kolejne akcje, ogłaszano np. „miesiące propagandowe", zwykle w maju i czerwcu, organizowano też spotkania mające na celu zwiększenie liczby abonentów. Każda placówka PPS i klasowych związków zawodowych miała się starać, aby podwoić liczbę abonentów, co jednak wówczas najczęściej w ogóle się nie udawało[61].

---

[60] *Od Nowego Roku! Do wszystkich abonentów i kolporterów „Gazety Robotniczej". Do wszystkich Zarządów placówek P.P.S., Związków Zawodowych i T.U.R.*, „Gazeta Robotnicza", 20 XII 1931.

[61] Zob. np.: *Do naszych Czytelników!*, „Gazeta Robotnicza", 2 I 1932; *Z konferencji okręgowej P.P.S. i C.Z.G.*, „Gazeta Robotnicza", 16 II 1932; *Od Nowego Roku!*, „Gazeta Robotnicza", 6 XII 1931; *Wyniki miesięcy agitacyjnych za „Gazetą Robotniczą"*, „Gazeta Robotnicza", 11 VII 1933; *Precz z brukowcami! Czytajcie tylko „Gazetę Robotniczą"*, „Gazeta Robotnicza", 9 V 1933; *Miesiąc werbunkowy „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 11 V 1933; E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 227; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał*…, s. 235.



Sąd Grodzki w Katowicach

XII.Ko 142/32.

P o s t a n o w i e n i e .

Sąd Grodzki w Katowicach w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach

p o s t a n a w i a :

zgodnie z przepisami §§ 20, 27 ustawy prasowej z dnia 7.maja 1874r. (Dz.Ust.Rzeszy str.65) art.152, 153 KPK i §§ 40,41 KK zarządzić zajęcie i nałożenie aresztu na cały nakład czasopisma

"G a z e t a Robotnicza"

z dnia 19.lipca 1932r. Nr. 85

t.j.wszystkich egzemplarzy będących w posiadaniu wydawcy,drukarza, nakładcy lub księgarza i egzemplarzy wystawionych na widok publiczny albo publicznie ofiarowanych,albowiem treść artykułu pt... "Nie doprowadzać ludzi do rozpaczy!" ustęp 1 i 2 od słów "Natomiast są i muszą... do słów ... powolną śmierć głodową?"

zawiera znamiona przestępstwa z §§ 131 k.k.

Katowice,dnia 19. VII. 1932 r.

S ą d G r o d z k i .

/-/ Herwy

/L.S./

Postanowienie otrzymują:

1/ Dyrekcja Policji (Oddz.Pras. w/m. do wykonanie.
2) Redakcja i Admin.szasopisma .... do wiadomości
3) Prokurator Sądu Okręg. w/m. do aktów sprawy.

Katowice,dnia .....1931 r.

Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach

W grudniu 1932 r. socjaliści w całym kraju obchodzili 40 rocznicę powstania PPS. W Katowicach świętowano przy okazji również ponad cztery dekady istnienia „Gazety Robotniczej" (jej pierwszy numer ukazał się 3 stycznia 1891 r., w czasie wojny pismo nie wychodziło, a więc wydanych roczników było 37, ale od chwili założenia upłynęły już prawie 42 lata). Podczas okolicznościowej uroczystości w sali „Tivoli" Sławik przedstawił historię „Gazety Robotniczej" wraz z dziejami PPS zp (potem jego referat został wydrukowany). Do czytania pisma namawiał też przewodniczący OKR Franciszek Ziółkiewicz[62]. W maju 1933 r. kierownictwo OKR PPS na Górnym Śląsku ogłosiło kolejne dwa miesiące „propagandy za Gazetą Robotniczą". „Rzecz najzupełniej jasna, że pisząc prawdę, broniąc robotnika przed szykanami pracodawców i władz, żyje i żyć będzie [gazeta – T. K.] własnem życiem, życiem danem jej przez robotnika. Częstokroć słyszymy skargi, że »Gazeta Robotnicza« byłaby popularniejszą, gdyby była dziennikiem. Niewątpliwie! Jednak sytuacja finansowa gazety nie pozwala na ten wysiłek. Tylko w razie zdobycia co najmniej 2000 nowych czytelników moglibyśmy realizować życzenie towarzyszy" – pisało w maju 1933 r. w okólniku skierowanym do członków i sympatyków partii kierownictwo górnośląskiego OKR[63]. Starania te nie przyniosły jednak jakichś większych rezultatów, bowiem w 1933 r. nakład „Gazety Robotniczej" wynosił średnio zaledwie 1,6 tys. egzemplarzy, co stawiało organ socjalistów daleko w tyle za innymi tytułami wydawanymi w regionie (np. „Polonia" drukowana była wtedy w 22 tys. egzemplarzy, „Polska Zachodnia" – w 6,7 tys., „Katolik Śląski" – w 10 tys., „Gość Niedzielny" – w 36 tys., „Kattowitzer Zeitung" – w 12 tys.)[64].

Problemy kierowanej przez Sławika gazety nie były jednak bynajmniej czymś wyjątkowym na tle innych pism socjalistycznych. Duże kłopoty miały bardziej znaczące tytuły, takie jak krakowski „Naprzód", drugi po „Robotniku" najważniejszy organ prasowy PPS, który od 1931 r. wydawany był w nakładzie zaledwie około 3 tys. egzemplarzy i wskutek różnych szykan ze strony obozu rządzącego również popadł w poważne tarapaty finansowe[65]. Nadal bardzo dotkliwe dla opozycyjnej prasy były konfiskaty całych nakładów

---

62 *40-lecie P.P.S. i „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 20 XII 1932; *Podniosły przebieg akademii P.P.S. i „Gaz. Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 22 XII 1932; *40 lat „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 24 XII 1932; F. Trąbalski, *Początki ruchu socjalistycznego i powstania „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 24 XII 1932; F. Ziółkiewicz, *Znaczenie prasy w życiu politycznym*, „Gazeta Robotnicza", 24 XII 1932.

63 AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/II, Okólnik nr 8, 10 V 1933, k. 3.

64 AP Kat, Urząd Wojewódzki Śląski [dalej: UWŚ], sygn. 631, Rejestr czasopism wychodzących na terenie miasta Katowice i powiatu katowickiego według stanu z dn. 1 I 1933, k. 255–257; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 274.

65 Szerzej – zob.: A. Toczek, *Krakowski „Naprzód" i jego polityczne oblicze 1919–1934*, Kraków 1997, s. 20; *Zamknięcie przez władze „Drukarni Ludowej"*, „Naprzód. Organ Polskiej Partii Socjalistycznej", 13 IX 1931.

pism. Tak więc np. w styczniu 1931 r. Sąd Powiatowy w Katowicach zarządził m.in. zajęcie numeru „Gazety Robotniczej", w którym znalazł się artykuł zatytułowany *Oprawca brzeski na herbatce u p. Piłsudskiego*; w lutym dwukrotnie, dzień po dniu, skonfiskowane zostały dwa numery ze względu na drobne teksty, m.in. komentarz do procesu brzeskiego. „Według konstytucji obowiązuje w Polsce wolność prasy. A może ta staruszka z roku 1920 już nie żyje?" – pisali opozycyjni dziennikarze. Regularnie wstrzymywane były nakłady numerów pisma, w których zamieszczano opinie socjalistów na temat posiedzeń Sejmu i różnych niedemokratycznych posunięć władz sanacyjnych, a także sprawozdania z procesu brzeskiego. Dochodziło przy tym do takich paradoksów, że konfiskowano numery, w których redakcja „Gazety Robotniczej" dosłownie i w całości zamieszczała – legalne przecież – interpelacje posłów socjalistycznych (np. tekst *Interpelacja P.P.S. w sprawie strzelania do robotników, masowych aresztowań i znęcana się nad aresztowanymi*)[66]. W lipcu 1932 r. nakład „Gazety Robotniczej" został wstrzymany z powodu artykułu o prezydencie Republiki Weimarskiej, feldmarszałku Paulu von Hindenburgu. W tym wypadku Sławik i jego współpracownicy nie powstrzymali się już od większego komentarza: „Przeżyliśmy różne konfiskaty za czasów sanacyjnych. Praktyka konfiskat jest tego rodzaju, że nigdy nie wiadomo, co padnie ofiarą ołówka cenzora. Artykuły, o których można przypuszczać, że nie znajdą łaski w oczach tej wielmożnej osoby przechodzą, natomiast artykuły, które według każdego przeciętnego człowieka są »blagonadziożne« (dozwolone) zostaną skonfiskowane. Ma to ten skutek, że redaktor nigdy nie wie, co można dać do numeru, a co może wywołać konfiskatę. Ale żeby skonfiskowano »Gaz. Rob.« za artykuł o Hindenburgu, tego nie przypuszczaliśmy nigdy. […] Konfiskata ta zdziwiła nas niezmiernie i zaczęliśmy dociekać jej przyczyn. I co się okazało? To, że konfiskaty domagał się niemiecki gen. [generalny – T. K.] konsulat w Katowicach, na którego czele stoi arystokrata niemiecki. Gdy ta interwencja gen. konsulatu nie odniosła z miejsca skutku, zwrócono się via Berlin do rządu niemieckiego, który na drodze dyplomatycznej przeforsował

[66] Szerzej – zob.: *Dziwna konfiskata*, „Gazeta Robotnicza", 28 VI 1931; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 20 I 1931; *Znowu konfiskata „Gazety Robotn."*, „Gazeta Robotnicza", 17 I 1932; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 1 XI 1931; *Pierwsza konfiskata „Gazety Robotn." w 1932 r.*, „Gazeta Robotnicza", 9 I 1932; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 12 III 1932; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 24 III 1932; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 17 V 1932; *Konfiskata Gazety Robotniczej*, „Gazeta Robotnicza", 21 VII 1932; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 11 II 1933; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 25 V 1933; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 30 I 1934; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 1 II 1934; *Dlaczego nas skonfiskowano*, „Gazeta Robotnicza", 22 II 1934; AP Kat, UWŚ, sygn. 639, Pismo MSW do Wojewody Śląskiego, 27 VII 1931, k. 8; AP Kat, UWŚ, sygn. 639, Wykaz skonfiskowanych czasopism w I kwartale 1931 r., k. 14.

konfiskatę »Gazety Robotniczej«. Takie otrzymaliśmy informacje z kół dobrze poinformowanych"[67]. Po tym tekście wicewojewoda śląski Tadeusz Saloni zamieścił na łamach gazety sprostowanie, w którym zaprzeczał, aby konfiskata nastąpiła po interwencji strony niemieckiej[68].

Cytowany powyżej redakcyjny komentarz zbiegł się z wprowadzeniem w życie w tym samym miesiącu, to jest w lipcu 1932 r., nowego kodeksu karnego (tzw. kodeksu Makarewicza), który zaostrzał sankcje karne i rozszerzał przepisy dotyczące różnych przestępstw politycznych, oczywiście na niekorzyść opozycji. W praktyce okazał się skutecznym narzędziem władz sanacyjnych do tłumienia krytyki prasowej, ponieważ dokonując unifikacji prawa karnego, jego twórcy nie tylko oparli się na tych przepisach, które najbardziej krępowały wolność prasy, ale także je rozszerzyli[69]. Kolejne miesiące przyniosły więc następne konfiskaty „Gazety Robotniczej", pogłębiające złą sytuację finansową pisma. Na przykład pod koniec maja 1933 r. trzy kolejne numery gazety zostały wstrzymane za artykuły opisujące protesty robotników (*Wszędzie samoobrona robotników*, *Nowe formy walki robotniczej* i *Co postanowili górnicy kop. Emmy*). „Co wynika z tego? – komentowała redakcja. – Wynika z tego fakt, że »Gazeta Robotnicza« prowadzi ciężką i trudną walkę przeciwko kapitalistom. Dla prowadzenia walki tej ponosić musimy ciągłe ofiary i straty"[70]. Wspomniane konfiskaty orzeczono na podstawie nowego okólnika MSW, w którym nakazywano, aby nie dopuszczać do ukazywania się w prasie informacji o strajkach okupacyjnych, co mogło spowodować upowszechnienie tej formy protestu[71]. Utrata całego nakładu przynosiła „Gazecie Robotniczej" poważne straty finansowe, redakcja musiała też płacić za przegrane procesy sądowe, wytaczane również nadal przez osoby prywatne (obrażeni czuli się zwykle dyrektorzy różnych zakładów i instytucji)[72]. Redaktorzy odpowiedzialni (na początku lat trzydziestych funkcję tę pełnili m.in. Roman Motyka i Józef Janta) otrzymywali najczęściej grzywny, zwykle w wysokości od 100 do 300 złotych (co mogło być zamienione na karę więzienia, odpowiednio od 10 do 30 dni), ale zdarzały się też wyroki wyższe, np. Motyka za „zniewagę państwa" jako redaktor odpowiedzialny zasądzony został aż na 600 złotych grzywny lub 60 dni więzienia

---

67 *Z powodu Hindenburga skonfiskowano „Gazetę Robotniczą"*, „Gazeta Robotnicza", 9 VII 1932.

68 *Sprostowanie*, „Gazeta Robotnicza", 19 VII 1932.

69 Szerzej – zob. M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963, s. 270–271, 328, 393.

70 AP Kat, DP Kat, sygn. 396, Postanowienie Sądu Grodzkiego o zajęciu i nałożeniu aresztu na nakład „Gazety Robotniczej", 30 V 1933, k. 2; *Konfiskata „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 27 V 1933; *Nie wolno nam o tem pisać!*, „Gazeta Robotnicza", 1 VI 1933.

71 M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności*…, s. 412.

72 Zob. np. *„Gazeta Robotnicza" przed sądem grodzkim w Wodzisławiu*, „Gazeta Robotnicza", 21 II 1931.

(na poczet kary wpłacił 350 zł i w efekcie spędził jeszcze 25 dni w więzieniu)[73]. Po wprowadzeniu kodeksu Makarewicza pewną zasadą postępowania władz sanacyjnych przy ściganiu przestępstw prasowych stało się ograniczanie represji jedynie do konfiskat, bez wytaczania redaktorom procesów sądowych – zwiększało to możliwości nadużywania tej formy szykan wobec opozycyjnej prasy, pojawiły się też elementy cenzury prewencyjnej. Dodatkowe straty wydawcy i dziennikarze „Gazety Robotniczej" ponieśli po kilku włamaniach do biur administracji i redakcji (w grudniu 1932 r. nastąpiło to już po raz piąty, porozbijano wówczas szyby, zniszczono biurka i szafy, zaś dokumenty rozrzucone zostały po całych pomieszczeniach; sprawców, podobnie jak we wcześniejszych przypadkach, policja nie wykryła). O tym, że te i podobne przypadki włamań miały najprawdopodobniej charakter polityczny, świadczy też to, że do podobnych zajść dochodziło w innych opozycyjnych redakcjach, np. w 1933 r. zdemolowano we Lwowie drukarnię „Kuriera Lwowskiego" i podpalono składowany tam papier, a w następnym roku zniszczona została drukarnia „Słowa Pomorskiego"[74]. Sławik jako redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" miał więc w czasie wielkiego kryzysu wiele powodów do zmartwień, zaś rozwiązanie zasadniczych problemów kierowanego przez niego pisma leżało poza jego możliwościami i uzależnione było od wielu uwarunkowań politycznych i gospodarczych.

Antyklerykał

W 1931 r. Henryk Sławik zaangażował się w sprawę utworzenia w górnośląskich miastach cmentarzy komunalnych. Od lat bynajmniej nieodosobnione były bowiem przypadki, że katoliccy księża, zwłaszcza ci czynnie zaangażowani w politykę, odmawiali pochówku na cmentarzach parafialnych różnych, znanych i mniej znanych działaczy socjalistycznych. Problem ten politycy PPS zarówno na forum Sejmu Śląskiego, jak i na łamach prasy podnosili już niejednokrotnie, wnioski w tej sprawie składał m.in. Józef Biniszkiewicz, rozmawiano o tym na zjazdach partyjnych, ale wszystko to nie przyniosło właściwie żadnych efektów[75]. Zorganizowana przez Sławika i jego partyjnych kolegów konferencja na

---

[73] Zob. np.: *„Gazeta Robotnicza" przed sądem*, „Gazeta Robotnicza", 1 V 1932; AP Kat, UWŚ, sygn. 594, Pismo Dyrekcji Policji w Katowicach do Wydziału Bezp. Publicznego UWŚ, 18 X 1930, k. 134; AP Kat, UWŚ, sygn. 594, Pismo Dyrekcji Policji w Katowicach do Wydziału Bezp. Publicznego UWŚ, 20 X 1930, k. 135; Wyrok Sądu Okręgowego w Katowicach z 12 XII 1928 (odpis z 18 I 1929), k. 139–140; AP Kat, UWŚ, sygn. 594, Telefonogram Urzędu Śledczego do Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, 18 IX 1933, k. 131.

[74] *„Włamanie" do „Gaz. Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 20 XII 1932; M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności…*, s. 394, 138.

[75] Np. 7 XI 1923 r. Józef Biniszkiewicz na posiedzeniu Sejmu Śląskiego złożył wniosek nagły w sprawie założenia dwóch cmentarzy dla ludzi bezwyznaniowych i „ludzi poniewieranych

ten temat odbyła się w Katowicach 21 marca 1931 r. Spotkanie wzbudziło spore zainteresowanie i przybyło na nie aż około dwustu osób, zarówno polskich, jak i niemieckich socjalistów z partii i klasowych związków zawodowych. Witając wszystkich przybyłych, redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" podkreślał, że cel konferencji jest apolityczny i spotkanie ma się przyczynić do uregulowania tych bolesnych kwestii. Podczas dyskusji przytaczano przykłady nieodpowiedniego zachowania duchownych i rozważano, czy robotnicy mają się domagać jednego dużego komunalnego cmentarza w regionie, czy też kilku mniejszych, gminnych. Pojawiły się też dość fantastyczne pomysły budowy własnych, „socjalistycznych" cmentarzy, co oczywiście zostało od razu odrzucone. Sławik wskazywał w swym wystąpieniu, że w Warszawie, Krakowie i innych miastach cmentarze komunalne dobrze spełniają swoją rolę, „tylko u nas na Śląsku są zatargi księży z robotnikami na porządku dziennym. Wypadki te mnożą się ostatnio w zatrważający sposób, tak że klasowo uświadomieni robotnicy są zmuszeni szukać samoobrony przed (ani prawem boskim, ani ludzkim) nieuzasadnionymi szykanami kleru". Na zakończenie obrad zdecydowano, że dalsze działania w tej sprawie będzie prowadził kilkunastoosobowy komitet, złożony z przedstawicieli partii i różnych organizacji socjalistycznych w regionie, w skład którego obok polskich i niemieckich towarzyszy wszedł również i Sławik[76].

W kolejnych kilkunastu miesiącach wracano do tej kwestii na łamach „Gazety Robotniczej", ale jakieś zasadnicze zmiany znów nie nastąpiły i socjaliści nadal mieli problemy z pochówkiem swoich zmarłych towarzyszy. Do przykrych incydentów doszło m.in. w Królewskiej Hucie na pogrzebie zmarłego w sierpniu 1932 r. Antoniego Czajora, sekretarza Centralnego Związku Górników, byłego posła PPS na Sejm Śląski, znanego i lubianego w środowisku działacza socjalistycznego, o którym Sławik opublikował obszerne i osobiste wspomnienie na łamach „Gazety Robotniczej". Podczas uroczystości ksiądz nie dopuścił na cmentarz pocztów sztandarowych PPS (można tam było dojść tylko przez teren

przez duchowieństwo". Zob. AP Kat, Sejm Śląski, sygn. 599, Protokół z 65 posiedzenia I kadencji Sejmu Śląskiego z 7 XI 1923, Wniosek nagły posła Biniszkiewicza i tow. w sprawie założenia dwóch cmentarzy dla ludzi bezwyznaniowych i ludzi poniewieranych przez duchowieństwo, k. 46. O potrzebie założenia takich miejsc pochówku mówiono na regionalnych zjazdach PPS, np. w marcu 1924 r. „Palącą sprawą dla bezwyznaniowych jest założenie dla nich oddzielnych cmentarzy. Kiedy PPS wniosła do Sejmu Śląskiego w tej sprawie wniosek, to najwięcej oburzali się klechy, chociaż ci pierwsi powinniby przychylić się do tego wniosku. Księża bowiem utrudniają wszelkie pogrzeby bezwyznaniowych. Czynią to z pospolitej chęci zysków, gdyż opłaty za ceremonjał pogrzebowy są bardzo wysokie. Z tego też powodu nie chcą dopuścić do założenia oddzielnych cmentarzy dla bezwyznaniowych" – mówił wówczas Biniszkiewicz. Zob. *XIX. Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej na Obwód Górnośląski*, „Gazeta Robotnicza", 5 III 1924; zob. też: *Pogrzeb towarzysza Ochmana w Michałkowicach. Inkwizytorskie praktyki senatora, proboszcza Brandysa*, „Gazeta Robotnicza", 23 X 1923.

[76] *Z konferencji w sprawie cmentarzy komunalnych na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 25 III 1931.

kościelny) i delegacja socjalistów musiała stać przed placem, na ruchliwej ulicy. Wywołało to wzburzenie uczestników pogrzebu, doszło do nieprzyjemnych słownych utarczek i nieomal nie zakończyło się to interwencją policji[77]. Po tych przykrych zajściach socjaliści ponownie zaapelowali o otwarcie na Górnym Śląsku cmentarzy komunalnych, a Franciszek Ziółkiewicz w imieniu OKR wystosował do katowickiego biskupa Stanisława Adamskiego list otwarty w sprawie problemów, jakie niektórzy duchowni czynili podczas pogrzebów. „Kler – prawie cały – uważa, że świętokradztwem jest, jeżeli czerwone kwiaty, czy czerwone sztandary wchodzą do kościoła lub na cmentarz w momentach, w których chcą oddać cześć swym zmarłym członkom, nie naruszając niczem ani religji, ani powagi domu modlitwy względnie miejsca wiecznego spoczynku umarłych – pisał Ziółkiewicz do ordynariusza katowickiego. – […] W imieniu partji, którą reprezentuję, oświadczam, że my walki z religją nie prowadzimy, ani też walka taka nie leży w ramach naszego programu, a przeciwne o tem mniemanie jest wynikiem nieznajomości naszego programu. My w imię wielkiego Dobra ludzkości wypowiedzieliśmy walkę złu, niewoli przeciwstawiliśmy wolność, zemście – przebaczenie, krzywdzie – miłosierdzie, a nienawiści – miłość. Sądzę, że program w tej treści zamknięty nie narusza w niczem zasad wiary katolickiej i sztandary, które są ich symbolem, nie mogą stanowić zniewagi domu modlitwy, czy też miejsca zmarłych. Pytam się więc, czy zgadza się to z zasadami katolickiej wiary i przykazania Bożego »nie zabijaj«, jeżeli ksiądz, który ma być apostołem Chrystusowej ideji, poświęca narzędzia bratobójczej walki, jak karabiny i miecze oraz błogosławi idących siać śmierć w imię rzekomych wzniosłych haseł. Wszyscy wszak jesteśmy bliźnimi i nie wolno nam się w tej czy innej formie mordować a tembardziej błogosławić narzędzi tej śmierci, czy też gloryfikować haseł wojenno-awanturniczych" [pis. oryg. – T. K.][78]. Kilkanaście dni później „Gazeta Robotnicza" pisała, że tylko na Śląsku „zacofany, reakcyjny i pełen złości kler robi gdzie może wstręty socjalistom i prowokuje robotników na każdym kroku"[79].

Mocno antyklerykalny ton w latach trzydziestych nie był bynajmniej nowością na łamach organu prasowego PPS na Górnym Śląsku. Sławik wcześniej sam wielokrotnie bardzo krytycznie wypowiadał się na temat duchowieństwa katolickiego. Ze sprawami tymi zetknął się już na początku swej pracy dziennikarskiej, bowiem jako redaktor odpowiedzialny uczestniczył w procesach wytoczonych redakcji po różnych antykościelnych tekstach. Podczas jednej z rozpraw oświadczył, że „Gazeta Robotnicza" traktuje każdą religię jako „rzecz prywatną obywatela i szanuje

---

77 H. Sławik, *Tow. Antoni Czajor*, „Gazeta Robotnicza", 20 VIII 1932; *Przykre a niepotrzebne*, „Gazeta Robotnicza", 25 VIII 1932.

78 *List otwarty do Jego Eminencji ks. biskupa Adamskiego*, „Gazeta Robotnicza", 25 VIII 1932.

79 *Pod adresem kleru górnośląskiego i fałszerzy prawdy w „Gościu Niedzielnym"*, „Gazeta Robotnicza", 6 IX 1932.

przekonanie każdego. Krytyki wybryków niektórych księży nie można uważać za obrazę religji, gdyż ksiądz nie przedstawia religji, lecz jako obywatel podlega krytyce jak każdy inny”[80]. Pod koniec lat dwudziestych w katowickiej radzie miejskiej – o czym już pisałem – zdecydowanie występował przeciw udzielaniu przez magistrat subwencji i darowizn na cele religijne.

Tematy krytyczne wobec Kościoła katolickiego regularnie zapełniały łamy „Gazety Robotniczej” także w następnej dekadzie. W kwietniu 1930 r. Sławik opublikował obszerny tekst na temat zaangażowania księży w bieżącą politykę i nadużywania ambony dla tych celów. „To, co się rozgrywa na terenie Śląska, a zwłaszcza walka o poparcie kleru w akcjach politycznych pomiędzy sanacją i obozem Korfantego jest akcją o dwojakim podłożu, lokalnym i ogólnym – pisał. – Charakterystyczne cechy tej akcji wykazują, że kler śląski obniża poziom etyczny kościoła na Śląsku w sposób niezgodny z zamierzeniami i taktyką Watykanu. Kościół śląski stał się w ostatnich latach po prostu kompanią agitatorów wyborczych, sprzedających się jednemu lub drugiemu obozowi za korzyści materialne. Kościół katolicki zdegradowano do roli kobiety, o której względy ubiega się dwuch [pis. oryg. – T. K.] konkurentów, dających i obiecujących korzyści materjalne. Przeciwko takiemu poniżaniu wartości etycznych kościoła powinien każdy zaprotestować i to nie tylko wierzący obywatel, któremu zależy, by uczucie religijne mas nie mieszać z błotem krańcowej demagogji. […] To oddawanie kościoła śląskiego na usługi stronnictw wyborczych cieszy się niestety aprobatą wysokich dygnitarzy kościelnych. Watykan robi politykę na długą metę. Socjalizm także! Dwa te czynniki pozostają na Śląsku i w przyszłości [tak w oryg. – T. K.]. Socjalizmu kościół ani nie zlikwiduje, ani osłabi. Śląsk znajduje się w przededniu nowego etapu rozwoju socjalizmu. Socjalizm będzie tu potęgą i skupi wpływy polityczne w swoich rękach. Nam się wydaje, że kler katolicki źle pojął swe zadania, sprowadzając kościół do czynnika wysługującego się takiemu lub innemu obozowi politycznemu. To będzie miało swoje konsekwencje, tak jak miało to miejsce na zachodzie” – kończył swój artykuł Sławik[81]. Na łamach „Gazety Robotniczej” nie tylko regularnie opisywano rozdźwięk między przykazaniami religijnymi a zachowaniem się niektórych duchownych, ale też wiele razy krytykowano przepych i bogactwa Watykanu, np. w latach 1932–1933 ukazał się cykl artykułów zatytułowany *Kropidło*, w którym w negatywnym świetle przedstawiona została historia papiestwa. Socjalistyczni dziennikarze często polemizowali z gazetami katolickimi, zwłaszcza z „Gościem Niedzielnym”, nierzadko w mocno niewybredny, a czasami wręcz wulgarny sposób[82]. Sławik w swych tekstach, jak również

---

[80] *Skazanie redaktora tow. Sławika na miesiąc więzienia*, „Gazeta Robotnicza”, 1 VII 1923.

[81] H. S., *Wciąganie księży i kościoła do walk politycznych na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza”, 11 IV 1930.

[82] *Chrystus a Ojciec św.*, „Gazeta Robotnicza”, 8 III 1932; cykl artykułów pt. *Kropidło* – zob. „Gazeta Robotnicza”, 19 XI 1932, 29 XI 1932, 10 XII 1932, 24 I 1933; *Gdy nazywają nas bezbożnikami…*

podczas wielu wystąpień publicznych, przeciwstawiał socjalizm doraźnym działaniom Kościoła. We wrześniu 1933 r. na jednej z uroczystości partyjnych mówił z emfazą m.in. o tym, że już dwa tysiące lat Kościół buduje nowy świat, „a wynikiem tego jest masowa nędza, kryzys i bezrobocie […]”. Podkreślił również, że: „Socjalizm ma przyszłość przed sobą, socjalizm wkracza dopiero w historję świata. On też będzie wykonawcą woli ludów, wbrew dyktatorom, wbrew pałkarzom i bagnetom”[83]. Łamy „Gazety Robotniczej” wielokrotnie służyły socjalistom do prezentowania różnych, nieraz bardzo krytycznych wobec Kościoła katolickiego opinii, ale trzeba podkreślić, że nie były to ataki na religię samą w sobie, jeśli zaś chodziło o naruszenie wolności religijnej, to PPS zdecydowanie występowała przeciw takim działaniom. Sławik i jego towarzysze partyjni ostro sprzeciwiali się np. walce hitlerowców z Kościołem w Niemczech[84].

„Dziwny to zaiste apostoł pokoju ten Hitler”

Triumf Adolfa Hitlera i dojście hitlerowców do władzy w 1933 r. były dla socjalistów w całej Europie wielkim ciosem. „Niemcy były przecież kolebką socjalizmu, SPD przez dziesięciolecia była najpotężniejszą partią socjaldemokratyczną, niemiecki robotnik uchodził za najbardziej oświeconego i aktywnego społecznie, świadomego demokratę – pisze Andrzej Friszke. – I właśnie w tym kraju faszystowski wódz pociągnął za sobą miliony, także dotychczasowych wyborców socjaldemokratów”[85]. Ocena hitleryzmu przez PPS od początku była całkowicie jednoznaczna, socjaliści pisali wprost, że pojawiła się dyktatura najbardziej agresywna i zaborcza, bezpośrednio zagrażająca pokojowi międzynarodowemu i granicom Polski. Również na łamach „Gazety Robotniczej”, jeszcze przed 1933 r., ukazywały się regularnie artykuły na temat ideologii nazistów i zbrodni dokonywanych przez hitlerowców[86]. Członkowie PPS na Górnym Śląsku, podobnie zresztą jak ich koledzy z DSAP, byli jednak zaskoczeni aż tak szybkim rozwojem wypadków w Niemczech. Objęcie urzędu kanclerskiego przez Hitlera w styczniu 1933 r. wywołało wstrząs, ale wielu socjalistów zapowiadało rychły upadek nowego rządu, który, jak sądzono, nie poradzi sobie z tragiczną

Rozmyślania na czasie, „Gazeta Robotnicza”, 14 VI 1932; *Bóg pod opieką kodeksu karnego*, „Gazeta Robotnicza”, 16 VIII 1932; *Odwrót od Rzymu na wsi?*, „Gazeta Robotnicza”, 17 X 1933; *„Gość Niedzielny” czy „Złość Niedzielna”?*, „Gazeta Robotnicza”, 15 III 1932.

83 *Uroczystość 10-lecia sztandaru P.P.S. w Szarleju-Piekarach*, „Gazeta Robotnicza”, 9 IX 1933.

84 L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz socjalistyczny* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*…, s. 52–53.

85 A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 134–135.

86 Zob. np.: *Zbiry Hitlera szaleją na ulicach niemieckich miast*, „Gazeta Robotnicza”, 25 X 1931; *Niemcy w obliczu wojny domowej. Zbrodnicze prowokacje Hitlera*, „Gazeta Robotnicza”, 6 XII 1931; *Jak Hitler chce się pozbyć Żydów*, „Gazeta Robotnicza”, 25 XII 1931.

sytuacją gospodarczą, ponieważ nie przedstawił żadnego konkretnego programu, lecz tylko zestaw demagogicznych haseł. Mimo tych nietrafnych ocen polscy i niemieccy socjaliści nie mieli złudzeń, że w centrum Europy powstało niezwykle groźne źródło nowej wojny. Obradująca na początku kwietnia 1933 r. Rada Naczelna PPS podjęła uchwałę w związku z dojściem Hitlera do władzy i klęską niemieckiej socjaldemokracji. Podkreślono w niej, że faszyzm jako „prąd światowy, jako nadzieja ostatnia załamującego się ustroju kapitalistycznego", opanowując terrorem znaczną część Europy, wyraźnie zagraża niepodległości narodów powstałych po I wojnie światowej. Socjaliści interpretowali więc faszyzm jako wytwór kapitalizmu w końcowym stadium jego rozwoju i najbardziej drastyczną formę reakcji antyrobotniczej, mającą powstrzymać agonię tego systemu. „Zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech zmieniło poważnie całe położenie międzynarodowe, komplikując je pod każdym względem w sposób bardzo niebezpieczny. […] niebezpieczeństwo nowej wojny wzrosło niesłychanie" – pisano[87]. W kwietniu 1933 r. również górnośląscy socjaliści zareagowali na wypowiedzi Hitlera dotyczące rewizji granic. Egzekutywa OKR PPS na Górnym Śląsku wydała oświadczenie głoszące m.in., że wystąpienia te „szczególnie na Śląsku uważamy za prowokację i zakładamy stanowczy protest przeciwko jakimkolwiek próbom naruszenia obecnej granicy polsko-niemieckiej. Zarazem Egz. O.K.R. PPS piętnuje te prowokacje rewizjonistyczne jako próby zakłócenia pokoju i wywołania nowej krwawej masakry wojennej. Egz. O.K.R., stojąc na stanowisku, że mniejszości narodowe mają prawo domagania się poszanowania swych praw narodowościowych i kulturalnych, piętnuje najostrzej terror hitlerowski, stosowany w Niemczech przeciwko mniejszości polskiej"[88]. W sierpniu 1933 r. w innym okólniku górnośląskiego OKR pisano m.in.: „Wiecie, że Hitler okłamał swoich zwolenników i wyborców, bo doszedłszy do władzy ani nie śni o uspołecznieniu wielkiej własności, którą się tam szumnie reklamował. Hitler i jego poprzednicy biorą od kapitalistów pieniądze, zapewniając ich, że nic im się nie stanie, bo Niemcy zostaną nadal państwem kapitalistycznym"[89].

---

87 A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 135; R. Mierzyński, *Stosunek PPS do Hitlera i narodowego socjalizmu*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1984, nr 2, s. 207–217; *Rada Naczelna Polskiej Partji Socjalistycznej*, „Gazeta Robotnicza", 6 IV 1933; zob. też np.: *Niemcy pod terrorem hitlerowskim*, „Gazeta Robotnicza", 4 III 1933; *Zwyrodniały szowinizm niemiecki*, „Gazeta Robotnicza", 14 III 1933.

88 *Uchwała Egzekutywy O.K.R. P.P.S. na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 20 IV 1933; zob. też J. Pabisz, *Walka klasy robotniczej województwa śląskiego*…, s. 155–156.

89 AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/II, Okólnik nr 9, 24 VIII 1933, k. 5.

Synagoga Wielka w Katowicach. Największa synagoga w mieście, budowana w latach 1896–1900, podpalona przez Niemców 8 września 1939 r. Ze zbiorów Muzeum Historii Katowic



PPS z wielką nieufnością przyjęła nagły zwrot w polityce III Rzeszy wobec Polski i ostro krytykowała rząd RP za podjęcie rokowań z Berlinem od wiosny 1933 r., twierdząc, że należało robić wszystko, aby izolować hitlerowców na arenie międzynarodowej[90]. Pod koniec tego roku socjaliści zorganizowali antyfaszystowskie wiece, podczas których wyrażano dezaprobatę dla zbliżenia Warszawy z Berlinem. Sławik współorganizował wówczas jedną z takich, dość sporych manifestacji, która odbyła się 11 grudnia 1933 r. w Katowicach. W jednej z sal zgromadziło się wówczas kilkaset osób, zwolenników PPS i DSAP, w tym regionalni liderzy obu partii. Naczelny „Gazety Robotniczej" powitał gości, podkreślając, że „pomimo fali nacjonalistycznej, jaka zalewa G. Śląsk, polski i niemiecki robotnik pozostanie wierny socjalizmowi i wypowiada wojnę faszyzmowi". Ze strony DSAP przemawiali następnie Johann Kowoll i Siegmund Glücksmann, a z polskiej – Franciszek Ziółkiewicz i Józef Machej. Całe spotkanie podsumował Sławik, mówiąc m.in., że „polscy i niemieccy robotnicy na Śląsku […] nie zrezygnują z walki, że znajdą zawsze odwagę, aby zadokumentować swą solidarność klasową, że manifestacja dzisiejsza jest zapoczątkowaniem masowej akcji przeciwko nacjonalizmowi i faszyzmowi". Dalej mocno podkreślał, że klasa robotnicza nie chce mieć nic wspólnego z antysemitami, którzy „w różnych koszulkach prowokują awantury, chcąc odwrócić uwagę klasy robotniczej od walki klasowej"[91].

W Berlinie 26 stycznia 1934 r. poseł polski Józef Lipski i minister spraw zagranicznych III Rzeszy Konstantin von Neurath podpisali deklarację o niestosowaniu przemocy pomiędzy Polską a Niemcami. Ocena tej umowy przez socjalistów była jednoznaczna, czemu dali wyraz na forum parlamentarnym oraz na łamach partyjnej prasy. Sławik, wprost ostrzegając przed złudzeniami co do faktycznych intencji niemieckiej strony, pisał na początku lutego na łamach kierowanej przez siebie gazety: „Hitler, wróg śmiertelny pacyfistów, których wygnał z kraju i których dzieła spalił na stosie – stał się największym pacyfistą – według tego układu! […] Ale czy Hitler i shitleryzowany naród niemiecki są szczerymi zwolennikami pokoju? Nie wierzmy w to absolutnie. Niemcy szanują tylko te układy, które muszą szanować. To znaczy, że szanują tylko siłę. […] Traktat wersalski został ogłoszony przez Niemcy za świstek papieru. Dotąd nie mieli jednak siły, by go zerwać. Gdy to nastąpi, zmienią także Niemcy swoją taktykę »pokojową«". Dalej Sławik odwoływał się do *Mein Kampf*, w której przywódca III Rzeszy przedstawiał się jako wróg wszelkich układów pokojowych. „Czy zatem zmienił się tak zasadniczo w swem nastawieniu duchowym – pytał redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" – że z wojowniczego Landsknechta stał się aniołem pokoju? Nic podobnego. Hitler odłożył tylko swe porachunki z Polską

---

90 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 353–358.

91 *Wielka manifestacja antyfaszystowska w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 12 XII 1933; zob. też P. Blachetta-Madajczyk, *Klassenkampf oder Nation?…*, s. 226 i nast.

na czas późniejszy, dogodniejszy". Sławik przewidywał, że pakt o nieagresji tylko zdezorientuje polską opinię publiczną, która zmieni dotychczasowe „czujne wyczekiwanie na poczucie bezpieczeństwa na Zachodzie Polski, a pewnego dnia może się dowiedzieć, że słowa pokojowe z ust Hitlera będą tylko bluffem. Nie mamy zatem żadnego zaufania do pokojowych zapewnień Hitlera. Jeżeli rząd sanacyjny łudzi się co do prawdziwego oblicza tego proroka gwałtu, to nie przekreśla to naszej nieufności do wszystkiego, co przychodzi z hitlerowskich Niemiec. Dziwny to zaiste apostoł pokoju ten Hitler, którego bataliony szturmowe już po podpisaniu paktu o nieagresji śpiewają na granicy polskiej »Siegreich wollen wir Polen schlagen«. A jeszcze dziwniejsza jest polityka zagraniczna rządu sanacyjnego"[92]. Słowa te, podkreślmy, napisane zostały przez Sławika ponad pięć i pół roku przed wybuchem wojny. Podobnie jak wielu jego kolegów partyjnych, od początku nie miał on żadnych złudzeń, że hitleryzm oznacza wojnę i śmiertelne zagrożenie dla bezpieczeństwa całej Europy, doskonale też wiedział, co się dzieje w Niemczech, m.in. dzięki kontaktom z niemieckimi socjalistami, którzy uciekli z III Rzeszy. W marcu 1934 r. Sławik gościł nawet członka SPD, który zbiegł z obozu w Dachau. Razem uczestniczyli w jednym z zebrań partyjnych w Królewskiej Hucie, gdzie gość opowiedział o swoich przeżyciach i prześladowaniach. Sławik apelował, aby finansowo wspomóc niemieckiego towarzysza, który był całkowicie pozbawiony środków do życia, a planował wyjazd do Czechosłowacji[93].

Efektem podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy była też wizyta ministra propagandy Rzeszy Josepha Goebbelsa. Przebywał on w Polsce w dniach 13–16 czerwca 1934 r. Jego przyjazd spotkał się z gwałtowną reakcją PPS. Warszawski OKR wydał odezwę zatytułowaną *Prowokacja Goebbelsa i polskich popleczników Hitlera*, w której napisano m.in.: „Krwawy agent Hitlera – Goebbels – ma być gościem naszego kraju. Hitlerowski oprawca, ociekający świeżą krwią robotników i inteligencji niemieckiej, przybywa do Polski szczycącej się tradycjami z górą stuletnich walk wyzwoleńczych. Czy nie jest to policzkiem wymierzonym wszystkim tym, którzy pozostali wierni idei wolności i sprawiedliwości?"[94]. O wizycie hitlerowskiego dygnitarza pisała oczywiście prasa socjalistyczna, w tym i „Gazeta Robotnicza". W październiku 1934 r. Rada

---

92 S., *10 lat pokoju z Hitlerem*, „Gazeta Robotnicza", 1 II 1934; zob. też: L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz…*, s. 52; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja…*, s. 359; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej…*, s. 223–224.

93 AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Pismo Kierownika Wydziału Śledczego kom. Zientka do Dyrekcji Policji w Królewskiej Hucie, 26 III 1934, k. 187.

94 Cyt. za: B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej…*, s. 227; zob. np.: *Goebbels w Warszawie*, „Gazeta Robotnicza", 12 VI 1934; *Goebbels i gęsi*, „Gazeta Robotnicza", 15 VI 1934; *W odpowiedzi na wizytę Goebbelsa*, „Gazeta Robotnicza", 16 VI 1934; M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności…*, s. 452.

Naczelna PPS przyjęła uchwałę o położeniu międzynarodowym, w której wskazano na rosnące niebezpieczeństwo wybuchu wojny w związku z rozwojem faszyzmu, szczególnie zaś hitleryzmu w Niemczech. Socjaliści, a wśród nich także Sławik, ostrzegali więc przed światowym konfliktem na długo przed jego wybuchem[95].

Spory i kolejne rozłamy

W kwietniu 1933 r. Henryk Sławik po raz kolejny jako redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" wszedł w skład Okręgowego Komitetu Robotniczego. Tym razem na konferencję sprawozdawczo-wyborczą do Katowic przybył Kazimierz Pużak, sekretarz generalny Centralnego Komitetu Wykonawczego, którego rola w PPS, m.in. wskutek zmarginalizowania w Sejmie RP klubu posłów socjalistycznych, znacznie w ostatnim okresie wzrosła. Najważniejsze działania musiały być podejmowane poza parlamentem i przy takim przesunięciu głównym sztabem stawał się właśnie CKW, a w nim sekretarz generalny, który odpowiedzialny był za stan organizacji partyjnej i jej zdyscyplinowanie[96]. Jedność partii w 1933 r. nie była oczywista, ponieważ z coraz większą siłą uwidaczniała się w PPS opozycja lewicowa, żądająca przede wszystkim wyraźnego zradykalizowania form walki z obozem rządzącym, ale także idących w tym kierunku zasadniczych zmian podstaw ideowo-programowych ugrupowania. Domagano się m.in. przyjęcia hasła dyktatury proletariatu w miejsce koncepcji rządu robotniczo-włościańskiego, a niektórzy szli dalej i nakłaniali do podjęcia współpracy z komunistami. Problem bynajmniej nie był teoretyczny, bowiem na początku marca 1933 r., pod wpływem sukcesów Hitlera, Międzynarodówka Komunistyczna zleciła partiom komunistycznym poczynienie kroków w celu porozumienia się z ugrupowaniami socjalistycznymi. Rada Naczelna PPS zajęła się propozycją Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Polski na posiedzeniu na początku kwietnia 1933 r. Sławik, podobnie jak czołowi przedstawiciele „starych" w kierownictwie PPS, był zdecydowanie przeciwny takiej współpracy. Słusznie podkreślał, że komuniści nie mają w Polsce żadnego znaczenia politycznego, więc złudzeniem było przekonanie, że alians z nimi wzmocni siłę partii socjalistycznych. Współdziałanie z lewicowymi radykałami oznaczało w praktyce rozsadzanie

---

95 *Opinja polska o wizycie Goebbelsa*, „Gazeta Robotnicza", 14 VI 1934; *Co myślą i piszą hitlerowcy o Polsce?*, „Gazeta Robotnicza", 14 VI 1934; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej…*, s. 278.

96 Sławik, podobnie jak to bywało wcześniej, w kwietniu 1933 r. wszedł podczas konferencji w skład „komisji matki" organizującej wybory do władz regionalnych partii. Kilka dni później, 1 maja, wraz z kilkoma prelegentami występował w Rybniku. Zob.: *Doroczna Konferencja P.P.S. okręgu Górnego Śląska*, „Gazeta Robotnicza", 25 IV 1933; *Porządek obchodu 1. Maja. Uroczystości w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 1 V 1933; A. Friszke, *Adam Ciołkosz…*, s. 128.

PPS od wewnątrz, a także dezorganizację klasowych związków zawodowych. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę ówcześni liderzy partii i w efekcie Rada Naczelna przegłosowała uchwałę głoszącą m.in., że „komunistyczne propozycje zawierania umów w poszczególnych krajach, zwłaszcza wobec zupełnego braku samodzielności partii komunistycznych, są dyktowane przez nieszczerą taktykę manewrów wymierzonych przeciw ruchowi socjalistycznemu, prawdziwa jedność proletariatu dokona się pod sztandarem socjalistycznym"[97].

Po raz kolejny przeważyło więc zdanie „starych", którzy rosnący radykalizm programowy partii nadal łączyli jednak z umiarkowaną taktyką działania. Na tym tle zaczęło jednak dochodzić do otwartych już konfliktów. Ferment ogarnął np. środowiska socjalistyczne w Krakowie, gdzie tarcia przeniosły się z tamtejszego OKR m.in. do Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, co skończyło się rozwiązaniem niektórych oddziałów terenowych tej organizacji. Silne nastroje opozycyjne wobec stanowiska CKW były w Łodzi, gdzie ostro krytykowano władze partii. Również w górnośląskiej PPS niektórzy działacze opowiadali się za zdecydowanym zaostrzeniem kursu, a otwarcie przeciwko kierownictwu partii zdecydował się wystąpić w 1933 r. Jan Kawalec, do niedawna kolega redakcyjny Sławika[98]. Siedem lat młodszy od niego Kawalec początkowo zatrudniony był jako pracownik biurowy w Wydziale Oświecenia Publicznego w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim w Katowicach. Podobnie jak jego starszy kolega zwrócił uwagę redakcji „Gazety Robotniczej" dobrymi tekstami i po okresie kilkuletniej współpracy, w 1926 r. został etatowym pracownikiem pisma, a następnie, po odejściu Biniszkiewicza, jako sekretarz wszedł w skład górnośląskiego OKR[99]. Od początku lat trzydziestych w wystąpieniach Kawalca zaczęły pobrzmiewać coraz bardziej radykalne i bojowe nuty. Krytykował taktykę PPS, która była w jego ocenie zbyt ugodowa i pasywna w stosunku do coraz ostrzejszej polityki sanacji i nieskuteczna w obliczu bezprecedensowego kryzysu gospodarczego, domagał się też zerwania z „reformistycznymi iluzjami". Kierownictwu górnośląskiej PPS, w tym i Sławikowi, zbytnio to się nie podobało i w kwietniu 1932 r. Kawalec nie wszedł już do Egzekutywy OKR, czyli został usunięty ze ścisłych władz regionalnych partii. Prawdopodobnie w związku z jego działalnością, pod pozorem utrzymania dyscypliny, górnośląski OKR zabronił wszelkich wystąpień publicznych kolidujących z uchwałami kongresu, CKW i własnymi[100]. Potem Kawalec stracił posadę płatnego redaktora „Gazety

---

97 Cyt. za: A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 136; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 207; F. Kalicka, *Z zagadnień jednolitego frontu KPP i PPS w latach 1933–1934*, Warszawa 1967; J. Kowalski, *Trudne lata*…, s. 413–415; M. Śliwa, *Myśl polityczna Mieczysława Niedziałkowskiego*…, s. 322–332.

98 B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 208–209; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 136–137.

99 T. Głowacki, *Jan Kawalec*, Katowice 1967, s. 5–9.

100 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 372–373; T. Głowacki, *Jan Kawalec*…, s. 22.

Robotniczej", a do otwartego wystąpienia doszło w związku z jego konfliktem z Antonim Chrószczem, sekretarzem okręgowym Centralnego Związku Górników w Katowicach, któremu zarzucił nadużycia i branie łapówek. Kawalec domagał się wyciągnięcia w tej sprawie konsekwencji, ale, jak twierdził, i regionalne władze partyjne, i Jan Stańczyk kwestię tę zbagatelizowali. Wiosną 1933 r. rozdźwięki te spotęgowały się na tyle, że w lipcu Kawalec ogłosił list otwarty do członków PPS, w którym otwarcie wyłożył swe poglądy polityczne, wygłaszane już przy różnych okazjach, i przedstawił zarzuty wobec Chrószcza. List wywołał w kręgach socjalistycznych na Górnym Śląsku sporą sensację. Zebrana specjalnie w tej sprawie 25 lipca 1933 r. Egzekutywa OKR postanowiła jednomyślnie podać do wiadomości, że Kawalec oddany został pod sąd partyjny. Dwa dni później na łamach „Gazety Robotniczej" Ziółkiewicz opisywał cały konflikt, przedstawiając młodszego kolegę jako intryganta i rozrabiacza, który wbrew ustaleniom publicznie krytykował politykę PPS i „zupełnie jawnie stawał się obrońcą komunizmu": „Egzekutywa OKR stwierdza, że p. Kawalec uciekł przed sądem partyjnym, i aby się obronić w opinji publicznej, rzucił kalumnje na PPS jak ten złodziej, który uciekając – dla zmylenia pościgu – krzyczy »łapać złodzieja«"[101]. Sławik w tym konflikcie, przynajmniej publicznie, aktywnie nie uczestniczył (choć oczywiście daleki był od radykalizmu swego młodszego kolegi), nie stał się też obiektem personalnych ataków bojowego współtowarzysza, ale „Gazeta Robotnicza" oczywiście całkowicie poparła stanowisko OKR. W efekcie Kawalec zawieszony został przez CKW w prawach członka partii, jeszcze wcześniej zaś, jak wspomniałem, pozbawiono go funkcji partyjnych i pracy w redakcji „Gazety Robotniczej". Grupy sympatyzujące z nim działały wówczas w kilku placówkach PPS, m.in. w Katowicach, Wełnowcu, Nowej Wsi, Wirku, Świętochłowicach i Piekarach-Szarleju, ale łącznie skupiały tylko około stu osób. Kawalec przeciwny był wtedy jeszcze rozłamowi i liczył na to, że jego otwarte wystąpienie spowoduje ferment i szerszą dyskusję w szeregach partii. Na tym etapie powołał jedynie jesienią 1933 r. Tymczasowy Komitet „Opozycji Socjalistycznej", który miał walczyć o przekształcenie PPS w partię bardziej radykalną. Kawalec i jego zwolennicy występowali na wiecach, wydawali odezwy, ale władze PPS zorganizowały kontrakcję, zarówno na łamach kierowanej przez Sławika gazety, jak i na licznych zebraniach, podczas których piętnowano „warcholską" działalność nowej grupy[102].

---

[101] *Do Towarzyszek i Towarzyszy!*, „Gazeta Robotnicza", 27 VII 1933; zob. też: *Odpowiedź na oszczerstwa*, „Gazeta Robotnicza", 19 VIII 1933; *Komunikat. Uchwała egzekutywy O.K.R. P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 19 VIII 1933.

[102] T. Głowacki, *Jan Kawalec*…, s. 23–29; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 399–400; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 208–209; F. Kalicka, *Z zagadnień jednolitego frontu*…, s. 166–167.



Katowice, lata trzydzieste. Henryk Sławik siedzi po lewej stronie, najbliżej stołu. Ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

W tym dość napiętym dla górnośląskiej PPS okresie również i Sławik przemawiał na wiecach partyjnych, ale w prasie nie odnotowano, aby jakoś radykalnie występował na nich przeciwko Kawalcowi. Naczelny „Gazety Robotniczej" starał się natomiast ogniskować swe referaty na tematach bardziej ogólnych, np. we wrześniu 1933 r. w Radzionkowie w czasie godzinnego wystąpienia przytaczał „liczne dowody na skandaliczną gospodarkę kapitalistyczną w Polsce oraz słabość rządu wobec prowokacyj kapitalistycznych" i podkreślał, że żadna dyktatura i faszyzm, żaden „narodowy" socjalizm nie wyprowadzą robotników z ciężkiego położenia, którzy sami muszą tworzyć silne organizacje robotnicze, „aby przebudować obecny zgniły ustrój na sprawiedliwy, aby doprowadzić do

rządu robotniczo-chłopskiego w Polsce”[103]. W dniach 14–15 października 1933 r. Sławik wziął udział w Warszawie w obradach Rady Naczelnej PPS, które miały burzliwy przebieg i ukazały już poważne rozbieżności między umiarkowanym kierownictwem partii a jej lewicowym skrzydłem. W dyskusji nad zadaniami programowymi radykałowie ponownie domagali się, zamiast zapisu o powołaniu przez PPS rządu robotniczo-włościańskiego, wysunięcia hasła dyktatury proletariatu. „Stare” kierownictwo partii było temu generalnie przeciwne, ale projekt takiej rezolucji poparł m.in. Jan Stańczyk, który już wielokrotnie podkreślał, że ruch socjalistyczny nie powinien biernie czekać na ewolucyjną transformację kapitalizmu. Sekretarz CZG po raz kolejny podkreślał, że rachuby na pokojowe, czysto parlamentarne zdobycie przez socjalistów władzy są już tylko iluzją. Pozostawała walka ekonomiczna np. poprzez akcje strajkowe. Rząd „dyktatury proletariatu” miał już na etapie zdobywania władzy przeprowadzić podstawowe reformy prawnoustrojowe, które miały poprawić byt najuboższych. Na zarzuty, że taka władza, podobnie jak w Związku Sowieckim, może się przekształcić w totalitarny reżim, Stańczyk i inni bardziej radykalni politycy PPS odpowiadali, iż nowy rząd działający poprzez szeroki ruch dla dobra społeczeństwa i przy poparciu znacznej jego części nie będzie musiał stosować specjalnych środków represji, czyli będzie to dyktatura pod kontrolą mas. Przewagę w kierownictwie centralnym partii nadal jednak mieli bardziej umiarkowani politycy, stąd też w październikowych uchwałach Rady Naczelnej znalazły się tylko zapisy o utworzeniu rządu „robotniczo-włościańskiego”, bez wzmianek o dyktaturze proletariatu[104]. W listopadzie 1933 r. odbyła się w Katowicach duża konferencja socjalistycznych związków zawodowych i PPS, podczas której, głównie pod wpływem Stańczyka, przyjęta została już bardziej radykalna w swej wymowie rezolucja polityczno-gospodarcza[105].

---

103 *Masowy wiec P.P.S. w Radzionkowie*, „Gazeta Robotnicza”, 28 IX 1933.

104 *Rada Naczelna P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza”, 17 X 1933; *Rada Naczelna Polskiej Partii Socjalistycznej. Uchwała o zadaniach programowych i taktycznych Partji*, „Gazeta Robotnicza”, 21 X 1933; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 212–214; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 401–403; F. Kalicka, *Z zagadnień jednolitego frontu*…, s. 179–182.

105 „Konferencja Kl. Zw. Zaw. i PPS G. Śląska stwierdzając z naciskiem załamanie się i ostateczne bankructwo kapitalistycznej gospodarki, podkreśla, że usunięcie szalejącego kryzysu, bezrobocia i niszczącej klasę robotniczą nędzy – nastąpić może tylko przez obalenie ustroju kapitalistycznego – pisano w rezolucji. – A zatem naczelnem zadaniem klasy robotniczej, pracowników umysłowych, zdeklasowanego drobnomieszczaństwa i miljonowych mas chłopskich w chwili obecnej jest bezwzględna walka o zdobycie władzy, złamanie panowania klas posiadających i przeprowadzenie zmiany gospodarki w kierunku zasad, uchwalonych przez ogólny Kongres Klasowych Zw. Zaw. w Warszawie”. Zob. *Olbrzymie zainteresowanie konferencją całego socjalistycznego ruchu robotniczego na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza”, 21 XI 1933, zob. też: J. Stańczyk, *Demokracja a Socjalizm*, „Gazeta Robotnicza”, 13 VIII 1932; J. Stańczyk, *Do szeregu! Wyrównać front! Przejść do ataku!*, „Gazeta Robotnicza”, 22 II 1934.

Wystąpienie Kawalca wpisywało się więc w szerszy ferment, jaki ogarniał wówczas szeregi PPS. Zawieszenie w prawach członka oznaczało jednak w praktyce usunięcie go z szeregów partyjnych. Pomimo pewnych prób nie doszło do porozumienia i w lutym 1934 r. secesjoniści pod kierownictwem Kawalca zdecydowali się na utworzenie osobnego ugrupowania pod nazwą Robotnicza Partia Socjalistyczna. Liczyli na współpracę z komunistami, z którymi już prowadzono rozmowy, jednak akurat wówczas zaszła pewna zmiana taktyki KPP wobec PPS i nastąpiło między tymi partiami czasowe zawieszenie broni. Wszystko to spowodowało, że inicjatywa Kawalca znalazła się w martwym punkcie. W styczniu 1935 r. działalność RPS została przerwana, bowiem jej lider wraz z kilkoma swoimi współpracownikami został aresztowany za podburzanie do radykalnych wystąpień. Ostatecznie sąd go uniewinnił, ale był to koniec politycznej kariery Jana Kawalca w PPS[106].

Październikowe burzliwe posiedzenie Rady Naczelnej było tylko wstępem do XXIII Kongresu PPS, który początkowo miał się odbyć w listopadzie, ale ostatecznie został zwołany w Warszawie w dniach 2–4 lutego 1934 r. Tym razem Sławik kilka razy zaznaczył swą obecność podczas ożywionych obrad na temat programu i celów partii. Delegacja górnośląska, pod dużym wpływem Jana Stańczyka, który był bardzo aktywny w dyskusji przedzjazdowej i na samym kongresie, pojechała z forsowanym przez niego hasłem dyktatury proletariatu. Było to o tyle zaskakujące, że większość jej liderów, w tym Sławik, reprezentowała dotychczas postawę dość umiarkowaną, centrową. Jak ocenia Jan Walczak, nie wydaje się, że był to tylko zwykły manewr obliczony na zaspokojenie coraz bardziej radykalnych dołów partyjnych i zwolenników ruchu socjalistycznego. „Koncepcja Stańczyka stanowiła logiczną, zwartą i mimo swej szkicowości głęboko przemyślaną konstrukcję teoretyczną, dającą odpowiedź na główne problemy związane z zagadnieniem przewrotu rewolucyjnego, aczkolwiek […] nie na wszystkie. […] – pisze Walczak. – Z drugiej strony radykalizm socjaldemokracji, a potwierdza to przykład PPS Górnego Śląska, miał względny charakter, radykalny program i radykalne założenia taktyczne nie łączyły się z gotowością do natychmiastowego, bezpośredniego działania w sposób radykalny. Socjaliści, choć z pewnością nie wszyscy, pragnęli zasadniczych i w tym sensie nawet rewolucyjnych przemian, ale poza skrajną lewicą nie chcieli przystępować do czynu, póki nie dojrzeją wszelkie, konieczne ich zdaniem, warunki pomyślnego przewrotu społecznego, co pozwoliłoby uniknąć poważniejszych perturbacji. Także koncepcja Stańczyka

[106] W drugiej połowie lat trzydziestych Kawalec współpracował z KKP, w czasie wojny stał na czele Komitetu Okręgowego Polskiej Partii Robotniczej. Zob. T. Głowacki, *Jan Kawalec*…, s. 23–29; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 399– 400; M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna*…, s. 139.

oparta była na podstawowym założeniu, że rewolucja dokona się w sposób pokojowy, a rewolucyjna przemoc będzie miała znaczenie pomocnicze"[107]. „[…] gdybyśmy byli Partją bez przeszłości i nie mieli za sobą długoletniego okresu walk o reformy społeczne, nie byłoby tego pytania, jak sobie wyobrażamy złamanie ustroju kapitalistycznego – mówił Stańczyk podczas kongresu. – Masy przyzwyczaiły się patrzeć na nas jako na tych, co wyznawają [tak w oryg. – T. K.] taktykę reform demokratycznych. Masy nie są w błędzie, ale i my nie byliśmy w błędzie, stosując tę taktykę, którą dyktowały warunki. Ale na tej drodze zatracony został entuzjazm oraz wola rewolucyjna". Dalej Stańczyk powoływał się na rozwój wypadków w Niemczech i Hiszpanii. „Ulica była za socjalistami – mówił – którzy mieli najlepszą wolę i chcieli przeprowadzić swój program na drodze demokratycznej. Masy straciły wiarę w nich i odwróciły się od nich. Trzeba przemóc się i zmienić własną psychologię. Gdy przeciwnik stosuje brutalne metody, nie można mu przeciwstawiać metod demokratycznych. Oczywiście, lepiejby [pis. oryg. – T. K.] było, gdyby przewrót dokonał się bez awantur i krzywdy, ale metody walki są nam narzucone przez naszych przeciwników"[108]. Stańczyk, przy całym swym radykalizmie, często głównie werbalnym, mimo wszystko był jednak działaczem zaliczanym do centrum partyjnego. Bardziej lewicowa opozycja była na kongresie liczna, ale rozproszona na kilka różnych ośrodków i przez to nieskuteczna. Niektórzy z radykałów opowiadali się wprost za współpracą z komunistami, co zostało podczas obrad odrzucone. Powszechnej akceptacji nie uzyskały też pomysły opuszczenia przez PPS Sejmu RP czy przyjęcia planu działań w przypadku delegalizacji partii, co niektórzy przewidywali. Przeciwne zarówno hasłom dyktatury proletariatu, jak i innym radykalnym pomysłom nadal było dotychczasowe, „stare" kierownictwo PPS. Głównym obrońcą aktualnej, w praktycznym działaniu ciągle umiarkowanej linii był Mieczysław Niedziałkowski, który dowodził, że każda dyktatura musi przekształcić się w rządy biurokratyczne, które będą dążyć do likwidacji demokracji nie tylko w państwie, ale i w ruchu socjalistycznym. „Dyktatura pod kontrolą mas – pisał jeszcze przed kongresem – to jest w ogóle sprzeczność sama w sobie, która nigdzie nie istniała i nie zaistnieje"[109]. Głosowanie w tej sprawie nie przebiegło jednak całkowicie po myśli kierownictwa partii. Pod koniec kongresu Zygmunt Zaremba, w porozumieniu z delegacją górnośląską, którą w komisji wnioskowej reprezentował Henryk Sławik, przedstawił poprawkę do rezolucji Rady Naczelnej w sprawie

---

[107] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 405; M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna*…, s. 182–188.

[108] *XXIII Kongres P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 8 II 1934.

[109] Cyt. za: B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 255; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 145; F. Kalicka, *Z zagadnień jednolitego frontu*…, s. 263–291.

zapisu o robotniczej dyktaturze jako „niezbędnej" w okresie przejściowym „dla uniemożliwienia wszelkich prób kontrrewolucji". Jak pisano na łamach „Gazety Robotniczej" w sprawozdaniu z kongresu, domagano się w ten sposób „zupełnego wyjaśnienia decydującego dla klasy robotniczej momentu przejęcia władzy przez robotników i chłopów. W okresie tym rząd robotniczo-chłopski musi posiadać w ręku władzę dyktatorską, aby móc skutecznie zwalczyć zamachy kontrrewolucyjne i ukarać wszystkich gnębicieli klasy robotniczej"[110]. Poprawkę, zredagowaną przez Zarembę i Sławika, przegłosowano najpierw na komisji wnioskowej, a potem – dużą większością głosów – przyjęta została przez kongres. Na skutek protestów mniejszości przewodniczący obradom Zygmunt Żuławski zarządził powtórne głosowanie. Mimo że kierownictwo partii ostentacyjnie głosowało przeciw, poprawka znów została przyjęta, co potwierdziło proces radykalizacji wielu działaczy PPS w kraju (w obradach uczestniczyło około 150 delegatów OKR, kilkudziesięciu członków władz centralnych partii, a także kilkudziesięciu gości – łącznie około trzystu osób). Za ostrzejszą retoryką i planowaniem bardziej radykalnych działań opowiedział się więc i Sławik – jak można przypuszczać, wpływ na pewną ewolucję jego poglądów miały wydarzenia nie tylko na krajowej scenie politycznej, ale i coraz bardziej niepokojące wieści z Niemiec, gdzie hitlerowcy w niezwykle szybkim tempie umacniali swoją władzę. Mimo wyraźnie widocznego podczas kongresu fermentu w szeregach PPS w wyborach do Rady Naczelnej, której członkiem ponownie został też Sławik, znów większość uzyskali „starzy", umiarkowani działacze. W kilkudziesięcioosobowym gronie znalazło się tylko kilkunastu zdecydowanych radykałów, co oznaczało, że mimo mocnych uchwał, z hasłem dyktatury proletariatu na czele, zostanie utrzymany dotychczasowy, niekonfrontacyjny kierunek partii.

Podczas kongresu w imieniu górnośląskiej delegacji Henryk Sławik domagał się, aby partia bardziej zajęła się losem bezrobotnych robotników: „Należy im zatem stworzyć nowe warsztaty pracy na roli. W tym celu należy na Śląsku wywłaszczyć obszarników i ziemie rozdzielić pomiędzy bezrobotnych, małorolnych i robotników rolnych". Zebrani delegaci nie podjęli jednak tego tematu, kongres zresztą jedynie w niewielkim stopniu zajął się sprawami praktycznymi; nie przedstawiono np. planu ratowania wydawnictw partyjnych, spośród których kilka zostało już ostatnio zamkniętych lub – jak w przypadku „Gazety Robotniczej" – mimo wysiłków redaktorów chyliło się ku upadkowi[111].

---

[110] *XXIII Kongres P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 8 II 1934.

[111] *Ibidem*; *XXIII Kongres P.P.S.*, „Robotnik", 8 II 1934; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 230, 243–247; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 145–146.



Katowice, 1933 r. Fot. Max Steckel. Ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

Koniec redakcyjnej samodzielności

Kilka tygodni po kongresie, nieco szybciej niż zwykle, w marcu 1934 r. odbyła się kolejna konferencja okręgowa górnośląskiej PPS. Sławik jako redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" ponownie wszedł wówczas w skład OKR. Podczas dyskusji sporo mówiono o przebiegu i uchwałach centralnego zjazdu partii oraz o secesji Kawalca i jego zwolenników. Regionalni liderzy przedstawili też problemy finansowe ugrupowania. Ziółkiewicz wskazywał na „brak ludzi ofiarnych do pracy, gdyż ci, którzy obecnie pracują dla partii, spełniają swe obowiązki nie tylko bezpłatnie, ale muszą sobie opłacać też koszta podróży przy wyjazdach na zebrania"[112]. Sławik przedstawił z kolei dramatyczną sytuację materialną „Gazety Robotniczej". Podkreślał, że działalność prawie wszystkich „pism politycznych, nawet kapitalistycznych, zamyka się bilansem deficytowym". Dlatego też po raz kolejny apelował do delegatów, aby więcej uwagi poświęcali „placówce pisanego słowa robotniczego na Śląsku", mocno nękanej różnymi szykanami, konfiskatami i procesami, które pociągały za sobą olbrzymie dla socjalistów koszty. „Ale my

[112] *Wybór nowego O.K.R. PPS na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 20 III 1934; *Z okręgowej konferencji PPS na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 22 III 1934.



poziomu »Gaz. Rob.« nie zniżymy do brukowego poziomu pism burżuazyjnych – mówił Sławik. – Musimy z zaciśniętymi zębami przetrwać kryzys, musimy wytężyć siły do wprowadzenia w życie uchwał konferencyj odnośnie powiększania abonentów »Gazety Robotniczej«"[113]. W maju 1934 r. sporo o prasie robotniczej, a szczególnie o kierowanym przez Sławika piśmie, mówiono podczas konferencji Klasowych Związków Zawodowych w Katowicach. „Doceniając rolę i znaczenie prasy robotniczej, konferencja przypomina poprzednią uchwałę, nakładającą na każdego członka organizacji zawodowej obowiązek abonowania »Gazety Robotniczej«" – podkreślano na konferencji[114]. Kierownictwo górnośląskiego OKR zalecało, aby zwoływać wspólne zebrania partii i związków zawodowych, podczas których mieli być werbowani nowi czytelnicy i abonenci. Na łamach gazety nieustannie nawoływano do czytania prasy socjalistycznej[115]. „Dwa czynniki walą taranem

---

[113] *Z okręgowej konferencji PPS na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 22 III 1934.

[114] *Siła, jedność i spoistość szeregów klasy robotniczej G. Śląska. Z dorocznej konferencji Klasowych Związków Zawodowych w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 15 V 1934.

[115] AP Kat, KW PZPR Kat, 107/III/3, Okólnik nr 2. Do wszystkich zarządów placówek i mężów zaufania P.P.S. polskiego Górnego Śląska, 10 VIII 1934, b.p. Apele do czytelników były czasami utrzymane w tonie wręcz militarnym: „Robotnicy! Do broni! Robotnik bez pisma robotniczego jest jak żołnierz bez broni. Kiepski to żołnierz, który idzie do walki bez broni. Bronią waszą jest »Gazeta Robotnicza«. Chcecie w przyszłości zwyciężyć z bronią w ręku, to musicie uświadamiać się w prasie robotniczej. Żadne szmaty burżuazyjne nie powiedzą Wam prawdy. Zbliżają się czasy rozstrzygające o Waszym losie. Musicie więc znać prawdę. Kto nie czyta »GAZETY

w nasze szeregi organizacyjne. Brutalny ucisk polityczny i kryzys z jego straszliwemi skutkami. Te same dwa czynniki walą w naszą prasę, aby ją zniszczyć i zgładzić. I prasa robotnicza jest w niebezpieczeństwie. Trzeba ją ratować, musimy w naszym własnym interesie przyjść jej z pomocą. Ale jak? Na to jest jedna odpowiedź – trzeba czytać socjalistyczne gazety!" – apelowali dziennikarze[116].

Próby finansowego ratowania najważniejszego organu prasowego PPS na Górnym Śląsku nie przyniosły jednak efektu i od 1 czerwca 1934 r. „Gazeta Robotnicza" zaczęła się ukazywać wprawdzie codziennie, ale jednak już tylko jako mutacja krakowskiego pisma PPS „Naprzód", gdzie informacje z regionu górnośląsko-zagłębiowskiego występowały jedynie w niedużej objętościowo „Kronice Śląskiej" (zajmowała ona prawie jedną stronę). Lokalna redakcja, nadal kierowana przez Sławika, pozostała w Katowicach, przy ul. Teatralnej 12, w mniej więcej tym samym składzie osobowym[117]. W sierpniu 1934 r. katowicki OKR wydał okólnik do zarządów placówek i mężów zaufania PPS, w którym ubolewano, że nie wszyscy towarzysze rozumieją, na czym polega „posłannictwo" prasy socjalistycznej. „Na konferencjach domagano się wydania »Gazety Robotniczej« jako dziennika, twierdząc, że »Gazeta Robotnicza« jako dziennik, aktualnie redagowany, zaprowadzi się dobrze wśród robotników. Zarządy naszych organizacyj i poszczególni towarzysze przyrzekali, że w razie wydania naszej gazety jako dziennik, rozpoczną wielką agitację za gazetą aby zdobyć ilość abonentów dla niej – pisało kierownictwo górnośląskiej PPS. – »Gazeta Robotnicza« wychodzi od 1 czerwca br. jako dziennik. Jest aktualnie redagowaną, ma wygląd estetyczny, jest przy tem najtańszym dziennikiem Śląska. O.K.R. wziął na siebie wielkie ryzyko wydawając gazetę jako dziennik. Wierzyliśmy w obietnice towarzyszów o zdobyciu kilkaset nowych czytelników gazety. Obecnie z ubolewaniem stwierdzić musimy, że obietnice zostały tylko obietnicami, że wszystkie nasze organizacje razem zdobyły tylko 400 czytelników, co nie stanowi podstawę do utrzymana gazety, jako dziennika. Aby naszą gazetę utrzymać jako dziennik, musimy jeszcze 600 nowych abonentów zdobyć, musimy wytężyć nasze siły w propagandzie za naszą gazetą" [pis. oryg. – T. K.][118].

ROBOTNICZEJ«, jest kiepskim żołnierzem armjii robotniczej! Do broni Towarzysze! Do broni! Mobilizujcie oddziały czytelników »GAZETY ROBOTNICZEJ«! DO BRONI!". Zob. „Gazeta Robotnicza", 18 II 1934 (takie militarne tony pobrzmiewały na łamach gazety w czasie, gdy w Austrii mordowani byli socjaliści w czasie powstania schutzbundowców – zob. dalej).

116 S. Bocian, *Piekąca sprawa – pilne zagadnienie*, „Gazeta Robotnicza", 29 V 1934.

117 AP Kat, UWŚ, sygn. 632, Raport miesięczny o zmianach w wydawnictwach periodycznych w miesiącu maju 1934 r., k. 119; *Do Szan. Czytelników „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 15 V 1934; E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 227–228; A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał*…, s. 235.

118 „W naszym życiu organizacyjnem zapominamy, że prasa partyjna jest głównym propagatorem haseł socjalistycznych i głównym wychowawcą ludzi na uświadomionych socjalistów. Prasa socjalistyczna, chcąc spełnić swe posłannictwo winna docierać masowo do najmniejszych nawet zakątków, winna być czytana w każdej rodzinie robotniczej. Wierna zasadzie objektywnego informowania czytelników o wypadkach politycznych, gospodarczych i społecznych, stara się



Ulica św. Jana, przy której Henryk Sławik wraz z rodziną mieszkał od 1928 r. Ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

Z powodu zbyt małej liczby abonentów sytuacja pisma nie poprawiła się, a co gorsza „Naprzód" też borykał się wówczas z problemami finansowymi. Po tym, jak PPS w Krakowie utraciła swą dotychczasową siedzibę w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego, pod koniec września 1934 r. także i ta gazeta straciła samodzielność, stając się odbitką warszawskiego „Robotnika". Druk przeniesiono z Krakowa do stolicy i w ten sposób również „Gazeta Robotnicza" stała się mutacją centralnego organu partii. Na Górnym Śląsku redagowano jedynie nieduży dział lokalny, poświęcony wydarzeniom w regionie, czasami drukowany pod tytułem „Kronika Śląska". Zwykle było to pół kolumny, niekiedy jedna, rzadziej nieco więcej, a więc socjalistyczny czytelnik tą drogą nie mógł zdobyć zbyt wielu informacji o lokalnych sprawach. Podobne zmiany stopniowo objęły wszystkie regionalne wydawnictwa prasowe związane z PPS, które zostały pozamieniane na mutacje „Robotnika". Przyczyną tych zmian były jednak nie tylko duże trudności finansowe i organizacyjne lokalnych pism, ale także silne tendencje centralistyczne, które wówczas występowały w PPS. Oczywiście przeciwko takim procesom protestowali niektórzy członkowie

podnieś poziom orientacyjny czytelnika, by on znał wszystkie zdarzenia w życiu publiczne. Nadto prowadzi nieustanną walkę o godny byt dla pracujących, broni na każdym odcinku interesy robotnika" [pis. oryg. – T. K.] – pisało kierownictwo górnośląskiej PPS. Szerzej – zob. AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/III, Okólnik nr 2. Do wszystkich zarządów placówek i mężów zaufania P.P.S. polskiego Górnego Śląska, 10 VIII 1934, k. 3.

partii, lecz sytuacja już się nie zmieniła i „Gazeta Robotnicza" od jesieni 1934 r. aż do wybuchu wojny wychodziła tylko jako mutacja warszawskiego „Robotnika"[119].

Wstrząsy europejskie i krajowe

Tymczasem rok 1934 przyniósł kolejne wstrząsy dla socjalistów w całej Europie. Kilka dni po zakończeniu XXIII Kongresu PPS doszło we Francji do walk ulicznych z udziałem prawicowych bojówek występujących przeciwko rządowi. W odpowiedzi na to w Paryżu odbyła się duża kontrdemonstracja lewicy. W następnych dniach miały miejsce kolejne krwawe utarczki i wreszcie 12 lutego socjaliści i komuniści zorganizowali strajk powszechny, w którym uczestniczyło 4,5 mln osób. Demokracja francuska obroniła się, ale organizacje skrajnej prawicy rosły tam w siłę i sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Znacznie tragiczniejsze okazały się dla socjaldemokracji wydarzenia w Austrii, gdzie doszło do krwawych walk między faszystowskimi bojówkami reżimu Engelberta Dollfussa a członkami Republikanischer Schutzbund – paramilitarnej przybudówki Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Austrii (SDÄPÖ). Tzw. powstanie lutowe rozpoczęło się od starć w Linzu, a następnie rozszerzyło się na inne miasta, w tym na Wiedeń. Prawicowe bojówki ostrzeliwały nawet domy i osiedla robotnicze, w wyniku czego zginęło około trzystu osób, setki trafiły do aresztów, zaś licząca 600 tys. członków SDÄPÖ i klasowe związki zawodowe zostały zdelegalizowane. Wydarzenia te uznano za kolejną klęskę całej europejskiej socjaldemokracji, ponieważ austriaccy towarzysze byli do tej pory doskonale zorganizowani, ich partia zaliczała się do najsilniejszych na kontynencie i miała przywódców oraz ideologów o randze międzynarodowej. PPS bardzo żywo zareagowała na te wydarzenia. Prasa socjalistyczna w Polsce, w tym oczywiście i „Gazeta Robotnicza", obszernie i w bardzo emocjonalnym tonie informowała o zajściach we Francji i klęsce austriackich socjalistów, a 19 lutego zorganizowano w całym kraju półgodzinny strajk solidarnościowy. O wydarzeniach tych dyskutowano w lutym i marcu na zebraniach górnośląskiej PPS, a w kilku miejscowościach zorganizowano zbiórki dla ofiar konfliktu[120].

---

[119] A. Toczek, *Krakowski „Naprzód" i jego polityczne oblicze*…, s. 150–151; *idem*, *Wydawnictwo i organizacja krakowskiego dziennika PPS „Naprzód" (1919–1939)* [w:] *W „naprzodowym" stylu. Materiały z sympozjum w 110 rocznicę ukazania się krakowskiego „Naprzodu"*, red. H. Kosętka, A. Toczek, Kraków 2004, s. 59–60; E. Długajczyk, *Oblicze polityczne*…, s. 227–228; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 210–212; L. Piwońska-Pykało, *Wydawnictwa prasowe Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1926–1939* [w:] *Z dziejów polskiej prasy robotniczej 1879–1948*, red. J. Myśliński, A. Ślisz, Warszawa 1983, s. 185–186; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 274; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 148.

[120] Zob. np.: *„Na barykady ludu roboczy"!*, „Gazeta Robotnicza", 18 II 1934; *Niech żyje austrjacka socjalna demokracja!*, „Gazeta Robotnicza", 20 II 1934; *Niech żyje czerwony Wiedeń!*, „Gazeta Robotnicza", 22 II 1934; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 144–145; B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 265–267; J. Pabisz, *Walka klasy robotniczej województwa śląskiego*…, s. 181–182.

Mając świeżo w pamięci te wydarzenia, socjaliści z dużym zaniepokojeniem przyjęli powstanie w kwietniu 1934 r. w Warszawie Obozu Narodowo-Radykalnego, który głosząc hasła antysemickie, otwarcie zapowiadał likwidację demokracji parlamentarnej i wszelkich organizacji lewicowych. Walkę z socjalistami, komunistami i Żydami narodowcy zamierzali prowadzić również na ulicy, w bezpośredniej konfrontacji. W odpowiedzi na to PPS przystąpiła do formowania własnej milicji partyjnej, nazwanej Akcją Socjalistyczną (AS lub SA), a oddolnie zaczęły się tworzyć w niektórych dzielnicach robotniczych lokalne porozumienia socjalistów polskich, żydowskich zrzeszonych w Bundzie i komunistów. ONR po zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w czerwcu 1934 r. został zdelegalizowany, ponieważ władze początkowo uznały, że sprawców należy szukać w tym obozie (faktycznie zamachowcem był członek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów). Wzrost radykalnych sił na prawicy i potencjalny alians sanacji z endecją budził jednak na lewicy duże zaniepokojenie, dlatego też w 1934 r., a także w kolejnym roku powracał temat ewentualnej współpracy z komunistami. Jeden z liderów „młodych", Zygmunt Zaremba, dopuszczał takie kontakty na szczeblu zakładowym, nieduża grupa radykałów z Bolesławem Drobnerem i Stanisławem Dubois na czele nawoływała do ścisłego współdziałania na wielu polach, jednak większość „starych" liderów nadal była przeciwna takim krokom. W sierpniu 1934 r. CKW wydał okólnik, w którym pisano m.in., że z komunistami nie ma możliwości współpracy, a ich propozycje i „listy otwarte traktujemy jako wybieg, by zdjąć z siebie odpowiedzialność za katastrofalne skutki własnej zgubnej polityki, dzięki której faszyzm mógł dokonać podboju w większości państw Europy"[121]. Ostatecznie w październiku 1934 r. Rada Naczelna ponownie odrzuciła możliwość współdziałania z komunistami, wskazując, że KPP traktuje hasło jednolitego frontu robotniczego jako manewr mający na celu rozbijanie organizacji socjalistycznych. W tym czasie Sławik na posiedzeniach Rady Naczelnej nie był zbyt aktywny, na te aktualne tematy nie wypowiadał się też wtedy na łamach prasy. Biorąc jednak pod uwagę jego zdecydowanie antykomunistyczne poglądy, trudno sobie wyobrazić, aby jakoś zasadniczo zmienił swój stosunek do lewicowych radykałów, mimo że opowiadał się już za bardziej zdecydowanymi działaniami swej partii. Zdawał sobie sprawę, że współpraca z komunistami, którzy mieli małe wpływy, nie wzmocniłaby ruchu robotniczego, a w szeregi socjalistyczne wniosłaby niepotrzebny ferment i rozłamy. Pogląd ten podzielali inni członkowie górnośląskiego OKR, który występował przeciw koncepcjom „jednolitego frontu", wysuwanym przez niektóre „doły partyjne", np. w Janowie czy też Tarnowskich Górach[122].

---

[121] AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/III, Okólnik CKW nr 11, 21 VIII 1934, b.p.

[122] Szerzej – zob.: B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej*…, s. 272–279; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 146–156; F. Kalicka, *Z zagadnień jednolitego frontu*…, s. 291–305, 420.



Katowice, ul. Mickiewicza. Ze zbiorów Muzeum Historii Katowic.

Brak możliwości porozumienia potwierdzało też zachowanie komunistów na różnych zgromadzeniach partyjnych. Na początku grudnia 1934 r., podczas konferencji zarządów PPS i Klasowych Związków Zawodowych na Górnym Śląsku, obecna na obradach grupka działaczy komunistycznych nadużyła – jak pisała „Gazeta Robotnicza" – „gościnności naszej Partji" i zaczęła ostro atakować OKR. „Napastliwy ton dyskutantów komunistycznych oburzył większość obecnych, którzy przekonali się, że komuniści chcą budować »jednolity front« atakiem na P.P.S. Wielu z towarzyszów naszych było zdania, że po ostatnich klęskach, jakie poniosła klasa robotnicza, zmienią komuniści swoją taktykę i przestaną sypać na socjalistów obelgi. Niestety! Zamiast spokojnej i rzeczowej dyskusji, w której obie strony mogły wypowiedzieć swoje zdanie, wprowadzili komuniści na salę ferment. Zamiast mówić o potrzebach klasy robotniczej, o sprawach górników i metalowców, o obronie przeciwko szykanom robotników w zakładach przemysłowych, przyniesiono na salę rezolucje papierowe

i oszczercze ulotki przeciwko P.P.S. Oburzeni tem delegaci w ostrych słowach napiętnowali tę taktykę rozbijacką"[123].

W 1934 r. Polska stopniowo zaczęła wychodzić z wielkiego kryzysu. Sytuacja bardzo powoli zaczęła się też poprawiać na Górnym Śląsku, ale długotrwałych skutków tak głębokiej zapaści gospodarczej nie udało się w tym regionie pokonać aż do wybuchu wojny. Wprawdzie stopniowo od połowy lat trzydziestych stopa bezrobocia zaczęła się tam zmniejszać, ale tego negatywnego zjawiska nie udało się już do 1939 r. w jakiś radykalny sposób zwalczyć. Niebawem doszły nowe problemy polityczne i społeczne. Henryk Sławik w lipcu 1934 r. skończył 40 lat. Był już wówczas doświadczonym dziennikarzem i redaktorem ze sporym stażem, w ciągu kilku ostatnich lat ugruntował swoją wysoką pozycję w ruchu socjalistycznym na Górnym Śląsku i w drugą połowę dekady wkraczał jako znany w regionie polityk i działacz społeczny.

---

[123] *„Jednolity front" z komunistami – w praktyce. Przebieg konferencji Zarządów oddziałów P.P.S. i Klasowych Zw. Zawodowych na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 6 XII 1934.



ROZDZIAŁ 5
OSTATNIE LATA W KATOWICACH (1935–1939)

Partia i gazeta po kryzysie

Rok 1935 przyniósł wyraźne polepszenie koniunktury i jest uznawany za koniec wielkiego kryzysu w Polsce. Poprawa sytuacji gospodarczej nie była jednak od razu widoczna, szczególnie z perspektywy ludzi najuboższych. Również na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim powolne zmiany na lepsze odczuli tylko niektórzy robotnicy. Stosunkowo najszybciej wychodziły z recesji hutnictwo i przemysł metalowy, znacznie wolniej poprawiała się natomiast sytuacja w górnictwie. Obok zakładów znów względnie dobrze prosperujących niektóre kopalnie nadal balansowały na krawędzi bankructwa. W jednych śrubowano wydajność kosztem górników, inne, uznane za mniej rentowne, zamykano lub ograniczano w nich wydobycie i produkcję. W wielu miejscach dużym problemem był zły stosunek nadzoru do pracowników. Przemysłowy region aż do wybuchu wojny nie zniwelował więc skutków wielkiego kryzysu i nadal utrzymywało się tu znaczne bezrobocie – według poufnych raportów władz państwowych w 1938 r. bez pracy pozostawało na terenie województwa śląskiego aż około 80–100 tys. osób. W porównaniu z dramatycznym położeniem robotników na początku dekady sytuacja zaczęła się wprawdzie poprawiać, ale dla wielu były to jedynie nieznaczne zmiany[1].

Ze skutków kryzysu dość szybko otrząsnęła się natomiast PPS i związane z nią klasowe związki zawodowe, o czym świadczył znaczny wzrost liczby

[1] Zob. np.: A. Sulik, *Przemysł* [w:] *Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny*, red. F. Serafin, Katowice 1996, s. 257–269; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem po przewrocie majowym 1926–1939*, Katowice 1980, s. 465–467.

Henryk Sławik na ulicy w Cieszynie, obok niego Jadwiga Sławik, 2 października 1938 r. Ze zbiorów Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny – Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, SŻIH 41/13

członków partii. Od 1935 r. oba śląskie okręgi (górnośląski i cieszyński) nie tylko zaczęły odbudowywać stan sprzed recesji, ale i w drugiej połowie dekady wyraźnie go polepszyły. Znów zwiększył się udział śląskiej PPS w ogólnokrajowej strukturze partii (w kilku największych ośrodkach przemysłowych w kraju, m.in. Warszawie, Łodzi, Krakowie, Częstochowie, Białymstoku, Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim, skupiało się prawie 65 proc. członków partii). Wzrósł także stan posiadania socjalistycznych związków zawodowych – największy z nich, Centralny Związek Górników, w 1937 r. miał prawie 9 tys. członków opłacających składki, choć – co trzeba podkreślić – w porównaniu z innymi podobnymi organizacjami związanymi z konkurencją polityczną było to jednak nadal niewiele. Brak możliwości działania na forum parlamentarnym i coraz większe ograniczenia w samorządzie spowodowały, że klasowe związki zawodowe w różnych ośrodkach przejęły część zadań PPS, szczególnie podczas organizowania akcji masowych, takich jak demonstracje czy strajki[2]. W jednym z okólników kierownictwo górnośląskiego OKR pisało: „Pozbawieni własnego przedstawiciela w ciałach ustawodawczych, głos socjalistyczny nie może się rozlegać z trybuny sejmowej, tego legalnego oręża w walce z despotyzmem faszyzmu polskiego i przedstawicielami kapitału w sejmie. Walkę przeciw sanacji i kapitałowi musimy wobec zmienionej sytuacji prowadzić na terenie kopalń, hut, fabryk i gmin”[3]. Ściślejsze powiązania partii i Kl.ZZ widoczne były w obsadzie kierownictwa obu organizacji na Górnym Śląsku. Jan Stańczyk, przypomnijmy, wieloletni sekretarz generalny CZG, w drugiej połowie lat trzydziestych nie tylko wchodził razem ze Sławikiem w skład OKR, ale też został wiceprzewodniczącym tego gremium. Z kolei Józef Janta, kilkakrotnie pełniący funkcję sekretarza okręgowego komitetu PPS, był też sekretarzem podokręgowym CZG w Katowicach. Oczywiście nie oznaczało to, że między partią a socjalistycznymi związkami nie dochodziło do różnych zgrzytów (również o charakterze personalnym), generalnie jednak ich współpraca była ścisła, za czym opowiadał się również i Sławik. Na wzrost liczebności szeregów partyjnych wpływały obiektywne czynniki związane z poprawą sytuacji robotników, ale także naciski centralnego kierownictwa PPS, aby skupić się na werbowaniu nowych członków. Górnośląski OKR w okólniku z czerwca 1936 r. groził nawet usuwaniem z funkcji tym kierownikom placówek, którzy nie potrafili wykorzystać sprzyjającej koniunktury dla pozyskiwania nowych

---

[2] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 418–426; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1935–1939*, Warszawa 1965, s. 367–370; Z. Hojka, *Polski ruch zawodowy w województwie śląskim (1922–1939). Oblicze polityczne*, Katowice 2006, s. 269.

[3] Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: AP Kat], Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach [dalej: KW PZPR Kat], 107/III/4, Okręgowy Komitet Robotniczy PPS w Katowicach, 1935, Okólnik. Do wszystkich placówek i mężów zaufania P.P.S., 14 X 1935, k. 2.

ludzi[4]. Siła polityczna partii miała wynikać z mocy organizacyjnej, a podstawowym tego wyznacznikiem, jak zakładano, była duża liczebność. Stąd też na Górnym Śląsku, podobnie jak w innych regionach, wywierano presję na członków socjalistycznych związków zawodowych, aby wstępowali do partii. „Chcąc przeprowadzić skuteczną walkę w zmienionych nieco warunkach – instruowało w 1935 r. podległe placówki kierownictwo górnośląskiej PPS – musimy podnieść przede wszystkim stan członków naszej partii, musimy dla partii pozyskać większą ilość robotników. Pracę tę rozpocząć musimy od członków naszych organizacyj zawodowych"[5]. W efekcie PPS w całym kraju znacznie zwiększyła wówczas swą liczebność[6].

Henryk Sławik w drugiej połowie lat trzydziestych utrzymał pozycję w ścisłym kierownictwie górnośląskiej PPS. Jako redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" (a właściwie od 1934 r. w praktyce kierownik górnośląskiej mutacji „Robotnika", wcześniej przez krótki okres krakowskiego „Naprzodu") automatycznie wchodził w skład Okręgowego Komitetu Robotniczego, najczęściej jego prezydium. Na początku 1939 r., po kilku latach przerwy, ponownie objął funkcję sekretarza OKR (w efekcie odejścia z tego stanowiska Józefa Janty, który popadł w konflikt z władzami okręgowymi i przeniósł się na Zaolzie). Ścisłe kierownictwo górnośląskiej PPS w latach trzydziestych w zasadzie nie uległo większym zmianom: na czele OKR nieprzerwanie stał Franciszek Ziółkiewicz, zaś działaczem partyjnym i związkowym o ogólnokrajowym znaczeniu był Jan Stańczyk, który, jak wspomniałem, w latach 1934–1939, z krótkimi przerwami, zasiadał w górnośląskim OKR[7]. Sławik przez całą dekadę był również członkiem Rady Naczelnej PPS, automatycznie stawał się więc delegatem na

---

4 „Robotnicy szukają oparcia politycznego, chętnie by przyszli do nas – pisało kierownictwo katowickiego OKR. – Nastrojów tych niestety nie umieją wykorzystać zarządy naszej organizacji nie dlatego, żeby istniały jakieś większe przeszkody w organizowaniu robotników, w zwiększeniu agitacji za naszym programem, nie, lecz dlatego, że nasze zarządy pogrążone są w wygodnym śnie o dniu przełomowym, sądzą, że w tym dniu »zbawienia« bez naszego udziału w zdobywaniu dusz dla naszej idei wszyscy robotnicy zwartą masą przybędą do nas. Pogląd taki jest fałszywy i niebezpieczny, bo bez własnej wytężonej agitacji w zdobywaniu mas dla organizacji, w zjednoczeniu ludzi dla naszej organizacji, nasze szeregi nie będą się powiększały, a dalsze trwanie naszych kierowników w tej tak dziwnej dla nas bezczynności i bierności, może tylko osłabić nasze szeregi". Zob. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Polska Partia Socjalistyczna [dalej: AAN, PPS], Okręgowy Komitet Robotniczy w Katowicach [dalej: OKR Katowice], sygn. 114/XIII-26, Okólnik nr 3 OKR PPS w Katowicach, 4 VI 1936, k. 4; Z. Hojka, *Polski ruch zawodowy*…, s. 269.

5 AP Kat, KW PZPR Kat, 107/III/4, Okręgowy Komitet Robotniczy PPS w Katowicach, 1935, Okólnik. Do wszystkich placówek i mężów zaufania P.P.S., 14 X 1935, k. 2.

6 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 418–426; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 367–370.

7 J. Walczak, *Stańczyk Jan, pseud. Jan (1886–1953)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, z. 2, Warszawa – Kraków 2003–2004, s. 246.

kolejne kongresy partyjne i w 1937 r. na ogólnokrajowym zjeździe PPS w Radomiu został jako reprezentant górnośląskiego OKR ponownie wybrany do tego szerszego gremium kierowniczego. Jego wysoką pozycję w górnośląskich strukturach partii potwierdzały doroczne konferencje okręgowe – zwykle zasiadał w prezydium zjazdu, był członkiem „komisji matki" i mandatowej, referował różne sprawy, wygłaszał przemówienia powitalne i końcowe, przedstawiał sprawozdania z działalności „Gazety Robotniczej", a także – jako sekretarz OKR (w 1939 r.) – zestawienia organizacyjne, w tym dotyczące m.in. wielkości partii w regionie.

Brak szczegółowych materiałów ewidencyjnych nie pozwala niestety na przedstawienie precyzyjnych danych dotyczących stanu liczebnego górnośląskiej PPS w drugiej połowie lat trzydziestych, tym bardziej że w oficjalnych dokumentach partyjnych można zauważyć tendencje do znacznego zawyżania tych danych. Wiosną 1935 r. do PPS na Górnym Śląsku należało około 3,3 tys. członków (nie wiadomo dokładnie, ilu z nich faktycznie było czynnych, w pierwszych miesiącach 1936 r. mogło to być około 2 tys. osób). Według informacji partyjnych bardzo znacznie wzrosła liczba członków PPS w ciągu kolejnego roku[8]. Podczas okręgowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej w kwietniu 1936 r. Józef Janta oznajmił nawet, że stan partii zaczął się zbliżać do „okresu największego rozwoju naszej organizacji na Śląsku" (co ocenić trzeba jednak jako grubą przesadę, biorąc pod uwagę chociażby czasy powstań i plebiscytu). Faktem było natomiast, że w ciągu roku utworzono w okręgu kilkanaście nowych placówek PPS (łącznie na konferencji w 1936 r. było obecnych około stu delegatów reprezentujących 47 placówek męskich i siedem placówek sekcji kobiet, na 63 działające w okręgu). Zwiększenie liczby członków partii w okręgu górnośląskim nie przełożyło się natomiast na jakiś znaczący wzrost płaconych składek partyjnych. „Jednak ze względu na bardzo wielką nędzę wśród robotników, rozwój ten nie dał tak dodatnich wyników kasowych, jak należałoby oczekiwać na podstawie stanu liczebnego organizacji" – mówił Janta. W konferencji okręgowej w kwietniu 1936 r. uczestniczył Kazimierz Pużak, który podkreślił, że w skali ogólnopolskiej znacznie zwiększyła się liczba nowych członków partii. „Ostatnie akcje strajkowe na terenie całego kraju przekonały nawet naszych wrogów, iż czasy apatji i zastoju w szeregach socjalistycznych minęły, że PPS jest dziś wielką siłą w kraju, z którą każdy musi się liczyć" – ocenił, oczywiście ze znaczną przesadą, sekretarz generalny[9]. Na zwiększenie liczebności szeregów partyjnych wpływ miało ogólne ożywienie ruchu robotniczego po kryzysie gospodarczym, a także przyłączenie się do PPS

---

[8] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 417.

[9] *Skład nowych władz partyjnych na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 8 IV 1936; *Z konferencji okręgowej P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 9 IV 1936.

w większych ośrodkach nowych, lewicowych grup inteligenckich. W marcu 1937 r. kierownictwo górnośląskiego OKR zwracało uwagę na dalszy wzrost liczby członków PPS, o czym świadczyły również liczniejsze niż dotychczas wiece partyjne[10]. Rok później, według oficjalnych danych, okręg górnośląski liczył 7,3 tys. członków płacących składki oraz kilka tysięcy członków bezrobotnych, którzy tej opłaty przekazywać nie musieli – łącznie miało to być aż około 10,5 tys. osób, skupionych w 74 placówkach. „Cyfrowo wzmocniliśmy się bardzo znacznie, tak samo wykazywały wiece i zebrania PPS masowy udział uczestników. Przełamaliśmy apatię dołów, które reagują obecnie bardzo żywo na wszelkie przejawy polityki w kraju i za granicą" – mówił sekretarz katowickiego OKR[11]. Ale jeżeli te dane porówna się z informacjami ze sprawozdań Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, to okazuje się – na co zwraca uwagę Jan Walczak – że na tak znaczny stan organizacyjny składali się nie tylko członkowie PPS, lecz również różnych organizacji związanych z partią: struktur młodzieżowych, sekcji kobiet, związku inwalidów i innych. „Ta metoda powiększania stanu posiadania – pisze Walczak – nie znalazła uznania w centralnych instancjach partii i dlatego w następnym roku OKR nakazał placówkom, aby wybierały delegatów na konferencję okręgową »według instrukcji CKW«"[12]. Bez wątpienia w 1939 r. sytuacja organizacyjna górnośląskiej PPS była jednak znacznie lepsza niż na początku dekady. Henryk Sławik, przedstawiając jako sekretarz OKR na konferencji okręgowej w marcu tego roku stan partii w regionie, podkreślił m.in., że „w bieżącym roku sprawozdawczym możemy się poszczycić naprawdę pięknym dorobkiem organizacyjnym na każdym kroku. Zreorganizowaliśmy poszczególne odcinki naszej organizacji, jak sekcję kobiet, młodzież socjalistyczną, A.S., [Akcja Socjalistyczna, czyli organizowana od końca 1933 r. milicja partyjna – T. K.], T.U.R. Konstatujemy radośnie rozwój wszystkich tych odcinków. Od dwunastu lat notujemy po raz pierwszy tak intensywną pracę w poszczególnych wydziałach"[13].

W efekcie nieco sztucznego powiększania szeregów PPS faktyczna siła organizacyjna partii była jednak mniejsza od tej nominalnej. Za wzrostem liczby członków nie podążały większe finanse partyjne. Kierownictwo OKR wiele razy wskazywało na trudności wynikające z niepłacenia składek. Dla Sławika

---

10 *Z Okręgowej Konferencji P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 23 III 1937; *Skład Egzekutywy O.K.R. P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 24 IV 1937; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 367–368.

11 *Masy robotnicze Śląska Górnego stoją wiernie przy sztandarach P.P.S. i klasowych Związków Zawodowych. Wielki udział delegatów w dorocznej konferencji P.P.S. w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 10 III 1938.

12 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 416–417.

13 *Maszerujemy naprzód! Wspaniały przebieg okręgowej konferencji P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 22 III 1939.

najistotniejsze było to, że „Gazeta Robotnicza" mimo sprzyjającej koniunktury nie poprawiła jakoś znacząco swej kondycji finansowej i że nie udało się jej przekształcić ponownie w samodzielne wydawnictwo, lecz nadal była mutacją warszawskiego „Robotnika". Redakcja w Katowicach zajmowała się więc tylko zbieraniem informacji dotyczących regionalnych struktur PPS i życia politycznego na Górnym Śląsku, które przekazywano do Warszawy, gdzie umieszczano je w „Kronice Śląskiej", zajmującej zwykle niecałą stronę. Dla miejscowych socjalistów była to objętość dalece niewystarczająca, a dodatkowy problem stanowiło to, że wiadomości lokalne ukazywały się później niż w miejscowych gazetach, ponieważ pismo w całości redagowano, drukowano i poddawano kontroli w Warszawie i sporo czasu zajmował sam jego dowóz. Dlatego też regularnie podnosiły się głosy, aby rozszerzyć regionalną część pisma, a w perspektywie powrócić do Katowic. W ówczesnych warunkach nie było to jednak możliwe. Nie chodziło tylko o finanse, lecz wynikało też z postępujących tendencji do centralizacji partii, szczególnie widocznych po XXIV Kongresie PPS, który odbył się na przełomie stycznia i lutego 1937 r. Jak pisze Andrzej Paczkowski, nowy statut PPS poddawał całą prasę partyjną kierownictwu i kontroli CKW. Bez wątpienia zmniejszało to siłę propagandową partii na prowincji i aktywność publicystyczną lokalnych środowisk, ale jednocześnie pozwalało na podniesienie merytorycznego poziomu pism i lepsze gospodarowanie w skali ogólnopolskiej szczupłymi zasobami finansowymi PPS. Naczelnym organem socjalistów niezmiennie pozostawał „Robotnik". Oprócz „Gazety Robotniczej" funkcjonowały dwie jego mutacje – krakowski „Naprzód" i „Robotnik Lubelski". Po kongresie w 1937 r. powstały trzy nowe: „Robotnik Białostocki", „Robotnik Wileński" i „Robotnik Poznańsko-Pomorski", nie utrzymał się natomiast „Robotnik Lubelski". Oprócz „Robotnika" wraz z jego mutacjami (będącego oddzielną jednostką organizacyjną partii) PPS wydawała szereg gazet i czasopism, których przygotowanie nadzorował i koordynował tzw. zespół czasopism PPS, kierowany przez Zygmunta Zarembę[14].

[14] Pod auspicjami PPS wychodziły m.in.: dziennik „Wola Ludu" (przemianowany na „Dziennik Ludowy"), „Tydzień Robotnika", dwutygodnik „Chłopska Prawda", „Głos Kobiet", „Młodzi idą" oraz organ teoretyczny „Światło". Dla szeregów partyjnych ważna też była prasa socjalistycznych związków zawodowych (centralny „Robotniczy Przegląd Gospodarczy", a także pisma branżowe, m.in. „Górnik", „Metalowiec", „Kolejarz-Związkowiec"). Zob.: A. Notkowski, *Pod znakiem trzech strzał. Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1918–1939*, Kraków 1997, s. 71, 95–105; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 372–375; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 418; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 210–214.



Henryk Sławik (szósty od lewej) wraz z grupą dziennikarzy, m.in. z Danii, przed nową siedzibą Polskiego Radia w Katowicach, 1937 r. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Mimo że było to sporo tytułów, a w drugiej połowie lat trzydziestych poprawiła się kondycja finansowa partii, prasa socjalistyczna (szczególnie ta regionalna) nadal borykała się z różnymi problemami materialnymi i organizacyjnymi. Dotyczyło to też „Gazety Robotniczej", o czym Sławik wielokrotnie mówił na zebraniach partyjnych i dorocznych konferencjach okręgowych. W kwietniu 1935 r. na zjeździe partii w Katowicach wskazywał na „trudne agitacyjne warunki spowodowane redukcjami i turnusami w ciężkim przemyśle". „Poza tem napiętnował opieszałość niektórych towarzyszów, którzy nie spełniają

swoich obowiązków w sprawie rozszerzenia prasy robotniczej"[15]. Na te same problemy zwracało uwagę kierownictwo górnośląskiego OKR m.in. w okólnikach kierowanych do zarządów placówek i mężów zaufania PPS: „»Gazeta Robotnicza« jedyne pismo robotnicze Śląska nie znalazła odpowiedniej ilości abonentów wśród naszych towarzyszów. Nie wszyscy rozumią jej zadanie [pis. oryg. – T. K.] – pisano w październiku 1935 r. – W walce przeciw wyzyskowi, w walce przeciw ciemnocie, w walce o najżywotniejsze interesy ludności pracującej zajmuje stanowisko przodujące i zdecydowane. Przyczynia się więc poważnie do obrony pozycyj robotniczych. Skoro »Gazeta Robotnicza« jest pismem służącem jedynie interesom robotniczym, obowiązkiem każdego z naszych towarzyszy z partii i związków zawodowych jest ją abonować"[16]. Zarząd okręgowy zobowiązywał wówczas placówki PPS, aby w każdej miejscowości zdobyły co najmniej dwudziestu–trzydziestu nowych czytelników, co okazało się jednak niewykonalne[17]. Sporo o prasie socjalistycznej mówiono na konferencji klasowych związków zawodowych, która odbyła się w październiku 1935 r. w Katowicach (Sławik wygłosił wówczas powitalne przemówienie do kilkuset delegatów obecnych na sali). Podczas obrad ustalono, że 10 gr ze składki związkowej przeznaczonych będzie na fundusz prasowy. Obowiązek abonowania „Gazety Robotniczej" miał każdy członek związków zawodowych, który zarabiał miesięcznie ponad 150 zł (biedniejsi mieli kupować jedną gazetę na dwie lub trzy osoby). Delegaci nawoływali do popierania firm, które umieszczały swe ogłoszenia w prasie związanej z PPS, i bojkotowania tych reklamujących się we wrogich socjalistom pismach. Na wniosek kierownictwa partii ustalono wówczas, że listopad będzie kolejnym propagandowym miesiącem werbowania nowych czytelników[18]. W większych nakładach wydawano specjalne, powiększone numery „Robotnika"/„Naprzodu"/„Gazety Robotniczej" z okazji różnych rocznic związanych z dziejami ruchu robotniczego, pilnując przy tym dość ściśle dyscypliny partyjnej przy kolportażu tych gazet[19]. W 1936 r. sytuacja „Gazety Robotniczej" poprawiła się nieznacznie i nie było

---

15 *Wspaniały przebieg dorocznej konferencji P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 17 IV 1935; AP Kat, Policja Województwa Śląskiego [dalej: PWŚ], sygn. 350, Pismo Dyrekcji Policji do Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, 15 IV 1935, k. 224.

16 AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/IV, Okręgowy Komitet Robotniczy PPS w Katowicach, 1935, Okólnik, Do wszystkich placówek i mężów zaufania P.P.S., 14 X 1935, k. 2.

17 *Ibidem*.

18 *Wiadomości ze Śląska z dorocznej konferencji klasowych zw. zaw. na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 23 X 1935.

19 Zob. np. Książnica Cieszyńska, Teki Regera, sygn. 041.154, Okólnik Nr 42 (w sprawie kolportażu Nr-u „Robotnika, Naprzodu i Gazety Robotniczej" [pis. oryg. – T. K.] poświęcony „Proletarjatowi"), 20 I 1936; Książnica Cieszyńska, Teki Regera, sygn. 041.153, Do wszystkich organizacyj Polskiej Partji Socjalistycznej [styczeń 1936 r.], https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/204162/edition/192589/content?ref=desc., dostęp: 30 IV 2019.

już zagrożenia, że redakcja w Katowicach zostanie zlikwidowana. W marcu 1937 r. Sławik podczas konferencji okręgowej mówił o pewnym wzroście liczby abonentów pisma i – jak relacjonowano – „dał zapewnienie, że istnienie naszego pisma jest zapewnione. Wskazał on jednak na dalszą potrzebę agitacji za »Gazetą Robotniczą«, szczególnie w oddziałach klasowych zw. zawodowych"[20]. Rok później na dorocznej konferencji okręgowej Sławik mówił już o wyraźnym wzroście liczby czytelników i poprawie sytuacji materialnej gazety, choć – jak zaznaczał – nadal nie następowało to proporcjonalnie do dobrego rozwoju organizacyjnego partii w ostatnim czasie. Wiadomości nadal zamieszczane były ze sporym opóźnieniem, nie zwiększono również objętości „Kroniki Śląskiej"[21].

Sytuacja ta nie zmieniła się już do wybuchu wojny, mimo że w latach 1938 i 1939 czytelnictwo prasy socjalistycznej w regionie znacznie się poprawiło dzięki wprowadzeniu większej dyscypliny partyjnej, co uwidoczniło się chociażby na kolejnej konferencji okręgowej, w marcu 1939 r., kiedy to na salę wpuszczeni zostali z pełnym prawem głosu jedynie delegaci mający opłaconą legitymację partyjną i kwit abonamentowy za „Gazetę Robotniczą". Ustalono wówczas, że ci towarzysze, którzy nie abonują gazety, nie mogą zajmować czołowych stanowisk w placówkach PPS. Sławik, który, jak już wspomniano, oprócz kierowania pismem pełnił wtedy także funkcję sekretarza OKR, podkreślał, że mimo stosunkowo dobrej sytuacji organizacyjnej i finansowej partii w regionie nadal nie najlepiej wyglądał kolportaż prasy socjalistycznej, zdarzały się bowiem przypadki, że osoby zajmujące się tą ważną działalnością zalegały ze spłatą zaległości (redakcja groziła nawet, że zgłosi te przypadki do prokuratury)[22].

Kierowanie „Gazetą Robotniczą" było – można powiedzieć – głównym codziennym zajęciem partyjnym Sławika, ale jako członek regionalnego kierownictwa PPS aktywnie uczestniczył on też w bieżącej pracy politycznej w całym okręgu. Brał udział w zebraniach, wygłaszał prelekcje, instruował na temat kolportażu prasy, przygotowywał różne imprezy na poziomie okręgowym. W drugiej połowie lat trzydziestych częściej urządzano uroczystości, które służyły ideowej integracji środowisk socjalistycznych. Sławik przemawiał na obchodach ważnych rocznic w dziejach ruchu robotniczego, wygłaszał mowy ku czci zmarłych socjalistów, uczestniczył w uroczystych odsłonięciach sztandarów placówek

---

20 *Z Okręgowej Konferencji P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 23 III 1937.

21 Członkowie PPS w regionie ubolewali z tego powodu i postulowali ponowne wydawanie całej gazety w Katowicach (np. Józef Janta narzekał, że sposób drukowania pisma w Warszawie jest „uciążliwy i powolny"). Zob.: *Masy robotnicze Śląska Górnego stoją wiernie przy sztandarach P.P.S. i klasowych Związków Zawodowych. Wielki udział delegatów w dorocznej konferencji P.P.S. w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 10 III 1938; AP Kat, PWŚ, sygn. 591, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc sierpień 1938, 14 IX 1938, k. 172.

22 *Maszerujemy naprzód! Wspaniały przebieg okręgowej konferencji P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 22 III 1939.

partyjnych i oddziałów związkowych. Rzadziej urządzano, ale za to staranniej przygotowywano duże zgromadzenia publiczne, na których też występował[23].

Z ramienia OKR Sławik w latach trzydziestych zajmował się również sprawami młodzieży socjalistycznej. Po wielkim kryzysie młodzi ludzie znacznie chętniej włączali się w politykę, ale kierownictwo partii musiało brać pod uwagę ich coraz większą radykalizację, co dotyczyło niemal wszystkich nurtów życia politycznego. Na przełomie 1935 i 1936 r. Centralny Komitet Wykonawczy PPS rozwiązał zbyt blisko współpracującą z komunistami Organizację Młodzieży TUR, a w jej miejsce powołał nową strukturę pod nazwą Młodzież PPS (na zasadzie odrębnej sekcji), którą kierowały Wydział Centralny i wydziały okręgowe, a w terenie funkcjonowały Koła Młodzieży PPS. Na Górnym Śląsku OM TUR nie została wówczas jednak od razu zlikwidowana z powodu, jak to oceniono, „specyfiki kresowej", i przekształcano ją stopniowo w Koła Młodzieży PPS, zwane też Młodzieżą Socjalistyczną lub Związkiem Młodzieży Socjalistycznej. W 1938 r. we wszystkich młodzieżowych strukturach pepeesowskich w regionie, według z pewnością nieco zawyżonych informacji partyjnych, miało działać do 2,5 tys. osób. Rok później władze policyjne szacowały liczbę młodzieży PPS na Górnym Śląsku na około tysiąc osób, skupionych w 14 sekcjach. Wysoki stan liczebny w regionie utrzymywały natomiast nadal Robotnicze Kluby Sportowe, zaliczane do najlepszych i największych w całym kraju, co niewątpliwie było też osobistą zasługą Sławika i efektem jego dużej aktywności na tym polu, zwłaszcza w drugiej połowie lat dwudziestych[24].

W listopadzie 1936 r. robotniczy sport poniósł dużą stratę, ponieważ przedwcześnie zmarł Jerzy Michałowicz (ur. w 1903 r.), znany społecznik, lekarz pediatra, dynamiczny organizator oraz teoretyk sportu robotniczego (jego śmierć nastąpiła wskutek zarażenia płonicą na oddziale zakaźnym w szpitalu dziecięcym). Sławik znał go dobrze, ponieważ razem organizowali kluby sportowe w latach dwudziestych, byli też na olimpiadzie robotniczej w Pradze, gdzie wspólnie prowadzili polskie drużyny. Pogrzeb Michałowicza w Warszawie zgromadził tysiące młodzieży robotniczej i działaczy socjalistycznych z całego

---

[23] Np. 19 I 1936 r. Sławik uczestniczył w spotkaniu PPS na Wełnowcu, gdzie mówił na temat znaczenia prasy robotniczej. W lutym 1937 r. występował na spotkaniu w Rybniku, w ramach cyklicznego „Tygodnia szkoły socjalistycznej", zorganizowanego przez tamtejszą placówkę PPS. We wrześniu 1938 r. wziął udział w uroczystości odsłonięcia sztandaru CZG i PPS w Nowej Wsi (nie wygłosił przemówienia, był tylko uczestnikiem tego spotkania). Zob. np.: *Praca organizacji w Wełnowcu*, „Gazeta Robotnicza", 23 I 1936; *Z Akademji ku czci Ignacego Daszyńskiego w W. Hajdukach*, „Gazeta Robotnicza", 15 XII 1936; *Tydzień szkoły socjalistycznej w Rybniku*, „Gazeta Robotnicza", 4 III 1937; *Uroczystość odsłonięcia sztandaru C.Z.G. i P.P.S. w Nowej Wsi*, „Gazeta Robotnicza", 7 IX 1938; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 448.

[24] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 419–420; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 380–381. Z Górnego Śląska w składzie Centralnego Wydziału Młodzieży znalazł się Józef Janta. Zob. A. Friszke, *Adam Ciołkosz. Portret polskiego socjalisty*, Warszawa 2011, s. 179.

kraju, a dla upamiętnienia zmarłego Zarząd Główny ZRSS postanowił powołać Centralny Robotniczy Instytut Kultury Fizycznej jego imienia. Sławik wziął też w Katowicach udział w akademii żałobnej ku czci zmarłego, podczas której mówił m.in. o początkach sportu robotniczego w Polsce, założeniu pierwszego boiska sportowego w Warszawie i olimpiadzie w Pradze[25].

Jako przedstawiciel OKR pochodzący z Szerokiej redaktor współorganizował także doroczne konferencje okręgowe zarządów oddziałów Wydziału Młodzieży Socjalistycznej. Wobec postępującej radykalizacji obozu narodowego młodzi socjaliści mieli być przeciwwagą dla coraz silniejszych stronnictw nacjonalistycznych. W grudniu 1938 r. Franciszek Ziółkiewicz na jednej z młodzieżowych konferencji mówił o roli i zadaniach młodzieży, która „musi […] przyjąć na siebie obowiązek ratowania współczesnej kultury, postępu przed niszczycielską falą barbarzyńskiego faszyzmu"[26]. W styczniu następnego roku Sławik, reprezentując OKR wraz ze Stańczykiem, występował m.in. na obwodowej konferencji zarządów placówek Młodzieży Socjalistycznej z rejonu Nowej Wsi, Kochłowic, Bielszowic i Nowego Bytomia. Podkreślił wówczas, że kierownictwo partii na Górnym Śląsku „docenia całkowicie" duże znaczenie ruchu młodzieżowego, zaś współpraca między młodszymi członkami PPS a „starymi towarzyszami" musi opierać się na dobrej woli i dyscyplinie organizacyjnej. W podobnym tonie wypowiedział się Stańczyk, zwracając uwagę na to, że „radykalizm młodzieży nie może być radykalizmem fałszywym i wprowadzonym przez boczne drzwi: radykalizm młodzieży musi być radykalizmem czynu, uzgodnionym z programem i taktyką P.P.S."[27]. Owa taktyka partyjna w drugiej połowie lat trzydziestych różnie się kształtowała, a Sławik przez cały ten okres był w gronie ścisłego kierownictwa nadającego formę działaniom PPS na Górnym Śląsku.

Między komunistami, ludowcami i sanacją

Wiosna 1935 r. otworzyła nowy etap wewnętrznych dziejów Polski w okresie międzywojennym. W kwietniu weszła w życie nowa konstytucja, sankcjonująca autorytarne rządy sanacji. W ślad za tym obóz rządzący przystąpił do zmiany

---

[25] „Tow. Michałowicz miał przed sobą jeszcze wielką drogę do odbycia – mówił Sławik – miał zapełnić luki, jakie powstały ostatnio w polskim ruchu robotniczym wskutek śmierci starych, zasłużonych towarzyszy. Śmierć wyrwała go z naszych szeregów, zadając nam ciężki cios". Zob.: *Akademja żałobna ku czci tow. Dr. Jerzego Michałowicza*, „Gazeta Robotnicza", 4 XI 1936; A. Pacholczykowa, *Michałowicz Jerzy Władysław* (1903–1936), http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/jerzy-wladyslaw-michalowicz, dostęp: 11 I 2019.

[26] *Konferencja Okręgowa Wydziału Młodzieży Polskiej Partii Socjalistycznej*, „Gazeta Robotnicza", 28 XII 1938; zob. też: *Konferencja wszystkich zarządów oddziałów wydziału Młodzieży Socjalistycznej*, „Gazeta Robotnicza", 13 XII 1938.

[27] *Nowe drogi rozwoju socjalistycznego na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 11 I 1939.

ordynacji wyborczej. W maju zmarł Józef Piłsudski. Wiadomość o jego śmierci wywołała wśród członków PPS mieszane uczucia. Nastrój powagi i żalu, szczególnie wśród starszych działaczy, związanych z tradycją legionową, kontrastował z obojętnością lub wręcz zadowoleniem części młodzieży pepeesowskiej, pamiętającej Marszałka tylko z okresu pomajowego. Ostro dyskutowano, czy PPS powinna wziąć oficjalny udział w pogrzebie. Wszystkiemu towarzyszyła pewna dezorientacja – wiadomo było, że odejście Piłsudskiego spowoduje zmiany w systemie rządzenia państwem, ale zasadnicze pytanie brzmiało, w jakim kierunku one pójdą. Liderzy górnośląskich socjalistów, w tym także Sławik, wstrzymywali się po śmierci Marszałka od publicznych komentarzy. „Milczenia wobec tak istotnego wydarzenia politycznego nie można uznać za kwestię przypadku – pisze Jan Walczak. – Zapewne nie chciano wiązać sobie rąk jakimikolwiek oświadczeniami albo po prostu nie potrafiono sformułować oceny sytuacji, co by wskazywało na jakieś wahania”[28].

Pierwsze posunięcia następców Piłsudskiego rozwiały nadzieje na jakąś zasadniczą zmianę kursu sanacji, dlatego kierownictwo PPS podjęło działania przeciwko przygotowywanemu przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem projektowi nowej, niedemokratycznej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu (możliwość zgłaszania kandydatów do izby niższej ograniczono jedynie do specjalnych zgromadzeń, złożonych z osób nominowanych przez lokalne warstwy rządzące, przedsiębiorców i związki zawodowe oraz ewentualnie z delegatów wybieranych przez co najmniej pięciuset obywateli, natomiast w wyborach do Senatu miał obowiązywać m.in. cenzus wykształcenia). CKW PPS 20 maja 1935 r. wezwał organizacje terenowe do urządzenia zebrań i publicznych zgromadzeń pod hasłem obrony demokratycznego prawa wyborczego, a na początku czerwca polecił kontynuowanie akcji protestacyjnej, polegającej m.in. na organizowaniu krótkich strajków (ustalono, że miały się one odbywać od 19 do 27 czerwca – do nieco większych akcji doszło wówczas w Zagłębiu Dąbrowskim, a w województwie śląskim protesty miały bardzo ograniczony zasięg). Wytyczne w tej sprawie sformułowano tak, aby nie przeszkadzały one lokalnym porozumieniom z komunistami, którzy proklamowali szeroko zakrojony strajk ostrzegawczy. Na Górnym Śląsku OKR był wówczas jednak przeciwny wspólnej akcji, motywując swe stanowisko tym razem też tym, że do partii komunistycznej przenikali konfidenci policji[29].

Realizując wytyczne CKW, w czerwcu 1935 r. górnośląska PPS urządziła w kilku miastach, m.in. w Katowicach, Świętochłowicach i Michałkowicach,

---

[28] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 428. Szerzej o reakcji PPS na śmierć J. Piłsudskiego – zob. J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 25–29.

[29] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 427–430; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 33–41.

zgromadzenia przeciwko nowej ordynacji. Po jej uchwaleniu Rada Naczelna podjęła 30 czerwca decyzję o bojkocie wyborów. Socjaliści twierdzili m.in., że władze odbierają ludności „resztę jej praw politycznych" i „Polska jest wciągana ostatecznie w łożysko prądu faszystowskiego"[30]. Radni PPS uczestniczący w posiedzeniach, na których mieli być wybierani delegaci do wspomnianych zebrań okręgowych dla ustalenia listy kandydatów do Sejmu, zobowiązani zostali do oddawania pustych głosów[31]. „Jeżeli chodzi o sam akt głosowania w dniu wyborów do Sejmu – instruował górnośląski OKR za władzami centralnymi partii – to zarządy poszczególnych placówek partyjnych wytężą wszystkie siły w kierunku uświadomienia nie tylko naszych członków, ale i innych, aby wstrzymali się od głosowania do parlamentu, od którego żadnych korzyści spodziewać się nie mogą, lecz przeciwnie, spodziewać się mogą tylko pogorszenia obecnego stanu w Polsce"[32]. Na Górnym Śląsku 4 lipca 1935 r. odbyła się wspólna konferencja przedstawicieli chadecji, NPR i PPS, zakończona uchwaleniem skierowanego do prezydenta Ignacego Mościckiego memoriału, w którym domagano się zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu Śląskiego w celu przyjęcia nowej ordynacji wyborczej do tego lokalnego parlamentu (chciano w ten sposób ubiec ewentualne zmiany, dokonywane przez sanację i na tym polu). Współpraca PPS i chadecji była jednak ograniczona i socjaliści nie weszli już do Komitetu Obrony Praw Obywatelskich, powołanego przez ChD i NPR. Jednocześnie prowadzone też były rozmowy z komunistami (odbywało się to w tym samym czasie, kiedy obradował VII Kongres Międzynarodówki Komunistycznej, która – przynajmniej oficjalnie – uznała swoje dotychczasowe hasło „socjalfaszymu" za błędne, podobnie jak określanie przywódców partii socjaldemokratycznych mianem zdrajców klasy robotniczej, i jako główny cel partii wyznaczyła walkę z faszyzmem w sojuszu z innymi nurtami lewicowymi). W województwie śląskim rozmowy z komunistami prowadził z ramienia Okręgowego Komitetu Robotniczego głównie Józef Janta i w lipcu 1935 r. KO KPP i górnośląska PPS wstępnie zawarły umowę, która ustaliła formy i zasady współpracy obu partii na płaszczyźnie politycznej i związkowej. Niestety, nie wiadomo, jak umowę tę oceniał Sławik – tu skazani jesteśmy jedynie na domysły – ale wydaje się, że jako znany w regionie w latach wcześniejszych przeciwnik kooperacji z komunistami

---

30 Cyt. za: J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 38. Zob. też: AP Kat, PWŚ, sygn. 152, Nie damy się oszukiwać! [ulotka Powiatowego Komitetu PPS w Rybnickiem, czerwiec–wrzesień 1935 r.], k. 123; AP Kat, PWŚ, sygn. 152, Instrukcja wyborcza CKW do wszystkich Komitetów PPS, 27 VII 1935, k. 129.

31 AP Kat, PWŚ, sygn. 152, Do wszystkich Zarządów PPS Polskiego Górnego Śląska [pismo OKR w Katowicach, odpis], 23 VII 1935, k. 119; zob. też: AP Kat, PWŚ, sygn. 152, Okólnik nr 24 CKW PPS z 18 VII 1935, k. 118–119.

32 AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/4, Okręgowy Komitet Robotniczy PPS w Katowicach, 1935, Do wszystkich zarządów P.P.S. polskiego Górnego Śl., 23 VII 1935, k. 1.

potraktował ją co najmniej bez entuzjazmu. Na skutek sprzeciwu centralnego kierownictwa PPS ostatecznie umowa ta nie została podpisana. CKW zawarł wprawdzie pod koniec lipca 1935 r. pakt o nieagresji z KPP, ale nie chciał bliższej współpracy, aby, po pierwsze, nie wzmacniać tendencji radykalnych w PPS, a po drugie, nie narażać swego legalnego statusu (poprzez umowę z nielegalną partią) i dodatkowo nie zadrażniać stosunków z sanacją. Niemniej jednak obustronna wrogość socjalistów i komunistów została wówczas na jakiś czas nieco osłabiona[33].

Po zatwierdzeniu nowej ordynacji socjaliści na Górnym Śląsku (razem z PPS przeciw udziałowi w głosowaniu wystąpiła DSAP) agitowali za bojkotem wyborów. Centralny Związek Górników zalecał głosowanie, ale poprzez oddawanie białych, nieważnych kartek, czyli w sumie łagodniejszy sposób bojkotu. Akcja w całym kraju okazała się skuteczna – 8 września 1935 r. w wyborach do Sejmu uczestniczyło tylko ponad 46 proc. uprawnionych. W województwie śląskim w głosowaniu do obu izb wzięło udział wprawdzie 75–76 proc. uprawnionych, ale nieważnych głosów oddano odpowiednio aż 21 proc. i ponad 30 proc., co było efektem bojkotu (za którym oprócz PPS opowiedziały się także ChD i NPR)[34].

Po wyborach przyspieszył proces pewnej dekompozycji obozu sanacyjnego. W październiku 1935 r. powołany został nowy rząd, pod przewodnictwem Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego, i rozwiązano BBWR. Nowy gabinet, w skład którego weszli razem z premierem ludzie uchodzący za zbliżonych do „lewicy sanacyjnej", w pierwszym okresie działalności poczynił pewne gesty, które mogły wskazywać na chęć jakiegoś porozumienia z opozycją. Kierownictwo PPS początkowo odniosło się do rządu przychylnie, ale stosunek socjalistów zaczął się zmieniać z chwilą zaostrzenia konfliktów ekonomicznych na tle polityki wicepremiera i ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego. W prasie socjalistycznej pojawiły się głosy, że są to „pułkownicy, lecz w białych rękawiczkach". Po tym, jak na wniosek rządu uchwalone zostały liczne dekrety, m.in. obciążające większym podatkiem pobory urzędników i robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych, obniżające renty i emerytury

---

[33] J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 38–54; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 431–434; *Antykomunizm socjalistów. Polska Partia Socjalistyczna wobec Komunistycznej Partii Robotniczej Polski/Komunistycznej Partii Polski. Wypisy z prasy i dokumentów (1918–1938)*, wstęp, wybór i oprac. K. Sacewicz, Olsztyn – Białystok – Warszawa 2019, s. 44.

[34] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 434–436; Z. Hojka, *Polski ruch zawodowy*…, s. 279; A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1924–1928*, Warszawa 1969, s. 234–240; J. Pabisz, *Wyniki wyborów parlamentarnych (do Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz do Sejmu Śląskiego) na terenie województwa śląskiego w latach 1919–1939*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1966, t. 7, s. 446; AP Kat, Dyrekcja Policji w Katowicach [dalej: DP Kat], sygn. 32a, Sprawozdanie sytuacyjne nr 8 z polskiego legalnego ruchu politycznego, z życia mniejszości narodowych oraz z ruchu zawodowego za miesiąc sierpień 1935 r., 2 IX 1935, k. 15–18.

oraz zmniejszające minimum wynagrodzenia wolnego od podatku dochodowego, PPS i klasowe związki zawodowe rozpoczęły kampanię przeciwko tym posunięciom, w województwie śląskim m.in. na łamach „Gazety Robotniczej". Wskazywano, że zapowiadane przez rząd jednoczesne obniżki cen na niektóre artykuły są i będą fikcją[35]. Sławik uczestniczył wówczas w konferencji związków zawodowych w październiku 1935 r. w Katowicach, gdzie do kilkuset delegatów wygłosił powitalne przemówienie (obok m.in. Ziółkiewicza). Podczas spotkania sporo rozmawiano o gospodarczych posunięciach rządu, a także – o czym już wspomniałem – o czytelnictwie socjalistycznej prasy i sytuacji „Gazety Robotniczej". W przyjętych rezolucjach podkreślano m.in., że robotnicy, pozbawieni swego przedstawicielstwa na forum parlamentarnym, obronę swoich praw mogą uzyskać tylko w szeregach klasowych związków zawodowych. Delegaci przyjęli też dokument, w którym domagano się powszechnej amnestii dla wszystkich więźniów politycznych[36]. Z kolei obradująca pod koniec listopada 1935 r. Rada Naczelna PPS podjęła uchwałę, która głosiła m.in., że gabinet Zyndrama-Kościałkowskiego, podobnie zresztą jak i inne rządy pomajowe, chce przerzucić ciężar kryzysu na masy pracujące. Wzywano też do skupienia się na walce przeciwko „dyktaturze, faszyzmowi i reakcji endeckiej" oraz apelowano o powołanie rządu robotniczo-chłopskiego[37].

Dekrety rządu Zyndrama-Kościałkowskiego i wzrost cen wielu artykułów były powodem wzrastającej z miesiąca na miesiąc liczby strajków, również o charakterze okupacyjnym. Ogarnęły one także górnictwo (silniej protestowano w Zagłębiu Dąbrowski, stosunkowo słabo na Górnym Śląsku). Kulminacja różnych protestów, które niestety miały też tragiczny przebieg, nastąpiła na początku 1936 r. W Krakowie, 24 marca, po kilku strajkach i siłowym zakończeniu przez policję strajku okupacyjnego w Polskich Zakładach Gumowych „Semperit", doszło do walk ulicznych w centrum miasta, w wyniku których zginęło ośmiu robotników, kilkadziesiąt osób zostało rannych, a do aresztu trafiło prawie 140 uczestników demonstracji. Tragiczne zajścia odbiły się głośnym echem w całym kraju i wywołały wzburzenie nie tylko w środowiskach robotniczych (tym bardziej że tego samego dnia miały miejsce krwawe zamieszki w Częstochowie, podczas których śmierć poniósł jeden robotnik). Krakowska PPS postulowała ogłoszenie w dniu pogrzebu ofiar strajku powszechnego w całym kraju, ale kierownictwo centralne partii i klasowych związków zawodowych (w przeciwieństwie do komunistów) nie chciało eskalacji konfliktu i nie zgodziło się na taki protest. Proklamowano natomiast godzinny strajk powszechny w obronie

---

35 Szerzej – zob. J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 60 i nast.

36 *Wiadomości ze Śląska z dorocznej konferencji klasowych zw. zaw. na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 23 X 1935.

37 J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 71–72.

prawa robotników do strajków okupacyjnych. Na Górnym Śląsku przyłączyły się do niego także inne związki zawodowe. Na terenie całego województwa śląskiego, według obliczeń rządowych, strajkowało wówczas 77 zakładów, w tym 17 kopalń i 10 hut (łącznie ponad 27 tys. osób). Podczas wieców domagano się dymisji wojewody krakowskiego Kazimierza Świtalskiego[38].

W cieniu tych wydarzeń, 5 kwietnia 1936 r. odbyła się w Katowicach doroczna konferencja okręgowa PPS. Obecnych było blisko stu delegatów reprezentujących 47 placówek męskich i siedem placówek sekcji kobiet (na 63 działające w okręgu). Sławik wszedł w skład prezydium konferencji, jak co roku złożył też sprawozdanie z działalności „Gazety Robotniczej". W spotkaniu uczestniczył Kazimierz Pużak, który przedstawił sprawy organizacyjne partii oraz poruszył kilka najistotniejszych bieżących zagadnień politycznych po zajściach w Krakowie. Podczas konferencji po raz kolejny omawiano sprawę współpracy z komunistami. Sekretarz generalny CKW oświadczył, że w „obecnych warunkach" nie może być mowy o „jednolitym froncie", natomiast PPS podtrzymuje „pakt o nieagresji", zastrzegając przy tym, że „lojalne stosunki wzajemne w ruchu robotniczym" zależą od uszanowania tego porozumienia przez komunistów. Pużak podkreślił, że konieczne jest wspólne działanie z ruchem ludowym, wskazując na chłopstwo jako wielką realną siłę, która wcześniej czy później odegra w Polsce ważną rolę. Wspomniane zapowiedzi zmiany taktyki i wyrażone wprost stanowisko o braku możliwości współpracy z komunistami nie spotkały się z aprobatą wszystkich delegatów. Kontrowersje łagodził nieco Stańczyk, wskazując na dobrą wolę niektórych komunistów i możliwość współpracy z KPP „w miarę możliwości". „Przebieg konferencji świadczył – pisze Jan Walczak – że górnośląski okręg PPS znajdował się jeszcze pod silnym wpływem tendencji radykalnych i jednolitofrontowych, ale nowa linia polityczna partii, forsowana przez CKW, nie spotkała się ze sprzeciwem"[39]. Na koniec odbyły się wybory do władz okręgowych partii. Sławik, jak już pisałem, jako redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" ponownie wszedł w skład OKR, zaś jako członek Rady Naczelnej automatycznie dołączył do delegatów na zapowiadany kongres PPS[40].

W kwietniu 1936 r. sytuacja w kraju bynajmniej się nie uspokoiła. W wielu miastach doszło do kolejnych demonstracji i protestów. Również w województwie śląskim odbywały się liczne zgromadzenia i wiece, które bardziej burzliwy charakter przybrały na Śląsku Cieszyńskim, jednak do jakichś tragicznych incydentów na tym terenie na szczęście nie doszło. Robotnicza krew polała się

---

38 Szerzej – zob.: J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 76–80, 93–96; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 162–165; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 439–440.

39 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja* …, s. 441–443.

40 *Skład nowych władz partyjnych na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 8 IV 1936; *Z konferencji okręgowej P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 9 IV 1936.

natomiast we Lwowie, gdzie 14 kwietnia, w trakcie rozpraszania manifestacji bezrobotnych, policja zabiła jednego z demonstrantów. Dwa dni później podczas jego pogrzebu doszło do poważniejszych starć, rozpoczęły się walki uliczne, w wyniku których według oficjalnych danych zginęło trzynaście osób, a około stu zostało rannych. Kilka dni po tych wypadkach zdymisjonowany został wojewoda krakowski Kazimierz Świtalski. W związku z tymi wydarzeniami władze sanacyjne poddały ściślejszej kontroli prasę opozycyjną. MSW poleciło skonfiskowanie wszelkich informacji na temat zajść, a potem wszystkich komentarzy i opisów niezgodnych z komunikatami urzędowymi[41].

W tej bardzo napiętej atmosferze odbyły się uroczystości pierwszomajowe. CKW wydał okólniki, w których ostrzegał przed prowokacjami i polecał nie dopuszczać do pochodu żadnych nieuzgodnionych z PPS transparentów i sztandarów oraz zabraniał wznoszenia nieustalonych wcześniej okrzyków. W odezwie wydanej przez kierownictwo partii wzywano też do walki z faszyzmem, szczególnie apelując do robotników śląskich, aby nie dopuszczali do swych szeregów hitlerowców[42]. Również kierownictwo górnośląskiej PPS obawiało się eskalacji napięcia i starało się nie dopuścić do otwartych wystąpień antyrządowych, zwłaszcza tych, które mogli wywołać komuniści. „Nie możemy bowiem za żadną cenę dopuścić do jakichkolwiek prowokacyj albo awantur w naszych pochodach, do wysuwania w nich emblematów (godeł) komunistycznych albo do tolerowania okrzyków komunistycznych, bo wtedy narażamy naszą organizację, a i uczestników manifestacji na przykrości albo nawet na interwencje policji, co w obecnych warunkach politycznych musimy za wszelką cenę uniknąć" [pis. oryg. – T. K.] – pisali Ziółkiewicz i Janta w specjalnym okólniku[43]. Dlatego jeszcze w kwietniu oznajmiono, że obchody będą miały „gospodarczy i polityczny" charakter, tzn. będą się odbywać pod hasłami skrócenia czasu pracy i zwiększenia pomocy dla bezrobotnych. Sytuacji starały się nie zadrażniać też władze wojewódzkie, które zareagowały np. na skargi sekretariatu CZG dotyczące szykanowania robotników planujących udział w uroczystościach, ale jednocześnie Policja Województwa Śląskiego i inne służby postawione zostały w stan najwyższej gotowości[44]. Zorganizowane przez socjalistów 1 maja 1936 r. pochody były znacznie liczniejsze niż w poprzednich latach. W Katowicach, jak

41 J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 98–99; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 165; M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963, s. 401.

42 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 441–442; AP Kat, DP Kat, sygn. 374, Okólnik nr 47 CKW PPS „Brońmy się przed prowokacją w dniu 1-ym Maja", 24 IV 1936, k. 14.

43 AP Kat, DP Kat, sygn. 374, Okólnik nr 2 OKR PPS w Katowicach do wszystkich Zarządów i Mężów Zaufania P.P.S. Górnego Śląska (odpis), 20 IV 1936, k. 2; AP Kat, KW PZPR Kat, Kolekcje, sygn. 107/III/V, Okólnik nr 1 OKR PPS w Katowicach, 30 III 1936, k. 1.

44 Zob. np.: AP Kat, DP Kat, sygn. 374, Wykaz ulic, na których znajduje się kostka brukowa, względnie materiał budowlany [IV 1936], k. 6.

informowała „Gazeta Robotnicza", maszerowało około 25 tys. ludzi. W Zagłębiu Dąbrowskim miało to być aż 35 tys. osób. Nawet jeśli te dane były znacznie przesadzone, to i tak inne gazety, a także źródła policyjne pisały o co najmniej kilku tysiącach uczestników i większym niż w poprzednich latach udziale robotników i bezrobotnych w pochodzie. Duże demonstracje PPS zorganizowała też w Rybniku i Tarnowskich Górach. Przebiegły one na ogół spokojnie, choć pojawiały się radykalne hasła, np. likwidacji ustroju kapitalistycznego. Sławik najprawdopodobniej maszerował w Katowicach, a potem uczestniczył w uroczystej akademii w Szopienicach, gdzie wygłosił krótkie przemówienie. Robotnicy i przedstawiciele innych grup zawodowych licznie demonstrowali też w innych górnośląskich miastach[45].

Wystąpienie Kazimierza Pużaka na kwietniowej konferencji w Katowicach było zapowiedzią zmiany taktyki PPS, co nastąpiło wiosną 1936 r. Tragiczne wypadki w Krakowie, we Lwowie i w innych miastach paradoksalnie osłabiły w partii kierunek bardziej radykalny, ponieważ pokazały, że nie ma co liczyć na to, iż po śmierci Piłsudskiego procesy dekompozycyjne znacząco podważą siłę obozu sanacyjnego i wpływy jego najtwardszych frakcji. Władza nie cofnęła się przed użyciem wojska i policji przeciw robotnikom, jednocześnie wzmogły się naciski sanacyjnych radykałów na bardziej liberalny rząd Zyndrama-Kościałkowskiego. Umiarkowane kierownictwo PPS nie dążyło do eskalacji konfliktów, a to mogła potęgować chociażby współpraca z komunistami, zmierzającymi do otwartego starcia z sanacją, stąd też obydwa ugrupowania znów się oddaliły. W tej sytuacji liderzy socjalistów postanowili zwrócić się w kierunku Stronnictwa Ludowego, licząc na to, że porozumienie obu partii wywrze wystarczająco silną presję na obóz rządowy, bez uciekania się do bardziej radykalnych metod. Zapowiadana zmiana taktyki PPS została oficjalnie zatwierdzona podczas posiedzenia Rady Naczelnej, obradującej w dniach 9–10 maja 1936 r. W spotkaniu uczestniczyło około siedemdziesięciu osób (czyli prawie komplet składu osobowego RN), a więc najprawdopodobniej był tam też i Sławik. Kazimierz Pużak wygłosił referat, w którym położył duży nacisk na kwestię współpracy ze Stronnictwem Ludowym i zdecydowanie wystąpił przeciwko jednolitemu frontowi z KPP, co najwyżej aprobując pakt o nieagresji. Protestowali przeciwko temu zwolennicy współpracy z komunistami, zarzucając CKW oportunizm i niewykorzystanie radykalnych nastrojów po tragicznych zajściach w Krakowie i we Lwowie, jednakże zdecydowana większość zaakceptowała tezy przedstawione przez sekretarza generalnego. W przyjętych uchwałach pisano

[45] *Pomajowe rozważania*, „Gazeta Robotnicza", 5 V 1936; *Uroczysta Akademja 1 majowa w Szopienicach*, „Gazeta Robotnicza", 5 V 1936; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 440–441; zob. też: *Spokojny przebieg 1 maja w całym kraju*, „Polska Zachodnia", 2 V 1936; *1 maj minął spokojnie*, „Polonia", 2 V 1936; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 102–106.

o jedności robotników pod sztandarem PPS i rządzie robotniczo-chłopskim oraz o krwawym tłumieniu robotniczych wystąpień. Wypowiedziano się też przeciw nadużyciom cenzury prasowej. Dyrektywy Rady Naczelnej miały „bezwzględnie" obowiązywać wszystkich członków partii i nie podlegać żadnej dyskusji, zwiększano więc dyscyplinę partyjną. Rada Naczelna odroczyła też termin kongresu, zaś nową datę miał wskazać CKW[46]. Co ciekawe, podczas obrad Rady Naczelnej do zdecydowanych przeciwników współpracy z KPP należał Stańczyk, tak więc jego stanowisko w tej sprawie wyraźnie różniło się od tego, które prezentował podczas wystąpienia na konferencji w Katowicach. Jak pisze Jan Walczak, postawa ta wskazywała, że „w zetknięciu bezpośrednio z dołami partyjnymi występował bardziej bojowo i lewicowo. Zdumiewająca elastyczność ułatwiała mu działanie w najrozmaitszych warunkach. Głównie dzięki niemu komuniści nie od razu zorientowali się, że mają do czynienia z nowymi prądami w górnośląskim kierownictwie PPS". Uchwały podjęte w maju 1936 r. zakończyły etap dyskusji w PPS na temat z jednej strony ewentualnej ściślejszej współpracy z komunistami, a z drugiej – współdziałania z ludowcami. Zdecydowanie opowiedziano się za tą drugą koncepcją i właśnie ta linia polityczna PPS bez jakichś zasadniczych zmian dotrwała aż do wybuchu wojny, choć dyskusje w partii oczywiście nadal trwały[47].

Niespełna miesiąc po obradach Rady Naczelnej, 4 czerwca 1936 r., OKR w Katowicach na podstawie instrukcji CKW wydał okólnik dotyczący współpracy z KPP, w którym zabraniano przyjmowania komunistów do PPS (pozwalano na wyjątki jedynie po dokładnym sprawdzeniu przeszłości i postawy zainteresowanego)[48]. „Komuniści starają się wykonać wszystkie polecenia Kominternu, nakazującego im przystępowania do organizacyj socjalistycznych dla szerzenia w nich haseł jednolito frontowych [pis. oryg. – T. K.], jednak nie po to, aby powstał jedyny obóz socjalistyczny, któryby mógł skutecznie prowadzić walkę o zmianę naszych warunków życia, ale po to, aby w łonie naszych organizacyj agitować za komunizmem, oderwanym od właściwej oceny sytuacji polskiej i stosowania tych metod walki, jakie w naszych warunkach polskich są możliwe i skuteczne – pisało kierownictwo katowickiego OKR. – Komuniści, którym hasło polityczne dyktuje Moskwa, i którzy z braku najmniejszej przenikliwości politycznej identyfikują walkę z kapitałem i rządem z walką przeciw całości Polski, walkę nam obcą, nie będą nigdy naszemi naturalnemi sojusznikami: bo my stojąc na stanowisku niepodległości Polski, walczymy o socjalizm w jej obecnych

---

46 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 441–445; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 107–110; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 167; *Antykomunizm socjalistów*…, s. 46.

47 J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 110; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 444.

48 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 444.

granicach. To jest zasadniczą różnicą pomiędzy nami a niemi"[49]. W górnośląskim OKR nadal przeważali więc zwolennicy centrowego kursu partii, do których zaliczał się i Henryk Sławik. „Jak się wydaje – pisze Walczak – większość nie chciała iść ani na lewo, ani na prawo". Margines stanowili ci działacze, którzy chcieli przesunięcia w którąś ze stron, np. Augustyn Prandzioch, członek OKR i sekretarz CZG na podokręg rybnicki, przed 1926 r. działacz KPP, utrzymywał kontakty z komunistami i popierał różne ich akcje, natomiast inny członek górnośląskiego komitetu – Jan Burek z Goczałkowic, przewodniczący PPS w Pszczynie, coraz bardziej ujawniał swe sympatie do Edwarda Rydza-Śmigłego[50].

Decyzja kierownictwa partii o współpracy ze Stronnictwem Ludowym miała oczywiście mniejsze znaczenie dla górnośląskich struktur PPS. W przemysłowej części regionu takich kontaktów nie było, natomiast na Śląsku Cieszyńskim socjaliści zaczęli bywać na zebraniach ludowców, choć działacze chłopscy uważali wieś za wyłączną domenę swoich wpływów. W samym SL widoczne były zresztą też dwie sprzeczne tendencje – zwolennicy jednego kierunku, pod wodzą Wincentego Witosa, szukali stronników raczej na prawo od SL, zaś przedstawiciele drugiego, mniej spójnego, chcieli porozumienia z lewicą i PPS[51].

Dosłownie kilka dni po majowym posiedzeniu Rady Naczelnej zakończył działalność rząd Zyndrama-Kościałowskiego, a na czele nowego gabinetu stanął gen. Felicjan Sławoj-Składkowski, co oznaczało zaostrzenie kursu wewnętrznego. Kolejne miesiące znamionowały – jak pisze Janusz Żarnowski – „dalsze pogłębienie tendencji" wyznaczonych przez kierownictwo PPS. Choć wpływy lewicy w szeroko rozumianych władzach partyjnych nadal występowały, to jednak przewaga grupy reprezentowanej przez Pużaka, Arciszewskiego i ich współpracowników stawała się już coraz wyraźniejsza[52].

PPS 31 października 1936 r. poniosła dotkliwą stratę – w sanatorium w Bystrej zmarł Ignacy Daszyński. Niezwykle uroczysty pogrzeb odbył się 2 listopada w Warszawie. W następnych tygodniach w całym kraju odbywały się różne uroczystości żałobne i spotkania. Henryk Sławik uczestniczył m.in. w akademii w Wielkich Hajdukach, gdzie wygłosił odczyt o Daszyńskim. „Od wczesnej młodości uczył robotników i chłopów, jak mają wyzwolić się z kajdan wyzysku, za co prześladowała go policja zaborcza, kapitał i szlachta. Nie gonił ani za karierą, ani za bogactwem; umarł biedny, tak jak lud, którego był wodzem i ojcem – mówił Sławik. – Nie niesiono za nim żadnych orderów, ani nie dzwoniły

---

[49] AAN, PPS, OKR Katowice, sygn. 114/XIII-26, Okólnik nr 3 OKR PPS w Katowicach, 4 VI 1936, k. 4.

[50] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 451.

[51] *Ibidem*, s. 446–447.

[52] Największe wpływy lewica partyjna PPS miała w Łodzi, Krakowie i we Lwowie, w niektórych dzielnicach Warszawy, a także w Lublinie i Zagłębiu Dąbrowskim. Zob. J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 133.

mu dzwony królewskie. Trumnę jego pokryto czerwonym bojowym sztandarem P.P.S., zaś w sercach robotniczych zachował sobie wieczną pamięć, jako ich ojciec i opiekun”[53].

Kilka dni po pogrzebie Daszyńskiego, 7 i 8 listopada 1936 r. odbyło się kolejne posiedzenie Rady Naczelnej PPS, podczas którego sporo dyskutowano o sytuacji międzynarodowej (m.in. o wojnie w Hiszpanii) i w tym kontekście o pozytywnym stosunku socjalistów do wysuwanych przez sanację haseł wzmocnienia obronności kraju. W czasie obrad wypowiedziany został pakt o nieagresji z komunistami – Pużak oświadczył, że odnoszą się oni do socjalistów „nieszczerze” i porozumienie wykorzystują do rozbijania ruchu robotniczego. W przyjętej na ten temat rezolucji pisano o „dywersyjnej polityce” komunistów i sytuacji w Związku Sowieckim, gdzie trwały wielkie procesy współpracowników Lenina i masowe aresztowania (prasa socjalistyczna pisała w ostrym tonie m.in. o procesie moskiewskim Grigorija Zinowjewa i Lwa Kamieniewa). Podkreślono również, że zjednoczenie robotników może się dokonać tylko pod sztandarem PPS[54]. „Całkowite odseparowanie się od KPP, przy równoczesnym paraliżowaniu i usuwaniu wpływów komunistycznych” potwierdzili też przywódcy katowickiego OKR na zebraniu 16 stycznia 1937 r. Podczas tego spotkania omawiano sprawy polityczne i ekonomiczne przed XXIV Kongresem PPS w Radomiu. Sławik znalazł się wśród kilkunastu górnośląskich delegatów na ten krajowy zjazd partii, który odbył się na przełomie stycznia i lutego 1937 r. W gronie tym nie było zwolenników współpracy z komunistami[55].

W porównaniu z dwoma poprzednimi, burzliwymi zjazdami trzydniowe obrady w Radomiu przebiegły spokojnie i nie ujawniły jakichś większych rozbieżności w kierownictwie partii i wśród delegatów. Linii współpracy z komunistami broniło, nieśmiało, zaledwie kilka osób. Bez wątpienia socjaliści byli pod wrażeniem płynących ze Związku Sowieckiego informacji o zbrodniach i w efekcie nawet zdeklarowani do tej pory „jednolitofrontowcy” podporządkowali się przyjętej linii. Przegłosowane wówczas uchwały nie wniosły istotnych zmian do założeń programowych partii. Złagodzono formułę o dyktaturze

---

53 *Z Akademji ku czci Ignacego Daszyńskiego w W. Hajdukach*, „Gazeta Robotnicza”, 15 XII 1936.

54 J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 145, 154–156; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 169; K. Czapiński, *Dwadzieścia lat władzy sowieckiej*, „Światło” 1937, nr 11; Okólnik Sekretariatu Generalnego Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej, 12 XI 1936, [w:] *Antykomunizm socjalistów*…, s. 462–463.

55 „Jakkolwiek ze strony komunistów istnieje tendencja zawarcia kompromisu z PPS w dziedzinie stworzenia jednolitego frontu, to jednak agitacja taka dociera tylko do dołów PPS, tak że ze strony delegatów z tut. terenu nie zachodzi niebezpieczeństwo popierania lub wysuwania tych haseł” – pisał kierownik Wydziału Śledczego Miejskiej i Powiatowej Komendy Policji Województwa Śląskiego w Katowicach. Zob. AP Kat, PWŚ, sygn. 152, Pismo Miejskiej i Pow. Komendy Policji Woj. Śl. w Katowicach do Dyrekcji Policji w Katowicach, 26 I 1937, k. 63.

proletariatu, a główny nacisk położono na sprawy gospodarcze i społeczne. Domagano się demokratyzacji ordynacji wyborczej w kraju. Dużo uwagi, co zrozumiałe, poświęcono sytuacji międzynarodowej i faszyzmowi. Mieczysław Niedziałkowski podkreślał, że jest to ruch masowy i jego niedocenianie przez socjalizm było poważnym błędem. Kapitalizm w czasie wielkiego kryzysu załamał się i wykorzystały to właśnie ruchy faszystowskie, które oparły się – jak oceniał – na warstwach drobnych posiadaczy i lumpenproletariacie. Faszyzm zagraża niepodległości Polski, a w kraju najbardziej niebezpieczną organizacją faszystowską jest endecja – mówił Niedziałkowski, eksponując w ten sposób ocenę kierownictwa PPS, że sanacja (jako „system rządzenia" pozbawiony szerszych podstaw społecznych) nie była już wówczas głównym przeciwnikiem socjalistów. W porównaniu z poprzednim kongresem cele i generalna strategia PPS zostały utrzymane, przebieg obrad wskazywał jednak na pewne przesunięcie na prawo, dokonane w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Bez wątpienia radykałowie mieli mniejsze oparcie wśród robotników po tym, jak zaczęła się polepszać sytuacja gospodarcza. Wyjście z wielkiej recesji nieco zmieniło niektóre założenia teoretyczne PPS – socjaliści nadal mówili o strukturalnym kryzysie kapitalizmu, ale nie pojmowali tego już tak dosłownie, jak w poprzednich latach. Bardziej nośne były więc hasła częściowych reform zamiast zmiany całego ustroju, co podnoszono kilka lat wcześniej w obliczu dramatycznej sytuacji gospodarczej i społecznej. Większych kontrowersji nie wzbudziły wybory władz partyjnych w trzecim dniu obrad, tj. 2 lutego 1937 r. – ich skład został ustalony przez „komisję matkę", a następnie przyjęty przez delegatów poprzez aklamację. Sławika ponownie wybrano do Rady Naczelnej. Przegłosowany został też nowy statut partii[56].

Ponad miesiąc po kongresie radomskim, w marcu 1937 r., odbyła się konferencja okręgowa górnośląskiej PPS. Ponad osiemdziesięciu delegatów reprezentowało 54 placówki, poza tym było obecnych kilkudziesięciu gości. Sławik został członkiem komisji mandatowej, jak zwykle złożył też sprawozdanie z działalności „Gazety Robotniczej". Główny referat polityczny wygłosił Stańczyk, który przedstawił uchwały kongresu, sporo też mówił o walce o sześciogodzinny dzień pracy. Funkcję przewodniczącego Komitetu Okręgowego ponownie objął Franciszek Ziółkiewicz, Sławik znów wszedł w skład OKR, a w kwietniu wybrany został do Egzekutywy OKR jako ławnik. Tak więc w regionalnym kierownictwie partii nie zaszły żadne poważniejsze zmiany i nadal przeważał tu kurs centrowy, utrzymujący równowagę między lewicowymi a bardziej prawicowymi tendencjami w partii[57].

---

[56] Szerzej – zob.: J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*…, s. 167–182, 360–364; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 179; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 451–452.

[57] *XXIV Kongres P.P.S. Najbliższe zadania Partii*, „Gazeta Robotnicza", 2 II 1937; *XXIV kongres P.P.S. Trzeci dzień obrad kongresu. Wybory. Zamknięcie*, „Robotnik", 3 II 1937; J. Żarnowski,

Wśród górników i bezrobotnych

Wielki kryzys szczególnie silne piętno odcisnął na górnictwie, które aż do wybuchu II wojny światowej borykało się na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim z wieloma problemami. Poprawę sytuacji gospodarczej słabo odczuli najubożsi mieszkańcy regionu, a rzesza bezrobotnych nadal była wielka. Wiele osób żyło na poziomie minimum egzystencji. „Rzekoma »poprawa« koniunktury gospodarczej – poza nieznacznym wzrostem produkcji przemysłowej – wyraziła się właśnie tylko w gwałtownej zwyżce cen artykułów żywnościowych oraz cen całego szeregu towarów przemysłowych. I to stało się wręcz katastrofą dla mas robotniczych" – pisał Jan Stańczyk na łamach „Gazety Robotniczej"[58]. Uznawany za datę końca wielkiego kryzysu rok 1935 bynajmniej nie zakończył więc strajków i różnych akcji protestacyjnych w regionie. Zwykle miały one spontaniczny charakter, ograniczały się do pojedynczych zakładów, ale za to często polegały na okupacji tych przedsiębiorstw. W listopadzie 1935 r. odbył się większy, rozłożony na trzy dni strajk demonstracyjny, w którym (ale nie jednocześnie) wzięło udział aż około 80 proc. załóg górniczych. W czasie tych wszystkich protestów żądano – obok zasadniczej poprawy warunków materialnych – także poszanowania godności robotnika, bowiem bynajmniej do rzadkości nie należało złe traktowanie pracowników przez dozór. Przed kopalniami i innymi zakładami w czasie strajków gromadziły się rodziny, dochodziło do dramatycznych scen z udziałem kobiet i dzieci. O protestach szczególnie dużo pisała prasa socjalistyczna. Temat ten regularnie pojawiał się na łamach „Gazety Robotniczej"/„Robotnika". Socjalistyczni redaktorzy wielokrotnie wspominali np. o górnikach z kopalni „Szczęście Luizy" z Rozdzienia koło Katowic, którzy w latach 1935–1936 kilka razy strajkowali z powodu niewypłacania im zarobków[59].

Mimo że 1937 r. zaczął się pod znakiem nieco lepszej koniunktury w górnictwie, napięcie wśród załóg nie malało. W marcu komuniści postulowali nawet zorganizowanie strajku powszechnego pod hasłami sześciogodzinnego dnia pracy i podwyżek płac. Ostatecznie do protestu przystąpiły tylko załogi dwóch zlokalizowanych wówczas w pobliżu Katowic kopalń – „Eminencji" i „Giesche". W tej pierwszej górnicy wrócili do pracy po dwóch dniach, natomiast w Nikiszowcu strajk na powierzchni i pod ziemią trwał aż ponad tydzień, od 15 do 23 marca 1937 r., i przybrał ostre formy, łącznie z głodówką. W trzecim dniu protestu do

---

Polska Partia Socjalistyczna…, s. 179–180; *Z Okręgowej Konferencji P.P.S. na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 23 III 1937; *Skład Egzekutywy O.K.R. P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 24 IV 1937; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 453.

58 Cyt. za: H. Rechowicz, *Dwa strajki*, Katowice 1959, s. 33; zob. J. Stańczyk, *Niskie płace. Bezrobocie. Drożyzna*, „Gazeta Robotnicza", 2 IV 1937.

59 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 465–467, 472–473. Zob. np. *Okupacja „Szczęścia Luizy"*, „Gazeta Robotnicza", 2 IV 1937.

zakładu dotarł Henryk Sławik. Pod ziemią przebywało wówczas blisko tysiąc osób, dwa razy tyle czuwało na powierzchni. Redaktor przyjechał autobusem i – jak pisał w przejmującym reportażu zamieszczonym dzień później na łamach „Gazety Robotniczej" (i „Robotnika", ponieważ tekst opublikowany został w części ogólnopolskiej pisma, a nie na lokalnych stronach) – już na ulicach wokół kopalni było widać, że coś się dzieje, ponieważ do zwykle przebywających tam grup bezrobotnych dołączyli górnicy. „Przed cechownią tłumy kobiet i dzieci z posiłkiem dla strajkujących. Twarze ich zdradzają nie tylko troskę o los swoich najbliższych; wyryła na nich głębokie ślady długoletnia nędza, a dzieci nacechowała śladami niedożywienia" – opisywał swe pierwsze wrażenia[60].

Pobyt w kopalni „Giesche" Sławik rozpoczął od wizyty w biurze Rady Zakładowej, gdzie zapoznał się z postulatami załogi – oprócz skrócenia czasu pracy i podwyżki zarobków żądano poprawy wielu spraw związanych z bezpieczeństwem. Następnie w towarzystwie dwóch pracowników zjechał na dół. Udało się to, ponieważ przebrany został za górnika i przedstawiony strażnikowi jako członek Rady Zakładowej. „W kilka chwil przeistaczam się w górnika, gotowego do zjazdu w podziemia, uzbrojonego w ciężką latarkę elektryczną. Zjeżdżamy na poziom 400 metrów. To, co widzę, przypomina rozległe miasto podziemne, pełne szerokich ulic i wąskich korytarzy. Na skrzyżowaniach tych »ulic« małe »placyki« oświetlone, z napisami, drogowskazami itd. – relacjonował Sławik. – Prowadzą mnie towarzysze rady do pierwszego miejsca zbiórki. Na wiadomość, że przyjechał nasz własny, socjalistyczny redaktor, zjawiają się z wszystkich stron czarni od pyłu węglowego górnicy. Organizacja jest wzorowa. Wszędzie patrolują oddziały strajkujących, jako łącznicy poszczególnych pól, objętych strajkiem. Trzy komisje: strajkowa, żywnościowa i sanitarna regulują ruch". Na dole Sławik w dwóch miejscach spotkał się z dużymi, kilkusetosobowymi grupami górników, którym przedstawił sytuację na powierzchni: „Drapię się na elektryczną lokomotywę i przemawiam do strajkujących. Spragnieni są każdej wiadomości z Katowic, gdzie ostatecznie musimy ich los rozstrzygnąć. I tu widzę wszędzie przejawy solidarnej woli wytrwania aż do zwycięskiego końca strajku" – relacjonował. Później wraz z towarzyszami z Rady Zakładowej Sławik wyjechał na powierzchnię i chciał ponownie zjechać innym szybem, aby

---

[60] S., *W podziemiach kopalni. 1000 górników walczy solidarnie o swe postulaty. Na powierzchni – 2500 czuwa w pogotowiu (Reportaż z kopalni „Giesche")*, „Gazeta Robotnicza"/„Robotnik", 19 III 1937; AP Kat, Giesche S.A. Zarząd Kopalni Giesche Nikiszowiec Janów [dalej: GSA], sygn. 403, Pismo J. Lebiedzika do F. P. Gaethke, Naczelnego Dyrektora Kopalń Giesche Spółka Akcyjna, 17 III 1937, (odpis), k. 54–55; AP Kat, GSA, sygn. 403, Sprawozdanie z 3 dnia strajku tj. 17 marca 1937 r., 18 III 1937, k. 68; AP Kat, GSA, sygn. 404, Strajk okupacyjny na kopalni Giesche, 25 III 1937, k. 40–43; zob. też: *Strajki na kop. „Giesche" i „Eminencji"*, „Polonia", 18 III 1937; *56 żądań załogi kopalni „Giesche". Konferencja u Komisarza Demobilizacyjnego*, „Polonia", 19 III 1937; H. Rechowicz, *Dwa strajki*…, s. 49–50.

spotkać się z kolejną grupą, ale został przez straż kopalnianą zatrzymany: „Oto dyrekcja kopalni, która dowiedziała się o naszej wędrówce pod ziemią, poleciła strażakom obstawić wyloty szybów, by powstrzymać »nieproszonego gościa« (to znaczy mnie) i usunąć poza teren kopalni". To jednak nie był koniec sprawy, gdyż przed bramą zakładu czekała już zawiadomiona przez dyrekcję policja, która zatrzymała Sławika i jego towarzyszy. „Wędrowaliśmy więc czarni od pyłu i smarów na posterunek, gdzie mnie wylegitymowano i puszczono wolno z uwagą, że dopuściłem się przekroczenia takich a takich przepisów" – kończył swój reportaż redaktor naczelny „Gazety Robotniczej"[61].

Kiedy kolejne rozmowy między strajkującymi a dyrekcją nie przyniosły rezultatów, część górników 19 marca 1937 r. rozpoczęła głodówkę. Przed zakładem zgromadził się wówczas około czterotysięczny tłum, który zablokował urzędników. W ruch poszły kamienie, wybitych zostało kilkadziesiąt szyb w budynku dyrekcji i łaźni kopalnianej. Interweniowała policja, ale na szczęście obeszło się bez większych bijatyk i nikt nie odniósł poważniejszych ran. O proteście obszernie informowała nie tylko „Gazeta Robotnicza", ale też inne pisma w regionie. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna, bowiem kilkudziesięciu osłabionych górników trafiło do szpitali, rozeszła się też plotka, że jeden z nich prawdopodobnie zmarł. Dopiero 23 marca przedstawiciele załogi wraz z reprezentantami związków zawodowych zdołali wypracować z dyrekcją porozumienie, w którym została uwzględniona większość postulatów strajkujących. Następnego dnia protest zakończono, a normalne wydobycie rozpoczęło się 25 marca[62].

Od drugiej połowy 1937 r. liczba protestów górniczych w regionie zaczęła nieco maleć. Pewne efekty przyniosła polityka władz państwowych, które kontynuowały strategię małych ustępstw rozładowujących napięcie w poszczególnych branżach czy zakładach. Jesienią na skutek negocjacji i porozumienia między kilkoma związkami zawodowymi a pracodawcami przyznano górnikom niedużą podwyżkę, zaś parlament, co zostało zaakceptowane przez Sejm Śląski, skrócił o pół godziny

---

61 Nie wiadomo, czy Sławik został ostatecznie za zjazd pod powierzchnię ukarany; dyrekcja w korespondencji skierowanej do zarządu kopalni podkreślała, że redaktor zjechał bez jej zgody. Zob.: S., *W podziemiach kopalni. 1000 górników walczy solidarnie o swe postulaty. Na powierzchni – 2500 czuwa w pogotowiu (Reportaż z kopalni „Giesche")*, „Gazeta Robotnicza", 19 III 1937; H. Rechowicz, *Dwa strajki*…, s. 49–51; zob. też M. Szejnert, *Czarny ogród*, Kraków 2007, s. 192–193.

62 Zob. np.: AP Kat, GSA, sygn. 404, Strajk okupacyjny na kopalni Giesche, 25 III 1937, k. 41–43; *Walka górników w podziemiach kopalni „Giesche"*, „Gazeta Robotnicza", 20 III 1937; *Czarne chorągwie nad kopalnią „Giesche". Proklamowanie strajku głodowego*, „Gazeta Robotnicza", 21 III 1937; *Tysiąc górników ginie z głodu. Tragedia w podziemiach kopalni „Giesche"*, „Gazeta Robotnicza", 23 III 1937; *Strajki na kop. „Giesche" i „Eminencji"*, „Polonia", 18 III 1937; *Niespodziewana przeszkoda w likwidacji strajku na kop. „Giesche"*, „Polska Zachodnia", 21 III 1937; *Dramatyczna walka górników w podziemiach kopalni „Giesche"*, „Polska Zachodnia", 24 III 1937; H. Rechowicz, *Dwa strajki*…, s. 51–58.

dniówkę dla pracujących na dole[63]. W następnych miesiącach strajki wybuchały już rzadziej, ale nadal dochodziło do protestów. We wrześniu 1938 r. Sławik pojechał do strajkujących pod ziemią górników w kopalni „Walenty-Wawel" w Rudzie, gdzie już od kilku lat regularnie wybuchały konflikty między dyrekcją a załogą. Zakład ten, należący do niemieckiego koncernu Nikolausa von Ballestrema, zaliczał się wówczas do największych w województwie śląskim – zatrudniał około 3,2 tys. osób. Kopalnia zlokalizowana była niemal na samej granicy – po drugiej stronie dymiły kominy podobnych zakładów w Rzeszy. „Walka górników polskich jest jak gdyby dokumentem warunków po naszej stronie. Ta sytuacja nadaje więc wypadkom na pograniczu specjalne znaczenie – pisał Sławik w reportażu zamieszczonym na łamach „Gazety Robotniczej" i „Robotnika". – Tym bardziej więc należało się spodziewać, że miarodajne czynniki zrobią wszystko, by spór zlikwidować ku zadowoleniu górników. Tymczasem strajk trwa już od poniedziałku i nie widać pożądanych kroków…"[64]. W 1938 r. nie był to zresztą pierwszy protest. W kwietniu spór toczył się o prawa 120 górników zatrudnionych na tymczasowych etatach. Duża liczba tzw. świętówek i urlopów turnusowych, czyli przymusowych dni wolnych od pracy, niskie zarobki i różne kombinacje płacowe dyrekcji, złe traktowanie robotników przez dozór, wreszcie zwolnienie bez uzasadnienia kilku robotników stały się przyczynami strajku okupacyjnego, który zorganizowano w kopalni w dniach 10–18 sierpnia. Po pertraktacjach protest został zawieszony, dyrekcja zapowiedziała, że spełni większość postulatów załogi, skończyło się jednak na obietnicach i kolejnych szykanach. Nic więc dziwnego, że doszło do następnego strajku, który rozpoczął się 12 września. Sławik odwiedził górników po kilku dniach. „Wjeżdżając do Rudy widzę typowy dla ośrodka objętego strajkiem widok – pisał we wspomnianym reportażu. – Na ulicach stoją gromadki ludzi, omawiających strajk i najnowszą sensację polityczną – rozwiązanie Sejmu i Senatu. Widać policję, aczkolwiek ukrytą dyskretnie w ogrodzie jednego z domów; nie widać na szczęście karabinów i hełmów stalowych, które to akcesoria wcale nie przyczyniają się do uspokojenia umysłów. Przed kopalnią tłumy ludzi, przeważnie kobiet i dzieci. Jedni przynoszą jedzenie dla strajkujących, inni czekają na wiadomości z dołu. Wkraczam w otoczeniu towarzyszów na podwórze kopalni: z prawa widnieją stosy koszyków, zawierających skromne pożywienie. Dalej na rampie widzę wystawę rzeźb z gliny, popiersie żołnierza w stalowym hełmie oraz popiersie górnika. Rzeźby, wykonane przez strajkujących są naprawdę dobre i realistycznie ujęte. Widać, że niejeden talent rzeźbiarski ukrywa się w tłumie górników"[65].

---

[63] J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 481.

[64] H. S., *1300 górników walczy w podziemiach kopalni „Walenty-Wawel". Walczy o lepsze warunki pracy i płacy*, „Gazeta Robotnicza"/„Robotnik", 17 IX 1938; zob. też J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim w latach 1914–1945*, Katowice – Kraków 1969, s. 174.

[65] H. S., *1300 górników walczy w podziemiach kopalni „Walenty-Wawel". Walczy o lepsze warunki pracy i płacy*, „Gazeta Robotnicza"/„Robotnik", 17 IX 1938.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Gazeta Robotnicza

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego

Wydawca: O. K. R. P. P. S. Katowice

CENA 10 gr.

Wychodzi rano 6 razy tygodniowo z wyjątkiem poniedziałków. Abonament m-cz. w ekspedycji, z dost. 1 zł. poczcie 2.50 zł., zagr. 6 zł. Cena ogł. za wiersz wysokości 1 mm. w tekście 30 gr. zwycz. 40 gr. Układ ogłoszeń tekstowych i zwycz. 6-io szpaltowy. Red. i Admin. w Katowicach, Teatralna 12. Redaktor przyjmuje oprócz soboty codziennie od g. 10—12. Admin. czynna od g. 8—15. Tel. 354-56. P.K.O. 301.042

Nr. 231 Katowice, Sobota 17 Września 1938 r. Rok 42

1300 górników w podziemiach kopalni „Walenty-Wawel"

Walczy o lepsze warunki pracy i płacy

Na kopalni „Walenty — Wawel" w Rudzie Śląskiej wybuchł strajk okupacyjny. Kopalnia ta zaliczona się do największych na Śląsku. Załoga szybów wynosi 3.200 osób. Z rodzinami daje to około 12.000 ludzi, zależnych bezpośrednio od losu kopalni. Pośrednio żyje z pracy tych górników wielu sklepikarzy i rzemieślników. Dobrobyt i finanse gminy są związane z tym warsztatem pracy; życie w wielu osadach przemysłowych uzależnione jest od pracy na tej kopalni.

Kopalnia Walenty — Wawel leży na samym pograniczu. Po drugiej stronie dymią kominy kopalń i stalowni niemieckich. Walka górników polskich jest jak gdyby dokumentem warunków po naszej stronie.

Ta sytuacja nadaje więc wypadkom na pograniczu specjalne znaczenie. Tymbardziej więc należało się spodziewać, że miarodajne czynniki zrobią wszystko, by spór zlikwidować ku zadowoleniu górników. Tymczasem strajk trwa już od poniedziałku i nie widać po żądanych kroków...

PRZED KOPALNIĄ TŁUMY KOBIET I DZIECI

Wjeżdżając do Rudy widzę typowy dla ośrodka objętego strajkiem widok. Na ulicach stoją gromadki ludzi, omawiających strajk i najnowszą sensację polityczną — rozwiązanie Sejmu i Senatu. Widać policję, aczkolwiek ukrytą dyskretnie w ogrodzie jednego z domów; nie widać na szczęście karabinów i hełmów stalowych, które to akcesoria wcale nie przyczyniają się do uspokojenia umysłów. Przed kopalnią tłumy ludzi, przeważnie kobiet i dzieci. Jedni przynoszą jedzenie dla strajkujących, inni czekają na wiadomości z dołu. Wkraczam w otoczeniu towarzyszów na podwórze kopalni; z prawa widnieją stosy koszyków, zawierających skromne pożywienie. Dalej na rampie widzę wystawę rzeźb z gliny, popiersie żołnierza w stalowym hełmie oraz popiersie górnika. Rzeźby, wykonane przez strajkujących są naprawdę dobre i realistycznie ujęte. Widać, że niejeden talent rzeźbiarski ukrywa się w tłumie górników.

NA GŁĘBOKOŚCI 316 METRÓW

Podchodzę pod szyb i zjeżdżam. W podszybiu zgromadzona jest liczna grupa strajkujących. Mały, murowany hol przepełniony górnikami. Widzę głowę przy głowie jak makówki. Setki błyszczących oczu wpatruje się we mnie, chcąc dowiedzieć się nowin. Mogę im tylko opowiedzieć przebieg ostatniej konferencji z Insp. Pracy. Konferencja ta nie dała żadnego rezultatu. Znajdujemy się na pokładzie w głębokości 316 metrów dawnej Pochhammer, obecnie Franciszka. Tu, w pokładzie Keinitza i Sztokh znajduje się 557 strajkujących, dalsi przebywają w zakładach Rudy Południowej.

Pytam o powody strajku; dowiaduję się, że *walka toczy się o zniesienie turnusów, o obniżenie norm przy wózkach, o zniesienie świętówek, a większą obsadę ludzi na filarach.*

MORALNOŚĆ KAPITAŁU

Załoga wyraża oburzenie na *Zarząd kopalni, który nie zezwolił na zjazd do kopalni straży przeciwpożarowej*, której zagwarantowali strajkujący pełne bezpieczeństwo. Straż ta składa się zwykle z nadgórników, którzy obchodzą pokłady i stwierdzają czy nie ma groźby wybuchu gazów trujących, czy też pożaru. To lekceważenie sobie zdrowia 1300 osób, znajdujących się w podziemiach, mówi za siebie. Urząd Górniczy, powiadomiony o tym fakcie, nie dał żadnej odpowiedzi!

Strajkujący przytoczyli szereg dowodów, ilustrujących złą wolę Zarządu Rudzkiego Gwarectwa węglowego. *Podczas strajku pierwszego złożono słowo honoru, że 80% żądań strajkujących zostanie uwzględnione. Po likwidacji strajku okazało się, że nie uwzględniono ani drobnej części przyrzeczeń.*

Nawet punkty, nie związane z żadnymi dodatkowymi kosztami nie zostały uwzględnione, rzekomo z przyczyn prestiżowych.

Po strajku przyrzeczono, że nikt nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności, a jednak spisywano protokóły, przeważnie z kobietami. *W ciągu 6 miesięcy skreślono górnikom 25.000 ton urobionych węgla, rzekomo jako zawierającego pewien procent kamieni. W rzeczywistości węgiel ten sprzedano, a robotnikom nie*

...A STANOWISKO ROBOTNIKÓW

Szczególnie rozgoryczenie wywołuje nieodpowiedni stosunek personelu nadzorczego do robotników. Większa część załogi, to uczestnicy powstań śląskich, którzy tu na pograniczu walczyli, by kopalnie dostały się do Polski. Teraz, gdy wybuchł strajk, to w poniedziałek otoczono kopalnię kordonem policji. Działo się to na oczach pasażerów licznych pociągów międzynarodowych, których szlak prowadzi tuż obok kopalni. *Jeżeli robotnicy domagają się zatrudnienia turnusowców, to dlatego, by bezrobotni nie uciekali do Niemiec za pracą, gdyż wtedy są jako obywatele prawie dla Polski straceni.*

Jak dalece lojalne wobec państwa polskiego jest stanowisko strajkujących, wynika z następującego wydarzenia: na wiadomość o strajku na kopalni przysłali Niemcy na pomoc dla rodzin strajkujących 1200 marek. Strajkujący odmówili kategorycznie przyjęcia tych pieniędzy, które leżą w Gen. konsulacie niem. w Katowicach.

WŚRÓD KRĘTYCH GANKÓW

Wyruszam na dalszy obchód kopalni. Przechodzimy obok oddziału maszynistów. Biorą oni solidarny udział w strajku i pilnują, by nie zaszły żadne wypadki na dole. I oni wskazują na konieczność powiększenia obsługi pomp oraz ustalenie osobnej obsługi maszyn na przewozach linowych. Dawniej pracowało tam 126 osób, teraz tylko około 70.

Idziemy dalej chodnikiem wentylacyjnym, zamienionym obecnie na sypialnię. Jest to długi, niski ganek, wykuty w węglu. Na mokrej podłodze leżą wąskie deski, które służą strajkującym jako posłanie. Powietrze jest duszne i ciężkie. Ludzie są wyczerpani, ale nie okazują żadnego załamania. Leżą pokotem jeden koło drugiego. Na ścianach wiszą dziesiątki lamp karbidowych, rzucających ponure cienie na czarne ściany. Ci zahartowani w walkach górnicy witają mnie z uśmiechem i górniczym „Szczęść Boże". Trudno naprawdę dopatrzyć się w tych zdyscyplinowanych robotnikach, poddających się samorzutnie wypracowanym porządkowym i zachowujących porządek i wzorową karność — „bolszewików", których musi pilnować policja.

Wędrując gankiem dalej; sufit jest coraz niższy, podłoga tonie w wodzie, jest zimno i wszędzie pełno błota. Z trudem utrzymuję równowagę na wąskich szynach toru kolejki. Innej możliwości poruszania się nie ma tutaj: Woda dochodzi do pół metra głębokości. A jednak muszą tu górnicy pracować ciężko 8 godzin dziennie.

Z lewa i prawa widzę różne wykusze i komory, wypełnione strajkującymi. Jeden z nich grzeje sobie nawet kawę na — lampce karbidowej.... Żali się na bóle reumatyczne. Dotąd wywieziono już kilkunastu zupełnie wyczerpanych górników. Inni trzymają się jak mogą, bo nie chcą opuścić kolegów.

„BYLE NIE UTRUDNIAĆ PROCESU PRODUKCJI"

Wszędzie słyszę te same skargi: Ignoruje się przepisy policyjne, chodniki nie są w porządku, gdy ktoś zwraca się z zażaleniem do sztygarów, to otrzyma opryskliwą odpowiedź, albo gorszą pracę. Jeden z górników był 5 lat bez pracy, ponieważ jako mąż bezpieczeństwa pozwolił sobie zwrócić uwagę na braki bezpieczeństwa pracy.

O wszystkim wie Urząd Górniczy, ale patrzy na wszystko przez palce. Byle nie utrudnić przemysłowcom „procesu produkcyjnego".

Upłynęło już 2 godziny mej wędrówki w podziemiach. Żegnam się i skaczę prędko do windy, która unosi nas szybko do góry. Tam czekają już wysłannicy Dyrekcji kopalni, którzy chcą wiedzieć, po co i na co redaktor zjeżdżał do kopalni.

Powiedziałem bez ogródek, co myślę i *co myśli opinia publiczna o tych przemysłowcach, którzy tu na pograniczu załatwiają swe kwestie prestiżowe kosztem polskich zasłużonych robotników i kosztem interesów państwowych.*

Wątpię bardzo, by p. inżynier słowa te powtórzył p. Surzyckiemu, który ponosi największą winę, że zatarg na kopalni „Walenty — Wawel" przybrał tak zgoła niepotrzebny charakter i rozmiary.

H. S.

Niemiecko-sudecki mały bohater

Podaliśmy przed paru dniami opis demonstracji, którą Niemcy sudeccy urządzili przed mieszkaniem lorda Runcimana. Do lorda przemówił [illegible] *bujnej fantazji... Urodził się on bowiem 15 grudnia 1903 roku, a więc w chwili zakończenia wojny światowej bohater ten liczył dokładnie 14*

Reportaż Henryka Sławika o strajkujących górnikach, „Gazeta Robotnicza", 17 września 1938 r. Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

Sławik zjechał na głębokość ponad 300 m, gdzie strajkowało około pół tysiąca osób. Duża grupa zgromadziła się w podszybiu. „Widzę głowę przy głowie jak makówki. Setki błyszczących oczu wpatruje się we mnie, chcąc dowiedzieć się nowin. Mogę im tylko opowiedzieć przebieg ostatniej konferencji z Ins. Pracy. Konferencja ta nie dała żadnego rezultatu". Redaktor zaczął pytać o przyczyny protestu – walka toczyła się, jak mu mówiono, o zniesienie turnusów i świętówek, obniżenie norm przy wózkach, większą obsadę ludzi na niektórych odcinkach. Szczególnie duże rozgoryczenie budził nieodpowiedni stosunek nadzoru do robotników. Wzburzeni górnicy mówili, że zarząd kopalni nie wyraził nawet zgody na zjazd straży przeciwpożarowej, która miała się zająć kwestiami bezpieczeństwa. Część załogi stanowili byli powstańcy śląscy, którzy – jak pisał Sławik – „tu na pograniczu walczyli, by kopalnie dostały się do Polski. Teraz, gdy wybuchł strajk, to w poniedziałek otoczono kopalnię kordonem policji. Działo się to na oczach pasażerów licznych pociągów międzynarodowych, których szlak prowadzi tuż obok kopalni". Dalej redaktor wyruszył na obchód zakładu: „Przechodzimy obok oddziału maszynistów. Biorą oni solidarny udział w strajku i pilnują, by nie zaszły żadne wypadki na dole. […] Idziemy dalej chodnikiem wentylacyjnym, zamienionym obecnie na sypialnię. Jest to długi, niski ganek, wykuty w węglu. Na mokrej podłodze leżą wąskie deski, które służą strajkującym jako posłanie. Powietrze jest duszne i ciężkie. Ludzie są wyczerpani, ale nie okazują żadnego załamania. Leżą pokotem jeden koło drugiego. Na ścianach wiszą dziesiątki lamp karbidowych, rzucających ponure cienie na czarne ściany. Ci zahartowani w walkach górnicy witają mnie z uśmiechem i górniczym »Szczęść Boże«. Trudno naprawdę dopatrzyć się w tych zdyscyplinowanych robotnikach, poddających się samorzutnie wybranym porządkowym i zachowujących porządek i wzorową karność – »bolszewików«, których musi pilnować policja. Wędruję gankiem dalej; sufit jest coraz niższy, podłoga tonie w wodzie, jest zimno i wszędzie pełno błota. Z trudem utrzymuję równowagę na wąskich szynach toru kolejki. Innej możliwości poruszania się nie ma tutaj: Woda dochodzi do pół metra głębokości. A jednak muszą tu górnicy pracować ciężko 8 godzin dziennie"[66].

Sławik wszędzie słyszał podobne skargi, że ignoruje się przepisy policyjne, nie spełnia norm bezpieczeństwa, nadzór źle traktuje robotników. „Jeden z górników był 5 lat bez pracy, ponieważ jako mąż bezpieczeństwa pozwolił sobie zwrócić uwagę na braki bezpieczeństwa pracy. O wszystkim wie Urząd Górniczy, ale patrzy na wszystko przez palce. Byle nie utrudnić przemysłowcom »procesu produkcyjnego«". Po dwóch godzinach Sławik wyjechał na powierzchnię. Na górze czekali już na niego przedstawiciele dyrekcji, którzy

[66] *Ibidem*.

chcieli się dowiedzieć, po co redaktor zjeżdżał na dół. „Powiedziałem bez ogródek, co myślę i co myśli opinia publiczna o tych przemysłowcach, którzy tu na pograniczu załatwiają swe kwestie prestiżowe kosztem polskich zasłużonych robotników i kosztem interesów państwowych”[67]. Ostatecznie strajk okupacyjny trwał 10 dni i połączony był z dwudniową głodówką. Po jej rozpoczęciu żony górników kilkakrotnie demonstrowały przed kopalnią, a także wdarły się na teren zakładu, usiłując przeszkodzić w dowozie węgla do koksowni. Interweniowała policja i rozproszyła demonstrantki bez użycia broni. Na skutek nacisków związków zawodowych, które prowadziły negocjacje w sprawie podpisania umowy zbiorowej w całym górnictwie, protest został zakończony 23 września po spełnieniu tylko części postulatów górniczych, w efekcie czego w następnych miesiącach w kopalni „Walenty-Wawel” dochodziło do kolejnych sporów[68]. Podobnych tekstów, szczegółowo opisujących protesty górnośląskich i zagłębiowskich robotników, było w „Gazecie Robotniczej”/„Robotniku” i w innych pismach socjalistycznych znacznie więcej. Dziennikarze, pozbawieni możliwości bezpośredniego oddziaływania na dyrekcje zakładów, robili więc to, co mogli, a więc przede wszystkim nagłaśniali sprawy, pomagając w ten sposób strajkującym.

W drugiej połowie lat trzydziestych Sławik nadal angażował się też w pomoc bezrobotnym. Mimo ożywienia koniunktury i rosnącego zatrudnienia bezrobocie w Polsce utrzymywało się na poziomie 450–470 tys. osób zarejestrowanych w sezonie zimowym, nie licząc ludzi nieujętych w tych statystykach[69]. W drugiej połowie lat trzydziestych w województwie śląskim bez pracy pozostawało, jak wspomniałem, nadal 80–100 tys. osób, do tego dochodziło co najmniej kilkanaście tysięcy bezrobotnych nigdzie niezarejestrowanych. Socjaliści wielokrotnie ostro krytykowali Grażyńskiego i jego współpracowników oraz Sejm Śląski za niewystarczające ich zdaniem działania na rzecz poprawy sytuacji, uczestniczyli też w pracach różnych instytucji zajmujących się tymi problemami. Sławik był m.in. członkiem Miejskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym w Katowicach, w którym wraz z kilkoma innymi dziennikarzami (m.in. Stanisławem Ligoniem) odpowiadał za działania sekcji propagandowej (czyli informacyjnej) tegoż komitetu. W samych Katowicach pod koniec 1938 r., jak pisano, nadal było wówczas około 12 tys. „biednych obywateli, którym należy

---

67 *Ibidem.*

68 AP Kat, Urząd Wojewódzki Śląski [dalej: UWŚ], sygn. 591, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc sierpień 1938, 14 IX 1938, k. 171; *Robotnicy kopalni „Wolfgang-Wawel” domagają się dotrzymania przyrzeczeń p. Klotta!*, „Gazeta Robotnicza”, 20 XI 1938; H. Rechowicz, *Położenie i walka klasowa górników w okresie II Rzeczypospolitej* [w:] *Kopalnia Wawel 1752–1987*, red. J. Jaros, Katowice 1987, s. 96–100.

69 A. Friszke, *Adam Ciołkosz…*, s. 183.

przyjść z pomocą”[70]. Sławik działał też w Radzie Wojewódzkiej Funduszu Pracy, w ramach której m.in. w 1939 r. był członkiem komisji pomocy społecznej. Fundusz poprzez miejskie i lokalne komitety organizował akcje pomocy dla bezrobotnych. Mogli oni liczyć na przydział odzieży, butów i podstawowych artykułów żywnościowych oraz na niewielkie zasiłki pieniężne, które trzeba było odpracować w ramach robót publicznych, np. podczas prac związanych z regulacją rzeki Rawy[71].

Pomoc kolegom po fachu

W lutym 1936 r. Henryk Sławik został wybrany na prezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, czyli funkcjonującego w Katowicach od 1923 r. regionalnego samorządu dziennikarskiego lub też swego rodzaju związku zawodowego. W organizacji tej działał już blisko dekadę – jeszcze przed objęciem stanowiska redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej”, w styczniu 1927 r. wszedł do zarządu, a rok później do sądu rozjemczego. W lutym 1930 r. Sławika po raz pierwszy wybrano – na roczną kadencję – na prezesa. Już kilka dni później zaatakowany został przez dziennikarzy sanacyjnej „Polski Zachodniej”, którym nie spodobało się, że reprezentował organizację na balu prasy niemieckiej[72]. W 1933 r. wszedł do zarządu, w lutym 1934 r. został jednym z dwóch wiceprezesów, a dwa lata później ponownie stanął na czele syndykatu. W charakterystyce członków zarządu, sporządzonej w 1933 r. przez Dyrekcję Policji Województwa Śląskiego w Katowicach, napisano m.in. że Sławik „posiada wykształcenie elementarne (samouk). Politycznie należy do P.P.S. kierunek C.K.W. i stoi w opozycji do obecnego regime'u w Polsce. Opinję moralną ma dobrą”. Jednocześnie

---

70 Na czele komitetu stał prezydent miasta Adam Kocur, działały jeszcze sekcje: zbiórkowa, rozdzielcza oraz komisja rewizyjna. Zob. *Posiedzenie Miejskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym*, „Gazeta Robotnicza”, 19 XI 1938.

71 W Radzie Wojewódzkiej Funduszu Pracy działały komisje: pomocy społecznej, zatrudnienia, dla spraw młodzieży. W kwietniu 1939 r. wojewoda Grażyński na posiedzeniu RWFP zapowiedział, że nastąpi poszerzenie zakresu akcji zatrudniania bezrobotnych, szczególnie latem i jesienią (wojewoda planował przeznaczenie środków na zatrudnienie aż kilkudziesięciu tysięcy bezrobotnych – przy robotach drogowych, pocztowych, budowach szkół i budynków gminnych), w komunikacie z posiedzenia Funduszu Pracy pisano, że program pomocy jest największy od dziesięciu lat. Zob.: *Posiedzenie Rady Wojewódzkiej Funduszu Pracy*, „Gazeta Robotnicza”, 5 V 1939; *Komunikat Funduszu Pracy*, „Gazeta Robotnicza”, 12 V 1939; W. Janota, *Katowice między wojnami. Miasto i jego sprawy 1922–1939*, Łódź 2010, s. 79.

72 *Tow. Sławik prezesem Syndykatu Dziennikarzy*, „Gazeta Robotnicza”, 18 II 1930; *Nie zapytał się „Polski Zachodniej” o pozwolenie!*, „Gazeta Robotnicza”, 28 II 1930; zob. też D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa – Łódź 1982, s. 136.

od połowy lat trzydziestych pełnił funkcję delegata do Zarządu Głównego Związku Dziennikarzy RP[73].

Rywalizacja o stanowisko prezesa syndykatu na corocznych walnych zebraniach była dość ostra, ponieważ opozycyjni dziennikarze nie chcieli, aby dostało się ono w ręce sanacji, zaś sanatorzy starali się nie dopuścić do objęcia tej funkcji przez kogoś z opozycji. „Na ogół szanse obu stron były wyrównane – wspominał Bolesław Surówka. – Do katowickiego Syndykatu należeli wszyscy miejscowi korespondenci – o ile mieli uprawnienia dziennikarskie i rzecz jasna, należeli poprzednio do jakichś innych miejscowych oddziałów – a także dziennikarze zagłębiowscy (ich trzy pisma sosnowieckie pracowały również dla sanacji). Było więc tego luda dość sporo i o każdy głos toczyła się zażarta walka. W rezultacie jednak, gdy liczne głosowania nie dawały wyniku, a kandydatury tak »Polski Zachodniej«, jak i opozycyjne (czyli »Polonii«) nie mogły uzyskać przepisowej większości głosów, obie strony godziły się na kompromis. Tym kompromisem zaś była kandydatura pochodząca albo z »Gazety Robotniczej", albo PAT-u. W oczach bowiem naszych przeciwników »Gazeta Robotnicza« była jeszcze do strawienia, mimo że opozycyjna, zaś PAT powinien był być, przynajmniej teoretycznie, bezstronny. Tak więc prezesury te kolejno pełnili – zresztą z pożytkiem dla sprawy Syndykatu – albo Henryk Sławik, naczelny redaktor »Gazety Robotniczej«, albo Józef Burczak, naczelny redaktor miejscowego oddziału PAT-u"[74]. Ale zdarzało się też, że jedna strona uzyskała przewagę, jak np. w 1927 r., kiedy to organizacją kierował redaktor naczelny „Polonii" Władysław Zabawski, albo w 1933 r. – wówczas na jej czele stał Edward Rumun z „Polski Zachodniej"[75].

---

73 AP Kat, UWŚ, sygn. 631, Kwestionariusz dot. Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, 14 VII 1932, k. 114; AP Kat, UWŚ, sygn. 631, Uzupełnienie Kwestionariusza z 14 VII 1932, 6 VI 1933, k. 299; Ł. Kobiela, T. Kurpierz, *„Tak płaci Polska". Henryk Sławik*, Katowice 2014, s. 37; *Walne Zebranie Syndykatu Dziennikarzy Śląskich*, „Gazeta Robotnicza", 1 II 1927; *Z walnego zebrania Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, „Gazeta Robotnicza", 31 I 1928; *Protest dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego przeciwko pogorszeniu ustaw socjalnych*, „Gazeta Robotnicza", 22 II 1934; *Nowy skład zarządu Syndykatu Dziennikarzy*, „Gazeta Robotnicza", 26 II 1936; por. też: D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza*…, s. 159–160.

74 B. Surówka, *Było-minęło*, Katowice 1980, s. 132; zob. też D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza*…, s. 159–160.

75 AP Kat, UWŚ, sygn. 631, Uzupełnienie Kwestionariusza z 14 VII 1932, 6 VI 1933, k. 299.



Dziesięciolecie Syndykatu Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, 1933 r. Henryk Sławik siedzi szósty od prawej. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Regionalne syndykaty, działające zwykle od początku lat dwudziestych i najczęściej zrzeszające pracowników prasy codziennej, stały się w następnej dekadzie nowoczesnymi stowarzyszeniami zawodowymi reprezentującymi interesy dziennikarzy. Sławik zasiadał w zarządzie, a potem kierował organizacją liczącą w drugiej połowie lat trzydziestych około sześćdziesięciu członków. Przystąpienie do niej było dość trudne, ponieważ nowy członek mógł być przyjęty jedynie w drodze tajnego głosowania i jednomyślną uchwałą (dopuszczalne było wstrzymanie się od głosu, ale w przypadku jakiegokolwiek sprzeciwu kandydatura przepadała). Takie restrykcyjne obwarowania wiązały się z tym, że dziennikarze dbali o to, aby do ich szeregów nie przedostawali się – jak wspominał

Surówka – „pseudodziennikarze czy różne ciemne typy trudniące się donosami lub szantażem, a pracujące w rozmaitych szmatławych świstkach, przybywało ich wraz z narastaniem propagandy hitlerowskiej”[76]. Sławik aktywnie działał w syndykacie i kierował nim w okresie, w którym po paru dobrych latach na rynku prasowym nastąpiła stagnacja. W latach trzydziestych na porządku dziennym było regularne zamykanie wydawnictw, masowe zwolnienia dziennikarzy i innych pracowników gazet, obniżanie pensji lub wypłacanie ich w ratach. W tej sytuacji syndykat organizował różne akcje samopomocowe i imprezy charytatywne, starał się pomagać w znalezieniu pracy, przekazywał drobne zapomogi, protestował przeciwko niekorzystnym rozwiązaniom prawnym. „W jednym przypadku koledze obarczonemu liczną rodziną wydatnie pomogliśmy w uzyskaniu pracy w przemyśle – wspominał Józef Renik, znany śląski dziennikarz i wieloletni sekretarz organizacji. – Innym wypłacaliśmy z kasy Syndykatu zapomogi w wysokości 30 złotych miesięcznie. Była to skromna suma, skromne były bowiem i fundusze Syndykatu, do którego należeli wyłącznie dziennikarze zatrudnieni w prasie codziennej i agencjach prasowych, wydających codzienne biuletyny. Na pomoc dla bezrobotnych członków składały się wpływy z posiadanego przez Syndykat bezpłatnego rocznego biletu kolejowego na wszystkie dyrekcje kolejowe, dochody z dorocznego »Balu Prasy« oraz częściowo składki członkowskie. Owe bale prasy [których gospodarzem jako prezes był m.in. Sławik – przyp. T. K.], odbywające się w sali recepcyjnej gmachu Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, urozmaicone były atrakcyjnymi konkursami i cieszyły się dużym powodzeniem”[77].

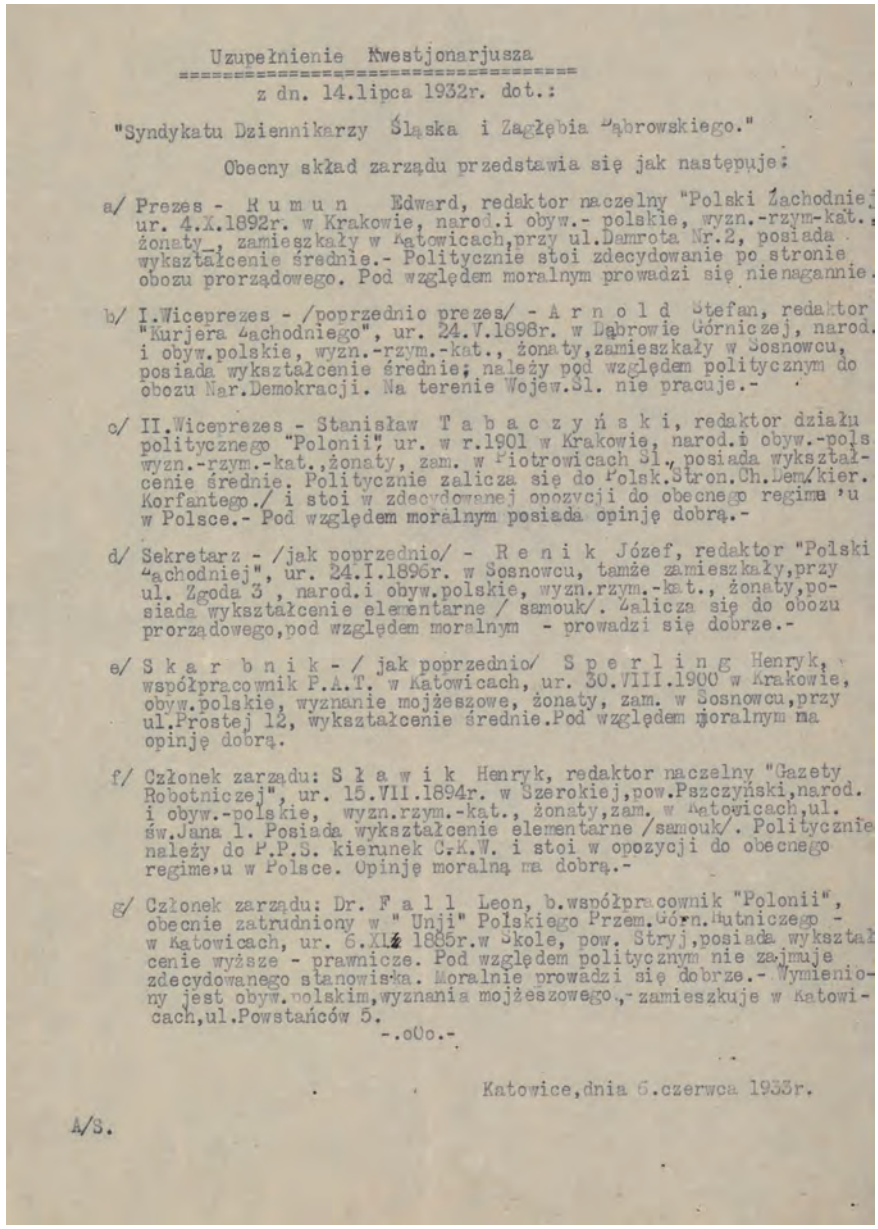
Syndykat organizował również konferencje i prowadził rokowania w sprawie różnych spraw pracowniczych, np. w styczniu 1938 r. Sławik uczestniczył w Katowicach w rozmowach między właścicielami drukarń i wydawnictw na Górnym Śląsku a dziennikarzami i pracownikami umysłowymi. Negocjacje były częścią ogólnopolskiej akcji, w wyniku której w lutym tego roku został zawarty układ zbiorowy między Związkiem Dziennikarzy RP i ich pracodawcami zrzeszonymi w Polskim Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. Rzadko, ale zdarzały się również przyjemniejsze wydarzenia, np. w czerwcu 1937 r. prezes przyjmował na Górnym Śląsku grupę wybitnych dziennikarzy duńskich, którzy zwiedzili Katowice i Mysłowice[78].

---

[76] B. Surówka, *Było – minęło*…, s. 130–131; D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza*…, s. 135–136, 144–145, 157.

[77] J. Renik, *Od kaszty do pióra. Wspomnienia starego dziennikarza*, Katowice 1967, s. 144–145; zob. też: *Z tradycyjnej zabawy Syndykatu Dziennikarzy*, „Gazeta Robotnicza”, 13 I 1938; A. Paczkowski, *Prasa polska*…, s. 328, 334–337; D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza*…, s. 268–273.

[78] *Rokowania o zawarcie umowy zbiorowej dla pracowników umysłowych i dziennikarzy*, „Gazeta Robotnicza”, 29 I 1938; *Przyjazd wybitnych dziennikarzy na Górny Śląsk*, „Gazeta Robotnicza”, 11 VI 1937; *Z pobytu gości duńskich na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza”, 17 VI 1937; A. Paczkowski, *Prasa polska*…, s. 336; D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza*…, s. 166.



Uzupełnienie Kwestjonarjusza
z dn. 14.lipca 1932r. dot.:

"Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego."

Obecny skład zarządu przedstawia się jak następuje:

a/ Prezes - R u m u n Edward, redaktor naczelny "Polski Zachodniej" ur. 4.X.1892r. w Krakowie, narod.i obyw.- polskie, wyzn.-rzym-kat., żonaty_, zamieszkały w Katowicach,przy ul.Damrota Nr.2, posiada wykształcenie średnie.- Politycznie stoi zdecydowanie po stronie obozu prorządowego. Pod względem moralnym prowadzi się nienagannie.

b/ I.Wiceprezes - /poprzednio prezes/ - A r n o l d Stefan, redaktor "Kurjera Zachodniego", ur. 24.V.1898r. w Dąbrowie Górniczej, narod. i obyw.polskie, wyzn.-rzym.-kat., żonaty,zamieszkały w Sosnowcu, posiada wykształcenie średnie; należy pod względem politycznym do obozu Nar.Demokracji. Na terenie Wojew.Śl. nie pracuje.-

c/ II.Wiceprezes - Stanisław T a b a c z y ń s k i, redaktor działu politycznego "Polonii" ur. w r.1901 w Krakowie, narod.i obyw.-pols wyzn.-rzym.-kat.,żonaty, zam. w Piotrowicach Śl., posiada wykształcenie średnie. Politycznie zalicza się do Polsk.Stron.Ch.Dem/kier. Korfantego./ i stoi w zdecydowanej opozycji do obecnego regime'u w Polsce.- Pod względem moralnym posiada opinję dobrą.-

d/ Sekretarz - /jak poprzednio/ - R e n i k Józef, redaktor "Polski Zachodniej", ur. 24.I.1896r. w Sosnowcu, tamże zamieszkały,przy ul. Zgoda 3 , narod.i obyw.polskie, wyzn.rzym.-kat., żonaty,posiada wykształcenie elementarne / samouk/. Zalicza się do obozu prorządowego,pod względem moralnym - prowadzi się dobrze.-

e/ S k a r b n i k - / jak poprzednio/ S p e r l i n g Henryk, współpracownik P.A.T. w Katowicach, ur. 30.VIII.1900 w Krakowie, obyw.polskie, wyznanie mojżeszowe, żonaty, zam. w Sosnowcu,przy ul.Prostej 12, wykształcenie średnie.Pod względem moralnym ma opinję dobrą.

f/ Członek zarządu: S ł a w i k Henryk, redaktor naczelny "Gazety Robotniczej", ur. 15.VII.1894r. w Szerokiej,pow.Pszczyński,narod. i obyw.-polskie, wyzn.rzym.-kat., żonaty,zam. w Katowicach,ul. św.Jana 1. Posiada wykształcenie elementarne /samouk/. Politycznie należy do P.P.S. kierunek C.K.W. i stoi w opozycji do obecnego regime,u w Polsce. Opinję moralną ma dobrą.-

g/ Członek zarządu: Dr. F a l l Leon, b.współpracownik "Polonii", obecnie zatrudniony w " Unji" Polskiego Przem.Górn.Hutniczego - w Katowicach, ur. 6.XI[illegible] 1885r.w Skole, pow. Stryj,posiada wykształcenie wyższe - prawnicze. Pod względem politycznym nie zajmuje zdecydowanego stanowiska. Moralnie prowadzi się dobrze.- Wymieniony jest obyw.polskim,wyznania mojżeszowego,- zamieszkuje w Katowicach,ul.Powstańców 5.

-.oOo.-

Katowice,dnia 6.czerwca 1933r.

A/3.

Członkowie syndykatu w ocenie władz, 1932–1933 r.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach

Po dwóch latach kierowania organizacją, w lutym 1938 r. Sławik został jej wiceprezesem. Wybór ten ponowiono w marcu następnego roku, czyli od początku 1934 r. aż do wybuchu wojny wchodził on w skład ścisłego kierownictwa syndykatu. Również w lutym 1938 r. został wiceprezesem powołanego wówczas Klubu Dziennikarzy Radiowych w Katowicach (od października 1937 r. katowickie radio miało nową, bardzo nowoczesną siedzibę przy ul. Juliusza Ligonia). Pod koniec lat trzydziestych zdolny samouk z Szerokiej był już więc jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci w górnośląskim i zagłębiowskim środowisku ludzi prasy[79].

Pomiędzy radykalną opozycją a obozem rządzącym

Zgodnie z uchwałami kongresu radomskiego wiosną 1937 r. PPS rozpoczęła akcję na rzecz przeprowadzenia nowych wyborów do Sejmu i Senatu na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej. Hasło to propagowano szeroko na zgromadzeniach publicznych, zebraniach partyjnych i związkowych. W maju Rada Naczelna wezwała wszystkie placówki PPS do „masowej i nieustannej akcji uświadamiającej i zgromadzeniowej" na rzecz demokratycznych wyborów parlamentarnych. W połowie 1937 r. górnośląska PPS skupiła się też na sprawie autonomii śląskiej. Kończył się bowiem okres obowiązywania konwencji genewskiej (polsko-niemieckiej umowy zawartej w 1922 r. na 15 lat, regulującej sprawy z zakresu gospodarki i ochrony praw mniejszości narodowych po podziale regionu) i socjaliści obawiali się, że sanacja może wykorzystać ten moment do ograniczenia lub nawet likwidacji autonomii województwa. Stali więc na stanowisku zachowania wszystkich praw autonomicznych, a zwłaszcza tych przepisów wywodzących się z prawa niemieckiego, które w porównaniu z polskim ustawodawstwem były korzystniejsze dla robotników. Sprawa obrony autonomii była też jednym z głównych haseł socjalistów w czasie obchodów z okazji 15 rocznicy przyłączenia Górnego Śląska do Polski[80]. PPS obchodziła je odrębnie, nie

---

[79] *Z Walnego Zebrania dziennikarzy*, „Gazeta Robotnicza", 24 II 1938; *Nowe władze Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, „Gazeta Robotnicza", 1 III 1939; *Klub Dziennikarzy Radiowych powstał w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 17 II 1938; W. Janota, *Katowice między wojnami*…, s. 108.

[80] M. Margielewicz, *Problem świadomości zagrożenia ze strony Niemiec w społeczeństwie polskim Górnego Śląska w ostatnich latach II Rzeczypospolitej*, „Wieki Stare i Nowe" 2009, t. 1 (6), s. 276–278; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 459; M. Wojciechowski, *Mniejszość niemiecka w Polsce (1920–1939)* [w:] *Deutsche und Polen zwischen den Kriegen. Minderheitenstatus und „Volkstumskampf" im Grenzgebiet (1920–1939)/ Polacy i Niemcy między wojnami. Status mniejszości i walka graniczna (1920–1939)*, oprac. M. Niendorf i P. Hauser, München – New Providence – London – Paris 1997, s. 34.

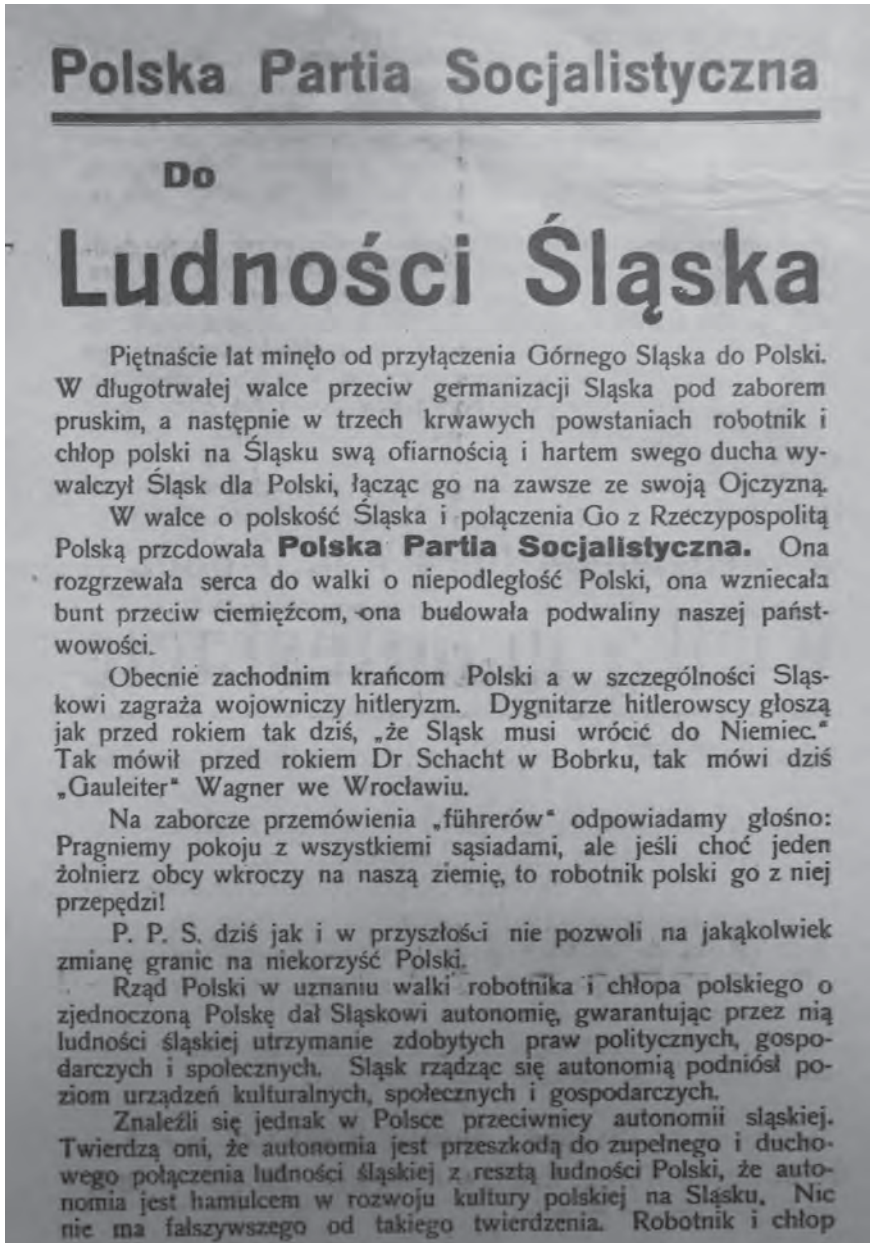
przyłączając się do oficjalnych uroczystości. Na łamach kierowanej przez Sławika gazety ukazało się wówczas kilka obszernych artykułów na ten temat, ale były to głównie teksty historyczne[81]. Główne obchody zorganizowane przez PPS odbyły się nieco później, 4 lipca 1937 r. w Katowicach. Według informacji „Gazety Robotniczej" w manifestacji uczestniczyło aż 25 tys. osób z Górnego Śląska, a także ze Śląska Cieszyńskiego, Zagłębia Dąbrowskiego, Częstochowy i Krakowa, uroczystość miała więc wymiar ponadregionalny. Z pewnością pepeesowskie dane były przesadzone, ale z prawdą mijały się także informacje Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego o zaledwie 3,5 tys. manifestantów. Po raz pierwszy publicznie na Górnym Śląsku porządku pilnowała milicja pepeesowska. W imieniu CKW przemawiał wówczas Adam Ciołkosz, głos zabrali też m.in. Ziółkiewicz, Stańczyk i Janta. Manifestanci uchwalili rezolucję, która głosiła – jak pisano na łamach „Gazety Robotniczej" – że PPS „nie pozwoli na jakiekolwiek naruszenie granic Polski, że stoi na bezwzględnym stanowisku utrzymania w całości autonomii śląskiej i że nie ustanie w walce o przywrócenie Polsce demokratycznych form rządzenia i w walce o ciała ustawodawcze, w których zasiądą chłopi i robotnicy"[82]. Po wiecu pochód przeszedł ulicami w centrum miasta na tereny powystawowe przy parku Kościuszki. Tam pod przewodnictwem Ziółkiewicza odbył się zjazd „niepodległościowców i powstańców socjalistów" (oprócz przewodniczącego górnośląskiego OKR przemawiali Stańczyk i Ciołkosz, Sławik nie zabierał głosu). Po referatach i dyskusji postanowiono w obecności trzystu delegatów powołać „Związek niepodległościowców-socjalistów". Oficjalnym uroczystościom towarzyszyły zawody sportowe, pokazy tańców ludowych i występy tzw. czerwonego harcerstwa[83].

---

81 *P.P.S. a Śląsk*, „Gazeta Robotnicza", 4 VII 1937; F. Ziółkiewicz, *W 15 rocznicę przyłączenia Śląska do Polski. Z przeszłości polskiego socjalizmu*, „Gazeta Robotnicza", 4 VII 1937.

82 *Imponująca manifestacja PPS w Katowicach. W 15-tą rocznicę przyłączenia Śląska do Polski*, „Gazeta Robotnicza", 7 VII 1937; AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Polska Partia Socjalistyczna do Ludności Śląska [VI–VII 1937], k. 343; AP Kat, UWŚ, sygn. 590, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc lipiec 1937 r., 14 VIII 1937, k. 56.

83 *Imponująca manifestacja PPS w Katowicach. W 15-tą rocznice przyłączenia Śląska do Polski*, „Gazeta Robotnicza", 7 VII 1937; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 459–460; *idem*, *Socjaliści i komuniści wobec tradycji powstań śląskich*, „Zaranie Śląskie" 1981, R. 44, z. 2, s. 234.



Polska Partia Socjalistyczna

Do

Ludności Śląska

Piętnaście lat minęło od przyłączenia Górnego Śląska do Polski. W długotrwałej walce przeciw germanizacji Śląska pod zaborem pruskim, a następnie w trzech krwawych powstaniach robotnik i chłop polski na Śląsku swą ofiarnością i hartem swego ducha wywalczył Śląsk dla Polski, łącząc go na zawsze ze swoją Ojczyzną.

W walce o polskość Śląska i połączenia Go z Rzeczypospolitą Polską przodowała **Polska Partia Socjalistyczna.** Ona rozgrzewała serca do walki o niepodległość Polski, ona wzniecała bunt przeciw ciemiężcom, ona budowała podwaliny naszej państwowości.

Obecnie zachodnim krańcom Polski a w szczególności Śląskowi zagraża wojowniczy hitleryzm. Dygnitarze hitlerowscy głoszą jak przed rokiem tak dziś, „że Śląsk musi wrócić do Niemiec." Tak mówił przed rokiem Dr Schacht w Bobrku, tak mówi dziś „Gauleiter" Wagner we Wrocławiu.

Na zaborcze przemówienia „führerów" odpowiadamy głośno: Pragniemy pokoju z wszystkiemi sąsiadami, ale jeśli choć jeden żołnierz obcy wkroczy na naszą ziemię, to robotnik polski go z niej przepędzi!

P. P. S. dziś jak i w przyszłości nie pozwoli na jakąkolwiek zmianę granic na niekorzyść Polski.

Rząd Polski w uznaniu walki robotnika i chłopa polskiego o zjednoczoną Polskę dał Śląskowi autonomię, gwarantując przez nią ludności śląskiej utrzymanie zdobytych praw politycznych, gospodarczych i społecznych. Śląsk rządząc się autonomią podniósł poziom urządzeń kulturalnych, społecznych i gospodarczych.

Znaleźli się jednak w Polsce przeciwnicy autonomii śląskiej. Twierdzą oni, że autonomia jest przeszkodą do zupełnego i duchowego połączenia ludności śląskiej z resztą ludności Polski, że autonomia jest hamulcem w rozwoju kultury polskiej na Śląsku. Nic nie ma fałszywszego od takiego twierdzenia. Robotnik i chłop

Odezwa Górnośląskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS o uroczystościach z okazji piętnastolecia przyłączenia części Górnego Śląska do Polski, 1937 r. Ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Jesienią 1937 r. uwagę opinii publicznej przykuły dramatyczne wydarzenia, jakie rozegrały się w Małopolsce i innych regionach podczas wielkiego strajku chłopskiego. Wystąpienia te były skutkiem zarówno zaostrzenia się ogólnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju, jak i procesów wewnątrz samego Stronnictwa Ludowego. Zgodnie z koncepcjami Wincentego Witosa, którego popularność na wsi sięgnęła wówczas szczytu, ludowcy opowiedzieli się za bardziej radykalnymi działaniami wobec sanacji. Wśród podjętych w styczniu 1937 r. na kongresie SL uchwał znalazły się m.in. rezolucje dotyczące zorganizowania wielkiego strajku, polegającego na wstrzymaniu się chłopów od dostarczania na rynek artykułów rolnych. W tej sytuacji ostra konfrontacja była już tylko kwestią czasu. Do pierwszego większego starcia doszło w kwietniu, w rocznicę bitwy racławickiej – polała się krew, padły ofiary śmiertelne. Wypadki te spowodowały dalszą eskalację napięcia i spotęgowały naciski dołów partyjnych na kierownictwo SL, aby ogłosiło strajk powszechny, co też nastąpiło w sierpniu 1937 r. Socjaliści bardzo uważnie śledzili te wydarzenia i CKW PPS wydał wówczas okólnik, w którym polecono udzielać ludowcom wsparcia, ale w rozmiarach ograniczonych do lokalnych możliwości, jednocześnie podkreślano jednak asekuracyjnie, że strajk jest samodzielną akcją SL, prowadzoną przez ludowców na ich własną odpowiedzialność. Ogólnopolski protest, który zgodnie z planem rozpoczął się w połowie sierpnia 1937 r., swą skalą i liczbą uczestników przerósł wszystkie dotychczasowe formy oporu chłopów (i robotników) wobec rządów sanacji. Szczególnie duże rozmiary przybrał w Małopolsce, gdzie praktycznie na kilka dni sparaliżowana została działalność niemal wszystkich jarmarków, targów, wiejskich sklepów, młynów itp. Władze początkowo nie dostrzegły powagi sytuacji i w pierwszych dniach podjęły niezbyt stanowcze działania. Skala i miejscami gwałtowny przebieg zajść zdecydowały jednak o wprowadzeniu do akcji pacyfikacyjnej znacznych sił policyjnych. W wyniku nieudolnie przeprowadzonych operacji, które na części terenów nabrały charakteru wręcz regularnych walk, zginęło ponad czterdzieści osób, a ponad 4 tys. zostało zatrzymanych[84].

Na terenie województwa śląskiego protesty wybuchły jedynie na Śląsku Cieszyńskim i tam też PPS podjęła ograniczoną współpracę z ludowcami. W przemysłowym okręgu górnośląskim socjaliści obserwowali sytuację, ale kierownictwo OKR było przeciwne eskalacji konfliktu. Podobne stanowisko reprezentowały

[84] Szerzej – zob. np.: A. Zakrzewski, *Wincenty Witos. Chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1977, s. 343–351; A. Kołodziejczyk, *Maciej Rataj 1884–1940*, Warszawa 1991, s. 278–286; A. Friszke, *Adam Ciołkosz…*, s. 191; W. Matuszewska, *Chłopski czyn u schyłku II Rzeczpospolitej*, Warszawa 1973, s. 191–263; *eadem*, *U źródeł strajku chłopskiego w 1937 r.*, Warszawa 1962, s. 154–181; K. Przyboś, J. Hampel, B. Dereń, *Strajk chłopski w Małopolsce w sierpniu 1937 roku*, Warszawa 1988, s. 91–98; *Biuletyn NKW SL podsumowujący przebieg strajku chłopskiego* [w:] *Pisma ulotne stronnictw ludowych w Polsce 1895–1939*, zebrali i oprac. S. Kowalczyk, A. Łuczak, Warszawa 1971, s. 366–369.

władze centralne PPS, które po wielkim strajku chłopskim uznały, że powstały dogodne warunki, aby podjąć bardziej zasadniczy dialog z władzą, tym bardziej że sanacja nie odżegnywała się wówczas od gestów pojednawczych wobec mniej radykalnej opozycji. Jak podkreśla Jan Walczak, również na Górnym Śląsku ustalił się wtedy jakby *modus vivendi* między władzami a ruchem socjalistycznym, nieoznaczający wprawdzie zawieszenia walki, ale polegający na przestrzeganiu określonych milcząco reguł postępowania, które miały zapewnić względny spokój. Grażyński już w poprzednim roku wykonał pewne pojednawcze gesty wobec socjalistów – w maju interweniował u pracodawców w sprawie szykanowania robotników za udział w obchodach pierwszomajowych, a w listopadzie 1936 r. przedstawiciele władz wojewódzkich, prezydent Katowic i oficerowie dywizji śląskiej wzięli udział w akademii żałobnej w Katowicach ku czci Ignacego Daszyńskiego. Na przełomie 1936 i 1937 r. państwowymi odznaczeniami uhonorowani zostali związani z ruchem socjalistycznym byli powstańcy śląscy, co w następnych latach stało się już stałą praktyką[85]. W gronie tym znalazł się i Henryk Sławik, który ponad rok później, w czerwcu 1938 r., za działalność niepodległościową w okresie powstań i plebiscytu odznaczony został przez prezydenta RP Krzyżem Niepodległości (podkomisja Odznaczeniowa Krzyża i Medalu Niepodległości Powstań Śląskich wniosek w jego sprawie zatwierdziła 11 grudnia 1937 r.)[86].

Pewne kroki pojednawcze wykonała również PPS. CKW zdecydował, że młodzież socjalistyczna weźmie udział w oficjalnych obchodach święta państwowego 11 listopada (w województwie śląskim głównie w Katowicach i Bielsku). „Gazeta Robotnicza" pisała o dużym udziale młodych socjalistów, choć władze oceniały go jako „niezbyt liczny" (Sławik jeszcze przed tymi uroczystościami wystąpił m.in. w wiecu partyjnym i związkowym z udziałem kilkuset osób w Siemianowicach Śląskich, omawiając sytuację w kraju i za granicą)[87]. W sprawozdaniach policyjnych i administracyjnych dotyczących stanu bezpieczeństwa Polska Partia Socjalistyczna nie była wówczas określana jako „czynnik negatywny", ale jako partia legalistyczna i zdyscyplinowana. Sami socjaliści też tonowali nastroje. „Do władzy nie chcemy dojść przez rozlanie krwi bratniej, lecz drogą ewolucji – mówił jeden z działaczy na zebraniu związkowym w Chorzowie. – Nie możemy jednak brać na siebie odpowiedzialności, gdy robotnik zerwie się do walki czynnej, ponieważ ma

---

85 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 460–461.

86 Krzyż Niepodległości przyznano Sławikowi na posiedzeniu Komitetu Odznaczeniowego Krzyża i Medalu Niepodległości 25 VI 1938 r., zarządzenie prezydenta RP z 27 VI 1938 r. w tej sprawie ogłoszono w „Monitorze Polskim" nr 177 z 5 VIII 1938 r. Zob. P. Parys, *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego na Krzyż Niepodległości przechowywanego w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie*, „Szkice Archiwalno-Historyczne" 2014, nr 11, s. 243.

87 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 462; *Z ruchu robotniczego w Siemianowicach*, „Gazeta Robotnicza", 9 XI 1937.

do tego powody. Walczyć będziemy w dalszym ciągu o rząd robotniczo-chłopski, gdyż nie chcemy korzystać z dobroci kapitalizmu i jego rządów”[88].

Kontynuując rozpoczętą wiosną akcję wysuwania żądań demokratyzacji stosunków w kraju, 13 listopada 1937 r. udała się do prezydenta Mościckiego delegacja CKW, w skład której obok czołowych polityków PPS wszedł też Jan Stańczyk. Liderzy socjalistów przedstawili memoriał, w którym powołując się na coraz groźniejszą sytuację międzynarodową, domagali się przeprowadzenia demokratycznych wyborów parlamentarnych i zmian w polityce gospodarczej. CKW polecił też rozpoczęcie kolejnego etapu akcji wiecowej i propagandowej pod tymi hasłami. W Katowicach duża wspólna konferencja PPS i klasowych związków zawodowych odbyła się 8 grudnia 1937 r. Obecny był znów Kazimierz Pużak, który w dłuższym przemówieniu przedstawił przyczyny wystąpienia z memoriałem do prezydenta. „Poza postulatami natury gospodarczej, domaga się nasz ruch przede wszystkim rozwiązania Sejmu i Senatu, nowej sprawiedliwej ordynacji wyborczej i uczciwych wyborów” – mówił Pużak. Za memoriałem miały iść masowe akcje PPS. Zaplanowano, że wiece w całym kraju odbędą się 12 i 19 grudnia. Przemawiał też Stańczyk, przedstawiając różne sprawy organizacyjne, „szczególnie prasę na terenie naszym”. Jego „mocnego przemówienia […] wysłuchano z wielkim zainteresowaniem” – pisała „Gazeta Robotnicza”[89].

W ramach tej kolejnej akcji propagandowej 12 grudnia 1937 r. Henryk Sławik poprowadził wiec partyjny w „Sali Powstańców” w Katowicach. Jako pierwszy wygłosił przemówienie z okazji 15 rocznicy tragicznej śmierci Gabriela Narutowicza, mówił też o zmarłym kilka dni wcześniej Andrzeju Strugu (właśc. Tadeuszu Gałeckim), pisarzu, publicyście, działaczu niepodległościowym i socjalistycznym. Potem głos zabrali Ziółkiewicz i Janta, którzy omówili kampanię PPS na temat rozpisania nowych wyborów. Stańczyk przeanalizował sytuację gospodarczą w kraju. Sławik podsumował spotkanie, przedstawił kilka komunikatów organizacyjnych i zakończył konferencję[90]. Tydzień później uczestniczył w kolejnym spotkaniu partyjnym, w Siemianowicach Śląskich. Naczelny „Gazety Robotniczej” podkreślił wówczas m.in., że wiece polityczne „są jednym z etapów walki P.P.S. o rozwiązanie Sejmu i Senatu, o nową sprawiedliwą ordynację wyborczą i uczciwe wybory”. W dalszej części wystąpienia Sławik mówił: „Delegacja P.P.S. i klasowych zw. zaw. poszła do prezydenta Rzpltej, któremu złożyła memoriał, zawierający postulaty robotników i pracowników umysłowych. Partia nasza złożyła swe żądania do rąk najwyższego czynnika w państwie. Nikt nam nie może zarzucić,

---

88 Cyt. za: J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 453; zob. też A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 185–186.

89 *Olbrzymia manifestacja klasowego ruchu robotn. w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza”, 16 XII 1937; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 463.

90 *Wielki wiec publiczny P.P.S. w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza”, 19 XII 1937.

że anarchizujemy życie polskie, prowadząc obecnie masową akcję o nowe wybory, o demokratyczne rządy w kraju. W akcji naszej o sprawiedliwą Polskę Ludową nie ustaniemy ani na chwilę. Z nami idą chłopi, idzie młodzież chłopska, która wie, że tylko na podstawie planowej gospodarki można Polskę zorganizować dla dobra wszystkich pracujących. Idą z nami również pracownicy umysłowi, nauczyciele. Cały świat pracy domaga się zmiany stosunków i idzie z nami"[91].

W marcu 1938 r. odbyła się doroczna konferencja okręgowa PPS. Sławik znów był jednym z jej najaktywniejszych uczestników – wybrany został do „komisji matki" i komisji mandatowej, przedstawił sprawozdanie z działalności „Gazety Robotniczej", przygotowywał tekst rezolucji, uczestniczył w dyskusji. Kierownictwo zwracało uwagę – o czym już wspomniałem – na duży postęp organizacyjny i wzrost liczebności partii. Obok innych istotnych czynników pewien wpływ na to miała też agonia i praktyczny upadek DSAP. Stronnictwo to, pozbawione materialnego i organizacyjnego wsparcia z zewnątrz po likwidacji SPD w III Rzeszy, dodatkowo osłabione zostało w czasie wielkiego kryzysu. W połowie dekady przywódcy DSAP na Górnym Śląsku próbowali jeszcze stworzyć szersze zaplecze poprzez odbudowę własnej organizacji zawodowej związanej bliżej z polskimi związkami – zaproponowali nawet kierownictwu klasowych związków zawodowych założenie odrębnej sekcji dla niemieckich robotników, na co jednak Komisja Centralna Kl.ZZ nie wyraziła zgody (negocjacje prowadzono w latach 1934–1936). W 1937 r. Johann Kowoll i Siegmund Glücksmann, jeszcze przed kongresem PPS, zasugerowali zjednoczenie wszystkich partii socjalistycznych w Polsce w rodzaj federacji, co nie spotkało się jednak z większym odzewem z polskiej strony. W tym czasie kierownictwo górnośląskiego OKR zaproponowało natomiast przywódcom DSAP przejście do PPS (przypomnijmy, że już w drugiej połowie lat dwudziestych Sławik był zwolennikiem ścisłej współpracy polskich i niemieckich towarzyszy), ale bez prawa do zachowania większej autonomii organizacyjnej, co z kolei zostało przez nich odrzucone. Nie wszyscy niemieccy towarzysze zgodzili się z tym i np. w 1937 r. licząca około 150 osób grupa działaczy DSAP z Chorzowa, wbrew stanowisku swego zarządu okręgowego, przeszła do PPS. *Anschluss* Austrii i agresywne działania III Rzeszy wobec Czechosłowacji całkowicie podcięły kontakty zewnętrzne DSAP, która utrzymywała do tej pory relacje z ośrodkiem SPD w Pradze. W pierwszej połowie 1938 r. z funkcji zrezygnowali Glücksmann i Kowoll. Do tego doszły szykany ze strony władz polskich wobec niemieckich socjalistów, którzy mieli np. problemy ze znalezieniem pracy, toteż – jak pisze Jan Walczak – rezygnowali oni z wszelkiej aktywności politycznej lub przechodzili właśnie do PPS, zwiększając dodatkowo liczbę jej członków[92].

---

91 *Wielki wiec P.P.S. w Siemianowicach*, „Gazeta Robotnicza", 22 XII 1937.

92 Szerzej – zob.: P. Blachetta-Madajczyk, *Klassenkampf oder Nation? Deutsche Sozialdemokratie in Polen 1918–1939*, Düsseldorf 1997, s. 226–246; P. Greiner, R. Kaczmarek, *Mniejszości narodowe*

Wracając jednak do konferencji okręgowej w marcu 1938 r. – główny referat wygłosił znów obecny w Katowicach Kazimierz Pużak. Mówił m.in. o akcji na rzecz demokratyzacji wyborów do parlamentu, nowych inicjatywach politycznych sanacji i endecji. Sławik, jak już wspomniałem, ponownie wszedł w skład OKR, a pod koniec obrad odczytał tekst rezolucji ideowej, która została przyjęta przez delegatów jednomyślnie. Konferencja – pisano w tym dokumencie, w powstaniu którego duży udział miał też Sławik – „stwierdza swoją pełną solidarność z polityką i taktyką Centralnego Komitetu PPS w sprawach politycznych, gospodarczych i socjalnych. Konferencja wyraża uznanie CKW PPS za inicjatywę ujętą w memoriale, złożonym do rąk prezydenta Rzeczypospolitej, za inicjatywę w kierunku zbliżenia mas robotniczych i chłopskich, za wysiłki w kierunku zbudowania szerokiego frontu demokratycznego w Polsce”[93]. Odnosząc się do zagadnień polityki zewnętrznej, autorzy rezolucji pisali: „Konferencja, zdając sobie sprawę z ciągle narastającej groźby wojennej zapędów imperialistycznych hitleryzmu, a stojąc twardo na gruncie obrony granic Rzeczypospolitej przed każdym wrogiem zewnętrznym, domaga się od Rządu zdecydowanej akcji przeciwko robocie destrukcyjnej hitleryzmu na G. Śląsku”. Delegaci oświadczali dalej, że stanowczo domagają się też rozpisania „nowych, uczciwych i sprawiedliwych wyborów” do Sejmu RP, Senatu i Sejmu Śląskiego na podstawie demokratycznego, pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. Odniesiono się również do sytuacji społeczno-gospodarczej w regionie: „domaga się konferencja przywrócenia przez Sejm Śląski pełnych praw rentowych dla inwalidów, przynajmniej w granicach ustalonego minimum egzystencji, przywrócenia pierwotnego brzmienia ustawy o ochronie lokatorów, szerokiego planu budownictwa mieszkaniowego dla najbiedniejszych i rozszerzenia opieki społecznej nad bezrobotnymi i najbiedniejszymi”. Zażądano też od władz natychmiastowego przedstawienia planu parcelacyjnego na wsi, polegającego na „pełnej likwidacji wielkich obszarów dworskich, będących jeszcze dziś własnością pruskich magnatów i nadania bezpłatnie ziemi bezrobotnym, małorolnym robotnikom rolnym”[94]. Powracały więc postulaty, o których Sławik mówił i pisał w poprzednich latach wielokrotnie. Jak podkreśla Jan Walczak, w cytowanych powyżej rezolucjach delegaci wyrazili wprawdzie uznanie dla CKW PPS za inicjatywę zawartą w memoriale do prezydenta, ale równocześnie za wysiłki zmierzające do zbliżenia chłopów i robotników, a także za zbudowanie szerokiego frontu

---

[w:] *Województwo śląskie (1922–1939)*…, s. 189–190; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 413–416; AP Kat, DP Kat, sygn. 365, Pismo [Dyrekcji Policji w Katowicach] do Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, 20 IV 1936, k. 306.

[93] *Masy robotnicze Śląska Górnego stoją wiernie przy sztandarach P.P.S. i klasowych Związków Zawodowych. Wielki udział delegatów w dorocznej konferencji P.P.S. w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza”, 10 III 1938.

[94] *Ibidem*.

demokratycznego, polityce CKW nadano więc też interpretację antysanacyjną[95]. Socjaliści stali zatem nadal – jeżeli tak można to ująć – w swoistym rozkroku między bardziej radykalną opozycją a obozem rządzącym.

Nowością była znacznie większa liczba kobiet w ruchu socjalistycznym na Górnym Śląsku. W marcu 1938 r., podczas konferencji okręgowej PPS podano, że jest ich aż 2 tys., co niewątpliwie stanowiło liczbę zawyżoną – prawdopodobnie wliczone zostały członkinie różnych organizacji społecznych związanych z partią. Niemniej jednak znaczny wzrost liczby kobiet w górnośląskiej PPS pod koniec lat trzydziestych był faktem. Do tworzenia sekcji z ich udziałem wiele razy namawiało kierownictwo katowickiego OKR[96]. Tematyka kobieca była cały czas obecna na łamach kierowanej przez Sławika gazety – regularnie poruszano kwestie udziału kobiet w życiu publicznym i kandydowania do różnych organów władzy, domagano się ułatwień w ich pracy zawodowej, pojawiały się różne artykuły popularnonaukowe i medyczne dotyczące np. świadomego macierzyństwa. Władze partii ogłaszały „tygodnie kobiet", „miesiące propagandy" specjalnie do nich kierowane[97]. W pierwszym kwartale 1939 r., według danych Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, w całym województwie do sekcji kobiecych PPS należało ponad tysiąc osób, w tym na Górnym Śląsku działało 16 sekcji skupiających około ośmiuset członkiń. Sławik uczestniczył wówczas m.in. w dorocznej konferencji okręgowej sekcji kobiet przy PPS i wygłosił przemówienie[98].

---

95 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 463.

96 Zob. np. AAN, PPS, OKR Katowice, sygn. 114/XIII-26, Okólnik nr 3 OKR PPS w Katowicach, 4 VI 1936, k. 3–4.

97 L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz socjalistyczny* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 54; zob. np.: J. Loewy, *Potrzeba otwarcia „Poradni świadomego macierzyństwa" na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 21 VII 1932; *Pierwsza poradnia zapobiegania ciąży w Polsce*, „Gazeta Robotnicza", 8 XI 1931; AP Kat, PWŚ, sygn. 152, Pismo Naczelnika Wydz. Bezp. Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego do Starostów i Dyrektorów Policji Woj. Śl., 7 VI 1932, k. 30; AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Okólnik Centralnego Komitetu Wykonawczego i Centralnego Wydziału Kobiecego PPS w sprawie miesiąca propagandy wśród kobiet, 19 V 1937, k. 541.

98 Konferencja okręgowa sekcji kobiet przy PPS odbyła się 5 III 1939 r. Sławik potwierdził „znaczne, prawie samorzutne ożywienie organizacyj kobiecych w szeregach P.P.S. Powołując się na słowa tow. Markowej [szefowej struktur kobiecych PPS w regionie – T. K.], która podała, że w b. zimie urządziły sekcje kobiet 14 uroczystości gwiazdkowych i liczne akademie, tow. Sławik informował, że Sekretariat O.K.R. pracuje w ścisłym kontakcie z Wydziałem Kobiet i pomaga w miarę swych możliwości, doceniając znaczenie tego odcinka pracy socjalistycznej". Konferencja przyjęła rezolucję, składającą się z kilkunastu podpunktów (m.in. przeciwko faszyzmowi, poruszono różne sprawy socjalne, gospodarcze, mieszkaniowe). Zob.: *Wielki rozwój sekcyj kobiet na G. Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 8 III 1939; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 419.



Walne zebranie Związku Dziennikarzy RP w Sali Resursy Kupieckiej w Warszawie, 1935 r. Henryk Sławik siedzi po prawej stronie, pod obrazem. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Ważnym elementem akcji propagandowej PPS na Górnym Śląsku w 1938 r. okazał się duży zlot młodzieży socjalistycznej z Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, Śląska Cieszyńskiego, Częstochowy i Łodzi, który odbył się 17 i 18 września w Katowicach. Według danych pepeesowskich uczestniczyło w nim z samego okręgu górnośląskiego 5 tys. osób, z Zagłębia Dąbrowskiego – 2 tys., z Bielska specjalny pociąg miał przywieźć około tysiąca osób (władze państwowe oceniały liczbę wszystkich uczestników, pewnie ją zaniżając, na około 4 tys.). W całym kraju PPS zorganizowała we wrześniu siedem takich regionalnych zlotów, które miały być demonstracją siły partii i pokazywać jej duże wpływy zwłaszcza wśród młodzieży, przyciąganej z drugiej strony przez prawicę i jej różne bojówki[99]. Program zlotu w Katowicach był bogaty: w pierwszym dniu odbyły się zawody, spotkania z politykami PPS i działaczami związkowymi, a na koniec zabawa taneczna, zaś drugiego dnia zorganizowano duży pochód w centrum miasta, zakończony akademią. Imprezy te szczegółowo opisywano na łamach kierowanej przez Sławika gazety: „Główne ulice Katowic zalane zostały czerwienią, niebieskimi koszulkami młodzieży socjalistycznej i turowej oraz ciemnymi płatami mundurów S.A. [Akcji Socjalistycznej, czyli milicji partyjnej – T. K.]. Karność i dyscyplina panujące w szeregach pochodu – wywołały wielkie wrażenie w tłumnie zgromadzonej publiczności, która dzięki pięknej pogodzie wyległa na ulice”[100]. Widoczna była więc pewna militaryzacja młodzieżówki PPS, bez wątpienia postępująca pod wpływem zachowania się ich przeciwników z prawej strony sceny politycznej. Socjaliści zdawali sobie doskonale sprawę z siły tłumu, dlatego też zawsze dużą wagę przywiązywali do różnych manifestacji, zgromadzeń i pochodów. Ale pojawienie się w ruchu robotniczym w drugiej połowie lat trzydziestych mundurów (błękitnych czy też niebieskich koszul z czerwonymi krawatami) było rzeczą nową, zapożyczoną wprost z ruchów faszystowskich. Jak celnie zauważa Andrzej Friszke, świadczyło to o „głębokiej w młodym pokoleniu lat 30. tendencji antyindywidualistycznej, pragnieniu zacierania swej odrębności, roztopienia w masie, fascynacji podporządkowaniem, militaryzacją. Dochodziły do tego również nowe elementy obyczaju – częstsze niż dotąd pochody zorganizowane na wzór wojskowy (czwórkami, ósemkami) czy rzadkie dotychczas unoszenie ręki z zaciśniętą pięścią”[101].

Ku katastrofie

Trzynaście dni po zakończeniu zlotu młodzieży socjalistycznej w Katowicach, 1 października 1938 r., Polskie Radio podało informację o przyjęciu przez

---

99 *Wielka defilada w stolicy Śląska*, „Gazeta Robotnicza”, 20 IX 1938; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 464; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 202.

100 *Wielka defilada w stolicy Śląska*, „Gazeta Robotnicza”, 20 IX 1938.

101 A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 202–203.

Czechosłowację wystosowanego poprzedniego dnia, polskiego ultimatum, w którym Warszawa zażądała przekazania części powiatów czeskocieszyńskiego i frysztackiego. Następnego dnia rozpoczęło się wkraczanie wojsk polskich najpierw do Czeskiego Cieszyna, a potem do kolejnych miejscowości na Zaolziu. Szczególnie na Śląsku Cieszyńskim, ale także w całym województwie śląskim i w kraju zapanowała euforia i poczucie satysfakcji, wymieszane jednak u niektórych z zażenowaniem z powodu wystąpienia przeciwko południowemu sąsiadowi znajdującemu się w dramatycznej sytuacji[102]. Polscy socjaliści popierali oczywiście żądania powrotu do Polski Zaolzia, twierdzili jednakże, że zwrot ten powinien nastąpić poprzez dobrowolne i pokojowe porozumienie Warszawy i Pragi, oraz wskazywali, że nie może on być jedynie pośrednim skutkiem agresywnych posunięć Berlina. Bezpośrednio przed konferencją w Monachium, 24 września 1938 r., Rada Naczelna PPS przyjęła uchwałę, w której podkreślono, że niezależnie od tego, jak potoczą się losy Czechosłowacji, III Rzesza nie zrezygnuje ze swej polityki „ciągle powtarzających się faktów dokonanych". „Sprawa sudecka" – pisano – jest jednym z ogniw konsekwentnie realizowanego planu podbojów, a wielką odpowiedzialność przyjmują na siebie wielkie mocarstwa, które ciągłymi ustępstwami i kosztem małych państw próbują pozyskać do współpracy hitlerowców, a przez to „usypiają czujność społeczeństwa wobec zaborczości Niemiec, jednocześnie podtrzymują ufność w przyrzeczenia hitleryzmu"[103]. Jak podkreśla Andrzej Friszke, pomimo tak zaakcentowanych zastrzeżeń „trudno było nie zauważyć, że przyjęcie przez Pragę polskiego ultimatum było możliwe tylko w sytuacji wytworzonej przez Monachium, kiedy na mocy dyktatu czterech mocarstw europejskich Czechosłowacja została zmuszona do oddania Niemcom swoich pogranicznych prowincji. Opuszczona przez sojuszników, zmuszona do odstąpienia Hitlerowi rozległego pasa granicznego, nie mogła ryzykować konfliktu z Polską. Jest rzeczą zdumiewającą, że polscy socjaliści nie chcieli zauważyć dramatyzmu tej sytuacji"[104].

Niestety nie wiadomo, jak wydarzenia te oceniał Sławik – czy po zajęciu Zaolzia przeważał u niego entuzjazm, czy też jego stanowisko było bardziej realistyczne. Wiadomo jedynie, że 2 października 1938 r. m.in. wraz z żoną Jadwigą uczestniczył w uroczystości wkroczenia wojsk polskich do Czeskiego Cieszyna[105]. Oficjalnie na łamach prasy socjalistycznej, w tym w „Robotniku"/„Gazecie Robotniczej", pisano w dość spokojnym tonie (w porównaniu z innymi polskimi

---

[102] Zob. np. J. Januszewska-Jurkiewicz, K. Nowak, *Zaolzie w granicach województwa śląskiego* [w:] *Województwo śląskie (1922–1939)*…, s. 200.

[103] *Uchwały Rady Naczelnej P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 27 IX 1938; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 214.

[104] A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 214.

[105] Zob. fotografie ze zbiorów Stowarzyszenia Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, sygn. SŻIH-41/1-14, http://judaika.polin.pl/dmuseion/docmetadata?id=4947&show_nav=true, dostęp: 29 IV 2019.

pismami) o możliwości „całkowitego i rozumnego rozwiązania spraw polsko-czechosłowackich" i konieczności współpracy obu państw, co podkreślono również w uchwale CKW, ale z enuncjacji tych niewątpliwie przebijała też nieco gorączkowa radość ze zjednoczenia „prastarej ziemi śląskiej z Polską"[106]. Warto przy okazji wspomnieć, że w napiętym okresie zajmowania Zaolzia władze zastosowały wobec opozycyjnej prasy, wbrew uregulowaniom prawnym, rodzaj cenzury prewencyjnej. „Wówczas trzeba było posyłać wszystkie tzw. odbitki szczotkowe do cenzora, który dopiero później zezwalał na druk tych stron. Była to obrzydliwa szykana – zastosowana zresztą w tym samym okresie również wobec warszawskiego »Robotnika« – która narażała nas na wielkie straty […]. Cenzorzy bowiem umyślnie przedłużali swoją czynność, abyśmy tylko nie mogli przeszkodzić w ówczesnej skandalicznej nagonce na Czechosłowację" – wspominał Bolesław Surówka z „Polonii"[107]. Po zajęciu Zaolzia tamtejsza Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza w Czechosłowacji scalona została ze śląskimi strukturami PPS. Początkowo, pod koniec października 1938 r., utworzono osobny OKR PPS w Karwinie, który w kwietniu następnego roku połączono jednak ze strukturą cieszyńską. Podobnie scalono inne organizacje związane z PPS, m.in. stowarzyszenie „Siła", związki zawodowe oraz spółdzielcze. Polscy socjaliści przez kilka miesięcy ostro rywalizowali z sanacją o wpływy polityczne na tym terenie[108].

Jeszcze w atmosferze przejmowania Zaolzia przez Polskę, pod dużą presją rządowej propagandy, odbyły się w listopadzie 1938 r. wybory do Sejmu i Senatu. PPS, podobnie jak inne opozycyjne stronnictwa, postanowiła zbojkotować to głosowanie, przeprowadzone na podstawie niedemokratycznej ordynacji z 1935 r. Rada Naczelna – w skład której wchodził, przypomnijmy, Sławik – podjęła wówczas uchwałę, że nie widzi „możności wzięcia udziału w rozpisanych wyborach do Sejmu i Senatu". Postanowiono natomiast uczestniczyć w wyborach samorządowych, w których redaktor naczelny „Gazety Robotniczej" nie wystartował. Socjaliści nie prowadzili jednak zbyt aktywnej akcji bojkotowej. Górnośląski OKR wydał tylko odezwę, w której wyjaśniano, że nie ma formalnoprawnego przymusu wyborczego, lecz nie została ona rozkolportowana z powodu zakazu władz. Zresztą jak się wydaje, w województwie śląskim niewiele by ona zmieniła, ponieważ w głosowaniu do Sejmu wzięło udział aż ponad 80 proc. uprawnionych. Wynik głosowania był korzystny dla sanacji, ale trudno go było uznać za jakiś

---

106 M. Niedziałkowski, *Polska i Czechosłowacja*, „Gazeta Robotnicza", 2 X 1938; *Uchwała C.K.W. Polskiej Partii Socjalistycznej*, „Gazeta Robotnicza", 5 X 1938; *Prastara Ziemia Śląska łączy się z Polską*, „Gazeta Robotnicza", 8 X 1938.

107 B. Surówka, *Było – minęło*…, s. 64–65.

108 J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 507; *Odezwa Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej*, „Gazeta Robotnicza", 12 X 1938; *Zjednoczenie polskiego ruchu socjalistycznego na Śląsku Zaolziańskim z P.P.S. i z klasowym ruchem zawodowym całej Polski*, „Gazeta Robotnicza", 1 XI 1938.


E.DANEK







Henryk Sławik w Cieszynie, podczas uroczystości z okazji zajęcia Zaolzia przez Polskę, 2 października 1938 r. Ze zbiorów Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny – Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, SŻIH 41/1, 41/2, 41/9, 41/12

spektakularny sukces obozu rządzącego. Po wyborach socjaliści kontynuowali akcję na rzecz wprowadzenia demokratycznej ordynacji wyborczej, ale po zajęciu przez III Rzeszę terytorium Czech w marcu 1939 r. uwaga PPS, podobnie jak innych polskich ugrupowań, skupiła się już przede wszystkim na sytuacji międzynarodowej i narastającej groźbie wybuchu wojny[109].

Po tych wydarzeniach CKW w specjalnej uchwale wskazał na zagadnienie obrony narodowej jako na najważniejszą sprawę i zapewnił, że „masy robotnicze, chłopskie i pracownicze" staną do obrony ojczyzny. Podkreślano, że w tej nadzwyczajnej sytuacji potrzebny jest rząd „wychodzący poza ramy systemu", który „potrafi wykrzesać z kraju pełną sumę entuzjazmu", a „parlament, przedstawicielstwo wszystkich żywych sił w kraju, byłby dzisiaj bez cienia przesady wartością ogromną". Postulaty w tej sprawie delegacja PPS wręczyła 1 kwietnia 1939 r. prezydentowi Mościckiemu. Jak podkreśla Andrzej Friszke, socjaliści nie uzależniali jednak wsparcia dla wysiłków obronnych państwa od postulatów politycznych i w marcu PPS weszła m.in. do Komitetu Pożyczki Przeciwlotniczej[110]. To stanowisko partii dostrzegały też władze w Katowicach. W jednym ze sprawozdań przygotowanych wówczas w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim pisano: „Po aneksji przez Rzeszę Czech i Moraw wysunęła się [w PPS – T. K.] na pierwszy plan kampania przeciwko zaborczości hitlerowskich Niemiec, jako że i Polska znalazła się w niebezpieczniejszej niż dotychczas sytuacji. Partia miała okazję wygrywać swoje atuty antyfaszystowskie i z miejsca podkreśliła zdecydowaną wolę obrony całości Rzeczypospolitej, dając temu wyraz w uchwałach, podejmowanych na zebraniach i zgromadzeniach. W szeregach jej panował niezwykle patriotyczny i bojowy nastrój"[111]. Sławik już dwa miesiące wcześniej publicznie mówił o konieczności kompromisu z sanacją w obliczu zagrożenia z zewnątrz. Na zebraniu partyjnym w Chorzowie 2 lutego 1939 r., powołując się na kontakty członków CKW z przedstawicielami rządu, oświadczył, że wkrótce wojewoda śląski otrzyma od „miarodajnych czynników" nowe instrukcje dotyczące pozytywnego ustosunkowania się do PPS. Oceniał, że na Górnym Śląsku będzie musiało dojść do porozumienia między polskimi socjalistami a rządowym Obozem Zjednoczenia Narodowego (tzw. Ozonem) w celu przeciwstawienia się narodowcom, „gotowym uwikłać Polskę w wojnę domową podobną do tej w Hiszpanii". Sławik podkreślił też, że PPS zgadza się z polityką zagraniczną rządu, gdyż „przekonała się o jej niezależności". Nie po raz pierwszy pokazał w ten sposób, że przekonania polityczne i sprawy partyjne powinny

---

109 *Uchwały Rady Naczelnej P.P.S. W sprawie wyborów Sejmowych i Samorządowych*, „Gazeta Robotnicza", 27 IX 1938; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 464–465; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 204–207.

110 A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 215.

111 AP Kat, UWŚ, sygn. 580, Sprawozdanie sytuacyjne nr 3 obejmujące polski legalny ruch polityczny za miesiąc marzec 1939 r., 11 IV 1939, k. 54.

zejść dalszy plan, gdy zaistnieje konieczność konsolidacji sił w obliczu najpoważniejszych zagrożeń[112].

W cieniu wydarzeń międzynarodowych 19 marca 1939 r. obradowała doroczna konferencja okręgowa górnośląskiej PPS, w której przygotowaniu Sławik aktywnie uczestniczył jako sekretarz OKR. Stanowisko to po kilku latach przerwy objął na początku tego roku w efekcie kolejnego zatargu w górnośląskim kierownictwie partii. W konflikt z pozostałymi członami władz regionalnych wszedł wówczas Józef Janta, sekretarz katowickiego OKR, w latach trzydziestych kilkakrotnie pełniący tę funkcję. Oskarżył on swych kolegów o to, że niedostatecznie bronią interesów robotników, a ponadto wystąpił personalnie przeciwko Stańczykowi, stawiając mu zarzut karierowiczostwa, oraz przeciw Sławikowi, zarzucając mu „ociąganie się w pracy organizacyjnej". Sprawa dotarła do CKW, lecz regionalne kierownictwo partii zdecydowało, by zatargowi temu nie nadawać rozgłosu, i ostatecznie Janta został pozbawiony stanowiska sekretarza OKR i przeniesiony na Zaolzie, a jego obowiązki przejął Sławik. Zmiana ta wynikła też z różnicy zdań na temat współpracy PPS z obozem rządzącym, ponieważ Janta wyróżniał się wówczas w katowickim OKR swym zdecydowanie antysanacyjnym stanowiskiem. W mocno radykalnym duchu prowadził potem działalność na Zaolziu, gdzie został nawet aresztowany za „zniewagę władz" i skazany na sześć miesięcy więzienia (wyrok został uchylony przez sąd wyższej instancji). Zbyt ostra jak na PPS retoryka Janty nie podobała się też wielu działaczom socjalistycznym na Zaolziu. Z kolei objęcie funkcji sekretarza OKR przez Sławika, który – jak napisano w sprawozdaniu władz wojewódzkich – należał do „rzędu wybitniejszych działaczy partyjnych", nie wywołało w partii jakiegokolwiek sprzeciwu[113].

---

112 „Sławik najwidoczniej podzielał iluzje, żywione przez część prawicowych przywódców partii – ocenia J. Walczak – którzy budowali swe koncepcje na założeniach możliwości znośnego kompromisu z sanacją w obliczu zagrożenia z zewnątrz". Zob.: J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 508; E. Długajczyk, *Sanacja śląska 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983, s. 354; *Na Górnym Śląsku przed wybuchem wojny. Wybór tekstów źródłowych z 1939 roku*, do druku przygotowali E. Długajczyk i T. Falęcki, Katowice 1999, s. 65. W lutym 1939 r. Sławik uczestniczył jako wykładowca w zorganizowanym przez Związek Robotników Przemysłu Metalowego w Polsce kursie dla referentów z oddziałów związku w Katowicach, Wełnowcu, Szopienicach, Siemianowicach i Piotrowicach (łącznie dla 30 osób). Zob.: AP Kat, DP Kat, sygn. 32b, Sprawozdanie sytuacyjne [Dyrekcji Policji w Katowicach] nr 2 z ruchu zawodowego za miesiąc luty 1939 r., 25 II 1939, k. 24; M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności*…, s. 340–341.

113 AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Pismo Naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego do MSW, Dep. I Polityczny, 15 II 1939, k. 497–498; AP Kat, DP Kat, sygn. 32, Sprawozdanie [starosty grodzkiego katowickiego] z polskiego ruchu politycznego za miesiąc luty 1939, k. 4; AP Kat, DP Kat, sygn. 592, UWŚ, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc luty 1939, 15 III 1939, k. 39; AP Kat, DP Kat, sygn. 580, Sprawozdanie sytuacyjne nr 2 obejmujące polski legalny ruch polityczny za miesiąc luty 1939 r., 9 III 1939, k. 32; *Komunikat partyjny*, „Gazeta Robotnicza", 1 III 1939; *Komunikat partyjny*, „Gazeta Robotnicza", 8 III 1939; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 508.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Gazeta Robotnicza

CENA 10 gr.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego

Wydawca: O. K. R. P. P. S. Katowice

Wychodzi rano 6 razy tygodniowo z wyjątkiem poniedziałków zwycz. 40 gr. Układ ogłoszeń tekstowych i zwycz. 6-io szpaltowy. Red. i Admin. w Katowicach, Teatralna 12. Redaktor przyjmuje oprócz soboty codziennie od g. 10—12. Admin. czynna od g. 8—16. Abonament mies. w ekspedycji, u kolp. i na poczcie 2.50 zł., zagr. 6 zł. Cena ogł.: za wiersz wysokości 1 mm. w tekście 50 gr. Tel. 354-05. P.K.O. 301.042

Nr. 230 Katowice, Piątek 16 Września 1938 r. Rok 42

Najbardziej historyczny i dramatyczny lot

Spotkanie Chamberlaina i Hitlera

zadecyduje o pokoju świata



CHAMBERLAIN.

Inicjatywa premiera Chamberlaina wyjazdu do kanclerza Hitlera znalazła entuzjastyczne poparcie całej prasy angielskiej. Krok Chamberlaina spotkać się miał nie tylko z jednomyślnym gorącym poparciem całego gabinetu, ale również

PRZEWÓDCÓW LABOUR PARTY,

których premier poinformował w środę po południu o swoim postanowieniu. Dzienniki ujawniają inetresujący szczegół, że Chamberlain nigdy w swoim życiu podróży powietrznej nie odbywał i że będzie to jego pierwszy lot. Prasa nazywa ten lot

NAJBARDZIEJ HISTORYCZNYM I DRAMATYCZNYM

i pisze, że w 70-ym roku życia Chamberlain decyduje się na swój pierwszy lot, aby

ZABEZPIECZYĆ EUROPIE POKÓJ.

Od przebiegu rozmów zależeć będzie, czy Chamberlain odjedzie w piątek, czy też później. Gdyby premier brytyjski powrócił do Londynu w piątek, to w sobotę odbyło by się posiedzenie gabinetu, na którym premier złożyłby swym kolegom sprawozdanie z przebiegu wizyty.

Interesująca jest opinia „Times'', który przewiduje, że wynik rozmów Chamberlaina z kanclerzem Hitlerem nie będzie kompletnym rozwiązaniem zagadnienia, lecz raczej

WZNOWIENIEM PRZERWANYCH ROKOWAŃ,

jednakże Chamberlain nie podejmowałby swej podróży, gdyby nie widział conajmniej

PEWNYCH WIDOKÓW POROZUMIENIA.

W zasadzie impas rokowań w Pradze nie jest — zdaniem „Times" — ostateczny. Myśl spotkania z kanclerzem Hitlerem, według „Times", rzucona być miała PRZEZ PREMIERA DALADIERA, który we wtorek wieczorem w rozmowie telefonicznej z Chamberlainem zasugerować miał taki krok, proponując jakoby aby obaj polecieli do kanclerza. Chamberlain wyrazić miał pewne zastrzeżenia co do udziału prem. Daladier, wysuwając argument, że prawdopodobnie kanclerz postawiłby za warunek udział w rozmowie Mussoliniego. W końcu „Times" podkreśla, że Chamberlain udaje się do kanclerza

Z PEŁNĄ APROBATĄ FRANCJI.

Wiadomość o decyzji premiera Chamberlaina udania się do kanclerza Hitlera wywołała wielkie wrażenie nie tylko w Londynie, ale i we wszystkich dominiach brytyjskich. Premier otrzymuje

DEPESZE GRATULACYJNE ZE WSZYSTKICH STRON ŚWIATA,

m. in. depesze takie nadesłali: premier Kanady Mackenzie King i premier australijski Lyons.

***

Premier Chamberlain odleciał do Niemiec wczoraj o godz. 8.35. Na lotnisku w Heston żegnali premiera: lord Halifax, Cadogan, lord Brocket, lord Londonderry i przedstawiciel ambasady niemieckiej. Przed wejściem do samolotu premier Chamberlain oświadczył dziennikarzom: udaję się do kanclerza Hitlera, ponieważ wydaje mi się, że w obecnej sytuacji

OSOBISTA ROZMOWA KANCLERZA ZE MNĄ MOŻE PRZYNIEŚĆ POZYTYWNE WYNIKI.

Polityka, którą prowadzę, zawsze zmierzała do zapewnienia pokoju. Chętne przyjęcie mej propozycji przez kanclerza Hitlera wzmaga moją nadzieję, iż wizyta, którą złożę, nie będzie bez rezultatów.

Premierowi Chamberlainowi towarzyszą w jego podróży do Berchtesgaden sir Horace Wilson i William Strang. Ponieważ premier nie zna niemieckiego, a kanclerz Hitler angielskiego, tłumaczem będzie ze strony brytyjskiej Strang.

Podróż swą do Niemiec odbywa premier na samolocie „British Airways", pilotowanym przez majora Pelly i majora Klinga.



HITLER.

Na lotnisku w Oberwiesenfeld, (Monachium), wspaniale udekorowanym flagami hitlerowskimi i brytyjskimi, zebrał się około 100 tys. tłum publiczności w celu powitania przybywającego premiera Chamberlaina.

O godz. 2 m. 30 osiadł na lotnisku lśniący, srebrny, dwumotorowy samolot. Pierwszy wysiadł z samolotu premier Chemberlain, którego natychmiast powitał ambasador Henderson. Z wyglądu premiera Chamberlaina widać, że zniósł on znakomicie, pierwszy w swoim życiu, lot.

Po powitaniu przez obecne na lotnisku osobistości premier Chamberlain przeszedł do salonu recepcyjnego, gdzie przywitał go „Gauleiter" minister Wagner, który następnie razem z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropem odprowadził premiera Chamberlina na peron kolejowy, gdzie oczekiwał pociąg nadzwyczajny, którym premier brytyjski odjechał do Berchtesgaden.

***

Policja czeska obsadziła sztab Niemców Sudeckich

Sudety spływają krwią

Niemcy masowo odmawiają stawienia się się do wojska czechosłowackiego

Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Eger, że w środę wieczorem doszło tam do poważnych zajść. Policja czeska przy pomocy samochodów pancernych usiłowała dokonać rewizji w hotelu Victoria, gdzie obecnie znajduje się główna siedziba partii niemiecko-sudeckiej, w zamiarze uniemożliwienia wszelkiej działalności organów partyjnych i pozbawienia ruchu sudeckiego przewódców. Straż sudecka przeciwstawiła się wkroczeniu policji czeskiej, która wówczas otworzyła ogień na gmach hotelu, przyczym od rykoszetu zabity został agent policji. Po chwili policja wtargnęła do domu i obsadziła wszystkie pokoje. Agenci policji szukali przede wszystkim broni ukrytej, znaleźli jednak tylko starą dubeltówkę. Następnie policja wtargnęła również siłą do biur partii niemiecko - sudeckiej, znajdujących się w hotelu Wenzel nawprost dworca. Zabity został przy tym funkcjonariusz partii sudeckiej. W późnych godzinach wieczornych biura partii obsadzone były jeszcze przez policję.

Na całym obszarze sudeckim rozpoczęła się fala aresztowań funkcjonariuszy partii niemiecko-sudeckiej. Aresztowania te dokonywane były nie tylko przez żandarmerię, ale i przy współudziale uzbrojonej policji pomocniczej. Duża liczba Niemców sudeckich przebrana została siłą w mundury wojskowe i przewieziona do obszaru czeskiego. Niemcy sudeccy bowiem odmówili stawienia się do wojska.

23 ZABITYCH I 200 RANNYCH W EGER.

Komunikat partii niemiecko-sudeckiej, wydany w Eger, stwierdza, że w ostatnich starciach w obszarze Sudetów zabitych zostało 16 Niemców i 7 Czechów. Liczba rannych Niemców przekracza 200.

List Mussoliniego do Runcimana

Mussolini domaga się

plebiscytu i rozbioru Czechosłowacji

PAT donosi z Mediolanu:

„Popolo d'Italia" zamieszcza p. t. „List do Runcimana" artykuł wstępny, którego kierownictwo przypisuje się jest Mussoliniemu. W artykule tym Mussolini stwierdza, że w Czechosłowacji istnieje nie tylko kwestia sudecka, ale również kwestia węgierska, polska i słowacka. Innymi słowy jest tyle problemów, ile jest w Czechosłowacji narodowości. Autor artykułu pisze, że lord Runciman powinien był już przekonać się że nie istnieje ani naród czechosłowacki ani państwo czechosłowackie. Gdyby przymus, jednoczący różne rasy rodziny czechosłowackiej, ustał, zja wisko rozdrobnienia Czechosłowacji było by nieanalizowane i nieodparte. W Wersalu powiano by się stworzyć Czechy — nazwa historyczna — z jednolitą ludnością czeską, jednakże postanowiono przeciwnie „wydać" Czechosłowację — organizm nigdy nie istniejący — i stworzono państwo sztuczne, dając mu od samego urodzenia elementy jego słabości i rozkładu. Następnie autor artykułu radzi lordowi Runcimanowi, aby zaproponował Beneszowi plebiscyt nie tylko dla Niemców sudeckich, lecz i wszystkich narodowości, które tego zażądają. W razie odmowy ze strony Beneszа, Runciman mógłby mu zakomunikować, że W. Brytania za stanowi się wielokrotnie, zanim przystąpi do wojny tylko dla ochrony państwa, będącego monstrualną fikcją. Jeśliby Hitler zaatakował przyłączyć do siebie 3 i pół miliona Czechów, to Europa miała by rację ruszyć się, lecz Hitler zajmuje się i troszczy się tylko o 3 i pół miliona Niemców. Nikt nie może mu odmówić tego prawa i nikt nie może przeciwstawić się wykonaniu tego obowiązku, a tym mniej Włosi, którzy mają precedensy w tej dziedzinie. Dalej autor artykułu pisze, że ustaliwszy strefy plebiscytu pozostawało by zbadać termin, sposób i kontrolę plebiscytu, która mogła by mieć charakter międzynarodowy, jak to już było z zadawalającymi wynikami przy plebiscycie w Zagłębiu Saary. Artykuł kończy się oświadczeniem, że nowa sytuacja polityczna i terytorialna, jaka powstałaby w Czechosłowacji, ustaliła by nowe równowagi i nowe możliwości, a przede wszystkim zapobiegła by wojnie. Miliony ludzi uważają, że jest absolutną koniecznością uniknięcie tej wojny. Granice, nakreślone atramentem, mogą być zmienione innym atramentem, ale inną jest rzeczą, gdy granice zostały wytyczone ręką Boga i krwią ludzką.

Mussolini występując tak gwałtownie w obronie Niemców sudeckich ani słowem nie wspomina o Niemcach w Tyrolu, którym Włochy faszystowskie w ogóle odmawiają wszelkich praw, nawet nadawania imion niemieckich własnym dzieciom, ale taka już jest moralność faszystowska.

Oświadczenie Ribbentropa

Min. Ribbentrop oświadczył przedstawicielowi „Daily Mail", Ward Price'owi, co następuje: Jako minister spraw zagranicznych Rzeszy mogę pana zapewnić, że decyzja Neville Chamberlaina złożenia wizyty kanclerzowi Hitlerowi napełnia mnie prawdziwą radością. Jestem przekonany, że osobista rozmowa pomiędzy obu szefami rządów może mieć doniosłe znaczenie nie tylko dla znalezienia rozwiązania sprawy sudeckiej, ale także dla kształtowania się stosunków pomiędzy obu naszymi krajami. Oddawna było moim pragnieniem, aby kanclerz i szef rządu brytyjskiego mogli się spotkać, cieszę się, że to pragnienie moje urzeczywistnione zostaje przez p. Chamberlaina, którego realne ustosunkowanie się do zagadnień naszczyłem się cenić w czasie mego pobytu w Londynie w charakterze ambasadora niemieckiego i co do którego osobistej dobrej woli jestem głęboko przekonany. (PAT.).

Smetona ma zostać

dożywotnim prezydentem Litwy

W Birżach odbyło się wielkie zebranie rolników, na którym wyrażono życzenie, aby obecny prezydent republiki Smetona wybrany został przy następnych wyborach dożywotnim prezydentem republiki litewskiej. Podobne życzenie wysunięto i na zebraniach w innych miejscowościach Litwy. Oczywiście zebrania te odbywają się z inspiracji Rządu.

Sprawy prasowe podporządkowane

Biuru Zadań Specjalnych przy Radzie Ministrów

PAT donosi: Sprawy prasowe w prezydium Rady Ministrów zostały wyłączone do zakresu działania biura zadań specjalnych, na którego czele stoi dyr. Mieczysław Lepecki.

Generalny Komisarz Wyborczy

objął urzędowanie

Generalny Komisarz wyborczy, sędzia Giżycki, objął wczoraj urzędowanie.

Biuro generalnego Komisarza wyborczego mieści się w gmachu prezydium rady ministrów. (PAT).

Obrady Rządu rumuńskiego

Wczoraj rano w Sinaia pod przewodnictwem króla odbyła się konferencja z udziałem ministrów wojny, spraw wewnętrznych, finansów i szefa sztabu generalnego. Wieczorem zebrała się pod przewodnictwem patriarchy Miro-na Christea rada ministrów, na której premier w zastępstwie przebywającego w Genewie ministra spr. zagr. Commena poinformował ministrów o sytuacji międzynarodowej.

Odbywająca się w marcu 1939 r. w Katowicach okręgowa konferencja PPS pokazała, że do dyscypliny partyjnej przykłada się jeszcze większą wagę niż do tej pory. Przed wejściem na salę obrad członkowie Akcji Socjalistycznej dokładnie kontrolowali, czy każdy delegat oprócz mandatu miał opłaconą legitymację partyjną i kwit abonamentowy za prenumeratę „Gazety Robotniczej". Ustalono też, że ci towarzysze, którzy nie abonują tego pisma, nie mogą zajmować kierowniczych stanowisk w poszczególnych placówkach. Podczas obrad Sławik przedstawił sprawozdanie organizacyjne z działalności górnośląskiej PPS i kierowanej przez siebie gazety. Ocenił, że w porównaniu z poprzednimi latami sytuacja partii wyglądała całkiem dobrze. Zapowiedział też, że będzie jeszcze bardziej przestrzegana dyscyplina organizacyjna, m.in. w kwestiach finansowych (ustalony został system kontrolny wpływów do kasy OKR). Gorzej przedstawiała się kondycja „Gazety Robotniczej", np. nadal występowały poważne problemy z kolportażem, ponieważ zdarzało się, że osoby zajmujące się tym zalegały ze spłatą sporych zaległości[114]. Zasadniczy referat polityczny wygłosił na konferencji Jan Stańczyk, dużo miejsca poświęcając sytuacji międzynarodowej w związku z ostatnimi wydarzeniami w Czechosłowacji: „[…] przewidywania Rady Naczelnej P.P.S. co do rozwoju sytuacji za granicą były całkowicie słuszne. W Monachium dokonano daremnej próby okupienia pokoju przez oddanie słabszych państw w niewolę Hitlera. Kapitalistyczna misja faszyzmu natrafiła na niezdecydowaną postawę państw zachodnich. Lecz sumienie narodów zaczyna się budzić. Brutalny najazd na Czechosłowację otworzył oczy wszystkim. Narody zaczynają budować tamę. Trzeba stworzyć żelazny kaftan bezpieczeństwa dla tych szaleńców, którzy burzą pokój świata"[115]. Następnie odbyły się wybory władz regionalnych PPS. Sławik ponownie znalazł się w składzie OKR, a następnie, po kilku dniach, wybrany został jako sekretarz do pięcioosobowej Egzekutywy OKR (na jej czele pozostał Ziółkiewicz, a Stańczyk objął ponownie funkcję wiceprzewodniczącego)[116].

Już kilkanaście dni po tej konferencji okręgowej wydarzenia na arenie międzynarodowej zaczęły przyspieszać. Brytyjski premier Neville Chamberlain wydał 31 marca 1939 r. w Izbie Gmin oświadczenie o gwarancji niepodległości Polski i zapewnieniu jej pomocy w przypadku wojny obronnej. Niespełna miesiąc

---

114 *Maszerujemy naprzód! Wspaniały przebieg okręgowej konferencji P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 22 III 1939.

115 *Ibidem*.

116 Jana Habrykę z Mysłowic wybrano na skarbnika, zaś Alojzego Adamczyka, komendanta A. S. – na członka egzekutywy. Zob.: AP Kat, UWŚ, sygn. 580, Sprawozdanie sytuacyjne nr 4 obejmujące polski legalny ruch polityczny za miesiąc kwiecień 1939 r., k. 77; *Maszerujemy naprzód! Wspaniały przebieg okręgowej konferencji P.P.S.*, „Gazeta Robotnicza", 22 III 1939; *Na Górnym Śląsku przed wybuchem wojny…*, s. 114.

„Gazeta Robotnicza", 16 września 1938 r.
Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

później, 28 kwietnia, podczas przemówienia w Reichstagu Hitler wypowiedział Polsce zawarty pięć lat wcześniej pakt o nieagresji, ujawnił też poruszane już w rozmowach dyplomatycznych żądania aneksji Gdańska i budowy eksterytorialnej autostrady przez Pomorze, co zostało na początku maja przez polską stronę odrzucone.

W tym czasie Sławik jako sekretarz okręgu partyjnego zaangażowany był w organizację święta 1 Maja w całym regionie. Na początku kwietnia OKR podjął decyzję, że obchody dla centralnego okręgu przemysłowego odbędą się w Katowicach, zaś dla powiatu rybnickiego – w Rybniku[117]. W PPS widać było nadzwyczajną mobilizację. W kwietniu 1939 r. starosta katowicki pisał: „[…] w szeregach samej partii zauważyć można było w ostatnim czasie przemiany psychiczne. Mianowicie pod wpływem ostatnich wydarzeń na terenie międzynarodowym – odzywały się głosy członków tego stronnictwa, ażeby w roku bieżącym w dniu 1 maja pracować, a osiągnięty zarobek ofiarować na F.O.N. [Fundusz Obrony Narodowej – T.K.]"[118]. W związku z napiętą sytuacją międzynarodową minister spraw wewnętrznych 22 kwietnia 1939 r. zakazał urządzania pierwszomajowych pochodów, manifestacji i demonstracji na ulicach i otwartych placach. „Zastosowanie tego ograniczenia co do form obchodu wymaga wyłącznie sytuacja międzynarodowa, nie zezwalająca na załatwianie wewnętrzno-politycznych rozgrywek i porachunków, a nakazująca utrwalenie wartościowych patriotycznych nastrojów wśród najszerszych warstw ludności" [pis. oryg. – T. K.] – pisał minister Felicjan Sławoj-Składkowski do wojewodów[119]. W tej sytuacji PPS w województwie śląskim 1 maja 1939 r. w szybkim tempie zorganizowała zawody sportowe oraz akademie i zebrania w lokalach. Największy turniej piłki nożnej rozegrano w Katowicach, potem odbyła się akademia w sali w parku Kościuszki, ale frekwencja nie była zbyt duża. Sławik uczestniczył wówczas m.in. w zebraniu z udziałem kilkudziesięciu osób w jednym z lokali w Giszowcu, wygłaszając prelekcję poświęconą znaczeniu święta robotniczego[120].

---

117 *W sprawie obchodów 1-szo majowych*, „Gazeta Robotnicza", 6 IV 1939; *Komunikat partyjny*, „Gazeta Robotnicza", 14 IV 1939; *Komunikat 1-szo majowy*, „Gazeta Robotnicza", 25 IV 1939; AP Kat, DP Kat, sygn. 374, Program uroczystości Polskiej Partii Socjalistycznej na dzień 1 Maja 1939, k. 195–197; AP Kat, DP Kat, sygn. 374, Pismo Sekretariatu OKR PPS w Katowicach do Starostwa Grodzkiego w Katowicach [podpisane F. Ziółkiewicz, H. Sławik], 19 IV 1939, k. 200; A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 215.

118 AP Kat, DP Kat, sygn. 32, Sprawozdanie sytuacyjne nr 4 z polskiego ruchu politycznego i z życia mniejszości narodowych za miesiąc kwiecień 1939 r., 2 V 1939, k. 15.

119 AP Kat, DP Kat, sygn. 374, Pismo Ministra Spraw Wewnętrznych do Wojewodów i Komisarza Rządu na m. st. Warszawę (odpis), 22 IV 1939, k. 204; AP Kat, PWŚ, sygn. 350, Pismo Komendanta Policji Woj. Śl. miasta Chorzowa, 29 IV 1939, k. 512–513; *Uwaga! Zarządy placówek P.P.S. i klasowych związków zawodowych*, „Gazeta Robotnicza", 27 IV 1939.

120 AP Kat, DP Kat, sygn. 32, Sprawozdanie sytuacyjne nr 5 z polskiego legalnego ruchu politycznego i z życia mniejszości narodowych za miesiąc maj 1939 r., 2 VI 1939, k. 24; AP Kat,

Zorganizowana z dużym rozmachem konferencja PPS i klasowych związków zawodowych, na którą przybyło ponad tysiąc delegatów, odbyła się ponad miesiąc później, 8 czerwca 1939 r. w „Sali powstańców" w Katowicach. Główny, półtoragodzinny referat na temat sytuacji międzynarodowej i stanowiska socjalistów w tej sprawie wygłosił jako przedstawiciel CKW Adam Ciołkosz. Powiedział on m.in.: „P.P.S. już w chwili, gdy przyszedł Mussolini do władzy, wskazywała, że faszyzm musi doprowadzić do wojny. Reakcja polska gloryfikowała jednak faszyzm, a polska polityka zagraniczna szła po jednej linii z państwami faszystowskimi przeciwko państwom demokratycznym. P.P.S. biła na alarm, ale sanacja robiła swoje. Potem przyszła wojna z Abisynią, w Hiszpanii, w Albanii, w Chinach. Przyszło Monachium, zabór Austrii, Sudetów i Czechosłowacji. Pakt o nieagresji okazał się świstkiem papieru, ponieważ faszyzm nie dotrzymuje żadnych zobowiązań i żadnego słowa honoru, Hitler pisze w »Mein Kampf«, że Niemcy są narodem panów i dobre jest tylko to, co służy Niemcom"[121]. Po tym przemówieniu Henryk Sławik przedstawił rezolucję górnośląskiej PPS w sprawie obrony państwa i wewnętrznych zagadnień społeczno-politycznych, w której podkreślano, że „świat pracy" solidaryzuje się z całym narodem polskim w obronie granic państwa. „Partia nasza, jak też nasz ruch zawodowy zgłosiły w okresie największej groźby dla bytu niepodległego naszego państwa swoją gotowość do współpracy na odcinku spotęgowania obronności państwa – relacjonowała „Gazeta Robotnicza". – Druga strona wykazała, że nawet takie momenty chce wykorzystać dla swych własnych celów. Walkę o nasze postulaty polityczne, społeczne i gospodarcze będziemy prowadzić dalej z całą stanowczością, aż do zwycięstwa". Rezolucję, w której poruszone zostały też kwestie socjalne i sprawa zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, przyjęto jednogłośnie[122]. W lipcu władze okręgowe PPS w Katowicach omawiały m.in. sprawę pomocy

DP Kat, sygn. 374, Pismo Kierownika Wydz. Śledczego M. i Pow. Komendy Pol. Woj. Śl, 2 V 1939, k. 239–241; *1 Maja na Górnym Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 5 V 1939.

121 *1.000 delegatów na konferencji klasowego ruchu robotniczego w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza", 11 VI 1930.

122 *Ibidem*; AP Kat, UWŚ, sygn. 592, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc czerwiec, 19 VII 1939, k. 164; *Na Górnym Śląsku przed wybuchem wojny…*, s. 160–161. Pod koniec lipca 1939 r., podczas uroczystości odsłonięcia sztandaru CZG w Chorzowie, Jan Stańczyk mówił: „Niedaleko od nas poza bliską granicą sprawuje władzę najstraszniejsza, jaką znają dzieje, dyktatura ucisku. Naród niemiecki został zamieniony w wielki obóz wojenny i poddany tresurze kliki, która grozi Polsce i światu wojną. Ci Niemcy, którzy nie ugięli się wobec nacisku dyktatury giną w więzieniach, obozach koncentracyjnych lub są bez skrupułów mordowani. […] dziś, kiedy nad Europą zawisła groźba wojny, a naszym granicom grozi Hitler, tem mocniej zewrzemy nasze szeregi, aby sprostać wypadkom, przed którymi może nas postawić jutro. Towarzysze! Na nas może liczyć Polska w każdej godzinie próby. Na nas nie zawiedzie się pracujący lud Polski". Zob. *Imponująca manifestacja socjalistyczna*, „Gazeta Robotnicza", 2 VIII 1939.

dla uchodźców politycznych z byłej Czechosłowacji, wśród których było wielu socjalistów, a 23 lipca zorganizowano wieczornicę, na którą zaproszono uciekinierów z tego kraju[123].

W sierpniu 1939 r., ostatnim miesiącu pokoju, w katowickim kinie „Słońce" emitowano optymistycznie zatytułowany film *Francja czuwa*, w którym można było zobaczyć siłę niezawodnego, jak się wydawało, sojusznika[124]. Sytuacja była jednak już tak napięta, że żona Sławika Jadwiga wraz z córką Krysią 20 sierpnia 1939 r., akurat w dniu pogrzebu Wojciecha Korfantego (pochowanego w Katowicach na cmentarzu przy ul. Francuskiej), wyjechały do Warszawy, gdzie jak sądzono, w przypadku wojny mogło być bezpieczniej. Na ich wyjazd wpłynęło też to, że siostra Jadwigi miała lada dzień rodzić. Oczekiwania na narodziny jednak się przedłużały i żona Sławika jeszcze raz, na jeden dzień przyjechała sama do Katowic. „Mąż, ubrany na czarno, gotowy do wyjścia na pogrzeb [nie wiadomo czyj – T. K.], przywitał ją z wyrzutem: – Dlaczego wróciłaś? Lada dzień wybuchnie wojna i nie dostaniesz się do dziecka. Wrócę z pogrzebu i zaraz ładuję cię do pociągu. Zdążyła wrzucić do kosza trochę cieplejszych rzeczy i posłusznie odjechała. Zobaczyła męża po czterech latach" – pisała na początku lat dziewięćdziesiątych Irena Sławińska, opierając się na rozmowie z Jadwigą Sławik[125]. 28 sierpnia 1939 r. odbyło się posiedzenie CKW PPS, które tak wspominał Adam Ciołkosz: „oczywiście nie wiedzieliśmy, że wojna wybuchnie w najbliższy piątek, ale już omawialiśmy program pracy podziemnej pod okupacją niemiecką, bo przewidywaliśmy, że jeśli nie cała Polska, to w każdym razie duża jej część znajdzie się pod okupacją niemiecką"[126]. W tym samym czasie zebrał się górnośląski OKR. Podczas spotkania ustalono, że na początku września podjęta zostanie decyzja, kto z ramienia władz regionalnych PPS na wypadek ataku niemieckiego i ewentualnego zajęcia Górnego Śląska pozostanie na miejscu, aby organizować pracę konspiracyjną. Do tego zebrania oczywiście nie doszło[127].

Zarówno w Katowicach, jak i w całym kraju trwała już mobilizacja, początkowo tajna, a w ostatnim dniu miesiąca ogłoszona przez prezydenta RP. Władze 26 sierpnia 1939 r. opublikowały apel wzywający mieszkańców stolicy województwa śląskiego do kopania rowów przeciwlotniczych, zaś piwnice zaczęto przygotowywać na schrony. W nocy poprzedzającej ten dzień, około godziny 1.00 w centrum miasta, niedaleko mieszkania Sławika, rozległy się odgłosy

---

123 AP Kat, DP Kat, sygn. 32, Sprawozdanie z polskiego ruchu politycznego za miesiąc lipiec 1939, k. 50.

124 W. Janota, *Katowice między wojnami*…, s. 129.

125 I. Sławińska, *Śląski Wallenberg*, „Trybuna Śląska", 25 I 1991.

126 A. Friszke, *Adam Ciołkosz*…, s. 216.

127 F. Trąbalski, R. Motyka, *Pół wieku socjalizmu polskiego na Śląsku*, Warszawa 1947, s. 49; J. Kantyka, *Polska Partia Socjalistyczna na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939–1948*, Katowice 1975, s. 15.

eksplozji przed siedzibą Volksbundu i przed jedną z publicznych niemieckich szkół mniejszościowych – jak się okazało, była to jedna z wielu niemieckich prowokacji mających na celu eskalację napięcia. Dwa dni później został wstrzymany ruch kolejowy między obydwoma państwami[128]. „Wszędzie widziało się zaaferowanych mężczyzn, spieszących z kuferkami i walizkami w rozmaitych kierunkach – wspominał Bolesław Surówka z „Polonii". – Wielu było w mundurach. Nastrój był – trudno to określić – jakiś taki finałowy. Coś się kończyło, zamykało czy odchodziło. Ba – odchodziła cała epoka. Czuło się to w powietrzu. Jutro wyglądało – posępnie"[129].

„Gazeta Robotnicza" 31 sierpnia 1939 r. pisała o dalszych prowokacjach granicznych Hitlera i o nadzwyczajnej debacie w brytyjskiej Izbie Gmin. „Zobowiązania Anglii wobec Polski będą wykonane" – zapewniali socjalistyczni dziennikarze. W „Kronice Śląskiej", przygotowanej przez Sławika i jego współpracowników, krótko informowano o zarekwirowaniu niemieckiej broni, ukrytej w jednym z kościołów w Siemianowicach Śląskich. Mimo napiętej sytuacji życie toczyło się czy też musiało się toczyć swoim rytmem. W kilku kopalniach odbyły się wybory do rad zakładowych, gdzieś aresztowano paskarzy, w Chorzowie zarząd miejski ustalił maksymalne ceny w handlu detalicznym żywnością. Redakcja gazety, kierownictwo górnośląskiego OKR i związków zawodowych składały jednemu ze starych towarzyszy życzenia z okazji przypadających za kilka dni urodzin[130]. Sławik, kładąc się spać 31 sierpnia 1939 r., myślał zapewne o swej rodzinie w Warszawie, być może planował, co znajdzie się w następnym numerze „Gazety Robotniczej". Chyba jednak nawet w najczarniejszych snach nie mógł przewidzieć, że kolejny zostanie wydrukowany dopiero po ponad pięciu latach i prawie siedmiu miesiącach od tego dnia, i stanie się to już w nowej, komunistycznej rzeczywistości. Tego chłopakowi z Szerokiej, który przeszedł w swej redakcji wszystkie szczeble kariery dziennikarskiej, niestety nie dane było już zobaczyć.

---

128 Szerzej – zob.: G. Bębnik, *Wrzesień 1939 r. w Katowicach*, Katowice 2012, s. 56–63; W. Janota, *Katowice między wojnami*…, s. 130.

129 B. Surówka, *Było – minęło*…, s. 150–151.

130 „Gazeta Robotnicza", 31 VIII 1939.

CZĘŚĆ II
— WOJNA



Niemieckie ciężkie karabiny maszynowe w akcji. Katowice, 4 września 1939 r. (róg ulic Kilińskiego i Stalmacha). Ze zbiorów AIPN Kat

ROZDZIAŁ 6
UCHODŹCA (1939)

Koniec starego świata

„W roku 1939 mieliśmy kraj budujący mimo wszystkie przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne z potężnym rozmachem gmach własnej państwowości [tak w oryg. – T. K.]. Gdy wrócimy zastaniemy gruzy, nędzę i skrajne wyczerpanie materialne i może moralne. Wierzymy jednak, że wrócimy do wolnej, niepodległej, świadomej swej godności i zadań Ojczyzny. Świadomość niezłamanej niczem woli do niepodległego bytu naszego państwa doda nam sił – na gruzach zbudujemy nową szczęśliwą i pewną jutra Polskę. Broniliśmy wolności kraju, nawet w najtrudniejszych warunkach, w okrutnych cierpieniach, mękach i doświadczeniach, zdobyliśmy sobie prawo do Wolności i Niepodległości i nie damy sobie tego prawa odebrać. Do realizacji tego celu, tych zadań potrzebne nam są wszystkie siły ocalałe ze straszliwego pogromu" – tak Henryk Sławik pisał na początku 1944 r., przebywając już dłuższy czas na Węgrzech[1]. Niestety nie było mu dane wrócić w rodzinne strony, a cytowany tekst był jednym z ostatnich, jakie opublikował w swym pracowitym życiu.

Ponad cztery lata wcześniej, w pierwszych dniach września 1939 r., podobnie jak setki, a potem tysiące uchodźców z Górnego Śląska ruszył na wschód z nadzieją, że niemiecka machina straci swój impet i strona polska zorganizuje nową linię obrony. W Katowicach ewakuacja urzędów i innych instytucji państwowych, a następnie organizacji paramilitarnych, wojskowych służb tyłowych i policji rozpoczęła się rankiem 2 września. Specjalne pociągi, autobusy, wszelkiego rodzaju samochody, wreszcie pojazdy konne ruszyły w kierunku Sosnowca, Mysłowic i Krakowa. Około południa wyjechał wojewoda Michał Grażyński. W tym dniu miasto opuścił też Sławik, m.in. wraz z innymi politykami

---

[1] H. Sławik, *W Nowym Roku*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 1; zob. też K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech 1939–1945*, Opole 2016, s. 247.

górnośląskiej i zagłębiowskiej PPS – Janem Stańczykiem, Józefem Jantą i Alojzym Adamczykiem. W godzinach popołudniowych nadszedł rozkaz od marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego nakazujący odwrót z województwa śląskiego Grupy Operacyjnej „Śląsk". Jej dowódca, gen. bryg. Jan Jagmin-Sadowski, już po wojnie wspominał, że sugerował, aby odwrót opóźnić o jeden dzień, co mogło umożliwić „ewakuację ludności cywilnej (szczególnie powstańców śląskich), którą przy odejściu ze Śląska trzeba by zabrać ze sobą, aby nie narazić jej na prześladowanie ze strony Niemców"[2].

Generał miał rację, ponieważ hitlerowskie służby nie próżnowały. Natychmiast po wkroczeniu Niemców do Katowic rozpoczęły się aresztowania i egzekucje. Nazwisko Henryka Sławika, wraz z nazwiskami kilku tysięcy wyróżniających się polskich działaczy politycznych i społecznych, prawdopodobnie znalazło się na specjalnych listach gończych (*Sonderfahndungsliste*), które po kilku tygodniach stanowiły podstawę do opracowania *Sonderfahndungsbuch Polen* (*Specjalnej księgi gończej dla Polski*) – publikacji przygotowanej przez Reichspolizeikriminalamt, czyli Urząd Kryminalny Policji Rzeszy. Umieszczone zostały w niej dane osób, które ze względu na swą działalność albo postawę znalazły się w kręgu zainteresowania niemieckich służb policyjnych. W czerwcu 1939 r. Gestapo zwróciło się m.in. do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Volksdeutsche Mittelstelle (Głównego Urzędu Kolonizacyjnego dla Niemców Etnicznych) z wnioskiem o nadsyłanie informacji dotyczących osób, które, jak to sformułowano, dopuściły się „wykroczeń przeciw volksdeutschom w Polsce". Niemiecki MSZ zbierał takie dane za pośrednictwem swych placówek, m.in. konsulatu w Katowicach, gdzie przy gromadzeniu informacji korzystano z usług miejscowych organizacji niemieckich – Volksbundu i Jungdeutsche Partei, a także sieci agenturalnej Gestapo i Sicherheitsdienst. Każde nazwisko na przygotowanej liście opatrzone zostało symbolami oznaczającymi sposób potraktowania danej osoby w przypadku jej zatrzymania. Z samych Katowic w *Sonderfahndungsbuch Polen* znalazły się nazwiska ponad 350 ludzi. Przy Henryku Sławiku, dwukrotnie wymienionym, pojawiły się adnotacje, że jest on dziennikarzem i redaktorem „Gazety Robotniczej", a po zatrzymaniu ma być przekazany do centrali Gestapo w Berlinie[3].

---

[2] G. Bębnik, *Wrzesień 1939 r. w Katowicach*, Katowice 2012, s. 78–80; J. Kantyka, *Polska Partia Socjalistyczna na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939–1948*, Katowice 1975, s. 38.

[3] Pierwsza wersja księgi, tj. specjalna lista poszukiwań dla Polski, opracowana na podstawie informacji przekazywanych od końca maja lub czerwca 1939 r., powstała w sierpniu. Szerzej – zob.: *Sonderfahndungsbuch Polen*, [1939], s. 153, egzemplarz w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach; zob. też: reprint przygotowany na podstawie egzemplarza z zasobu Oddziałowego Archiwum IPN w Katowicach o sygn. IPN Ka 32/899 z uzupełnieniami z egzemplarza z zasobu Biblioteki Śląskiej w Katowicach, sygn. II 849588: *Sonderfahndungsbuch Polen. Specjalna księga gończa dla Polski*, wstęp i oprac. G. Bębnik, Katowice – Warszawa 2019;


Sonderfahndungsbuch
Polen
Herausgegeben vom Reichskriminalpolizeiamt
Berlin C 2, Werderscher Markt 5/6

Slawik Henry Redakt Kattowitz Jana 1 Mj Nr 8
Slawik Henryk Schriftl d Robotnicza Kattowitz Sw Jana 1 III J Gestapa Berlin

Specjalna księga gończa dla Polski. Ze zbiorów AIPN Kat

Podstawowym powodem hitlerowskich represji była oczywiście działalność w okresie międzywojennym, ale w niektórych przypadkach wystarczył noszony ubiór, np. mundur harcerski, czy też po prostu sąsiedzki donos. Pozostając w Katowicach, Henryk być może od razu podzieliłby los stu kilkudziesięciu katowickich działaczy politycznych i społecznych, byłych powstańców, harcerzy i innych osób, które zamordowane zostały przez Niemców w pierwszych dniach wojny[4].

„Kiedy pierwsze oddziały wdarły się do Katowic, uchodzi i chce się przedostać do Warszawy, co okazuje się niemożliwym" – pisano na łamach „Gazety Robotniczej" w 1945 r., w nekrologu Sławika[5]. Próba przedarcia się do rodziny przebywającej w Warszawie okazała się więc nieudana. W drugiej połowie września Henryk dotarł w okolice Drohobycza. Tam pomógł m.in. młodej mieszkance Katowic Stefanii Pielok, która już niebawem w Budapeszcie znalazła się w gronie jego bliskich współpracowników. Kilkadziesiąt lat później w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem wspominała, że do spotkania doszło w dramatycznym

G. Bębnik, *Sonderfahndungsbuch Polen. Specjalna księga gończa dla Polski*, „Biuletyn IPN" 2017, nr 9 (142), s. 19–31; A. Szefer, *Jak powstała niemiecka specjalna księga gończa Sonderfahndungsbuch Polen*, „Zaranie Śląskie" 1983, z. 3, s. 217–225; R. Kaczmarek, *Sonderfahndungsbuch Polen – lista śmierci*, „Śląsk" 1999, nr 9, s. 30–31.

4 G. Bębnik, *Wrzesień 1939 r…*, s. 126 i nast.; I. Sroka, *Stosunek władz hitlerowskich wobec powstańców śląskich w pierwszych tygodniach okupacji hitlerowskiej*, „Zaranie Śląskie" 1969, z. 2, s. 235–245.

5 *Tow. Henryk Sławik 1895–1945* [tak błędnie w oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 30 X 1945. Katowice opuścił też lider górnośląskiej PPS Franciszek Ziółkiewicz. Wyjechał on do Krakowa, ale jeszcze we wrześniu 1939 r. wrócił na Górny Śląsk i podjął działalność konspiracyjną. W ostatniej chwili zdołano wywieźć z katowickiego sekretariatu PPS materiały organizacyjne, m.in. ewidencję członków partii, księgę protokołów. Dokumenty te w Krakowie zaginęły. Zob. F. Trąbalski, R. Motyka, *Pół wieku socjalizmu polskiego na Śląsku*, Warszawa 1947, s. 49–50.





Aresztowani Polacy prowadzeni ul. 3 Maja w Katowicach, 4 września 1939 r.
Ze zbiorów AIPN Kat

momencie, kiedy wyczerpana, wśród wybuchających pocisków, widząc w oddali płonący Drohobycz, straciła już nadzieję na ratunek. W pewnej chwili podjechał do niej pusty autobus, z którego wysiedli dwaj mężczyźni i zaprosili do środka wyłącznie kobiety i dzieci. „Oni nas uratowali! Coraz bliżej drogi, którą szliśmy, wybuchały pociski – wspominała Pielok. – Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że te dwa troskliwe Anioły to… Henryk Sławik i jego szwagier. Dowieźli nas do granicy węgierskiej, rozlokowali na odpoczynek i zniknęli”[6].

W momencie, kiedy Sowieci wkroczyli na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, stało się jasne, że los Polski jest już przesądzony. W nocy z 17 na 18 września granicę polsko-rumuńską przekroczyły najwyższe władze RP. Jeszcze przed opuszczeniem kraju, podczas postoju w Kutach, minister spraw zagranicznych Józef Beck wydał polecenie, aby „poinformować naszych przyjaciół węgierskich”, że część armii niewątpliwie przejdzie na teren Królestwa Węgier i skorzysta z azylu politycznego. „Proszę natychmiast zapytać tamtejszy rząd – pisał szef dyplomacji do posła RP w Budapeszcie Leona Orłowskiego – jak zachowa się wobec uchodźców z Polski przekraczających granicę”[7]. Władze węgierskie miały być zapewnione, że Wojsko Polskie zachowa przepisy prawa międzynarodowego, da się rozbroić i w niczym nie narazi neutralności gospodarzy.

Tymczasem ku południowym granicom Polski zbliżały się tysiące wyczerpanych i oszołomionych ludzi. „Zatarasowanie szos autami i wozami powodowało powstawanie zatorów nie do opanowania, wojsko pomieszało się z ludnością cywilną, panował chaos i obezwładniające uczucie rozpaczy – wspominała jedna z uciekinierek, która dotarła do Przełęczy Tatarskiej (Jabłonickiej) na granicy polsko-węgierskiej. – Odczucie dramatyzmu naszego położenia osłabione było przez silne wyczerpanie psychiczne i fizyczne. Chciało się spać, stracić świadomość tego, co dzieje się wokół nas. Ludzie szlochali, odmawiali modlitwy, chowali na pamiątkę grudki polskiej ziemi, żołnierze z rozpaczą rozstawali się z bronią”[8]. W pobliże granicy polsko-węgierskiej pod Worochtą 18 września dotarł wraz z rodziną Stanisław Kaczmarek, radiotelegrafista z Poznania. „Nasze dwa otwarte samochody ciężarowe przedstawiają okropny obraz – wspominał. – Na każdym z nich wśród mnóstwa skrzyń i bagaży wojskowych gniecie się

---

6 Cyt. za: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 101 (tam również szerzej na ten temat – zob.: s. 11–12, 100–101); zob. też K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć IV. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Suplement. Emlékezés IV. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946. Függelék*, Warszawa 2019, s. 69.

7 Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford [mikrofilmy przekazane do Archiwum Akt Nowych w Warszawie, dokumenty dostępne online] [dalej: AIH], Ministerstwo Spraw Zagranicznych [dalej: MSZ], box 208, f. 17, Pismo ministra spraw zagranicznych J. Becka do Poselstwa RP w Budapeszcie, 17 IX 1939, b.p.

8 A. Wasilewska, *Ewakuacja* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999, s. 17.

około 25 ludzi, przeważnie kobiet i dzieci. Toczy się wprost walka o możliwie dogodniejsze miejsce dla matek i maleństw. Wśród dzieci od kilku już dni panują dwie straszliwe choroby: dyfteryt i biegunka. Jedno z nich, tj. moja 5-letnia córeczka Celinka, zmarła już po drodze w dniu 14 września pod Kowlem. Dziecko zostawiliśmy w Kowlu na cmentarzu u grabarza, a sami z pozostałymi dwiema córeczkami, 7-letnią Terenią i 2-letnią Marylką uciekamy dalej, by uchronić je od tego samego losu. […] Wystarczy jeżeli dodam, że moja żona w przeciągu tych 18-tu dni zupełnie osiwiała (miała 34 lata)"[9].

„Patrzę i oczom nie wierzę – wspominał inny uciekinier. – Jednolite i zwarte wczoraj oddziały tworzą dziś bezładną, ogłupiałą masę. Suną przed siebie w milczeniu"[10]. Strach mieszał się z niepewnością, czy Węgrzy zdecydują się na wpuszczenie uchodźców, czy też pod presją III Rzeszy zablokują granice. „Wtem w ciemności podchodzi do nas młoda kobieta, która przed kilku dniami przyczepiła się do naszej grupy i powiada – »Proszę państwa, słyszałam, że Węgrzy wpuszczają tylko wojskowych, natomiast wszystkie osoby cywilne zawracane są do Polski« – relacjonował dalej Kaczmarek. – Wiadomość ta spadła jak bomba na nasze wozy. Powstał nieopisany krzyk matek – »Gdzie my się podziejemy teraz, dokąd pójdziemy z chorymi dziećmi? – Tu nikt nas nie przygarnie, a za nami wojska radzieckie idą. Ledwośmy w Tarnopolu zdołały przed nimi ujść«. Na domiar złego w oddali odezwało się kilkanaście strzałów karabinowych. »To Ukraińcy rzucili się na Polaków« – gruchnęła dalsza złowroga wieść. Powstaje jeszcze większa panika i zamieszanie"[11]. Szybko rozeszły się też plotki, po części inspirowane również przez niemieckich agentów, że po drugiej stronie granicy ludzie będą pozbawieni wszystkich rzeczy osobistych, aresztowani i umieszczeni w obozach. Inni uspokajali, powołując się na wielowiekową przyjaźń polsko-węgierską, znalazły się jednak osoby, które zrezygnowały z opuszczenia kraju[12].

Wreszcie 18 września 1939 r. do zdenerwowanych i wycieńczonych ludzi dotarły informacje o otwarciu granic. Rozpoczął się exodus tysięcy ludzi. Jak pisze Mieczysław Wieliczko, decyzja o wpuszczeniu uchodźców „zapadła w kręgu propolsko nastawionych polityków" na czele z premierem Pálem Telekim

---

9 Cyt. za: H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 58–59.

10 J. Kurdybowicz, *Tułaczym szlakiem. Kartki z pamiętnika żołnierza*, wstęp i oprac. H. Csorba, Wrocław 1958, s. 7.

11 Cyt. za: H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 59–60.

12 K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946,* Warszawa 2009, s. 20–22; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 57–69; R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki (1879–1941). Zarys biografii*, Jastrzębie-Zdrój 2009, s. 199–201; Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947, k. 3.

i szefem MSW Ferencem Keresztes-Fischerem, przy aprobacie m.in. ministra spraw zagranicznych Istvána Csákyego i oczywiście za zgodą samego regenta Miklósa Horthyego (Węgry od 1920 r. były monarchią bez króla)[13]. „Sam moment przekraczania granicy odbywał się w ciszy, skupieniu, ze ściśniętym sercem i krtanią – wspominał cztery lata później jeden z uchodźców. – Niektórzy łkali, niektórzy całowali ziemię, inni zabierali okruch jej ze sobą. Jeszcze dotąd [w 1943 r. – T. K.] bywa ona jako relikwia ukrywana we woreczkach i szkatułkach [pis. oryg. – T.K.]. Do niejednej trumny polskiej złożono okruchy tej ziemi"[14]. Jerzy Szwajcer (pseudonim „Jotes"), znany karykaturzysta (na Węgrzech portretował m.in. Henryka Sławika), tak wspominał ostatnie chwile w ojczyźnie: „Ciężko przeżyłem moment przekraczania granicy, która odcinała mnie od kraju, gdzie pozostawiłem mych najbliższych. Starałem się uspokajać myślą, że nie dzieli nas przecież tak znaczna przestrzeń, że gdy tylko nadarzy się odpowiednia okazja albo ja wrócę do nich, albo ich sprowadzę do siebie"[15].

Z pewnością podobne uczucia towarzyszyły też Sławikowi, który granicę przekroczył – jak podaje Károly Kapronczay – 21 września 1939 r.[16] Do dramatycznych przeżyć z pierwszych tygodni wojny Henryk wracał na Węgrzech wielokrotnie. W jednym z wystąpień mówił m.in.: „Przypomnijmy sobie pierwsze tygodnie po kampanii wrześniowej. Oszołomieni bólem, przygnieceni lawiną krzywd doznanych i wstrząśnięci klęską do głębi, stanęliśmy na gościnnej ziemi węgierskiej. Jakże posępna wydawała nam się nasza przyszłość, jakże wielu spośród nas wydawało się bliskich wpadnięcia w ostateczne zwątpienie, jak wielu

---

13 M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie na Węgrzech i opozycja węgierska w latach 1939–1943* [w:] *Władysław Sikorski – żołnierz i polityk*, red. J. Półćwiartek, Rzeszów 1987, s. 148; zob. też R. K. Nowak, *Rząd Pála Telekiego wobec Polski i Polaków (16 II 1939–3 IV 1941)* [w:] *W kręgu historii Europy Wschodniej. Studia i szkice*, red. P. Chmielewski, A. Głowacki, Łódź 2009, s. 104–105.

14 Dr R. Arend, *Przekroczenie granicy – Przyjęcie na ziemi węgierskiej*, „Wieści Polskie", 19 IX 1943; *idem*, *Emigracja polska na Węgrzech w latach 1939–1943*, „Archiwum Historii Medycyny" 1964, t. 27, z. 4, s. 420.

15 J. Szwajcer Jotes, *Ze wspomnień karykaturzysty*, Wrocław – Warszawa 1960, s. 191.

16 K. Kapronczay, *Refugees in Hungary. Shelter from storm during World War II*, Toronto – Buffallo 1999, s. 81, przyp. 7; zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 28. W niektórych biogramach i opracowaniach pojawia się zapis, że Sławik na początku przedostał się do Rumunii, a wkrótce potem nielegalnie przekroczył granicę węgiersko-rumuńską; w przywołanych publikacjach nie sprecyzowano natomiast, na podstawie jakich źródeł zamieszczono tę informację. Zob.: A. Targ, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Śląski słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Kantyka, W. Zieliński, Katowice 1977, s. 237; M. Fazan, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 38, Warszawa – Kraków 1997–1998, s. 601; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 137; Z. Kapała, *Powstańcy śląscy na obczyźnie w walce z Niemcami w latach 1939–1945*, „Z badań nad dziejami Górnego Śląska. Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Historia" 1988, z. 4, s. 99.

nie dostrzegało już jutrzenki lepszego jutra. Trudno się dziwić, że niektórzy ludzie nie wytrzymali przejść tak wstrząsających jak owe, które stały się naszym udziałem w tej pamiętnej jesieni 1939 roku"[17]. Sławik należał jednak do tych ludzi, którzy łatwo się nie poddawali i w nowych, niezwykle trudnych wojennych warunkach rozpoczął kolejny etap swej publicznej działalności, tym razem na niemalże kompletnie nieznanym mu gruncie węgierskim.

Przyjaźń w trudnych czasach

„Polak zapoznający się z dziejami Węgier zwróci niewątpliwie uwagę na liczne analogie, nie tylko w rozwoju historycznym obu krajów, ale także w ich życiu wewnętrznym. Zauważyć musi podobieństwo wad i cnót obu narodów a nawet podobieństwo postawy obu społeczeństw w obliczu grożącego ich krajom niebezpieczeństwa, oraz reakcji na klęski i zwycięstwa. Położenie geograficzne i łacińskie podłoże kultury wyznaczyło im podobne zadanie by przez obronę własną broniły i tej kultury. Pełnienie tej zaszczytnej misji kosztowało oba kraje wiele przelanej krwi, wiele zawodów i tragedji narodowych. Dzieje obu narodów to przecież dzieje wojen, ciągłego pogotowia, to dzieje ciągłej tęsknoty do trwałego i prawdziwego pokoju, któryby pozwolił na wyleczenie stale odnawiających się ran wewnętrznych, na odbudowę gospodarczą, reformy socjalne. Tymczasem po każdej starczyło zaledwie czasu na odbudowę szkód przez nie wyrządzonych a następna wojna przeszkadzała przeprowadzeniu dzieła do końca" [pis. oryg. – T. K.] – tak, w mocno zmitologizowany sposób, o historii i położeniu obu krajów w lutym 1940 r. pisano na łamach „Wieści Polskich", najważniejszego pisma wydawanego przez uchodźców na Węgrzech w czasie wojny[18]. Wielowiekowe przyjazne relacje polsko-węgierskie znalazły mocne potwierdzenie również w pierwszych dekadach XX stulecia. Koniec Wielkiej Wojny i powstanie ładu wersalskiego przyniosły obu narodom całkowicie różne doświadczenia. Polska po wielu latach wróciła na mapę Europy, natomiast Węgry, które formalnie przestały być częścią monarchii habsburskiej i odzyskały pełną suwerenność, na przestrzeni niespełna dwóch lat (1918–1920) zostały przeorane rewolucją komunistyczną i potraktowane przez zwycięskie mocarstwa z niezwykłą surowością. Na mocy traktatu w Trianon z 1920 r. utraciły prawie 2/3 historycznego obszaru i 60 proc. ludności. Pogląd o strasznym skrzywdzeniu narodu podzielały na Węgrzech w następnych latach właściwie wszystkie grupy społeczne i stronnictwa polityczne, od skrajnej prawicy poczynając, na radykalnej, komunistycznej lewicy kończąc. Rewizja postanowień

---

17 H. Sławik, *Przemówienie na Akademii Żałobnej ku czci ś.p. Generała Władysława Sikorskiego (streszczenie)*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3.

18 *Polityka węgierska*, „Wieści Polskie", 24 II 1940.

traktatu i zmiana narzuconego przebiegu granic stała się więc naczelnym celem polityki węgierskiej. Z kolei niepodległy byt państwa polskiego sankcjonował ład wersalski, dlatego też Warszawa z oczywistych przyczyn przeciwstawiała się tym państwom, które podważały powojenny system. W okresie międzywojennym sytuacja międzynarodowa i szersze geopolityczne uwarunkowania nie sprzyjały więc ścisłej współpracy politycznej polsko-węgierskiej, ponieważ zasadnicze cele obu państw były inne. Mimo to obustronne stosunki były bardzo dobre, tym bardziej że potwierdzone zostały w bardzo dramatycznych chwilach. Polacy nie ratyfikowali traktatu w Trianon. Nad Wisłą pamiętano o wielu propolskich inicjatywach na Węgrzech w czasie I wojny światowej. Żywe były wspomnienia o udziale Węgrów w Legionach Polskich[19]. W grudniu 1918 r. polski minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski otrzymał od ministra spraw wojskowych ppłk. Alberta Barthy depeszę, w której Węgier pisał m.in.: „Dalecy jesteśmy od myśli udzielania komukolwiek najmniejszej pomocy przeciw Polsce. […] Upewniamy rząd polski, że usiłujemy i będziemy usiłowali na wszelkie sposoby rozwijać przyjaźń łączącą nasze narody. Rząd polski może zawsze liczyć na nasze przyjazne poparcie"[20].

Pomijając kilkumiesięczny okres władzy bolszewickiej na Węgrzech w czasie rewolucji Béli Kuna w 1919 r., wszystkie inne rządy węgierskie (i to niezależnie od bieżących założeń polityki wewnętrznej i zagranicznej), podobnie jak regent Miklós Horthy, działały w duchu tejże deklaracji. Potwierdzenie, że nie były to jedynie puste zapewnienia, przyniósł już dramatyczny dla Polski rok 1920. Na początku lipca w obliczu postępujących sukcesów armii bolszewickiej strona polska zwróciła się nieoficjalnie do Budapesztu z pytaniem o możliwość wysłania nad Wisłę korpusu kawaleryjskiego liczącego 20–30 tys. ludzi. Już po trzech dniach nadeszła odpowiedź, że Węgrzy nie rozporządzają taką ilością kawalerii (traktat pokojowy pozwalał im na utrzymanie jedynie 35-tysięcznej armii ochotniczej), ale za zgodą ententy mogą wysłać wojska, które jednak Polska musiałaby sama uzbroić. Rozpoczęły się natychmiast rokowania strony węgierskiej z rządem francuskim, aby ten uzyskał w Pradze zezwolenie na przemarsz honwedów przez terytorium Czechosłowacji. Na początku sierpnia Paryż zgodził się na te propozycje, jednak kilka dni później nadeszła kategoryczna odmowa czeska. W tej sytuacji pozostała pomoc materiałowa. Już w marcu 1919 r. rządy polski i węgierski podpisały konwencję w sprawie dostaw materiału wojennego. Na jej podstawie Węgry dostarczyły armii polskiej w 1919 r. 20 mln nabojów,

---

19 Zob. np. E. L. Varga, *Węgrzy w Legionach Polskich*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy" 2008, nr 5, s. 27–58.

20 *Depesza ministra spraw wojskowych ppłk. SG* [Sztabu Generalnego] *Alberta Barthy do ministra spraw zagranicznych Leona Wasilewskiego w sprawie transportu pułków ukraińskich przez terytorium Węgier* [w:] *Dwa bratanki. Dokumenty i materiały do stosunków polsko-węgierskich 1918–1920*, wybór i oprac. E. L. Varga, Warszawa 2016, s. 66–67.

20 tys. ładunków artyleryjskich oraz różne przydatne sprzęty, np. kuchnie polowe. Na początku 1920 r. rząd Pála Telekiego – a więc tego samego polityka, który stał na czele gabinetu w 1939 r. – zdecydował, że fabryka amunicji Manfreda Weissa w Csepel dostarczy Polsce m.in. 40 mln naboi karabinowych. Sprawa stała się niezwykle istotna w trakcie ofensywny Armii Czerwonej. Węgrzy 10 lipca 1920 r. wysłali do Polski 21 mln sztuk naboi. Transport został jednak zablokowany na granicy przez Czechów i w tej sytuacji zdecydowano się na przewóz przez Rumunię. Amunicja dotarła ostatecznie okrężną drogą 12 sierpnia do Skierniewic. Był to, jak wiadomo, ostatni moment – bolszewicy znajdowali się już niedaleko Warszawy. Naboje rozdzielono błyskawicznie i 15 sierpnia ruszyła zakończona wielkim sukcesem polska kontrofensywa. Cud nad Wisłą możliwy był więc również właśnie dzięki pomocy węgierskiej[21].

W następnych latach oficjalna współpraca polsko-węgierska nieco osłabła. Politycy w obu krajach zgodnie mówili o pożytkach płynących ze wzajemnego współdziałania, rzadziej prowadzone były natomiast bezpośrednie rozmowy na szczeblu rządowym. Również obroty handlowe nie były zbyt duże – dla Polski eksport i import z Węgier nie przekraczały jednego procenta (pierwszy polsko-węgierski układ handlowy zawarto w 1925 r.). Brak szerszego współdziałania na szczeblu rządowym rekompensowała jednak prowadzona ze znacznym zapałem akcja zbliżenia obu narodów na płaszczyźnie kulturalnej. Istotną rolę w dwustronnych stosunkach zajmowały podobne wyobrażenia co do roli Polski i Węgier jako obrońców wschodnich rubieży zachodniej cywilizacji. W czasopismach i popularnonaukowych broszurach sporo pisano o historii i podobieństwach obu narodów, pogłębiano i rozwijano stosunki kulturalne, powstało wiele cennych monografii historycznych (na uwagę zasługują m.in. prace profesorów: Jana Dąbrowskiego, Adorjána Divékyego i Mariana Zdziechowskiego). W 1936 r. w obu krajach wydana została, w polskiej i węgierskiej wersji językowej, obszerna i bogato ilustrowana księga *Polska i Węgry. Stosunki polsko-węgierskie w historji, kulturze i gospodarce*, zaś trzy lata później rozpoczął w Budapeszcie działalność Instytut Polski, który w czasie wojny okazał się ważną dla Polaków instytucją. Na Węgrzech działały liczne propolskie i polsko-węgierskie towarzystwa, mimo że w latach trzydziestych XX w. polska społeczność przebywająca w tym kraju nie była zbyt duża i liczyła do 7 tys. osób, z których około 5 tys. mieszkało w Budapeszcie, głównie w robotniczej dzielnicy Kőbánya. Ważną rolę w konsolidacji życia społeczno-kulturalnego Polonii odgrywał tam polski

[21] Zob. m.in.: *Dwa bratanki…*, *passim*; E. L. Varga, *Stosunki polsko-węgierskie 1914–1939. Zarys problematyki* [w:] *Polityka i bezpieczeństwo*, t. 1, Piotrków Trybunalski 2010, s. 177–189; *Transport amunicji do Polski przez Węgry podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Relacja gen. dyw. Nándora Taróczego*, wstęp i oprac. E. L. Varga, „Przegląd Historyczno-Wojskowy" 2007, nr 2, s. 183–194; L. Villat, *Rola Węgier w wojnie polsko-bolszewickiej w roku 1920*, tłum. H. Glass, Warszawa 1931.

kościół, w którym duszpasterzem był bardzo aktywny i zasłużony na tym polu ks. Wincenty Danek. Od drugiej połowy lat dwudziestych działało Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech. Na rzecz zbliżenia między obu narodami pracowało szereg organizacji skupionych w Związku Stowarzyszeń Węgiersko-Polskich (Towarzystwie Polsko-Węgierskim), któremu przewodniczył Károly Széchenyi, takich jak m.in.: Towarzystwo im. Adama Mickiewicza, Związek Legionistów Węgierskich, Węgiersko-Polskie Koło Harcerskie, Krajowy Węgiersko-Polski Związek Akademicki. Wszystkie te organizacje odegrały dużą rolę w organizowaniu opieki nad polskimi uchodźcami szczególnie na początku II wojny światowej. Żywa była więź między polskim harcerstwem a węgierskim skautingiem, którego aktywnym członkiem był m.in. premier Pál Teleki. Bardzo liczna reprezentacja polskich harcerzy (tysiąc osób, w tym ponad osiemdziesiąt z województwa śląskiego, bowiem przewodniczącym ZHP był wojewoda Michał Grażyński) wzięła udział w międzynarodowym zlocie skautów (IV Jamboree) w 1933 r. w Gödöllő koło Budapesztu[22].

Z początkiem lat trzydziestych, po okresie długoletnich rządów hr. Istvána Bethlena, na czele Rady Ministrów stanął Gyula Gömbös (piastował to stanowisko od 1932 do 1936 r.), który jeszcze wyraźniej postawił jako naczelne hasło polityki węgierskiej rewizjonizm, realizowany głównie poprzez zbliżenie z Niemcami hitlerowskimi. Z kolei w Warszawie po objęciu teki ministra spraw zagranicznych przez Józefa Becka zaczęła się kształtować doktryna „równej odległości" w stosunku do sąsiadujących z Polską mocarstw, przy jednoczesnym ożywieniu polityki na osi północ–południe. Budapeszt miał w tych planach odgrywać jedną z kluczowych ról. Gömbös złożył oficjalną wizytę w Polsce jesienią 1934 r., a więc po podpisaniu polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy. Nowy kurs w polskiej polityce odbierany był zatem jako proniemiecki. Premier Marian Zyndram-Kościałkowski odbył rewizytę na Węgrzech w 1936 r. Ważnym

---

[22] Szerzej – zob. np.: M. Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977, s. 84–87; U. Kaczmarek, *Na węgierskiej ziemi. Rzecz o Polonii węgierskiej*, Poznań 1999, s. 31–38, 58–64, 81–85; A. Przewoźnik, *Ze wspólnych korzeni Europy. Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, Zamość 2005, s. 6–7; T. Kopyś, *Stosunki polsko-węgierskie w latach 1945–1970*, Kraków 2015, s. 14–15; A. Tokarski, *W gościnie u bratanków Węgrów. (Zarys dziejów uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej 1939–1945)*, Toruń 1998, s. 14–17; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"…*, s. 50–57; Cs. Gy. Kiss, *Stan badań polsko-węgierskich stosunków i związków literackich w okresie międzywojennym* [w:] *Z dziejów polsko-węgierskich stosunków historycznych i literackich*, red. I. Csapláros, A. Sieroszewski, Warszawa 1979, s. 171–180; M. Koźmiński, A. Sieroszewski, *O stereotypie Polaka i Węgra w XIX i XX w. (na podstawie wybranych fragmentów literatury pięknej i publicystyki historycznej)*, „Kwartalnik Historyczny" 1980, nr 1, s. 193–204; J. Januszewska-Jurkiewicz, *Katowicka karta współpracy polsko-węgierskiej. Marian Chomrański – prezes Harcerskiego Koła Polsko-Węgierskiego i członek Przedstawicielstwa Internowanych w Królestwie Węgier Żołnierzy Polskich* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 117–141.

wydarzeniem był przyjazd do Warszawy regenta Miklósa Horthyego w lutym 1938 r., co zapoczątkowało okres ściślejszej współpracy polsko-węgierskiej na szczeblu oficjalnym. Polityczne zbliżenie Warszawy i Budapesztu następowało jednak w obliczu coraz bardziej agresywnej polityki niemieckiej. Sukcesom III Rzeszy sprzyjał brak zdecydowania zachodnich demokracji i stare konflikty dzielące nowe państwa w Europie Środkowo-Wschodniej. Po konferencji w Monachium Polska aktywnie popierała rewizjonistyczne żądania Węgier wobec Czechosłowacji. Celem była wspólna granica polsko-węgierska na odcinku Rusi Podkarpackiej. Nastąpiło to w marcu 1939 r., po zajęciu przez wojska węgierskie tego terytorium. Wspólna, około 180-kilometrowa granica już za kilka miesięcy okazała się zbawienna dla dziesiątków tysięcy Polaków uciekających przed hitlerowską i sowiecką nawałnicą. Węgry za nabytki terytorialne zapłaciły natomiast coraz ściślejszym uzależnieniem od III Rzeszy[23].

„Ze strony Węgier jest sprawą honoru narodowego…"

Rząd Pála Telekiego już od kwietnia 1939 r. spekulował o agresywnych niemieckich planach wobec Polski, od początku całkowicie wykluczając bezpośredni i pośredni udział w wojnie przeciw Rzeczypospolitej. W pierwszej połowie lipca szef węgierskiej dyplomacji hr. István Csáky zapewnił ministra Becka, że Węgrzy „w żadnym wypadku nie chwycą za broń przeciwko Polsce", a w razie konfliktu polsko-niemieckiego zachowają „życzliwą neutralność" wobec obu stron. Pod koniec tego miesiąca premier Teleki w specjalnych depeszach skierowanych do Hitlera i Mussoliniego potwierdzał, że w wypadku powszechnego konfliktu Węgry będą prowadzić politykę zgodną z polityką Osi, jednak ze względów moralnych nie mogą przedsięwziąć żadnej akcji militarnej przeciwko Polsce. Szef węgierskiego rządu już nie po raz pierwszy dał dowód swej wielkiej sympatii dla „bratanków" z północy. To właśnie on – o czym już wspomniałem – stał na czele rządu od lipca 1920 r. do kwietnia 1921 r., a więc w czasie, kiedy Polacy zwycięsko, również dzięki pomocy Węgrów, zmagali się z bolszewickim najazdem. Arystokrata i konserwatysta ze starego wpływowego rodu, kartograf i geograf o światowej sławie, profesor i członek Węgierskiej Akademii Nauk, szef węgierskich skautów, przez wiele lat pełnił różne, w tym najważniejsze funkcje państwowe, oprócz teki premiera zajmując m.in. stanowisko ministra

[23] Szerzej – zob. np.: M. Koźmiński, *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938 – wrzesień 1939). Z dziejów dyplomacji i irredenty*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970; *idem*, *O stosunkach politycznych polsko-węgierskich w okresie międzywojennym (1918–1939)* [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1977, s. 264–303; P. Samuś, K. Badziak, G. Matwiejew, *Akcja „Łom". Polskie działania dywersyjne na Rusi Zakarpackiej w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP*, Warszawa 1998.

spraw zagranicznych. Na czele węgierskiego rządu Teleki stanął po raz drugi w lutym 1939 r. i w następnych miesiącach konsekwentnie nie wyrażał zgody na przemarsz wojsk niemieckich przez terytorium swego kraju w przypadku ewentualnego konfliktu III Rzeszy z Polską. Oświadczenia takie wywołały silne rozdrażnienie Berlina, a sam Adolf Hitler przed wybuchem wojny osobiście naciskał na szefa węgierskiej dyplomacji w tej sprawie, ostro krytykując postawę jego rządu. Mimo tych gróźb Budapeszt nie zmienił stanowiska, a polscy dyplomaci jeszcze kilkakrotnie zostali zapewnieni o jego przyjaznej postawie. W ostatnim dniu pokoju, a więc 31 sierpnia, poseł Leon Orłowski został zaproszony przez regenta Horthyego, który oświadczył mu, że „Węgry całym sercem są z Polską i Polakami”[24].



Premier Pál Teleki przybywa na ślub Istvána Horthyego, syna regenta (1940 r.). Ze zbiorów Fortepan/Vass Károly

[24] Zob. np.: G. Juhász, *Hungarian foreign policy 1919–1945*, Budapest 1979, s. 157–162; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”…*, s. 26–29; R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki…*, s. 185–193; M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie…*, s. 139–140; L. Tilkovszky, *Pál Teleki (1879–1941). A biographical sketch*, Budapest 1974, *passim*; B. Ablonczy, *Pál Teleki (1879–1941)*, tłum. S. Brzeziński, Warszawa 2020, *passim*; G. Ranki, *Die Epoche der Horthy-Regierung (1919–1944)* [w:] *Die Geschichte Ungarns*, red. E. Pamlényi, Budapest 1971, s. 597–598.

Sprawa przejazdu wojsk niemieckich przez terytorium Węgier z całą siłą wróciła już w pierwszych dniach konfliktu, po wypowiedzeniu III Rzeszy wojny przez Anglię i Francję. W Budapeszcie formalnie nie ogłoszono neutralności, nie chcąc dodatkowo drażnić potężnego sojusznika, faktycznie jednak Węgrzy od początku zachowywali się tak, jak to wcześniej zapowiadali, kierując się zasadą „życzliwej neutralności" i zdecydowanie odmawiając zgody na umożliwienie transportu niemieckich oddziałów atakujących Polskę. A chodziło, co warto podkreślić, zaledwie o kilkanaście kilometrów tranzytowych linii kolejowych, których wykorzystanie pozwoliłoby jednak hitlerowcom na odcięcie Polakom dostępu do granicy węgierskiej i rumuńskiej, co dla tysięcy osób, w tym ewakuujących się polskich władz, okazało się sprawą kluczową. Berlin starał się też przekupić rząd węgierski, proponując odłączenie od Polski górskich okolic Turki i Sambora, co też kategorycznie zostało nad Dunajem odrzucone. Cierpliwość Niemców wystawiona została na próbę szczególnie 9 września, kiedy to niemiecki minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop w rozmowie telefonicznej z hr. Csákym po raz kolejny zażądał zgody na przemarsz wojsk. Gabinet Telekiego znów oparł się tym naciskom, a sam premier powiedział na posiedzeniu rządu, że „ze strony Węgier jest sprawą honoru narodowego nie brać udziału w jakiejkolwiek akcji wojskowej przeciwko Polsce". W wystosowanej następnego dnia specjalnej nocie skierowanej na ręce niemieckiego posła w Budapeszcie Ottona von Erdmannsdorffa władze węgierskie zapewniały, że „tak jak w przeszłości, także i w przyszłości […] będą się starać, by czynami okazywać swą przyjaźń dla Rzeszy Niemieckiej", ale jednocześnie, bardzo jednoznacznie jak na język dyplomatyczny, poinformowano, iż: „Rząd Królestwa Węgier szczerze ubolewa, że zmuszony jest ponownie prosić Waszą Ekscelencję [tj. Ribbentropa – T. K.] o odstąpienie od żądania udostępnienia linii kolejowej Węgierskich Kolei Państwowych w celu przetransportowania wojsk niemieckich do Polski". Okazując „życzliwą neutralność" wobec „bratanków" z północy i stanowczo nie zgadzając się na tranzyt wojsk niemieckich, rząd węgierski naraził więc na szwank własne interesy i stosunki z III Rzeszą. W tym kontekście przyjazne przyjęcie polskich uchodźców nabierało jeszcze większego znaczenia[25].

[25] Szerzej – zob. np.: J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988, s. 43–47; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 22–23; R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki*…, s. 193–197; *idem*, *Rząd Pála Telekiego wobec Polski*…, s. 101–102; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 29–31; A. Tokarski, *W gościnie u bratanków Węgrów*…, s. 19; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 7; A. Kołakowska, *Węgrzy wobec agresji niemieckiej na Polskę*, „Biuletyn IPN" 2019, nr 12 (169), s. 24–26; G. Juhász, *Hungarian foreign policy*…, s. 162–164.

Pierwsze wrażenia i kontakty

Po przekroczeniu granicy pierwszym wrażeniem, jakie odnieśli uchodźcy z Polski, było poczucie spokoju: „Wreszcie jednak znaleźliśmy się w ciszy, pierwszy raz, od dwóch tygodni, nie było słychać odgłosów wojny, warkotu niemieckich samolotów i huku bomb”[26]. I od razu, w większości przypadków, spotkali się z serdecznym, spontanicznym przyjęciem i wyrazami sympatii ze strony węgierskich gospodarzy. „Kolumna nasza szła wolno, przeważnie z troską na obliczu, nie było rozmów, bo o czym mówić, gdy każde słowo wpędza w nastrój grobowy, ale rozlegają się zewsząd przyjazne głosy i pozdrowienia dla przychodzących i wówczas w duszach zaczyna się dokonywać przeobrażenie i nie wiem, skąd weszło nowe życie” – wspominał jeden z uciekinierów[27]. Polacy liczyli na jakieś wsparcie, jednak bezinteresowna pomoc i żywiołowe reakcje Węgrów na ich wojenny los wielu wręcz zdumiały. „Wśród rzeszy wojskowych i cywilnych uchodźców przekraczających granicę w tragicznym momencie – pisali Helena i Tibor Csorbowie – niewielu uświadamiało sobie istnienie więzi przyjaźni między obu narodami, tym niemniej nieśli ją w sobie i w zaskakujący sposób odkrywali ją po drugiej stronie Karpat. Bez dziedzictwa Batorych, Rakoczych, Petöfich, Bemów, stosunki, które się wytworzyły między nieoczekiwanie przybyłymi »bratankami« i gospodarzami ziemi Arpada, nie tylko nie byłyby zrozumiałe, ale potoczyłyby się prawdopodobnie innymi torami”[28]. Oprócz przekonania o wielowiekowej przyjaźni między narodami i stereotypu streszczonego do najbardziej znanego przysłowia „Polak, Węgier – dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki”, przeciętny uchodźca nie wiedział jednak zbyt wiele o kraju nad Dunajem i Cisą. Odpowiadając na przeprowadzoną w 1943 r. ankietę, przebywający na Węgrzech Polacy mówili najczęściej, że przed wybuchem wojny ich wiedza o kraju gospodarzy na ogół ograniczała się do kilku mniej lub bardziej poważnych informacji, np. że wspólna granica była dziejową koniecznością, a regent Horthy zaliczany jest do „najsympatyczniejszych mężów stanu w Europie”. Niektórzy Polacy nieco znali Budapeszt, inni jedynie słyszeli, że jest to jedno z najładniejszych miast w Europie, chwalono też węgierski Tokaj czy kurorty nad Balatonem. Do tego dochodziła pewna grupa starszych wojskowych, którzy jeszcze w czasach monarchii austro-węgierskiej służyli razem z Węgrami w jednej armii cesarskiej, ale tylko nieliczni mieli jakieś głębsze związki z krajem gospodarzy[29].

Henryk Sławik, jak można sądzić na podstawie analizy jego pracy dziennikarskiej, też jakoś szczególnie nie interesował się Węgrami. Nieliczne artykuły

---

[26] A. Wasilewska, *Ewakuacja*…, s. 17.

[27] Cyt. za: H i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 82.

[28] *Ibidem*, s. 21.

[29] Szerzej – zob. *ibidem*, s. 17, 21–35, 52–55, 329–330.

na temat sytuacji w tym kraju, zamieszczane na łamach kierowanej przez niego „Gazety Robotniczej", pisane były, co nie może dziwić, w tonie mocno krytycznym wobec prawicowych rządów i „monarchii bez króla", rządzonej od 1920 r. przez regenta Miklósa Horthyego. Nieco większe zainteresowanie socjalistów budziły wydarzenia międzynarodowe z udziałem Węgier, w tym szczególnie od marca 1939 r., kiedy to powstała wspólna polsko-węgierska granica, ale nie były to dla nich kwestie pierwszorzędnej wagi[30]. Z drugiej strony znajomość polskich spraw przez przeciętnego Węgra, oprócz ogólnego poczucia sympatii, też ograniczała się najczęściej do nazwiska Piłsudskiego i uczonej w szkołach pieśni *Boże coś Polskę*…, uważanej zresztą przez wielu za hymn narodowy „bratanków" z północy[31].

Wraz z rozpoczęciem wojny uwaga węgierskiej opinii publicznej z oczywistych względów skoncentrowała się jednak na rozwoju wydarzeń w Polsce. W Warszawie przebywali wówczas m.in. korespondenci opozycyjnej socjaldemokratycznej „Népszavy", którzy z pierwszej ręki przekazywali wiadomości o sytuacji w stolicy i całym kraju, z dużą sympatią pisząc o polskiej obronie, a także informując o niemieckich zbrodniach – bombardowaniu miejscowości i ostrzeliwaniu przez Luftwaffe bezbronnej ludności cywilnej. Sporo uwagi poświęcono kapitulacji Warszawy. Z niepokojem wydarzenia wojenne śledziła znaczna część polityków węgierskich oraz większość intelektualistów, którzy generalnie podchodzili do III Rzeszy z dużą rezerwą i solidaryzowali się z walczącymi Polakami[32]. Nie brakowało wśród Węgrów również zdecydowanych przeciwników nazizmu, którzy z przerażeniem patrzyli na agresję. „Każdemu przyzwoitemu człowiekowi żal było polskiego narodu. Bo narody myślą także sercem – pisał po latach József Antall. – Nie patrzą tylko na to, jakie okoliczności poprzedzające, błędy polityki krajowej czy zagranicznej spowodowały klęskę państwa polskiego, lecz widzą również to, że naród polski musi niesprawiedliwie cierpieć. Zwykli ludzie jakoś mniej wiedzą o błędach, grzechach i zaniedbaniach przywódców. Naród węgierski z przerażeniem i współczuciem słuchał wiadomości radiowych, czytał doniesienia o niedoli Polaków. Jeśli nawet mieliśmy u nas zwolenników Hitlera, którzy w ofensywie Niemców widzieli ich wyższe zorganizowanie i nie przyjmowali do wiadomości towarzyszących temu

---

30 Zob. np.: *Dyktator Węgier kokietuje socjalistów. Gdzie szukać przyczyn uprzejmości?*, „Gazeta Robotnicza", 12 VII 1929; *Dyktatura głodu i nędzy*, „Gazeta Robotnicza", 21 II 1931; *Dyktatura węgierska w odwrocie*, „Gazeta Robotnicza", 20 XII 1931; *Jakie będą losy Rusi Podkarpackiej. Na granicy węgierskiej doszło do krwawych starć z wojskami czeskimi*, „Gazeta Robotnicza", 15 III 1939; *Węgry obsadzają Ruś Podkarpacką*, „Gazeta Robotnicza", 16 III 1939; *Wojska węgierskie na granicy polskiej*, *Premier Teleky uzasadnia zajęcie Rusi*, „Gazeta Robotnicza", 18 III 1939.

31 H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 29–31, 38, 55–56.

32 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980, s. 17–20; Cs. Gy. Kiss, A. Przewoźnik, *Tam na Północy. Węgierska pamięć polskiego Września*, Warszawa 2009, s. 21–22; M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie*…, s. 143–144.

ciemnych stron, spustoszenia, cierpienia, nikczemności, to jednak przeważająca większość Węgrów stała w duchu po stronie Polaków i przeklinała rękę, która przyczyniła się do tragedii narodu polskiego. Śledząc hitlerowskie działania wojenne, wielu z nas przeklinało Anglików, Francuzów za to, że nie przyszli Polakom z pomocą. Oczywiście większość nie myślała o tym, że Zachód również nie był przygotowany do wojny"[33].

Znacznie większą powściągliwość niż pisma i politycy opozycyjni musiała oczywiście zachować prasa prorządowa i osoby z najwyższych kręgów władzy. Z jednej strony podkreślane było oficjalne stanowisko rządu węgierskiego, deklarującego wierność i współpracę z hitlerowskimi Niemcami, z drugiej jednak, już mniej publicznie, wykazywano zrozumienie i współczucie dla walczącej Polski. Dobrze postępowanie to obrazowała poufna instrukcja, przekazana pod koniec września 1939 r. kierownictwu Węgierskiej Agencji Prasowej i szefom gazet codziennych przez dział prasowy Prezydium Rady Ministrów. Podkreślając konieczność kontynuowania ogólnego kierunku węgierskiej polityki zagranicznej, autorzy tego dokumentu wskazywali na „mocne i przyjacielskie więzi" z Niemcami i Włochami, ale jednocześnie zaznaczali, że „w stronę Polski zwracamy się z przyjacielskimi uczuciami, o zachodnich mocarstwach piszemy z umiarkowanym obiektywizmem". Państwowa agencja miała m.in. przekazywać oficjalne wiadomości polskiego rządu i przywódców państwowych, należało jednak przestrzegać zasady, że suma wszystkich wiadomości o Anglii, Francji i Polsce nie mogła być większa niż informacje o Niemczech. W bezkrytycznym tonie o sukcesach III Rzeszy pisały natomiast niektóre prawicowe, proniemieckie gazety, co też starała się jednak kontrolować komisja cenzury, nakazując przekazywanie informacji w „tonacji rzeczowej"[34].

Przyjmując uchodźców, Węgrzy widzieli „projekcję własnego kultu dla przyjaciela, który znalazł się w tragicznej sytuacji i izolacji. W ten sposób kompensowali oni odczuwany brak dobrych sąsiadów, własne zagrożenie polityczne, bolesną świadomość, że stanowią tak mały naród, a za wyjątkiem Polaków są otoczeni swymi wrogami" – podkreślali Helena i Tibor Csorbowie[35]. W pierwszych godzinach i dniach pobytu „bratanków" z północy, w czasie gdy pomoc państwowa była dopiero organizowana i tworzyły się społeczne komitety opieki, z pomocą uchodźcom spontanicznie ruszyli mieszkańcy północnych komitatów. „Wzięli ich pod opiekę […] chłopi, umieszczając w swych wysprzątanych pokojach. Ale nie tylko zakwaterowali, lecz przyjęli jak członków rodziny, co

---

33 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 101.

34 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 19–21; R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki*…, s. 197; por. też Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 56.

35 H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 26.

oznaczało, że pewne rodziny powiększyły się i na stołach musiały się znaleźć obfitsze śniadania, kolacje – wspominał Antall. – […] Później, już oficjalnie zajmując się sprawami uchodźców odwiedzałem te wsie północnych Węgier, w których przyjęto Polaków w wyniku samorzutnego zobowiązania. Informowałem ludzi wsi, że rząd pokrywa wstecz należne koszty utrzymania wszystkich polskich uchodźców. Większość z nich oświadczała urażona, że »nie przyjmą nic za dwa-trzy tygodnie wstecz« – nawet od państwa, bo Polaków traktują jak gości i wiedzą, co to honor"[36].

Po wielu dniach tułaczki i nieustannego zagrożenia Polacy wreszcie mogli odpocząć, bez trwogi najeść się i odespać nieprzespane noce. Takiej właśnie pomocy doświadczył i Henryk Sławik, który później opowiadał, że po przekroczeniu granicy niejeden raz znalazł się w dość krępującej sytuacji, ponieważ dostawał obfite posiłki, a w tym samym czasie gospodarze jedli znacznie skromniejsze niż on obiady lub kolacje[37]. Na początku jesieni prawie każdy chłop miał w swojej winnicy nowe zapasy wina, którym częstowano nie tylko w domach i restauracjach, ale nieraz pełne gąsiory wynoszono wprost na drogę, aby pokrzepić zgnębionych i umęczonych Polaków[38]. Zdarzały się przypadki, że Węgrzy płakali na widok przerażonych i wycieńczonych ludzi. Stanisław Maczek, dowódca pancernej 10. Brygady Kawalerii, wspominał, że jego żołnierze byli pojeni i żywieni na każdym kroku. „Gdy w pewnym dniu przesunięto sztab brygady do małego miasteczka, które osiągnęliśmy późnym wieczorem jeszcze naszymi wozami – cała ludność miasteczka wyległa na rynek i w mig »rozdrapali« nas między siebie – pisał. – Mnie i mej rodzinie dostał się zasobny i duży dom właściciela poczty. Gospodarze usunęli się do jakiejś komórki, by nam dać najlepsze pokoje. Od stołu stale zastawionego wyborowymi potrawami i winem, prawie się nie wstawało, bo całe falangi ludzi schodziły się, by nas zobaczyć i powitać"[39].

Niektórzy Polacy po przekroczeniu granicy zmierzali wprost do Budapesztu, szczególnie ci, np. wyżsi rangą oficerowie, którzy dysponowali własnymi samochodami. „Na ulicach stolicy Węgier panował dziwny, niecodzienny ruch. Zatłoczone były najróżniejszymi pojazdami mechanicznymi, o typach i formach rzadko spotykanych na Węgrzech – pisano potem na łamach „Wieści Polskich". – Karoserie nosiły dobitne ślady wojny. Ale i twarze nacechowane były jakąś dziwną obcością wyrazu, co uderzało zwłaszcza w zestawieniu z dobrze wymytymi, wygolonymi i wypoczętymi twarzami budapesztańczyków. – »Ach. Więc to tak wygląda człowiek, gdy przejdzie piekło bombardowania« – szeptano w tłumie

---

36 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 104–105.

37 *Ibidem*, s. 104. Por. np.: Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 10–11; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 82.

38 H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 80; A. Tokarski, *W gościnie u bratanków Węgrów*…, s. 22–23.

39 S. Maczek, *Od podwody do czołga*, Lublin – Londyn 1990, s. 97.

gromadzącym się przed wielkimi hotelami przy ulicy Rakócziego, przed które długim sznurem pojazdów zajeżdżali pierwsi uchodźcy polscy. Po raz pierwszy peszteńczycy zetknęli się bezpośrednio z następstwami tej wojny, która już trzeci tydzień szalała u ich granic, a którą znali jedynie z dzienników i radia"[40]. József Antall wspominał, że w Budapeszcie dochodziło wówczas do publicznych aktów sympatii dla Polaków. Wbrew konwencjom międzynarodowym dotyczącym internowania obcych żołnierzy zdarzyło się nawet, że zmotoryzowany polski oddział w pełnym uzbrojeniu (!) wraz z kilkoma samochodami osobowymi i ciężarowymi wjechał wprost do stolicy i zatrzymał się w centrum, na ul. Rákoczi przed hotelem „Pannónia". Kiedy polscy oficerowie i żołnierze wysiedli ze swych pojazdów, natychmiast otoczyli ich robotnicy, pracownicy pobliskich straganów i inni mieszkańcy, którzy zaczęli im znosić do hotelu różne potrzebne rzeczy, a także jawnie demonstrowali przeciwko Niemcom. Wywołało to natychmiastową reakcję poselstwa niemieckiego, które już następnego dnia zaprotestowało, w efekcie czego Ministerstwo Honwedów od razu rozbroiło tę grupę Polaków i przeniosło ją do spokojniejszej i oddalonej od centrum dzielnicy[41].

Ilu uchodźców?

Pomimo licznych opracowań historycznych i tomów wspomnień nadal pojawiają się kontrowersje i poważne rozbieżności co do liczby polskich uchodźców, którzy dotarli na Węgry, głównie we wrześniu 1939 r., ale także w następnych wojennych miesiącach i latach. „Dokładna liczba polskiego wychodźstwa wojennego na Węgrzech jest nie do ustalenia – pisał badacz tej tematyki Mieczysław Wieliczko – wobec swoistej żywiołowości ruchu wędrówkowego, nielegalnej częściowo jego formy nieujętej w dokumentach oficjalnych ani władz węgierskich, ani polskich, zróżnicowanej struktury – wychodźstwo wojskowe i uchodźcy cywilni oraz faktu, że Węgry od początku były »punktem etapowym« w polskich migracjach wojennych na zachód lub Bliski Wschód"[42]. Sam Henryk Sławik na początku stycznia 1940 r. pisał do kolegów partyjnych z PPS przebywających we Francji, że „nikt nie zna dokładnie liczby obozów ani liczby uchodźców. Cywilni uchodźcy są nawet

---

40 „Zdarzało się więc, gdy jakiś uchodźca wynosił z samochodu swój ciężki, podziurawiony kulami bagaż, podbiegał do niego wytworny przechodzień z monoklem w oku i sam zanosił do hotelu, po czym kłaniał się i szedł dalej do swych zajęć, zostawiając osłupionego tą uprzejmością uchodźcę, który wówczas jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że dla tego przechodnia Węgra był to nie tylko symboliczny akt zademonstrowania przyjaźni, ale poniekąd i akt higieny psychicznej, po prostu konieczność odreagowania imperatywu, jakim był wówczas dla każdego Węgra przymus dołożenia choćby jednej cegiełki do budowy gmachu pomocy dla nieszczęśliwych Polaków". Zob. J. Krzemień, *Cztery lata gośćmi (ze zwierzeń przyjaciela)*, „Wieści Polskie", 19 IX 1943.

41 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 102–103.

42 M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie*…, s. 150.

w obozach wojskowych i po małych wioskach, których nie można znaleźć na mapie"[43]. Ponad pół roku później, w piśmie do ministra opieki społecznej Jana Stańczyka Sławik informował – na co uwagę zwrócił Wojciech Frazik – że z 50 tys. uchodźców na Węgrzech pozostało wówczas ponad 10 tys. osób, w tym 7 tys. wojskowych i 3,5 tys. cywilów. W Jugosławii przebywało wówczas około tysiąca Polaków, w tym pięciuset pod opieką Komitetu Obywatelskiego, przy czym Sławik zaznaczał, że z okupowanego kraju przybywają nowi uciekinierzy[44]. Taką samą liczbę, to jest 50 tys. osób (cywilnych i wojskowych) podawał pod koniec 1942 r. Andrzej Pysz, pełniący wówczas obowiązki prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech[45]. Leon Orłowski, poseł RP w Budapeszcie, pisał we wspomnieniach, że po katastrofie wrześniowej nad Dunaj dotarło 50 tys. uciekinierów, w tym 40 tys. żołnierzy i około 10 tys. osób cywilnych (o liczbie około 40 tys. wojskowych wspominał na bieżąco, w listopadzie 1939 r.). Jak jednak twierdził, „nie jest dokładnie wiadome, ile wojska i cywilnych przybyło na Węgry, gdyż obliczenia zaczęto robić dopiero po zorganizowaniu obozów. Do początku października [1939 r. – T. K.] dużo ludzi zdążyło opuścić Węgry na własną rękę". Według posła w pierwszych dniach października polskie organizacje szacowały liczbę uchodźców na 5 tys. oficerów i 30 tys. żołnierzy wraz z podoficerami, nie licząc wspomnianej wyżej grupy ludności cywilnej[46]. W lipcu 1940 r. delegat PCK na Węgry ppłk Eustachy Serafinowicz pisał, że na Węgrzech przebywało wcześniej około 45 tys. „internowanych i uchodźców polskich". Z kolei Adam Meysner, delegat na Węgry ministra skarbu i przewodniczący Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie, w grudniu 1941 r. w raportach skierowanych do swych przełożonych w Londynie wspominał o 60 tys. wszystkich uchodźców[47]. Powyższe informacje niemal na bieżąco przekazywali więc uczestnicy i świadkowie wydarzeń, przy czym jednak sami zastrzegali, że bardziej

---

43 Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie [dalej: IPMS], Prezydium Rady Ministrów [dalej: PRM], sygn. 14A, List H. Sławika, 6 I 1940, k. 3.

44 W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 71; *idem*, *Polacy na węgierskiej ziemi w czasie drugiej wojny światowej* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów…*, s. 76. List datowany jest na 11 VIII 1940 r. Zob. też AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 5 XI 1940, b.p.

45 A. Pysz, *Uchodźctwo* [pis. oryg. – T. K.] *polskie na Węgrzech po roku 1939*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 186.

46 L. Orłowski, *Wspomnienia posła RP z Budapesztu* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców…*, s. 83–85; AIH, MSZ, box 209, f. 15, Telegram szyfrowy nr 71 Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego, wysłano 14 XI 1939, b.p.

47 Magyar Országos Levéltár [Węgierskie Archiwum Krajowe] w Budapeszcie [dalej: MOL Budapeszt], Lengyel Vöröskereszt Magyarországi Kirendeltsége [Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża na Węgry, dalej: LVMK], sygn. P 1614-2, Pismo E. Serafinowicza, ppłk. i Delegata PCK na Węgry do Zarządu Oddziału PCK w Palestynie, 22 VII 1940, k. 19; AIH, MSZ, box 533, f. 25, Raport polityczno-społeczny Adama Meysnera, delegata ministra skarbu i przewodniczącego

precyzyjne przedstawienie danych liczbowych jest niemożliwe. Węgierski historyk István Lagzi na podstawie szczegółowych badań opartych na węgierskich dokumentach, głównie wojskowych, łączną liczbę uchodźców określił na około 60 tys. ludzi, w tym około 15 tys. osób cywilnych. Zbliżoną wielkość, tj. około 55 tys., przyjął w swoich wieloletnich badaniach nad emigracją Witold Biegański, zaś inni znawcy tematyki – Andrzej Przewoźnik i Mieczysław Wieliczko – pisali o około 70 tys. żołnierzy i osób cywilnych[48].



Legitymacja jednego z tysięcy polskich uchodźców na Węgrzech, 1939 r.
Ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie dla Ministra Skarbu w Londynie, Budapeszt, 20 XII 1941, b.p.

48 Szczegółowe rozważania na ten temat – zob.: I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*, Poznań 1987, s. 285–294; W. Biegański, *Polska emigracja na Węgrzech w latach 1939–1940. Rola emigracji wojennej*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu II Wojny Światowej" 1968, t. 12, s. 61; W. Biegański, M. Juchniewicz, S. Okęcki, *Polacy w ruchu oporu narodów Europy 1939–1945*, Warszawa 1977, s. 457; Cs. Gy. Kiss, A. Przewoźnik, *Tam na Północy*…, s. 9; M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie*…, s. 150–151; M. Bielski, *Generał brygady dr Jan Kołłątaj-Srzednicki (1883–1944). Żołnierz, lekarz, komendant Centrum Wyszkolenia Sanitarnego*, Toruń 2012, s. 345, przyp. 89. Wacław Felczak i Andrzej Fischinger w wydanej w 1979 r. pracy pisali: „Trudno jest ustalić dokładną liczbę uchodźców polskich, którzy w czasie drugiej wojny światowej przeszli przez Węgry. Orientacyjnie trzeba przyjąć liczbę kilkudziesięciu tysięcy". Zob. W. Felczak, A. Fischinger, *Polska–Węgry. Tysiąc lat przyjaźni*, Warszawa – Budapeszt 1979.

Niektórzy organizatorzy i świadkowie życia uchodźczego zarówno po polskiej, jak i węgierskiej stronie, a za nimi badacze tej tematyki podawali i podają jednak znacznie większe liczby. Pułkownik Zoltán Baló, kierujący XXI Departamentem Ministerstwa Honwedów, które sprawowało opiekę nad polskimi żołnierzami na Węgrzech, a więc również doskonale zaznajomiony z całą sprawą, twierdził, że rejestracja internowanych przebiegała wolno i w rzeczywistości zanim odesłane zostały do władz węgierskich karty ewidencyjne, w obozach było już kilkadziesiąt tysięcy osób mniej. W rozmowie Zdzisław Antoniewicz, dziennikarz i jeden z uchodźców, na pytanie o liczbę polskich uciekinierów, odpowiedział m.in.: „Tego nikt, podkreślam nikt, dokładnie nie wie. […] Po porozumieniu z Antallem, robiłem wszystko, aby opóźnić druk kart ewidencyjnych. Następnie ich wysyłka odbywała się w zwolnionym tempie. W rezultacie część kartotek wróciła z obozów w końcu listopada, reszta jeszcze później. Tymczasem wyjechały już tysiące wojskowych. Często nowo przybyli figurowali pod nazwiskami tych, którzy już wyjechali”[49]. Według ppłk. Mariana Chomrańskiego, przed wojną wyższego oficera śląskiej policji, kierownika ewidencji w Przedstawicielstwie Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier (a więc polskiej instytucji powołanej do opieki nad żołnierzami i pośredniczenia między władzami węgierskimi i polskimi wojskowymi), a jednocześnie jednego z polskich pracowników w węgierskim Centralnym Urzędzie Kontroli Cudzoziemców (Külföldieket Ellenőrző Országos Központi Hatóság – KEOKH), w latach 1939–1944 na Węgrzech przebywało łącznie około 120–130 tys. polskich uchodźców, z czego 1/4 stanowili cywile. Tę liczbę przyjmuje też m.in. Grzegorz Łubczyk[50]. I wreszcie sam József Antall w przedmowie do wydanej w 1946 r. w Budapeszcie po polsku i węgiersku publikacji *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny* podał liczbę 140 tys. polskich uciekinierów, z których 100–110 tys. miało się udać w pierwszym roku konfliktu do Francji, Wielkiej Brytanii i na Bliski Wschód.

Zasadnicze rozbieżności wynikają więc przede wszystkim z faktu, że tak naprawdę dokładnie nie wiadomo, ile osób opuściło Węgry w pierwszych tygodniach po katastrofie wrześniowej. Gábor Dóró, osobisty pełnomocnik premiera Telekiego do spraw uchodźców, we wspomnieniach oceniał, że po kilku dniach z kraju wyjechało już około 20 tys. ludzi, z czym nie zgadzał się np. István Lagzi,

---

[49] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 83. Sam Antoniewicz liczbę wszystkich polskich uchodźców na Węgrzech szacował na około 100 tys. osób. Zob. *idem*, *Uchodźcza prasa na Węgrzech (1939–1944)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1975, t. 14, z. 2–3, s. 286.

[50] AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947, k. 45; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 24; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 24–25.

piszący jedynie o kilku tysiącach[51]. Według maksymalnych szacunków mogło to być do początku listopada nawet kilkadziesiąt tysięcy osób (Chomrański pisze o 50 tys. ludzi, którzy opuścili Węgry jeszcze we wrześniu i na początku października 1939 r., po kilkudniowym pobycie, bez ewidencji), co wydaje się jednak wyliczeniem mocno zawyżonym. Podawana przez Antalla w 1946 r. ogólna liczba 140 tys. uchodźców jest najprawdopodobniej również znacznie przesadzona, co można tłumaczyć tym, że wydana bezpośrednio po wojnie publikacja miała przede wszystkim znaczenie propagandowe i jednym z jej celów było wskazanie opinii międzynarodowej na niepodważalny fakt, że Węgrzy mimo sojuszu z III Rzeszą aktywnie wspomagali tysiące uchodźców z kraju, który w 1939 r. jako pierwszy padł ofiarą hitlerowskiej agresji[52]. Obliczając liczbę Polaków na Węgrzech, należałoby posiłkować się również ogólniejszymi danymi. Jak pisze Czesław Łuczak, w następstwie kampanii i klęski wrześniowej łączna liczba uchodźców do Rumunii oraz na Litwę, Łotwę i Węgry jest oceniana na 125–150 tys., w tym około 90 tys. wojskowych. W Rumunii we wrześniu 1939 r. znalazło schronienie ponad 50 tys. uchodźców, w tym około 26 tys. cywilów[53]. Wydaje się więc, że bliższe prawdy są te niższe szacunki, mówiące o 50–70 tys. Polaków na Węgrzech. Niezależnie od tych mniej lub bardziej precyzyjnych obliczeń nie ulega wątpliwości, że szczególnie w pierwszych tygodniach i miesiącach wojny, a następnie w kolejnych latach – już na mniejszą skalę – w kraju tym znalazło schronienie co najmniej kilkadziesiąt tysięcy polskich uchodźców. Przez cały okres wojenny, po głównej fali ewakuacji na Zachód w latach 1939–1940, w kraju „bratanków" przebywało stale około 10–15 tys. osób cywilnych i wojskowych z Polski[54].

---

51 I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 37.

52 AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947, k. 45; J. Antall senior, *Przedmowa* [w:] *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*, Budapeszt 1946, s. 6.

53 Cz. Łuczak, *Przemieszczenia ludności z Polski podczas drugiej wojny światowej* [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984, s. 453. Por. też: F. Anghel, *Dyktatura pamięci. Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945* [w:] *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947. Dokumenty z Narodowych Archiwów Rumunii*, cz. 1, t. 1, red. F. Anghel i in., Warszawa – Bukareszt 2013, s. CXVII–CXVIII; T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945. Studia i materiały*, Warszawa 1995, s. 11.

54 Według małżeństwa Heleny i Tibora Csorbów, pracujących wśród uchodźców wiosną 1940 r., po zakończeniu głównej fali przerzutów przebywało na Węgrzech 14 tys. ludzi, z czego 10 tys. wojskowych, w tym 10 proc. oficerów, oraz 4 tys. cywilów, w tym około tysiąca dzieci i młodzieży. Zob. H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, Warszawa 1981, s. 90. W lutym 1941 r. Henryk Sławik w piśmie do Jana Stańczyka informował, że na Węgrzech przebywa przeszło 9 tys. polskich uchodźców, w tym 6 tys. wojskowych i ponad 3 tys. cywilnych. Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo H. Sławika do ministra J. Stańczyka (odpis), Budapeszt, 25 II 1941, b.p. Według informacji polskich dyplomatów w kwietniu 1941 r.

Początki oficjalnej pomocy

19 września 1939 r., a więc w czasie, gdy granicę przekroczyły już tysiące uciekających przed wojną ludzi, Węgierska Agencja Prasowa opublikowała komunikat, który głosił m.in., że rząd „przychyla się do przyjęcia uchodźców polskich". Wcześniej Pál Teleki wydał za pośrednictwem ministra Ferenca Keresztes-Fischera ustne polecenie, aby w celu zorganizowania jak najlepszego przyjęcia uciekinierów udali się na północno-wschodnie tereny kraju wybrani pracownicy administracji państwowej oraz oficerowie. Jak podkreślał Wacław Felczak, swobodna działalność Polaków na Węgrzech w czasie II wojny światowej stanowiła ważne ogniwo w politycznym programie premiera. Sam Teleki w jednej z prywatnych rozmów oświadczył m.in.: „to, co zrobimy dobrego dla Polaków w czasie wojny, będzie przemawiało na naszą korzyść na konferencji pokojowej", z czego wynikało, że mimo sojuszu z III Rzeszą nie wierzył w zwycięstwo Niemiec[55]. W porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych i szefem sztabu premier zdecydował, że zgodnie z postanowieniami konwencji haskiej i genewskiej uchodźcy wojskowi po wcześniejszym rozbrojeniu zostaną internowani (dotyczyło to też policjantów, funkcjonariuszy straży granicznej i straży więziennej) i trafią do specjalnie wyznaczonych miejsc. W ten sposób w ciągu kilkunastu tygodni powstało łącznie około 140 obozów dla internowanych oficerów i żołnierzy, których rozlokowano w różnych miejscach i nieraz w bardzo odmiennych warunkach (od wygodnych pałacyków po nieogrzewane hale fabryczne, w zależności od możliwości i nastawienia lokalnych władz). Nadzór nad nimi objął XXI Departament Ministerstwa Honwedów. Na jego czele stanął płk Zoltán Baló (ur. w 1883 r.), przed wojną emerytowany już oficer, który wraz z napływem na Węgry tysięcy polskich wojskowych został poproszony przez swojego znajomego, gen. Emila Barabása, o objęcie funkcji szefa departamentu powołanego specjalnie do spraw internowanych. Wybór tej osoby nie był przypadkowy, ponieważ płk Baló prezentował zdecydowanie propolską postawę i oddał uchodźcom, nie tylko wojskowym, nieocenione usługi. Adiutant pułkownika,

stan liczbowy uchodźców wynosił 9,5 tys., z czego 3,5 tys. w obozach cywilnych, „dużo elementu chętnego do wyjazdu, ale jednocześnie – jak pisano – trwa mały dopływ z Polski". AIH, MSZ, box 522, f. 11, Depesza szyfr z Ankary, nadana 7 V 1941, odebrana 8 V 1941 (wyciąg), b.p. W styczniu 1942 r., według informacji Poselstwa RP w Bernie i MSZ, na Węgrzech przebywało około 9 tys. uchodźców, a ogólny stan liczbowy nie uległ zmianie od połowy roku, czyli mniej więcej od połowy 1941 r. Z możliwości powrotu do Polski skorzystała minimalna liczba osób. Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 24, Telegram Poselstwa RP w Bernie, 28 I 1942 (odpis), b.p.; AIH, MSZ, box 533, f. 24, Pismo Józefa Marlewskiego (MSZ) do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, 31 I 1942 (odpis), b.p.; *Uchodźcy polscy na Węgrzech…* Zob. też R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki…*, s. 201.

55 W. Felczak, *Historia Węgier*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983, s. 338.

kpt. Miklós Körmendy, osoba również bardzo zasłużona dla Polaków w czasie wojny, wspominał, że „wielką rolę odgrywały jego kontakty z przedstawicielami strony polskiej i mocno należy podkreślić, że kontakty te były bardzo ścisłe i niesłychanie szybko i pożytecznie zaowocowały”[56].

XXI Departamentowi podlegało utworzone jeszcze we wrześniu 1939 r. Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier, które było pośrednikiem między władzami węgierskimi a wojskowymi przebywającymi w obozach. Na jego czele do kwietnia 1940 r. stał gen. bryg. Stefan Dembiński. Organ ten oficjalnie reprezentował oficerów i żołnierzy w kontaktach z Węgrami, pomagał w utrzymaniu porządku i dyscypliny, organizował codzienne życie obozowe, ale też, w porozumieniu z ataszatem wojskowym przy polskim poselstwie, niejawnie zajmował się akcją ewakuacyjną do Francji, co często, choć nie zawsze, działo się za cichym przyzwoleniem gospodarzy. Polscy oficerowie i żołnierze teoretycznie mieli zakaz opuszczania wyznaczonego miejsca bez zezwolenia węgierskiego komendanta obozu, jednak nierzadko Węgrzy pilnowali ich jedynie *pro forma*. W większości przypadków przyjęci zostali dobrze lub bardzo dobrze, choć czasem zdarzały się sytuacje, że traktowano ich wrogo, jak jeńców wojennych – wtedy, kiedy miejscowymi dowódcami byli proniemiecko nastawieni oficerowie węgierscy. W kolejnych miesiącach, wraz z prowadzoną wręcz na masową skalę ewakuacją polskich wojskowych na Zachód, liczba obozów wojskowych stale malała i w 1941 r. było ich już tylko około 30[57].

Sprawy uchodźstwa cywilnego, biorąc pod uwagę doświadczenia z okresu międzywojennego, również nie stanowiły dla władz w Budapeszcie problemu całkiem nowego. Po traktacie w Trianon Węgry musiały przyjąć na swym kadłubowym terytorium kilkaset tysięcy rodaków, którzy wyjeżdżali dobrowolnie z ziem wcielonych do Czechosłowacji, Rumunii lub Jugosławii albo byli stamtąd przesiedlani przymusowo. W drugiej połowie lat trzydziestych, szczególnie zaś od

---

[56] Cyt. za: M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”*…, s. 128. Szerzej o płk. Z. Baló i powstaniu XXI Depatramentu Ministerstwa Honwedów – zob. np.: M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”*…, s. 127–134; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012, s. 165–173; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947, k. 8–9, 123–125.

[57] Zagadnienia te opisane już zostały w wielu opracowaniach i tomach wspomnień; szerzej – zob. np.: I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 15, *passim*; *idem*, *Uchodźcy polscy*…, s. 93–95, 103–157; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 85–92, 108–110, 145–211; M. Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*…, s. 96–99; A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, s. 6, 17–18, http://budapeszt.msz.gov.pl/resource/f6287a0f-964f-4ce2-8805-89c8aab77b6e, dostęp: 25 I 2017; K. Kapronczay, *Refugees in Hungary*…, s. 63–84; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 50–56; *eidem*, *Pamięć II*…, s. 22–23; 174–182; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 17; J. Bielatowicz, *Cywil w biurze generała Dembińskiego* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 96 i nast.

1938 r., w obliczu narastających napięć w polityce międzynarodowej i wewnętrznej, do kraju przybyły kolejne dziesiątki tysięcy Węgrów z Siedmiogrodu, gdzie rząd rumuński rozpoczął szeroko zakrojoną akcję odbierania praw mniejszości węgierskiej i stosowania wobec niej represji. W latach 1938–1939 zaczęli się też pojawiać na większą skalę uchodźcy z terenów austriackich oraz z Czechosłowacji, wśród których byli zarówno emigranci polityczni, jak i uciekający przed hitlerowskim terrorem Żydzi. Z biegiem czasu stworzono kilka instytucji specjalizujących się w zagadnieniach związanych z uchodźstwem, przez co Węgry stały się państwem mającym już w czasach pokoju odpowiedni aparat administracyjny zajmujący się tymi problemami. Stąd też kiedy w 1939 r. zaczęły spływać z przełęczy karpackich nad Dunaj i Cisę tysiące polskich uchodźców, oficjalne instytucje węgierskiej opieki społecznej, aczkolwiek zaskoczone skalą zjawiska – nie spodziewano się bowiem totalnej wojny i przybycia aż tak wielkiej liczby uciekinierów – nie były jednak na to całkowicie nieprzygotowane. Do rozstrzygnięcia pozostawał natomiast formalny status uchodźców cywilnych. Wstępnie podzielono ich na dwie grupy – na osoby, które mogły się utrzymać z własnych środków, oraz na ludzi wymagających pomocy. Tych drugich zorganizowano w tzw. obozach dla ludności cywilnej. Określenie „obóz" miało oczywiście jedynie administracyjny charakter i oznaczało najczęściej nazwę miejscowości, w której przebywali Polacy. Większa grupa cywilów trafiła najpierw przede wszystkim do zlokalizowanych blisko granicy punktów opatrunkowych i pierwszych obozów przyjęć, które pomyślane były jako miejsce jedno- lub dwudniowego wytchnienia zaraz po przekroczeniu granicy[58]. Z uwagi na to, że poczynania władz wobec Polaków od początku uważnie obserwowali zarówno Niemcy, jak i proniemiecko nastawieni Węgrzy, rząd musiał zachować daleko idącą ostrożność i dyskrecję. Dlatego też już 19 września 1939 r. dyrektor Departamentu Prasy MSZ wydał redaktorom gazet polecenie zabraniające pisania o akcjach pomocy dla uchodźców. Wstrzymane też miały być wszelkie publikacje, w których podawano liczbę uciekinierów oraz informacje na temat np. ilości broni przywiezionej z Polski. W następnych tygodniach i miesiącach Węgrzy oficjalnie wskazywali przede wszystkim na socjalny charakter akcji pomocy i jednocześnie starali się bagatelizować jej polityczne uwarunkowania[59].

Ksiądz Béla Varga, znany duchowny katolicki, poseł i jeden z liderów opozycyjnej Niezależnej Partii Drobnych Rolników (do której należał też József Antall),

---

[58] Obozy przyjęć zlokalizowane były początkowo głównie na terenie trzech graniczących z Polską komitatów: Ung, Bereg i Máramaros, m.in. w miejscowościach Uzsok, Rahó, Beregszász, Huszt i w największej z nich – Csap. Szerzej – zob. np.: J. Krzemień, *Polskie uchodźctwo* [pis. oryg.] *cywilne jako węgierski problem administracyjny*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 195; *Uchodźcy polscy na Węgrzech…*, s. 18; K. Kapronczay, *Przedmowa do wydania węgierskiego* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 22–24; M. Wieliczko, *Polacy na Węgrzech…*, s. 95.

[59] I. Lagzi, *Uchodźcy polscy…*, s. 21–25; R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki…*, s. 200–201.

proboszcz w miejscowości Balatonboglár nad Balatonem, gdzie w czasie wojny schronienie znalazły setki uchodźców, wielki przyjaciel Polaków, wspominał, że w drugiej połowie września został zaproszony na rozmowę z premierem: „[…] spotkałem się w prywatnym mieszkaniu z Pálem Telekim, którego niezbyt dobrze znałem, ale bardzo szanowałem. Pál Teleki przedstawił trudną sytuację rządu. Prosił, by to, o czym rozmawiamy, pozostało tajemnicą. Opowiedział o liście napisanym przez Hitlera, o niemieckich naciskach obciążających kraj. A także o tym, że na Węgry przybywają codziennie dziesiątki tysięcy polskich uchodźców. Rząd robi dla nich wszystko, ale z powodu ostrych nacisków ze strony Niemców nie może jawnie popierać wszystkich życzeń Polaków. Tak więc rozwiązaniem tego powinny się zająć osoby z zewnątrz, społeczeństwo oraz opozycja parlamentarna. »Proszę, zajmij się tą sprawą!« – powiedział. Powiedział również, że jest to kwestia życia i śmierci, a ten, kto się tym zajmie, igra z życiem. Weź sprawę w swoje ręce. Jeżeli będziesz czegoś potrzebować, przyjdź do mnie! Jeśli nie będziesz mógł się skontaktować ze mną, idź do ministra spraw wewnętrznych Ferenca Keresztes-Fischera”[60]. W tym też duchu, aby minimalizować polityczny kontekst pomocy dla Polaków, podjęte zostały decyzje w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zdecydowano, że uchodźcy trafią pod opiekę kierowanego wówczas przez radcę ministerialnego, dr. Bélę Feketego, IX Departamentu, który zajmował się pomocą i opieką socjalną, a gdzie pracował m.in. Antall[61]. Jesienią 1939 r. Węgrzy nie dysponowali uregulowaniami prawnymi, na mocy których mogliby zorganizować pomoc dla ludności cywilnej z obcego państwa, nie istniały też w tym zakresie żadne konkretne normy prawa międzynarodowego. Konwencja haska ustalała bowiem ramy działania jedynie w stosunku do żołnierzy i oficerów, którzy ratując się przed niewolą, szukali schronienia lub możliwości tranzytu na terenie neutralnego państwa. W tej sytuacji władze węgierskie wybrały wariant najprostszy, ale też – co należy podkreślić – dla nich najkosztowniejszy, tzn. zrównali sytuację uchodźców cywilnych z położeniem obywateli węgierskich potrzebujących pomocy[62]. Był to ważny moment, ponieważ tym samym – jak podkreśla Károly Kapronczay – wobec polskich cywili uruchomiono odpowiednie procedury o charakterze socjalnym, a nie politycznym, co określiło w następnych miesiącach, a również i w kolejnych latach, ogólny sposób postępowania wobec wszystkich uchodźców na Węgrzech, nie tylko Polaków[63]. A że nie była to kwestia oczywista, świadczą chociażby wspomnienia Józsefa Antalla, który wskazywał, że gdyby pierwsze pisma w tej sprawie trafiły bezpośrednio

---

60 B. Varga, *Wywiad życia (fragment)* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 258–259. Zob. też M. Wieliczko, *Ksiądz Béla Varga (1903–1995)*, „Studia Polonijne” 1996, t. 17, s. 185–190.

61 I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 18.

62 K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 131; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 266.

63 K. Kapronczay, *Przedmowa do wydania węgierskiego*… [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 30.

do Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego MSW, to akcja pomocy mogłaby przybrać inny, mniej korzystny dla uchodźców obrót, ponieważ w odróżnieniu od „socjalnego" IX Departamentu w innych pionach organizacyjnych MSW pracowali również ludzie o nastawieniu bardziej proniemieckim. Kiedy jednak w pierwszych dniach wojennego exodusu Polaków do ministerstwa zaczęły napływać z północnych komitatów informacje o tysiącach uchodźców, lokalne władze w swoich sprawozdaniach, zgodnie z poufnymi instrukcjami, nie podkreślały kwestii porządkowo-administracyjnych, lecz właśnie zadania i trudności związane z zaopatrzeniem socjalnym. I dlatego też kierownictwo MSW kierowało te raporty do Departamentu IX. Antall podkreślał, że wraz z nim pracowali w tej jednostce „ludzie bardzo wrażliwi na krzywdę wyrządzaną innym", a pomagając uchodźcom – wspominał – „stawaliśmy się jeszcze bardzie wrażliwi"[64]. Zresztą większość jego współpracowników już w latach trzydziestych była zaangażowana w różne prace społeczne, m.in. w akcje mające na celu zmniejszenie bezrobocia. „Nasz departament, także przez przypadek – wspominał dalej Antall – składał się wyłącznie z osób, które już przed wybuchem drugiej wojny światowej miały mocno antyniemieckie nastawienie. Drogą administracyjną otrzymywaliśmy sprawdzone informacje o prowadzonej w znajdujących się na Węgrzech wsiach szwabskich propagandzie i obawialiśmy się o los ojczyzny ze względu na wyznawców niemieckiego Lebensraum. Muszę tu dodać, że od wielu lat codziennie o dziewiątej rano zbieraliśmy się w pokoju szefa departamentu na półgodzinną naradę. Był to dobry system, bo mogliśmy rozmawiać nie tylko o sprawach urzędowych, ale również o aktualnej sytuacji politycznej. Dzięki temu cały departament wiedział, że należę do opozycyjnej Partii Drobnych Posiadaczy [czyli Niezależnej Partii Drobnych Rolników – nazwa partii jest różnie tłumaczona – T. K.]. Kiedy wybuchła wojna i Niemcy najechali na Polskę, od razu na porannej naradzie wyrażaliśmy współczucie dla Polaków […]"[65].

Na główną osobę odpowiedzialną za zorganizowanie opieki nad polskimi uchodźcami cywilnymi wyznaczony został właśnie József Antall, wówczas czterdziestotrzyletni, doświadczony już w organizowaniu pomocy socjalnej urzędnik, szef sekcji opieki społecznej w IX Departamencie i jednocześnie, co miało spore znaczenie, członek wspomnianego stronnictwa opozycyjnego. W porozumieniu z regentem i premierem Niezależna Partia Drobnych Rolników wzięła na siebie znaczną część odpowiedzialności za opiekę nad polskimi uchodźcami. Związany sojuszami z III Rzeszą rząd miał mocno ograniczone oficjalne możliwości działania, dlatego też scedowanie wielu zadań na ludzi związanych z opozycją dawało większe szanse na prowadzenie skutecznej akcji pomocy. Za wyborem Antalla stał jeden z liderów Niezależnej Partii Drobnych Rolników – Endre Bajcsy-Zsilinszky. Ten wielki polonofil

---

[64] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 161–162.

[65] *Ibidem*, s. 164; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 268.

i nieprzejednany wróg hitlerowskich Niemiec, duchowy przywódca partii, wybitny dziennikarz i publicysta, jeden z najbardziej bojowych przedstawicieli opozycji w parlamencie węgierskim, od początku lat trzydziestych podkreślał konieczność ścisłej współpracy z Polską. W 1934 r., kiedy „bratanków" z północy nawiedziła powódź, pojechał do Warszawy specjalnym pociągiem wiozącym żywność ofiarowaną przez Węgrów ofiarom kataklizmu. Mimo że należał do najbardziej zdecydowanych krytyków obozu rządzącego, Bajcsy-Zsilinszky miał duże wpływy i był słuchany również przez wielu przedstawicieli władzy, w tym samego premiera. Kiedy tylko pojawili się pierwsi uchodźcy, zaproponował szefowi rządu, by opiekę nad Polakami powierzyć właśnie Niezależnej Partii Drobnych Rolników, podkreślając przy tym, „że o ile to nastąpi, jego partia będzie we wszystkim pomocna przez swoich członków". Teleki porozumiał się w tej sprawie z ministrem Keresztes-Fischerem, który wyraził zgodę na taką propozycję i wyznaczył Antalla do nowego zadania. Kandydaturę poparł też m.in. przywódca socjaldemokratów Árpad Szakasits[66].

„[…] kiedy zlecono mi zajęcie się socjalnymi sprawami polskich uchodźców, dziedzina ta wydawała mi się od początku jedną z najsympatyczniejszych. Z góry wiedziałem, że będzie mnie to kosztowało dużo pracy, że ze strony Węgrów będzie mi towarzyszyła życzliwość, ale wtedy jeszcze nie przeczuwałem ciemniejszej strony sprawy – że kiedyś w przyszłości »z powodu Polaków« spadnie na mnie i na moją rodzinę tyle kłopotów" – wspominał Antall[67]. Pochodzący z katolickiej rodziny o wielowiekowych tradycjach szlacheckich i niepodległościowych, József urodził się w 1896 r. w Oroszi, miejscowości położonej u stóp góry Somló, w komitacie Veszprém, niedaleko Balatonu. Świadectwo dojrzałości otrzymał w 1914 r. w gimnazjum pijarów w Budapeszcie. Jego nauczycielem historii był Adorján Divéky, późniejszy znany, znakomity badacz stosunków polsko-węgierskich, m.in. współzałożyciel i dyrektor Instytutu Węgierskiego w Warszawie. Po egzaminie József rozpoczął studia na Wydziale Prawa stołecznego Uniwersytetu Pétera Pázmányego, szybko trafił jednak jako ochotnik do wojska. W czasie I wojny światowej walczył w Galicji, gdzie w 1915 r. jego oddział został rozbity. Pomogli mu Polacy. Jak wspominała Stefania Pielok, cytowana już sekretarka i współpracowniczka Henryka Sławika podczas jego pracy w Budapeszcie, József Antall zwracał się do niej per „Tatarko": „Przypominałam mu dziewczynę, jaką w czasie I wojny światowej spotkał we wschodniej Galicji, gdzie został ranny i dzięki opiece Polaków przeżył. Dawne wspomnienie na pewno dodawało mu sił w niesieniu pomocy nam, uchodźcom z Polski"[68]. Latem 1915 r. w okolicach Brześcia Litewskiego

---

66 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 55–56; 91; J. R. Nowak, *Węgry bliskie i nie znane*, Warszawa 1980, s. 281–288; F. Budziński, *Polacy na uczelniach węgierskich w latach II wojny światowej*, Rzeszów 1993, s. 53–54; J. Snopek, *Węgry. Zarys dziejów i kultury*, Warszawa 2002, s. 267.

67 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 164–165.

68 G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 103.



József Antall (trzeci od lewej) z dziadkiem, rodzicami i rodzeństwem. Ze zbiorów rodziny Antallów

József dostał się do niewoli rosyjskiej, tak samo jak jego ojciec Lajos Antall, który walczył w obronie twierdzy w Przemyślu w 23. Dywizji Honwedów. Antall junior poznał więc też, podobnie jak Sławik, los jeńca wojennego. Przebywał w okolicach Uralu. Jak pisze Károly Kapronczay, pobyt ten wywarł na niego znaczny wpływ i József „do końca życia wspominał rycerskość biorących go w niewolę Czerkiesów, szlachetną postawę rosyjskich oficerów”[69].

[69] K. Kapronczay, *Przedmowa do wydania węgierskiego* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 16; J. Antall, *Menekültek menedéke. (Emlékek és iratok)*, wybór, wprowadzenie i red. K. Kapronczay, Budapest 1997, s. 49 i nast.; K. Kapronczay, *Id. Antall József (1896–1974)* [w:] *idem*, *A Magyar-lengyel történelmi kapcsolatok évszázadai*, Budapest 2000, s. 197.



József Antall w 1915 r. Ze zbiorów rodziny Antallów



Zdjęcie ślubne Józsefa Antalla i Irén Szűcs (1924 r.).
Ze zbiorów rodziny Antallów

Po powrocie do kraju jesienią 1918 r. Antall kontynuował studia prawnicze. Ukończył je w 1923 r. Uczęszczał też na zajęcia z łaciny i języka niemieckiego na Wydziale Filozoficznym. Karierę urzędniczą rozpoczął w Ministerstwie ds. Wyznań i Oświaty, następnie pracował w Ministerstwie Finansów, Ministerstwie Opieki Społecznej, a po jego reorganizacji, od 1932 r. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, nadal zajmując się sprawami socjalnymi. Był jednym z twórców gruntownej reformy systemu opieki społecznej, tzw. normy egerskiej (zwanej później węgierską), która zmieniła stare mechanizmy w sprawną i nowoczesną politykę społeczną opartą na podziale pracy między państwem, organizacjami i Kościołami, z tak ważnymi uregulowaniami, jak np. określenie kategorii „minimum egzystencji". Podczas wprowadzania w życie nowych przepisów po raz pierwszy osobiście zetknął się z problemami uchodźców, najpierw przybywających z Siedmiogrodu Węgrów, a potem uciekających z Austrii oraz Czechosłowacji Żydów i innych prześladowanych osób. Bezpośrednio przed wybuchem wojny, w lipcu 1939 r. organizował akcję ratunkową dla około 900 czeskich, słowackich, austriackich i zakarpackich Żydów, którzy na wynajętych statkach zostali przewiezieni Dunajem do Suliny w Rumunii, skąd popłynęli dalej do

Palestyny[70]. Pod względem merytorycznym był więc osobą jak najbardziej odpowiednią do organizowania i koordynowania akcji pomocy dla polskich uchodźców cywilnych. Do tego doszły ważne, a może decydujące w tej materii cechy jego charakteru. Jak wspomina Klára Héjj, wnuczka Antalla, był on spokojnym, pilnym i pracowitym człowiekiem, bardziej typem intelektualisty niż przywódcy, potrafił jednak działać bardzo konsekwentnie i rozważnie, a poza tym cały czas miał w pamięci własne wojenne losy[71].

Niezwłocznie po wyznaczeniu nowych zadań Antall wziął się do pracy. „Uznałem za stosowne – wspominał – pojechać z lokalną inspekcją do komitatów północnych w celu zebrania doświadczeń. Ale jakim środkiem lokomocji? Zwróciłem się do wydziału prezydialnego z zapotrzebowaniem na auto. Szef wydziału, László Osváth, wielki przyjaciel Polaków, wyraził zgodę na wynajęcie samochodu (wówczas jeszcze ani my, urzędnicy, ani administracyjni sekretarze stanu nie mogliśmy korzystać z samochodu). Na podstawie zebranych podczas objazdu obserwacji sformułowałem zadania, którym powinienem sprostać od razu w początkowym stadium sprawy uchodźstwa"[72]. Podczas gdy większość uchodźców przebywała jeszcze w przejściowych obozach rozdzielczych (w których nieraz rozlokowani byli jeszcze razem i cywile, i wojskowi), József Antall wraz ze swym zastępcą, sekretarzem ministerialnym dr. Viktorem Pintérem, pospiesznie organizowali obozy stałego pobytu. Pierwsze z nich powstały 21 września na obszarze komitatu Borsod, w znacznej mierze dzięki bardzo życzliwie nastawionemu do Polaków żupanowi dr. Emilowi Borbély-Matzkyemu (Mackiemu). W odróżnieniu od obozów powstałych nieco później i nazywanych najczęściej od nazw miejscowości, w których się znajdowały, te pierwsze (blisko 20) funkcjonowały pod nazwą „obozy Borbély-Matzkyego" i pod nią też były administracyjnie prowadzone. Po wstępnym objeździe miejsc, w których przebywali Polacy, József Antall na przełomie września i października 1939 r. po raz pierwszy obszerniej zreferował (ustnie i pisemnie) całą sprawę swemu ministrowi i zwrócił się o przyznanie nadzwyczajnych środków na najpilniejsze potrzeby[73]. Zaproponował, aby na granicy utworzyć stację przyjęć i zapewnić uchodźcom bezpłatny transport koleją, a także wystawiać Polakom osobiste karty socjalne zawierające dane osobowe, które mogły służyć organom policji do ewidencjonowania cudzoziemców.

---

70 O życiu i działalności J. Antalla przed 1939 r. – zob. np.: J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, *passim*; M. Szymanowski, *Ojczulek*, „Gość Niedzielny" 2014, nr 35, dodatek: „Sprawiedliwy. Rok Henryka Sławika"; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"…*, s. 77; T. Olszański, *Budapeszteńskie ABC*, Warszawa 1968, s. 53; A. Novák, J. Tischler, *Sprawiedliwi na Węgrzech (1939–1945). Sławik i Węgrzy ratujący Żydów*, „Do Rzeczy. Historia" 2014, nr 8.

71 Relacja Kláry Héjj, 25 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora.

72 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 165.

73 Szerzej – zob. np.: J. Krzemień, *Cztery lata gośćmi (ze zwierzeń przyjaciela)*, „Wieści Polskie", 19 IX 1943; J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 166–167.

W praktyce więc według tych sugestii uchodźcy mieli się znajdować całkowicie pod nadzorem IX Departamentu. „Przy tej kwestii minister zauważył, że obawiam się oddać los Polaków w ręce innych organów. Miał rację – wspominał Antall. – W trakcie mojej podróży po obszarach nadgranicznych wielu Polaków pytało mnie, czy u nas także spotka ich prześladowanie ze strony Niemców, czy mogą zmienić nazwisko [chodziło o polskich Żydów – T. K.]. Wyrażałem na to zgodę. O wszystkim tym powiedziałem szczerze Keresztes-Fischerowi, a on wtrącił: »Historia nauczyła ich, biedaków, ukrywania się i politycznego kamuflażu«. Tak wyglądało moje pierwsze zdawanie sprawy przed Keresztes-Fischerem. Tak więc nie wydał on szczególnych instrukcji odnośnie do sposobu postępowania, nie wypowiedział się, jak ma wyglądać sytuacja prawna polskich uchodźców, lecz po prostu bez słowa przyjął wszystko do wiadomości. Mówiąc poetycko, czułem punkt widzenia ministra, a on mój, bez potrzeby zadawania pytań. W późniejszych latach moje referowanie przebiegało w podobny sposób. Szczerze mówiłem mu o wielu poufnych sprawach, on zaś bardzo rzadko czynił uwagi. Wykazywał się niezwykłą dalekowzrocznością i mądrością, nie dając odpowiedzi co do drażliwych szczegółów, gdyż w ten sposób sprawa pozostawała na niższym szczeblu i nie wynikały z niej żadne polityczne komplikacje. Czułem jednak, że cokolwiek uczynię, będzie mnie chronił. Podobne nastawienie odczuwałem ze strony Osvátha”[74]. Ferenc Keresztes-Fischer z charakteru był człowiekiem powściągliwym i bardzo oszczędnym w słowach, wymagał sprawozdań, ale zawsze chciał słuchać tylko tego, co najistotniejsze, dlatego wielu urzędników nie lubiło referować mu spraw, którymi się zajmowali. Chociaż tego prawie w ogóle nie okazywał, był bardzo przychylny Polakom i to dzięki jego postawie Antall mógł energicznie rozpocząć, a następnie skutecznie prowadzić akcję pomocy. Duże znaczenie miał też fakt, że brat ministra, Lajos Keresztes-Fischer, pełnił funkcję szefa gabinetu regenta Horthyego i również popierał Polaków. Do najważniejszych postaci w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych należał wspomniany László Osváth, kierownik Wydziału Prezydialnego, bliski i zaufany współpracownik szefa resortu. Ten bardzo doświadczony urzędnik, skromny i cichy, w decydujący sposób wpływał na działania poszczególnych pionów w ministerstwie. „Bez politycznej jednomyślności i osobistej przyjaźni, jaka się pomiędzy nami zawiązała – wspominał Antall – nasze działania raczej nie przyniosłyby takiego sukcesu. […] László Osváth również w dużym stopniu przyczynił się do sukcesu sprawy uchodźstwa, dawał do dyspozycji potrzebne środki, służył mądrą radą i pośredniczył w niejednej sprawie, w której potrzeba było jego ludzkiego i politycznego doświadczenia”[75].

---

[74] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 168–169.

[75] *Ibidem*, s. 32–33; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”…*, s. 122–124; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 55–56.

Społeczeństwo pomaga

Zorganizowanie sprawnej opieki nad polskimi uchodźcami na poziomie oficjalnym, mimo szybkich decyzji najważniejszych węgierskich polityków i energicznych działań Józsefa Antalla oraz jego przełożonych i współpracowników, wymagało pewnego czasu. W okresie przejściowym, w pierwszych tygodniach obciążone zostały tym przede wszystkim różne organizacje społeczne, zarówno te już istniejące, jak i powołane specjalnie na potrzeby uchodźców. Komitety i stowarzyszenia służyły rządowi jako wygodny parawan, ponieważ mogły organizować i załatwiać wszystko to, czego organy władzy państwowej, ze względu na swój oficjalny charakter, zrobić nie mogły lub nie chciały, szczególnie wtedy, gdy chodziło o ominięcie żądań Niemców czy też zignorowanie ich protestów[76]. Jeszcze we wrześniu 1939 r. pojawiły się pomysły zorganizowania specjalnego, wielkiego narodowego komitetu opieki. „Zwróciłem się wtedy do wybitnych przedstawicieli społeczeństwa węgierskiego z propozycją stworzenia komitetu dla pomocy uchodźcom i spotkałem się z największym zrozumieniem – pisał niespełna półtora roku później były już wówczas poseł RP w Budapeszcie Leon Orłowski. – Niestety, wkrótce okazało się, że utworzenie takiego komitetu jest niemożliwe z powodów politycznych. Serdeczne przyjęcie Polaków przez społeczeństwo węgierskie wywołało od razu niezadowolenie Niemców, któremu Berlin natychmiast dał wyraz przez swego posła w Budapeszcie. Zdecydowawszy się już od dawna na politykę odbudowy wielkich Węgier przy pomocy państw osi, Węgry nie chciały drażnić Niemców zbytnim zamanifestowaniem swej przyjaźni dla Polski. Dlatego też premier sprzeciwił się stworzeniu wielkiego komitetu narodowego, natomiast, rozumiejąc potrzebę pomocy doraźnej, zaproponował, by dział ten objęło istniejące Towarzystwo Polsko-Węgierskie, do którego weszliby ludzie, którzy pragnęli przyjść z pomocą Polakom”[77].

W ten sposób, mając niejawne wsparcie rządu, a szczególnie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, pod koniec września 1939 r. powstał Węgiersko-Polski Komitet Uchodźczy, który utworzyli członkowie i członkinie kilkunastu działających w okresie międzywojennym organizacji skupionych w Towarzystwie Polsko-Węgierskim (dlatego też czasami komitet ten nazywano towarzystwem) oraz przedstawicielki znanych węgierskich rodów arystokratycznych, w większości negatywnie nastawionych do III Rzeszy. Wśród tych różnych podmiotów było m.in. wspomniane już Towarzystwo im. Adama Mickiewicza, na czele

---

[76] I. Lagzi, *Niektóre zagadnienia dotyczące instytucji i organizacji zajmujących się sprawami polskich uchodźców* [w:] *Studia z historii postępowych i internacjonalistycznych kontaktów węgiersko-polskich*, red. I. Lagzi, Warszawa 1978, s. 138–139; *Uchodźcy polscy na Węgrzech…*, s. 18.

[77] AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo L. Orłowskiego do Ministra Spraw Zagranicznych, Ateny, 10 II 1941, s. 2.

z wielkim polonofilem, prezesem Ferdinándem Leó Miklóssim. Dużą rolę odegrał od początku Krajowy Węgiersko-Polski Związek Akademicki. Aktywnie działali członkowie Węgiersko-Polskiego Koła Harcerskiego. Ich komendant, Gábor Dóró, był jednocześnie pełnomocnikiem premiera Telekiego do spraw uchodźców. Harcerze przyjmowali uciekinierów już na granicy, pomagali w zapewnieniu pierwszych noclegów i w zaopatrzeniu, szczególnie opiekowali się polską młodzieżą. W akcję pomocy czynnie włączyli się również m.in. członkowie Związku Legionistów Węgierskich czy też Węgiersko-Polskiej Izby Handlowej. Pierwszym prezesem komitetu, który przez kilka tygodni ponosił przede wszystkim ciężar doraźnej pomocy dla uchodźców, została 21 września 1939 r. hr. Józsefine Károlyi, od początku bardzo aktywnie działała też m.in. hr. Erzsébet Szapáry[78]. Jak wspominał Orłowski, arystokracja „z tytułu tysiącletniego rządzenia państwem miała najsilniej rozwinięte poczucie niezależności, miała przyrodzony wstręt do porządku rzeczy wrogiego etyce chrześcijańskiej i która będąc prawie całkowicie legitymistyczna, a priori była wroga Hitlerowi. Z natury rzeczy, miała też najsilniejsze tradycje związków polsko-węgierskich. Po powstaniach polskich, a szczególnie po powstaniu węgierskim w 1848 r., w którym brało udział tylu Polaków pod dowództwem generałów Bema i Dembińskiego, każdy prawie dwór węgierski miał rezydenta Polaka. Regent Horthy opowiadał mi – kontynuował Orłowski – że ojciec jego miał też »swego Polaka«. Dlatego do pracy dla uchodźstwa polskiego zgłosiły się osoby pochodzenia przeważnie arystokratycznego, jakkolwiek nie brak było między nimi przedstawicieli i innych klas społecznych”[79]. Ze względu na specyficzny ustrój horthystowskich Węgier, oparty w znacznej mierze na elitach pochodzenia szlacheckiego i arystokratycznego, przedstawicielki i przedstawiciele znanych herbowych rodów mieli krewnych na wielu wysokich stanowiskach rządowych, co zwykle stwarzało im duże możliwości działania, oczywiście z wielką korzyścią dla uchodźców. Sekretarzem generalnym komitetu został Tamás Salamon-Rácz, wówczas dwudziestoośmioletni inżynier, od ponad roku sekretarz Towarzystwa Polsko-Węgierskiego w Budapeszcie, odważny i ofiarny człowiek, który oddał uchodźcom nieocenione

---

[78] Zob. np.: L. Orłowski, *Wspomnienia z Budapesztu*, „Kultura” (Paryż) 1952, nr 10 (60), s. 126; *Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943”, Budapeszt 1942, s. 191–192; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy…*, s. 84–85; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska…*, s. 219; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947, k. 374–376; A. Tokarski, *W gościnie u bratanków Węgrów…*, s. 23; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć…*, s. 41; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 61; I. Molnar, *Węgierski Kościół katolicki wobec uchodźców* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu. Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939–1945. Istennek – a Hazának – Felebarátaminak. Lelkészek a lengyel menekültek életében Magyarországon 1939–1945*, red. K. Łubczyk, Warszawa 2005, s. 37–38.

[79] L. Orłowski, *Wspomnienia z Budapesztu…*, s. 116–117.

usługi, nieraz ryzykując utratę zdrowia czy nawet życia przy organizowaniu chociażby ewakuacji polskich żołnierzy do Francji. W pierwszych tygodniach działalności członkinie i członkowie komitetu skupili się na najpilniejszych sprawach – przyjmowaniu uchodźców w stolicy, ich zakwaterowaniu, wyżywieniu i zorganizowaniu podstawowej opieki zdrowotnej. Jak pisano w wydanym w 1946 r. w Budapeszcie opracowaniu dotyczącym Polaków na Węgrzech w czasie II wojny światowej, „kilka ofiarnych pań ze sfer arystokracji" nie tylko poświęcało całe dnie na pomoc dla wojennych uciekinierów, ale „nie odstraszały ich również poważne ofiary materialne oraz narażenie osobistego bezpieczeństwa"[80]. Komitet miał też swój udział w organizowaniu i finansowaniu obozów na prowincji, zajmował się transportem ludzi, wreszcie pomocą odzieżową i gotówkową (wypłacał zasiłki). Już w pierwszych tygodniach wydano na te cele ponad 300 tys. pengő, a do końca roku – ponad 0,5 mln pengő, były to więc poważne sumy. Większość tej kwoty, blisko 225 tys. pengő, pochodziła z dotacji rządowej, przekazanej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, 220 tys. pengő – z funduszy Węgierskiego Czerwonego Krzyża, a reszta – z darów, zbiórek pieniężnych i prywatnych funduszy członków komitetów. Pomoc finansowa dla uchodźców była niezwykle istotna, ponieważ Poselstwo RP w Budapeszcie początkowo nie miało właściwie żadnych środków na wsparcie rodaków, dopiero w październiku 1939 r. nadeszły pierwsze pieniądze – 8 tys. dolarów z Ambasady RP w Paryżu, co oczywiście i tak było kroplą w morzu potrzeb[81].

Od początku duży udział w akcji pomocy Polakom miał też Węgierski Czerwony Krzyż. Na przełomie września i października 1939 r. w ramach tej organizacji powołana została polska sekcja (biuro), którą bezpośrednio nadzorowała Sarolta Lukács, wiceprezes WCK, osoba z wielkim poświęceniem spieszająca ze wsparciem dla uchodźców. Na bazie agend Węgierskiego Czerwonego Krzyża w listopadzie 1939 r. w Budapeszcie zaczął też działać delegat PCK na Węgry, ppłk Eustachy Serafinowicz (ze względu na to, że uchodźcy przebywali w państwie neutralnym, nie można było otworzyć na Węgrzech oddziału PCK). Wraz z Węgiersko-Polskim Komitetem Uchodźczym polska sekcja WCK, w której zatrudniono w czasie wojny również Polaków (pracował w niej np. Franciszek Barnert, przed 1939 r. m.in. komisarz Głównego Komitetu Plebiscytowego Spisko-Orawskiego, naczelnik wydziału w Dyrekcji Urzędu Ceł w Mysłowicach), zajmowała się rozdzielaniem w obozach odzieży, lekarstw, sienników, bielizny

---

80 *Uchodźcy polscy na Węgrzech*…, s. 37.

81 *Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 191; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 41; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 208; zob. też: *Działalność Towarzystwa Węgiersko-Polskiego w Budapeszcie*, „Biuletyn Informacyjny dla Uchodźców Polskich", 10 X 1939; L. Orłowski, *Wspomnienia posła*…, s. 83; J. Emisarski, *Wspomnienia wojskowego dyplomaty (attaché wojskowego Poselstwa Polskiego na Węgrzech)* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 97.

pościelowej, obuwia itd. Część tych rzeczy zebrano w czasie zbiórek organizowanych na Węgrzech, inne pochodziły z darów płynących głównie od Polonii ze Stanów Zjednoczonych i z Wielkiej Brytanii (w akcji swój udział miały Amerykański i Brytyjski Czerwony Krzyż, których pełnomocnicy na początku wojny przebywali też nad Dunajem). WCK i Węgiersko-Polski Komitet Uchodźczy uruchomiły też we własnym zakresie pracownie szewskie, krawieckie i szwalnie, gdzie Polki i Polacy zatrudnieni byli na normalnych stawkach. W późniejszym okresie WCK, w ścisłej współpracy z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem, bardzo aktywnie uczestniczył w odnajdywaniu członków rodzin uchodźców i pośredniczył w ich korespondencji. Osobną kartę stanowi prowadzona z niezwykłym poświęceniem działalność węgierskich sanitariuszek, które jako ochotniczki docierały pociągami sanitarnymi do okupowanej Polski, skąd wiele razy z narażeniem życia wywoziły nad Dunaj Żydów oraz inne poszukiwane przez hitlerowców osoby[82].

Uchodźców wsparły również inne instytucje węgierskie, np. organizacje branżowe, jak chociażby Stowarzyszenie Sędziów i Adwokatów Węgierskich czy też Krajowy Związek Nauczycieli. Pomagały wreszcie świeckie i religijne organizacje z zagranicy lub będące częścią szerszych, międzynarodowych struktur, np. Amerykańska Komisja Pomocy Polakom na Węgrzech (American Comission for Polish Relief for Hungary), która rozpoczęła działalność w listopadzie 1939 r., angielski Komitet Pomocy Polakom w Budapeszcie (Society of Friends and Polish Relief Fund), węgierska sekcja YMCA (Young Mens's Christian Association), Pax Romana czy Protestancki Ekumeniczny Komitet Młodzieżowy. Na Węgrzech w pierwszych tygodniach wojny zaczęły też działać struktury tzw. Polskiej YMCA (założonej w kraju w 1923 r.). W obliczu narastającej groźby wybuchu wojny członkowie tej organizacji już od wiosny 1939 r. przechodzili różne kursy organizowania pomocy w warunkach wojennych. Po klęsce wrześniowej wielu z nich przekroczyło granice z Rumunią i Węgrami. Dzięki dużej energii i kontaktom Paula Supera, ówczesnego dyrektora Polskiej YMCA, w krajach tych udało się zorganizować struktury służące pomocą zarówno wojskowym, jak i ludności cywilnej. Dokonywano przeglądu miejsc, gdzie byli rozlokowani Polacy, szybko organizowano nie tylko pomoc materialną, ale także starano się urządzić różne kursy, świetlice, naukę dla dzieci i młodzieży. Paul Super

[82] K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 43–44; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 89; G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 36; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 28; *Uchodźcy polscy na Węgrzech*…, s. 37–38; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-2; Pismo E. Serafinowicza, ppłk. i Delegata PCK na Węgry do Zarządu Oddziału PCK w Palestynie, 22 VII 1940, k. 19; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947, k. 59–61; Życiorys Franciszka Barnerta, pismo Ungarische Rote-Kreuz do Franciszka Barnerta, 27 VII 1940, ze zbiorów Piotra Barnerta.

początkowo przebywał w Rumunii, potem przeniósł się na Węgry, a po jego wyjeździe kierownictwo organizacji w Budapeszcie przejęli m.in. Marian Ponikiewski, gen. Stefan Hubicki i Henryk Majchrzak. W pierwszych miesiącach wojny działało na Węgrzech 65 ośrodków YMCA (głównie były to świetlice), organizowano kuchnie obozowe, dostarczano uchodźcom niezbędne sprzęty i narzędzia, zaopatrywano lekarzy w sprzęt medyczny, a w 1940 r. wydawano pismo „Nasza Świetlica”[83].

Decydujące spotkanie

W trzeciej dekadzie września 1939 r. pierwsze grupy Polaków zaczęły przybywać m.in. na teren komitatu Miskolc, w północno-wschodniej części kraju, gdzie uchodźców witano niejednokrotnie wręcz entuzjastycznie. W samym Miskolcu mieszkańcy stali wzdłuż głównej ulicy, podając niemal na wyścigi zwoje kiełbas, winogrona, bułki itd.[84] Henryk Sławik trafił do obozu w Bekecsu, gminnej wsi położonej w pobliżu Szerencsu, około 30 km na wschód od Miskolca i ponad 20 km na północny zachód od miasta Tokaj[85]. Na terenie gminy Bekecs 26 września przebywało ponad 300 uchodźców, kilka dni później było to już blisko 450 osób, pochodzących głównie z Krakowa, Katowic, Bielska, Białej, a także z Warszawy, Przemyśla, Kalisza i innych, mniejszych miejscowości. Ulokowanie tak dużej grupy było nie lada wyzwaniem dla władz niewielkiej gminy, ale ostatecznie ludzi zakwaterowano w pomieszczeniach przeznaczonych dla oficjalistów, w spichlerzu, mieszkaniach czynszowych oraz prywatnych lokalach. Nie wiadomo dokładnie, gdzie trafił Sławik, być może przebywał wówczas u wspomnianych gospodarzy, którzy tak hojnie go gościli. Dzięki zabiegom miejscowych władz, mimo przepełnienia i zbyt dużej liczby uchodźców, wyżywienie i ogrzewanie we wszystkich wymienionych miejscach było zadowalające. Dla przebywających

---

[83] Szerzej – zob.: B. Lesiecki, *Polska YMCA w działalności niepodległościowego uchodźstwa* [w:] *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945–1990*, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995, s. 186–188; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 90–91; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 44; T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii*…, s. 96; J. Pietrzak, *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej. Ośrodki. Instytucje, Organizacje*, Łódź 2012, s. 499. Sprawozdania z inspekcji obozów w 1939 r. i na początku 1940 r. – zob.: AAN, Organizacje Pomocy Polakom na Węgrzech, Amerykańska Komisja Pomocy Polakom na Węgrzech – Polska Y.M.C.A., sygn. III/81, k. 1–9; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947, k. 74–83.

[84] J. Krzemień, *Cztery lata gośćmi (ze zwierzeń przyjaciela)*, „Wieści Polskie”, 19 IX 1943.

[85] MOL Budapeszt, Belügyminisztérium [Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, dalej: BM], sygn. K 150, 4024, Bekecs község, [październik 1939], k. 207–208; *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie”, 24–26 XII 1940.

w spichlerzu zakupiono piecyki, mieszkania czynszowe wyposażono w lampy naftowe, urządzono pralnię, oszklono okna[86]. Po kilku lub kilkunastu dniach pobytu w Bekecsu Sławik trafił do obozu w wiosce Helemba (słowacka Chľaba), w pobliżu miasteczka Szob nad Dunajem, w północnej części kraju. Przyzwyczajony do ogromnej aktywności postanowił, że nie będzie siedział bezczynnie i założył obozową organizację pod nazwą Komitet Polski. Od razu spotkał się jednak z zarzutami ze strony innych uchodźców, prawdopodobnie związanych z sanacją, że rzekomo stworzył komunistyczne struktury (!) i dążył do wywołania niepotrzebnego fermentu w obozie. „[…] Polacy przyszli do starosty miejscowego ze skargą na mnie – pisał Sławik 31 grudnia 1939 r. do Jana Stańczyka, przypomnijmy, jego kolegi partyjnego z PPS, wówczas już ministra opieki społecznej w rządzie RP na uchodźstwie we Francji – że niepotrzebnie stworzyłem Komitet Polski na miejscu, że element miejscowy polski trzeba inaczej potraktować, jako nie zasługujący na własny zarząd polski. Dalej, że utworzenie Komitetu spowodowało wygórowane nadzieje Polaków"[87]. Atmosferę w obozie podgrzał też jakiś bliżej nieznany incydent o charakterze obyczajowym „na tle historyjki erotycznej pewnego Polaka z Węgierką i wkroczenia żandarma zazdrosnego o tę Węgierkę" – jak później sprawę opisywał József Antall. Sławik nie miał z tym nic wspólnego, ale jego przeciwnicy próbowali połączyć to zajście z powstaniem wspomnianego Komitetu Polskiego[88].

Przebywając w obozie w Helembie, Henryk z pewnością myślał zarówno o swej rodzinie, rodzinnych okolicach, kolegach partyjnych i redakcyjnych, jak i o czekającej go, niełatwej przecież przeprawie do Francji. Pobyt na Węgrzech miał być jedynie krótkim przystankiem w drodze na Zachód, ale los zrządził inaczej. W pierwszych dniach października 1939 r. do obozu dotarł bowiem József Antall, który – jak wspomniałem – już od kilkunastu dni odwiedzał różne miejsca pobytu polskich uchodźców. Do tej pory przebieg tych spotkań był podobny – Węgier pytał o warunki, najważniejsze potrzeby, Polacy odpowiadali i na tym zwykle się kończyło. Spotkanie w Helembie przebiegło jednak inaczej. Po przemówieniu węgierskiego gościa głos zabrał Sławik. „Wówczas odpowiedziałem po niemiecku – wspominał redaktor „Gazety Robotniczej" – bo i on tym językiem przemawiał, że jeszcze kilka miesięcy pobytu, a wszyscy rozleniwimy się, bo nie

---

86 Informacje m.in. na podstawie raportu urzędnika z IX Departamentu MSW Györgya Giczy. Zob.: I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 42–48; MOL Budapeszt, BM, sygn. K 150, 4024, Kimutatás. A szerencsi járás területén lévő közig, táborok számszerinti létszámáról, 4 X 1939, k. 469.

87 IPMS, PRM, sygn. 14A, Raport Przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, 31 XII 1939, k. 1; zob. też *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 24–26 XII 1940.

88 IPMS, PRM, sygn. 14A, Raport Przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, 31 XII 1939, k. 1.

ma co robić, i rozpijemy się, bo nasi gospodarze węgierscy są tacy gościnni. Jak mi później opowiadał Antall, był to pierwszy przypadek krytyki ze strony uchodźców. Podkreśliłem jeszcze, że musimy nasze siły pomnażać, bo po powrocie do kraju czeka nas ciężka praca, odbudowa zniszczonych przez hitlerowców miast i fabryk"[89]. Węgier rzeczywiście był zdziwiony tak śmiałą i stanowczą postawą polskiego uchodźcy. „Sławik powiedział mi wtedy – relacjonował – że Polaków nie mogą zadowolić jego słowa. »Ta wojna nieprędko się skończy, ale my tę wojnę wygramy – podkreślił. Musimy ją wygrać!«. Zaskoczyło mnie, że w takiej sytuacji znalazł się człowiek, który miał odwagę powiedzieć mnie, węgierskiemu szefowi, że z naszej strony nie wszystko jest w porządku, że nasi chłopi w swej gościnności, po prostu, rozpijają Polaków, że tuczą ich jak indyki! Sławik dobitnie oświadczył, że Polakom trzeba dać pracę, że trzeba im zorganizować nauczanie, szkoły, aby w przyszłej Polsce byli przydatni. Twardo dodał jeszcze, że uchodźcom należy zapewnić takie warunki życia, które umożliwią im godne przetrwanie tragedii, jakiej doświadczyli i w dalszym ciągu ją przeżywają"[90].

József Antall wykazał się dużą intuicją i zareagował błyskawicznie, ponieważ od razu zdał sobie sprawę, że spotkał odpowiedniego człowieka, który będzie w stanie pomóc mu w zorganizowaniu opieki nad tysiącami wojennych uciekinierów. Po krótkiej rozmowie zaproponował Sławikowi, aby objął on kierownictwo polskiej instytucji mającej powstać w porozumieniu z władzami RP na uchodźstwie, która miałaby dla niego charakter opiniodawczy i jednocześnie pomogła koordynować całość spraw związanych z akcją pomocy. Henryk się zgodził. „I tak znalazłem się w Budapeszcie – mówił potem swoim współpracownikom – i w dodatku na niezwykle odpowiedzialnym stanowisku, zresztą natychmiast, bo Antall zaraz załatwił moje zwolnienie z obozu i zabrał mnie swym samochodem"[91]. Spotkanie okazało się kluczowe dla dalszych losów bohatera niniejszej biografii. Jak celnie podkreśla Grzegorz Łubczyk, opisanym powyżej wystąpieniem Sławik zamknął sobie drogę do Francji. Zaczęła się za to niezwykle ważna dla tysięcy uchodźców współpraca obu mężczyzn, która szybko przerodziła się w prawdziwą przyjaźń[92].

---

89 Tak swe pierwsze spotkanie z Antallem wspominał Sławik w maju 1940 r., podczas rozmowy ze Zdzisławem Antoniewiczem, dziennikarzem, byłym redaktorem „Kuriera Poznańskiego". Zob. Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 49. Por. także G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 68.

90 Cyt. za: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 29–30; zob. też K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 237.

91 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 49. O pierwszym spotkaniu Sławika z Antallem zob. także m.in.: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 26–30; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 137; K. Kapronczay, *Refugees in Hungary*…, s. 61.

92 G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 30.



Budapeszt, 1940 r. Ze zbiorów Fortepan/Chuckyeager Tumblr



Budapeszt, 1940 r. Ze zbiorów Fortepan/Berkó Pál

ROZDZIAŁ 7
PREZES KOMITETU OBYWATELSKIEGO – PIERWSZE MIESIĄCE (1940)

Trudny początek

Monumentalny Budapeszt mógł oszałamiać. Na pierwszy rzut oka prawie w ogóle nie odczuwało się tam, że toczy się wojna. Ruch w mieście, jak zwykle ożywiony, trwał do późnych godzin nocnych. Przepełnione kawiarnie i restauracje nad Dunajem, dźwięki melodii z różnych lokali – to wszystko powodowało, że Henryk Sławik, podobnie jak tysiące innych uchodźców, o minionych tygodniach mógł myśleć jak o jakimś nierzeczywistym koszmarze. Wielu Polaków drażnił ten pozorny spokój, inni rzucili się w wir życia towarzyskiego, często topiąc w alkoholu smutek i obawę o najbliższych pozostawionych w kraju. Uchodźcy zapełniali jednak nie tylko restauracje i kawiarnie, ale także kościoły[1]. „Na nabożeństwach o 12.00 godzinie w południe w kościołach Franciszkanów i Serwitów nie było już miejsca dla wytwornej socjety węgierskiej, bo rozparli się tam w ławkach Polacy, nie mówiąc o maleńkiej świątyńce paulinów w grocie na zboczu góry św. Gelérta z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej – wspominał jeden z uchodźców. – Kawiarnia »Ostenda« ze słynną kapelą wirtuozów cygańskich stała się miejscem spotkań towarzyskich i handlowych rodaków, a smaczne i tanie tamtejsze wino pecsenye otrzymało rychło drugą nazwę »polskiego« (Lengyel bor), jako najbardziej faworytne u swojaków"[2]. W październiku 1939 r. Polacy zamieszkali w stolicy w kilkudziesięciu hotelach i pensjonatach, a także w wielu kwaterach prywatnych. Jak opisywał płk Jan Korkozowicz, jeden z organizatorów polskiej wojskowej konspiracji nad Dunajem, Budapeszt był „wielkim, czarodziejskim obozem, zasobnym we wszystkie ponęty i uroki, a nade wszystko w wygodne

---

1 Zob. np.: J. Szwajcer Jotes, *Ze wspomnień karykaturzysty*, Wrocław 1960, s. 191–192; *Szanujmy godność Polaka*, „Biuletyn Informacyjny dla Uchodźców Polskich", 18 X 1939.

2 J. Bielatowicz, *Cywil w biurze generała Dembińskiego* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999, s. 107.

lub tylko dobrze zakonspirowane mieszkania czy »meliny« dla ukrywających się, licznych w owych czasach konspiratorów. Obszar miasta, jego piękno, a nade wszystko korzyści, jakie dawało wielkie centrum stosunkowo małego państwa – te wszystkie elementy predestynowały stolicę Węgier do takiej właśnie roli, zupełnie, z punktu widzenia »autochtonów« osobliwej. Obozowali tutaj, a raczej koczowali wędrowcy różnego autoramentu: zwykli »zjadacze chleba« i szybko stosunkowo przewijający się przez Węgry ludzie, jadący na Zachód w latach 1939–1941, najliczniejsi. Wielu stabilizowało się, niektórzy oficerowie zawodowi jeszcze w latach 1939–1940 pozostawali w charakterze cywilów, gardzących życiem w obozach dla internowanych, a pozbawieni możliwości wyjazdu na Zachód. Przebywali tutaj okresowo również wojskowi z obozów, którym udało się uzyskać pozwolenia władz – do nich należeli głównie obarczeni zadaniami związanymi z podziemiem wojskowym. Oczywiście »obozowali« nad Dunajem […] w znacznej liczbie emisariusze polityczni stronnictw i rządu polskiego”[3].

Henryk Sławik od pierwszych dni pobytu w Budapeszcie miał jednak niezbyt dużo czasu na podziwianie uroków stolicy. Mimo wysiłków gospodarzy sytuacja uchodźców była trudna i sprawy wymagały szybkich decyzji oraz działań również ze strony polskiej. Początkowo akcja organizowania pomocy spadła przede wszystkim na Poselstwo RP w Budapeszcie, ulokowane w Budzie, w niedużym, ale gustownym jednopiętrowym pałacyku w pobliżu węgierskiego MSZ i licznych placówek zagranicznych. Szefem przedstawicielstwa był Leon Orłowski, trzy lata starszy od Sławika, doświadczony dyplomata, który funkcję posła na Węgrzech pełnił od 1936 r. (wcześniej przez kilka lat pracował m.in. w Departamencie Polityczno-Ekonomicznym MSZ, a od 1932 r. był radcą Ambasady RP w Londynie, gdzie nawiązał szereg bliższych znajomości z różnymi osobistościami z dworu królewskiego, w tym z księciem Walii, późniejszym królem Edwardem VIII)[4]. Do Budapesztu z Wiednia przybył 13 września 1939 r. tamtejszy konsul generalny RP Józef Zarański. „Władze i społeczeństwo węgierskie nie zwlekały. 20 września biorę udział w pierwszym posiedzeniu Węgiersko-Polskiego Towarzystwa Pomocy Uchodźcom. Główna niewiadoma – to liczba uchodźców – wspominał

---

[3] J. Korkozowicz, *Baza oficjalnych uroczystości* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 295–296.

[4] Poseł Leon Orłowski miał doskonałe opinie służbowe. Kilka lat przed wojną jego zwierzchnicy w MSZ pisali o nim m.in.: „Bardzo wyrobiony urzędnik, posiadający duże kwalifikacje, zarówno na skutek swej wielostronnej praktyki służbowej, jak i wrodzonych zdolności. Umysł wybitnie polityczny, orientujący się w zagadnieniach międzynarodowych. Łatwość w nawiązywaniu stosunków z osobistościami zagranicznymi i wpływaniu na nich [pis. oryg. – T.K.]. Bardzo szybka orientacja i śmiałość sądu”. Zob. A. Szklarska-Lohmannowa, *Orłowski Leon (1891–1976)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 24, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1979, s. 234; *Orłowski Leon* [w:] *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. M. Majchrowski, współpraca G. Mazur i K. Stepan, Warszawa 1994, s. 107; J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 181–182.

Zarański. – Przewiduję, że będzie ich dużo, kilka, może nawet kilkanaście tysięcy; wkrótce przekonałem się, że popełniłem rażącą pomyłkę. […] Wobec tego, że konsul polski w Budapeszcie Władysław Namysłowski ciężko zachorował, poseł Orłowski polecił mi objąć de facto kierownictwo konsulatu. Rząd węgierski milcząco przyjął tę decyzję do wiadomości"[5]. W tym samym dniu Zarański objął też funkcję delegata rządu RP ds. uchodźców, a z początkiem października zorganizował w polskiej placówce dyplomatycznej tymczasowe Polskie Biuro Opieki nad Uchodźcami[6]. Ani poselstwo, ani konsulat czy też ataszat wojskowy nie były jednak przygotowane do zorganizowania akcji pomocy na aż tak dużą skalę – brakowało przede wszystkim personelu i pieniędzy. Przez pierwsze tygodnie Orłowski nie dysponował właściwie żadnymi poważniejszymi dodatkowymi funduszami, a przywiezione w październiku z Ambasady RP w Paryżu kilka tysięcy dolarów nie mogło oczywiście rozwiązać rozlicznych problemów. „Tu należy wziąć pod uwagę i tę zasadniczą okoliczność, że wówczas istnienie polskiej placówki dyplomatycznej na Węgrzech – związanych z Niemcami – było anomalią – pisał Marian Chomrański. – W takich bowiem warunkach poselstwo nie mogło rozwijać żadnej oficjalnej działalności ani też urzędowo występować. Mimo tego urzędnicy Poselstwa i Konsulatu mieli nieograniczoną swobodę i korzystali z uprawnień wolnych obywateli. Oficjalne jednak występowanie posła polskiego w charakterze przedstawiciela Państwa Polskiego i rzecznika interesów uchodźstwa polskiego mogłoby doprowadzić w końcowym rezultacie do zaostrzenia kontroli niemieckiej i sparaliżowania społecznej akcji pomocy i opieki"[7]. Pozostawała więc droga nieoficjalna. Pierwsze interwencje

---

5 J. Zarański, *Świadek wydarzeń. Od „Anschluss'u" do Jałty*, Londyn 1968, s. 28.

6 1 I 1940 r. Józef Zarański mianowany został też konsulem generalnym RP w Budapeszcie. Jak wspominał József Antall, Zarański „często odwiedzał Polaków mieszkających na prowincji, żeby osobiście zapoznać się z ich losem i móc wysłuchać ich skarg". Zob.: J. Zarański, *Świadek wydarzeń…*, s. 26–30; *Zarański Józef* [w:] *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945. A biographical dictionary of the Polish foreign service*, t. 4, oprac. K. Smolana, tłum. Z. Szymański, Warszawa 2012, s. 107–108; A. Pospieszalski, *Świadek wydarzeń. Pamięci Józefa Zarańskiego*, „Wiadomości" (Londyn) 1972, nr 36 (1379); J. Antall senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty),* zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 91; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 85; Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford [dalej: AIH], Ministerstwo Spraw Zagranicznych [dalej: MSZ], box 209, Telegram MSZ do Poselstwa RP w Budapeszcie (odpis), 29 XII 1939, b.p.; M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie na Węgrzech i opozycja węgierska w latach 1939–1943* [w:] *Władysław Sikorski – żołnierz i polityk*, red. J. Półćwiartek, Rzeszów 1987, s. 154; *Posiedzenie Rady Ministrów z dnia 17 października 1939 r.* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1: *październik 1939 – czerwiec 1940*, red. nauk. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, współpraca A. Suchcitz, Kraków 1994, s. 35.

7 Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 21.

poselstwa dotyczyły uzyskania możliwie najlepszych warunków internowania polskich żołnierzy. Próbowano również powołać wspólną, mieszaną komisję węgiersko-polską do spraw przejęcia przez poselstwo pokaźnego sprzętu wojskowego, sprawa ta jednak utknęła w martwym punkcie na skutek negatywnego stanowiska węgierskiego sztabu generalnego. Poważne kwoty potrzebne były nie tylko na utrzymanie uchodźców cywilnych i wojskowych na miejscu, ale także na zorganizowanie nielegalnych wyjazdów żołnierzy na Zachód[8].

Wraz z powołaniem we Francji rządu gen. Władysława Sikorskiego rozpoczęto prace nad organizacją całego systemu opieki nad polskimi uchodźcami. W 1939 r. sprawy te omawiane były kilkakrotnie na posiedzeniach gabinetu, obradującego początkowo w Paryżu, a od listopada w Angers. Na podstawie uchwały Rady Ministrów z 10 października w sprawie tymczasowej organizacji i sposobu urzędowania władz naczelnych opieką nad polskimi uchodźcami wojennymi i jeńcami zajęło się Ministerstwo Opieki Społecznej, na którego czele stanął Jan Stańczyk. Do podstawowych zadań resortu należało organizowanie akcji pomocy dla rodaków, z biegiem czasu rozproszonych w różnych krajach świata, a także, na ile było to możliwe, opieka nad jeńcami wojennymi osadzonymi w obozach niemieckich i wreszcie wsparcie dla ludzi pozostających w okupowanym kraju. Początkowo w ramach ministerstwa funkcjonował też dział szkolnictwa i oświaty, ale potem sprawy te weszły w gestie innych urzędów i resortów[9]. Stańczyk miał więc trudne zadanie stworzenia systemu pomocy dla uchodźców znajdujących się we Francji, na Węgrzech, w Rumunii, na Litwie i Łotwie, a potem również w innych krajach. Pierwszy obszerny referat na temat sytuacji Polaków za granicą przedstawił na posiedzeniu rządu 17 października 1939 r. Podstawowym zadaniem było przede wszystkim ustalenie liczby i rozmieszczenia uchodźców. Na Węgrzech, według szacunków Stańczyka, miało przebywać wówczas 40–43 tys. uciekinierów, co, jak się wydaje, było liczbą nieco zaniżoną. Minister miał też nie do końca precyzyjne informacje na temat warunków, w jakich przebywali tam Polacy, twierdząc, że sytuacja uchodźców na Węgrzech jest w porównaniu z Rumunią o wiele gorsza, „ponieważ – jak mówił – do Rumunii przybyła fala uchodźców mniej więcej przygotowanych na wyjazd z kraju i poniekąd zaopatrzonych w środki pieniężne, podczas gdy na Węgry zjawili się ludzie, którzy do ostatniej chwili nie przypuszczali, iż przypadnie im opuścić kraj. Dlatego też uchodźcy na Węgrzech, pomimo iż ze strony węgierskiej są traktowani jak

---

[8] L. Orłowski, *Wspomnienia z Budapesztu*, „Kultura" (Paryż) 1952, nr 10 (60), s. 115–116; A. Tokarski, *W gościnie u bratanków Węgrów. (Zarys dziejów uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej 1939–1945)*, Toruń 1998, s. 26.

[9] J. Kulnianin, *Z badań nad działalnością społeczną i opiekuńczą Rządu RP na emigracji w latach 1939–1944*, „Dzieje Najnowsze" 1987, z. 2, s. 65; *Uchwała Rady Ministrów z dnia 10 października 1939 r. w sprawie tymczasowej organizacji i sposobu urzędowania władz naczelnych* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej…*, s. 24.

najlepiej i dobrze żywieni, nie mają odzieży i pieniędzy, a kwatery [są – T. K] złe”[10]. Sumy, jakimi wówczas dysponowało Ministerstwo Opieki Społecznej, były minimalne, dlatego zaczęto od razu współpracować z agendami Czerwonego Krzyża i innymi instytucjami charytatywnymi. Po wspomnianym wystąpieniu Stańczyka w czasie dyskusji premier Sikorski powiedział m.in., że sytuacja uchodźców „jest poważniejsza niż dotąd przypuszczano” i jednym z podstawowych zadań jest podział żołnierzy na tych, którzy nadają się do wojska we Francji, i na tę grupę, która zostanie w Rumunii i na Węgrzech. „Obecność ich w tych krajach może być nawet na rękę rządom tych krajów, z uwagi na ich stosunek do Niemiec, jako dowód, że wojskowi polscy są rzeczywiście internowani – twierdził premier. – Zresztą w przyszłości wojskowi ci mogą się przydać, jako znajdujący się blisko kraju względnie w razie powstania frontu bałkańskiego”[11].

Pod koniec października 1939 r. minister Stańczyk nadal nie dysponował precyzyjnymi danymi na temat Polaków na Węgrzech, ogólnie tylko szacując liczbę uchodźców cywilnych na 20–30 tys. (co było z kolei liczbą raczej zawyżoną), dla których polski rząd przeznaczył kwotę równą około 1–1,5 mln pengő na jednorazową pomoc pieniężną, w wysokości 50 pengő dla każdego[12]. W połowie grudnia decyzja ta została zmieniona – milion pengő przeznaczono „na ogólną poprawę warunków bytu uchodźców na Węgrzech, zapewnienie im lepszych warunków mieszkaniowych, odzieżowych itp.” zamiast na wypłatę jednorazowych zasiłków indywidualnych. Zmiana wynikała z tego, że ministerstwo nadal nie dysponowało, z czego zdawano sobie sprawę, precyzyjnymi informacjami na temat skali uchodźstwa nad Dunajem i Cisą. „Dokonanie rejestracji i uchwycenie rzeczywistej liczby uchodźców na Węgrzech napotyka na bardzo duże trudności, gdyż ilość uchodźców stale się zmienia wobec ciągłego napływu z obu okupacji, zwłaszcza zaś z okupacji sowieckiej – podkreślał Stańczyk. – Napływ ten przekracza niejednokrotnie liczbę 100 osób dziennie. W tych warunkach stała kontrola uchodźstwa jest bardzo utrudniona i wymagałaby dużego i kosztownego aparatu”[13]. Stało się więc jasne, że najbardziej skuteczne będzie powołanie na miejscu, w tych krajach, gdzie przebywały większe grupy uchodźców, nowych polskich instytucji odpowiedzialnych za zorganizowanie akcji pomocy. Komitet

---

[10] *Posiedzenie Rady Ministrów z dnia 17 października 1939 r.* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej…*, s. 34.

[11] *Ibidem*, s. 35.

[12] *Wniosek na Radę Ministrów Ministra Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Skarbu, Załącznik nr 6 do protokołu posiedzenia RM z 27 X 1939* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej…*, s. 57–59.

[13] *Wniosek Ministra Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Skarbu na posiedzeniu Rady Ministrów* [z 15 XII 1939 r.] *w sprawie zmiany przeznaczenia sumy 1 miliona pengő uchwalonej na jednorazowe zasiłki uchodźcom – na poprawę ogólnych warunków bytu uchodźców na Węgrzech* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej…*, s. 129–130.

Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech – bo tak nazwano ową instytucję – nieformalnie zaczął działać w Budapeszcie pod przewodnictwem Sławika w listopadzie 1939 r.[14] Najogólniej rzecz ujmując, powołany do koordynowania akcji pomocy komitet miał się zajmować sprawami materialno-finansowymi, socjalno-zdrowotnymi, wychowawczo-edukacyjnymi i kulturalnymi poprzez inicjowanie i podtrzymywanie działalności polskich organizacji społecznych, kulturalnych i gospodarczych na Węgrzech. Nominacja Sławika na prezesa komitetu wymagała akceptacji zarówno ze strony węgierskiej, jak i oczywiście polskich władz na uchodźstwie. Propozycję Józsefa Antalla, aby to właśnie Henryk objął kierownictwo polskiej instytucji, poparł minister Ferenc Keresztes-Fischer. Kandydatura socjalistycznego redaktora nie przeszła jednak bez pewnych problemów. Jak podkreślał sam Sławik w maju 1940 r. podczas rozmowy z dziennikarzem Zdzisławem Antoniewiczem, „ja jestem socjalistą, co nie odpowiadało królewskim władzom węgierskim oraz niektórym naszym rodakom, sanacyjnym pułkownikom, którzy i tu próbowali objąć władzę. Ale Antall mnie wybronił"[15].

Oprócz szybkiej decyzji i zabiegów Józsefa kluczowy dla dalszych losów Sławika okazał się fakt, że funkcję ministra opieki społecznej objął – o czym już wspomniałem – jego kolega partyjny. Bez zdecydowanego poparcia Jana Stańczyka były redaktor „Gazety Robotniczej" nie tylko nie zostałby prezesem Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, ale też nie utrzymałby zbyt długo tego stanowiska. Ze Stańczykiem Sławik współpracował już wiele lat. Nieco starszy od niego minister przebył podobną drogę zawodową i polityczną – ukończył jedynie szkołę ludową, pracował jako górnik i robotnik w Niemczech, gdzie działał m.in. w PPS zp, SPD i związkach zawodowych. W okresie międzywojennym był m.in. posłem z terenu Zagłębia Dąbrowskiego, przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza generalnego Centralnego Związku Górników i wiceprzewodniczącego Komisji Centralnej Związków Zawodowych, w latach trzydziestych wchodził też w skład władz naczelnych PPS. Obaj więc dobrze się znali i przed wojną wiele razy współpracowali na polu społecznym i politycznym[16]. Stańczyk objął tekę ministra

---

[14] *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 24–26 XII 1940; I. Apor, *Sprawozdanie o sprawie polskiego uchodźstwa*, *Budapeszt, listopad 1945* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 313.

[15] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 49; zob. też G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 68.

[16] J. Walczak, *Stańczyk Jan*, *pseud. Jan (1886–1953)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Warszawa – Kraków 2002–2003, s. 244–250. Początkowo gen. Sikorski chciał powołać na stanowiska ministra opieki społecznej Tadeusza Tomaszewskiego, związanego z PPS znanego adwokata, ale przybyli do Francji z Górnego Śląska działacze PPS – Alojzy Adamczyk i Eustachy

opieki społecznej (później ministra pracy i opieki społecznej) 2 października 1939 r. i funkcję tę pełnił w kolejnych rządach Władysława Sikorskiego, a potem Stanisława Mikołajczyka aż ponad pięć lat, do listopada 1944 r. Opinie o nim jako o szefie resortu były dość skrajne. Nie był politykiem dużego kalibru, a premier mógł go łatwo dyscyplinować – jak pisze Mirosław Dymarski – „znając przywiązanie Stańczyka do teki ministerialnej. W zamian otrzymywał niezbyt kłopotliwą i formalną reprezentację socjalistów w swym gabinecie, który był rządem autorskim"[17]. Adam Pragier, wówczas jeden z czołowych działaczy socjalistycznych, pisał o Stańczyku po latach, że był na takie stanowisko „w istniejących warunkach, całkiem odpowiedni", ale jednocześnie „przywiązany do blichtru i wygód związanych z reprezentacją, spoufalony (czasem jednostronnie) z wieloma znanymi ludźmi. Nie było obawy, by w rządzie mógł sprawiać kłopot. Był przy tym dobrotliwy i uczynny dla ludzi, więc niejednemu pomógł, chyba że mu to przeszkadzało politycznie"[18]. Nie brakowało też opinii, że stanowisko ministra zajmował „polityk socjalistyczny drugiej klasy"[19]. Niezależnie od tych ocen trzeba jednak przyznać, że przez kilka lat Stańczyk wspierał Sławika z dużą konsekwencją i wielokrotnie interweniował w jego obronie.

Oprócz szefa resortu współorganizatorem Ministerstwa Opieki Społecznej był też Alojzy Adamczyk, uczestnik powstań śląskich i działacz PPS na Górnym Śląsku, w latach trzydziestych członek Rady Naczelnej PPS, przez wiele lat przewodniczący Zarządu Głównego Związku Transportowców, a więc kolejny znajomy i kolega partyjny Sławika[20]. Stańczyk i Adamczyk nie byli oczywiście

---

Frąckowiak – przekonali go, że lepszy na to stanowisko byłby Stańczyk, którego nazwisko więcej powie polskim robotnikom i jest znane w międzynarodowym ruchu robotniczym. Zob. A. Friszke, *Adam Ciołkosz. Portret polskiego socjalisty*, Warszawa 2011, s. 224–225.

17 M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999, s. 83–84.

18 A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s. 575–576. Wiadomo, że Stańczyk obawiał się zbyt dużych indywidualności wśród kolegów partyjnych, dlatego też blokował np. przyjazd z Rumunii swojego kolegi Adama Ciołkosza, namawiając go, aby pozostał w Rumunii na stanowisku delegata ministra opieki społecznej. Zob.: A. Pragier, *Czas przeszły*…, s. 578–579; M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne*…, s. 61.

19 S. Cat-Mackiewicz, *Lata nadziei*, Londyn 1945, s. 32.

20 Alojzy Adamczyk (1899–1959), mechanik z zawodu, długoletni przewodniczący Zarządu Głównego Związku Transportowców, zrzeszającego dziesiątki tysięcy członków, w tym i marynarzy. Wiele lat pełnił też funkcję przewodniczącego Kasy Chorych w Katowicach oraz Związku Górnośląskich Kas Chorych, był kierownikiem i założycielem spółdzielni spożywczej, drukarskiej i samochodowej, a także członkiem Rady Naczelnej PPS. Jako szef związku zawodowego wielokrotnie uczestniczył w zjazdach międzynarodowych, „dzięki czemu zawarł znajomość z szeregiem przywódców robotniczych krajów alianckich". W Wielkiej Brytanii został członkiem Rady Narodowej. Tam też uruchomił Sekcję Morską Związku Robotników Transportowych, która weszła w skład międzynarodówki robotników transportowych. Zob.: *Nowy członek Rady Narodowej*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii. Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S.",

jedynymi znaczącymi działaczami PPS, którzy znaleźli się we Francji. Jesienią 1939 r. dotarli tam m.in. Ludwik Grosfeld, Adam Pragier, Józef Beluch-Beloński, a w lutym 1940 r. Adam Ciołkosz. Od 1933 r. w Paryżu przebywał Herman Lieberman, wówczas na tamtym terenie najwybitniejsza postać polskiego ruchu socjalistycznego. Skazany w procesie brzeskim na dwa i pół roku więzienia, Lieberman zmuszony był opuścić kraj. Pod koniec stycznia 1940 r. działacze ci powołali tymczasowy zagraniczny Centralny Komitet Wykonawczy PPS, od lutego tego roku formalnie noszący nazwę CKW PPS za Granicą. Rozpoczęto też wydawanie socjalistycznego pisma „Robotnik Polski we Francji". CKW ukonstytuował się ostatecznie na zebraniu 20 marca 1940 r. Wtedy też Henrykowi Sławikowi formalnie powierzono kierowanie sprawami partyjnymi PPS na Węgrzech, czyli miał być – i w praktyce rzeczywiście był – najważniejszym polskim politykiem socjalistycznym w tym kraju[21].

Jan Stańczyk oraz inni koledzy partyjni w ministerstwie stanowili dla byłego redaktora „Gazety Robotniczej" zasadnicze polityczne zaplecze i bez ich wsparcia nie mógłby on prowadzić tak owocnej działalności, tym bardziej że ludzie niechętni mianowaniu socjalisty na stanowisko prezesa Komitetu Obywatelskiego właściwie od razu podjęli próbę zablokowania tej nominacji. Pierwszy nieprzyjemny incydent miał miejsce, zanim jeszcze Sławik formalnie objął tę funkcję. Inauguracyjne posiedzenie komitetu zaplanowane zostało na 29 grudnia 1939 r. Na kilka minut przed rozpoczęciem spotkania zjawił się u Henryka konsul Józef Zarański, który zakomunikował mu, że otrzymał ze strony rządu węgierskiego „cały szereg zażaleń" na jego osobę[22]. Jak się okazało, był to dopiero początek trwającego wiele miesięcy konfliktu między Sławikiem a Poselstwem i Konsulatem RP w Budapeszcie. Polskie placówki, szczególnie w pierwszym okresie wojny, w większości nadal obsadzone były przez piłsudczyków czy też osoby sympatyzujące z sanacją. Ich utrzymanie stało się dla rządu Sikorskiego

---

25 VIII 1940; *Organizacja marynarzy*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii. Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S.", 25 VIII 1940; *Marynarze polscy! – Towarzysze!*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii. Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S.", 25 VIII 1940; Z. Kapała, *Powstańcy śląscy na obczyźnie w walce z Niemcami w latach 1939–1945*, „Z badań nad dziejami Górnego Śląska. Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Historia" 1988, z. 4, s. 101.

21 Zob. np.: D. Urzyńska, *Polski ruch socjalistyczny na obczyźnie w latach 1939–1945*, Poznań 2000, s. 34–35; E. Duraczyński, *Kontrowersje i konflikty 1939–1941*, Warszawa 1977, s. 325–326; A. Friszke, *Adam Ciołkosz…*, s. 223–227; J. Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna 1892–1948*, Warszawa 1983, s. 393–394; J. Beluch-Beloński, *W londyńskiej grupie PPS* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. 1, red. E. Hałoń, Warszawa 1994, s. 47–48. Zob. też *Z życia partyjnego*, „Robotnik we Francji. Organ socjalistów polskich członków PPS" 1940, nr 4.

22 Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie [dalej: IPMS], Prezydium Rady Ministrów [dalej: PRM], sygn. 14A, Raport Przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, 31 XII 1939, k. 1.



Leon Orłowski, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny RP na Węgrzech. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

koniecznością, co wynikało nie tylko z niewystarczającej liczby odpowiednio przygotowanych dyplomatów związanych przed wojną z opozycyjnymi stronnictwami politycznymi, ale miało jeszcze ważniejszą przyczynę – co podkreśla m.in. Magdalena Hułas – istniało bowiem niebezpieczeństwo, że wiele państw mogłoby odmówić *agrément* nowym przedstawicielom. Taka sytuacja mogła zdarzyć się i na Węgrzech, poddanych przecież silnym naciskom niemieckim. Gabinetowi Sikorskiego, znajdującemu się w bardzo trudnej sytuacji, dla podkreślenia ciągłości i legalności polskich władz zależało na jak najszerszej reprezentacji państwa na zewnątrz, dlatego też w tej sferze unikano wszelkich gwałtownych ruchów[23]. „Rząd poza niezbędnymi zmianami na stanowiskach kierowniczych placówek zagranicznych, narzuconymi przez wzgląd na interes narodowy, ograniczy się do żądania od wszystkich bezwzględnie lojalnej służby, wytężonej pracy i uczciwego spełniania swego obowiązku" – głosiła instrukcja dla kierowników placówek zagranicznych z 10 października 1939 r.[24]

Niemniej jednak sytuacja, w której urzędujący dyplomaci związani byli z dawnym obozem władzy, nie była normalna i powodowała różne konflikty. Ostra walka polityczna wśród Polaków stała się niestety już od pierwszych tygodni wojny stałym elementem życia uchodźczego również na Węgrzech. Na konflikty partyjne nakładały się też liczne animozje o charakterze personalnym. Początkowo spór rozpalało przede wszystkim poszukiwanie odpowiedzialnych za klęskę wrześniową. Zacietrzewienie po obu stronach było bardzo duże. Wielu przedwojennych opozycyjnych działaczy politycznych i społecznych w każdych działaniach piłsudczyków, niezależnie od ich nieraz czystych i patriotycznych intencji, widziało walkę o władzę i chęć odzyskania dawnych wpływów. Wyższych sanacyjnych oficerów oskarżano o to, że potajemnie przywieźli sporo państwowych pieniędzy w kasach pułkowych i dywizyjnych, a jeżdżąc po obozach, starali się wybielić winowajców klęski wrześniowej, głosząc, że ani przedwojenny rząd, ani naczelne dowództwo nie ponosiło odpowiedzialności za przegraną, tylko całe społeczeństwo (w tym szczególnie opozycja), które odmawiało pieniędzy na zbrojenie[25]. Z kolei wśród piłsudczyków przebywających na Węgrzech nieobce były i tak radykalne głosy, że władze emigracyjne to „garść opozycyjna, która chwilowo dorwała się do władzy i reprezentacji spraw polskich na zewnątrz" i jest to „towarzystwo, które zbiegiem okoliczności i przy pomocy

---

[23] M. Hułas, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939 – lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 78; M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne*…, s. 43; E. Kołodziej, *Wybuch wojny i polska służba zagraniczna 1939–1940* [w:] *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939–1990. Uzupełnienia do tomów I, II, V, VI*, red. Z. Błażyński, Londyn 1996, s. 85.

[24] *Instrukcja rządu dla kierowników placówek zagranicznych, 10 X 1939* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*…, s. 16.

[25] Zob. np.: Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 55; K. Koźniewski, *Zamknięte koła. Wspomnienia z lat 1929–1945*, t. 1, Kraków – Wrocław 1984, s. 306–307.

obcej dyplomacji dostało się do żłobu, przywiozło z sobą na emigrację cały bagaż prywaty i warcholstwa politycznego, z najgorszej tradycji partyjniactwa, poskromionego chwilowo w maju 1926 r."[26]. Na tym tle także na Węgrzech od pierwszych tygodni źle – delikatnie rzecz ujmując – układały się stosunki między piłsudczykami a członkami przedwojennych partii opozycyjnych, których przedstawiciele oficjalnie reprezentowali rząd gen. Sikorskiego.

W wir właśnie takiej walki politycznej wrzucony został od razu Sławik. Jak oświadczył konsul Zarański przed wspomnianym pierwszym posiedzeniem Komitetu Obywatelskiego, władze węgierskie miały rzekomo skreślić Henryka z listy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, która gwarantowała dotację w wysokości 120 pengő na osobę na pobyt i utrzymanie w Budapeszcie, i odebrać mu prawo do objazdów obozów. „Ministerstwo rzekomo uzasadniło swoje represje tem – pisał dwa dni później Sławik w raporcie skierowanym najprawdopodobniej do Stańczyka – że miałem rzekomo stworzyć w Szobie [chodzi o pobyt w obozie w Helembie koło miejscowości Szob – T. K.] komunistyczną organizację, że spowodowałem takie fermenty w obozie, które doprowadziły rzekomo do zaburzeń na miejscu, że obwiniałem rząd węgierski o złodziejstwa i nadużycia na szkodę uchodźców. Wobec powyższych zarzutów stanął P. Zarański na stanowisku, że nie może ze mną jako przewodniczącym Komitetu współpracować i zadepeszuje do p. Ministra Stańczyka, iż składa swój mandat jako Delegat Rządu. Poza tym zakomunikował mi, że wpłynęło na mnie wiele skarg ze strony jakiegoś Jareckiego, b. wojewody [chodziło o Stanisława Jareckiego, byłego wojewodę stanisławowskiego – T. K.], kilku starostów i innych dygnitarzy minionego reżimu, co uniemożliwia mu współpracę ze mną"[27]. Sławik zdecydowanie zaprzeczył wszystkim zarzutom i poprosił o natychmiastowe spotkanie z Józsefem Antallem w celu wyjaśnienia całej sprawy. Węgier przyjął ich bez zwłoki i w obecności Zarańskiego oświadczył, że nie ma żadnych zarzutów przeciwko byłemu redaktorowi „Gazety Robotniczej", zarówno dotyczących rzekomej agitacji komunistycznej, jak i wywoływania jakichś zaburzeń w obozie. Zarańskiemu te wyjaśnienia nie wystarczyły i domagał się, aby starosta z Szobu sprecyzował na piśmie oskarżenia przeciwko Sławikowi. Po tym incydencie, już po spotkaniu z Antallem, odbyło się pierwsze, konstytucyjne posiedzenie Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, na czele którego – tym razem już oficjalnie – stanął pochodzący z Szerokiej socjalista[28].

---

[26] Cyt. za: M. Gałęzowski, *Wzór piłsudczyka. Wacław Lipiński 1896–1949. Żołnierz, historyk, działacz polityczny*, Warszawa 2001, s. 131–132.

[27] IPMS, PRM, sygn. 14A, Raport Przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, 31 XII 1939, k. 1.

[28] *Ibidem*. Z obozem w Szobie kierownictwo polskiego uchodźstwa miało później problemy: zmieniono m.in. starszego obozu, a kilka miesięcy później Sławik wręcz nakłaniał Antalla do likwidacji tego punktu koncentracji uchodźców, sprawa ta jednak została wówczas na jakiś czas

Ludzie i struktury

Po ponad trzech latach pracy Henryk Sławik tak pisał na łamach „Wieści Polskich" o podstawach działalności kierowanej przez siebie instytucji: „Wobec Komitetu Obywatelskiego wszyscy uchodźcy czy to wojskowi, czy cywilni są równi. Dla nas nie istnieją różnice stanowe czy wyznaniowe, wszyscy uchodźcy mają jednakowe potrzeby. Każdy chciałby być syty, każdy chciałby się przyzwoicie urządzić. Nie znam żadnych różnic wyznaniowych ani społecznych. Dla nas uchodźca z Vámosmikola [chodzi o obóz obywateli polskich żydowskiego pochodzenia – przyp. T. K.] jest takim samym obywatelem polskim, jak każdy inny. Nie dzielimy też uchodźców na tych »co byli« ani na tych »co będą«. To nie nasza rzecz. Dzielimy natomiast uchodźców na dobrych Polaków i na złych Polaków. Dobrym Polakiem jest ten, który w każdej sytuacji godnie się zachowuje, nie przynosząc ujmy dobremu imieniu Polaka, który nie utrudnia innym uchodźcom współżycia, który w sąsiedzie widzi także rodaka i bliźniego, po prostu ten, który trzyma się zasady nie czyń drugiemu, co tobie niemiło. O złych Polakach nie warto nawet mówić"[29]. Sławik nie działał oczywiście sam i musiał się oprzeć na grupie mniej lub bardziej doświadczonych współpracowników. Na konstytucyjnym posiedzeniu, 29 grudnia 1939 r., wybrani zostali oprócz prezesa (początkowo używana też była nazwa „przewodniczący") także pozostali członkowie Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech: Marian Ponikiewski (zastępca przewodniczącego), dr Władysław Medyński (skarbnik), Stanisław Ligoń (członek) i prof. Stanisław Filipkiewicz (ławnik). W styczniu dołączył do nich, jako sekretarz, Andrzej Pysz. Skład ten, jak można sądzić, był efektem uzgodnień i kompromisu między reprezentantami partii, głównie opozycyjnych, których członkowie znaleźli się na Węgrzech. Początkowo komitet miał swą siedzibę na trzecim piętrze domu przy ul. Haris-Bazar 3[30]. Pierwsza informacja

odroczona. Zob. Magyar Országos Levéltár [Węgierskie Archiwum Krajowe] w Budapeszcie [dalej: MOL Budapeszt], Lengyel Vöröskereszt Magyarországi Kirendeltsége [Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża na Węgry, dalej: LVMK], sygn. P 1614-1, Protokół zebrania Komitetu Koordynacyjnego z dnia 14 lutego 1940 r., k. 13; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół z zebrania Przedstawicieli Polskich Organizacji Pomocy Uchodźcom z dnia 15 kwietnia 1940, k. 3; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół zebrania Komitetu Koordynacyjnego z dnia 17 kwietnia 1940 r., k. 8.

[29] *O uchodźcach polskich na Węgrzech. Wywiad z prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 12 V 1943, cyt. za: K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés III. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2015, s. 144; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 202.

[30] *Komitet opieki nad uchodźcami*, „Wieści Polskie", 13 I 1940; M. Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977, s. 109; IPMS, PRM, sygn. 14A, Raport Przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, 31 XII 1939, k. 1; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 49.

prasowa o ukonstytuowaniu się kierowanego przez Sławika gremium pojawiła się na łamach „Wieści Polskich" 13 stycznia 1940 r. Komunikat głosił, że zadaniem ustanowionego uchwałą Rady Ministrów w Angers komitetu będzie „koordynowanie pomocy wszystkich instytucji zajmujących się opieką nad uchodźcami na Węgrzech", a jego ukonstytuowanie „zostało przyjęte do wiadomości przez właściwe czynniki węgierskie". W gazecie ogłoszono też jego pierwszy skład, ale w latach 1940–1944 grono członków Komitetu Obywatelskiego z różnych przyczyn się zmieniało, podobnie zresztą jak struktury wewnętrzne i wykonawcze tej instytucji. Niektórzy współpracownicy prezesa wyjechali z Węgier, kilka osób zmarło na emigracji. Od początku do końca – i to dosłownie do ostatnich chwil życia – ze Sławikiem współpracowali i dzielili los uchodźców, a potem więźniów, Stefan Filipkiewicz i Andrzej Pysz[31].

Najdłużej z tego grona bohater niniejszej biografii znał się właśnie z Pyszem, cztery lata od niego młodszym kolegą partyjnym z Polskiej Partii Socjalistycznej i działaczem społeczno-politycznym. Pierwszy raz w posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego wziął on udział na początku stycznia 1940 r. Wcześniej Sławik pomógł mu, jak sam pisał w jednym z listów, „zainstalować się" w Budapeszcie. Pysz pochodził z okolic Białej, od 1919 r. należał do PPS, w latach 1923–1939 kilkakrotnie pełnił funkcję przewodniczącego i sekretarza Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS w Białej, działał też jako sekretarz w związkach zawodowych, a w 1937 r. został członkiem Rady Naczelnej PPS. Przed wojną cieszył się w regionie sporym zaufaniem i autorytetem wśród robotników i członków partii, dlatego nie dziwi, że na Węgrzech należał do najbliższych współpracowników Sławika i formalnie zastępował go na stanowisku jako pełniący obowiązki prezesa KO w czasie, gdy ten w latach 1941–1942 był internowany[32].

Z okresu przedwojennego Sławik znał też Stanisława Ligonia (ur. w 1879 r.), popularnego na Górnym Śląsku działacza kulturalnego i narodowego, pisarza, radiowca, malarza, aktora, syna i wnuka znanych poetów, prawdziwego człowieka orkiestrę, w latach 1934–1939 dyrektora katowickiej rozgłośni Polskiego Radia (a przypomnijmy, że w 1938 r. Henryk został wiceprezesem powołanego wówczas Klubu Dziennikarzy Radiowych w Katowicach). „Pana Ligonia wprowadziłem do Komitetu dlatego, ponieważ będzie mógł pracować z pożytkiem w obozach,

---

31 *Komitet opieki nad uchodźcami*, „Wieści Polskie", 13 I 1940; zob. też: K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech 1939–1945*, Opole 2016, s. 136–137; *idem*, *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech 1939–1945. Studia i szkice*, Kraków 2018, s. 10–11; *idem*, *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 2: *Czas poszukiwań – redakcja Józefa Winiewicza (styczeń–czerwiec 1940)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2014, t. 17, z. 2, s. 24–25.

32 E. Kopeć, *Pysz Andrzej (1898–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 29, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1986, s. 518; A. Filar, *Bohaterowie zielonych granic*, Warszawa 1974, s. 89; IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 6 I 1940, k. 3.

upewniając się przedtem o jego całkowitej lojalności w stosunku do nowego Rządu" – raportował Sławik pod koniec grudnia 1939 r. swym przełożonym partyjnym. W maju 1940 r. Ligoń wyjechał z Węgier do Jugosławii, gdzie do marca następnego roku pracował w jugosłowiańskiej delegaturze Komitetu Obywatelskiego, a potem przez Turcję dotarł do Palestyny[33].

Kolejny bliski współpracownik Henryka – prof. Stefan Filipkiewicz (ur. w 1879 r.) – był znanym malarzem i grafikiem, jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tzw. szkoły pejzażowej Jana Stanisławskiego, autorem m.in. znakomitych krajobrazów tatrzańskich. Swe prace wielokrotnie wystawiał zarówno w kraju, jak i za granicą. Od 1930 r. wykładał na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, był również członkiem wielu towarzystw sztuk pięknych[34].

Bogaty życiorys miał też Władysław Medyński (ur. w 1892 r.), znany lekarz psychiatra, major Wojska Polskiego. W czasie I wojny światowej walczył w I Brygadzie Legionów, uczestniczył też w trzecim powstaniu śląskim. Oprócz pracy w szpitalach i klinikach wiele czasu poświęcał sprawom socjalno-opiekuńczym, m.in. zainicjował zorganizowanie w Skawinie koło Krakowa domu wypoczynkowego dla robotnic, założył poradnię dla matki i dziecka oraz był współtwórcą domu dziecka w Krakowie, współpracując z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci. Aktywnie działał również na rzecz popularyzacji nauki, m.in. przygotowywał kursy dokształcające dla lekarzy, pielęgniarzy i sanitariuszy, a także wystawy, wiele publikował. Na Węgrzech z dużym poświęceniem organizował opiekę zdrowotną wśród uchodźców, m.in. Sekcję Lekarzy Polskich. W 1940 r. wyjechał do Jugosławii, gdzie następnie współtworzył delegaturę Komitetu Obywatelskiego, jeździł też jako kurier między Zagrzebiem a Budapesztem. W 1941 r. z polecenia władz niemieckich został aresztowany przez ustaszowców. Zmarł na zawał serca w lutym następnego roku[35]. Mianowanie doktora Medyńskiego członkiem Komitetu Obywatelskiego wywołało nieprzyjemny incydent na tle rasowym, którego echa dotarły aż do ministra Stańczyka, najprawdopodobniej

---

33 IPMS, PRM, sygn. 14A, Raport Przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, 31 XII 1939, k. 1; zob. też: G. Zych, *Prosta linia rodu Ligoniów. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1978, s. 285–301; M. Fazan, *Stanisław Ligoń 1879–1954* [w:] *Śląskie portrety*, red. J. Przewłocki, Katowice 1985, s. 138; J. Glensk, *Stanisław Ligoń (1879–1954)* [w:] *Tobie Polsko. Szkice biograficzne działaczy ruchu niepodległościowego na Górnym Śląsku*, red. W. Lesiuk, W. Zieliński, Opole – Katowice 1981, s. 301.

34 T. Dobrowolski, *Filipkiewicz Stefan (1879–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 451–452; *Filipkiewicz Stefan (1879–1944), artysta plastyk* [w:] P. Dubiel, J. Kozak, *Polacy w II wojnie światowej. Kim byli, co robili*, Warszawa 2003, s. 43; zob. też *W czterdziestą rocznicę twórczości malarskiej Prof. Stefana Filipkiewicza*, „Wieści Polskie", 10 XI 1943.

35 T. Zakrzewski, *Medyński Władysław Napoleon (1892–1942)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 377–378; http://www.absolwenci.sieniu.czest.pl/index.php?show=graduate&which=14504, dostęp: 16 VIII 2013; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 79.

za pośrednictwem Sławika. W pierwszym numerze „Robotnika we Francji", pisma PPS (z 20 stycznia 1940 r.), szef resortu opieki społecznej opublikował artykuł pod ostrym tytułem *Ich nic nie nauczyło. Wyczyny rasistów polskich w Budapeszcie*. Nie przebierając zbytnio w słowach, Stańczyk pisał m.in.: „Straszliwa katastrofa Polski, której następstwem jest nasze nowe uchodźstwo i jego bezgraniczna poniewierka i nędza, niczego nie nauczyły naszych tępych naśladowców niemieckiego hitleryzmu, naszych nacjonalistycznych rasistów. […] Na Węgrzech powołałem do życia komitet obywatelski, którego zadaniem jest zająć się pomocą dla uchodźców i opieką nad nimi. Do komitetu tego powołałem w miejsce dawnych dygnitarzy, zniedołężniałych i obciążonych grzechami przeszłości, ludzi, o których wiem, że umieją pracować, że rozumieją nędzę ludzką i potrafią jej ulżyć, nawet przy tak skromnych środkach, jakimi może na te cele dysponować Rząd". Dalej Stańczyk informował, że zdecydował się powołać do komitetu znanego lekarza, dr. Władysława Medyńskiego. „I oto grupka lekarzy tzw. narodowców – pisał minister – zdobyła się na smutną odwagę zażądania usunięcia dr. Medyńskiego z komitetu, bo, podobno, jego babka była Żydówką! Gorzej jeszcze, panowie ci zdobyli się na czelność zadenuncjowania dr. Medyńskiego przed władzami węgierskimi jako »nieczystej krwi Aryjczyka«! Naturalnie, że musiało to wywołać u wszystkich naprawdę prawdziwych Polaków oburzenie, a u władz węgierskich na pewno wstręt. Jednakowoż poselstwo nasze w Budapeszcie i niektóre urzędy podobno uznały za możliwe zajęcie się poważnie tą głupią i bezwstydną denuncjacją, zamiast z miejsca wyrzucić donosicieli za drzwi. […] Władze węgierskie przeszły do porządku dziennego nad tym haniebnym czynem, ja zaś dr. Medyńskiego w komitecie potwierdziłem i utrzymałem"[36].

Na tak ostry artykuł zareagowało wywołane niejako do odpowiedzi Poselstwo RP w Budapeszcie. Kilka dni po tekście Stańczyka zastępujący czasowo Leona Orłowskiego radca Mieczysław Chałupczyński wystosował do polskiego MSZ we Francji pismo, w którym podkreślał m.in., że doktor Medyński „jest jedynym spośród członków Komitetu Obywatelskiego, który w tym charakterze uznał za stosowne nawiązać osobisty kontakt z Poselstwem, dotychczas pozytywnie załatwiając wszystkie jego postulaty". Dalej Chałupczyński pisał: „Co do sytuacji rasowej wobec Węgrów, istotnie wysunięto w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych obiekcje przeciwko jego pochodzeniu, proponując skreślenie z listy Komitetu. Delegat Rządu w obecności p. Sławika uzyskał wycofanie tych obiekcji. Działalność i denucjacje grupy »hitlerowców polskich« są Poselstwu nieznane, nie miało więc okazji zastosować do nich metody proponowanej przez Pana Ministra Stańczyka. Ogłoszenie podobnego artykułu przez członka

[36] J. Stańczyk, *Ich nic nie nauczyło. Wyczyny rasistów polskich w Budapeszcie*, „Robotnik we Francji. Organ socjalistów polskich członków PPS" 1940, nr 1.

rządu stawia placówkę oficjalną na Węgrzech w sytuacji niemożliwej”[37]. Sprawa wyglądała więc według polskich dyplomatów całkowicie inaczej, niż to przedstawił Stańczyk, i została, przynajmniej oficjalnie, wyjaśniona. Kolejny już – na samym początku pracy – incydent na linii poselstwo RP–Komitet Obywatelski nie wróżył jednak dobrze na przyszłość.

Dłuższej współpracy Sławik nie nawiązał natomiast z Marianem Ponikiewskim, który w komitecie znalazł się z tego powodu, że po przybyciu na Węgry pracował w sekcji polskiej Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i z racji tej funkcji oraz kontaktów w YMCA wszedł w skład KO. Ponikiewski (ur. w 1876 r.) był już doświadczonym działaczem społecznym i aktywnym wolnomularzem. W latach trzydziestych odgrywał ważną rolę w Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej Polska YMCA, w którym w latach 1932–1937 pełnił funkcję prezesa Rady Głównej. Ponieważ duże wpływy w Polskiej YMCA na Węgrzech mieli piłsudczycy, nie rozwinęła się bliższa współpraca Sławika z Ponikiewskim, a ten ostatni opuścił zresztą Węgry w 1940 r. i wrócił do okupowanego kraju[38].

Andrzej Pysz czy Stanisław Ligoń nie byli jedynymi współpracownikami Henryka na Węgrzech, których znał jeszcze z okresu przedwojennego. Do tego grona zaliczał się też Józef Książek, dziennikarz, powstaniec śląski i członek OKR PPS w Katowicach, w pierwszej połowie lat trzydziestych redaktor i wydawca komercyjnego dziennika „Nowy Czas”. Ze Sławikiem współpracowali również m.in.: dr Wilhelm Seidler, dawny starosta katowicki, działacz plebiscytowy na Śląsku Cieszyńskim; Józef Poliwoda, były powstaniec śląski i pracownik konsulatów RP w Bytomiu, Opolu, Wrocławiu i Budapeszcie; Władysław Dzięgiel, przed wojną dyrektor gimnazjum i liceum w Pszczynie, a następnie inspektor w katowickim okręgu szkolnym. Na Węgrzech krótszy lub dłuższy czas przebywali wysocy oficerowie Policji Województwa Śląskiego, m.in. komendant główny Józef Żółtaszek oraz wspomniany już kilkakrotnie wieloletni naczelnik Wydziału Śledczego Marian Chomrański, który – jako osoba znająca węgierski – rozpoczął za zgodą władz polskich i węgierskich pracę w Centralnym Urzędzie Kontroli

---

[37] AIH, MSZ, box 217, f. 2, Telegram szyfrowy nr 30 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 26 I 1940, otrzymano 27 I 1940, b.p. M. Chałupczyński, od września 1939 r. czasowo przydzielony do Poselstwa RP w Budapeszcie w charakterze radcy poselstwa, wcześniej pracował m.in. jako kierownik polskiego konsulatu w Użhorodzie i *chargé d'affaires* w poselstwie w Bratysławie. Od marca 1940 r. był we Francji, a następnie w Londynie kierownikiem Wydziału Personalnego MSZ. Zob. *Chałupczyński Mieczysław* [w:] *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej…*, t. 1, s. 51–52; *Chałupczyński Mieczysław* [w:] *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej…*, s. 91; AIH, MSZ, box 217, f. 12, Telegram szyfrowy nr 99 MSZ do Poselstwa RP w Budapeszcie, wysłano i otrzymano 15 III 1940, b.p.

[38] Szerzej – zob.: L. Hass, J. Kubiatowski, *Ponikiewski Marian (1876–1954)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1982–1983, s. 493–494; M. Kardas, *Zarys dziejów „Polskiej YMCA" i jej gdyńskiego ogniska w latach 1932–1950*, „Zeszyty Gdyńskie" 2010, nr 5, s. 120, 124.

Cudzoziemców, czyli KEOKH. W okresie międzywojennym służbowo spotykał się on z politykami różnych opcji, w tym m.in. ze Sławikiem. Sprawy rodzinne (żona Węgierka), zainteresowania i koleje życia sprawiły, że jeszcze przed wojną Chomrański aktywnie zaangażował się we współpracę polsko-węgierską w środowisku harcerskim oraz w propagowanie obustronnych kontaktów wśród mieszkańców Katowic (szczegółowo opisuje to Joanna Januszewska-Jurkiewicz). Podczas zlotów skautów poznał osobiście m.in. Pála Telekiego, co zaowocowało tym, że podczas wojennego pobytu na Węgrzech mógł spotkać się co najmniej dwukrotnie z samym węgierskim premierem i miał do niego dostęp poprzez innego, dobrze znanego mu działacza harcerskiego, wspomnianego już Gábora Dóró, którego szef rządu wyznaczył jako swego osobistego przedstawiciela do spraw opieki nad polskimi uchodźcami. Przez kilka miesięcy w 1941 r. Sławika zastępował na stanowisku prezesa Komitetu Obywatelskiego Bohdan Stypiński, który był z ramienia Ministerstwa Skarbu m.in. pracownikiem Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie, a potem, po Adamie Meysnerze, delegatem Ministerstwa Skarbu na Węgry. Początkowo (na krótko) w marcu 1941 r., a następnie od października 1941 r. do końca 1942 r. obowiązki prezesa KO przejął, jak już wspomniałem, Andrzej Pysz. Oprócz wymienionych osób w komitecie pracowali m.in.: Hieronim Urban, przez jakiś czas kierownik Wydziału Oświaty, Stefania Pielok, sekretarka prezesa, kasjer Stefan Pawlik, szofer Józef Bret, woźny Hałaszyn i inne osoby[39].

W latach 1940–1944 w ramach Komitetu Obywatelskiego funkcjonowały różne struktury wewnętrzne – komisje, wydziały, sekcje, referaty, działy pracy. Ich nazwy, zakres działania oraz obsada personalna zmieniały się zależnie od bieżącej sytuacji i możliwości. Sprawami medycznymi od pierwszych tygodni aż do marca 1944 r. kierował gen. Jan Kołłątaj-Srzednicki (ur. w 1883 r.), lekarz, przed wojną komendant Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, a następnie inspektor Służby Zdrowia Wojska Polskiego. W porozumieniu z Węgierskim Czerwonym Krzyżem

---

[39] Szerzej – zob.: J. Januszewska-Jurkiewicz, *Katowicka karta współpracy polsko-węgierskiej. Marian Chomrański – prezes Harcerskiego Koła Polsko-Węgierskiego i członek Przedstawicielstwa Internowanych w Królestwie Węgier Żołnierzy Polskich* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 117–141; E. Długajczyk, *Agendy polityczno-śledcze Policji Województwa Śląskiego w latach 1922–1939*, „Szkice Archiwalno-Historyczne" 2010, nr 6, s. 45, 47, 54; Z. Kapała, *Powstańcy śląscy na obczyźnie*…, s. 99; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 21–28, 40, 118–121; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, sygn. VII/10, Pismo ppłk. M. Chomrańskiego do jego Ekscelencji Pana Prezesa Rady Ministrów Hrabiego Pawła Teleky, 30 III 1940 (odpis w polskim tłumaczeniu), k. 282–285. O składzie KO wspominają też popularne opracowania (tam niejednokrotnie zamieszczone zostały nieprecyzyjne informacje) – zob. np. J. R. Nowak, *Węgry 1939–1974*, Warszawa 1975, s. 103–104.

oraz Węgiersko-Polskim Komitetem Opieki nad Uchodźcami i z pomocą tych instytucji na początku listopada 1939 r. w ramach WCK współorganizował on Sekcję Lekarzy Polskich (m.in. wraz z dr. Stanisławem Wawrzyniakiem, znanym internistą z Poznania, oraz dr. Władysławem Medyńskim), która w ramach KO funkcjonowała potem przez jakiś czas jako Sekcja Sanitarna[40].

Sprawami oświatowymi zajmował się doświadczony pedagog Władysław Dzięgiel. Początkowo stanął on na czele oddziału szkolnego Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, a następnie pełnił funkcję kierownika Komisji Oświaty w Komitecie Obywatelskim. Pod koniec 1942 r. zastąpił go Kazimierz Gurgul – przed wojną pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczyciel matematyki z Wieliczki, instruktor harcerski, a na Węgrzech – pedagog w kilku polskich szkołach dla polskiej młodzieży, m.in. w Szikszó i Balatonboglár, kierownik jednego z internatów dla chłopców i współpracownik KO. Jako szef Komisji Kulturalno-Oświatowej (dołączono bowiem do niej sprawy kultury) Gurgul zajmował się też opieką nad polskimi studentami i studentkami na węgierskich uczelniach. Nad Balatonem pracował do stycznia 1943 r., kiedy to przeniósł się do Budapesztu i rozpoczął też pracę jako szyfrant dla Placówki „W", podziemnej cywilnej struktury przeznaczonej do utrzymywania łączności między rządem RP na uchodźstwie a jego delegaturą na kraj. Na czele komisji stał do 1 października 1943 r.[41]

Działalność kulturalną Komitet Obywatelski prowadził początkowo bez wyodrębnionych struktur albo poprzez osobny dział – w grudniu 1940 r. na

---

[40] K. Kapronczay, *Polsko-węgierskie związki lekarskie*, Kraków 2000, s. 72–76; M. Bielski, *Generał brygady dr Jan Kołłątaj-Srzednicki (1883–1944). Żołnierz, lekarz, komendant Centrum Wyszkolenia Sanitarnego*, Toruń 2012, s. 361–364 i *passim*; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 169; *Zarządzenie sekretarza stanu w sprawie opieki medycznej nad uchodźcami* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 352–357; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946,* Warszawa 2009, s. 135–136; S. Wojtkowiak, *Lancet i karabin. Dzieje szkolnictwa medycznego w Wojsku Polskim*, Warszawa 1973, s. 333; S. Jellenta, *Kołłątaj-Srzednicki Jan (1883–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967–1968, s. 347; *Sekcja lekarzy polskich*, „Wieści Polskie", 15 XI 1939.

[41] F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 18; *Szkoły polskie*, „Wieści Polskie", 17 I 1940; J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i Placówki „W" w Budapeszcie* [w:] *Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry–Wieliczka*, oprac. M. Gurgul, J. Czernin, Siercza 2013, s. 22, 29; Pismo Henryka Sławika do Kazimierza Gurgula, 20 XII 1942, zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin; Pismo Kazimierza Gurgula do Henryka Sławika [28 IX 1943], zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin; Zaświadczenie Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami dotyczące zatrudnienia Kazimierza Gurgula, 22 VI 1940, zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin; Zaświadczenie Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech dotyczące zatrudnienia Kazimierza Gurgula, 3 III 1943, zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin.

łamach „Wieści Polskich" informowano o utworzeniu Komisji Kulturalnej, na czele której stanął Stanisław Vincenz, wówczas już znany prozaik i eseista. Komisja funkcjonowała do października lub listopada 1941 r., kiedy to powołano Sekretariat Kulturalno-Oświatowy Komitetu Obywatelskiego, ale faktycznie nie było wówczas możliwości jakichś szerszych działań na tym polu. Na przełomie 1942 i 1943 r. sprawy kulturalne i oświatowe znalazły się w gestii jednej, wspomnianej wyżej komisji, kierowanej przez Kazimierza Gurgula. W ramach Komitetu Obywatelskiego działały też, niektóre dłużej, niektóre tylko czasowo i różnie nazywane: Sekcja Opieki nad Kobietą, Matką i Dzieckiem, Referat Młodzieżowy Szkół Wyższych (też w ramach Komisji Oświaty), Sekcja Wysyłania Paczek Jeńcom Wojennym, Sekretariat Sądu Obywatelskiego, Komitet Opieki nad Grobami i inne[42]. Z kierowaną przez Sławika instytucją blisko związani byli działający aktywnie wśród uchodźców polscy duszpasterze, m.in. o. Piotr Wilk-Witosławski, ks. Jan Stączek, ks. Stanisław Rzepko-Łaski, niektórzy dziennikarze, jak np. Zbigniew Kościuszko, redaktor naczelny „Wieści Polskich", i działacze kulturalni, m.in. dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie Zbigniew Załęski[43].

Wśród polskich współpracowników Henryka Sławika znaleźli się więc bardzo różni ludzie: doświadczeni w wielu dziedzinach społecznicy i politycy, oficerowie, przedstawiciele świata nauki, kultury i oświaty. Stanął on przed naprawdę niełatwym zadaniem skoordynowania różnych działań, tym bardziej że wśród

---

42 K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1939–1944) w kręgu działań kulturalnych*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy" 2011, t. 14, nr 3, s. 36–38; *idem*, *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego uchodźstwa*…, s. 13–14; *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 1 III 1944. Jesienią 1943 r. Wydział Szkolny, Referat Młodzieżowy Szkół Wyższych, Sekretariat Sądu Obywatelskiego, Referat Funduszu Kultury, Sekcja Wysyłki Paczek Jeńcom Wojennym zostały przeniesione do lokalu przy ul. Személynöku 25 II (obok mostu Małgorzaty), ale wszelką korespondencję – jak głosił komunikat KO – należało kierować na adres komitetu, czyli: Budapest, V, ul. Géza 3 I 2; H. Sławik, *Komunikat*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 13.

43 O składzie Komitetu Obywatelskiego – zob. np.: H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 92–93; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980, s. 92; *idem*, *Niektóre zagadnienia dotyczące instytucji i organizacji zajmujących się sprawami polskich uchodźców* [w:] *Studia z historii postępowych i internacjonalistycznych kontaktów węgiersko-polskich*, red. I. Lagzi, Warszawa 1978, s. 140; K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 34–35; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 27; A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, s. 10, http://budapeszt.msz.gov.pl/resource/f6287a0f-964f-4ce2-8805-89c8aab77b6e, dostęp: 25 I 2017; B. Natoński, *Łaski (Rzepko-Łaski) Stanisław (1904–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1973, s. 255–256; zob. też np.: A. Przyboś, *Kościuszko Zbigniew Józef (1906–1945)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 14, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968–1969, s. 440; Z. K. Wójcik, *Ksiądz Jan Stączek – pocieszyciel strapionych*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2017, nr 45, s. 127–133. Autorzy niektórych publikacji błędnie utrzymują, że w skład KO wchodził np. Edmund Fietz „Fietowicz".

uchodźców byli przedstawiciele różnych partii i organizacji, przed 1939 r. ostro się zwalczających, którzy nie zawsze – delikatnie rzecz ujmując – chcieli ze sobą harmonijnie współpracować. Sławik od początku musiał przeciwstawiać się nie tylko mocno nieprzychylnym mu piłsudczykom i grupie skupionej wokół posła Leona Orłowskiego, ale i godzić różne interesy partyjne i personalne w samym Komitecie Obywatelskim. Oceny, jakie wystawili mu po latach różni świadkowie, były w większości pozytywne. „Sławik był wybitną indywidualnością i widząc różne krzyżujące się interesy osobiste i partyjne, raczej kierował komitetem sam – oceniał Zdzisław Antoniewicz. – […] W samych partiach sytuacja była różna. Najlepiej pracowali socjaliści kierowani przez prezesa Sławika. Akcje ludowców były dość odosobnione. Natomiast Stronnictwo Narodowe podzielone było na dwa kierunki”[44]. Profesor Stefan Grzybowski, prawnik, po II wojnie światowej rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wówczas również znalazł się na Węgrzech, po latach we swych wspomnieniach napisał, że Sławik w Komitecie Obywatelskim był „w praktyce z głosem rozstrzygającym i zasadniczym wpływem na obsadę wielu stanowisk”[45]. Barbara Czerwińska, polska współpracowniczka Józsefa Antalla w jego Biurze do Spraw Uchodźców w MSW, w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem wspominała m.in.: „[…] wśród samych Polaków, głównie w ocenie klęski wrześniowej, dochodziło do nieporozumień politycznych między zwolennikami sanacji i przedwojennej opozycji. Wielkie rozgoryczenie, które uchodźcy w sobie nosili, zwłaszcza w pierwszym okresie pobytu na Węgrzech, nie ułatwiało Sławikowi sprawowania kierownictwa w Komitecie Obywatelskim, a w imieniu tej instytucji w całej polskiej społeczności obozowej”[46]. Z kolei Tamás Salamon-Rácz z Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami po latach mówił: „Z zapatrywań politycznych socjaldemokrata, choć – na ile go poznałem – w roli prezesa polskiego Komitetu Obywatelskiego, jak sądzę, udało mu się reprezentować i wyrażać w swej działalności nie partyjny, lecz polski interes”[47].

Reorganizacja pomocy

Oprócz formalnego ukonstytuowania się Komitetu Obywatelskiego ostatnie tygodnie 1939 r. przyniosły też reorganizację węgiersko-polskich i węgierskich instytucji zajmujących się opieką nad uchodźcami wojennymi, ponieważ musiał się skończyć czas doraźnej i w dużej mierze spontanicznej pomocy. W listopadzie na mocy uchwały rządu potwierdzona została rola IX Departamentu

---

44 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 50, 55.

45 S. Grzybowski, *Wspomnienia*, Kraków 1999, s. 553.

46 Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 61.

47 Cyt. za: *ibidem*, s. 82.

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jako organu nadzorującego opiekę nad uciekinierami, odpowiedzialnego za udzielanie im pomocy materialnej i za sprawowanie nad nimi opieki kulturalnej. Wydatki miały być pokrywane z funduszy przeznaczonych na „działalność charytatywną i filantropijną" ministerstwa. W ramach departamentu powołano wówczas Biuro do Spraw Uchodźców. Na jego czele stanął József Antall, który został podporządkowany bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych Ferencowi Keresztes-Fischerowi i miał w nim cały czas bardzo mocne oparcie. Nowa komórka miała zajmować się wszystkimi wojennymi uciekinierami przybywającymi na teren Królestwa Węgier, ale w 1939 r. i w pierwszej połowie następnego roku chodziło oczywiście przede wszystkim o Polaków. W listopadzie Antall rozpoczął kompletowanie kadry biura, w którym początkowo pracowało około dziesięciu, a po roku ponad dwadzieścia osób. Sekcja polska liczyła trzy osoby. Na jej czele stanął były radca polskiego Ministerstwa Rolnictwa Jan Krzemień, którego – podobnie jak Sławika – József Antall spotkał w jednym z obozów (w Sajókápolna koło Miskolca) i zaproponował mu współpracę. W tym samym miejscu przebywała wówczas Barbara Czerwińska, bardzo dobrze wykształcona i znająca kilka języków obcych młoda dziewczyna. Antallowi zwrócił na nią uwagę miejscowy starosta i w ten sposób została ona referentką w sekcji polskiej. Kilka tygodni później dołączył do nich jako sekretarz kolega Krzemienia, inż. Jan Fuglewicz[48].

„O Sławiku pierwszy raz usłyszałam od Antalla, gdy razem z Krzemieniem wiózł nas do powstającego dopiero Biura – wspominała Barbara Czerwińska w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem. – Powiedział, że podobnie jak my, ów dziennikarz ze Śląska niemal z marszu zdecydował się wszystko zostawić, by z nim pojechać. On, Antall, też jeszcze do końca nie wiedział, co i jak trzeba będzie zrobić, by poprawić sytuację tysięcy Polaków, którzy na Węgrzech znaleźli schronienie. Wiedzieliśmy jednak, że niezbędna jest im opieka i różnorodna pomoc. Ogromnie ciekawiła mnie ta praca, ale serce też mi podchodziło do gardła ze strachu"[49]. Biuro do Spraw Uchodźców w praktyce zaczęło działać w styczniu 1940 r. Pierwszym zastępcą Antalla został Viktor Pintér. Bardzo zasłużonym dla Polaków okazał się szczególnie jeden z referentów biura, były konsul węgierski w Poznaniu Janós Hidy. Pracował tam też m.in. Tibor Csorba,

---

48 W sekcji polskiej biura pracowali też Zofia Krzemieniowa oraz Władysław Pietrzykowski (jako tłumacz). Zob. I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 87–88; *idem*, *Niektóre zagadnienia*…, s. 137; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 60; J. Krzemień, *Polskie uchodźctwo* [pis. oryg. – T. K.] *cywilne jako węgierski problem administracyjny*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 197–198; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 16–17.

49 Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 59–60.

który wraz z żoną, Polką Heleną Anną z domu Müller, odegrał ogromną rolę w życiu kulturalnym uchodźstwa i zbliżeniu obu narodów, a ich dom stał się jednym z nieformalnych centrów życia kulturalnego i naukowego Polaków na Węgrzech. Csorbowie zajmowali się organizacją szkolnictwa dla dzieci i młodzieży z Polski, pracą kulturalno-oświatową w świetlicach, przygotowywali kursy języka węgierskiego[50]. Zakres działania kierowanego przez Józsefa Antalla biura był duży i pracownicy musieli zajmować się wieloma sprawami. „Prowadziłam kartotekę z ewidencją cywilnych uchodźców – relacjonowała Czerwińska – bezpośrednio opiekowałam się dużym obozem w Keszthely, do którego często jeździłam, zawożąc urzędowe pisma i pieniądze. Przygotowywałam, jak zresztą każdy z nas, różnej treści dokumenty, pisałam na maszynie. Byliśmy ludźmi od wszystkiego. Gdy trzeba było, Janek Krzemień, nasz kierownik, też siadał do maszyny i pisał jednym palcem. W niektórych publikacjach błędnie przedstawia się mnie jako sekretarkę Antalla. Pewnie dlatego, że w lokalu przy Úri każdy, kto wchodził do Biura, trafiał na biurko, przy którym siedziałam, i zdarzało się, że udawałam się do sekretariatu Szefa, a na specjalną prośbę czasem do jego gabinetu, informując o przybyciu gościa lub o sprawie, z którą przyszedł"[51]. W biurze Czerwińska poznała Sławika: „Pierwszy raz go zobaczyłam, gdy zjawił się u nas po przeniesieniu biura na Szentháromság – wspominała. – Rozmawiał z nami sympatycznie. Pytał, co robimy i jak się nam układa współpraca z Węgrami. Odniosłam jednak wrażenie, że uważa na każde słowo, że choć miły, jest osobą raczej zamkniętą w sobie"[52].

W grudniu 1939 r. nastąpiła też reorganizacja Węgiersko-Polskiego Komitetu Uchodźczego. Pod koniec listopada jego pracę omawiano na posiedzeniu rządu. Postanowiono wówczas, że wydatki związane z działalnością komitetu będzie od tej pory pokrywało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, głównie ze środków Biura do Spraw Uchodźców IX Departamentu. Oznaczało to m.in. bezpośrednie przejęcie przez stronę rządową wypłaty zasiłków dla uchodźców cywilnych, które do tej pory przekazywał komitet, choć, trzeba przyznać, nie była to jakaś rewolucja, ponieważ do tego momentu i tak większość funduszy, jakimi dysponowała strona społeczna, pochodziło z dotacji z funduszy ministerialnych. Od połowy grudnia 1939 r. wysokość wypłacanego przez

---

[50] T. Csorba, *Relacja z działalności w biurze dla spraw pomocy uchodźcom polskim (1939–1945)* [w:] H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 350–352; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 60; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, Warszawa 1981, s. 11; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 16. Zob. też wstęp do niniejszej książki.

[51] Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 60–61.

[52] Cyt. za: *ibidem*, s. 61.

IX Departament MSW zasiłku dziennego wynosiła 1,5 pengő, zaś od stycznia następnego roku – 2 pengő[53]. W ramach reorganizacji działające dotychczas przy ul. Maria Valeria Polskie Biuro Opieki nad Uchodźcami (prowadzone przez Węgiersko-Polski Komitet Uchodźczy) od początku grudnia połączyło się z innymi agendami Towarzystwa Węgiersko-Polskiego, tworząc, oficjalnie już pod jedną nazwą, Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami, choć nadal wiele osób, w tym Sławik, używało też przez jakiś czas nazwy „Towarzystwo". Nową prezes komitetu została hr. Erzsébet Szapáry, która już od września z niezwykłym poświęceniem zaangażowała się w pomoc dla polskich uchodźców, m.in. wraz z Tamásem Salamonem-Ráczem przesiadując od rana do wieczora w siedzibie organizacji i załatwiając różne sprawy[54]. Matka hrabiny – Maria Ludwika Stanisława hr. Przeździecka – była Polką, wyszła za mąż za Pála Szapáryego. Mieszana polsko-węgierska rodzina arystokratyczna nie była nad Dunajem zresztą żadnym wyjątkiem. Dodajmy w tym miejscu, nieco wyprzedzając bieg wydarzeń, że Erzsébet Szapáry była osobą, która odegrała ważną rolę w historii rodziny Sławików, ponieważ pod koniec 1943 r. osobiście sprowadziła z Warszawy do Budapesztu, pod fałszywym nazwiskiem, żonę i córkę Henryka. W konserwatywnej rodzinie miała opinię osoby o dość liberalnych, a nawet wręcz lewicowych poglądach[55]. W skład Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami weszli też wspomniani już, delegowani do tej instytucji przez Sławika, Wilhelm Seidler (od połowy stycznia 1940 r.) oraz komendant śląskiej policji płk Józef Żółtaszek. Pełnili oni funkcję łączników między komitetami węgierskim i polskim. Seidler sam zgłosił się do Sławika, który tak go charakteryzował w jednym z listów: „[…] chce współpracować nawet za darmo. Jest to dobry administrator i doprowadzi tam do uporządkowania spraw bieżących"[56].

---

53 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 208–209, 259–260.

54 *Węgiersko-Polski Komitet Pomocy Uchodźcom*, „Wieści Polskie", 16 XII 1939; *Komitet Opieki zamiast Biura Opieki i Towarzystwa*, „Wieści Polskie", 20 XII 1939; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 62; E. Rydel, *Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami*, „Biuletyn IPN" 2019, nr 12, s. 31–37.

55 Relacja György Szapáryego, 27 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 41–42; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 62–63.

56 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 6 I 1940, k. 5; AIH, MSZ, box 217, f. 2, Telegram szyfrowy nr 16 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 17 I 1940, otrzymano 18 I 1940, b.p.; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 42; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 65; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947, k. 376; zob. też *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie", 1 III 1944.



Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami. W pierwszym rzędzie od prawej: Sacelláry Józsefné, Sarolta Lukács, Klára Andrássy Odescalchiné, Erzsébet Szapáry, Béláne Salamon-Rácz, konsul Józef Zarański, Henryk Sławik, gen. Jan Kołłątaj-Srzednicki. W drugim rzędzie czwarty od lewej prof. Stefan Filipkiewicz. Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

Dla usprawnienia pracy węgiersko-polski komitet podzielono na kilka wydziałów, ale, co trzeba podkreślić, nie miał on do końca oficjalnie wyznaczonego zakresu kompetencji, co pozwalało na pewną swobodę manewru. Członkowie (a właściwie głównie członkinie) tego gremium nie mogli wydawać poleceń komendantom obozów cywilnych, ale w praktyce regularnie je odwiedzali i proponowali różne rozwiązania czy też wyrażali swoje spostrzeżenia dotyczące zaopatrzenia lub sposobu traktowania przebywających tam ludzi. Pierwszy wydział zajmował się sprawami zakwaterowania: załatwiał miejsca dla uchodźców w obozach, zapewniał tymczasowe utrzymanie, opiekował się osobami przybywającymi do Budapesztu, dla których przygotowano m.in.

bezpłatną kuchnię. Drugi wydział do spraw obozowych pomagał w rozwiązywaniu bieżących problemów, m.in. dotyczących zaopatrzenia w ubrania, rozdziału paczek, załatwiania spraw administracyjnych, oraz nadzorował sprawy szkolnictwa i harcerstwa do czasu, kiedy zajął się nimi bezpośrednio kierowany przez Sławika komitet. To dzięki zabiegom Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami udało się m.in. utworzyć gimnazja dla polskiej młodzieży w Balatonzamárdi i Somlószőlős. Wydział opieki nad chorymi, zorganizowany przez Béláne Salamon-Rácz, a potem kierowany przez Hannę Végh, zajmował się funkcjonowaniem kilku domów wypoczynkowych, sanatorium i domu starców dla uchodźców, gdzie zapewniono m.in. leczenie osobom cierpiącym na dolegliwości płucne. Kolejny pion pośredniczył w poszukiwaniu pracy i dzięki wpływom arystokratycznych członkiń komitetu wielu Polaków mogło zarabiać na swe utrzymanie. Wydział administracyjny zajmował się rejestrowaniem i prowadzeniem ewidencji uchodźców i obozów, sprawami finansowymi, korespondencją itp.[57] W grudniu 1939 r. komitet był współorganizatorem wigilii dla Polaków w Budapeszcie. W styczniu następnego roku, jak pisano na łamach „Wieści Polskich", z jego usług korzystało 56 obozów cywilnych[58].

Trzeba przyznać, że Henryk Sławik jako socjalista z prawie trzydziestoletnim stażem początkowo bardzo nieufnie odniósł się do tej pożytecznej instytucji, w skład której wchodziły arystokratki z możnych węgierskich rodów. Podstawowy i chyba niesłuszny zarzut, jaki początkowo wysunął, dotyczył tego, że komitet rzekomo nierówno traktował uchodźców i pomagał tylko wybranym. Sławik uświadamiał sobie jednak – co z pewnością nie przyszło mu łatwo – że musi z hrabinami współpracować. „Sprawa naszego stosunku do Tow. Polsko-Węgierskiego [chodziło o komitet – T. K.] musi ulec pewnej rewizji – pisał 6 stycznia 1940 r. do swych kolegów partyjnych we Francji. – Sprawę tę przedyskutowałem z Drem Medyńskim kilkakrotnie – raz oficjalnie na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego. Musimy z Tow. Węgiersko-Polskim współpracować, bo inaczej nie damy rady. Towarzystwo to załatwia całą drobną robotę, którą Komitet Obywatelski nie może się zajmować, bo musiałby stworzyć nowy wielki aparat urzędniczy. Poza tym to towarzystwo ma wyrobione stosunki z władzami i każdy zatarg z paniami hrabinami odbiłby się na uchodźcach, a przede wszystkim na Komitecie Obywatelskim. Panie te opiekowały się tak jak to rozumiały, ale skąd hrabiny węgierskie mają wiedzieć, jak wygląda zorganizowana opieka społeczna. Nie może zatem być mowy, by w naszym interesie politycznym i dla spraw

---

[57] I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 84–85; *idem*, *Niektóre zagadnienia*…, s. 135–137; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 42; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 65.

[58] *Wigilia Uchodźcza w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 30 XII 1939; *Z życia uchodźców*, „Wieści Polskie", 30 I 1940.

uchodźców zerwać z Tow. Węgiersko-Polskim. Musimy współdziałać. Postawiłem jednak następujące warunki: musi być zbadana gospodarka finansowa za ten okres, gdy towarzystwo pobierało subwencje z funduszów polskich, musi być kontrola w przyszłości nad gospodarką finansową towarzystwa i musi być zreorganizowany aparat urzędniczy"[59]. 13 stycznia 1940 r. odbyła się dwugodzinna konferencja z udziałem reprezentantek komitetu i Sławika, który skarżył się potem, że podczas rozmów był osamotniony i nie uzyskał żadnego wsparcia od obecnego na spotkaniu konsula Józefa Zarańskiego. „Wysoka arystokracja jest bardzo niezadowolona z powołania Kom. Obyw. i robi wszędzie trudności. Oświadczyłem im, że jak nie chcą z nami w zgodzie współpracować, to musimy się rozejść. Wobec tego poszły do Min. Spraw. Wewn. na skargę na mnie. Jak mnie tam osmarowały, nie wiem. Ale p. hr. Romer [Adam Romer, dyrektor Biura Prezydium Rady Ministrów, w styczniu 1940 r. specjalny wysłannik gen. Sikorskiego m.in. w Budapeszcie – T. K.] klajstruje zgodę z tymi paniami i domaga się, żeby te panie odgrywały rolę Aniołów Stróżów przy wypłacaniu zasiłków. Ponieważ zależy mi bardzo, by zasiłki jak najprędzej wypłacić, musiałem się na to zgodzić – pisał Sławik do swych przełożonych we Francji. – Poza tym panie te poskarżyły się u Ministra na p. dr. Antalla, komisarza dla spraw uchodźczych, który współpracuje z Komitetem Obywatelskim bardzo solidnie i z wielkim sentymentem dla Polaków. Na tle tego wszystkiego jest obawa tych pań, żeby zostały odsunięte od pracy społecznej. (Pamiętajcie, że na Węgrzech kobiety bardzo rzadko występują publicznie). Dalej zazdrość różnych dygnitarzy polskich, którzy stoją na uboczu i patrzeć muszą, że powstaje jakiś Kom. Obyw. bez ich udziału, dalej różni protegowani, którzy pracują w towarzystwie Węgiersko-Polskim, boją się o swoje posady, dalej p. Z.[arański] dotychczas był panem Bogiem, dysponował funduszami, a teraz musi się liczyć z jakimś tam socjalistą, dalej sabotaż różnych panów, pułkowników itp., dalej intrygi endeków, którzy tworzą w Budapeszcie republikę dla siebie i to mocną i dysponują dużymi kwotami"[60].

Po interwencjach Sławika, w połowie stycznia 1940 r. Jan Stańczyk podniósł sprawę współpracy obu instytucji, zarzucając poselstwu, że wbrew jego ustnym zaleceniom wypłaciło w styczniu subwencje dla Towarzystwa Polsko-Węgierskiego, czyli Węgiersko-Polskiego Komitetu, a „uprzywilejowanie pewnych grup przez Towarzystwo wywołuje rozgoryczenie wśród mas uchodźców". Minister podkreślał, że lokowanie osób przybywających z Polski powinno być zorganizowane przez Komitet Obywatelski z sum przekazywanych przez polski rząd bez pośrednictwa towarzystwa. Stańczyk prosił też o dopilnowanie, aby „instrukcja w sprawie wypłacania zasiłków cywilnym i wojskowym wyłącznie za

[59] IPMS, PRM, sygn. 14A, Pismo H. Sławika (odpis), 6 I 1940, k. 5.
[60] IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 13 I 1940, k. 12–13.

pośrednictwem Komitetu była ściśle wykonywana”[61]. Na szczęście udało się dojść do porozumienia i po kilku tygodniach Sławik i jego współpracownicy zaczęli już bardziej harmonijnie współpracować z hrabinami. Jako mąż zaufania Komitetu Obywatelskiego członkiem Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami został, jak już wspomniałem, Wilhelm Seidler, zaś Sławik przekazał 50 tys. pengő[62]. W następnych miesiącach Henryk stopniowo pokonywał swe klasowe uprzedzenia do arystokratek i z biegiem czasu wzajemne relacje były coraz lepsze, a na przełomie 1940 i 1941 r. – jak pisał nieprzychylny mu poseł Orłowski – „w końcu p. Sławik, przedstawiciel ministra pracy i opieki społecznej, przekonał się do działalności Towarzystwa Polsko-Węgierskiego i w ostatnich czasach pozostawał z nim w najlepszych stosunkach. Ale trzeba było na to rok czasu. Znowu nieznajomość faktów spowodowała niesprawiedliwą krytykę, niepotrzebne tarcia, a wskutek tego hamowanie pożytecznej pracy i zdzieranie się ludzi”[63]. Po tym, jak ustalone zostały zasady współpracy, Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami skoncentrował się przede wszystkim na animowaniu życia kulturalnego w obozach cywilnych, choć nadal, już na mniejszą skalę, jego członkowie pomagali Polakom w poszukiwaniu pracy, współorganizowali opiekę nad chorymi i wspomagali administrację obozową w sprawach socjalnych. Część wydatków nadal pokrywał IX Departament MSW, reszta funduszy pochodziła ze zbiórek, składek oraz dotacji krajowych i zagranicznych. Nieoficjalnie – o czym w dalszej części książki – komitet odegrał też dużą i pozytywną rolę w zorganizowaniu akcji ewakuacji polskich żołnierzy do Francji w 1939 r. i w pierwszej połowie następnego roku[64].

---

61 AIH, MSZ, box 217, f. 4, Telegram szyfrowy nr 42 J. Stańczyka (za pośrednictwem MSZ) do Poselstwa RP w Budapeszcie, wysłano i otrzymano 18 I 1940, b.p.

62 AIH, MSZ, box 217, f. 2, Telegram szyfrowy nr 16 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 17 I 1940, otrzymano 18 I 1940, b.p.

63 AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo L. Orłowskiego do Ministra Spraw Zagranicznych, Ateny, 10 II 1941, b.p. W opublikowanych w 1952 r. na łamach paryskiej „Kultury” wspomnieniach Orłowski tak pisał o stosunku Sławika do komitetu: „Tym niemniej przez pierwszy rok, Towarzystwo Polsko-Węgierskie, do którego ludzie ci [arystokratki – T. K.] zapisali się już po wybuchu wojny, by służyć sprawie polskiej, było przedmiotem ataków, gdyż rzekomo »rządziły w nim same hrabiny«. Ataki szły nie od samych uchodźców, lecz ze strony przedstawiciela Ministra Opieki Społecznej. Poszedł on dalej, od przysłowiowego zaglądania darowanemu koniowi w zęby. Zaglądał w zęby ofiarodawcy. Sprawiedliwość każe zaznaczyć, że w końcu i ów delegat przekonał się do działalności Towarzystwa. Ale trzeba na to było roku czasu. Nieznajomość warunków połączona z »besserwisserstwem« i ciasnotą umysłową spowodowały nieuzasadnioną krytykę, a wskutek tego hamowanie pożytecznej pracy i zdzieranie ludzi”. Zob. L. Orłowski, *Wspomnienia z Budapesztu*…, s. 117.

64 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 86–88; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 43.

Między III Rzeszą a Zachodem

Skuteczne organizowanie pomocy dla uchodźców wymagało wielkiej rozwagi i ostrożności zarówno ze względu na coraz trudniejszą sytuację wewnętrzną na Węgrzech, jak i uwarunkowania międzynarodowe, przede wszystkim rosnące uzależnienie Budapesztu od III Rzeszy. Sławik szybko wtajemniczony został przez Antalla w różne zawiłości węgierskiej sceny politycznej, która w czasie wojny była silnie podzielona. Regent Miklós Horthy, znaczna część polityków i intelektualistów podchodzili do Hitlera i udziału w wojnie z dużą rezerwą. Nie brakowało wśród Węgrów zdecydowanych przeciwników nazizmu, jak chociażby w stronnictwie Józsefa Antalla, czyli Niezależnej Partii Drobnych Rolników. Prezes tego ugrupowania Tibor Eckhardt dużo podróżował po krajach Zachodu i miał tam wiele znajomości, a po przystąpieniu Węgier w listopadzie 1940 r. do paktu trzech (Niemiec, Włoch, Japonii) wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Wiceprezesami partii byli Zoltán Tildy i wspomniany już zdeklarowany antyfaszysta i polonofil Endre Bajcsy-Zsilinszky. Politycy Niezależnej Partii Drobnych Rolników w okresie międzywojennym wielokrotnie dawali wyraz swym propolskim sympatiom, a już bezpośrednio przed wybuchem wojny wprost deklarowali swoje stanowisko, np. podczas zjazdu krajowego stronnictwa, który odbył się 19 i 20 sierpnia 1939 r. w Budapeszcie. Jak donosił w swym raporcie niemiecki poseł Otto von Erdmannsdorff, uczestnicy kongresu, omawiając napiętą sytuację międzynarodową, wznosili okrzyki: „Niech żyje Polska!", „Nigdy nie użyjemy broni przeciw Polsce!", a ogłaszający deklarację partyjną Bajcsy-Zsilinszky powiedział m.in., że: „Ani jeden Węgier nie będzie walczył przeciwko Polakom!", co wzbudziło powszechny entuzjazm na sali[65].

Ku III Rzeszy i udziałowi w wojnie skłaniała się natomiast większość wyższego korpusu oficerskiego, generalicji i znaczna część węgierskiej młodzieży. Jak oceniał József Antall, „grzechem nie do naprawienia było to, iż po pierwszej wojnie światowej do kadry oficerskiej przyjęto tak dużo oficerów niemieckiego pochodzenia, którzy nie byli w stanie odczuwać radości, smutków, tęsknot ludu węgierskiego, już od najmłodszych lat. Kardynalnym błędem było też doprowadzenie do sytuacji, w której dla synów węgierskich robotników czy chłopów było trudne, a nawet niemożliwe dostanie się do grona kadry oficerskiej, nie mówiąc już o możliwości zatrudnienia ich w sztabie generalnym"[66]. W Ministerstwie

---

[65] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 27; M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie*…, s. 142; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 91; szerzej – zob. Z. L. Nagy, *The liberal opposition in Hungary 1919–1945*, Budapest 1983, s. 121–135.

[66] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 81. Zob. też np.: M. Cygański, *Mniejszości niemieckie w państwach bałkańskich i na Węgrzech w polityce Rzeszy w latach 1919–1945* [w:] *Państwa bałkańskie w polityce imperializmu niemieckiego w latach 1871–1945. Referaty i komunikaty*

Honwedów większość wyższych i wpływowych stanowisk rzeczywiście zajmowali Węgrzy pochodzenia szwabskiego i właśnie tą drogą Niemcy w znacznym stopniu wywierali wpływ na politykę krajową i zagraniczną Budapesztu[67]. Były poseł grecki w Królestwie Węgier Pericles Skeferis w rozmowie z konsulem generalnym RP w Stambule Alfredem Ponińskim w kwietniu 1942 r. tak oceniał sytuację na Węgrzech: „W wojsku i sferach urzędniczych pretensje do zachowania tytułu »najwierniejszych sojuszników Wielkich Niemiec« są niemal powszechne. Pochwały Hitlera działają na wyobraźnię tych sfer bardzo silnie, zwłaszcza jeżeli następują w odróżnieniu od takich krajów jak Słowacja, Kroacja, a przede wszystkim Rumunia. Niemniej przeto prawdziwi germanofile są wyraźnie niepopularni. Traktowani są oni podejrzliwie zarówno przez elitę, jak i szerokie społeczeństwo. Instynkt historyczny narodu węgierskiego pozostaje, mimo wszelkich kompromisów i oświadczeń propagandowych w wyraźnym przeciwieństwie do programu Hitlera i nazizmu. Politycy węgierscy, którzy mają pewne doświadczenie i wyrobienie, nie wyobrażają sobie również przyszłości Europy bez wpływów brytyjskich oraz bez ożywionej wymiany gospodarczo-finansowej ze Stanami Zjednoczonymi. Nie ukrywają oni nadziei, że Wielka Brytania zahamuje i ograniczy rozrost potęgi III Rzeszy, intymnym ich życzeniem byłoby nawet, aby Anglo-Ameryka po prostu rozgromiła hitlerowską potęgę, naturalnie dopiero po ostatecznym zwycięstwie niemieckim nad Rosją Sowiecką. Właściwie wszyscy zdają sobie sprawę, że sprawy kontynentu nie mogą być dobrze uregulowane przy jednostronnej przewadze niemieckiej, ale jednocześnie obawiają się, że demokracje gotowe są narzucić Węgrom drugie Trianon”[68]. Niemniej jednak skrajnie prawicowe ugrupowania miały duże

---

wygłoszone w czasie sympozjum zorganizowanego przez Zakład Historii Powszechnej, Nowożytnej i Najnowszej Instytutu Historii UAM w Poznaniu w dniach 24–25 listopada 1980 r., red. A. Czubiński, Poznań 1982, s. 228–234; *idem*, *Mniejszość niemiecka na Węgrzech w latach 1918–1988*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa” 1992, z. 1, s. 112–123; G. Seewann, *Geschichte der Deutschen in Ungarn*, t. 2: *1860 bis 2006*, Marburg 2012, s. 214–222, 286–295.

67 „Spośród działań rządu węgierskiego zasługuje na szczególną uwagę Min. Spraw Wojskowych (Honvedów) – pisał pod koniec 1941 r. Adam Meysner, delegat ministra skarbu i przewodniczący Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie do ministra skarbu RP w Londynie. – W ministerstwie tym zajmują wszelkie wyższe i stąd wpływowe i decydujące stanowiska w przeważnej mierze Węgrzy pochodzenia szwabskiego. Zarówno z tej przyczyny, jak i z faktu, że tutejsze koła wojskowe stanowią element najbardziej zbliżony do Niemiec, Min. Honvedów stanowi tę komórkę, przez którą Niemcy wywierają swój wpływ na Węgry. Tą drogą i z tego środowiska dokonuje się wszelkich presyj w stosunku do Polaków i ich życia organizacyjnego, jak zarówno tą drogą idzie wszelkie hamowanie posunięć innych ministerstw, o ile one są w jakimkolwiek [pis. oryg. –T.K.] sposób Polakom przychylne”. Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 25, Raport polityczno-społeczny Adama Meysnera, delegata ministra skarbu i przewodniczącego Komisji Ochrony Mienia [Polskiego – T. K.] w Budapeszcie dla Ministra Skarbu w Londynie, Budapeszt, 20 XII 1941, b.p.

68 Zob. AIH, MSZ, box 11, f. 10, Pismo Konsula Generalnego RP w Stambule A. Ponińskiego do ministra spraw zagranicznych, Stambuł, 29 IV 1942, b.p.

poparcie. Jesienią 1940 r. węgierska faszystowska Partia Strzałokrzyżowców (powstała wówczas z połączenia Zjednoczonej Partii Narodowosocjalistycznej i strzałokrzyżowców) liczyła już około 300 tys. członków, a jej wódz Ferenc Szálasi dzięki niemieckim interwencjom został w październiku wypuszczony z więzienia (gdzie siedział od 1938 r.). Czynnego włączenia się do wojny i rezygnacji z polityki balansowania domagała się też prawicowa Partia Węgierskiej Odnowy, kierowana przez Bélę Imrédyego[69].

Wielu polskich uchodźców uderzało to swoiste rozdwojenie Węgrów, którym od najmłodszych lat wpajano rewizjonizm, mówiono o konieczności zmiany granic i powrotu do wielkiego państwa. Stąd brała się ich aprobata sojuszu z III Rzeszą, jednocześnie jednak szczerze deklarowali przyjaźń z Polską i Polakami. „Prawie w każdym ministerstwie, w każdej instytucji – jeżeli nie w osobach kierowników, to ich zastępców – znajdowali się oddani nam całkowicie przyjaciele – wspominał Zdzisław Antoniewicz. – Stąd nasza mocna pozycja. Żyliśmy między sobą zawsze w zgodzie, zaś z pozostałymi sąsiadami byliśmy często skłóceni. Było wielu takich polityków, którzy liczyli się z ostateczną porażką Hitlera i z tym, że na przyszłym kongresie pokojowym Polacy się Węgrom zrewanżują. Inna rzecz, że w rozmowach z Węgrami często zauważałem niezrozumiałe dla nas zjawisko. Byli tacy wśród nich, którzy z jednej strony byli naszymi szczerymi i oddanymi przyjaciółmi, ale równocześnie cieszyli się z sukcesów hitlerowców. Umieli pogodzić jedno z drugim"[70].

Interesująco sprawy te opisywał Leon Orłowski, który po zakończeniu swej misji w Budapeszcie, w pierwszym kwartale 1941 r. przygotował dla MSZ kilka obszernych analiz na temat sytuacji na Węgrzech. „Stosunek rządu węgierskiego do tych zagadnień [polskiego uchodźstwa – T. K.] najlepiej maluje w ogóle politykę węgierską, lawirującą pomiędzy przyjaźnią dla narodu polskiego, a obawą przed Niemcami – pisał były polski poseł w Budapeszcie. – Nawet ci Węgrzy, którzy są przekonani o końcowym zwycięstwie Anglików i ich aliantów, twierdzili od początku i twierdzą w dalszym ciągu, że Węgrzy, jako mały naród, muszą mieć na ogół jeden jedyny cel, a mianowicie przetrzymać zawieruchę. Niemcy bowiem, jako bez porównania silniejsze od Węgier i kierowane przez brutalnych ludzi, mogą w przeciągu paru dni zniszczyć niepodległość Węgier, a w przeciągu paru miesięcy podciąć możliwość egzystencji Węgrów jako narodu. I mogą uczynić to niezależnie od końcowego rezultatu wojny. Przykład Polski podziałał odstraszająco. Węgrzy twierdzili, że naród węgierski, trzykrotnie mniej liczny od narodu polskiego, nie wytrzymałby metod okupacji niemieckiej. Stąd też

---

[69] Zob. np.: J. Kochanowski, *Węgry. Od ugody do ugody 1867–1990*, Warszawa 1997, s. 101; W. Felczak, *Historia Węgier*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983, s. 339.

[70] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 48.



Henryk Sławik (po prawej) i József Antall (w środku) zimą 1940 r.
Ze zbiorów rodziny Antallów

wszelkimi sposobami starają się nie dopuścić do niej, by przetrwać do końca wojny w posiadaniu własnej administracji kraju i własnej armii, która w miarę trwania wojny rośnie w siłę absolutnie i proporcjonalnie. W imię więc tych zasad ułożono też stosunek do uchodźców polskich. Za fasadą oficjalną, często dla nas bardzo nieprzyjemną, kryły się uczucia prawdziwej przyjaźni. Kiedy np. na skutek masowego i zupełnie nieukrywanego wyjeżdżania wojskowych polskich z Węgier do armii polskiej we Francji, wydano drakońskie zarządzenia i przepisy wizowe, uniemożliwiające na papierze wyjazd Polaków z Węgier, de facto patrzono przez palce na ich obchodzenie, a niektóre organy administracyjne, jak np. starostwa przygraniczne, na skutek cichych zarządzeń Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, umożliwiały wyjazd wojskowym Polakom z granic Węgier”[71].

[71] AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo L. Orłowskiego do Ministra Spraw Zagranicznych, Ateny, 10 II 1941, s. 3.

Henryk Sławik doskonale zdawał sobie sprawę z presji, jaką na władze węgierskie wywierali Niemcy, i zagrożeń, jakie z tego wynikały, dlatego, jak wspominała Stefania Pielok: „Pełen dyskrecji styl pracy obowiązywał każdego pracownika Biura Komitetu Obywatelskiego. Dobrze o tym wiedział Antall, który, jak nam się wydawało, nawet w swoim Urzędzie nie do końca czuł się bezpiecznie. Też miał wrogów. Gdy więc chciał coś ważnego załatwić z naszym Szefem i szczerze z nim porozmawiać, przyjeżdżał na ulicę Gézy 3 i to dość często. Tu nikt im nie przeszkadzał i nikt ich nie podsłuchiwał. Zachowanie »wujka Jóski«, jak pozwalał mi się do siebie zwracać, wskazywało, że dobrze się wśród nas czuł. A jak mu smakowały moje słodkie śląskie wypieki”[72].

Silne naciski ze strony Berlina odczuwane były w Budapeszcie już od pierwszych dni wojny, a przedstawicielstwo niemieckie regularnie protestowało przeciwko przyjaznej wobec uchodźców postawie rządu, „niedającej się pogodzić z neutralnością Węgier”. Dyplomaci hitlerowscy już we wrześniu w raportach wysyłanych do Auswärtiges Amt donosili, że w społeczeństwie węgierskim utrzymują się nastroje antyniemieckie, a równocześnie rośnie sympatia dla polskich uchodźców, którzy – jak pisano – „bez policyjnego nadzoru i przy całkowitej tolerancji władz węgierskich rozpowiadają o okrutnych poczynaniach Wehrmachtu w Polsce”. Terror i zbrodnie niemieckie na terenie okupowanej Polski po raz pierwszy stały się znane Węgrom właśnie za sprawą opowiadań uchodźców, którzy później pisali też i rozpowszechniali w społeczeństwie węgierskim ulotki na ten temat. Niemiecki poseł Otto von Erdmannsdorff na początku października 1939 r. pytał władze węgierskie o ich stosunek do rządu polskiego we Francji. Padło jedynie wymijające stwierdzenie, że nie odpowiedziano na notyfikację polskiego posła. W połowie tego miesiąca w nocie doręczonej węgierskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych niemiecki dyplomata występował przeciwko organizowaniu opieki nad uchodźcami, podkreślając, że poselstwo RP prowadzi rekrutację i wysyła polskich żołnierzy do Francji. Niemcy dość szybko zdobyli bowiem sporo informacji na temat ewakuacji Polaków, a Erdmannsdorff już w drugiej połowie października szczegółowo opisywał w kilku raportach do Berlina okoliczności wyjazdów, przedstawiając m.in. procedurę wystawiania przez polski konsulat w Budapeszcie wiz francuskich i angielskich. Niemiecki poseł poinformowany był również o trasach wyjazdów. W kolejnych tygodniach i miesiącach protesty niemieckie, nie tylko w tych sprawach, były regularnie ponawiane. Na pisemne i ustne interwencje przedstawicieli III Rzeszy strona węgierska musiała oczywiście odpowiadać. Rząd Telekiego wielokrotnie deklarował przyjaźń z Niemcami i podkreślał lojalność wobec Berlina, zaś szef dyplomacji István Csáky zapewniał posła, że jego rząd czyni wszystko, aby

[72] Cyt. za: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 35.

utrzymać pełną neutralność i przeszkodzić polskim wojskowym w opuszczaniu Węgier. Na jedną z not protestacyjnych złożonych przez Erdmannsdorffa „przeciw naruszaniu neutralności" władze węgierskie odpowiedziały, „że rząd ma jak najlepszą wolę, by niewłaściwościom położyć kres, gdyż w żadnym wypadku Węgry nie chcą pogorszyć swoich stosunków z Niemcami wskutek obecności wojskowych polskich". Już 28 października 1939 r. wiceminister spraw zagranicznych János Vörnle poinformował posła Orłowskiego, że władze węgierskie wydały decyzję o zamknięciu granicy, co oznaczało, że od początku listopada Królestwo Węgier mogli opuszczać wyłącznie podróżni zaopatrzeni w wizy wyjazdowe. Działając pod niemiecką presją, w drugiej połowie listopada Węgrzy unieważnili paszporty wydane przez polskie poselstwo w Budapeszcie. Tak wyglądały oficjalne deklaracje, jednak z wykonaniem tych zarządzeń było już inaczej i w praktyce niewiele się zmieniło na niekorzyść Polaków. Ministerstwo Honwedów ze swej strony dopiero po upływie trzech tygodni wydało całkowity zakaz wyjazdów żołnierzy, jednak po spełnieniu warunków wizowych mogli nadal wyjeżdżać cywile lub osoby za takowe uznane. Proniemiecko nastawieni węgierscy oficerowie niejednokrotnie przekazywali przedstawicielom III Rzeszy informacje, że ucieczki polskich wojskowych odbywają się przede wszystkim z winy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i częściowo Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a więc tych resortów, w których faktycznie pracowało najwięcej propolsko nastawionych urzędników. Niemcy regularnie żądali też ograniczenia swobód uchodźców na Węgrzech i uważnie śledzili ważniejsze spotkania i uroczystości z udziałem Polaków. Przedstawicielstwo III Rzeszy za „antyniemiecką hecę" uznało np. nabożeństwo żałobne w intencji zamordowanych w obozach profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, które odbyło się w lutym 1940 r. w kościele Serwitów w Budapeszcie[73]. W następnych miesiącach przedmiotem niemieckich interwencji stała się też oczywiście działalność Komitetu Obywatelskiego i samego Sławika.

---

[73] Szerzej – zob. H. Batowski, *Walka dyplomacji hitlerowskiej przeciw Polsce 1939–1945*, Kraków – Wrocław 1984, s. 56. Więcej o interwencjach niemieckich na Węgrzech – zob. np.: I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*, Poznań 1987, s. 39–47, 68, 86–88, 154–155; *idem*, *Uchodźcy polscy*…, s. 57–58, 111; *idem*, *Kształtowanie się i charakter polskiego ruchu politycznego na Węgrzech w latach 1939–1941*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 1984, t. 19, s. 43–44, 52; J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988, s. 46–47, 76–78, 128–133, 344–345; S. Biro, *Polak, Węgier*…, „Więź" 1970, nr 9, s. 93–94; K. Kowalska, *„Wieści Polskie" na Węgrzech w latach 1939–1944*, red. nauk. M. Koźmiński, współpraca A. Dąbrowska, Warszawa 2007, s. 20; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 15–17; P. Żaroń, *Generał Władysław Sikorski. Żołnierz, mąż stanu, Naczelny Wódz 1939–1943*, Toruń 2003, s. 74. Protesty posła niemieckiego w Budapeszcie Ottona von Erdmannsdorffa do węgierskiego MSZ – zob. np.: MOL Budapeszt, Külügyminisztérium [Ministerstwo Spraw Zagranicznych], sygn. K64 1939-17t, 22 XII 1939, k. 93–95; MOL Budapeszt, Külügyminisztérium, sygn. K64 1939-17t, 7 II 1940, k. 127–128.

Pomoc dla obozów

„Codziennie przychodzi wiele ludzi z kraju, do 150 osób. Na wiosnę przypływ będzie jeszcze większy. Ludzie przychodzą z odmrożonymi nogami, rękami i uszami. Niejeden ginie w górach, kilku już zmarło w drodze lub w szpitalu. My musimy się nimi zająć, a pieniędzy nie mamy. Musimy dać im już po przekroczeniu granicy możliwe warunki bytu. Na granicy jugosłowiańskiej dzieją się prawdziwe tragedie. Ludzie przechodzą w najstraszniejszych często warunkach granice po kilka razy bez skutku, gdyż ich przyłapują, gonią, robią na nich obławy, strzelają do nich. Ludzie wydali pieniądze, które otrzymali na przejazd, na przygotowanie do ucieczki. Niejeden siedział po kilka tygodni w więzieniu za uporczywe próby sforsowania granicy. Trzeba im pomóc. Musimy nareszcie ustalić ilość obozów, rozmieszczenie obozów, ilość uchodźców, bo dotychczas żadna instytucja (nawet rząd węgierski) nie posiadają danych choćby w przybliżeniu. Musimy ustalić ciągłość prac oświatowych, musimy zająć się stanem higieny. Musimy zbadać na południu Węgier możliwość translokacji uchodźców z najdalej na północ wysuniętych obozów, możliwość przygotowania dla nich pomieszczeń itd. Jest bardzo dużo roboty, a my musimy tu tracić energię całą na handryczenie się z sabotażystami, na odpieranie intryg i różnych świństewek. Muszę nawiązać kontakty z krajem. Otrzymujemy rozpaczliwe listy z obozów, w których nas proszą o zajęcie się losem pozostałych. Trzeba myśleć o zabezpieczeniu naszych ludzi jeszcze przed wiosną przed zabraniem ich do ponownej niewoli. Na wiosnę tu na Bałkanie mogą być różne niespodzianki" – tak Henryk Sławik w połowie stycznia 1940 r., a więc na początku swojej pracy, opisywał najpilniejsze sprawy, jakimi miał się zająć w najbliższym czasie kierowany przez niego komitet[74]. Przez wiele lat publicznej działalności były naczelny „Gazety Robotniczej" zdobył spore doświadczenie w organizowaniu opieki społecznej, jednak zupełnie odmienna rzeczywistość wojenna wymagała nowego podejścia i innych metod pracy. Trzeba było nie tylko rozwiązać podstawowe problemy związane z zapewnieniem wyżywienia czy dachu nad głową, ale i należało starać się o utrzymanie uchodźców w jako takiej kondycji psychicznej[75].

W pierwszej kolejności konieczna była koordynacja działań. Z inicjatywy kilku osób, w tym i Sławika, w połowie stycznia 1940 r. odbyło się spotkanie reprezentantów wszystkich ważniejszych instytucji i organizacji opiekuńczych, podczas którego ustalono, że potrzeby obozów na prowincji powinny być stawiane na pierwszym miejscu, ponieważ sytuacja Polaków w Budapeszcie była względnie lepsza. W następnych tygodniach powołano nieformalny komitet koordynacyjny

---

74 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 13 I 1940, b.p.

75 Por. *Opieka społeczna wczoraj i dziś*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii. Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S.", 1 XI 1941.

polskich organizacji zajmujących się opieką nad polskimi uchodźcami (z biegiem czasu tę rolę zaczął pełnić przede wszystkim Komitet Obywatelski). Podczas pierwszych spotkań dyskutowano m.in. o lepszym zaopatrzeniu obozów w koce i bieliznę, co było sprawą bardzo pilną, ponieważ zima 1939/1940 r. okazała się niestety wyjątkowo długa i ciężka[76]. Po długim lecie, w połowie grudnia śnieg spadł nawet na południu kraju i gdzieniegdzie utrzymywał się aż do marca. Mrozy dochodziły do –30°C, co na Węgrzech nie było prawie w ogóle spotykane od kilkudziesięciu lat, a w niektórych miejscach Dunaj był skuty niemal do dna. „Zarzucano nam – wspominał jeden z uchodźców – że przeszmuglowaliśmy ze sobą chłód północy"[77].

Po opuszczeniu rozmieszczonych w północnej części Węgier nadgranicznych tzw. obozów przejściowych, czyli w praktyce tymczasowych stacji opiekuńczych, część uchodźców cywilnych przybyła do Budapesztu. Polacy rejestrowali się w biurze Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami i na tej podstawie otrzymywali tymczasowe kwatery i bezpłatne wyżywienie w hotelach i pensjonatach wyznaczonych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Stałe zwiększanie się liczby Polaków w stolicy spowodowało jednak, że władze węgierskie, czyli w praktyce przede wszystkim IX Departament MSW, szybko zaczęły organizować obozy dla ludności cywilnej poza Budapesztem, głównie w południowo-zachodniej i południowej części kraju, w zakolu Dunaju oraz w uzdrowiskowych miejscowościach nad Balatonem, gdzie Polaków lokowano w pensjonatach, hotelach i kwaterach prywatnych[78]. Liczba obozów cywilnych, podobnie jak wojskowych, stale się zmieniała. Andrzej Przewoźnik wskazywał, że do końca 1939 r. na całym terytorium Królestwa Węgier utworzono ich 47. W następnym roku funkcjonowały 42 obozy, w 1942 r. było ich 20, a w 1943 r. – między 30 a 37. Helena i Tibor Csorbowie podawali, że w 1943 r. zbierali ankiety w 52 obozach, z których 30 było przeznaczonych dla uchodźców cywilnych. Według Istvána Lagziego łącznie funkcjonowało na Węgrzech w czasie wojny 114 obozów dla uchodźców cywilnych[79]. Nazwa „obóz

---

[76] *Z życia uchodźców*, „Wieści Polskie", 20 I 1940; *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie" 24–26 XII 1940; zob. też MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół zebrania Komitetu Koordynacyjnego z dnia 14 II 1940 r., k. 13–14.

[77] J. Fedyszyn, *Pasy żołnierskie* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 173; J. Kurdybowicz, *Moje pierwsze obozy na Węgrzech* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 145; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 30.

[78] *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*, Budapeszt 1946, s. 32; A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier*…, s. 8.

[79] A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier*…, s. 8; J. Krzemień, *Polskie uchodźctwo* [pis. oryg. – T. K.] *cywilne jako problem administracyjny*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 200; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 213; I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 28–29; K. i G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 114.

cywilny", jak już wspomniano, miała charakter wyłącznie administracyjny i w praktyce oznaczała nazwę miejscowości, w której przebywali Polacy. Z wyjątkiem większych uzdrowisk, gdzie uchodźców zakwaterowano w liczniejszych grupach w hotelach i pensjonatach, Polacy mieszkali najczęściej w prywatnych lokalach, uczestnicząc w ten sposób w codziennym życiu węgierskiego społeczeństwa. Na terenie gminy czy też miasta polscy cywile korzystali z całkowitej swobody ruchów, zwykle też bez większych trudności otrzymywali zezwolenie na wyjazd do innych miejscowości. Najczęściej pozytywnie rozpatrywane były przez IX Departament MSW prośby o przeniesienie do innego ośrodka.

Nadzór nad obozami cywilnymi sprawowały i zarządzały nimi lokalne władze administracyjne wsi, gmin i miast – notar, nadnotar, burmistrz, a wyjątkowo mogły to być osoby zaufania publicznego, np. dyrektorzy szkół czy też księża. Wystawiane były legitymacje uchodźcze, Węgrzy w porozumieniu ze stroną polską ustalali też regulamin pobytu. „W obozie należy w każdych okolicznościach zachować dyscyplinę, jednak tak, by nawet w nieznacznym stopniu nie odejść od ludzkiego sposobu traktowania […]" – podkreślał w styczniu 1940 r. József Antall w okólniku skierowanym do „węgierskich komendantów obozów dla uchodźców cywilnych", czyli do wspomnianych urzędników. Polacy początkowo musieli co miesiąc zgłaszać się w biurze notara lub w innym urzędzie w celu ostemplowania pozwoleń pobytowych, potem częstotliwość i okres wypełniania tego obowiązku zmieniały się w zależności od ogólnej sytuacji społeczno-politycznej[80]. Wielu urzędników zgodnie z sugestiami Antalla bardzo liberalnie traktowało oficjalne, czasem dość mocno restrykcyjne i uciążliwe rozporządzenia. Nadzorujący uchodźców w Böhönye dr István Komáromi wspominał: „[…] moim zadaniem było utrzymanie wśród nich porządku i dyscypliny, załatwianie ich trudnych spraw przed władzami węgierskimi i innymi, pozostawanie w każdej sytuacji ich przedstawicielem. Podczas pobytu w gminie Polacy musieli co pewien czas zgłaszać się w urzędzie gminnym. W chwili przyjazdu zapisywałem ich dane osobiste do rejestru, […] nigdy nie prosiłem ich o pokazywanie jakichkolwiek dokumentów, rejestrowałem ich ewidencję tylko na podstawie ich słów […]. Nie uważałem za wskazane, abym, będąc przedstawicielem bratniego i przyjaznego kraju, dochodził ich prawdziwej tożsamości, gdyż w czasie wojny pojawiali się w gminie szpiedzy [agenci niemieccy – T. K.] i ewentualne przejrzenie przez nich ewidencji mogłoby się okazać niekorzystne"[81]. Polacy ze swej strony wybierali starszego obozu, nazywanego także polskim komendantem, który reprezentował

---

[80] *Okólnik w sprawie kierowania obozami dla uchodźców, 24 I 1940* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 361; *Uchodźcy polscy na Węgrzech*…, s. 32–33; A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier*…, s. 8–9; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 36; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 131; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 98–101.

[81] Cyt. za: I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 101.

ich na zewnątrz oraz załatwiał różne sprawy. Później starszych obozów mianował bezpośrednio Komitet Obywatelski, co ułatwiało zarządzanie i organizowanie akcji pomocowej. W poszczególnych ośrodkach działały też wybierane przez uchodźców rady obozowe. W ich skład, w większych obozach, zwykle wchodziło kilka komisji, m.in. kulturalno-oświatowa, kontrolna, gospodarcza. Działały też sądy honorowe, a w niektórych miejscach przebywali polscy lekarze i księża[82].

W lutym 1940 r. odbyły się kolejne spotkania poświęcone sprawom obozowym, w których udział wzięli m.in. József Antall i płk Zoltán Baló z XXI Departamentu Ministerstwa Honwedów. Podczas kilku konferencji rozmawiano m.in. o konieczności ustalenia wspólnych wytycznych dla wszystkich obozów cywilnych oraz o sprawach związanych z załatwianiem pracy. Sporo uwagi poświęcono sytuacji kobiet i rodzin z dziećmi – samotne panie mogły zostać przeniesione do jednego ośrodka, kobiety ciężarne dwa tygodnie przed rozwiązaniem miały być kierowane do klinik w Budapeszcie, natomiast rodziny z dziećmi w wieku szkolnym – do miejscowości Balatonzamárdi nad Balatonem, gdzie od końca 1939 r. działało polskie gimnazjum i liceum. Konieczne było sprawniejsze zorganizowanie polskiej opieki medycznej – poruszono m.in. problem szybszego przenoszenia lekarzy oficerów do obozów cywilnych i rozdziału leków otrzymanych z zagranicy, m.in. od Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Wskazywano na poważne braki „w dziedzinie odzieżowej". Postanowiono zwrócić się też do władz węgierskich o zezwolenie na zakup większych ilości mydła i skóry dla obozów wobec braku tych produktów w handlu detalicznym. Zdecydowano wreszcie o urządzeniu kursów dla kierowników obozów cywilnych[83]. Efektem omawianych spotkań był konkretny już podział najważniejszych zadań między poszczególne organizacje i instytucje opiekuńcze, ze strony polskiej koordynowany przez Komitet Obywatelski. Ustalono, że do kompetencji Węgiersko-Polskiego Komitet Opieki nad Uchodźcami należeć będzie nadal współorganizowanie i nadzorowanie polskiego szkolnictwa (chociaż stopniowo przejmowała je kierowana przez Sławika instytucja), animowanie życia kulturalnego w obozach cywilnych, pośrednictwo w poszukiwaniu pracy i oczywiście inne bieżące działania, podejmowane w razie potrzeby. Amerykańska Komisja Pomocy Polakom, czyli tzw. Polska YMCA na Węgrzech, miała się skupić na zakładaniu i finansowaniu świetlic, dostarczaniu aparatów radiowych, książek, zeszytów, przyborów do pisania i wybieraniu kierowników do prowadzenia

---

82 *Uchodźcy polscy na Węgrzech*…, s. 32–33; A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier*…, s. 8–9; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 131; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 98–101; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 36; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III*…, s. 147; *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie", 1 III 1944.

83 *Z życia uchodźców. Szereg ważnych uchwał*, „Wieści Polskie", 6 II 1940; *W trosce o dobro uchodźców cywilnych*, „Wieści Polskie", 8 II 1940, s. 4; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół zebrania Komitetu Koordynacyjnego z dnia 14 lutego 1940 r., k. 13–15.

zajęć w świetlicach. Angielski Komitet Pomocy Polakom dostał te same zadania, ale z przydziałem do innych obozów. Węgierski Czerwony Krzyż miał się zająć przede wszystkim pomocą odzieżową[84]. „Chodziło o sprawiedliwe przydziały pomocy – wspominał Zdzisław Antoniewicz – bo znaleźli się kombinatorzy, którzy obchodzili po kolei wszystkie instytucje i uzyskiwali wszędzie pomoc"[85].

Poselstwo czy Komitet?

Oprócz lepszej koordynacji działań opiekuńczych drugą kwestią, na której skupił się Henryk Sławik w pierwszych tygodniach pracy, było wypłacanie uchodźcom cywilnym zasiłków z funduszy przekazanych przez rząd RP. Jak się okazało, sprawa ta niemal natychmiast spowodowała kolejne nieporozumienia między Komitetem Obywatelskim a polskim poselstwem w Budapeszcie. Warto przedstawić ją nieco bardziej szczegółowo, ponieważ dobrze obrazuje okoliczności i atmosferę, w jakich Sławik rozpoczynał swą misję na stanowisku szefa komitetu. Grupa osób skupiona wokół Leona Orłowskiego i Józefa Zarańskiego, niezadowolona z nominowania socjalisty na tak ważne stanowisko, szybko poczyniła kroki mające na celu zdyskredytowanie Henryka lub co najmniej ograniczenie jego działalności, na początek blokując wypłatę pieniędzy przeznaczonych na zasiłki. Sławik zdawał sobie sprawę z tego, że mimo zatwierdzenia na stanowisko prezesa komitetu, nadal będzie celem ataków. „Pomimo formalnego załatwienia sprawy [wyjaśnienia przez Antalla zarzutów postawionych przez Zarańskiego przed pierwszym posiedzeniem – T. K.] jestem przekonany, że znajduję się na progu nowej generalnej nagonki na mnie" – pisał 31 grudnia 1939 r. Z pewnością zwolenników nie przysparzały mu ostre, czasami zbyt bezkompromisowe sformułowania na temat jego przeciwników politycznych i ideowych: „Ponieważ w myśl listu p. Min. Stańczyka domagałem się, by opróżniono Budapeszt z elementu niepotrzebnego, często hańbiącego dobre imię Polaka i Polski, a wolne kwatery zarezerwowano dla ludzi przyjeżdżających w potrzebie z obozów i wyjeżdżających do Francji, należy się spodziewać, że elementy te w obawie o swoje dobre warunki w Budapeszcie rozpoczną przeciwko mnie kampanię, popieraną przez czynniki, którym zależy na utrudnieniu pracy »ludziom nowym«" – skarżył się w tym samym raporcie[86]. Tydzień później Sławik

---

84 MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół zebrania Komitetu Koordynacyjnego z dnia 14 lutego 1940 r., k. 13–14; zob. też np.: AAN, Organizacje Pomocy Polakom na Węgrzech, Angielski Komitet Pomocy Polakom w Budapeszcie, sygn. IV/1, Korespondencja komitetu z obozami [1940 r.], k. 1–65; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 71–83, 376; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 40.

85 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 40.

86 IPMS, PRM, sygn. 14A, Raport Przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, 31 XII 1939, k. 2.

tak pisał do kolegów partyjnych we Francji: „Czasem jest tu tak ciężko, że myślę z tęsknotą o życiu w obozie, gdzie ludzie odnosili się do mnie z szacunkiem i po koleżeńsku. Zdaje mi się jednak, że najgorsze mam już za sobą, aczkolwiek drobne świństewka nie ominą mnie. Jestem przeszkodą dla różnych typów spod dawnej gwiazdy. Gdy pisałem ostatni list, sytuacja była b. ciężka. Po Budapeszcie aż huczało od wieści, że Sławik został aresztowany i wydalony. Takie wieści szerzyli ludzie na stanowiskach oficjalnych. Władze węgierskie zachowały się jednak korekt i nie dały się wciągnąć w podejrzany manewr. […] Co do tych panów, którzy siedzą w Budapeszcie w warunkach luksusowych, to zdaje się dobierze się do nich Węgierskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Istnieje projekt, by różnych dygnitarzy przenieść do obozów, gdzie mają zaopiekować się uchodźcami polskimi. Pan Antall oświadczył, że niech ci dygnitarze, którzy byli w Polsce we wspaniałych warunkach, zajmą się teraz uchodźcami w obozach, jeżeli są dobrymi Polakami. Tam mogą pracować dla Polski, bo tam jest praca potrzebna. Nie wiem, czy to się p. Antallowi uda. W każdym razie wieje tu inny wiatr, a p. Antall oświadczył, że Polska po wojnie będzie inaczej wyglądać niż Polska przed wojną”[87].

W porozumieniu z Ministerstwem Opieki Społecznej Sławik od pierwszych dni swego urzędowania zabiegał o wypłatę zasiłków dla wszystkich uchodźców cywilnych. Decyzje finansowe dotyczące takiej pomocy na Węgrzech zapadły 2 stycznia 1940 r. na posiedzeniu rządu RP, kiedy to przyjęty został wspólny wniosek ministrów skarbu i opieki społecznej w sprawie kredytów przeznaczonych na akcję w tym kraju. Na różne formy pomocy indywidualnej dla uchodźców cywilnych przeznaczono do dnia 15 kwietnia milion pengő[88]. „Obecnie czynimy przygotowania do rozprowadzenia pieniędzy – pisał Sławik 6 stycznia 1940 r. – Nie jest to tak łatwe […]. Zbieram wszystkie dane, zestawiam wszystkie obozy na podstawie różnych źródeł, kazałem zrobić mapy obozowe i kwestionariusze. W bieżącym tygodniu ruszamy do objazdu obozów w 4 grupach (po 2 osoby ze względu na poważne koszty)”[89]. Z kolei poseł Orłowski od początku nie ukrywał,

---

87 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 6 I 1940, k. 3–6.

88 Stańczyk zaproponował, aby z tej sumy przeznaczyć 250 tys. pengő na doraźną pomoc, czyli na zakup lekarstw, dodatkowej odzieży, a następnie po 250 tys. pengő miesięcznie już właśnie na pomoc indywidualną, w różnej wysokości i w zależności od potrzeb. W ten sposób miał być rozdysponowany milion pengő. Kolejne środki – 100 tys. pengő – miały być przeznaczone na doraźne polepszenie sytuacji w niektórych obozach wojskowych, gdzie warunki były najgorsze (planowano np. zakup pieców i desek do pokrycia kamiennych posadzek, uszczelnienie dachów). Rada Ministrów zdecydowała też, że szeregowcy i podoficerowie dostaną dodatek miesięczny w wysokości odpowiednio 10 i 15 pengő miesięcznie. Zob. *Wniosek Ministra Skarbu w porozumieniu z Ministrem Opieki Społecznej w sprawie kredytów przeznaczonych na akcję pomocy dla uchodźców polskich na Węgrzech, Załącznik do Protokołu z posiedzenia Rady Ministrów z 2 I 1940* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej…*, s. 143–145.

89 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika, 6 I 1940, k. 3. W następnych tygodniach i miesiącach (najwięcej w lutym), w miarę swych możliwości, pracownicy Komitetu Obywatelskiego

że jest zdecydowanie przeciwny wypłacie zasiłków dla wszystkich uchodźców. Już w pierwszych dniach grudnia 1939 r. pisał do przełożonych w MSZ, że ta forma pomocy jest jego zdaniem nie tylko bezcelowa, ale wręcz szkodliwa i może prowadzić do zmarnowania sporego kapitału. „Na podstawie doświadczeń z uchodźcami stwierdzam, że w ogromnej większości wypadków zapomoga ta zostanie przepita lub zmarnowana" – oceniał Orłowski. Podobnego zdania był konsul Zarański, który po pierwszym posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego zwrócił się do ministra Stańczyka z propozycją wypłaty jedynie jednorazowej zapomogi. Argumentem wysuwanym przez poselstwo i konsulat miało być też rzekome negatywne stanowisko władz węgierskich w tej kwestii, które miały twierdzić, że wywołuje to ferment wśród pozbawionych zasiłków węgierskich bezrobotnych[90]. Aby rozwiać te wątpliwości, w pierwszej połowie stycznia 1940 r. Sławik odbył kilka konferencji z przedstawicielami węgierskiego MSW i MSZ, podczas których dyskutowana była sprawa wypłaty zasiłków bezpośrednio z funduszy polskiego rządu. Obecny na tych spotkaniach Józef Zarański był przeciwny takim rozwiązaniom, jednak Sławik ostatecznie przeforsował stanowisko uzgodnione ze Stańczykiem. „[…] uchodźcy muszą wiedzieć – informował kolegów z ministerstwa – że jest Rząd Polski, który o nich pamięta. Przecież to jest rzeczywista opieka społeczna zorganizowana i finansowana przez Rząd Polski, a nie żadna filantropia. Ta sprawa będzie miała wielkie znaczenie, tak prestiżowe, jak i dalsze dla Rządu i Ministerstwa Opieki Społecznej. Poza tym ma ta sprawa duże znaczenie i polityczne, bo rząd węgierski wyraził swoją zgodę na tę akcję"[91].

Na kolejnym spotkaniu z Józsefem Antallem Sławik uzgodnił treść informacji w sprawie zasiłków, która miała być ogłoszona uchodźcom. „Ja napisałem okólnik do polskich kierowników obozów, w którym mówiłem wyraźnie i jasno, że Rząd Polski w Angers wyznaczył takie i takie kwoty na zasiłki. Okólnik poharatał mi p. Zarański, wykreślając liczby – relacjonował 6 stycznia 1940 r. – Stanąłem na stanowisku, że w okólniku do władz węgierskich musi się znaleźć zdanie, że to Rząd Polski w Angers daje pieniądze. Uzgodniliśmy jednak kompromisową formułkę, która zadowoliła obie strony. […] W Poselstwie w Budapeszcie są

(podobnie jak przedstawiciele innych instytucji opiekuńczych) kontynuowali objazdy i przegląd obozów – zob. np.: AAN, Organizacje Pomocy Polakom na Węgrzech, Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, Sprawozdania z przeglądów obozów [marzec 1940 r.], k. 13–14; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 158–163.

90 AIH, MSZ, box 209, f. 13, Telegram szyfrowy nr 89 Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do ministra spraw zagranicznych, wysłano 5 XII 1939, otrzymano 6 XII 1939, b.p.; AIH, MSZ, box 217, f. 2, Telegram szyfrowy nr 6 Poselstwa RP w Budapeszcie (podp. J. Zarański) do MSZ, wysłano 4 I 1940, otrzymano 6 I 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 217, f. 2, Telegram szyfrowy nr 36 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano i otrzymano 31 I 1940, b.p.

91 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 6 I 1940, k. 4.

podobno duże kwoty pieniędzy polskich. Czy mamy czekać, aż Niemcy będą pieniądze polskie stemplować? Jeżeli te pieniądze są, to trzeba te pieniądze posłać do kraju na zasiłki dla rodzin i do czerwonego Krzyża, po co mają pleśnieć w kasie żelaznej?"[92]. Ostatecznie 13 stycznia 1940 r. na łamach „Wieści Polskich" opublikowano komunikat, w którym informowano, że Ministerstwo Opieki Społecznej za pośrednictwem Komitetu Obywatelskiego i konsula rozpocznie wypłatę zasiłków dla uchodźców cywilnych. Kierownicy obozów mieli w związku z tym przygotować listy wszystkich osób znajdujących się w obozach i w prywatnych kwaterach"[93]. Rzecz istotna, ustalono kwotę zasiłku – w styczniu 1940 r. miało to być 20 pengő miesięcznie na osobę (później wysokość tej kwoty ulegała zmianie). Z innej puli stawki dla żołnierzy ustalało Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier w porozumieniu z Ministerstwem Honwedów. Jednocześnie apelowano do tych, którzy mieli już zapewnioną pracę lub dysponowali własnymi, większymi zasobami materialnymi, aby zrezygnowali z zasiłku[94]. Dzięki poparciu Antalla sytuacja wydawała się więc względnie ustabilizowana. „Mówiono mi urzędowo – raportował Sławik do kolegów w ministerstwie – że władze są zadowolone z ustanowienia Komitetu Obywatelskiego, gdyż teraz istnieje przynajmniej jakaś organizacja, jakaś reprezentacja Rządu Polskiego, z którą można omawiać sprawy dotyczące uchodźców (w obecności p. Zarańskiego, który zrobił dziwną minę, że istnieje Konsulat i Poselstwo, a tu mówi się o Komitecie Obywatelskim jako o reprezentacji Rządu Polskiego). […] Pan Antall ma wiele zrozumienia dla naszego punktu widzenia, ale ci prawnicy i dyplomaci. Ciągle powtarza się zdanie de facto i de jure itd."[95].

Tymczasem w styczniu 1940 r. do Budapesztu przybył, wspomniany już, specjalny wysłannik premiera, dyrektor Biura Prezydium Rady Ministrów hr. Adam Romer, zaufany człowiek gen. Sikorskiego jeszcze z czasów przedwojennych, kierowany przez niego do realizowania delikatnych misji politycznych. W stolicy Węgier, jak można sądzić, miał się zająć przede wszystkim sprawami związanymi z organizacją ewakuacji polskich żołnierzy do Francji. Orłowski i Zarański postanowili wykorzystać jego przyjazd do zdyskredytowania Sławika. Hrabia został poinformowany, że wskutek sprzeciwu władz węgierskich Komitet Obywatelski został rzekomo unieruchomiony i w tej sytuacji należy wstrzymać wypłatę zasiłków[96]. Henryk znów musiał się tłumaczyć: „Gdy udałem się do p. Romera, okazało się, że został uprzednio napompowany przez p. Z. [Zarańskiego – T. K.]

---

92 *Ibidem*, k. 4, 7.

93 *Komitet opieki nad uchodźcami*, „Wieści Polskie", 13 I 1940. Komunikat zamieszczony jest też w książce E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 195.

94 *Ibidem.*

95 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 6 I 1940, k. 4–5.

96 M. Hułas, *Goście czy intruzi*…, s. 141–142; E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993, s. 163; AIH, MSZ, box 217, f. 2, Telegram

i inne osobistości przeciwko Komitetowi, a szczególnie przeciwko mnie" – relacjonował to spotkanie 13 stycznia 1940 r. Sławik wyjaśnił Romerowi, że teraz, gdy już wysłano do obozów okólnik w sprawie zasiłków i pisały o tym „Wieści Polskie", nie można wstrzymać wypłat. „Okazuje się, że wmówiono p. Romerowi, że my chcemy »wiecować« po obozach, co może wywołać u władz węgierskich sprzeciw i represje itd. Co nagadano p. R. nie wiem dokładnie, bo nam tego nie powiedział"[97]. Wysłannik premiera oświadczył Sławikowi, że ze względów wojskowych (chodziło o ewakuację żołnierzy na Zachód) członkowie jego instytucji muszą utrzymywać kontakty z Węgiersko-Polskim Towarzystwem i zaproponował, aby Komitet Obywatelski „zlał się w jedną organizację z Towarzystwem polsko-węgierskim, by zaprosić te panie do asysty przy podziale zapomóg". Dalej Romer zapowiedział, że pieniądze na zasiłki będą, ale nie wiadomo kiedy. Wywołało to oczywiście kolejne komplikacje, ponieważ członkowie Komitetu Obywatelskiego, w tym i sam prezes, 15 stycznia mieli już wyjechać do obozów, aby na miejscu osobiście wypłacać pierwsze zapomogi (dr Medyński ustalił, że odbierze od Zarańskiego 250 tys. pengő potrzebnych do wypłaty, Sławik szacował wówczas, że wobec codziennego napływu od 100 do 150 nowych uchodźców potrzebna kwota będzie jeszcze większa)[98].

W obliczu tych trudności Sławik po raz kolejny był zmuszony poinformować o problemach swych kolegów i przełożonych w Ministerstwie Opieki Społecznej. „[…] muszę Was prosić, abyście mi ułatwili moją pracę – pisał 13 stycznia 1940 r. – Nie może być, by zjawiał się od czasu do czasu jakiś delegat Rządu, który kontaktując się z arystokracją, poselstwem, p. Z. i innymi panami, a potem napompowany odpowiednio, potraktował nas jak najgorzej. Nie może być tak, by taki przygodny delegat zawieszał rozporządzenia Ministra Opieki. Pan Romer osobiście może nie miał złej woli, ale go tak nastawiono. Poza tem jest hrabią i wielkim panem. Czy Wy nie macie w całej Francji uczciwego demokraty, który by stanął bez zastrzeżeń na platformie politycznej Rządu gen. Sikorskiego? Czy sytuacja min. Stańczyka w rządzie jest tak trudna, że nie może przeprowadzić swojego punktu widzenia? Przecież to, co się tu dzieje na Węgrzech, to jest od początku do końca jednym aktem cichego sabotażu tego wszystkiego, co zarządza rząd lub minister Stańczyk. […] W takich to warunkach pracuje Kom. Obyw., a przede wszystkim ja, jako przewodniczący tego Komitetu. Nie piszę po to, by się użalać, bo o to mi nie chodzi. Chcę Was tylko poinformować o sytuacji"[99]. W tym samym liście tak oceniał sytuację: „Wszystkie te kawały,

szyfrowy nr 22 Romera do Prezydium Rady Ministrów, wysłano 20 I 1940, otrzymano 21 I 1940, b.p.

97 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 13 I 1940, k. 10.

98 *Ibidem*, k. 10–12.

99 *Ibidem*, k. 11–12.

jakie nas, a szczególnie mnie spotykają, są dowodem, że Komitet Obywatelski jest solą w oku tych panów, że będą wszystko robili, żeby nie tylko utrudnić Komitetowi robotę, ale nawet kompromitować Komitet. Ja zapowiedziałem w połowie grudnia w 2 obozach, że rząd dał 1 milion Pg. na uchodźców. Teraz mamy połowę stycznia, a uchodźcy nie dostali jeszcze nic. Co z tego wyniknie? Uchodźcy powiedzą, że ja kłamałem, że kłamie Rząd itd."[100].

Sławik bezpośrednio po spotkaniu z Romerem zagroził, że poprosi Stańczyka, aby cała sprawa wstrzymania wypłaty stanęła na posiedzeniu Rady Ministrów. Po tym zgłosił się do niego konsul Zarański z informacją, że nie zamierza blokować zasiłków, a zwłoka nastąpiła „tylko dla wyjaśnienia sytuacji, względnie stosunku arystokracji i rządu węgierskiego do nas". Dalej w tym samym liście Sławik pisał: „Jestem przekonany, że przyczyną zmiany stanowiska p. Z. była moja groźba wypowiedziana w południe wobec p. Romera i p. Z. Oświadczyłem, że mam dość tego sabotażu, że poinformuję Min. Stańczyka o wszystkim, tak, by sprawa znalazła się na Radzie Ministrów. To prawdopodobnie zdecydowało o zmianie stanowiska p. Z. Przyjęliśmy oświadczenie p. Z. z podziękowaniem do wiadomości, bo najważniejsze jest, by zasiłki nareszcie zostały wypłacone. W poniedziałek kazał nam p. Z. wypłacić 250 000 Pg., a popołudniu wyjeżdżam z dr. Medyńskim w teren. Jak widzicie jest tu wszystko jak w kinie, sceny zmieniają się ciągle. Ja osobiście czuję się, jak gdybym był na wojnie. Ciągle muszę walczyć, raz robię dwa kroki na przód, a potem jeden wstecz. Zdobywam pozycję szturmem, a czasami odpierają mnie aż do punktu wyjścia. Ale pomimo wszystko zdobywam na terenie"[101].

Po tych perturbacjach zaczęły się wreszcie wypłaty – zgodnie z ustaleniami w styczniu 1940 r. było to rzeczywiście 20 pengő na osobę. Podobnie jak przy rozdziale pomocy materialnej, również w pierwszym okresie wypłacania zasiłków zdarzały się pewne nadużycia ze strony niektórych uchodźców. Kombinatorzy ujawnili się niemal od razu. „Ledwie upłynęło parę dni, a już widać było zróżnicowanie: cwaniacy, ci, co sprytniejsi, pokazali, że istnieją – wspominał jeden z Polaków. – Sprzedawali rowery, przemycone ze sobą i za dobre pieniądze, pistolety i amunicję, na to chętnych zawsze było dużo. Jedni więc napychali kieszenie wykombinowanym pieniądzem, kupowali sobie odzież cywilną według własnego smaku, a drudzy zdani byli na pobierany, co dekadę, żołd żołnierski oraz paczki odzieżowe oficjalnie przesłane z Anglii. Różnica była ogromna. Ci niesprawni patrzyli z podziwem, a nieraz z odrazą na tych sprytnych"[102]. Na łamach „Wieści Polskich" Komitet Obywatelski opublikował 1 lutego 1940 r. oświadczenie, że „zaszły ubolewania godne wypadki pobrania zasiłku dwukrotnie przez jedną

[100] *Ibidem*, k. 11.
[101] *Ibidem*, k. 12.
[102] J. Fedyszyn, *Pasy żołnierskie*…, s. 169.

i tę samą osobę. […] Postępowanie takie – pisano – jest działaniem na szkodę ogółu uchodźców" i podkreślano, że będą wyciągane konsekwencje[103]. Aby uniknąć podobnych przykrych sytuacji, w pierwszej połowie lutego ustalono, że zapomogi będą wypłacane tylko tym cywilnym uchodźcom, którzy zarejestrują się w Węgiersko-Polskim Komitecie Opieki nad Uchodźcami i będą mieli legitymacje (niebieską w obozach, a żółtą w Budapeszcie). Ci, którzy byli dotychczas niezarejestrowani, powinni to niezwłocznie uczynić u komendantów obozów, natomiast osoby przebywające indywidualnie w mniejszych ośrodkach, miały się zapisywać bezpośrednio w Węgiersko-Polskim Komitecie[104]. Zdzisław Antoniewicz, wówczas kierownik jednego z obozów w pobliżu Balatonu, wspominał, że kiedy zwrócił się właśnie do tego komitetu z prośbą o odzież, bieliznę i fundusze na wydatki administracyjne, to „po kilku dniach nadeszły karty rejestracyjne oraz legitymacje, do których trzeba było wkleić fotografie. One stanowiły odtąd nasz dowód osobisty"[105]. W marcu 1940 r. sytuacja została już opanowana, a wypłaty zasiłków przebiegały sprawnie, bez nadużyć, i zostały nawet przyspieszone z powodu świąt. Kierownik obozu lub jeden wyznaczony uchodźca robił listę osób przebywających akurat w tym dniu na miejscu, następnie potwierdzał ją u władz węgierskich i wysyłał do Budapesztu. Na tej podstawie komitet wypłacał pieniądze[106].

Henryk Sławik od początku swej pracy w KO interesował się też sytuacją w obozach wojskowych, choć oficjalnie się nimi nie zajmował. Już pod koniec grudnia 1939 r. pisał, że w interesie uchodźców należy dalej prowadzić akcję w celu skoordynowania opieki nad uchodźcami „w kierunku podniesienia poziomu materialnego i moralnego uchodźców nie tylko cywilnych, ale i wojskowych[107]. W styczniu 1940 r. interweniował w sprawie zasiłków dla wojskowych. Mimo oficjalnych informacji, że są one już wypłacane, dochodziły do niego głosy, że żołnierze jeszcze nic nie otrzymali. „W obozach wojskowych [sytuacja – T. K.] wygląda nadal źle, a depresja psychiczna jest ogromna – pisał Sławik w styczniu 1940 r. – Gdyby żołnierze otrzymali choć dziennie z polskich funduszów po 50 groszy (filerów), to sytuacja poprawiłaby się. Poza tym można by od żołnierzy wymagać wykonywania pewnych ćwiczeń. Obecnie nasze formacje nie są zdolne do żadnej akcji. Tow. Stańczyk może nie jest poinformowany, ale korpus oficerski nie jest demokratyczny, dalej nie wolno pieczy nad wojskiem w Rumunii i na Węgrzech pozostawić wyłącznie w rękach oficerów, w dodatku

---

103 *Z życia uchodźców*, „Wieści Polskie", 1 II 1940.

104 *Komunikaty*, „Wieści Polskie", 13 II 1940.

105 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 37.

106 *Wypłata zapomóg w marcu*, „Wieści Polskie", 9 III 1940; *Zapomogi dla uchodźców*, „Wieści Polskie", 30 V 1940; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 36–37.

107 IPMS, PRM, sygn. 14A, Raport Przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, Budapeszt, 31 XII 1939, k. 2.

generałów i pułkowników. Może tow. Stańczyk będzie zły na mnie, że tak piszę, ale on reprezentuje w tej chwili całą PPS i na niego zwrócone są oczy w kraju i na emigracji, i to nie tylko robotników. Jeżeli sam nie nadąży z pracą, to niech weźmie ludzi do pracy. Ministerstwo Opieki Społecznej oraz Min. Spraw Wojskowych powinno mieć najwięcej pracowników. Przecież tow. Stańczyk z racji swoich stosunków w Anglii i Belgii posiada wiele możliwości"[108]. W połowie stycznia 1940 r. Sławik wręcz alarmował kolegów partyjnych we Francji, pisząc, że: „przedstawicielstwo Wojska Polskiego jest endeckie. […] Mamy dowody tego. Ci panowie nie będą z nami współpracować, chyba, że gen. Sikorski wyrzuci całą bandę i ustanowi tam swojego człowieka. O podziale zasiłków między żołnierzy nie powiadomiono nas w ogóle. Sam podział jest wielkim skandalem. Żołnierz i st. żołnierz otrzymują 10 groszy (filerów) dziennie, kapral 40, plutonowy 50. To znaczy żołnierze 3 Pg. miesięcznie, kaprale 12 Pg, plutonowi 15 Pg. Żołnierze są rozgoryczeni, a ci panowie z góry zasłaniają się prawdopodobnie instrukcją rządu. Czy Wy myślicie, że tak rozgoryczony żołnierz w razie potrzeby będzie walczył? Nie chcę dalej mówić, jakie będą skutki, ale to są rzeczy niesłychane. Nie dość rozgoryczenia z powodu klęski wojennej, to teraz tworzy się nowe rozgoryczenie, a winy zwala na nowy rząd. Zwracam uwagę, że na terenie Węgier wśród wojska szczególnie działają siły, które podkopują autorytet nowego Rządu i tworzą okoliczności łagodzące dla starego Rządu"[109]. Napięte stosunki między Sławikiem i kierowaną przez niego instytucją a szefostwem polskiego przedstawicielstwa wojskowego potwierdzał Marian Chomrański, który zaraz po wojnie wspominał: „Komitet Obywatelski jeśli idzie o odcinek uchodźców cywilnych – dbał o zaspokojenie potrzeb uchodźczych w ramach posiadanych funduszy. Należy podkreślić bardzo wydajną pomoc materialną, specjalnie przez zaopatrzenie w garderobę i bieliznę – choć z drugiej strony sposób przyznawania i rozdział tej pomocy – umożliwiał nadmierne korzystanie z tych pomocy obozów cywilnych. Budziło to dużo niezadowolenia wśród internowanych wojskowych – którzy czuli się pokrzywdzeni tym nierównomiernym rozdziałem. W dalszym ciągu powodowało to przykre tarcia między Komitetem Obywatelskim a Przedstawicielstwem internowanych żołnierzy i oficerów polskich. Odbijało się to bardzo ujemnie na całokształcie życia uchodźczego […]. Współpraca więc Komitetu Obywatelskiego z Przedstawicielstwem pozostawiała wiele do życzenia"[110].

W styczniu 1940 r. kierowana przez Sławika instytucja zaczęła wypłacać po 20 pengő tym osobom, które wyruszały do Francji. Po kilku dniach prezes KO

---

[108] IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 6 I 1940, k. 7.

[109] IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 13 I 1940, k. 7.

[110] AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 38–39.

otrzymał jednak informację, że polskie władze wojskowe nie życzą sobie dalszych wypłat, ponieważ – jak mówiono – „młodzież przed wyjazdem te pieniądze przehula, a potem idzie do szpitala chorób wenerycznych". „Nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, że ułatwimy młodzieży nabawienie się chorób wenerycznych – pisał Sławik – musieliśmy wypłatę zasiłków przerwać. Efekt – nowe rozgoryczenia!"[111]. W tej sprawie prawdopodobnie też interweniowało polskie poselstwo. Radca Mieczysław Chałupczyński 18 stycznia 1940 r. informował bowiem MSZ, że stanowisko poselstwa jest takie, że rozdawnictwo internowanym żołnierzom „niezróżniczkowanych zapomóg" byłoby „nieprodukcyjnym obciążeniem" Skarbu Państwa i jednocześnie mogłoby pociągnąć za sobą „poważne obostrzenia régimu" wobec internowanych, a poza tym ponowne rozluźnienie w obozach wojskowych dyscypliny – jak to sformułował – „z trudem przywróconej"[112].

Ostatecznie jednak przeważyło w rządzie stanowisko proponowane przez Sławika i Stańczyka. Pod koniec lutego 1940 r. minister spraw zagranicznych August Zaleski poinformował Poselstwo RP w Budapeszcie, że akcja przeciwko „wypłacie części żołdu w gotówce oraz zasiłków gotówkowych dla cywilnych sprzeciwia się słuszności i nie jest przekonywująco [pis. oryg. – T.K.] uzasadniona"[113]. Henryk zdołał więc przeforsować swoje stanowisko, ale bynajmniej nie był to koniec swoistej wojny podjazdowej między poselstwem a Komitetem Obywatelskim. Niemalże przez całe pierwsze półrocze 1940 r. wracała kwestia zakresu działania kierowanej przez niego instytucji. Leon Orłowski twierdził, że Józef Zarański, a od 1 kwietnia 1940 r. jego następca Tadeusz Kunicki, jako delegat rządu RP do spraw uchodźców jest czynnikiem decydującym w kwestiach opieki, zaś komitet pełni tylko funkcję doradczą. Zarański stanął też początkowo na czele komitetu koordynującego działania różnych organizacji zajmujących się opieką nad Polakami, stąd też od razu usilnie starano się ograniczyć kompetencje kierowanej przez Sławika instytucji. Jeszcze w styczniu wspomniany radca poselstwa Mieczysław Chałupczyński przekazał do MSZ informacje, że

---

111 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 13 I 1940, k. 11.

112 AIH, MSZ, box 217, f. 2, Telegram szyfrowy nr 26 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 18 I 1940, otrzymano 19 I 1940, b.p.

113 AIH, MSZ, box 217, f. 8, Telegram szyfrowy nr 83 MSZ do Poselstwa RP w Budapeszcie, wysłano i otrzymano 28 II 1940, b.p. W sierpniu tego roku minister Stańczyk informował w piśmie skierowanym do premiera Sikorskiego, że „cały szereg bezstronnych obserwatorów urzędowych i prywatnych, jak delegat Min. Skarbu p. Stypiński, płk. Emisarski, ks. dziekan [Antoni – T. K.] Miodoński itd. stwierdzali zgodnie, iż wypłata zasiłków dla uchodźców okazała się akcją nader pożyteczną, nie tylko dlatego, iż pozwalała uchodźcom na zaspokajanie najkonieczniejszych potrzeb jak znaczki do listów, mydło, żyletki itd., ale także dlatego, iż w bardzo dużej mierze przyczyniła się do podniesienia ducha uchodźców i do spopularyzowania wśród nich Rządu Polskiego". Zob. IPMS, PRM Archiwum Kancelarii [dalej: PRM.K.], sygn. 7, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do Prezesa Rady Ministrów gen. W. Sikorskiego, 19 VIII 1940, k. 20.

jeden z wyższych urzędników w węgierskim MSW oświadczył Zarańskiemu, iż Komitet Obywatelski „istnieć może tylko jako sekcja polsko-węgierska Komitetu pomocy [Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami – T. K.] z uwagi na konieczność uniknięcia pretekstu do interwencji niemieckich”[114]. W drugiej połowie lutego 1940 r. Chałupczyński pisał do przebywającego wówczas we Francji Orłowskiego, że w porozumieniu z Zarańskim proponuje rozwiązanie Komitetu Obywatelskiego i wykorzystanie niektórych jego członków ze Sławikiem na czele do pracy jako „płatnych funkcjonariuszy” w większych skupiskach uchodźczych, „zależnych całkowicie od delegata Rządu”. Równocześnie proponował wstrzymanie wypłaty zasiłków dla wszystkich i przyznawanie jedynie w wyjątkowych przypadkach zapomóg indywidualnych, z jednoczesnym zawieszeniem pomocy w naturze[115]. Pracownicy poselstwa wielokrotnie podkreślali, że prezes Komitetu Obywatelskiego otrzymywał bezpośrednie instrukcje od ministra Stańczyka, co miało powodować zamęt i chaos informacyjny[116].

Całkowicie odmienne zdanie miał oczywiście Sławik, który już pod koniec grudnia 1939 r. pisał do kolegów z PPS, że osobiście uważa, iż „taki delegat jest nam niepotrzebny, robi dużo nieporozumień, nie reprezentuje należycie linii społecznej i polityki Ministerstwa Opieki Społecznej, nie reprezentuje godnie nowego rządu”[117]. Jednocześnie jednak dla dobra sprawy Henryk przestrzegał przed jakimiś gwałtownymi posunięciami: „Pomimo wszystkiego, stoję na stanowisku, że w obecnych warunkach węgierskich nie można zaryzykować przesilenia na stanowisku delegata Rządu w Budapeszcie. Gdyby to nastąpiło, należałoby się spodziewać rozwiązania Komitetu Obywatelskiego i represji w stosunku do mnie. Mam obawy, że prędzej czy później nastąpią represje wobec Komitetu. […] Przesilenie na stanowisku delegata w tej chwili spowodowałoby zatargi, które odbiłyby się ujemnie przede wszystkim na samych uchodźcach. […] P. Zarański sam jest niesłychanie chwiejny w swoich decyzjach i nie wie jeszcze, na jakim krześle ma usiąść”[118]. 6 stycznia 1940 r. Sławik pisał do towarzyszy partyjnych: „Ci Panowie z Poselstwa nie zrobią sobie żadnej krzywdy. Obecnie czekają spakowani na sygnał do ucieczki (od czasu do czasu krążą po Budzie wiadomości, że trzeba uciekać). Panowie Ci żyją jak u pana

---

114 MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół zebrania Komitetu Koordynacyjnego z dnia 14 lutego 1940 r., k. 13–15; AIH, MSZ, box 217, f. 2, Telegram szyfrowy nr 13 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 15 I 1940, otrzymano 16 I 1940, b.p.

115 AIH, MSZ, box 217, f. 6, Telegram szyfrowy nr 66 Poselstwa RP w Budapeszcie (podp. Chałupczyński), wysłano 21 II 1940, otrzymano 22 II 1940, b.p.

116 Zob. AIH, MSZ, box 217, f. 14, Telegram szyfrowy nr 127 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 30 IV 1940, otrzymano 1 V 1940, b.p.

117 IPMS, PRM, sygn. 14A, Raport Przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, 31 XII 1939, k. 2.

118 *Ibidem*.

Boga za piecem. Czy nie można tam kogoś posłać? Jeżeli nie można zmienić posła, to można mu postawić anioła stróża”[119]. W następnych tygodniach do Sławika dochodziły kolejne informacje o zabiegach poselstwa i konsulatu, aby ograniczyć działalność komitetu czy nawet go zlikwidować, z pewnością również Orłowski i Zarański zdawali sobie sprawę z poczynań Henryka i wygłaszanych przez niego opinii, dlatego trudno się dziwić, że wzajemne stosunki stawały się coraz bardziej napięte, jeśli nie wręcz wrogie. „Zarański patrzy na mnie z podełba [pis. oryg. – T.K.], a był wypadek, że wobec pracowników biurowych w Tow. Węgiersko-polskim odezwał się do mnie bardzo brutalnie i ubliżająco – skarżył się Sławik. – Nie mogłem reagować, bo wynikłaby z tego kłótnia, a ja nie mogę sobie tu na to pozwolić. Jestem przekonany, że p. Z. będzie ze mną prowadził zakulisową walkę”[120].

Konflikty wokół kompetencji i działania agend Ministerstwa Opieki Społecznej wybuchały nie tylko na Węgrzech. W Rumunii w styczniu 1940 r. w miejsce działającego od września Centralnego Polskiego Komitetu Pomocy dla Uchodźców powołany został decyzją Jana Stańczyka Komitet Obywatelski Pomocy i Opieki nad Uchodźcami w Rumunii. „Nie chodziło tu o zwykłą zmianę nazwy – piszą autorzy książki o stosunkach wśród polskich uchodźców w tym kraju – lecz przede wszystkim o wzmocnienie na ważnym terenie bukaresztańskim orientacji prorządowej w kierownictwie polskiej organizacji opiekuńczej”[121]. Minister Stańczyk – co oczywiście miało duży wpływ na pozycję i posunięcia Sławika – w rządzie gen. Sikorskiego należał do najbardziej wrogich piłsudczykom członków gabinetu, można nawet powiedzieć, że był czołowym orędownikiem bezwzględnej walki z sanacją i osobami związanymi z obozem rządzącym Polską przed rokiem 1939. Na posiedzeniu Rady Ministrów 2 stycznia 1940 r. to właśnie on przedstawił wniosek o postawienie przed sądem wojskowym marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego, a przed Trybunałem Stanu członków rządu z premierem Felicjanem Sławojem-Składkowskim na czele. Podczas przeprowadzonej ponad dwa tygodnie później dyskusji nad tym projektem premier Sikorski zdystansował się od aż tak zdecydowanych kroków, sugerując odroczenie sprawy „do bardziej odpowiedniej chwili” i zwracając uwagę na nieuchronne jego zdaniem reperkusje w obozie alianckim w przypadku realizacji tego wniosku. Stańczyk jednak nie ustępował, argumentując m.in., że „zachowanie się b. wodza naczelnego potępiane jest w całym świecie, zarówno jak i polityka b. ministra spraw zagranicznych Becka, która przyczyniła się do napadnięcia Polski przez Rosję. Wdrożenie śledztwa oznaczać będzie w opinii świata odcięcie się obecnego Rządu

---

119 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 6 I 1940, k. 8.

120 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 13 I 1940, k. 10.

121 T. Dubicki, S. J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra sikorszczycy, czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939–1940*, Warszawa 1993, s. 60.

od ludzi, którzy przyczynili się do klęski”[122]. Sprawę ostatecznie przekazano komisji, której zadaniem było orzeczenie, czy prawo zezwala na powołanie na obczyźnie Trybunału Stanu. Wynik okazał się negatywny, o czym poinformowano na posiedzeniu rządu na początku marca 1940 r. Sikorski nie dopuścił więc do generalnego rozrachunku z poprzednim obozem rządzącym, uważając, że przyjdzie na to stosowna chwila w uwolnionym od okupantów kraju, ale Stańczyk jeszcze kilkakrotnie ostro wypowiadał się na temat wskazania winnych klęski wrześniowej, a w maju 1940 r. stanął na czele komisji mającej zajmować się „segregowaniem” oficjeli sanacyjnych na tych, którzy „mogą się obecnie przydać”, i na tych, których „należy wykluczyć od wszelkiej współpracy”. Procedowanie nad tym zagadnieniem przerwał atak niemiecki na Francję, a po ewakuacji do Wielkiej Brytanii kwestia rozrachunku z sanacją zeszła na dalszy plan, głównie z powodu stanowiska gospodarzy w tej sprawie[123].

Stosunek Sławika do rozliczenia osób odpowiedzialnych za klęskę wrześniową był zbieżny ze zdecydowanym stanowiskiem Stańczyka. Prezes Komitetu Obywatelskiego 13 stycznia 1940 r. informował swoich kolegów partyjnych we Francji: „[…] odpowiedzialność za klęskę starego Rządu spada na wszystkich b. dygnitarzy i wyższych wojskowych. Ci panowie wiedzą przecież, co ich czeka i dlatego będą szukać możliwości wyratowania się od odpowiedzialności. Dla nich potrzeba walki o Polskę nie jest tak ważna jak zabezpieczenie sobie bezkarności i nawet możliwości żłobkowych [czyli – jak można się domyślać – „dostępu do żłobu” – T. K.][124]. W tym samym liście pisał dalej: „Czy ja widzę możliwości tu na Węgrzech do realnej pracy w myśl programu Premiera gen. Sikorskiego? Tak. Musiałby przyjść człowiek z wielkimi pełnomocnictwami, z autorytetem, demokrata w każdym calu, społecznik. Gdyby wojsko miało takiego, to byłoby to dobrze. Ale czy macie takiego pewnego człowieka? Bo ci delegaci, którzy tu przyjeżdżają, to psują tylko wszystko. Gdy taki delegat przyjeżdża, to zostanie momentalnie obstawiony przez tych ludzi, odpowiednio nastawiony i zaczyna »działać«. Niech nas Bóg ratuje przed takimi delegatami. Teraz czy są możliwości poparcia mnie na odcinku społecznym (nie myślę o innych odcinkach

---

122 *Protokół z posiedzenia Rady Ministrów z dnia 17 I 1940 r. w Angers* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*…, s. 179; zob. też np. E. Duraczyński, *Kontrowersje i konflikty*…, s. 55.

123 Np. 8 V 1940 r. na posiedzeniu rządu Stańczyk mówił, że „kategorycznie sprzeciwia się wszelkim gestom, które w kraju mogłyby być poczytywane jako amnestia dla b. rządu” – zob. *Protokół z posiedzenia Rady Ministrów w dniu 8 V 1940* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*…, s. 288. Szerzej – zob. np.: E. Duraczyński, *Kontrowersje i konflikty*…, s. 56–58; *idem*, *Rząd polski na uchodźstwie*…, s. 50–51; M. Hułas, *Goście czy intruzi*…, s. 74–75, 153; D. Urzyńska, *Polski ruch socjalistyczny*…, s. 75; M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne*…, s. 76–78; *Protokół z posiedzenia Rady Ministrów z dnia 2 stycznia 1940 r. w Angers wraz załącznikami* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*…, s. 137, 147–148.

124 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 13 I 1940, k. 13.

jak wojskowym itd.)? Owszem! Ale gdyby miało nastąpić wzmocnienie mojego stanowiska, to Rząd RP umiałby [tak w oryg. – T. K.] zakomunikować rządowi Węgier, gdyby była możliwość pomocy francusko-angielskiej w tej akcji, byłoby jeszcze lepiej. Wtedy rząd węgierski wiedziałby, z kim ma do czynienia. Dotychczas traktował rząd węgierski P. Z. [Zarańskiego – T. K.] jako oficjalnego przedstawiciela, a teraz p. hr. Romera. Tylko w tym wypadku, jeżeli podmurujecie mój autorytet w odpowiedni sposób, będę mógł skuteczniej i realniej pracować i nie będzie tyle trudności. […] Więc tylko w wypadku, jeżeli wzmocnicie mój autorytet w sposób wyżej wspomniany, tylko wtedy jest możliwość mianowania mnie delegatem dla spraw opieki. Jeżeli nie możecie tego przeprowadzić, wtedy nie ma celu przeprowadzenie zmiany na stanowisku delegata, bo to by tylko powiększyło moje trudności. Ja nie znam Waszych możliwości. Orientuję się jednak, że min. Stańczyk ma duże możliwości w Rządzie. Przecież to jest Ministerstwo, które obok M.S.Wojsk. ma największe znaczenie w obecnej chwili"[125].

Pod wpływem informacji napływających od Henryka Sławika, a także z innych krajów, gdzie przebywali polscy uchodźcy, minister Stańczyk przygotował i przedstawił rządowi regulamin organizacji władz i organów opieki nad uchodźcami, który 3 marca 1940 r. przyjęty został na posiedzeniu Rady Ministrów[126]. Tam, gdzie skupienie uchodźców „tego wymaga", ustanowiona została (a w przypadku Węgier – właściwie potwierdzona) funkcja delegata rządu do spraw opieki nad uchodźcami, który powoływany był przez ministra opieki społecznej i wyłącznie jemu podlegał. Do zadań delegata należało sprawowanie całokształtu opieki materialnej i kulturalnej nad uchodźcami cywilnymi i wojskowymi, z zastrzeżeniem, że „w dziedzinie spraw mogących mieć wpływ na kształtowanie się stosunków pomiędzy Polską a danym krajem delegaci winni działać w ścisłym porozumieniu z przedstawicielstwem dyplomatycznym"[127]. Powoływany przez ministra opieki

[125] IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 13 I 1940, k. 15–16. „Przecież PPS winna mieć w Rządzie przynajmniej dwóch przedstawicieli – pisał w tym samym liście Sławik. – Przecież cała robota w kraju opiera się na rolnikach i chłopach przede wszystkim. Emigracja i kraj muszą odczuć, że w rządzie polskim są przedstawiciele PPS. Endecy budują sobie dziś przy pomocy funduszów publicznych podwaliny pod swoje podwórko. Oni myślą i są pewni, że nowa Polska będzie endecka. Ich nie obchodzi nic szeroki, demokratyczny program gen. Sikorskiego. To są przecież krewniacy totalistów. Może pp. Seyda i Stroński są endekami starego typu, ale na emigracji działają ONR'owcy. My chcemy tu pracować, a nie politykować. Pracy jest ogromnie dużo i możemy bardzo dużo zrobić, jeżeli będziemy mieli zapewnioną jako tako spokojną pracę. Że będą w dalszym ciągu trudności, wiele trudności, to wiem, ale damy sobie jakoś radę".

[126] J. Kulnianin, *Z badań nad działalnością społeczną i opiekuńczą*…, s. 66–67; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 26–27; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 31–32. Zob. też *Dola i niedola uchodźców*, „Wieści Polskie", 4 IV 1940.

[127] Przedstawiciele dyplomatyczni – głosił regulamin – szczególnie powołani byli do reprezentowania interesów uchodźców wobec miejscowego rządu i „przeprowadzenia odnośnych rozmów i interwencji". Ewentualny udział delegata rządu w tych działaniach zależny był od warunków miejscowych i zgody przedstawicielstwa dyplomatycznego, co niestety już u podstaw tworzyło

społecznej Komitet Obywatelski miał być organem doradczym i wykonawczym delegata, zrzeszającym od pięciu do dwunastu członków. Do zakresu jego zadań należało przede wszystkim zapewnianie pomocy i opieki uchodźcom zgodnie z instrukcjami Ministerstwa Opieki Społecznej i zarządzeniami delegata oraz podejmowanie działań w interesie uchodźców na zewnątrz „w razie potrzeby wystąpienia czynnika obywatelskiego", z zastrzeżeniem, że zawsze wymagało to aprobaty miejscowej polskiej placówki dyplomatycznej. Członkowie komitetu mogli też składać własne wnioski do ministra opieki społecznej i opiniować wnioski delegata rządu (jeśli nie pełnił on jednocześnie funkcji przewodniczącego komitetu)[128].

Przedstawiony przez Stańczyka i przyjęty przez rząd regulamin dawał wobec tego delegatowi rządu RP do spraw uchodźców spore uprawnienia. Z punktu widzenia prezesa Komitetu Obywatelskiego kluczowe więc było, aby to on sam objął to stanowisko. Jak się wydaje, Sławik przeceniał jednak możliwości i pozycję ministra Stańczyka w rządzie, bowiem z dniem 1 kwietnia 1940 r., jak już wspomniano, Józefa Zarańskiego zastąpił na stanowisku delegata Tadeusz Kunicki (ur. w 1900 r.), zawodowy dyplomata i urzędnik konsularny (m.in. w latach 1933–1939 zastępca naczelnika Wydziału Zachodniego MSZ). Z Kunickim relacje członków Komitetu Obywatelskiego i samego Sławika ułożyły się jeszcze gorzej[129].

Dla wzmocnienia ducha i ciała

„Pan Prezes był osobą tolerancyjną, ale nie w pracy – wspominała w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem Stefania Pielok, sekretarka Sławika. – Nie tolerował spóźnień, braku solidności, o nielojalności nawet nie wspomnę. On od siebie bardzo dużo wymagał i chciał, ażebyśmy postępowali podobnie. Cenił inicjatywę, rzetelne wykonywanie powierzonych obowiązków, ofiarność. Gdy ktoś się czymś wyróżnił, dostrzegał to i chętnie dziękował. W jego pojęciu dyscypliny było jednak miejsce na słowa: »Ciężko pracowaliście. Robimy przerwę,

pole do ewentualnych konfliktów. Sprawowanie opieki nad uchodźcami przez delegata – jak to sformułowano –„nie uwłacza w niczym ustalonym w regulaminach wojskowych uprawnieniom dowódców wojskowych". Zob.: *Wniosek ministra opieki społecznej na posiedzenie Rady Ministrów* [z 1 III 1940] [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej…*, s. 224–226; J. Kulnianin, *Z badań nad działalnością społeczną i opiekuńczą…*, s. 66–67; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 26–27; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater…*, s. 31–32. Zob. też *Dola i niedola uchodźców*, „Wieści Polskie", 4 IV 1940.

128 *Wniosek ministra opieki społecznej na posiedzenie Rady Ministrów* [z 1 III 1940] [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej…*, s. 226–229.

129 AIH, MSZ, box 522, f. 13, Sprawozdanie finansowe Delegata Rządu do spraw uchodźców na Węgrzech za okres od 1 IV 1940 r. do 22 VI 1940 r., Budapeszt, 21 VI 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 217, f. 14, Telegram szyfrowy nr 97 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 2 IV 1940, otrzymano 2 IV 1940, b.p.

a ja zapraszam wszystkich na dobry obiad na Svábhegy!«. To jedno z najpiękniejszych wzniesień w górzystej Budzie”[130]. „Do dziś nie wiem, co sprawiło, że obdarzył mnie, młodą dziewczynę, takim zaufaniem? – kolejny raz pani Stefania stawia sobie to pytanie – pisze Grzegorz Łubczyk. – Czy to, że byłam z bliskiego mu Śląska? Przez moje ręce przechodziły najbardziej tajne pisma i dokumenty! […] Tylko nie bądź za ciekawa, mawiał. Najpierw często, a później rzadziej, lecz wciąż pytał, czy jeszcze pamiętam, co przed chwilą pisałam? Nie, odpowiadałam, już zapomniałam. To dobrze, im mniej wiesz w niektórych sprawach, tym lepiej, powtarzał. I jak się w marcu i następnych miesiącach czterdziestego czwartego roku okazało, miał świętą rację. Gdy mnie gestapo przesłuchiwało, nie musiałam udawać, ani kłamać. Ja rzeczywiście nie pamiętałam!”[131]. Biuro Komitetu Obywatelskiego początkowo mieściło się w małym lokalu przy Háris-bazár 3, a w pierwszych dniach maja 1940 r. przeniesione zostało do lokalu na pierwszym piętrze domu przy Wekerle Sandor 22[132]. Od połowy listopada 1940 r. komitet przyjmował interesantów w nowym, większym (pięciopokojowym) biurze na pierwszym piętrze budynku przy ul. Géza, niedaleko parlamentu i Dunaju[133].



Tablica na budynku, w którym mieściła się siedziba Komitetu Obywatelskiego (Budapeszt, wówczas ul. Géza, obecnie ul. Garbaldi), fot. Tomasz Kurpierz

[130] Cyt. za: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 106.
[131] Cyt. za: *ibidem*, s. 103.
[132] *Komunikaty*, „Wieści Polskie”, 25 IV 1940.
[133] *Komunikaty*, „Wieści Polskie”, 9 XI 1940; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 50.

„Chcemy pracować, by ludzie nie powiedzieli później, że Kom. Obyw. nic nie robił”[134] – pisał Sławik do kolegów we Francji w pierwszym miesiącu pracy. Liczba pilnych spraw do załatwienia była ogromna. Po wstępnym podziale zadań między polskie i polsko-węgierskie instytucje oraz przeforsowaniu wypłaty zasiłków członkowie komitetu mogli skupić się na innych zadaniach. Henryk jako prezes KO oficjalnie zaczął występować publicznie od pierwszych tygodni 1940 r. Co ciekawe, pierwsze (a i następne) spotkania i uroczystości, w których uczestniczył, miały charakter religijny, co dla tak zdecydowanego antyklerykała było z pewnością nowym doświadczeniem. Akademie, rocznice, wspólne nabożeństwa i inne spotkania, organizowane z różnych okazji zarówno w Budapeszcie, jak i wielu innych miejscach w całym kraju, stanowiły ważny element polskiego życia uchodźczego. „Wykłady o kulturze, wspólne imprezy, tłumne uczestnictwo w nabożeństwach, wystawy – wspominał József Antall – wszystko służyło jednemu celowi, by przygotować się do dnia, gdy będą mogli wyruszyć do domu i, z ocaloną duszą, zabrać się do budowania ojczyzny. Ich samoświadomość była godna podziwu. Obchodom swych świąt narodowych starali się nadać szczególnie efektowną formę. Nie tylko w Budapeszcie, lecz w całym kraju, we wsiach, a nawet miastach, gdzie tylko Polaków umieściliśmy”[135]. W stolicy pierwszą imprezą, przygotowaną głównie przez Instytut Polski, była akademia z okazji rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Odbyła się ona 29 listopada 1939 r. z udziałem m.in. przedstawicieli poselstwa RP i działaczy Towarzystwa Węgiersko-Polskiego. 12 marca 1940 r., co odnotowały m.in. „Wieści Polskie”, Sławik – przypomnijmy, mocno zwalczany przez pomajowe rządy działacz opozycyjny – uczestniczył w kościele Serwitów w Budapeszcie w nabożeństwie za spokój duszy Józefa Piłsudskiego[136]. W tym samym dniu odbyła się też pierwsza religijno-patriotyczna akademia zorganizowana przez Katolicki Uniwersytet Powszechny, czyli instytucję powołaną wówczas przez duszpasterstwo uchodźców i Instytut Polski, która stawiała sobie za cel stworzenie w obozach „systematycznych kursów popularnego nauczania”. Pretekstem do spotkania była pierwsza rocznica wyboru papieża Piusa XII. Sam Sławik głosu nie zabierał, za to w obecności m.in. nuncjusza apostolskiego na Węgrzech, abp. Angelo Rotty, i posła Leona Orłowskiego mógł wysłuchać wystąpień bp. Karola Radońskiego i Zbigniewa Załęskiego, a także koncertu[137]. Z kolei 3 maja

---

134 IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 13 I 1940, b.p.

135 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 76.

136 K. Woźniakowski, *Instytut Polski w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa, naukowa i wydawnicza w latach 1939–1944*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 68: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2009, t. 7, s. 125; *Uczczona pamięć Józefa Piłsudskiego*, „Wieści Polskie”, 21 III 1940.

137 K. Woźniakowski, *Katolicki Uniwersytet Powszechny (1940): placówka oświatowo-kulturalna i wydawnicza polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech okresu II wojny światowej*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne” 2009, nr 2, s. 13–14; *idem*, *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego*

1940 r. uroczyście obchodzona była 149 rocznica uchwalenia polskiej konstytucji. Po mszy św. w kościele Pijarów Sławik uczestniczył w zorganizowanej w wynajętej sali Katolikus Kör uroczystości, podczas której przemawiał m.in. polski poseł[138]. Obecność prezesa Komitetu Obywatelskiego na podobnych imprezach była odnotowywana m.in. na łamach „Wieści Polskich", choć wówczas jeszcze, tzn. w pierwszej połowie 1940 r., najczęściej na nich nie przemawiał, słuchając wystąpień przedstawicieli dyplomatycznych czy też hierarchów kościelnych.

W tym miejscu warto odnotować, że pobyt na Węgrzech oznaczał praktyczny kres działalności Sławika jako dziennikarza. Wprawdzie w kwietniu 1940 r. został on wpisany na listę członków Podsekcji Węgierskiej Sekcji Zagranicznej Związku Dziennikarzy RP[139], ale na łamach wydawanej wówczas na Węgrzech prasy polskiej (m.in. „Wieści Polskich", potem „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych" i innych) przedstawiany był przede wszystkim jako prezes Komitetu Obywatelskiego. W tej oficjalnej roli udzielał wywiadów, zamieszczał komunikaty i okólniki kierowanej przez siebie instytucji, publikował sprawozdania itp., co w naturalny sposób hamowało jego ambicje dziennikarskie i publicystyczne, których bez wątpienia na uchodźstwie się nie pozbył. Oprócz urzędowych enuncjacji zdarzały się bowiem teksty, w których Sławik wychodził nieco poza oficjalne stanowisko i pozwalał sobie np. na ostrą krytykę postępowania niektórych polskich uchodźców, ale zdarzało się to dość rzadko[140].

---

uchodźstwa…, s. 119; E. Csombor, *Działalność polskiego Kościoła katolickiego na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, „Studia Polonijne" 1993, t. 15, s. 49. Katolicki Uniwersytet Powszechny i powołane przy nim Wyższe Studium Społeczne miały „rozszerzyć horyzont umysłowy uchodźców oraz pogłębić wiadomości dawniej zdobyte, ułatwić uchodźcom przemianę wewnętrzną oraz zabezpieczyć ich przed wpływami wywrotowymi, wypełnić pożytecznie czas uchodźcom, a odpowiednio przygotowanym wykładowcom dostarczyć okazji do spełnienia zaszczytnego obowiązku w stosunku do współbraci mniej wykształconych". Zob. AAN, Organizacje Pomocy Polakom na Węgrzech, Instytut Polski w Budapeszcie, sygn. V/1, Memoriał w sprawie utrzymania Instytutu Polskiego w Budapeszcie do Prezydium Rady Ministrów w Angers, 1 V 1940, k. 7.

138 *Jak uczciliśmy rocznicę 3 Maja*, „Wieści Polskie", 6 V 1940; K. Woźniakowski, *Katolicki Uniwersytet Powszechny*…, s. 15–16.

139 Sekcja Zagraniczna Związku Dziennikarzy RP powstała w lutym 1940 r. w Paryżu, a Podsekcja Węgierska – 6 IV 1940 r., podczas zebrania w redakcji „Wieści Polskich". Sam Sławik w tym spotkaniu nie uczestniczył, ale wcześniej z kasy Komitetu Obywatelskiego przeznaczył 100 pengő na opłacenie podróży kolegom dziennikarzom, którzy musieli dotrzeć do Budapesztu z prowincji. Zob. *Protokół zebrania organizacyjnego Podsekcji Węgierskiej Sekcji Zagranicznej Związku Dziennikarzy RP w Angers, odbytego dnia 6 kwietnia 1940 w Budapeszcie* [w:] Z. Antoniewicz, *Uchodźcza prasa na Węgrzech (1939–1944)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1975, t. 14, z. 2–3, s. 286–287; zob. też Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 42–43.

140 Zob. np.: *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 24–26 XII 1940; [Henryk Sławik], *W sprawie właściwego traktowania interesantów w instytucjach uchodźczych*, „Wieści Polskie", 12 II 1943; H. Sławik, *Komunikat*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 13; *idem*, *Przemówienie na Akademii Żałobnej ku czci*

Różne uroczystości służyły pokrzepieniu ducha, jednak sprawą pierwszorzędnej wagi było zapewnienie uchodźcom odpowiednej opieki zdrowotnej, ponieważ na Węgry trafili nie tylko młodzi żołnierze, ale również ludzie nieco starsi, kobiety oraz dzieci. Wszelkie dolegliwości i choroby potęgował oczywiście stres i wyczerpanie wywołane dramatycznymi przeżyciami wojennymi oraz przedłużająca się rozłąka z najbliższymi. Władze węgierskie szybko ogłosiły, że każdemu uchodźcy, zarówno cywilnemu, jak i wojskowemu, zostanie zapewniona całkowicie bezpłatna podstawowa opieka zdrowotna. I tak też się stało – w ciągu kilku najbliższych lat, jeśli tylko była taka potrzeba, Polacy mogli otrzymać pierwszą, podstawową pomoc w najbliższej przychodni czy szpitalu jedynie za okazaniem legitymacji uchodźczej. Ale od pierwszych tygodni pobytu nad Dunajem uchodźcy rozpoczęli też organizowanie własnej opieki medycznej, oczywiście przy dużym wsparciu gospodarzy. Na Węgry przybyło dość dużo lekarzy, głównie wojskowych. W gronie tym znalazł się m.in. wspomniany już gen. Jan Kołłątaj-Srzednicki, przed wojną komendant Centrum Wyszkolenia Sanitarnego i inspektor Służby Zdrowia Wojska Polskiego. W porozumieniu z Węgierskim Czerwonym Krzyżem oraz Węgiersko-Polskim Komitetem Opieki nad Uchodźcami oraz z pomocą tych instytucji na początku listopada 1939 r. powstała w ramach WCK Sekcja Lekarzy Polskich. Wraz z gen. Kołłątajem-Srzednickim organizowali ją m.in. wspomniani doktorzy Stanisław Wawrzyniak i Władysław Medyński. Do sekcji początkowo zgłosiło się około stu lekarzy wojskowych i cywilnych. Wszystkich polskich medyków przybyłych wówczas na Węgry było więcej, jednak większość z nich szybko opuściła ten kraj, udając się na Zachód[141]. Obok sprawowania bieżącej opieki zdrowotnej lekarze zajmowali się – oczywiście już nieoficjalnie – badaniem ochotników zgłaszających się do organizowanego we Francji Wojska Polskiego. Ta trwająca kilka miesięcy praca wymagała sporego wysiłku, ponieważ wyjeżdżały tysiące Polaków i medycy musieli dyżurować prawie bez przerwy. Doktor Wawrzyniak skarżył się, że najtrudniejszą przeprawę mieli z bardzo młodymi ludźmi, którzy nie osiągnęli jeszcze wieku poborowego, ale za wszelką cenę chcieli walczyć, dlatego też podawali fałszywe daty urodzenia i nie przyznawali się do żadnej choroby. Protestowali

---

śp. Generała Władysława Sikorskiego (streszczenie), „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3.

141 Szerzej – zob.: K. Kapronczay, *Polsko-węgierskie…*, s. 72–76; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 169; *Zarządzenie sekretarza stanu w sprawie opieki medycznej nad uchodźcami* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 352–357; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć…*, s. 135–136; S. Wojtkowiak, *Lancet i karabin…*, s. 333; S. Jellenta, *Kołłątaj-Srzednicki Jan (1883–1944)…*, s. 347; H. Csorba, *Służba zdrowia i opieka nad uchodźcami polskimi na Węgrzech (1939–1945)*, „Archiwum Historii Medycyny" 1959, t. 22, z. 4, s. 539–565; T. Csorba, *Sylwetki lekarzy polskich na Węgrzech (1939–1945)*, „Archiwum Historii Medycyny" 1959, t. 22, z. 4, s. 585–592; *Sekcja lekarzy polskich*, „Wieści Polskie", 15 XI 1939, s. 4.

również studenci, których starano się oszczędzać i uznawać za niezdolnych do służby. Oprócz oceny stanu zdrowia poborowych polscy lekarze organizowali kursy udzielania pierwszej pomocy, szkolili żołnierzy, próbowali przekazać różną wiedzę przydatną na polu bitwy itp.[142]

Początki działalności Sekcji Lekarzy Polskich nie były łatwe. Dzięki wsparciu Węgierskiego Czerwonego Krzyża lekarze dostali w Budapeszcie do dyspozycji dwa małe pokoiki, ale nie mieli w pierwszych tygodniach prawie w ogóle pieniędzy na leczenie i zakup niezbędnych narzędzi i lekarstw. „Dopiero, kiedy ruchliwy i wszechstronną opieką otaczający uchodźców Komitet Obywatelski utworzył w swoim łonie Sekcję Sanitarną, Sekcja Lekarzy Polskich, której poruczono prowadzenie ogólnej akcji sanitarnej wśród uchodźców, rozpoczęła działalność na szerszą skalę" – pisano w lipcu 1940 r. na łamach „Wieści Polskich"[143]. Rzeczywiście, Sławik i jego współpracownicy od pierwszych tygodni działalności starali się jak najlepiej zorganizować system polskiej opieki zdrowotnej wśród uchodźców. Generał Kołłątaj-Srzednicki i dr Medyński weszli w skład Komitetu Obywatelskiego, zaś Sekcja Lekarzy Polskich, która w latach 1940–1944 skupiała najczęściej od kilkunastu do kilkudziesięciu lekarzy, weszła do KO jako Sekcja Sanitarna. Oprócz załatwiania wszystkich spraw związanych ze zdrowiem i leczeniem uchodźców zajmowała się ona również kwestiami dotyczącymi zapomóg chorobowych i wszelkich świadczeń wynikających z różnych niesprawności (np. zakup okularów, protez, pasów, wkładek itp.). Kierowany przez Sławika komitet dostarczał lekarzom potrzebne środki według przedkładanego miesięcznie preliminarza budżetowego, stale jednak występowały problemy z odpowiednią ilością lekarstw i materiałów opatrunkowych. Wydatki Komitetu Obywatelskiego na opiekę zdrowotną wynosiły kilkaset tysięcy pengő rocznie, regularnie korzystano też z pomocy finansowej Węgierskiego Czerwonego Krzyża oraz z funduszy z IX Departamentu MSW[144]. Dzięki staraniom wielu osób, z czynnym wsparciem Komitetu Obywatelskiego, do lata 1940 r. udało się skierować do każdego obozu, w którym przebywało ponad stu uchodźców, jednego lekarza, a w przypadku największych ośrodków – nawet dwóch (do mniejszych obozów lekarze dojeżdżali). Medycy często wchodzili w skład rady obozu, do ich zadań należały też: troska o stan sanitarny miejsc, gdzie przebywali Polacy, szerzenie oświaty zdrowotnej, kontrola warunków pracy

---

142 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 80; K. Kapronczay, *Polsko-węgierskie*…, s. 78; I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 185.

143 *Sekcja Lekarzy Polskich*, „Wieści Polskie", 30 VII 1940.

144 *Sprawozdania sanitarne z obozów*, „Wieści Polskie", 30 IV 1940; *Opieka zdrowotna nad uchodźcami Komitetu Obywatelskiego*, „Wieści Polskie", 9 V 1940; *Sekcja Lekarzy Polskich*, „Wieści Polskie", 30 VII 1940; *Z działalności Komitetu Obywatelskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 12; *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie", 1 III 1944; *Uchodźcy polscy na Węgrzech*…, s. 46; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-2, Pismo Sekcji Lekarzy Polskich [odpis, bez adresata], podp. Jan Kołłątaj-Srzednicki, Stanisław Wawrzyniak, 8 I 1941, k. 127.

żołnierzy zatrudnionych poza obozami oraz podejmowanie, w razie potrzeby, wszelkich innych interwencji. Według oficjalnych polskich danych w 1942 r. na Węgrzech przebywało ponad 110 lekarzy, w tym przeszło 90 wojskowych i ponad 20 cywilnych. Mieli oni prawo do samodzielnego leczenia uchodźców, a jedynie w razie potrzeby skierowania pacjenta do innej placówki leczniczej konieczne było załatwienie sprawy przez urzędowego lekarza węgierskiego[145].

Henryk Sławik i jego polscy oraz węgierscy współpracownicy od początku starali się otoczyć szczególną opieką matki z małymi dziećmi. W ramach Komitetu Obywatelskiego od wiosny 1940 r. oprócz Sekcji Sanitarnej działała Sekcja Opieki nad Kobietą, Matką i Dzieckiem, która zajmowała się organizowaniem – jak pisano w „Wieściach Polskich" – „racjonalnej opieki dla kobiet", umieszczaniem samotnych kobiet w odpowiednich obozach, ułatwianiem poszukiwania pracy oraz tworzeniem placówek opiekuńczych i wychowawczych dla dzieci. Z Komitetem Obywatelskim i Sekcją Lekarzy Polskich współpracowały WCK i Międzynarodowa Unia Pomocy Dzieciom, kierowana na Węgrzech przez Rózsi Vajkai. Dzięki współdziałaniu tych instytucji udało się utworzyć w kilku obozach, m.in. w Kadarkút, Dunamocs, Keszthely i Balatonboglár, tzw. ośrodki zdrowia pod kierunkiem lekarzy i sióstr WCK, gdzie dożywiano dzieci i zapewniano im odpowiednią „opiekę moralną i rozrywkę jak gry, zabawy i wycieczki". Dzięki troskliwej opiece stan zdrowia polskich dzieci generalnie był dobry, chociaż zdarzały się różne trudności, np. w grudniu 1940 r. „Wieści Polskie" alarmowały, że najmłodszym brakuje cukru i witamin. Po tych apelach wiele osób, m.in. Piotr Wilk-Witosławski z polskiego duszpasterstwa, jeździło po obozach i prosiło o pomoc. Wówczas na ten cel nuncjusz apostolski na Węgrzech abp. Angelo Rotta przekazał 500 pengő, pieniądze wpłaciło też wiele osób prywatnych i duchownych[146]. Specjalną pomoc organizowano dla kobiet ciężarnych, które w ostatnich trzech miesiącach ciąży otrzymywały specjalne zapomogi, rozdzielane na trzy raty

---

145 *Sekcja Lekarzy Polskich*, „Wieści Polskie", 30 VII 1940; *Służba zdrowia dla polskich uchodźców na Węgrzech*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 2; *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie", 1 III 1944; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 272; K. Kapronczay, *Polsko-węgierskie*…, s. 76; AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej [dalej: MPiOS], sygn. 141, Polacy na Węgrzech [opracowanie Oddziału Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza – T. K.], 27 IV 1943, k. 48–50; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 66–70.

146 *Opieka zdrowotna nad uchodźcami Komitetu Obywatelskiego*, „Wieści Polskie", 9 V 1940; *Opieka nad matką i dzieckiem. Z działalności Komitetu Obywatelskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 13; *Służba zdrowia dla polskich uchodźców na Węgrzech*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 209; *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie", 1 III 1944; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 278–279; *O pomoc i radość dla naszych dzieci*, „Wieści Polskie", 7 XII 1940; AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, R. Vajkai, The Save the Children International Union, 18 VII 1940, k. 6–7.

miesięczne (na przełomie 1943 i 1944 r. było to 110 pengő). Po przyjściu dziecka na świat matki dostawały nie tylko wyprawki dla noworodków, początkowo z zasobów Węgierskiego Czerwonego Krzyża, a po ich wyczerpaniu – z funduszy Komitetu Obywatelskiego przekazywanych za pośrednictwem Sekcji Lekarzy Polskich, ale również mydło i dodatkową miesięczną zapomogę (korzystały z niej dzieci urodzone w latach 1940–1942)[147]. Liczba narodzin była spora: do końca 1943 r. na świat przyszło na Węgrzech ponad dwieście polskich lub polsko-węgierskich dzieci. W małżeństwach Polaków z obywatelkami węgierskimi żony nie otrzymywały z funduszy MSW zasiłków, z pomocą przyszedł im więc Komitet Obywatelski, który w 1943 r. wypłacał zasiłki w wysokości 50 pengő miesięcznie (z tej formy pomocy korzystało wówczas ponad sześćdziesiąt osób). Wynikało to z tego, że w myśl obowiązujących polskich przepisów Węgierka po ślubie stawała się automatycznie polską obywatelką. Jak szacują Helena i Tibor Csorbowie, ogólnie w czasie wojny zawarto około stu takich mieszanych małżeństw. Stawały się one oczywiście coraz częstsze, w miarę jak przedłużał się czas pobytu uchodźców[148].

Wśród Polaków było sporo osób wymagających leczenia szpitalnego, dlatego jesienią 1939 r. Węgrzy utworzyli dla nich w jednym z budapeszteńskich szpitali wojskowych specjalny oddział. Dodatkowo do innej placówki kierowano ludzi z nerwami nadszarpniętymi tragicznymi przejściami wojennymi. Z powodu ograniczonej liczby łóżek szpitalnych, a także, szczególnie na początku, sporych trudności językowych, wiosną 1940 r. pojawił się pomysł utworzenia osobnego szpitala i kilku ośrodków z polskim personelem. W Budapeszcie, przy ul. Fő, powstała w ten sposób polska przychodnia, która współpracowała z kilkoma miejscowymi szpitalami. Z kolei Ministerstwo Honwedów, przy współpracy z MSW, zaproponowało utworzenie szpitala dla polskich żołnierzy w Győr, w północno-zachodnich Węgrzech, stosunkowo niedaleko od dużego skupiska Polaków nad Balatonem. Otwarcie placówki, po przeprowadzeniu niezbędnych prac adaptacyjnych w pofabrycznym budynku, przy dużym zaangażowaniu m.in. prezes Sarolty Lukcács

---

147 *Komunikaty*, „Wieści Polskie", 11 I 1941, s. 4; *Opieka nad matką i dzieckiem. Z działalności Komitetu Obywatelskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 13; *Służba zdrowia dla polskich uchodźców na Węgrzech*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943"1943", Budapeszt 1942, s. 209; *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie", 1 III 1944.

148 K. Kapronczay, *Polsko-węgierskie…*, s. 79; *Służba zdrowia dla polskich uchodźców na Węgrzech*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 210; *Opieka nad matką i dzieckiem. Z działalności Komitetu Obywatelskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 13; *Do wszystkich Polek w Budapeszcie i okolicy!*, „Wieści Polskie", 25 II 1944; *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 1 III 1944; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska…*, s. 201–202, 279; G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie. Wojenny los Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora. Przywracanie godnej pamięci obu przyjaciołom* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów…*, s. 146. W kwietniu 1943 r. na łamach „Wieści Polskich" KO ogłosił komunikat, że starsi obozów mają sporządzić listy Węgierek – żon uchodźców polskich. Zob. *Komunikat*, „Wieści Polskie", 7 IV 1943.

i innych pracowników Węgierskiego Czerwonego Krzyża, nastąpiło pod koniec kwietnia 1940 r. Z biegiem czasu powstało kilka oddziałów, m.in. wewnętrzny, chirurgiczny, laryngologiczny oraz dermatologiczno-weneryczny (łącznie na około 140 łóżek). Mimo że była to w sumie niewielka placówka, to jednak o rozmiarach jej działalności świadczy przede wszystkim liczba pacjentów (także cywilnych) – przez około pół roku, do października 1940 r., z pomocy skorzystało ponad 1,5 tys. Polaków. Uchodźcy najczęściej chorowali na gruźlicę i inne przewlekłe schorzenia płuc, serca i przewodu pokarmowego, z biegiem czasu poważny problem stanowiły również depresje, a także alkoholizm, szczególnie w obozach wojskowych[149]. Pomieszczenia szpitalne w Győr były niewielkie, ich wyposażenie bardzo dalekie od ideału, ale chorzy mogli przebywać – co było nieocenione – pod stałą opieką własnych lekarzy i personelu medycznego. „Okoliczność, że szpital jest w zarządzie polskim, że chory może rozmówić się w języku ojczystym z lekarzem i pielęgnującym go personelem – stwarza, że żołnierze garną się tam, mimo braków, jakie ma lokal, oraz niebogatego wyposażenia w sprzęt szpitalny" – podkreślano w jednym z polskich wydawnictw na Węgrzech w 1942 r.[150]

Na organizacji jednej placówki nie poprzestano. W Keszthely, w pobliżu Balatonu, staraniem Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, przy współpracy Komitetu Obywatelskiego, latem 1940 r. uruchomiono „obóz leczniczy", czyli dom rekreacyjno-leczniczy dla osób wymagających kuracji sanatoryjnej, oraz dom starców, w którym mogło przebywać do około stu osób jednocześnie. Dla rekonwalescentów i fizycznie niesprawnych, przeważnie starszych żołnierzy utworzono w 1942 r. dom zdrowia w Letkés (wiosce na północy Węgier). Chorzy na płuca mogli skorzystać z wynajętej przez Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami willi w Mátrafüred, miejscowości położonej w najwyższych węgierskich górach, w rejonie łańcuchu Mátra. Aby stworzyć lepsze warunki dla nerwowo chorych, osobny oddział dla Polaków założono w szpitalu w Szentes. Uchodźcy mogli korzystać z innych, specjalnie dla nich zorganizowanych, mniejszych oddziałów szpitalnych w kilku miejscowościach[151].

---

149 Wg spisu z 1941 r. u około 75 proc. polskich uchodźców stwierdzono jakąś chorobę, ale – co istotne – większość młodych, zdrowych i zdolnych do walki ludzi opuściła już Węgry do wiosny poprzedniego roku. Zob. K. Kapronczay, *Polsko-węgierskie*…, s. 78–79; M. Bielski, *Generał brygady dr Jan Kołłątaj-Srzednicki (1883–1944)*…, s. 371–374; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 274–277. O chorobach wśród polskich żołnierzy – zob.: „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 8, dodatek dwutygodniowy „Głos Żołnierza"; AAN, MPiOS, sygn. 141, Polacy na Węgrzech [opracowanie Oddziału Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza], 27 IV 1943, k. 48.

150 *Służba zdrowia dla polskich uchodźców na Węgrzech*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 206; zob. też MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół zebrania Komitetu Koordynacyjnego z dnia 17 kwietnia 1940 r., k. 9.

151 Szerzej o polskich placówkach leczniczych na Węgrzech – zob.: K. Kapronczay, *Polsko-węgierskie*…, s. 77–78; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 272–274; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na*

Poważny problem stanowiło leczenie zębów. Radzono sobie różnie, np. we wrześniu 1941 r. z inicjatywy mieszkańców obozów w komitacie Zala stworzono ruchomy (przenośny) gabinet stomatologiczny (lekarstwa i narzędzia stomatologiczne dostarczyła Sekcja Lekarzy Polskich). Potem działały też inne „lotne" polskie przychodnie dentystyczne. Wspomnieć wreszcie trzeba, że polscy lekarze wiele razy leczyli również Węgrów, niejednokrotnie zyskując duże uznanie miejscowej ludności[152].

Ewakuacja i konspiracja

Różne przedsięwzięcia Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech najczęściej były jawne, oficjalne i właśnie przede wszystkim w działania o takim charakterze angażował się Henryk Sławik w pierwszych miesiącach swego urzędowania (oczywiście od początku całkowitej dyskrecji wymagała – o czym w dalszej części książki – akcja ratowania polskich Żydów). Obok legalnego nurtu życia uchodźców szybko pojawił się jednak na Węgrzech nurt drugi – półlegalny lub całkowicie konspiracyjny (wojskowy, a później cywilny), jak określił to Andrzej Przewoźnik. W grudniu 1939 r. w Budapeszcie powstała tajna baza wojskowa (początkowo o kryptonimie „Romek", potem „Liszt", „Pestka"), której podstawowym zadaniem było utrzymywanie łączności między wojskowym podziemiem w Polsce i Sztabem Naczelnego Wodza na uchodźstwie. Do lipca 1940 r. na jej czele stał płk Alfred Krajewski „Polesiński". Bazie podlegała m.in. Ekspozytura „W", czyli komórka Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza, która prowadziła na Węgrzech działania wywiadowcze i kontrwywiadowcze, odgrywając dużą rolę w pierwszym okresie organizacji szlaków kurierskich do Polski. Te poczynania były oczywiście ściśle tajne, szczególnie z powodu kontrakcji węgierskich kół wojskowych, zwaszcza zaś kontrwywiadu, opanowanego przez oficerów o proniemieckim nastawieniu, współpracujących też niejednokrotnie z hitlerowskimi służbami[153].

Węgrzech…, s. 169–172; *Z działalności Komitetu Obywatelskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 12; *Służba zdrowia dla polskich uchodźców na Węgrzech*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 206–208.

152 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 172; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 274.

153 Tematyka ta doczekała się już obszernej literatury przedmiotu – zob. np.: L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności kraju z centralą w Londynie podczas II Wojny Światowej*, [cz.] 1: *Baza w Budapeszcie*, Warszawa – Londyn 1998; H. Latkowska-Rudzińska, *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939–1944. Odcinek „Południe"*, Lublin 1985; A. Przewoźnik, *Początki konspiracji polskiej na Węgrzech. Działalność mjr. Jana Mazurkiewicza na Węgrzech wrzesień 1939 – czerwiec 1940*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1992, nr 3, s. 147–164; *idem*, *Polacy w Królestwie Węgier*…, s. 21–22; *idem*, *Oddziały AK na Węgrzech* [w:] *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, red. K. Komorowski, Warszawa 1999, s. 179–182; W. Biegański, *Konspiracja polska na Węgrzech w latach II wojny światowej*

Tak głębokiego stopnia zakonspirowania nie udało się natomiast utrzymać podczas prowadzonej na szeroką skalę nielegalnej ewakuacji polskich żołnierzy do Francji, gdzie tworzona była polska armia. W akcję, organizowaną za cichym przyzwoleniem najważniejszych węgierskich polityków, w różnym stopniu zaangażowanych było wiele polskich organizacji i instytucji. Funkcję głównego organizatora i koordynatora ucieczek pełniło Biuro Ewakuacyjne, utworzone przy poselstwie RP przez attaché wojskowego ppłk. Jana Emisarskiego (Pindelę-Emisarskiego). Pierwszym kierownikiem całej operacji, której nadano kryptonim „Ewa", był płk Adam Rudnicki, potem płk Adam Zakrzewski-Bogoria i ppłk Jan Kornaus. Kolejność ewakuacji polskich wojskowych internowanych w różnych krajach określił rozkaz ministra spraw wojskowych (którym był premier gen. Sikorski) z października 1939 r. W pierwszej kolejności mieli wyjeżdżać do Francji (i wyjeżdżali) różnego rodzaju specjaliści – lotnicy, pancerniacy, artylerzyści, a więc fachowcy, których szkolenie zajmowało sporo czasu. Na ogół byli to ludzie młodzi, przed czterdziestką, natomiast oficerowie z wyższymi szarżami i generałowie musieli uzyskać albo specjalną zgodę na wyjazd, albo zaproszenia. W pierwszych tygodniach ewakuacją żołnierzy zajmowało się też intensywnie, oprócz ataszatu wojskowego, kierowane przez gen. Stefana Dembińskiego Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier. Potem utworzono specjalne biuro ewakuacyjne „Ewa", ulokowane przy ul. Váci 37, w pobliżu polskiego konsulatu. Wyjazdy odbywały się przez Jugosławię, gdzie w pobliżu granicy z Węgrami zorganizowano sieć tajnych placówek ewakuacyjnych, dalej zaś przez Włochy (najczęściej linią kolejową Zagrzeb–Mediolan–Turyn) do francuskich stacji granicznych. Początkowo operacja przebiegała bez zachowania jakiejś szczególnej konspiracji i szybko przed lokalem przy ul. Váci zaczęły się zbierać coraz większe grupy Polaków, które oczywiście zwróciły uwagę przebywających w Budapeszcie Niemców i ich agentów. „W pierwszym okresie mojego działania jako szefa XXI Oddziału Ministerstwa Obrony [XXI Departamentu Ministerstwa Honwedów – T. K.], często odwiedzał mnie ppłk Jan Emisarski – wspominał płk. Zoltán Baló. – […] Do mnie przychodził przede wszystkim, aby prosić, byśmy bagatelizowali grupowe ucieczki internowanych oficerów i żołnierzy polskich […]. Starałem się przekonać ppłk. Emisarskiego, że my internowanych żołnierzy traktujemy bardzo serdecznie, ale przecież i jemu w tym przedmiocie nie są obce przepisy międzynarodowe. Przecież ppłk wie dobrze, że Niemcy siedzą nam na karku i należy przestrzegać pewnych granic działania. Prosiłem ppłk. Emisarskiego, aby internowani żołnierze, podejmujący próbę ucieczki, robili to raczej w mniejszych grupach. Niemcy szybko odkryli masowe ucieczki Polaków i natychmiast

---

[w:] *Studia z historii…*, s. 194–207; *idem*, *Antyhitlerowska działalność uchodźców wojennych na Węgrzech 1939–1944* [w:] W. Biegański, M. Juchniewicz, S. Okęcki, *Polacy w ruchu oporu narodów Europy*, Warszawa 1977, s. 471–485.



Budapeszt, 1939 r. Ze zbiorów Fortepan/Lenkey Márton

interweniowali w węgierskim Królewskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych"[154]. Od tego momentu noty protestacyjne niemieckiego poselstwa – o czym już wspominałem – były regularnie wysyłane do władz węgierskich. Z kolei ze strony polskiej pojawiły się problemy finansowe – poselstwo RP nie było przygotowane i nie miało pieniędzy na organizowanie akcji przerzutowej, a pierwsze, niewielkie kwoty otrzymało od ambasady polskiej w Paryżu dopiero w październiku, co i tak było kroplą w morzu potrzeb[155].

W tej sytuacji od razu przyszły z pomocą różne stowarzyszenia węgierskie i węgiersko-polskie. W organizacji przerzutów dużą rolę odegrał początkowo Węgiersko-Polski Komitet Uchodźczy (potem Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami), który w pierwszej kolejności zajął się m.in. znalezieniem tymczasowych kwater i zdobyciem cywilnych ubrań dla ochotników zamierzających

---

[154] Cyt. za: M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 128–129.

[155] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 17–19.

udać się do Francji. Wielkie zasługi miał tu Tamás Salamon-Rácz, który od razu po pojawieniu się pierwszych uchodźców rozpoczął szeroko zakrojoną akcję propagandową wzywającą społeczeństwo węgierskie do zbierania funduszy i odzieży. Szybko w samej gotówce zebrał on 2 mln pengő. „Poza tym – jak pisze Zdzisław Antoniewicz – znalazł hurtownika Rubla, który miał w magazynie duże ilości ubrań, które wprawdzie były już niemodne, ale za to bardzo tanie. Rezultat był taki, że teraz czekający na Vaci utca byli ubrani w podobne garnitury. […] były i zabawne momenty, bo przyzwyczajeni do rygorów wojskowych zapominali się i widząc starszego stopniem, mimo cywilnego ubrania, stawali na baczność”[156]. Jan Bielatowicz, pracownik Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier, wspominał: „Pragnąc włożyć mundur wojskowy we Francji, trzeba się było najpierw pozbyć munduru na Węgrzech. Cywilne »sorty« składały się z seryjnych marynarek na pokrzywie i ze spodni z cajgu oraz z kaszkietów w kratkę, najtańszych, jakie można pomyśleć. Ochotnika tak odzianego można było poznać na milę. Zwłaszcza gdy na pociąg ku granicy południowej oczekiwały na dworcu w Budapeszcie grupy ponuro milczących (bo mówić zakazano) podróżnych, kratka w kratkę w takim samym kaszkiecie i deseń w deseń w takich samych spodniach i marynarkach. Zanim Niemcy puścili w obieg wyrażenie »turyści Sikorskiego”, Węgrzy znali już »turystów Rubla«”[157]. Wskutek nacisków niemieckich Węgrzy musieli wprowadzić ostrzejsze zarządzenia – oficjalnie kraj mogły opuścić tylko młodzież do lat siedemnastu i osoby starsze powyżej pięćdziesiątego roku życia. Odtąd na ul. Váci można było przez jakiś czas zauważyć dużo młodych „poważnych brodaczy” albo też „młodzież” w krótkich spodenkach, z bliska wyglądającą już znacznie poważniej. Wskutek kolejnych utrudnień, wprowadzanych przez Węgrów pod presją niemiecką, w następnych miesiącach większość Polaków opuszczała kraj nad Dunajem przez zieloną granicę, co przebiegało jednak już w różny sposób i nie obyło się niejednokrotnie bez poważnych komplikacji, a nawet ofiar[158].

Udział Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i samego Henryka Sławika w organizowaniu ewakuacji na Zachód w pierwszych miesiącach wojny, a więc wtedy, kiedy operacja ta przebiegała na największą skalę i najintensywniej, był nieduży lub prawie żaden – zajmowały się tym przede wszystkim struktury wojskowe, z którymi wówczas Henryk nie miał

---

156 *Ibidem*, s. 19.

157 J. Bielatowicz, *Cywil w biurze generała Dembińskiego*…, s. 104.

158 Obszernie o ewakuacji polskich wojskowych z Węgier – zob. np.: I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 32–76; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 107–128; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 193–196; A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier*…, s. 22–24; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 17–20; *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 96 i nast.; W. Biegański, *Polska Emigracja na Węgrzech w latach 1939–1940. Rola emigracji wojennej*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu II Wojny Światowej” 1968, t. 12, s. 55–61.

jakichś bliższych kontaktów, a ze strony społecznej – głównie Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami. Akcja „Ewa" zaczęła się zresztą wtedy, kiedy Komitet Obywatelski jeszcze nie istniał. Sławik cały czas interesował się jednak sytuacją w obozach wojskowych, zabiegając m.in. o wypłatę dodatkowych zasiłków dla żołnierzy. W kwietniu 1940 r., po nagłym wyjeździe gen. Stefana Dembińskiego z Węgier i zakończeniu (jak się okazało tylko czasowym) działalności Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier, co nastąpiło wskutek nacisków niemieckich, Sławik wziął udział w naradzie, podczas której omawiano sprawy opieki nad obozami wojskowymi[159]. Ostatecznie do połowy 1940 r. do Francji z Węgier dotarło co najmniej dwadzieścia kilka tysięcy Polaków (choć liczba ta może być większa, jeżeli doliczy się te osoby, które przebywały nad Dunajem jesienią 1939 r. zaledwie kilka dni i nie zostały ujęte w żadnych ewidencjach). Po upadku Paryża ewakuacja polskich wojskowych, już na znacznie mniejszą skalę, prowadzona była przez Bałkany głównie na Bliski Wschód. Jakkolwiek obozy wojskowe nie podlegały Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, to jednak ich rozmieszczenie było już w kompetencjach tego resortu, czyli w praktyce w znacznej mierze w rękach Antalla, który spełniając prośby polskiej strony – o czym wspominali m.in. poseł Orłowski i ppłk Emisarski – lokalizował je w pobliżu granicy węgiersko-jugosłowiańskiej, co znacznie ułatwiało nielegalne opuszczenie kraju. Węgier udzielił też lokalnym władzom, oczywiście za aprobatą swoich przełożonych, tajnej instrukcji, aby z zachowaniem należytej ostrożności zbytnio tym wyjazdom nie przeszkadzały[160]. Od pewnego momentu, jak można sądzić, wpływ na te sprawy miał i prezes Komitetu Obywatelskiego. „W trakcie już podjętych ewakuacji to właśnie dzięki Sławikowi ustalano ich terminy oraz zabezpieczano trasy. Także Antall wtajemniczał prezesa Komitetu Obywatelskiego w węgierskie dyspozycje i zarządzenia" – twierdzi Károly Kapronczay, badacz

---

159 Gen. Stefan Dembiński potajemnie wyjechał po tym, jak został poinformowany o likwidacji Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier i konieczności przeniesienia się do obozu poza Budapesztem. Czasowo opiekę nad obozami przejął ppłk Jan Emisarski. Sławik powiedział wówczas na wspomnianym zebraniu, że „opieka nad obozami [wojskowymi – T. K.] jest nadal utrzymana, wątpi jednakże, czy P. płk. Emisarski będzie mógł to wszystko załatwić". Ostatecznie Emisarski też zmuszony został do opuszczenia Węgier, ale w maju 1940 r. minister honwedów Károly Bartha zgodził się na ponowne otwarcie wspomnianego przedstawicielstwa, na czele którego stanął płk dypl. Marian Steifer, jego dawny podwładny z okresu służby w c.k. armii. Szerzej – zob. np.: I. Lagzi, *Droga żołnierza*…, s. 155–165; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 55–56; J. Bielatowicz, *Cywil w biurze generała Dembińskiego*…, s. 111–115; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół z zebrania Przedstawicieli Polskich Organizacji Pomocy Uchodźcom z dnia 29 IV 1940, k. 7.

160 L. Orłowski, *Wspomnienia posła RP z Budapesztu* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 90; J. Emisarski, *Wspomnienia wojskowego dyplomaty (attaché wojskowego Poselstwa Polskiego na Węgrzech)* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 100–101.

dziejów polskiego uchodźstwa na Węgrzech, jednak jakieś bardziej szczegółowe informacje na temat nie są znane[161].

Wiadomo natomiast, że Henryk Sławik od momentu przyjazdu do Budapesztu próbował nawiązać kontakty z krajem. Dzięki wsparciu Jana Stańczyka był wówczas traktowany jako jeden z nieformalnych jeszcze przywódców polskich socjalistów na Węgrzech. Formalnie kierownictwo spraw PPS w tym kraju, o czym już wspomniałem, władze partyjne przebywające we Francji powierzyły mu w marcu 1940 r. Od początku roku w korespondencji ze swoimi kolegami przebywającymi na Zachodzie Sławik podnosił kwestię utworzenia związanej z PPS sieci kurierskiej. W pierwszych dniach stycznia 1940 r. pisał m.in.: „Sprawę kontaktów z krajem uważam nadal za pilną. Pan Stroński [Stanisław Stroński – wicepremier rządu RP od 30 września 1939 r. – T. K.] nie krępuje się z pieniędzmi. Z Budapesztu idą stałe jego kontakty do kraju, ale kontakty endeckie. Akademicy są łącznikami. Lwów i inne miasta mają już zorganizowane. Chcę Książka [Józefa – T. K.] zająć tą robotą na razie. Potem będziemy mieli chyba innych. […] Oto wielu ludzi jest we Francji, nie mają oni łączności. Nie wiem, może się mylę? Trzeba dla nich w Rumunii i na Węgrzech stworzyć placówki, któreby [pis. oryg. – T. K] przesyłały ich pocztę do kraju. Jesteśmy tu i możemy wykorzystać nasze możliwości”[162]. Czy udało się wówczas Sławikowi nawiązać kontakt z krajem – nie wiadomo. Partyjne komórki łączności próbowali też tworzyć za pośrednictwem różnych kurierów i „mężów zaufania” członkowie innych stronnictw politycznych przebywający na Węgrzech – z przedwojennej opozycji, oprócz PPS i Stronnictwa Narodowego, byli to politycy związani ze Stronnictwem Pracy i Stronnictwem Ludowym, a z drugiej strony – przedstawiciele obozu sanacyjnego. Jedno, przynajmniej według założeń, centrum dyspozycyjne cywilnej konspiracji na Węgrzech powstało późną wiosną 1940 r. Decyzje w tej sprawie przebywający wówczas w Angers rząd podjął pod koniec lutego. Na posiedzeniu Komitetu dla Spraw Kraju przyjęto uchwały o powołaniu w kilku europejskich państwach politycznych placówek łączności podległych Wydziałowi (Działowi) Społecznemu MSW. Na początku kwietnia zaakceptowano ich wstępną obsadę personalną – oprócz Budapesztu chodziło o Bukareszt i Rzym. Na Węgrzech kierownikiem Placówki „W” – bo tak nazwano tam tę strukturę – został Edmund Fietz (ur. w 1904 r., nazwisko paszportowe: Fietowicz, pseudonimy: „Educhowski”, „Piast”, „Kordian” i inne), pochodzący z Wielkopolski działacz ludowy, m.in. członek władz wojewódzkich PSL „Piast” i SL. Oprócz niego w jej skład weszli: ppłk. Józef Słyś „Sęp”, „Sieniawski” (z ramienia Stronnictwa Pracy), mjr Stanisław Bardzik „Bednarski”, „Lubelski” (ze Stronnictwa Narodowego) oraz reprezentujący PPS Stanisław Loewenstein „Opoka”,

[161] Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 193.

[162] IPMS, PRM, sygn. 14A, List H. Sławika (odpis), 6 I 1940, k. 7.

„Zbigniew Przełęcki" (występował też jako Opoka-Loewenstein) – pochodzący ze Lwowa i tam aktywnie działający polityk i społecznik, historyk z wykształcenia, przed wojną, podobnie jak Sławik, m.in. przewodniczący Okręgu Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, a także wiceprezes Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego; na Węgrzech Loewenstein przebywał początkowo w obozie wojskowym, potem w obozach cywilnych, a następnie w Budapeszcie, będąc jednym z bliższych partyjnych współpracowników Sławika podczas wojny. Fietowicz przybył do Budapesztu pod koniec maja 1940 r. i od razu rozpoczął spotkania z przedstawicielami wszystkich ważniejszych polskich instytucji, m.in. z posłem Leonem Orłowskim, konsulem Jozefem Zarańskim, ppłk. Janem Emisarskim i Henrykiem Sławikiem, z którym ustalono wówczas zasady wejścia reprezentanta socjalistów do Placówki „W". Loewenstein został zastępcą jej kierownika. Fietowicz zobowiązał przedstawicieli partii do zaprzestania własnej łączności i przekazania kontaktów, ale do poleceń tych nie zastosowali się narodowcy, a w przypadku socjalistów, jak ocenia Wojciech Frazik, nastąpiło to zapewne częściowo, bowiem Loewenstein pośredniczył w przekazywaniu poczty między Centralnym Komitetem Wykonawczym WRN a Komitetem Zagranicznym PPS[163].

Przyjazd Fietowicza do Budapesztu wpłynął w znacznym stopniu na stosunki w kierownictwie polskiego uchodźstwa na Węgrzech. Oto bowiem przybył człowiek, który z biegiem czasu rościł sobie coraz większe pretensje do objęcia przywództwa nad całością spraw polskich w tym kraju, szczególnie po likwidacji poselstwa na przełomie 1940 i 1941 r. Wywołało to szereg konfliktów o charakterze ambicjonalnym, początkowo między przedstawicielami wojskowych i cywilnych struktur konspiracyjnych. „Z listów i sprawozdań osób prywatnych i urzędowych opisujących sytuację w środowisku polskim w Budapeszcie w pierwszym okresie wojny wyłania się obraz chaosu, nieuporządkowanych stosunków, nielojalności i intryg, podkupywania kurierów, przechwytywania wiadomości, nawet funduszy, sprzedawania informacji wywiadowi angielskiemu. Bardzo często w tym kontekście pojawia się nazwisko Fietowicza, wskazywanego jako jednego z głównych

---

[163] Obszernie o funkcjonowaniu Placówki „W" – zob. W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 62 i nast. Zob. też: *Sprawozdanie Edmunda Fietza Fietowicza, 10 VI 1940* [w:] *W kraju i na emigracji. Materiały z londyńskiego archiwum ministra prof. Stanisława Kota (1939–1943)*, wybór i oprac. J. Gmitruk, Z. Hemmerling, J. Sałkowski, Warszawa 1989, s. 83–85; W. Banaczyk, T. Nowak, *Fietz Edmund (1904–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 439; J. Hulewicz, *Loewenstein (Opoka-Loewenstein) Stanisław* (1890–1944) [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 17, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, s. 524–525; M. Celt [właśc. T. Chciuk], *Raport z Podziemia 1942*, Łomianki 2005, s. 214 i nast., 402, 414; M. Żuczkowski, *„Na ręce wasze przesyłam pocztę nadesłaną z kraju…". Łączność PPS-WRN z KZ PPS. Przyczynek do badania zagadnienia łączności między okupowanym krajem a Rządem RP na uchodźstwie* [w:] *Z dziejów polskiej emigracji politycznej po 1939 roku. Ludzie, struktury, idee*, red. P. Pleskot, Warszawa 2019, s. 21.

winowajców takiego stanu rzeczy" – pisze Wojciech Frazik w biografii Wacława Felczaka. Nie najlepiej układały się też stosunki Fietowicza ze Sławikiem, ale do jakiegoś otwartego konfliktu między nimi nie doszło[164].

Węgrzy dla Polaków, Polacy dla Węgrów

Najprawdopodobniej wiosną 1940 r. doszło do pierwszego spotkania Henryka Sławika z ministrem Ferencem Keresztes-Fischerem. Antall wspominał, że propozycja wyszła ze strony polskiej, być może od samego prezesa Komitetu Obywatelskiego. Szef resortu zgodził się na rozmowę z zastrzeżeniem, że skłonny jest przyjąć najwyżej jednego „umiejącego słuchać" Polaka. Sławik, który – jak wiadomo – bardzo dobrze mówił po niemiecku, na początek podziękował ministrowi za pomoc w imieniu polskiego rządu. „Keresztes-Fischer odpowiedział po węgiersku, tak że musiałem tłumaczyć, chociaż po niemiecku mówił chyba lepiej niż ja – wspominał Antall. – Minister odpowiedział mniej więcej tyle, że »za sprawy naturalne nie należy dziękować, a Polacy uczynią właściwie, jeśli będą bardzo cicho«. W tym momencie podniósł się z miejsca i podał rękę, i tak zakończył audiencję"[165]. Sławika zaskoczyło to oziębłe, wręcz szorstkie przyjęcie. Być może nie wiedział wówczas, że minister, który okazał się prawdziwym sprzymierzeńcem Polaków i innych uchodźców znajdujących schronienie na Węgrzech, miał właśnie taki styl pracy i bardzo ostrożnie podchodził do osób, których osobiście i dobrze jeszcze nie znał[166]. Mniej więcej w tym samym czasie, wiosną 1940 r., József Antall z polecenia Keresztes-Fischera udał się na spotkanie z premierem. Pál Teleki przyjął go bardzo życzliwie, od razu zwracając się do niego: „Ty przecież zajmujesz się sprawami Polaków, minister mówił o Tobie dużo dobrego. Zwracaj uwagę na to, żeby się mądrze zachowywali i nie pogarszali mojej sytuacji. Wielu z nich chciało się ze mną spotkać, nie przyjąłem ich. Muszą zrozumieć, że tu chodzi nie tylko o nich, lecz także o nas. Cieszmy się, że dotąd wszystko dobrze się układa". Dalej Antall tak relacjonował tę rozmowę: „Oczywiście nie mogłem go pytać, co przez to rozumie, nie byłem przecież równym mu rangą, zaufanym kolegą, ale jedynie urzędnikiem. Dodał też, że jeśli będę miał jakieś problemy, mam się zwrócić do mojego ministra. Zapytał jeszcze, czy

---

164 W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski…*, s. 68–69. Na początku 1943 r. Fietowicz wprowadził do Placówki „W" Kazimierza Gurgula, jak już wspomniałem, kierownika Komisji Oświatowo-Kulturalnej w Komitecie Obywatelskim. Zob. W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski…*, s. 111.

165 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 169–171; zob. wersja węgierska: J. Antall senior, *Menekültek menedéke. (Emlékek és iratok)*, wybór, wprowadzenie i red. K. Kapronczay, Budapest 1997, s. 94–96; zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek…*, s. 37–38.

166 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 170; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek…*, s. 37–38; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 146–147.

nie pochodzę z Siedmiogrodu. Zaprzeczyłem i zasygnalizowałem moje zadunajskie pochodzenie. Wiedział również, że należę do Partii Drobnych Posiadaczy"[167].

Premier, oddany przyjaciel Polaków, zdając sobie sprawę, że jest uważnie obserwowany przez Niemców, cały czas musiał zachowywać daleko idącą ostrożność w poczynaniach wobec uchodźców. Niezwykle ważna decyzja o ich przyjęciu, podjęta we wrześniu 1939 r., nie została odnotowana w żadnych protokołach urzędowych Rady Ministrów. Nie chcąc tracić cennego czasu, ale prawdopodobnie też unikając tworzenia zbędnej dokumentacji, która mogła w przyszłości wpaść w niemieckie ręce, Teleki wraz ministrem Keresztes-Fischerem wydali wówczas ustne polecenia, na podstawie których wydelegowano urzędników do organizowania pomocy dla uchodźców. Związany sojuszami z III Rzeszą rząd Telekiego miał mocno ograniczone oficjalne możliwości działania, dlatego też scedowanie wielu zadań na partie opozycyjne, a szczególnie na Niezależną Partię Drobnych Rolników, stwarzało znacznie większe szanse na prowadzenie skutecznej akcji pomocy[168]. W styczniu 1940 r. w rozmowie z hr. Adamem Romerem Teleki mówił m.in.: „Rząd mój […] uczynił dla Was wszystko, co było w naszej mocy. Odmówił Niemcom przemarszu przez Ruś Karpacką i przyjął gościnnie wszystkich waszych uchodźców, wojskowych i cywilnych. Będę nadal przez palce patrzył na ucieczkę waszych oficerów, żołnierzy i ochotników. O jedno tylko proszę: róbcie to jak najdyskretniej, unikajcie żegnania na dworcach i wyjazdów całymi wagonami, ze śpiewami i okrzykami… Poseł niemiecki nam przecież spać nie daje swoimi interwencjami, a nie wolno nam ułatwić Hitlerowi uzyskania pretekstu do okupacji Węgier. Pan chyba zdaje sobie sprawę z naszej bezsilności…"[169].

Dzięki decyzjom węgierskiego rządu, przede wszystkim premiera i ministra Keresztes-Fischera, polscy uchodźcy cywilni mogli otrzymywać oprócz wsparcia udzielanego przez Komitet Obywatelski także zasiłki z funduszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przesyłane pocztą pieniądze ze środków IX Departamentu wypłacane były przez lokalne władze administracyjne (czyli „węgierskich komendantów obozów") początkowo co tydzień, potem co dziesięć dni, przy czym podpisanie pokwitowania przy odbiorze pieniędzy oznaczało na ogół wypełnienie obowiązku czasowego meldowania się Polaków (zapomogę żartobliwie nazywano nieraz „pensją menekülcką" – po węgiersku uchodźca to *menekült*). Wiosną 1940 r. osoby samotne otrzymywały łącznie około 60 pengő miesięcznie, zaś dochód np. czteroosobowej rodziny wynosił około 210–225 pengő, co zapewniało skromne,

---

[167] J. Antall, *Schronienie uchodźców*…, s. 202; zob. też: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 148; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 44; R. K. Nowak, *Rząd Pála Telekiego wobec Polski i Polaków (16 II 1939–3 IV 1941)* [w:] *W kręgu historii Europy Wschodniej. Studia i szkice*, red. P. Chmielewski, A. Głowacki, Łódź 2009, s. 109.

[168] R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki (1879–1941). Zarys biografii*, Jastrzębie-Zdrój 2009, s. 200; L. Tilkovszky, *Pál Teleki (1879–1941). A biographical sketch*, Budapest 1974, s. 47–55.

[169] AIH, MSZ, box 40, f. 10, A. Romer, Tragedia hr. Teleky, [IV 1941], b.p.

ale wystarczające warunki życia (dla porównania: w 1939 r. średnie miesięczne wynagrodzenie węgierskiego robotnika wynosiło 100–120 pengő). Od końca 1940 r. zasiłek dzienny wynosił 1,5 pengő, potem 2,2 pengő, a od stycznia 1942 – 2,5 pengő. W wielu indywidualnych przypadkach Antall i podlegli mu urzędnicy podnosili wysokość tego wsparcia. Dodatkową pomoc otrzymywały większe rodziny, a także inteligenci. Nieco inne kwoty wypłacano też rodzinom wojskowym (stawki zostały podniesione m.in. pod koniec 1941 r.). Występowała też stawka podwyższona, wynosząca 4,5 pengő – to w drodze wyjątku na każdorazową prośbę w sytuacjach specjalnych, związanych z opieką nad dziećmi i chorymi. Specjalne zapomogi przeznaczone były również dla osób ciężko chorych[170].

Polacy mieli nieliczne okazje, aby odwdzięczyć się węgierskim gospodarzom. Wczesną wiosną 1940 r., po tym, jak gwałtownie stopniały duże ilości śniegu i wezbrały rzeki, w tym szczególnie Cisa, wschodnie Węgry nawiedziła olbrzymia powódź. Do akcji pomocy włączyli się również niezwłocznie polscy uchodźcy, o czym wspomniano na posiedzeniu polskiego rządu we Francji. „Należałoby wykorzystać prośbę rządu węgierskiego o udział naszych żołnierzy w akcji przeciwpowodziowej" – mówił premier Sikorski 5 kwietnia 1940 r.[171] Internowani żołnierze pracowali przede wszystkim przy usuwaniu szkód. Henryk Sławik jako prezes Komitetu Obywatelskiego, bp Karol Radoński z polskiego duszpasterstwa katolickiego oraz gen. Stefan Dembiński w imieniu Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier wydali wspólny komunikat, w którym prosili rodaków o składanie, w miarę ich skromnych możliwości, ofiar na rzecz powodzian. Pierwsza pomoc napłynęła już po kilku dniach. Jak donosiły 6 kwietnia „Wieści Polskie", Sławik przekazał na ręce Antalla tysiąc pengő. „Polska młodzież akademicka w Budapeszcie – pisała gazeta – pierwsza odpowiedziała na apel »Wieści« o okazanie pomocy ludności węgierskiej dotkniętej powodzią, przesyłając na ten cel do redakcji naszej kwotę 11 pengő. Z serca dany grosz uchodźczy!". W kwietniu czytelnicy gazety przekazali kolejnych 440 pengő. Polacy wspierali też gospodarzy przy pracach porządkowych i organizowali koncerty charytatywne. Pomoc nie mogła być oczywiście okazała, ale płynęła z serca i była podziękowaniem za kilka miesięcy pobytu na ziemi węgierskiej[172].

---

170 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 259–262; T. i H. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 241; *Podanie w sprawie podwyższenia diet uchodźców, grudzień 1941* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 382–386; J. Krzemień, *Polskie uchodźctwo* [pis. oryg.] *cywilne jako węgierski problem administracyjny*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 199–200.

171 *Protokół posiedzenia Rady Ministrów w dniu 5 IV 1940* [w:] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*…, s. 267.

172 Cyt. za: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 34; zob. też: Z. Baló, *Moje wspomnienia o Polakach (fragment)* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 242; AIH, MSZ, box 217, f. 14, Telegram szyfrowy nr 96 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 1 IV 1940, otrzymano 2 IV 1940, b.p.; *Składki na powodzian węgierskich*, „Wieści Polskie", 27 IV 1940; J. Stolarski, *Kilka obserwacji* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 262.



Od lewej: József Antall, Henryk Sławik, ks. Béla Varga, hr. Erzsébet Szapáry.
Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

ROZDZIAŁ 8
„OPIEKUN I RZECZNIK UCHODŹCZEJ GROMADY" (1940–1941)

Niemcy triumfują

Kolejny etap wojennych zmagań rozpoczął się 9 kwietnia 1940 r. Niemcy zaskoczyli aliantów, wkraczając do Danii i dokonując desantu w Oslo, Narwiku, Bergen, Trondheim i innych norweskich miastach. W czasie gdy na północy Europy toczyły się walki, w drugiej połowie kwietnia i na początku maja również na Węgrzech miały miejsce ważne dla polskich uchodźców wydarzenia. Wskutek licznych interwencji niemieckich władze węgierskie zmuszone zostały do zakończenia misji szefa Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier gen. Stefana Dembińskiego, jednego z głównych organizatorów ewakuacji Polaków do Francji. Węgierski kontrwywiad i hitlerowscy agenci zebrali już na tyle liczne dowody świadczące o faktycznej roli polskiego generała i jego współpracowników w akcji ewakuacyjnej, że nawet przychylni Polakom wojskowi w Ministerstwie Honwedów nie mogli już zbyt wiele zrobić. 23 kwietnia 1940 r. Dembiński otrzymał z tego resortu pismo, w którym poinformowano go o zamknięciu placówki i skierowaniu do jednego z obozów dla internowanych. Dwa dni później węgierski kontrwywiad przeprowadził w jego biurze rewizję i w tej sytuacji polski generał oraz jego najbliżsi współpracownicy podjęli decyzję o opuszczeniu Węgier. Odbyło się to za osobistą zgodą premiera Pála Telekiego. Po wyjeździe Dembińskiego nastąpiły kolejne rewizje i zatrzymania polskich wojskowych[1].

---

[1] Szerzej – zob. np.: I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*, Poznań 1987, s. 155–162, 167; J. Bielatowicz, *Cywil w biurze generała Dembińskiego* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999, s. 111–113; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009, s. 55–56.

Tymczasem wydarzenia wojenne na północy i zachodzie Europy powodowały, że nastroje wśród Polaków robiły się coraz bardziej minorowe. W pierwszych dniach maja Niemcy zajęli większość Norwegii, 10 maja rozpoczęła się agresja na Francję, w połowie tego miesiąca skapitulowała Holandia, a niebawem broń złożyła Belgia. Sukcesy III Rzeszy powodowały oczywiście i w gronie polskich uchodźców coraz większe napięcie. „Ostatnie wypadki wojenne wywołały podniecenie wśród uchodźstwa – pisano 19 maja 1940 r. o sytuacji Polaków na Węgrzech i w Rumunii na łamach „Robotnika we Francji", organu prasowego PPS na uchodźstwie. – Odczuwa się brak należytych informacyj prasowych. Wiadomości »poczty pantoflowej« wywołują obawę o los i życie, wielu już dzisiaj nie wytrzymuje nerwowo, załamuje się psychicznie w obozach, skąd dochodzą przykre wiadomości. Dlatego też, najpilniejszą rzeczą na dziś, obok pracy, prowadzonej przez komitety pomocy uchodźcom, **najbardziej piekącym problemem stojącym przed Rządem Polskim, to utworzenie atmosfery wiary** [wyodrębnienia w tekście oryg. – T. K.], zapewniającej uchodźców, że Rząd o nich pamięta, że przygotuje wszystko, aby nie zaskoczyły ich żadne przykre niespodzianki. W tym celu powinny nasze konsularne placówki, ambasady i komitety w porozumieniu z rządem w Angers uwiadomić [pis. oryg. – T. K.] uchodźców, wszystkimi im dostępnymi drogami, że zajmą się losem uchodźców, że się nimi interesują i że w razie niebezpieczeństwa zostaną wszyscy na czas uratowani. […] Trzeba uratować uchodźców przed zwątpieniem i depresją ostateczną, w którą tak łatwo popaść, zwłaszcza ludziom odciętym od kraju, rodziny i od prawdziwych wiadomości ze świata"[2].

Polacy zdawali sobie sprawę, że będą musieli się liczyć z coraz większymi trudnościami, ponieważ sukcesy III Rzeszy wpływały też na niezdecydowanych do tej pory Węgrów. Prawdziwy cios przyniosła oczywiście przede wszystkim spektakularna klęska Francji. Szybkość zwycięstw niemieckich i słabość oporu były szokujące. „Kto by się spodziewał, że Francuzi będą tak haniebnie kapitulować" – mówił zdumiony gen. Władysław Sikorski 17 czerwca 1940 r. na posiedzeniu Rady Narodowej[3]. Dla wielu osób, które spodziewały się porażki Niemiec wraz z wybuchem wojny na większą skalę na Zachodzie, stało się jasne od czerwca 1940 r., że konflikt potrwa jeszcze bardzo długo i trzeba będzie na nowo przemyśleć strategię przetrwania, o czym Henryk Sławik – co warto jeszcze raz podkreślić – mówił już w pierwszych tygodniach pobytu na obczyźnie[4].

---

[2] Bejot, *Stworzyć atmosferę wiary wśród uchodźców*, „Robotnik we Francji. Organ socjalistów polskich członków P.P.S." 1940, nr 13.

[3] S. Cat-Mackiewicz, *Lata nadziei*, Londyn 1945, s. 78.

[4] W 1943 r., po śmierci gen. Sikorskiego, Henryk Sławik podczas uroczystości żałobnych mówił m.in., że po klęsce Francji „nowe fale zwątpienia zalały serca. […] Wówczas z tej polityki francuskiej, z polityki tradycyjnego sojuszu polsko-francuskiego próbowano ukuć zarzuty przeciw niemu [Sikorskiemu – T. K.]. Mówiono, że był w błędzie, że klęski francuskiej nie

Nastroje były fatalne, a po niemieckich sukcesach pojawiły się nawet pogłoski o likwidacji wszystkich oficjalnych polskich placówek i utracie przez Polaków prawa do przebywania na Węgrzech. Kierownictwo uchodźcze musiało uspokajać zaniepokojonych rodaków. Pod koniec czerwca konsul Józef Zarański na nadzwyczajnym spotkaniu w siedzibie Klubu Angielskiego w Budapeszcie przemawiając do zdenerwowanego tłumu, odniósł się się do takich wiadomości rozpowszechnianych po klęsce Francji. Po nadejściu informacji o przybyciu prezydenta RP do Londynu konsul zapewnił, że „Polska walczy nadal przy boku naszej sojuszniczki Wielkiej Brytanii" – jak informowały „Wieści Polskie" – i oświadczył, iż „pewne alarmujące pogłoski rozpowszechniane wśród polskiego uchodźstwa nie mają dostatecznych podstaw. Należy się spodziewać, że prawo azylu będzie w dalszym ciągu przez władze węgierskie tym uchodźcom, którzy pragną pozostać na Węgrzech, do końca wojny udzielone. Trzeba natomiast liczyć się z tym, że część uchodźców będzie musiała przenieść się z Budapesztu na prowincję – nie ma jednak podstaw do zaniepokojenia i paniki. Obowiązkiem naszym jest zachowanie godności i spokoju i niedawanie wiary alarmującym pogłoskom"[5].

Nie dało się jednak ukryć, że po szybkich i spektakularnych sukcesach III Rzeszy powiększyła się liczba Węgrów przekonanych o ostatecznym zwycięstwie hitlerowskich Niemiec, co oczywiście nie mogło nie odbić się na sytuacji polskich uchodźców. „[…] rezultaty ofensywy przeszły oczekiwania najbardziej zapalonych na Węgrzech wielbicieli potęgi niemieckiej – raportował w czerwcu 1940 r. do centrali poseł Leon Orłowski. – Sukcesy niemieckie zręcznie wykorzystane przez propagandę przy braku kontrakcji ze strony Aljantów spowodowały rozczarowanie wśród Węgrów i rozpowszechnienie przekonania, że Niemcy w końcu wojnę wygrają. Słychać tu nawet coraz częściej zdanie, że Aljanci już wojnę przegrali i ostateczne zwycięstwo Niemiec jest już tylko kwestią czasu. Tylko w sferach prawdziwie wykształconych i kulturalnych i znających świat panuje

przewidział, że niepotrzebnie padła pewna ilość ofiar polskich. Czy słuszne były te głosy? Nie były one słuszne. Polityka generała Sikorskiego w stosunku do Francji opierała się na trwalszych założeniach, których nie mogła obalić jednak klęska wojenna, jednak klęska nie może obalić i usunąć poza nawias polityki światowej wielkiego narodu, jaki jest naród francuski, który dał taki dowód niezwalczonej żywotności w poprzedniej wojnie światowej". Zob. H. Sławik, *Przemówienie na Akademii Żałobnej ku czci ś.p. Generała Władysława Sikorskiego (streszczenie)*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3.

[5] Cyt. za: K. Woźniakowski, *Klub Angielski w Budapeszcie (1940): epizod z działalności kulturalno-oświatowej polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 89: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2010, t. 8, s. 107; zob. też: Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 52; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 65–66; S. Grzybowski, *Wspomnienia*, Kraków 1999, s. 532.

przekonanie, że w końcu Niemcy wojnę przegrają. To nastawienie odbiło się oczywiście na polityce wewnętrznej. Podniosły się znowu głosy żądające aktywniejszego wiązania polityki węgierskiej z osią. Ponowiły się ataki prawicy na rząd, a w szczególności na hr. Teleki, któremu zarzucano zbytnią proalianckość i niewykorzystanie możliwości, jakie się pojawiły dla Węgier w związku z sukcesami niemieckimi"[6]. Opinie takie, jak podkreślał Wacław Felczak, podzielał przede wszystkim węgierski sztab, który coraz silniej naciskał na rząd, aby ten zacieśnił stosunki z Berlinem. Premier Teleki, niechętny tym propozycjom, powiedział w zaufanym gronie, że „jest nadal niepewne, czy Niemcy zwyciężą, i dlatego jest niewskazane, abyśmy całkowicie i bez zastrzeżeń stanęli po ich stronie". Ostro atakowany przez węgierskich faszystów był także Ferenc Keresztes-Fischer. Niemniej jednak aby utrzymać swój dotychczasowy kurs polityki zagranicznej, polegającej na coraz bardziej ryzykownym balansowaniu, rząd potrzebował sukcesów. Aspiracje społeczeństwa można było zaspokoić najszybciej poprzez rewizję granic wyznaczonych w tragicznym dla Węgrów traktacie w Trianon[7].

Okazja ku temu nadarzyła się latem 1940 r., kiedy to Budapeszt postanowił wykorzystać osłabienie Rumunii po utracie przez ten kraj Besarabii na rzecz Związku Sowieckiego. Węgrzy, grożąc wojną, zażądali Siedmiogrodu. Konflikt nie był jednak na rękę Niemcom, wykorzystującym rumuńskie złoża naftowe, i w efekcie Berlin zgodził się na arbitraż w tym sporze, tym bardziej że bezpośrednie negocjacje między Budapesztem a Bukaresztem nie przyniosły żadnego rozwiązania. Ostatecznie 30 sierpnia 1940 r. w stolicy Austrii podpisany został tzw. drugi arbitraż wiedeński, na mocy którego Węgrom przyznano prawie 2/3 Siedmiogrodu (północną część wraz z Kolozsvárem/Clujem) – teren zamieszkiwany przez 2,5 mln ludności, w tym milion Rumunów. Jakkolwiek traktat ten nie zaspokajał wszystkich aspiracji terytorialnych Węgrów, którzy domagali się całego Siedmiogrodu, to jednak rewizja granic wywołała w społeczeństwie naturalną radość. Temat długo nie schodził z czołówek gazet, również polska prasa nad Dunajem, szczególnie „Wieści Polskie", obszernie informowała o całej sprawie[8]. W Siedmiogrodzie przebywała wówczas także nieliczna grupa Polaków,

---

6 Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford [dalej: AIH], Ministerstwo Spraw Zagranicznych [dalej: MSZ], box 2, f. 1, Raport polityczny Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego, Budapeszt, 4 VI 1940, b.p.

7 AIH, MSZ, box 2, f. 1, Raport polityczny Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego, Budapeszt, 4 VI 1940, b.p.; W. Felczak, *Historia Węgier*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983, s. 338–339; R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki (1879–1941). Zarys biografii*, Jastrzębie-Zdrój 2009, s. 217.

8 Zob. np.: *Węgry odzyskują połowę Siedmiogrodu*, „Wieści Polskie", 3 IX 1940; *Wojska węgierskie wkraczają do Siedmiogrodu*, „Wieści Polskie", 7 IX 1940. Szerzej – zob. np.: A. Kastory, *Rozbiór Rumunii w 1940 roku*, Warszawa 2002, s. 22–254; G. Juhász, *Hungarian foreign policy 1919–1945*, Budapest 1979, s. 172–176; W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 339; J. Kochanowski, *Węgry. Od ugody do ugody 1867–1990*, Warszawa 1997, s. 100–101; R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál*

wśród nich m.in. Kazimiera Iłłakowiczówna, jedna z najwybitniejszych postaci środowiska literackiego w Polsce w okresie międzywojennym, była sekretarka Józefa Piłsudskiego i pracowniczka MSZ[9]. „Pierwszą »władzą«, z jaką miałem do czynienia – wspominał przebywający wówczas także w Siedmiogrodzie polski muzyk Edmund Roesler – był dr Antall, który zawitał do Kolozsváru, aby sobie obejrzeć tę szczupłą garstkę Polaków, którzy nie ulegli ogólnej psychozie strachu przed Węgrami (za którymi widziano oczyma wyobraźni Niemców) i którzy zostali na miejscu, a których, jak się później okazało, radca Antall miał zamiar zapakować i umieścić w jakimś istniejącym już obozie. Na szczęście – i to był pierwszy bardzo przyjazny gest ze strony władz węgierskich, gest, który w przyszłości miał dla mnie osobiście zamienić się w objawy prawdziwie przyjacielskiego ustosunkowania się – pozwolił nam zostać, rozumiejąc, że każdy z nas przez rok jako tako to życie uchodźcze urządził. W trosce o nas poszedł nawet tak daleko, że przedstawił nas in gremio wszystkim tutejszym władzom i chciał nas uwolnić od obowiązku policyjnego meldowania się, na co władze policyjne nie mogły się zgodzić ze względów służbowych. Ograniczono nam jednak przymusowe meldowanie się raz na miesiąc”[10].

Za zgodę na korzystne zmiany terytorialne Budapeszt musiał jednak zapłacić większym uzależnieniem od III Rzeszy. „Coraz częstsze było wystawianie wysokich rachunków za przyłączone na powrót tereny”[11] – wspominał József Antall. Na żądanie Berlina rząd Telekiego musiał się zgodzić na przyznanie mniejszości niemieckiej specjalnych praw, m.in. poprzez zwiększenie dla nich liczby miejsc w aparacie państwowym i uznanie ich organizacji – Volksbundu, za jedyną partię mniejszości niemieckiej na Węgrzech. Wskutek interwencji niemieckiej na początku października 1940 r. wolność odzyskał Ferenc Szálasi, stając na czele liczącej wówczas już 300 tys. członków faszystowskiej Partii Strzałokrzyżowców (nilaszowskiej). W tym samym miesiącu gabinet Telekiego

---

Teleki…, s. 217–229. Więcej – zob. też: *Raport polityczny posła w Budapeszcie na temat arbitrażu i stosunków węgiersko-rumuńskich, 13 IX 1940* [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940*, red. M. Hułas, Warszawa 2010, s. 646–648; AIH, MSZ, box 2, f. 1, Raport Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego, Budapeszt, 14 X 1940, b.p.

9 Zob. np.: K. Iłłakowiczówna, *Różne aspekty wygnania. Przemówienie do Polaków w Budapeszcie* [w:] *eadem*, *Niewczesne wynurzenia*, Warszawa 1958, s. 43–74; I. Molnár, *Kazimiera Iłłakowiczówna a język i literatura węgierska* [w:] *Z dziejów polsko-węgierskich stosunków historycznych i literackich*, red. I. Csapláros, A. Sieroszewski, Warszawa 1979, s. 189–196; F. Anghel, *Dyktatura pamięci. Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945* [w:] *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947. Dokumenty z Narodowych Archiwów Rumunii. Refugiații polonezi în România 1939–1947. Documente din Arhivele Naționale ale României*, t. 1, cz. 1, red. F. Anghel i in., Warszawa – Bukareszt 2013, s. CXLI.

10 E. Roesler, *Polski muzyk o Węgrzech* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców…*, s. 377–378.

11 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 90.

zobowiązał się w jeszcze większym stopniu podporządkować gospodarkę niemieckim potrzebom wojennym, podpisując nową umowę handlową z III Rzeszą. I wreszcie 20 listopada 1940 r. Polaków zaskoczyła przykra wiadomość o przystąpieniu Węgier do paktu antykominternowskiego (trójstronnego), czyli tzw. osi Berlin–Rzym–Tokio[12]. „[…] nastąpiło [to] pod presją i wbrew życzeniom Rządu węgierskiego – raportował do MSZ poseł Leon Orłowski. – Wywołało ono wprost przygnębienie w uświadomionych kołach społeczeństwa. Oficjalne komentarze starały się podkreślić, że Węgry pragną jedynie pokoju, przystąpienie do paktu nie jest wymierzone przeciw nikomu, nawet państwom wojującym"[13].

Wszystkie te wydarzenia nie mogły napawać Polaków optymizmem. Podczas walk we Francji od wziętych do niewoli polskich żołnierzy hitlerowcy uzyskali precyzyjne informacje na temat organizacji ewakuacji z Węgier. Na ich podstawie niemieckie służby zwróciły się do rządu w Budapeszcie o faktyczne, a nie tylko teoretyczne wzmożenie nadzoru nad polskimi obozami. Premier Teleki, zaangażowany wówczas przede wszystkim w sprawę Siedmiogrodu i negocjacje przed arbitrażem wiedeńskim, nie był w stanie zapobiec wprowadzeniu w życie kolejnych zarządzeń ograniczających swobodę poruszania się uchodźców cywilnych, które wydano pod koniec czerwca, a rozszerzono jesienią 1940 r. Niekorzystne zmiany oznaczały także większe trudności dla Józsefa Antalla i innych Węgrów aktywnie wspierających Polaków. Po drugim arbitrażu wiedeńskim rząd miał już znacznie mniejsze możliwości lawirowania w tych sprawach i musiał konkretniej reagować na zarzuty ze strony niemieckiego poselstwa oraz innych hitlerowskich służb, tym bardziej że przedstawiciele węgierskiego sztabu coraz mocniej nalegali na wprowadzenie i faktyczne realizowanie surowszych przepisów skierowanych przeciwko Polakom. Nad Dunajem zwiększyły się też liczba i wpływy agentów niemieckich[14].

Mniej uchodźców, więcej problemów

Henryk Sławik zdawał sobie oczywiście doskonale sprawę, że położenie uchodźców staje się coraz trudniejsze. W porównaniu z pierwszymi miesiącami wojny na Węgrzech przebywało już znacznie mniej Polaków. W sierpniu 1940 r. prezes Komitetu Obywatelskiego informował ministra Stańczyka, że w kraju „bratanków" pozostało ponad 10 tys. uchodźców, w tym 7 tys. wojskowych i 3,5 tys. cywilów (dane te potwierdzał ppłk Eustachy Serafinowicz, delegat PCK

---

12 W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 339; R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki*…, s. 230–232.

13 AIH, MSZ, box 2, f. 1, Telegram szyfrowy nr 103 Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do MSZ, wysłano i otrzymano 23 XI 1940, b.p.

14 I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 204–205; *idem*, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980, s. 156; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 69.

na Węgry, pisząc we wrześniu o około 6,5 tys. wojskowych i 3,5 tys. uchodźców cywilnych). Z kolei w Jugosławii znajdowało się około tysiąca osób, w tym pięćset pod opieką Komitetu Obywatelskiego, przy czym Sławik zaznaczał jednak, że z okupowanego kraju ciągle przybywają nowi uciekinierzy. Do Polski wróciło wówczas, według jego szacunków, około 2 tys. osób[15]. „Stosunek władz węgierskich do polskich uchodźców jest nadal bardzo życzliwy, pomimo nacisku, by wracali do kraju. Władze węgierskie zdają sobie sprawę, że spora ilość uchodźców pozostanie na dłużej na Węgrzech, że zatem będą się musiały nadal opiekować nimi – pisał Sławik do Stańczyka 11 sierpnia 1940 r. – Położenie uchodźców na Węgrzech jest dobre, dzięki serdecznej trosce dr. Antalla, szefa sekcji opieki nad uchodźcami. Byłoby dobrze, gdyby Rząd Polski podziękował za rzeczywiście serdeczną opiekę nad uchodźcami Rządowi węgierskiemu, a więc premierowi Hr. Teleky'emu, min. spraw. Wewnętrznych Fiszerowi [Keresztes-Fischerowi – T. K], wiceministrowi Kadarowi [Béla Kádár, sekretarz stanu w MSW, odpowiedzialny m.in. za sprawy socjalne – T. K.], a przede wszystkim dr. Antallowi. Stosunek Rządu węgierskiego do Komitetu Obywatelskiego jest bardzo przychylny i pozytywny, szczególnie dobrze odnosi się do mnie dr Antall. Mam urzędowe zapewnienie, że Komitet Obywatelski będzie istniał tak długo, jak długo przebywać będą uchodźcy polscy na Węgrzech, w każdym razie dłużej niż polskie placówki dyplomatyczne"[16]. Kilka tygodni później, na początku października Sławik w kolejnym liście do Stańczyka informował m.in.: „Sytuacja jest jak dotąd bez zmiany, a podczas ostatniej bytności u Wiceministra Kadara uzyskałem zapewnienie, że rząd węgierski będzie się nadal opiekował uchodźcami jak dotąd. To znaczy, że mogą korzystać z prawa azylu nadal. W Min. Honwedów uzyskałem zapewnienie, że

---

15 W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski…*, Kraków 2013, s. 71; *idem*, *Polacy na węgierskiej ziemi w czasie drugiej wojny światowej* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 76; Magyar Országos Levéltár [Węgierskie Archiwum Krajowe] w Budapeszcie [dalej: MOL Budapeszt], Lengyel Vöröskereszt Magyarországi Kirendeltsége [Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża na Węgry, dalej: LVMK], sygn. P 1614-2, Pisma ppłk. E. Serafinowicza Delegata PCK na Węgry do Prezesa Zarządu Głównego PCK w Londynie, 20 IX 1940 i 5 X 1940 (bruliony), k. 33, 34. Dnia 1 X 1940 r. Sławik informował Jana Stańczyka o przebywających na Węgrzech 3,5 tys. uchodźców cywilnych i 6 tys. wojskowych. Zob. Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej [dalej: MPiOS], sygn. 141, List H. Sławika do J. Stańczyka, 1 X 1940 (odpis), k. 1. Z kolei według małżeństwa Csorbów wiosną 1940 r., po zakończeniu głównej fali przerzutów, na Węgrzech przebywało 14 tys. ludzi, z czego 10 tys. wojskowych, w tym 10 proc. oficerów, oraz 4 tys. cywilów, w tym około tysiąca dzieci i młodzieży, co w świetle dokumentów trzeba uznać za liczby nieco zawyżone. Zob. H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, Warszawa 1981, s. 90.

16 AIH, Dokumenty Stanisława Mikołajczyka [dalej: DSM], box 25, f. 14, Wyciąg z listu H. Sławika do J. Stańczyka, [11 VIII 1940], b.p.; zob. też AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 5 XI 1940, b.p.

tak samo rodziny wojskowych, jak też wojskowi będą korzystać z opieki. Pod opieką należy rozumieć wyżywienie i dach nad głową. Cywilni nie otrzymują żadnych zapomóg pieniężnych, zaś wojskowi żołd węgierski. Wszystkie inne potrzeby musi pokrywać Kom. Obyw. Jak długo nie będzie zmiany rządu na Węgrzech (w kierunku totalnym), tak długo można liczyć na utrzymanie prawa azylu dla polskich uchodźców. Obawiam się jednak, że już rychło mogą nastąpić zmiany na gorsze. Sytuacja uchodźców może się wtedy znacznie pogorszyć, także pod względem politycznym"[17].

Po ewakuacji tysięcy polskich żołnierzy i osób cywilnych na Zachód, wiosną i latem 1940 r. stan liczebny obozów tak zmalał, że utrzymanie niektórych było już nieuzasadnione. W połowie roku zlikwidowano ponad dwadzieścia obozów wojskowych, jesienią – kolejnych kilkanaście, inne ze sobą połączono. Niektóre zamknięto z powodu ich położenia w pobliżu granicy z Jugosławią. Latem 1940 r. nastąpiła też reorganizacja obozów cywilnych, tzn. część polskich uchodźców rozlokowano na polecenie Antalla w nowych miejscowościach, m.in. w okolicach Keszthely na północny zachód od Balatonu. Początkowo, z uwagi na dużą liczbę letników i turystów, zakwaterowanie Polaków w niektórych turystycznych gminach napotykało pewne trudności. „Notariusze gmin, obciążeni zadaniami wynikającymi z przygotowań wojennych i innymi pracami administracyjnymi obawiali się nowych zadań i ciężarów wtedy, kiedy już przemijał entuzjazm »niesienia pierwszej pomocy« – wspominał Antall. – Kiedy jednak […] pracownicy gmin otrzymali oddzielny dodatek za dodatkową pracę związaną z administrowaniem sprawami uchodźców, od razu zmieniły się ich opinie"[18]. Nowe rozlokowanie uchodźców w komitatach Somogy i Zala trwało w drugiej połowie 1940 r. kilka miesięcy. Polaków umieszczano zwykle w prywatnych domach, pensjonatach lub wynajętych willach. W kwietniu 1941 r. na skutek różnych nacisków, m.in. ze strony kontrwywiadu, Antall zmuszony został do likwidacji dużego obozu w Nagykanizsa, dotychczasowego centrum organizowania ewakuacji, co oznaczało spore komplikacje zarówno dla wojskowej, jak i cywilnej polskiej konspiracji na Węgrzech. Sławik i Antall po upływie półtora miesiąca zaproponowali ponowne utworzenie obozu w tym samym miejscu, jednak ostatecznie do tego nie doszło. W sumie do końca 1941 r. władze węgierskie dokonały kilkakrotnych przegrupowań obozów. W większości przypadków z powodu ewakuacji na Zachód zmniejszenie stanu liczbowego pociągało za sobą automatyczne łączenie obozów, inne przeniesienia Węgrzy motywowali względami „bezpieczeństwa narodowego", trudnościami komunikacyjnymi czy też po prostu pogorszeniem się warunków mieszkaniowych

---

17 AAN, MPiOS, sygn. 141, List H. Sławika do J. Stańczyka, 1 X 1940 (odpis), k. 1.

18 Cyt. za: I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 245.

lub zdrowotnych. Pod koniec 1942 r. uchodźcy cywilni mieszkali w około 30 miejscowościach, a rok później – w ponad 40 tzw. obozach cywilnych[19].

Oprócz rozlicznych problemów, z którymi Henryk Sławik i jego współpracownicy borykali się w pierwszych miesiącach działalności Komitetu Obywatelskiego, w drugiej połowie 1940 r. doszły nowe sprawy. Po klęsce Francji pojawiły się przede wszystkim poważne kłopoty finansowe, wynikające z wielkich utrudnień w transferze pieniędzy polskiego rządu do różnych europejskich placówek. „Sytuacja finansowa uległa zasadniczej zmianie – informowali na początku lipca 1940 r. posła Orłowskiego premier i minister finansów. – Nie mamy możności transferu poza bieżącymi miesięcznymi dotacjami na utrzymanie placówek. Wobec zagrożenia całej Europy i wyczerpywania się naszych środków możliwości dalszej ewakuacji [żołnierzy na Zachód – T. K.] gwałtownie maleją"[20]. Na łamach „Wieści Polskich" 8 sierpnia ukazał się komunikat Komitetu Obywatelskiego powiadamiający, że z powodu wyczerpania się funduszy będących w posiadaniu KO i przeznaczonych na opiekę społeczną wstrzymuje się czasowo wypłatę wszelkich zasiłków gotówkowych, a więc zapomóg bieżących, specjalnych i chorobowych oraz zaległych zapomóg miesięcznych[21]. „Tu na Węgrzech – pisał Sławik do Stańczyka – doprowadziłem akcję zapomogową na każdym odcinku naszej pracy aż do 10 sierpnia, a zatem tak długo, jak starczyło funduszów. Obecnie nie mam żadnych funduszów i ogłosiłem uchodźcom, że aż do otrzymania nowych, wstrzymuję wszelką akcję zasiłkową"[22].

Kłopoty finansowe Komitetu Obywatelskiego latem 1940 r. wynikały jednak nie tylko z obiektywnych trudności transferowych, ale także z kolejnych nieporozumień z poselstwem i następcą Zarańskiego na stanowisku delegata rządu do spraw uchodźców, wspomnianym już Tadeuszem Kunickim, który pełnił tę funkcję na Węgrzech od początku kwietnia do drugiej połowy czerwca 1940 r. W lipcu okazało się, że delegat, w porozumieniu z posłem Orłowskim, po wyjeździe do Stambułu zostawił Komitetowi Obywatelskiemu tylko 80 tys. pengő, czyli zaledwie 1/4 dotychczasowego miesięcznego budżetu, a na sierpień nie było już żadnych funduszy. „Natomiast pozostawił różne legaty bez naszej wiedzy i zgody" – informował Sławik ministra. Chodziło m.in. o 100 tys. pengő

---

19 Szerzej – zob.: *ibidem*, s. 235–255, 278–280; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć…*, s. 136; *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie", 1 III 1944, s. 4.

20 AIH, MSZ, box 224, f. 18, Depesza szyfrowa premiera W. Sikorskiego i ministra skarbu H. Strasburgera do Poselstwa RP w Budapeszcie (odpis), 5 VII 1940, b.p.

21 *Komunikaty*, „Wieści Polskie", 8 VIII 1940. Zob. też *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie" 24–26 XII 1940.

22 AIH, DSM, box 25, f. 14, Wyciąg z listu H. Sławika do J. Stańczyka, [11 VIII 1940], b.p.; zob. też AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 5 XI 1940, b.p.

przekazane wbrew opinii KO Węgierskiemu Czerwonemu Krzyżowi. „Z tych pieniędzy nie możemy dostać ani grosza na opiekę społeczną, bo wykluczył nas z udziału w dyspozycji pieniędzmi – skarżył się Sławik na początku sierpnia. – Podobno p. Orłowski może dysponować pieniędzmi do spółki z hrabinami. Pieniądze leżą w Czerwonym Krzyżu, a uchodźcy są pozbawieni zasiłków. W ogóle w Czerwonym Krzyżu leży niesłychanie dużo towaru, magazyny są pełne, jest mydło, herbata, skóra, bielizna itd., a w obozach jest nędza. Panuje tam system protekcyjny i komendanci obozów nie mogą nic dostać. Jest ogólne narzekanie uchodźców"[23]. Sławik był jednak mocno zdeterminowany, aby uzyskać te fundusze. Zwrócił się m.in. do Sarolty Lukács z WCK o wypłatę po 5 pengő na osobę dla uchodźców cywilnych, ale otrzymał wymijającą odpowiedź, że w tej sprawie musi być zwołany cały Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami[24]. Pozostały więc szybkie interwencje u ministra Stańczyka. Cała sprawa, następna odsłona konfliktu Komitetu Obywatelskiego z poselstwem, wywołała – o czym piszę szerzej nieco dalej – kolejną awanturę, która dotarła bezpośrednio aż do premiera Sikorskiego. I tym razem szef polskiego resortu opieki społecznej zdołał przeforsować stanowisko Sławika, co zaowocowało tym, że we wrześniu Komitet Obywatelski mógł przywrócić wypłaty zapomóg dla osób cywilnych, ale niestety w wysokości o połowę mniejszej niż na początku roku, czyli 10 pengő na osobę[25]. Szybko pojawiły się jednak kolejne trudności transferowe i w listopadzie wypłaty znów zmniejszono do 5 pengő na osobę. Stan ten utrzymał się w pierwszych miesiącach następnego roku. Wypłacanie zasiłków znów zawieszono w marcu 1941 r., kiedy to komitet i sam Sławik znalazł się w poważnych kłopotach[26].

W pierwszym półroczu 1940 r. na podstawie zarządzenia polskiego rządu zasiłki, oprócz żołdu, wypłacane były przez Komitet Obywatelski także „dobrym i zdyscyplinowanym żołnierzom". Pod koniec czerwca władze węgierskie wydały

---

[23] AIH, DSM, box 25, f. 14, Wyciąg z listu H. Sławika do J. Stańczyka, [11 VIII 1940], b.p.

[24] AIH, MSZ, box 522, f. 14, Wyjątki z przemówienia p. Sławika (zebranie komendantów obozów cywilnych, obecnych ca-25 osób), [1940], b.p.

[25] W październiku 1940 r. Sławik pisał do ministra Stańczyka: „Potrzeby finansowe Kom. Obyw. są następujące: Zasiłki dla uchodźców cywilnych oraz pokrycie wszelkich innych wydatków na opiekę społeczną, dalej na potrzeby sanitarne, szkolne oświatowe itd. wynoszą 100 000 p miesięcznie [pis. oryg. – T.K.]. Zaznaczam, że wydatki sanitarne, oświatowe itd. dla obozów wojskowych są ujęte w powyższej kwocie. Na potrzeby obozowe oraz zasiłki dla żołnierzy i podoficerów (po 4 p. na osobę) potrzebuję 30 000 p. miesięcznie. W kwotach powyższych mieszczą się **minimalne** [podkreślenie Sławika – T. K.] potrzeby. Potrzebuję zatem miesięcznie przy najskromniejszych wydatkach łącznie 130 000 p." Zob. AAN, MPiOS, sygn. 141, List H. Sławika do J. Stańczyka, 1 X 1940 (odpis), k. 1.

[26] *Komunikaty. Zapomogi na wrzesień*, „Wieści Polskie", 7 IX 1940; *Komunikaty*, „Wieści Polskie", 23 XI 1940; *Wypłata zapomóg za miesiąc luty*, „Wieści Polskie", 8 II 1941; Andrzej Pysz, p.o. Prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech, *W czwarty rok uchodźctwa* [pis. oryg. – T. K.] *na Węgrzech*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 187.

jednak zakaz, motywując to zarządzenie tym, że wskutek tych wypłat nastąpiła dysproporcja między żołdem polskich i węgierskich żołnierzy, a niektórzy z uchodźców mieli otrzymywać tą drogą nawet więcej pieniędzy niż przed wojną[27]. Sławik za pośrednictwem węgierskich przyjaciół i współpracowników interweniował w Ministerstwie Honwedów i we wrześniu uzyskał zgodę na ponowne wypłaty w wysokości 4 pengő na osobę, jako dopłatę do żołdu[28]. Zabiegi te po raz kolejny wsparł minister Stańczyk. „Ponieważ wojskowi nasi, internowani na Węgrzech – pisał pod koniec września do Ministerstwa Skarbu – od dłuższego czasu już żadnych zasiłków nie otrzymują – wypłata zasiłków w obecnej chwili jest nadal ważną zarówno ze względu na liczne – niewątpliwie niezaspokojone potrzeby – jak i ze względów moralnych". W ten sposób żołnierze i oficerowie znów zaczęli otrzymywać skromne zasiłki jako dodatek do żołdu[29]. Sławik starał się także poprawić sytuację ich najbliższych. „Uzyskałem w MSWojsk. zapewnienie, że w przyszłości rodziny wojskowe nie będą gorzej traktowane" – komunikował ministrowi w połowie września 1940 r. Na początku października odbył w tej sprawie konferencję z przedstawicielami Ministerstwa Honwedów. Węgrzy potwierdzili, że żony żołnierzy i oficerów nadal będą mogły korzystać z ich pełnej opieki[30].

Jedną z najistotniejszych spraw było zapewnienie wszystkim uchodźcom odpowiedniej odzieży i obuwia. Jesienią 1939 r. zaspokojenie najpilniejszych potrzeb nie było trudne, ponieważ pokaźna pomoc popłynęła przede wszystkim ze strony zagranicznych instytucji opiekuńczych (brytyjskich, amerykańskich, szwajcarskich) współpracujących z Węgierskim Czerwonym Krzyżem. Sławik mówił rok później o 30 wagonach darów, głównie z odzieżą i bielizną, a także mydłem, herbatą i innymi produktami[31]. Tak pokaźna pomoc w pierwszym okresie wojny została szybko rozdzielona. „Akcja ta już wtedy wywołała dużo sarkań tak ze względu na metody, jak i na bezpośrednie wyniki podziału. Należy obiektywnie stwierdzić, że te duże istotnie zasoby nie zawsze były zużyte jak należało, a częściowo zostały zmarnotrawione z winy samego uchodźstwa – pisano na łamach wydawanego przez Komitet Obywatelski pisma „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe". – Wystarczy wskazać na zjawisko handlu rozdzielaną odzieżą, który mimo zakazów i ostrzeżeń przybrał znaczne rozmiary. Szkody,

---

27 *Sprawa zasiłków dla internowanych żołnierzy*, „Wieści Polskie", 6 VIII 1940.

28 AIH, MSZ, box 522, f. 14, Telegram szyfrowy do Ministra Stańczyka, 17 IX 1940, b.p.

29 AIH, MSZ, box 522, f. 14, Pismo Ministra Pracy i Opieki Społecznej J. Stańczyka do Ministerstwa Skarbu, 20 IX 1940, b.p.

30 AIH, MSZ, box 561, f. 11, Telegram szyfrowy Sławika do ministra J. Stańczyka [za pośrednictwem Poselstwa RP w Budapeszcie], 17 IX 1940 (odpis), b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 14, Szyfr-depesza [podp. Henryk Sławik], 3 X 1940, b.p.

31 *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 24–26 XII 1940.

jakie z tego wynikły, wielu uchodźców odczuło później na własnej skórze, gdy niewyczerpane ‚zdawałoby się, zapasy przestały dopływać, a odzieży, której się tak lekkomyślnie wyzbywano, brak"[32]. Mimo znacznego zmniejszenia liczby polskich uchodźców wojskowych i cywilnych, wiosną 1940 r. zaczęło już brakować w niektórych obozach obuwia i bielizny, czemu próbował zaradzić kierowany przez Sławika komitet, przekazując doraźne kwoty na naprawy i nowe zakupy[33]. Pierwsze poważniejsze problemy pojawiły się w drugiej połowie roku. Ciężar zaopatrzenia spadł wówczas już przede wszystkim na Komitet Obywatelski, który dysponował wtedy tylko małymi zapasami i resztę ubrań musiał coraz częściej kupować za gotówkę. Na początku października 1940 r. Sławik pisał do Stańczyka: „[…] potrzebuję, jak już do Pana Ministra depeszowałem, przynajmniej 60 000 p. jednorazowo na najskromniejsze zakupy zimowe (ubrania, płaszcze i buty) dla cywilnych i wojskowych. Po roku uchodźstwa są ludzie zupełnie ogołoceni z odzieży i obuwia"[34]. W listopadzie 1940 r. wydał komunikat, w którym określił „zasady i tryb postępowania przy świadczeniach w naturze dla uchodźców cywilnych". Celem nowych zarządzeń było usprawnienie całej akcji pomocowej i bardziej oszczędne gospodarowanie skromnymi zasobami będącymi w dyspozycji instytucji opiekuńczych. Prawo do otrzymywania odzieży miały już jedynie te osoby, które dysponowały legitymacjami wystawionymi przez Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami i pozbawione były własnych, wystarczających dochodów. Świadczenia dla osób zamieszkałych w obozach udzielane były wyłącznie za pośrednictwem kierownictwa obozu, a indywidualnych próśb Komitet Obywatelski nie rozpatrywał. Zapotrzebowanie miało być zgłaszane do KO na wykazach według ustalonego wzoru. Uchodźcy cywilni mieszkający pojedynczo lub w luźnych grupach mogli otrzymywać pomoc odzieżową na podstawie indywidualnego zgłoszenia do miejscowych władz, które następnie przesyłane było do kierowanej przez Sławika instytucji. Rozdziałem odzieży i bielizny z ramienia komitetu zajmował się m.in. prof. Stefan Filipkiewicz[35]. Coraz gorsza sytuacja

---

[32] *W sprawie przydziału odzieży*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe", nr 11. O wypadkach sprzedawania przez uchodźców otrzymanej odzieży wspominała w lutym 1940 r. na jednym z zebrań organizacji opiekuńczych Sarolta Lukács z Węgierskiego Czerwonego Krzyża. Zob. MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół zebrania Komitetu Koordynacyjnego z dnia 14 II 1940 r., k. 13.

[33] Zob. np. MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół z zebrania Przedstawicieli Polskich Organizacyj Pomocy Uchodźcom z dnia 29 IV 1940, k. 7–8.

[34] AAN, MPiOS, sygn. 141, List H. Sławika do J. Stańczyka, 1 X 1940 (odpis), k. 1.

[35] H. Sławik, *Postępowanie przy świadczeniach dla uchodźców*, „Wieści Polskie", 12 XI 1940; J. Szwajcer Jotes, *Ze wspomnień karykaturzysty*, Wrocław 1960, s. 207. „Wobec wyczerpania się zapasów w Czerwonym Krzyżu, Komitet Obywat. zmuszony był zakupić z własnych środków pewną część odzieży, bielizny i bucików – tak podsumowywał rok 1940 Sławik w wywiadzie dla „Wieści Polskich". – Łącznie wydatkował na ten cel 50 tysięcy pengő. O ile Komitet otrzyma jeszcze jakieś fundusze na ten cel, uzupełni te zakupy. Celem zaopatrzenia uchodźców

była też wśród wojskowych. „Stosunki w tych obozach są fatalne – pisał Henryk w lutym 1941 r. do ministra Stańczyka. – Żołnierze są wydarci ze wszystkiego. Musiałem zakupić 1500 par obuwia dla żołnierzy i uchodźców, kosztem 10 tys. p. Kupuję materiał na mundury i ubrania […]. Wobec braku surowców na Węgrzech są duże trudności przy zakupie, a ceny idą stale w górę. Chciałbym póki czas zakupić, co się da, by nasi żołnierze nie chodzili jak oberwańcy. W ramach 100 tys. p. na całą opiekę nie da się to zrobić. Proszę [o] dodatkowy fundusz na zakupy. Wydatek na obuwie pozbawił mnie wszelkich funduszów" [pis. oryg. – T.K.][36].

Kolejnym wyzwaniem dla Henryka Sławika i jego współpracowników było znalezienie dla uchodźców zatrudnienia. Do połowy 1940 r., kiedy większość z nich myślała o ewakuacji na Zachód lub na Bliski Wschód, pracę podejmowali nieliczni, np. przy robotach polowych, zwykle tam, gdzie nie zgłaszała się wystarczająca liczba robotników węgierskich. Uchodźcy cywilni mogli podejmować pracę dobrowolnie przez siebie wybraną, początkowo za wyjątkiem zakładów produkujących na potrzeby wojenne. Tak samo, ale po uzyskaniu odpowiedniej zgody, mieli prawo szukać zatrudnienia szeregowcy, natomiast oficerowie do 1942 r. mogli podejmować tylko pracę umysłową. Zatrudnienie polskich żołnierzy od początku popierał XXI Departament Ministerstwa Honwedów. Wykorzystywano wojskowych, a także cywilnych fachowców, m.in. w różnych pracach technicznych. Większość uchodźców w pierwszych miesiącach wojny jednak nie pracowała i utrzymywała się początkowo głównie dzięki przywiezionej gotówce, oraz, nieco później, z różnych zapomóg i zasiłków[37]. „Co do menekültów – mówił w marcu 1940 r. konsul Józef Zarański w wywiadzie dla „Wieści Polskich" – […] to na życiu uchodźczym, tak odbiegającym od normalnego, zaciążyła fatalnie przejściowość. Każdy spodziewa się, że prędzej czy później skończy się tu jego pobyt i nikt nie stabilizuje się, i nie chce się po prostu do niczego wziąć. Przełamanie tej dyspozycji psychicznej jest bardzo trudne. Wszystkie wysiłki ze strony polskiej powinny iść w tym kierunku. Normalny trud życia – przymus i porządek, oto naczelna zasada dla uchodźców. Największa trudność to brak pracy, brak zajęcia, komplikujący się tym, że Węgrzy sami dotknięci są bezrobociem"[38].

---

w bieliznę uruchomił Komitet centralną szwalnię w Budapeszcie. Szwalnia ta zaopatrzyła obozy w bieliznę letnią w wystarczającej ilości. W okresie jesiennym w szwalni zatrudnionych było 25 pracownic Polek spośród żon i córek uchodźców. Niestety i w tym zakresie możliwości Komitetu będą coraz bardziej ograniczone". Zob. *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 24–26 XII 1940.

36 AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo H. Sławika do ministra J. Stańczyka (odpis), Budapeszt, 25 II 1941, b.p.

37 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 207–212, 224.

38 *Rozmawiamy z konsulem Zarańskim o uchodźcach, ich potrzebach i – zadaniach*, „Wieści Polskie", 23 III 1940.

Sytuacja zmieniła się po klęsce Francji, kiedy prysły nadzieje na szybki koniec wojny, chociaż wówczas jeszcze zatrudnianie Polaków nadal nie było powszechne. Henryk Sławik już wielokrotnie w tym czasie apelował do rodaków o podejmowanie różnych prac. „Komitet Obywat.[elski] – mówił w grudniu 1940 r. w wywiadzie dla „Wieści Polskich" – przeprowadza obecnie rozmowy z Min. Spraw Wewn. w sprawie uzyskania indywidualnych względnie zbiorowych zezwoleń na pracę. Pod dyskusją znajdują się obecnie projekty wydzierżawienia folwarku na własny rachunek dla rolników oraz projekt urządzenia stolarni. Niektóre ośrodki uchodźcze uruchomiły już własne warsztaty zbiorowe, które częściowo zostały sfinansowane przez Komitet Obywatelski. […] Z uwagi na trudności w zakresie rozbudowy opieki społecznej, a nawet możliwości jej ograniczenia apeluję do nich [uchodźców – T. K.], by starali się przygotować do wykonania jakichś prac raczej fizycznych, raczej rzemieślniczych, które by umożliwiły uchodźcom nawet w najtrudniejszych warunkach zabezpieczenie ludzkich warunków bytowania"[39]. Wówczas słowa te, jak najbardziej rozsądne, nie zawsze były przyjmowane dobrze, a wielu uchodźców nadal zajmowało wyczekującą postawę. „Przypominam sobie Wigilię w roku 1940 w Budapeszcie – wspominał Sławik ponad dwa lat później. – Łamiąc się opłatkiem ze wszystkimi, zwróciłem się do nich z apelem, by zajęli się pracą zarobkową. Apel ten wywołał ogólną konsternację u licznie zgromadzonych uchodźców. Na drugi dzień dowiedziałem się o dziwnych komentarzach do tego apelu. Byli nawet tacy, którzy uznali, że prezes zbyt długo siedział przy rybce"[40].

Już następny rok pokazał jednak, że przewidywania prezesa Komitetu Obywatelskiego były słuszne. Od połowy 1941 r., po przystąpieniu Węgier do wojny, sytuacja na rynku pracy uległa zmianie. Coraz bardziej odczuwalny był brak siły roboczej w najważniejszych gałęziach gospodarki, w tym szczególnie w rolnictwie, bowiem wielu Węgrów wysłanych zostało na front wschodni (w październiku było ich tam już ponad 80 tys.). W tej sytuacji ziemianie i inni gospodarze ziemscy zwracali się m.in. do dowództw węgierskich korpusów wojskowych z prośbą o przysłanie im do pomocy Polaków. Spośród szeregowców wybierano przede wszystkim tych, którzy znali się na pracach rolniczych. Płace polskich robotników nie różniły się od normalnych stawek płaconych Węgrom. W latach 1942–1943 komendy polskich obozów wojskowych nie były już w stanie zaspokoić napływających zgłoszeń z propozycjami pracy. Polacy, zwłaszcza specjaliści z różnych branż, pracowali również w przemyśle, w tym

---

[39] *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 24–26 XII 1940. Zob. też szerzej – I. Lagzi, *Uchodźcy polscy…*, s. 207–210.

[40] Cyt. za: K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés III. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2015, s. 141; zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 201.

także na stanowiskach inżynierów czy kierowników. Sporo uchodźców, w tym z Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, znalazło zatrudnienie w kopalniach węgla kamiennego i boksytów, a także kamieniołomach i żwirowniach (w związku ze zwiększeniem produkcji wojennej wzrosło zapotrzebowanie zwłaszcza na węgiel), gdzie najczęściej otrzymywali oni takie samo wynagrodzenie jak Węgrzy. Polscy żołnierze pracowali też przy umacnianiu wałów przeciwpowodziowych i regulacji Dunaju oraz innych rzek[41]. Pod koniec 1942 r. w pracach najemnych poza obozami zatrudnionych było 1,15 tys. oficerów i ponad 2,8 tys. żołnierzy. Łącznie pracowało wówczas już ponad 80 proc. żołnierzy, w tym blisko 40 proc. w rolnictwie, ogrodach, winnicach, po kilkanaście procent w budownictwie i górnictwie, pozostali zaś w innych gałęziach przemysłu oraz w rzemiośle. W czasie wykonywania pracy żołnierze nie otrzymywali żołdu[42]. Jednocześnie wzrastała też liczba Polaków pracujących bez zezwolenia, którzy po kilku latach pobytu nad Dunajem zwykle umieli się już bez problemów porozumiewać po węgiersku, co oczywiście ułatwiało im poszukiwanie pracy na własną rękę. W kwietniu 1943 r. Ministerstwo Honwedów wydało nowe rozporządzenie w sprawie zatrudnienia wojskowych. Tym razem za podstawę podejmowanego zajęcia przyjęto zawód wykonywany w cywilu[43]. „Dziś [tj. w maju 1943 r. – T. K.] pracuje 90% żołnierzy, bardzo wielu uchodźców cywilnych, a nawet sporo oficerów – mówił Sławik w jednym z wywiadów. – Radzę tym, którzy niechętnie słyszą o jakiejkolwiek pracy, by zaczęli pracować, bo w domu nie będzie miejsca dla emerytów emigracyjnych"[44]. W następnych miesiącach utrzymał się taki właśnie poziom zatrudnienia – pracowali właściwie niemal wszyscy polscy uchodźcy, którzy byli do tego zdolni, oprócz ludzi chorych, niepełnosprawnych i osłabionych wiekiem[45].

Polskie szkoły

Jesienią 1940 r. formalny zakres działalności Komitetu Obywatelskiego został rozszerzony o wszelkie sprawy związane z polskim szkolnictwem, bowiem 1 października dział opieki nad młodzieżą w wieku szkolnym został przeniesiony z Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami bezpośrednio

---

41 Szerzej – zob.: I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 215–258; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 164–166; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 225–227.

42 *Echa z wystawy*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 8; *Na apel do pracy*, „Wieści Polskie", 24 VI 1942.

43 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 223, 227.

44 „Wieści Polskie", 12 V 1943, cyt. za: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 201.

45 *Praca*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 8, dodatek dwutygodniowy „Głos Żołnierza".

do kierowanej przez Sławika instytucji. Zamieszczony kilka dni później na łamach „Wieści Polskich" komunikat głosił, że we wszystkich tego typu sprawach należało się już zgłaszać do siedziby komitetu przy ul. Wekerle Sándor[46]. Henryk Sławik, podobnie jak to było przed wojną, przywiązywał dużą wagę do spraw związanych z wychowaniem młodych ludzi i już od kilku miesięcy miał wpływ na organizowanie i działalność polskiego szkolnictwa, bowiem w lutym 1940 r. Komitet Obywatelski postanowił m.in. wypłacać polskim nauczycielom, pracującym dotychczas społecznie, skromne wynagrodzenie[47]. Na Węgrzech schronienie znalazło ponad tysiąc dzieci i młodzieży, pochodzących głównie z rodzin urzędniczych, wojskowych, policyjnych, nauczycielskich i reprezentantów wolnych zawodów. Stosunkowo mało było cywilnych uchodźców wywodzących się z rodzin robotniczych, a jeszcze mniej z chłopskich. Większość dzieci znalazła się na Węgrzech pod opieką jednego lub dwojga rodziców, ale około 1/4 młodzieży przybyła bez opiekunów. Do tej grupy zaliczali się głównie gimnazjaliści i licealiści, którzy pełnili służbę w oddziałach Przysposobienia Wojskowego oraz kilkunastoletni harcerze, w 1939 r. zorganizowani w Oddziałach Pomocniczej Służby Wojskowej. Bezpośrednio przed wybuchem wojny i już w trakcie walk, w sierpniu i we wrześniu, zajmowali się oni m.in. dostarczaniem kart mobilizacyjnych, rozklejaniem obwieszczeń oraz pomagali utrzymywać łączność między urzędami. Opuścili kraj wraz z wojskiem[48].

Opieka nad dziećmi i młodzieżą, a więc nie tylko zapewnienie im dachu nad głową, ale i wznowienie przerwanej przez wojnę nauki, stała się jednym z priorytetów zarówno dla kierownictwa polskiego uchodźstwa, jak i węgierskich instytucji opiekuńczych. W czasie pobytu rządu Sikorskiego we Francji sprawy szkolnictwa powszechnego i średniego leżały w gestii Ministerstwa Opieki Społecznej, potem, po ewakuacji polskich władz do Wielkiej Brytanii, przejął je nowo utworzony Urząd Oświaty, na czele którego stanął gen. Józef Haller[49]. Na Węgrzech organizowaniem nauki w obozach już od października 1939 r. zajęli się sami Polacy, którzy spontanicznie, nie czekając na decyzje władz, zaczęli tworzyć niewielkie szkółki i kursy. Początki były trudne. W jednym z późniejszych sprawozdań Komitetu Obywatelskiego tak pisano o pierwszych tygodniach nauki: „Dość wspomnieć, że nie było na początku ani jednego

---

46 *Komunikaty*, „Wieści Polskie", 10 X 1940.

47 F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 45, 50, 53–54.

48 K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 237; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 48–50; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży*…, s. 13; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 86–87.

49 Szerzej – zob. J. Kulnianin, *Z badań nad działalnością społeczną i opiekuńczą Rządu RP na emigracji w latach 1939–1944*, „Dzieje Najnowsze" 1987, z. 2, s. 83–86.

egzemplarza programu nauczania. Brak było jakichkolwiek podręczników i najprymitywniejszych pomocy szkolnych. Trzeba było zaczynać od zakupienia ołówków, piór i papieru. Lokali, nadających się chociaż w przybliżeniu dla celów szkolnych, nie było. Rzewne wspomnienia przywodzą na pamięć chwile, w których młodzież gimnazjalna »kształciła się«, siedząc na łóżkach w lodowato zimnej sali z ołówkiem w ręku i zeszytem w garści, słuchając wykładu profesora, próbującego bez jakichkolwiek pomocy naukowych robić przyzwoitą lekcję"[50].

Formalnie ogólną opiekę nad organizacją polskiego szkolnictwa powszechnego i średniego na Węgrzech w pierwszych miesiącach wojny sprawowało poselstwo. Zadanie to bezpośrednio powierzono dr. Władysławowi Dzięgielowi, przed wojną dyrektorowi gimnazjum i liceum w Pszczynie, a następnie inspektorowi w katowickim okręgu szkolnym. Stanął on na czele Oddziału Szkolnego Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, a potem pełnił podobną funkcję w Komitecie Obywatelskim jako szef Wydziału Oświaty (używano też nazwy Wydział Szkolny, w innym czasie działała również Komisja Kulturalno-Oświatowa)[51]. Oczywiście niczego nie dałoby się zorganizować bez zgody i wsparcia strony węgierskiej. W pomoc niemal od razu zaangażowały się Krajowy Związek Nauczycieli Węgierskich, Krajowe Węgiersko-Polskie Koło Harcerskie oraz Węgierski Oddział Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem, któremu z wielkim poświęceniem przewodziła Rózsa Vajkai. Po kilku tygodniach większość spraw związanych z polskim szkolnictwem znalazła się w gestii Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, który był początkowo głównym dysponentem środków finansowych i materialnych, jakie docierały na organizację nauki. Najwięcej pieniędzy w początkowym okresie przekazywał przede wszystkim rząd węgierski, a konkretnie MSW, z konta Biura do Spraw Uchodźców[52]. Wpływ na kwestie oświaty miała powołana pod koniec 1940 r. w ramach Komitetu Obywatelskiego Komisja Kulturalno-Oświatowa, na której czele stanął dr Stanisław Vincenz, wspomniany już prozaik i eseista, autor m.in. wydanej w 1936 r. pierwszej części monumentalnej trylogii o Huculszczyźnie *Na wysokiej połoninie*. Komisja działała do października lub listopada 1941 r., kiedy to powołano Sekretariat Kulturalno-Oświatowy Komitetu Obywatelskiego. Na początku 1943 r. Komisja Kulturalno-Oświatowa została reaktywowana. Struktury wewnętrzne Komitetu Obywatelskiego nie były stałe, zmieniały się nazwy poszczególnych działów, komisji i sekcji oraz zakres ich pracy, najistotniejsze było jednak to, że sprawy związane z organizacją nauki

---

50 *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą* [cz. 1], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 17; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 211.

51 *Szkoły polskie*, „Wieści Polskie", 17 I 1940; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem…*, s. 18.

52 F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem…*, s. 18–19; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć…*, s. 238.

najmłodszych uchodźców cały czas należały do priorytetowych zadań kierowanej przez Sławika instytucji[53].

Kluczową sprawą była oczywiście przychylność węgierskich urzędników. Szczęśliwie dla Polaków bezpośredniej opieki nad tą ważną sferą życia uchodźczego nie sprawowało węgierskie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświaty. Szefem tego resortu w latach 1939–1942 był Bálint Hóman, proniemiecko nastawiony polityk, który zgodnie z sugestiami poselstwa niemieckiego był skłonny tolerować na Węgrzech jedynie polskie szkolnictwo na poziomie powszechnym i zawodowym, choć i jego polityka nie była w tej materii konsekwentna i jakaś jednoznacznie antypolska[54]. Dzięki zabiegom Józsefa Antalla, przy pełnym wsparciu jego przełożonych, praktycznie całość spraw związanych z polskim szkolnictwem znalazła się więc w gestii IX Departamentu MSW, który pozostawił uchodźcom prawie całkowitą swobodę w tej materii, nie naciskając nawet na to, aby młodzież szybko uczyła się języka gospodarzy. Oficjalnie wszelkie działania strony węgierskiej służące wsparciu i organizowaniu tego szkolnictwa miały jednak charakter społeczny, a nie państwowy. W ten sposób rząd węgierski, ze względu na protesty III Rzeszy, oficjalnie nie angażował się w tworzenie polskich szkół, jednak niemal od początku faktycznie je finansował. Szkolnictwo polskie na Węgrzech w czasie II wojny światowej, szczególnie to na poziomie średnim, miało więc specyficzny charakter, nie było bowiem ani tajne, ani jawne. Hieronim Urban, kierownik Wydziału Oświaty Komitetu Obywatelskiego, określił je jako „niejawne", czyli częściowo zakonspirowane. Działalności szkół nie ukrywano, aczkolwiek nie zostały one oficjalnie zatwierdzone przez władze węgierskie, mimo że zarówno MSW, jak i XXI Departament Ministerstwa Honwedów przekazywały środki potrzebne na ich działalność[55]. Ze strony węgierskiej głównym orędownikiem rozwoju polskiego szkolnictwa był Antall, który od samego początku uważał, że należy nastawić się na długie działanie i zapewnić odpowiednie warunki nauki w dobrze zorganizowanych, a nie tymczasowych szkołach. „Jakby przeczuwał – pisał Franciszek Budziński – że walka […] wbrew naszym nadziejom będzie długa"[56]. Tak samo myślał i Sławik, ale, co ciekawe, poglądu tego w pierwszych miesiącach wojny bynajmniej nie podzielała większość oficjalnych przedstawicieli polskich władz, którzy uważali, że młodzi mają przede wszystkim wyjeżdżać i walczyć. Rewizja takich poglądów nastąpiła dopiero niespełna rok później, po upadku Francji[57].

---

[53] *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 1 III 1944.

[54] K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, Poznań 1969, s. 52–53, J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 212–214.

[55] K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 52–55.

[56] F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 18.

[57] F. Budziński, *Polskie Gimnazjum i Liceum w Balatonzamárdi i Balatonboglár (1939–1944)*, Lublin 1984, s. 14.



József Antall i inni goście wśród polskich dzieci i młodzieży w Keszthely.
Ze zbiorów IPN, Oddział w Krakowie. Kolekcja Tadeusza Chciuka-Celta

Najpilniejsze było zorganizowanie opieki nad młodzieżą, która dotarła na Węgry bez rodziców. Dramatyczne przeżycia wojenne odcisnęły na psychice wielu młodych ludzi silne piętno, które niełatwo było zatrzeć. „Mieliśmy przed sobą kilkaset młodzieży obdartej, wynędzniałej, zdeprymowanej tragicznymi przejściami, częściowo zdemoralizowanej i wytrąconej z równowagi duchowej, niezdradzającej szczególnej chęci ani do poddania się pewnym koniecznym więzom dyscypliny, ani do nauki – pisali członkowie Komitetu Obywatelskiego (być może sam Sławik) w 1943 r. – Młodzież ta była zdania, że cały jej dotychczasowy świat zawalił się, że wszystko dotychczasowe jest nieważne, że idzie coś nowego, na co trzeba czekać, że szkoda każdego ruchu i wysiłku, bo to po prostu nie ma sensu. Ta straszliwa apatia i życie w poczekalni były przerażające. Starsza młodzież, ze zrozumiałych przyczyn, nie chciała słyszeć o siedzeniu w jakimkolwiek ośrodku szkolnym, jej myśli bowiem biegły bez przerwy daleko, w znanym kierunku"[58].

Po dokonaniu wstępnej rejestracji uczniów i uczennic wprowadzono jedynie podział na szkoły powszechne i średnie (a trzeba pamiętać, że przed wojną było w Polsce aż kilkadziesiąt różnych typów szkół). Najszybciej, zarówno w obozach cywilnych, jak i wojskowych, zaczęły działać szkoły dla najmłodszych. Ich liczba, podobnie jak samych obozów, cały czas się zmieniała, natomiast dwadzieścia kilka, według danych Franciszka Budzińskiego, działało niemal przez całą wojnę[59]. Jedna z pierwszych szkół powszechnych powstała w listopadzie 1939 r. w Balatonzamárdi, miejscowości położonej na południowym brzegu Balatonu. Od początku dużym problemem był brak podręczników – nauczyciele musieli opierać się na własnej pamięci, a uczniowie korzystali jedynie z notatek, potem dopiero niektórzy pedagodzy opracowali skrypty, których wydanie finansował Komitet Obywatelski. Do większych szkół powszechnych założonych w pierwszych miesiącach pobytu uchodźców na Węgrzech należała placówka w Kadarkút, wsi leżącej ponad 20 km od Kaposváru (jesienią 1939 r. uczyło się tam około trzydziestu uczniów). Od 1940 r. koszty dożywienia dzieci pokrywał bezpośrednio Komitet Obywatelski. Inna szkoła działała w Keszthely, gdzie łącznie przebywało kilkuset uchodźców. W obozie Nagykanizsa do szkoły (do czerwca 1940 r.) uczęszczało dwadzieścioro kilkoro dzieci. Po przeniesieniu w marcu 1941 r. obozu i szkoły do Hévíz, a następnie w maju tego roku do Dunamocs (między Komárom a Párkány nad Dunajem) naukę kontynuowało kilkanaście

---

[58] *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą* [cz. 1], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 17; zob. też K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 136.

[59] F. Budziński, *Polskie Gimnazjum i Liceum*…, s. 11. Inne dane zamieszczono w listopadzie 1943 r. na łamach „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych", gdzie napisano, że dzieci uczęszczające do szkół powszechnych zostały zgrupowane w dziewięciu ośrodkach (nie wiadomo, czy było to równoznaczne z liczbą szkół). Zob. *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą* [cz. 2], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 18.

osób. Specyficzny charakter miała szkoła powszechna w Somlószőllős, przeniesiona później do Szikszó, wchodziła ona bowiem w skład działającego w tych miejscowościach polskiego obozu harcerskiego. W październiku 1940 r. naukę rozpoczęło tam około czterdziestu osób. Jesienią 1939 r. zaczęto też organizować szkoły przy obozach wojskowych. Jedna z pierwszych powstała w obozie w Csiz-fürdő, w miejscowości uzdrowiskowej w północno-zachodniej części Węgier. Jesienią 1940 r. szkoły dla rodzin polskich oficerów działały m.in. w Egerze (do 1944 r. uczyło się tam jednorazowo około 20–30 uczniów, łącznie ponad 120) i Zalaszentgrót (wrzesień 1940 – marzec 1944 r., w jednym czasie uczęszczało tam około 25 dzieci)[60].

Obok tworzenia szkół powszechnych zaczęto szybko organizować również kształcenie na poziomie średnim, zresztą najliczniejszą grupę wśród uchodźczej młodzieży stanowili uczniowie w tym właśnie wieku. W większości przypadków były to oczywiście tylko doraźne działania, które służyły realizowaniu w miarę możliwości tylko części programu szkolnego. Bardziej systematyczną naukę podjęto jeszcze jesienią 1939 r. m.in. w obozach Nagykanizsa i Szikszó[61]. Pierwsza szkoła średnia z prawdziwego zdarzenia powstała natomiast pod koniec tego roku we wspomnianej już miejscowości Balatonzamárdi i do czerwca 1940 r. był to największy ośrodek kształcący uchodźczą młodzież na poziomie średnim. Formalną podstawę do jej powołania stanowiło oświadczenie Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, które głosiło, że organizowany jest „prywatny instytut" w obozie cywilnym, występujący następnie pod oficjalną nazwą Obóz Młodzieży Polskiej[62]. W ten sposób polskie dzieci i młodzież trafiły do pięknej letniskowej miejscowości, usytuowanej na południowym brzegu Balatonu, w odległości około 10 km od Siófok. Dzięki staraniom Józsefa Antalla oddano do dyspozycji szkoły i internatu duży jednopiętrowy budynek stanowiący własność Państwowego Domu Dziecka im. Miklósa Horthyego w Budapeszcie. W części mieszkalnej mogło przebywać dwieście osób. Letniskowy dom nie był początkowo przystosowany do zamieszkiwania zimą, dlatego też ze środków Węgierskiego Oddziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem Rózsa Vajkai kupiła 24 żelazne piece.

---

60 Szerzej – zob.: K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 67–68, 71–82, 86–90; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 285; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 84–85.

61 Nauczanie na terenie obozu wojskowego rozpoczęli oficerowie będący z zawodu nauczycielami. Otwarcie szkoły niezwiązanej wyłącznie z obozem wojskowym nastąpiło dopiero w kwietniu 1940 r. Do czerwca, kiedy to szkoła została zlikwidowana, lekcje prowadzili w niej także nauczyciele cywilni. Uczyło się tam ponad 30 chłopców. Z nowym rokiem szkolnym młodzież przeniesiono do Balatonboglár. Zob. K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 103–105.

62 F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 16, 78.

Początki nie były łatwe. Przez kilka tygodni ośrodek w Balatonzamárdi faktycznie bardziej pełnił funkcję punktu przerzutowego, jego mieszkańcy ustawicznie się zmieniali, część z nich nadużywała alkoholu, zdarzały się awantury, co groziło nawet zamknięciem ośrodka. „Atmosfera podniecenia, planowania dalszej wędrówki i tymczasowości. Przewodnią myślą znakomitej większości było dotrzeć do Wojska Polskiego we Francji" – wspominał Piotr Jędrasik, jeden z nauczycieli[63]. Sytuacja odmieniła się pod koniec roku. Nauka faktycznie rozpoczęła się w drugiej połowie grudnia 1939 r., kiedy to utworzono dwie grupy – gimnazjalną i licealną. W styczniu do szkoły dotarła duża, czterdziestoosobowa grupa młodzieży przebywającej do tej pory w obozie żołnierskim w Kisbodak koło Mosonmagyaróvár. W tym samym miesiącu powołano wszystkie klasy i dopiero wtedy nauka ruszyła pełna parą. Na początku kwietnia 1940 r. nastąpiła przeprowadzka do nowego budynku – Domu Nauczyciela, który stanowił własność Krajowego Związku Szkół Handlowych. W szkole uczyło się wówczas średnio około 240–250 uczniów i uczennic, z których około 150–170 mieszkało w internatach męskim i żeńskim[64].

Z grona nauczycieli, którzy stanowili trzon kadry wychowawców zarówno w Balatonzamárdi, jak i potem w innej, najważniejszej polskiej szkole na Węgrzech – w Balatoboglár, pierwszy do szkoły przybył w grudniu 1939 r. Hieronim Urban, przed wojną dyrektor państwowego gimnazjum i liceum w Łodzi. Podobnie jak większość jego kolegów pedagogów przyjechał on z obozu wojskowego, gdzie znalazł się jako oficer rezerwy. Został dyrektorem placówki w trudnym momencie, jednak dzięki dużym zdolnościom organizacyjnym i pedagogicznym opanował sytuację i zorganizował wraz z węgierskimi współpracownikami szkołę z prawdziwego zdarzenia. Po jej likwidacji został dyrektorem gimnazjum w Balatoboglár, a następnie, od 1 sierpnia 1941 r., z ramienia Komitetu Obywatelskiego sprawował opiekę nad wszystkimi szkołami polskimi na Węgrzech. Wśród kilkunastu nauczycieli i nauczycielek, którzy w znakomitej większości bardzo dobrze sprawdzili się w tych trudnych warunkach, szczególnie lubiany był przez uczniów polonista Marian Jasieński. Niezwykle oddany młodym ludziom, pomagał im również finansowo, angażował się w wiele różnych przedsięwzięć, m.in. organizował drużynę harcerską, długie rejsy żeglarskie, prowadził sekcję teatralną, wraz uczniami redagował pismo, udzielał się na łamach prasy polskiej (jeden z jego artykułów, opublikowany w 1942 r. na łamach „Wieści Polskich", wywołał – o czym dalej – burzliwą kilkumiesięczną dyskusję na temat stanu polskiego uchodźstwa na Węgrzech). Jasieński zginął tragicznie w wodach Balatonu

---

[63] *Ze wspomnień Piotra Jędrasika* [w:] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 214.

[64] F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 19–25, 49, 57–58, 62; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży*…, s. 116.

26 sierpnia 1943 r. Wszyscy nauczyciele przez kilkanaście tygodni pracowali społecznie, bez żadnego wynagrodzenia. Sytuacja zmieniła się w lutym 1940 r., kiedy to Komitet Obywatelski postanowił wypłacać nauczycielom po 30 pengő miesięcznie[65].

Młodzież, która w roku szkolnym 1939/1940 uczyła się w Balatonzamárdi, w większości trafiła na Węgry bez bliskich i opiekunów (głównie byli to wspomniani już harcerze oraz młodzież z oddziałów Przysposobienia Wojskowego). Drugą grupę, ponad siedemdziesiąt osób, stanowiła młodzież mieszkająca z rodzinami w obozie cywilnym w samym Balatonzamárdi. Istnienie właśnie tego obozu stanowiło zresztą pretekst do utworzenia polskiego gimnazjum, które oficjalnie miało charakter lokalny, a faktycznie było pomyślane docelowo jako główny ośrodek szkolny dla polskiej młodzieży z całych Węgier. Do szkoły docierali wreszcie młodzi ludzie, którzy od jesieni 1939 r. uciekali z okupowanego kraju i po niezwykle trudnych i niebezpiecznych wyprawach przez góry trafiali do kraju „bratanków"[66].

Wobec niemal kompletnego braku podręczników uczniowie musieli początkowo korzystać tylko z własnych notatek. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać w pierwszych tygodniach 1940 r., kiedy to nauczyciele otrzymali od kierowanego przez Sławika komitetu książki, które w styczniu udało się przywieźć z Francji przez Szwajcarię (łącznie kilkaset egzemplarzy). Systematycznie sprowadzano też, oczywiście w mniejszych ilościach, podręczniki i inne publikacje z Polski, które z wielkim poświęceniem przewozili kurierzy. Z pomocą w tworzeniu polskiej biblioteki w Balatonzamárdi pośpieszył Instytut Polski, który wypożyczył szkole wiele cennych opracowań, głównie z literatury polskiej i historii. Podręczniki do nauki języków obcych i przedmiotów ścisłych dostarczały różne stowarzyszenia, głównie Węgiersko-Polskie Koło Harcerskie oraz Krajowy Związek Nauczycieli Węgierskich. W miarę możliwości kupował je także Komitet Obywatelski. Dzięki tej pomocy biblioteka w Balatonzamárdi liczyła wkrótce aż ponad 400 pozycji. Dzieci i młodzież nad Balatonem mieli dobre warunki do wypoczynku. Można było uprawiać różne sporty, żeglować, organizować wycieczki. Spotykano się również z węgierskimi rówieśnikami, np. 28 kwietnia 1940 r. szkołę w Balatonzamárdi odwiedziła duża grupa młodzieży z Siófok. Odbyły się wówczas mecze, wspólne występy taneczne i inne pokazy, które podziwiała miejscowa

---

[65] Szerzej o kadrze nauczycielskiej – zob.: F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem…*, s. 25–48, 80; *Ze wspomnień Piotra Jędrasika…*, s. 215–218. Szerzej o Jasieńskim – zob.: M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"…*, s. 150–158; *Zgon prof. Mariana Jasieńskiego*, „Wieści Polskie", 29 VIII 1943; *Śp. Marian Jasieński*, „Wieści Polskie", 5 IX 1943. Przemówienia i teksty po śmierci Jasieńskiego – zob. też AAN, Zbiór Stanisława Andrzeja Sochackiego, sygn. 19, k. 255–260, 308–312.

[66] F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem…*, s. 49.

ludność, a także przedstawiciele władz i innych organizacji (obecny był m.in. József Antall)[67].

Przewidziane przedwojennym programem wychowanie patriotyczne starano się kultywować poprzez uroczyste obchodzenie świąt państwowych i narodowych, zarówno tych polskich, jak i węgierskich, np. w Balatonzamárdi już w listopadzie 1939 r. odbyła się akademia upamiętniająca wybuch powstania listopadowego. W marcu następnego roku uczniowie razem z Węgrami uroczyście obchodzili rocznicę wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów w 1848 r., duża akademia odbyła się też w maju 1940 r. z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. W tym samym miesiącu odbyły się w Balatonzamárdi egzaminy maturalne. Oprócz nauczycieli uczestniczył w nich z ramienia Komitetu Obywatelskiego dr Władysław Dzięgiel. Zdających 21 maja odwiedzili konsul Józef Zarański i József Antall. Rozdanie świadectw dojrzałości, potwierdzonych przez polski konsulat, odbyło się 27 maja. Otrzymało je 35 osób (w tym pięć dziewcząt). Kilka dni później niemal wszyscy maturzyści (a także kilkunastu uczniów z niższych klas) wyjechali z zamiarem przedostania się do Francji. Sytuacja wojenna sprawiła, że część z nich dotarła do Wielkiej Brytanii, niektórzy na Bliski Wschód i do Afryki. Prawie wszyscy walczyli, a kilku z nich niestety zginęło na różnych frontach[68].

Działalność szkoły w Balatonzamárdi nie uszła oczywiście uwagi Niemców. Poselstwo III Rzeszy wiosną 1940 r. interweniowało w tej sprawie w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświaty. Wkrótce po tym do ośrodka przybył wizytator z tego resortu. Jak się okazało, był on jednak przychylny Polakom i oficjalnie przyjął informacje dyrektora Urbana, że młodzież w Balatonzamárdi uczy się rzemiosła i równocześnie „podaje się jej trochę wiadomości ogólnych". Nacisk ze strony Berlina jednakże nie ustawał. Minister Bálint Hóman poinformował Antalla o zarzutach stawianych przez niemieckich dyplomatów. „Tej informacji – jak pisze Stasierski – towarzyszyło »walenie w stół« przez ministra". W tym czasie zmieniła się już jednak koncepcja dotycząca organizacji szkoły i Antall przekazał ministrowi informację, że zostanie ona zamknięta z końcem roku szkolnego, co też niezwłocznie przekazano niemieckiemu poselstwu[69].

---

[67] K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 145; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 49, 67–68; *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą* [cz. 3], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 19.

[68] K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 62; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 75–76, 82–86; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 240.

[69] K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 100–101. Jesienią 1941 r. Bálint Hóman złożył kolejną skargę na Antalla, który chcąc nie chcąc, musiał złożyć mu wtedy wizytę. „Było powszechnie wiadomo, że to zwolennik Niemiec. Czując poparcie mojego ministra, miałem nadzieję, że jakoś mi się uda. Kiedy wszedłem, nie poprosił, bym usiadł, i zwracał się do

Kres działalności gimnazjum i liceum w Balatonzamárdi przypieczętowała klęska Francji. Po ich likwidacji oraz zamknięciu mniejszych ośrodków w Nagykanizsa i Szikszó rozważano dwie koncepcje dotyczące dalszego kształcenia młodzieży na poziomie średnim. Z jednej strony pojawiły się pomysły, aby zorganizować wyjazd z Węgier do jakiegoś neutralnego lub zaprzyjaźnionego kraju, gdzie można było kontynuować naukę. „Była koncepcja – wspominał Zdzisław Antoniewicz – aby młodzież w wieku licealnym przenieść gdzieś do północnej Afryki i tam utworzyć pełnowartościową szkołę średnią”[70]. Przewidywano, słusznie zresztą, że w przypadku wkroczenia Niemców nauczyciele i ucząca się młodzież w pierwszej kolejności mogą stać się celem represji. Mniej pesymistyczny wariant zakładał, że względna niepodległość Węgier będzie zachowana i w związku z tym konieczne jest utrzymanie co najmniej jednej średniej szkoły ogólnokształcącej. Skoncentrowanie wysiłku właśnie na jednym ośrodku mogło też zapewnić młodzieży i kadrze nauczycielskiej lepsze warunki pracy i życia. Za tym rozwiązaniem opowiadali się m.in. dyrektorzy Hieronim Urban i Piotr Jędrasik. Poparł ich Henryk Sławik, a także – co w ówczesnych warunkach było najistotniejsze – József Antall. Rozpoczęto więc przygotowania do zorganizowania jednego większego ośrodka szkolnego, który oczywiście nie mógł oficjalnie istnieć jako polskie gimnazjum i liceum. W ten sposób powstał – jak go oficjalnie nazwano – Polski Obóz Młodzieżowy w Balatonboglár – niedużej miejscowości położonej niemal na środku południowego wybrzeża Balatonu. Nauka rozpoczęła się tam z początkiem roku szkolnego 1940/1941 i trwała aż do wkroczenia Niemców na Węgry w marcu 1944 r.[71]

---

mnie per »pan«. My, urzędnicy starego formatu, potrafiliśmy już ocenić takie zachowania – wspominał Antall. – Pierwsze pytanie brzmiało, jakim prawem zakładam polskie szkoły i organizuję kursy dla Polaków. Odpowiedziałem na znaną nutę, powołując się na ratyfikowane konwencje – genewską i haską. On wtedy oznajmił, że szkoły może powoływać tylko on, gdyż on jest ministrem oświaty. Przytaknąłem, zaznaczając tylko, że Polacy są obcokrajowcami, ale pośpiesznie dodałem, że te nasze działania zostały zatwierdzone przez regenta. Co prawda, tylko raz złożyłem do biura gabinetowego raport o naszych planach dotyczących kształcenia polskich dzieci. Uważałem go za zatwierdzony, jako że nigdy nie otrzymałem odmownej odpowiedzi. […] Dlatego pewnie patrzyłem Hómanowi w oczy. Hóman w widoczny sposób złagodniał, mogłem także zauważyć, że jego surowość ustąpiła. Wygląda na to, że uraziliśmy jego próżność, nie zwracając się do niego w sprawie powoływania szkół, czy przyjmowania na studia polskiej i francuskiej młodzieży. Wykorzystując to odprężenie, poprosiłem o wyposażenie dla obozu polskich harcerzy w Somlószőllős. Hóman skierował mnie do departamentu. Otrzymałem wszystko”. Zob. J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 212–213.

70 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 63.

71 K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie…*, s. 103, 129; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem…*, s. 91–92.



Budynek polskiej szkoły w Balatonboglár.
Fot. Tomasz Kurpierz

Wybór akurat tego miejsca nie był przypadkowy. Proboszczem był tam wspomniany już ks. Béla Varga, człowiek niezwykle oddany sprawie polskiej, a jednocześnie wpływowy polityk. Dzięki jego zabiegom znaleziono odpowiednie pomieszczenia na potrzeby polskiej szkoły i internatu. Dużą pomocą służył również miejscowy nadnotar dr Elmer Adamec. Ogółem przez szkołę w Balatonboglár przewinęło się w latach 1940–1944 około ośmiuset uczniów i uczennic. Liczba Polaków w tej miejscowości stale wzrastała, co wiązało się z tym, że przyjeżdżały tu kolejne rodziny zainteresowane kształceniem dzieci na średnim szczeblu. W 1940 r. w internatach, ulokowanych w kilku hotelach i pensjonatach, zamieszkało 180 osób, a z rodzicami przebywało w prywatnych kwaterach około siedemdziesięcioro dzieci i młodzieży; w 1942 r. poza internatami mieszkało już około 140 młodych ludzi (łącznie z rodzinami było to prawie czterysta osób). Do lutego 1942 r. w Balatonboglár przebywało również około trzystu polskich oficerów, co w sumie sprawiło, że była to – jak pisał Kazimierz Stasierski najbardziej spolszczona miejscowość węgierska w czasie wojny. Wyjątkowe znaczenie tego miejsca polegało też na tym, że u ks. Vargi wielokrotnie

znajdowali schronienie ważni polscy politycy oraz kurierzy, którzy wędrowali z kraju na Zachód i Bliski Wschód[72].

Stojący na wysokim poziomie zespół pedagogiczny tworzyli głównie nauczyciele, którzy już pracowali w Balatonzamárdi. Dyrektorem szkoły do sierpnia 1941 r. był Hieronim Urban, jego następcą został dr Piotr Jędrasik, który pełnił tę funkcję aż do połowy 1944 r., kiedy to został aresztowany przez Gestapo. Internatami kierował Marian Jasieński. Stopniowo dochodzili nowi pedagodzy, wśród których najliczniejszą grupę stanowili nauczyciele z gimnazjum harcerskiego w Szikszó. Był wśród nich m.in. wspomniany już Kazimierz Gurgul, który w grudniu 1942 r. został członkiem Komitetu Obywatelskiego i objął funkcję kierownika Komisji (Referatu) Kulturalno-Oświatowej (zastępując na tym stanowisku Władysława Dzięgiela). Bardzo lubiany przez młodzież był katecheta szkolny ks. Jan Stączek, który na początku 1942 r. został w Budapeszcie kierownikiem polskiego duszpasterstwa. Francuskiego uczył sam ks. Varga. Innym duchownym pracującym w szkole był ks. dr Andrzej Czeluśniak, autor m.in. wydanego w 1942 r. ze środków Komitetu Obywatelskiego skryptu dogmatyki katolickiej do użytku młodzieży gimnazjalnej[73]. Nauka odbywała się już w znacznie lepszych warunkach niż w Balatonzamárdi. Dzięki ofiarności węgierskich szkół uczniowie i nauczyciele dysponowali dobrze wyposażonymi gabinetami do nauczania fizyki, chemii i biologii. Szybko rozrastał się księgozbiór, który ostatecznie osiągnął znaczną jak na wojenne okoliczności liczbę ponad 4,5 tys. pozycji. Powstanie tak dużej biblioteczki możliwe było dzięki węgierskiej pomocy i solidarnemu działaniu wielu polskich instytucji (większe liczby książek powielano m.in. w Wydziale Szkolnym Komitetu Obywatelskiego)[74]. Koszty utrzymania szkoły i internatu

---

72 F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 92–95, 98–101; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 241; D. Jakubiec, *Boglarczycy*, „Krakowski Rocznik Archiwalny", 2004, t. 10, s. 258; M. Wieliczko, *Ksiądz Béla Varga (1903–1995)*, „Studia Polonijne" 1996, t. 17, s. 188–190; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 129; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 89–90.

73 J. Czernin, *Współpracownik Placówki „W" w Budapeszcie Kazimierz Gurgul*, „Krakowski Rocznik Archiwalny", 2012, t. 18, s. 80–81; *Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry–Wieliczka*, oprac. M. Gurgul, J. Czernin, Siercza 2013, s. 21–37; Pismo Henryka Sławika do Kazimierza Gurgula, 20 XII 1942, zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin; Pismo Kamimierza Gurgula do Henryka Sławika [28 IX 1943], zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin; Zaświadczenie Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami dotyczące zatrudnienia Kazimierza Gurgula, 22 VI 1940, zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin; Zaświadczenie Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech dotyczące zatrudnienia Kazimierza Gurgula, 3 III 1943, zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 103–109, 123–127, 137–142; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 242; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 150–151.

74 F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 112–113; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 133, 144; *Ze wspomnień Piotra Jędrasika*…, s. 222. Według sprawozdania KO zamieszczonego

pokrywało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i kierowany przez Sławika komitet, który zajmował się utrzymaniem lokali szkolnych, łącznie z zakupem opału, dostarczaniem pomocy naukowych, drukowaniem podręczników szkolnych, dożywianiem młodzieży oraz wynagradzeniem nauczycieli. Z pomocą finansową, przeznaczoną głównie na wyżywienie, pospieszył Węgierski Czerwony Krzyż. Zorganizowanie i utrzymanie stojących na dobrym poziomie polskich szkół w kraju „bratanków", szczególnie w Balatonboglár, było więc zbiorowym dziełem polskich i węgierskich instytucji oraz organizacji[75].

Henryk Sławik i jego współpracownicy wspierali też Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, powstałe w 1934 r. w budapeszteńskiej dzielnicy Kőbánya, gdzie przed wojną mieszkała dość liczna polska kolonia. Organizacja ta zajmowała się działalnością charytatywną i kulturalną – urządzano amatorskie przedstawienia, akademie religijne i narodowe, działał chór przy polskim kościele. Od 1939 r. doszły nowe zadania – wysyłanie paczek dla jeńców, pomoc w korespondencji, opieka nad nowymi polskimi grobami. Komitet Obywatelski współfinansował te działania, zapewniając m.in. bilety na przejazdy i wycieczki dla dzieci i młodzieży[76].

Mecenas kultury

W ostatnich tygodniach 1940 r. w ramach Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech powołana została wspomniana już Komisja Kulturalno-Oświatowa, na której czele stanął Stanisław Vincenz. „Zadaniem tej Komisji będzie, w oparciu o opinię uchodźców – pisano na łamach „Wieści Polskich" – wypracowywać wnioski w sprawie koordynacji akcji pomocy w zakresie kulturalnym i oświatowym, współdziałać z instytucjami na tym polu pracującymi oraz służyć radą i pomocą starszym obozów. Prace Komisji będą miały z natury rzeczy charakter apolityczny"[77]. W pierwszych miesiącach wojny, kiedy to większość uchodźców traktowała pobyt na Węgrzech jako tymczasowy, sprawy związane z szeroko rozumianą sferą kultury zepchnięte zostały – wobec znacznie pilniejszych kwestii – na dalszy plan. W Budapeszcie od początku 1939 r.

---

na łamach „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych" w listopadzie 1943 r. biblioteka w Balatonboglár liczyła blisko 4,1 tys. tomów. Zob. *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą* [cz. 3], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 19.

75 *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą* [cz. 2], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 18; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem…*, s. 95–96; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie…*, s. 134.

76 AAN, Delegatura Polskiej Misji Repatriacyjnej w Budapeszcie, sygn. 6, Sprawozdanie z działalności stowarzyszenia S.M.P. w Budapeszcie, [1945], k. 54–55.

77 Cyt. za: K. Woźniakowski, *Instytut Polski w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa, naukowa i wydawnicza w latach 1939–1944*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 68: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2009, t. 7, s. 37–38.

działał Instytut Polski, który z powodzeniem krzewił wiedzę o Polsce i koordynował naukę języka polskiego. Wybuch wojny spowodował jednak, że przed tą niedużą placówką, dobrze kierowaną przez Zbigniewa Załęskiego, stanęło wiele zupełnie nowych zadań, które przerastały jej możliwości organizacyjne. Sytuację dodatkowo utrudniał fakt, że w 1940 r. skomplikował się jej formalny status. Na skutek nacisków Niemców, którzy żądali, aby instytut w ogóle zlikwidować, Węgrzy zmuszeni zostali do przeprowadzenia reorganizacji. W jej wyniku od jesieni 1940 r. formalnie stał się on komórką budapeszteńskiego Uniwersytetu Pétera Pázmányego, zachowując jednak przy tym nadal pełną samodzielność. W ten sposób niemieckie żądania zostały zaspokojone, ale jednocześnie nie wyrządzono większej krzywdy polskim interesom[78].

Od pierwszych dni pobytu na ziemi węgierskiej niezwykle ważną kwestią dla uchodźców był dostęp do bieżących i wiarygodnych informacji. Z powodu poważnej bariery językowej dla większości przybyszów gazety węgierskie były początkowo całkowicie bezużyteczne. W tej sytuacji radzono sobie na różne sposoby. Dużą popularność w wielu obozach zdobyły „gazetki mówione", czyli po prostu komunikaty czy też czasem dłuższe prelekcje osób odsłuchujących i streszczających informacje pochodzące z nasłuchu radiowego. W niektórych miejscach przekształciły się one w gazetki ścienne, a następnie w mniej lub bardziej regularnie wydawane pisemka obozowe. Prawdopodobnie pierwszym na Węgrzech, a być może chronologicznie najwcześniejszym w ogóle periodykiem polskich uchodźców w czasie II wojny światowej był wychodzący od końca września 1939 r. dziennik obozu żołnierzy internowanych w Jolsva, zatytułowany „Polak na Węgrzech" (gazetka ta, co warto podkreślić, przetrwała aż do połowy następnego roku). Od początku października 1939 r. w Budapeszcie wydawano w formie powielanej „Biuletyn Informacyjny dla Uchodźców Polskich", redagowany przez attaché prasowego poselstwa Jana Ulatowskiego oraz kilku zawodowych dziennikarzy, którzy znaleźli schronienie na Węgrzech[79]. Na początku listopada przekształcony został

---

78 K. Woźniakowski, *Instytut Polski…*, s. 112–114, 125; AAN, Organizacje Pomocy Polakom na Węgrzech, Instytut Polski w Budapeszcie, sygn. V/1, Memoriał w sprawie utrzymania Instytutu Polskiego w Budapeszcie do Prezydium Rady Ministrów w Angers, 1 V 1940, k. 6–9; W. Frazik, *Polacy na węgierskiej ziemi…*, s. 79.

79 K. Woźniakowski, *Początki polskiej uchodźczej prasy na Węgrzech: efemerydy z końca września i października 1939 roku*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2008, t. 11, z. 1–2, s. 57–76; *idem*, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech 1939–1945*, Opole 2016, s. 73–91; *idem*, *Polskie media uchodźcze na Węgrzech w latach 1939–1945 (próba syntetycznego spojrzenia)* [w:] *Media – czwarta władza?*, t. 3, cz. 1, red. J. Sobczak, W. Machura, Opole 2011, s. 10–11; S. Lewandowska, *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 20–23; Z. Antoniewicz, *Uchodźcza prasa na Węgrzech (1939–1944)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1975, t. 14, z. 2–3, s. 288–295; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 98–100. „Zanim załatwione zostaną formalności, związane z drukiem gazety, na której wydawanie

w „Wieści Polskie", czyli drukowaną już gazetę z prawdziwego zdarzenia. Czterostronicowe, a następnie ośmiostronicowe pismo ukazywało się początkowo dwa, a od stycznia 1940 r. trzy razy w tygodniu. Redaktorem naczelnym, po Ulatowskim, został Józef Winiewicz, a po jego wyjeździe w czerwcu 1940 r. Zbigniew Kościuszko, który pełnił tę funkcję aż do wkroczenia Niemców na Węgry. Redagowane na wysokim poziomie „Wieści Polskie" były najważniejszym organem prasowym uchodźstwa polskiego na Węgrzech i docierały nawet do Polaków rozrzuconych w innych krajach, również pozaeuropejskich. Początkowo podlegały Poselstwu RP w Budapeszcie, a po jego likwidacji w styczniu 1941 r. – bezpośrednio rządowi emigracyjnemu w Londynie. Dziennikarze współpracowali też oczywiście z Komitetem Obywatelskim. Sławik, doskonale znający specyfikę pracy w gazecie, pomagał redakcji, ale nie ingerował w jej pracę, podkreślając, że musi mieć ona niezależność i autonomię. Oprócz bieżącego materiału informacyjnego, przedstawiającego aktualne wydarzenia polityczne i wojskowe w Europie i na świecie oraz kroniki życia polskiego uchodźstwa nad Dunajem, na łamach gazety ukazywały się czasami artykuły historycznoliterackie, reportaże, debiutowali młodzi artyści. Prócz tego w wielu obozach cywilnych i wojskowych redagowane były, na różnym poziomie, gazetki, których łącznie powstało w czasie wojny na Węgrzech aż około 200[80]. Do uchodźców docierała też różnymi drogami polska prasa wydawana

uzyskaliśmy już zgodę władz węgierskich, posługiwać się będziemy formą powielanego maszynopisu. Biuletyn nasz ma uchodźcom, pozbawionym wszelkich informacyj, dostarczyć możliwie wyczerpujących wiadomości, a ponadto ma być łącznikiem między instytucjami i placówkami polskimi oraz organizacjami węgiersko-polskimi a skupieniami uchodźczymi" – pisali redaktorzy w pierwszym numerze pisma. Zob. „Biuletyn Informacyjny dla Uchodźców Polskich", 10 X 1939.

80 Szerzej – zob.: K. Kowalska, *„Wieści Polskie" na Węgrzech w latach 1939–1944*, red. nauk. M. Koźmiński, współpraca A. Dąbrowska, Warszawa 2007; K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech…*, s. 93–203; *idem*, *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 1: *Czas rozruchu – redakcja Jana Ulatowskiego (listopad–grudzień 1939)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2014, t. 17, z. 1, s. 45–71; *idem*, *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 2: *Czas poszukiwań – redakcja Józefa Winiewicza (styczeń – czerwiec 1940)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2014, t. 17, z. 2, s. 7–30; *idem*, *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 3: *Czas stabilizacji i rozwoju – redakcja Zbigniewa Kościuszki (czerwiec 1940 – marzec 1944)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2015, t. 18, z. 1, s. 61–122; *idem*, *Polskie media uchodźcze na Węgrzech w latach 1939–1945 (próba syntetycznego spojrzenia)…*, s. 13; U. Kaczmarek, *„Wieści Polskie"* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, t. 5: *S–Ż*, red. K. Dopierała, Toruń 2005, s. 295; *eadem*, *Na węgierskiej ziemi. Rzecz o Polonii węgierskiej*, Poznań 1999, s. 187–193; J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 177–181, 198–199; A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, s. 11–12, http://budapeszt.msz.gov.pl/resource/f6287a0f-964f-4ce2-8805-89c8aab77b6e, dostęp: 25 I 2017; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 24–25, 110, 168; *idem*, *Uchodźcza prasa na Węgrzech…*, s. 294–300; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska…*, s. 244–247; I. Apor, *Sprawozdanie o sprawie polskiego uchodźstwa*, *Budapeszt, listopad 1945* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 317–319; *Trzy lata*, „Wieści Polskie", 1 XI 1942; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć…*, s. 313;

w innych krajach, w których przebywali Polacy, np. czytany przez Henryka Sławika socjalistyczny „Robotnik we Francji". „Prosimy o gazety jak »Robotnik« i inne, bo tu nudy piekielne, nie ma co czytać, a my tak bardzo chcielibyśmy wiedzieć, co się w świecie dzieje i kiedy to się zacznie na dobre, a jeszcze bardziej – kiedy się skończy przypuszczalnie na naszą korzyść – pisał jeden z żołnierzy z internowanych na Węgrzech. – Wprawdzie mamy radio i gazetkę »Wieści Polskie«, która wychodzi w Budapeszcie, ale to wszystko za mało, by zaspokoić nasz głód ciekawości"[81].

Po klęsce Francji, kiedy to dla większości spośród kilkunastu tysięcy pozostałych na Węgrzech polskich uchodźców stało się jasne, że wojenna tułaczka potrwa znacznie dłużej, niż na początku myślano, zmieniło się też podejście do spraw kulturalnych. Henryk Sławik, który już jesienią 1939 r. mówił, że trzeba się nastawić na długi pobyt poza granicami kraju, do kwestii tych podchodził z dużym zaangażowaniem. Jako że struktury wewnętrzne kierowanego przez niego Komitetu Obywatelskiego kilkakrotnie się zmieniały, więc także komórki odpowiedzialne za prowadzenie działań kulturalnych wyglądały różnie. Pod koniec 1940 r. powstała wspomniana komisja z Vincenzem na czele[82]. W 1941 r. jej obsługę administracyjno-biurową wykonywano głównie w siedzibie Instytutu Polskiego, stąd też członkami komisji byli prawdopodobnie pracownicy tej placówki. Sprawy kultury połączono organizacyjnie również z zagadnieniami oświaty. Jesienią 1941 r., w październiku lub listopadzie, utworzony został Sekretariat Kulturalno-Oświatowy Komitetu Obywatelskiego, mieszczący się w jego siedzibie przy ul. Géza 3. Była to jednak prawdopodobnie tylko komórka techniczna i administracyjna, bowiem wówczas działała Komisja Oświaty Komitetu Obywatelskiego (zajmująca się również sprawami kulturalnymi), na której czele stał Władysław Dzięgiel. Potem, w 1942 r., owa komisja przestała na jakiś czas działać, zaś na przełomie 1942 i 1943 r. została ponownie powołana jako Komisja (Referat) Kulturalno-Oświatowa KO, z przewodniczącym Kazimierzem Gurgulem. Na łamach „Wieści Polskich" z początkiem 1943 r. informowano, że struktura ta została reaktywowana, a jej zadaniem miało być przede wszystkim reprezentowanie „tych komórek życia uchodźczego, które pozostają w związku z pracą kulturalno-oświatową" oraz wydawanie opinii „dla prezesa Komitetu Obywatelskiego o wszelkich przejawach życia kulturalnego na uchodźstwie"[83].

S. Lewandowska, *Prasa polskiej emigracji*…, s. 24–28; A. Kugler, W. Kugler, *Czasopiśmiennictwo uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej – zarys problematyki* [w:] *Kultura książki i prasy polonijnej. Dziedzictwo narodowe i światowe*, red. M. Kalczyńska, D. Sieradzka, Z. Małecki, Katowice 2009, s. 176–177.

81 Zob. *Z obozów żołnierskich na Węgrzech*, „Robotnik we Francji. Organ socjalistów polskich członków P.P.S." 1940, nr 7.

82 Cyt. za: K. Woźniakowski, *Instytut Polski*…, s. 37–38.

83 *Ibidem*, s. 37–39; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012, s. 354; Pismo Henryka

Zasygnalizowane powyżej, nie do końca zresztą możliwe do odtworzenia zmiany nazw komórek organizacyjnych miały oczywiście drugorzędne znaczenie. Najistotniejsze było to, że kierowana przez Sławika instytucja przywiązywała do spraw kulturalnych, podobnie jak i do oświatowych, dużą wagę. Jak podkreśla Krzysztof Woźniakowski, szczególnie reprezentatywna, prowadzona pod auspicjami i sumptem Komitetu Obywatelskiego stała się działalność wydawnicza, obejmująca dwa podstawowe obszary, czyli druk czasopism i publikacji zwartych. „Wieści Polskie", organizacyjnie od komitetu niezależne i koncentrujące się głównie na sprawach bieżących, chociażby ze względów objętościowych nie mogły zaspokajać wszystkich potrzeb czytelniczych tysięcy Polaków. Dlatego też na przełomie 1940 i 1941 r. Sławik i jego współpracownicy postanowili wydawać własny periodyk Komitetu Obywatelskiego o profilu przede wszystkim popularnonaukowym i kulturalno-artystycznym[84]. Nie działano tutaj w próżni, ponieważ oparto się na dwóch istniejących już, drukowanych metodą powielaczową pisemkach. Pierwszym z nich były „Materiały Świetlicowe", wydawane od czerwca do września 1940 r. przez Katolicki Uniwersytet Powszechny (przypomnijmy, instytucję powołaną przez duszpasterstwo uchodźców i Instytut Polski w celu przygotowania „systematycznych kursów popularnego nauczania"), a następnie, od października 1940 r. do początku 1941 r. publikowane już przez sam Instytut Polski pod zmienionym tytułem „Obozowe Materiały Świetlicowe". Drugie pisemko, nieregularnie drukowane w 1940 r., nosiło nazwę „Nasza Świetlica". Jego wydawcą była Polska YMCA na Węgrzech. Połączenie obu gazetek w jeden, regularnie wydawany tygodnik nastąpiło w styczniu 1941 r. Na początku lutego ukazał się pierwszy numer pisma „Nasza Świetlica. Materiały Obozowe", sygnowanego jako organ Komisji Kulturalno-Oświatowej Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (a po likwidacji tejże komisji, od września tego roku nazywanego po prostu pismem komitetu). Od maja 1942 r. periodyk ten wychodził pod skróconym tytułem „Materiały Obozowe"[85].

Sławika do Kazimierza Gurgula, 20 XII 1942, zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin; Pismo Kazimierza Gurgula do Henryka Sławika [28 IX 1943], zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin.

84 K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech…*, s. 208; *idem*, *Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1939–1944) w kręgu działań kulturalnych*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy" 2011, t. 14, nr 3, s. 39, 45.

85 Przygotowywane na powielaczu pismo miało duży format – A4, jego objętość wynosiła przeciętnie 28 stron (przy specjalnych okazjach więcej, do 40 stron), a nakład osiągał 300 egzemplarzy. Początkowo kolportowane było bezpłatnie (zarówno w Budapeszcie, jak i w obozach, do których rozsyłano je według rozdzielnika uwzględniającego liczbę uchodźców), a potem, w miarę zwiększających się problemów z załatwieniem papieru (tu, jak zwykle, nieoceniona była pomoc Antalla) – za drobną opłatą. Szerzej – zob.: K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech…*, s. 205–269; *idem*, *Polskie media uchodźcze na Węgrzech w latach 1939–1945 (próba syntetycznego spojrzenia)…*, s. 13–16; A. Kugler, W. Kugler, *Czasopiśmiennictwo uchodźców polskich…*, s. 177–178.


MATERIAŁY
OBOZOWE
ZESZYT 40.
24. XII
1942
WYDAWNICTWO KULTURALNO-OSWIATOWE KOMITETU OBYWATELSKIEGO
DLA SPRAW OPIEKI NAD UCHODŹCAMI POLSKIMI NA WĘGRZECH
" TÁBORANYAGOK" - LENGYEL MENEKÜLTEK GONDOZÁSÁNAK ÜGYEIT
INTÉZŐ POLGÁRI BIZOTTSÁG MAGYARORSZÁGON TANULMÁNYI ÉS !!
KULTURÁLIS KIADÁSA !!!!

Faktycznie tygodnik przygotowywany był w Instytucie Polskim, którego dyrektor, Zbigniew Załęski, do połowy 1941 r. kierował redakcją. Opiniowaniem artykułów do druku zajmowała się kilkuosobowa komisja. Potem, w latach 1942–1943, funkcję redaktora naczelnego pełnili Władysław Dzięgiel (od września 1942 r. do kwietnia 1943 r.), a następnie Edward Janus (pseudonim Andrzej Stawar), związany przed wojną z Komunistyczną Partią Polski.

Łamy wydawanego przez Komitet Obywatelski pisma wypełniały zwykle szkice historyczne, publicystyka kulturalno-artystyczna, ciekawostki popularnonaukowe oraz liczne *polono-hungarica*. Redakcja przywiązywała dużą wagę do propagowania wiedzy o historii i współczesności Węgier, wielokrotnie i na różne sposoby podkreślając, że polscy uchodźcy nie mogą być obojętni wobec problemów gospodarzy, którzy tak gościnnie ich przyjęli (ale starano się unikać komentowania bieżących wydarzeń politycznych). Drukowane też były utwory literackie, recenzje i pieśni z nutami. Sporo dyskutowano o ogólnej kondycji kulturalnej polskiej emigracji wojennej, oczywiście ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji na Węgrzech. Jednym z najbardziej aktywnych publicystów na tym polu był Leon (Lew) Kaltenbergh, były asystent na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a po wojnie znany pisarz i tłumacz. W propagowaniu wiedzy o Węgrzech wyróżniał się m.in. Jan Reychman, wówczas młody erudyta, w latach powojennych znany historyk, lingwista, hungarysta i orientalista. We wrześniu 1942 r. redakcja uruchomiła *Dział obozowy*, w którym rejestrowano najważniejsze wydarzenia z życia polskiego uchodźstwa na prowincji. Niektóre numery pisma otwierały przesłania, apele i okolicznościowe życzenia podpisane przez Henryka Sławika jako prezesa Komitetu Obywatelskiego. Celebrowano też różne rocznice i uroczystości państwowe. Stan polskiego uchodźstwa na Węgrzech analizowany był realistycznie i krytycznie, bez ogródek pisano o zaletach, ale też i wadach rodaków. Do lipca 1943 r., kiedy to pismo przekształcone zostało w nowy, stojący już na znacznie wyższym poziomie edytorskim tygodnik, ukazało się około 100 numerów „Materiałów Obozowych"[86].

Oprócz prasy cennym wsparciem dla uchodźców były polskie książki i broszury. Bardzo nieliczne z nich przywiezione zostały w 1939 r. i stanowiły zalążki biblioteczek obozowych. W Budapeszcie do dyspozycji był także liczący ponad tysiąc tomów i stopniowo powiększany księgozbiór Instytutu Polskiego. Własną bibliotekę miała Polska YMCA, dysponująca początkowo tzw. biblioteczką

[86] Szerzej – zob.: K. Woźniakowski, *„Nasza Świetlica. Materiały Obozowe"/„Materiały Obozowe" – tygodnik Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1941–1943)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2011, t. XIV, z. 1–2, s. 113–142; *idem*, *Komitet Obywatelski*…, s. 45–47; I. Cs. [Csapláros], *In memoriam profesor dr Jan Reychman* [w:] *Studia z dziejów polsko-węgierskich stosunków literackich*, red. I. Csapláros, Warszawa 1978, s. 14; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 74, 138; J. Jakubiuk, *Tradycje Rakoczego w prasie uchodźców polskich na Węgrzech* [w:] *Z dziejów polsko-węgierskich stosunków*…, s. 57–63.

ruchomą (wędrowną), która powielona w wielu kopiach (niektóre tytuły odbijano nawet w 200 egzemplarzach) krążyła po kilkudziesięciu polskich obozach[87]. Na przełomie 1940 i 1941 r. z inicjatywy członków Polskiej YMCA i Związku Harcerstwa Polskiego, ze wsparciem finansowym Komitetu Obywatelskiego, powstała Polska Biblioteka Naukowa. Ulokowano ją w Instytucie Polskim. „Prezes p. Henryk Sławik – pisano w styczniu 1941 r. na łamach „Wieści Polskich" – okazał żywe zainteresowanie dla nowej Biblioteki". Jej podstawę stanowił księgozbiór (około tysiąca tomów) z likwidowanego właśnie Poselstwa RP w Budapeszcie, reszta pochodziła od prywatnych ofiarodawców. „Biblioteki wędrowne starają się dostarczyć uchodźcom dobrych książek z zakresu beletrystyki. Natomiast Polak spragniony książki naukowej dla własnej pracy, dla pogłębienia lub odświeżenia swych studiów albo też opracowania referatów był dotychczas niemal zupełnie pozbawiony odpowiednich podręczników. Powstanie więc biblioteki naukowej, która wypożycza książki na miejscu mieszkańcom Budapesztu oraz wysyła książki do obozów, witają z radością wszyscy, a szczególnie organizatorzy kursów oświatowych uniwersytetów powszechnych, prelegenci" – informowały „Wieści Polskie"[88].

Dzięki staraniom kilku instytucji, z Komitetem Obywatelskim i Instytutem Polskim na czele, uchodźcy sami zaczęli drukować książki i broszury, najczęściej techniką tzw. małej poligrafii, choć zdarzały się również profesjonalniej przygotowane pozycje. Technicznym, a często i merytorycznym centrum wydawniczym od początku był Instytut Polski, który zarówno publikował pod własnym szyldem, jak i zajmował się redakcją materiałów przygotowywanych przez inne instytucje. Kierowany przez Sławika komitet sam też wydawał różne pozycje, ale przede wszystkim koordynował prace i wspierał je finansowo. „Na maszynach do pisania i na powielaczu drukowane były wszystkie podręczniki szkolne wydawane przez Komisję Kulturalno-Oświatową Komitetu Obywatelskiego. Ukazywały się też niektóre wydawnictwa przedstawicielstwa [Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier – T. K.], przede wszystkim różnego rodzaju jednodniówki obozowe, dalej broszurki oświatowe Sekcji Lekarzy Polskich oraz Duszpasterstwa Katolickiego" – wspominał pracujący w Instytucie Polskim

---

87 K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 313; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 251; K. Woźniakowski, *Polskie księgozbiory, biblioteki, wypożyczalnie i czytelnie uchodźcze na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Na co dzień i od święta. Książka w życiu Polaków w XIX–XXI wieku*, red. A. Chamera-Nowak, D. Jarosz, Warszawa 2015, s. 394; *idem*, *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech 1939–1945. Studia i szkice*, Kraków 2018, s. 187.

88 Cyt. za: S. Piekarski, *Polskie orły nad Dunajem. Twórczość sceniczna żołnierzy polskich internowanych na Węgrzech 1939–1945*, Warszawa 2002, s. 93; zob. też: Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 102; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 251; K. Woźniakowski, *Polskie księgozbiory*…, s. 389–390.

Zdzisław Antoniewicz[89]. W latach 1941–1943 własnym nakładem i bezpośrednio pod swoim szyldem Komitet Obywatelski opublikował około 30 książek i broszur. Ponad połowę z nich stanowiły podręczniki szkolne. Częściowo były to kopie lub adaptacje przedwojennych wydawnictw, po części prace napisane już na Węgrzech przez przebywających tam pedagogów i naukowców[90]. „Oczywiście okazało się, że brak podręczników – wspominał Lew Kaltenbergh. – Nikt ich przecież z kraju nie przywiózł. Nikt nie myślał o emigracji na dłużej. Uciekało się tylko przed niemieckimi czołgami i bombowcami czy przed krótkotrwałą – myślano – niemiecką okupacją. Tak się składa, że dysponowałem zawsze dobrą pamięcią. Z wykształcenia jestem polonistą, pasjonuję się historią. No i bez źródeł, z »głowy« napisałem podręcznik do literatury polskiej i historii Polski. Słowem: dwa podręczniki. A jeszcze przelałem na papier cały tekst »Pana Tadeusza«, naszego narodowego poematu. Nie było przecież drukowanego egzemplarza, nikt go do plecaka nie zapakował. Oczywiście nie wspominam tego, żeby się swoją, dziś już nie tak precyzyjną pamięcią, przechwalać. Ale przyjemnie mi, że przydałem się właśnie w ten sposób"[91]. Komitet Obywatelski był również współwydawcą czterech popularnonaukowych broszur medycznych, przygotowanych wraz z Sekcją Lekarzy Polskich przy Węgierskim Czerwonym Krzyżu. Na uwagę zasługują też m.in. dwa tomy poezji – w 1942 r. wydrukowane zostały *Wiersze bezlistne. Zbiór poezji z lat 1936–1941* Kazimiery Iłłakowiczówny. Jak już wspomniałem, w 1939 r. dotarła ona do Siedmiogrodu, wówczas w granicach Rumunii, i zatrzymała się w Cluju (Kolozsvárze). Po tym, jak na mocy drugiego arbitrażu węgierskiego teren ten włączono do Królestwa Węgier, Iłłakowiczówna nawiązała bliższe kontakty z Polakami przebywającymi w Budapeszcie, czego rezultatem było m.in. wydanie przez Komitet Obywatelski wspomnianego tomu poezji. Autorem drugiej książki poetyckiej, zatytułowanej *Z żagwią przez mroki*, był Tadeusz Fangrat. Ważną dla uchodźców pozycją była wydana w 1942 r. popularna, około stustronicowa *Historia Węgier*, napisana (po polsku) przez znakomitego badacza stosunków polsko-węgierskich prof. Adorjána Divékyego[92].

Kierowana przez Sławika instytucja również na polu wydawniczym korzystała z pomocy Józsefa Antalla. Zachowało się np. pismo z marca 1943 r., w którym

---

89 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 113; zob. też K. Woźniakowski, *Instytut Polski*…, s. 139–140.

90 K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 39–45; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 314.

91 L. Kaltenbergh, *Polacy w ruchu oporu na Węgrzech* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 481.

92 Szczegółowo – zob.: K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 39–45; *idem*, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech*…, s. 196–198; *idem*, *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego uchodźstwa*…, s. 18–19; *Polscy pisarze – uchodźcy a Węgry*, wybór i esej wstępny I. D. Molnár, Warszawa 1991, *passim*.

to po posiedzeniu Komisji do Spraw Kulturalno-Oświatowych (używano też nazw podkomisja lub sekcja) prezes Komitetu Obywatelskiego pisał do swego węgierskiego przyjaciela z prośbą o wsparcie wydania trzech prac przydatnych do nauki obu języków (słownika i dwóch gramatyk): „Z polskiej strony ukazały się już liczne prace literackie, które zapoznały polskie środowisko z węgierską literaturą, historią, geologią, gospodarką administracyjną. Mimo bardzo słabej sytuacji finansowej i anormalnych okoliczności, które nie sprzyjają pracy umysłowej, udało się przygotować wiele prac literackich, które czekają na wydanie. Polskie instytucje wspierają te literackie dążenia, gdyż kładą one nacisk nie tylko na teraźniejszość, lecz także na przyszłość, jednak zważywszy sytuację materialną, która pozwala zajmować się przede wszystkim opieką socjalną, nie mogą wesprzeć tych literackich dążeń w całości”[93]. Odpowiedź Antalla była krótka: „Drogi przyjacielu! Wasz plan został przyjęty. Wesprzemy Was materialnie – na ile tylko będzie to możliwe”[94].

W czerwcu 1941 r. przy Instytucie Polskim rozpoczęto publikację serii wydawniczej „Biblioteka Polska”. Była to inicjatywa dyrektora administracyjnego „Wieści Polskich” Stanisława Janickiego (właściwie Karpiela). W obozie w Esztergomie znalazł on kilku ochotników, którzy społecznie podjęli się przygotowania matryc i zaczęli powielać różne prace. Za zebrane wśród znajomych Polaków i Węgrów pieniądze Janicki kupił używany powielacz, materiały drukarskie i w ten sposób udało się wydać, w dobrej oprawie graficznej, trzy pierwsze książki (*Zbiór ludowych pieśni węgierskich* i dwa utwory Juliusza Słowackiego), których sprzedaż pokryła koszt druku następnych. Od końca 1942 r. zespół „Biblioteki Polskiej” rozrósł się do kilkunastu osób, spośród których większość pracowała społecznie. Wysiłek ten dostrzeżony został przez kierownictwo Komitetu Obywatelskiego, które złożyło zamówienie na druk kilku podręczników. W 1943 r. biblioteka otrzymywała już od kierowanej przez Sławika instytucji stałą subwencję, m.in. na wydawanie pism dla dzieci – „Jestem Wasza” – oraz dla młodzieży – „Młodzież”. Dużym sukcesem wydawniczym okazał się rozchwytywany wśród uchodźców almanach naukowo-kulturalny „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech”, który na lata 1942 i 1944 ukazał się wersjach powielanych, a na 1943 – w wersji drukowanej. Sam Instytut Polski, pod własnym szyldem, wydał kilkanaście pozycji, w tym kilka po węgiersku (głównie w 1943 r.), m.in. fragmenty *Pana Tadeusza*, *Słownik ortograficzny*, *Zasady pisowni polskiej*. Pionierskim przedsięwzięciem okazała się zredagowana anonimowo *Antologia poezji węgierskiej od XIV do XIX wieku*. Większość wydawnictw rozprowadzana była przez Komitet Obywatelski i inne instytucje zarówno w Budapeszcie,

---

93 *Pismo Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, 6 III 1943* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 392.

94 *Ibidem*, s. 393.

jak i na prowincji. W obozach działali mężowie zaufania zajmujący się sprzedażą i innymi sprawami związanymi z dystrybucją książek. Było też kilku stałych węgierskich odbiorców płacących więcej niż polscy czytelnicy, którzy zwykle mogli kupić wydawnictwa po kosztach własnych lub otrzymywali je bezpłatnie[95].

Inną udaną formą działań kulturalnych Komitetu Obywatelskiego było organizowanie bądź współfinansowanie w latach 1941–1944 kilku konkursów piśmienniczych. Jak podkreśla Krzysztof Woźniakowski, najczęściej były one przeprowadzone po wcześniejszym rozeznaniu możliwości i dorobku uchodźców, o czym świadczyły chociażby dość krótkie terminy nadsyłania prac, zapewne już gotowych lub mocno zaawansowanych. Nagrody pieniężne zwykle nie były zbyt duże, ale w przypadku np. pierwszych miejsc kwota 100 pengő okazywała się już bardzo znacząca (przypomnijmy, że w 1943 r. dzienny zasiłek średnio wynosił około 3–4 pengő). W lutym 1941 r. Komitet Obywatelski ogłosił trzy konkursy. Pierwszy z nich – na utwory poetyckie, nowele i szkice napisane podczas pobytu na Węgrzech – rozstrzygnięty został na początku maja. Zgłoszono ponad 80 utworów. Pierwsze miejsce zdobyła Kazimiera Iłłakowiczówna za cykl wierszy *Kur siedmiogrodzki*, nagrodzeni zostali też m.in. Leon Kaltenbergh i Adam Niemczuk. W tym samym miesiącu przyznano nagrody za najlepsze tłumaczenia z literatury węgierskiej. Zwycięzcą został Walerian Klafaczyński za przekład powieści Jánosa Komáromiego *Zúg a fenyves* (*Szumią świerki*). Jak wspominał Zdzisław Antoniewicz, konkursy te ujawniły wśród uchodźców sporą liczbę utalentowanych autorów i tłumaczy, a szczególnie dla młodych twórców były zachętą do rozwijania działalności na tym polu, tym bardziej że większość nagrodzonych prac, zarówno tych bardziej znanych literatów, jak i debiutantów, została wydrukowana[96]. Pod koniec lipca 1941 r. zakończono konkurs na najlepszy pamiętnik uchodźczy. Nagrodzoną pierwszym miejscem, ciekawą i obszerną pracę, zatytułowaną *Tułaczym szlakiem*, napisał podoficer Julian Kurdybowicz, który zajmował się m.in. sprawdzaniem warunków pracy polskich żołnierzy zatrudnionych indywidualnie w różnych miejscach.

---

[95] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 113–115; K. Woźniakowski, *Almanachy naukowo-kulturalne środowiska polskich uchodźców na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Od poetyki do hermeneutyki historycznoliterackiej. Prace ofiarowane Profesorowi Adamowi Kulawikowi w 70. rocznicę urodzin*, red. T. Budrewicz, J. S. Ossowski, Kraków 2008, s. 585–628; *idem*, *Instytut Polski w Budapeszcie*…, s. 140–145; *idem*, *Biblioteka Polska (1941–1944): czołowa oficyna wydawnicza polskiej diaspory wojennej na Węgrzech*, „Zeszyty Prasoznawcze" 2012, nr 3, s. 88–94; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 251–252; S. Grzybowski, *Wspomnienia*…, s. 549–551; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 108–111.

[96] K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 58–60; *idem*, *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego uchodźstwa*…, s. 31–34; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 189; *Wyniki konkursu literackiego*, „Nasza Świetlica. Materiały Obozowe" 1941, z. 16.

Wstrząsające było świadectwo cytowanego już wcześniej Stanisława Kaczmarka, radiotelegrafisty z Poznania, który we wrześniu 1939 r. uciekał z żoną i trojgiem dzieci (pięcioletnia córka zmarła, a młoda żona, wskutek tragicznych przeżyć, całkiem osiwiała). W Budapeszcie Kaczmarek zajmował się m.in. robieniem zdjęć na polskich imprezach i uroczystościach[97]. W 1942 r. Komitet Obywatelski współorganizował lub współfinansował m.in. konkurs naukowy „z zakresu cywilizacyjnego i kulturalnego życia Węgier", na który wpłynęło ponad 20 prac. W latach 1942–1943 r. Sekcja Lekarzy Polskich wraz z kierowaną przez Sławika instytucją zorganizowała dwie edycje konkursu „psychologiczno-socjologicznego" o przeżyciach uchodźców na Węgrzech. Polacy mogli też pisać o sprawach związanych z pracą zarobkową na emigracji (w tym przypadku organizatorem była redakcja „Materiałów Obozowych", a więc pośrednio KO)[98]. Jesienią 1943 r. Sławik ogłosił konkurs na najlepsze opracowanie naukowe mogące służyć jako pomoc dydaktyczna np. podczas wykładów w obozowych świetlicach. Tym razem wpłynęło niewiele prac, zaś wyniki ogłoszono w lutym 1944 r., a więc dosłownie na kilka tygodni przed wkroczeniem na Węgry wojsk niemieckich[99].

W styczniu 1941 r. pod auspicjami Komisji Kulturalno-Oświatowej Komitetu Obywatelskiego uruchomione zostały tzw. Kursy (Wykłady) Wyższe, czyli cykl publicznych prelekcji z różnych dziedzin, przeznaczonych dla bardziej wykształconych i zainteresowanych specjalistyczną wiedzą odbiorców. Prawdopodobnie wzorowano się na spotkaniach organizowanych wiosną poprzedniego roku przez Katolicki Uniwersytet Powszechny (w ich ramach zorganizowane zostało wówczas, skierowane do bardziej wykształconego odbiorcy, Wyższe Studium Społeczne KUP, które działało jednak tylko dwa miesiące). Do tego pomysłu

---

97 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 188–189; T. i H. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 58–59; K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 59–60. Praca Juliana Kurdybowicza została opublikowana w całości po wojnie – zob. J. Kurdybowicz, *Tułaczym szlakiem*, wstęp i oprac. H. Csorba, Wrocław 1958.

98 *Konkurs naukowy „Wieści Polskich"*, „Wieści Polskie", 12 VI 1942; *Ponowne przedłużenie Konkursu Naukowego*, „Wieści Polskie", 26 VI 1942; *Zamknięcie „Konkursu Naukowego Wieści Polskich"*, „Wieści Polskie", 5 VIII 1942; *Zwiększenie nagród „Konkursu Naukowego Wieści Polskich"*, „Wieści Polskie", 14 VIII 1942; *Konkurs Sekcji Lekarzy Polskich*, „Wieści Polskie", 12 VII 1942; *Rozstrzygnięcie konkursu psychologicznego Sekcji Lekarzy Polskich*, „Wieści Polskie", 1 I 1943; *Drugi „Konkurs psychologiczno-socjologiczny" Sekcji Lekarzy Polskich*, „Wieści Polskie", 21 III 1943; *Konkurs „Materiałów Obozowych"*, „Wieści Polskie", 23 X 1942; K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech*…, s. 179.

99 Proponowane zagadnienia konkursowe dotyczyły: konstytucji i spraw ustrojowych Polski, szkolnictwa, kwestii gospodarczych, życia kulturalnego, ubezpieczeń społecznych, sądownictwa, spółdzielczości, zagadnień geopolitycznych i stosunków międzynarodowych. Zob.: *Konkurs oświatowy Komitetu Obywatelskiego*, „Wieści Polskie", 1 X 1943; *Okólnik w sprawie działalności oświatowo-kulturalnej w obozach*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 11, s. 16; *Wyniki Konkursu Komitetu Obywatelskiego*, „Wieści Polskie", 18 II 1944; *Komunikaty*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 8; K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 59–61.

wrócono w Komitecie Obywatelskim i 17 stycznia 1941 r. w lokalu Świetlicy Polskiej (podlegającej Polskiej YMCA) odbyła się uroczysta inauguracja Kursów Wyższych. Jako pierwszy przemawiał Henryk Sławik, który – jak donosiły „Wieści Polskie" – „podniósł wagę tej nowej placówki kulturalnej w Budapeszcie, a następnie złożył oświadczenie, iż Komitet Obywatelski udzieli tej placówce jak najdalej idącego poparcia". Później prezes i inni słuchacze mogli posłuchać wykładu o „»Kazaniu na Górze« w interpretacji św. Augustyna", wygłoszonego przez ks. Piotra Wilka-Witosławskiego, oraz prelekcji Stanisława Vincenza o filozofii greckiej. Ogółem kursy objęły przeszło 80 godzin wykładów na ponad 20 bardzo różnych tematów. Niestety, zakończyły się nagle już w połowie marca 1941 r., po zatrzymaniu Sławika i jego kilku towarzyszy przez węgierski kontrwywiad[100].

Jugosłowiańska delegatura komitetu

Henryk Sławik 14 maja 1940 r. w towarzystwie swych współpracowników z Komitetu Obywatelskiego – Władysława Medyńskiego i Stanisława Ligonia, wyjechał do Jugosławii, aby na miejscu zapoznać się ze sprawami związanymi z organizacją opieki nad polskimi uchodźcami w tym kraju, a jednocześnie przygotować tam ewentualną ewakuację z Węgier najbardziej zagrożonych rodaków. W wydaniu trzem przedstawicielom KO wiz wyjazdowych pomógł József Antall, który interweniował w Centralnym Urzędzie Kontroli Cudzoziemców (KEOKH). Wizyta rozpoczęła się od spotkania w Belgradzie z tamtejszym posłem RP Kazimierzem Romanem Dębickim. Do tej pory Jugosławia była przede wszystkim krajem tranzytowym dla tysięcy uchodźców z Węgier i Rumunii, którzy różnymi drogami podążali głównie do Francji. Na dłuższy pobyt do wiosny 1940 r. zatrzymało się tam niespełna tysiąc osób, wśród których było sporo kobiet i dzieci. Ogólną opiekę sprawowało nad nimi poselstwo w Belgradzie i konsulat generalny w Zagrzebiu. Sławik i jego towarzysze chcieli, aby dodatkowo można było rozlokować w Jugosławii większą grupę Polaków z Węgier. „Panowie ci przeprowadzili obszerne dyskusje z Poselstwem, celem zorientowania się w możliwościach umieszczenia w Jugosławii pewnej ilości około 2000 uchodźców z Węgier, których los wskutek ewent. działań wojennych mógłby być zagrożony – raportował poseł Dębicki do centrali MSZ. – Chodzi

[100] Szerzej – zob. K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 50–54. O działalności KUP – zob. *idem*, *Katolicki Uniwersytet Powszechny (1940): placówka oświatowo-kulturalna i wydawnicza polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech okresu II wojny światowej*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne" 2009, nr 2, s. 9–26; zob. też np. AAN, Zbiór Stanisława Andrzeja Sochackiego, sygn. 19, A. Król, Budownictwo obronne okresu romańskiego, Wyższe Wykłady Powszechne Komisji Kulturalno-Oświatowej Komitetu Obywatelskiego, k. 513 i nast.

głównie o trzy grupy: 1) niepodległościowców, 2) żony i dzieci oficerów, 3) młodzież szkolną i rzemieślniczą"[101].

O ewakuacji niektórych uchodźców do tego kraju Sławik myślał już w pierwszych tygodniach swej pracy na stanowisku prezesa Komitetu Obywatelskiego. W styczniu 1940 r. pisał do przebywających we Francji kolegów z PPS, że „sprawę Jugosławii mam dalej na oku. Wysyłam tam człowieka na tydzień, który zbada warunki ewentualnego translokowania zagrożonych niepodległościowców ze Śląska i Poznańskiego. Jeżeli zaskoczą nas wypadki, to chcę być wobec własnego sumienia spokojny"[102]. Osobą delegowaną przez prezesa komitetu był wówczas dawny wicewojewoda krakowski Piotr Małaszyński, który na miejscu rozeznał się w sytuacji, a potem najprawdopodobniej wyjechał z Jugosławii do Francji. Pomysł ewentualnej ewakuacji z Węgier potencjalnie zagrożonych działaczy aprobowali też niektórzy pracownicy Poselstwa RP w Budapeszcie, m.in. zastępujący czasowo Leona Orłowskiego radca Mieczysław Chałupczyński, który pisał do MSZ o możliwym wyjeździe „sądowników, urzędników politycznych, powstańców śląskich, członków Związku Zachodniego itp. razem od 500 do 600 osób"[103]. Kolejne nieporozumienia wywołało jednak to, że Sławik nie uzgodnił wyjazdu Małaszyńskiego ani z poselstwem, ani z konsulem Józefem Zarańskim[104]. Kilka tygodni później w Belgradzie poseł Dębicki na prośbę Sławika, oczywiście po aprobacie MSZ, podjął starania, aby uzyskać od władz

---

[101] AIH, MSZ, sygn. 132, f. 2, Pismo K. R. Dębickiego, posła RP w Belgradzie do Ministra Spraw Zagranicznych, 18 V 1940, b.p. Zob. też: J. Albin, *Polacy w Jugosławii*, Lublin 1983, s. 92; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, sygn. VII/10, Pismo H. Sławika w sprawie wiz wyjazdowych do Jugosławii dla S. Ligonia, W. Medyńskiego, H. Sławika, 4 V 1940, k. 404; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, sygn. VII/10, Pismo J. Antalla do Ámona Pásztóya [szefa KEOKH – T. K.] w sprawie wydania wiz dla H. Sławika, S. Ligonia, W. Medyńskiego, 4 V 1940, k. 405; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 120–121; zob. też M. Fazan, *Stanisław Ligoń 1879–1954* [w:] *Śląskie portrety*, red. J. Przewłocki, Katowice 1985, s. 138.

[102] Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie [dalej: IPMS], Prezydium Rady Ministrów [dalej: PRM], sygn. 14A, List H. Sławika, 6 I 1940, k. 4.

[103] „Ze swej strony donoszę – pisał Chałupczyński do MSZ – że zapytywany przez jednego z członków Komitetu wyraziłem pogląd, że ewakuację wszystkich uchodźców cywilnych na wypadek przemarszu Niemców przez Węgry uważam primo za bezcelową, secundo za niewykonalną. Znakomita większość uchodźców to drobni pracownicy fizyczni i umysłowi z rodzinami, którzy znaleźli się na emigracji przypadkowo lub przez nieporozumienie. Dalsza tułaczka byłaby dla nich groźniejsza niż ewentualny powrót do pracy w Polsce. Natomiast za sprawę aktualną uważam wysłanie z Węgier osób istotnie zagrożonych […]". Zob. AIH, MSZ, box 217, f. 6, Telegram szyfrowy nr 45 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 4 II 1940, otrzymano 5 II 1940, b.p.

[104] AIH, MSZ, box 217, f. 10, Telegram szyfrowy nr 78 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 6 III 1940, otrzymano 7 III 1940, b.p.

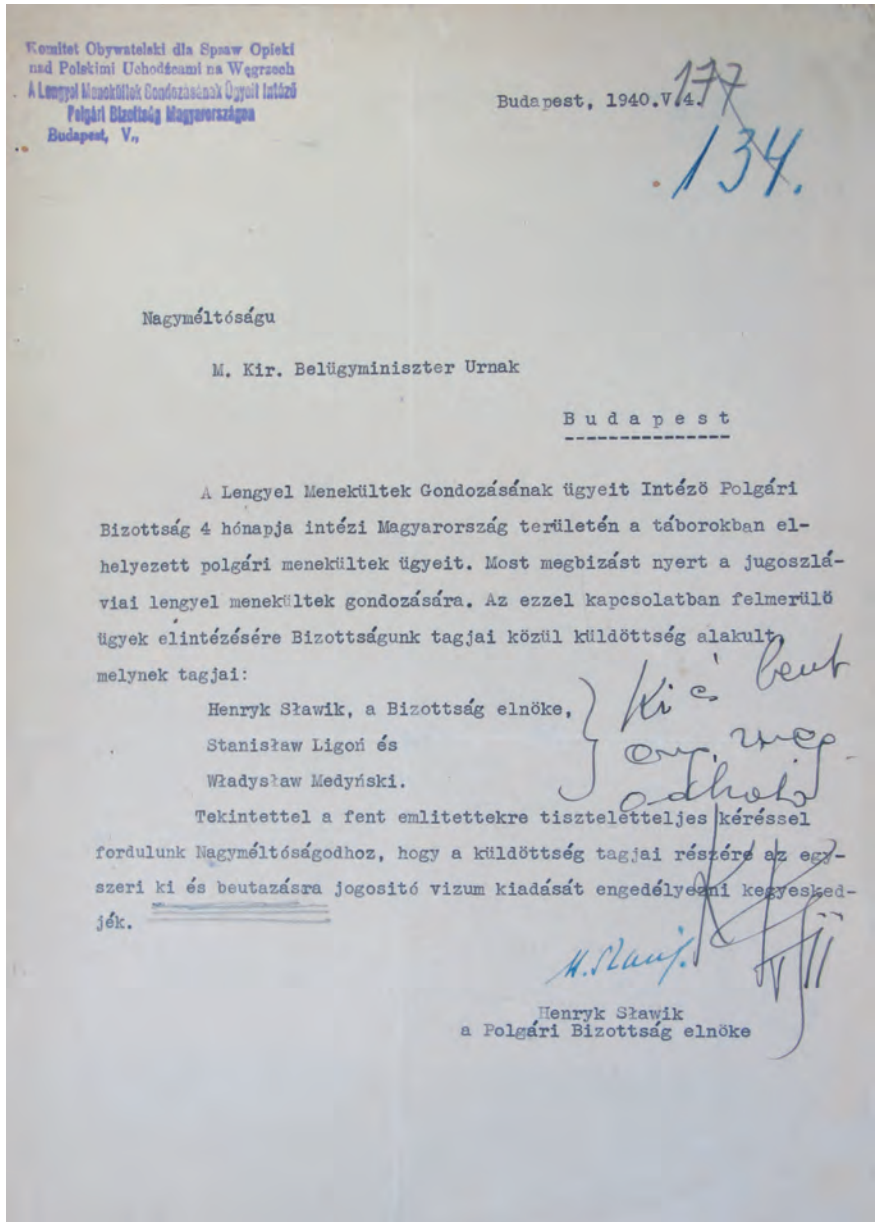
jugosłowiańskich zgodę na przyjęcie większej liczby uchodźców. „Pragnąc usiłowaniom delegacji przyjść z jak najskuteczniejszą pomocą, porozumiałem się z tut. czynnikami rządowymi i ustaliłem, że istnieją tylko ograniczone możliwości realizacji ich planów" – pisał do MSZ 18 maja 1940 r.[105] Do samego pomysłu ewakuacji dyplomata odniósł się jednak dość sceptycznie. Podkreślał przede wszystkim, że w przypadku prawdopodobnego ataku na Jugosławię armii włoskiej, co mogło nastąpić oczywiście tylko przy akceptacji lub bezpośrednim udziale Niemiec, los polskich uchodźców mógłby być znacznie gorszy niż u „bratanków"[106]. „[…] na Węgrzech, prócz ogólnego wpływu Niemiec na politykę Rządu węgierskiego nie można z całą pewnością oczekiwać opanowania aparatu państwowego przez Niemców, a co za tym idzie represji bezpośrednich wobec naszych uchodźców – oceniał poseł. – Przeciwnie, wykorzystując sympatie ludu węgierskiego dla Polski można by ewent.[ualnie] – poza oczywiście poszukiwanymi przez Niemców działaczami – nadal korzystać z organizacji pomocy jaka tam stworzona została"[107]. Dębicki nie zdołał przeforsować u władz jugosłowiańskich proponowanej przez Sławika zgody na przyjęcie 2 tys. nowych uchodźców, gospodarze nie prowadzili jednak zbyt precyzyjnej ich ewidencji i nieoficjalnie, jak oceniało poselstwo, do Jugosławii mogło przybyć dodatkowo jeszcze około 500–600 polskich obywateli. Oprócz ograniczeń wynikających ze względów politycznych podstawową przeszkodą w przebywaniu tam większej grupy polskich uchodźców były kwestie finansowe. Przedstawiciele jugosłowiańskiego rządu oświadczyli, że nie są w stanie zapewnić na ten cel żadnych znaczniejszych środków, a ponadto z uwagi na niską stopę życiową miejscowego społeczeństwa oraz naciski III Rzeszy żądającej zachowania „neutralności" nie można też liczyć np. na fundusze pochodzące ze zbiórek. Do tego dochodziły

---

[105] AIH, MSZ, sygn. 132, f. 2, Pismo K. R. Dębickiego, posła RP w Belgradzie do Ministra Spraw Zagranicznych, 18 V 1940, b.p.

[106] „Obawy przed akcją wojenną Włoch w kierunku Jugosławii rosną tu z dnia na dzień – pisał poseł Dębicki 18 V 1940 r. – Według przypuszczeń czynników politycznych i wojskowych tutejszych akcja ta wyrazić by się mogła w zaatakowaniu południowej części Jugosławii, przez co mogłaby być odcięta od Morza Śródziemnego. Obywatele amerykańscy, angielscy i francuscy, których pobyt tu nie jest konieczny, zostali już z tego względu ewakuowani. W razie urzeczywistnienia się tych obaw Jugosławia upodobni się do zamkniętego worka, z którego dla naszych obywateli nigdzie wyjścia nie będzie. Biorąc w dodatku pod uwagę: 1) wysokie koszty utrzymania, 2) prymitywny poziom życia i 3) konieczną w czasie działań wojennych dezorganizację – powstaje obawa, czy istotnie realizacja planów Komitetu Obywatelskiego uchroni naszych uchodźców przed niebezpieczeństwami, które im na Węgrzech i w Rumunii mogą grozić. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ewent. atak Włoch byłby z Niemcami ukartowany i że Niemcy w ten czy inny sposób udział w nim wezmą, co zresztą poselstwo RP w Budapeszcie również przewiduje". Zob. AIH, MSZ, sygn. 132, f. 2, Pismo K. R. Dębickiego, posła RP w Belgradzie do Ministra Spraw Zagranicznych, 18 V 1940, b.p.

[107] AIH, MSZ, sygn. 132, f. 2, Pismo K. R. Dębickiego, posła RP w Belgradzie do Ministra Spraw Zagranicznych, 18 V 1940.



Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki
nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech
A Lengyel Menekültek Gondozásának Ügyeit Intéző
Polgári Bizottság Magyarországon
Budapest, V.,

Budapest, 1940.V/4.

177
134.

Nagyméltóságu

M. Kir. Belügyminiszter Urnak

Budapest

A Lengyel Menekültek Gondozásának ügyeit Intézö Polgári Bizottság 4 hónapja intézi Magyarország területén a táborokban elhelyezett polgári menekültek ügyeit. Most megbizást nyert a jugoszláviai lengyel menekültek gondozására. Az ezzel kapcsolatban felmerülö ügyek elintézésére Bizottságunk tagjai közül küldöttség alakult melynek tagjai:

Henryk Sławik, a Bizottság elnöke,
Stanisław Ligoń és
Władysław Medyński.

Tekintettel a fent emlitettekre tiszteletteljes kéréssel fordulunk Nagyméltóságodhoz, hogy a küldöttség tagjai részére az egyszeri ki és beutazásra jogositó vizum kiadását engedélyezni kegyeskedjék.

H. Sławik

Henryk Sławik
a Polgári Bizottság elnöke

Pismo Henryka Sławika w sprawie uzyskania wiz do Jugosławii, 4 V 1940 r.
Ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie

relatywnie wysokie koszty utrzymania oraz trudne, a w niektórych miejscach na prowincji wręcz prymitywne warunki życia. Stąd też zorganizowanie pobytu dla nieco większej liczby Polaków nie było zadaniem łatwym[108].

Henryk Sławik i jego towarzysze oczywiście zdawali sobie sprawę z tych trudności. Z pomocą członków miejscowej Ligi Jugosłowiańsko-Polskiej wyruszyli w maju w podróż po tym kraju i wytypowali kilka miejsc, gdzie dodatkowo można by było ulokować uchodźców[109]. Wcześniej ustalono, że Ligoń i Medyński pozostaną w Jugosławii, aby utworzyć tam delegaturę budapeszteńskiego Komitetu Obywatelskiego. Obaj zaangażowani byli przy tym w działalność konspiracyjną, a doktor Medyński regularnie jeździł jako kurier między Zagrzebiem i Belgradem a Budapesztem. Później, jesienią 1940 r., dołączył do nich kolejny współpracownik Komitetu Obywatelskiego – Władysław Horwath, przed wojną m.in. starosta działdowski. Wbrew zamierzeniom Sławika nie nastąpił jednak w najbliższych miesiącach jakiś znaczny wzrost liczby polskich uchodźców w Jugosławii, bowiem nadal stosunkowo sporo osób przybywało tam z Węgier i Rumunii, ale większość z nich szybko opuszczała ten kraj. Latem 1940 r. pozostało tam łącznie około tysiąca osób, a więc tylko nieco więcej niż wiosną. Uchodźcy skupieni byli w kilku obozach cywilnych (m.in. w Jagodinie i Novej Gradišce). Kilkadziesiąt kobiet i dzieci przebywało na wybrzeżu dalmatyńskim, w domu opieki w Crikvenicy („Home Suisse pour les enfants polonais"), którego działalność finansowana była przez szwajcarskie towarzystwo charytatywne Pro Polonia. Kierowała nim w następnych miesiącach m.in. Maria Kujawska (ur. w 1893 r.), pochodząca z Raciborza lekarka, aktywna działaczka polityczna i społeczna na Górnym Śląsku, która organizowała m.in. służbę medyczną w czasie trzeciego powstania śląskiego[110].

---

[108] AIH, MSZ, sygn. 132, f. 2, Pismo K. R. Dębickiego, posła RP w Belgradzie do Ministra Spraw Zagranicznych, 18 V 1940, b.p.; AIH, MSZ, sygn. 518, f. 6, Pismo Konsula Generalnego RP w Zagrzebiu Mieczysława Grabińskiego do Polskiego Centralnego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny, 6 VI 1940, b.p. Działania w sprawie uzyskania zgody na czasowy pobyt w Jugosławii uchodźców z Węgier MSZ zleciło poselstwu RP w Belgradzie również w czerwcu 1940 r. Zob. też: *Telegram szyfrowy podsekretarza stanu* [Zygmunta Gralińskiego – T. K.] *do poselstwa w Belgradzie w sprawie uzyskania zgody Jugosławii na wpuszczenie uchodźców z Węgier* [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940…*, s. 455.

[109] Zob. G. Zych, *Prosta linia rodu Ligoniów. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1978, s. 288–290.

[110] *Organizacja uchodźctwa polskiego w Jugosławii*, „Wieści Polskie", 27 VIII 1940; AIH, MSZ, sygn. 518, Pismo ministra skarbu H. Strasburgera do MSZ, 17 IX 1940, b.p.; AIH, MSZ, sygn. 518, Telegram szyfrowy Posła RP w Belgradzie K. R. Dębickiego do MSZ, wysłano 11 XII 1940, b.p.; AIH, MSZ, sygn. 524, f. 11, Pismo Posła K. R. Dębickiego do MSZ, 6 V 1941, b.p.; AIH, MSZ, sygn. 524, f. 11, Raport z Jugosławii Artura Potockiego [do ministra Jana Stańczyka – T. K.], [1941], b.p.; H. Biegańska, *Działaczka śląska – dr. Maria Kujawska*, „Dzieje Najnowsze" 1970, t. 2, nr 1, s. 175–183.

W połowie sierpnia 1940 r. Henryk Sławik informował ministra Stańczyka, że spośród około tysiąca polskich uchodźców przebywających w Jugosławii pięćset osób znajdowało się pod opieką Komitetu Obywatelskiego, reszta zaś żyła z własnych funduszy. „[…] uruchomiłem Delegaturę Komitetu Obywatelskiego i wysłałem tam pp. Horwatha, dr. Medyńskiego i Ligonia. Horwath jest kierownikiem Delegatury. Dotychczas żyli uchodźcy z pieniędzy, jakie wysłaliście do Belgradu (500.000 dinarów), obecnie fundusze te kończą się – pisał Sławik. – […] Dotychczas zgłosiło w Jugosławii około 100 osób chęć powrotu do kraju. […] Na terenie Jugosławii można zorganizować opiekę społeczną w ramach 500.000 dinarów miesięcznie"[111]. W drugiej połowie września 1940 r. z inicjatywy Poselstwa RP w Belgradzie i członków jugosłowiańskiej delegatury Komitetu Obywatelskiego w Jagodinie otwarto pierwszy Dom Polski dla Uchodźców w Jugosławii. Dłużej natomiast trwały przygotowania do ewakuacji z Węgier najbardziej zagrożonych uchodźców. Częściowe sfinalizowanie tej sprawy – o czym piszę dalej – nastąpiło na przełomie 1940 i 1941 r.[112]

Konflikty duże i małe

Wyjazd Henryka Sławika w połowie maja 1940 r. do Jugosławii stał się kolejnym pretekstem do ataków zarówno na niego, jak i na cały Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech. Wśród nieprzychylnych mu osób w Budapeszcie pojawiły się plotki, że opuścił on Węgry z obawy o swój los, wysuwano nawet oskarżenia, że chciał przywłaszczyć sporą sumę pieniędzy – chodziło o 10 tys. dolarów, które na polecenie delegata rządu do spraw uchodźców na Węgrzech zdeponował w Poselstwie RP w Belgradzie. Jednocześnie pracownicy polskiej placówki dyplomatycznej w Budapeszcie powiadomili posła Dębickiego, nie wiadomo na jakiej podstawie, że władze węgierskie wydały nakaz aresztowania Sławika i wobec tego jego powrót do stolicy jest niemożliwy. Henryk natychmiast poinformował o tym Stańczyka, który zwrócił się do wiceministra spraw zagranicznych Zygmunta Gralińskiego, aby ten z kolei polecił Orłowskiemu interwencję w tej sprawie[113]. I rzeczywiście, 1 czerwca 1940 r.

---

[111] AIH, DSM, box 25, f. 14, Wyciąg z listu H. Sławika do J. Stańczyka, [11 VIII 1940], b.p.; zob. też AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 5 XI 1940, b.p. Jak twierdzi Marian Chomrański, Władysław Horwath był początkowo brany pod uwagę jako kandydat na przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie. Zob. AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 27.

[112] *Otwarcie pierwszego Domu Polskiego dla uchodźców w Jugosławii*, „Wieści Polskie", 1 X 1940.

[113] IPMS, PRM.K, sygn. 7, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do Prezesa Rady Ministrów gen. W. Sikorskiego, 19 VIII 1940, k. 22.

wiceminister depeszował do Budapesztu: „Proszę umożliwić powrót na Węgry Sławikowi, który jest niezbędny przy ewakuacji uchodźców, zawiadamiając go o skutkach interwencji przez Poselstwo w Belgradzie"[114]. Orłowski nie kwapił się jednak do jakichś bardziej energicznych działań i odpowiedział swym przełożonym w MSZ, że władze węgierskie oskarżają Sławika o utrzymywanie nielegalnego kontaktu z krajem, a także podejrzewają go o udział w przemycie uchodźców cywilnych i wojskowych do Jugosławii, w związku z czym wydano nakaz jego aresztowania i w tej sytuacji nie może mu zapewnić bezpiecznego pobytu w Budapeszcie. „Sławik formalnie ma możność powrotu na Węgry – pisał Orłowski do MSZ 5 czerwca 1940 r. – otrzymał jednak ostrzeżenie przez osoby urzędowe, że jest poszukiwany przez policję w związku z kolportażem »Robotnika« i aresztowaniem na granicy polsko-węgierskiej kilku osób pod zarzutem ułatwiania nielegalnego przejścia granicy, z którymi miał kontakt. W tych warunkach interwencja nie da wyniku"[115]. W tym czasie Sławik skontaktował się ze swoimi współpracownikami i najprawdopodobniej za pośrednictwem Antalla dowiedział się, że wiadomość o wydaniu nakazu jego aresztowania jest nieprawdziwa. Mógł więc spokojnie wrócić na Węgry na początku czerwca[116]. Nie wiadomo, czy polskie poselstwo w Budapeszcie miało rzeczywiście te niesprawdzone informacje, czy też samo zainicjowało jakieś działania. Sam Sławik w piśmie do Stańczyka informował wprost, że „pewne czynniki polskie czyniły starania u władz węgierskich, by mi nie zezwolić na powrót do Węgier, a gdybym wrócił, by mnie aresztowano. Władze węgierskie same sparaliżowały te zabiegi. Włosy stają dęba, do czego ci różni panowie są zdolni"[117]. W nieco bardziej ogólnej formie to samo powtórzył zresztą publicznie na spotkaniu z komendantami polskich obozów cywilnych na początku sierpnia 1940 r.: „Gdy chciałem wrócić do Budapesztu zawiadomiono mnie, abym nie wracał, ponieważ grozi mi aresztowanie. Oczywiście pewnym osobom było niewygodne, że wracam do Budapesztu i że nadal będę pracę na tut.[ejszym] terenie prowadził, więc zagrożono mi, że będę aresztowany. Przyjechałem zupełnie swobodnie do Budapesztu i jak Panowie widzą nie zaaresztowano mnie"[118].

---

[114] AIH, MSZ, box 217, f. 24, Telegram szyfrowy nr 184 MSZ do Poselstwa RP w Budapeszcie, wysłano i otrzymano 1 VI 1940, b.p.

[115] AIH, MSZ, box 217, f. 22, Telegram szyfrowy nr 186 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 5 VI 1940, otrzymano 6 VI 1940, b.p.

[116] IPMS, PRM.K, sygn. 7, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do Prezesa Rady Ministrów gen. W. Sikorskiego, 19 VIII 1940, k. 22.

[117] AIH, DSM, box 25, f. 14, Wyciąg z listu H. Sławika do J. Stańczyka, [11 VIII 1940], b.p.; zob. też AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 5 XI 1940, b.p.

[118] AIH, MSZ, box 522, f. 14, Wyjątki z przemówienia p. Sławika (zebranie komendantów obozów cywilnych, obecnych 25 osób), [1940], b.p.

Nieprzyjemny incydent związany z powrotem z Jugosławii był, jak się okazało, dopiero początkiem kolejnej fali ataków na Komitet Obywatelski. Współpraca Tadeusza Kunickiego – przypomnijmy, od 1 kwietnia 1940 r. delegata rządu do spraw uchodźców na Węgrzech – ze Sławikiem układała się od początku fatalnie. Relacji z pewnością nie mogła polepszyć postawa prezesa KO, który bardzo nieufnie odniósł się do nowego delegata i też nie zamierzał iść na jakiś kompromis. Poza ogólnymi i powierzchownymi deklaracjami o współpracy następne tygodnie przyniosły już cały szereg nieporozumień i konfliktów. W pierwszej połowie maja, jeszcze przed wyjazdem przedstawicieli komitetu do Jugosławii, Kunicki wystosował do wiceministra Gralińskiego pismo, w którym poddał wręcz miażdżącej krytyce działalność kierowanej przez Sławika instytucji. „Ustosunkowanie się do mnie Komitetu Obywatelskiego nacechowane od początku, mimo wstępnych frazesów, nieufnością i nielojalnością w kilku sprawach bieżących starałem się wytłumaczyć sobie zrazu przeczuleniem na tle poprzednich nieporozumień pomiędzy Komitetem a Posłem i p. Zarańskim oraz brakiem dostatecznego wyrobienia i ogłady p. Sławika i tow. – pisał Kunicki. – Nie chciałem zatem do czasu głębszego wniknięcia w istotę powyższego stosunku uzewnętrzniać wobec Ministerstwa [Spraw Zagranicznych – T. K.] moich zastrzeżeń wobec działalności Komitetu i jego członków. Obecnie stwierdzić mogę, iż np. w ciągu sześciu tygodni mego urzędowania Komitet Obywatelski z własnej inicjatywy nie zwrócił się do mnie ani razu z prośbą o radę lub wskazówki, natomiast szeregu swoich wystąpień nawet wobec Władz Węgierskich ze mną uprzednio nie uzgadniał, ograniczając swe wystąpienia do mnie jedynie do wniosków o przydział pieniędzy. Stwierdziłem przy tym niezbicie, iż wnioski i preliminarze finansowe Komitetu były, niezręcznie zresztą, wydymane znacznie ponad istotne potrzeby w celu zapewnienia sobie daleko idącej swobody działania i uniezależnienia się”[119]. Dalej Kunicki zarzucał członkom Komitetu Obywatelskiego, że biorą zbyt duże uposażenia, a niektórych z nich – jak obraźliwie pisał – „zaliczyć można zaledwie do kategorii półinteligentów”, którzy przed wojną w Polsce byli zapewne materialnie gorzej sytuowani. „Aczkolwiek przyznać należy, że akcja propagandowa Komitetu wśród uchodźców cywilnych na rzecz zaznaczenia zainteresowania Rządu ich losem przy pomocy wypłat zasiłków gotówkowych odniosła pewien skutek – kontynuował Kunicki – niemniej gdy chodzi o organizację i rzeczową stronę opieki nad uchodźcami, to należy akcję Komitetu określić jako niewystarczającą i nieudolną. Również stosunek Komitetu do współpracy z innymi instytucjami opieki był i jest stale negatywny, gdyż jest wynikiem nie interesu ogólnego, lecz szerokich a nieuzasadnionych ambicji. Powyższe okoliczności dają mi dostateczne podstawy do

[119] AIH, MSZ, sygn. 517, f. 23, Pismo Delegata Rządu RP do spraw Uchodźców na Węgrzech T. Kunickiego do Podsekretarza Stanu w MSZ Zygmunta Gralińskiego, 13 V 1940, b.p.

wyciągnięcia wniosków, iż negatywny stosunek do mnie Komitetu wyrażający się w szerzeniu o mnie krytycznych uwag, ma na celu poderwanie prestiżu, względnie pozbycie się w oparciu o zaufanie ze strony p. Ministra Stańczyka, osoby nie tylko powołanej do nadzoru i kontroli, lecz faktycznie pragnącej te zadania ściśle wykonywać"[120]. Kunicki skarżył się też, na podstawie informacji uzyskanych „z poważnego źródła", że członkowie Komitetu Obywatelskiego rozpoczęli przeciwko niemu akcję wśród władz węgierskich, przedstawiając go jako „urzędnika politycznego przysłanego nie wiadomo w jakim celu i bez kompetencji w sprawowaniu opieki nad uchodźcami". W tej sytuacji – jak twierdził – nie liczył na przedłużenie wizy, która kończyła mu się w drugiej połowie czerwca 1940 r.[121] Kilka dni później Kunicki wysunął jeszcze poważniejsze, ale bardzo ogólne zarzuty. „Stwierdziłem – raportował do MSZ 18 maja 1940 r. – że prezes i paru członków Komitetu Obywatelskiego prowadząc od miesiąca akcję dyskredytowania tutejszych urzędów polskich, posunęli się ostatnio do prowadzenia jej również w urzędach węgierskich, podrywając tam intrygami i kłamstwami moje stanowisko. Celem tej przestępczej akcji są korzyści osobiste i chęć wyeliminowania wszelkiej kontroli nad działalnością Komitetu, która wzbudza poważne zastrzeżenia moralne i materialne. Tego stanu rzeczy tolerować już nie wolno"[122]. O jakie konkretnie zarzuty chodziło, autor tego raportu już nie precyzował.

Na początku czerwca 1940 r. Tadeusz Kunicki wystosował też pismo do Ministerstwa Opieki Społecznej, w którym wystąpił w obronie Polskiej YMCA (krytykowanej przez Sławika), przy okazji po raz kolejny bardzo źle oceniając działalność kierowanej przez Henryka instytucji. „Komitet Obywatelski, który mimo kilkumiesięcznej działalności i wyjazdów do obozów cywilnych nie potrafił załatwić nawet elementarnych spraw organizacyjnych życia obozowego – pisał – nie posiada żadnych kwalifikacji do przejmowania obecnie agend YMCA, która natomiast posiada kierownictwo i personel fachowy (pp. Ponikiewski, Młodożeniec, Roy, Żaboklicki, Wegner), który daje gwarancję pomyślnego, jak na obecne warunki działania". Kunicki twierdził – nie wiadomo na jakiej podstawie – że przejęcie agend YMCA przez Komitet Obywatelski spowodowałoby natychmiastowe ustanie akcji świetlicowej, ponieważ władze węgierskie rzekomo miały się nie zgodzić na wstęp członków KO do tych obozów, co oczywiście było bez potwierdzenia w rzeczywistości[123]. YMCA, jak już wspomniałem, była finansowana z polskich funduszy przekazywanych przez Komitet Obywatelski,

---

120 *Ibidem.*

121 *Ibidem.*

122 AIH, MSZ, box 217, f. 18, Telegram szyfrowy nr 155 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 18 V 1940, otrzymano 18 V 1940, b.p.

123 AIH, MSZ, sygn. 517, f. 23, Pismo T. Kunickiego, Delegata Rządu do spraw uchodźców na Węgrzech do Ministerstwa i Opieki Społecznej w Angers (kopia), 3 VI 1940, b.p.

chociaż wzajemna współpraca była trudna i – o czym piszę dalej – rzeczywiście dochodziło do konfliktów, których podłoże miało charakter polityczny, bowiem spore wpływy w tej instytucji na Węgrzech w 1939 i 1940 r. mieli piłsudczycy[124]. Sam Kunicki nie zyskał natomiast uznania w oczach władz węgierskich, nie dostał przedłużenia wizy (niewykluczone, że miał w tym swój udział Sławik) i 23 czerwca 1940 r. wyjechał do Stambułu, dwa dni wcześniej kończąc pracę na stanowisku delegata rządu, o czym poinformował ministra Stańczyka już *post factum*. Przed wyjazdem zdeponował na polecenie Orłowskiego 100 tys. pengő przeznaczonych na opiekę w Węgierskim Czerwonym Krzyżu oraz przekazał 10 tys. dolarów z rezerw, które wcześniej przekazał mu Sławik, Poselstwu RP w Belgradzie, blokując w ten sposób dostęp do tych funduszy Komitetowi Obywatelskiemu[125].

Obowiązki delegata rządowego Orłowski powierzył ponownie konsulowi Józefowi Zarańskiemu. Uczynił to bez konsultacji z Ministerstwem Opieki Społecznej. Jak się okazało, był to początek kolejnej większej akcji skierowanej przeciw Komitetowi Obywatelskiemu. W telegramie wysłanym 8 lipca 1940 r. do ministra spraw zagranicznych Orłowski napisał, że „wobec braku funduszów i spadku liczby

---

124 Sprawozdania finansowe tzw. Polskiej YMCA na Węgrzech – zob. AAN, Organizacje Pomocy Polakom na Węgrzech, Amerykańska Komisja Pomocy Polakom na Węgrzech – Polska Y.M.C.A, sygn. III/1, k. 1 i nast.; AAN, Organizacje Pomocy Polakom na Węgrzech, Amerykańska Komisja Pomocy Polakom na Węgrzech – Polska Y.M.C.A, sygn. III/3, k. 1 i nast. – tam szczegółowe zestawiania dotyczące m.in. subwencji z Komitetu Obywatelskiego.

125 Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministra spraw zagranicznych, Londyn, 27 VII 1940, b.p. MPiOS prowadziło potem postępowanie wyjaśniające w sprawie opuszczenia przez Tadeusza Kunickiego Węgier bez wcześniejszego powiadomienia ministra. Stańczyk zarzucił też byłemu delegatowi (w lutym 1941 r.), że nie przedstawił mu sprawozdania z działalności oraz sprawozdania finansowego. Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Ministra Pracy i Opieki Społecznej do MSZ, Londyn, 18 II 1941, b.p. W czerwcu 1941 r. Kunicki, przebywający wówczas w Stambule, tak pisał do MSZ o okolicznościach swej pracy na Węgrzech i wyjeździe z Budapesztu: „P. Min. Stańczyk wbrew temu, co zostało ustalone między nami w Angers i wbrew regulaminowi uchwalonemu przez Radę Ministrów nie cofnął prawomocnych pełnomocnictw wydanych w grudniu 1939 Sławikowi jako delegatowi MOS w Budapeszcie oraz nie zaprzestał bezpośredniej korespondencji ze Sławikiem i udzielania mu bezpośrednich instrukcji sprzecznych z mymi zarządzeniami". Dalej Kunicki zarzucił prezesowi Komitetu Obywatelskiego działalność „demagogiczną a nie rzeczową", że nie zaprzestał bezpośrednich kontaktów z władzami węgierskimi i przedstawiał jego misję jako „niezrozumiałą", co podważało jego autorytet i możliwości działania w Budapeszcie. Gdy minister Stańczyk zdecydowanie poparł stanowisko i działania Sławika, Kunicki zwrócił się z prośbą o dymisję i przeniesienie do Stambułu. Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Tadeusza Kunickiego do Ministerstwa Spraw zagranicznych w Londynie, Stambuł, 29 VI 1941, b.p. W ocenie Stańczyka wyjaśnienia Kunickiego były niewystarczające i w 1942 r. dalej prowadzono korespondencję między MSZ a MPiOS w tej sprawie. W lutym tego roku resort Stańczyka zwrócił się do MSZ z pismem o wyjaśnienie sprawy przekazania przez Kunickiego pieniędzy do Węgierskiego Czerwonego Krzyża w czerwcu 1940 r. oraz dolarów do Poselstwa RP w Jugosławii. Zdaniem urzędników z MPiOS nie był on do tego uprawniony w czasie, gdy działały jeszcze w Budapeszcie polskie poselstwo i Komitet Obywatelski. Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo MPiOS do MSZ, Londyn, 6 II 1942, b.p.

uchodźców cywilnych do 2500" [Sławik na początku sierpnia 1940 r. podawał, że było ich 3,5 tys. – T. K.] Komitet Obywatelski jest niepotrzebny, dlatego też prosi o upoważnienie do jego rozwiązania. Funkcje komitetu – proponował dyplomata – mógł przejąć konsul generalny, co miało zaoszczędzić koszty administracyjne. Orłowski informował również MSZ, że od sierpnia wstrzymuje wypłatę zapomóg dla uchodźców[126]. Ta propozycja złożona akurat w tym momencie nie była chyba przypadkowa i miała szerszy kontekst polityczny. Otóż na przełomie czerwca i lipca 1940 r. pozycja ministra Stańczyka mocno się zachwiała. Powodem tego była m.in. jego postawa w obliczu klęski Francji, z której pospiesznie wyjechał 17 czerwca, a więc jeszcze zanim zapadła decyzja o ewakuacji rządu do Londynu. Działaniem tym Stańczyk naraził się na niezadowolenie premiera i ostrą krytykę m.in. ze strony ministra Stanisława Kota. Pod koniec czerwca Sikorski ogłosił zamiar likwidacji kilku resortów, w tym Ministerstwa Opieki Społecznej. Niewykluczone, że projekt reorganizacji Rady Ministrów narodził się już w Angers i był efektem porozumienia Władysława Sikorskiego i Kazimierza Sosnkowskiego – jak sugerował we wspomnieniach Adam Pragier z PPS – „opartego na idei kooperacji obu generałów z wyłączeniem czynników politycznych, czyli partyjnych". Decyzję w tej sprawie rząd podjął 11 lipca 1940 r.[127] „Stańczyk zagospodarował się już w swoim Ministerstwie Opieki Społecznej i poczynał sobie niezgorzej – wspominał Pragier. Miał kilkadziesiąt tysięcy podopiecznych, co dawało mu poczucie szerokich wpływów. Formatu politycznego, prawdę mówiąc, nie miał żadnego, ale miał mocno rozwinięty zmysł samozachowawczy oraz wiele wrodzonego sprytu i nabytej zaradności. Przeprowadziliśmy z nim przeto parę rozmów, co osiągnęło skutek. Co do mnie, nie próbowałem w tych rozmowach rozwijać szerszych aspektów politycznych i apelować do jego umiłowania najświętszych haseł demokracji. Wyjaśniłem mu, że teraz ma w rządzie, w swoim zakresie, samoistne wpływy, co umożliwia mu także, jeżeli potrafi to zrobić, wpływanie w pewnej mierze na politykę rządu. A jeżeli stanie się tak, jak chcą zrobić generałowie Sikorski i Sosnkowski, to on, Stańczyk, będzie popychadłem, z którego nikt nie będzie sobie nic robił. […] Stańczyk rozumiał to sam i podtrzymany przez nas na duchu, począł szaleć. Awanturował się z gen. Sikorskim, rozmawiał z Prezydentem, gen. Sosnkowskim, ze wszystkimi politykami, wołał, że do tego nie dopuści. Wreszcie, 12 lipca podał się do dymisji"[128].

---

126 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegramy szyfrowe Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do MSZ (nr 22 i 23), wysłano 8 VII 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do MSZ, Londyn, 26 VII 1940, b.p.; IPMS, PRM.K, sygn. 7, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do Prezesa Rady Ministrów gen. W. Sikorskiego, 19 VIII 1940, k. 22.

127 E. Duraczyński, *Kontrowersje i konflikty 1939–1941*, Warszawa 1977, s. 206–211; *idem*, *Rząd Polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993, s. 75; J. Walczak, *Stańczyk Jan (1886–1953)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Warszawa – Kraków 2003–2004, s. 247.

128 A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s. 605–606.

Przesilenie z udziałem Stańczyka od razu postanowiono wykorzystać w polskim MSZ. „Co dzień powstają nowe problematy, które wobec zniesienia Ministerstwa Opieki Społecznej i niepowstania żadnej nowej instytucji na jego miejsce nie są załatwiane, a czas nagli i przy dzisiejszym tempie możemy być zaskoczeni wydarzeniami, które mogą stworzyć sytuację bez wyjścia" – w alarmującym tonie pisał do premiera 15 lipca 1940 r. minister August Zaleski[129]. W ten sposób szef MSZ uzasadniał poparcie propozycji wysuwanych przez posłów z Budapesztu i Bukaresztu, aby zlikwidować dodatkowe misje (czyli komitety obywatelskie i funkcję delegatów), a opiekę nad uchodźcami pozostawić, już w zmniejszonym zakresie, wyłącznie w gestii placówek dyplomatycznych[130].

Tymczasem pod wypływem presji ze strony PPS, która zagroziła, że cofnie poparcie dla rządu, premier zaczął się jednak wycofywać z planu likwidacji resortu opieki społecznej i w efekcie 16 lipca 1940 r. dokonano reasumpcji decyzji w tej sprawie. „Gen. Sikorski teraz dopiero zorientował się, że rząd polski w Londynie bez udziału PPS istnieć nie może i na tym też skończył się projekt tzw. reorganizacji rządu" – wspominał Pragier[131]. Na decyzję tę większy wpływ miała jednak próba obalenia całego gabinetu, którą podjęła w lipcu 1940 r. grupa polityków i wojskowych związanych głównie z sanacją, choć nie tylko. Spektakularny upadek Francji postawił klęskę wrześniową w nieco innym świetle i we właściwych proporcjach, a podkreślane wielokrotnie przez gen. Sikorskiego, niemalże bezgraniczne zaufanie do dowódców francuskich obróciło się przeciwko niemu. Premierowi postawiono zasadniczy zarzut, że swoją ślepą wiarą w siłę i możliwości Francji doprowadził do utraty znacznej części polskiej armii. Pozycję szefa rządu osłabiło też ujawnienie jego memoriału dotyczącego możliwości utworzenia polskich jednostek wojskowych w Związku Sowieckim. W efekcie 18 lipca 1940 r. prezydent Władysław Raczkiewicz odwołał gen. Sikorskiego ze stanowiska premiera. Na szefa rządu wysunięty został dotychczasowy minister spraw zagranicznych August Zaleski. Propozycja zmiany premiera wywołała jednak zaciekły opór głównych partii politycznych, które zagroziły bojkotem nowego gabinetu. Pod naciskiem części kół wojskowych i mediacji

---

129 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego do Prezesa Rady Ministrów, (odpis), 15 VII 1940, b.p.

130 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo Prezesa Rady Ministrów W. Sikorskiego do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 17 VII 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego do Prezesa Rady Ministrów, 22 VII 1940, b.p. 17 VII 1940 r. Sikorski dość ostro odpowiedział ministrowi Zaleskiemu, że jeśli są jakieś poważne trudności w organizowaniu opieki nad uchodźcami, „to ich usunięcie zależy wyłącznie od Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które powinno by przejawiać więcej inicjatywy w tym przedmiocie". Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo Prezesa Rady Ministrów W. Sikorskiego do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 17 VII 1940, b.p.

131 A. Pragier, *Czas przeszły*…, s. 605–606.

gen. Kazimierza Sosnkowskiego dotychczasowy premier pozostał więc na stanowisku, nadal łącząc funkcje szefa rządu z teką ministra spraw wojskowych[132]. W tej sytuacji po kilku dniach przesilenia Jan Stańczyk ponownie podjął się kierowania ministerstwem, a więc Sławik nie stracił swego politycznego protektora, co było kluczowe dla jego dalszej działalności na stanowisku prezesa Komitetu Obywatelskiego[133].

Generał Sikorski zalecił jednak zdecydowanie większe oszczędności w organizowaniu opieki nad uchodźcami. „Z Bukaresztu oraz Budapesztu otrzymuję naglące żądania – pisał premier do Stańczyka – ażeby zlikwidować ze względu na naprężoną sytuację i groźbę aresztowań, wszystkie poboczne przedstawicielstwa Rządu i poprzestać na utrzymaniu jedynie naszych przedstawicielstw oficjalnych. Zechce Pan Minister rozważyć możliwość zwinięcia placówek odrębnych podległych Ministerstwu Opieki Społecznej"[134]. Stańczyk jednak zdecydowanie opowiedział się za kontynuowaniem działalności komitetów obywatelskich, a 18 lipca 1940 r. dodatkowo mianował Sławika na stanowisko Delegata Rządu RP dla spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (tak brzmiała oficjalna, pełna nazwa tej funkcji). Do Poselstwa RP w Budapeszcie minister wysłał za pośrednictwem MSZ telegram z poleceniem, aby byłe „agendy" i fundusze pozostające w dyspozycji delegata Kunickiego przekazać Sławikowi,

---

132 Zob. np.: M. Hułas, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939 – lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 80–95; E Duraczyński, *Kontrowersje i konflikty*…, s. 211–215; *idem*, *Rząd polski na uchodźstwie*…, s. 76–79; D. Urzyńska, *Polski ruch socjalistyczny na obczyźnie w latach 1939–1945*, Poznań 2000, s. 78–80; M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999, s. 99–109; P. Wieczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1939–1945*, Warszawa 2005, s. 147–149; T. Dubicki, S. J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra sikorszczycy, czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939–1940*, Warszawa 1993, s. 139; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1998, s. 62.

133 Pod koniec sierpnia 1940 r. przyjęty został przez rząd statut Ministerstwa Opieki Społecznej, zgodnie z którym sprawy związane z udzielaniem pomocy materialnej dla ludności polskiej przebywającej zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami znalazły się w gestii Działu Opieki Społecznej (potem Wydziału Pomocy i Opieki Społecznej, w 1943 r. ponownie Działu Opieki Społecznej). Do jego podstawowych zadań należało też nadzorowanie subwencjonowania ze Skarbu Państwa organizacji zajmujących się opieką. W statucie zastrzegano – co było istotne w kontekście działalności Sławika i jego sporów z polskim poselstwem – że wszelkie wystąpienia wobec obcych władz wymagały uzgodnienia z MSZ. Poszerzenie obszaru działania MOS o sprawy ochrony pracy doprowadziło we wrześniu 1940 r. do przemianowania resortu na Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Oprócz tego przy ministerstwie działał powołany 11 VII 1940 r. Komitet Opieki nad Uchodźcami, na którego czele stał minister Jan Stańczyk, a w skład tego organu wchodzili przedstawiciele Prezydium Rady Ministrów, MSZ i Ministerstwa Skarbu, a potem także Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zob.: D. Urzyńska, *Polski ruch socjalistyczny*…, s. 36, 70; M. Hułas, *Goście czy intruzi*…, s. 172–176; E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie*…, s. 166.

134 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo Prezesa Rady Ministrów W. Sikorskiego do ministra opieki społecznej J. Stańczyka, 16 VII 1940, b.p.; J. Walczak, *Stańczyk Jan*…, s. 247.

który „otrzymuje wszelkie pełnomocnictwa w tym kierunku”[135]. Odnosząc się do kosztów działalności Komitetu Obywatelskiego, Stańczyk kazał ograniczyć wydatki administracyjne do minimum i w miarę możliwości zmniejszyć skład instytucji oraz zredukować liczbę pracowników. „Oczekuję dokładnej relacji o ilości uchodźców, pracach, potrzebach i wydatkach Komitetu” – pisał minister do Sławika[136]. Jednocześnie poinformował kierownictwo MSZ o tych zarządzeniach. Powołując się na dane samego Orłowskiego, minister podkreślał jednak, że na Węgry w każdym miesiącu przybywało z kraju około stu osób. Granice przekraczały one oczywiście nielegalnie i udzielenie pomocy przez „czynniki urzędowe” (czyli konsulat czy też poselstwo) mogło być znacznie trudniejsze niż poprzez mniej oficjalne działania organizacji społecznych. „Pozostanie Komitetu jest […] nieodzowną koniecznością […]” – pisał Stańczyk do MSZ. Argumentem za dalszą działalnością kierowanej przez Sławika instytucji miało być też jej pozostawanie „w ścisłych stosunkach” z Węgiersko-Polskim Komitetem Opieki nad Uchodźcami i Węgierskim Czerwonym Krzyżem[137].

Tymczasem jednak pod koniec lipca 1940 r. do szefa resortu opieki dotarły informacje, że Orłowski nie chce uznać Sławika na stanowisku delegata rządu i dalej zadania na tym polu przekazuje konsulowi Zarańskiemu. Wyraźnie poirytowany Stańczyk potraktował to jako odmowę wykonania polecenia. „Wstrzymuję się od oceny tego postępowania – pisał do Augusta Zaleskiego – z całym naciskiem jednak prosić muszę Pana Ministra o wydanie Poselstwu RP w Budapeszcie kategorycznego zlecenia bezzwłocznego wykonania udzielonych poleceń, w szczególności umożliwienia p. Henrykowi Sławikowi wykonywania przelanych nań funckyj Delegata Rządu, tudzież usunięcia p. Zarańskiego od zajmowania się sprawami opieki społecznej, jako osoby do pełnienia tych funkcyj nieupoważnionej”[138].

W sierpniu 1940 r. nastąpiło apogeum trwającego już wiele miesięcy konfliktu. Na początku tego miesiąca Sławik ponownie zaalarmował swego przełożonego, że poselstwo czyni mu trudności z wypłatą pieniędzy i wydaje bez konsultacji z nim własne zarządzenia w dziedzinie opieki społecznej. Stańczyk znów interweniował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, po raz kolejny podkreślając, że jedynie „występy zewnętrzne” Komitetu Obywatelskiego i delegata rządu uzależnione są od przedstawicielstwa dyplomatycznego, samo zaś sprawowanie opieki

---

135 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do MSZ, Londyn, 26 VII 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram do Poselstwa RP w Budapeszcie (odpis), 20 VII 1940, b.p.

136 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram ministra J. Stańczyka do H. Sławika, 20 VII 1940 (odpis), b.p.

137 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do MSZ, 19 VII 1940, b.p.

138 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministra spraw zagranicznych, Londyn, 27 VII 1940, b.p.; zob. też IPMS, PRM.K, sygn. 7, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do Prezesa Rady Ministrów gen. W. Sikorskiego, 19 VIII 1940, k. 23.

i dysponowanie pieniędzmi należą do wyłącznych kompetencji tej instytucji[139]. 11 sierpnia Sławik pisał do swego przełożonego: „Stosunek Poselstwa RP do pracy Komitetu Obywatelskiego jest nie tylko nadal negatywny, ale wręcz wrogi. Pan Orłowski chciałby za wszelką cenę zlikwidować Komitet Obywatelski. Ponieważ Konsulat Polski w Budapeszcie jest zlikwidowany, a p. Zarański bezrobotny, chciałby p. Orłowski p. Zarańskiego ustanowić jako następcę p. Kunickiego i powierzyć mu opiekę nad uchodźcami. Niedawno zażądał p. Orłowski ode mnie, bym się całkowicie podporządkował im i odbierał od niego rozkazy. Odmówiłem, oświadczając, że tylko Minister Opieki Społecznej p. Stańczyk może mi udzielać instrukcji. Wówczas zapowiedział p. Orłowski, że będzie prowadzić z nami wojnę. Wojna ta rozpoczęła się już. Wobec powyższego zwołałem wszystkich polskich komendantów obozów, którym przedstawiłem oględnie sprawę. Obawiam się, że p. Orłowski nie będzie chciał mi wydać pieniędzy na opiekę nad uchodźcami[140]. Sławik postanowił więc bronić się też w terenie – 5 sierpnia 1940 r. zorganizował w siedzibie komitetu zebranie komendantów obozów cywilnych, podczas którego omówił ostatnie działania kierowanej przez siebie instytucji i innych organizacji opiekujących się uchodźcami. Znaczna część spotkania poświęcona została działalności byłego delegata Tadeusza Kunickiego, którego Sławik, nie przebierając w słowach, ostro publicznie zaatakował, a jednocześnie skrytykował też poselstwo. „Czynniki polskie w Budapeszcie uważały za konieczne, aby poza Komitetem był oficjalny delegat Rządu i to z ramienia Min. Spraw Zagranicznych – dyplomata – gdyż taka osoba miałaby większe wpływy w tut. arystokracji, wychodząc z tego założenia, że wszystko na Węgrzech zrobić może tylko wzgl.[ędnie] przeważnie arystokracja. Otóż mogę Panom oświadczyć, że sprawy dotyczące opieki nad uchodźcami załatwia tu na Węgrzech nie arystokrata, a właśnie demokrata" – mówił Sławik[141]. Następnie opowiedział o swoich

---

139 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministerstwa spraw zagranicznych, Londyn, 6 VIII 1940, b.p.

140 AIH, DSM, box 25, f. 14, Wyciąg z listu H. Sławika do J. Stańczyka, [11 VIII 1940], b.p.; zob. też AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 5 XI 1940, b.p. Edmud Fietowicz (Fietz) pisał do Stanisława Mikołajczyka 16 VIII 1940 r.: „obecnie zacięte boje ze strony władz polskich, by zlikwidować Sławika [tzn. zamknąć Komitet Obywatelski – T. K.], i teren wyczyszczony". Zob. *List* [Fietowicza] *do p. Mikołajczyka, Budapeszt, dnia 16 sierpnia 1940* [r.] [w:] *Protokoły posiedzeń Komitetu dla Spraw Kraju*, cz. 1: *1939–1941*, oprac. i red. W. Grabowski, Warszawa 2008, s. 481.

141 Dalej Sławik mówił m.in.: „Jako delegat przyjechał p. Kunicki, z którym przeprowadziłem konferencję. Nie długo jednakże p. K. tu przebywał. P. K. zażądał ode mnie wydania dolarów w ilości 10.000, oświadczając, że pozostawi w Jugosławii około 5 milionów dinarów na potrzeby uchodźstwa. Wzbraniałem się wydać tę moją rezerwę, jednakże delegatowi waluty wydać musiałem. P. K. oświadczył, że pieniądze dla Komitetu na Węgrzech przesłane być mają w krótkim czasie. Na Zebraniu Zarządu Komitetu Obywatelskiego kazałem zaprotokołować, że byłem przeciwny wydaniu p. K. pieniędzy". Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 14, Wyjątki z przemówienia p. Sławika (zebranie komendantów obozów cywilnych, obecnych ca-25 osób), [5 VIII 1940], b.p.

perypetiach związanych z powrotem z Jugosławii i problemach finansowych komitetu po zablokowaniu funduszy przez poselstwo[142]. Kończąc, oświadczył m.in.: „Proszę Panów, nadejdzie jeszcze chwila, kiedy powrócimy do tych spraw w Polsce. Proszę Pana Sekretarza, by wszystko dokładnie wpisał do protokołu"[143]. Obecny na spotkaniu Leon Zamecznik, pracownik Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, tak ocenił to wystąpienie: „[…] atak na p. Kunickiego był bardzo ostry, a wrażenie, które przemówienie to wywarło na słuchaczach z obozów b. duże, co się ujawniło w obszernej na ten temat dyskusji. […] Przedstawicieli MSZ w przemówieniu swym nazywał »sitwą« lub »sitwami«. […] Dyskusja, która miała miejsce po przemówieniu Pana Prezesa Sławika dała całkowity obraz wrażenia wywołanego przemówieniem. Wszyscy »starsi« obozów wypowiadali się przede wszystkim w sprawie relacji co do Pana Delegata Kunickiego w formie dość ostrej. Bardzo rzeczowo sprawę ujął jedynie Dr Korzdoń [Paweł Kożdoń – T. K.]. Uchwał żadnych na ten temat nie powzięto, ponieważ p. Sławik oświadczył, że sam da sobie radę". Podczas przemówienia Henryk kilka razy mocno podkreślił swoje doskonałe relacje z Józsefem Antallem i w pewnej chwili wyraził się, że „wkrótce zniknie Konsulat RP, może być również zamknięte Poselstwo RP, jednak jest rzeczą zupełnie pewną, że Komitet Obywatelski pozostanie"[144]. „Ogólne wrażenie, jakie wywołało przemówienie p. Sławika było deprymujące" – relacjonował Rudolf Cywiński, inny współpracownik Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami[145].

Tak zdecydowane i ostre publiczne wystąpienie wywołało natychmiastową reakcję Leona Orłowskiego, który poinformował MSZ, że Sławik w sposób „demagogiczno-kłamliwy" zaatakował poselstwo RP. „Pragnę podkreślić, że od początku informowałem Rząd Polski o karygodnej demagogii S. i niemożności współpracy z nim. To samo czynił delegat Rządu Zarański, a w końcu Kunicki. Zgodna opinia nasza nie została uwzględniona, przeciwnie, Rząd daje posłuch jedynie S. Dalsze podkopywanie przez S. autorytetu czynników rządowych wykazuje zupełny brak odpowiedzialności przy wysuwaniu momentów czysto

---

142 Sławik relacjonował, że wysłał do Belgradu przedstawiciela Komitetu Obywatelskiego, Władysława Horwatha, aby ten stwierdził, ile pieniędzy Kunicki pozostawił mu tam do dyspozycji. Okazało się jednak, że większość z nich została zużyta na cele wojskowe. Kolejny zarzut dotyczył tego, że Kunicki przekazał 100 tys. pengő do kasy Węgierskiego Czerwonego Krzyża. W tej sytuacji – alarmował Sławik – w sierpniu Komitet Obywatelski pozostał bez funduszy i nie był w stanie wypłacić zasiłków. Zob. *ibidem*.

143 Zob.: *ibidem*; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo P. Kożdonia do Ministra Pracy i Opieki Społecznej w Londynie J. Stańczyka, 23 IV 1942, k. 21.

144 AIH, MSZ, box 522, f. 15, List L. Zamecznika do Konsula Generalnego RP w Budapeszcie (odpis), Budapeszt, 12 VIII 1940, b.p.; zob. też AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo P. Kożdonia do Ministra Pracy i Opieki Społecznej w Londynie J. Stańczyka, 23 IV 1942, k. 21.

145 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Protokół spisany w dniu 14 VIII 1940 w Poselstwie RP w Budapeszcie (odpis), 14 VIII 1940, b.p.

partyjno-politycznych. Ostatnio osobiście proponowałem S. zgodną współpracę – okazuje się bezskutecznie" – skarżył się poseł[146]. Kilka dni później Orłowski informował szefa MSZ, że Kunicki wyjeżdżając z Budapesztu, rozdysponował 10 tys. dolarów za jego wiedzą. „Odebranie p. Sławikowi przez p. Kunickiego rezerwy dolarowej miało na celu udaremnienie tego, żeby p. Sławik na własną rękę przemycał dolary do Jugosławii, jak to początkowo zamierzał, bez porozumienia się oczywiście ani z Poselstwem, ani z p. Kunickim, i co łatwo pociągnąć by mogło utratę dolarów" – pisał Orłowski[147]. Argumentem przemawiającym za tym miała być wpadka dr. Władysława Medyńskiego, któremu służby jugosłowiańskie zatrzymały na granicy kilkaset dolarów. Pieniądze odzyskane zostały dopiero po interwencji polskiego poselstwa w Belgradzie. Jeśli chodzi o 100 tys. pengő zdeponowanych w Węgierskim Czerwonym Krzyżu, to w protokole przekazania wyraźnie potwierdzono, że kwota ta stanowi własność rządu polskiego i będzie do dyspozycji polskiego posła dopóty, dopóki będzie on mógł pełnić swoje funkcje. Na taki krok zdecydowano się dlatego – twierdził Orłowski – że w czerwcu 1940 r., a więc w obliczu triumfu III Rzeszy we Francji, można się było spodziewać ze strony węgierskiej nie tylko likwidacji oficjalnych przedstawicielstw, ale i wszelkich innych polskich organizacji. „W świetle powyższego ponownie stwierdzić muszę, iż ostatnie wystąpienie p. Sławika, podkopujące autorytet czynników urzędowych, a nawet imputujące im nieuczciwość jest w swoim zupełnym braku poczucia odpowiedzialności, w swojej demagogii i wyraźnej tendencji do wysuwania na pierwszy plan momentów czysto partyjno-politycznych, w swych konsekwencjach niezmiernie szkodliwe i karygodne" – informował polski poseł szefa resortu spraw zagranicznych[148]. Orłowski wystosował też pismo do polskich kierowników obozów cywilnych, w którym informował, że prezes komitetu w sposób niezgodny z rzeczywistością przedstawił sposób administrowania funduszami polskiego rządu przeznaczonymi na pomoc dla uchodźców i działalność delegata Kunickiego[149].

---

146 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram szyfrowy nr 44 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 9 VIII 1940, b.p.

147 AIH, MSZ, box 522, f. 14, Pismo Posła RP w Budapeszcie do Ministra Spraw Zagranicznych (odpis), 13 VIII 1940, b.p.

148 Orłowski pisał dalej m.in.: „Mimo że od początku tj. od grudnia 1939 widoczne było, iż przy całej dobrej woli z p. Sławikiem lojalnie współpracować nie można, na co wielokrotnie i ja, i p. Zarański (który z tego powodu ustąpił ze stanowiska Delegata Rządu), a wreszcie i p. Kunicki zwracaliśmy uwagę Rządu, głosy nasze padały w próżnię. Zwracając się jeszcze raz do Rządu Polskiego w tej sprawie, skonstatować muszę, iż za wytworzony stan oraz wynikające stąd konsekwencje, żadnej odpowiedzialności przyjąć nie mogę". Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 14, Pismo Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do Ministra Spraw Zagranicznych (odpis), 13 VIII 1940, b.p.

149 Dyplomata wyjaśniał, że w myśl regulaminu uchwalonego w Angers przez Radę Ministrów delegat odpowiadał za całokształt opieki materialnej i kulturalnej nad uchodźcami i zobowiązany



Henryk Sławik rozmawia z sekretarzem Światowego Związku Protestantów Nilsem Ehrenströmem, czerwiec 1943 r.
Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

W drugiej połowie sierpnia 1940 r. wieści o konflikcie między Henrykiem Sławikiem a Poselstwem RP w Budapeszcie dotarły bezpośrednio do premiera Władysława Sikorskiego. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystąpiło z formalnym

był kontrolować finansową działalność Komitetu Obywatelskiego, który miał być jego organem doradczym i wykonawczym. Dlatego Kunicki – pisał poseł – miał nie tylko prawo, ale i obowiązek kontrolować poczynania kierowanej przez Sławika instytucji. Uzasadniona też była jego decyzja o przeniesieniu części funduszy na pomoc dla uchodźców w Jugosławii i Turcji, gdzie Polacy przebywali w znacznie gorszych warunkach niż na Węgrzech. Podsumowując, Orłowski twierdził, że przekazanie specjalnego depozytu 100 tys. pengő było krokiem rozważnym i zabezpieczało uchodźców w razie nieprzewidzianych wydarzeń. Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do Panów Kierowników Obozów Uchodźców Cywilnych na Węgrzech (odpis), 16 VIII 1940, b.p.

wnioskiem o likwidację Komitetu Obywatelskiego, natomiast Jan Stańczyk użył wszelkich dostępnych mu argumentów w obronie swego kolegi z PPS. „P. Sławik jest znanym mi od dziesiątka lat działaczem na Górnym Śląsku, którego nastawienie patriotyczne i wartości moralne zostały wielokrotnie doświadczone i wypróbowane. Wykonując polecenie zorganizowania Komitetu Obywatelskiego na Węgrzech, p. Sławik zjednoczył w nim szereg poważnych osób, reprezentujących różne kierunki ideowe i różne środowiska i przez cały czas Komitet ten pod przewodnictwem p. Sławika pracował zgodnie i owocnie – podkreślał minister 19 sierpnia 1940 r. w piśmie skierowanym do premiera. – P. Sławik objął kierownictwo Komitetu Obywatelskiego na Węgrzech w czasie, gdy tam panował jeszcze w sprawach uchodźczych chaos, gdy dola uchodźców nie była zabezpieczoną, a położenie ich było opłakane. Sławik i jego współpracownicy unormowali te stosunki, a pracujący pod przewodnictwem P. Sławika Komitet organizował oprócz wypłaty zasiłków – pomoc lekarską, pomoc dla matki i dziecka, szeroko zakrojoną akcję oświatową, Komitet ten współdziałał z przedstawicielami Pomocy Amerykańskiej i Węgierskim Czerwonym Krzyżem i przy [pomocy – T. K.] tych instytucji zorganizował rozdział odzieży i bielizny"[150]. Dalej Stańczyk przedstawił Sikorskiemu najważniejsze przyczyny konfliktu i prognozę na najbliższe miesiące. „Zachodzi możliwość – pisał – iż Komitet będzie jedyną polską instancją, która będzie w przyszłości mogła się zająć losem polskich uchodźców. Dziś już Pan Szef Sztabu zwrócił się do mnie o objęcie opieki także nad internowanymi w obozach żołnierzami i nie widzę innej możności, jak powierzenie tego trudnego zadania Komitetowi Obywatelskiemu. Wszelkie zmiany w składzie Komitetu Obywatelskiego byłyby obecnie, gdy zachodzi konieczność bardzo umiejętnego manipulowania, dokładnej znajomości stosunków i wykorzystywania nawiązanych międzynarodowych kontaktów – rzeczą bardzo szkodliwą". Pragnąc jednak nieco poprawić mocno napięte stosunki, minister informował premiera, że polecił Sławikowi, aby powstrzymał się „od wszelkich, choćby najsłuszniejszych rekryminacji z powodu przeszłości – nawet atakowany nie reagował" i dołożył wszelkich starań, by wreszcie uregulować współpracę z poselstwem. Takich samych deklaracji minister oczekiwał od posła Orłowskiego[151].

Następnego dnia, tj. 20 sierpnia 1940 r., Stańczyk w kolejnym piśmie, skierowanym tym razem do MSZ, jednoznacznie zawiadamiał, że Sławik pełni funkcję delegata rządu do spraw uchodźstwa na Węgrzech oraz prezesa Komitetu Obywatelskiego i w myśl uchwalonego przez rząd regulaminu organizacji władz i opieki nad uchodźcami jest on zupełnie niezależny od przedstawicielstwa dyplomatycznego, które decyduje jedynie o wystąpieniach zewnętrznych

---

150 IPMS, PRM.K, sygn. 7, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do Prezesa Rady Ministrów gen. W. Sikorskiego, 19 VIII 1940, k. 19.

151 *Ibidem*, k. 23–24.

i reprezentuje uchodźstwo wobec miejscowego rządu. Sprawy finansowe miały więc pozostać w wyłącznej gestii prezesa komitetu i delegata, zaś dokonywane przez rząd wpłaty na pomoc i opiekę społeczną za pośrednictwem poselstwa wynikały jedynie z tego, że dla uproszczenia istniała jedna kasa państwowa, skupiona w rękach radcy finansowego poselstwa. „Fakt ten nie uprawnia jednak – pisał minister – ani do dyrygowania, na jakie cele pieniądze mają być użyte, ani do dokonywania wypłat bezpośrednio jakimś instytucjom z pominięciem delegata rządu i Komitetu"[152]. 23 sierpnia 1940 r. Sławik spotkał się z Orłowskim. Obaj nadal nie byli się jednak w stanie porozumieć. Na uwagę posła, że powinien uzgadniać z nim swoje poczynania, prezes komitetu oświadczył, iż jest delegatem ministra opieki społecznej, wyposażonym we wszelkie pełnomocnictwa w sprawach uchodźców i – jak pisał Orłowski – „żebym wobec tego do jego spraw się nie wtrącał, tak jak i on do spraw Poselstwa się nie miesza". Dyplomata skarżył się też, że Sławik oświadczył Antallowi, iż jest takim samym przedstawicielem Rządu Polskiego jak tutejszy poseł, od którego jest zupełnie niezależny[153].

Ostatecznie premier podjął decyzję o kontynuowaniu działalności przez Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i pozostawieniu na stanowisku prezesa Henryka Sławika, a 24 sierpnia 1940 r. polecił ministrowi spraw zagranicznych Augustowi Zaleskiemu zakomunikowanie posłowi RP w Budapeszcie, że „podtrzymuję osobę p. Sławika, którego praca jest kontrolowana przez Ministra Opieki Społecznej". Jednocześnie Sikorski kazał zakończyć konflikt. „Proszę również o polecenie Posłowi i podwładnym mu urzędnikom – pisał – harmonijnej współpracy z Komitetem Obywatelskim. Z podobnym wezwaniem zwraca się Minister Stańczyk do p. Sławika"[154]. Po tej decyzji ministrowie Zaleski i Stańczyk wspólnie podpisali pismo skierowane do obu adwersarzy, w którym informowali, że „na żądanie Gen. Sikorskiego prosimy Panów, aby w imię dobra publicznego w tych ciężkich chwilach zachcieli uzgodnić się i harmonijnie pracować". Było to jednak niewątpliwe zwycięstwo Henryka, bowiem poseł otrzymał od szefa dyplomacji polecenie, aby pieniądze na opiekę społeczną wypłacać „wyłącznie do rąk Sławika", który „jest nie tylko prezesem Komitetu, ale i tymczasowym komisarzem Rządu dla uchodźców"[155]. Rozżalony Orłowski pisał 30 sierpnia 1940 r. do MSZ: „Zawsze byłem i jestem gotów do współpracy ze Sławikiem. Stwierdzam, że S. również nie mógł dojść

[152] AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo Ministra Opieki Społecznej J. Stańczyka do MSZ, Londyn, 20 VIII 1940, b.p.

[153] AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do wiceministra spraw zagranicznych J. Ciechanowskiego, 27 VIII 1940, b.p.

[154] AIH, MSZ, box 522, Pismo Prezesa rady Ministrów gen. W. Sikorskiego do Ministra Spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, Londyn, 24 VIII 1940, b.p.

[155] AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram Szyfrowy MSZ do Poselstwa RP w Budapeszcie, 29 VIII 1940, b.p.

do porozumienia z P. Zarańskim i Kunickim, może całkowita wina nie jest wyłącznie po mojej stronie"[156]. W ten sposób, dopiero po interwencji premiera, zakończył się trwający wiele miesięcy konflikt. Jesienią 1940 r. relacje między prezesem Komitetu Obywatelskiego a polskim posłem były, przynajmniej na zewnątrz, już w miarę poprawne, choć doszło jeszcze do kilku drobniejszych przepychanek[157].

Powroty do okupowanej Polski

W połowie sierpnia 1940 r. Henryk Sławik poinformował Jana Stańczyka, że polskie obozy wojskowe objeżdża niemiecka komisja, której członkowie namawiają uchodźców do wyjazdu do kraju. „Ilu zgłosi się żołnierzy do powrotu, w tej chwili nie wiadomo – pisał. – Zgłosiło się sporo oficerów, ale Niemcy biorą tylko lekarzy, aptekarzy i innych specjalistów, innych nie przyjmują, bo mają dosyć oficerów polskich – jak mówią". W najbliższym czasie na Węgrzech pozostanie – szacował Sławik – około 6 tys. uchodźców, w tym 3 tys. cywilów. „Wielu nie może do kraju wrócić, zresztą ciągle mamy przypływ nowych uchodźców z kraju pomimo wielkich przeszkód. Pod okupację sowiecką wróci b. mało osób. Sowiety bowiem postawiły warunek, że tylko ten może wrócić pod okupację sowiecką, który przyjmie obywatelstwo sowieckie, a takich jest b. mało"[158]. Niemcy

---

156 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram Szyfrowy Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 30 VIII 1940, b.p.

157 Na początku października 1940 r. Leon Orłowski powołał trzyosobową komisję kontroli kasowej wszystkich polskich placówek na Węgrzech pod przewodnictwem Bohdana Stypińskiego. Jej powstanie uzasadniał niemożnością prowadzenia normalnej kontroli ze strony polskich organów zwierzchnich w stosunku do organizacji uchodźczych na Węgrzech i „atmosferą podejrzenia i plotek". Pomysł zaaprobowało MSZ, na powołanie komisji zgodził się także Jan Stańczyk, sprzeciwiając się jednak kandydaturze Józefa Zarańskiego na członka tego gremium. „Mam najpoważniejsze zastrzeżenia – pisał do szefa MSZ – przeciw udziałowi w komisji p. Zarańskiego, który pozostawał w otwartym konflikcie z p. Sławikiem i którego uważam za główną przyczynę stałych nieporozumień na terenie Budapesztu". Prowadzono w tej sprawie korespondencję, ale ostatecznie komisja wobec likwidacji przez rząd węgierski polskiego poselstwa nie rozpoczęła szerszej działalności. Zob.: AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram szyfrowy Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do MSZ, wysłano 10 X 1940, otrzymano 11 X 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram szyfrowy Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do MSZ, wysłano 14 X 1940, otrzymano 15 X 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do MSZ, Londyn, 15 X 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram szyfrowy Ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego do Posła RP w Budapeszcie, 23 X 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram szyfrowy Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do MSZ, wysłano 24 X 1940, otrzymano 15 X 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do MSZ, Londyn, 2 XI 1940, b.p.

158 AIH, DSM, box 25, f. 14, Wyciąg z listu H. Sławika do J. Stańczyka, [11 VIII 1940], b.p.; zob. też AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo ministra opieki społecznej J. Stańczyka do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 5 XI 1940, b.p.

już od listopada 1939 r., zarówno za pośrednictwem Węgrów, jak i samodzielnie, prowadzili akcję namawiania do powrotu do kraju polskich uchodźców, szczególnie tych, którzy przyznawali się do niemieckiego pochodzenia (poselstwo i attaché wojskowy III Rzeszy dostarczali Węgrom nawet listy takich osób). Jak piszą Helena i Tibor Csorbowie, „węgierscy komendanci obozów o sympatiach proniemieckich łatwo dawali się przekonać o wspaniałomyślności zwycięskiego okupanta i współdziałali z nim, namawiając żołnierzy do powzięcia tego kroku”[159]. W połowie listopada 1939 r. Ministerstwo Honwedów poleciło dowódcom korpusów, aby na podstawie wspomnianych list zwrócili się do potencjalnych zainteresowanych z zapytaniem w tej sprawie. István Lagzi podaje, że liczba osób, które wówczas oficjalnie pragnęły wrócić do kraju, szacowana była aż na 8–10 tys. Jak wspominał Zdzisław Antoniewicz, na przełomie 1939 i 1940 r. do węgierskiego komendanta obozu „[…] nadszedł okólnik w sprawie zgłaszania się osób narodowości niemieckiej do powrotu do kraju. Lista ma być wykonana w języku niemieckim […]. O spisie chętnych do powrotu podałem kolegom dopiero po podaniu celowo kilku najświeższych wiadomości o prześladowaniach i aresztowaniach w kraju. Gdy skończyłem, jeden z obozowiczów tak głośno rozumował: Ja się jednak zgłoszę. Zanim ta akcja zostanie zakończona, potrwa wiele tygodni. Do tego czasu może dostanę wiadomość od żony, pozostałej z drobnymi dziećmi. A do wyjazdu nikt mnie nie zmusi. W taki sposób rozumowali wszyscy zgłaszający się”[160].

Troska o najbliższych była oczywiście najczęstszym powodem decyzji o powrocie. „Ludzie czekali, jak zbawienia, wiadomości od rodziców, żon, sióstr i przyjaciół – wspominał Jan Fedyszyn z obozu w Lévie. – Gdy wreszcie nadeszły, dla prostego człowieka, były one powtórnym uderzeniem. Jeśli Józkowi czy Frankowi napisały baby z domu, że Bronek, Kazik, ten czwarty, piąty – dziesiąty wrócił, tylko ty polazłeś Bóg wie dokąd i po co, a tu w domu bez chłopa, jak bez rąk… cóż dziwnego, że w długie wieczory i noce jesienne zrodziła się im myśl ucieczki: było nie było, pójdę i ja! Tu nie ma co robić, granica słowacka tuż przed nami, no i Słowacja nie taka już duża. Nastał okres ucieczek do kraju. Początkowo, co noc, znikała z obozu jedna, dwie osoby. Liczba ta stopniowo zwiększała się. Doszło do tego, że z jakiegoś plutonu, za jedną noc, ubyło tuzin chłopa. Władze węgierskie podwoiły straże. Skutek był tylko tymczasowy. Pewnej nocy uciekło coś około 15 ludzi”[161]. Margines stanowili ci, którzy zgłaszając się do powrotu, rzeczywiście powoływali się na swe proniemieckie sympatie, chociaż zdarzały się też i takie przypadki. Rząd Telekiego oficjalnie przyjął wobec propozycji niemieckich postawę neutralną. Premier uznał to za „wewnętrzną

[159] H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 130.
[160] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 32–33.
[161] J. Fedyszyn, *Pasy żołnierskie* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 172.

sprawę polską", ci zaś uchodźcy, którzy zdecydowali się na wyjazd, mogli w każdej chwili zmienić zdanie[162].

Ile osób wyjechało? Dane, podobnie jak w odniesieniu do ogólnej liczby polskich uchodźców na Węgrzech, są bardzo rozbieżne. Organizacja powrotów nabrała nieco większego rozmachu od wiosny 1940 r., jeszcze przed upadkiem Francji, choć Komitet Obywatelski i inne polskie instytucje odradzały wyjazd do okupowanej Polski. XXI Departament Honwedów kładł nacisk na zasadę dobrowolności przy sporządzaniu list wyjeżdżających i wymagał, aby od każdego brano pisemne oświadczenie, że prosi o wyjazd z własnej woli. István Lagzi w kilku swoich publikacjach wyliczał, że w pierwszych dwóch latach wojny do okupowanej Polski powróciło aż około 12–13 tys. polskich uchodźców (z czego latem, w lipcu i sierpniu 1940 r. około 8 tys. wojskowych). Natomiast Helena i Tibor Csorbowie podawali znacznie mniejsze liczby i pisali o około 4 tys. osób (3 tys. szeregowych i tysiącu cywilów), które powróciły do kraju. Dla porównania, z Rumunii do końca 1940 r. wyjechało do kraju 1,7 tys. ludzi. Z kolei Sławik w sierpniu 1940 r. w liście do Stańczyka wspominał o 2 tys. osób cywilnych, które wróciły do Polski w pierwszym roku wojny[163].

Niestety, część, a być może większość z nich nie dotarła do Polski, gdyż została podstępnie przewieziona na roboty przymusowe do III Rzeszy. Grzegorz i Krystyna Łubczykowie piszą, że z czterech transportów – łącznie miało to być około 10 tys. osób pragnących wrócić do kraju – tylko jeden dotarł do celu, natomiast pozostałe zostały skierowane w głąb Niemiec[164]. Jak twierdzi István Lagzi, pierwsze wieści „dotyczące nadużycia zaufania ze strony władz niemieckich" dotarły do polskich obozów w lipcu 1940 r. Polacy słusznie zaczęli się obawiać, że po powrocie zostaną internowani lub przydzieleni do robót wojskowych. W obozach podchodzono już wówczas do propozycji niemieckich z dużą nieufnością i ostrożnością, jednocześnie jednak zwycięstwa III Rzeszy na Zachodzie działały na Polaków deprymująco. Wielu uchodźców zdało sobie sprawę, że okupacja ojczyzny będzie trwała znacznie dłużej, niż zakładano na początku wojny, a więc przebywanie na Węgrzech, szczególnie gdy ich najbliżsi pozostali w Polsce, nie miało dla nich sensu. W lipcu 1940 r. Niemcy ponownie przedłużyli termin zgłaszania się na dobrowolny powrót do kraju. Wtedy to

---

[162] I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 215–221.

[163] *Idem*, *Kształtowanie się i charakter polskiego ruchu politycznego na Węgrzech w latach 1939–1941*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 1984, t. 19, s. 40; *idem*, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 214–218; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 143; T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945. Studia i materiały*, Warszawa 1995, s. 11; AIH, DSM, box 25, f. 14, Wyciąg z listu H. Sławika do J. Stańczyka, [11 VIII 1940], b.p.; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół z zebrania Przedstawicieli Polskich Organizacji Pomocy Uchodźcom z dnia 1 kwietnia 1940 r., k. 11.

[164] K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 53.

szef Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier płk Marian Steifer wystosował do polskich komendantów obozów okólnik, w którym kwestia powrotu do kraju została określona jako sprawa sumienia, a byli żołnierze służby czynnej lub rezerwy mieli sami podjąć decyzję, czy ich wyjazd jest wskazany i uzasadniony[165].

Stosunkowo znacznej liczby chętnych do powrotu do Polski, tak jak to było w pierwszym okresie wojny, już nie odnotowano, mimo że Niemcy organizowali takie akcje na Węgrzech jeszcze kilkakrotnie. Pod koniec czerwca 1941 r. poseł Otto von Erdmannsdorff złożył na ręce władz węgierskich notę, w której zakomunikował, że Polacy internowani na Węgrzech mogą wrócić do kraju, a ci, którzy odmawiają powrotu, zostaną uznani za „wrogów Rzeszy"[166]. Węgrzy znów jednak nie spieszyli się z jakimiś bardziej zdecydowanymi działaniami. Wprawdzie w sierpniu 1941 r. Ministerstwo Honwedów ogłosiło w obozach wojskowych rozkaz w sprawie zgłoszeń na dobrowolny powrót do Polski i przez trzy dni wyłożone były listy, na które potencjalni chętni mogli się wpisywać, ale żadnego nacisku nie wywierano. W efekcie zgłosiła się minimalna liczba osób. Prawdopodobnie wskutek negatywnego stanowiska, jakie w tej sprawie zajął Bohdan Stypiński (wtedy, w czasie internowania Sławika, pełniący przez jakiś czas obowiązki prezesa Komitetu Obywatelskiego), podobnej akcji władze węgierskie nie zorganizowały wśród cywilnych uchodźców. Stypiński oświadczył, że „dziwi się bardzo władzom węgierskim, że te wiedząc doskonale, jakie pod każdym względem opłakane stosunki panują na ziemiach polskich, szczególnie wschodnich, chcą w tej chwili prowadzić podobną akcję, a z drugiej strony oświadczył, że wśród uchodźców cywilnych nie znajdą się w tej sytuacji kandydaci na powrót do kraju"[167]. Poselstwo niemieckie ponownie interweniowało w węgierskim MSZ w październiku 1941 r. Węgrzy odpowiedzieli, że przyspieszą całą sprawę, ale skończyło się tylko na tych deklaracjach. Przedstawicielstwo III Rzeszy wkrótce znów zaprotestowało, wskazując m.in. na to, że Węgrzy niezbyt starannie pilnują 6 tys. internowanych, w tym 2 tys. oficerów, którzy – jak pisano – „zarówno z politycznego, jak i wojskowego punktu widzenia są zagrożeniem bezpieczeństwa Rzeszy"[168]. Jesienią 1941 r. i w następnych latach kwestia powrotu polskich uchodźców do kraju, jakkolwiek podnoszona nie tylko przez Niemców, ale i np. przez szefa węgierskiego sztabu gen. Henrika Wertha, nie miała już większego znaczenia, ponieważ zgłoszeń było bardzo

---

165 Szerzej – zob. I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 212–233.

166 J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988, s. 225–226.

167 AIH, MSZ, box 533, f. 24, Pismo Tymczasowego Kierownika MPiOS L. Grossfelda do MSZ, 8 I 1942, b.p.; zob. też AIH, MSZ, box 533, f. 24, Telegram szyfrowy MSZ do Poselstw RP w Bernie i Konsulatu RP Stambule, [styczeń 1942], b.p.

168 J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy…*, s. 225–226.

mało i akcja grupowych wyjazdów została zakończona. W późniejszym okresie do okupowanej Polski wracały tylko pojedyncze osoby[169].

Zatargi z Piłsudskim w tle

Późnym latem 1940 r., po bezpośredniej interwencji premiera Sikorskiego unormowane zostały stosunki między Komitetem Obywatelskim a polskim poselstwem w Budapeszcie, jednak Sławikowi nie dane było spokojnie pracować, ponieważ w listopadzie doszło do kolejnej awantury. Tym razem jego adwersarzem był płk Wacław Lipiński, jeden z najwybitniejszych piłsudczyków przebywających wówczas na Węgrzech, przed wojną m.in. dyrektor Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski (od 1936 r. Instytutu Józefa Piłsudskiego Poświęconego Badaniu Najnowszej Historii Polski), w czasie kampanii wrześniowej szef propagandy w Dowództwie Obrony Warszawy. Czekając na zgodę i możliwości wyjazdu do odradzającej się armii polskiej we Francji, piłsudczycy początkowo zaangażowali się na Węgrzech w działalność różnych organizacji opiekuńczych. Duże wpływy mieli zwłaszcza w działającej na tym terenie tzw. Polskiej YMCA, której kierownictwo objął w listopadzie 1939 r. gen. Stefan Hubicki, lekarz, w latach trzydziestych m.in. minister pracy i opieki społecznej (od 1932 r. minister opieki społecznej). W Świetlicy Polskiej, zorganizowanej przez YMCA, odczyty wygłaszał właśnie m.in. pułkownik Lipiński. Oficjalnie wydawana na Węgrzech polska prasa nie mogła otwarcie i wprost poruszać wielu aktualnych tematów związanych z politycznym życiem uchodźstwa i sytuacją międzynarodową, dlatego też właśnie różne polemiki toczyły się podczas odczytów i spotkań, a także na łamach wydawanych z ich okazji ulotek, broszur i innych materiałów. Wykorzystywali to i piłsudczycy, ale taka publiczna działalność przedstawicieli sanacji budziła spore niezadowolenie osób związanych z przedwrześniową opozycją i rządem Sikorskiego, w tym i samego Sławika. Pod koniec kwietnia 1940 r. Hubicki został zmuszony do rezygnacji z funkcji, a do jego odejścia z YMCA w czerwcu tego roku doprowadził ppłk Jan Kornaus, wysłannik premiera Sikorskiego[170].

Władysław Sikorski i niektórzy członkowie rządu, szczególnie wicepremier Stanisław Kot, podejrzewali, że na Węgrzech tworzy się tajny sanacyjny ośrodek polityczny, którego członkowie w momencie wyzwolenia Polski – co miało nastąpić, jak wielu naiwnie sądziło, wiosną lub latem 1940 r. – będą się starali jako

---

169 I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 233–234.

170 M. Gałęzowski, *Przeciw dwóm zaborcom. Polityczna konspiracja piłsudczykowska w kraju w latach 1939–1947*, Warszawa 2013, s. 91–92; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 102; K. Kowalska, *„Wieści Polskie"*…, s. 27–41. Polityczni przeciwnicy rządu Sikorskiego opanowali też w Rumunii Amerykański Komitet Pomocy Polakom i związaną z nim YMCA. Zob. T. Dubicki, S. J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra sikorszczycy.*…, s. 100.

pierwsi dotrzeć do kraju i podejmą próbę przechwycenia władzy[171].W tropieniu wpływów sanacji na Węgrzech szczególnie zaciekły był Edmund Fietowicz, który działalności piłsudczyków w tym kraju (zarówno przez niego wyimaginowanej, jak i faktycznej) poświęcał, szczególnie w pierwszym okresie pobytu w Budapeszcie, znaczną część swoich sprawozdań i meldunków wysyłanych do Londynu, zwłaszcza tych adresowanych do prof. Kota. W rzeczywistości bardziej zorganizowaną działalność polityczną piłsudczycy na Węgrzech rozpoczęli dopiero wiosną 1940 r., a nieco wcześniejsze próby organizowania się niższych rangą oficerów sanacyjnych podjęto jedynie w kilku obozach. Latem 1940 r. Fietowicz na wyrost alarmował ministra Kota, że sanatorzy tworzą swój własny aparat łączności z krajem i prowadzą szeroko zakrojone działania mające na celu rehabilitację przedwrześniowych władz, a kilka tygodni później pisał już o istnieniu silnego „sprzysiężenia piłsudczykowskiego", co jednak nie było prawdą. O skali wzajemnego zacietrzewienia świadczy fakt, że nie cofano się, i to po obu stronach, przed oskarżeniami o celowe wydawanie polskich konspiratorów w ręce kontrwywiadu węgierskiego, a nawet wywiadu niemieckiego[172].

Piłsudczycy czuli się pokrzywdzeni nie tylko odmawianiem im prawa do służby dla kraju (na ogół nie otrzymywali zgody na wyjazd do Francji), ale także różnymi działaniami dążącymi do pomniejszenia zasług samego Naczelnika. Między innymi właśnie na tym tle doszło do poważnej awantury z udziałem Sławika i Wacława Lipińskiego, który 9 listopada 1940 r. zgłosił się do biura Komitetu Obywatelskiego. Towarzyszyli mu Stanisław Jarecki, były wojewoda stanisławowski, i Tadeusz Zabokrzecki, dyrektor YMCA. Lipiński przyszedł w dwóch sprawach. Po pierwsze, chciał uzyskać zgodę Sławika na wygłoszenie odczytu po tym, jak zostały odwołane oficjalne obchody z okazji rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Po drugie, chodziło o niezatwierdzenie przez prezesa Komitetu Obywatelskiego artykułów Lipińskiego, które miały być opublikowane w „Naszej Świetlicy", piśmie wydawanym przez Amerykańską Komisję Pomocy Polakom. Jak twierdzi Marek Gałęzowski, który obszernie opisał cały incydent w biografii Lipińskiego (wcześniej sprawę tę przedstawił też Andrzej Przewoźnik)[173], kwestią sporną było m.in. skreślenie fragmentu mówiącego o tym, że jedną z głównych przyczyn zwycięstwa w walce o odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 r. były działania legionistów i dowborczyków. Sławik miał się wówczas wyrazić, że Niemców rozbroiły kobiety i dzieci. Ponadto nie zatwierdził do druku fragmentu wspomnień Piłsudskiego, a w kolejnym

---

171 T. Kisielewski, *Piłsudski, Sikorski… Mikołajczyk*, Warszawa 1991, s. 132.

172 Szerzej – zob.: M. Gałęzowski, *Przeciw dwóm zaborcom*…, s. 92–100; *idem*, *Wzór piłsudczyka. Wacław Lipiński 1896–1949. Żołnierz, historyk, działacz polityczny*, Warszawa 2001, s. 144; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 102.

173 M. Gałęzowski, *Wzór piłsudczyka*…, s. 144–147; zob. też: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 101–111; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 41–43.

artykule skreślił *passus* dotyczący jego pobytu w więzieniu w Magdeburgu. Jak twierdził Lipiński, prezes Komitetu Obywatelskiego nie zgodził się też na opublikowanie zdjęć Naczelnika i Piotra Wysockiego w tekstach dotyczących wydarzeń z lat 1918 i 1830[174].

Odpowiadając na pierwsze pytanie, dotyczące okolicznościowego wykładu z okazji 11 listopada, Sławik oświadczył, że sprawa jest nieaktualna, ponieważ poseł Leon Orłowski z polecenia rządu ogłosił zawieszenie obchodów wszystkich świąt narodowych z wyjątkiem rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Nieproszeni goście ripostowali, że zalecenia te mogą obowiązywać urzędy, ale nie społeczeństwo. Następnie Henryk podtrzymał swe stanowisko dotyczące przywołanych artykułów. Lipiński oskarżył go wtedy o „zniewagę w stosunku do pamięci zwycięskiego Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, zniewagę wojska oraz zniewagę formacji wojskowych, które walczyły o niepodległość, wobec czego […] odmawia mu kwalifikacji moralnych i intelektualnych do wydawania sądów i ocen historycznych zmierzających do zniekształcania dziejów własnej Ojczyzny, i że powyższe poda do wiadomości publicznej"[175]. Po tych oświadczeniach gwałtownie wzrosła temperatura dyskusji. Według relacji Lipińskiego Sławik zaczął się zachowywać wobec niego w sposób napastliwy i wyzywający, wskutek czego ten spoliczkował go i wyzwał na pojedynek. Inaczej na posiedzeniu Sądu Obywatelskiego w dniu 23 grudnia 1940 r. całą sprawę przedstawił oczywiście sam prezes komitetu: „W związku z próbami tutejszej Sanacji, aby 11 listopada ponownie rozpętać agitację Piłsudczykowską, zabroniłem przemawiania w podległej mi służbowo Y.M.C.-e czołowym sanatorom i przeprowadziłem w duchu polityki rządu cenzurę materiałów świetlicowych wydawanych przez Y.M.C-ę. W odpowiedzi na to zgłosiła się u mnie delegacja złożona z Lipińskiego, byłego woj. Jareckiego i dyr. Y.M.C.-i Zabokrzeckiego z protestem przeciw moim zarządzeniom. Lipiński jako mówca delegacji przybrał ton pełen gróźb – napastliwy i wprost nieprzyzwoity. Po kilkakrotnym zwracaniu mu uwagi na konieczność zmiany sposobu myślenia i po tym skarceniu, wyprosiłem wreszcie Lipińskiego z pokoju – Lipiński, dążąc wyraźnie do awantury, rzucił się na to na mnie, wobec czego zmuszony byłem w obronie własnej czynnie zareagować i napastnika czynnie spoliczkowałem. Całe zajście miało charakter świadomej i celowej prowokacji, podkreślony z góry zapowiedzią Lipińskiego, że grupa jego ma zamiar wydać w sprawie moich zarządzeń ulotkę" [pis. oryg. – T. K.][176].

---

[174] M. Gałęzowski, *Wzór piłsudczyka*…, s. 145.

[175] Cyt. za: *ibidem*.

[176] Cyt. za: *ibidem*, s. 146–147, przyp. 72; zob.: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 106; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 42–43; zob. też: M. Bielski, *Generał brygady dr Jan Kołłątaj-Srzednicki (1883–1944). Żołnierz, lekarz, komendant Centrum Wyszkolenia Sanitarnego*, Toruń 2012, s. 381; Z. Broniarek, *Wyzwanie na pojedynek*, „Trybuna", 17–18 I 2004.

Efekt był taki, że następnego dnia pełnomocnicy pułkownika spisali na podstawie zeznań świadków protokół z całego zajścia i wyzwali Sławika na pojedynek. Ten jednak, co zbytnio nie dziwi, w ogóle nie był zainteresowany takim sposobem załatwienia sprawy. W tej sytuacji po dwóch dobach, a więc najdłuższym czasie „przewidzianym we wszystkich kodeksach honorowych" na reakcję i żądanie satysfakcji, ów protokół został przekazany do Sądu Obywatelskiego działającego przy Komitecie Obywatelskim. Na podstawie zachowanego i cytowanego m.in. przez Marka Gałęzowskiego brudnopisu listu, który Lipiński wystosował do Sławika, widać, że konflikt narastał już od dłuższego czasu i oczywiście miał szerszy kontekst polityczny. Pułkownik zarzucił prezesowi KO, że już wcześniej publicznie miał się wyrażać, iż legioniści i peowiacy „przyszli wtedy, gdy był pełny żłób", a „o niepodległość walczyli inni". „Mimo tej lojalnej z mojej strony postawy mającej na celu możliwie zgodną współpracę wszystkich przebywających na emigracji czynników polskich wykluczył mnie Pan od czynnego udziału w uroczystości ogólnonarodowej, mimo że jako oficer i historyk nie brałem udziału w życiu politycznym, co ewentualnie mogłoby wpływać na pana decyzję oraz mimo faktu czynnego udziału w obronie Warszawy […] i półrocznej pracy na terenie kraju pod okupacją niemiecką, co powinno Panu jako delegatowi rządu nakazywać szacunek dla żołnierza, który spełnił w czasie wojny swój obowiązek – skarżył się Lipiński. – Wyrażeniem swoim o […] legionistach i POW […] znieważył Pan żołnierzy, którzy w walce o niepodległość zdobyli najwyższe odznaczenia bojowe, walkę tę przypłacając krwią i kalectwem"[177]. Dalej Sławik oskarżony został m.in. o „ignorancję elementarnych faktów tyczących się historii Polski", brak czci dla Piłsudskiego, wreszcie „sianie wzajemnej nieufności i niezgody", „partyjniactwo i zaślepienie" oraz brak elementarnego szacunku dla ludzi walczących z Niemcami. Dlatego też Lipiński czuł się zwolniony z lojalności wobec niego jako delegata rządu i zapowiadał, że będzie prowadził akcję odczytową bez uzgodnienia z nim. Rozprowadzał też wśród uchodźców ulotki skierowane przeciw swemu adwersarzowi[178]. Z drugiej strony uchodźcy związani z przedwojenną opozycją już wcześniej zarzucali Lipińskiemu, że wykorzystywał organizowane w lokalu YMCA spotkania dotyczące bieżących wypadków wojennych (tzw. żywy dziennik) do agitacji politycznej, podczas której atakował rząd gen. Sikorskiego i wybielał swój obóz polityczny, twierdząc m.in., że w czasie kampanii wrześniowej aparat państwowy zdał egzamin

177 Cyt. za: M. Gałęzowski, *Wzór piłsudczyka*…, s. 146.

178 *Ibidem*. Szerzej – zob.: AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo do Przedstawicielstwa Polskiego przy Królewsko Węgierskim [pis. oryg. – T.K.] Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Budapeszcie, 25 XI 1940 (odpis), k. 25; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo P. Kożdonia do Ministra Pracy i Opieki Społecznej w Londynie J. Stańczyka, 23 IV 1942, k. 21–22.

i stanął na wysokości zadania, „tylko społeczeństwo polskie się załamało moralnie" i zatraciło potem dumę narodową, co zaczęło się przejawiać w tym, że „zaczęły się oskarżenia Rządu [przedwojennego – T. K.] o przeróżne winy i doszukiwanie się przyczyn klęski we wadliwej organizacji Państwa". Pisemne protesty w tej sprawie trafiły na ręce Sławika we wrześniu, a potem drugi raz w październiku 1940 r.[179]

Jako że Henryk nie chciał uczestniczyć w pojedynku, więc sprawa, jak już wspomniałem, trafiła do Sądu Obywatelskiego, który został powołany przez Komitet Obywatelski w porozumieniu z Poselstwem RP w Budapeszcie w marcu 1940 r. „dla rozpatrywania spraw naruszania godności narodowej, honoru obywatelskiego oraz zatargów wynikłych pomiędzy uchodźcami polskimi"[180]. Posiedzenie w tej sprawie odbyło się jednak dopiero 23 grudnia 1940 r. i nie przyniosło żadnych efektów, ponieważ członkowie składu orzekającego uznali, że sąd „jest niekompetentnym do rozpatrywania i osądzenia sprawy". Pojawiły się jednak głosy, że jego przewodniczący, prof. Kazimierz Rouppert, sympatyzuje z Lipińskim, dlatego nie chce rozpatrywać sprawy[181].

Incydent odbił się głośnym echem wśród uchodźczej społeczności. Pisał o nim w raportach do MSZ poseł Orłowski, Sławika też krytykowano za „partyjne zacietrzewienie". Awanturą zainteresowały się też władze węgierskie, zaniepokojone niepotrzebnym szumem wokół Polaków. Lipiński musiał na ponad miesiąc opuścić Budapeszt. „Tutaj stosunki są obrzydliwe, podłe i nikczemne – pisał w jednym z listów. – Ponieważ w dniu 11 listopada tutejszy delegat zakazał obchodów oraz znieważył Komendanta zareagowałem na to

---

179 Szerzej – zob.: AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo do Pana Delegata Rządu dla spraw Opieki nad uchodźcami na Węgrzech (odpis), 9 IX 1940, k. 23–23a; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo do Pana Delegata Rządu dla spraw Opieki nad uchodźcami, 21 X 1940, k. 24.

180 Na członków Sądu Obywatelskiego KO w marcu 1940 r. powołano: prof. Kazimierza Roupperta (jako przewodniczącego), dr. Stanisława Benedykta (jako sekretarza) oraz dr. Karola Swobodę, a na ich zastępców Karola Wojciechowskiego i Andrzeja Pysza. W obozach działały sądy honorowe, zaś w przypadku poważniejszych sporów funkcję rozjemczą miał pełnić właśnie Sąd Obywatelski. Sławik uczestniczył wcześniej w posiedzeniach sądu jako świadek m.in. w sprawie komendanta obozu w Balatonboglár, oskarżonego o nadużycia. Zob. *Sąd Obywatelski*, „Wieści Polskie", 23 III 1940; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 210; K. Siemaszko, *Wybrane aspekty funkcjonowania polskiego Sądu Obywatelskiego na Węgrzech*, „Miscellanea Historico-Iuridica" 2015, t. 14, z. 2, s. 263–265. W kwietniu 1943 r. Sąd Obywatelski powołany został na podstawie nowego regulaminu zatwierdzonego przez Henryka Sławika. Jego zadaniem stało się rozpatrywanie spraw, które godziły „w ład i dyscyplinę życia obozowego uchodźców oraz spory prywatne". Sąd wydawał ponadto opinie prawne dla Komitetu Obywatelskiego. Zob. *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 1 III 1944.

181 AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo do Przedstawicielstwa Polskiego przy Królewsko Węgierskim [pis. oryg. – T.K.] Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Budapeszcie, 25 XI 1940 (odpis), k. 25; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo P. Kożdonia do Ministra Pracy i Opieki Społecznej w Londynie J. Stańczyka, 23 IV 1942, k. 22.

b. ostro. Rezultat taki, że nasłano na mnie obcą policję, która mnie wyrzuciła z Budapesztu na prowincję do małej wsi"[182]. Z kolei kilkudziesięciu uchodźców podpisało pismo w obronie Sławika, skierowane do węgierskiego MSW, oświadczając, że „ogół uchodźstwa na Węgrzech uważa napad dokonany w lokalu urzędowym Polskiego Komitetu Obywatelskiego na osobę Delegata Rządu Polskiego, wykonującego opiekę społeczną na Węgrzech za ciężkie naruszenie polskiego i węgierskiego porządku prawnego. Tak przez swój czyn, jak też przez kolportowanie ulotek, w których chełpi się z napadu, napastnik postawił siebie poza zespół emigracji polskiej na Węgrzech"[183]. Ostatecznie, po długich targach, Wacław Lipiński przeprosił Sławika, a węgierskie MSW zawiesiło wykonanie decyzji o jego przesiedleniu z Budapesztu, pod warunkiem, że wstrzyma się on od czynnego udziału w publicznym życiu uchodźstwa, co też nastąpiło[184].

Informacje o konfliktach wśród Polaków dotarły prawdopodobnie aż do premiera Telekiego. Pod koniec 1940 r. wezwał on do siebie Józsefa Antalla, któremu towarzyszył Antal Ullein-Reviczky, jeden z dyrektorów w MSZ odpowiedzialny za sprawy prasowe i kulturalne. Szef rządu zwrócił uwagę na fakt, że w zagranicznej prasie pojawiły się informacje o dobrym traktowaniu na Węgrzech Polaków, co bardzo drażniło Niemców, ale jego zdaniem nie należało się tym przejmować, gdyż – jak to sformułował – „Węgrom nie można zabronić miłości do Polaków (przecież łatwo mogą stać się towarzyszami niedoli)". Potem rozmawiano o Sławiku. Z niezbyt jasnych sformułowań szefa rządu Antall wywnioskował, że pojawiły się skargi na prezesa Komitetu Obywatelskiego, prawdopodobnie składane przez pracowników poselstwa RP lub innych polskich polityków przebywających na Węgrzech. Wieści o polskich sporach docierały więc do uszu najważniejszych wówczas osób na Węgrzech. Antall zareagował zdecydowanie: „Poinformowałem premiera – wspominał – że bez Sławika, który przecież należy do partii socjaldemokratów i utrzymuje również kontakt z tutejszymi socjaldemokratami (Szakasitsem itp.), nie byłbym w stanie w zadowalający sposób rozwiązać spraw polskich uchodźców, ponieważ w Sławiku drzemie doskonała siła organizacyjna, rozumie on delikatną sytuację węgierskiego rządu i dla Polaków to on reprezentuje siłę, a nie my". Premier zaakceptował taki punkt widzenia i na odchodnym polecił Ullein-Reviczkiemu

---

182 Cyt. za: M. Gałęzowski, *Wzór piłsudczyka*…, s. 147. Zob. też M. Bielski, *Generał brygady dr Jan Kołłątaj-Srzednicki*…, s. 381.

183 AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo do Przedstawicielstwa Polskiego przy Królewsko Węgierskim [pis. oryg. – T.K.] Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Budapeszcie, 25 XI 1940 (odpis), k. 25; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo P. Kożdonia do Ministra Pracy i Opieki Społecznej w Londynie J. Stańczyka, 23 IV 1942, k. 21–22.

184 AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo P. Kożdonia do Ministra Pracy i Opieki Społecznej w Londynie J. Stańczyka, 23 IV 1942, k. 22.

„dobrze im to wytłumaczyć", ale Antall nie dowiedział się, komu dyplomata miał złożyć wyjaśnienia[185].

Jak ocenia Marek Gałęzowski, efektem całej awantury – afery Sławik–Lipiński, jak ją nazwali uchodźcy – było jednak dalsze zaostrzenie relacji między przebywającymi na Węgrzech piłsudczykami a przedstawicielami rządu Sikorskiego i przedwojennych partii opozycyjnych oraz zmniejszenie przez prezesa KO subwencji dla YMCA i utrzymywanych przez tę organizację niektórych świetlic obozowych[186]. Działająca na Węgrzech Polska YMCA, poza okresem na przełomie 1939 i 1940 r., kiedy to otrzymała dość skromny zasiłek finansowy ze Stanów Zjednoczonych, utrzymywana była przede wszystkim z funduszy przekazywanych przez Komitet Obywatelski. W 1940 r. było to ponad 70 tys. pengő, ale później dotacje te Sławik zmniejszał, nie bez słuszności twierdząc, że niektóre sfery działalności YMCA przejął bezpośrednio jego komitet lub inne polskie instytucje na Węgrzech, choć tak samo ważny, a być może decydujący był tu oczywiście kontekst polityczny i wpływy obozu sanacyjnego w tej organizacji. Na początku października 1940 r. Sławik pisał do swych przyjaciół politycznych w Londynie: „Zwracam uwagę, że w Budapeszcie nie ma przedstawiciela Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, natomiast komisja pomocy jest całkowicie dotąd opanowana przez naszych sanatorów i nie ma w niej żadnego Amerykanina. Przesyłka drogą na Komisję może za jednym zamachem oddać całą opiekę w ręce sanatorów"[187]. Funkcjonująca pod auspicjami YMCA Świetlica Polska w Budapeszcie aktywnie działała do połowy 1941 r. W marcu tego roku piłsudczycy zorganizowali tam m.in. akademię poświęconą pamięci Marszałka, bez oficjalnego udziału przedstawicieli kierownictwa polskich instytucji uchodźczych. W 1942 r. subwencje dla YMCA zostały już wyraźnie zmniejszone, czego efektem była m.in. likwidacja z dniem 1 sierpnia tego roku Świetlicy Polskiej, co wielu uchodźców przyjęło z żalem. W 1943 r. dotacje Komitetu Obywatelskiego wyniosły niespełna 24 tys. pengő, co było też efektem coraz trudniejszej sytuacji na Węgrzech. Zmniejszenie tych kwot oraz wzajemne animozje polityczne i personalne stały się powodem publicznej polemiki toczonej na łamach „Wieści

---

185 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 202–203; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 148–149; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 45–47; R. K. Nowak, *Rząd Pála Telekiego wobec Polski i Polaków (16 II 1939–3 IV 1941)* [w:] *W kręgu historii Europy Wschodniej. Studia i szkice*, red. P. Chmielewski, A. Głowacki, Łódź 2009, s. 112.

186 M. Gałęzowski, *Wzór piłsudczyka*…, s. 147; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo P. Kożdonia do Ministra Pracy i Opieki Społecznej w Londynie J. Stańczyka, 23 IV 1942, k. 22. Poseł Orłowski pisał do MSZ: „Ponieważ L. [Lipiński – T. K.] działa na terenie YMCA, S. [Sławik – T. K.] cofnął dla tej instytucji subwencję, co nie pozostanie bez skutku w obozach, gdzie YMCA działa, utrzymując świetlicę". Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 15, Telegram szyfrowy Posła RP w Budapeszcie L. Orłowskiego do MSZ, 11 XI 1940, b.p.

187 AIH, MSZ, box 522, f. 14, Szyfr-depesza [podp. Henryk Sławik], 3 X 1940, b.p.

Polskich" we wrześniu i październiku 1943 r. między Sławikiem a ówczesnym dyrektorem YMCA na Węgrzech Józefem Wegnerem. Relacje między tymi dwiema instytucjami uchodźczymi nadal nie były więc najlepsze[188].

„Przymusowy pobyt traktować jako rekolekcje"

Nadszedł koniec roku 1940. Dla Polaków na Węgrzech święta nie były i nie mogły być ani radosne, ani spokojne. Troska o najbliższych i przyszłość, sukcesy III Rzeszy na Zachodzie – wszystko to spędzało sen z powiek większości uchodźców. Okres przedświąteczny był dla Henryka Sławika czasem wytężonej pracy – 22 grudnia 1940 r. uczestniczył w otwarciu wystawy ręcznych i artystycznych prac w obozie w Nagykanizsa[189], dzień później brał udział w spotkaniu gwiazdkowym dla dzieci w Budapeszcie (towarzyszyli mu m.in. Leon Orłowski i Józef Zarański)[190]. Następnie wygłaszał mowę podczas Wigilii w siedzibie Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami przy pl. Szervita, na której zebrali się niemal wszyscy polscy uchodźcy przybywający wówczas w Budapeszcie. „W dłuższym przemówieniu dał prezes Sławik wyraz serdecznej wdzięczności, jaką żywią uchodźcy dla gospodarzy tej ziemi – relacjonowano to wyjątkowe spotkanie na łamach „Wieści Polskich". – […] Podniósł następnie – w tej uroczystej chwili – wartość moralną pewnych odłamów uchodźstwa polskiego, które swym zachowaniem obudziły szacunek i cześć obcych. Na chwilę obecną i na przyszłość dał szereg wskazań zebranym, podkreślając, że wszyscy powinni przygotować się do pracy nad odbudową kraju i zachować wysoki poziom duchowy, by nikt nam nie mógł zarzucić, że czas tu spędzony został zmarnowany. Wysiłki – mówił – jakie w tę pracę wkładamy, nie będą duże w porównaniu z wysiłkami innych, ale jedyne, na jakie zdobyć się możemy w naszych warunkach. Praca nasza nie może być dla nikogo tytułem do zasług, gdyż jest dla nas zwykłym obowiązkiem"[191].

---

188 Sławik, wyraźnie zirytowany, w opublikowanym liście do redakcji wyraźnie podkreślił wówczas m.in., iż jego adwersarz „pominął zupełnie fakt, zdaniem moim zasadniczy, że »Y.M.C.A« już od początku 1940 r. pobierała stałe, miesięczne subsydia z Komitetu Obywatelskiego, że fundusze te w latach 1941–42 oraz 43 r. były wyłącznie podstawą działalności »Y.M.C.A«". Zob.: *Finansowe podstawy Polskiej Y.M.C.A. w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 1 X 1943; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 78–83; K. Woźniakowski, *Świetlica Polska w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa i artystyczna w latach 1939–1944* [w:] *Społeczeństwo, kultura, inteligencja. Studia historyczne ofiarowane profesor Irenie Homoli-Skąpskiej*, red. E. Orman, G. Nieć, Kraków – Warszawa 2009, s. 582, 592–594.

189 *Wystawa ręcznych i artystycznych prac obozowych w Nagykanizsy*, „Wieści Polskie", 2 I 1941.

190 *Gwiazdka dzieci polskich w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 31 XII 1940.

191 *Wigilia polska w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 31 XII 1940.

Jeszcze przed świętami Sławik udzielił obszernego wywiadu redakcji „Wieści Polskich", który opublikowany został w bożonarodzeniowym numerze gazety. Czytelnicy mogli w ten sposób po raz pierwszy nieco dokładniej poznać zarówno różne aspekty działalności Komitetu Obywatelskiego, jak i samego prezesa. Dziennikarze, co należy podkreślić, z dużym uznaniem wypowiadali się o postawie i poczynaniach – jak napisali –„opiekuna i rzecznika uchodźczej gromady": „W ciągu swej pracy nad ulżeniem niedoli uchodźczej prezes Sławik zaskarbił sobie wiele sympatii i uznania wśród uchodźców i stał się nie tyle z racji swego stanowiska, ile przede wszystkim serca, jakie wkłada w swą pracę, człowiekiem najbliższym uchodźczemu społeczeństwu". Rozmowa odbyła się w skromnym gabinecie w siedzibie komitetu przy ul. Géza 3. Toczyła się wartko, ponieważ Sławik jako dziennikarz z wieloletnim stażem ułatwiał pracę swoim kolegom po fachu i sprawnie odpowiadał na pytania. „Rozumiem doskonale trudności – mówił – w jakich pracuje redakcja »Wieści«, która chcąc umożliwić wydawanie tego pisma, musi walczyć z tysiącem trudności i przełamywać tysiące przeciwności". Czytelnicy mogli się dowiedzieć, że prezes ma bogate doświadczenie w zakresie pracy społecznej, zdobyte na różnych stanowiskach w ciągu 20 lat działalności publicznej, a jednocześnie zna życie uchodźców „od jego najistotniejszej, wewnętrznej strony", ponieważ sam przebywał w obozach uchodźczych, „przeżywając wszystkie udręki i nastroje obozowego życia". „Komitet Obywatelski […] – rozpoczęli wywiad dziennikarze – pracuje, że tak rzec można, skromnie i w ukryciu. We wszystkich instytucjach utworzonych dla dobra uchodźców zawsze jednak napotykamy na Komitet Obywatelski jako ich inicjatora lub najsilniejsze oparcie"[192].

Sławik nakreślił podstawowe płaszczyzny działania kierowanej przez siebie instytucji, mówił m.in. o trudnościach z wypłatami zasiłków, opisywał warunki mieszkaniowe uchodźców i najpilniejsze potrzeby związane np. z zapewnieniem odpowiedniego wyżywienia i odzieży dla dzieci. Z uznaniem i dużą wdzięcznością wypowiadał się o postawie społeczeństwa i władz węgierskich: „Na podstawie obserwacji własnych w terenie […] muszę stwierdzić, że nastawienie ludności samej do uchodźców polskich jest życzliwe i poprawne. W szeregu obozów wytworzył się stosunek serdecznego i wzajemnego współżycia między obywatelami węgierskimi a uchodźcami. Stosunek władz węgierskich do uchodźstwa polskiego w zakresie opieki społecznej jest jak najbardziej pozytywny. Władze węgierskie przychodzą z pełną pomocą nie tylko w zakresie wyżywienia i kwaterunku, ale także w zakresie opieki sanitarnej pomagają bardzo wydatnie. Oficjalny stosunek władz węgierskich do mnie został uregulowany przez Min. Spraw Wewn., które specjalnym zarządzeniem uznało mnie za delegata uprawnionego

[192] *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 24–26 XII 1940.

do zastępowania interesów uchodźczych w zakresie opieki społecznej. Muszę tu zaznaczyć, że większa część naszych żołnierzy brała udział na wiosnę w pomocy powodzianom węgierskim. Była następnie zatrudniona przy pracach rolnych oraz przy budowie obiektów wojskowych jak koszary, garaże i szosy". Dyplomatycznie, ale pozytywnie Sławik wypowiadał się o polskim duchowieństwie na Węgrzech: „Księża są czynnikiem nadzoru moralnego i tym czynnikiem, który złagodzić może niejedną boleść duchową i przywrócić do równowagi skołatane dusze. Praca ich wydaje też bardzo dodatnie rezultaty, o ile połączona jest z dużym taktem i zrozumieniem wyjątkowej sytuacji, w jakiej znajdują się uchodźcy"[193].

Prezes komitetu po raz kolejny apelował, żeby Polacy nastawili się na wykonywanie wszelkich prac fizycznych i rzemieślniczych, które mogły być konieczne i przydatne w najtrudniejszych warunkach. Prosił też rodaków, aby wstrzymywali się od wszelkich publicznych wystąpień, które mogłyby „utrudnić sytuację uchodźców z jednej strony, a z drugiej utrudnić gospodarzom naszym ich możliwości w zakresie społecznej pomocy. Nie pora nam tu i miejsce na manifestowanie hałaśliwe i bezskuteczne pewnych uczuć i przekonań. To tylko szkodę może nam przynieść". „Słowa mają tu równą wagę jak czyny" – dodawał. Na pytanie, jakie zadania powinni mieć do wypełnienia polscy uchodźcy, Sławik odpowiedział: „Emigracja nasza jako całość nie może mieć obecnie żadnych celów politycznych i społecznych do spełnienia. Jedynym zadaniem naszym jest przygotowanie się do nowego i lepszego życia w przyszłości. Należy ten przymusowy pobyt w obozach traktować jako rekolekcje, jako sposobność do wewnętrznej ekspiacji za winy – jeśli jakie były – tak osobiste, jak społeczne i narodowe. Należy już tu, w codziennym życiu obozowym urabiać na wielką skalę cnoty społeczne jak altruizm, ofiarność, poczucie solidarności i odpowiedzialności. Z tą myślą o jutrze uchodźcy powinni zwalczać w sobie i w drugich tę stagnację wewnętrzną, jaką się daje zauważyć u niektórych, co wyjęci z łożyska, w którym im dotąd życie biegło, zdają się tracić całą energię życiową. Zdaję sobie sprawę z tego, że każdy uchodźca ma ciężkie przeżycia psychiczne za sobą, a troska o własny los i los najbliższych ciąży na duszy każdego. Niemniej wszyscy powinni zachować zdrowie psychiczne i fizyczne, by przystąpić w pełni sił duchowych i cielesnych do zadań, które czekają w zniszczonym wojną kraju"[194]. Na zakończenie wywiadu Sławik powiedział: „Za Waszym pośrednictwem pozwalam sobie też przesłać najserdeczniejsze życzenia szczęśliwych Świąt żołnierzom, oficerom oraz uchodźcom cywilnym. Oby w najbliższym roku mogli wszyscy obchodzić wigilię w gronie najbliższych"[195].

---

[193] *Ibidem*.

[194] *Ibidem*.

[195] *Ibidem*. Obszerne streszczenie tego wywiadu zamieszczono na łamach „Wiarusa Polskiego", za: „Wieści Polskie", 16 I 1941.



Mieszkanie Antallów w Budapeszcie (na piętrze), odwiedzane przez Henryka Sławika i innych najbliższych współpracowników Józsefa Antalla. Ze zbiorów rodziny Antallów

Skromną namiastką takiej rodzinnej uroczystości było dla Sławika świąteczne spotkanie w domu Antalla. Jak wspominała Barbara Czerwińska, do dużego stołu, udekorowanego narodowymi barwami polskimi i węgierskimi, oprócz niej samej, gospodarzy i Henryka zasiedli m.in. ich najbliżsi współpracownicy: państwo Filipkiewiczowie, Jan Krzemień i Jan Fuglewicz. „Potem wszyscy przechodzili do salonu na fortepianowe granie i kolędowanie w obu językach oraz towarzyskie rozmowy – pisze Grzegorz Łubczyk. – Gościom na ogół nie udawało się uciec na ten jeden choćby wieczór i zapomnieć o okropnościach wciąż trwającej wojny. Jej obecne i przyszłe skutki w pewnym momencie mimowolnie stawały się tematem”[196].

[196] G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 62.

Likwidacja poselstwa

Rok 1941 nie zaczął się dla Polaków dobrze. Spektakularne sukcesy III Rzeszy i przystąpienie Królestwa Węgier do paktu antykominternowskiego spowodowały, że władze węgierskie zmuszone zostały do zamknięcia w styczniu Poselstwa RP w Budapeszcie. Przez ponad rok od wybuchu wojny Leon Orłowski korzystał z takich samych praw dyplomatycznych jak przedstawiciele innych państw. Niemcy wysuwali oczywiście wielokrotnie sugestie co do działalności polskiej placówki i domagali się jej zamknięcia, jednak dopiero po klęsce Francji mogli występować z bardziej kategorycznymi żądaniami. Latem 1940 r. hitlerowcy dysponowali już bowiem bardzo precyzyjnymi danymi dotyczącymi ewakuacji polskich żołnierzy z Węgier na Zachód. Oprócz informacji przekazywanych przez agentów i dyplomatów niemieckie służby zdobyły wiele szczegółów na ten temat od polskich żołnierzy, którzy trafili do niewoli podczas działań wojennych we Francji. W euforii po sukcesach militarnych, licząc na wrażenie, jakie wywołały one w państwach neutralnych, Auswärtiges Amt od czerwca 1940 r. rozpoczęło nasiloną kampanię mającą na celu zamknięcie działających jeszcze w tych krajach polskich przedstawicielstw dyplomatycznych. Poseł Otto von Erdmannsdorff w rozmowie z ministrem Istvánem Csákym po raz kolejny, tym razem już w zdecydowanym tonie, domagał się zlikwidowania poselstwa i konsulatów polskich na Węgrzech. Szef węgierskiej dyplomacji znów kluczył i uchylając się od zajęcia jednoznacznego stanowiska, powtarzał składane już wcześniej ogólnikowe oświadczenia, że węgierskie MSZ nie prowadzi korespondencji z polskim przedstawicielstwem w Budapeszcie, a samego posła tytułuje się „jedynie ekscelencją”[197].

Tym razem jednak Niemcy nie ustąpili. Erdmannsdorff wprost oskarżył „określone koła węgierskie” o co najmniej „ciche tolerowanie” wyjazdów Polaków, którzy wzmacniali „siłę zbrojną mocarstw zachodnich”, i ostatecznie w lipcu 1940 r. rząd Telekiego podjął decyzję o likwidacji dwóch polskich konsulatów – w Budapeszcie i w Ungvarze (Użhorodzie). W rozmowie z Orłowskim Csáky oznajmił, że władze węgierskie nie miały innego wyjścia, ponieważ Niemcy przedstawili twarde dowody świadczące o roli konsulatów w organizowaniu ewakuacji polskich żołnierzy na Zachód, m.in. fałszywe paszporty i inne dokumenty, dokładne opisy dróg przerzutowych itp. Obie placówki przestały działać w sierpniu. Po zajęciu przez Węgry części Siedmiogrodu Berlin wymusił też zamknięcie polskiego konsulatu działającego w Kolozsvárze/Cluju. W połowie września strona niemiecka ponownie zażądała całkowitego zerwania przez Budapeszt stosunków z rządem Sikorskiego i likwidacji wszystkich przedstawicielstw dyplomatycznych oraz konsularnych. Sprawę przesądziło przystąpienie

[197] J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy*…, s. 170–171.

Węgier w listopadzie 1940 r. do osi Berlin–Rzym–Tokio. Już tego samego dnia poseł Erdmannsdorff przypomniał szefowi węgierskiej dyplomacji o niemieckich żądaniach, a w raportach słanych do centrali pisał, że od tego momentu bez przerwy i z „naciskiem" będzie dopominał się o ostateczne załatwienie całej sprawy[198]. W tej sytuacji Węgrzy nie mogli już dłużej odwlekać decyzji o zamknięciu polskiej placówki dyplomatycznej. 30 listopada 1940 r. Leon Orłowski otrzymał od Csákyego list, w którym minister powiadamiał, że jego rząd przestaje uznawać przedstawicielstwo RP na Węgrzech. „Żąda zdjęcia godeł i wstrzymania dalszej działalności" – raportował poseł polskiemu MSZ. – […] Ponieważ C. [Csáky – T. K.] w tych dniach jedzie z oficjalną wizytą do Belgradu, co niewątpliwie źle przyjęte zostanie przez Berlin, chciał więc zapewne w ten sposób złożyć dowody lojalności"[199]. Orłowski spotkał się z węgierskim szefem dyplomacji 7 grudnia 1940 r. Minister oświadczył wówczas, że nie może zmienić swojego stanowiska, ponieważ – jak mówił polskiemu posłowi – „podczas swego z Premierem pobytu w Wiedniu dla podpisania przystąpienia Węgier do paktu berlińskiego, Ribbentrop nalegał na konieczność zlikwidowania Poselstwa RP w Budapeszcie w tak stanowczy sposób, iż widział się zmuszony ustąpić w tym względzie. Nadmienił, iż Niemcy ustawicznie domagali się zamknięcia Poselstwa, czemu Rząd węgierski dotychczas skutecznie się opierał, obecnie jednak sprawy poszły tak daleko, iż nie może dłużej narażać Węgier na poważne niebezpieczeństwo"[200]. Ostatecznie obie strony ustaliły, że polskie przedstawicielstwo zostanie zlikwidowane z dniem 1 stycznia 1941 r., natomiast pracownicy będą mieli jeszcze dwa tygodnie na pozamykanie różnych spraw[201].

Orłowski otrzymał natomiast od samego regenta propozycję, aby jako osoba prywatna pozostał w Budapeszcie, a środki na utrzymanie miał mu zapewnić rząd węgierski. „Nad sprawą ponownie dokładnie się zastanowiłem – raportował polski poseł pod koniec grudnia 1940 r. do swej centrali – oraz zasięgnąłem opinii mych współpracowników, którzy również uważają za szkodliwe pozostanie tutaj"[202]. Kwestię prywatnego pobytu w Budapeszcie poseł konsultował też z Henrykiem Sławikiem (a więc obaj byli już w stanie rozmawiać

---

198 *Ibidem*, s. 179–182, 224; H. Batowski, *Walka dyplomacji hitlerowskiej przeciw Polsce 1939–1945*, Kraków – Wrocław 1984, s. 108, 118–120.

199 *Telegram szyfrowy posła w Budapeszcie* [do MSZ] *na temat sytuacji placówki, wysłano 1 XII 1940, otrzymano 2 XII 1940* [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940…*, s. 831.

200 AIH, MSZ, sygn. 522, f. 13, Pismo L. Orłowskiego do Ministra Spraw Zagranicznych, 24 I 1941, b.p.; zob. też *Telegram szyfrowy posła w Budapeszcie na temat rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Węgier w sprawie likwidacji poselstwa, 7 XII 1940* [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940…*, s. 839.

201 L. Orłowski, *Wspomnienia z Budapesztu*, „Kultura" (Paryż) 1952, nr 10 (60), s. 132; H. Batowski, *Walka dyplomacji…*, s. 119; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 89.

202 *Telegram szyfrowy posła w Budapeszcie w sprawie możliwości pozostania na Węgrzech, 20 XII 1940* [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940…*, s. 871.

o najistotniejszych sprawach), który również był zdania, że należy opuścić Węgry. Opinię tę podzielali także amerykańscy, tureccy, greccy i francuscy przedstawiciele dyplomatyczni[203]. Po ogłoszeniu informacji o likwidacji poselstwa wiele znaczących postaci węgierskiego życia politycznego i kulturalnego zgłosiło się do Orłowskiego, aby oświadczyć, że nie solidaryzują się z krokiem węgierskiego rządu i wyrażają chęć zachowania jak najlepszych stosunków między obydwoma narodami. Poseł otrzymał również dużo utrzymanych w podobnym tonie pism od różnych instytucji i organizacji współpracujących z Polakami[204].

W ostatnich tygodniach 1940 r. los innych polskich instytucji na Węgrzech, w tym Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami, również wydawał się niepewny. Sławik na bieżąco informował o rozwoju sytuacji przede wszystkim Stańczyka, który poprosił polskie MSZ o pomoc: „Poselstwo RP w Budapeszcie będzie musiało ulec w najbliższym już czasie likwidacji. W razie zlikwidowania przedstawicielstwa dyplomatycznego Polski Komitet Opieki byłby jedyną instytucją zdolną do roztoczenia opieki nad uchodźcami i wojskowymi i utrzymanie jego działalności miałoby pierwszorzędne znaczenie zarówno dla materialnych warunków życia uchodźców, jak i dla ich samopoczucia. Moment ten nie byłby też pozbawiony znaczenia politycznego, gdyż działalność komitetu byłaby wyrazem nieoficjalnej opieki Rządu nad uchodźcami i żołnierzami. Wobec tego Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej uprasza o polecenie Posłowi RP, by w toku likwidacji uczynił wszelkie starania o utrzymanie działalności Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami tudzież zaopatrzył ten Komitet w całą pozostającą mu do dyspozycji gotówkę"[205]. Z kolei minister spraw zagranicznych August Zaleski polecił Orłowskiemu, aby ten spróbował pozostawić dla opieki nad polskimi obywatelami *Offices Polonais* w rodzaju tych, jakie zostały we Francji[206]. Polski poseł odpowiedział, że stworzenie takich biur na wzór francuski będzie niemożliwe, „zresztą nie będzie potrzebne, gdyż obecnie nie ma mowy o likwidacji Komitetu Obywatelskiego i Towarzystwa Polsko-Węgierskiego, które mają oddzielne biura i działają pod przewodnictwem i w porozumieniu z delegatem rządu, Sławikiem. Jeżeli te biura zostaną zamknięte, ten sam los spotkałby Offices Polonais". Ewentualnie można by było spróbować, jak sugerował Orłowski, rozmawiać z poselstwami tureckim lub brazylijskim, aby podjęły się one sprawowania opieki nad Polakami.

---

[203] *Ibidem*.

[204] Zob. np. AIH, MSZ, box 2, f. 1, Telegram szyfrowy nr 130 Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 12 XII 1940, otrzymano 13 XII 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 40, f. 10, Pismo L. Orłowskiego do MSZ wraz z załącznikami, Budapeszt, 22 I 1941, b.p.

[205] AIH, MSZ, sygn. 517, f. 23, Pismo podsekretarza stanu MPiOS do MSZ, Londyn, 5 XII 1940, b.p.

[206] AIH, MSZ, box 38, f. 12, Telegram szyfrowy ministra A. Zaleskiego do Poselstwa RP w Budapeszcie, 5 XII 1940, b.p.

Zgodnie z tymi sugestiami przeprowadzono nawet sondażowe rozmowy w Rio de Janeiro, lecz strona brazylijska odrzuciła polskie propozycje[207]. Ostatecznie minister Zaleski poinformował kończącego już swą misję posła, że „Towarzystwo polsko-węgierskie i Komitet Obywatelski muszą być uznane za wystarczającą opiekę, […] trudność powierzenia opieki innym krajom polega na nieuznawaniu takiej opieki przez Niemcy i Rosję"[208].

Zamknięcie placówek na Węgrzech (a także w Rumunii, gdzie już w listopadzie 1940 r. zlikwidowane zostało polskie poselstwo) poważnie skomplikowało sytuację polskich uchodźców. Od tego momentu bardzo utrudniony był transfer funduszy przekazywanych przez rząd instytucjom opiekuńczym. Pośrednictwo w tym zakresie przejęły przedstawicielstwa RP w Bernie i Stambule, ale polscy dyplomaci musieli pokonać wiele przeszkód, aby doprowadzić do przesłania pieniędzy pomiędzy dwoma wrogimi sobie blokami państw. Uciekano się przy tym do różnych sposobów, np. pośrednictwa szwajcarskich banków, które proponowały chociażby rządowi polskiemu nabycie należności szwajcarskich w Budapeszcie i tą drogą przekazanie funduszy na potrzeby uchodźców. Dogodną drogę przerzutową na Zachód utracili przebywający nad Dunajem członkowie polskiego podziemia. Do stycznia 1941 r. przerzut najważniejszych przesyłek nie nastręczał zasadniczych trudności, ponieważ większość z nich nadawano pocztą dyplomatyczną, a od tego momentu trzeba było zorganizować inny szlak – „na zielono" przez Belgrad, który i tak niebawem już został odcięty po zajęciu Jugosławii przez wojska niemieckie. Poważne problemy z kontaktem z różnymi instytucjami na Zachodzie miały też od tej chwili działające oficjalnie na Węgrzech polskie organizacje, takie jak biuro delegata PCK na Węgry[209].

Na kilka dni przed likwidacją poselstwa Leon Orłowski został zaproszony przez Horthyego na doroczne polowanie na dziki. Obecni byli też m.in. premier Teleki, minister Károly Bartha, posłowie francuski, belgijski i szwajcarski, a także arcyksiążę Józef Habsburg. „Wiadomo już było, że po zamknięciu Poselstwa – wspominał Orłowski – postanowiłem opuścić Budapeszt, jakkolwiek rząd zapraszał mnie do pozostania, a Regent przez przyjaciela mego Karola

---

[207] AIH, MSZ, box 38, f. 12, Telegram szyfrowy Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 5 XII 1940, otrzymano 6 XII 1940, b.p.; AIH, MSZ, box 40, f. 10, Telegram szyfrowy nr 22 MSZ do Poselstwa RP w Rio de Janeiro, [XII 1940], b.p.; AIH, MSZ, box 40, f. 10, Telegram szyfrowy nr 17 Poselstwa RP w Rio de Janeiro do MSZ, wysłano 24 XII 1940, otrzymano 26 XII 1940, b.p. Zob. też *Raport posła w Rio de Janeiro w sprawie możliwości ewakuacji do Brazylii, 14 VII 1940* [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940*…, s. 510–515.

[208] AIH, MSZ, box 38, f. 12, Telegram szyfrowy ministra A. Zaleskiego do Poselstwa RP w Budapeszcie, [XII 1940], b.p.

[209] W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 86; T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii*…, s. 29, 96–97; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-2, Pismo ppłk. E. Serafinowicza, delegata PCK na Węgry do Prezesa Zarządu Głównego PCK w Londynie, 21 II 1941 (brulion), k. 105.

Széchenyi'ego [pis. oryg. – T.K.] proponował, bym pozostał jako jego gość z tym, że pobierałbym stałą pensję, aż do zawarcia pokoju. Regent w bardzo miły sposób starał się odwieść mnie od tej decyzji. Premier Teleki, którego w 1940 r. zobaczyłem po raz pierwszy, sumitował się, że nie mógł mnie widzieć i zapewniał o swej niezmiennej przyjaźni dla Polski i przychylności dla uchodźców. Kiedy nikt nie mógł słyszeć, Arcyksiążę bardzo się brzydko wyrażał o Hitlerze. Jedynie Minister Bartha nie wszczynał ze mną rozmowy, bo wiedział, że mogłem mieć do niego pretensje o różne sprawy"[210]. W połowie stycznia 1941 r., kilka dni przed wyjazdem, Orłowski został jeszcze raz zaproszony przez regenta na pożegnalne śniadanie, na którym obecna była tylko jego najbliższa rodzina i szef kancelarii. Horthy był powściągliwy w swych opiniach na temat Hitlera, ale żona regenta, Magdolna, w mocnych słowach wypowiedziała się o postępowaniu Niemców w Polsce. Z kolei premier Teleki wysłał list, w którym wyraził ubolewanie z powodu zakończenia działalności poselstwa i zaznaczył – wychodząc poza dyplomatyczne ramy – że sam „będzie polskim konsulem", zapewniając prawo azylu wszystkim polskim uchodźcom przebywającym w jego kraju. Węgierscy przywódcy jasno i wprost dawali więc kolejny raz do zrozumienia, że zostali zmuszeni przez Niemców do podjęcia niekorzystnych dla Polaków decyzji[211].

Koniec rządów Pála Telekiego

Zamknięcie w styczniu 1941 r. poselstwa w istotny sposób zmieniło pozycję Komitetu Obywatelskiego i samego Sławika. Władze węgierskie uznały kierowaną przez niego instytucję za organ oficjalnie reprezentujący wszystkich Polaków znajdujących się na terenie Królestwa Węgier, czyli od tego momentu prezes komitetu *de facto* pełnił funkcję polskiego posła, choć nie przez wszystkich było to respektowane. Jak wspominał Tamás Salamon-Rácz, pozycję Sławika potwierdzało i to, że miał on decydujący wpływ na rozdział środków przekazywanych z Londynu[212]. W styczniu 1941 r., wobec zmienionego położenia prawnego polskich uchodźców cywilnych po zawieszeniu oficjalnych stosunków dyplomatycznych, rząd węgierski podjął też decyzję o rozciągnięciu postanowień konwencji haskiej z 1907 r., mającej zastosowanie wyłącznie do wojskowych, w drodze interpretacji rozszerzającej i *per analogiam* właśnie również na cywilów.

---

[210] L. Orłowski, *Wspomnienia z Budapesztu*…, s. 124.

[211] *Ibidem*, s. 135; I. Apor, *Sprawozdanie o sprawie polskiego uchodźstwa*…, s. 301–302; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 100–101; R. K. Nowak, *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki*…, s. 208–210. O zamknięciu poselstwa i wyjeździe posła i konsula lakonicznie informowały m.in. „Wieści Polskie". Zob. *Odjazd posła i konsula R.P. z Budapesztu*, „Wieści Polskie", 30 I 1941.

[212] G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 80–81; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 92; J. Krzemień, *Sprawozdanie dla Pana Delegata Rządu RP do spraw opieki nad uchodźcami* [w:] H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 333.

Jak pisał w sprawozdaniu skierowanym do Sławika Jan Krzemień (przypomnijmy, pracownik biura Józsefa Antalla), „dopiero obecnie po likwidacji Poselstwa RP oraz pewnych wydarzeń międzynarodowych tak zaszłych jak i oczekiwanych, zdecydowano, że sytuacja polskich uchodźców cywilnych na Węgrzech musi uzyskać podstawy prawne i za najlepszą uznano formę rozszerzenia interpretacji konwencji. W razie czego dowiedzie to światu, że Węgry stały zawsze i w każdej dziedzinie życia międzynarodowego na gruncie legalności i legalizmu"[213]. Antall i jego przełożeni doszli więc do wniosku, że dotychczasowy stan prawny, w którym uchodźcy cywilni podlegali tylko instytucjom zajmującym się opieką społeczną, bez specjalnych uregulowań był niewystarczający. „Sytuacja poprzednia – kontynuował w sprawozdaniu Krzemień – miała niewątpliwie pewne zalety, gdyż w tym ujęciu, tzn. kiedy wszyscy uchodźcy polscy traktowani byli nie zbiorowo jako Polacy, lecz indywidualnie, jako biedni, bezdomni, odsuwała ona osąd kwestii uchodźczej jako posmak zadrażnienia politycznego, z drugiej jednak strony pozwalała na pewną dowolność w traktowaniu nas, co znowu wprowadzało atmosferę zdenerwowania. Obecnie kwestia stanęła wyraźniej. Wprawdzie stosowanie interpretacji »per analogiam« może nieprzyjaznym nam czynnikom dać broń do ręki w postaci domagania się od nas także tych artykułów, któreby były dla nas niewygodne, przede wszystkim jednak trzeba mieć na oku to, że nowa interpretacja umacnia niejako w sposób prawny nasz pobyt i naszą egzystencję na Węgrzech, a przy wszystkich rozważaniach pro i contra jedynie to właśnie powinno dla nas być argumentem rozstrzygającym"[214].

Zgodnie z ustaleniami i poleceniem Ministerstwa Skarbu Orłowski przed wyjazdem przekazał Komitetowi Obywatelskiemu 100 tys. pengő. Zabezpieczyło to bieżące wydatki, jednak Sławik doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że sytuacja mocno się komplikuje. Na początku lutego 1941 r. prosił Stańczyka o przesłanie większej rezerwy pieniężnej „z uwagi na możliwe trudności w najbliższym czasie", którą, jeśliby zaszła taka potrzeba, mógł zabezpieczyć w Węgierskim Czerwonym Krzyżu lub u Antalla, w MSW. Rozważano również, czy można by uzyskać doraźną pomoc finansową ze strony poselstwa brytyjskiego w Budapeszcie. Prognozy nie były dobre. Pod koniec lutego Sławik wyraził opinię, że sytuacja Polaków na Węgrzech będzie się stale pogarszała: „Niemcy czynią obecnie podkopy pod polskimi instytucjami opiekuńczymi, a na mnie są donosy, że jestem szpiegiem angielskim itd. Jestem na wszystko przygotowany"[215]. Polskie władze brały realnie pod uwagę możliwość aresztowań wśród

---

213 J. Krzemień, *Sprawozdanie dla Pana Delegata Rządu RP*…, s. 331–333.

214 *Ibidem*, s. 333–334.

215 AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo sekretarza generalnego MSZ do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Londyn, 17 II 1942, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 16, Telegram szyfrowy nr 33 Posła RP w Belgradzie K. R. Dębickiego do MSZ, wysłano 9 II 1941, otrzymano 10 II 1941, b.p.; AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, Pismo Sekretarza Generalnego MSZ do MPIOS

liderów polskiego uchodźstwa na Węgrzech już pod koniec 1940 r. Stańczyk pisał wówczas do Sławika m.in.: „Uważam za konieczne byście na wszelki wypadek zaopatrzyli się w wizy umożliwiające wyjazd i przyjazd do Anglii w razie nieodzownej konieczności. Poselstwo otrzymało instrukcję dopomożenia w uzyskaniu wiz. W razie trudności z wizą angielską donieście”[216]. Jednocześnie MPiOS zwróciło się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o wydanie Orłowskiemu dyspozycji, aby pomógł prezesowi Komitetu Obywatelskiego w uzyskaniu wizy wjazdowej do Anglii oraz wiz przejazdowych: „Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przewiduje ewtl. [ewentualne – T. K.] zatrudnienie p. Sławika w Anglii na wypadek, gdyby jego pobyt w Budapeszcie stał się ze względów politycznych niemożliwy. Ministerstwo uważa, że p. Sławik winien pozostać na posterunku, aż do chwili, w której wydarzenia uniemożliwiłyby mu działalność i zagrażały bezpośrednio jego wolności, ale właśnie dlatego zachodzi konieczność zaopatrzenia p. Sławika na czas w wizy, umożliwiające mu wyjazd w razie konieczności”[217].

W ostatnich tygodniach 1940 r. Henryk znów zintensyfikował zabiegi na rzecz ewakuacji z Węgier najbardziej jego zdaniem zagrożonych uchodźców, a więc powrócił do sprawy omawianej jeszcze w maju m.in. z posłem RP w Belgradzie. W wyniku tych działań w pierwszej połowie grudnia MPiOS ponownie zwróciło się do MSZ o poczynienie kroków dla uzyskania wiz docelowych dla trzystu „politycznie zagrożonych, którzy muszą Węgry opuścić”. Według propozycji ministerstwa uchodźcy „mogli być umieszczeni tymczasowo, przy pomocy brytyjskiej dyplomacji, w Palestynie lub Turcji”. MSZ przychyliło się do tej prośby i za pośrednictwem ambasady w Londynie rozpoczęło negocjacje ze stroną brytyjską[218]. Obawy o los niektórych polskich uchodźców na Węgrzech

---

w Londynie (odpis dla Ambasady RP w Londynie), 7 III 1941, k. 16. Na przełomie 1940 i 1941 r. Stańczyk poważnie chorował, ale w połowie stycznia stan jego zdrowia znacznie się polepszył i minister mógł wrócić do pracy. Zob. *Tow. Stańczyk wraca do zdrowia*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii. Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S.”, 12 I 1941; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo H. Sławika do ministra J. Stańczyka (odpis), Budapeszt, 25 II 1941, b.p.

216 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo J. Stańczyka do H. Sławika (odpis), [1940], b.p.

217 AIH, MSZ, box 522, f. 15, Pismo Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej do MSZ, Londyn, 17 XII 1940, b.p.

218 „Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wyraża przekonanie, że Rząd brytyjski, który złożył protest przeciw zlikwidowaniu Poselstwa RP na Węgrzech i świadom jest niewątpliwie konsekwencji, jakie likwidacja ta sprowadzić musi w sytuacji politycznie zaangażowanych uchodźców – nie odmówi prośbie Ministerstwa Spraw Zagranicznych o udzielenie gościny w tej pierwszej transzy uchodźców z Węgier”. Zob. AIH, MSZ, box 517, f. 23, Pismo podsekretarza stanu MPiOS do MSZ, Londyn, 12 XII 1940, b.p.; odpis tego pisma – zob. AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, k. 28. Polski MSZ proponował natomiast, aby zagrożonych uchodźców z Węgier próbować umieścić w Indiach Brytyjskich. Zob. AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, Pismo sekretarza generalnego MSZ J. Ciechanowskiego do Ambasady RP w Londynie, 17 XII 1940, k. 27; AIH, MSZ, box 517, f. 23, Pismo J. Ciechanowskiego do Ambasady

nie były bynajmniej nieuzasadnione, ponieważ strona niemiecka wielokrotnie występowała z żądaniami ich deportacji, tym bardziej że w sąsiedniej Rumunii gen. Ion Antonescu wydał w grudniu 1940 r. polecenie przekazania Niemcom około 1,7 tys. polskich żołnierzy, co rzeczywiście nastąpiło na początku lutego następnego roku[219].

Ostatecznie wskutek zabiegów Henryka Sławika, jego przełożonych w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej oraz polskich dyplomatów, m.in. posła w Belgradzie, na przełomie 1940 i 1941 r. dwieście kilkadziesiąt osób wyjechało z Węgier i Rumunii do Jugosławii, a następnie do Turcji, Palestyny i na Cypr. Do Palestyny dotarło wówczas około dwustu osób, w tym ludzie zagrożeni „z powodu ich działalności mogącej być uważaną przez Niemców za skierowaną przeciwko nim", wojskowi niezdolni z różnych przyczyn do służby oraz rodziny żołnierzy i oficerów przebywających we Francji, Wielkiej Brytanii lub w niewoli niemieckiej. Na Cypr, jak raportował poseł Dębicki, wyjechała blisko pięćdziesięcioosobowa grupa, która „należała do najbardziej zagrożonych, składając się z działaczy śląskich i wielkopolskich". Mimo że liczba wszystkich ewakuowanych nie była zbyt wielka, ich wyjazdy przeciągały się przez szereg miesięcy wskutek trudności w uzyskaniu bułgarskich i greckich wiz tranzytowych, zatrzymywania transportów na granicy, przerw w komunikacji wywołanych wojną w Grecji i powodzią w Turcji, a także wstrzymywania przejazdów przez Stambuł z powodu nadmiernego napływu uchodźców z Rumunii. Dalej Dębicki pisał: „Kwalifikacje do wyjazdu były rozpatrywane z całą skrupulatnością na podstawie danych przedstawionych przez Komitet Obywatelski i opinii Urzędu wynikających z obserwacji kilkumiesięcznej – jeśli chodzi o element cywilny. Co do elementu wojskowego decyzje były pobierane [tak w oryg. – T. K.] przez Attaché Wojskowego"[220].

W lutym 1941 r. Sławik nadal jednak zwracał uwagę na konieczność ewakuacji następnych uchodźców. Pod koniec tego miesiąca pisał do Stańczyka, że trzeba wywieźć z Węgier kolejnych co najmniej 250 zagrożonych oraz rodziny tych wojskowych, którzy służą w polskiej armii, a on uzyskał dotychczas zgodę na wyjazd zaledwie ponad czterdziestu osób. „Nasze Placówki w Budapeszcie – skarżył się Sławik – sprzeciwiały się ewakuacji tych ludzi, dopiero po wyjeździe poselstwa czynię starania, by uruchomić ewakuację. Władze węgierskie niechętnie udzielają wiz wyjazdowych. Konieczny jest nacisk Wasz lub Rządu angielskiego na

RP w Londynie (odpis), 17 XII 1940, b.p.; AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, Pismo Sekretarza Generalnego MSZ do MPIOS w Londynie (odpis dla Ambasady RP w Londynie), 7 III 1941, k. 16.

219 T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii*…, s. 28.

220 AIH, MSZ, box 524, f. 10, Pismo Posła RP w Belgradzie K. R. Dębickiego do Ministra Spraw Zagranicznych, 4 I 1941, b.p.

węgierskiego posła w Londynie"[221]. Sytuacja coraz bardziej się komplikowała. Na początku marca 1941 r. polski Sztab Naczelnego Wodza informował ministra spraw zagranicznych, że w ostatnich dniach wśród uchodźców na Węgrzech pojawiły się nowe, alarmujące informacje. Niektóre z nich odnosiły się do ogólnej sytuacji, np. że Sowieci gromadzą swe wojska na granicy z Rumunią, ale były też konkrety – które, niestety, niedługo potem częściowo się sprawdziły – że z kół węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Dyrekcji Policji dochodzą prywatne i przyjacielsko udzielane ostrzeżenia o mających nastąpić aresztowaniach wśród Polaków[222].

Kilka dni po zamknięciu poselstwa uchodźców poruszyła wiadomość o sukcesach Brytyjczyków w Afryce i zajęciu Tobruku. Ale to był jednocześnie początek i koniec dobrych wiadomości. Rząd Telekiego kontynuując politykę balansowania, próbował dla zachowania jakichkolwiek możliwości negocjowania z aliantami uregulować stosunki z Jugosławią, z którą w dwudziestoleciu międzywojennym relacje Budapesztu były na ogół wrogie. Węgrzy postanowili bliżej związać się z Belgradem, kosztem własnych aspiracji terytorialnych, nie tylko po to, aby ułatwić sobie wyjście na Zachód, ale również wspólnie z Jugosławią próbować przeciwstawiać się coraz silniejszemu dyktatowi III Rzeszy. Jeszcze w grudniu 1940 r. podpisano pakt „wieczystej przyjaźni" węgiersko-jugosłowiańskiej, który uroczyście ratyfikowany został w Budapeszcie w lutym 1941 r. Jak podkreślał Wacław Felczak, wyrzeczenie się przez rząd węgierski rewizji granic i publiczne ogłoszenie dobrych relacji z sąsiadem mogło nastąpić tylko pod groźbą zaciskającej się niemieckiej pętli. Niestety, okazało się, że również dla polskich uchodźców był to już ostatni akord elastycznej i w miarę niezależnej polityki premiera Telekiego. Proniemiecko nastawiony rząd Dragišy Cvetkovicia 25 marca zdecydował o przystąpieniu Jugosławii do Osi, w efekcie czego dwa dni później został obalony i zastąpiony prozachodnim gabinetem. Niemcy zareagowali niemal natychmiast. 30 marca Hitler podpisał plan zajęcia Jugosławii, a wcześniej zażądał od Węgier nie tylko przepuszczenia

[221] AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo H. Sławika do ministra J. Stańczyka (odpis), Budapeszt, 25 II 1941, b.p. Na odpisie listu, przy fragmencie: „Nasze Placówki w Budapeszcie sprzeciwiały się ewakuacji tych ludzi", ktoś, prawdopodobnie z MSZ, dopisał odręcznie: „Kłamstwo". Dalszym ewakuacjom z Węgier przeciwny też był poseł w Belgradzie, który 9 I 1941 r. pisał do MSZ m.in.: „W związku z ogólną sytuacją uważam, że większe przesunięcia uchodźców i żołnierzy nie będą już możliwe i nie są wskazane – Akcja niemiecka dla likwidacji naszych placówek opiera się przede wszystkim na zarzucie ciągłego ruchu uchodźstwa. Sądzę, że utrzymanie Poselstwa ze względów ogólnych, szczególnie dla Kraju, jest dziś ważniejsze niż wydobycie co najwyżej jeszcze kilkuset ludzi z Węgier, gdzie zresztą jest już mało elementu bojowego, o czym świadczy przekwalifikowanie w Stambule". AIH, MSZ, box 524, f. 10, Telegram szyfrowy nr 2 Posła RP w Belgradzie K. R. Dębickiego do MSZ, wysłano 9 I 1941, otrzymano 11 I 1941, b.p.

[222] AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Szefa Sztabu Naczelnego Wodza do Ministra Spraw Zagranicznych, Wyciąg z raportu w sprawie uchodźców polskich na Węgrzech, 7 III 1941, b.p.

wojsk niemieckich, ale i udziału w ataku w zamian za rewizję granic na korzyść Budapesztu. Horthy i sztab węgierski przyjęli te warunki. Teleki był zdecydowanie przeciwny atakowi na sąsiada, z którym zaledwie kilka tygodni wcześniej podpisany został pakt o przyjaźni. Podkreślał, że nie chodzi już tylko o zerwanie umowy, ale o przystąpienie do wojny. Po tym, jak 2 kwietnia 1941 r. węgierski sztab podpisał porozumienie z Niemcami, a jednocześnie Wielka Brytania oświadczyła, że uzna udział Węgier w interwencji w Jugosławii za *casus belli*, premier Teleki popełnił w nocy samobójstwo. W pożegnalnym liście do regenta napisał m.in.: „Podeptaliśmy nasz honor. Stanęliśmy po stronie zbrodniarzy. Staniemy się narodem szakali. […] Czuję się winny"[223].

Nowym szefem rządu został László Bárdossy, który od stycznia 1941 r., po śmierci Istvána Csákyego, pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych. Następca Telekiego był zdeklarowanym zwolennikiem III Rzeszy i ataku na sąsiada. 4 kwietnia przemieszczające się w kierunku Jugosławii wojska niemieckie dotarły do Budapesztu. Nastroje wśród Polaków były oczywiście minorowe. „Przyznam się – wspominał Antoniewicz – że ten niekończący się pochód broni pancernych i jednostek zmotoryzowanych wywołał na każdym przytłaczające wrażenie. To była potężna maszyna niszczycielska"[224]. Dwa dni później rozpoczęła się wojna. 11 kwietnia granice z Jugosławią przekroczyła armia honwedów. Po kapitulacji Belgradu do Królestwa Węgier przyłączona została jedynie Baczka i mała część Wojwodiny, nagroda za udział w wojnie okazała się więc dla mieszkańców naddunajskiego kraju niezbyt imponująca. Węgrzy z mieszanymi uczuciami przyjęli decyzje rządu Bárdossyego o przystąpieniu do wojny. „Nic nie pokazuje lepiej – wspominał Antall – że szerokie masy społeczeństwa nie uważały wojny za swoją, niż ten wisielczy humor, że teraz Niemcy już na pewno przegrają wojnę, bo ten, do kogo my się przyłączamy, nie może zostać zwycięzcą. Takie uzasadnienie słyszałem nawet w gronie wysokich rangą oficerów"[225]. Agresja niemiecka na Jugosławię oznaczała oczywiście koniec działalności polskich przedstawicielstw w tym kraju. Najpierw zamknięty został konsulat generalny

---

[223] Cyt. za: J. Kochanowski, *Węgry*…, s. 103; W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 340–341; L. Tilkovszky, *Pál Teleki. (1879–1941). A biographical sketch*, Budapest 1974, s. 62–65; G. Ranki, *Die Epoche der Horthy-Regierung (1919–1944)* [w:] *Die Geschichte Ungarns*, red. E. Pamlényi, Budapest 1971, s. 603–604; B. Ablonczy, *Pál Teleki (1879–1941)*, tłum. S. Brzeziński, Warszawa 2020, s. 192–199.

[224] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 107.

[225] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 92. Adam Meysner, delegat ministra skarbu i przewodniczący Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie, tak pisał w raporcie do ministra skarbu w Londynie o przystąpieniu Węgier do wojny z Jugosławią: „Naród i społeczeństwo węgierskie akcją tą właściwie zostały zaskoczone, wszakże wkrótce przez odpowiednią propagandę przekonane o słuszności i racjonalności takiego kursu polityki Węgier". Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 25, Raport polityczno-społeczny Adama Meysnera, delegata ministra skarbu i przewodniczącego Komisji Ochrony Mienia w Budapeszcie dla Ministra Skarbu w Londynie, Budapeszt, 20 XII 1941, b.p.

w Zagrzebiu, a następnie poselstwo w Belgradzie. Personel obu placówek zdołał się uratować, ale w ręce hitlerowców wpadły archiwa. Jeżeli chodzi o członków tamtejszej delegatury Komitetu Obywatelskiego, to Stanisław Ligoń jeszcze w marcu opuścił Jugosławię i dotarł do Stambułu, a następnie do Palestyny. Z kolei Władysław Medyński wyjechał do Budapesztu, ale, jak wspomniałem, wrócił do Jugosławii, gdzie następnie pełnił funkcję kuriera i w 1941 r. został aresztowany. Zmarł w lutym 1942 r. Wiosną 1941 r. w Jugosławii przebywało jeszcze ponad 350 polskich uchodźców, w tym 120 kobiet i 40 dzieci[226]. Podczas działań wojennych w tym kraju Polacy ponieśli też inną dotkliwą stratę. W wyniku wybuchu przypadkowej bomby 11 kwietnia 1941 r. zginęła hr. Károlyné Odescalchi, wiceprezes Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, która od klęski wrześniowej z wielkim poświęceniem niosła pomoc polskim uchodźcom. W ostatnią podróż do Dubrownika wyruszyła z kilkoma zagrożonymi represjami Polakami. Hrabina zginęła, gdy oni byli już bezpieczni[227]. Wraz z tragiczną śmiercią premiera Pála Telekiego Polacy stracili wielkiego przyjaciela i możnego protektora, człowieka, który wielokrotnie udowodnił, że bardzo poważnie, bez względu na koszty, traktował przyjaźń polsko-węgierską. Dla uchodźców na Węgrzech nadchodziły o wiele trudniejsze czasy.

---

226 H. Batowski, *Walka dyplomacji…*, s. 125–126; G. Zych, *Prosta linia rodu…*, s. 290; Z. Kapała, *Powstańcy śląscy na obczyźnie w walce z Niemcami w latach 1939–1945*, „Rocznik Muzeum Górnośląskiego. Historia. Z badań nad dziejami Górnego Śląska" 1988, z. 4, s. 99; T. Zakrzewski, *Medyński Władysław Napoleon (1892–1942)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 377–378; AIH, MSZ, sygn. 524, f. 10, Telegram szyfrowy nr 100 Posła RP w Belgradzie K. R. Dębickiego do MSZ, wysłano 1 IV 1941, otrzymano 2 IV 1941, b.p.; AIH, MSZ, sygn. 524, f. 11, Pismo K. R. Dębickiego do MSZ, 6 V 1941.

227 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 108; *Msza żałobna za spokój duszy śp. Odescalchi Károlyné z domu hr. Andrássy Klara* [w pierwszą rocznicę śmierci – T. K.], „Wieści Polskie", 8 IV 1942.



Henryk Sławik drugi od lewej, Budapeszt, 11 listopada 1943 r.
Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

ROZDZIAŁ 9
INTERNOWANIE (1941–1942)

Zza krat

Śmierć Pála Telekiego, przystąpienie Węgier do wojny z Jugosławią, powstanie nowego rządu Lászla Bárdossyego i rozwój innych ważnych wydarzeń Henryk Sławik zmuszony był niestety śledzić zza krat. 6 marca 1941 r. aresztowani zostali przez kontrwywiad węgierski (DEF), czyli Oddział II Ministerstwa Honwedów, pracownicy Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami – Tamás Salamon-Rácz i Leon Zamecznik, Wilhelm Seidler, pełniący funkcję łącznika między tą instytucją a Komitetem Obywatelskim, a także Alfons Simiński, jeden z organizatorów ewakuacji polskich żołnierzy, występujący pod nazwiskiem Jan Godłowski. Po nich jeszcze tego samego dnia zatrzymano Sławika i jego współpracownika z komitetu, kasjera Stefana Pawlika. W biurze KO węgierscy śledczy zarekwirowali m.in. paszporty wypisane na różne nazwiska. Kolejne rewizje przeprowadzone zostały 10 i 11 marca w siedzibie Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami[1]. Według Zdzisława Antoniewicza bezpośrednią przyczyną aresztowań była wyjątkowa niefrasobliwość jednego z uchodźców, który zamieścił w prasie amerykańskiej artykuł szczegółowo opisujący ewakuację

[1] Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej [dalej: MPiOS], sygn. 141, Aresztowanie cywilnych działaczy uchodźczych, [1941], k. 3; L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności kraju z centralą w Londynie podczas II Wojny Światowej*, [cz.] 1: *Baza w Budapeszcie*, Warszawa – Londyn 1998, s. 97; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 104; zob. też: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 69; *idem*, *Przyjaźń cenniejsza niż życie. Wojenny los Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora. Przywracanie godnej pamięci obu przyjaciołom* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 149; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 48–49; I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter polskiego ruchu politycznego na Węgrzech w latach 1939–1941*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 1984, t. 19, s. 62; *idem*, *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*, Poznań 1987, s. 277.

Polaków z Węgier, w tym rolę Węgiersko-Polskiego Komitetu oraz kierowanej przez Sławika instytucji. Dla proniemiecko nastawionego węgierskiego kontrwywiadu oraz dla służb hitlerowskich nie były to oczywiście informacje nowe, bowiem już wcześniejsze zeznania polskich żołnierzy, zarówno tych pochwyconych na granicy węgiersko-jugosłowiańskiej, jak i wziętych do niewoli we Francji, dokładnie potwierdzały udział różnych polskich instytucji w organizowaniu ewakuacji[2]. Zatrzymanie Sławika i jego współpracowników świadczyło o znacznym pogorszeniu położenia Polaków na Węgrzech. W marcu, a więc dosłownie w ostatnich dniach przed swą tragiczną śmiercią, premier Teleki musiał zajmować się innymi, najważniejszymi dla Węgrów sprawami. Wcześniej najścia kontrwywiadu i innych proniemiecko nastawionych służb na polskie instytucje zwykle kończyły się tylko rewizjami i ostrzeżeniami. Tym razem nie udało się uniknąć aresztowań. „Oczywiście – jak podkreślał Antoniewicz – czołowi działacze uchodźstwa wiedzieli, że moment ten prędzej czy później nastąpi. Interwencje niemieckie stale nadchodziły, ale wszystkie zarzuty kierowane do Antalla czy do płk. Baló odbijały się jak ping-pongowa [pis. oryg. – T. K.] piłka. Jeden i drugi zaprzeczał"[3].

Tym razem taka linia obrony nie była już możliwa. Sławik oskarżony został o działania wykraczające poza zakres opieki społecznej: współorganizowanie nielegalnej ewakuacji polskich żołnierzy i finansowanie jej z pieniędzy przeznaczonych na pomoc socjalną dla uchodźców, nieprawne wykonywanie funkcji wchodzących w kompetencje poselstwa i konsulatu poprzez wydawanie paszportów (choć głównym dowodem miały być tylko dwa paszporty podpisane *in blanco*) oraz nielegalne przechowywanie obcej waluty (chodziło o ponad trzysta jugosłowiańskich dinarów). O współudział w organizowaniu przerzutów polskich wojskowych oskarżeni zostali też pozostali Polacy. Tamás Salamon Rácz usłyszał natomiast zarzut działania przeciwko interesom własnego państwa poprzez ułatwianie internowanym żołnierzom ucieczki do – jak to sformułowano w akcie oskarżenia – „armii wrogiej sprzymierzonemu z Węgrami państwu". Na podstawie zeznań świadków oraz przedstawionych dowodów rzeczowych jego rola w całej akcji była bezdyskusyjna, inaczej przedstawiała się jednak sytuacja Polaków[4].

---

2 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 104; I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 154–155.

3 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 104.

4 Zob. Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford [mikrofilmy przekazane do Archiwum Akt Nowych w Warszawie, dokumenty dostępne online] [dalej: AIH], Ministerstwo Spraw Zagranicznych [dalej: MSZ], box 522, f. 13, Protokół z rozprawy sądowej w Budapeszcie przeciwko p. Henrykowi Sławikowi i tow. (odpis), [21, 23 VI 1941], b.p.; AAN, MPiOS, sygn. 141, Aresztowanie cywilnych działaczy uchodźczych, [1941], k. 3; I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 277–278; *idem*, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980, s. 165–166; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 104–105; G. Łubczyk, *Polski*

Henryk Sławik wraz ze współpracownikami trafił do aresztu węgierskiego kontrwywiadu wojskowego w dawnych koszarach Hadika (*Hadik Laktanya*) przy ul. Horthy Miklós. Tam też przetrzymywany był prawdopodobnie przez około cztery tygodnie[5]. Z pewnością miał czas na przypomnienie sobie dawnych lat, kiedy jako redaktor odpowiedzialny „Gazety Robotniczej" trafiał wiele razy za kraty, jednak teraz sytuacja była oczywiście o wiele groźniejsza. W sprawie zatrzymanych natychmiast interweniowali József Antall, hr. Erzsébet Szapáry, płk Zoltán Bálo i inne osoby zajmujące się polskimi uchodźcami. Szybkie zwolnienia były jednak niemożliwe, ponieważ aresztowania nastąpiły na wyraźne żądanie strony niemieckiej[6]. Jak pisze István Lagzi, osiągnięto jednak to, że zatrzymani uzyskali wszelkie możliwe w tej sytuacji udogodnienia. Węgierski Czerwony Krzyż przekazywał im paczki z pieniędzmi, artykułami toaletowymi i odzieżą, aresztowani byli zaopatrywani we własną żywność i w oddzielną odzież, mogli palić tytoń, byli więc dobrze traktowani[7]. To udało się załatwić jeszcze za ostatnich dni rządów premiera Telekiego. Położenie uchodźców stawało się jednak coraz bardziej skomplikowane. „Sytuacja tutejsza zaostrzona i raczej spodziewać się należy dalszych obostrzeń niż zelżenia kursu – pisał 21 marca 1941 r. Stanisław Opoka-Loewenstein do przebywającego w Londynie jednego z liderów PPS, Adama Ciołkosza. – Aresztowanie Sław.[ika] przez dwójkę i trzymanie go w więzieniu wojskowej dwójki tyle czasu pomimo bardzo wpływowych interwencji węgierskich, świadczy o sile wpływów »Gestapo«. Interweniował min. spraw wewn. Keresztes-Fischer i nawet kancelaria Horthyego, nie mówiąc o pośle O'Nellym [chodziło o ambasadora Owena St. Clair O'Malleya, w latach 1939–1941 reprezentującego Wielką Brytanię na Węgrzech – T. K.] i »iks« innych. Zarzuty są śmieszne i niesłuszne, idą głównie w kierunku kierowania wojskową ewakuacją i utrzymywania tajnego konsulatu, i niewątpliwie Sł[awik] lada dzień będzie zwolniony, ale obawiam się, aby nie musiał się usunąć i Węgry opuścić. Chwilowo zastępuje go tow. Andrzej Pysz (z Białej), bardzo poczciwy i oddany,

---

Wallenberg…, s. 69–70. Węgierski kontrrwywiad 18 III 1941 r. na cztery godziny zatrzymał Bohdana Stypińskiego, którego wypytywano o to, kto finansuje ewakuację polskich żołnierzy i czy osobą tą nie jest Sławik. Zob. Telegram B. Stypińskiego do Ministerstwa Skarbu, 22 III 1941 (notatka udostępniona autorowi przez Wojciecha Frazika).

5 AAN, MPiOS, sygn. 141, Aresztowanie cywilnych działaczy uchodźczych, [1941], k. 3; AIH, MSZ, box 533, f. 24, Sytuacja uchodźców polskich na Węgrzech (tłumaczenie notatki z Foreign Office przekazanej Ambasadzie RP w Londynie), [październik/listopad 1941], b.p.; zob. też AIH, MSZ, box 533, f. 24, Pismo Ambasady RP w Londynie do MSZ, Londyn, 5 XI 1941, b.p.; por. Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 120; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 82.

6 AAN, MPiOS, sygn. 141, Aresztowanie cywilnych działaczy uchodźczych, [1941], k. 3.

7 Cyt. za: I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 62; *idem*, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 278; zob. też K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012, s. 170.

ale nie ta, co Sł[awik] indywidualność, mniejszej energii i nie z tym autorytetem. Za kulisami ułożyliśmy się, że Fietowicz i ja będziemy aż do wyklarowania się sytuacji służyli mu radą, aby utrzymać przyzwoitą linię, którą opiece nad uchodźcami nadał tu Sławik"[8].

Prezesowi Komitetu Obywatelskiego i jego współpracownikom za pośrednictwem polskiego MSZ i Ambasady RP w Londynie próbował pomóc też Jan Stańczyk. Radca Władysław Kulski 29 marca 1941 r. pisał do niego, że z informacji przekazanych przez Foreign Office wynikało, iż rzeczywiście interweniował „minister brytyjski w Budapeszcie, który nie mógł w tej sprawie występować oficjalnie, poczynił jednak wszelkie możliwe démarche prywatne". Brytyjczycy słusznie oceniali, iż Sławik i jego towarzysze zostali aresztowani pod presją niemiecką, mimo że nie było ku temu dostatecznych podstaw prawnych. „Wypuszczenie ich z więzienia – twierdził radca londyńskiej ambasady – obecnie nie wydaje się prawdopodobne, są jednak dobrze traktowani i można się spodziewać, że otrzymają pozwolenie niedługo na codzienny spacer poza więzieniem. Sprawą tą interesują się osobiście najwyższe czynniki na Węgrzech, posiadające sympatie dla Polaków"[9]. Stańczyk zwrócił się też od razu do MSZ, aby przekonało przedstawiciela Wielkiej Brytanii lub jakiegoś neutralnego kraju do objęcia kurateli nad obywatelami polskimi na Węgrzech. „Ostatnie wydarzenia ujawniły bowiem nieodzowną potrzebę takiej opieki – pisał minister – gdyż aresztowanie wszystkich pracowników polskiej opieki społecznej spowodowało pustkę. Jeśli aresztowani pracownicy zostaną nawet zastąpieni, los ich może spotkać także następców. Jedynie obce przedstawicielstwo dyplomatyczne sprawujące opiekę nad polskimi obywatelami daje gwarancję pewnej stałości"[10].

Nadzieje na szybkie uwolnienie aresztowanych okazały się niestety nieaktualne po śmierci Telekiego i objęciu rządów przez germanofila Lászla Bárdossyego. Spektakularne zwycięstwa Niemiec oczywiście wpływały na Węgrów, wśród których przybywało zwolenników III Rzeszy, znacznie swobodniej poczynali sobie też nad Dunajem i Cisą hitlerowscy agenci. „Polityka neutralności i niezależności prowadzona przez Horthyego i Telekiego skończyła się wiosną 1941 r., z chwilą tragicznego zgonu Telekiego – pisał płk Jan Korkozowicz, jeden z polskich oficerów przebywających na Węgrzech. – Jego następca, premier Bárdossy, indywidualność

---

8 *Pismo Stanisława Loewensteina do Adama Ciołkosza, Budapeszt, 21 III 1941* [w:] *„My tu żyjemy jak w obozie warownym". Listy PPS-WRN, Warszawa–Londyn 1940–1945*, komitet red. O. Zaremba-Blatonowa, L. Ciołkoszowa, W. Czapska-Jordan, Londyn 1992, s. 45.

9 AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo W. Kulskiego, radcy Ambasady RP w Londynie do J. Stańczyka, Ministra Opieki Społecznej, 29 III 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo F. A. Robertsa (Foreign Office) do W. Kulskiego, Londyn, 27 III 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 9, Uchodźcy polscy na Węgrzech [notatka MSZ], 7 IV 1941, b.p.

10 AIH, MSZ, box 522, f. 9, Pismo ministra pracy i opieki społecznej J. Stańczyka do MSZ, 17 III 1941, b.p.

małego formatu, musiał ustawicznie kapitulować przed »jadącą na pełnym gazie« furią podbojową Teutonów”[11]. Wszystko to budziło zrozumiałe, coraz większe zaniepokojenie Polaków. Pod znakiem zapytania stanęła przyszłość nie tylko Komitetu Obywatelskiego, ale i Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, liczono jednak na to, że dzięki rozległym znajomościom hrabiny Erzsébet Szapáry i jej współpracowniczek ta niezwykle pożyteczna instytucja nie zostanie zlikwidowana. Na zorganizowanym w mieszkaniu Antalla spotkaniu z udziałem jego polskich i węgierskich współpracowników postanowiono jednak zwiększyć czujność i ostrożność na każdym polu, Polacy wyrazili wówczas też żal, że ofiarą całej akcji ewakuacyjnej w pierwszej kolejności został tak bardzo ofiarny dla sprawy Salamon-Rácz[12]. Atmosferę niepokoju podsycały pogłoski, że uchodźcy mogą zostać przekazani Niemcom, tym bardziej że nie były one bynajmniej pozbawione pewnych podstaw. Na początku kwietnia 1941 r. poseł węgierski w Londynie György Barcza przekazał ambasadorowi RP Edwardowi Raczyńskiemu informację, że rząd w Berlinie zwrócił się ostatnio do rządu węgierskiego z żądaniem wydania „wszystkich bez wyjątku” obywateli polskich[13]. Polacy szczególnie obawiali się, że w gabinecie Bárdossyego swe stanowisko straci Ferenc Keresztes-Fischer. Dlatego też Antall zaraz po powołaniu nowego gabinetu, na pierwszym spotkaniu ze swym przełożonym wprost zapytał, czy należy spodziewać się zmiany polityki wobec uchodźców. Szef resortu zapewnił go wówczas, że dopóki on jest ministrem spraw wewnętrznych, dopóty ani Polakom, ani innym uciekinieroem wojennym włos z głowy nie spadnie, wszyscy mieli natomiast uważać na to, aby nie dawać Niemcom pretekstów do interwencji. Pozycja ministra była jednak już znacznie osłabiona. W kręgach parlamentarnych i urzędniczych mówiono, że zachował stanowisko jedynie dzięki usilnej prośbie regenta, a strzałokrzyżowcy otwarcie żądali usunięcia Keresztes-Fischera z rządu „jako najemnika Anglików i Rosjan”[14].

Tymczasem w sprawie Sławika i jego współpracowników interweniowały kolejne osoby. Z samym regentem rozmawiały w imieniu Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami hrabiny Józsefné Károlyi i Erzsébet Szapáry[15]. Interwencje ponawiał József Antall, któremu pomagał m.in. István Apor, były

---

11 J. Korkozowicz, *Moja tajna działalność…* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945,* red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999, s. 458.

12 AAN, MPiOS, sygn. 141, Aresztowanie cywilnych działaczy uchodźczych, [1941], k. 3; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 105.

13 AIH, MSZ, box 522, f. 9, Pismo E. Raczyńskiego, Ambasadora RP w Londynie do ministra spraw zagranicznych, Londyn, 3 IV 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 9, Uchodźcy polscy na Węgrzech [notatka MSZ], 7 IV 1941, b.p.

14 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców (Wspomnienia i dokumenty),* zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 92–93. Zob. też F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 118.

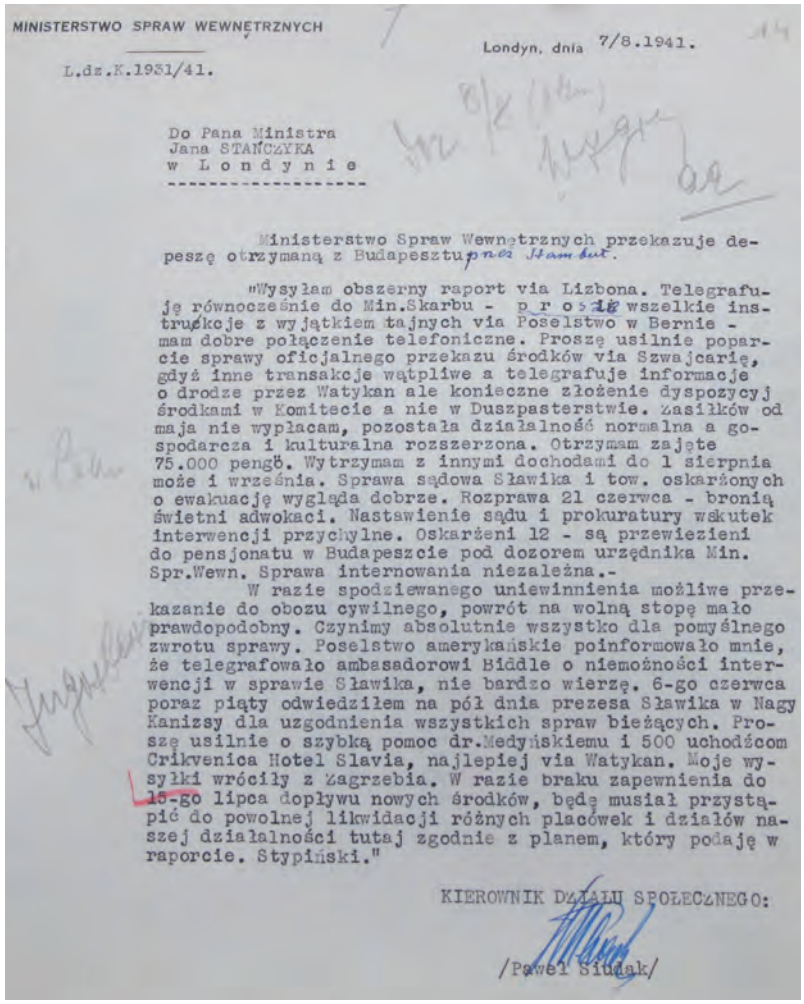
15 K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946,* Warszawa 2009, s. 371.

doradca premiera Telekiego, wyznaczony przez niego do kontaktów z IX Departamentem MSW. Ostatecznie dzięki tym zabiegom udało się wydobyć uwięzionych Polaków z koszar Hadika i przewieźć początkowo prawdopodobnie do obozu Kistarcsa niedaleko stolicy (pojawiają się też niepotwierdzone informacje, że Sławika osadzono wówczas w obozie karnym w Siklós blisko Peczu, co wydaje się jednak mniej prawdopodobne)[16]. Na początku czerwca 1941 r. Henryk na pewno przebywał w obozie w Nagykanizsa (w komitacie Zala na południowym zachodzie kraju), gdzie odwiedził go (w sumie pięć razy) w celu uzgodnienia różnych bieżących spraw Bohdan Stypiński, który z ramienia resortu skarbu był w Budapeszcie m.in. pracownikiem Komisji Ochrony Mienia Polskiego, a wówczas czasowo – o czym szerzej piszę dalej – zastępował go jako pełniący obowiązki na stanowisku prezesa Komitetu Obywatelskiego. Potem Sławika przewieziono znów do Budapesztu i przetrzymywano tym razem w jakimś pensjonacie. Stypiński raportował wówczas do Londynu (ale informacje te dotarły tam dopiero jesienią), że postępowanie sądowe przeciwko prezesowi komitetu i jego towarzyszom wygląda dobrze: „[…] bronią świetni adwokaci, nastawienie sądu i prokuratury wskutek interwencji przychylne. Oskarżeni dwunastego [czerwca – T. K.] przewiezieni do pensjonatu w Budapeszcie pod dozorem urzędnika Min. Spr. Wewn. Sprawa internowania niezależna. W razie spodziewanego uniewinnienia możliwe przekazanie do obozu cywilnego, powrót na wolną stopę mało prawdopodobny. Czynimy absolutnie wszystko dla pomyślnego zwrotu sprawy”[17].

---

16 I. Apor, *Sprawozdanie o sprawie polskiego uchodźstwa*, *Budapeszt, XI 1945* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 282; zob. też: J. Antall, *Schronienie uchodźców*…, s. 183, przyp. 21; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 53; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945,* Warszawa 1985, s. 122, 146. Wzmianka o pobycie w obozie w Kistarcsa – zob. AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, Situation of the Polish refugees in Hungary [notatka Foreign Office], [1941], k. 44; AIH, MSZ, box 533, f. 24, Sytuacja uchodźców polskich na Węgrzech (tłumaczenie notatki z Foreign Office przekazanej Ambasadzie RP w Londynie) [październik/listopad 1941]; zob. AIH, MSZ, box 533, f. 24, Pismo Ambasady RP w Londynie do MSZ, Londyn, 5 XI 1941; zob. też Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 104. Pobyt Sławika w obozie ulokowanym w pobliżu stolicy (bez podania nazwy miejscowości) na przełomie kwietnia i maja 1941 r. potwierdzał też Bohdan Stypiński, który informował Stańczyka za pośrednictwem Poselstwa RP w Ankarze i MSZ, że „Sławik z towarzyszami internowany pod Budapesztem. Obecnie traktowany dobrze. Ucieczka teraz niemożliwa, lecz wszystkie dokumenty przygotowane. Mam prawo widywać go godzinę na tydzień. Udzielamy pomocy materialnej i ponosimy koszta obrony prawnej”. Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 11, Pismo B. Stypińskiego do ministra opieki społecznej (wysłane za pośrednictwem Poselstwa RP w Ankarze – zob. Telegram szyfrowy nr 96 Posła RP w Ankarze do MSZ, wysłano 3 V 1941, otrzymano 6 V 1941), b.p.

17 AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo B. Stypińskiego do ministra J. Stańczyka (odpis), [czerwiec 1941], k. 16; zob. też AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo kierownika Działu Społecznego MSW do MPiOS w Londynie, 6 XI 1941, k. 14–15; AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, Situation of the



MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Londyn, dnia 7/8.1941.

L.dz.K.1931/41.

Do Pana Ministra
Jana STAŃCZYKA
w L o n d y n i e

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przekazuje depeszę otrzymaną z Budapesztu przez Stambut.

"Wysyłam obszerny raport via Lizbona. Telegrafuję równocześnie do Min.Skarbu - p r o s i ę wszelkie instrukcje z wyjątkiem tajnych via Poselstwo w Bernie - mam dobre połączenie telefoniczne. Proszę usilnie poparcie sprawy oficjalnego przekazu środków via Szwajcarię, gdyż inne transakcje wątpliwe a telegrafuje informacje o drodze przez Watykan ale konieczne złożenie dyspozycyj środkami w Komitecie a nie w Duszpasterstwie. Zasiłków od maja nie wypłacam, pozostała działalność normalna a gospodarcza i kulturalna rozszerzona. Otrzymam zajęte 75.000 pengö. Wytrzymam z innymi dochodami do 1 sierpnia może i września. Sprawa sądowa Sławika i tow. oskarżonych o ewakuację wygląda dobrze. Rozprawa 21 czerwca - bronią świetni adwokaci. Nastawienie sądu i prokuratury wskutek interwencji przychylne. Oskarżeni 12 - są przewiezieni do pensjonatu w Budapeszcie pod dozorem urzędnika Min. Spr.Wewn. Sprawa internowania niezależna.-

W razie spodziewanego uniewinnienia możliwe przekazanie do obozu cywilnego, powrót na wolną stopę mało prawdopodobny. Czynimy absolutnie wszystko dla pomyślnego zwrotu sprawy. Poselstwo amerykańskie poinformowało mnie, że telegrafowało ambasadorowi Biddle o niemożności interwencji w sprawie Sławika, nie bardzo wierzę. 6-go czerwca poraz piąty odwiedziłem na pół dnia prezesa Sławika w Nagy Kanizsy dla uzgodnienia wszystkich spraw bieżących. Proszę usilnie o szybką pomoc dr.Medyńskiemu i 500 uchodźcom Crikvenica Hotel Slavia, najlepiej via Watykan. Moje wysyłki wróciły z Zagrzebia. W razie braku zapewnienia do 15-go lipca dopływu nowych środków, będę musiał przystąpić do powolnej likwidacji różnych placówek i działów naszej działalności tutaj zgodnie z planem, który podaję w raporcie. Stypiński."

KIEROWNIK DZIAŁU SPOŁECZNEGO:

/Paweł Siudak/

Depesza na temat internowania i procesu Henryka Sławika, 1941 r.
Ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Trzy i pół miesiąca po aresztowaniu Sławik i jego towarzysze stanęli przed sądem. Rozprawa rozpoczęła się w Budapeszcie w sobotę 21 czerwca 1941 r.

Polish refugees in Hungary [notatka Foreign Office], [1941], k. 44; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 29. Obóz karny w Nagykanizsa ulokowany był w szlacheckim pałacu z parkiem. Warunki nie były tam gorsze niż w innych miejscach, gdzie przebywali Polacy, ale różnica polegała na tym, że umieszczeni w Nagykanizsa ludzie nie mogli bez zezwolenia opuszczać terenu posiadłości, a gości mogli przyjmować jedynie za specjalnym zezwoleniem. Zob. Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 126.

w godzinach porannych. Obok prezesa Komitetu Obywatelskiego na ławie oskarżonych zasiedli czterej Polacy: Stefan Pawlik, Wilhelm Seidler, Jan Godłowski (czyli Alfons Simiński) i Kozina (brak bliższych danych) oraz dwaj Węgrzy – Salamon-Rácz i niejaki Karlowicz. Wśród kilku mężów zaufania wskazanych przez oskarżonych znaleźli się m.in. dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie Zbigniew Załęski oraz redaktor „Wieści Polskich" Zbigniew Kościuszko, a w gronie świadków byli m.in. hr. Erzsébet Szapáry oraz Bohdan Stypiński. Polaków bronili dwaj doświadczeni węgierscy adwokaci[18]. Sławik oczywiście nie mógł się przyznać do udziału w żadnej konspiracyjnej działalności i zaprzeczył wszystkim oskarżeniom. Dowodem na to, że Komitet Obywatelski nie finansował ewakuacji, miały być księgi kasowe i sprawozdania kontrolowane przez węgierskie MSW. Posiadanie paszportów tłumaczył tym, że sekretarz polskiego poselstwa opuszczając Węgry po likwidacji polskiej placówki, pozostawił te dokumenty tylko po to, aby je zwrócić ich właścicielom, którzy mieli wyjechać legalnie. Ubrania i obuwie przechowywane w magazynie zarządzanym przez komitet miały służyć jedynie uchodźcom przebywającym w obozach, a nie żołnierzom opuszczającym Węgry. Wreszcie dinary – jak wyjaśniał Sławik – nie były ani jego własnością, ani komitetu, lecz pozostawił je dr Medyński, który wówczas organizował pomoc dla polskich uchodźców w Jugosławii. W podobnym duchu wypowiadali się pozostali oskarżeni. Na ich korzyść zeznawało również kilku świadków. Stypiński oświadczył, że wszelkie pieniądze przekazywane z Londynu były księgowane i kontrolowane przez polskie i węgierskie instytucje. Podkreślił też, że Sławik skarżył się na poselstwo, iż pozostawiło wiele spraw niezałatwionych, co miało oczywiście tłumaczyć kwestię paszportów. Na pytanie sądu, czy prezes Komitetu Obywatelskiego życzliwie odnosił się do nielegalnej ewakuacji, Stypiński przez dłuższą chwilę milczał, a następnie odpowiedział, że na ten temat nie rozmawiali (potem wyjaśniał przedstawicielom Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, że nie mógł zeznać, iż Sławik „nie był życzliwie usposobiony do ewakuacji wojskowej", ponieważ „mógłby mu kiedyś zaszkodzić, przy badaniu akt sprawy ze strony polskiej"). Hrabina Szapáry, broniąc Salamona-Rácza, podkreślała – co oczywiście nie było prawdą – że wypełniał on jedynie zadania wynikające z funkcji sekretarza Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami prowadzącego wyłącznie charytatywną działalność. Podczas rozprawy jedynie dwoje świadków mówiło wprost, że osoby związane z Komitetem Obywatelskim organizowały ewakuację żołnierzy lub namawiały do wyjazdów[19].

---

18 AIH, MSZ, box 522, f. 13, Protokół z rozprawy sądowej w Budapeszcie przeciwko p. Henrykowi Sławikowi i tow. (odpis), [21 i 23 VI 1941], b.p.

19 *Ibidem*; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Tymczasowego Kierownika Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Londyn, 11 XI 1941, b.p. Odpis protokołu z powyższej rozprawy sądowej zob. też AAN, MPIOS, sygn. 141, k. 107–111.

Wyrok wydany został w poniedziałek 23 czerwca 1941 r. Tamása Salamona-Rácza uznano za winnego i skazano na siedem miesięcy więzienia, a drugiego z Węgrów – na dwa miesiące w zawieszeniu. Kozina, oskarżony o przemycanie ludzi przez granicę węgiersko-jugosłowiańską, miał za kratami spędzić pół roku. Pozostali czterej Polacy – tzn. Sławik, Simiński, Seidler i Pawlik – zostali uniewinnieni, sąd jednak zastrzegł, że m.in. w przypadku prezesa komitetu poszlaki winy istniały, ale nie dało się ich udowodnić. Rozprawa, w tym szczególnie zeznania świadków – jak później oceniano w polskim Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej – odbyła się „przy wybitnej cierpliwości i życzliwości sądu". Z pewnością nie bez znaczenia był fakt, że pięcioosobowemu składowi orzekającemu przewodniczył sędzia, który wcześniej prowadził m.in. rozprawy przeciw węgierskim faszystom[20]. Sławik i jego towarzysze nie odzyskali jednak wolności. Prokurator od razu wniósł apelację od wyroku orzekającego zwolnienie oskarżonych i Polacy musieli pozostać pod nadzorem. „Wszyscy są w obozie, jednak w dobrych warunkach" – informowało 19 lipca ministra Stańczyka polskie MSZ (na podstawie wiadomości przekazanych przez Poselstwo RP w Bernie)[21]. W drugiej połowie października 1941 r. zapadł wyrok sądu drugiej instancji. Postępowanie apelacyjne, prowadzone na wniosek prokuratury, zakończyło się wyrokiem zatwierdzającym orzeczenie sądu z czerwca, a więc prezes Komitetu Obywatelskiego i jego trzej współpracownicy zostali ostatecznie uniewinnieni. Sławik nie odzyskał jednak wolności, bowiem na skutek nacisków ze strony kontrwywiadu pozostał internowany, tym razem w obozie Gyöngyösapati (Gencsapáti) w dawnej posiadłości hr. Apponyiego na zachodzie Węgier[22].

---

20 AIH, MSZ, box 522, f. 13, Protokół z rozprawy sądowej w Budapeszcie przeciwko p. Henrykowi Sławikowi i tow. (odpis), [21, 23 VI 1941], b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Tymczasowego Kierownika Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Londyn, 11 XI 1941, b.p.

21 AIH, MSZ, box 522, f. 13, Telegram Szyfrowy Posła RP w Bernie do MSZ, 15 VII 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Dyrektora Politycznego MSZ T. Arciszewskiego do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Londynie, Londyn, 10 VII 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Protokół z rozprawy sądowej w Budapeszcie przeciwko p. Henrykowi Sławikowi i tow. (odpis), [21, 23 VI 1941], b.p.

22 AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo Szefa Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza do MSW [informacja uzyskana 3 XI 1941], b.p.; AIH, MSZ, box 533, f. 25, Raport polityczno-społeczny Adama Meysnera, delegata ministra skarbu i przewodniczącego Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie dla Ministra Skarbu w Londynie, Budapeszt, 20 XII 1941, b.p.; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 29; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 53–58; zob. też H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 146.

Reorganizacja czy likwidacja?

Po zatrzymaniu prezesa od razu pojawił się problem, kto ma oficjalnie kierować pracami Komitetu Obywatelskiego. Stefania Pielok wspominała, że do objęcia opuszczonego stanowiska szybko pojawiło się kilku chętnych, ale Antall na to nie pozwolił i Sławik nadal zachował wpływ nie tylko na obsadę personalną, ale i na działalność tej instytucji[23]. Tymczasowo, przez trzy tygodnie, zastępował go Andrzej Pysz, a pod koniec marca 1941 r. funkcję pełniącego obowiązki delegata rządu do spraw uchodźców polskich na Węgrzech i prezesa KO, po ustaleniach między Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej, Ministerstwem Skarbu i MSZ, objął za zgodą Sławika Bohdan Stypiński[24]. W marcu Komitet Obywatelski działał jeszcze w miarę normalnie. Stypiński wypłacił w obozach cywilnych i wojskowych zasiłki, kupił też sporo odzieży, jednak w kwietniu, po wkroczeniu Niemców do Jugosławii, niestety stracił bezpośredni kontakt z MPiOS. Efektów nie przyniosły także jego prośby, aby za pośrednictwem innych placówek dyplomatycznych (np. brytyjskiej) ewakuować z Węgier jego zdaniem najbardziej zagrożonych dalszymi zatrzymaniami polskich uchodźców. Czasowo zerwana została nie tylko bezpośrednia łączność Komitetu Obywatelskiego z centralą w Londynie, ale przede wszystkim utracono możliwość transferu dotychczasową drogą pieniędzy niezbędnych do organizowania dalszej opieki[25]. Dopiero w drugiej połowie kwietnia 1941 r. Stypiński zdołał, korzystając z odjazdu kuriera poselstwa tureckiego w Budapeszcie, przekazać do polskiego MSZ i MPiOS informacje o sytuacji uchodźców: „Rząd Węgierski pragnie zachować wolną rękę w regulowaniu sytuacji obywateli polskich, nie zamierza w stosunku do nich przyjmować żadnych zobowiązań i pozostawia

---

[23] G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 107–108; zob. też: *idem*, *Przyjaźń cenniejsza niż życie…*, s. 149; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés III. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2015, s. 130.

[24] AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo B. Stypińskiego do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 20 IV 1941 (odpis), k. 9–10; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Ministra Skarbu Strasburgera do MSZ, Londyn, 20 III 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Telegram MSZ do Poselstwa RP w Belgradzie, 22 III 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Ministerstwa Skarbu do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, 28 III 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo W. Kulskiego, radcy Ambasady RP w Londynie do J. Stańczyka, Ministra Opieki Społecznej, 29 III 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 16, Pismo Antoniego Balińskiego, I sekretarza Ambasady RP w Londynie do MSZ, 4 IV 1941, b.p.; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski…*, s. 100; T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945. Studia i materiały*, Warszawa 1995, s. 101.

[25] AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo MSZ A. Zaleskiego do min. J. Stańczyka, 5 VI 1941, k. 8–9; AIH, MSZ, box 522, f. 11, Pismo B. Stypińskiego do ministra opieki społecznej (wysłane za pośrednictwem Poselstwa RP w Ankarze – zob. Telegram szyfrowy nr 96 Posła RP w Ankarze do MSZ, wysłano 3 V 1941, otrzymano 6 V 1941), b.p.; zob. też I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter…*, s. 63.

niewyjaśnionym pytanie, czy czuje się związany deklaracją Premiera Telekiego, przesłaną Min. Orłowskiemu w sprawie opieki nad obywatelami pol. Taki wniosek oraz interpretacje podały przychylne nam koła w Min. Spraw Wewn. Na skutek odmowy Ministra Spraw W. wydania do obozów cyw. uspakającego [tak w oryg. – T. K.] oświadczenia w duchu deklaracji Pr. Telekiego – o co zwróciłem się na piśmie, powołując się na stan wielkiego zaniepokojenia, nawet odruchów paniki bezpośrednio po tragicznej śmierci Pr. Telekiego […] – pisał Stypiński do MSZ. – Ponieważ tymczasem łączność z Rządem możemy stąd uzyskać tylko przez Ankarę, względnie Stambuł, gorąco proszę Pana Ministra o poczynienie z terenu Jego, wszystkiego, co możliwe, by tą łączność utrzymać, a właściwie nawiązać, gdyż wysłanie tego listu oparte jest o jednorazową zgodę Pos.[elstwa] Tureckiego”[26]. W drugiej połowie kwietnia 1941 r. Jan Stańczyk zwrócił się do MSZ, aby poprzez Ambasadę RP w Watykanie zainteresowało Stolicę Apostolską oraz przebywającego na Węgrzech nuncjusza apostolskiego abp. Angelo Rottę losem polskich uchodźców i w miarę możliwości uzyskało z tej strony „poparcie moralne i materialne”. Prosił też, by tą drogą uzyskać jakieś dokładniejsze informacje na temat losów Sławika i jego współpracowników, tym bardziej że do polskiego rządu dotarły wieści, iż Niemcy po raz kolejny zwrócili się do Węgrów, aby wydali im Polaków. Stańczyk ponownie zwracał się również z zapytaniem, czy opiekę nad rodakami mogłoby rozciągnąć jakieś obce przedstawicielstwo dyplomatyczne[27]. W tej ostatniej kwestii stanowisko polskiego MSZ było jednak negatywne: „Zwracanie się do któregokolwiek kraju o podjęcie opieki nad obywatelami polskimi na Węgrzech wydaje się bezcelowe. Małe są nadzieje, by którykolwiek kraj podjął się dzisiaj opieki naszych interesów na Węgrzech, ponadto, czy władze węgierskie pod naciskiem Niemiec uznałyby opiekę kraju neutralnego w wypadku uzyskania zgody któregokolwiek rządu – pisał minister Zaleski. – Dopóki będzie w Budapeszcie poseł brytyjski, strona brytyjska będzie, w miarę możności, udzielała pomocy i informacji. W związku z nową sytuacją na Bałkanach przesyłam Ambasadorowi Papée [Kazimierzowi Papée, ambasadorowi RP przy Stolicy Apostolskiej – T. K.] polecenie, by zwrócił się do Watykanu o roztoczenie przez Nuncjusza Papieskiego w Budapeszcie opieki nad naszymi uchodźcami. Węgry są jedynym krajem, gdzie interwencje Watykanu w interesie naszych uchodźców mogą być do pewnego stopnia skuteczne. Wiadomo mi, że Watykan sam z siebie interesuje się losem naszych uchodźców na

[26] AAN, MPiOS RP, sygn. 141, Pismo B. Stypińskiego do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 20 IV 1941 (odpis), k. 9–10; odpis tego pisma – zob. też AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, k. 29–31.

[27] AIH, MSZ, box 522, f. 17, Pismo ministra pracy i opieki społecznej J. Stańczyka do MSZ, Londyn, 18 IV 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 17, Telegram szyfrowy nr 37 MSZ do Ambasady RP w Watykanie, 8 IV 1941, b.p., Pismo Ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej K. Papée do MSZ w Londynie, Watykan, 26 VI 1941, b.p.

tym terenie, sądzę też, że nie odmówi nam pomocy dla uchodźców w ramach istniejących możliwości"[28]. Zgodnie z poleceniem MSZ Kazimierz Papée zwrócił się z prośbą do Stolicy Apostolskiej i w efekcie abp Angelo Rotta przeprowadził w Budapeszcie rozmowy, podczas których uzyskał od rządu węgierskiego zapewnienie, że ten nie będzie zmuszał Polaków do opuszczenia kraju „nawet na wypadek presji w kierunku przeciwnym"[29]. W ciągu kolejnych kilku miesięcy Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej jeszcze kilkakrotnie zwracało się do polskiego MSZ z postulatem, aby sprawą uchodźców zainteresowały się placówki dyplomatyczne innych państw, np. Stanów Zjednoczonych, ale nie przyniosło to żadnych konkretnych efektów[30].

Tymczasem sytuacja finansowa Komitetu Obywatelskiego stawała się coraz gorsza. W maju Bohdan Stypiński alarmował, że fundusze są na wyczerpaniu, w kasie jest tylko kilka tysięcy pengő, a na miesięcznie zasiłki i inne najpilniejsze wydatki potrzeba ich sto kilkadziesiąt[31]. Sam nie mógł wiele zrobić. „Pozwalam sobie zaznaczyć, że jestem b. ściśle inwigilowany – według zaś zgodnej opinii ze strony półurzędowej, ew. nowe posunięcia wobec Polaków będą w pierwszej mierze skierowane w stos. do Komitetu Obyw. i jego kierownictwa – pisał Stypiński do szefa polskiej dyplomacji. – Jestem tak kontrolowany, że mogę operować środkami finans.[owymi] pochodzącymi jedynie z oficjalnych źródeł. Zastosowano wobec mnie już szereg prowokacji ze strony II Oddz. [węgierskiego kontrwywiadu – T. K.] oraz policji politycznej. Oczywiście będę tu działał do końca"[32]. Na początku czerwca 1941 r. Aleksander Ładoś, przedstawiciel RP w Bernie w randze *chargé d'affaires ad interim*, informował MSZ, że rozmawiał ze Stypińskim, który skarżył się, iż prawie od trzech miesięcy nie ma kontaktu z centralą i jest już właściwie bez pieniędzy. Warunki nie uległy zmianom – twierdził pełniący obowiązki prezesa KO – i można dalej pracować, o ile otrzyma pomoc finansową w wysokości 120 tys. pengő miesięcznie (przekazy, możliwe tylko po oficjalnym kursie, realizowane mogły być przez jeden ze szwajcarskich banków, który był korespondentem Banku Handlowego w Budapeszcie). Stypiński prosił o natychmiastową odpowiedź, od której uzależniał „utrzymanie lub likwidację agend". „W razie braku zapewnienia do 15-go lipca dopływu nowych środków,

---

28 AIH, MSZ, box 522, f. 9, Uchodźcy polscy na Węgrzech [notatka MSZ], 7 IV 1941, b.p.

29 AIH, MSZ, box 522, f. 17, Pismo ministra pracy i opieki społecznej J. Stańczyka do MSZ, Londyn, 18 IV 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 17, Telegram szyfrowy nr 37 MSZ do Ambasady RP w Watykanie, 8 IV 1941,b.p., Pismo Ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej K. Papée do MSZ w Londynie, Watykan, 26 VI 1941, b.p.

30 AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo MPiOS do MSZ, 2 VII 1941, k. 5–6.

31 AIH, MSZ, box 522, f. 16, Telegram szyfrowy nr 165 konsulatu RP w Stambule do MSZ, wysłano 3 V 1941, otrzymano 7 V 1941, b.p.

32 AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, Pismo B. Stypińskiego do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego, 20 IV 1941 (odpis), k. 31.

będę musiał przystąpić do powolnej likwidacji różnych placówek i działów naszej działalności tutaj" – pisał w czerwcu. W sprawie pieniędzy dla uchodźców, poprzez kanały watykańskie, próbował też interweniować o. Wilk-Witosławki z polskiego duszpasterstwa[33]. Na początku sierpnia 1941 r. MSZ poinformowało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, iż „otrzymało świeżo informacje od władz brytyjskich, że stanowisko Rządu Węgierskiego do uchodźców polskich było aż do końca czerwca w praktyce bez zmian. Pewna pomoc była nadal udzielana uchodźcom ze strony Rządu Węgierskiego, który jednakże nie uważa się za związanego nadal zapewnieniami, udzielonymi Posłowi Orłowskiemu przez zmarłego hr. Telekiego. Wobec tego, że organizacje społeczne nie otrzymują więcej subsydiów ze strony Rządu Polskiego, będą musiały, po wyczerpaniu się pozostałej im kwoty 75.000 pengő, ograniczyć bardzo zakres ich działalności, jeśli w ogóle nie zawiesić"[34]. W połowie tego miesiąca Stypiński telefonicznie informował posła Ładosia, że dotychczas nadal nie otrzymał funduszy i „jest w sytuacji rozpaczliwej" – „całkowicie bez pieniędzy, szpitale niezapłacone, sytuacja katastrofalna"[35]. Powodem trudnego położenia Komitetu Obywatelskiego według ocen działającego na Węgrzech polskiego wywiadu wojskowego miało być też to, że – jak raportowali oficerowie – „wobec prawie zupełnego braku znajomości języków obcych p. Stypiński napotyka w toku swej pracy na terenie Budapesztu na bardzo istotne trudności. Te właśnie braki mają być główną przyczyną niestworzenia sobie przez pana Stypińskiego stosunków oraz użytecznych węgierskich i dyplomatycznych kontaktów na terenie Budapesztu"[36].

Od lata 1941 r. nie tylko sytuacja Komitetu Obywatelskiego, ale i w ogóle położenie polskich uchodźców na Węgrzech stawały się coraz trudniejsze. Po ataku III Rzeszy na Związek Sowiecki węgierski sztab z gen. Henrikiem Werthem nalegał, aby Węgry jak najszybciej przystąpiły do wojny. Regent Miklós Horthy mimo że był żarliwym antykomunistą, odnosił się do tego z rezerwą, ale zbombardowanie 26 czerwca przez nierozpoznane samoloty Koszyc (prawdopodobnie

---

33 AIH, MSZ, box 522, f. 16, Telegram szyfrowy nr 89 Posła RP A. Ładosia do MSZ, wysłano 2 VI 1941, otrzymano 4 VI 1941, b.p.; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo B. Stypińskiego do ministra J. Stańczyka [czerwiec 1941] (odpis), k. 16; zob. też: AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo kierownika działu Społecznego MSW do MPiOS w Londynie, 6 XI 1941, k. 14–15; AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, Pismo Antoniego Balińskiego, I Sekretarza Ambasady RP w Londynie do MSZ (odpis), 11 VII 1941, k. 35; AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, Pismo Apostolic Delegation in London do Ambasady RP w Londynie, 9 VII 1941, k. 36.

34 AIH, MSZ, box 522, f. 8, Pismo T. Arciszewskiego, dyrektora politycznego MSZ do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Londynie (odpis), 2 VIII 1941, b.p.

35 AIH, MSZ, box 522, f. 16, Telegram szyfrowy nr 138 Posła RP w Bernie A. Ładosia do MSZ, wysłano 15 VIII 1941, otrzymano 16 VIII 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 17, Telegram szyfrowy nr 157 Posła RP w Bernie A. Ładosia do MSZ, wysłano 24 IX 1941, otrzymano 25 IX 1941, b.p.

36 AIH, MSZ, box 522, f. 8, Pismo Szefa Oddz. II Szt. Naczelnego Wodza do Nacz. P. Siudaka, MSW, [sierpień 1941], b.p.

był to błąd sowieckiego lotnika) uznane zostało za *casus belli* i Węgry u boku Niemiec przystąpiły do wojny z Sowietami. Proniemiecko nastawieni wojskowi żądali natychmiastowej mobilizacji i jak najszerszego udziału w walce na wschodzie, lecz znaczna część, jeżeli nie większość społeczeństwa podchodziła co najmniej z rezerwą do aktywnego udziału w konflikcie. Wojna odciskała jednak coraz silniejsze piętno na Węgrzech. Z datą 1 sierpnia 1941 r. wszedł w życie surowy zakaz zgromadzeń, po raz kolejny wprowadzono sądy doraźne, a także obowiązek pracy. W październiku ustanowiono odrębny Trybunał Szefa Sztabu Generalnego, od wyroków którego nie było apelacji. W lipcu 1941 r. w trakcie węgiersko-niemieckiej konferencji gospodarczej Węgrzy zobowiązali się do znacznego zwiększenia dostaw surowców rolniczych do III Rzeszy. Padły też obietnice o wiele liczniejszego udziału armii węgierskiej w walkach na froncie wschodnim[37]. Jednocześnie proniemieckie władze wydawały kolejne zarządzenia mające na celu ograniczenie swobody polskich uchodźców. Pod koniec lipca 1941 r. Komitet Obywatelski otrzymał z Ministerstwa Honwedów pismo, w którym kategorycznie oświadczono, że wszystkie sprawy internowanych polskich żołnierzy mają być załatwiane wyłącznie za pośrednictwem przedstawicielstwa działającego przy XXI Departamencie tegoż ministerstwa, który jest wyłącznie uprawniony do utrzymywania „osobistej i pisemnej łączności z polskimi obozami wojskowymi […]. Zarządzenie to dotyczy również wszelkich towarzystw socjalnych, kulturalnych, sanitarnych, Czerwonego Krzyża i innych komitetów, działających w ramach Komitetu Obywatelskiego […]. O ile czynniki urzędowe stwierdzą, że zarządzenia moje – pisał minister honwedów – nie będą w przyszłości przestrzegane, zarządzę wstrzymanie wszelkiego kontaktowania się z polskimi żołnierzami internowanymi"[38].

Na położenie Polaków na Węgrzech duży wpływ miało też inne wydarzenie – 30 lipca 1941 r. zawarty został między Polską a Związkiem Sowieckim tzw. układ Sikorski–Majski, przywracający stosunki dyplomatyczne między obu państwami, zerwane z chwilą agresji ZSRS 17 września 1939 r. Przeciw jego podpisaniu wypowiedziała się prawie połowa składu rządu RP na uchodźstwie, co doprowadziło do kryzysu gabinetowego, połączonego z dymisjami kilku

---

[37] Zob. np.: M. D. Fenyo, *Hitler, Horthy, and Hungary. German-Hungarian relations 1941–1944*, New Haven – London 1972, s. 84–97; I. Romsics, *Historia Węgier*, tłum. A. Barszczewska, S. Brzeziński, M. Sagata, Poznań 2018, s. 375–376; W. Felczak, *Historia Węgier*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983, s. 341–342.

[38] Magyar Országos Levéltár [Węgierskie Archiwum Krajowe] w Budapeszcie [dalej: MOL Budapeszt], Lengyel Vöröskereszt Magyarországi Kirendeltsége [Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża na Węgry, dalej: LVMK], sygn. P 1614-2, Pismo Min. Honwedów do Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, 21 VII 1941 (odpis), k. 14; MOL, LVMK, Pismo B. Stypińskiego, p.o. Delegata i Prezesa Komitetu Obywatelskiego do ppłk. E. Serafinowicza, delegata PCK na Węgry, 2 VIII 1941, k. 13.

ministrów (na stanowisku pozostał jednak Jan Stańczyk). Toczące się wcześniej rozmowy polsko-sowieckie były oczywiście przedmiotem żywego zainteresowania Polaków na Węgrzech. Samo zawarcie układu pogorszyło jednak położenie uchodźców. Jak informował polski wywiad, w niektórych kręgach węgierskich władz i przedstawicieli administracji widoczna stała się „pewna rezerwa" w stosunku do Polaków i nie brakło „patrzenia na nas jako na rzekomych sojuszników Związku Sowieckiego". „Charakterystycznym jest, że np. jedna z dam węgierskich pracująca b. ofiarnie od września 1939 r. w Węgiersko-Polskim Komitecie Opieki nad Uchodźcami zrezygnowała z dalszej pracy – raportowali polscy oficerowie. – W rozmowie z kierownikiem biura oświadczyła, że podczas gdy mąż jej walczy na froncie przeciw bolszewikom, nie wypada jej pracować dalej w sprawach polskich, skoro Polska jest na drodze współpracy z Sowietami"[39]. Z komplikacji tych zdawał sobie sprawę także Stypiński, który w sierpniu 1941 r. wydał skierowany do uchodźców specjalny komunikat. Podkreślał w nim, że konieczne jest przestrzeganie jeszcze większej dyscypliny, aby nie sprawiać dodatkowych kłopotów zarówno sobie samym, jak i węgierskim gospodarzom. „W chwili jednak, gdy Węgry znajdują się w stanie wojny z Sowiecką Rosją, a społeczeństwo węgierskie przestrzega nakazów koniecznej w stanie wojny dyscypliny – pisał – jest obowiązkiem naszym poddać się własnej wewnętrznej dyscyplinie w tym większym stopniu. Jest zwłaszcza obowiązkiem naszym, jako przedstawicieli narodu głęboko chrześcijańskiego, stojącego tradycyjnie w swym życiu zbiorowym z dala od zasad komunizmu, swojem zachowaniem się na ziemi węgierskiej nie powodować nawet pośrednich trudności dla zbiorowego życia węgierskiego opartego o te same zasady"[40].

Zawarcie przez polski rząd układu ze Związkiem Sowieckim stało się jednak pretekstem do występowania z różnymi pomysłami reorganizacji polskich instytucji opiekuńczych na Węgrzech i poddania uchodźców ściślejszej kontroli. Jedna z takich inicjatyw wypłynęła – na co wskazuje Grzegorz Łubczyk – ze strony hr. Włodzimierza Bema de Cosbana, potomka gen. Józefa Bema, majora w stanie spoczynku, przebywającego od 1934 r. na stałe na Węgrzech[41]. Na początku

---

39 AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do J. Zarańskiego, MSZ, 4 III 1942 (informacje uzyskane 24 VII 1941), b.p.

40 Zob. też AIH, MSZ, box 44, f. 24, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, 2 III 1942 (informacje uzyskane 6 IX 1941), b.p.

41 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 112–119. Włodzimierz Bem de Cosban (1889–1954), major dyplomowany piechoty w stanie spoczynku, wydał wiele prac o charakterze wspomnieniowym i opracowań historycznych, zajmował się propagowaniem polsko-węgierskiego zbliżenia kulturalnego i politycznego. W 1944 r., podczas okupacji niemieckiej Węgier, pełnił funkcję przedstawiciela wojska polskiego internowanego w Królestwie Węgier przy XXI Departamencie Ministerstwa Honwedów. Zob. A. Przewoźnik, *Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, http://budapeszt.msz.gov.pl/resource/f6287a0f-964f-4ce2-8805-89c8aab77b6e, dostęp: 14 XII 2016; AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano

sierpnia 1941 r. zwrócił się on do premiera Bárdossyego z propozycją likwidacji Komitetu Obywatelskiego, co stało się aktualne „w związku z zawartym porozumieniem polskiego emigracyjnego rządu gen. Sikorskiego ze Związkiem Radzieckim". „Po likwidacji polskiego poselstwa i Komitetu Obywatelskiego żyjący na Węgrzech Polacy wiedzieliby, że przechodzą pod opiekę nie obcego rządu, ale znajdą się pod opieką królewskiego Rządu Węgier – pisał hr. Bem de Cosban. – W tej sytuacji, wyznaczona przez rząd węgierski osoba byłaby gwarantem tej opieki i przy rozwiązywaniu wszelkich problemów z jednej strony reprezentowałaby węgierską linię, ale też brałaby pod uwagę potrzeby polskich uchodźców"[42].

Ministerstwo Honwedów, prawdopodobnie niezależnie od propozycji hr. Bema, mniej więcej w tym samym czasie zwróciło się do MSW z propozycją zlikwidowania nie tylko Komitetu Obywatelskiego, ale także pozostałych kilkunastu polskich organizacji działających na Węgrzech[43]. 4 sierpnia 1941 r. odbyła się międzyresortowa konferencja z udziałem przedstawicieli MSW, MH oraz MSZ w sprawie sytuacji Polaków na Węgrzech. Najostrzej przeciw uchodźcom występowali wojskowi ze Sztabu Generalnego, którzy zalecali wprowadzenie znacznie surowszego nadzoru zarówno nad obozami wojskowymi, jak i cywilami. Pojawiły się oskarżenia, że większość Polaków na Węgrzech z zadowoleniem przyjęła kroki gen. Sikorskiego w kierunku współpracy z Sowietami, dlatego stali się oni „elementem podejrzanym". W podobnym duchu, choć nieco łagodniej, wypowiadali się też inni przedstawiciele MH oraz MSZ, sugerując np. całkowite zablokowanie dopływu funduszy dla uchodźców z zagranicy. W obronie Polaków występowali zaś, nie po raz pierwszy, płk Zoltán Baló z XXI Departamentu Ministerstwa Honwedów i przedstawiciel MSW dr Jenő Kamocsay. Obaj podkreślali, że surowszy nadzór jest zbędny i naruszałby humanitarne zasady, zaś liczba konspirujących, „niepewnych" uchodźców jest niewielka i nie może to powodować represji wobec całej grupy[44]. Propozycje hr. Bema nabrały jednak toku urzędowego. Rozmawiano z nim m.in. w Ministerstwie Honwedów i MSZ. W notatce sporządzonej na potrzeby szefa resortu spraw zagranicznych podkreślano, że z uwagi na sytuację zewnętrzną i z punktu widzenia interesów węgierskich dalsza działalność Komitetu Obywatelskiego jest nie tylko niepotrzebna, ale i szkodliwa. „Według Bema – pisano – sprawami polskimi powinien zajmować się ktoś, kto nie ma żadnego związku z rządem Sikorskiego. Oczywiście, między wierszami Bem proponuje usługi własnej osoby". Zaznaczono jednak przy tym,

---

do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW (I), 27 II 1942 (informacja uzyskana 11 IX 1941), b.p.

42 Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 115; zob. też K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 134.

43 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 118.

44 I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 71–73, 80–81.

że polscy uchodźcy uważają hr. Bema de Cosbana „za przyjaciela Niemców i skrajnego prawicowca”[45]. Po likwidacji Komitetu Obywatelskiego sprawami uchodźców miałby się zająć nowo utworzony referat polski przy Prezydium Rady Ministrów, w ramach Departamentu ds. Mniejszości. Projekt został wstępnie zaakceptowany w MSZ i przekazany do konsultacji w resorcie obrony i MSW[46]. „Za popchnięciem sprawy na terenie Ministerstwa Honwedów – donosił polski wywiad wojskowy – chodził hr. Bem, kandydat na kierownika referatu. Prosił on zwłaszcza o powstrzymanie do czasu ostatecznej decyzji w sprawach referatu wszelkich gwałtownych posunięć w kwestiach uchodźczych, które mogłyby wprowadzić na ten teren nowe zadrażnienia”[47].

W związku z zawarciem układu polsko-sowieckiego i planami reorganizacji instytucji uchodźczych na początku sierpnia 1941 r. w trybie pilnym został wezwany do Ministerstwa Honwedów płk Marian Steifer, przypomnijmy, po wyjeździe gen. Stefana Dembińskiego, od maja 1940 r. kierujący Przedstawicielstwem Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier. Węgierscy wojskowi, m.in. płk Sándor Gerczy, zastępca szefa XXI Departamentu MH, zażądali od niego przedstawienia listy wszystkich polskich instytucji uchodźczych działających na Węgrzech wraz z podaniem liczby zatrudnionych w nich osób. Steifer miał przy tym określić, z którymi z nich współpracuje i które uważa za użyteczne. Jednocześnie Węgrzy zażądali złożenia – jak donosił polski wywiad – „czegoś w rodzaju deklaracji lojalności internowanych żołnierzy w stosunku do Węgier, a to wobec zawartego ostatnio przez rząd polski w Londynie porozumienia polsko-sowieckiego […]. Odnośnie ww. deklaracji można było wyczuć intencje węgierskie, by obozy internowanych wypowiedziały się bezpośrednio lub przez delegata o niesolidaryzowaniu się z decyzją rządu polskiego w sprawie

---

45 Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 113–114.

46 Na podstawie informacji uzyskanych w sierpniu 1941 r. polski wywiad wojskowy donosił: „Sprawa utworzenia przy Prezydium Rady Ministrów Referatu polskiego wchodzić zaczyna na drogi realizacji. Odnośny projekt Prezydium przekazany został do M.S.Wewn. dla ewentualnego uzupełnienia. Referat pomyślany jest jako organ centralny dla spraw polskich na Węgrzech i czynnik nadrzędny nad przedstawicielstwami uchodźców cywilnych i żołnierzy internowanych przy odpowiednich ministerstwach resortowych. Referat polski przy Prezydium ma być przydzielony do Wydziału Mniejszościowego. Do specjalnych zadań Referatu ma należeć wg projektu Prezydium propaganda współpracy politycznej węgiersko-polskiej, akcja prasowa i nadzór ideologiczny (nb. chodzi o eliminację wpływów ugrupowań soc.-lewicowych). […] W odniesieniu do reorganizacji instytucji uchodźczych władze węgierskie wykazują tendencję do wzięcia w swe ręce inicjatywy na życzenia pewnych przegrupowań [tak w oryg. – T. K.] i mianowania komisarycznych kierowników dla poszczególnych instytucji z grona uchodźców, cieszących się zaufaniem władz”. Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 26, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do J. Zarańskiego, MSZ, 15 V 1942 (na podstawie informacji uzyskanych 6 VIII 1941), b.p.

47 Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, 5 III 1942, b.p.

porozumienia polsko-sowieckiego”[48]. Pułkownik Steifer musiał zareagować i 12 sierpnia 1941 r. przesłał do starszych obozów wojskowych okólnik, w którym starał się tonować nastroje i odwołując się do rozsądku i patriotycznych uczuć żołnierzy, proponował postawę „wolną od polityki”: „[…] prowadzenie działalności politycznej z ramienia jakiejkolwiek partii – oceniając delikatnie – może być uznane za bardzo szkodliwe. W naszej obecnej sytuacji tylko jeden cel może wznosić się przed naszymi oczami: wytrzymać w takim stanie duchowym i fizycznym, w którym najlepiej możemy być pożyteczni dla wolnej w przyszłości naszej ojczyzny”[49].

Tymczasem hr. Bem de Cosban spotkał się w sprawie reorganizacji polskich instytucji z Bohdanem Stypińskim, który oświadczył jednoznacznie, że likwidacja Komitetu Obywatelskiego zostałaby potraktowana przez rząd polski „jako akt nieprzyjazny ze strony węgierskiej”. Potomek słynnego generała przekonywał z kolei, że forma opieki nad uchodźcami jest raczej obojętna i że powinno chodzić przede wszystkim o jej praktyczne rezultaty, a instytucja mniej reprezentacyjna i mniej rzucająca się w oczy, czyli referat polski przy węgierskim rządzie zamiast Komitetu Obywatelskiego, byłaby bardziej wskazana. „Należy – twierdził – wejść w położenie Węgier w chwili obecnej, ich potrzeby i konieczności, z którymi muszą się liczyć” i niesłuszne byłoby dopatrywanie się w proponowanych reorganizacjach aktu nieprzyjaznego wobec polskiego rządu, tym bardziej że wszyscy pracownicy Komitetu Obywatelskiego mieli rzekomo pozostać na stanowiskach jako pracownicy referatu polskiego przy Prezydium Rady Ministrów. Nie wiadomo, czy podczas tej rozmowy Bem wspomniał o swoich ambicjach i chęci pokierowania nowym biurem[50].

Oficerowie polskiej „dwójki” informowali również o bardziej kompromisowych pomysłach władz węgierskich dotyczących reorganizacji polskich instytucji, mających na celu poddanie ich ściślejszej niż dotychczas kontroli, uniemożliwiającej prowadzenie „pod pokrywką roboty społecznej wszelkich sprzecznych z węgierskim interesem publicznym robót zakulisowych”[51]. Pojawił się np. projekt utworzenia organizacji obejmującej nie tylko uchodźców cywilnych, lecz również obywateli polskich mieszkających na stałe w kraju nad Dunajem i Cisą. Kierownictwo całości prac miał objąć Związek Polaków na Węgrzech, który wyłoniłby trzyosobowy komitet mający za zadanie ściślejszą koordynację

---

48 AIH, MSZ, box 533, f. 26, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do J. Zarańskiego, MSZ, 15 V 1942 (na podstawie informacji uzyskanych 6 VIII 1941), b.p.

49 Cyt. za: I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 69.

50 Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW (II), 27 II 1942 (informacja uzyskana 18 IX 1941), b.p.

51 AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, 4 III 1942 (informacje uzyskane 26 X 1941), b.p.

działalności wszystkich polskich instytucji. W jego składzie znalazłby się reprezentant uchodźców cywilnych (to miejsce miało być zarezerwowane dla Sławika), wojskowych oraz duchowieństwa katolickiego. Wyraźnie miałby być podkreślony wyłącznie społeczno-kulturalny charakter nowej organizacji i jej apolityczne oblicze[52]. Niejako w odpowiedzi na pomysły likwidacji lub reorganizacji Komitetu Obywatelskiego pojawiły się też ze strony polskiej propozycje rekonstrukcji instytucji (nie wiadomo, czy za wiedzą Sławika), które przedstawił Adam Meysner, następca Stypińskiego na stanowisku delegata ministra skarbu i przewodniczący Komisji Ochrony Mienia Polskiego na Węgrzech. Zaproponował on wówczas dokooptowanie do KO sześciu nowych członków, z pozostawieniem obsadzenia stanowiska prezesa po uzgodnieniu ze stroną węgierską[53].

Polski wywiad oceniał, że wysuwane przez Węgrów projekty poddania uchodźców ściślejszej kontroli miały – oprócz przyczyn natury zewnętrznej – również swe źródło w postępowaniu samych Polaków, którzy zachowując się nieodpowiedzialnie, sami mieli zwracać uwagę Niemców: „Wśród przyczyn polskich wymienić należy: tarcia na tle personalnym i wewnętrzno-polityczne, a w szczególności walka między p.o. delegatem cywilnym Stypińskim i przedstawicielem polskich żołnierzy, płk. Steiferem, popieranym skrycie przez radcę Krzemienia, przedstawiciela polskich uchodźców cywilnych przy M.S.Wewn., zanik autorytetu p.o. delegata Rządu Stypińskiego (atakowanego nawet w ulotkach anonimowych), który nie ma ani stosunków u władz węgierskich, ani też nawet nie zyskał sobie przyjaciół wśród członków Komitetu Obywatelskiego, zachwianie pozycji pułkownika Steifera, obawy o możliwość nowych represji w stosunku do uchodźców i internowanych żołnierzy w związku z przyjazdem nowego posła niemieckiego von Jagowa [Dietricha von Jagowa – T. K.] i układem polsko-sowieckim oraz chęć skuteczniejszej obrony interesów uchodźstwa

---

52 AIH, MSZ, box 533, f. 26, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do J. Zarańskiego, MSZ, 15 V 1942 (na podstawie informacji uzyskanych 6 VIII 1941), b.p.

53 Zgodnie z tą propozycją w skład KO poza dotychczasowymi członkami, Andrzejem Pyszem i Stefanem Filipkiewiczem (Sławika oficjalnie nie brano pod uwagę), mieli wejść: Zbigniew Kościuszko, redaktor naczelny „Wieści Polskich", Zabokrzycki, dyrektor YMCA, Zbigniew Załęski, dyrektor Instytutu Polskiego, gen. Jan Kołłątaj-Srzednicki z Sekcji Lekarzy Polskich, adwokat dr Stanisław Lubelski i dr Smoliński z delegatury Ministerstwa Skarbu. Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, 4 III 1942 (informacje uzyskane 26 X 1941), b.p. O Komisji Ochrony Mienia Polskiego na Węgrzech – zob. np.: AAN, Delegatura Polskiej Misji Repatriacyjnej w Budapeszcie, sygn. 5, Protokół [autorstwa Adama Meysnera], 14 VIII 1945, k. 1; AAN, Delegatura Polskiej Misji Repatriacyjnej w Budapeszcie, sygn. 5, Ministerstwo Skarbu Rządu RP w Londynie, Raporty Komisji Ochrony Mienia Polskiego na Węgrzech, 1940–1941, k. 2–12; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 13–14.

utrudnionej skłóceniem wewnętrznym uchodźstwa, głównie w osobach jego przedstawicieli"[54]. Wspomniane „zachwianie pozycji" płk. Mariana Steifera wiązało się z poważnymi zarzutami, jakie wysunięte zostały przeciwko niemu wiosną 1941 r. Sprawa, nazwana potem aferą Steifera, zaczęła się od informacji por. Kazimierza Morvaya, pochodzącego z polsko-węgierskiej rodziny oficera łącznikowego między przedstawicielstwem internowanych żołnierzy a węgierskim Ministerstwem Obrony, który miał przypadkowo usłyszeć, że płk Steifer za pośrednictwem węgierskich władz wojskowych (a jego dobrym znajomym z czasów służby w armii austro-węgierskiej był sam szef resortu obrony narodowej gen. Károly Bartha) rzekomo zamierza nawiązać kontakt z Niemcami w celu podjęcia rozmów na temat utworzenia nowego polskiego rządu. Wiadomość ta wywołała oczywiście wśród polskich uchodźców duże wrażenie. Bohdan Stypiński przekazał informację o tych oskarżeniach rządowi polskiemu w Londynie, skąd przyszło wezwanie, aby pułkownik zrezygnował ze swego urzędu. Steifer postanowił się jednak bronić i zażądał zwołania Sądu Obywatelskiego, który zebrał się w tej sprawie pod przewodnictwem gen. Jana Kołłątaja-Srzednickiego w maju 1941 r. (przeciwny wszczynaniu dochodzenia był Sławik, który najprawdopodobniej obawiał się, że zbytnie nagłośnienie sprawy może tylko zaszkodzić uchodźcom)[55]. Po kilku dniach rozprawy i przesłuchaniu polskich oraz węgierskich świadków (sam oskarżony twierdził, że ktoś się musiał przesłyszeć lub źle zrozumiał jego słowa) sąd uznał, że Steifer przekroczył swe uprawnienia, rozmawiając bez wiedzy i zgody władz polskich z ministrem Barthą i powinien ustąpić ze stanowiska, co poparł m.in. Stypiński. Jednocześnie jednak nie potwierdzono, że Steifer świadomie zmierzał do porozumienia i współpracy z Niemcami, ponieważ była to inicjatywa węgierska. W tej sytuacji pułkownik odmówił złożenia dymisji, co uzasadniał m.in. w ten sposób: „Pan Stypiński nie jest powołany do tępienia podobno ciągle wzrastającego w kręgu Polaków napięcia. Przeciwnie właśnie ja jestem do tego powołany, abym bronił internowanych żołnierzy przed politykierstwem, przed plotką, przed wrzeniem, tę swoją rolę dotychczas spełniałem z pozytywnym rezultatem"[56]. Napięcia między przedstawicielstwem polskich żołnierzy a kierowanym tymczasowo przez Stypińskiego komitetem miały też podłoże finansowe. Marian Chomrański,

---

[54] AIH, MSZ, box 533, f. 26, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do J. Zarańskiego, MSZ, 15 V 1942 (na podstawie informacji uzyskanych 6 VIII 1941), b.p.

[55] István Lagzi przytacza słowa por. Kazimierza Morvaya, który miał powiedzieć, że „H. Sławik bał się wszcząć dochodzenie przeciwko M. Steiferowi" – zob. I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 67.

[56] I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 70. Szerzej o tzw. aferze Steifera – zob.: I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 64–70; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 117–118, 124–125; W. Felczak, *Powrót i legenda. (Rzecz o powrocie marszałka Śmigłego do Polski)*, „Więź" 1966, nr 9, s. 107 (Felczak bardzo negatywnie ocenił postępowania płk. Steifera).

który wówczas współpracował ze Steiferem, zaraz po wojnie pisał, że pomimo ich stałych i rzeczowych interwencji obydwaj spotykali się w KO z niezrozumieniem położenia i potrzeb internowanych żołnierzy. „To niesprawiedliwe i krzywdzące internowanych stanowisko Komitetu Obywatelskiego względnie ówczesnego delegata Ministerstwa Skarbu Stypińskiego Bohdana było przyczyną wielkiego niezadowolenia u internowanych, wywoływało ferment wewnętrzny wśród uchodźstwa oraz stało się przyczyną tarć i nieporozumienia między Przedstawicielstwem a Komitetem Obywatelskim – pisał Chomrański. – W dalszym ciągu prowadziło do zwalczania się wzajemnego i intryg – co odbijało się bardzo ujemnie na całokształcie życia uchodźstwa. Komitet Obywatelski utrzymywał w tajemnicy wysokość sum otrzymywanych od Rządu w Londynie – i stale zasłaniał się brakiem pieniędzy – co niezmiernie utrudniało i hamowało prace Przedstawicielstwa na odcinku opieki nad internowanymi i zaopatrzenia ich materjalnego na równi z uchodźcami cywilnymi [pis. oryg. – T. K.]”[57].

W efekcie w następnych tygodniach, w trudnym czasie dla polskich uchodźców, trwały przepychanki między tymi dwoma kierownikami pracy uchodźczej. Obie strony „doszły we wzajemnej walce do zupełnego prawie zacietrzewienia” – alarmował polski wywiad wojskowy, co mogło przynieść fatalne skutki dla wszystkich[58]. I rzeczywiście – zwłaszcza w związku z niekorzystnym rozwojem sytuacji geopolitycznej, ale także właśnie na skutek konfliktów między samymi uchodźcami i błędów w pracy konspiracyjnej doszło latem i jesienią 1941 r. do kolejnych aresztowań wśród Polaków. We wrześniu za kraty trafił m.in. kierownik Placówki „W” Edmund Fietowicz. Aresztowany został po tym, jak w sierpniu 1941 r. do Budapesztu przybył, przez Stambuł, kurier ministra Stanisława Kota Kazimierz Koźniewski. Jak się okazało, turecka placówka była już spenetrowana przez obce wywiady i w następstwie tego oraz nieostrożności samego kuriera kontrwywiad węgierski aresztował Koźniewskiego i Fietowicza. Kierownik Placówki „W”, mimo że – jak pisze Wojciech Frazik – konsekwentnie nie przyznawał się, iż jest poszukiwanym przez Węgrów „Fijałkowskim”, czyli szefem cywilnych struktur konspiracyjnych, a śledczy nie mogli albo też nie chcieli mu tego udowodnić, spędził w areszcie pełne osiem miesięcy[59].

---

[57] AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 197–198.

[58] AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, III 1942 (informacje uzyskane 4 IX 1941), b.p.

[59] W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 82–83, 99; *idem*, *Kamień rzucony na szaniec. Wacław Felczak 1916–1993* [w:] *Węgry–Polska w Europie Środkowej. Historia – Literatura. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Wacława Felczaka*, red. A. Cetnarowicz, Cs. Gy. Kiss, I. Kovács, Kraków 1997, s. 11. Zob. też Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 120, 133. W sprawie Edmunda Fietowicza polski MSZ prosił o przeprowadzenie prywatnego *démarche* m.in.

Czarne chmury zebrały się też nad głową Bohdana Stypińskiego. We wrześniu 1941 r. oficerowie polskiej „dwójki" zdobyli informacje, że węgierski kontrwywiad bliżej interesuje się jego osobą i ocenia, że działalność p.o. prezesa Komitetu Obywatelskiego wykracza poza ramy opieki nad uchodźcami, stojąc w sprzeczności z interesami Węgier. Wojskowi z Ministerstwa Honwedów twierdzili, że Stypiński „uważa się i nazywa przedstawicielem rządu Sikorskiego na Węgrzech", dlatego też zwrócili się do MSW o zbadanie podstaw prawnych jego pracy i stanowiska oraz ustalenie granic kompetencji jako p.o. prezesa[60]. W notatce sporządzonej na podstawie korespondencji między tymi dwoma resortami napisano m.in., że Komitet Obywatelski nadal odgrywa dużą rolę w życiu uchodźców i kieruje od chwili zamknięcia poselstwa również sprawami politycznymi, zgodnie z poleceniami rządu Sikorskiego. „W związku z tym kierownictwo Komitetu ma nastawienie lewicowe i za pośrednictwem posiadanych pełnomocnictw wywiera wpływ na tutejszych Polaków, starając się lewicowo ich ukierunkować. To wszystko robi poprzez propagandę prokomunistyczną [co oczywiście nie było prawdą – T. K.], antyniemiecką, wykorzystując fakt zdobywania i posiadania zagranicznych środków finansowych"[61]. Na tej podstawie 9 października 1941 r. Stypiński został aresztowany. Zarzucono mu, że jest pełnomocnikiem polskiego rządu, „dla którego pierwszą sprawą było sprzymierzenie się ze Związkiem Sowieckim. […] W końcu wyżej wymieniony zajmował się przemytem ludzi, bezprawną działalnością urzędową […] i obecnie uważa się za zastępcę Henryka Sławika, internowanego z tych samych przyczyn. Rola Sławika polegała na tym, że na drodze ucieczek z obozów dla internowanych rekrutował żołnierzy do armii angielskiej [sic!]. Stypiński wówczas tylko z zaplecza finansował tę działalność, teraz natomiast uważa się za jego zastępcę i działa jako taki"[62].

W tym samym czasie za kraty trafił też m.in. kierownik polskiego duszpasterstwa katolickiego o. Piotr Wilk-Witosławski. Podobnie jak Stypińskiemu zarzucono mu prowadzenie działalności politycznej wykraczającej poza oficjalny zakres obowiązków i współudział w organizowaniu ewakuacji Polaków poprzez wystawianie fałszywych dokumentów. Zatrzymano też związanego z polską konspiracją ks. Stanisława Łaskiego. Obaj trafili, po krótkim pobycie

---

poselstwo tureckie na Węgrzech. Zob. AIH, MSZ, sygn. 533, f. 24, Telegram szyfrowy nr 167 MSZ do Ambasady RP w Ankarze, wysłano 1 X 1941, otrzymano 2 X 1941, b.p.; AIH, MSZ, sygn. 533, f. 24, Pismo ministra spraw wewnętrznych S. Mikołajczyka do MSZ, 8 X 1941, b.p.

60 AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, marzec 1942 (informacje uzyskane 4 IX 1941), b.p.

61 Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 116.

62 Cyt. za: I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 77; zob. też AAN, MPiOS, sygn. 141, Sprawozdanie z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 27.

w koszarach Hadik, na niedługi zresztą czas, do obozu karnego w Siklós[63]. Adam Meysner – jak już wspomniałem, po aresztowaniu Stypińskiego przewodniczący Komisji Ochrony Mienia Polskiego – w ten sposób po kilku tygodniach opisywał działania wobec liderów uchodźstwa: „I tak też wszelkie represje w stosunku do Polaków, a mianowicie aresztowanie Pana Prezesa Sławika i jego współpracowników, aresztowanie następnie panów Delegatów Stypińskiego i Fietowicza oraz kierownika Duszpasterstwa Księdza Witosławskiego i innych, czego w ostatnich czasach byliśmy świadkami – miały istotne swe źródło w Min. Honwedów (Oddział II). Wobec nacisku tegoż właśnie Ministerstwa pozostał bez wpływu na zwolnienie P. Prezesa Sławika fakt, iż w dwóch instancjach sądy węgierskie w zupełności zwolniły Pana Sławika od winy i kary, a zarówno wobec Pana Stypińskiego, jak i Pana Fietowicza nawet nie wszczęto żadnego postępowania, a jedynie zarządzono umieszczenie ich w specjalnych obozach koncentracyjnych bez przeprowadzenia jakiegokolwiek postępowania sądowego"[64]. Nie był to jednak bynajmniej koniec szykan wobec Polaków. W październiku 1941 r. funkcjonariusze węgierskiego kontrwywiadu, uzasadniając to względami bezpieczeństwa, postulowali usunięcie większości polskich uchodźców z Budapesztu. „Liczyć się z tym należy – donosili oficerowie z Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza – ponieważ nacisk niemiecki jest silny i o ile odnośne żądanie niemieckie będzie postawione w formie kategorycznej, wówczas Węgrom nie pozostaje nic do wyboru, tylko je wykonać". W pierwszej kolejności miałyby zostać usunięte ze stolicy osoby niemogące się wykazać określonym zajęciem i źródłami dochodu. W połowie tego miesiąca zamknięta została w Budapeszcie rejestracja nowych uchodźców z Polski, którzy odtąd mieli być kierowani na prowincję. W październiku 1941 r. nastąpiły też redukcje w Węgiersko-Polskim Komitecie

---

63 AIH, MSZ, box 533, f. 25, Raport Adama Meysnera, delegata ministra skarbu i przewodniczącego Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie do Ministerstwa Skarbu w Londynie, Budapeszt, 20 XII 1941, b.p.; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 125–125; I. Lagzi, *Droga żołnierza polskiego*…, s. 283; *idem*, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 71, 76–77; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 56–57. Zdzisław Antoniewicz twierdzi, że zatrzymanie m.in. Stypińskiego i o. Wilka-Witosławskiego nastąpiło po tym, jak do ministra Barthy zgłosił się Steifer z informacją o zwolnieniu go z funkcji przez rząd w Londynie: „Bartha po przyjacielsku wysłuchał Steifera, a następnie zaczął działać: wysłał głównego świadka w tej sprawie, por. Morvaya, do Siklós, a sprawę całą przekazał kontrwywiadowi. W ten sposób zabrano o. Wilka-Witosławskiego, następnie Stypińskiego, albowiem Sąd Obywatelski podlegał Komitetowi Obywatelskiemu, a następnie członków sądu". Zob. Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 125; zob. też E. Csombor, *Działalność polskiego Kościoła katolickiego na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, „Studia Polonijne" 1993, t. 15, s. 51; K. Koźniewski, *Zamknięte koła. Wspomnienia z lat 1929–1945*, t. 2, Kraków – Wrocław 1985, s. 88–89.

64 AIH, MSZ, box 533, f. 25, Raport polityczno-społeczny Adama Meysnera, delegata ministra skarbu i przewodniczącego Komisji Ochrony Mienia w Budapeszcie dla Ministra Skarbu w Londynie, Budapeszt, 20 XII 1941, b.p.

Opieki nad Uchodźcami, który przeniósł siedzibę do mniejszego lokalu przy ul. Fö 11 i zredukował swój personel do sześciu osób[65].

Mimo przedstawianych kilkakrotnie przez MSZ i Ministerstwo Honwedów projektów likwidacji Komitetu Obywatelskiego i innych polskich instytucji na Węgrzech decydujący głos w sprawie uchodźców cywilnych wciąż miał jednak kierowany przez Ferenca Keresztes-Fischera resort, który nadal skutecznie roztaczał parasol ochronny nad Polakami. Jednakże zwolennicy zaostrzania kursu nie rezygnowali. We wrześniu 1941 r. pracownicy Ministerstwa Honwedów podkreślali w korespondencji międzyresortowej, że już wiele razy zwracali uwagę MSW na działalność Komitetu Obywatelskiego, która w ich ocenie „z węgierskiego punktu widzenia jest szkodliwa. Jednocześnie odbywa się to z węgierskim poparciem, co nie jest nam potrzebne"[66]. Kilka tygodni później MSZ i MH przesłały do premiera pismo, w którym ponownie postulowano likwidację polskich organizacji: „Ww. organizacje nie tylko wykorzystują gościnność państwa węgierskiego, ale swoją, potajemnie prowadzoną bądź otwarcie, antyniemiecką, proangielską i radziecką działalnością [sic!] naruszają węgierskie interesy polityczne. Poza tym są one schronieniem dla około 200 takich polskich uchodźców, których działalność jest niepożądana. Oprócz tego istnienie tych organizacji nie jest potrzebne ani ze względów administracyjnych, ani socjalnych, ani też kulturalnych"[67]. W zamian Ministerstwo Honwedów proponowało powołanie, na wzór Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy, w ramach IX Departamentu MSW „przedstawicielstwa ds. Polskich Uchodźców Cywilnych" (a więc odrzucono pomysł stworzenia referatu polskiego przy Prezydium Rady Ministrów,

---

[65] AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, 6 III 1942 (informacja uzyskana 12 X 1941), b.p; AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, 28 II 1942 (informacje uzyskane 18 IX 1941), b.p.; AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, 4 III 1942 (informacja uzyskana 12 X 1941), b.p.

[66] Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 116–117. Ministerstwo Honwedów (a konkretnie Sztab Generalny) np. w grudniu 1941 r. zawiadamiało ministra spraw wewnętrznych, że Polacy – jak pisze István Lagzi (I. L.) – „wykorzystując prawo gościnności, z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, n. i K. [ochrony narodu i kontrwywiadu – I. L.] rozwijają bardzo szkodliwą działalność. Biorąc powyższe pod uwagę […] proszę Waszą Ekscelencję o wydanie pilnego zarządzenia o takiej treści, na podstawie której wszyscy uchodźcy cywilni – bez wyjątku – w interesie bezpieczeństwa państwa, z zachowaniem surowego nadzoru byli przeniesieni do obozów dla internowanych na terenie Dunántulu [Węgry Zadunajskie – I. L.] w taki sposób, aby te położone były od ważnych linii kolejowych, od ważnych osiedli przemysłowych i obiektów wojskowych – w oddaleniu. Z uwagi na to, że internowani w ten sposób Polacy mogą ewentualnie również tam kontynuować swoją szkodliwą działalność, proszę Waszą Ekscelencję, aby zechciał polecić swoim organom wzmożone i surowe strzeżenie internowanych w obozie". Cyt. za: I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 54.

[67] Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 118.

co starał się przeforsować hr. Bem de Cosban). Według tego projektu oprócz przedstawicielstwa miał zostać powołany kilkuosobowy organ, który przejąłby zadania Komitetu Obywatelskiego w zakresie przyjmowania, rozdziału i rozliczania zagranicznych funduszy[68]. József Antall i jego współpracownicy, mając poparcie ministra Keresztes-Fischera, oficjalnie przyjmowali te propozycje do rozpatrzenia, grali jednak na zwłokę, prowadzili rozwlekłą urzędową korespondencję i w sumie nie dokonali żadnych niekorzystnych zmian mogących pogorszyć położenie Polaków. Możliwe to było także i dlatego, że premier Bárdossy, wprawdzie niezbyt przychylny uchodźcom, zajęty był jednak innymi, znacznie ważniejszymi dla Węgrów sprawami i w sumie dał urzędnikom MSW wolną rękę. Tak więc kwestia likwidacji polskich organizacji lub poddania Polaków surowszemu nadzorowi była rozpatrywana, ale propozycje hr. Włodzimierza Bema de Cosbana i tych węgierskich urzędników i wojskowych, którzy byli Polakom nieprzychylni, nie weszły w życie ani w 1941 r., ani w kolejnych miesiącach następnego roku[69].

„Sławik czuwa nad całością prac Komitetu”

Tymczasem współpracownicy i przyjaciele Henryka Sławika nie ustawali w zabiegach o jego uwolnienie lub dalsze złagodzenie warunków internowania. Latem i jesienią 1941 r. wnioski w tej sprawie były jednak przez węgierskie władze wojskowe odrzucane. Jak twierdzili oficerowie z Ministerstwa Honwedów, prezes Komitetu Obywatelskiego i jego zatrzymani współpracownicy „zajmowali się przemytem ludzi, prowadzili tajny nabór do wojska, a oprócz tego wydawali paszporty i wykonywali bezprawne funkcje urzędowe. Ich działalność naruszała interesy obrony narodu, którą to sytuację obciąża ta okoliczność, że wyżej wymieniony [Sławik – I. L.] pozostaje w kontakcie z polskim rządem, który wszedł w przymierze ze Związkiem Radzieckim”[70]. Z kolei oficerowie polskiej „dwójki” na początku listopada 1941 r. donosili, że starania o uchylenie internowania i umożliwienie Henrykowi powrotu na stanowisko

---

68 *Ibidem*, s. 118–119.

69 Według informacji polskiego wywiadu z końca października 1941 r. minister Keresztes-Fischer, podsekretarz w MSW Béla Kádár oraz József Antall mieli być „w ostatnim czasie” przyjęci przez premiera Bárdossyego. „Audiencja miała wykazać – donosił polski wywiad – mniej życzliwe nastawienie Bárdossyego do spraw uchodźczych, w porównaniu do nastawienia b. premiera hr. P. Teleki. Niemniej gwarancję pisemną hr. P. Teleki, daną posłowi RP w Budapeszcie ministrowi Orłowskiemu, przed jego odjazdem, co do opieki i prawa azylu dla Polaków-uchodźców, traktuje się nadal jako obowiązującą stronę węgierską” [pis. oryg. – T. K.]. Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, 4 III 1942 (informacja uzyskana 26 X 1941), b.p.

70 I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter*…, s. 77–78; zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 56–57.

prezesa Komitetu Obywatelskiego, „podjęte przez węgierskie czynniki z M.S. Wewn. i częściowo w Ministerstwie Honwedów, przeciwstawiające się pomysłom Prezydium Rady Ministrów scentralizowania spraw polskich w urzędzie rzeczoznawcy dla spraw polskich przy Prezydium z jednoczesną likwidacją Komitetu i zastąpienia go powołaną spośród uchodźców »radą« trwają nadal”[71]. Losem prezesa Komitetu Obywatelskiego i jego towarzyszy cały czas interesował się minister Stańczyk, który w pierwszej połowie lipca 1941 r. nie miał jednak jeszcze informacji o przebiegu rozprawy i orzeczonym wyroku[72]. Wskutek problemów z łącznością z Budapesztem Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej kilkakrotnie zwracało się do MSZ, aby m.in. za pośrednictwem Poselstwa RP w Bernie uzyskać konkretne wiadomości o położeniu Sławika i podjąć próby wydobycia go z obozu internowanych, co w drugiej połowie 1941 r. nie przyniosło jednak żadnych rezultatów[73].

Po aresztowaniu Bohdana Stypińskiego kolejnym p.o. prezesa Komitetu Obywatelskiego został w październiku 1941 r. Andrzej Pysz. Z miejsca swego internowania Sławik pozostawał w kontakcie zarówno z nim, jak i m.in. z Adamem Meysnerem, którym udzielał instrukcji i wskazówek, a przede wszystkim kierował zasadniczymi posunięciami komitetu[74]. „Mimo internowania p. Sławik posiada pewną swobodę ruchów, a nawet możliwość kontaktu osobistego z funkcjonariuszami polskich instytucji w Budapeszcie” – informował w listopadzie

---

71 AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo Szefa Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza do MSW (informacja uzyskana 3 XI 1941), b.p.

72 „Przed pewnym czasem Ministerstwo Spraw Zagranicznych powiadomiło mnie o telegramie Pana Posła RP w Bernie, donoszącym, że Pan Poseł nawiązał kontakt z tymczasowym delegatem dla spraw uchodźców na Węgrzech p. Stypińskim, który między innymi doniósł, iż rozprawa delegata p. Sławika odbędzie się 20 czerwca. Gdy odtąd nie ma wiadomości o dalszym losie p. Sławika, proszę telegraficznie polecić Panu Posłowi R.P. w Bernie natychmiastowe nawiązanie kontaktu z p. Stypińskim, dowiedzenie się o losie Sławika, tudzież o obecnej sytuacji uchodźców polskich na Węgrzech i możliwie rychłe doniesienie uzyskanych informacji” – pisał 8 VII 1941 r. minister Stańczyk do MSZ. Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Ministra Pracy i Opieki Społecznej J. Stańczyka do MSZ, 8 VII 1941, b.p.

73 AIH, MSZ, box 522, f. 11, Pismo Tymczasowego Kierownika MPiOS L. Grossfelda do MSZ, Londyn, 3 XI 1941, b.p.; AIH, MSZ, box 522, f. 11, Telegram szyfrowy MSZ do Poselstwa RP w Bernie, [listopad 1941], b.p. W tym czasie Jan Stańczyk i Alojzy Adamczyk przebywali nieco dłużej w Stanach Zjednoczonych, gdzie brali udział m.in. w Międzynarodowej Konferencji Pracy w Nowym Jorku. Zob. AIH, MSZ, box 522, f. 13, Pismo Tymczasowego Kierownika Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Londyn, 11 XI 1941, b.p.; *Tow. tow. Stańczyk i Adamczyk w Ameryce*, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii. Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S.”, 15 XI 1941.

74 AAN, MPiOS, sygn. 141, Sprawozdanie z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 27; AIH, MSZ, box 533, f. 25, Raport Adama Meysnera, delegata ministra skarbu i przewodniczącego Komisji Ochrony Mienia w Budapeszcie do Ministerstwa Skarbu w Londynie, Budapeszt, 20 XII 1941, b.p.

1941 r. MSW w Londynie polski wywiad wojskowy[75]. Funkcję łącznika pełniła m.in. Stefania Pielok. „Byłam osobą kontaktową […] – wspominała w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem. – Węgrzy wydali mi przepustkę na wyjazd z Budapesztu, pozwolili zatrzymać się w miejscowości nieopodal miejsca internowania Szefa i po przejściu wskazanej mi dziury w ogrodzeniu docierałam do pana Sławika. Dzięki instrukcjom, z jakimi wracałam do stolicy, Biuro KO mogło jakoś funkcjonować. Podobny manewr zastosowano, gdy pana Prezesa przeniesiono do innego obozu. Czy to się mogło dziać bez dyskretnego nadzoru pana Antalla?!”[76]. Stefania Pielok (podpisując się jako Stefan Pielok) w imieniu Henryka pisała też listy do przebywającej nadal w Warszawie wraz z córką Krysią jego żony Jadwigi, oględnie informując ją o położeniu męża[77].



Przemawia Andrzej Pysz, zastępca prezesa Komitetu Obywatelskiego, obok niego siedzi hr. Erzsébet Szapáry, następnie József Antall, Budapeszt, 1943 r. Ze zbiorów IPN, Oddział w Krakowie. Kolekcja Tadeusza Chciuka-Celta

[75] AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo Szefa Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza do MSW (informacja uzyskana 3 XI 1941), b.p.

[76] Cyt. za: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 107–108; zob. też: *idem*, *Przyjaźń cenniejsza niż życie*…, s. 149; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III*…, s. 130.

[77] G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 103.

Pełniący obowiązki prezesa KO Andrzej Pysz również kilkakrotnie podkreślał w kierowanych do Londynu sprawozdaniach, że pozostaje w stałym kontakcie ze Sławikiem, który „czuwa nad całością prac Komitetu" i zatwierdza miesięczne budżety[78]. Nowy zastępca objął przewodnictwo komitetu w trudnych okolicznościach, ale udało mu się nieco uspokoić sytuację. „Pragnę zaznaczyć – raportował swym przełożonym w MPiOS – że po odejściu p. Stypińskiego położenie Komitetu było beznadziejne. Pan Stypiński naraził się wielu osobom i przez to nieprzychylnie usposobił te osoby do całego Komitetu"[79]. W tym czasie władze węgierskie zastanawiały się nad likwidacją instytucji i niemal całkowicie brakowało już funduszy na jej działalność. „Nacisk niemiecki coraz większy – alarmował w październiku 1941 r. polski ambasador w Watykanie. – Nasze instytucje na Węgrzech staną wobec konieczności likwidacji"[80]. Na szczęście pod koniec roku sytuacja ulegała znacznej poprawie. Sprawa ograniczenia działalności i reorganizacji polskich instytucji, w znacznej mierze dzięki zabiegom Józsefa Antalla i jego współpracowników oraz przełożonych z MSW, została opóźniona, a w praktyce, jak się niebawem okazało, zawieszona na czas nieokreślony, zaś pod koniec października do Budapesztu dotarły wreszcie fundusze polskiego rządu w Londynie – było to 300 tys. pengő. Suma ta pozwoliła na pokrycie zobowiązań Komitetu Obywatelskiego zaciągniętych przez Stypińskiego i pokrycie kolejnych wydatków na prawie trzy miesiące. W styczniu 1942 r. wpłynęły następne środki, które wystarczyły prawie do połowy roku[81]. „Sytuacja uchodźstwa w ostatnich 2-ch miesiącach znacznie się poprawiła – pisał w grudniu 1941 r. Adam Meysner – ile, że w okresie od kwietnia do października bieżącego roku przedstawiała się nieomal rozpaczliwie. Wyczerpanie się wszelkich funduszów oraz brak dopływu nowych subwencji z natury rzeczy zmusiły Komitet Obywatelski do ograniczenia swej akcji pomocy, którą podtrzymywało się ostatnio już tylko z zaciągniętych długów. Dopiero, gdy w październiku br. nastąpiła wypłata

---

78 Zob. np. AIH, MSZ, box 533, f. 29, Sprawozdanie A. Pysza, p.o. prezesa Komitetu Obywatelskiego, [październik 1942], b.p.; zob. też: AIH, MSZ, box 533, f. 29, Pismo J. Marlewskiego (MSZ) do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Londyn, 2 XI 1942, b.p.; AAN, MPiOS, sygn. 141, Sprawozdanie z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 27.

79 AIH, MSZ, box 533, f. 29, Sprawozdanie A. Pysza, p.o. prezesa Komitetu Obywatelskiego, (odpis), [październik 1942], b.p.; zob. też: AIH, MSZ, box 533, f. 29, Pismo J. Marlewskiego (MSZ) do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Londyn, 2 XI 1942, b.p.; AAN, MPiOS, sygn. 141, Sprawozdanie z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 27.

80 AIH, MSZ, box 522, f. 17, Telegram szyfrowy Ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej K. Papée do MSZ, wysłano 26 X 1941, otrzymano 7 XI 1941, b.p.

81 AAN, MPiOS, sygn. 141, Sprawozdanie z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 28.

z pierwszego, a obecnie w grudniu z drugiego clearingu wszelkie komórki i organy Komitetu Obywatelskiego natychmiast podjęły normalną pracę, przy czym w pierwszej linii zwiększony został zakres pomocy odzieżowej oraz wysyłka paczek dla jeńców polskich w Niemczech i do ich rodzin w Polsce. Toteż odczuwa się obecnie ogromne odprężenie między uchodźstwem, które szczególnie w ostatnich miesiącach żyło w bardzo trudnych warunkach, nie widząc możliwości jako takiej choćby poprawy"[82]. Po objęciu funkcji przez Andrzeja Pysza unormowały się też nieco stosunki z Przedstawicielstwem Żołnierzy Internowanych, któremu Komitet Obywatelski przekazał doraźnie 20 tys. pengő. Dzięki akcji ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej papież Pius XII na przełomie października i listopada 1941 r. przeznaczył na potrzeby uczącej się polskiej młodzieży na Węgrzech 2 tys. dolarów oraz 75 tys. lirów, co również nieco przyczyniło się do poprawy sytuacji[83].

Tymczasem jednak wojna coraz bardziej bezpośrednio dotykała Węgrów. Szybko okazało się, że pokonanie Związku Sowieckiego nie będzie tak błyskawiczne, jak zakładało kierownictwo III Rzeszy. W grudniu 1941 r., po zatrzymaniu ofensywy niemieckiej pod Moskwą, wojnę Węgrom wypowiedziała Wielka Brytania, a z kolei kilka dni później rząd węgierski poczynił takie same kroki przeciwko Stanom Zjednoczonym. Na początku następnego roku, po wizycie w Budapeszcie Ribbentropa, na żądanie strony niemieckiej zdecydowano, że na wschód wysłana zostanie dwustutysięczna 2. Armia Honwedów wraz z kilkudziesięcioma tysiącami żołnierzy z oddziałów roboczych i okupacyjnych. W tym kontekście w Budapeszcie pojawiły się plotki, że w walce przeciw Sowietom wezmą udział i Polacy „w tej, czy innej formie"[84]. Wojenna spirala zaczęła się szybko rozkręcać. W styczniu 1942 r. jeden z węgierskich oddziałów wymordował w Nowym Sadzie (w Baczce) ponad 3,3 tys. Serbów, w tym dzieci, kobiety i starców. Zwłoki lub jeszcze żywych ludzi wrzucano do skutego lodem Dunaju, gdzie wcześniej wykuto przeręble. To zdarzenie, które było szokiem dla większości węgierskiej opinii publicznej, wywołało burzliwą dyskusję na temat udziału Węgier w wojnie. Bezpośrednio po tej zbrodni odbyła się konferencja polityków partii opozycyjnych, w której uczestniczył m.in. József Antall. Endre Bajcsy-Zsilinszky „z właściwym sobie temperamentem, zarumieniony, już od

---

82 AIH, MSZ, box 533, f. 25, Raport polityczno-społeczny Adama Meysnera, delegata ministra skarbu i przewodniczącego Komisji Ochrony Mienia w Budapeszcie dla Ministra Skarbu w Londynie, Budapeszt, 20 XII 1941, b.p.

83 AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 198; AIH, MSZ, box 522, f. 17, Pismo Dyrektora Politycznego MSZ T. Arciszewskiego, 10 XI 1941, b.p.

84 Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo szefa Oddz. II Sztabu Naczelnego Wodza ppłk. S. Gano do P. Siudaka, Nacz. Wydz. Społecznego MSW, 7 III 1942, b.p.

początku uderzał w stojący przed nim, wytworny, barokowy stolik. Obawiałem się, że go połamie – wspominał Antall. – Domagał się pociągnięcia rządu do odpowiedzialności i natychmiastowego powieszenia sprawców, żeby cały świat zobaczył, że to nie Węgrzy są winni, lecz wojskowi oficerowie, najemnicy Niemców, zdrajcy. Mówił, że naród serbski zawsze uważał Węgrów za braci, Bajcsy-Zsilinszky pamięta zawartą przez Telekiego umowę o wiecznej przyjaźni serbsko-węgierskiej oraz to, że Serbowie przyjmowali ją, roniąc łzy. Cała Serbia trwała w radosnym uniesieniu. Po pełnej oburzenia przemowie rozdał nam propozycję rezolucji skierowanej do regenta. […] Natychmiast zgłosiłem się na audiencję do Keresztes-Fischera i zdałem sprawozdanie z przebiegu konferencji. Minister nie okazał zdenerwowania, ale był bardzo smutny, począł przemierzać pokój w tę i z powrotem, czego przedtem nigdy nie robił. Chciałem odejść, nie miałem przecież nic więcej do powiedzenia. Poprosił, żebym usiadł i dalej spacerował. Potem cicho zauważył: »Mają rację, zacny człowiek z tego Bajcsy-Zsilinszkiego«. Masakra żołnierzy wywołała wielkie wrażenie także w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Powoli nadchodziły poufne meldunki o jej przebiegu i o tym, że także przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pozostawali właściwie więźniami żołnierzy. Dużo rozmawiałem o tym wszystkim z László Osváthem. Na próżno uczciwie prowadziliśmy sprawę uchodźstwa, żeby przynajmniej na tej płaszczyźnie bronić narodowego honoru. Wojsko strzałokrzyżowców wdeptało ten honor w błoto, krwawe błoto – taka była opinia Osvátha”[85]. Tragiczne wydarzenia wywołały konsternację wśród członków rządu. Bajcsy-Zsilinszky opisał zbrodnię w parlamencie węgierskim i w efekcie regent powołał specjalną komisję do zbadania całej sprawy. Główny sprawca – generał Ferenc Fékétehalmy-Czeydner, został pod koniec 1943 r. skazany na karę więzienia, zbiegł jednak do Wiednia[86].

Po przystąpieniu Węgier do wojny zaczęła się komplikować sytuacja gospodarcza w tym kraju. Jak pisze Jerzy Kochanowski, przełom 1941 i 1942 r. to okres specyficzny, ponieważ z jednej strony nadal był jeszcze wysoki stopień przyzwolenia społeczeństwa na politykę władz, z drugiej jednak pojawiły się już poważniejsze symptomy pogorszenia sytuacji wewnętrznej. Węgrzy zobowiązani zostali do dostarczania Niemcom tysięcy ton żywności, przede wszystkim zboża, również węgierski przemysł ciężki coraz intensywniej pracował na potrzeby wojennej machiny III Rzeszy[87]. Pojawiły się jednak trudności w utrzymaniu wysokości obowiązkowego eksportu, a społeczeństwo zaczęło odczuwać wzrastające ograniczenia na rynku żywnościowym. „[…] od momentu, kiedy w 1941 roku Węgry przystąpiły do wojny, zaczęły się ciężkie

---

85 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 207–209.

86 Zob. np. W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 343.

87 J. Kochanowski, *Węgry. Od ugody do ugody 1867–1990*, Warszawa 1997, s. 105.

czasy pod względem zaopatrzenia w żywność – wspominał jeden z młodych polskich uchodźców, uczeń liceum w Balatonboglár. – Brakowało mięsa, tłuszczów, chleba, wprowadzano kartki. Jako niepracujący dostawaliśmy znikome racje. Chleb stał się gliniasty, gdy go człowiek rano dostawał, zdusił w ręce, to wystarczało dosłownie na jeden kęs. Poza tym, ponieważ należeliśmy do kategorii niepracujących, dostawaliśmy bardzo znikomą ilość mięsa i tłuszczów dziennie, starczało to ledwie na jeden–dwa obiady mięsne w ciągu tygodnia"[88]. Niedobory żywności powodowały spekulacje, wzrost cen na podstawowe produkty i w efekcie inflację i generalne pogorszenie się poziomu życia węgierskiego społeczeństwa. Jak podkreślał Wacław Felczak, wprawdzie warunki codziennej egzystencji nad Dunajem były wówczas o wiele lepsze niż w wielu sąsiednich krajach opanowanych przez Niemcy, lecz miejscowe społeczeństwo oceniało sytuację według własnych kryteriów i od 1942 r. wyrażało z biegiem czasu coraz większe niezadowolenie. Mimo że generalnie postawa większości Węgrów była wciąż przychylna dla Polaków, to jednak w niektórych miejscach, gdzie występowały największe trudności aprowizacyjne, dało się już słyszeć także głosy mniej przyjazne uchodźcom[89].

Postępujące uzależnienie Węgier od III Rzeszy w czasie rządów Lászla Bárdossyego widoczne było również w coraz bardziej kategorycznych interwencjach poselstwa niemieckiego w sprawach polskich uchodźców. Nowy (od lipca 1941 r.) poseł Dietrich von Jagow wielokrotnie wskazywał na zbytnią w jego ocenie swobodę, jaką cieszyli się Polacy, sprzeciwiał się organizowaniu polskiego szkolnictwa, wydawaniu gazet czy też innym formom uchodźczej aktywności. Ciągle wisiała nad Polakami potencjalna groźba deportacji do III Rzeszy. W lutym i marcu 1942 r. polskie MSZ za pośrednictwem poselstw RP w Buenos Aires i Santiago de Chile poczyniło zabiegi o uzyskanie wiz argentyńskich i chilijskich dla najbardziej zagrożonych polskich uchodźców na Węgrzech. Odpowiedzi na to były pozytywne, choć decyzje, jak zastrzegły władze tych krajów, uzależniano od każdorazowego podania do wiadomości danych personalnych, wieku, stanu cywilnego, zawodu i wyznania uchodźców, a w przypadku Chile z zaznaczeniem, że „Żydzi w ogólności nie wchodzą w rachubę". Ostatecznie jednak do sfinalizowania wyjazdów nie doszło[90].

---

88 E. Dębicki, *Rogata dusza Polaka* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 366.

89 W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 344; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech*…, s. 173; G. Ranki, *Die Epoche der Horthy-Regierung (1919–1944)* [w:] *Die Geschichte Ungarns*, red. E. Pamlényi, Budapest 1971, s. 608.

90 AIH, MSZ, box 533, f. 25, Telegram szyfrowy MSZ do Poselstw RP w Buenos Aires i Santiago de Chile, wysłano 22 II 1942, b.p.; AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo J. Marlewskiego (MSZ) do Sztabu Naczelnego Wodza, Oddział I (odpis), 11 III 1942, b.p.; AIH, MSZ, box 533, f. 25, Telegram szyfrowy nr 37 Poselstwa RP w Buenos Aires do MSZ, wysłano 17 III 1942, otrzymano 19 III 1942, b.p.; AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo J. Marlewskiego (MSZ) do Sztabu Naczelnego

Tymczasem w marcu 1942 r. III Rzesza ponowiła naciski na władze węgierskie, aby te zlikwidowały polskie i polsko-węgierskie organizacje działające nad Dunajem. Tym razem interweniowali sam Heinrich Himmler oraz gubernator Generalnego Gubernatorstwa Hans Frank. Ten ostatni w piśmie skierowanym do Ribbentropa podkreślił, że jest „nadzwyczaj zainteresowany likwidacją tej polskiej działalności, która dokonuje się za przyzwoleniem Węgier”[91]. Szef niemieckiej dyplomacji odpowiedział, że wydał niemieckiemu posłowi w Budapeszcie polecenie, aby ten wymógł na rządzie węgierskim poczynienie odpowiednich kroków w tej sprawie. Odpowiedź węgierskiego MSZ była dość niejednoznaczna, ponieważ napisano, że już notą werbalną z listopada 1941 r. powiadomiono stronę niemiecką o zakończeniu działalności polskich i węgiersko-polskich organizacji na Węgrzech, a mogły one jeszcze figurować jedynie w materiałach drukowanych przed tą datą. Nie było to oczywiście prawdą, ponieważ polskie instytucje, co prawda mocno ograniczone, nadal jednak jako tako funkcjonowały. W tej sytuacji Auswärtiges Amt otrzymało od Himmlera spis 20 nadal działających wówczas na Węgrzech organizacji. Obok Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech na liście tej znalazły się m.in.: Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami, Instytut Polski, Towarzystwo Węgiersko-Polskie, polskie duszpasterstwo, Sekcja Lekarzy przy Węgierskim Czerwonym Krzyżu, a także „Kościół Polski” (czyli polska parafia w Budapeszcie) czy też klasztor Paulinów. Gestapo miało więc dość dobre rozeznanie w strukturach uchodźczych. Poselstwo niemieckie kilkakrotnie, m.in. w kwietniu 1942 r., interweniowało też w sprawie „Wieści Polskich”, domagając się zamknięcia pisma. Węgrzy dość mętnie tłumaczyli, że „gazeta ta pozwala na sprawowanie lepszej kontroli, niż gdyby Polacy ograniczani byli do pogłosek i nielegalnych źródeł informacji”. Niemcy powoli tracili jednak cierpliwość. Pod koniec kwietnia 1942 r. podsekretarz stanu w Auswärtiges Amt Ernst Woermann w telegramie do poselstwa niemieckiego w Budapeszcie domagał się, aby ponownie przekazano stronie węgierskiej kategoryczny postulat likwidacji polskich i węgiersko-polskich organizacji. W maju 1942 r. Adam Meysner, p.o. delegata Ministerstwa Skarbu na Węgrzech, pisał w raporcie do Londynu, że niemieckie poselstwo: „Szantażuje Rząd m.in. sprawą polską, stawiając żądania najpierw wydania wszystkich Polaków i przechodząc później do żądań natury gospodarczej”[92].

Wodza, Oddział I (odpis), 27 III 1942, b.p.; J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988, s. 224–227, 344–346.

91 Cyt. za: J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy*…, s. 226–227.

92 *Ibidem*, s. 227, 346–347; AAN, MPiOS, sygn. 141, Raport A. Meysnera, p.o. Delegata Min. Skarbu (odpis), 29 V 1942, k. 33.

Powrót z internowania

Naciski i interwencje poselstwa niemieckiego wiosną 1942 r. straciły jednak nieco na sile, ponieważ nastąpiły wówczas kolejne istotne zmiany na węgierskiej scenie politycznej, tym razem korzystne dla Polaków. Wobec przystąpienia Królestwa Węgier do wojny uaktywniły się ponownie środowiska prozachodnie, wywierając większy niż dotychczas nacisk na regenta, aby dokonał on pewnych korekt w polityce zagranicznej. Po tym, jak László Bárdossy niezbyt zdecydowanie poparł mianowanie na stanowisko zastępcy i następcy Horthyego jego syna Istvána, regent zdymisjonował go w marcu 1942 r. i na szefa rządu wyznaczył Miklósa Kállaya, swego zaufanego współpracownika. Nowy premier, typowy przedstawiciel węgierskiego ziemiaństwa, mający też dobre kontakty wśród liberalnej opozycji, dystansował się od ekstremizmów zarówno w sferze polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej, pragnąc pozyskać do współpracy zarówno część „umiarkowanych" faszystów, jak i bardziej prawicowych polityków z partii opozycyjnych. Jakkolwiek początkowo część opozycji przyjęła jego wybór z nieufnością, to jednak we wtajemniczonych kręgach wiedziano, że zadaniem nowego premiera ma być m.in. nawiązanie wstępnych rozmów z Zachodem. Jak podkreślał Wacław Felczak, wiosną 1942 r. nie można już było całkowicie zmienić kursu politycznego realizowanego przez Bárdossyego, ale w Budapeszcie podjęto próby prowadzenia bardziej elastycznej polityki wobec Berlina. Za pośrednictwem przewodniczącego Niezależnej Partii Drobnych Rolników Tibora Eckhardta, przebywającego od 1941 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych, rząd Kállaya zaczął wstępnie sondować stosunek aliantów do ewentualnego rozluźnienia sojuszu niemiecko-węgierskiego i kwestię ceny za zmianę kursu polityki[93].

Po objęciu urzędu przez nowego premiera sytuacja Polaków powoli zaczęła się poprawiać. Zawieszone zostały na dłuższy czas plany likwidacji organizacji uchodźczych z Komitetem Obywatelskim na czele. Ponownie zezwolono uchodźcom cywilnym na swobodniejsze podróżowanie po kraju, oczywiście pod pewnymi warunkami[94]. W miarę możliwości, cały czas biorąc pod uwagę

---

[93] W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 344–346; G. Ranki, *Die Epoche der Horthy-Regierung*…, s. 615; J. Kochanowski, *Węgry*…, s. 106–107; M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie na Węgrzech i opozycja węgierska w latach 1939–1943* [w:] *Władysław Sikorski – żołnierz i polityk*, red. J. Półćwiartek, Rzeszów 1987, s. 167–168; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 130–131. Premier Miklós Kállay w pisanych w latach pięćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych wspomnieniach wymienił Henryka Sławika oraz kilku innych liderów polskiego uchodźstwa na Węgrzech. Zob. M. Kállay, *Magyarország miniszterelnöke voltam 1942–1944. Egy nemzet küzdelme a második világháborúban*, t. 1, przedmowa C. A. Macartney, Budapest 1991, s. 84.

[94] I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 174.

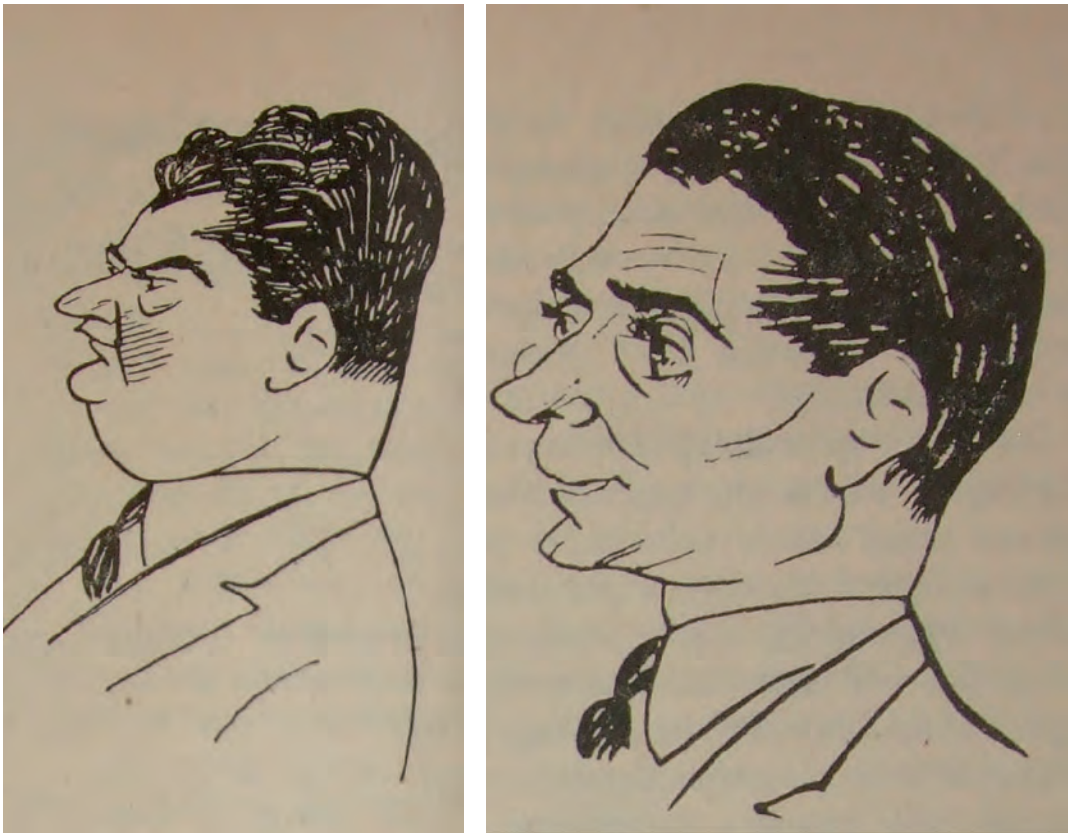
naciski i protesty strony niemieckiej, władze zaczęły łagodzić oficjalny, ostry kurs wobec liderów uchodźstwa. Sławik nie mógł jeszcze wrócić do Budapesztu, ale możliwe stało się przeniesienie go do miejsca, gdzie cieszył się już znacznie większą swobodą. Wybór padł na Balatonboglár, a więc miejsce przebywania wielu Polaków, korzystających z gościny ks. Béli Vargi. Oficjalnie prezes Komitetu Obywatelskiego został zwolniony z obozu dla internowanych 29 marca 1942 r. Na początku kwietnia Andrzej Pysz mógł już więc poprzez Poselstwo RP w Bernie i MSZ raportować do ministra Stańczyka, że „Henryk wyzdrowiał, jest nad Balatonem, kieruje swoim zakładem. Wszystko zresztą w porządku, prosi pozdrowić Janka”[95]. Z Balatonboglár Sławik mógł już nawet potajemnie jeździć do Budapesztu, nocował wtedy m.in. u Árpáda Szakasitsa, polityka socjaldemokratycznego (po wojnie, w latach 1948–1949 prezydenta Węgier), którego poznał za pośrednictwem Antalla, lub też przebywał w innych mieszkaniach udostępnianych przez węgierskich socjalistów. Na przełomie maja i czerwca 1942 r. polskie MSZ zostało poinformowane, że Sławik praktycznie jest już na wolności, ale oficjalnie musi przebywać poza Budapesztem i w ten sposób przez Pysza kieruje pracami Komitetu Obywatelskiego[96]. Warto przy okazji odnotować, że w pierwszej połowie 1942 r. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej po raz kolejny prosiło polski MSZ i podległe mu placówki o rozważanie kwestii, czy możliwe jest wywiezienie Sławika z Węgier z wykorzystaniem np. wizy tureckiej lub przy pomocy przedstawicieli jednego z państw Ameryki Południowej. W czerwcu ze strony resortu spraw zagranicznych przyszła odpowiedź odmowna: „Wydobycie natomiast Sławika z Węgier, z uwagi na jego położenie, wzmożoną w stosunku do niego inwigilację, przedstawia poważne trudności i obecnie nie wydaje się być [pis. oryg. – T. K.] możliwe”[97].

---

95 AIH, MSZ, box 533, f. 26, Telegram szyfrowy nr 69 Poselstwa RP w Bernie do MSZ, wysłano 4 IV 1942, otrzymano 6 IV 1942, b.p.; AAN, MPiOS, sygn. 141, Sprawozdanie z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 27; zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 58.

96 AIH, MSZ, box 533, f. 26, Telegram szyfrowy nr 116 Poselstwa RP w Bernie do MSZ, otrzymano 2 VI 1942, b.p.; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 64; J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 133.

97 AIH, MSZ, box 533, f. 26, Telegram szyfrowy nr 137 konsulatu RP w Stambule, wysłano 8 VI 1942, otrzymano 9 VI 1942, b.p.; AIH, MSZ, box 533, f. 26, Pismo J. Marlewskiego, MSZ do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (odpis), Londyn, 11 VI 1942, b.p. Zob. też: AIH, MSZ, box 533, f. 26, Pismo kierownika Działu Opieki MPiOS do MSZ, 15 V 1942, b.p.; AIH, MSZ, box 533, f. 26, Pismo ministra pracy i opieki społecznej J. Stańczyka do MSZ, Londyn, 18 V 1942, b.p.; AIH, MSZ, box 533, f. 26, Telegram szyfrowy nr 97 z MSZ do konsulatu RP w Stambule, wysłano 26 V 1942, b.p.



Karykatury Henryka Sławika i Józsefa Antalla autorstwa Jerzego Szwajcera „Jotesa", opublikowane na łamach „Wieści Polskich", 1940 r.

Kierowany formalnie przez Andrzeja Pysza, a faktycznie przez Henryka Komitet Obywatelski działał, ale po kilku miesiącach względnego spokoju finansowego znów borykał się z poważnymi problemami. Wiosną 1942 r. po raz kolejny pojawiły się trudności z transferem pieniędzy z Londynu. Pod koniec maja Polacy informowali centralę, że wobec zupełnego wyczerpania środków finansowych proszą zainteresowanych ministrów o „natychmiastowe instrukcje, co mają robić, czy mają zlikwidować opiekę, gdyż na czerwiec nie mają już pieniędzy"[98]. Andrzej Pysz pisał wówczas do Stańczyka (list przesłał za pośrednictwem Aleksandra Ładosia), że jeżeli Komitet Obywatelski

[98] AIH, MSZ, box 533, f. 26, Telegram szyfrowy nr 116 Poselstwa RP w Bernie do MSZ, otrzymano 2 VI 1942, b.p.

nie otrzyma dalszych pieniędzy, uchodźcy znajdą się w rozpaczliwej sytuacji. Wraz z Adamem Meysnerem alarmował, że od 1 czerwca będzie musiał wszystko zlikwidować z powodu zupełnego braku funduszy i prosił jeszcze raz o pilne przekazanie *via* Szwajcaria przynajmniej 100 tys. pengő (miesięczne potrzeby oscylowały wówczas wokół kwoty 80 tys. pengő). Pieniędzy z Londynu nie udało się jednak od razu przesłać i Ministerstwo Skarbu poleciło, aby poselstwo w Bernie przekazało fundusze na potrzeby na Węgrzech, które wcześniej przeznaczone były dla polskich jeńców[99]. Ten trudny okres znów pozwoliło przetrwać uchodźcom we względnie dobrych warunkach węgierskie MSW, a więc w praktyce József Antall – od 1 marca 1942 r. przyznano osobom cywilnym przebywającym w obozach strawne w wysokości 3 pengő dziennie, co znacznie poprawiło sytuację[100]. Ostatecznie pieniądze, o które prosili Pysz i Meysner, dotarły do Budapesztu w sierpniu 1942 r. Komitet Obywatelski otrzymał 280 tys. pengő, konsul Fietowicz – 80 tys. pengő, a pozostałe, mniejsze sumy przeznaczono m.in. na potrzeby Instytutu Polskiego, „Wieści Polskich" i delegatury ministra skarbu[101].

W 1942 r. dalej dawały o sobie znać, choć już w mniejszym natężeniu, dawne konflikty polityczne wśród polskiej emigracji. „Na ogół uchodźcy z powodu przeciągającego się pobytu na uchodźstwie z braku zajęcia okazują niecierpliwość, a są grupy, które plotkują i to czasem szkodliwie – raportował

---

99 AAN, MPiOS, sygn. 141, Sprawozdanie z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 28–29; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo Posła RP w Bernie A. Ładosia do Ministra Opieki Społecznej J. Stańczyka, 28 V 1942, k. 26; AAN, MPiOS, sygn. 141, Raport A. Meysnera, p.o. Delegata Min. Skarbu (odpis), 29 V 1942, k. 31–35; AIH, MSZ, box 533, f. 26, Telegram szyfrowy nr 112 Poselstwa RP w Bernie do MSZ, wysłano 27 V 1942, otrzymano 28 V 1942, b.p.; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo ministra skarbu do MSZ, Londyn, 3 VI 1942, b.p.; AAN, MPiOS, sygn. 141, Telegram szyfrowy nr 176 MSZ do Poselstwa RP, wysłano 4 VI 1942, b.p. Jak skomplikowany był przekaz gotówki, pokazują propozycje odpowiedzialnego za finanse Meysnera, który zasugerował następującą transakcję: Ungarische Allgemeine Credit Bank wpłaci natychmiast na jego zablokowane konto milion pengő, jeśli Ministerstwo Skarbu zgodzi się wypłacić w Nowym Jorku 160 tys. dolarów amerykańskich osobie lub bankowi, które w razie zasadniczej zgody Meysner wskaże. Po dokonaniu wpłaty nastąpi zawiadomienie jednego z banków szwajcarskich, z którego będzie mógł podjąć pieniądze, na co ma zgodę Węgierskiego Banku Narodowego. Zob. AIH, MSZ, box 533, f. 26, Telegram szyfrowy nr 129 Poselstwa RP w Bernie do MSZ, otrzymano 16 VI 1942, b.p.

100 AAN, MPiOS, sygn. 141, Sprawozdanie z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 28–29. O sytuacji i rozmieszczaniu polskiego uchodźstwa na Węgrzech w pierwszej połowie 1942 r. – zob. np. AAN, MPiOS, sygn. 141, Polacy na Węgrzech (odpis wiadomości zamieszczonych w „Polskim Wiarusie"), 8 VII 1942, k. 36–43.

101 AAN, MPiOS, sygn. 141, Raport służbowy A. Meysnera, p.o. delegata Min. Skarbu, 16 VIII 1942, k. 44–44a.

Pysz w maju tego roku. – Wszelkie nieporozumienia Komitet szybko likwiduje, ciesząc się poważaniem jako Wasza reprezentacja. Gorzej jest z nielicznymi na szczęście judaszami, lecz ich pogróżek nikt się nie boi"[102]. W październiku ten sam polityk pisał: „Komitet Obywatelski ma obecnie dobre stosunki z gospodarzami, utrzymując stały kontakt z władzami węgierskimi sprawującymi opiekę nad uchodźcami. Niestety stosunki te od pewnego czasu usiłują pogorszyć nieliczni Polacy, którzy nie mogą przeboleć utraty koryta ozonowego [chodzi o przedwojenny sanacyjny Obóz Zjednoczenia Narodowego, zwany Ozonem – T. K.] tudzież tego, że nie mogą stać na czele Komitetu Obywatelskiego. Osoby te wiedząc, że Pan [tj. minister Stańczyk – T. K.] ich nie dopuści do prac Komitetu, przedkładają memoriały do Prezydium Rady Ministrów przeciwko Komitetowi i rozpowszechniają pogłoski, że Pan, Sławik i ja jesteśmy komunistami, a p. Sikorski pieniądze zebrane od Żydów w Ameryce przesyła Komitetowi. Zdają sobie oni sprawę, że to kłamstwo i łajdactwo, lecz swoje robią. Zapewne mają tam u niektórych osób posłuch i ci litują się nad tymi »biedaczkami«. Na szczęście gospodarze nie dają im wiary, widząc, że Komitet zajmuje się pracą jedynie charytatywną w służbie dla uchodźstwa polskiego"[103].

Widocznym przejawem poprawy sytuacji uchodźców było to, że w drugiej połowie 1942 r. Polacy znów zaczęli organizować w Budapeszcie publiczne spotkania. Pierwszą po dłuższej przerwie większą uroczystą akademię z okazji rocznicy powstania listopadowego przygotował Instytut Polski. Tydzień później odbył się „tradycyjny wieczór św. Mikołaja" z okazji imienin regenta Horthyego[104]. Przy okazji warto odnotować, że latem 1942 r. duże zainteresowanie polskich uchodźców wzbudził film *Áll a bál* (*Trwa bal*). Sam ten obraz, wyreżyserowany przez Viktora Bánkyego, trudno nazwać jakimś wielkim arcydziełem. Głównym bohaterem miłosnej i kryminalnej opowieści był młody pracownik węgierskiego MSZ, w którym zakochała się wnuczka

---

102 AAN, MPiOS, sygn. 141, Sprawozdanie z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 30.

103 „Nie od rzeczy będzie, jeżeli poproszę Pana – pisał Pysz do ministra Stańczyka – by wpłynął na kolegę od spraw wewnętrznych, by jego ludzie [czyli podległa MSW Placówka „W" – T. K.] nie zatruwali nam tu także życia". AIH, MSZ, box 533, f. 29, Sprawozdanie A. Pysza, p.o. prezesa Komitetu Obywatelskiego, (odpis) [październik 1942], b.p.; zob. też AIH, MSZ, box 533, f. 29, Pismo J. Marlewskiego (MSZ) do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Londyn, 2 XI 1942, b.p. Odpis sprawozdania A. Pysza – zob. także AAN, MPIOS, sygn. 141, k. 112–119.

104 K. Woźniakowski, *Instytut Polski w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa, naukowa i wydawnicza w latach 1939–1944*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 68: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2009, t. 7, s. 126–128; S. Piekarski, *Polskie orły nad Dunajem. Twórczość sceniczna żołnierzy polskich internowanych na Węgrzech 1939–1945*, Warszawa 2002, s. 73–74.

wpływowego arystokraty. Aby uniemożliwić rodzinny mezalians, ów arystokrata wpłynął na wysłanie dyplomaty na zagraniczną placówkę. Istotne było to, że film kręcono w dniach 21–26 sierpnia 1939 r. w Warszawie, co wywołało zresztą wówczas reakcję strony niemieckiej, która okazała rządowi węgierskiemu swe niezadowolenie zarówno z powodu tego wydarzenia, jak i rozegranego 27 sierpnia towarzyskiego spotkania reprezentacji obu krajów w piłce nożnej. Prawie trzy lata od wybuchu wojny Polacy mogli zobaczyć na ekranie własną stolicę dosłownie na kilka dni przed wrześniową tragedią, co oczywiście wywołało dużo emocji i wzruszeń[105]. Być może i Sławik widział ten film i myślał o pozostawionej w kraju rodzinie. Na łamach „Wieści Polskich" pisano wówczas m.in.: „Warszawa taką, jaką była dawniej: tętniąca ruchem, zapełniona tłumem, ciesząca się życiem, jasna i przestronna. […] Mimo woli rozglądaliśmy się wśród sąsiadów. Czy dobrze wypadła w ich oczach nasza droga Warszawa? Opuszczamy kino w zadumie. Widzieliśmy na ekranie budapesztańskim skrawek Ojczyzny"[106]. Zainteresowanie było tak duże, że na początku września w kinie „Józsefvárosi" urządzono osobny pokaz dla Polaków, na którym dodatkowo jeszcze wyświetlono polski film *Dzień wielkiej przygody*. Dochód z seansu, podczas którego przeprowadzono specjalną zbiórkę, przeznaczoną na opiekę nad najstarszymi Polakami przebywającymi w Kőbányi[107].

I wreszcie w grudniu 1942 r. rząd węgierski ogłosił amnestię, w efekcie której z więzień i innych ośrodków odosobnienia zwolniono wówczas m.in. kilkudziesięciu Polaków, w tym oczywiście i Henryka Sławika, zatrzymanych wcześniej głównie z powodu uczestniczenia w akcji przerzutów żołnierzy na Zachód i Bliski Wschód, oraz kurierów i osoby ich wspomagające. Oprócz prezesa Komitetu Obywatelskiego do stolicy powrócili m.in.: kierownik duszpasterstwa o. Piotr Wilk-Witosławski, ks. Stanisław Łaski czy też Bohdan Stypiński. Wolność odzyskali również niektórzy Węgrzy oskarżeni o zdradę interesów państwowych, choć areszty i więzienia opuszczali oczywiście pod czujnym okiem agentów niemieckich i węgierskiego kontrwywiadu. Sławik

---

[105] M. Mitrovits, *Stanowisko rządu węgierskiego wobec wojny niemiecko-polskiej w roku 1939* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*…, s. 65–66; http://jezwegierski.blox.pl/2010/05/film-z-Warszawa-z-1939-roku.html, dostęp: 26 IX 2013.

[106] *Z ekranów budapesztańskich. Widziałem Warszawę*, „Wieści Polskie", 5 VIII 1942.

[107] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 137; *Poranek filmowy w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 12 VIII 1942. Pokazy filmu odbyły się w lipcu i sierpniu, a 8 IX 1942 urządzono pokaz specjalny. „Było to subtelne i pełne łez misterium tęsknoty i cichy akt hołdu dla Ciebie, Warszawo, miasto kochane i najdroższe" – pisano po tym seansie w „Wieściach Polskich". Zob. *Poranek filmowy w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 13 IX 1942.

powrócił do Budapesztu i od początku stycznia 1943 r. znów oficjalnie mógł zacząć kierować pracami Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech[108].

[108] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 144; B. Natoński, *Łaski (Rzepko-Łaski) Stanisław (1904–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1973, s. 255; Por. J. Korkozowicz, *Moja tajna działalność*…, s. 459.



ROZDZIAŁ 10
PONOWNIE W BUDAPESZCIE (1943–1944)

O kondycji polskich uchodźców

Pierwsze wrażenia Henryka Sławika po oficjalnym powrocie do Budapesztu na stanowisko prezesa komitetu nie były zbyt optymistyczne. „Zastałem duże zmiany w warunkach i nastrojach obozowych. Zbyt długie wyczekiwanie na powrót do domu stało się powodem nerwowego nastroju i różnych swarów obozowych – mówił kilka miesięcy później, w maju 1943 r., w wywiadzie dla „Wieści Polskich". […] – Jednych męczy stały niepokój o tamtych z domu i trzeba silnych nerwów, by nie poddać się rozpaczy, innych gnębi troska o przyszłość. Nastroje zmieniły się zatem grubo na gorsze, zmiana jest prawie rażąca. Bardzo mi przykro, że muszę to stwierdzić, ale tak jest, niestety"[1]. Według oficjalnych polskich danych pod koniec 1942 r. na Węgrzech przebywało prawie 3 tys. uchodźców cywilnych, w tym około 550 w Budapeszcie i najbliższej okolicy, ponad 2,2 tys. – w 30 obozach (z czego najwięcej – około 400 – w Balatonboglár, 270 – w Keszthely, 200 – w Kadarkút), reszta – małe grupy lub pojedyncze osoby – rozrzucona została prawie po całym kraju. Żołnierzy i oficerów było około trzy razy więcej, do tego dochodzili też nowi uciekinierzy z Polski, głównie Żydzi, spośród których część nie została ujęta w żadnych statystykach[2]. W porównaniu z sytuacją sprzed kilkunastu miesięcy wiosną 1943 r. dało się zauważyć znaczne rozluźnienie

[1] *O uchodźcach polskich na Węgrzech. Wywiad z prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 12 V 1943, cyt. za: K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés III. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2015, s. 136; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 197.

[2] J. Krzemień, *Polskie uchodźctwo* [pis. oryg. – T. K.] *cywilne jako węgierski problem administracyjny*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 200–201.

Henryk Sławik otwiera wystawę prac uchodźców polskich na Węgrzech, Budapeszt, 29 czerwca 1943 r. Po jego prawej stronie prof. Stefan Filipkiewicz, po lewej – József Antall. Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

dyscypliny w obozach, na czym cierpieli przede wszystkim starsi obozów i członkowie komisji obozowych. „Wymyślano im publicznie i anonimowo. Zasypuje się instytucje polskie, ba, urzędy węgierskie doniesieniami. Są rzeczy i gorsze. Nie ma dnia, żeby nie wpłynęło doniesienie słuszne czy niesłuszne – informował Sławik w rozmowie z dziennikarzami. – Nikt jednak z tych wymyślających nie zastanowił się, że właśnie starsi obozów i komisje obozowe mają najtrudniejsze i najbardziej niewdzięczne zadanie do spełnienia tu na uchodźstwie. Łatwiej jest instytucjom opiekuńczym tu, w Budapeszcie, niż zarządom obozowym. Nasza styczność z uchodźcami jest raczej pośrednia. Zarządy obozowe łykać muszą wszystko na miejscu i to w dużych porcjach wszelkie przejawy niezadowolenia, często grubiaństwa i obelgi. A przecież funkcje te nie są związane z żadnymi korzyściami materialnymi, poza pobieraniem wyższej stawki strawnego (5,50 pengő dziennie), przy czym członkowie komisji obozowych pobierają zwykłe strawne uchodźcze”[3]. Prezes Komitetu Obywatelskiego w ostrych słowach piętnował szerzące się wśród uchodźców donosicielstwo: „Anonim, paszkwil, obelga i donos zdobyły sobie niejako prawo obywatelstwa w niektórych ośrodkach uchodźczych. Można bezkarnie szkalować. Można pluć w lewo i prawo, zatem korzystam z takiej okazji – myślą sobie potwarcy – nie widać policjanta i prokuratora, pohulajmy sobie zatem na całego. W domu trzeba się liczyć z każdym słowem, tu zaś mamy pełną swobodę, jak nigdy przedtem i nigdy potem. Uczciwy człowiek stoi bezbronny wobec takiej chuliganerii. Do sądów krajowych nie chce się udać, bo się wstydzi jako Polak, a własnych sądów nie mieliśmy przez dłuższy czas. Dlatego też chuliganeria ta rozzuchwaliła się w głąb i wszerz. Trzeba z tym skończyć. Mylą się paszkwilanci, którzy sądzą, że te ekscesy zginą w zapomnieniu i ujdą bezkarnie. Jest środek zaradczy przeciwko chuliganom, a mianowicie obóz karny. Bronię się jednak przeciwko tej ostatniej ewentualności, tak, jak broniłem się przeciwko zainstalowaniu takiego obozu w ubiegłych latach. Mam nadzieję, że dotrwamy do końca i bez obozu karnego. Jest dosyć przykrych wspomnień o innych obozach karnych, które powstały wbrew opinii Komitetu Obywatelskiego. Znajdą się inne środki zaradcze, które trafią w winnych we właściwym czasie”[4].

Wywiad ze Sławikiem w maju 1943 r. miał być – jak pisała redakcja „Wieści Polskich” – zamknięciem cyklu artykułów publikowanych w ostatnich miesiącach w prasie polskiej na temat stanu uchodźstwa na Węgrzech. Dyskusję, która od początku wzbudziła spore zainteresowanie i emocje, zainicjował artykuł Mariana Jasieńskiego – wspomnianego już, niezwykle lubianego i cenionego przez

---

[3] *O uchodźcach polskich na Węgrzech. Wywiad z prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie”, 12 V 1943, cyt. za: K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III*…, s. 138; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 198.

[4] „Wieści Polskie”, 12 V 1943, cyt. za: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 199; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III*…, s. 139; zob. też M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”. Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowe*j, Warszawa 2001, s. 138–139.

młodzież nauczyciela i wychowawcy z Balatonboglár – zatytułowany *O właściwą miarę*. Tekst, opublikowany pod koniec października 1942 r., był próbą podsumowania dorobku intelektualnego polskich uchodźców na Węgrzech. Autor zwracał uwagę na to, że od przebywających wówczas nad Dunajem kilku tysięcy cywilów – czyli mniej więcej tylu osób, ile mieszkało w Polsce w niewielkim miasteczku – nie można było wymagać, aby tworzyli jakieś wybitne dzieła naukowe czy artystyczne, ale należało doceniać przede wszystkim wysiłek, z jakim podejmowali różne przedsięwzięcia. „Dumą nas napawa nie to, co tworzymy, ale to, że w ogromie wysiłków całego narodu, zepchnięci z wielkich dróg historii, staramy się wnieść do skarbca kultury swój grosz wdowi; choć marny on i ubogi, bo nie stać nas na wiele więcej – jest jednak hołdem składanym codziennie temu, co najświętsze" – pisał Jasieński[5]. Burzliwa dyskusja, jaka rozpoczęła się po publikacji tego artykułu, podzieliła uchodźców na pesymistów i optymistów, nieraz skrajnie różnie oceniających kondycję polskiego uchodźstwa na Węgrzech. „Czy naprawdę pipidówka?", „Krzywdzący osąd?", „Czy koniec szarego człowieka?" – pytali różni autorzy. Jedni zwracali uwagę na niewątpliwe osiągnięcia i określali nowe zadania, inni natomiast wskazywali na skłonność do przeceniania sukcesów, podkreślając przy tym, że nad Dunajem znalazło schronienie znacznie więcej inteligentów niż w przykładowym małym, kilkutysięcznym miasteczku, na które powoływał się Jasieński, i dlatego dorobek uchodźstwa mógł być większy i lepszy[6]. Z wszystkimi tymi głosami uważnie i na bieżąco zapoznawał się i Henryk Sławik. Doceniając wartość merytorycznej dyskusji, uznał jednak część zamieszczonych w prasie opinii jedynie za popisy retoryczne ich autorów, „samochwalstwo" bez realnej wartości dla uchodźców, z drugiej zaś strony skrytykował teksty bardzo surowo oceniające dorobek uchodźców. Jeszcze w grudniu 1942 r. pisał na łamach „Tygodnika Polskiego.

---

5 M. Jasieński, *O właściwą miarę*, „Wieści Polskie", 30 X 1942; zob. też: Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 153; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"…*, s. 156; K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech 1939–1945*, Opole 2016, s. 171–173.

6 „Szary człowiek – pisał Stefański – którego starym obyczajem chce gloryfikować p. Jasieński to nie chluba naszej emigracji, ale jej największe zło. Szarzyzna położyła się na nasze życie zbiorowe, z której tylko nieliczni zdołali się uchronić, a wynika ona z niedostatku czy słabości ideałów lub niezdolności ich przetransponowania w nasze obecne warunki". Zob. J. Stefański, *Czy naprawdę pipidówka? (na marginesie artykułu „O właściwą miarę" M. Jasieńskiego)*, „Wieści Polskie", 18 XI 1942. Zob. też np.: L. Kaltenbergh, *Szarość, Pipidówka i majonez z Prometeuszów*, „Wieści Polskie", 16 XII 1942; W. Liwski, *Jeszcze o prawdzie uchodźczego życia*, „Wieści Polskie", 1 I 1943; W. Wolski, *Jeszcze o zasługach*, „Wieści Polskie", 13 I 1943; *Dyskusje. Czy koniec szarego człowieka?*, „Wieści Polskie", 22 I 1943; *Dyskusja. Właściwa prawda*, „Wieści Polskie", 31 I 1943; *Dyskusja. Krzywdzący osąd*, „Wieści Polskie", 5 II 1943; M. Jasieński, *W odpowiedzi*, „Wieści Polskie", 10 II 1943; zob. również: Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 153–154; K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech…*, s. 172–175.

Materiałów Obozowych": „Istotnie za dużo jest tej autoreklamy i trzeba z tym skończyć. Nie służy jednak dobru sprawy ten, kto potępia choćby pośrednio samą inicjatywę i hamuje dobre chęci w obozach. Tak się złożyło, że w naszej polskiej prasie tu na Węgrzech pojawia się dużo artykułów o takiej elokwencji, o tak pięknej frazeologii, że po prostu przypomina »państwowotwórczą«. Zapytać się jednak należy, co dały pozytywnego te artykuły uchodźcom polskim na Węgrzech? Co dały pozytywnego obozom? Czy nie są to raczej błyszczące motylki, obliczone na to, by olśniły swym blaskiem maluczkich, takim ot fajerwerkiem, który tryska wielobarwną skalą pięknych ogników, by pozostawić po sobie zwykłą pustkę? Mamy przed sobą może najtrudniejszy okres naszego uchodźctwa [pis. oryg. – T. K.]. Trzeba się w sobie skupić, by z powagą i odwagą przetrwać ten czas. Jeszcze nie czas na naszą zwykłą lekkomyślność"[7].

Dyskusja nie poszła jednak całkiem na marne, ponieważ prawdopodobnie właśnie pod wpływem różnych krytycznych głosów, odnoszących się m.in. do niewłaściwego zachowania niektórych pracowników organizacji uchodźczych, w lutym 1943 r. Sławik przygotował i rozesłał do wszystkich polskich instytucji okólnik w sprawie właściwego traktowania interesantów. Dokument ten, jak pisano na łamach „Wieści Polskich", „nacechowany duchem obywatelskim i zapowiadający konsekwencje w razie niedostosowania się do zawartych w nim dyrektyw, położy wreszcie – mamy nadzieję – kres wysoce nieodpowiedniemu często zachowaniu się niektórych funkcjonariuszy naszych instytucji, na które niejednokrotnie dochodziły do nas skargi"[8]. Warto zacytować nieco obszerniejsze fragmenty tego okólnika, ponieważ dobrze obrazują one filozofię działania i podejście prezesa Komitetu Obywatelskiego do tych spraw. „Zdarzają się niejednokrotnie skargi na złe traktowanie uchodźców ze strony funkcjonariuszy instytucji polskich w Budapeszcie, na brak grzeczności, opryskliwość. Podobnego rodzaju bolączką jest biurokratyczne »zbywanie« interesanta-uchodźcy, udzielanie nieścisłych, nieprzemyślanych wyjaśnień czy informacji, co pociąga za sobą zwłaszcza dla uchodźców przybywających z prowincji liczne przykrości oraz stratę czasu, dotkliwą zwłaszcza przy krótkim pobycie – pisał Sławik. – Tego rodzaju traktowanie niepotrzebnie rozgorycza i tak już zgnębionych warunkami

---

7 H. S., *O zasługach słów kilka…*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1942, nr 40. Fragment tej wypowiedzi zacytowany został również na łamach „Wieści Polskich". Tym razem redaktorzy pisma, zwykle zgadzający się ze stanowiskiem kierownictwa KO, pozwolili sobie na pewien komentarz: „Polemiki z powyższymi wywodami p. H. S. nie podejmiemy, gdyż byłaby ona zbyt łatwą, a mogłaby zaszkodzić autorytetowi kierownictwa naszego życia uchodźczego, czego ze swej strony zawsze i konsekwentnie unikaliśmy, nawet za cenę wyrzeczeń ożywienia pisma uwagami krytycznymi pod adresem władz uchodźczych". Zob. *Organ Komitetu Obywatelskiego o prasie polskiej na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 1 I 1943.

8 *W sprawie właściwego traktowania interesantów w instytucjach uchodźczych*, „Wieści Polskie", 12 II 1942. Zob. też Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 154.

uchodźców i odbija się w przykry sposób na nastrojach obozów w stosunku do instytucji budapeszteńskich. Musimy pamiętać, że polskie biura uchodźcze są przede wszystkim instytucjami opieki społecznej. Stosunek urzędnika-uchodźcy do interesanta winien być wolny od tradycyjnych nawyków biurokratycznych, które tyle krwi napsuły przecież ludziom w Polsce. Funkcjonariusz, na jakim by stanowisku nie przebywał, winien zachować w stosunku do interesanta zasady przyjaźni i koleżeńskości, pamiętając, że obaj są uchodźcami, towarzyszami wspólnej niedoli. Funkcjonariusz winien uchodźcy z obozu oszczędzić, o ile możności przykrych doświadczeń i potknięć, a nie zwiększać jego trudności, jak się to niekiedy dzieje. Rozumiemy, że biura nasze pracują niekiedy w warunkach denerwujących. Zdarza się też, że uchodźcy występują wobec funkcjonariuszy z żądaniami niemożliwymi do zrealizowania, czy zachowują się w sposób niezbyt stosowny. Niemniej incydenty takie winny załatwiane być z całą cierpliwością i wyrozumiałością. Należy pamiętać, że sytuacja funkcjonariusza uprzywilejowuje go w stosunku do uchodźcy obozowego pod każdym względem i te przywileje zobowiązują. Przestrzegać również należy przed często niestety spotykanym wymaganiem jakiejś czołobitności lub czapkowania interesanta. Stosunek funkcjonariusza do niego winien być nacechowany w równej mierze demokratyzmem jak i rzeczowością w traktowaniu sprawy bez rozróżnień opartych na tzw. pozycji towarzyskiej czy stosunkach osobistych". Sławik zapowiedział, że w przypadkach naruszania tych zaleceń wyciągane będą wobec pracowników konsekwencje. Dalej odniósł się do sytuacji na prowincji, podkreślając, że Komitet Obywatelski rozumie trudności, jakie napotykają starsi obozów i docenia ich wysiłki: „Stykając się bezpośrednio z trudnościami i kłopotami bytowania obozowego narażony [polski komendant – T. K.] jest często bez własnej winy na objawy złego humoru i niezadowolenia. Ale i tu wiele może pomóc taktowne zachowanie się. Należy unikać w szczególności traktowania uchodźcy z góry i przyjmowania postawy władzy. Koleżeński, przyjazny stosunek do uchodźcy, nie obniży niczyjego autorytetu, a oszczędzi wielu rozgoryczeń, przykrych zatargów i wynikających z nich dalszych ujemnych oddziaływań na całość życia obozowego i w ogóle uchodźczego"[9].

Po wydaniu przez Komitet Obywatelski powyższego okólnika redakcja „Wieści Polskich" spróbowała wstępnie podsumować dyskusję na temat uchodźstwa rozpoczętą po artykule prof. Jasieńskiego. Oprócz głosów wysoko oceniających wysiłki Polaków na Węgrzech można było zauważyć dwa sposoby pewnego deprecjonowania ich działań i dorobku: „z jednej strony więc zbagatelizowanie wszystkiego, co tu z największym wysiłkiem i zapałem, myślą i sercem zostało dokonane i chęci sprowadzenia całego życia uchodźczego do norm

[9] *W sprawie właściwego traktowania interesantów w instytucjach uchodźczych*, „Wieści Polskie", 12 II 1942, s. 3.

jedynie wegetatywnych, z drugiej strony w przesadnym dopingowaniu społeczeństwa do wysiłków przekraczających miarę jego psychicznych i fizycznych możliwości i warunków”[10]. Silnie zaznaczył się, podkreślali dziennikarze, miraż XIX-wiecznej Wielkiej Emigracji, czyli politycznej, a takiego charakteru polskie uchodźstwo na Węgrzech przecież nie miało: „Emigracja polityczna kieruje się świadomie do państwa bądź wrogiemu temu, którego działanie powoduje emigrację, bądź przynajmniej życzliwie neutralnemu, gromadząc zazwyczaj najbardziej wartościową część społeczeństwa. Może więc być mowa o emigracji we Francji czy w Anglii, ale mowy być nie może o emigracji na Węgrzech, które kiedyś były jedynie emigracyjnym etapem”. Słusznie wskazywano również na to, że polskie instytucje na Węgrzech były ograniczone w swej działalności „do tego, co wzajemna i od dawna datująca się przyjaźń obu narodów zdołała pogodzić z obecną tzw. racją stanu”, która w ówczesnej sytuacji dla uchodźców i gospodarzy znaczyła co innego[11].

Obszerny wywiad z Henrykiem Sławikiem na łamach „Wieści Polskich” miał zamknąć cykl artykułów o kondycji polskiego uchodźstwa, ale w następnych tygodniach, już nieco spokojniej, dyskusję jednak kontynuowano. Sam prezes Komitetu Obywatelskiego interesującą próbę jej podsumowania podjął w lipcowym numerze „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych”. „Wiele pisano w czasach ostatnich na temat naszego uchodźstwa. Padło niejedno gorzkie słowo, wydano szereg osądów nicujących nasze nastawienia psychiczne, naszą wartość moralną i wartość naszych wysiłków. Niejedno w tych gorzkich uwagach i spostrzeżeniach było może i słuszne, ale popełniono też niejedną przesadę, wynikającą może ze zbyt wielkich wymagań czy porównań z przeszłością – pisał Sławik. – Aby sprawiedliwie osądzić wartość społeczną naszego uchodźstwa w całości, wartość jego wysiłków i osiągnięć trzeba wyzbyć się nieraz uzasadnionego rozgoryczenia, trzeba znaleźć właściwą miarę dla tych spraw a zwłaszcza oderwać się od poszczególnych indywidualnych wybryków czy wyskoków, jakie wszędzie zdarzyć się mogą, a które wskutek ogólnych warunków naszego bytowania, urastają nieraz nadmiernie w oczach obserwatorów czy uczestników. Jeśli więc zastosujemy tę właściwą miarę, uchroni to nas od przesadnych sądów jakoby uchodźstwo nasze w całości było pozycją społecznie ujemną, jakoby nie reprezentowało żadnych walorów duchowych i moralnych. Dzięki Bogu tak nie jest. Przede wszystkim gościnność, uczynna przyjaźń naszych gospodarzy oszczędziła nam skrajnych przejawów nędzy materialnej, tego strasznego wroga wielu emigracji. Jaskrawe tego przykłady mieliśmy podczas poprzedniej wojny światowej. Przyczyniło się to do podtrzymania zewnętrznej formy życia uchodźców, uchroniło od wielu

---

[10] *O uchodźctwie* [pis. oryg. – T. K.] *polskim na Węgrzech (Po zamknięciu dyskusji nad artykułem prof. Jasieńskiego „O właściwą miarę”)*, „Wieści Polskie”, 12 II 1943.

[11] *Ibidem*.

załamań. Świadczą o tym dobitnie zdania obcych obserwatorów, którzy mieli okazję zapoznania się z życiem naszego uchodźstwa. Toteż w rozmowach ci goście zagraniczni nie szczędzą na ogół szczerych, ciepłych słów uznania. Podkreślają np., że zaskoczył ich czysty, schludny wygląd uchodźców, dowodzący, że trzymają się oni w formie, mimo długotrwałego wygnania i wszelkich wynikających stąd ujemnych wpływów. Zaskakuje też obcych dobra organizacja naszego uchodźstwa na wszystkich odcinkach, zadająca kłam często powtarzanym opiniom o naszej rzekomej niezdolności organizacyjnej. Stając do egzaminu wobec ludzi, którzy mieli okazję poznać inne ośrodki uchodźcze w innych krajach, doprawdy nie potrzebujemy się wstydzić"[12]. Tak jak kilka miesięcy wcześniej, Sławik dostrzegał oczywiście negatywne aspekty zachowania Polaków. „W obrazie tym niepodobna pominąć jednak stron ujemnych. Najważniejszą jest tu dziedzina współżycia wewnątrz obozowego. Ciemne te strony życia uchodźczego oświetliła m.in. dyskusja w naszej prasie. Mimo apelów i ostrzeżeń nie można tu stwierdzić zmiany na lepsze – pisał. – Muszę jednak wyrazić przekonanie, że uchodźcy w obliczu chwil przełomowych potrafią otrząsnąć się z tej przykrej atmosfery. Wiemy przecież, iż czeka nas ciężka praca nad odbudową z ruin i gruzów naszej Ojczyzny, tego co jest dla nas najdroższe, a w wielu wypadkach własnego ogniska domowego. Należy więc podciągnąć się do najwyższego poziomu, do poziomu tych, którzy mają twardszą niż my szkołę za sobą […]. Warto te rzeczy podkreślić – stwierdził prezes komitetu – gdy dobiega kresu czwarty rok naszej tułaczki, ten który wzbudził tyle nadziei, niestety nieurzeczywistnionych dotychczas, co do kresu tułactwa. Nie załamie to oczywiście naszej wiary w przyszłość, ale przypomina to nam, iż wiele twardych doświadczeń nas oczekuje i musimy być przygotowani na to by im podołać" [pis oryg. – T. K.][13].

„Musi starczyć nie tylko na czas emigracji"

Po oficjalnym powrocie do Budapesztu Henryk Sławik od razu rzucił się w wir różnych spraw i obowiązków. Kilka kwestii wymagało zdecydowanych działań, ponieważ rzeczywistość wojenna coraz bardziej wdzierała się w codzienne życie Węgrów i członków innych nacji przebywających nad Dunajem. Warunki egzystencji wyraźnie pogorszyły się od 1942 r. wraz ze wzrostem cen, wywołanym narastającymi trudnościami aprowizacyjnymi i spadkiem siły nabywczej pengő. Zasiłek dzienny dla polskich uchodźców cywilnych wynosił wówczas średnio 2,5 pengő. Między latem 1939 r. a połową 1943 r. ogólne koszty utrzymania na Węgrzech wzrosły o około 70 proc., w tym ceny artykułów rolnych i przemysłowych

[12] H. Sławik, *Na szlaku naszego uchodźstwa*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 1.
[13] *Ibidem*. Zob. też K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech*…, s. 256–257.

zwiększyły się średnio o około 200 proc., natomiast przeciętna realna płaca zmniejszyła się o 30 proc. Pojawiły się trudności w zdobywaniu opału na zimę, w wielu wypadkach najpotrzebniejsze artykuły można było dostać już tylko głównie na czarnym rynku, gdzie ceny były dwu- lub trzykrotnie wyższe niż te oficjalne. W tej sytuacji, „z powodu zmienionych warunków gospodarczych", w styczniu 1943 r. na podstawie rozporządzenia wydanego przez Józsefa Antalla zasiłek dla osób samotnych i żywicieli rodzin zwiększony został do 3,5 pengő dziennie (oraz dodatkowo 3 pengő na żonę, 2,5 pengő na pierwsze dziecko i po 2 pengő na następne dzieci). Podwyższone zostały również stawki specjalne[14]. „Dla uchodźców rok zaczął się raczej pomyślnie – wspominał Zdzisław Antoniewicz – bo z datą 16 lutego otrzymałem zawiadomienie z biura Antalla, że z dniem 1 stycznia 1943 roku podwyższona została stawka zasiłków […]. Wprawdzie drożyna stale zwiększała się, ale ta podwyżka mniej więcej zrównoważyła ją, a przecież z uwagi na trudną sytuację gospodarczą Węgrzy mogli nam nie dawać tego 1 pengő więcej"[15]. Niezależnie od tego niezwykle istotnego wsparcia ze strony węgierskiej Sławik od razu zaczął prosić polski rząd o większą pomoc finansową[16].

Dodatkowe pieniądze były potrzebne, ponieważ w pierwszej połowie 1943 r., wraz z postępującym kryzysem gospodarczym, na Węgrzech nastąpiło też radykalne pogorszenie sytuacji na rynku odzieżowym. Sławik już pod koniec poprzedniego roku na łamach „Materiałów Obozowych" przestrzegał przed lekkomyślnym pozbywaniem się ubrań i zalecał zrobienie, jeśli to było jeszcze możliwe, zapasów, ponieważ zakup nowej odzieży był wówczas już bardzo trudny i wymagał każdorazowych zezwoleń węgierskiego Ministerstwa Zaopatrzenia Publicznego lub – w przypadku zakupu mundurów dla żołnierzy – Ministerstwa Honwedów[17]. W maju 1943 r. podkreślał, że Komitet Obywatelski zdaje sobie sprawę, iż „w dziedzinie zaopatrzenia jest pięć minut przed dwunastą" i trzeba zmobilizować

---

[14] I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980, s. 270–274; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946,* Warszawa 2009, s. 134–135.

[15] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 145.

[16] „Do Budapesztu wrócił Sławik i objął urzędowanie – pisał polski poseł w Szwajcarii Aleksander Ładoś – w listach opisuje ciężką sytuację materialną uchodźców i prosi zwiększyć pomoc finansową". Zob. Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford [dalej: AIH], Ministerstwo Spraw Zagranicznych [dalej: MSZ], box 550, f. 7, Telegram szyfrowy Poselstwa RP w Bernie do MSZ, wysłano 20 I 1943, otrzymano 21 I 1943, b.p.

[17] *W sprawie przydziału odzieży*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 11; zob. też Magyar Országos Levéltár [Węgierskie Archiwum Krajowe] w Budapeszcie [dalej: MOL Budapeszt], Lengyel Vöröskereszt Magyarországi Kirendeltsége [Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża na Węgry, dalej: LVMK], sygn. P 1614-2, Pismo Przedstawiciela polskich żołnierzy internowanych w Królestwie Węgier do ppłk. E. Serafinowicza [delegata PCK na Węgry – T. K.], 22 XII 1942, k. 26. W 1941 r. Komitet Obywatelski na zakup odzieży wydał 100 tys. pengő, a w 1942 r. – 70 tys. pengő. Zob. Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej [dalej: MPiOS], sygn. 141, Sprawozdanie

wszystkie środki finansowe, by zaopatrzyć uchodźców w odzież, bieliznę i obuwie. „Prawdopodobnie będzie to ostatni wysiłek, na jaki nas było stać – mówił Sławik – bo za miesiąc czy dwa będzie za późno (wyczerpują się wszystkie zapasy) […]. Tak internowani, jak też uchodźcy cywilni […] winni zdać sobie sprawę, że w przyszłości nie można liczyć na pomoc odzieżową z naszej [Komitetu Obywatelskiego – T. K.] strony, ponieważ nie będzie możliwości poczynienia jakichkolwiek zakupów, dlatego staramy się udostępnić uchodźcom uzyskanie tej pomocy w możliwie dobrym gatunku. Należy zatem prowadzić oszczędną gospodarkę materiałową; mówiąc popularnie, każda szmatka będzie dobrą walutą". Co charakterystyczne, Sławik i w tym kontekście odnosił się do sytuacji już po zakończeniu wojennego kataklizmu. „Musi starczyć – mówił – nie tylko na czas emigracji, ale także na pewien okres po wojnie. Jest to pewne, że po wojnie panował będzie straszny głód surowcowy. Zanim zapełnią się składy potrwa to dość długo"[18].

Pesymistyczne zapowiedzi prezesa Komitetu Obywatelskiego rzeczywiście szybko się sprawdziły. Od lata 1943 r. nie tylko uchodźcy, ale i sami Węgrzy mieli już ogromne problemy ze zdobyciem bielizny, odzieży i obuwia. „Potrzeby uchodźców w tej dziedzinie znacznie wzrastają; z jednej strony bowiem po czterech latach pobytu na obczyźnie ludzie wydzierają się z ubrania coraz bardziej – z drugiej zaś strony trzeba zaopatrywać szereg przybyszów nowych i zaopatrywać od stóp do głów" – pisano w październiku na łamach „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych", wspominając w ten sposób, oczywiście nie wprost, o kolejnych uchodźcach z okupowanego kraju, wśród których byli wówczas głównie polscy Żydzi ratujący się przed hitlerowskimi zbrodniarzami[19]. W efekcie w 1943 r. koszty związane z zaopatrywaniem uchodźców w ubrania i obuwie stały się najpoważniejszymi wydatkami Komitetu Obywatelskiego, dlatego też Sławik regularnie prosił swych przełożonych o zwiększenie budżetu. W całym roku wydano na ten cel ponad 1,2 mln pengő, z czego znaczna część pochodziła ze środków przekazanych przez stronę węgierską. Oprócz kwot planowych przewidzianych na działalność Komitetu Obywatelskiego polski rząd przekazał nadzwyczajną dotację na zakup odzieży w wysokości 250 tys. pengő. O skali tej akcji, zwłaszcza w pierwszej połowie roku, świadczą niektóre liczby – w okresie narastającego kryzysu Sławikowi i jego współpracownikom udało się kupić 1 tys. płaszczy męskich i blisko 500 damskich, około 2,6 tys. ubrań, 6 tys. sztuk bielizny, 3,3 tys. par obuwia. Dla internowanych żołnierzy na zakupy odzieżowe przeznaczono 100 tys. pengő. Pod koniec roku zdobycie np. nowych butów było już praktycznie niemożliwe, dlatego też Komitet Obywatelski za pośrednictwem

---

z działalności Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami [autorstwa Andrzeja Pysza], 11 V 1942, k. 29.

18 Cyt. za: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 199–200.

19 *Z działalności Komitetu Obywatelskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 11.

Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami udzielał doraźnych subwencji na naprawę obuwia, pomoc przeznaczona jednak była tylko dla dzieci i młodzieży oraz osób niezdolnych z różnych względów do podjęcia pracy[20].

Na początku 1944 r. Sławik wydał nowy okólnik w sprawie przydziału odzieży, w którym już precyzyjnie wskazano, jakie osoby mogą uzyskać pomoc – byli to przede wszystkim nowi uchodźcy z Polski, ludzie chorzy oraz młodzież i dzieci. W obozach rozdzieleniem darów miały zajmować się wybrane przez ich mieszkańców komisje gospodarcze. Warto podkreślić, że Komitet Obywatelski był wówczas jedyną polską instytucją, która udzielała pomocy w tym zakresie (na początku roku pracownicy Delegatury PCK na Węgry poinformowali, że nie mają już żadnych zapasów odzieży i należy się zwracać do Komitetu Obywatelskiego „w sprawie tej wyłącznie właściwego")[21]. Ścisłe przestrzeganie nowych zarządzeń spowodowało protesty niektórych uchodźców, co wywołało z kolei reakcję Sławika i jego współpracowników. Na łamach „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych", w opublikowanym w marcu 1944 r. komunikacie, informowano m.in.: „Komitet Obywatelski zmuszony jest się liczyć z zasobami posiadanymi oraz możliwościami. Dlatego też określono ściśle [i] ograniczono kategorie uchodźców, którym przysługuje pomoc […]. Komitet Obywatelski nie jest żadną intendenturą obowiązaną do pokrywania wszystkich potrzeb uchodźców, ale instytucją opieki społecznej dysponującą środkami rządowymi, kierującą się określonymi dyspozycjami. A przecież zawsze tak było, że instytucje opieki społecznej nie mogły objąć wszystkich, że obejmowały tylko pewne kategorie obywateli szczególnie dotkniętych przez los. […] Wypadnie stwierdzić, że ze strony Komitetu padały niejednokrotnie ostrzeżenia, przewidujące pogorszenie sytuacji. […] Jednak plaga wyzbywania się przydzielanej odzieży nie ustała nawet do ostatnich czasów. […] Wreszcie co ogranicza poważnie możliwości pomocy dla uchodźców cywilnych, to fakt, że Komitet Obywatelski zmuszony został zająć się w stopniu silniejszym sprawami wojskowych niezdolnych do pracy, często ludzi w starszym wieku lub chorych, których sytuacja się w zastraszający sposób pogorszyła. […] Z tych przesłanek wychodzi wspomniany okólnik Komitetu"[22].

---

[20] *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie", 1 III 1944; *Pomoc w naturze dla obozów wojskowych*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 1; *Z działalności Komitetu Obywatelskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 9; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo Centralnej Księgowości Ministerstwa Skarbu do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z załącznikami, 5 IV 1944, [Sprawozdania finansowe Centralnej Księgowości Ministerstwa Skarbu, Uwagi w sprawie dotacji dla Komitetu Obywatelskiego], k. 87 i nast.; AIH, MSZ, box 550, f. 5, Telegram szyfrowy ministra J. Stańczyka do MSZ, wysłano 12 VI 1943, otrzymano 13 VI 1943, b.p.

[21] *Komunikat Polskiego Czerwonego Krzyża – Delegatury na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 3 III 1944; *W sprawie przydziału odzieży*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 11; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 196–197.

[22] *W sprawie przydziału odzieży*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 11.

Wraz z coraz bardziej galopującą inflacją latem i jesienią 1943 r. konieczne stało się ponowne podniesienie kwoty zasiłków. W wrześniu, m.in. dzięki staraniom Komitetu Obywatelskiego i przede wszystkim dobrej woli Józsefa Antalla, nowe stawki wynosiły odpowiednio m.in.: tzw. lista ministerialna – 7 pengő, samotni – 5 pengő, pełne rodziny: ojciec – 5 pengő, matka – 4 pengő, wszystkie dzieci – po 3 pengő, rodziny niekompletne: głowa rodziny – 5 pengő, pierwsze dziecko – 4 pengő, dalsze dzieci po 3 pengő, żony oficerów – 6 pengő. Jak donoszono na łamach polskiej prasy, Sławik i jego współpracownicy starali się o te podwyżki od czerwca. Oprócz tego zwiększono zasiłki dla uczącej się młodzieży na opiekę lekarską i uzdrowiskową[23]. „Biorąc pod uwagę, że 1 pengő = 1 zł oraz że siła kupna pieniądza węgierskiego nie obniżała się tak szybko jak w okupowanej ówczesnej Polsce – wspominał płk Jan Korkozowicz – można ocenić stopę życiową uchodźcy jako wystarczająco wysoką. Pewien woźny biurowy, który ewakuował się z Polski wraz z całą 5-osobową rodziną otrzymywał 21 pengő dziennie plus mieszkanie i słusznie twierdził, że nigdy w Ojczyźnie tak dobrze mu się nie powodziło"[24]. W 1943 r. różne zapomogi finansował również znów wprost Komitet Obywatelski. Na wypłaty indywidualne wydał bezpośrednio 135 tys. pengő, a za pośrednictwem Węgiersko-Polskiego Komitetu – 17 tys. pengő. Pomagano również żołnierzom, którzy pracując na rozkaz swych przełożonych, otrzymywali w 1943 r. tylko 40 fillerów dziennie – tym osobom komitet wypłacał wówczas miesięcznie 10 pengő zapomogi. Zasiłki otrzymywali również ci żołnierze, którzy z powodu stanu zdrowia nie mogli pracować (jeżeli było to około 650–700 osób, to komitet wydawał na ten cel około 7 tys. pengő miesięcznie). KO wypłacił też zapomogi na zaopatrzenie mundurowe – łącznie 50 tys. pengő; nadzwyczajna dotacja na rodziny wojskowe wyniosła blisko 35 tys. pengő[25]. Regularnie, choć nieraz z pewnymi problemami, pomoc finansowa płynęła więc zarówno ze środków wyasygnowanych przez władze węgierskie, jak i z funduszy przekazywanych Komitetowi Obywatelskiemu przez polski rząd[26]. „Biorąc pod uwagę czwarty rok wojny […] – oceniał Sławik sytuację wiosną 1943 r. – warunki materialne naszego uchodźstwa są dość dobre. Przede wszystkim dla tych, którzy

---

23 *Podwyżka strawnego dla uchodźców polskich na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 1 X 1943; *Komunikat*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 11; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 273–274. Zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 208.

24 J. Korkozowicz, *Warunki pobytu uchodźców cywilnych* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999, s. 299.

25 *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie", 1 III 1944; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III*…, s. 148. Szerzej – zob. AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo Centralnej Księgowości Ministerstwa Skarbu do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z załącznikami, 5 IV 1944, [Sprawozdania finansowe Centralnej Księgowości Ministerstwa Skarbu, Uwagi w sprawie dotacji dla Komitetu Obywatelskiego], k. 86–88.

26 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 275.

mogą sobie dorobić kilka groszy. Gorzej jest chorym lub niezdolnym do pracy, szczególnie podoficerom i żołnierzom. Są też kategorie pracujących, którzy zarabiają ledwie na utrzymanie”[27].

Przedłużająca się wojna odciskała oczywiście negatywne piętno na kondycji zdrowotnej Polaków na Węgrzech. W maju 1943 r. w wywiadzie dla „Wieści Polskich” prezes Komitetu Obywatelskiego z niepokojem informował: „Prawie cztery lata uchodźstwa poczyniły pewne spustoszenia w stanie zdrowotnym uchodźców. Uchodźcy nasi tak wojskowi, jak i cywilni składają się przeważnie ze starszych roczników [młodsi w większości opuścili Węgry w latach 1939–1940 – T. K.], a w dodatku z bardzo nikłym udziałem rolników i robotników, a więc tych najbardziej odpornych warstw społecznych. Pogorszył się stan psychiczny naszego uchodźstwa. Wilgotne mieszkania i odmienna kuchnia też zrobiły swoje. Przedkładane K.O. sprawozdania Sekcji Lekarzy Polskich potwierdzają obserwacje nasze w całej pełni”[28]. W tej sytuacji Sławik zdecydował o zwiększeniu liczby lekarzy obozowych, podwyższeniu kredytów na leki i zasiłki chorobowe, rozwinięta została również opieka stomatologiczna. Wtedy to uruchomiony został wspomniany już dom dla rekonwalescentów oraz nowy dom dla chorych w Keszthely. Potrzeby były jednak duże i nadal rosły. W porównaniu z 1942 r. budżet Komitetu Obywatelskiego na opiekę sanitarną wzrósł w następnym roku aż pięciokrotnie. „Wszystkie nasze wysiłki mają jednak swoje naturalne granice, a mianowicie ograniczone środki finansowe” – podsumowywał Sławik sytuację wiosną 1943 r.[29] Doraźnie próbowano się ratować różnymi zbiórkami, np. w grudniu 1943 r. redakcja „Wieści Polskich” zorganizowała kwestę dla chorych, w wyniku której zebrano tysiąc pengő, do tego 500 pengő dołożył Komitet Obywatelski, ponad 300 – Szwajcarski Czerwony Krzyż, i za te środki kupiono paczki m.in. z tłuszczem dla chorych na gruźlicę[30]. Kierowany przez Sławika komitet starał się też promować profilaktykę zdrowotną. Wspólnie z Sekcją Lekarzy Polskich wydano w tym zakresie szereg prac o charakterze popularnym, organizowano konkursy, w tym np. w 1943 r. dwie edycje z zakresu „psychologiczno-socjologicznego” o przeżyciach uchodźców na Węgrzech, prowadzono też różne kursy, np. pielęgniarstwa[31]. Warto wspomnieć, że przy tej sekcji od

---

27 *O uchodźcach polskich na Węgrzech. Wywiad z prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie”, 12 V 1943, cyt. za: K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III*…, s. 141; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 201.

28 Cyt. za: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 200–201.

29 *Ibidem*; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”*…, s. 140.

30 *„Gwiazdka” dla chorych w Budapeszcie*, „Wieści Polskie”, 12 I 1944.

31 *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie”, 1 III 1944; *Konkurs Sekcji Lekarzy Polskich*, „Wieści Polskie”, 12 VII 1942; *Rozstrzygnięcie konkursu psychologicznego Sekcji Lekarzy Polskich*, „Wieści Polskie”, 1 I 1943; *Drugi „Konkurs psychologiczno-socjologiczny” Sekcji Lekarzy Polskich*, „Wieści Polskie”, 21 III 1943; *Komunikaty. Kurs Pielęgniarstwa Sekcji*

października 1941 r. działało Koło Pań, złożone z kilkunastu uchodźczyń, ze Stanisławą Dziembowską na czele, które odwiedzały obłożnie chorych rodaków, często samotnie leżących w szpitalach lub przebywających w innych placówkach leczniczych. „Pamiętać bowiem trzeba – wspominał Zdzisław Antoniewicz – że wielu rodaków nie miało tu rodziny, żyło samotnie, a niektórzy – działając w konspiracji – nawet w odosobnieniu. Te panie przynosiły więc choremu nie tylko kwiatki, słodycze, owoce, lekarstwa czy opatrunki, ale przede wszystkim polskie słowo pociechy”[32]. Najciężej chorym kobiety dostarczały towary uznawane w warunkach wojennych za coraz bardziej luksusowe, jak chociażby masło czy miód. Początkowo Koło Pań samo szukało niezbędnych funduszy, m.in. kilkakrotnie organizując licytacje i inne zbiórki, potem pieniądze regularnie przekazywał im Komitet Obywatelski[33]. Dzięki współpracy kilkunastu węgierskich i polskich instytucji warunki bytowania uchodźców, mimo narastających trudności, ciągle były więc w miarę dobre.

Tajne negocjacje

Tymczasem wojna coraz bardziej bezpośrednio dotykała również Węgrów. Już latem 1942 r. 2. Armia Węgierska poniosła dotkliwe straty w bitwie nad Donem. Zabitych lub rannych zostało wówczas 30 tys. żołnierzy. 12 stycznia 1943 r. pod Woroneżem Armia Czerwona przełamała linię obrony, w efekcie czego honwedzi zmuszeni zostali do odwrotu. Zginęło co najmniej 40 tys. żołnierzy, 70 tys. dostało się do niewoli, kilkadziesiąt tysięcy zostało rannych, stracono 80–90 proc. wyposażenia i w efekcie z ponad dwustutysięcznej armii pozostało zaledwie ponad 50 tys. niezdolnych do walki żołnierzy. Ta prawdziwa katastrofa wywołała w społeczeństwie węgierskim wstrząs i wywarła duży wpływ na dalszą politykę rządu Miklósa Kállaya. Wzrosły wpływy tych środowisk politycznych, które nawoływały do wycofania Węgier z wojny po stronie Niemiec – były to zarówno grupy liberalne, socjaldemokraci, członkowie Niezależnej Partii Drobnych Rolników, jak i konserwatywne anglofilskie koła skupione wokół byłego premiera Istvána Bethlena. Rząd zaczął więc poszukiwać dróg wyjścia z wojny, jednak pod jednym zasadniczym warunkiem, jakim było utrzymanie ostatnich nabytków terytorialnych. Ważną rolę jako pośrednicy w rozmowach Węgrów z aliantami mieli odegrać Polacy, co skutkowało dla nich przede wszystkim znacznym zmniejszeniem różnych restrykcji i ogłoszeniem jeszcze pod koniec 1942 r. wspomnianej amnestii, z której

Lekarzy Polskich w Budapeszcie, „Wieści Polskie”, 18 II 1944; *Zakończenie Kursu Sanitarnego w Budapeszcie*, „Wieści Polskie”, 12 III 1944.

32 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 79; zob. też H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 278.

33 *Sprawozdanie z działalności „Koła Pań odwiedzających chorych w szpitalach w Budapeszcie” za okres od dnia 1 XI 1941 r. do dnia 30 IX 1943 r.*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe” 1943, nr 14.

skorzystał również i Henryk Sławik. Oprócz samego premiera Kállaya i kierownictwa węgierskiej dyplomacji w organizowanie negocjacji zaangażował się także m.in. minister spraw wewnętrznych Ferenc Keresztes-Fischer[34]. Ten ostatni postanowił skorzystać z pomocy prezesa Komitetu Obywatelskiego i zaprosił go na spotkanie na początku 1943 r. Z pewnością Sławik pamiętał o pierwszej, na pozór przykrej dla niego rozmowie z przełożonym Józsefa Antalla, która miała miejsce niespełna trzy lata wcześniej. Tym razem jednak zdawał sobie on doskonale sprawę, że węgierski minister wielokrotnie zajmował przychylne stanowisko wobec polskich uchodźców. Keresztes-Fischer dopytywał wcześniej Antalla o zaufanych Polaków, którzy byli zdolni za pośrednictwem polskiego rządu w Londynie wyświadczyć Węgrom przysługę i tą drogą przekazać aliantom pewne informacje. Podczas spotkania, w którym uczestniczył również Antall, minister poprosił Henryka o spisanie nazwisk odpowiednich kandydatów, wraz z ich funkcjami i aktualnymi adresami. „Zaprosił Sławika do znajdującej się w głębi, zamykanej części gabinetu służącej do odpoczynku i tam Sławik przekazał ministrowi zapisaną kartkę – wspominał Antall. – Czuliśmy, że chodzi o podjęcie decydujących kroków. Minister pożegnał się, mówiąc, że tak od jednostek, jak i od narodów życie wymaga czasem głębokiego milczenia. W drodze Sławik zaproponował, żebyśmy nigdy nie wspominali o tej audiencji. I mój biedny przyjaciel nie wspomniał o tym nawet przed Gestapo. Zawsze milczał na ten temat”[35].

Pod koniec stycznia i w lutym 1943 r. wyjechali m.in. do Stambułu i Szwajcarii tajni wysłannicy szefa węgierskiego rządu, którzy mieli za zadanie przekazać Brytyjczykom i Amerykanom propozycje Budapesztu. Po części byli to również przedstawiciele opozycji, reprezentujący antyniemiecko nastawionych polityków o orientacji prozachodniej. W podjętej wówczas grze dyplomatycznej pewien udział miał też Henryk Sławik, który – oprócz przekazania informacji na ręce ministra Keresztes-Fischera – m.in. napisał list polecający dla Károlyego Schreckera, jednego z węgierskich negocjatorów. Schrecker – członek Rady Nadzorczej Węgierskiej Kasy Oszczędnościowej, współpracownik Istvána Bethlena – na początku kwietnia 1943 r. udał się z polecenia byłego premiera do Turcji, aby tam skontaktować się z brytyjskim ambasadorem. W organizowaniu spotkania uczestniczył Michał Sokolnicki, polski ambasador w tym kraju, będący w dobrych relacjach zarówno z brytyjską, jak i amerykańską placówką dyplomatyczną.

---

[34] M. D. Fenyo, *Hitler, Horthy, and Hungary. German-Hungarian relations 1941–1944*, New Haven – London 1972, s. 100–109; W. Felczak, *Historia Węgier*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983, s. 345–346; I. Romsics, *Historia Węgier*, tłum. A. Barszczewska, S. Brzeziński, M. Sagata, Poznań 2018, s. 376; J. Kochanowski, *Węgry. Od ugody do ugody 1867–1990*, Warszawa 1997, s. 107–108.

[35] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 171. Zob. też: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 147–148; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek…*, s. 65–67.

Schrecker w imieniu grupy Bethlena prosił m.in. o zorganizowanie kilkudniowego pobytu w Londynie, podczas którego mógłby się spotkać z reprezentantami brytyjskiego i polskiego rządu. Jednocześnie zapewnił, że obecny rząd węgierski nie wyda Niemcom ani socjalistów, ani uchodźców. Do żadnych konkretnych ustaleń jego wizyta, podobnie zresztą jak rozmowy innych wysłanników rządu i opozycji, wówczas jednak nie doprowadziła[36].

Jednocześnie władze węgierskie wydały paszport i umożliwiły wiosną 1943 r. wyjazd do Londynu (przez Turcję i Egipt) Edmundowi Fietowiczowi, przebywającemu, przypomnijmy, rok wcześniej w areszcie. Przed opuszczeniem przez szefa Placówki „W" Budapesztu premier skontaktował się bezpośrednio z Antallem. „Z Kállaym [taki zapis w oryg. – T. K.] osobiście rozmawiałem tylko raz, przez telefon zaś wiele razy – wspominał po latach węgierski przyjaciel Sławika. – Zapytał mnie, czy polski konsul Fietowicz i jego ludzie są godni zaufania. Zresztą aprobował on naszą działalność prowadzoną w interesie uchodźców zarówno z Polski, jak i innych krajów. Uspokoił mnie, że nigdy nikogo nie wydamy, że we wszystkich sprawach mam działać odważnie. […] To fakt, iż on wraz z Keresztes-Fischerem gwarantowali bezpieczeństwo sprawie uchodźstwa. Sądzę, że jeszcze nigdy dotąd żaden premier nie był w tak trudnej sytuacji, co Kállay. Dopiero po czasie historycy ocenią, co się wydarzyło, a co można było zrobić. Był on w wirze życia, choć nie miał w nim udziału, ponieważ wóz, jakim było państwo, od początku pchano w złym kierunku. Nie czuję się powołany do sądzenia poczynań premiera czy jego linii politycznej. Być może dopuścił się tragicznych przewinień, ale jego postępowanie wobec spraw uchodźców było uczciwe i przyzwoite, to pewne. Nie wydał Niemcom ani Rosjan, ani polskich żołnierzy"[37].

Działania podejmowane przez Węgrów wiosną 1943 r., m.in. za pośrednictwem Polaków, były elementem szerzej zakrojonych działań dyplomatycznych rządu i opozycji. Posłowie węgierscy w Lizbonie, Madrycie, Bernie, Watykanie i Rzymie równolegle próbowali nawiązać kontakty z aliantami, w różnym

---

[36] Szerzej – zob.: M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie na Węgrzech i opozycja węgierska w latach 1939–1943* [w:] *Władysław Sikorski – żołnierz i polityk*, red. J. Półćwiartek, Rzeszów 1987, s. 166–177; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 188–191; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 73–74; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 104–109; M. D. Fenyo, *Hitler, Horthy, and Hungary*…, s. 119–121; W. Materski, *Zerwanie stosunków polsko-sowieckich* [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 5: *1939–1945*, red. W. Michowicz, Warszawa 1999, s. 346. Károly Schrecker – jak pisał do szefa MSZ Edwarda Raczyńskiego ambasador RP w Turcji Michał Sokolnicki – „przywiózł […] do mnie list od Delegata Rządu p. Sławika, polecający ułatwienie mu podróży do Anglii […]. Misja jego, jak sam mi oświadczył, była podjętą za wiedzą premiera Kállaya próbą nawiązania kontaktu z Anglią i w razie powodzenia miała się przeistoczyć w negocjacje bardziej formalne". Zob. AIH, MSZ, box 49, f. 1, Pismo ambasadora RP w Turcji M. Sokolnickiego do Ministra Spraw Zagranicznych E. Raczyńskiego, 27 V 1943 (odpis), k. 2.

[37] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 216–217.

stopniu korzystając z polskiego pośrednictwa. Ostatecznie prowadzona w pierwszych miesiącach 1943 r. akcja nie przyniosła jednak stronie węgierskiej żadnych konkretnych gwarancji ze strony państw zachodnich, chociaż Brytyjczycy, przy wielu zastrzeżeniach, brali pod uwagę zmianę stosunku do Węgier, z którymi byli formalnie w stanie wojny. Sytuację zasadniczo skomplikował jednak fakt, że o negocjacjach z aliantami dowiedzieli się Niemcy. 17 kwietnia 1943 r. Hitler wezwał Horthyego do zamku Klessheim pod Salzburgiem, gdzie wprost oskarżył Węgrów, przedstawiając dowody potwierdzające prowadzenie rozmów. Przywódca III Rzeszy zażądał dymisji Kállaya. Regent bronił premiera, po powrocie do kraju nie zdecydował się też na jego dymisję, Węgrzy musieli jednak zgodzić się wówczas m.in. na uformowanie z resztek 2. Armii Honwedów dwóch dywizji pozostawionych w Związku Sowieckim jako siły okupacyjne oraz na rekrutację do SS żołnierzy węgierskich niemieckiego pochodzenia. W ten sposób następowało dalsze uzależnienie Węgier od III Rzeszy[38].

Wyjazd Edmunda Fietowiczowa wiosną 1943 r. do Londynu nie przyniósł żadnych efektów w sprawie rokowań węgiersko-brytyjskich, natomiast skomplikował stosunki w gronie kierownictwa polskiego uchodźstwa na Węgrzech. W Wielkiej Brytanii Fietowicz – jak pisze Wojciech Frazik – „był traktowany jak bohater i wrócił nad Dunaj z szerokimi pełnomocnictwami. Dotyczyły one zarówno uprawnień zwierzchnich i kontrolnych wobec innych struktur polskich na Węgrzech, jak i najściślej tajnych kontaktów z politykami węgierskimi dążącymi do wyprowadzenia swojej ojczyzny z grona sojuszników III Rzeszy"[39]. Wśród podległych mu placówek znalazł się więc teoretycznie także kierowany przez Sławika Komitet Obywatelski. Pozycja Fietowicza umocniła się jeszcze bardziej latem 1943 r., po śmierci gen. Sikorskiego, kiedy to najważniejsze funkcje w rządzie objęli jego polityczni i osobiści przyjaciele[40]. Jednocześnie jednak wiele osób bardzo negatywnie oceniało jego działalność: „Rola Kordiana [jeden z pseudonimów Fietowicza – T. K.] jest tu żadna, nie robi on dokładnie nic, jego stosunki miejscowe są niemal żadne – ze swoimi generalnie wrogie" – raportował do premiera Stanisława Mikołajczyka na podstawie informacji z Budapesztu Jan Stanisław Jankowski, delegat rządu RP na kraj[41]. „Sytuacja tu jest tego rodzaju, że gospodarze garną się do kontaktów bliskich i rozmów, a atmosfera, wytworzona przez p. F., nie bardzo temu sprzyja, gdyż do niego coraz bardziej tracą zaufanie, po kilku niefortunnych posunięciach" – pisał z kolei Zbigniew Kościuszko,

---

38 Zob. np.: W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 346–349; M. D. Fenyo, *Hitler, Horthy, and Hungary*…, s. 122–130; M. Wieliczko, *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie na Węgrzech*…, s. 175; T. Piszczkowski, *Między Lizboną a Londynem. Z sekretów dyplomacji polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Londyn 1979, s. 69–80.

39 W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 127.

40 *Ibidem*, s. 127–128, 134; zob. też Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 158–159.

41 Cyt. za: W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 139.

redaktor naczelny „Wieści Polskich”[42]. Fietowicza bardzo krytycznie oceniali również wojskowi, obarczając go odpowiedzialnością za wprowadzenie chaosu wśród struktur uchodźczych na Węgrzech. Jak się wydaje, opinie takie podzielał i Sławik, który w tej sytuacji w drugiej połowie 1943 r. nadal uważał się za głównego przedstawiciela rządu, otwarcie jednak przeciwko „Kordianowi” nie występował. Pozycję prezesa Komitetu Obywatelskiego potwierdzały też pisma ministra Stańczyka, kierowane m.in. do polskiego MSZ. Kolejne miesiące, aż do wkroczenia wojsk niemieckich na Węgry, upłynęły na prowadzonych z różnych stron próbach usunięcia Fietowicza ze stanowiska[43]. Wprowadziło to chaos, który dostrzegano też w kręgach konspiracyjnych w kraju. Pod koniec września 1943 r. komendant główny Armii Krajowej gen. Tadeusz Bór-Komorowski, wysyłając do Budapesztu swego przedstawiciela Andrzeja Sapiehę „Tokaja”, który miał nawiązać w jego imieniu kontakt z Węgrami, prosił polskiego premiera o wyjaśnienie, kto jest delegatem rządu na Węgry, a „ponieważ słyszał o dwóch, mianowicie o Sławiku i Fietzu [Fietowiczu – T. K.], do których ma zastrzeżenia, ze względu na chaos, jaki wprowadzili wśród Polaków na Węgrzech, proponuje na to stanowisko prof. Jana Dąbrowskiego, co poprawiłoby znacznie pozycję i pracę Tokaja”[44]. Do proponowanych przez gen. Bora-Komorowskiego zmian personalnych jednak nie doszło i aż do wkroczenia na Węgry Niemców sprawa zwierzchnictwa nad wszystkimi polskimi organizacjami nie została rozstrzygnięta.

Dzieci i młodzież pod troskliwą opieką

Niezależnie od tego, czy Henryk Sławik kierował Komitetem Obywatelskim z obozu internowania, czy też już po oficjalnym powrocie do Budapesztu, jednym z jego priorytetów przez cały wojenny okres była opieka nad polskimi dziećmi i polską młodzieżą. Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi najmłodsi uchodźcy znaleźli w Balatonboglár prawdziwy azyl, w którym – na ile to było możliwe – chronieni byli przed skutkami pożogi wojennej. W styczniu 1943 r. wszystkie lekcje w polskiej szkole przeniesione zostały do nowego Domu Kultury (*Kulturház*), wzniesionego przez Katolicki Związek Młodzieży. Budynek ten, będący w gestii miejscowej parafii, został zbudowany dzięki wielkim staraniom ks. Béli Vargi i wydatnej pomocy finansowej IX Departamentu MSW, czyli w praktyce przede wszystkim dzięki Józsefowi Antallowi. „Sam chodziłem po pozwolenia, materiały budowlane,

---

42 Cyt. za: *ibidem*, s. 152.

43 Jan Stańczyk w grudniu 1943 r. pisał m.in. do MSZ: „Od chwili mianowania go [Sławika – T. K.] Delegatem MPiOS na Węgrzech jest on upoważniony do spełniania wszelkich czynności i spraw z opieką społeczną związanych. Nominacja nadal jest ważna”. Zob. AIH, MSZ, box 550, f. 5, Pismo J. Stańczyka do MSZ, 20 XII 1943, b.p.; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 153.

44 L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności kraju z centralą w Londynie podczas II Wojny Światowej*, [cz.] 1: *Baza w Budapeszcie*, Warszawa – Londyn 1998, s. 144–145.

o które było naprawdę trudno w czasie wojny. Szkoła na szczęście została zbudowana, z łaźnią, z salami do nauki. Dzieci zostały lepiej zakwaterowane. Serce mnie bolało, kiedy – przed wybudowaniem nowej szkoły – siedziały zziębnięte, marzły im nogi" – wspominał ks. Varga[45]. *Kulturház* stał się ważnym miejscem nie tylko dla młodzieży, ponieważ oprócz zajęć dydaktycznych wiele razy odbywały się tam uroczystości z okazji polskich i węgierskich świąt narodowych oraz występy artystyczne, na które zjeżdżali przedstawiciele organizacji uchodźczych, a także liczni wybitni Węgrzy i Węgierki zaangażowani w pomoc dla Polaków[46]. Balatonboglár regularnie odwiedzał Antall. „Także on – wspominał Franciszek Budziński – ilekroć zjawił się w Boglár, nie ograniczał się do oficjalnych kontaktów. Umiał się włączyć do wspólnej z nami zabawy. Grał w siatkówkę, ping-ponga, rozgrywał partie szachów. Młodzież polska darzyła go wielką sympatią. Mówiono o nim: »nasz ojciec«, bo w trosce o nas był prawdziwym ojcem. Działanie księdza Béli Vargi i dr. Józsefa Antalla umacniało w nas szczerą przyjaźń dla narodu węgierskiego"[47]. Koszty utrzymania szkoły i internatu pokrywało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dzienna stawka na jedną osobę wynosiła 2 pengő) i Komitet Obywatelski. Tak więc np. w okresie od stycznia do końca października 1943 r. kierowana przez Sławika instytucja łącznie na wydatki związane z kształceniem w szkołach powszechnych i średnich przeznaczyła blisko 133 tys. pengő (zawierała się w tym opłata lokali szkolnych wraz z zakupem opału, pomoce naukowe, dożywianie młodzieży oraz wynagrodzenie dla nauczycieli)[48]. Komitet finansował również wydawanie podręczników szkolnych – w 1943 r. udało się opublikować aż trzydzieści tytułów, w ogólnym nakładzie 3 tys. egzemplarzy. Książki rozdawano uczącej się młodzieży bezpłatnie. Niektóre drukowane były w węgierskich drukarniach, inne odbijano na ręcznym powielaczu w Instytucie Polskim w Budapeszcie[49].

Polska szkoła w Balatonboglár mogła się też pochwalić własnym czasopismem, wydawanym wspólnie z Komitetem Obywatelskim. Bez wątpienia periodyk

---

45 B. Varga, *Wywiad życia (fragment)* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 264–265; *Ze wspomnień Piotra Jędrasika* [w:] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 219.

46 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 64; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 101–102.

47 F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 126. Dr Antall i ks. Varga – pisał inny uczeń z Balatonoboglár – „przeżywają z nami wzruszenia i radość, tak że uważamy ich po prostu za członków naszej rodziny". Cyt. za: H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, Warszawa 1981, s. 125.

48 *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą (cz. II)*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 18; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 95–96; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, Poznań 1969, s. 134.

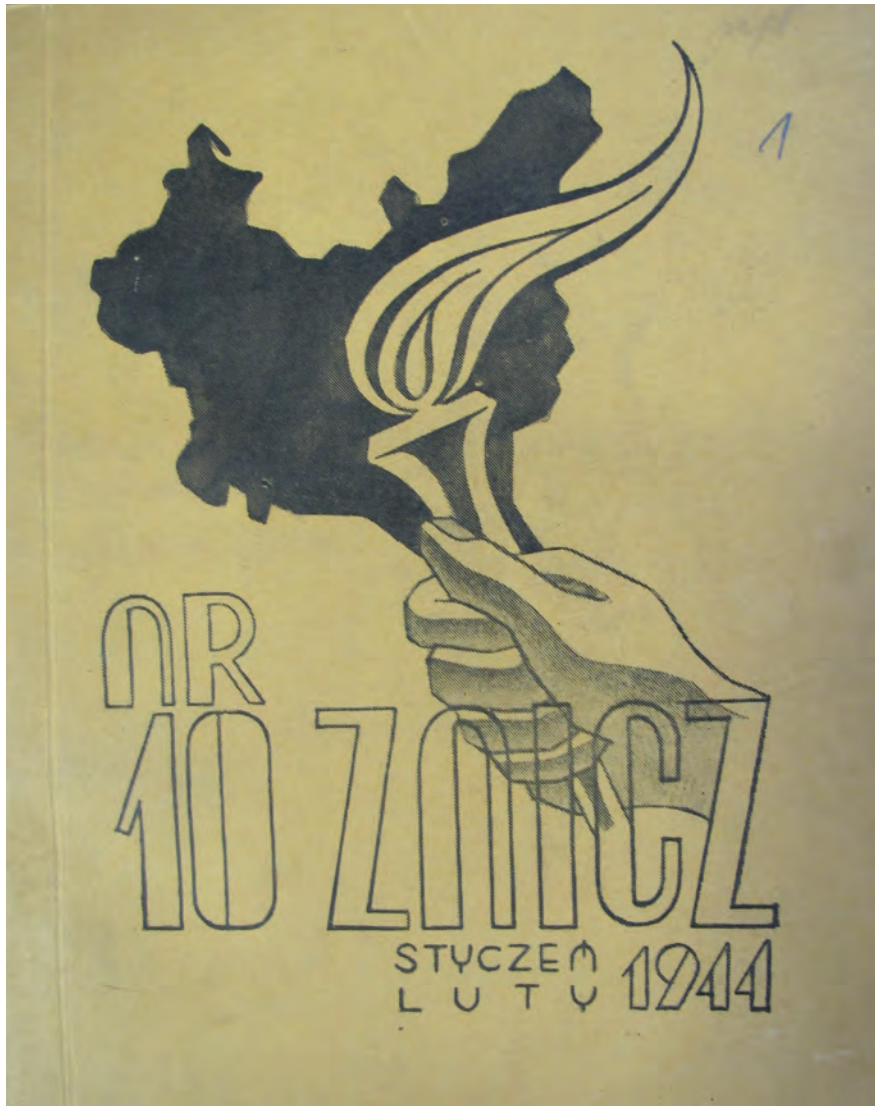
49 *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 1 III 1944; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 291; K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1939–1944) w kręgu działań kulturalnych*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy" 2011, t. 14, nr 3, s. 40–42.

ten – przygotowywany przez „boglarczyków", a sygnowany i drukowany przez kierowniczą instytucję polskiego uchodźstwa – był dużym osiągnięciem społeczności gimnazjalnej i licealnej. Pierwszy numer pisma, noszącego tytuł „Młodzież" i podtytuł „Wydawnictwo dla młodzieży Komitetu Obyw. dla spraw uchodźców polskich na Węgrzech", ukazał się w marcu 1943 r. We wstępie znalazło się przesłanie Henryka Sławika, który ogólnie podsumowywał pobyt najmłodszych Polaków na Węgrzech, z satysfakcją stwierdzając, że zapewnione im zostały nie tylko podstawowe warunki do życia, ale i odpowiednia opieka. „Dzieci nasze i młodzież nasza tu na uchodźctwie [tak w oryg. – T. K.] znalazły się w sytuacji, powiedzmy wyraźnie, nieraz lepszej niż najmłodsze pokolenie pozostałe w Kraju. To powinno, to musi zobowiązywać do pewnego wysiłku, którego by może nie wymagano od młodzieży żyjącej w normalnych warunkach, to musi zobowiązywać do współpracy młodzieży z wychowawcami, z opieką, tak aby wyniki pracy wychowawczej były możliwie najlepsze, aby młodzież nasza uchodźcza nie przyniosła nam wstydu, aby nie powiedziano kiedyś, że młodzież ta zmarnowała się, że się na uchodźctwie [tak w oryg. – T. K.] wykoleiła" – pisał Sławik[50]. Nowy periodyk zaczął wychodzić co miesiąc. Był dość obszerny, liczył od kilkudziesięciu do nawet ponad 100 stron. Pod tym samym tytułem – „Młodzież" – ukazały się cztery numery. Pojawiły się jednak problemy. Komitet Obywatelski, mimo życzliwości władz węgierskich, nie był w stanie całkowicie ominąć restrykcyjnych wojennych ograniczeń w przydziale papieru na regularnie ukazujące się pismo o tak znacznej objętości. Znaleziono jednak wyjście – od piątego numeru wydawnictwo każdorazowo miało inny tytuł, związany z głównym tematem („Przyszłość", „Start", „Orka", „Listopad", „Bóg się rodzi"), dzięki czemu uzyskiwano papier tak jak na odrębne książki. Ostatni, dziesiąty numer, zatytułowany „Znicz", ukazał się z datą styczeń–luty 1944 r. Redaktorami byli gimnazjalni nauczyciele języka polskiego – Marian Jasieński, a po jego śmierci Stefan Grochowski, zaś artykuły pisali zarówno uczniowie, jak i wychowawcy. Pismo tworzone było w Balatonboglár, a techniczną stroną edycji – na zlecenie Komitetu Obywatelskiego – zajmowała się Biblioteka Polska[51].

---

[50] Cyt. za: K. Woźniakowski, *„Młodzież" i kontynuacje – uchodźcze szkolne periodyki z Balatonboglár (1943–1944)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2010, t. 13, z. 1–2, s. 155, 158; *idem*, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech*…, s. 283; zob. też: K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III*…, s. 131–132; *Pismo młodzieży i dla młodzieży*, „Wieści Polskie", 19 XI 1943.

[51] Dlatego większość wydań miała podwójne oznaczenie miejsca publikacji – Balatonboglár i Budapeszt. Obok różnych tekstów poświęconych szeroko pojętemu wychowaniu i kształtowaniu postaw życiowych najwięcej publikacji dotyczyło dziejów kultury i sztuki, nauk przyrodniczych, wojskowości, techniki. Drukowano sporo utworów literackich, natomiast niewiele artykułów odnosiło się bezpośrednio do spraw bieżących. Szerzej – zob.: K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech*…, s. 270–299; *idem*, *„Młodzież" i kontynuacje*…, s. 158 i nast.; *idem*, *Komitet Obywatelski*…, s. 49–50; *idem*, *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech 1939–1945. Studia i szkice*, Kraków 2018, s. 23; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 142–146; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 155–158;



Pismo wydawane przez polską młodzież w Balatonboglár i Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech. Ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie

---

A. Kugler, W. Kugler, *Czasopiśmiennictwo uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej – zarys problematyki* [w:] *Kultura książki i prasy polonijnej. Dziedzictwo narodowe i światowe*, red. M. Kalczyńska, D. Sieradzka, Z. Małecki, Katowice 2009, s. 179; S. Lewandowska, *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 29. Egzemplarze tego periodyku – zob. np. AAN, Zbiór Stanisława Andrzeja Sochackiego, sygn. 19, k. 124 i nast.

Dużym osiągnięciem młodzieży i wychowawców było utworzenie chóru, zespołu tanecznego i orkiestry. Dzięki wydatnej pomocy Komitetu Obywatelskiego uczniowie sporządzili kilkadziesiąt strojów narodowych[52]. Największym sukcesem artystycznym okazały się występy z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Program pod nazwą „Wieczór tańca i pieśni polskiej" zaprezentowany został po raz pierwszy 2 maja 1943 r. Spotkanie zgromadziło młodzież szkolną oraz ich rodziny i było niejako próbą generalną przed uroczystością, która odbyła się w następnym dniu. Do Balatonboglár przyjechali wówczas przedstawiciele władz węgierskich i wielu organizacji wspomagających uchodźców, w tym m.in. József Antall, obecni byli również hierarchowie kościelni, m.in. nuncjusz apostolski Angelo Rotta oraz jeden z miejscowych biskupów. W uroczystościach uczestniczyło też wielu Węgrów oraz internowani w Balatonboglár żołnierze francuscy, angielscy i belgijscy. Nie zabrakło oczywiście przedstawicieli polskich władz i organizacji ze Sławikiem na czele. „Był to dzień manifestacji wspólnoty uczuć i braterstwa wielu uciśnionych przez niemiecki militaryzm narodów Europy – wspominał Franciszek Budziński. – Razem z nami wiarę w ostateczne wyzwolenie od wszelkiego jarzma niewoli manifestowali żołnierze armii zaprzyjaźnionych. Francuzi, Belgowie i Anglicy razem z nami modlili się podczas uroczystego nabożeństwa, które celebrował nuncjusz apostolski. Święto naszej Królowej uczcili śpiewami, jakie w ciągu całego nabożeństwa wykonywał chór w języku francuskim i angielskim"[53]. Po nabożeństwie odbyły się występy młodzieży, ze względu na obecność różnych gości zapowiadane w trzech językach. Wieczór pieśni i tańca – pisał Budziński – „przemienił się w ogromną manifestację wzajemnej przyjaźni i wiary w rychłe nasze zwycięstwo. Zewnętrzne widome symbole wielkiego święta Polaków stanowiły polskie i węgierskie flagi, przez trzy dni powiewające na strzelistej wieży kościoła boglarskiego. Była też flaga papieska, symbolizująca udział przedstawiciela stolicy apostolskiej w obchodach 3 Maja"[54]. Przedstawienie okazało się tak udane, że pojawił się pomysł zorganizowania występów w Budapeszcie. Podjęto zatem konkretne przygotowania do jego realizacji. W porozumieniu z Komitetem Obywatelskim stroną organizacyjną zajął się Instytut Polski, który zdołał nawet rozprowadzić część biletów, jednak na skutek zdecydowanego protestu poselstwa niemieckiego imprezę odwołano. Pozostały występy w Balatonboglár, które jeszcze kilkakrotnie zgromadziły Polaków z wielu okolicznych i dalej położonych miejscowości. Oprócz chóru

---

52 *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą (cz. IV)*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 20.

53 F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem…*, s. 148–149; zob. też AAN, Polskie Gimnazjum i Liceum [w] Balatonboglár, sygn. 2/29, Program Wieczoru tańca i pieśni polskiej wykonanego przez młodzież polską w Balatoboglár, [1943], k. 1–2.

54 F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem…*, s. 149. Zob. też *Dwa dni polskie nad Balatonem*, „Wieści Polskie", 9 V 1943.

i zespołu tanecznego w gimnazjum działał też teatr, który przygotował w 1942 r. m.in. bardzo udane jasełka, oglądane przez polskich i węgierskich widzów. Warto odnotować, że polską szkołę nad Balatonem odwiedzali również inni ważni goście, np. jesienią 1943 r. z ramienia szwedzkiego Czerwonego Krzyża przyjechała tam księżna Elsa Bernadotte Cedergren[55].

Zwieńczeniem nauki w liceum była oczywiście matura. Łącznie w 1943 r. zdało ją 92 uczniów i uczennic z Balatonboglár oraz – eksternistycznie – dziesięć osób z innych ośrodków. Z początkiem roku szkolnego 1941/1942 rozpoczął się bowiem kurs gimnazjalno-licealny w obozie dla rodzin oficerskich w Egerze, gdzie znajdował się duży polski obóz. Początkowo kurs obejmował tylko młodzież pierwszej klasy gimnazjalnej, a w roku szkolnym 1943/1944 skupił również starszych uczniów, w tym na poziomie pierwszej klasy licealnej, którzy potem przystąpili do matury. Wiedzę przekazywali głównie oficerowie, spośród których jedynie część była przed wojną nauczycielami. Pracowali bezinteresownie, dopiero w 1943 r. Komitet Obywatelski przydzielił kursowi subwencję w wysokości tysiąca pengő miesięcznie, z czego część przeznaczono na wypłaty. Młodzież uczyła się praktycznie aż do wkroczenia Niemców na Węgry. Mniej liczne lub krótsze kursy realizujące program gimnazjum i liceum odbyły się w kilku innych miejscowościach, m.in. w Kiskunlacháza, Zalabér i Keszthely[56].

Uroczystość rozdania 26 świadectw dojrzałości, w której wzięli udział m.in. Sławik i Antall, odbyła się w Balatonboglár 11 maja 1943 r. Prezes Komitetu Obywatelskiego – jak pisano w szkolnej kronice – „w krótkich, ale gorących słowach zwrócił się do młodzieży, podkreślając ważność chwili, kiedy Ojczyzna jęczy w kajdanach niewoli, nie zapomina się o młodzieży i szkoli kadry przyszłych obywateli Państwa Polskiego. Zaapelował do młodych, by wytężyli wszystkie swe siły i w ostatnim roku wojny nadal sumiennie pracowali, aby wrócić do Polski przyzwyczajeni do pracy, gdyż tam dopiero czeka nas praca ciężka i mozolna". Na koniec przemówienia Sławik oficjalnie podziękował Antallowi za troskliwą opiekę nad uchodźcami[57]. Już po wkroczeniu na Węgry Niemców w marcu 1944 r. świadectwo dojrzałości w trybie wyjątkowym, z uwagi na konieczność likwidacji

---

55 K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 155; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 149–152; E. Dębicki, *Rogata dusza Polaka* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 367; K. Woźniakowski, *Przygody z cenzurą polskiej uchodźczej społeczności na Węgrzech (1939–1945)*, „Klio" 2011, nr 17, s. 139.

56 Szerzej – zob.: F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 121–122; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 105–114.

57 K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012, s. 247–248. Latem i jesienią 1943 r. József Antall pisał kilkakrotnie o szkole w Balatonboglár i zakończeniu tam roku szkolnego, m.in. w listach do Józefa Zarańskiego, byłego polskiego konsula w Budapeszcie, wówczas radcy w Ambasadzie RP w Londynie. Zob. odpisy listów i korespondencja w tej sprawie – AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, k. 46–53.



Polska młodzież w Balatonboglár, maj 1943 r.
Ze zbiorów IPN, Oddział w Krakowie. Kolekcja Tadeusza Chciuka-Celta

szkoły, otrzymało na podstawie ocen z przedmiotów egzaminacyjnych kolejne 40 osób, łącznie więc w czasie wojny maturę w Balatonboglár uzyskało ponad 140 osób (a jeżeli dodamy do tego abiturientów z Balatonzamárdi, to egzamin maturalny zdało 180 uczniów). Bardzo ciekawe, ale niejednokrotnie tragiczne były dalsze wojenne losy „boglarczyków". Młodzi ludzie docierali na Bliski Wschód, do Afryki, Wielkiej Brytanii, walczyli i ginęli na wielu frontach, m.in. pod Tobrukiem, w czasie kampanii włoskiej czy też jako lotnicy na froncie zachodnim. Polskie gimnazjum i liceum w Balatonboglár dało dużej grupie polskiej młodzieży możliwość w miarę spokojnej nauki w czasie, kiedy tej szansy prawie zupełnie nie mieli ich rówieśnicy w kraju i w większości państw europejskich.

I, trzeba dodać, nauki zupełnie swobodnej, bez najmniejszej nawet ingerencji władz węgierskich w program szkolny[58].

Polki i Polacy na węgierskich uczelniach

W latach 1939–1940 polska młodzież na Węgrzech nie miała możliwości studiowania – kilka miesięcy trwało zorganizowanie w miarę stabilnego systemu opieki nad uchodźcami, przeszkodą była bariera językowa i różne trudności formalnoprawne, a nad tym wszystkim unosiło się poczucie tymczasowości, ponieważ do momentu upadku Francji wszyscy mężczyźni powyżej osiemnastego roku życia, którzy mogli pełnić służbę wojskową, zobowiązani byli zgłosić swą gotowość do wyjazdu na Zachód. Sytuacja zmieniła się dopiero w drugiej połowie 1940 r., kiedy to pojawili się pierwsi chętni do rozpoczęcia nauki. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświaty, kierowane wówczas przez proniemieckiego szefa resortu Bálinta Hómana, ogłosiło jednak, że niezbędne jest posiadanie węgierskiego świadectwa dojrzałości, co oczywiście blokowało dostęp do uczelni niemalże wszystkim uchodźcom (zresztą poselstwo niemieckie od razu protestowało u ministra przeciwko przyjmowaniu polskich studentów i studentek). W tej sytuacji Henryk Sławik i jego współpracownicy podjęli starania, aby władze węgierskie uznały też polskie dokumenty. Były to zarówno świadectwa dojrzałości przywiezione z kraju, jak i – w przypadku, gdy uchodźcy nie mieli ich przy sobie, co oczywiście zdarzało się częściej – zaświadczenia wydane przez Komitet Obywatelski, w których potwierdzano ukończenie szkoły średniej. Sławik jak zwykle znalazł pełne zrozumienie u Antalla i ostatecznie w MSW ustalono, że Polki i Polacy mogą być przyjmowani na węgierskie uczelnie na podstawie polskich dokumentów. Uprawnieni do nauki, co istotne, byli zarówno cywile, jak i przebywający w obozach wojskowych, którzy na ten czas mogli otrzymać zwolnienie. Decyzje te wywołały protesty Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświaty, a sam Antall trafił „na dywanik" do ministra Hómana, który jednak ostatecznie nie zablokował całej sprawy. W 1942 r. nowym szefem resortu oświaty w rządzie Miklósa Kállaya został Jenő Szinyei-Merse, już znacznie bardziej przychylny polskim sprawom[59].

---

[58] Na jednym z *tableau* maturzystów w roku szkolnym 1942/1943 znalazło się również zdjęcie Henryka Sławika, umieszczone pod godłami polskim i węgierskim obok wizerunków ks. Beli Vargi, dyrektora Jędrasika, nauczycieli i oczywiście maturzystów – zob. F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, wkładka ilustracyjna (strony nienumerowane), fot. nr 19. Szerzej – zob.: F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 121–122, 128–137, 169; *Ze wspomnień Piotra Jędrasika* [w:] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 223.

[59] F. Budziński, *Polacy na uczelniach węgierskich w latach II wojny światowej*, Kraków 1993, s. 16–17; I. Apor, *Sprawozdanie o sprawie polskiego uchodźstwa* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 215, 321.

Od początku 1941 r. Komitet Obywatelski zaczął rozsyłać informacje o możliwości rozpoczęcia studiów na węgierskich uczelniach (zajmował się tym Zygmunt Haczewski). Konieczna była oczywiście dokładna weryfikacja kandydatów i w tej sytuacji Sławik powołał komisję kompetentną do ich oceniania. W jej skład weszli m.in.: prof. Stefan Grzybowski, prof. Stefan Filipkiewicz, wcześniej, przypomnijmy, m.in. wykładowca na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (i jednocześnie członek KO), oraz Zbigniew Załęski, dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie i lektor języka oraz wykładowca polskiej literatury na węgierskich uczelniach. Po pozytywnej decyzji odpowiednie zaświadczenie stwierdzające, że kandydat uzyskał świadectwo dojrzałości przed wojną w kraju, wydawał dyrektor Załęski. Według oficjalnych uregulowań miejscowe władze nie uznawały świadectw maturalnych wydanych przez polskie szkoły na Węgrzech, ponieważ formalnie one nie istniały. W tej sytuacji Instytut Polski wydawał absolwentom gimnazjum i liceum w Balatonboglár zaświadczenia ze sfałszowanymi datami urodzenia, według których matura była jeszcze przedwojenna. „Władze uniwersytetu dobrze wiedziały o tym – wspominała jedna z polskich studentek – ale oficjalnie przyjmowano do wiadomości, że wszystkim nam w czasie działań wojennych poginęły świadectwa maturalne”[60]. Z biegiem czasu, kiedy na studiach pojawiło się więcej Polaków, warunki przyjęcia uległy złagodzeniu. Działo się to bez jakichkolwiek oficjalnych, formalnych uregulowań – władze poszczególnych uczelni zwykle po prostu zaczęły uznawać świadectwa dojrzałości wystawione przez polskie szkoły działające na Węgrzech, a nawet te, które uzyskane zostały już w okupowanej Polsce na tajnych kursach[61].

Łącznie w czasie wojny studiowało na węgierskich uczelniach przeszło 300 polskich studentów i studentek, a więc była to znaczna liczba. Wśród nich znalazło się ponad sto absolwentek i absolwentów szkoły w Balatonboglár. Młodzież uczyła się przede wszystkim w Budapeszcie, uczęszczała na różne uczelnie i kierunki, mieszkała w wielu miejscach, tak więc środowisko to – co ważne ze względów bezpieczeństwa – było dość rozproszone (wyjątek stanowili „boglarczycy”, którzy trzymali się zwykle razem, ale robili to tak, aby nadmiernie nie rzucać się w oczy). Najwięcej polskiej młodzieży studiowało na budapesztańskim Uniwersytecie Pétera Pázmányego, w tym szczególnie na slawistyce i germanistyce. Dla niektórych studia i posiadanie legitymacji studenckiej stanowiły dobrą osłonę dla działalności konspiracyjnej (tak było np. w przypadku Wacława Felczaka, m.in. pracownika Placówki „W”)[62].

---

[60] A. Wasilewska, *Na węgierskim uniwersytecie* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 407.

[61] F. Budziński, *Polacy na uczelniach*…, s. 16–18.

[62] *Ibidem*, s. 18–19, 21, 24; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 110–111; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 301–302; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. s. 70–73 i in. W 1944 r. studenci, poza zasiłkami uchodźczymi, miesięcznie otrzymywali od Komitetu Obywatelskiego 50 pengő tzw. zapomogi ogólnej, 50 pengő zapomogi mieszkaniowej oraz

Niezbędne wydatki na zapewnienie studentom i studentkom w miarę poprawnych warunków materialnych ponosił przede wszystkim Komitet Obywatelski, który wypłacał każdej osobie miesięcznie po 150 pengő. Dodatkowo, po wykazaniu się odpowiednimi wynikami w nauce, młodzież mogła liczyć na finansowe wsparcie ze strony działającej od początku roku akademickiego 1942/1943 Bratniej Pomocy Studentów Polskich („Bratniaka") – samorządnej organizacji, która zresztą też otrzymywała pieniądze pochodzące z kasy instytucji kierowanej przez Sławika. Wydatki KO na studiującą młodzież były nawet wyższe niż środki przeznaczone na dobrze rozwinięte szkolnictwo, np. od stycznia do końca października 1943 r. na potrzeby uczniów szkół powszechnych i średnich wyniosły one ponad 132 tys. pengő, natomiast na studentów – ponad 151 tys. pengő. Studenci korzystali ze stołówki, ale zakup dodatkowej żywności stanowił już problem, ponieważ wiele artykułów było drogich lub ich sprzedaż (łącznie z pieczywem i mięsem) możliwa stała się od pewnego momentu wyłącznie na kartki. Dlatego też bardzo cenna okazała się pomoc Węgierskiego Czerwonego Krzyża i Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem, gdzie przygotowywano paczki z żywnością[63]. Polska młodzież miała do dyspozycji kilka domów studenckich i mniejszych kwater. Środki na ich utrzymanie pochodziły przede wszystkim z funduszy Komitetu Obywatelskiego. Największy z takich domów – spora willa, w której mogło zamieszkać jednorazowo około czterdziestu osób – znajdował się w Budapeszcie przy ul. Páfrány 9. Budynek został wydzierżawiony i wyposażony przez Węgierski Krajowy Związek Akademicki. Znajdował się daleko od centrum, prawie w odosobnieniu, dlatego też stał się miejscem spotkań całej polskiej młodzieży akademickiej, zarówno w celach towarzyskich, jak i z przedstawicielami władz uchodźczych. Tam też z pewnością przyjeżdżał i Sławik, który podobnie jak inne osoby sprawujące opiekę nad studentami spotykał się regularnie z młodzieżą, aby na bieżąco mieć rozeznanie w ich potrzebach i problemach[64].

---

zwrot kosztów wszelkich opłat i pomocy naukowych. Zob. *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 1 III 1944.

63 *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą (cz. II)*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 18; *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą (cz. V)*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 21; F. Budziński, *Polacy na uczelniach*…, s. 29–31; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 244; A. Wasilewska, *Na węgierskim uniwersytecie*…, s. 408.

64 *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Opieka nad młodzieżą (cz. II)*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 18; F. Budziński, *Polacy na uczelniach*…, s. 31, 35; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 59–60.



DELEGAT RZĄDU R. P.
DLA SPRAW OPIEKI NAD POLSKIMI
UCHODŹCAMI NA WĘGRZECH

BUDAPEST V., DNIA 20.grudnia 194
GEZA UL. 3. I. 2.

Do W.Pana Profesora
Kazimierza Gurgula

w Balatonboglar

Powołuję Pana na członka Komitetu Obywatelskiego dla spraw opieki nad polskimi uchodzcami na Węgrzech. Zadaniem Pana będzie oprócz udziału w bieżących pracach Komitetu Obywatelskiego, szczególnie opieka nad młodzieżą akademicką i szkolną w ramach uchwał Komitetu Obywatelskiego.

Henryk Sławik
Delegat Rządu R.P.

Ze zbiorów Marii Gurgul

Przy Komitecie Obywatelskim działała w charakterze opiniotwórczym i doradczym Rada Opiekuńcza Studentów. W jej skład wszedł jako przewodniczący ks. Jan Stączek, a członkami byli: Zbigniew Załęski, sędzia Henryk Dąbrowski oraz dwóch reprezentantów studentów. Rada oceniała bieżącą działalność KO,

opiniowała preliminarze budżetowe, kontrolowała, w jaki sposób wydawane są środki. Komitetowi w rozdzielaniu środków pieniężnych pomagali członkowie „Bratniaka" – sprawdzali wyniki studentów, potwierdzali ich prawo do zasiłków i mieszkania w domach studenckich, kupowali niezbędne książki i podręczniki, przekazywali informacje o przypadkach, w których konieczna była dodatkowa pomoc finansowa. „Bratniak" organizował uroczyste inauguracje roku akademickiego, w których oprócz przedstawicieli polskich władz uchodźczych uczestniczyli zwykle m.in. József Antall i Rózsa Vajkai. Studenci przygotowywali uroczyste akademie z okazji polskich świąt narodowych, jeździli z odczytami do obozów, prowadzili różnorodną działalność kulturalno-oświatową. Organizowali się też w koła naukowe – najaktywniejsze były: Koło Humanistów, Koło Architektów oraz Koło Literacko-Artystyczne. Po wkroczeniu na Węgry w 1944 r. Niemców większość Polaków opuściła zajmowane dotychczas kwatery i zdołała uniknąć aresztowań. Niektórzy wrócili do obozów, inni szukali schronienia u znajomych lub w Balatonboglár, a kilkanaście osób niestety dostało się w ręce Gestapo[65].

Ku pokrzepieniu serc

W czasie gdy Henryk Sławik i jego niektórzy współpracownicy przebywali w areszcie, później zaś w obozach internowania, a więc w okresie rządów proniemiecko nastawionego premiera Lászla Bárdossy'ego, polscy uchodźcy praktycznie stracili możliwość organizowania publicznych uroczystości. Sytuacja stopniowo zaczęła się zmieniać od wiosny 1942 r., kiedy to na czele rządu stanął Miklós Kállay. Do otwartych imprez o charakterze patriotycznym i artystycznym Polacy mogli wrócić jesienią tego roku[66]. W 1943 r. ich głównym organizatorem był Instytut Polski, ale w niektóre przygotowania bezpośrednio włączył się również Komitet Obywatelski. Kierowana przez Sławika instytucja sprawowała zresztą pieczę organizacyjną i finansową nad całością uchodźczego życia kulturalnego, dlatego też KO miał swój udział w przygotowaniu większości tego typu przedsięwzięć, i to nie tylko w Budapeszcie. Na różne spotkania Polacy zwykle zapraszali Węgrów, czasami też uchodźców innych narodowości – Francuzów, Anglików, Serbów, Rosjan. Imprezy cieszyły się sporą popularnością, szczególnie wśród węgierskiej opozycji. Przychodzili działacze Niezależnej

---

[65] F. Budziński, *Polacy na uczelniach*…, s. 33–37, 41–48, 55–56, 62–76, 78; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży*…, s. 143.

[66] K. Woźniakowski, *Instytut Polski w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa, naukowa i wydawnicza w latach 1939–1944*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 68: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2009, t. 7, s. 126–128; S. Piekarski, *Polskie orły nad Dunajem. Twórczość sceniczna żołnierzy polskich internowanych na Węgrzech 1939–1945*, Warszawa 2002, s. 73–74.

Partii Drobnych Rolników, socjaldemokraci, członkowie różnych organizacji społecznych, dziennikarze, intelektualiści. Na większych uroczystościach w stolicy prawie zawsze obecni byli m.in.: Ferdinánd Leó Miklóssy, sekretarz Stowarzyszenia Polsko-Węgierskiego, Tamás Salamon-Rácz, Zoltán Baló, Viktor Pintér z MSW, prof. Adorján Divéky i József Antall, który pisał po wojnie, że „wielu członków węgierskiego społeczeństwa angażowało się w działania Polaków z taką pasją, że musiałem im – w interesie Polaków – przypominać o ostrożności"[67]. Na spotkaniach nie brakowało też reprezentantów najwyższych sfer społecznych – arystokracji, przemysłowców, a także – chociaż już znacznie rzadziej – przedstawicieli obozu rządzącego, „by – jak pisał Antall – w polskim, swobodniejszym, światowym nastroju, móc odetchnąć bardziej węgierskim powietrzem". Sławik i prof. Filipkiewicz podczas jednego spotkania z udziałem większej grupy gospodarzy żartowali, mówiąc, że „gdyby na Węgrzech różne klasy społeczne tak się nawzajem kochały, jak kochają Polaków, Węgry mogłyby być najszczęśliwszym, najbardziej demokratycznym krajem"[68]. Akademie najczęściej miały charakter słowno-muzyczny. Występowali zarówno profesjonalni muzycy i śpiewacy operowi, jak i amatorzy, nie brakowało również artystów węgierskich. Niepisaną regułą stało się wykonywanie niemal na każdej imprezie hymnów obu krajów. Często występowali też szefowie polskich instytucji, szczególnie dyrektor Instytutu Polskiego Zbigniew Załęski i Henryk Sławik, którzy zwykle rozpoczynali spotkania. Polacy najczęściej korzystali z reprezentacyjnych sal Akademii Muzycznej im. Ferenca Liszta oraz pomieszczeń w peszteńskim Kole Katolików (Katolikus Kör)[69].

W 1943 r. pierwszą większą imprezą artystyczną był zorganizowany 15 marca z okazji węgierskiego święta narodowego „Wieczór pieśni i muzyki polskiej". Wystąpiła na nim czołówka polskich artystów przebywających na Węgrzech. Kilkanaście dni później Instytut Polski zorganizował „Wieczór primaaprilisowy", wypełniony udanymi gawędami i skeczami, które były m.in. satyrą na stosunki uchodźcze. Następnie w sali Akademii Muzycznej 11 kwietnia odbył się koncert znanego pianisty polskiego Edmunda Roeslera (Rezlera)[70]. Były to przedsięwzięcia głównie o charakterze artystycznym, natomiast już bardziej polityczny wymiar miała akademia z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. W tym wypadku w roli gospodarza w sali Katolikus Kör obok Instytutu Polskiego wystąpił bezpośrednio Komitet Obywatelski. Przybyło wielu węgierskich przyjaciół, w tym Antall oraz przedstawiciele wszystkich ważniejszych polskich instytucji.

---

67 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 80; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 153.

68 Szerzej – zob. J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 77–80.

69 *Ibidem*, s. 76; K. Woźniakowski, *Instytut Polski*…, s. 125.

70 S. Piekarski, *Polskie orły*…, s. 75–79; K. Woźniakowski, *Instytut Polski*…, s. 128–132.

Henryk Sławik wygłosił słowo wstępne. Podkreślił, że Polacy mogą w sposób godny obchodzić rocznicę uchwalenia konstytucji dzięki gościnności narodu węgierskiego. „Serdeczne słowa – relacjonowano uroczystość na łamach „Wieści Polskich" – skierowane pod adresem przyjaciół węgierskich, znajdują żywy i gorący oddźwięk wśród zgromadzonych. Prezes Sławik wyraża dalej nadzieję w rychłe nadejście lepszej przyszłości. Mocne, zwarte przemówienie, trafiające do serc wszystkich, zagaja akademię, nadając jej ton właściwy"[71]. Następnie, po referacie historycznym wygłoszonym przez dr. Władysława Dzięgiela, odbyła się część artystyczna. Rozpoczęła ją córka Józsefa Antalla, Edith, która odegrała *Balladę g-moll* Chopina. Był to debiut młodej artystki, który, jak pisały „Wieści Polskie", „został uwieńczony pełnym powodzeniem" i publiczność oklaskami nakłoniła ją do odegrania jeszcze jednego utworu. Potem śpiewali i recytowali inni artyści, wystąpił też chór, przygotowany przez prof. Mariana Zawadzkiego[72].

Polsko-węgierskie uroczystości, pełne momentów patriotycznych, oczywiście wywoływały wielokrotnie ponawiane protesty niemieckiego poselstwa w Budapeszcie. W spotkaniach, jak podejrzewał József Antall, „prawdopodobnie brali […] cichy udział ich [tzn. Niemców – T. K.] zaufani ludzie, gdyż nie raz w kierowanej do rządu po przedstawieniu notatce wymieniano fakty oparte na szczegółowych danych. Dzisiaj [tj. po wojnie – T. K.] jeszcze mam przed oczami wyrażającą protest notatkę, którą doręczono mi, gdy polscy, francuscy i węgierscy studenci zorganizowali latem 1943 roku w Akademii św. Emeryka wspólne święto, na którym ze strony Węgrów w uroczysty sposób zabrali głos dyrektor akademika, József Tiefenthaler oraz Géza Soós, sekretarz Ministerstwa Spraw Zagranicznych – wspominał Antall. – Co do tej notatki minister spraw wewnętrznych, Keresztes-Fischer, zaznaczył tylko, że omówi jej treść z premierem Kállaym [pis oryg. – T. K.]. Nigdy więcej nie wrócił do tej sprawy, a nawet nie zabronił, by uchodźcy imprezy organizowali"[73]. Niemcy złożyli też protest do premiera po polsko-węgierskich uroczystościach ku czci Jana III Sobieskiego, zorganizowanych z okazji rocznicy dwóch bitew pod Parkanami w październiku 1683 r., po których Turcy utracili Esztergom. Głównym organizatorem uroczystości był burmistrz tego miasta, dr Jenő Etter, który – jak wspominał Antall – żałował, że nie dostał od węgierskiego MSW pozwolenia na to, aby pełniący wartę przy pomniku króla polscy żołnierze byli uzbrojeni[74].

---

71 *Akademia Trzeciomajowa w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 7 V 1943.

72 K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 306–307; K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 57; S. Piekarski, *Polskie orły*…, s. 79–80; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 155.

73 J. Antall, *Schronienie uchodźców*…, s. 82–83.

74 *Ibidem*, s. 83–84.



Wizyta sekretarza Światowego Związku Protestantów Nilsa Ehrenströma (obok Henryka Sławika po lewej stronie), czerwiec 1943 r. Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

Węgrzy wielokrotnie starali się ignorować protesty niemieckie, kilka razy zasugerowali jednak polskiej stronie, aby zaplanowane imprezy odwołać. Stało się tak np. w maju 1943 r. Po – opisanym już wcześniej – bardzo udanym „Wieczorze tańca i pieśni polskiej" w Balatonboglár pracownicy Instytutu Polskiego podjęli starania, aby taką samą imprezę zorganizować w stolicy. Poczyniono już pewne przygotowania, ale nagle do dyrektora Załęskiego zadzwonił Antall i poprosił o odwołanie koncertu. Do węgierskiego MSW udał się wówczas odpowiedzialny za przyjazd młodzieży i zorganizowanie występów Zdzisław Antoniewicz. „U Antalla dowiedziałem się, że upadek Tunisu spowodował napiętą sytuację polityczną. Na terenie północnej Afryki Niemcy ponieśli klęskę, gdyż zostali całkowicie wyparci z całej Afryki. Po Stalingradzie jest to następny wielki cios. Dlatego telefonował do niego [István] Ápor z Rady

Ministrów i w porozumieniu z nim radzą nam, abyśmy odwołali występy zespołu młodzieżowego. Nie zakazują, ale radzą, aby nie drażnić tym Niemców. […] Prof. Załęskiemu zdałem relację i stwierdziłem, że poza drukiem gotowych już zaproszeń, innych kosztów nie mamy. Zespół możemy zaprosić choćby zimą, kiedy uzupełni luki powstałe wskutek wyjazdu na studia kilku członków. Zapadła decyzja o zrezygnowaniu z występów, o czym powiadomiliśmy dyrektora i osobno Dubeńską [Halinę, kierowniczkę zespołu – T. K.], prosząc, aby jakoś pocieszyli zawiedzionych uczniów możliwością przyjazdu do Budapesztu jesienią lub zimą"[75]. Prawdopodobnie wskutek kolejnych sugestii ze strony węgierskiej Polacy przez kilka następnych miesięcy nie organizowali w Budapeszcie właściwie żadnych większych spotkań kulturalnych i patriotycznych. Powrócono do nich jesienią 1943 r. W ostatnim dniu września Instytut Polski w związku z czwartą rocznicą kapitulacji Warszawy przygotował uroczysty wieczór kulturalny, w którym wzięli udział zarówno licznie zebrani Polacy (w tym Sławik), jak i oficjalni oraz nieoficjalni goście węgierscy, spośród których przemawiał m.in. ks. Béla Varga. Dwa miesiące później, 29 listopada, zaprezentowana została m.in. inscenizacja *Warszawianki* Stanisława Wyspiańskiego, ale – jak oceniano na łamach „Wieści Polskich" – tym razem było to nieudane przedsięwzięcie artystyczne – słabo wyreżyserowane oraz bez odpowiedniej dekoracji i oświetlenia[76].

W grudniu 1943 r. odbyły się świąteczne koncerty z udziałem polskich artystów. Wyjątkowy przebieg miały bożonarodzeniowe jasełka w stolicy. Polacy tłumnie świętowali wówczas w salach budapeszteńskiego Koła Katolików, przybyło sporo Węgrów i innych obcokrajowców. Dzieci występowały w strojach ludowych lub historycznych. „Atmosfera polskiego domu grzała serca Polaków – wspominał Antall. – Pradawne polskie pieśni, obrazy sceniczne przemawiały do obecnych to głosem nadziei, to smutku. Nastrój sali powoli rozgrzewał się, nie obniżały temperatury ani łzy Polaków, ani Węgrów, ani przedstawicieli innych narodowości"[77]. Pod koniec przedstawienia zapadła ciemność na scenie i po chwili wyłonił się czarny tron, a na nim ubrana w mundur postać, której czarne włosy zasłaniały pół czoła. Przed tronem klęczały kobiety, lamentując i błagając: „Herodzie, oddaj nasze dzieci! Oddaj nasze ojczyzny!". Postać wstała i tupiąc, z wykrzywioną twarzą zaczęła wykrzykiwać: *Nein, nein, nein! Ein*

---

75 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 162; zob. też K. Woźniakowski, *Instytut Polski*…, s. 132–133.

76 Szerzej – zob.: S. Piekarski, *Polskie orły*…, s. 80–86, 90–92; K. Woźniakowski, *Instytut Polski*…, s. 133–137; *idem*, *Z notatnika cenzora obozowego: cykl felietonów satyrycznych uchodźczych budapesztańskich „Wieści Polskich" (sierpień 1943–styczeń 1944)* [w:] *Zakazane i niewygodne. Ograniczanie wolności słowa od XIX do XXI wieku*, red. D. Degen, G. Gzella, J. Gzella, Toruń 2015, s. 87–88; *Wieczór kulturalny węgiersko-polski w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 6 X 1943.

77 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 85–86.

Volk, ein Reich, ein Führer!. Kurtyna opadła, a potem pojawiła się dziewczynka ubrana w anielskie skrzydła, która po polsku, węgiersku, francusku oraz angielsku zawołała: „Ufajcie!". Jasełka się zakończyły, a w auli zaległa grobowa cisza. Po chwili chór zaśpiewał hymn węgierski, a następnie polski. Znów zapadła cisza. Wtem z miejsca poderwał się Endre Bajcsy-Zsilinszky, z poczerwieniałą twarzą doskoczył do Sławika i długo się ściskali. Węgier odwrócił się w stronę swoich rodaków i powiedział: „Uczcie się od Polaków nienawidzić". Obecny na spotkaniu prowincjał zakonu pijarów na Węgrzech Tomasz Vince powiedział: „Mamy szczęście z Polakami, ponieważ oni wypowiadają to, o czym my, Węgrzy, myślimy". W sali utworzyły się mniejsze grupki, gorąco dyskutowano. „Pomieszanie języków, jak przy budowie wieży Babel, wszyscy wyjaśniali, gestykulowali – wspominał Antall. – Jednak w tej wielojęzycznej sali wszyscy się nawzajem rozumieli, wyraz twarzy, błysk w oku sprawiły, że wszyscy mówili tym samym językiem. Emocje triumfowały. Tylko ja siedziałem milczący i przerażony. Jak sobie z tym poradzimy? – pytałem siebie. Jaki będzie ciąg dalszy? Interpelacja parlamentarna strzałokrzyżowców, niemiecka notatka, pociągnięcie do odpowiedzialności?"[78]. Z tych niewesołych rozmyślań Antalla wyrwał obecny na przedstawieniu dyżurny oficer policji, Nándor Batizfalvy, który oznajmił, że może oświadczyć komendantowi głównemu, iż uroczystość przebiegła gładko, bez incydentów. József najbliższe dni był jednak mocno zdenerwowany, ponieważ zdawał sobie sprawę, że na tym sprawa może się nie skończyć. I rzeczywiście – po kilku dniach wezwał go do siebie László Osváth, który przekazał słowa ministra spraw wewnętrznych, aby Polacy w czasie jasełek cytowali wyłącznie w „języku starohebrajskim, a ubierali swych aktorów tylko w stroje polskie lub stroje z epoki biblijnej. I tak mamy z ich powodu dość kłopotów"[79]. Dalszych konsekwencji tych szczególnych jasełek jednak nie było.

Wyjątkowym przedsięwzięciem zorganizowanym przez Komitet Obywatelski w 1943 r. okazała się wystawa prac uchodźców polskich na Węgrzech. Na przełomie marca i kwietnia Sławik rozesłał do starszych obozów okólnik, w którym informował, że komitet w najbliższym czasie zamierza zorganizować ekspozycję „wszelkich prac" wykonanych nad Dunajem. Przewidywano następujące działy wystawiennicze: malarstwo, rzeźba, prace artystyczne wykonane w drewnie, wydawnictwa, pomoce szkolne, prace introligatorskie, fotografika, wyroby ręczne o charakterze użytkowym oraz „prace kobiece" (krój, szycie, haft i inne). Starsi obozów zobowiązani zostali do przesłania do połowy kwietnia szczegółowych wykazów przedmiotów, które mogły trafić na ekspozycję. Do całego przedsięwzięcia Sławik od początku przywiązywał dużą wagę. „Sprawę tę – pisał w okólniku – należy traktować bardzo poważnie, chodzi tu bowiem o podsumowanie

[78] *Ibidem*, s. 86–88.
[79] *Ibidem*, s. 88.

całego naszego dorobku uchodźczego na Węgrzech”[80]. Szybko przystąpiono więc do pracy. Członkom Komitetu Obywatelskiego pomagali pracownicy Instytutu Polskiego. Gromadzeniem eksponatów zajmowali się Władysław Dzięgiel, Edward Janus (czyli Andrzej Stawar) oraz Zbigniew Kazimirski. Uroczyste otwarcie wystawy w wynajętych specjalnie na ten cel reprezentacyjnych salach Domu Artystów Twórców przy centralnym bulwarze Erzsébet nastąpiło 29 czerwca 1943 r. Aby nie było żadnych niespodzianek, wstęp odbywał się wyłącznie za okazaniem zaproszenia. Przy wejściu do sal umieszczona została mapa Polski i polskie godła. Gości witało kilka uczennic z Balatonboglár ubranych w stroje narodowe. Przybyli reprezentanci wszystkich najważniejszych polskich instytucji uchodźczych, a także wielu Węgrów, zarówno z kręgów politycznych (nie zabrakło oczywiście Antalla), jak i ze środowisk kulturalnych i naukowych. Otwarcia wystawy w samo południe dokonał Henryk Sławik. W wygłoszonym po niemiecku przemówieniu wyraził radość, że w tak ważnej dla Polaków uroczystości udział wzięło wielu węgierskich przyjaciół, co było kolejnym dowodem ich gościnności. „Objawem tej serdecznej życzliwości – mówił – jest też fakt, że inicjatywa wystawy wyszła od jednego z naszych węgierskich przyjaciół, który też umożliwił jej przeprowadzenie [Sławik nie sprecyzował o kogo chodzi – T. K.]. Jeżeli poziom Wystawy nie jest taki, jakiego może się spodziewają [goście węgierscy – T. K.] to warunki uchodźcze są tego przyczyną. W wystawie chodzi jednak głównie o dowód, żeśmy na węgierskiej ziemi pracowali i żeśmy myśleli, o dowód żywotności narodowej, która po wojnie pozwoli nam na nowo odbudować kraj”. Przemówienie było wielokrotnie przerywane oklaskami. Następnie Sławik zwrócił się do rodaków, dziękując za wysiłek i pozytywny odzew na apel komitetu. Wystawa pokazała – mówił – że czas spędzony na ziemi węgierskiej nie został stracony. Po tych słowach nastąpiło uroczyste przecięcie wstęgi przy dźwiękach polskiego i węgierskiego hymnu. Potem zwiedzającym towarzyszył *Marsz Rakoczego*[81].

---

[80] *Wystawa prac uchodźców polskich na Węgrzech*, „Wieści Polskie”, 4 IV 1943; K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski…*, s. 54; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech…*, s. 167. Pomysł zorganizowania wystawy prac obozowych pojawił się już wiosną 1940 r. Miała się ona odbyć w maju tego roku pod patronatem i w lokalu Klubu Angielskiego, prawdopodobnie nie doszła ona jednak do skutku. Zob. K. Woźniakowski, *Klub Angielski w Budapeszcie (1940): epizod z działalności kulturalno-oświatowej polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 89: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2010, t. 8, s. 106–107.

[81] K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski…*, s. 55; *idem*, *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech 1939–1945. Studia i szkice*, Kraków 2018, s. 28–30; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek…*, s. 204; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć…*, s. 308. W Komitecie Honorowym wystawy znaleźli się: Henryk Sławik, Władysław Dzięgiel, Stefan Filipkiewicz, Kazimierz Gurgul, Aleksander Król, S. Wujkowski. Zob. AAN, Organizacje Pomocy Polakom

Ekspozycja rozmieszczona została w dwóch salach, z których większą podzielono na trzy części. W pierwszej zgromadzone zostały stoiska i różne plansze dotyczące działalności najważniejszych polskich instytucji uchodźczych, m.in. Komitetu Obywatelskiego, Instytutu Polskiego, Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych, Sekcji Lekarzy Polskich przy Węgierskim Czerwonym Krzyżu i redakcji „Wieści Polskich". Swoje publikacje prezentowała Biblioteka Polska, osobne stanowisko przygotowali też polscy studenci[82]. W drugiej sali prezentowane były wyroby „przemysłu artystycznego i rękodzielnictwa", przygotowane głównie w obozach. „Czego tu nie było! – relacjonował jeden z polskich dziennikarzy. – Najrozmaitszego rodzaju kasety i kasetki o pięknych inkrustacjach, walizki i nesesery, instrumenty muzyczne, gry (ciekawe rzeźbione szachy na ślicznych szachownicach), pudełka do kart, lustra i ramki, przybory do pisania i szycia, cygarniczki, pomysłowe zapalniczki, laski, wyroby introligatorskie (oprawa książek, teczki, albumy), zabawki dziecięce (wśród nich piękny model auta w cenie 200 P, przedmiot pożądań naszych najmłodszych), buciki, pantofle, torebki damskie, a dalej wyroby kobiece, szaliki, swetry, rękawiczki, poduszki, kostiumy, ręczniki, hafty i roboty szydełkowe, wyroby z drzewa i rafii itd."[83]. Obie sale ozdobione były kilkudziesięcioma obrazami, autorstwa zarówno artystów profesjonalnych (z prof. Stefanem Filipkiewiczem na czele), jak i plastyków amatorów. Funkcję przewodników pełniła młodzież z Balatonboglár, przebrana w stroje narodowe – góralskie, krakowskie, kujawskie, śląskie i łowickie. Prezentowane wyroby i obrazy można było kupić i rzeczywiście znalazła się spora grupa nabywców, także wśród Węgrów. Wystawa początkowo miały być pokazywana przez trzy dni, ale wobec dużego zainteresowania termin ten przedłużono i można ją było zwiedzać do 3 lipca 1943 r. Oceny całego przedsięwzięcia były bardzo dobre. Na łamach „Wieści Polskich" pisano, że przebywało się na niej z przyjemnością, wiele osób zwiedziło ją kilkakrotnie i „była potrzebnym przedsięwzięciem ideowym i propagandowym, artystycznie pomyślanym"[84]. Również inne polskie

na Węgrzech, Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, Wystawa Prac Uchodźców Polskich. Katalog wystawy, 29 VI–1 VII 1943, k. 5–7.

82 „Do najbardziej ciekawych można chyba zaliczyć tablicę Komitetu Obywatelskiego, która do dziś dnia wisi w biurze wymienionej instytucji – opisywano wystawę w prasie. – Tablica obrazuje dwa kierunki działalności komitetowej: bezpośredni i pośredni. Istotą koncepcji artystycznej tej tablicy było zastosowanie grafiki transponowanej na plastykę. Dzięki czemu uzyskano plastyczność poszczególnych działów pracy Komitetu. Całość utrzymana była w dwóch kolorach z wprowadzeniem czarnej kreski konturowej jako czynnika dekoracyjnego. Tablicę projektował i wykonał Stanisław Sekunda". Zob. *Jeszcze o wystawie*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 2.

83 Cyt. za: S. Piekarski, *Polskie orły*…, s. 89; K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 56. Zdjęcia z otwarcia wystawy zob. K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 328–343.

84 Szerzej – zob.: S. Piekarski, *Polskie orły*…, s. 88–89; K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski*…, s. 56; AAN, Organizacje Pomocy Polakom na Węgrzech, Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki

periodyki pisały o „pierwszorzędnej imprezie propagandowej" i dobrym poziomie artystycznym[85]. Zadowolony był też Sławik, który potem jeszcze kilkakrotnie wracał do tego wydarzenia, m.in. w inauguracyjnym numerze „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych" z końca lipca 1943 r.: „Niezawodnie i nam samym dużo otuchy dodała odbyta niedawno w Budapeszcie Wystawa Prac Polskich Uchodźców. Bez żadnej przesady można stwierdzić, że zaskoczyła ona swoim poziomem i nas, i obcych. Zorganizowana naprędce, w niepewności do ostatniej chwili, czy dojdzie do skutku, wbrew tysiącznym przeszkodom i wbrew »dobrym radom« ludzi przekonanych, że się nie uda, dała dobitne świadectwo naszych możliwości. Niezawodnie przy swych szczupłych ramach i pośpiechu, z jakim ją tworzono, wystawa objęła część tylko prac i osiągnięć uchodźczych. Wykazała ona jednak w sposób rewelacyjny, że uchodźstwo nasze bynajmniej nie trawi czasu na marazmie, w lenistwie – jak to się niekiedy słyszało. Rękodzieła różnego rodzaju, wytwory przemysłu artystycznego, dzieła sztuki wreszcie przedstawione w wyborze i w estetycznej oprawie całości wystawy stały się jednym więcej świadectwem naszej żywotności niezatracającej się w trudnych warunkach uchodźstwa". Sławik chwalił też oficerów i żołnierzy, którzy – jak pisał – „złożyli na wystawie nader przekonywujące [pis. oryg. – T. K.] dowody aktywności, obalające nieżyczliwie opinie zarzucające im marnotrawienie czasu" [86].

Ważną rolę w organizowaniu życia uchodźczego przez niemal cały okres wojenny odgrywała na Węgrzech polska prasa. Pomimo licznych trudności Sławik nie ustawał w zabiegach mających na celu polepszenie jakości pism wydawanych lub współredagowanych przez Komitet Obywatelski i latem 1943 r. otrzymał zgodę na profesjonalny druk „Materiałów Obozowych" (wydawanych do tej pory techniką powielaczową) w budapeszteńskich Zakładach Graficznych „Athenaeum" SA, gdzie specjalnie zatrudniono w tym celu polskich drukarzy. Pismo, już w nowej oprawie graficznej, zaczęto wydawać pod tytułem „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe"[87]. Pierwszy numer ukazał się 18 lipca 1943 r., a więc dwa tygodnie po tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego, i to

nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, Wystawa Prac Uchodźców Polskich. Katalog wystawy, 29 VI–1 VII 1943, k. 9–12 (wersja węgierska katalogu – zob. k. 13–17); AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 34–36.

85 *Jeszcze o wystawie*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 2.

86 H. Sławik, *Na szlaku naszego uchodźstwa*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 1.

87 K. Woźniakowski, *„Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" (1943–1944) – pismo Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 104: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2011, t. 9, s. 85–86; *idem*, *Komitet Obywatelski…*, s. 47; Z. Antoniewicz, *Uchodźcza prasa na Węgrzech (1939–1944)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1975, t. 14, z. 2–3, s. 302–303.

właśnie wydarzenie zdominowało czołowe strony tygodnika, ale zaraz za nimi opublikowany został ważny – cytowany już wcześniej – artykuł Henryka Sławika *Na szlaku naszego uchodźstwa*, poświęcony kondycji polskiego uchodźstwa na Węgrzech. Zespół redakcyjny rekrutował się w całości z wydawanych wcześniej przez komitet „Materiałów Obozowych", tzn. redaktorem naczelnym był Edward Janus (Andrzej Stawar), a jego współpracownikami – Tadeusz Fangrat i Stanisław Opoka-Loewenstein (a więc redakcja była mocno lewicowa). Ponieważ druk okazał się znacznie bardziej kosztowny niż technika powielaczowa, pismo kolportowano odpłatnie. Ukazywało się zawsze w niedzielę, pojedynczy numer zwykle liczył 16 stron. Zawartość tygodnika była w zasadzie podobna do tej w „Materiałach Obozowych" – przeważały artykuły popularnonaukowe z różnych dziedzin wiedzy, choć znacznie mniej niż poprzednio było już wszelkich hungariców i polono-hungariców. Drukowano teksty literackie, przekłady prozy i poezji z języka węgierskiego. Regularnie zamieszczane były ogłoszenia, komunikaty i sprawozdania z działalności Komitetu Obywatelskiego. Sam Sławik też publikował, sygnowane własnym nazwiskiem, artykuły dotyczące głównie działalności kierowanej przez niego instytucji. Integralną częścią pisma była autonomiczna wkładka „Głos Żołnierza", przygotowywana przez Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier[88].

Prezes Komitetu Obywatelskiego i jego współpracownicy starali się też animować polskie życie kulturalne na prowincji. Na początku października 1943 r. Sławik opublikował *Okólnik w sprawie działalności oświatowo-kulturalnej w obozach*. Zwracał się w nim do starszych obozów o opracowanie i przesłanie w ciągu kilku najbliższych tygodni programu działań kulturalno-oświatowych świetlic obozowych, podkreślając przy tym, że powinien on być dostosowany do poziomu umysłowego przebywających w obozie i oparty na realnych możliwościach. „Czteroletni pobyt na uchodźstwie w środowisku obcym, ciągłe nastawienie na troski i kłopoty dnia powszedniego, brak normalnego zajęcia lub praca zarobkowa w innej zupełnie dziedzinie, życie poza nawiasem organizmu państwowego, samorządowego i kulturalnego, brak urządzeń normalnych państwowospołecznych – pisał Sławik – wytworzyły pewnego rodzaju zanik poczucia odpowiedzialności w zakresie wielu zagadnień społeczno-moralnych oraz brak zainteresowania istotnymi zagadnieniami ustrojowymi i gospodarczymi. Komitet Obywatelski żywi nadzieję, że zbliża się czas, w którym każda, wyćwiczona ręka, przygotowany umysł świadomy przede wszystkim swych obowiązków względem całokształtu spraw państwowo-społecznych, a później

[88] Szerzej – zob.: K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech*…, s. 256–257; *idem*, *„Tygodnik Polski. Materiały Obozowe"*…, s. 85–105; *idem*, *Komitet Obywatelski*…, s. 47–48; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 176. Wśród tekstów Sławika – zob. H. Sławik, *W Nowym Roku*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 1.

swych praw będzie cennym ogniwem całości”[89]. W programie powinny się były znaleźć – oprócz kursów językowych, samochodowych, księgowości i prac ręcznych – cykle wykładów omawiających zagadnienia historyczne, ustrojowe i gospodarcze Polski i Węgier[90]. W lutym 1944 r. na łamach „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych” w sprawozdaniu z działalności Komitetu Obywatelskiego podkreślano, że działalność świetlic „przybiera szczególnie na wadze w miarę przedłużania się naszego pobytu na obczyźnie, kiedy to choroba (istotna lub urojona) zwana psychozą uchodźczą zwiększa swe natężenie. I trudno się temu dziwić, że ludzie, którzy już 5-ty rok rozgrywają w sobie różnolite [tak w oryg. – T. K.] troski w beznadziejnie długie wieczory zimowe, gorzkniejąi tetryczeją”[91].

Śmierć generała

W lipcu 1943 r. uwaga międzynarodowej opinii publicznej skierowana była m.in. na Sycylię, gdzie alianci rozpoczęli natarcie, jednak Polacy przeżywali inne, tragiczne dla nich wydarzenie – śmierć premiera i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego. Zaraz po otrzymaniu tej informacji władze polskich instytucji na Węgrzech ogłosiły dwutygodniową żałobę. Henryk Sławik jako prezes Komitetu Obywatelskiego wydał okólnik, opublikowany m.in. na łamach „Wieści Polskich”, w którym zalecił odprawienie 12 lipca uroczystych nabożeństw oraz zorganizowanie w kolejnych dniach akademii poświęconych życiu i działalności generała. Uchodźcy przez 14 dni mieli też nosić zewnętrzne oznaki żałoby[92]. W Budapeszcie główna msza odbyła się w kaplicy oo. Pijarów. W obecności polskich duchownych była sprawowana przez biskupa polowego honwedów Istvána Uzdoczyego Zadravecza, a kazanie wygłosił o. Piotr Wilk-Witosławski. Przybyło tylu wiernych, zarówno Polaków, jak i Węgrów, że świątynia, przystrojona kirem i zielenią, nie mogła wszystkich pomieścić. Druga część centralnych na Węgrzech uroczystości żałobnych odbyła

---

89 *Okólnik w sprawie działalności oświatowo-kulturalnej w obozach*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe” 1943, nr 11.

90 *Ibidem*.

91 „Jeśli zważymy również, że na ogół w izbach obozowych jest przeraźliwie zimno – opał bowiem dzisiaj jest luksusem – to łatwo pojąć, świadome u jednych, podświadome u drugich rozglądanie się za jakimś przytulnym kątem, gdzieby [pis. oryg. – T. K] się można było gromadnie zejść i jakimś pożytecznym a miłym zarazem zajęciem zabić czarne myśli i melancholię – pisano. – Ale to nie jedyny powód, dla którego należy organizować świetlice w możliwie najszerszych ramach. Świetlica ma spełniać w obozie nie tylko rolę samopomocową, ale również, i to przede wszystkim, rolę uobywatelnienia obywateli”. Zob. *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Świetlice obozowe*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe” 1944, nr 6.

92 *Żałoba narodowa uchodźstwa polskiego na Węgrzech* [okólnik podpisany przez prezesa KO – T. K.], „Wieści Polskie”, 11 VII 1943. W przywołanym okólniku Sławik zobowiązał organizatorów żałobnych uroczystości do sporządzenia do 20 VII 1943 r. sprawozdań z ich przebiegu.

się pięć dni później, 17 lipca, w rokokowej sali Baross Szövetség przy ul. Múzeum. I tym razem tłumnie przybyli zarówno Polacy, jak i ich węgierscy przyjaciele. Pierwszy przemawiał Edmund Fietowicz, następnie odegrany został *Marsz żałobny* Chopina[93]. Potem wystąpił Sławik, który mówił m.in.: „Zebraliśmy się, by oddać hołd zbiorowy ś.p. gen. Władysławowi Sikorskiemu. Hołd ten jest wyrazem naszych serc, wyrazem tego wielkiego smutku, jaki nas ogarnął po tym ciosie tak niespodziewanym i tragicznym. Los doświadczył nas bardzo ciężko. Cios za ciosem spada na nasz naród. Ojcowizna nasza to obraz grobów i popiołów, obraz cmentarzysk wielkich i małych. Tych ciosów może nie wytrzymałby, nie potrafiłby wytrzymać inny naród, mniej od naszego niezłomny. Naród nasz odbiera uderzenie, znosi ciosy, ale nie traci wiary w przyszłość i nie pozwoli się rozproszyć"[94]. W dalszej części wystąpienia Sławik nawiązał do września 1939 r. i pierwszych miesięcy wojny, kiedy to gen. Sikorski stanął na czele rządu: „Podczas poprzedniej wojny światowej byliśmy w położeniu korzystniejszym o tyle, że posiadaliśmy więcej przywódców z ogólnonarodowym autorytetem politycznym, mieliśmy przywódców takich jak Piłsudski, Dmowski, Witos, Daszyński, Paderewski. Tych ludzi, tych autorytetów zabrakło z biegiem czasu i nie można ich było z dnia na dzień zastąpić. Brak tych autorytetów odczuwaliśmy wszyscy w wysokim stopniu". Generał Sikorski wziął tę ogromną odpowiedzialność na siebie i sprostał wymaganiom dziejowym – podkreślał Sławik. Dalej, co charakterystyczne, nawiązał do okresu międzywojennego i roku 1923, kiedy to Sikorski sprawował (od grudnia 1922 r.) urząd premiera po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza, podkreślając, że generał był „konsekwentnym demokratą", „owianym głęboką wiarą w prawdę demokracji"[95]. Oprócz uroczystości w stolicy okolicznościowe akademie i żałobne nabożeństwa odbyły

---

[93] *Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Gen. Władysława Sikorskiego w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 18 VII 1943; *Polacy na Węgrzech ku czci śp. Generała Władysława Sikorskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 2; *Akademia żałobna ku czci śp. Gen. Władysława Sikorskiego w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 21 VII 1943; S. Badeni, *Wczoraj i przedwczoraj. Wspomnienia i szkice*, Londyn 1963, s. 115–116; K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech*…, s. 251.

[94] H. Sławik, *Przemówienie na Akademii Żałobnej ku czci śp. Generała Władysława Sikorskiego (streszczenie)*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3.

[95] „Stanęły przed nim, jak wiemy, trzy główne zadania: odbudowanie armii, która miała za sobą Westerplatte, Modlin, Warszawę, i dodała do tych tytułów do chwały nowe, zdobyte w Narwiku, Tobruku, przywrócenie Polsce zachwianego zaufania na Zachodzie i odbudowanie jedności wewnętrznej narodu polskiego […]. Po klęsce francuskiej Sikorski od nowa musiał dokonać dzieła, które zdawało się upadać, nie oglądając się na liczne przeszkody, których nie szczędzili swoi" – mówił Sławik. Zob. H. Sławik, *Przemówienie na Akademii Żałobnej ku czci śp. Generała Władysława Sikorskiego (streszczenie)*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3; *Akademia żałobna ku czci śp. Gen. Władysława Sikorskiego w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 21 VII 1943; *Polacy na Węgrzech ku czci śp. Generała Władysława Sikorskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 2; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 72.

się niemal we wszystkich miejscowościach, w których przebywali Polacy. József Antall w intencji ofiar katastrofy gibraltarskiej modlił się 12 lipca w Balatonboglár, pięć dni później, podczas akademii w Baross Szövetség, złożył kondolencje na ręce Fietowicza i Sławika. Do Komitetu Obywatelskiego płynęły wyrazy współczucia zarówno od węgierskich instytucji, szczególnie tych współpracujących z Polakami, jak i od indywidualnych osób[96].

W nowym rządzie, kierowanym przez Stanisława Mikołajczyka, tekę ministra pracy i opieki społecznej utrzymał Jan Stańczyk (pełnił tę funkcję do listopada 1944 r.). Obok niego w skład tego gabinetu weszło też dwóch innych socjalistów z Komitetu Zagranicznego PPS: Ludwik Grosfeld, który pracował wcześniej w resorcie opieki, został ministrem skarbu, zaś Jan Kwapiński objął stanowisko wicepremiera, stojąc nadal na czele resortu przemysłu, handlu i żeglugi. Sławik nie stracił więc niezwykle dla niego istotnego wsparcia politycznego w rządowych kręgach w Londynie[97].

Polska Golgota

„Niejednego z tych, którzy spoczywają tu snem wiecznym, dobiły przejścia tej wojny, tęsknota za rodziną oraz te straszliwe ciosy, które zwaliły się na nas. Spoczywają teraz tu na tym cmentarzu internowani żołnierze i uchodźcy cywilni, przez śmierć zrównani w wspólnych [pis. oryg. – T. K] szeregach mogił. Spoczywają także na drugim cmentarzu w Budapeszcie, spoczywają na wielu cmentarzach na Węgrzech, bo wszędzie tam, gdzie przebywali Polacy, wszędzie tam pozostały mogiły polskie. Są jeszcze inne mogiły polskie, na południowej i na północnej granicy tego kraju. Najgęściej posiane są na granicy północnej. Od Kőrösmező aż do Koszyc, na każdym prawie cmentarzu znajdują się te mogiły. Wiele z nich to mogiły bezimienne, jedne zrównane są już z ziemią, inne zaś otoczone są pieczołowitą troską ludzi obcych, a jednak nam bliskich […]. Na przełęczach i w lasach Karpackich bieleją kości zmarłych Rodaków, do dziś dnia niepogrzebanych. Ginęli oni samotni i z trwogą w sercu. Szli szlakiem Golgoty Polskiej, tam gdzie wzywał ich obowiązek własnego sumienia. Obowiązkiem narodu polskiego po odzyskaniu Niepodległości będzie zabrać ich szczątki i pogrzebać w świętej ojczystej ziemi. Tymi zaś mogiłami u stóp dziś poświęconego Krzyża Pańskiego zaopiekuje się po wojnie reprezentant naszego wolnego i niepodległego narodu, tu

---

[96] Zob. np.: *Nabożeństwa żałobne za duszę gen. Władysława Sikorskiego w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 18 VII 1943; *Kondolencje*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 2; *Obozy w hołdzie śp. gen. Wład. Sikorskiemu*, „Wieści Polski", 6 VIII 1943; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 168–169; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 72; P. Stępkiewicz, *Wygodne życie* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 253–254.

[97] Zob. np. D. Urzyńska, *Polski ruch socjalistyczny na obczyźnie w latach 1939–1945*, Poznań 2000, s. 52–53.

w tej stolicy" – tak 1 listopada 1943 r., podczas uroczystości Wszystkich Świętych, na polskiej parceli cmentarza miejskiego w Budapeszcie (Rákoskeresztúr-Ujköztemető) mówił Henryk Sławik. Za niespełna dziesięć miesięcy opisywany przez niego tragiczny los rodaków miał stać się i jego udziałem[98].

Opieka nad polskimi grobami na Węgrzech była smutną koniecznością życia na wygnaniu. Do 1944 r. zmarło tam ponad 350 uchodźców, z czego w okresie od 1939 do 1941 r. 142 osoby (w tym 131 mężczyzn, sześć kobiet i pięcioro dzieci). Najczęstszymi przyczynami śmierci były schorzenia płuc (gruźlica i inne) oraz choroby serca, a w pierwszych wojennych miesiącach również gangrena. Odnotowano też po kilka przypadków utonięć, wypadków komunikacyjnych oraz samobójstw[99]. Początkowo organizacją pogrzebów i powiadamianiem rodzin w kraju o śmierci ich bliskich zajmował się głównie Węgierski Czerwony Krzyż w porozumieniu z delegatem PCK na Węgry ppłk. Eustachym Serafinowiczem, a Komitet Obywatelski pokrywał część lub większość kosztów pochówków. Do końca marca 1940 r. na budapeszteńskim cmentarzu w Rákoskeresztúr pogrzebano dwanaście osób, w różnych mogiłach. Po tym, jak zarząd cmentarza udostępnił Polakom bezpłatnie całą parcelę, groby postanowiono przenieść w jedno miejsce i postawić na nich krzyże nagrobkowe o takim samym kształcie[100]. Jesienią 1940 r. Komitet Obywatelski powołał komisję opieki nad grobami, na czele której stanął Wacław Słomiński, sędzia z Poznania (w jej skład wszedł m.in. ppłk Eustachy Serafinowicz). Zajmowała się ona zarówno organizowaniem pogrzebów, jak i utrzymywaniem porządku na grobach. Starano się przy tym, aby miały one w miarę jednolity charakter. Dzięki tym zabiegom już we wrześniu 1940 r. na cmentarzu w Rákoskeresztúr odbyło się poświęcenie siedemnastu takich samych polskich nagrobków, zbudowanych z funduszy Komitetu Obywatelskiego, a w dzień Wszystkich Świętych odbyły się

---

98 *Obchód na cmentarzu budapeszteńskim*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 16.

99 *Mogiły polskie na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 8 VIII 1940; *Służba zdrowia dla polskich uchodźców na Węgrzech*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 211; AAN, MPiOS, sygn. 141, Polacy na Węgrzech [opracowanie Oddziału Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza], 27 IV 1943, k. 53; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 279; M. Wieliczko, *Duszpasterstwo cywilne i wojskowe wychodźstwa polskiego na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Historia duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*, red. J. Ziółek i in., Lublin 2004, s. 659–660.

100 Zob. np.: MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół zebrania Komitetu Koordynacyjnego z dnia 14 lutego 1940 r., k. 15; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół z zebrania Przedstawicieli Polskich Organizacji Pomocy Uchodźcom z dnia 1 kwietnia 1940 r., k. 2; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-1, Protokół z zebrania Przedstawicieli Polskich Organizacji Pomocy Uchodźcom z dnia 29 IV 1940, k. 8 (na tym zebraniu, w którym uczestniczył m.in. Sławik, wybrano trzyosobową komisję do zatwierdzenia projektu krzyży nagrobkowych); MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-4; Decyzja Prezydenta Stołecznego Miasta Budapesztu, 14 III 1940 [odpis, tłumaczenie z jęz. węgierskiego], k. 129.

tam uroczystości z udziałem przedstawicieli wszystkich ważniejszych instytucji i organizacji polskich na Węgrzech[101].



Ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie

[101] Nagrobki zbudowane zostały „z szarego sztucznego kamienia, skromne i poważne w linii"; uroczystość poprowadził o. Piotr Wilk-Witosławski, obecni byli m.in. konsul Józef Zarański, Komitet Obywatelski reprezentował prof. Stefan Filipkiewicz. Zob.: *Budapeszt uczcił pamięć zmarłych na Węgrzech Polaków – uchodźców*, „Wieści Polskie", 26 IX 1940; *Żałobna uroczystość polska na cmentarzu w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 5 XI 1940; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 88; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-4, Pismo H. Sławika, prezesa Komitetu Obywatelskiego do ppłk. E. Serafinowicza, 21 X 1940, k. 90; MOL Budapeszt, LVMK, sygn. P 1614-4, Pismo płk. M. Steifera do prezesa Komitetu Obywatelskiego, 9 X 1940, k. 91.

W następnych latach przebywający w Budapeszcie Polacy tłumnie uczestniczyli w uroczystościach na tym cmentarzu, gdzie grobami opiekowały się także siostry elżbietanki, które już przed wojną, w latach trzydziestych, przybyły do stolicy Węgier, aby pracować wśród Polonii skupionej w dzielnicy Kőbánya i wokół tamtejszej polskiej parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych, kierowanej przez ks. Wincentego Danka. Dzięki zabiegom Komitetu Obywatelskiego mogiły w Budapeszcie zostały jednakowo obramowane i opatrzone kamiennymi krzyżami oraz tabliczkami. Podobnie postępowały prace przy utrwalaniu polskich grobów poza Budapesztem, w tych miejscach, gdzie uczynić tego nie mogli Polacy przebywający w obozach (najwięcej, bo kilkadziesiąt polskich mogił było w Győr, a więc tam, gdzie znajdował się szpital z uchodźcami i gdzie leczyli się najciężej chorzy). W 1943 r. dzięki staraniom Sławika i jego współpracowników na środku polskiej parceli na budapeszteńskim cmentarzu postawiono krzyż pamiątkowy poświęcony „Rodakom zmarłym na obczyźnie". W uroczystości licznie uczestniczyli Polacy zarówno ze stolicy, jak i z pobliskich obozów wojskowych z Pesthidegkút i Zugliget. „Groby polskie czysto utrzymane, ozdobione kwiatami świadczyły o pieczołowitej opiece – relacjonowano na łamach polskich pism. – Po obu stronach krzyża widniały sztandary polski i węgierski. Obchód rozpoczął się odśpiewaniem pieśni »Z dymem pożarów« przez połączone chóry budapeszteńskie pod batutą prof. Zawadzkiego. Następnie kierownik Duszpasterstwa O. Piotr Wilk-Witosławski w licznej asyście dokonał poświęcenia krzyża pamiątkowego". Po tym wygłoszono przemówienia. Sławik na koniec dziękował wszystkim, którzy opiekowali się mogiłami i przygotowali uroczystość: „Oddaję cmentarz ten Kierownictwu Duszpasterstwa Katolickiego pod duchową pieczę, zaś organizacje polskie w tym mieście proszę o stałą o nim pamięć, by mogiły te były zawsze wyrazem naszej troski o zmarłych rodaków na dalekiej obczyźnie"[102].

Polacy i węgierscy przyjaciele

Po fiasku negocjacji z aliantami wiosną 1943 r. rząd Kállaya nie zamierzał rezygnować z reorientacji polityki zagranicznej, postanowiono jednak działać ostrożniej. W polityce wewnętrznej, co podkreślał Wacław Felczak, zaczęto prowadzić bardziej liberalną politykę wobec opozycji, szczególnie w stosunku

[102] *Żałobne uroczystości polskie w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 6 XI 1942; *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 1 III 1944; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 170, 192; *Obchód na cmentarzu budapeszteńskim*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 16; zob. też: H. Sławik, *Komunikaty*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 14; *Żałobne uroczystości polskie na cmentarzu w Budapeszcie*, „Wieści Polskie", 10 XI 1943; zob. również: U. Kaczmarek, *Węgry, groby i nekropolie* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, t. 5: *S–Ż*, red. K. Dopierała, Toruń 2005, s. 243–244.

do Niezależnej Partii Drobnych Rolników i socjaldemokratów, nie przeszkadzając w zacieśnianiu współpracy między tymi stronnictwami (partie te zawarły m.in. umowę o solidarnym występowaniu w parlamencie w sprawach polityki zagranicznej, co też miało stanowić przeciwwagę dla coraz bardziej ożywionej działalności strzałokrzyżowców)[103]. „Jeszcze latem 1943 roku rozeszła się wieść, że Keresztes-Fischer, z upoważnienia regenta, rozpoczął rozmowy z Partią Drobnych Posiadaczy, ponieważ rząd, widząc śmiertelne niebezpieczeństwo, pragnął postarać się o siłę i wsparcie opozycji – wspominał Antall. – Chodziło o to, żeby strzałokrzyżowcy, korzystając z pomocy Niemców, nie zorganizowali puczu. Zapytałem o to Bajcsy-Zsilinszkyego [pis. oryg. – T. K.], z którym byłem w czasie wojny w ścisłym i częstym kontakcie. Bajcsy-Zsilinszky odpowiedział wtedy – co było u niego rzadkim przypadkiem – dyplomatycznie: »Będziemy Cię potrzebować, najlepiej, jeśli nie będziesz wiedział o wszystkim. Jeżeliby nawet tak było, dziękujmy Bogu, że ministrem spraw wewnętrznych jest Keresztes-Fischer«"[104].

Wznowienie tajnej dyplomacji przez rząd Kállaya, jak również kolejne działania konsolidujące węgierską opozycję nastąpiły po lądowaniu wojsk alianckich na Sycylii, a potem po upadku Mussoliniego w lipcu 1943 r. Wówczas też przedstawiciele opozycyjnych partii, m.in. również i Antall, skonkretyzowali rozmowy dotyczące możliwości zorganizowania powstania przeciwko Niemcom na wypadek okupacji kraju. W połowie lipca 1943 r. w mieszkaniu Nándora Korcsmárosa, wspierającego Polaków polityka socjaldemokratycznego, odbyło się spotkanie na ten temat. „Zaraz po pierwszej naradzie poinformowałem o sprawie – w zakresie, na który mogłem sobie pozwolić – Henryka Sławika, który nawiązał kontakt z działającą na Węgrzech polską sekcją kontrwywiadu. Konsul polski Fietowicz obiecał objechać wszystkie polskie obozy wojskowych i powiadomić o planach naczelnych polskich oficerów. Sławik i Fietowicz wkrótce zgłosili, że na Polaków można liczyć w każdej chwili – wspominał Antall –[…]. Narażali się na wszystkie związane z przyłączeniem niebezpieczeństwa nie tylko ze względu na swój honor patriotów i miłość do ojczyzny, lecz także z wdzięczności dla narodu węgierskiego"[105]. Z uczestniczącym we wspomnianym spotkaniu socjaldemokratą Árpádem Szakasitsem Sławik współpracował już od dłuższego czasu, miał również kontakty z innymi liderami tej formacji – Istvánem Millochem i Zoltánem Peyerem. Wcześniej, też za pośrednictwem Antalla, zabiegał o wsparcie polskich spraw m.in. u liderów Niezależnej Partii Drobnych Posiadaczy – Ferenca Nagya, Zoltána Tildyego i oczywiście Bajcsy-Zsilinskiego[106].

---

103 W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 349; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 178.

104 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 131–132.

105 *Ibidem*, s. 82, 133, 135.

106 I. Lagzi, *Kształtowanie się i charakter polskiego ruchu politycznego na Węgrzech w latach 1939–1941*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 1984, t. 19, s. 56.



József Antall, przyjaciel Henryka Sławika, w swoim biurze w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, 1943 r. Ze zbiorów rodziny Antallów

Rozmowy o wspólnej, polsko-węgierskiej konspiracji wojskowej i cywilnej miały oczywiście ściśle tajny charakter, natomiast publicznie Sławik nieustannie przypominał rodakom o konieczności współpracy z gospodarzami na wielu polach i lojalności wobec tych, którzy ich tak gościnnie przyjęli. W lipcu 1943 r. na łamach „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych" pisał m.in.: „Żyjemy w kraju prowadzącym ciężką wojnę, która zwaliła na gospodarzy naszych ogromne ciężary, po których mogą przyjść jeszcze większe i nie wiadomo, co ponure mroki wojenne ukrywają przed nami wszystkimi. Nim dobijemy do brzegu, nie możemy ani na chwilę zapomnieć, że jesteśmy winni naszym gospodarzom wdzięczność, szacunek i lojalność – przede wszystkim lojalność, bo sama wdzięczność i przyjaźń nie wystarcza […]. Nie ma wśród nas takich, którzyby nie zdawali sobie sprawy z tego, że braterska opieka nad uchodźcami w ciężkiej godzinie przysporzyła naszym gospodarzom wiele kłopotów najróżniejszej natury"[107]. Takie słowa, napisane kilka miesięcy przed wkroczeniem wojsk hitlerowskich na Węgry, nie były bynajmniej teoretycznymi rozważaniami, czemu Sławik dał ostateczny dowód, będąc już w rękach Gestapo.

W czwartą rocznicę wybuchu wojny i przybycia polskich uchodźców, we wrześniu 1943 r. redakcja „Wieści Polskich" przygotowała specjalny numer gazety, w którym zamieszczonych zostało m.in. kilkanaście wypowiedzi polskich liderów oraz ich węgierskich przyjaciół (wraz ze zdjęciami)[108]. „Wkraczamy w piąty rok wojny; rok wielkich wydarzeń, a dla nas może rok próby i doświadczeń" – rozpoczynał swój tekst Henryk Sławik. – […] Szczęśliwy los zdarzył, że ubiegłe lata minęły dla nas, polskich uchodźców na Węgrzech, w warunkach, jakich się nikt z nas nie spodziewał wówczas w pamiętnych dniach września 1939 r., gdy za nami szalało piekło, a przed nami leżał szlak wędrówki w nieznane mroźne i rozpaczne [tak w oryg. – T. K.] jutro. Te cztery ubiegłe lata dały nam wszystko

---

[107] „Jesteśmy wszak często skłonni do przesadnego optymizmu w ocenie własnych wartości i lekceważenia wartości cudzych – pisał dalej Sławik. – Porównując swoje i cudze zatracamy niekiedy poczucie rzeczywistości i granic należytych. Zresztą ten brak miary zdarza się w dwóch kierunkach. Zdarza się i przechwalanie własnej wartości i obniżanie cudzej, zdarza się i odwrotne wychwalanie obcych i potępianie tego, co nasze. Należy więc zachować właściwą miarę w ocenie tego, co nas otacza. Poczucie własnej wartości winno iść w parze z godnością, która wyklucza bezkrytyczne zapędy w jednym i drugim kierunku. Wielu z naszych wyobraża sobie np., że łatwość przystosowania się do warunków i odmian sytuacji, stanowi jakiś tytuł do wyższości, co nie jest słuszne. Nie powinniśmy też ani chwili zapominać o szacunku obowiązującym nas wobec obyczajów i urządzeń wewnętrznych naszych gospodarzy. Konieczne jest nie tylko ścisłe zachowywanie przepisów władz, ale i pamiętanie o tym, by nie utrudniać sytuacji władzom węgierskim, nie przysparzać im dodatkowych ciężarów". Zob. H. Sławik, *Na szlaku naszego uchodźstwa*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 1.

[108] Wśród nich znaleźli się m.in.: Henryk Sławik, József Antall, Edmund Fietowicz (Fietz), E. Szápary, Józsefné Károlyi, ks. Béla Varga, Rózsi Vajkai, o. Piotr Wilk-Witosławski, prof. Adorján Divékyi – zob. „Wieści Polskie", 19 IX 1943. Zob. też: Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 187–188; K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech*…, s. 178.

to, czego wypchnięty z własnej Ojczyzny uchodźca mógł się w najlepszym razie spodziewać: dach nad głową, strawę, opiekę własnych instytucji uchodźczych, a przede wszystkim życzliwą i braterską gościnność naszych gospodarzy. Dla wielu z nas nie były to zmarnowane lata. Gdy będziemy mogli ustalać bilans tych lat przekonamy się, że będzie to bilans dodatni, na niektórych odcinkach nawet bardzo pozytywny i pożyteczny". Sławik podkreślał, że czas pobytu polskich uchodźców na Węgrzech jeszcze bardziej utwierdził wzajemne, bardzo dobre relacje: „Również dla obu naszych narodów to współżycie nasze da głęboko sięgające wyniki. Przyjaźń nasza weszła w głąb narodów po tej i tamtej stronie Karpat. Przyjaźń ta, dotąd więcej tradycyjna, historyczna, nabrała żywych serdecznych kolorów. Narody nasze zbliżyły się bardziej, zwarły się, przekonały się w ciężkich próbach, że mogą na sobie polegać, bo przyjaźń ta w godzinie próby nie prysła. Wynik ten okaże się ważkim czynnikiem w przyszłości i pozostawi w pamięci obu narodów trwały, głęboki ślad". Mimo różnych animozji i konfliktów wewnątrz środowiska uchodźczego ocena całej zbiorowości była jednak pozytywna[109].

W tym samym numerze „Wieści Polskich" zamieszczona została krótka, ale bardzo wymowna wypowiedź Józsefa Antalla: „Chciałbym, byście wiedzieli, że po tych czterech latach jesteście równie mile widziani, jak pierwszego dnia. Na Węgrzech przebywają oprócz uchodźców polskich również uchodźcy z wielu innych krajów. Każdy, kto szukał schronienia na Węgrzech, mógł się przekonać, że w wykonywaniu opieki nad uchodźcami nie kierowaliśmy się nigdy względami partyjno-politycznymi lub zasadami ciasnego nacjonalizmu lecz jedynie i wyłącznie chęcią niesienia pomocy ludziom dotkniętym okropnościami wojny"[110]. Między innymi dzięki temu, że stanowisko ministra spraw

[109] „Z zadowoleniem możemy dalej stwierdzić – kontynuował Sławik – że społeczeństwo polskie na Węgrzech – jeśli chodzi o ocenę jako całości na przestrzeni ostatnich lat – nie przyniosło wstydu Polsce. Na ogół tworzyli Polacy zwartą całość, nie rozbijali na takie czy inne grupy polityczne, wychodząc zupełnie słusznie z założenia, że społeczeństwo rozbite, zwalczające się i intrygujące nie zaskarbi sobie szacunku obcych. Uchodźstwo nasze w ten sposób złożyło dowód zrozumienia elementarnego obowiązku swego. A obowiązkiem naszym tu na Węgrzech jest przede wszystkim karność i dyscyplina obywatelska". Swój tekst Sławik kończył następującymi słowami: „Piąty rok naszego uchodźstwa może być okresem trudnym. Sytuacja nasza może ulec zmianie. W tych warunkach tym bardziej musimy się skupić, bo ta zwartość może nam być bardzo potrzebna. Ułatwimy w ten sposób naszym gospodarzom opiekę nad nami i ułatwimy sobie sytuację. Nade wszystko będziemy wewnętrznie lepiej przygotowani na ciosy, które mogą na nas spaść. Oby udało nam się jednak dobrnąć do brzegu bez większych wstrząsów!". Zob. *Prezes Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie – Henryk Sławik*, „Wieści Polskie", 19 IX 1943, cyt. za: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 206–207; zob. też G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 23.

[110] *J. Antall – dyrektor Departamentu Opieki Społecznej Król. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, „Wieści Polskie", 19 IX 1943. Zob. też inne artykuły z okazji czwartej rocznicy przybycia polskich uchodźców, np.: W. Pogonicz, *Na właściwy tor*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943,

wewnętrznych nieprzerwanie od 1938 r. piastował Ferenc Keresztes-Fischer, Antall nadal pozostawał główną osobą odpowiedzialną za opiekę nad uchodźcami wojennymi, co dla Polaków i innych narodowości szukających schronienia na Węgrzech było sprawą wręcz kluczową. Pewna reorganizacja kierowanych przez Józsefa struktur nastąpiła 1 lipca 1941 r., kiedy to wskutek nacisków niemieckich zlikwidowano odrębne Biuro do Spraw Uchodźców i wszystkie jego agendy bezpośrednio przekazano do IX Departamentu MSW. Na szczęście w praktyce nic się nie zmieniło, ponieważ „Ojczulek Polaków" mianowany został szefem tego departamentu (początkowo jako pełniący obowiązki). Pod koniec 1942 r. w jednostce tej zatrudnionych było ponad sto osób, w tym czterech wyższych urzędników. Oprócz spraw polskich zajmowała się ona m.in. uchodźcami węgierskimi z Rumunii i Bukowiny, a także internowanymi Serbami i przedstawicielami innych nacji. IX Departament nadal sprawował ogólny nadzór nad szeroko rozumianymi sprawami socjalnymi uchodźców, a do jego ściślejszych kompetencji należało m.in.: prowadzenie kontroli rachunkowej nad polskimi i węgierskimi instytucjami uchodźczymi, organizowanie i ustalanie miejsc lokalizacji obozów oraz wypłacanie ryczałtów miesięcznych na ich utrzymanie, mianowanie komendantów węgierskich i polskich starszych obozów, przenoszenie z obozu do obozu, udzielanie zezwoleń na zamieszkanie w pewnych miejscowościach oraz przepustek na wyjazd i urlopy, zatwierdzanie kapelanów i lekarzy obozowych, opiniowanie podań wnoszonych do innych ministerstw w sprawie zezwoleń na pracę lub na zawarcie małżeństwa, opłacanie wydatków administracji obozowej, a także dotacje uchodźcze. Wszystkie te czynności były dokonywane przez kierownictwo departamentu bądź drogą zarządzeń pisemnych i okólników, bądź też poprzez przekazywanie uprawnień swym przedstawicielom na prowincji, tj. starostom tych powiatów, gdzie znajdowały się obozy, lub komendantom administracyjnym obozów, którą to funkcję pełnili z reguły wójtowie gmin[111]. Sam Antall, który do tego czasu był radcą sekcyjnym MSW i pełniącym obowiązki szefa IX Departamentu oraz Głównym Komisarzem Uchodźczym, w lipcu 1943 r. mianowany został radcą ministerialnym i pełnoprawnym szefem departamentu. Z chwilą tej nominacji przysługiwał mu wedle zwyczaju węgierskiego

nr 10, dodatek dwutygodniowy „Głos Żołnierza"; *Droga żołnierza polskiego*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 12, dodatek dwutygodniowy „Głos Żołnierza".

111 J. Krzemień, *Polskie uchodźctwo* [pis. oryg.] *cywilne jako węgierski problem administracyjny*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942, s. 197–198 (ten tekst Jana Krzemienia opublikowany został też w formie odrębnej broszury – zob. AAN, Poselstwo RP w Bernie, sygn. 33, k. 33–41); AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 17; AAN, MPiOS, sygn. 141, Polacy na Węgrzech [opracowanie Oddziału Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza], 27 IV 1943, k. 50; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 268–269.

tytuł *méltóságos* (w wolnym tłumaczeniu: zacny, godny), o czym donosiły m.in. śpieszące z gratulacjami „Wieści Polskie”[112].

Zajmując się nie tylko polskimi uchodźcami, József Antall musiał działać bardzo rozważnie i cały czas brać pod uwagę to, że jest uważnie obserwowany przez poselstwo III Rzeszy i swych przeciwników politycznych. Wiosną 1943 r. dostał od swego ministra polecenie, aby zająć się przyjęciem i rozlokowaniem na prowincji około 40 tys. niemieckich dzieci i młodzieży (w wieku 7–15 lat) pochodzących z bombardowanych miast, m.in. z Berlina, Hamburga i Lubeki. Keresztes-Fischer powierzając zorganizowanie tej akcji właśnie osobiście jemu, a nie odpowiedniemu działowi w resorcie zajmującemu się opieką nad dziećmi, chciał wzmocnić pozycję polityczną swego podwładnego, o czym zresztą powiedział wprost Antallowi: „Pokaż coś dobrego również Niemcom, niech nie proszą mnie ciągle, żebym cię zwolnił”. József początkowo miał spore wątpliwości, czy podejmować się wykonania tego zadania, przede wszystkim ze względu na zaangażowanie w sprawy polskie. „Gra wydawała mi się zbyt skomplikowana. A to nie dlatego, że miałem coś przeciwko niemieckim dzieciom, przecież one zostały wprowadzone w błąd – wspominał. – Bardzo dopomógł mi w tym polityczny zmysł László Osvátha, dzięki któremu mogłem popatrzeć na sprawę tak, by wynieśli z niej pożytek pozostali uchodźcy”[113]. Antall rozmawiał na ten temat też z kilkoma liderami polskiego uchodźstwa, w tym oczywiście ze Sławikiem. Wszyscy namawiali go, aby podjął się tego zadania i jak najlepiej przygotował pobyt młodych Niemców. Doszło nawet do tego, że Polacy półoficjalnie poprosili go o podjęcie akcji, przynosząc wpis dotyczący tej sprawy w protokole sądu honorowego. Węgier, jak wspominał Zdzisław Antoniewicz, podziękował za radę i dodał, że przygotowania będą skomplikowane, ponieważ będzie musiał znaleźć odpowiednią liczbę wsi zamieszkanych przez Szwabów i Sasów, gdzie zamierzał skierować niemieckie dzieci. „Niech oni zajmą się tuczeniem swoich rodaków – powiedział. – A przy okazji zorientują się, jak ta wojna wygląda teraz na terenie Niemiec”[114]. Rzeczywiście, udało się rozlokować młodych Niemców w szwabskich wsiach, w których mieszkało sporo węgierskich zwolenników III Rzeszy. Antall słusznie zakładał, że po entuzjastycznym przyjęciu gości gospodarze szybko będą chcieli się ich pozbyć, gdy tylko poznają metody wychowawcze Hitlerjugend i postawę młodych ludzi, daleko odbiegającą od ich bardzo konserwatywnej, katolickiej religijności. Faktycznie, przebywająca na wsi młodzież – jak wspominał Antall – „zachowywała się nieprzyzwoicie w stosunku do kościołów, dróg krzyżowych, »gdzie mieszka

---

[112] *Dr. József Antall dyrektorem Departamentu Opieki Społecznej przy Min. Spraw. Wewn.*, „Wieści Polskie”, 21 VII 1943; zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 93–94.

[113] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 173.

[114] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 164; J. Antall, *Schronienie uchodźców*…, s. 173–174.

naczelny Żyd« (*Wo der Hauptjude (Jesus) wohnt*). W odpowiedzi na ich skargi wiele razy osobiście jeździłem do wsi razem z niemieckimi przywódcami młodzieży. Niemiecka ludność domagała się, byśmy zabrali młodzież, gdyż podczas Mszy chodzą i trąbią, a swoją bezwyznaniowością gorszą mieszkańców. Oczywiście na próżno zwracali się po pomoc do starostów, ponieważ ci cieszyli się, że uwielbiający swastykę węgierscy Szwabi mogli na własne oczy zobaczyć jak wygląda wychowanie hitlerowskie. Mnie również powstrzymywały od zabrania młodych podobne powody"[115].

Po sprawnie zorganizowanej akcji Antall zaczął być zapraszany na przyjęcia do poselstwa III Rzeszy. Po otrzymaniu pierwszej takiej propozycji dokładnie omówił całą sprawę m.in. z Lászlem Osváthem, a ten poradził mu, żeby koniecznie tam poszedł. „Przy pierwszym zaproszeniu zamyśliłem się nad przebiegiem mojego życia – wspominał Antall. – Całym sercem podzielałem antyhitlerowskie nastawienie przywódców naszej partii, żywa była we mnie świadomość węgierskości, obawiałem się Niemców. Działałem wszak w bardzo wąskiej, niebezpiecznej i zdradliwej dziedzinie polityki. W owej politycznej grze wiele razy czułem się kimś niedoświadczonym. Honor Węgra podpowiadał mi, żebym nie szedł, ale jeśli z kolei pójdę, swoją obecnością ewentualnie pomogę sprawie uchodźstwa"[116]. I tym razem Antall przedstawił też sprawę Sławikowi i jego najbliższym współpracownikom, ci zaś namówili go do przyjęcia zaproszenia. „Teraz już nie mogłem bawić się w chowanego tylko w zaciszu mojego gabinetu, lecz z odkrytą twarzą miałem pojawić się na scenie i *gute Miene zum bösen Spiel machen* (»robić dobrą minę do złej gry« – przyp. tłum.), grać też tam, gdzie wcale – w mojej naiwnej węgierskiej dumie – grać nie chciałem". Niemiecki przedstawiciel w Budapeszcie Dietrich von Jagow przyjął Antalla dobrze i chwalił go za bardzo sprawnie zorganizowaną akcję rozlokowania swych młodych rodaków. W czasie przyjęcia József poznał sporo węgierskich zwolenników III Rzeszy, w tym posłów do parlamentu z partii strzałokrzyżowców. „Wielu z nich kierowało do mnie od razu pytania i ganili swobodę poruszania się polskich uchodźców – wspominał Antall. – Ja, jako gość zajmujący ważne miejsce przy stole, mogłem już spokojnie powiedzieć, że o to nie muszą się martwić, gdyż wszystko zostało z Niemcami omówione" – co oczywiście nie było prawdą[117]. Ze swojej wizyty w niemieckim poselstwie József zdał dokładną relację m.in. Keresztes-Fischerowi. Minister ucieszył się, że Antall zapisał całe mnóstwo nazwisk Węgrów, którzy odwiedzili niemiecką placówkę: „Sprawię radość Kállayemu" – powiedział. „Naturalnie, patrząc na to z dystansu – wspominał po latach „Ojczulek Polaków" – widzę, że być może wielu z nich znalazło

[115] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 172–173.
[116] *Ibidem*, s. 194.
[117] *Ibidem*, s. 195–196.

się tam tak, jak ja, ze względu na ich stanowisko. Géza Soós z Ministerstwa Spraw Zagranicznych również tam był, a już przy podawaniu ręki szepnął: »Zobaczysz, oni też się wykrwawią w Rosji, jak Napoleon«"[118].

W 1943 r. Antall jeszcze kilkakrotnie przyjmował niemieckie zaproszenia, informując o przebiegu spotkań swoich przełożonych i zaufanych Polaków. „Z przerażeniem patrzyłem na uduchowione twarze niektórych Węgrów, gdy zagadywał ich jakiś młody niemiecki sekretarz. Przyjmowali to jako wielkie wyróżnienie – wspominał. – Jak głęboko może upaść człowiek i na ile utracić godność swego człowieczeństwa, gdy przychodzi czas obłędu! Oczywiście wielu z nich nie potrafiło nawet z nimi rozmawiać. Wiele razy tłumaczyłem i swoimi prostymi sformułowaniami próbowałem nieraz ratować sytuację i równoważyć pełną buty postawę Niemców. Słowem w niemałych emocjach grałem na otwartej scenie swoją politycznie niewielką, ale wielobarwną rolę"[119].

Krótkie rodzinne szczęście

Pisząc do „Wieści Polskich" artykuł w czwartą rocznicę wybuchu wojny i przybycia uchodźców na Węgry, Henryk Sławik być może myślami wracał do ostatnich dni spędzonych w Katowicach. Z żoną i córką widział się ostatni raz w drugiej połowie sierpnia 1939 r. Wysyłając rodzinę do Warszawy, liczył na to, że w stolicy będą bezpieczne, niestety szybko się okazało, że były to złudne nadzieje. Jadwiga wraz z Krysią zamieszkała u swej matki przy ul. Nowogrodzkiej. Tam – jak pisze Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz – przeżyły oblężenie miasta i walki we wrześniu,

---

118 *Ibidem*, s. 197.

119 *Ibidem*, s. 196. József Antall musiał borykać się z wieloma problemami i przeciwstawiać się atakom z różnych stron. W 1942 lub 1943 r. z inicjatywy niemieckiej w węgierskim Sztabie Generalnym złożono przeciwko niemu doniesienie, że w swoim dziale zatrudniał nie tylko polskich uchodźców, ale i jednego jeńca rosyjskiego. Skarga dotarła do Keresztes-Fischera, który wezwał go i zapytał o tego ostatniego. „Odpowiedziałem twierdząco i wytłumaczyłem, że rosyjskiego żołnierza o nazwisku Borys Czukowin zatrudniłem dlatego, że nie znamy rosyjskiego, jesteśmy na bakier z nazwiskami, a on prowadzi ewidencję – wspominał Antall. – Poza tym w Rosji również przebywa niezwykle dużo jeńców węgierskich, a jeśli Rosjanie dowiedzą się, że my obchodzimy się z nimi po ludzku, będziemy mogli liczyć na podobne traktowanie w Związku Radzieckim [sic!]. Opowiedziałem mu też, że podczas pierwszej wojny światowej ja także byłem jeńcem w Rosji i obchodzono się z nami wprost proporcjonalnie do tego, co o sytuacji jeńców rosyjskich na Węgrzech mówiły otrzymywane raporty. Zresztą znajdujący się pod moim nadzorem Rosjanie pracują w rolnictwie i przyczyniają się do aprowizacji kraju". Minister nie wydał żadnych instrukcji, poprosił jedynie Antalla o przygotowanie notatki, a do tematu już nigdy nie wrócił. Przy okazji „Ojczulek Polaków" dowiedział się od Tibora Patakyego, sekretarza stanu w Prezydium Rady Ministrów, że premier Kállay jak najbardziej aprobował takie traktowanie rosyjskich jeńców i to w czasie, gdy Niemcy wielokrotnie żądali ich ekstradycji. Zob. J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 177–178.

potem jednak musiały się wyprowadzić[120]. Mieszkając przy ul. Pańskiej, której odcinek znalazł się w granicach getta, były świadkami likwidacji znajdującej się tuż obok dzielnicy żydowskiej, zetknęły się więc z najgorszymi okrucieństwami wojny. „Gdyby mnie z Pańskiej nie zabrali, zwariowałabym" – wspominała Krystyna w rozmowie z Elżbietą Isakiewicz[121]. Dziewczyna na jakiś czas trafiła do pensji prowadzonej przez siostry nazaretanki przy ul. Czerniakowskiej. Henryk miał kontakt z żoną i córką za pośrednictwem kurierów polskiego państwa podziemnego i węgierskich przyjaciół. Jadwigę i Krysię odwiedził (co najmniej dwa razy) m.in. Tibor Csorba, który tuż po wojnie tak pisał o Sławiku i jego rodzinie: „A zawsze dbał bardzo o swoją żonę i swoją córeczkę. Gdy tylko mógł, wysyłał dla nich paczki do kraju z żywnością lub z lekarstwami. Nie zapomnę nigdy, jak mała Krysia w Warszawie, na Czerniakowskiej, w przeludnionym mieszkaniu podziękowała mi za paczkę, przywiezioną w roku 40-tym, w maju od ojca i prosiła o pozdrowienie tatusia ze słowami: »nie umrę, dopóki go nie zobaczę«. Ta wiadomość wycisnęła łzę z oczu twardego człowieka i łzy te zdradziły, że ma ojcowskie serce. Ta wiadomość starła pył i roziskrzyła jego serce w słońcu" [pis. oryg. – T. K.][122]. „Nawet w tych wojennych czasach – wspominała Krystyna Sławik-Kutermak w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem – chcąc wiedzieć, czy robię postępy, musiałam mu [ojcu – T. K.] z Warszawy wysyłać wypracowania z polskiego, które, gdy tylko pojawiała się taka możliwość, razem z tajnymi dokumentami Podziemnej Polski kurierzy dostarczali do Budapesztu"[123]. Po jakimś czasie kontakty te stały się jednak niebezpieczne. Rozpoczęły się rewizje i wizyty funkcjonariuszy Gestapo, którzy szukali informacji o Henryku i jego pracy na Węgrzech. Jadwiga trzykrotnie była też przesłuchiwana w siedzibie tajnej policji przy al. Szucha. Po tym, jak dramatyczne informacje o tych represjach dotarły do Sławika, zwrócił się on do swych węgierskich przyjaciół o pomoc i sprowadzenie rodziny na Węgry. Podjęła się tego hr. Erzsébet Szapáry. W grudniu 1943 r. przyjechała ona do Warszawy z dwoma paszportami węgierskimi, załatwionymi przy pomocy Józsefa Antalla i wystawionymi na nazwiska Janette Rács i Margit Rács. Przed wyjazdem twarz Krysi owinięto bandażem, miała ona bowiem udawać chorą i nic nie mówić, aby nie zdradzić, że nie są Węgierkami. Podróż przebiegła na szczęście bez problemów i na budapeszteńskim dworcu Keleti rodzina spotkała się po ponad czterech latach rozłąki. Sławik od razu zawiózł żonę i córkę do swego służbowego mieszkania w domu u stóp Wzgórza Gellerta. Po trzech

---

120 M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 140–141; I. Sławińska, *Śląski Wallenberg*, „Trybuna Śląska", 25 I 1991.

121 E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 80.

122 T. Csorba, *Henryk Sławik i Polacy na Węgrzech*, „Dziennik Zachodni", 24–26 XII 1945. Tekst przedrukowała kilka dni później „Gazeta Robotnicza" – zob. *Wspomnienie o śp. Henryku Sławiku, b. nacz. redaktorze „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 30 XII 1945.

123 Cyt. za: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 55.



**Szczęśliwe życie rodzinne przed wojną –
Sławikowie na spacerze w Szczawnicy, lipiec 1937 r.
Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka**

tygodniach spędzonych razem w stolicy, po wspólnych świętach obie wysłane zostały nad Balaton. Tam Krysia rozpoczęła naukę w szkole w Balatonboglár (przebywała m.in. w pobliskim Szöllösgyörök). W dniu swych imienin, 13 marca 1944 r., spotkała się z ojcem – jak się niestety okazało – przedostatni raz w życiu. Henryk, jakby przeczuwając nadchodzące tragiczne dni, wpisał się do jej pamiętnika wyjątkowo obszernie. Życzenia i wskazówki dla dorastającej dziewczyny, ocalone z pożogi wojennej, przez całe życie Krystyna traktowała jako osobisty testament ojca[124]. W tym czasie – jak wspominała Jadwiga Sławik – „mąż miał trzy paszporty szwajcarskie dla siebie, żony i córki. Ze względów humanitarnych nie mógł jednak podjąć decyzji wyjazdu z Węgier. Czuł się odpowiedzialny za życie i los uchodźców"[125].

Ostatnie miesiące wolności

Wznowienie tajnych negocjacji przez rząd Miklósa Kállaya latem 1943 r. doprowadziło we wrześniu – już po kapitulacji Włoch – do określenia przez aliantów wstępnych warunków, na jakich Węgry mogłyby się wycofać z wojny. Brytyjczycy, występując w imieniu sojuszników, nie chcieli od razu bezwarunkowej kapitulacji, ale żądali m.in. ograniczenia współpracy gospodarczej i wojskowej z Niemcami, w tym reorganizacji sztabu na mniej proniemiecki. Horthy i Kállay z zadowoleniem przyjęli te warunki, licząc na to, że celem Sowietów będą na południu przede wszystkim Bałkany i nawałnica ze wschodu ominie Budapeszt. Pod koniec roku sytuacja międzynarodowa zaczęła się jednak dla Węgrów mocno komplikować. We Włoszech alianci posuwali się bardzo powoli, natomiast Armia Czerwona odnosiła kolejne sukcesy i coraz bardziej zaczęła się oddalać perspektywa, że Węgry zajęte zostaną przez wojska mocarstw zachodnich. Podczas konferencji w Teheranie na przełomie listopada i grudnia 1943 r. alianci uznali, że Jugosławia – w ówczesnej sytuacji jedyna dla Węgier droga na zachód – przechodzi do strefy wpływów Związku Sowieckiego. W Budapeszcie nie znano szczegółów tych rozmów, ale rząd Kállaya nie mógł mieć złudzeń co do wyników rozmów w Teheranie. Postarali się o to sami alianci, sugerując Węgrom, aby nie stawiali oporu Armii Czerwonej i w momencie jej wkroczenia od razu ogłosili bezwarunkową kapitulację, czego żądała Moskwa. Na przełomie 1943 i 1944 r. było już wiadomo, że dotychczasowa polityka balansowania zakończyła się fiaskiem. Do tego czasu regent i premier zdołali jednak zapewnić

---

[124] Szerzej – zob.: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 33–41; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater…*, s. 53–59; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"…*, s. 141; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II…*, s. 379–38; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek…*, s. 70–72, 80–84; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska…*, s. 243.

[125] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"…*, s. 142.

swym rodakom pewną – na miarę warunków wojennych – stabilizację. Mimo coraz bardziej brutalnych nacisków III Rzeszy nie dopuszczono do eksterminacji Żydów, działał też system parlamentarny i mogła funkcjonować opozycja[126].

Czas względnej samodzielności Węgier jednak się kończył. O kolejnym etapie negocjacji z aliantami wiedzieli Niemcy. Od wiosny 1943 r. w Budapeszcie przebywał Edmund Veesenmayer, specjalny pełnomocnik Ribbentropa, który faktycznie dublował oficjalnego posła III Rzeszy, przygotowując plan okupacji kraju (operacja „Margarethe"). Jesienią działania te zostały zintensyfikowane, a w grudniu Veesenmayer przedstawił gotowy plan. Jeden wariant zakładał, że armia honwedów stawi opór, drugi – że nastąpi dobrowolna kapitulacja. Od tego momentu Niemcy czekali tylko na odpowiedni moment[127]. Jednocześnie hitlerowskie służby zintensyfikowały rozpracowywanie antyniemieckich środowisk na Węgrzech, w tym oczywiście i polskich uchodźców. W październiku 1943 r. – na co wskazują m.in. Janina Czernin, wnuczka Kazimierza Gurgula, oraz Wojciech Frazik – Gestapo zamieściło w swoim biuletynie informacyjnym kontrwywiadu listę, jak to nazwano, „polskich organizacji wywiadowczych" działających na Węgrzech. Dzięki swym agentom w Budapeszcie hitlerowcy stosunkowo dobrze orientowali się w składach personalnych najważniejszych polskich instytucji, ale nie zawsze potrafili precyzyjnie określić zakres ich działania, stąd też do organizacji zajmujących się wywiadem zaliczyli oprócz Placówki „W" także Komitet Obywatelski, Instytut Polski, a nawet oddział Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i polską parafię w Budapeszcie. Co jednak najważniejsze – funkcjonariusze Gestapo znali nazwiska, a czasem nawet i adresy głównych działaczy. W przypadku Komitetu Obywatelskiego, który według tych zapisów miał odpowiadać m.in. za koordynację ruchu kurierów (co nie było prawdą), w biuletynie wymieniono oprócz Sławika m.in. również Andrzeja Pysza, Stefana Filipkiewicza i Kazimierza Gurgula. Wszyscy oni figurowali we wspomnianej publikacji jako podejrzani o szpiegostwo. Dane zawarte w biuletynie stały się też podstawą do umieszczenia prezesa Komitetu Obywatelskiego i jego współpracowników w kartotekach Gestapo[128].

---

126 Szerzej – zob.: W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 349–353; J. Kochanowski, *Węgry*…, s. 107–109.

127 M. D. Fenyo, *Hitler, Horthy, and Hungary*…, s. 153–152; W. Felczak, *Historia Węgier*…, s. 349–353; J. Kochanowski, *Węgry*…, s. 107–109; G. Ranki, *Die Epoche der Horthy-Regierung (1919–1944)* [w:] *Die Geschichte Ungarns*, red. E. Pamlényi, Budapest 1971, s. 619.

128 J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i Placówki „W" w Budapeszcie* [w:] *Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry–Wieliczka*, oprac. M. Gurgul, J. Czernin, Siercza 2013, s. 30; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 164; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży*…, s. 262–263; Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, Baza danych Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej – International Tracing Service w Bad Arolsen, kopie kartotek Gestapo, m.in. z października i listopada 1943 r.

Henryk Sławik po raz drugi, podobnie jak w 1939 r., znalazł się więc jako cel na listach służb hitlerowskich. Wtajemniczony przez Józsefa Antalla w wiele sekretnych spraw, doskonale uświadamiał sobie, że sytuacja staje się coraz groźniejsza. Nie zdecydował się jednak na wyjazd z rodziną do Szwajcarii i nadal kierował Komitetem Obywatelskim. Od jesieni 1943 r. musiał znów borykać się z problemami finansowymi. W połowie października poseł Aleksander Ładoś raportował z Berna do MSZ, że Sławik telefonował do niego, „prosząc usilnie o zwiększenie i stworzenie większej rezerwy finansowej". „Sytuacja jest bardzo naprężona. Przybyło wielu nowych uchodźców w stanie opłakanym – pisał Ładoś – około 200 studentów oraz 80 kompletnych sierot, których nie mogą utrzymywać w ramach dotychczasowej dotacji. W razie możliwej przerwy nastąpi zupełna katastrofa"[129]. Na uzupełnienie budżetu Komitetu Obywatelskiego do końca roku potrzebnych było kilkaset tysięcy pengő (w listopadzie brakowało 275 tys. pengő). Wprawdzie Ministerstwo Skarbu podwyższyło wówczas dotację miesięczną do sumy 200 tys. pengő (z mocą wsteczną od sierpnia), ale pieniędzy tych długo nie udawało się uzyskać z Londynu, dlatego Bohdan Stypiński na żądanie Sławika musiał za pośrednictwem Poselstwa RP w Bernie zaciągnąć w grudniu w Schweizerische Kreditanstalt w Zurychu pożyczkę w wysokości 300 tys. pengő i dopiero wtedy wpłynęły na konto komitetu niezbędne środki[130].

---

[129] AIH, MSZ, box 134, f. 5, Telegram szyfrowy Poselstwa RP w Bernie do MSZ [podpisany Aleksander Ładoś], wysłano 15 X 1943, otrzymano 16 X 1943, b.p. O działaniach posła Ładosia i jego współpracowników m.in. w akcji ratowania ludności żydowskiej – zob. np.: P. Stauffer, *Polacy, Żydzi, Szwajcarzy*, tłum. K. Stefańska-Müller, Warszawa 2008, s. 104, 111–124; *Lista Ładosia: nazwiska 3262 Żydów objętych tzw. „akcją paszportową"*, oprac. J. Kumoch (red. naukowy) i in., https://instytutpileckiego.pl/pl/instytut/aktualnosci/instytut-pileckiego-opublikowal-liste-nazwisk-3262-zydow-obj, dostęp: 28 IV 2020.

[130] Szerzej – zob.: AIH, MSZ, box 134, f. 5, Telegram szyfrowy Poselstwa RP w Bernie do MSZ, wysłano 4 XI 1943, otrzymano 5 XI 1943, b.p.; AIH, MSZ, box 134, f. 5, Telegram szyfrowy Poselstwa RP w Bernie do MSZ, wysłano 14 XII 1943, otrzymano 16 XII 1943, b.p.; AIH, MSZ, box 134, f. 5, Telegram szyfrowy Poselstwa RP w Bernie do MSZ, wysłano 21 XII 1943, otrzymano 22 XII 1943, b.p.; AIH, MSZ, box 134, f. 5, Pismo Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej do MSZ, 5 X 1943, b.p.; AIH, MSZ, box 550, f. 7, Pismo Ministra Skarbu do MSZ, Londyn, 12 X 1943, b.p.; AIH, MSZ, box 550, f. 7, Telegram szyfrowy Poselstwa RP w Bernie do MSZ, wysłano 6 VIII 1943, otrzymano 7 VIII 1943, b.p.; AAN, Poselstwo RP w Bernie, sygn. 16, Pismo Poselstwa RP w Bernie, 7 II 1944 (odpis), k. 62–63. „Wypłacona Komitetowi w roku 1943 tytułem normalnych dotacji miesięcznych kwota 1,585 000 pengő składa się z następujących dotacji szczegółowych: 1) za 5 miesięcy (luty–czerwiec) po 87,000 pengő miesięcznie, razem 435,000 pengő. 2) za 1 miesiąc (lipiec) 150,000 pengő. 3) za 5 miesięcy (sierpień–grudzień) po 200,000 pengő, razem 1 milion pengő – pisano w sprawozdaniu finansowym Ministerstwa Skarbu. – […] Decyzja o podniesieniu budżetu Komitetu Obyw. z 87,000 pengő na 150,000 pengő poczynając od lipca, wpłynęła do Delegatury [Ministerstwa Skarbu w Budapeszcie – T. K.] w drugiej połowie sierpnia. We wrześniu wypłacono zaliczkę na październik (80,000 pengő). W październiku, wobec zapowiedzi, że Minister Skarbu liczy się z podniesieniem budżetu Komitetu Obyw. do 200,000 pengő, wypłacona została reszta dotacji za październik, dotacja na listopad

W grudniu 1943 r. Henryk prowadził konferencję starszych obozów w Budapeszcie, podczas której, otwierając obrady, apelował m.in., aby polscy kierownicy „przyczyniali się do łagodzenia niektórych fermentów wewnętrznych i przeciwdziałali próbom wichrzenia z którejkolwiek by strony pochodziły, pamiętając o zasadach tolerancji i demokracji głoszonych przez Rząd Rzeczpospolitej”[131]. W obecności Antalla mówił, że ostatni rok upłynął na wzmożonych wysiłkach zarówno Komitetu Obywatelskiego, jak i władz węgierskich, mających na celu ułatwienie uchodźcom przetrwania w dobrej kondycji moralnej i fizycznej, w efekcie czego podniesiono ostatnio kwotę zasiłku i załatwiono przydział odzieży, a to wszystko w warunkach ciężkiego kryzysu. Tak opisywał to spotkanie Marian Chomrański: „Prezes Sławik scharakteryzowawszy ogólne warunki uchodźstwa, przyczyniające się z jednej strony do wzrostu nastrojów depresyjnych, a z drugiej strony do gorączkowości i prób ekscytowania nastrojów [tak w oryg. – T. K.] nieliczących się często z okolicznościami stwierdził, że jednak uchodźstwo polskie znosi przeżywane próby i doświadczenia dobrze, z małymi wyjątkami nie zatraca zdolności inicjatyw w przystosowaniu się do zmienionych warunków. Wszystkie prace i wysiłki Komitetu Obywatelskiego zmierzają do tego, aby uchodźcy mogli wrócić do zniszczonego kraju jako element pełnowartościowy i przydatny przy odbudowie”[132]. Potem przemawiali m.in. starsi obozów, przed nimi jeszcze o. Piotr Wilk-Witosławski, i wreszcie Antall, który podkreślił, że trudności nie zawsze są możliwe do usunięcia z powodu ogólnej trudnej sytuacji gospodarczej paraliżującej możliwości władz[133].

Składając kilkanaście dni później na łamach prasy świąteczne życzenia, Sławik mówił o nadziei i rodakach w kraju, „aby opatrzność pozwoliła im

150,000 pengő oraz na poczet podniesienia budżetu 45,000 pengő. W początku [tak w oryg. – T. K.] wpłynęła decyzja o podwyższeniu budżetu Komitetu Obyw., poczynając od 1-szego sierpnia, do 200,000 pengő. Delegatura wypłaciła wyrównanie za miesiąc październik i listopad (55,000 pengő), zalegając z wyrównaniem za sierpień i wrzesień 100,000 pengő. Zaległość tę wypłacono w grudniu wraz z dotacją za ten miesiąc z pożyczki 300,000 pengő, zaciągniętej na ten cel przez Delegaturę Min. Skarbu w Budapeszcie”. Zob. AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo Centralnej Księgowości Ministerstwa Skarbu do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z załącznikami, 5 IV 1944, [Sprawozdania finansowe Centralnej Księgowości Ministerstwa Skarbu, Uwagi w sprawie dotacji dla Komitetu Obywatelskiego], k. 86–88, szerzej – zob.: AAN, MPiOS, sygn. 141, Zamknięcia kasowe Delegatury Ministerstwa Skarbu w Budapeszcie za r. 1942, za I półrocze 1943 r., za II półrocze 1943 r., k. 75–80; AAN, MPiOS, sygn. 141,Dotacje dla Komitetu Obywatelskiego w roku 1943, k. 82.

131 *Konferencja Starszych Obozu w Budapeszcie*, „Tygodnik Polski. Materiały obozowe” 1943, nr 23; zob. też *O Polakach na Węgrzech*, „Wieści Polskie”, 12 III 1944.

132 AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 203.

133 *Ibidem*.

dotrwać świtu". Na początku 1944 r. w „Wieściach Polskich" dziękował wszystkim za nadesłane pozdrowienia świąteczne i noworoczne[134], zaś na łamach wydawanego przez Komitet Obywatelski „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych" opublikował noworoczny artykuł wstępny, który – jak się okazało – był jednym z jego ostatnich tekstów prasowych. „Mając za sobą lata uchodźstwa, rozumiemy dziś lepiej niż kiedykolwiek, czym było dla nas państwo polskie, wszyscy bez różnicy wyznania czy przekonań politycznych odczuwamy, co to jest bezpaństwowość choćby przejściowa – pisał Sławik. – Musimy o tym pamiętać w czasie, który może już niedługo przyniesie zmianę naszego położenia. Zwracając nasze myśli do kraju moralnie, przygotowujemy się do wielkiej chwili powrotu"[135].

W pierwszych tygodniach 1944 r. polskim uchodźcom udało się w Budapeszcie i innych miastach zorganizować jeszcze kilka publicznych spotkań. Pod koniec stycznia przygotowano uroczystość z okazji rocznicy wybuchu powstania styczniowego, podczas której obyła się m.in. projekcja przedwojennego filmu *Wierna rzeka* według powieści Stefana Żeromskiego („Wieści Polskie" pisały o widowni liczącej ponad tysiąc osób, nie tylko ze stolicy). W tym samym miesiącu odbył się „wieczór kulturalny węgiersko-polsko-francuski". Podobną imprezę, poświęconą tym razem twórcom angielskim, zamierzano zorganizować za dwa miesiące. Sławik wraz z Antallem i innymi przedstawicielami wielu instytucji i organizacji uczestniczył 5 lutego w Egerze w koncercie dla uczczenia przyjaźni polsko-węgierskiej. „Mimo niesprzyjających warunków politycznych, impreza, odtworzona na wielkiej sali kasyna miejskiego w Egerze wieczorem, udała się w całej pełni, chociaż nie wolno było pisać o tym w prasie" – wspominał Tadeusz Lachowicki-Czechowicz, komendant tamtejszego obozu[136]. W pierwszym dniu marca 1944 r. na łamach „Wieści Polskich" ukazał się obszerny artykuł, który – jak się niestety niebawem okazało – był ostatnim publicznym podsumowaniem działalności Komitetu Obywatelskiego. Ocena pracy Sławika znów była bardzo wysoka. Jak pisali dziennikarze, pod jego energicznym kierownictwem „życie uchodźców polskich na Węgrzech zostało ujęte w odpowiednie ramy i w dziedzinie organizacyjnej uchodzić może za wzór dla wszystkich środowisk uchodźczych. Jeśli się zważy rozliczne trudności o najrozmaitszych nasileniach, jakie były tu do pokonania, praca Komitetu Obywatelskiego na Węgrzech budzić musi podziw rozmachem organizacyjnym, celowością wysiłków

---

134 H. Sławik, *Prezes Komitetu Obywatelskiego* [życzenia], „Tygodnik Polski. Materiały obozowe" 1943, nr 23; *Podziękowania*, „Wieści Polskie", 5 I 1944.

135 H. Sławik, *W Nowym Roku*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 1. Zob. też K. Woźniakowski, *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech*…, s. 247, 257.

136 T. Lachowicki-Czechowicz, *Dziennik egerski. Zapiski komendanta obozu oficerów polskich na Węgrzech 1939–1944*, red. nauk., wstęp i przypisy A. Przewoźnik, Warszawa 2003, s. 269–270; S. Piekarski, *Polskie orły*…, s. 92; K. Woźniakowski, *Instytut Polski*…, s.137–138.

i poważnymi rezultatami”[137]. W artykule opisano najważniejsze pola oficjalnej działalności komitetu, na podstawie informacji udzielonych przez kierowników poszczególnych działów pracy. Na przełomie 1943 i 1944 r. według oficjalnych informacji „Wieści Polskich” na Węgrzech przebywało około 12 tys. polskich uchodźców, z których połowę stanowili internowani żołnierze (do tego trzeba jednak doliczyć nowych uciekinierów, głównie Żydów, spośród których część np. nie otrzymała jeszcze fałszywych dokumentów i pozostawała w ukryciu – tych ostatnich mogło być nawet około 3–5 tys.). Cywile przebywali w Budapeszcie (około 1,5 tys. osób) i w większych grupach (około 3,7 tys. ludzi) w ponad czterdziestu miejscowościach, nie licząc pojedynczych uchodźców rozrzuconych po całym kraju. W poufnym raporcie, sporządzonym w październiku 1943 r. przez kierownictwo polskiego uchodźstwa na Węgrzech (być może przez samego Sławika), a przekazanym przez poselstwo węgierskie w Sztokholmie polskiemu przedstawicielstwu, później zaś do MSZ w Londynie, pisano o 15 tys. polskich uchodźców cywilnych i wojskowych, w tym o 5 tys. Żydów[138].

Tymczasem okupacja Węgier zbliżała się już nieuchronnie. Wobec postępów Armii Czerwonej na początku 1944 r. kierownictwo III Rzeszy zdecydowało o wkroczeniu na Węgry. Berlin nie mógł sobie pozwolić na wycofanie się sojusznika z wojny i osłabienie linii obrony, gdyż mogło to załamać cały front niemiecki na Bałkanach. 18 marca 1944 r. Miklós Horthy wraz z szefem sztabu wezwany został przez Hitlera do zamku Klessheim i po dramatycznych rozmowach, z teatralnymi gestami z obu stron, zgodził się na „pokojowe” wkroczenie wojsk niemieckich, zdając sobie sprawę, że w przypadku oporu zarówno on, jak i cała rządząca w Budapeszcie ekipa polityczna od razu straciłaby władzę na rzecz węgierskich faszystów. Również i premier Miklós Kállay dobrze wiedział, że wszelka walka byłaby beznadziejna. O świcie 19 marca 1944 r. wkroczyły z trzech stron na Węgry wojska niemieckie[139].

---

[137] *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie”, 1 III 1944. Artykuł ten cytują i omawiają m.in.: K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III…*, s. 146–164; G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie. Wojenny los Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora. Przywracanie godnej pamięci obu przyjaciołom* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 145–147; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek…*, s. 211–225. Zob. też *Z działalności Komitetu Obywatelskiego. Świetlice obozowe*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe” 1944, nr 6.

[138] *Jak pracuje Komitet Obywatelski na Węgrzech?*, „Wieści Polskie”, 1 III 1944; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III…*, s. 146; AIH, MSZ, box 134, f. 4, Notatka w sprawie uchodźców polskich na Węgrzech, b.p.; AIH, MSZ, box 134, f. 4, Pismo H. Sokolnickiego, *chargé d'affaires* Poselstwa RP w Szwecji do MSZ, 29 X 1943, b.p.

[139] M. D. Fenyo, *Hitler, Horthy, and Hungary…*, s. 158–168; *Allianz. Hitler–Horthy–Mussolini. Dokumente zur Ungarischen Aussenpolitik (1933–1944)*, wstęp i oprac. M. Ádám, G. Juhász, L. Kerekes, Budapest 1966, s. 97–99; T. Piszczkowski, *Między Lizboną a Londynem…*, s. 166–167; W. Felczak, *Historia Węgier…*, s. 354; I. Romsics, *Historia Węgier…*, s. 376.



Sierociniec dla żydowskich dzieci i młodzieży w Vácu.
Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

ROZDZIAŁ 11
„RATOWAĆ POLSKICH OBYWATELI BEZ WZGLĘDU NA ICH WYZNANIE I POCHODZENIE" (1939–1944)

Spotkanie dwóch Henryków

„Dr Sławik przyjął mnie natychmiast. Zza biurka wyszła do mnie z wyciągniętą ręką stateczna postać. Zanim zdążyłem powiedzieć słowo, oświadczył: Doktorze Zimmermann, ja wiem, kim pan jest i z czym pan do mnie przybywa. Mam instrukcje od rządu w Londynie. One są po mojej myśli, to ułatwiło moją sytuację w dyskusjach wewnętrznych, ale przeciwnicy polityczni w komitecie powodują utrudnienia wykonawcze. Chciałbym znaleźć jakieś rozwiązanie. Mógłbym wydać nakaz, ale wolałbym przeprowadzić to w inny sposób" – tak pierwsze spotkanie ze Sławikiem wspominał po latach Henryk Zvi Zimmermann[1]. Ten młodszy od prezesa Komitetu Obywatelskiego o niespełna dwie dekady prawnik z Krakowa (ur. w 1913 r. w Skale nad Zbruczem), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dotarł do Budapesztu jesienią 1943 r. Działał w żydowskim ruchu oporu, w krakowskim getcie był m.in. kierownikiem Wydziału Opieki Społecznej przy Radzie Gminy Żydowskiej. W marcu 1943 r. trafił do obozu pracy przymusowej Julag III w Bieżanowie (filii obozu w Krakowie-Płaszowie). Latem tego roku udało mu się stamtąd uciec. Następnie przyłączył się do oddziału partyzanckiego działającego w okolicach Rytra i Piwnicznej, w pobliżu Nowego Sącza. Jesienią, po trudnej i niebezpiecznej przeprawie przez Słowację, dotarł do Miskolca i w październiku znalazł się w Budapeszcie. Nie przybywał tam jako anonimowy uciekinier, ponieważ informacje na jego temat przekazane zostały Sławikowi z Londynu i dlatego od razu, już podczas pierwszego spotkania, mogli szczerze porozmawiać. Zimmermann dzięki swoim konspiracyjnym kontaktom

[1] H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 208; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 89–91. W swych wspomnieniach Zimmermann błędnie tytułował Sławika doktorem.

był dobrze zorientowany w sytuacji polskich Żydów na Węgrzech, zanim jeszcze dotarł do naddunajskiej stolicy. W czasie pobytu w oddziale partyzanckim zdołał wysłać list do Ignacego Schwarzbarta, swego dobrego znajomego, przebywającego wówczas w Wielkiej Brytanii członka Rady Narodowej RP, byłego posła i prezesa Organizacji Syjonistycznej Małopolski Zachodniej i Śląska[2]. W liście tym opisał dramatyczną sytuację tych polskich Żydów, którzy zdołali dotrzeć na Węgry, ale nie udało im się tam uzyskać tzw. legalizacji i nowych dokumentów tożsamości. Zimmermann prosił Schwarzbarta, aby ten „wraz z innymi czynnikami opiniotwórczymi wpłynął na rząd polski, by rząd ten wydał odpowiednie polecenia Delegaturze Polskiej w Budapeszcie – niech czyni wszystko, co w jej mocy, by ratować polskich obywateli bez względu na ich wyznanie i pochodzenie"[3]. Pismo za pośrednictwem kurierów (też przez stolicę Węgier) dotarło do adresata, który szybko interweniował i tą drogą nowe instrukcje, a także informacje na temat Zimmermanna dotarły do Sławika. Zasadniczy problem, na jaki wskazywał gość prezesa Komitetu Obywatelskiego, związany był z procedurą wystawiania dla polskich Żydów fałszywych dokumentów świadczących o tym, że są obywatelami RP wyznania rzymskokatolickiego. W ostatnim czasie, tj. w 1943 r., niestety nie przebiegało to bez poważnych trudności, a zasadnicze problemy piętrzyły się w Centralnym Urzędzie Kontroli Cudzoziemców (KEOKH), gdzie odmawiano zarejestrowania niektórych uchodźców m.in. dlatego, że – jak podkreślał Zimmermann, który już nieco wcześniej rozmawiał na ten temat w Budapeszcie z przedstawicielami różnych środowisk żydowskich – „dokumenty rdzennych Polaków przynosi się Węgrom jednego dnia, a żydowskie wręcza w innym dniu. Tak daje się Węgrom do zrozumienia, że ci to Polacy, a tamci podejrzani jako Żydzi"[4]. Sławik oczywiście wiedział o tych problemach. „Postaram się pomóc i poradzić – obiecał swemu rozmówcy. – Ja potwierdzam dokumenty, że to Polacy. Daję swoją pieczątkę i podpis. Co dzieje się dalej, nie zależy już ode mnie". Zimmermann odpowiedział, że jest przekonany o jego dobrej woli, ale jeżeli procedura w pewnych szczegółach szwankuje, to konsekwencje tego są dla ludzi tragiczne: odstawianie niezalegalizowanych polskich obywateli pochodzenia żydowskiego na granicę słowacką jest równoznaczne z oddaniem ich w ręce hitlerowskich oprawców. Sławik doskonale zdawał sobie sprawę z tego zagrożenia, nie trzeba mu było wiele tłumaczyć, pojmował „tragedię niedobitków, którzy po męczarniach w obozach śmierci uciekli przez góry, lasy i bezdroża,

---

[2] Dr Ignacy Schwarzbart (1888–1961) – w latach dwudziestych i trzydziestych prezes OSMZiŚ, aktywnie działał w światowych organizacjach syjonistycznych, w 1938 r. wybrany został na posła do Sejmu RP. W 1939 r. dotarł przez Rumunię do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Zob. D. Stola, *Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa 1995, s. 32–34.

[3] H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 202.

[4] *Ibidem*; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 91.

a niektórym udało się dotrzeć na Węgry" – wspominał Zimmermann. Rozmowa zakończyła się tym, że obaj umówili się na drugie spotkanie, podczas którego mieli ustalić jakieś konkretniejsze działania mające na celu poprawę sytuacji. Za kilka dni nowy współpracownik prezesa ponownie zjawił się w jego biurze. „Teraz mogłem dokładniej przyjrzeć się Sławikowi i utwierdzić się w pierwszym wrażeniu, jakie na mnie wywarł. Był człowiekiem dobrej woli i rozsądku, które harmonizowały z jego wyglądem wysokiego, ciemnowłosego, nieco otyłego mężczyzny z okrągłą, uśmiechniętą twarzą i dobrotliwymi oczyma. Wrażenie moje w przyszłości okazało się słuszne i sprzyjało wytworzeniu się dobrych stosunków, a nawet przyjaźni i bezwzględnego zaufania" – pisał po latach Zimmermann[5]. Sławik działał szybko i od razu zaproponował mu pracę w kierowanej przez siebie instytucji. Oprócz oficjalnych obowiązków miał być poufnym łącznikiem między Komitetem Obywatelskim a polskimi uchodźcami żydowskiego pochodzenia. Gość z Krakowa oczywiście przyjął propozycję, dostał biurko w biurze przy ul. Géza 5 i w ten sposób zaczął pracę. Dla Henryka Sławika był to już kolejny rok wysiłków i różnych zmagań na tym polu, czynionych z pełną świadomością wielkiego ryzyka, jakie niosła ze sobą akcja ratowania polskich Żydów, którzy – podobnie jak tysiące ich rodaków – prawie całą wojnę szukali ratunku u „bratanków" z południa.

Żydowscy Bemowie i Mickiewiczowie

Jesienią 1939 r. i na początku następnego roku na Węgry dotarło kilka tysięcy polskich Żydów, a w ciągu całej wojny mogło to być ponad dziesięć, może kilkanaście tysięcy ludzi. Exodus ten nasilił się ponownie w drugiej połowie 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. W 1942 r. i wiosną następnego roku do Budapesztu i innych węgierskich miejscowości łącznie przybyło kolejnych kilka tysięcy osób[6]. Węgry były tym krajem, gdzie do 1944 r. miejscowa społeczność

---

5 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 210.

6 Podobnie jak w przypadku ogólnej liczby polskich uchodźców na Węgrzech nie sposób na podstawie zachowanych źródeł precyzyjnie określić liczby uciekinierów żydowskich, ponieważ znaczna część z nich szybko opuściła Węgry, zarówno w ramach zorganizowanej akcji ewakuacyjnej, jak i indywidualnie, kierując się na Zachód, a także na Bliski Wschód. W następnych latach wojny, uciekając przed hitlerowskim terrorem, dotarło na Węgry jeszcze kilka tysięcy Żydów, część z nich, jak można sądzić, nieujętych w żadnej ewidencji. Dariusz Stola podaje, że w 1941 r. na Węgrzech, w Rumunii i Jugosławii łącznie mogło znajdować się około 30 tys. polskich Żydów uchodźców. Kinga Frojimovics uważa, że w 1939 r. na Węgrzech znalazło się od 3 do 5 tys. polskich Żydów. Zob.: D. Stola, *Nadzieja i zagłada*…, s. 124; K. Frojimovics, *Brothers in Arms? The attitude of Poles and Polish Jews towards each other in the refugee camps in Hungary, 1939–1945* [w:] *Z dziejów stosunków polsko-żydowskich w XX wieku*, red. E. Czop, E. Rączy, Rzeszów 2009, s. 15–16. Szerzej – zob. np.: K. Kapronczay, *Sytuacja polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia na Węgrzech w czasie II wojny światowej* [w:] *Henryk*

żydowska, pomimo coraz gorszych dla niej regulacji prawnych i narastających szykan, nie została objęta masowymi deportacjami i w zasadzie – z pewnymi, niechlubnymi dla Węgrów wyjątkami – pozostała nietknięta aż do okupacji kraju przez III Rzeszę w 1944 r., kiedy to podzieliła straszny los swych współbraci z innych krajów. Położenie węgierskich Żydów silnie uzależnione było od postawy poszczególnych premierów, którzy – tak się złożyło, że na przemian – albo chętnie współpracowali z Niemcami, albo czynili to, jak chociażby Pál Teleki („umiarkowany antysemita werbalny" – jak napisała o nim Anna Porter), bez entuzjazmu i z konieczności. Ci pierwsi, jak rządzący do marca 1939 r. Béla Imrédy, a potem, w latach 1941–1942 László Bárdossy, przyspieszali działania i ustawodawstwo antyżydowskie, drudzy zaś – Teleki i Miklós Kállay – w praktyce wyraźnie je spowalniali. Okresy trudne dla wyznawców judaizmu przeplatały się więc z momentami względnego, ale i bardzo niepewnego spokoju. Pierwszą ustawę antyżydowską, w której na wzór ustaw norymberskich m.in. sformułowano definicję osób uważanych za Żydów, uchwalił węgierski parlament w 1938 r., gdy premierem był Imrédy. Drugą, opracowaną w następnym roku, w czasie, kiedy rząd w Budapeszcie zwrócił się do niemieckiego MSZ z prośbą o poparcie węgierskich żądań dotyczących poprawy sytuacji rodaków mieszkających w Rumunii i Jugosławii, przygotował ten sam gabinet, ale sama ustawa została już przyjęta na początku rządów Telekiego. Nowe ustawodawstwo bardzo mocno ograniczało udział Żydów w życiu publicznym i gospodarczym, włącznie z zakazem wchodzenia do wielu grup zawodowych i obejmowania licznych stanowisk (chodziło m.in. o lekarzy, inżynierów, wydawców, adwokatów, dziennikarzy). Nie była to jeszcze ich całkowita izolacja, ale zmiany szły właśnie w tym kierunku. Jakkolwiek prawa węgierskich Żydów były stopniowo bardzo mocno ograniczane – w sierpniu 1941 r. wprowadzona została trzecia, idąca znacznie dalej niż poprzednie, ustawa antyżydowska – to jednak do 1944 r. regent Miklós Horthy generalnie przeciwstawiał się stawianym przez III Rzeszę i węgierskich faszystów żądaniom podjęcia jakichś bardziej radykalnych i drastycznych działań przeciwko tym współobywatelom (tragicznym wyjątkiem był los ludzi zmuszonych do służby wojskowej w jednostkach pomocniczych na froncie wschodnim)[7].

Sławik – śląski bohater trzech narodów, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 93; K. Łubczyk, *Wiara i uczynki, czyli o roli duchownych w życiu polskiego uchodźstwa na Węgrzech w latach 1939–1946* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater…*, s. 113; M. Wieliczko, *Duszpasterstwo cywilne i wojskowe wychodźstwa polskiego na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Historia duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*, red. J. Ziółek i in., Lublin 2004, s. 643.

7 Zob. np.: R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 2, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2014, s. 993–999; A. Ben-Tov, *Czerwony Krzyż spóźnia się. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża a los Żydów węgierskich w latach 1943–1945*, tłum. W. Turant, Sosnowiec 1996, s. 20–21;

Od początku wojny znacznie gorsza była natomiast sytuacja Żydów niebędących obywatelami Węgier. Tym ludziom, a więc także polskim obywatelom wyznania mojżeszowego, właściwie od razu groziła deportacja na tereny okupowane przez Niemców, bowiem na granicy, według zapisów drugiej ustawy antyżydowskiej, władze węgierskie miały od nich żądać dokumentów potwierdzających wyznawanie wiary chrześcijańskiej, a w przypadku ich braku należało takie osoby odsyłać. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę József Antall, który za aprobatą swoich przełożonych niemal natychmiast podjął działania mające na celu ochronę tysięcy osób, głównie żydowskich uchodźców z Polski. Już pod koniec września 1939 r. poufnie polecił podległym sobie urzędnikom, aby na granicach nie notowali faktycznej narodowości i wyznania uchodźców, lecz określali ich wszystkich jedynie jako polskich obywateli. Jeżeli była taka konieczność, wpisywano fałszywe imiona i nazwiska. W ten sposób wśród uchodźców w pierwszych miesiącach wojny pojawiło się wiele osób z nazwiskami najbardziej znanych w Polsce (i na Węgrzech) postaci z historii, literatury i sztuki – byli to m.in. Bemowie, Mickiewiczowie, Chopinowie, Kościuszkowie czy Matejkowie. „Niech Bóg wybaczy nam historyczną i literacką nietaktowność, ale musieliśmy działać szybko, przecież rozpoczął się już wtedy proces wywiadowczy strzałokrzyżowców i niemieckich sprzymierzeńców" – wspominał Antall[8]. Niemieckie poselstwo w Budapeszcie już na przełomie września i października 1939 r. protestowało bowiem przeciwko przyjęciu na teren Królestwa Węgier kilku tysięcy żydowskich uchodźców z Polski i żądało ich wydalenia z powrotem do kraju. Po rejestracji, najczęściej właśnie pod fałszywymi nazwiskami, uciekinierzy ci kierowani byli wraz ze swymi rodakami do tych samych obozów przejściowych, a następnie cywilnych lub wojskowych. Od zasady uznawania wszystkich za obywateli polskich i chrześcijan odstępowano jedynie w tych przypadkach, w których uchodźcy wyraźnie obstawali przy swoim wyznaniu i nie chcieli (a tak się również zdarzało) używać fałszywych dokumentów. Te osoby w pierwszych miesiącach wojny urzędnicy podlegli Antallowi kierowali do żydowskich gmin wyznaniowych zarówno w Budapeszcie, jak i na prowincji[9].

H. Donath, *Przemiany ustrojowo-prawne na Węgrzech 1939–1949*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978, s. 45–46, 52–54; I. Romsics, *Historia Węgier*, tłum. A. Barszczewska, S. Brzeziński, M. Sagata, Poznań 2018, s. 372–373; A. Porter, *Pociąg Kasztnera. Prawdziwa historia Rezső Kasztnera, nieznanego bohatera Holokaustu*, tłum. S. Musielak, Warszawa 2009, s. 42–42; I. Bibó, *Kwestia żydowska*, wstęp i tłum. J. Snopek, Warszawa 1993, s. 13–46.

8 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 113–114.

9 K. Kapronczay, *Sytuacja polskich uchodźców*…, s. 91–93; K. Frojimovics, *Brothers in Arms?*…, s. 15, 21.

W działania te szybko włączył się po objęciu funkcji prezesa Komitetu Obywatelskiego Henryk Sławik. Przed wojną przez wiele lat mieszkał w Katowicach, gdzie Żydów wprawdzie nie było tak wielu, jak w innych częściach Polski, ale ślady ich bytności, jak na miejscowe warunki, były imponujące, o czym świadczyła chociażby wspaniała synagoga. „Sławik, mieszkający w centrum miasta, często musiał obok niej przechodzić – pisze Michał Luty. – Ta budowla, obok świątyń katolickich i protestanckich, zwracała na siebie uwagę swym pięknem. Zapewne odczuwał podziw dla kultury, jaką wytworzyli żydowscy mieszkańcy Katowic, kultury, której symbolem była owa synagoga. Tym bardziej musiał odczuwać tragedię Żydów, upodlanych na każdym kroku i bezwzględnie niszczonych przez Niemców”[10]. Bogate i sięgające głęboko wstecz (choć nie na Górnym Śląsku) były tradycje współpracy polskiego i żydowskiego ruchu socjalistycznego, a PPS w okresie międzywojennym wielokrotnie przeciwstawiała się antysemityzmowi i wszelkim formom dyskryminacji ludności żydowskiej. Sławik podkreślał publicznie, np. w 1933 r., że robotnicy „nic nie chcą mieć wspólnego z antysemitami”[11]. W czasie wojny oba odłamy konspiracji w kraju ściśle ze sobą współpracowały, zaś działacze PPS we Francji, a potem w Wielkiej Brytanii od początku domagali się włączenia przedstawicieli żydowskich do emigracyjnej Rady Narodowej. Podziemna prasa socjalistyczna w Polsce oraz ta wydawana na Zachodzie regularnie informowały o tragicznym położeniu Żydów i starały się alarmować międzynarodową opinię publiczną o zbrodniach dokonywanych przez Niemców[12].

Sławik – demokrata i ideowy socjalista – od początku swej pracy na stanowisku prezesa Komitetu Obywatelskiego miał świadomość, że obywateli polskich narodowości żydowskiej trzeba objąć szczególną opieką, a co najistotniejsze – stanowisko to w pełni podzielał również József Antall. Kluczowe było wystawienie niebudzących podejrzeń fałszywych dowodów tożsamości. Aż do wkroczenia na Węgry Niemców dokumenty te stanowiły dla żydowskich uchodźców zwykle bardzo dobre zabezpieczenie. „[…] w rubryce przynależność wyznaniowa zawsze wpisywaliśmy wyznanie katolickie Polaków (wliczając do

---

10 M. Luty, *Powrót Sławika do Katowic. Od Orderu Orła Białego do pomnika*, Katowice 2017, s. 4, mps udostępniony autorowi przez Michała Lutego.

11 *Wielka manifestacja antyfaszystowska w Katowicach*, „Gazeta Robotnicza”, 12 XII 1933.

12 Szerzej – zob.: K. Dunin-Wąsowicz, *Socjaliści polscy wobec walki i zagłady Żydów*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 1, s. 41–59; J. Holzer, *Polska i żydowska lewica polityczna w II Rzeczypospolitej. Polacy wobec Żydów i kwestii żydowskiej. Żydzi wobec Polski i Polaków* [w:] *Narody. Jak powstawały i jak wybijały się na niepodległość? Profesorowi Tadeuszowi Łepkowskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy przyjaciele, koledzy, uczniowie*, red. M. Kula, Warszawa 1989, s. 435–441; D. Stola, *Nadzieja i zagłada*…., s. 84–86, 125–126; R. Dąbrowski, *Działalność Komitetu Zagranicznego PPS w okresie od października 1939 do września 1941*, „Z Pola Walki” 1976, nr 2, s. 49–68.

nich także dysponujących polskimi dokumentami), dopóki nie wkroczyły do nas oddziały Hitlera, na ogół nikt [ich] nie niepokoił – wspominał Antall. – […] zawsze zwracaliśmy uwagę żydowskim uchodźcom (a było ich ponad dziesięć tysięcy), by nauczyli się na pamięć modlitwy *Ojcze nasz*…, gdyż wiedzieliśmy z doświadczenia, że to ona jest odpowiedzią na ewentualne pytanie egzaminacyjne wojskowych śledczych. Nie obawialiśmy się o nich, jeśli chodzi o śledczych z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ponieważ ewentualne niekorzystne skutki ich sprawozdań mogliśmy odeprzeć sami lub poprzez osobistą interwencję naszego zwierzchnika, László Osvátha"[13]. Znacznie większy problem pojawiał się oczywiście w przypadku postępowań prowadzonych przez węgierski kontrwywiad, gdzie wpływy Antalla i jego współpracowników już nie sięgały.

W całej akcji od początku nieoceniona okazała się pomoc polskich duchownych. Jesienią 1939 r. na Węgrzech znalazło się kilkudziesięciu katolickich księży, w tym jeden biskup, ordynariusz włocławski ks. Karol Radoński. Jako pierwszy opiekę duszpasterską nad polskimi uchodźcami cywilnymi i wojskowymi zaczął organizować o. Michał Zembrzuski, przebywający na Węgrzech od kilku lat ówczesny prowincjał zakonu oo. paulinów w tym kraju. Po wydaniu zgody przez węgierskie władze i episkopat (co nie było takie oczywiste, ponieważ wśród miejscowych duchownych było sporo osób o proniemieckim nastawieniu) oraz budapeszteńską nuncjaturę apostolską rozpoczęło działalność Katolickie Duszpasterstwo Polskie nad Uchodźcami w Królestwie Węgier. Na jego czele stanął bp Radoński, a po jego wyjeździe w 1940 r. – o. Piotr Wilk-Witosławski (pełnił tę funkcję z przerwą w latach 1941–1942, kiedy to był aresztowany i internowany; w tym czasie zastępował go ks. Jan Stączek). Wojskowymi formalnie opiekował się ks. Anastazy Rutkowski, ale w praktyce nie było tu jakichś podziałów między żołnierzami a cywilami. Oprócz wykonywania posługi kapłańskiej do najważniejszych zadań duchowieństwa należały: opieka nad dziećmi i młodzieżą, ewidencjonowanie urodzin i zgonów oraz troska o polskie groby. Wszystko to odbywało się w ścisłej współpracy z Komitetem Obywatelskim i innymi polskimi instytucjami na Węgrzech (duszpasterstwo miało status niezależnego podmiotu, ale finansowane było głównie właśnie ze środków kierowanej przez Sławika instytucji). Na podstawie międzynarodowych konwencji dotyczących internowania duchowni mieli prawo swobodnego poruszania się po kraju, co wykorzystywali również do prowadzenia działalności niejawnej, w tym także podczas ratowania polskich Żydów[14].

---

[13] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 111–112.

[14] Szerzej – zob. np.: K. Łubczyk, *Wiara i uczynki*…, s. 99–116; G. Łubczyk, *Wprowadzenie do tematu* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu. Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939–1945. Istennek – a Hazának – Felebarátaminak. Lelkészek a lengyel menekültek életében Magyarországon 1939–1945*, red. K. Łubczyk, Warszawa 2005, s. 14–21; I. Molnar, *Węgierski Kościół katolicki wobec uchodźców* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu*…, s. 31–50; M. Józefowicz,



Kościół Polski pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w Budapeszcie (w dzielnicy Kőbánya), poświęcenie organów – daru polskich uchodźców, 1943 r. Ze zbiorów IPN, Oddział w Krakowie. Kolekcja Tadeusza Chciuka-Celta

Od roku 1940 akcja wystawiania fałszywych metryk chrztu i innych dokumentów tożsamości, organizowana i koordynowana wspólnie przez polskie duszpasterstwo, Komitet Obywatelski i grupę najbardziej zaufanych współpracowników Antalla, przybrała już znaczne rozmiary. Tym razem wybierano

---

Kościół Polski i jego duszpasterze – ks. Wincenty Danek w nowej sytuacji [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu…*, s. 63–72; D. Jakubiec, *Niezapomniany Béla Varga – kapłan, społecznik, polityk* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu…*, s. 73–80; K. Kapronczay, *Polscy duchowni w podwójnej roli* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu…*, s. 93–100; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009, s. 213–220; H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 280–285; E. Csombor, *Działalność polskiego Kościoła katolickiego na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, „Studia Polonijne" 1993, t. 15, s. 45–52; *eadem*, *Wstęp* [w:] *Lengyel Tiszti Tábor – Ipolyhídvég. Magyarországon internált lengyel katonatisztek tábori naplója 1939–1944. Obóz Oficerów Polskich w Ipolyhídvég. Kronika obozu internowanych oficerów polskich w Ipolyhídvég*, Esztergom 2010, s. 18–19; M. Wieliczko, *Duszpasterstwo cywilne i wojskowe…*, s. 639–661; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 62–64.

polskie imiona i nazwiska z listy tych najbardziej popularnych. Na podstawie takich właśnie dokumentów żydowscy uchodźcy wpisywani byli do polskich i węgierskich ewidencji jako katolicy. „Spytałem raz szefa Polskiego Urzędu Duszpasterskiego, franciszkanina Wilka-Witosławskiego, czy to śmiertelny grzech, że nadajemy Żydom polskie nazwiska i wydajemy im polskie dokumenty – wspominał József Antall. – Ojciec Wilk-Witosławski bardzo poważnie, z przekonaniem odpowiedział, że jest to – w danych okolicznościach – zadanie bezwarunkowo miłe Bogu, gdyż Bóg nie chciał stworzyć imion, ani obrządków, lecz człowieka, żeby na ziemi było życie. Więc, jeśli tymi dokumentami możemy uratować komuś życie, niewinne oszustwo (*pia fraus*) jest czynem zawsze dozwolonym”[15]. W siedzibie Komitetu Obywatelskiego, w biurze Antalla i w polskim duszpasterstwie drukowane były w językach polskim, niemieckim i francuskim teksty najważniejszych modlitw, których musieli się nauczyć żydowscy uchodźcy. Konieczna była znajomość *Ojcze nasz*, a także m.in. siedmiu sakramentów i innych najważniejszych katolickich praktyk religijnych. Wszystko to mogło zwiększyć szanse wyjścia obronną ręką z przesłuchań prowadzonych np. przez śledczych z węgierskiego kontrwywiadu. Ksiądz Jan Stączek wspominał: „Duszpasterstwo Polskie wydawało więc, bez chrztu, uchodźcom żydowskiego pochodzenia metryki z nowymi nazwiskami, które stawały się świadectwem aryjskości. Napływ ludności żydowskiej z Polski nasilił się szczególnie po czerwcu 1941 roku. Wysyłaliśmy ich na Zachód, wielu jednak decydowało się zostać na Węgrzech. Gdy wkroczyli Niemcy wiosną 1944 roku, zaczęły się prześladowania, nasze metryki uratowały życie tysiącom ludzi. Nie traktowano ich bowiem jako Żydów, lecz jako Polaków”[16]. Zaangażowanie polskich księży w akcję ratowania starszych braci w wierze i niezwykle ofiarna praca wśród uchodźców spowodowały, że Sławik – przypomnijmy, przed wojną zdecydowany i aktywny antyklerykał – mocno zmienił swoją opinię o duchowieństwie. Antall wspominał, że jego polski przyjaciel „z uwagi na swoją przynależność partyjną i marksistowskie poglądy nie był szczególnie religijny”, ale często wówczas mawiał, że dopiero na Węgrzech poznał polskich księży i „tutaj przekonał się, jak dobrymi są patriotami”[17]. To samo mógł powiedzieć o wielkim przyjacielu uchodźców, jakim był ks. Béla Varga, bez którego ogromna pomoc dla tysięcy Polaków, szczególnie tych rozlokowanych nad Balatonem, byłaby niemożliwa. Jako prezes Komitetu Obywatelskiego Sławik miał też poprawne relacje z kilkoma węgierskimi hierarchami, m.in. z Gyulą Capikiem, biskupem Szombathely, Nándorem Rottem, biskupem Veszprém,

---

15 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 112–113.

16 J. Stączek, *Ks. Béla Varga* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999, s. 420.

17 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 221.

czy też Vincem Tomkiem, przełożonym zakonu pijarów, a także z paulinami, wśród których było sporo Polaków[18].

Nowi uciekinierzy

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, od drugiej połowy 1941 r. na Węgry zaczęły docierać kolejne grupy polskich Żydów. Wraz z atakiem III Rzeszy na ZSRS tempo eksterminacji ludności żydowskiej zostało przez hitlerowskich zbrodniarzy przyspieszone. Za frontem działały specjalne oddziały egzekucyjne – *Einsatzgruppen*, które w ciągu kilku miesięcy wymordowały prawie pół miliona ludzi. Od końca 1941 r. zaczęły działać niemieckie obozy śmierci – m.in. w Chełmnie nad Nerem, potem w Bełżcu, Brzezince, Majdanku, Treblince i Sobiborze. Od połowy 1942 r., kiedy w okupowanej Polsce trwała już masowa zagłada ludności żydowskiej, na Węgry zaczęli docierać kolejni uchodźcy. W latach 1942–1943 było to m.in. około 2,5 tys. uciekinierów z gett i obozów z Krakowa, Sosnowca i Będzina. Niektórym udało się wówczas przedostać nad Dunaj dzięki pomocy stacjonujących na terenie Polski węgierskich żołnierzy, którzy ich przemycali, m.in. z pomocą sanitariuszek, w wagonach Węgierskiego Czerwonego Krzyża[19]. Ucieczka na południe w latach 1942–1943 była bardzo niebezpieczna i trudna, a każde potknięcie groziło śmiercią. Wielu podejmowało jednak ryzyko przedostania się przez granicę. Wśród uciekinierów znalazło się sporo dzieci, głównie z Małopolski Wschodniej, często zupełnie samotnych i wyczerpanych. Jak piszą Helena i Tibor Csorbowie, „przez tę granicę »błogosławioną i przeklętą« trzeba było się przedzierać i nie wszystkim się to udało". Wkroczenie na teren Królestwa Węgier bynajmniej nie oznaczało, że żydowscy uchodźcy mogli od razu odetchnąć. Przychylni Polakom politycy węgierscy robili, co tylko w ówczesnej sytuacji było możliwe. Przełożony Antalla, minister Ferenc Keresztes-Fischer, polecił, aby żadnego z uciekinierów, bez względu na pochodzenie i wyznanie, nie odstawiać za granicę, gdyż równałoby się to niemal pewnemu wyrokowi śmierci[20]. Wpływy szefa MSW w okresie rządów Lászla Bárdossyego stawały się jednak coraz mniejsze i wielu polskich Żydów zostało przez węgierską żandarmerię oraz inne proniemieckie służby zatrzymanych i deportowanych, a następnie wymordowanych przez nazistów. „Rozpacz ogarnęła tysiące osób, które dotarły już na Węgry i które ukrywały się, nie mogąc uzyskać legalizacji – wspominał Zimmermann. – Tragedię przeżywały setki rodzin schwytanych i odesłanych na granicę, gdzie je bezlitośnie mordowano. Sytuacja

---

18 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 169.

19 K. Kapronczay, *Sytuacja polskich uchodźców*…, s. 93–94.

20 H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, Warszawa 1981, s. 130; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 124–126.

ta groziła przerwaniem dalszego ratowania tysięcy istnień, ukrywających się po lasach i bunkrach i wegetujących dotąd w obozach pracy zagrożonych rychłym transportem do obozów zagłady"[21].

Znaczne pogorszenie sytuacji ludności żydowskiej na Węgrzech nastąpiło w 1941 r., właśnie po objęciu rządów przez premiera Lászla Bárdossyego. W sierpniu tego roku wprowadzona została trzecia ustawa antyżydowska, tym razem o charakterze już otwarcie rasistowskim, zbliżona do hitlerowskich uregulowań przyjętych w ustawach norymberskich, a pod pewnymi względami idąca nawet dalej. Żydzi na Węgrzech mieli zostać odtąd całkowicie odsunięci od życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego, ale w praktyce proces ten miał być rozciągnięty w czasie. Zabronione zostały małżeństwa między Żydami i nie-Żydami, a za złamanie tego zakazu groziły kary. Nową ustawą objęto wówczas około 787 tys. osób, w tym 725 tys. wyznawców judaizmu, czyli, inaczej rzecz ujmując, kilkadziesiąt tysięcy ludzi było – jak pisał Raul Hilberg – nie-Żydami pod względem religijnym i Żydami na mocy definicji. Jeszcze przed przystąpieniem Węgier do wojny w 1941 r. ponad 50 tys. Żydów zostało przymusowo wcielonych do batalionów pracy przymusowej. Po czerwcu tego roku liczba ta jeszcze się zwiększyła, a około 40 tys. mężczyzn pochodzenia żydowskiego wysłano na front wschodni, gdzie służyli oni w drastycznie gorszych warunkach niż pozostali żołnierze węgierscy – nie mieli ciepłej odzieży i obuwia, otrzymywali niepełnowartościowe jedzenie i kierowani byli do najniebezpieczniejszych i najtrudniejszych zadań, wskutek czego większość z nich zginęła[22].

W lipcu i sierpniu 1941 r. rząd Bárdossyego rozpoczął zatrzymania i deportacje tych Żydów, którzy już wiele lat wcześniej wyemigrowali np. z Galicji na Węgry, ale nie uzyskali węgierskiego obywatelstwa. Deportowani na zajęte przez Niemców tereny ZSRS mieli być też Żydzi mieszkający na Rusi Zakarpackiej, na którą Węgrzy wkroczyli po rozpadzie Czechosłowacji (ustawy antyżydowskie wykluczały naturalizację tych Żydów, którzy nie potrafili udowodnić, że ich przodkowie zamieszkiwali ten teren od 1867 r.; wiele z tych osób pochodziło z tak zasiedziałych tam rodzim, że wcześniej nie przychodziło im nawet do głowy urzędowe potwierdzanie oczywistych, jak się wydawało, spraw)[23].

---

21 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 201.

22 R. Hilberg, *Zagłada Żydów*…, s. 996–999; A. Ben-Tov, *Czerwony Krzyż spóźnia się*…, s. 21–22, 52–53; A. Porter, *Pociąg Kasztnera*…, s. 58, 62.

23 R. Hilberg, *Zagłada Żydów*…, s. 1010–1011; A. Porter, *Pociąg Kasztnera*…, s. 60. „Represje zastosowane ostatnio przez władze policyjne [wobec – T. K.] Żydów wywołały ostrą krytykę wśród społeczeństwa węgierskiego, niezabarwionego ideologią narodowo-socjalistyczną – donosił w sierpniu 1941 r. polski wywiad. – Cytuje się szereg wypadków nadużyć i »nieporozumień«. Między innymi w Marmaros Sziget doszło do wyrugowania [pochodzących – T. K.] z Małopolski znacznej ilości tam zamieszkałych Żydów. Osada Zsidofiva straciła na tej drodze z 1000 zamieszkałych tam Żydów 400, których zmuszono do opuszczenia kraju. W skład owych 400 wysiedlonych Żydów

„Węgierskie władze policyjne przystąpiły w ostatnich dniach do masowego usuwania z Węgier Żydów obywateli obcych i bezpaństwowych – informował wówczas polski wywiad MSZ w Londynie. – Dotyka to w pierwszej linii najliczniejszą na Węgrzech grupę Żydów polskich z b. Galicji. Jednostki przeznaczone na wysiedlenie z Węgier zabierane są nocą z domów i mogą zabrać z sobą 15 kg bagażu i 30 pengő w gotówce. Klucze do mieszkania zatrzymuje władza. Wydalanym nie wolno zabierać z sobą walut obcych, złota, brylantów itp. […] Wydalenia obejmują wszystkich Żydów obywateli obcych bez względu na ilość ich lat zamieszkania na Węgrzech. Znaczna część tych »polskich Żydów« nie zna w ogóle języka polskiego i nigdy w Polsce nie była. Opiekę nad wydalonymi sprawuje żydowski Komitet Amerykański, dysponujący kwotą 50.000 pengő ze źródeł amerykańskich. Zarząd Komitetu i Związku Żydów z Polski starał się o audiencję u premiera, spotkał się jednak z odmową”[24]. W drugiej połowie lipca 1941 r. przedstawiciele właśnie tej grupy zwrócili się o pomoc do pełniącego wówczas obowiązki prezesa Komitetu Obywatelskiego Bohdana Stypińskiego, prosząc o podjęcie próby wpłynięcia na władze węgierskie, aby odroczyły ewakuację na okres kilku tygodni. Niestety, możliwości zastępcy Sławika w tej sprawie były w praktyce żadne. „Zdaje się jednak, że starania takie, o ile udałoby się je w ogóle wdrożyć, zostaną bezowocne, gdyż żaden dygnitarz węgierski nie odważy się prawdopodobnie wziąć na swoją odpowiedzialność podobnej decyzji” – oceniał polski wywiad[25]. Ostatecznie deportowanych zostało do Galicji około 18–20 tys. Żydów mieszkających na Węgrzech już dłuższy czas, a nieposiadających węgierskiego obywatelstwa. Adam Meysner, delegat ministra skarbu i przewodniczący Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie, w piśmie do ministra skarbu w Londynie tak oceniał te wydarzenia: „Jeżeli stwierdzam, że stanowisko Węgrów wobec elementu polskiego w gruncie rzeczy było i pozostało dotąd przyjazne i Węgrzy do ogółu uchodźstwa odnosili się i odnoszą z dużą sympatią i życzliwością, to jednak wypada mi zanotować, że w stosunku

wchodzi również pewna ilość Żydów – obywateli węgierskich, pochodzących z Małopolski Wschodniej, którzy w czasie wojny światowej służyli w armii węgierskiej. »Niedopatrzenie« to pochodziło stąd, że władze policyjne przypuszczały początkowo, że polecenie wydania Żydów »galicyjskich« rozciąga się na wszystkich »galicjaków« pochodzenia żydowskiego bez względu na obywatelstwo. Kwestia ta została już jednak uregulowana przez osobną instrukcję M.S. Wewn. Dalsze wydalanie Żydów – obywateli węgierskich nie będzie miało miejsca. Informator określa zarządzenia antyżydowskie jako »świństwo«, stawiające w wątpliwym świetle praworządność węgierską. Akcję przeciw Żydom galicyjskim nazywa bezprawiem”. Zob. Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford [dalej: AIH], Ministerstwo Spraw Zagranicznych [dalej: MSZ], box 5, f. 6, Pismo Szefa Oddziału II Sztabu NW ppłk. S. Gano do P. Siudaka, MSZ, 23 XII 1941 (na podstawie informacji wywiadowczych z 14 VIII 1941), b.p.

[24] AIH, MSZ, box 533, f. 25, Pismo Szefa Oddziału II Sztabu NW ppłk. S. Gano do P. Siudaka, MSZ, 6 II 1942 (na podstawie informacji wywiadowczych z 24 VII 1941), b.p.

[25] *Ibidem*.





Tablice pamiątkowe na cmentarzu żydowskim w Vácu.
Fot. Tomasz Kurpierz

do obywateli polskich pochodzenia lub wyznania mojżeszowego postępowanie władz węgierskich było szczególnie w ostatnich czasach agresywne. Na terenie Węgier mianowicie od dawna zamieszkiwały liczne rodziny żydowskie, które bądź uzyskały obywatelstwo polskie bądź tylko pochodziły z terenów do Polski należących. W stosunku do tego elementu Węgrzy poczęli stosować metody eksterminacyjne analogiczne do metod stosowanych przez Niemców do Polaków na zachodnich ziemiach polskich"[26]. Efekt całej tej operacji był tragiczny: prawie wszyscy deportowani wówczas Żydzi zostali przez hitlerowców wymordowani, m.in. kilka tysięcy osób w getcie w Stanisławowie w 1942 r.[27]

W tej sytuacji na inny los nie mogli liczyć w przypadku schwytania np. przez żandarmerię nowi uciekinierzy z Polski próbujący wówczas znaleźć schronienie na Węgrzech. „W niedługim czasie oczekuje się nowych aresztowań i wydaleń Żydów, obywateli polskich – informował MSZ w październiku 1941 r. polski wywiad. – Specjalna delegacja żydowska obchodzi redakcje pism, apelując do rozsądku i interesu politycznego Węgrów, wykazując, że pozostawienie w spokoju Żydów będzie kiedyś dla Węgrów dużym atutem, przemawiającym za nimi po wojnie. Żydzi węgierscy zdają sobie sprawę ze swej w porównaniu z innymi krajami europejskimi korzystnej sytuacji, chcieliby jednak, by plusy Żydów, obywateli węgierskich, dzielili z nimi również Żydzi cudzoziemcy. Niemniej jednak niektórzy Żydzi węgierscy, ze względów oportunistycznych, nie bardzo podzielają tę opinię w obawie, aby to nie wpłynęło niekorzystnie na ich własną sytuację i ich interesy. Żydzi węgierscy mający tendencję asymilacyjną, wyraźnie nawet odgraniczają się od »Ostjuden«, z uwagi na ich syjonistyczne nastawienie"[28].

Skutkiem wprowadzenia trzeciej ustawy antyżydowskiej i coraz silniejszych nacisków niemieckich była decyzja władz węgierskich w okresie rządów Bardossyego o utworzeniu dla polskich Żydów, którzy oficjalnie przyznawali się do swego wyznania, osobnych obozów dla uchodźców, głównie w miejscowościach Vámosmikola, Fajsz i Kadarkút[29]. Obóz w Vámosmikola, zlokalizowany w wiosce położonej około 20 km na północ od Szob, nad rzeką Ipoly, działał od 1939 r. Początkowo przebywali w nim razem oficerowie, podoficerowie i szeregowcy, ale wiosną 1940 r. nastąpiła reorganizacja i utworzono tam obóz wyłącznie oficerski. W październiku tego roku jego komendantem został Ernő Thuránszky, sztywny

---

[26] AIH, MSZ, box 533, f. 25, Raport polityczno-społeczny Adama Meysnera, delegata ministra skarbu i przewodniczącego Komisji Ochrony Mienia Polskiego w Budapeszcie dla Ministra Skarbu w Londynie, Budapeszt, 20 XII 1941, b.p.

[27] R. Hilberg, *Zagłada Żydów…*, s. 1010–1011; A. Ben-Tov, *Czerwony Krzyż spóźnia się…*, s. 54, 57; T. Olszański, *Kresy kresów. Stanisławów jednak żyje*, Kraków 2016, s. 179–180; I. Romsics, *Historia Węgier…*, s. 373; I. Bibó, *Kwestia żydowska…*, s. 17.

[28] AIH, MSZ, box 529, f. 11, Pismo Szefa Oddziału II Sztabu NW ppł. S. Gano do P. Siudaka, MSZ, 6 III 1942 (na podstawie informacji wywiadowczych z 26 X 1941), b.p.

[29] K. Frojimovics, *Brothers in Arms?…*, s. 21; K. Kapronczay, *Sytuacja polskich uchodźców…*, s. 94.

służbista, na którego rygorystyczne postępowanie Polacy skarżyli się, bez efektu, kilkakrotnie. W sierpniu 1941 r. Thuránszky ogłosił, że dotychczasowy obóz zostaje zlikwidowany, a jego mieszkańcy rozesłani do innych ośrodków. W ciągu tygodnia miejsce to opustoszało, ale szybko okazało się, że zostało przeznaczone dla polskich internowanych pochodzenia żydowskiego. „To zarządzenie zaskoczyło wszystkich Polaków, a najbardziej zaniepokoiło oficerów Żydów – wspominał Jan Stolarski, obozowy tłumacz. – Obawiano się, że powstaje getto. Ale na szczęście to nie nastąpiło. Z różnych stron zjechali się, na oznaczony dzień, polscy internowani Żydzi. Pierwszą czynnością, której dotychczas komendant nie praktykował, była szczegółowa rewizja przywiezionego dobytku internowanych. Osobiście kontrolował każdą walizkę czy teczkę i zabierał lornetki, mapy oraz aparaty fotograficzne. Rewizja wywołała przygnębiające wrażenie wśród przybyłych”[30]. Jak podaje Stolarski, przebywało tam potem prawie stu oficerów (w tym trzydziestu lekarzy), kilku podchorążych i ponad stu szeregowych z kilkoma członkami rodzin[31]. Utworzenie obozu wywołało oburzenie polskich uchodźców. Komitet Obywatelski podjął próby wpłynięcia na władze węgierskie, aby zdecydowano o jego zamknięciu, jednak w ówczesnej sytuacji politycznej, w czasie rządów premiera Bardossyego, nie było to możliwe. „Żadna próba odwołania haniebnego nakazu i zamknięcia rasistowskiego obozu podjęta przez Delegaturę Polską [czyli Komitet Obywatelski – T. K.] i jej węgierskich przyjaciół nie powiodła się – wspominał Zimmermann. – Jedyną możliwą pomocą była akcja prowadzona przez dra Sławika [w tym czasie internowanego – T. K.], prezesa Delegatury Polskiej w Budapeszcie i jej sekcji do współpracy z komitetem uchodźców polskich pochodzenia żydowskiego, polegająca na zaopatrywaniu wszystkich nowo przybyłych z okupowanej Polski Żydów w papiery aryjskie i legalizacji ich pobytu na Węgrzech przy pomocy dra Antalla i jego urzędu”[32]. Sytuacja zmieniła się dopiero po objęciu rządów przez premiera Miklósa Kállaya, ale też nie od razu. Po wielu staraniach Sławika, Antalla i hr. Szapáry udało się usunąć Thuránskiego (stało się to prawdopodobnie dopiero na początku 1944 r.) i mianować nowego komendanta obozu, którym został por. Béla Turchányi. Warunki życia w obozie zmieniły się diametralnie – dyskryminacyjne ograniczenia formalnie nadal istniały, ale *de facto* zanikły. Jak się okazało po wkroczeniu Niemców w 1944 r., dla uchodźców była to kwesta życia i śmierci[33]. W pierwszej

---

30 J. Stolarski, *Kilka obserwacji* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 262–263.

31 *Ibidem*, s. 264.

32 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 226.

33 Po wkroczeniu Niemców na Węgry przebywający w Vámosmikola oficerowie i żołnierze w trakcie przemarszu do Komaróm, przed wejściem do miasta, zostali wypuszczeni przez Turchányiego, który na koniec powiedział m.in.: „Ludzie, dotąd byłem odpowiedzialny za wasz los. Zostało mi powierzone wasze życie. Ale od tej chwili, wszyscy, jak tu stoicie, jesteście wolni. Ratujcie się sami! Tak jak umiecie. Ja sam, Béla Turchányi, porucznik honwedów, od

połowie 1942 r. doszedł inny, bardzo poważny problem – do tworzonych już od roku węgierskich batalionów pracy, wysyłanych następnie na front wschodni, zaczęto powoływać także polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia. Dzięki szybkiej reakcji płk. Aleksandra Króla z Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier i Komitetu Obywatelskiego Ministerstwo Honwedów wydało rozkaz zabraniający powoływania polskich obywateli do tych formacji wojskowych[34].

Dymisja rządu Lászla Bardossyego i powstanie nowego gabinetu na czele z Miklósem Kállayem wiosną 1942 r. nieco polepszyły sytuację uchodźców, wzmocniła się też ponownie pozycja ministra Keresztes-Fischera. Premier, lawirujący pomiędzy „umiarkowanymi" faszystami i bardziej prawicowymi politykami wśród partii opozycyjnych, również w sprawie ludności żydowskiej musiał tak działać, aby zadowolić coraz silniej i brutalniej naciskającą stronę niemiecką, a jednocześnie blokować w miarę możliwości jakieś drastyczne rozwiązania. Icchak Brettler, jeden z żydowskich współpracowników Sławika, tak wspominał wystąpienie premiera z końca 1942 r.: „Była to pierwsza mobilizacja do »Arbeitslagrów«, które zostały specjalnie wówczas utworzone pod presją Niemców. Chodziło o to, ażeby ściągnąć Żydów do pracy przymusowej. Pozostało mi w pamięci przemówienie ówczesnego premiera węgierskiego – Miklósa Kállaya, który w parlamencie zawiadomił o utworzeniu formacji pracy dla obywateli żydowskich. Ta jego mowa przyjęta została przez Żydów węgierskich jako mowa antysemicka i prawie tragiczna. A ja, który przyszedłem z piekła w Polsce, widziałem w tym tylko przemówienie *pro externo foro* – dla Niemców, Oni widzieli w nim tragedię, a ja jeszcze stosunkowo normalny czas"[35]. Premier i minister Keresztes-Fischer musieli się jednak liczyć z coraz ostrzejszymi atakami węgierskich faszystów. Jesienią 1943 r. na posiedzeniu

---

tej chwili staję się zbiegiem, dezerterem, wiecie, że za taką decyzję grozi mi kara śmierci! Ale pomimo to, rozkazu, który mi wydano, nie wykonam, ponieważ nie wydam was Niemcom!". Cyt. za: M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 165; zob. też: H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 225–226; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 136–137, 187–188.

34 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 30.

35 Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie [dalej: AIYV], sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 27 (kopia dokumentu udostępniona autorowi przez Aleksandrę Namysło). Węgierscy Żydzi niejednokrotnie nie przyjmowali do wiadomości, jak poważna jest sytuacja w Polsce; zdarzało się nawet, że nie wierzyli w dramatyczne relacje uciekinierów z północy, dochodziło też między nimi a ich polskimi współwyznawcami do różnych nieporozumień. W kwietniu 1940 r. poseł Leon Orłowski informował MSZ, że 270 polskich Żydów uchodźców miało wyjechać nielegalnie do Palestyny, korzystając z funduszy przydzielanych za pośrednictwem gminy żydowskiej w Budapeszcie. „Obecnie wskutek nieporozumień między uchodźcami a gminą budapesztańską zarząd gminy oświadczył, że nie ma pieniędzy na podróż emigracji i nie będzie jej finansować. Proszę interweniować w paryskim biurze Joint" – pisał dyplomata. AIH, MSZ, box 217, f. 14, Telegram szyfrowy Poselstwa RP w Budapeszcie do MSZ, wysłano 13 IV 1940, otrzymano 14 IV 1940, b.p.

parlamentu jeden z nilaszowców złożył interpelację skierowaną na ręce szefa MSW, w której zażądał, aby przebywających na Węgrzech polskich Żydów natychmiast wydalić z kraju, a nowo przybyłych po prostu przepędzić z powrotem za granicę. Hitlerowcy zostali zaskoczeni zdecydowaną odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych, „że nie jest skłonny dla czyjegoś zadowolenia stosować nieludzkie zarządzenia wobec osób ściganych na śmierć". Nadal obowiązywał poufny okólnik ministra zlecający podległym mu władzom przygranicznym, aby nikogo przybywającego nielegalnie na terytorium Królestwa Węgier nie odsyłać, ale kierować do obozów położonych w głębi kraju[36].

Opieka nuncjusza

W drugiej połowie 1942 r., podczas rozmów w polskim duszpasterstwie pojawiła się myśl, aby uchodźców, w tym i tych pochodzenia żydowskiego, objąć w jakiś szczególny sposób opieką Ojca Świętego. „Co prawda papież nie ma policji, ale w tym kataklizmie dziejowym nie można nie doceniać jego moralnego autorytetu. Tak zrodził się plan, iż odwiedzimy nuncjusza apostolskiego Angela Rottę w jego pałacu przy placu Disz i poradzimy mu, by odwiedził obozy dla uchodźców" – wspominał József Antall[37]. Arcybiskup Rotta (ur. w 1872 r.), profesor teologii, na Węgrzech przebywał od 1930 r., a więc już dobrze poznał miejscowe stosunki, nastroje społeczne i skomplikowane uwarunkowania polityczne. Szybko zjednał sobie sympatię wielu ludzi, był bowiem osobą otwartą, wykraczał znacznie poza ramy sztywnego protokołu dyplomatycznego, a przede wszystkim miał jednoznacznie negatywny stosunek do hitlerowców i III Rzeszy. Od pierwszych tygodni wojny regularnie informował Stolicę Apostolską o położeniu polskich uchodźców na Węgrzech, dzięki czemu papież Pius XII wielokrotnie i w różny sposób wyrażał poparcie dla Polaków. W kwietniu 1940 r. watykański Sekretariat Stanu pisał do bp. Karola Radońskiego, że Ojciec Święty „zapewnia Was, że codziennie modli się do Boga za Polskę, tym droższą, że tak bardzo nieszczęśliwą". Pod koniec tego roku papież przekazał 10 tys. pengő na wsparcie dla uchodźców, a w następnych latach, dzięki staraniom abp. Rotty, 60 tys. pengő na potrzeby polskiej młodzieży studiującej na Węgrzech. Latem 1941 r., bezpośrednio przed wprowadzeniem przez rząd Bárdossyego kolejnej ustawy antyżydowskiej, abp Rotta zakomunikował węgierskiemu MSZ, że papież

---

[36] *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*, Budapeszt 1946, s. 72; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 24; H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady. (Z dziejów oświaty polskiej na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*), „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1960, nr 3, s. 106, 109; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej*…, s. 130, 136; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 125–126.

[37] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 95.

z wielką goryczą przyjął informacje o nowym, rasistowskim prawie, które uderzało również, jak podkreślił, w Stolicę Apostolską. W październiku 1942 r. Pius XII przekazał na ręce polskiego duszpasterstwa 5 tys. egzemplarzy Ewangelii w języku polskim wraz z modlitewnikiem opatrzonym specjalną dedykacją[38].

Odpowiadając więc na początku 1943 r. na prośbę Józsefa Antalla i Polaków (do arcybiskupa zwrócili się również o. Wilk-Witosławski i jego współpracownicy z duszpasterstwa; nie wiadomo, czy w tych rozmowach uczestniczył Sławik), nuncjusz chętnie zgodził się na odwiedziny miejsc, w których przebywali cywilni i wojskowi uchodźcy. „Ojczulek Polaków" szybko opracował plan wizytacji arcybiskupa i energicznie przystąpił do organizowania całego przedsięwzięcia. „Zapytałby ktoś: po co to wszystko było potrzebne? Wtedy czuliśmy, że osoba nuncjusza stanowi najpewniejsze oparcie, którego nie można zaatakować, że jego wizyty nie mogą powodować żadnych powikłań politycznych – wspominał Antall. – Zakrojonych na tak szeroką skalę wizyt nie można by oczekiwać ze strony ambasad Szwajcarii i Szwecji, które zaopatrywały znajdujące się na terenie Węgier przedstawicielstwa różnych, pozostających w konflikcie wojennym narodów, ponieważ to pociągnęłoby za sobą ostry protest hitlerowskich Niemiec, a rząd węgierski musiałby mu być posłuszny. A przeciwko odwiedzinom nuncjusza Niemcy nie mogli protestować". W programie znalazły się również spotkania z przebywającymi na Węgrzech, oczywiście z różnych powodów, Francuzami, Rosjanami, Serbami i Węgrami z Siedmiogrodu, ale główną uwagę abp Rotta poświęcił przede wszystkim uchodźcom z Polski, w tym i osobom narodowości żydowskiej[39].

Najwięcej wizyt w różnych miejscach, gdzie przebywali Polacy, nuncjusz odbył wiosną 1943 r. W dniach 14–16 kwietnia odwiedził kilkanaście obozów, m.in. w Zalabér, Kadarkút, Egerze, Balatonboglár. Wszędzie modlił się, dodawał uchodźcom otuchy, rozdawał drobne upominki i zostawiał pieniądze na pomoc. Kazania arcybiskupa – jak wspominał Antall – „dotyczyły […] nie tyle wiary, ile sprzeciwu wobec wojny. Starał się wlać w uchodźców nadzieję, głosił pochwałę cierpliwości, nawoływał, by byli dobrymi patriotami. Przy każdej okazji podkreślał wyjątkową gościnność narodu węgierskiego, przejawianą w tym czasie na terenie całego kraju"[40]. Nuncjuszowi towarzyszyli wysocy urzędnicy

---

38 A. Józwowicz, *Węgierska misja nuncjusza apostolskiego arcybiskupa Angelo Rotty* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu…*, s. 52–55; K. Łubczyk, *Wiara i uczynki…*, s. 109–111; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012, s. 193. Zob. też AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, sygn. VII/10, Mowa Ojca św. Piusa XII do Polaków (30/IV 1939), k. 419–420.

39 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 95–96.

40 *Ibidem*, s. 96. Przy okazji abp Rotta starał się zdobyć jak najwięcej informacji o sytuacji na Węgrzech. „Podczas długiej drogi wiele z nim rozmawiałem, wszystkim się interesował – wspominał

węgierskiego MSW i Ministerstwa Honwedów, w tym prawie zawsze Antall, a w obozach wojskowych – płk Zoltán Baló oraz oczywiście przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego – Henryk Sławik lub jego najbliżsi współpracownicy[41]. „Węgierskie wsie dały z siebie wszystko, w niejednym miejscu na wysłannika papieskiego czekały konne oddziały honorowej eskorty – wspominał Antall. – […] Z wizyty nuncjusza specjalnie robiłem wielkie wydarzenie, aby odbywała się ona przy udziale jak największej publiczności i żeby o odwiedzinach ambasadora papieskiego dowiedziała się również ambasada niemiecka. Muszę przyznać, że wizytacje nuncjusza dużo pomogły sprawie uchodźstwa, jako że złagodniały nawet działania oficerów bezpieki […]. Podróże nuncjusza relacjonowano również Keresztes-Fischerowi. Wtedy chyba po raz pierwszy widziałem go uśmiechniętego. Wyraził swe przekonanie, że jest pewny, iż niemiecki ambasador [poseł – T. K.] nie będzie śmiał protestować u nuncjusza"[42]. W Balatonboglár abp Rotta – o czym już wspomniałem – przebywał także 3 maja 1943 r., z okazji uroczystości związanej z rocznicą uchwalenia polskiej konstytucji. Tam, na zakończenie, powiedział m.in.: „Niedługo skończy się wasza golgota, kochani Bracia, i wrócicie szczęśliwie do wolnej, niepodległej i mocarstwowej Polski, która zawsze była katolicka i nadal pozostanie, po wieczne czasy, przedmurzem chrześcijaństwa"[43].

27 maja 1943 r. nuncjusz odwiedził obóz w Vámosmikola koło Szob, gdzie przebywali żydowscy uchodźcy[44]. „Tam, po wspólnym posiłku i rozmowach – wspominał

Antall – naszą sytuacją rządową, naszymi przekonaniami, stawiał wiele pytań co do poglądów członków rządu. Bardzo cenił Telekiego, Kálleyego [pis oryg. – T. K.], Keresztes-Fischera i z uznaniem wypowiadał się o polityce na dwa fronty". Zob. *ibidem*, s. 98.

41 *Wizytacja Apostolska w obozach polskich na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 25 IV 1943; *Wizytacja obozów polskich przez J.E. ks. arcyb. Angelo Rotta, Nuncjusza Papieskiego na Węgrzech*, „Wieści Polskie", 26 V 1943; J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 95.

42 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 95, 189, 192. „Keresztes-Fischer zajmował także niezwykle ludzkie stanowisko w sprawach uchodźców polskich, czeskich, serbskich, austriackich, żydowskich itp. Przez długi czas nie wspominałem mu, że są u nas także przybyli z zagranicy uchodźcy żydowscy, którym wydałem chrześcijańskie dokumenty – relacjonował Antall. – Pewnego razu oficerowie bezpieki wyśledzili, iż można ich znaleźć w jednej ze wsi powiatu Kalocsa i w trakcie rewizji znaleziono ich fotografie z pejsami. Szefostwo sztabu generalnego zażądało natychmiastowych wyjaśnień. Maczał w tym palce László Endre, prawdopodobnie on to wszystko zainicjował. Oczywiście nie zaparłem się sprawy przed Keresztes-Fischerem, poinformowałem go, iż ratyfikowana konwencja genewska oraz konwencja haska, które są obowiązującymi na Węgrzech ustawami, nie czynią żadnej różnicy pomiędzy uchodźcami. […] Minister przekazał mi fotografie z pejsami i powiedział, bym oddał je im po wojnie. Niestety, 19 marca 1944 r. o świcie, w obawie przed ujawnieniem, spaliłem je wraz z wieloma innymi poufnymi dokumentami". Szerzej – zob. J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 178–180.

43 Cyt. za: K. Łubczyk, *Wiara i uczynki*…, s. 112.

44 *Nuncjusz Apostolski w obozie wojskowym w Vámosmikola*, „Wieści Polskie", 23 VI 1943. Zob. H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. 146. 27 maja 1943 nuncjusz był też w obozie wojskowym

ks. Anastazy Rutkowski – nuncjusz modlił się razem z nimi [oficerami i żołnierzami żydowskiego pochodzenia – T. K.], po czym udzielił błogosławieństwa »synom tego narodu, który obok umiłowanego polskiego narodu najwięcej wycierpiał w czasie tej światowej tragedii«"[45]. Wizyty abp. Rotty miały szczególne znaczenie dla tych obozów, w których przebywali polscy Żydzi, zaopatrzeni przez Sławika, Antalla i polskich duszpasterzy w odpowiednie, „chrześcijańskie" papiery. Otóż, jak piszą Helena i Tibor Csorbowie, wraz ze wzrostem nastrojów antysemickich na Węgrzech ludność na prowincji stawała się coraz bardziej podejrzliwa, tak że samo świadectwo chrztu nie zawsze już wystarczało. Po przybyciu arcybiskupa wieś się uspokajała i mniej nieufnie patrzyła na mieszkańców obozów. „Muszą to być »znaczni« katolicy – rozumowano – skoro nuncjusz, który do nas nigdy nie przyjeżdżał, ich odwiedził"[46]. Antall wspominał, że było dla niego oczywiste, iż musi zawieźć abp. Rottę właśnie również do tych wsi, gdzie mieszkało wielu polskich Żydów: „Powiedziałem mu szczerze, że to Żydzi, ale chodzą też do katolickich kościołów. Zacytował łacińskie powiedzenie, lekko zmieniając tekst: *Hitler vult decipi, ergo decipiatur* (Hitler chce oszukać sam siebie, więc oszukajmy go). Żydzi także pozdrawiali nuncjusza papieskiego po polsku, a ojciec Witosławski tłumaczył ich słowa, podobnie też przemowę nuncjusza, jego odpowiedź. Nuncjusz podkreślał, żeby wierzyli w Boga, a ich los się odmieni. Przecież Węgrzy zrobią dla nich wszystko. Cytował nawet jakieś zdanie po hebrajsku. Wywarło to na nich zdumiewające wrażenie, zakryli oczy i głośno płacząc, coś krzyczeli. Przestraszyłem się, że z tego biadolenia wyniknie jakiś skandal i zacząłem mówić do mieszkańców wsi, by odwrócić ich uwagę od stanu ducha Żydów. Podziękowałem im w imieniu ministra spraw wewnętrznych za to, że szanują Polaków, powiedziałem też, że my teraz tylko oddajemy Polakom to, co oni własną krwią nam ofiarowali w 1848 roku. W drodze zapytałem nuncjusza, co im powiedział po hebrajsku. Powiedział mi, nawet zapisałem te słowa, ale zawierucha czasów zamazała moją pamięć. Po przemowie nuncjusza we wsi powiatu Kalocsa przyszło do mnie wielu Żydów i mówili, że pocieszenia może udzielić tylko ten, kto zna hebrajski i wie, że są Żydami. Uspokoiłem ich, że są teraz nie tylko pod naszą opieką, lecz także pod opieką papieża. Papież to wszelako podczas wojny ktoś wielki, gdyż wielu ludzi wzdycha wtedy do Boga"[47].

W czerwcu 1943 r. abp Rotta przybył m.in. do obozu wojskowego w Zugliget. Tam powitał go Henryk Sławik, który w imieniu Komitetu Obywatelskiego

---

w Ipolyszalka. Szerzej – zob. S. Piekarski, *Polskie orły nad Dunajem. Twórczość sceniczna żołnierzy polskich internowanych na Węgrzech 1939–1945*, Warszawa 2002, s. 230–231.

45 A. Rutkowski, *Duszpasterstwo polskie na Węgrzech* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 415.

46 H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska*…, s. s. 269; zob. też K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II*…, s. 197.

47 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 190–191.

podziękował papieżowi za wsparcie polskich uchodźców na Węgrzech, ale prosił też za pośrednictwem nuncjusza o opiekę nad najbardziej potrzebującymi pomocy rodakami pozostałymi w kraju. Sławik mówił również o gospodarzach: „Naród węgierski przez ostatnie cztery lata dał wszystko, co potrzeba było polskim wygnańcom: dach nad głową, wyżywienie, własne urzędy do spraw uchodźców, ale przede wszystkim gospodarze ofiarowali nam serdeczność i braterską przyjaźń. Nasze narody zbliżyły się jeszcze bardziej do siebie, wręcz zjednoczyły oraz upewniły się w tym, że w najtrudniejszych chwilach mogą liczyć na siebie, ponieważ przyjaźni nie da się rozdzielić nawet w takich ciężkich czasach jak te…”[48]. Potem głos zabrali o. Piotr Wilk-Witosławski i płk Aleksander Król, obecni byli m.in. József Antall i płk Zoltán Baló. Nuncjusz odpowiedział, że „stykając się ze strony Polaków na Węgrzech z zawsze tak serdecznym przyjęciem”, zna przywiązanie i miłość Polaków do Stolicy Apostolskiej, widzi też, iż naród węgierski czyni wszystko, co w jego mocy, aby przynieść ulgę niedoli Polaków, o czym stale – jak zapewniał – informował Ojca Świętego[49]. W tym samym miesiącu abp Rotta spotkał się też z polską młodzieżą w Budapeszcie, w sali Domu Katolickiego, gdzie wówczas wystąpił m.in. chór pod dyrekcją prof. Zawadzkiego („Wieści Polskie” odnotowały, że w spotkaniu tym uczestniczył m.in. Henryk Sławik). Zgodnie z założeniami, że sprawę trzeba maksymalnie nagłośnić, polska prasa uchodźcza obszernie informowała o niemal każdej wizycie hierarchy, wielokrotnie przy tym podkreślano, że losem uchodźców od początku bardzo interesował się papież Pius XII. Latem 1943 r. nuncjusz odwiedził szpital polski w Győr. Wizytacje duszpasterskie zakończyły się w sierpniu tego roku. Warto przy okazji wspomnieć, że abp Rotta regularnie wspomagał też polskich studentów z funduszy przekazywanych przez papieża. Ksiądz Jan Stączek wspominał, że co miesiąc osobiście chodził do nuncjatury i odbierał tam kilka tysięcy pengő na utrzymanie studiującej młodzieży w Budapeszcie[50]. Pomoc nuncjusza dla Żydów, nie tylko tych z Polski, bynajmniej nie ograniczyła się do wizyt w obozach dla uchodźców. Od 1941 r. wraz z przedstawicielami dyplomatycznymi państw neutralnych – Szwecji, Szwajcarii, Hiszpanii i Portugalii, oraz pracownikami Czerwonego Krzyża brał udział w wystawianiu dla nich „chrześcijańskich” dokumentów. Na szeroką skalę akcja ta, wymagającą dużej odwagi i wielkiej determinacji, rozwinęła się już po wkroczeniu Niemców

---

48 I. Molnar, *Węgierski kościół katolicki*…, s. 45.

49 *Kronika obozowa*, „Wieści Polskie”, 18 VI 1943; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 194; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980, s. 176.

50 *Nuncjusz Apostolski wśród młodzieży polskiej*, „Wieści Polskie”, 25 VI 1943; *Wizytacja Nuncjusza Apostolskiego w Szpitalu Polskim w Győr*, „Wieści Polskie”, 8 VIII 1943; K. Łubczyk, *Wiara i uczynki*…, s. 112–113; J. Stączek, *Ks. Béla Varga* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 420.

na Węgry w marcu 1944 r., kiedy to zaczęły się masowe prześladowania i zagłada węgierskich Żydów[51].

Sierociniec w Vácu

„Straszna ta wojna, obejmująca prawie cały świat, jest przyczyną wielu nieszczęść i tragedii. Również mnie los nie oszczędził bólu i rozpaczy. Straciłam wszystko, co miałam najdroższego, i zostałam sama jedna na świecie. Mimo to jednak instynkt życia nakazał mi się ratować. […] Tymczasem coraz więcej i groźniejszych wychodziło zarządzeń, nie było się pewnym jutrzejszego dnia. Na każdym kroku groziło niebezpieczeństwo, przeto zmuszona byłam zostawić ojczyznę i przekroczyć granicę. I choć straciłam rodziców i życie jest dla mnie bezwartościowe, jednak ratowałam się, gdyż Polska zmartwychwstała potrzebuje ludzi i to młodych, by rozkwitła znów jak róża. […] Przez rok siedziałam w kryjówce, gdzie bardzo byłam nieszczęśliwa, ukrywając się przed wrogiem”[52].
„Och, jakżebym się przytuliła do mamusi, położyła głowę na piersi i wypłakała się. Przecież właściwie jestem też dzieckiem. Ja też potrzebuję miłości i pieszczoty macierzyńskiej – domu rodzinnego! Ni brata, ni siostry, ni ojca mego kochanego, ni mamusi kochanej – wiernej, poświęcającej się – nikogo! Nikogo! Dlaczego? Mamo, mamusiu! Ja cię już nigdy nie zobaczę, to możliwe? Już nigdy Was nie zobaczę, moi kochani. Po co ja żyję – po co?”[53]. Tak o swych strasznych przeżyciach i uczuciach pisały – jeszcze w czasie wojny, w 1943 r. – kilkunastoletnie żydowskie dziewczęta, którym udało się dotrzeć na Węgry i na jakiś czas znaleźć tam schronienie. Dla nich i dla kilkudziesięciu innych dzieci ocalałych z zagłady w okupowanym kraju grupa dobrych ludzi, w której znalazł się i Henryk Sławik, latem 1943 r. zorganizowała w miejscowości Vác sierociniec. Dzięki temu przez kilka miesięcy mogły mieć one choć namiastkę domu i żyć w miarę normalnych warunkach.

---

[51] Abp. Rotta w 1944 r. wielokrotnie interweniował u regenta Horthyego w sprawie wstrzymania deportacji ludności żydowskiej, a po objęciu rządów przez węgierskich faszystów Ferenca Szálasiego zorganizował w nuncjaturze biuro ds. ratowania Żydów, które na masową skalę wystawiało fałszywe świadectwa chrztu, oraz stworzył tzw. domy ochronne, w których pod flagą papieską schronienie jednocześnie mogło znaleźć aż 3 tys. osób. Szacuje się, że w ten sposób abp Rotta pomógł w ocaleniu około 15 tys. prześladowanych Żydów, pochodzących z różnych krajów. W 1997 r. pośmiertnie uhonorowany został tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Szerzej – zob.: http://db.yadvashem.org/righteous/righteousName.html?language=en&itemId=4017230, dostęp: 14 IV 2017; A. Józwowicz, *Węgierska misja nuncjusza apostolskiego*…, s. 54–57; K. Łubczyk, *Wiara i uczynki*…, s. 112–113.

[52] H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 111.

[53] Fragment dzienniczka Cyli Ehrenkranz (potem Cipory Lewawi, wpis z 17 XII 1943), udostępnionego Grzegorzowi Łubczykowi. Zob.: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 199; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II*…, s. 236–237.

Z inicjatywą stworzenia domu dziecka wyszło kilka osób, głównie polskich Żydów, którzy albo uciekli z kraju w czasie wojny, albo też przebywali na Węgrzech już nieco dłużej. Jednym z jego głównych organizatorów był Icchak Brettler (ur. w 1909 r.), pochodzący z Kosowa (w latach 1937–1945 Kosowa Huculskiego, miasteczka w województwie stanisławowskim) nauczyciel i wychowawca, a także jego żona Mina, również pedagog (razem z nimi była ich córka i matka Icchaka). Rodzina Brettlerów uciekła z Kosowa i przedostała się na Węgry w październiku 1942 r. Po różnych niebezpiecznych przygodach i pobytach w kilku miejscach Brettlerowie w końcu dotarli wiosną następnego roku do Budapesztu, zgłosili się do kierowanego przez Sławika komitetu i tam dostali fałszywe „aryjskie" papiery na nazwisko Władysław i Jadwiga Bratkowscy. W stolicy Węgier zaangażowali się w działalność jednego z żydowskich komitetów, wspieranego m.in. przez miejscową gminę ortodoksyjną, organizując na miarę swych skromnych możliwości pomoc dla dzieci żydowskich, którym udało się uciec z Polski. „Z inicjatywy i przy współdziałaniu pani Szwajcerowej, obywatelki węgierskiej [i polskiej Żydówki – T. K.] i pana Rubla, który był Żydem z Polski i mówił po polsku, ale był obywatelem węgierskim, zaczęto się interesować losem dzieci – wspominał Brettler. – Pan Rubel stał w bliskim kontakcie ze Sławikiem i z Polskim Komitetem. Ponieważ żona moja była doskonałym pedagogiem i była nauczycielką państwową w Polsce, a ja zajmowałem się zawsze młodzieżą w różnych organizacjach młodzieżowych – doszliśmy do wniosku, że trzeba zorganizować te dzieci w specjalnym internacie. Przeważnie dzieci te znajdowały się w Budapeszcie nielegalnie. Czasami tylko częściowo, o ile były z rodziną, posiadały papiery. Ale nawet takie dzieci potrzebowały jakiejś opieki i przede wszystkiem nauki"[54].

Pomysł stworzenia sierocińca od razu wsparli Sławik i Antall, uzyskując też m.in. dyskretne poparcie hrabiny Erzsébet Szapáry. Biorąc pod uwagę przede wszystkim względy bezpieczeństwa, postanowiono, że dom dziecka zostanie zorganizowany w Vácu, pięknie położonym miasteczku nad zakolem Dunaju, około 30 km na północ od Budapesztu. Oficjalnie miał on funkcjonować jako Dom Sierot Polskich Oficerów (taki też napis umieszczono nad bramą wejściową). Wybór tej miejscowości nie był przypadkowy, ponieważ Polacy nieco większą grupą pojawili się w niej już we wrześniu 1939 r. – początkowo rozlokowano tam polskich oficerów, którzy następnie przeniesieni zostali m.in. do Wyszegradu, a potem przez dłuższy czas przebywali w Vácu żołnierze odkomenderowani z obozu w Esztergomie do budowy m.in. kanału i garaży na jednym z osiedli. Mieszkańcy przyzwyczajeni więc byli do widoku uchodźców

[54] AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 32; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 96–98.

z północy i kolejna grupa, tym razem dzieci mówiących po polsku, nie wzbudziła jakiejś większej sensacji[55].

Sierociniec, na który składał się internat i mała szkoła, uruchomiony został pod koniec lipca 1943 r.[56] Ponaddwudziestoosobową (na początek) grupę dzieci i młodzieży ze względów bezpieczeństwa przewieziono do Vácu statkiem, ponieważ uznano, że przejazd koleją czy samochodami będzie bardziej ryzykowny. Dla Icchaka Brettlera dzień ten i najbliższe tygodnie okazały się niezwykle trudne. Jeszcze przed odwiezieniem podopiecznych próbował wydobyć z aresztu dwóch kolejnych młodych uciekinierów z Polski. „Przez jakiś nieostrożny krok powiedziano mi, że mam pójść na policję, wydostać tych chłopców i przyłączyć ich do naszej grupy" – wspominał. Niestety trafił na nilaszowca, który poznał, że jest on Żydem, zaczął go przesłuchiwać i zagroził aresztowaniem. Brettlerowi udało się uciec z posterunku, a następnie szczęśliwie dowieźć dzieci do Vácu. Tam dowiedział się jednak, że została zatrzymana jego rodzina (żona, córka i matka). W tej sytuacji zostawił dzieci w sierocińcu tymczasowo pod opieką właściciela internatu i starszej młodzieży (potem dotarli inni wychowawcy), a sam wrócił do stolicy, zgłosił się na policję i trafił wraz z najbliższymi najpierw do obozu dla Żydów w samym Budapeszcie (wspominał, że był to obóz Rombach – chodziło prawdopodobnie o obóz zlokalizowany w zakładzie „Rombach Chemische Werke"), a następnie w Raczitabor koło Ujhely, gdzie przebywali Żydzi z Polski, Słowacji, Jugosławii i innych krajów. W tym czasie trwała akcja Komitetu Obywatelskiego i Węgrów z nim współpracujących, mająca na celu uwolnienie rodziny Brettlerów-Bratkowskich. „Robili to z dwóch przyczyn – wspominał Icchak. – Przede wszystkim robili to dla nas, a następnie – wpadliśmy w czasie pracy dla internatu w porozumieniu z Polskim Komitetem i ta cała młodzież została bez wychowawcy. Po 9 tygodniach udało im się wyciągnąć nas. […] To była działalność Sławika i jego wpływ i nacisk na policję węgierską"[57]. Po uwolnieniu Brettler wraz z rodziną dotarł szczęśliwie do Vácu i od końca września 1943 r. mógł wraz żoną Miną zająć się dziećmi i młodzieżą.

Internat i szkoła zostały zorganizowane w budynku przy ul. Torpe, będącym własnością ortodoksyjnego Żyda Hirszfelda, i znajdowały się „jakby symbolicznie

---

55 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 222–223; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, Poznań 1969, s. 91; H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 105; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej*…, s. 129; J. Korkozowicz, *Warunki pobytu uchodźców cywilnych* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 300; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 126–127; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 43–44.

56 Icchak Brettler wspominał, że sierociniec został uruchomiony 28 VII 1943 r., natomiast Cyla Ehrenkranz (potem Cipora Lewawi) w swym dzienniczku, prowadzonym od grudnia 1943 r., odnotowała, że w Vácu przebywała od 22 VII 1943 r. Zob. AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 36; G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 199; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II*…, s. 236.

57 AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 38.

[…] między pięknym kościółkiem a stylową synagogą" – wspominał Zimmermann. Hirszfeld za wynajęcie pomieszczeń, gdzie przed wojną też była ulokowana żydowska szkoła i internat, dostawał pieniądze od Komitetu Obywatelskiego[58]. „I tutaj muszę zaznaczyć jak ważną była działalność Sławika – wspominał Brettler. – Nie tylko bowiem fakt, że Polski Komitet płacił Hirszfeldowi za każde dziecko, a więc wikt i utrzymanie, ale dzięki Sławikowi zorganizowano także szkołę dla tej grupy"[59]. O dodatkowe finanse na utrzymanie sierocińca prezes komitetu zwrócił się m.in. do polskiego MSW w Londynie pod koniec sierpnia 1943 r.[60] Oprócz hr. Szapáry opieką nad dziećmi żywo zainteresowała się też hr. Weiss, z bogatej rodziny żydowskich przemysłowców i bankowców (Manfred Weiss był wcześniej m.in. właścicielem kombinatu wojskowego na wyspie Csepel w Budapeszcie). Hrabina czasami przyjeżdżała do Vácu również w towarzystwie innych arystokratek i działaczek społecznych (ale nie wiadomo, czy wiedziały one o prawdziwym pochodzeniu wszystkich dzieci). Najczęściej pojawiała się jednak pani Szwajcerowa, która przywoziła kolejne dzieci do internatu, a także regularnie obdarowywała podopiecznych podarunkami. „Polski Komitet dawał nam wprawdzie najkonieczniejsze ubrania dla dzieci – wspominał Brettler – ale dla ludzi, którzy byli bez niczego, każda rzecz miała wielką wartość"[61]. Zasługą Sławika, Antalla i ich współpracowników było też to, że żydowscy wychowawcy i dzieci zaopatrzeni zostali w fałszywe aryjskie dokumenty, a obowiązkową urzędową kontrolę sierocińca powierzono sprzyjającemu Polakom policjantowi. Dzięki temu mieszkańcy tej placówki nie musieli co miesiąc meldować się na policji, co oczywiście zwiększało bezpieczeństwo całego przedsięwzięcia[62]. „W Vác tylko wtajemniczeni wiedzieli o istnieniu zakładu, gdyż mimo ogólnej przychylności wrogie nastroje mogłyby odbić się i na tych, którzy tak wiele już przeszli i których należało oszczędzać przed każdym nowym konfliktem czy przejawem agresji, żeby nie rozdrapać zabliźniających się powoli ran – pisała Helena Csorba. – Lepiej było więc mało mówić, a nawet jak najmniej się pokazywać. Małomieszczańskie miasteczko pozostawało pod silnymi wpływami propagandy proniemieckiej. Zakład żył więc swoim życiem, izolowany, w kręgu prawdziwych przyjaciół. Duże podwórko i spacery nad Dunaj pozwalały unikać ryzykownych spotkań"[63].

---

58 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 224; AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 38; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 95; H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 105.

59 AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 33.

60 E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 98.

61 AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 32, 41, 43.

62 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 126–127, 130; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 43–44; AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 33.

63 H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 108.



**Budynek dawnego sierocińca w Vácu (stan z 2017 r.).
Fot. Tomasz Kurpierz**

W sierocińcu przebywało niespełna osiemdziesięcioro dzieci (na początku, pod koniec lipca 1943 r. – ponad dwadzieścioro, w grudniu tego roku – już przeszło siedemdziesięcioro), a więc z kadrą wychowawców było to około dziewięćdziesiąt osób[64]. Większość podopiecznych miała od 12 do 17 lat, ale zamieszkały tam też mniejsze dzieci, np. trzynastoletnia dziewczynka ocalała wraz z malutką siostrzyczką. „Beniaminkiem zakładu – wspominała Helena Csorba, która regularnie odwiedzała i wspierała sierociniec wraz z mężem Tiborem – był trzyletni Jurek, śliczny i nad wiek rozwinięty chłopczyk, który bardzo zabawnie deklamował *Lokomotywę*. Dyszał i sapał z wielkim przejęciem, a robił to z takim wdziękiem, że przy różnych okazjach musiał się popisywać"[65]. Kilkoma maluchami opiekowały się, oprócz dorosłych wychowawców, starsze dziewczynki i w ten sposób powstało malutkie przedszkole.

---

64 K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie…*, s. 90; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 126; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater…*, s. 199; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II…*, s. 236.

65 H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady…*, s. 106; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej…*, s. 131; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 131.

Mieszkające w Vácu dzieci pochodziły przede wszystkim z Małopolski Wschodniej i dotarły na Węgry głównie w pierwszej połowie 1943 r. Potem schronienie znalazło tam też kilka sierot z rodzin Żydów słowackich. Przeprowadzali je przewodnicy, pojedynczo lub niewielkimi grupami, choć były też przypadki, że starsze nastolatki jakimś cudem same dotarły do Budapesztu. Przejście przez granicę – „błogosławioną i przeklętą" (jak napisała Helena Csorba) – było już wówczas bardzo niebezpieczne i każdy drobny błąd lub nieszczęśliwy zbieg okoliczności, szczególnie na terenie okupowanego kraju, mógł się zakończyć śmiercią; wielu osobom nie udało się niestety przedrzeć. W domu dziecka przebywały też półsieroty, czasami przetrwał ktoś z ich rodzeństwa, ale ze względów bezpieczeństwa rodziny rozproszone były po różnych obozach lub przebywały w prywatnych kwaterach. Większość dzieci straciła jednak wszystkich najbliższych i była całkowicie osamotniona. Niektóre z nich widziały śmierć swych rodziców i innych członków rodziny zamordowanych przez hitlerowców. Jeden z chłopców uratował się tylko dlatego, że wdrapał się na drzewo i tam siedział ukryty przez całą dobę, będą świadkiem masowych morderstw. Inna dziewczynka gdy była prowadzona na rozstrzelanie wraz z rodzicami i sąsiadami, została złapana na ulicy przez jakiegoś niemieckiego żołnierza, który odciągnął ją na bok, mówiąc: „ty nie Żydówka – nie chodź z nimi". Jej najbliżsi zginęli[66]. Dzieci niejednokrotnie same błąkały się po lasach. Jedna dziewczyna tak opisała eksterminację swojej dużej rodziny – w pewnym momencie z pięćdziesięciu osób żyły już tylko cztery. „Przez pewien czas chowaliśmy się po lasach, ale było to bezcelowe, więc postanowiliśmy się udać na Węgry, aby ratować życie. Droga była bardzo uciążliwa, deszcz padał, a braki żywnościowe dawały nam się we znaki – relacjonowała w 1943 r. – Po 3-dniowej wędrówce w lasach znalazłam się u przewodnika na strychu. Byłam strasznie zmęczona drogą. Przyjęli mnie tam bardzo uprzejmie. Byłam tam parę dni, dopóki całkowicie nie wypoczęłam. Później zawiózł mnie do Budapesztu. Tu też każdy przyjmował mnie z serdecznością i starał się pomóc w różnych potrzebach. Po krótkim czasie postarałam się o przydział do Vác"[67].

Przebywające w sierocińcu dzieci poznały więc całe okrucieństwo wojny, w jej najgorszych przejawach – straciły najbliższych, były świadkami nieludzkiego traktowania ich współbraci, kilka lat żyły w nieustannym strachu. Po takich przeżyciach doznawały nerwowych ataków, miały koszmarne sny. Opiekunowie z ogromnym poświęceniem i zaangażowaniem starali się przywrócić im równowagę fizyczną i psychiczną. „Wprowadziliśmy wśród tej młodzieży atmosferę tak bliską i tak serdeczną, że oni zaliczali się do naszej rodziny.

---

66 H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 112; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 90.

67 H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 113; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej*…, s. 75–76; zob. też G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 125.

Zanim przyjechaliśmy do Vác znałem dokładnie każde dziecko i dużo z nim wcześniej mówiłem. Zasadniczo przyjmowałem każde dziecko, które się do nas zgłosiło" – wspominał Brettler[68]. „W tej szkole wychowanie odbywało się w kręgu jak najbardziej przyjacielskim. Nauczyciele i wychowawcy rekrutowali się z ludzi, których los był podobny ich własnemu. Rozumieli się doskonale i potrzebowali nawzajem – relacjonowała Helena Csorba. – Mimo to wdrożenie tych dzieci w warunki normalnego życia wymagało czasu i starań. Po włóczęgowskim trybie życia, pełnego niebezpieczeństw i przygód, gdzie każdy dzień przynosił tragiczne wiadomości o losie najbliższych, dzieci te wcześniej były zdane na własny spryt, przedsiębiorczość, i rozwijał się w nich jakiś »szósty zmysł« ratowania życia. Nic więc dziwnego, że dojrzały przedwcześnie i przyzwyczaiły się do niekontrolowanej wolności. Teraz stały się znowu uczniami. Zdumiewająco szybko opanowały te dzieci dyscyplinę zakładu. Poddały się jej bez żadnych oporów z własnej wewnętrznej potrzeby. Do wyjątków należały wypadki trudności wychowawczych w grupie tych dzieci. Wyzwolenie się z grożącego niebezpieczeństwa stworzyło radość poczucia się ponownego w organizacji, przypominającej normalne życie. Odwiedzających zakład uderzała jego niezwykła aura. Atmosfera klasy i szkoły przypominała najbliższą rodzinę. Zasada współpracy nauczycieli z uczniami była realizowana w całej pełni w codziennym życiu. Starsi otaczali czułą opieką najmłodszych, wszyscy zastępowali sobie nawzajem swoich najbliższych. Wiedzieli o sobie wszystko i wszystkim się interesowali. Dzieci były spragnione każdego cieplejszego słowa i ze szczerą wdzięcznością przyjmowały od otoczenia wszystko, co ono im niosło życzliwego. […] Jakby na wyścigi próbowano koncentrować w nim [sierocińcu – T. K.] wszystko, co można było dać najlepszego, żeby zregenerować w ludziach wiarę w człowieka i w »dobry świat«. Chciano choć w drobnej części okupić ohydę popełnionych zbrodni przeciwko człowiekowi"[69].

Formalnie kierownikiem Domu Sierot Polskich Oficerów, mianowanym przez Sławika, był Franciszek Świder, polski oficer, nauczyciel z zawodu, który przebywając na Węgrzech od jesieni 1939 r., dobrze poznał węgierski i reprezentował sierociniec na zewnątrz. Faktycznie placówką zarządzało małżeństwo Brettlerów, czyli oficjalnie Bratkowskich. Mina uczyła większości przedmiotów, Icchak historii żydowskiej. Kolejna wychowawczyni – Maria Tomanek Waśkowska (lub Wąskowska), zapoznawała żydowskie dzieci z podstawowym kanonem katolickich modlitw, a w pobliskim kościele tłumaczyła najważniejsze elementy

---

[68] AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 38; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie…*, s. 92; zob. też *W bocznej uliczce Vácu*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 7.

[69] H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady…*, s. 107–108; zob. też: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 127–128; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater…*, s. 44.



Centrum Vácu, 1940 r.
Ze zbiorów Fortepan/Album002

liturgii[70]. Za aprobatą Sławika podopieczni w Vácu uczyli się bowiem, ze względów bezpieczeństwa, podstaw religii katolickiej, ale jednocześnie troskliwie dbano o ich wychowanie w kulturze i wierze żydowskiej. „Internat prowadziłem w duchu tradycyjnym i bardzo religijnym – wspominał Brettler. – Pod moim kierownictwem wszystkie dzieci były religijne. Modliliśmy się codziennie. […] Co sobotę prowadziłem z dziećmi pogadanki. Śpiewaliśmy też pieśni chasydzkie albo pieśni syjonistyczne i palestyńskie. Jedno dziecko uczyło drugie i tak

70 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 128–129; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 45; AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 34; *Świder Franciszek, Wąskowska-Tomanek Maria, Sławik Henryk* [w:] *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, red. I. Gutman, S. Bender, S. Krakowski, Kraków 2009, s. 743–744; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 91–92, I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 287–288.

stworzyliśmy dla nich ciepły, religijny dom”[71]. Jednocześnie w niedzielę i katolickie święta dzieci wraz z opiekunami oficjalnie chodziły na msze do pobliskiego kościoła. Taki sam cel, czyli zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców sierocińca, miała wizyta abp. Angelo Rotty. „Aby uchronić dzieci od nienawistnych oczu niemieckiego gestapo i ich węgierskich popleczników ze »Strzały i Krzyża«, hrabina Szapáry za moją dyskretną sugestią zorganizowała w sierocińcu wizytację nuncjusza papieskiego, rezydującego w Budapeszcie” – wspominał Zimmermann (nie wiadomo, kiedy dokładnie abp Rotta przyjechał wówczas do Vácu). Uroczyste przyjęcie, jakie przygotowali mu mieszkańcy sierocińca, było dla miejscowej węgierskiej społeczności „najlepszym dowodem, że są oni wiernymi wyznawcami kościoła – wspominała Helena Csorba. – Trzeba się było uciekać i do takich forteli, aby przeciwdziałać rosnącemu pod wpływem propagandy niemieckiej antysemityzmowi”[72].

Wychowawcom pomagał też inny duchowny katolicki, słowacki pijar ks. Pavel Boharčik (Boharcsik), który oficjalnie uczył dzieci religii. O istnieniu placówki w Vácu dowiedział się z polskiej prasy (prawdopodobnie z „Wieści Polskich”), z napisanego przez Brettlera artykułu, w którym oczywiście podano, że jest to zorganizowany przez Komitet Obywatelski sierociniec dla dzieci polskich oficerów[73]. „On przyszedł do nas i właściwie szukał Polaków – ale znalazł Żydów. I wtedy ja jemu wszystko opowiedziałem – wspominał Brettler. – I on od razu odniósł się bardzo przychylnie do nas. I ja od razu zaangażowałem go, ażeby przychodził do nas, by w ten sposób zachować zewnętrznie pozory wobec ludzi z miasteczka. Tak było bezpieczniej. I on przychodził do nas dwa, do trzech razy tygodniowo i nazywało się, że daje on dzieciom lekcje religji katolickiej. A on przychodził i rozmawiał z dziećmi na różne tematy. On bardzo lubił młodzież. I w ten sposób w miasteczku wiedziano, że do internatu przychodzi ksiądz, zakonnik, który daje dzieciom lekcje religii. I wszyscy wkoło byli przekonani, że to są dzieci polskie. A jeżeli chodzi o samego dra Boharczyka, to jest anioł! Idealny człowiek, gotów zawsze do pomocy. Oddał naszemu internatowi wielkie przysługi”[74].

---

71 AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 41.

72 H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 106; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 129–130; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 47; zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 99–102.

73 AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 42. Nie wiadomo, o który artykuł chodzi, najprawdopodobniej o relację z wizyty Sławika i Antalla w Vácu 1 X 1943 r., zamieszczoną w „Wieściach Polskich” (zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 209–210). Cztery miesiące później tekst o sierocińcu, zatytułowany *W bocznej uliczce Vácu*, opublikowany został w „Tygodniku Polskim” – zob. „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe” 1944, nr 7.

74 AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 42. Według Csorbów ksiądz Boharcsik po 1945 r. przyjechał do Polski i tam zmarł w 1969 r. Zob. H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej*…, s. 133; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 96; M. Ostoja-Mitkiewicz,

Pod koniec 1943 r. do sierocińca skierowany został przez Sławika, w porozumieniu z gen. Kołłątajem-Srzednickim, pochodzący z Tarnowa lekarz, dr Mosze Osterweil, który przybył do Vácu wraz z żoną i córką pod fałszywym nazwiskiem Jan Kotarba (wcześniej uciekli oni z tarnowskiego getta). Osterweil zajął się troskliwie poprawieniem kondycji psychicznej i fizycznej dzieci[75]. W prowadzeniu zajęć pomagały też inne zaufane osoby. Sierociniec – jak wspomniałem – regularnie odwiedzało małżeństwo Csorbów – Helena i Tibor. „Spotkania z dziećmi i personelem były częste, gdyż tak się złożyło, że właśnie tu przyjeżdżaliśmy w odwiedziny do najbliższych krewnych, zawsze na weekend – wspominała Helena. – Droga prowadziła koło siedziby dzieci, do których chętnie zaglądaliśmy. Dzieci były wzruszająco miłe (personel również), zaprzyjaźniliśmy się od razu. Z ust dzieci dowiedzieliśmy się wstrząsających faktów z ich przeżyć przed przybyciem na Węgry"[76]. Węgierskich piosenek uczyła Elvira Csorba, siostra Tibora, która przychodziła kilka razy w tygodniu. Zatrudnieni w internacie i szkole wychowawcy oficjalnie otrzymywali pensje od rządu węgierskiego, ale przeważająca część funduszy pochodziła ze środków Komitetu Obywatelskiego. Pieniądze przekazywał też węgierski oddział Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem i kierowany przez hr. Szapáry Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami[77].

Sierociniec składał się z internatu dla dzieci, mieszkań dla nauczycieli oraz pomieszczeń do nauki, która realizowana była w zakresie siedmioklasowej szkoły powszechnej, według przedwojennego programu. Lekcje prowadzono jednocześnie w dwóch klasach – dla młodszych dzieci i dla młodzieży. „Ja byłem już w internacie o godzinie 6.30 rano, gdyż mieszkałem oddzielnie – wspominał Brettler. – W naszym mieszkaniu prywatnym był także jeden pokój dla dziewcząt i kilka dziewcząt mieszkało z nami, bo w internacie nie było miejsca dla wszystkich. Chłopcy mieszkali wszyscy w internacie. O godzinie 6.30 odbywała się codziennie modlitwa, a nauka zaczynała się z dzwonkiem punktualnie o 8-ej z podziałem godzin, tak jak w szkole"[78]. Działał samorząd uczniowski, na czele klasy stał wójt, wybrana została też wójtowa dziewczyn. Przyjęto zasadę, że większość łatwiejszych prac mieszkańcy sierocińca będą wykonywać sami – a więc sprzątali pokoje, prali, pomagali w kuchni, rąbali

„*Wojna jest grzechem*"…, s. 144; Baza danych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, Boharčík Pavel, http://db.yadvashem.org/righteous/family.html?language=en&itemId=4014012, dostęp: 25 IV 2018.

75 AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 34; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 96.

76 H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 110–111.

77 H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej*…, s. 133; H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 105–107; H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 223.

78 AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 43.

drewno na opał, organizowali konkursy czystości. Po południu starsi zajmowali się młodszymi. Sofi Magids (Zofia Czerna) wspominała: „Chodziliśmy na wycieczki, kąpaliśmy się w Dunaju, jakby wojny nie było”[79]. W sierocińcu działały kółka samokształceniowe, funkcjonował mały sklepik z niezbędnymi przyborami szkolnymi. Redagowano własną gazetkę o wymownym tytule „Przystanek na Wędrówce”, w której zamieszczano krótkie artykuliki, komunikaty, wyniki konkursów i niewielkie wywiady. Henryk Zvi Zimmermann wspominał, że po wizycie w sierocińcu Sławika i Antalla młodzi redaktorzy przygotowali specjalny numer gazetki, w której znalazł się m.in. dziękczynny wierszyk Sofi Magids. Dzieci bardzo się ze sobą zżyły. „Jedno dla drugiego wskoczyłoby w ogień” – wspominał Brettler[80].

Henryk Sławik był w sierocińcu w Vácu co najmniej kilkakrotnie. Nigdy nie odwiedzał dzieci z pustymi rękami. Razem z Józsefem Antallem przyjechał tam 1 października 1943 r. Na początek obaj dokładnie sprawdzili, w jakich warunkach mieszkają wychowankowie, z którymi też rozmawiali. Po złożeniu oficjalnych wizyt władzom miasteczka uczestniczyli wraz z szefem miejscowej policji i zastępcą burmistrza w akademii przygotowanej przez mieszkańców sierocińca. „Po przywitaniu gości przez mgr. Bratkowskiego w serdecznych słowach przemówił do młodzieży prezes Komitetu Obywatelskiego Henryk Sławik, podkreślając w swym przemówieniu fakt, że jeśli młodzież po tylu okropnych przeżyciach i tułaczkach znajduje w internacie spokój i tak upragnione bezpieczeństwo, dzieje się to dzięki życzliwości i poparciu ze strony władz Królestwa Węgier, a przede wszystkim dzięki obecnemu tu dyrektorowi Departamentu Opieki Społecznej Min. Spraw. Wewn. p. dr. Józefowi Antallowi” – pisano w oficjalnej relacji z wizyty na łamach „Wieści Polskich”. Po wystąpieniu Sławika dzieci zaprezentowały krótki program artystyczny, potem nieco starsi przemawiali w imieniu samorządu szkolnego, podkreślając, że ich goście „spełniają w życiu znajdującej się tu młodzieży rolę tragicznie zaginionych rodziców”. Na końcu głos zabrał Antall, który zapewnił o swym poparciu dla Komitetu Obywatelskiego we wszystkich sprawach dotyczących dzieci i młodzieży. Wcześniej, jeszcze przed oficjalną częścią – jak relacjonowano w prasie – „z wielkim współczuciem wypytywał dzieci przy tej sposobności o szczegóły ich życia, nie szczędząc dzieciom słów otuchy i pociechy”[81].

---

[79] G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 42.

[80] AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 35–39; *W bocznej uliczce Vácu*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe” 1944, nr 7; H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 223–224; H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 106–107; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 93; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 131–132; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 48–50.

[81] E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 209–210 (relacja zamieszczona w „Wieściach Polskich” z 13 X 1943 r.); I. Sławińska, *Śląski Wallenberg*, „Trybuna Śląska”, 25 I 1991.



Henryk Sławik i József Antall z wizytą w sierocińcu w Vácu. Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

Prawdopodobnie nieco wcześniej, przed tą oficjalną wizytą, Sławik przyjechał do Vácu sam – było to, jak wspominał Brettler, w święto Rosz Haszana, czyli na początek roku według kalendarza żydowskiego, zwykle we wrześniu. Żydzi świętowali wówczas przez trzy dni, powstrzymywali się od jakiejkolwiek pracy i z tego powodu Brettler się nie ogolił. Sławik serdecznie odnosił się do małżeństwa prowadzącego sierociniec, ucieszył się ze spotkania, ale w tym przypadku wziął Icchaka na bok i stanowczo zwrócił mu uwagę, że Polak i katolik – a za takiego Brettler miał uchodzić – w dzień świąteczny (a była to niedziela) powinien być ogolony[82]. Prezes Komitetu Obywatelskiego wraz ze swoim węgierskim przyjacielem odwiedzili sierociniec w Vácu także 26 stycznia 1944 r. Cyla Ehrenkranz odnotowała wówczas w swym dzienniczku m.in.: „Był dziś dr Antall i prezes Sławik z gościną u nas. Wszystko było w najlepszym porządku. Mamy doskonałą opinię i musimy ją nadal trzymać. Zrobili kilka zdjęć z nami, możliwe, że podadzą do gazety. Ja przemówiłam do Sławika. Najważniejsze, że odnieśli dobre wrażenie i chwała Bogu, że już jest po wszystkim”[83]. Ponad dwa tygodnie po tej wizycie zamieszczony został na łamach wydawanego przez Komitet

[82] E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 95–96; AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 39–43.

[83] G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 198; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II*…, s. 236.

Obywatelski „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych" tekst dotyczący sierocińca w Vácu (oczywiście znów ani słowem nie wspomniano o pochodzeniu dzieci), w którym w bardzo pochlebnych słowach opisywano dobrą atmosferę i doskonałą organizację życia w tej placówce[84].

Dzieci, szczególnie te starsze, już wówczas zdawały sobie sprawę, że Sławik należał do tej grupy osób, którym zawdzięczały ocalenie. „Kronika internatu z wdzięcznością wyraża się o troskliwej opiece Komitetu Obywatelskiego, a młodzież z uczuciem wspomina kilkakrotne wizyty jej opiekuna – p. Prezesa Sławika" – pisano w lutym 1944 r. we wspomnianym artykule na łamach „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych". Tova Feldman (z domu Steiner), jedna z mieszkanek sierocińca, w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem podczas realizacji filmu dokumentalnego o Sławiku, po wielu latach wspominała w prostych, ale wiele mówiących słowach: „Wcześniej chodziłam stale głodna, a w Vácu było co jeść. […] Sławik przysyłał nam marmoladę. Jako jedna ze starszych dziewcząt smarowałam nią chleb i dawałam młodszym. Zachowało się nawet takie zdjęcie. Sławik uratował dużo żydowskich dzieci. Gdyby nie On to byśmy zginęli"[85]. Z kolei Stefania Pielok, przypomnijmy, sekretarka prezesa Komitetu Obywatelskiego, również podczas rozmowy z Grzegorzem Łubczykiem powiedziała m.in.: „Po założeniu w Vácu sierocińca […] jakiś złośliwiec nazwał prezesa Sławika »królem żydowskim«. Wiedząc, co te biedne dzieciaki przeszły, rzeczywiście, bardzo się nimi interesował. Traktował je ciepło i życzliwie, jak małych przyjaciół. Nie znaczy to, że polskimi mniej się zajmował. Od chwili powstania Komitetu Obywatelskiego opieka nad najmłodszymi i młodymi Polakami należała do najważniejszych zadań naszego Biura. Polegało to na zapewnieniu im możliwie najlepszych warunków do nauki i pobytu na Węgrzech. […] Co jakiś czas jeździłam do mojej przyjaciółki, która w Vácu była jedną z nauczycielek sierot z Polski. Jakie one były wdzięczne, że je ktoś przygarnął"[86]. Z wypowiedzi tej wynika, że mimo daleko posuniętej dyskrecji w organizowaniu pomocy dla żydowskich dzieci nie udało się utrzymać tej sprawy w całkowitej tajemnicy, co oczywiście zwiększało ryzyko całego przedsięwzięcia, tym bardziej że na przełomie 1943 i 1944 r. sytuacja na Węgrzech coraz bardziej się komplikowała.

Prawdopodobnie na początku 1944 r. Sławik i jego najbardziej zaufani współpracownicy zaangażowali się też w stworzenie niedużej szkółki, głównie dla dzieci żydowskich, w Csillaghegy na przedmieściach Budapesztu, do której uczęszczało około trzydziestu osób. Wiadomo, że jej kierownikiem został Wiktor Trumpus, nauczyciel z Poznańskiego. Szkoła zajmowała dwa większe

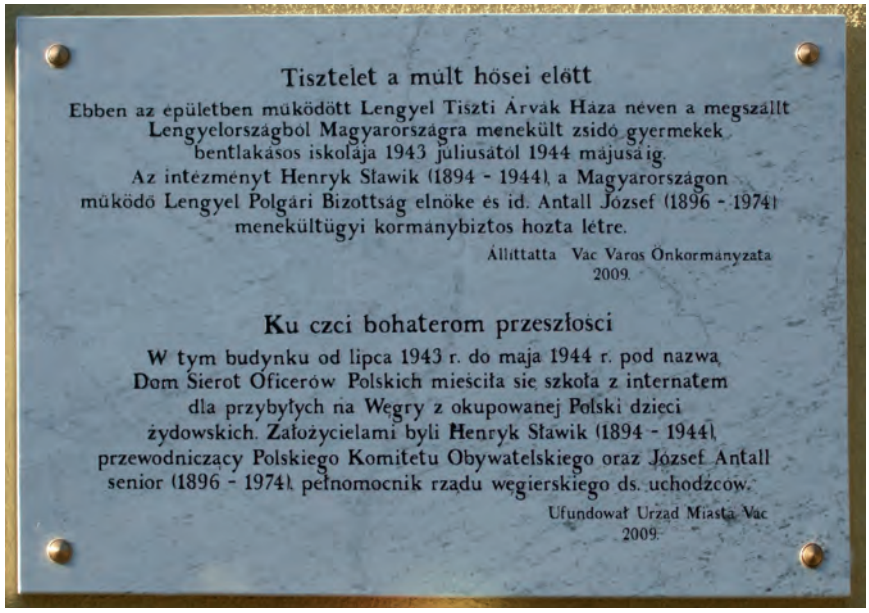
---

84 *W bocznej uliczce Vácu*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 7.

85 G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 41–42.

86 *Ibidem*, s. 46–47.

pomieszczenia i pokój na kancelarię w wynajętym budynku; czynsz opłacał Komitet Obywatelski, który pokrywał też inne koszty związane z funkcjonowaniem placówki, pomagali również miejscowi Węgrzy – niestety, brak jest bliższych informacji na ten temat[87].



Fot. Tomasz Kurpierz (2017 r.)

Sierociniec w Vácu działał bez większych wstrząsów aż do wkroczenia Niemców na Węgry w marcu 1944 r. Do dzieci i młodzieży, którzy powoli już wracali do bardzo kruchej równowagi fizycznej i psychicznej, znów powrócił wojenny koszmar. Co jednak najważniejsze – wszystkie te osoby przetrwały.

Pod presją

Jesienią 1943 r. znaczną część spraw związanych z akcją ratowania żydowskich uchodźców z Polski przejął w Komitecie Obywatelskim Henryk Zvi Zimmermann. W pierwszych dniach pracy przygotowywał odpowiednie formularze, które następnie Sławik osobiście sprawdzał, podpisywał i przekazywał do KEOKH. „Często jednak był on zajęty wieloma innymi sprawami, więc wystawiono mnie kilka razy na próbę – wspominał Zimmermann w rozmowie

[87] K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie…*, s. 96–97; zob. też G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 136–137.

z Grzegorzem Łubczykiem. – Jego współpracownicy dokładnie sprawdzali, czy moimi interesantami na pewno są Żydzi z Polski, których jako obywateli Rzeczypospolitej polecił ratować rząd londyński. Pod tym właśnie kątem najuważniej mnie kontrolował prokurator Rolecki, endek. Natomiast Pan Prezes Komitetu Obywatelskiego po kilku zaledwie dniach obdarzył mnie tak wielkim zaufaniem, że zezwolił mi podczas swej nieobecności w biurze, a te zdarzały się często, ażebym w jego imieniu podpisywał wnioski o legalizację pobytu na Węgrzech, o czym poinformował swoich najbliższych współpracowników"[88]. Zimmermann otrzymał pieczątkę i dzięki temu bardzo szybko po rozpoczęciu pracy w komitecie mógł sam decydować o przekazywaniu dokumentów do KEOKH. „Taki tryb działania był naturalny i nie powodował szczególnych podejrzeń. W ten sposób unikaliśmy wzajemnej nieufności. Prezentowałem również papiery przerzuconych autentycznych Polaków-uchodźców […]. Opisana powyżej, uzgodniona ze mną procedura, była bardzo wygodna i uspokoiła polskich malkontentów ze wszystkich stron. Zrozumiałem, że było to dla nich wygodne wyjście z sytuacji, które jednak nakładało na mnie wielką odpowiedzialność, a nawet rodziło pewne niebezpieczeństwo, bo w momencie jakiegoś przełomu dawało niektórym nieprzychylnym osobom z Delegatury [tj. Komitetu Obywatelskiego – T. K.] możność odżegnania się od wszystkiego i naświetlenia całej sprawy w ten sposób, że oto padli ofiarą dobrze zamaskowanego człowieka pochodzenia żydowskiego, który wyzyskał swoje stanowisko do niesienia pomocy współbraciom" – wspominał Zimmermann po wielu latach[89].

Trudniejsze, a w przypadku błędu mogące skutkować najpoważniejszymi konsekwencjami, było pokonanie przeszkód na poziomie władz węgierskich. Polscy uchodźcy, w tym oczywiście i Żydzi z fałszywymi papierami, po otrzymaniu dokumentów i zalegalizowaniu się w KEOKH musieli tam co miesiąc (czasami co trzy) stawiać się po ich prolongatę, co zwiększało niebezpieczeństwo wykrycia kamuflażu i narażało wielu ludzi. „Przyjazny w tej dziedzinie prezes Henryk Sławik mógł mi tylko udzielać rad, bo było niebezpieczne, aby on sam się w to angażował" – relacjonował dalej Zimmermann, który za radą swego przełożonego postanowił w tej sprawie bezpośrednio spotkać się z Antallem[90]. Wcześniej poznał hr. Erzsébet Szapáry i rozmawiał z nią. Przedstawił jej niewyobrażalną zagładę Żydów w kraju i tragiczną sytuację polskich uchodźców podejrzewanych o żydowskie pochodzenie, którzy byli zatrzymywani na Słowacji lub odsyłani na granicę węgiersko-słowacką. „Opanowywałem wszystkimi siłami ból i tłumiłem koszmarne wspomnienia, by opowieść moja była wstrzemięźliwa – wspominał – świadom, że słuchaczom żyjącym w stosunkowo

---

88 Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 100.

89 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 211; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 92–93.

90 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 212.

normalnych warunkach ciężko uwierzyć, iż potomkowie narodu w sercu Europy, wyróżniającego się osiągnięciami na polu wiedzy i kultury, mogą wykonywać planowe i nieustające mordowanie potomków innego narodu przez długie dni, miesiące, lata"[91]. Hrabina była głęboko poruszona jego opowieścią, obiecała pomoc i umówiła gościa z Józsefem Antallem. Z pewnością Węgier zasięgnął informacji na temat nowego pracownika Komitetu Obywatelskiego u samego Sławika i od razu dobrze wiedział, z kim rozmawia. „Przyjął mnie uprzejmie mężczyzna średniego wzrostu o gładkich czarnych włosach, z dobrze zarysowaną dolną szczęką – człowiek silnej woli. Bystre oczy za rogowymi okularami oceniały mnie wnikliwie. Był przyjaźnie nastawiony, pytał, czym może ulżyć polskim uchodźcom żyjącym czasowo na Węgrzech" – tak początek spotkania relacjonował Zimmermann, który następnie przedstawił Antallowi najważniejsze problemy[92]. Węgier oczywiście doskonale znał sytuację i obiecał, że będzie starał się wpłynąć na kierownictwo KEOKH, aby ograniczyć utrudnienia związane z prolongowaniem legalizacji i kart żywnościowych. Henryk Zvi od razu przekazał te informacje swemu przełożonemu: „[…] nie mogłem ukryć swego wzruszenia na widok jego radości, że ta sprawa została tak uregulowana. Byłem szczęśliwy, że Opatrzność zetknęła nas w takich trudnych czasach ze szlachetnym Polakiem i humanitarnym Węgrem. A myśląc o Sławiku wiedziałem, jak dalece się naraża, bo w razie wpadki u Niemców trudno mu będzie ich przekonać, że nie wiedział, kim jest Henryk Zimmermann"[93].

Pod koniec 1943 r. cała akcja robiła się jednak coraz trudniejsza. Węgrzy musieli działać już pod bardzo silną presją niemiecką. Hitler po nieudanych negocjacjach z rządem Miklósa Kállaya kilkakrotnie zażądał dymisji premiera m.in. za to, że nie usunął całkowicie Żydów z życia politycznego i gospodarczego, nie stworzył gett i nie zgodził się na deportacje ludności żydowskiej. Przy okazji ponownie pojawiły się wówczas ze strony III Rzeszy oskarżenia, że polscy uchodźcy na Węgrzech żyją w zbyt dobrych warunkach, a są wśród nich Żydzi, których wydania Niemcy bezskutecznie domagają się od 1939 r.[94] W tych warunkach antyniemiecko nastawieni Węgrzy też musieli bardzo uważać i każdy błąd, szczególnie związany z legalizowaniem uciekinierów żydowskich, z czego Sławik i Antall doskonale zdawali sobie sprawę, mógł przynieść fatalne skutki. Zaostrzenie sytuacji odczuli też nauczyciele i uczniowie szkoły w Balatonboglár. „Odbywały się rewizje w internatach w poszukiwaniu pism antyreżimowych,

---

91 *Ibidem*, s. 214–215.

92 *Ibidem*, s. 215.

93 *Ibidem*, s. 216–217; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 93–94.

94 K. Kapronczay, *Sytuacja polskich uchodźców*…, s. 94. Endre Bajcsy-Zsillinszky 31 VI 1943 r. podczas sesji parlamentu podniósł kwestię żydowską, żądając anulowania antyżydowskich ustaw i zbadania warunków pracy w obozach pracy. Zob. A. Ben-Tov, *Czerwony Krzyż spóźnia się*…, s. 67, 72–73.

kontrole dokumentów, czy przypadkiem w obozie nie przebywają Żydzi. Akcje przeciwko Żydom nasiliły się szczególnie od 1943 r. – wspominał Piotr Jędrasik. – Dlatego też Polski Komitet Obywatelski w Budapeszcie ilekroć wysyłał młodzież żydowską do obozu młodzieżowego w Balatonboglárze, zaopatrywał ją w metryki urodzenia, gdzie w punkcie »wyznanie« pisano rzymskokatolickie. Dzięki temu w czasie rewizji można było stwierdzić, że Żydów nie ma, chociaż zawsze znajdowało się w szkole kilka osób pochodzenia żydowskiego”[95]. Henryk Sławik musiał się też liczyć z narastającym oporem niektórych swych podwładnych, którzy zarzucali mu, że pomagając Żydom, naraża interesy Polaków. Jednym z oponentów Sławika w tej sprawie był wspomniany już prokurator Rolecki. „Wraz ze swymi poplecznikami sprzeciwiał się on zbyt łatwej legalizacji Żydów jako Polaków wyznania chrześcijańskiego. Argumentował, że ratowanie Żydów naraża działalność Komitetu, a co najważniejsze – zagraża akcji przerzutu młodych Polaków, którzy przez Węgry dostawali się do sił zbrojnych na Zachodzie lub Bliskim Wschodzie. Nie posługiwał się argumentacją antyżydowską, ale na wskroś patriotyczną. Trudno było Sławikowi ignorować te argumenty – pisał Zimmermann. – […] Pojawiła się groźba zakazu wszelkiej działalności. Co więcej, większość ostatnich grup uciekinierów z Polski – z powodu ich wyglądu i kłopotów z językiem polskim – nie pozostawiała wątpliwości, że są to głównie Żydzi, a nie Polacy. Efektem tych wszystkich okoliczności były coraz większe utrudnienia legalizacji pobytu, czy to ze strony Delegatury, czy ze strony władz węgierskich”[96].

Informacje o tych wewnętrznych sporach w samym Komitecie Obywatelskim dotarły do ministra Stańczyka, który interweniował w polskim MSZ, a także za pośrednictwem tego resortu wsparł po raz kolejny Sławika, starając się wzmocnić jego pozycję polityczną. „Proszę nadal otaczać najtroskliwszą opieką wszystkich Żydów z kraju. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa nie umieszczać Żydów w odrębnych urządzeniach – pisał Stańczyk na początku marca 1944 r. do prezesa KO. – Poinformowano mnie, że niektórzy urzędnicy komitetu, zwłaszcza Rolecki, odnoszą się nieprzychylnie do Żydów, co wyrażać się miało w odmowie zasiłków, a nawet donoszeniu Węgrom, że osoby posiadające papiery aryjskie są Żydami. Jeżeli informacje te są prawdziwe, proszę bezzwłocznie zwolnić winnych z zajmowanych stanowisk. Staram się o powiększenie dotacji. Cała opieka winna być ześrodkowana w naszych rękach. Proszę o udzielenie subwencji Y.M.C.A. Jednocześnie proszę Ministerstwo Spraw Zagranicznych o podjęcie starań o uzyskanie dla obywateli polskich Żydów zbiegłych z kraju, a znajdujących się na Węgrzech, wiz do

---

[95] *Ze wspomnień Piotra Jędrasika* [w:] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”*…, s. 219.

[96] H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 201. Zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 76–79.

krajów, w których znaleźli by bezpieczeństwo”[97]. Szef MSZ Tadeusz Romer poparł to stanowisko i również wystosował do Sławika pismo, w którym informował m.in., że „w porozumieniu z min. Stańczykiem proszę otaczać jednakową opieką wszystkich obywateli polskich zarówno dawniej, jak i obecnie przybywających, biorąc jedynie pod uwagę stopień faktycznego zagrożenia ich wolności, zdrowia lub życia”[98].

Sytuację znacznie skomplikowało jednak również kilka wpadek z winy samych żydowskich uchodźców, którzy nie zawsze przestrzegali zasad konspiracji. Zdarzało się, że ortodoksi idąc do bożnic, zabierali ze sobą fałszywe dokumenty wydane przez Komitet Obywatelski, co w przypadku zatrzymania groziło poważną dekonspiracją i konsekwencjami dla wielu osób, inni zaś, niewyglądający na Żydów, brali ze sobą jakieś przedmioty, np. idąc na zakupy, wskazujące na ich prawdziwe wyznanie[99]. Zimmermann musiał w tych sytuacjach interweniować w KEOKH, gdzie wskutek zabiegów Antalla znów bardziej przychylnie patrzono na uchodźców, ale też musiano przestrzegać węgierskiego prawa. „Liczba polsko-żydowskich uchodźców na Węgrzech wzrastała, a szczególnie powiększało się ich skupisko w Budapeszcie. Nawet gdy otrzymywali skierowanie do innych miejsc, często wracali i przebywali w stolicy. Cierpliwość do przyprowadzanych na KEOKH przybyszów wyczerpała się. Teraz, gdy przyprowadzono do Farkasza [szefa tej instytucji – T. K.] złapanych uchodźców, interweniowałem z ramienia Delegatury, by przekonać Węgra, że to rdzenni Polacy. Czasem chodziłem tam sam, niekiedy dla wsparcia towarzyszył mi Polak, urzędnik o demokratycznych przekonaniach, nie różnicujący ludzi według pochodzenia. Najczęściej nasza obecność pomagała, a jeśli istniały wątpliwości, to dawano ludziom czasową legalizację i sadowiono w innych miejscach poza Budapesztem – w Kolosvarze, Pecsu i innych miejscowościach”[100]. Interwencje nie zawsze były jednak możliwe, zwłaszcza po większych wpadkach. Do takiej doszło na jednym z budapeszteńskich targowisk, gdzie węgierska żandarmeria, znana ze swej srogości, złapała handlujących tam polskich uchodźców, którzy nie mieli prawa pobytu w stolicy. W trakcie śledztwa okazało się, że część z nich

---

97 AIH, MSZ, box 154, f. 35, Pismo ministra J. Stańczyka do MSZ, 7 III 1944, b.p.; AIH, MSZ, box 154, f. 35, Telegram szyfrowy MSZ do Poselstwa RP w Bernie, marzec 1944 r., b.p. Stefania Pielok w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem wspominała: „W Komitecie Obywatelskim na odpowiedzialnych stanowiskach również pracowali Polacy żydowskiego pochodzenia, co mu [Sławikowi – T. K.] nie przeszkadzało. Nie wszystkim się to podobało, a nawet mu przysparzało wrogów. Wiedział o tym i z pewnością dużo zdrowia go to kosztowało, ale jako człowiek z charakterem nie ulegał podszeptom ani naciskom, które prowadziłyby do krzywdy jakiegoś uchodźcy”. Cyt. za: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 106–107.

98 AIH, MSZ, box 154, f. 35, Telegram MSZ do Poselstwa RP w Bernie, [marzec 1944 r.], b.p.

99 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 218–219. Zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 113–115.

100 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 238.

to Żydzi. Pociągnęło to następne zatrzymania, łącznie aż kilkuset osób, które zamierzano deportować do kraju, co dla większości z nich oznaczało niemal pewną śmierć. „Nawet przyjaciele, węgierscy Żydzi, byli bezradni. Sławik szukał wyjścia – wspominał Zimmermann, który ostatecznie zwrócił się o pomoc do hrabiny Szapáry. – […] Zasugerowałem, żeby wstawiła się za nimi u regenta Horthyego. Węgrzy nie wierzyli już wtedy w zwycięstwo Niemiec, liberalizacja była spowodowana też tym, że szukali sojuszników wśród aliantów. Z kolei jednak szalasowcy i hitlerowcy wywierali coraz większą presję na rząd. Powiedziałem hrabinie, że – jak sądzę – można ten wyrok przeobrazić w jakąś łagodniejszą formę kary"[101]. Zimmermann zaproponował, żeby zatrzymanych przenieść do miejscowości odległych od stolicy, zamiast deportować. Hrabina, zgodnie z obietnicą, rozmawiała z regentem, który zgodził się na zablokowanie deportacji i wysiedlenie na prowincję. W ostatniej chwili ludzie ci, dzięki interwencji na najwyższym szczeblu władzy, zostali ocaleni[102]. Erzsébet Szapáry wykorzystując swe rozległe znajomości i koneksje, interweniowała wiele razy w sprawach ludzi już złapanych bez odpowiednich dokumentów i uwięzionych, co sprawiło, że niejednokrotnie udało się ich uwolnić, a następnie zalegalizować. Niektóre akcje były wręcz brawurowe, jak np. uwolnienie pochodzącej z Kołomyi kilkunastoletniej dziewczyny, która wyskoczyła z pociągu jadącego do obozu zagłady i dotarła na Węgry. Została jednak szybko złapana i przewieziona do więzienia w Budapeszcie, gdzie oczekiwała na deportację. Po pewnym czasie przyszli do niej dwaj dość agresywnie zachowujący się gestapowcy, którzy przedstawili rozkaz przewiezienia zatrzymanej do innego miejsca. Po wepchnięciu jej do samochodu rzekomi Niemcy od razu zaczęli jednak rozmawiać po polsku i okazało się, że jest to mistyfikacja zorganizowana przez hrabinę – dziewczynę uspokojono i zawieziono w bezpieczne miejsce, gdzie otrzymała fałszywe papiery i została następnie umieszczona w obozie dla polskich uchodźców[103].

Henryk Zvi Zimmermann oprócz tego, że pracował w Komitecie Obywatelskim, pełnił też funkcję sekretarza w nieformalnym komitecie reprezentującym w Budapeszcie polskich Żydów. Uchodźcom pomagała wówczas też miejscowa gmina ortodoksyjna; jeżeli uciekinier nie był zalegalizowany i nie dostawał zasiłku oficjalnie od rządu węgierskiego, to mógł otrzymać zapomogę właśnie m.in. od tej gminy, za pośrednictwem komitetu. Inne węgierskie społeczności żydowskie, np. gmina neologów, nie przejmowały się zbytnio polskimi uciekinierami. Zimmermann wielokrotnie opowiadał swym węgierskim współwyznawcom o straszliwej sytuacji w Polsce, ale nie zawsze mu wierzono, że tak makabryczne

---

101 *Ibidem*, s. 239.

102 *Ibidem*, s. 239–240.

103 Relacja Györgya Szapáryego, 27 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora; AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 29–30.

rzeczy mogą dziać się w Europie, nawet jak relacjonował przerażające zdarzenia, w których sam uczestniczył lub był ich świadkiem. Przestrzegał i prosił, by gospodarze nie mieli złudnego poczucia bezpieczeństwa, co częściej było jednak lekceważone niż przyjmowane z całą powagą[104]. Jednocześnie, biorąc pod uwagę coraz bardziej realną możliwość okupacji niemieckiej na Węgrzech, próbował zorganizować na prowincji, w pobliżu granicy węgiersko-jugosłowiańskiej tajny obóz dla młodych Żydów zamierzających w razie konieczności przyłączyć się do jakiejś partyzantki i z bronią w ręku walczyć z Niemcami. „Gdy po łapankach zaczęto realizować wysiedlanie z Budapesztu na prowincję, mogłem już zaproponować te obozy na granicach. W tej sytuacji dr Sławik [tak go Zimmermann tytułował – T. K.] i dr Antall nie byli naiwni – Antall wyraził zgodę. Brane były pod uwagę miejscowości Baja, Kaposzvar [Kaposvár – T. K], a szczególnie Mohacz [Mohács – T. K], leżący nad Dunajem na samej granicy jugosłowiańskiej"[105]. Ostatecznie na przełomie 1943 i 1944 r. wybrano tę ostatnią miejscowość. Przygotowano tam bunkry, wynajęto mieszkania na przedmieściach i kupiono broń (zdobytą od węgierskich wojskowych za pośrednictwem polskich oficerów). W grupie pojawił się niestety, jak podejrzewali jej członkowie, agent niemiecki (polski Żyd), którego trzy wybrane do tego specjalnie osoby utopiły w Dunaju. Ciało jednak wypłynęło i zaczęło się tam dochodzenie, co wymusiło zachowanie dodatkowych środków ostrożności i ostatecznie odsunęło na jakiś czas plany związane z partyzantką[106]. Czy i na ile akurat w te działania był wtajemniczony Sławik – niestety nie wiadomo.

Według informacji przekazywanych do Londynu z konsulatu RP w Stambule w listopadzie 1943 r. na Węgrzech przebywało około 3 tys. polskich Żydów (tzn. z polskim obywatelstwem). Nadal dochodzili jednak nowi uciekinierzy – do początku lutego 1944 r., zgodnie z przesłanymi przez Sławika do MSZ i ministra Stańczyka informacjami, w ostatnich miesiącach dotarło tam około 1,5 tys. Żydów z Polski. „Uchodzą za chrześcijan, na co Węgrzy patrzą przez palce" – pisano w raportach do Londynu. „Byliśmy oszołomieni ruchem ulicznym, normalnym życiem pięknego, bogatego miasta. Szerokie, czyste, oświetlone ulice, tramwaje, autobusy, piękne, pełne towarów sklepy. Nie chcieliśmy wierzyć własnym oczom […] – wspominał Henryk Reiss, który wraz z rodziną dotarł z Warszawy do Budapesztu w połowie lutego 1944 r. – Wymęczeni, wylądowaliśmy w małym, biednym i brudnym mieszkaniu przy Kiraly Utca, w sercu żydowskiej dzielnicy Budapesztu. Gospodyni w wieku 30–35 lat, pulchna, mocno farbowana, wulgarna.

---

104 AIYV, sygn. 03/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 30–31; H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 216–218.

105 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 240–241. Por. A. Porter, *Pociąg Kasztnera*…, s. 67.

106 Szerzej – zob. H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 240–246; zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 118–121.

Wyglądała jak prostytutka, w dodatku była nieuprzejma. Co za różnica między nią, a gościnnością Żydów słowackich. Powiedziała, że następnego ranka ktoś zaprowadzi nas do polskiego komitetu, gdzie nam załatwią potrzebne zezwolenie na pobyt w Budapeszcie. Bardzo często odbywają się w Budapeszcie aresztowania ludzi bez dokumentów i policja zabiera ich do więzienia, a nawet odsyła do Polski. Powinniśmy się modlić, by tej nocy nie było aresztowań. Zdenerwowani, z trudem doczekaliśmy ranka. Zgodnie z zapowiedzią zaprowadzono nas do polskiego komitetu […]. Bez problemów wydano nam potrzebne dokumenty, z którymi udaliśmy się na policję (trochę się baliśmy, bo jak się nie bać policji). Na podstawie zaświadczenia polskiej placówki wydano nam policyjne prawo pobytu w Budapeszcie na dziesięć dni. Byliśmy legalni! Mieliśmy prawo pobytu w Budapeszcie. Mieliśmy prawo azylu jako Polacy. Dostaliśmy zasiłek w wysokości 5 pengő na osobę dziennie. Na pierwszych dziesięć dni pobytu w Budapeszcie aż 150 pengő. A była to, przy ówczesnych cenach, wcale poważna kwota. Nie mogliśmy uwierzyć własnemu szczęściu! Jak to? Możemy wyjść na ulicę i nie bać się? Wsiąść do tramwaju, wejść do sklepu, pójść na pocztę lub na spacer i nie bać się? Nie bać się otaczających nas ludzi! Czy to możliwe?”[107].

Z punktu widzenia Komitetu Obywatelskiego sytuacja stawała się jednak coraz trudniejsza. W pierwszych tygodniach 1944 r. Sławik regularnie informował rząd w Londynie, że nie ma już pieniędzy na pomoc i prosił o zwiększenie dotacji (w tej sprawie zwróciła się również do polskich władz „reprezentacja żydowska” w Budapeszcie). Do tego dochodziło coraz bardziej dramatyczne położenie polskiej kolonii na Węgrzech, przybyłej tam jeszcze przed wojną, wśród której też byli Żydzi. W tej sytuacji poczyniono kroki, aby m.in. uzyskać od rządu tureckiego zwiększenie liczby wiz przejazdowych z krajów bałkańskich do Palestyny dla obywateli polskich wyznania mojżeszowego[108]. Wszelkie te zabiegi przerwało jednak 19 marca 1944 r. wkroczenie armii niemieckiej na obszar Królestwa Węgier.

***

[107] H. Reiss, *Z deszczu pod rynnę… Wspomnienia polskiego Żyda*, Warszawa 1993, s. 175–177.

[108] AIH, MSZ, box 154, f. 36, Telegram szyfrowy konsulatu RP w Stambule do MSZ, wysłano 27 XI 1943, otrzymano 29 XI 1943, b.p.; AIH, MSZ, box 154, f. 36, Telegram szyfrowy Konsulatu RP w Jerozolimie do MSZ, wysłano 5 II 1944, otrzymano 8 II 1944, b.p.; AIH, MSZ, box 141, f. 8, Telegram szyfrowy Poselstwa RP w Bernie do MSZ, wysłano 23 II 1944, otrzymano 24 II 1944, b.p.; AIH, MSZ, box 141, f. 7, Pismo Konsula Generalnego RP w Stambule Zdzisława Szczerbińskiego do MSZ, 12 III 1944, b.p. Według notatki sporządzonej w polskim MSZ w Londynie w lutym 1944 r., na Węgrzech znajdowało się wówczas około 11 tys. polskich obywateli, w tym 2–3 tys. Żydów. Zob. AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1839, Notatka MSZ [do Ambasady RP w Londynie], 24 II 1944, k. 65.

Precyzyjne określenie liczby osób uratowanych przez Henryka Sławika i Józsefa Antalla jest bardzo trudne, o ile wręcz niemożliwe. Barbara Czerwińska, referentka w biurze Węgra, wspominała: „Wiele z tych spraw nigdy nie trafiło do dokumentacji instytucji przez nich kierowanych. Nie o wszystkim też, będąc pracownikami Sekcji Polskiej u Antalla, wiedzieliśmy. Ze zrozumiałych powodów to oni, Sławik i Antall, byli właścicielami największych tajemnic, których już nigdy nie uda się wyjaśnić. Bezwzględne jednak przestrzeganie przez nich i przez nas zasad konspiracji dopomogło w uratowaniu tysięcy polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia”[109]. Na podstawie informacji zgromadzonych w Yad Vashem – na co zwraca uwagę Grzegorz Łubczyk – Sławik przyczynił się do uratowania co najmniej około 5 tys. polskich Żydów, jednak Henryk Zvi Zimmermann uważał, że jest to liczba zaniżona. Według poufnych polskich raportów tylko jesienią 1943 r. na Węgrzech przebywało około 5 tys. polskich Żydów, a przecież sporo osób (może kilka tysięcy) wyjechało już wcześniej, z kolei w następnych miesiącach przybyli jeszcze nowi uciekinierzy, nie wszyscy jednak, jak można sądzić, zdołali otrzymać w Komitecie Obywatelskim fałszywe papiery[110]. Dobrze wtajemniczony w wiele polskich spraw na Węgrzech ppłk Marian Chomrański oceniał, że na Węgrzech wystawiono fałszywe dokumenty aż dla 14 tys. osób wyznania mojżeszowego[111]. József Antall w swoich wspomnieniach pisał o ponad 10 tys. żydowskich uchodźców na Węgrzech, ale niestety nie precyzował, czy chodziło tylko o polskich obywateli i czy ta liczba obejmowała tych wszystkich, którzy otrzymali fałszywe dokumenty. Z kolei Mieczysław Wieliczko, powołując się też na informacje Antalla, pisał, że wystawiono około 14 tys. dokumentów legalizujących polskich Żydów. Niezależnie od tego, który z tych szacunków jest bliższy prawdy, skala i znaczenie dokonań Henryka Sławika, Józsefa Antalla, hr. Erzsébet Szapáry i ich najbliższych współpracowników stawia te osoby w szeregu największych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata[112].

---

109 Cyt. za: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 35.

110 AIH, MSZ, box 134, f. 4, Notatka w sprawie uchodźców polskich na Węgrzech, b.d., b.p.; AIH, MSZ, box 134, f. 4, Pismo H. Sokolnickiego, *chargé d'affaires* Poselstwa RP w Szwecji do MSZ, 29 X 1943, b.p.

111 AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 20; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 31, 177; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 73; zob. E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 187–189.

112 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 111–112; M. Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977, s. 108; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 187–189.



Od lewej: płk Zoltán Baló, hr. Erzsébet Szapáry, hr. Józsefné Károlyi, Henryk Sławik i József Antall. Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

ROZDZIAŁ 12
OSTATNIE MIESIĄCE (1944)

Niemiecka okupacja

Jeszcze sporo przed świtem, około godz. 3.00 w nocy z 18 na 19 marca 1944 r., w domu Józsefa Antalla zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos Lászla Osvátha, przypomnijmy – szefa Wydziału Prezydialnego MSW. Krótka informacja: oddziały niemieckie przekroczyły właśnie węgierską granicę. József był na to już przygotowany i długo nie czekając, rozpoczął palenie wszystkich ważniejszych dokumentów, które nie mogły wpaść w ręce hitlerowców. Niszczenie papierów kontynuował następnego dnia, czyli w niedzielę, nie tylko w domu, ale również w swoim biurze[1]. Wcześniejsza koncentracja wojsk niemieckich wokół granic Węgier nie uszła oczywiście uwadze władz w Budapeszcie, które dysponowały pochodzącymi z różnych źródeł informacjami na ten temat. Również i liderzy polskiego uchodźstwa mieli mniej lub bardziej precyzyjne wiadomości o planowanej inwazji. Antall wspominał, że już na kilka tygodni przed okupacją Henryk Sławik i jego współpracownicy powiedzieli mu, iż „wiedzą na pewno, że w najbliższej przyszłości Niemcy zajmą Węgry". Informacje pochodziły od polskiego wywiadu, a także od przebywających nad Dunajem Anglików. „Na wszelki wypadek zameldowałem o tym Keresztes-Fischerowi – relacjonował Węgier. – Byłem przekonany, że on również mógł dostać podobne doniesienie, gdyż przyjął mój raport z wielkim zdenerwowaniem. Sławikowi zaproponowałem, by wyjechał pod innym nazwiskiem do Siedmiogrodu i tam poczekał na Rosjan. (W Kolozsvárze też przebywali polscy uchodźcy. Kilka miesięcy wcześniej byłem tam razem z nim). A jeśli Niemcy nie wkroczą, niech przyjeżdża z powrotem. Sławik odrzekł, że nie może opuścić swojego miejsca, honor mu na to nie

---

[1] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 148; K. Kapronczay, *Przedmowa do wydania węgierskiego* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców…*, s. 44–45.

pozwala. Wygląda na to, że Opatrzność przeznaczyła go na męczennika, a on sam nie chciał się temu przeciwstawić. Albo też powierzył swe życie niepewnemu losowi. Był prawdziwym Polakiem!"[2]. W ten sposób Henryk i jego najbliżsi nie skorzystali z kolejnej już okazji do wyjazdu. 19 marca, jeszcze w nocy, po alarmie z ministerstwa Antall zaczął dzwonić do swoich najbliższych współpracowników i innych polityków węgierskich, którym groziło niebezpieczeństwo. Rozmawiał też z tymi Polakami, którzy mieli akurat dostęp do telefonów. Tą drogą ostrzegł m.in. Edmunda Fietowicza, z pewnością też skontaktował się (lub próbował to uczynić) ze Sławikiem, który podczas weekendu był poza stolicą, najprawdopodobniej wraz z rodziną w Balatonboglár[3].

W tym czasie wojska niemieckie zbliżały się już do Budapesztu. O świcie 19 marca z trzech stron na terytorium Węgier przedostało się dziewięć dywizji. Cztery dni później Horthy wydał wymuszone na nim oświadczenie, że Niemcy weszli po uzgodnieniach z władzami kraju. Miklós Kállay, który schronił się w poselstwie tureckim, został zdymisjonowany. Na czele nowego rządu stanął długoletni poseł węgierski w Berlinie gen. Döme Sztójay. W skład tego gabinetu, oprócz prawicy związanej z dotychczasowym obozem rządzącym, weszli węgierscy narodowi socjaliści kierowani przez Bélę Imrédyego. Najbardziej prohitlerowskie ugrupowanie, czyli partia Ferenca Szálasiego, pozostało na razie poza rządem. Döme Sztójay, Serb z pochodzenia (urodził się jako Dmitrije Stojaković), źle mówił po węgiersku, był kiepskim generałem, ale Niemcy mieli do niego pełne zaufanie. Regent pozostał na stanowisku, więc formalnie państwowość węgierska została zachowana. Faktycznie jednak panem całego kraju został pełnomocny przedstawiciel III Rzeszy Edmund Veesenmayer, przebywający tam już niemal przez rok twórca planu okupacji. Wraz z Wehrmachtem na Węgry trafiło kilkuset funkcjonariuszy Gestapo i Sicherheitsdienst oraz dowodzeni przez Adolfa Eichmanna członkowie Sondereinsatzkommando. Mieli oni za zadanie zorganizowanie deportacji węgierskich Żydów do obozów śmierci. Na podstawie przygotowanej wcześniej listy kilkuset nazwisk Gestapo natychmiast rozpoczęło aresztowania zarówno wśród Węgrów, jak i cudzoziemców, w tym oczywiście i polskich uchodźców[4].

---

[2] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 218–219; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 149–150; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 126–128; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 166.

[3] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 203–204.

[4] W. Felczak, *Historia Węgier*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983, s. 354–356; J. Kochanowski, *Węgry. Od ugody do ugody 1867–1990*, Warszawa 1997, s. 108–109; M. Cygański, *Terror i zbrodnie SS w okupowanych krajach (Jugosławii, Grecji, Albanii) i w sąsiednich państwach satelickich III Rzeszy (Słowacja i Węgry) w latach*

W ten sposób Henryk Sławik po raz kolejny znalazł się na spisie osób uznanych za wrogów III Rzeszy. Po wkroczeniu do Budapesztu Niemcy skorzystali też m.in. z akt Centralnego Urzędu Kontroli Cudzoziemców, gdzie zdobyli kolejne informacje na temat polskich przywódców na Węgrzech[5]. Prezes Komitetu Obywatelskiego od początku był dla nich ważnym celem. Na razie jednak zdołał się ukryć, natychmiast też przeniósł przebywające w Balatonboglár żonę i córkę z wolno stojącej willi do bardziej niepozornego mieszkania w pobliżu plebani ks. Béli Vargi[6]. József Antall, który po utworzeniu rządu Sztójaya od razu podał się do dymisji, w końcu marca wraz z najbliższymi wyjechał do rodzinnej winnicy na górze Somló, w pięknej okolicy słynącej z produkcji wina, kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Veszprém. „Musiałem uciekać – wspominał – bo szukało mnie Gestapo. Sądziłem, że na prowincji łatwiej będzie się można ukrywać niż w Budapeszcie"[7]. W tym samym czasie niektórzy liderzy polskiego uchodźstwa, podobnie jak Sławik, również zdołali się schronić, innym jednak szczęście nie dopisało. Od razu w pierwszym dniu okupacji zatrzymany został Edmund Fietowicz. Pomimo ostrzeżeń otrzymanych jeszcze w nocy zwlekał z ukryciem się i wraz z Kazimierzem Gurgulem we własnym mieszkaniu został zatrzymany przez Gestapo w trakcie pakowania się i niszczenia archiwum Placówki „W". W ten sposób w ręce hitlerowców wpadły ważne dokumenty, które zawierały wiele cennych informacji dotyczących polskich struktur konspiracyjnych – spisy członków, adresy, raporty, szyfry i inne materiały, a także radiostacja i pieniądze, była to więc bardzo poważna wpadka[8]. W tym samym i w następnym dniu

---

1941–1944/1945. Zagłada Żydów i Cyganów w czasie II wojny światowej, Opole 1995, s. 123–127; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 209; J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i Placówki „W" w Budapeszcie* [w:] *Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną, Węgry–Wieliczka*, oprac. M. Gurgul, J. Czernin, Siercza 2013, s. 30–31; *eadem*, *Zarys losów pracowników Placówki „W" po 19 marca 1944 r.*, „Głos Polonii" 2012, nr 111; *eadem*, *Budapeszteński oddział Gestapo i aresztowania polskich uchodźców w 1944 r.*, „Głos Polonii" 2015, nr 122; http://db.yadvashem.org/deportation/supervisorsDetails.html?language=en&itemId=9799115, dostęp: 25 III 2019.

5 J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik*…, s. 30; zob. też: W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 164; H. i T. Csorba, *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, Warszawa 1981, s. 262–263.

6 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 41.

7 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 115; K. Kapronczay, *Przedmowa do wydania węgierskiego*…, s. 45.

8 J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik*…, s. 31–32; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 165–166; L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności kraju z centralą w Londynie podczas II Wojny Światowej*, [cz.] 1: *Baza w Budapeszcie,* Warszawa – Londyn 1998, s. 180–183. O zatrzymaniu Fietowicza – zob. też: Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford [dalej: AIH], Ministerstwo Spraw Zagranicznych [dalej: MSZ], sygn. 141, f. 11, Pismo szefa Oddziału Inf. Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza płk. S. Gano do Nacz. P. Siudaka,

kilka osób, w tym także gen. Jan Kołłątaj-Srzednicki, zostało zabitych podczas próby zatrzymania lub ucieczki m.in. w siedzibie Sekcji Lekarzy Polskich przy ul. Fö. Z wyjątkiem znajdujących się na terenie Ministerstwa Honwedów biur Przedstawicielstwa Internowanych Żołnierzy Polskich w Królestwie Węgier funkcjonariusze Gestapo natychmiast obsadzili siedziby wszystkich ważniejszych polskich placówek i tam czekali na swoje ofiary. W biurze Komitetu Obywatelskiego przy ul. Géza 3 jeszcze w niedzielę zatrzymany został podczas niszczenia dokumentów m.in. Stanisław Opoka-Loewenstein[9].

Następnego dnia, czyli w poniedziałek 20 marca, do siedziby komitetu poszła Stefania Pielok, sekretarka Sławika. Henryka widziała ostatni raz w sobotę. Po tym, jak ktoś obcy otworzył drzwi, chciała się wycofać, ale było już za późno. Została na siłę wciągnięta do środka, gdzie Gestapo przetrzymywało inne osoby[10]. Tak samo wpadła Irena Łukomska, aktywnie współpracująca

---

MSW, 13 VI 1944, b.p.; Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 43.

9 Szerzej – zob.: AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża na Węgrzech, sygn. VII/11, Szkic działalności Komitetu Obywatelskiego dla spraw opieki nad uchodźcami polskimi na Węgrzech, za czas od 20 III 1944, Budapeszt, 12 I 1946, k. 209; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża na Węgrzech, sygn. VII/11, Losy Komitetu węg.-polskiego po wkroczeniu Niemców do Budapesztu w dniu 19 III 1944 na postawie własnych zapisków i oświadczenia dozorcy domu przy Fö utca 11 p. Nagy Jánosa i jego żony [notatka autorstwa Wilhelma Seidlera – T. K.], 8 VII 1945, k. 139–140; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 225–230; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 212–215; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 139–141; L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności*…, s. 180–181; M. Bielski, *Generał brygady dr Jan Kołłątaj-Srzednicki (1883–1944). Żołnierz, lekarz, komendant Centrum Wyszkolenia Sanitarnego*, Toruń 2012, s. 397–406; S. Jellenta, *Kołłątaj-Srzednicki Jan (1883–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967–1968, s. 347; M. Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977, s. 120; T. Lachowicki-Czechowicz, *Dziennik egerski. Zapiski komendanta obozu oficerów polskich na Węgrzech 1939–1944*, red. nauk., wstęp i przypisy A. Przewoźnik, Warszawa 2003, s. 275–276. W ręce Niemców nie wpadł i ukrywał się Adam Meysner, delegat Ministerstwa Skarbu. Zob. AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej [dalej: MPiOS], sygn. 141, Telegram Poselstwa R.P. w Bernie do MSZ, 10 VIII 1944 [na podstawie listu B. Stypińskiego z końca maja 1944 r.], k. 93. W Instytucie Polskim gestapowcy wtargnęli do lokalu, przeprowadzili krótką rewizję, odebrali od stróża klucze i codziennie, o różnych porach dnia zjawiali się, aby zatrzymywać gości, potem zaś rozpoczęli pakowanie majątku instytucji do przywiezionych przez siebie skrzyń, które następnie wywieźli. W tym czasie jeden z pracowników instytutu w czasie trzech krótkich wizyt zdołał z narażeniem życia wynieść i zniszczyć dokumenty dotyczące spraw personalnych. Zob. AAN, Organizacje Pomocy Polakom na Węgrzech, Instytut Polski w Budapeszcie, sygn. V/1, Sprawozdanie w przedmiocie majątku Instytutu Polskiego w Budapeszcie, 30 VI 1945, k. 17–18.

10 G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 108.

z podziemiem studentka. Jak relacjonował Zdzisław Antoniewicz, „była ona umówiona z dr. Opoką-Loewensteinem w niedzielę wieczorem, aby przejąć polecenia jako jego sekretarka. Od jego gospodyni dowiedziała się, że nie wrócił do domu, wobec czego udała się do komitetu w poniedziałek rano. Dla pewności spytała dozorcę, czy na górze wszystko w porządku? – Oczywiście! – odpowiedział. Gdy zadzwoniła do drzwi komitetu, otworzył je gestapowiec z pistoletem maszynowym w ręku. Łukomska próbowała się bronić, pytając o adres jakiegoś Polaka, pokazała też indeks studencki. Wepchnięto ją do pokoju, gdzie już stało kilkunastu Polaków". W ręce Gestapo wpadli też kolejni najbliżsi współpracownicy Sławika, m.in. Andrzej Pysz, Stefan Filipkiewicz i inni. Niemcy zajęli również magazyn materiałowy i odzieżowy Komitetu Obywatelskiego, rekwirując przy tym spore ilości ubrań, obuwia i tkanin[11]. W dodatku tak się fatalnie złożyło, że ostatni numer „Wieści Polskich", przygotowany jeszcze przed wkroczeniem Niemców, z powodu licznych poprawek cenzury ukazał się dopiero 21 marca (w stolicy dostępny był w kilkunastu kioskach), co uśpiło czujność tych mniej zorientowanych Polaków, którzy jeszcze nic nie wiedzieli o przeprowadzonych bez rozgłosu aresztowaniach wśród ich liderów[12]. Mniejsze straty, dzięki dobremu zakonspirowaniu, poniosły natomiast polskie podziemne struktury wojskowe na Węgrzech, choć i tu nie obyło się bez ofiar. Wojskowi zwracali zresztą już wcześniej uwagę na nieostrożność Fietowicza, który będąc kierownikiem podziemnej Placówki „W", w poprzednich miesiącach zbytnio afiszował się publicznie tytułem konsula, o czym rozmawiali m.in. pod koniec 1943 r. wysłannik komendanta głównego AK na Węgrzech Andrzej Sapieha „Tokaj" i hr. István Bethlen[13]. W przypadku niektórych osób funkcjonariusze Gestapo mieli dobre rozeznanie w ich działalności. Według relacji Jerzego Barnerta, wówczas ucznia gimnazjum w Balatonboglár, kiedy Niemcy przyszli latem 1944 r. do mieszkania w Budapeszcie po jego ojca, Franciszka (przed 1939 r. m.in. komisarza Głównego Komitetu Plebiscytowego Spisko-Orawskiego, naczelnika wydziału w Dyrekcji Urzędu Ceł w Mysłowicach, majora Wojska Polskiego, w czasie wojny m.in. pracownika Węgierskiego Czerwonego Krzyża i jednego z uczestników przerzutu Wodza Naczelnego Edwarda Rydza-Śmigłego z Rumunii na Węgry), jeden

---

11 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 213; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 142; L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności*…, s. 181; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 228–231.

12 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 212.

13 W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 165–166; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980, s. 196; *Meldunek „Tokaja"* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 3: *kwiecień 1943 – lipiec 1944*, komitet red. T. Pełczyński i in., Londyn 1976, dok. nr 507, s. 206.

z niższych rangą funkcjonariuszy zaczął przeszukiwać mieszkanie, ale inny oficer powstrzymał go słowami: „Nie potrzeba, wiemy wszystko". Do Franciszka Barnerta zaś zwrócił się słowami: „Pięć lat Pana szukaliśmy"[14].

Niemieckie represje w pierwszej kolejności wymierzone też były w prozachodnio nastawionych węgierskich polityków, ludzi nauki i kultury. Aresztowani zostali – co dla Polaków było kolejnym poważnym ciosem – m.in. minister Ferenc Keresztes-Fischer, działacze polsko-węgierskich organizacji, wyżsi wojskowi, którzy prowadzili rozmowy z aliantami, zatrzymano też kilkudziesięciu posłów i członków izby wyższej parlamentu, w tym osoby z bliskiego otoczenia regenta. Endre Bajcsy-Zsilinszky przywitał Niemców w swoim mieszkaniu strzałami i poddał się dopiero wtedy, gdy został ranny. Poza Polakami i Węgrami do aresztów trafili również przebywający nad Dunajem obywatele państw zachodnich, głównie Anglicy i Francuzi[15]. Płonne okazały się też niestety nadzieje Antalla, że uda mu się schronić na prowincji, w Somlóhegy. „Gdybym się ukrywał w Budapeszcie, jak wielu innych, może udałoby się ominąć pazury Gestapo – wspominał. – Oczywiście tylko może, gdyż pewnie gdyby mnie nie znaleźli, zgodnie ze znaną receptą uprowadziliby za mnie moją żonę, córkę czy syna, jak to czynili w przypadku innych węgierskich rodzin, a wtedy i tak musiałbym się zgłosić. Na górze Somló Gestapo łatwo mnie znalazło, bo tu wszyscy mnie znali. I zabrała mnie uzbrojona eskorta"[16]. W ten sposób Antall wraz z setkami swych rodaków, Polaków i przedstawicieli innych nacji trafił do aresztu w gmachu przy ul. Fő (na rogu ul. Kacsa). Gestapo zajęło też kilka eleganckich pensjonatów na Svábhegy (Szwabskim Wzgórzu), gdzie więźniów przewożono na przesłuchania[17].

Tymczasem Sławik ukrywał się w Balatonboglár i być może również w sąsiednich miejscowościach. Niemal od razu po wkroczeniu Niemców przekazał swe pełnomocnictwa dotyczące opieki społecznej Zbigniewowi Borówce, byłemu pracownikowi MSZ (m.in. w latach 1933–1936 w konsulacie w Budapeszcie), który w czasie wojny na Węgrzech związany był z polskim wywiadem i wcześniej nie udzielał się publicznie. 21 marca 1944 r. Zdzisław Antoniewicz spotkał się z Borówką i ten powiedział mu, że „z uwagi na zagrożenie wszystkich członków dotychczasowego Komitetu Obywatelskiego, w porozumieniu z prezesem Sławikiem i z jego upoważnienia podjąłem się organizacji nowego komitetu, który spróbuje coś uzyskać od władz węgierskich dla naszych uchodźców"[18].

---

[14] Zob. List (e-mail) Piotra Barnerta do Tomasza Kurpierza, 10 II 2019, w zbiorach autora.

[15] I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 194–195; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 209–211; S. Badeni, *Wczoraj i przedwczoraj. Wspomnienia i szkice*, Londyn 1963, s. 132.

[16] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 115.

[17] J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik*…, s. 31–32; *eadem*, *Budapeszteński oddział*…, s. 8; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 211.

[18] Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 205; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 169; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Sekcja „P"

W notatce zawierającej dyspozycje dla Borówki Sławik napisał m.in.: „Prowadzić rozmowy na następującej podstawie: wypuścić aresztowanych, zapewnić pełną opiekę uchodźcom, zapewnić, że Komitet zastępczy może spokojnie pracować, potem podam nazwiska kandydatów”[19]. Były to oczywiście postulaty, których już nie dało się zrealizować. Podczas pobytu nad Balatonem Sławik nadal starał się aktywnie działać, kontaktując się z różnymi polskimi łącznikami m.in. za pośrednictwem dyrektora szkoły Piotra Jędrasika. Po wkroczeniu Niemców natychmiast przerwano naukę w Balatonboglár. W ciągu jednej doby nauczyciele przeprowadzili klasyfikację uczniów i uczennic, rozdali im świadectwa, a tym osobom, które spełniały wymogi – świadectwa dojrzałości. Część młodzieży wyjechała do swoich bliskich, starszych z internatu rozlokowano w różnych majątkach rolnych i ostatecznie na miejscu pod opieką kilku nauczycieli i nauczycielek pozostała jedynie niewielka grupa najmłodszych podopiecznych[20].

Trzeba było natychmiast ratować dzieci w Vácu. Do sierocińca szybko dotarły tragiczne wieści z Budapesztu, wiedziano, że Komitet Obywatelski został rozbity, rozeszła się nawet plotka, że Niemcy rozstrzelali Sławika w pierwszych dniach okupacji. Powrócił wojenny koszmar. Starsi chłopcy zaczęli się zastanawiać, jak stawić agresorom zbrojny opór i zginąć z bronią w ręku, inni mówili o samobójstwie w przypadku wkroczenia hitlerowców. „Zaczęto się zastanawiać nad tem, co zrobić? – wspominał Icchak Brettler. – Albowiem takie zorganizowane środowisko żydowskie, jakkolwiek na zewnątrz instytucja polska, było w wielkim niebezpieczeństwie. Za Węgrów to szło, albowiem naczelne władze w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych oraz policja współpracowały z Komitetem Polskim. A teraz sytuacja zmieniła się zasadniczo. W pierwszych dniach i tygodniach zaczęli przyjeżdżać do nas rodzice, o ile tacy byli i zaczęli zabierać dzieci. Kto tylko miał dokąd i mógł sobie na to pozwolić. […] Ja z żoną postanowiliśmy pozostać z dziećmi aż do chwili, jak nam na to warunki pozwolą, aż potrafimy [pis. oryg. – T. K.] znaleźć jakieś bezpieczniejsze wyjście. Były też u nas dzieci, które przysłano nam z więzienia i one przebywały w internacie, jako dzieci

---

Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża na Węgrzech, sygn. VII/11, Szkic działalności Komitetu Obywatelskiego dla spraw opieki nad uchodźcami polskimi na Węgrzech, za czas od 20 III 1944, Budapeszt, 12 I 1946, k. 209.

19 AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 241.

20 Szerzej – zob.: P. Jędrasik, *Balatonboglár* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999, s. 383–392; *Ze wspomnień Piotra Jędrasika* [w:] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”. Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 224–250; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, Poznań 1969, s. 166–172; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 160–163.

żydowskie, ponieważ nie miały papierów aryjskich. Te dzieci uciekły pierwsze”[21]. Po kilku tygodniach od wkroczenia Niemców miejscowa policja zaczęła bardziej interesować się sierocińcem. W tej sytuacji na początku maja zdecydowano, że trzeba sierociniec ewakuować. „Okazało się później – wspominał Brettler – że policja we Vácu dostała ciche polecenie z Budapesztu nie zatrzymywania nas”[22]. Najprawdopodobniej był to efekt działań Antalla lub jego przyjaciół. Większość mieszkańców sierocińca trafiła do stolicy. Dotarli tam także Icchak Brettler i dr Mosze Osterweil, czyli oficjalnie Jan Kotarba, zaś ich żony i córki pozostały na miejscu, na aryjskich papierach, jako Polki. W Budapeszcie wszyscy otrzymali wsparcie finansowe od kierowanego przez dr. Rezső Kasztnera (znanego też jako Rudolf Israel Kastner, dziennikarza i prawnika z Kolozsváru) Komitetu Ratunkowego i Pomocy (Pomocy i Ocalenia). Pomógł w tym m.in. dr Stefan (Siegfred) Roth z „Hanoar Hacjoni”, który skontaktował Zimmermanna z komitetem Kasztnera. Pieniądze otrzymywał głównie Brettler (potem także Osterweil), który następnie po kolei spotykał się z dziećmi i młodzieżą, najczęściej w różnych miejscach publicznych, i przekazywał im środki do życia. Podopieczni rozlokowani zostali pojedynczo, czasami po dwóch w różnych mieszkaniach prywatnych, a także w zakładach wychowawczych. Starsza młodzież poszła wiosną do pracy na wieś, na roli lub w ogrodnictwie. Wybiegając już nieco w przyszłość, należy podkreślić, że wszyscy (!) mieszkańcy sierocińca ocaleli. Dzieci przeżyły okupację niemiecką Węgier, zagładę setek tysięcy węgierskich Żydów, krwawe walki o Budapeszt na przełomie 1944 i 1945 r. Wiosną 1945 r. małżeństwo Brettlerów ze sporą grupą swych podopiecznych wyruszyło w kilkumiesięczną podróż przez Rumunię do Palestyny, gdzie ostatecznie udało im się szczęśliwie dotrzeć. Inni mieszkańcy sierocińca wyjechali z dr. Osterweilem do Niemiec, a stamtąd część wróciła do Polski, pozostali zaś dotarli ostatecznie do Stanów Zjednoczonych[23].

Pozostając w ukryciu, Sławik wraz z Zimmermannem szukał sposobu na ocalenie także innych polskich Żydów przebywających na Węgrzech. Kluczową kwestią był wybór odpowiedniego schronienia lub drogi ucieczki. Z udziałem Rotha z „Hanoar Hacjoni” Zimmermann rozmawiał na ten temat – zachowując,

---

21 Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie [dalej: AIYV], sygn. o/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera styczeń 1968 r., s. 46–47 (kopia dokumentu udostępniona autorowi przez Aleksandrę Namysło); zob. też: K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 93–94; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 133.

22 AIYV, sygn. o/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 47; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 133–134. W Vácu niespełna trzy miesiące po wkroczeniu Niemców na Węgry wydzielono getto dla miejscowych Żydów. Zob. H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady. (Z dziejów oświaty polskiej na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1960, nr 3, s. 110.

23 AIYV, sygn. o/3266, Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968 r., s. 48; H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 110; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 135; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 50–51; K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 94.

jak wspominał, „maksimum ostrożności" – z Rezső Kasztnerem i Joelem Brandem, którzy z kolei rozpoczęli niezwykle ryzykowne negocjacje z hitlerowcami, w tym z Adolfem Eichmannem i innymi gestapowcami. Chcieli oni dokonać, jak się okazało, rzeczy niemożliwej: „wymienić", jeżeli można użyć takiego słowa, milion Żydów za 10 tys. ciężarówek dla Niemców na potrzeby frontu wschodniego. W zamian za to ich współbracia mogliby rzekomo wyjechać do krajów neutralnych. Pomysł ten jednak ze względu na braku zgody aliantów na dozbrajanie wroga szybko zarzucono. Zimmermann, będąc świadkiem zagłady rodaków w kraju, przestrzegał Kasztnera i Branda przed jakimikolwiek paktami z hitlerowskimi mordercami. Od początku uważał, że Niemcy mogą się zgodzić na przepuszczenie tylko małej grupy osób i to za bardzo sowitym wynagrodzeniem, a resztę i tak skażą na zagładę (tak też się stało, ale Kasztnerowi udało się ostatecznie ocalić blisko 1,7 tys. osób wywiezionych w jednym transporcie kolejowym, i to nie od razu do Szwajcarii, jak ustalono, ale do obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen, skąd dopiero później część zwolniono; w tym „pociągu Kasztnera" znaleźli się też uchodźcy z Polski). Zimmermann podkreślał natomiast nieustannie, że za wszelką cenę trzeba starać się ratować samemu, ukrywać się wszędzie, gdzie tylko się da, i na własną rękę organizować drogi ucieczki do sąsiednich krajów, w tym szczególnie do Rumunii. „Radźcie i pomagajcie naszym współbraciom ukrywać się u Węgrów. Zaopatrzcie ich w papiery aryjskie – prawdziwe lub fałszywe – mówił Kasztnerowi i Brandowi. – Nasi uchodźcy, doświadczeni artyści, pomogą w tym. Niech się chowają, gdzie kto może w bunkrach i lasach. Uczciwi Węgrzy pomogą wam więcej niż nam nasi sąsiedzi, bo wiedzą, że Hitler i jego sprzymierzeńcy przegrali wojnę. Także dyplomaci neutralnych państw będą teraz bardziej odważni w udzielaniu pomocy i schronu"[24].

Sławik i Zimmermann zaczęli więc opracowywać własne plany przerzutu większych grup do Jugosławii i Rumunii. Mieli kontakty z jugosłowiańską partyzantką, ale doszło do dekonspiracji (jeden z łączników był śledzony przez niemieckiego konfidenta) i ostatecznie nie udało się niczego osiągnąć. Pozostawała Rumunia – Sławik i Zimmermann zdawali sobie oczywiście sprawę, że i ten kraj Niemcy mogą niebawem zająć, lecz nawet kilka zyskanych tygodni mogło dla wielu okazać się bezcenne. Plan był taki, że na teren Rumunii będą przerzucani Żydzi jako Polacy wyznania katolickiego uciekający ze wschodnich obszarów Polski przed bolszewikami. W tym czasie Zimmermann spotkał się znów

[24] H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 251–254. Zob. też I. Lewin, *Próby ratowania Żydów europejskich przy pomocy polskich placówek dyplomatycznych podczas drugiej wojny światowej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce" 1977, nr 1, s. 96–106. Szerzej o działaniach Rezső Kasztnera zob. A. Porter, *Pociąg Kasztnera. Prawdziwa historia Rezső Kasztnera, nieznanego bohatera Holokaustu*, tłum. S. Musielak, Warszawa 2009, s. 13, 204, 241 i *passim*.

z Kasztnerem i Brandem, którzy zaakceptowali plan zorganizowania szklaku ewakuacyjnego do Rumunii i postanowili pomóc, dobrze znając tamtejszy teren. Postawili jednak warunki: chcieli zapewnienia, że polska delegatura w Bukareszcie będzie pomagała Żydom i że Zimmermann wraz trzema delegatami innych żydowskich organizacji osobiście dotrze do Bukaresztu w celu organizowania przerzutu na miejscu. „Zgodziłem się na te żądania. Oświadczyłem im, że sprawa jest uzgodniona z drem Sławikiem, który da mi tajny list do prezesa Delegatury Polskiej w Rumunii, o ile mnie pamięć nie myli, [Kazimierza – T. K.] Świderskiego – wspominał Zimmermann. – Pragnę zaznaczyć, że Sławik nie powierzyłby nikomu innemu tego grypsu, ponieważ – jak wspomniałem – od początku byłem mu polecony przez rząd londyński. Poza tym współpracowaliśmy przy akcjach ratunkowych z polskimi oficerami i wzajemnie sobie pomagaliśmy". Zimmermann i tak musiał szybko opuścić Węgry, ponieważ Gestapo miało już dokładne informacje o jego działalności i, jak wspominał, ziemia paliła mu się pod nogami. W kwietniu 1944 r. pożegnał się ze Sławikiem, który przekazał mu wspomniany list – było to już ich ostatnie spotkanie. Następnie Zimmermann wraz z towarzyszami bezpiecznie dotarli pociągiem do Kolozsváru. Tam czekali na nich zaufani znajomi Kasztnera, którzy załatwili im bezpieczne schronienie i zorganizowali dalszy przejazd do Bukaresztu (w razie kontroli mieli występować jako robotnicy z obozów pracy przymusowej). W stolicy Rumunii przedstawiciele tamtejszych organizacji żydowskich w rozmowach z Zimmermannem i jego towarzyszami wskazali osoby odpowiedzialne za organizację punktów przerzutów na granicy węgiersko-rumuńskiej. Później Zimmermann spotkał się w Delegaturze Polskiej ze Świderskim. „Przyjął mnie natychmiast. Prawdopodobnie miał wcześniej wiadomość od dra Sławika – wspominał Zimmermann. – Oddałem Świderskiemu gryps od niego. Po przeczytaniu informacji prosił, bym mu przedłożył nasze propozycje. Polegały one na tym, żeby nasi uciekinierzy, podobnie jak to było w Budapeszcie, zostali zalegalizowani jako Polacy katolicy, którzy uciekają przed zbliżającymi się do Polski bolszewikami. Rozumiał, że między uchodźcami znajdą się i Żydzi węgierscy. Było uzgodnione, że tak jak polscy oficerowie pomagali w ratowaniu Żydów z Polski przez granice Słowacji i Węgier, tak i my umożliwimy polskim oficerom korzystanie z naszych przerzutów do Rumunii i stąd na Bliski Wschód […]"[25]. Zimmermann pozostał w Rumunii do początku lipca 1944 r., organizując przerzuty przez granicę z Węgrami. Konieczne też były interwencje, głównie za pomocą łapówek i prezentów dla policji rumuńskiej, po tym, jak niektórzy uchodźcy jeszcze przed legalizacją zostali zatrzymywani. Ile dokładnie osób zostało tą drogą uratowanych – nie wiadomo[26].

---

[25] H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 257, 266–267; zob. też E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 129–131.

[26] H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 267–270.

W okolicach Balatonboglár Sławika odwiedził też Bohdan Stypiński, który pod koniec maja 1944 r. wysłał do Jana Stańczyka list opisujący sytuację Polaków na Węgrzech po wkroczeniu Niemców (pismo dotarło jednak do adresata dopiero po kilku miesiącach). „Niemcy usilnie poszukują Sławika, którego odwiedziłem […], uzgodniwszy wszelkie szczegóły pomocy fin. na cele społ. – pisał Stypiński. – Z p. A. M. [Adamem Meysnerem – T. K.] nie mogę nawiązać osobistego kontaktu, mimo że był on podobno raz parę godzin w Budap.[eszcie] – ale my wszyscy ukrywamy się i nikt nie może znać miejsc gdzie »sypiamy« – wobec fali nacisku i aresztowań”[27].

Tymczasem sytuacja wszystkich polskich uchodźców, nie tylko tych żydowskich, stawała się coraz bardziej dramatyczna. Pod koniec kwietnia 1944 r. nowe władze zakazały działalności wszystkich polskich organizacji. Niemcy zaczęli wysuwać coraz bardziej zdecydowane żądania, aby zarówno cywilów, jak i wojskowych deportować na przymusowe roboty, zaś polskich Żydów – wywieźć do obozów. Po dymisji i zatrzymaniu Antalla sprawami uchodźców cywilnych nadal miał się zajmować jego zastępca Viktor Pintér. Mimo że zmieniło się kierownictwo resortu, to jednak przez kilka miesięcy pozostało na swych stanowiskach wielu urzędników, którzy wcześniej pomagali w sprawach polskich lub sympatyzowali z Antallem, ale w nowej rzeczywistości nie mogli oni już wiele zrobić. W ręce Niemców trafili niektórzy węgierscy przyjaciele i protektorzy Polaków, z ministrem Keresztes-Fischerem na czele. Hrabina Erzsebét Szapáry zdołała się schronić, podobnie jak były szef węgierskiego rządu, w poselstwie tureckim[28]. „Premier Kállay z małżonką znajdują się nadal w Poselstwie Tureckim – informował szefa polskiej dyplomacji na początku maja 1944 r. konsul RP w Stambule. – Niemcy nie chcą zgodzić się ani na wypuszczenie go za granicę ani na pozostanie jego w kraju z obawy przed możliwością zgrupowania dookoła tego sztandarowego nazwiska poważniejszych sił opozycyjnych. Natomiast wszystkie inne osoby, które schroniły się były w Poselstwie Tureckim, otrzymać miały ze strony władz glejty bezpieczeństwa, wobec czego Poselstwo to opuściły i powróciły do swych mieszkań w tej liczbie hr. Erzsebét Szapáry i jej brat Antoni”[29]. Premier Döme Sztójay zgadzał się bez żadnych warunków na zamknięcie w gettach i wywiezienie do obozów koncentracyjnych polskich Żydów, natomiast wyrażał pewne zastrzeżenia co do pomysłów deportacji reszty Polaków na roboty przymusowe. Sytuację uchodźców, szczególnie tych cywilnych, znacznie pogorszył fakt, że od początku kwietnia 1944 r. rząd węgierski

---

27 AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo B. Stypińskiego do ministra J. Stańczyka, 23 V 1944 (odpis), k. 106.

28 G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 24; S. Michalkiewicz, *Zapomniani przyjaciele Polski*, „Nasz Dziennik”, 31 VII 2009; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 185–186, Relacja Györgya Szapáryego, 27 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora.

29 AIH, MSZ, sygn. 29, f. 1, Pismo Konsula RP w Stambule Zdzisława Szczerbińskiego do Ministra Spraw Zagranicznych, 5 V 1944, b.p.

zaprzestał wypłacania zasiłków. Część Polaków pracowała, ale w najgorszej sytuacji znaleźli się ludzie starzy i chorzy (m.in. pacjenci w Keszthely), a także kobiety z dziećmi. Pracy szukali też studenci, którzy musieli przerwać studia. Węgrzy nadal wypłacali natomiast uchodźcom wojskowym żołd, a nadzorujący żołnierzy z ramienia Ministerstwa Honwedów płk Lóránd Utassy włączył nawet do ewidencji XXI Departamentu kilkuset polskich cywilów, starając się zapewnić im w ten sposób chociaż minimum egzystencji[30]. Próbowano szukać też jakichś innych rozwiązań. Bohdan Stypiński we wspomnianym już liście do Stańczyka pod koniec maja pisał m.in.: „Wobec możliwości ogólnych zarządzeń przeciwpolskich (tutaj) w razie pogorszenia syt. militarnej – jestem zwolennikiem: a) skierowania zdolnej młodzieży do Kraju, b) przerzucenia »zagrożonych i poszukiwanych« do Rumunii, gdzie sytuacja Polaków jest znacznie dogodniejsza i gdzie otwierają się pewne możliwości skierowania pewnego kontyng.[entu] Polaków do Turcji i Palestyny w ramach kontyng. dla uchodźstwa sjonistycznego [pis. oryg. – T. K.] – w tej sprawie jestem w pertraktacjach z pol. ośrodkami sjonistycznymi, c) pozostali winni za wszelką cenę zdobyć pracę – w którym to kierunku od dawna niestety były tu żałosne zaniedbania"[31].

Do końca czerwca 1944 r. działania Zbigniewa Borówki, wyznaczonego przez Sławika na tymczasowego szefa Komitetu Obywatelskiego, miały dorywczy i nieformalny charakter. Kilku jego współpracowników nawiązało kontakty ze starszymi obozów i próbowało, na miarę bardzo skromnych możliwości, opanować sytuację. Podjęto również starania o jakąś formę ponownej legalizacji komitetu. Wydawało się, że zabiegi te przyniosły pewne efekty, bowiem na przełomie czerwca i lipca 1944 r. utworzono nowy, ale już formalnie niesamodzielny Komitet Obywatelski Opieki nad Uchodźcami przy Ministerstwie Honwedów (temu resortowi przekazane zostały więc też sprawy polskich cywilów). Postanowiono też wznowić wypłatę zasiłków z funduszy MSW, ale cała sprawa bardzo się przeciągała[32]. Jednocześnie węgierskie MSZ

---

30 I. Lagzi, *Uchodźcy polscy*…, s. 197–199; L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności*…, s. 181; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 223–224; I. Apor, *Sprawozdanie o sprawie polskiego uchodźstwa*, *Budapeszt, listopad 1945* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 287–293.

31 AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo B. Stypińskiego do ministra J. Stańczyka, 23 V 1944 (odpis), k. 106.

32 AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża na Węgrzech, sygn. VII/11, Szkic działalności Komitetu Obywatelskiego dla spraw opieki nad uchodźcami polskimi na Węgrzech, za czas od 20 III 1944, Budapeszt, 12 I 1946, k. 209–210; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 234–236; I. Apor, *Sprawozdanie o sprawie*…, s. 299–300; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 169; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 234; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés.*

przekonało Edmunda Veesenmayera, że z uwagi na ciągle dość dużą liczbę uchodźców cywilnych konieczne jest utrzymanie polskiej instytucji, która może pomóc przeciążonej administracji węgierskiej. Uzyskano też zapewnienie nietykalności dla pracowników nowego Komitetu Obywatelskiego. „Niestety – wspominał Zdzisław Antoniewicz, który wszedł w skład tej instytucji – pierwsze oficjalne wystąpienie odbyło się lekkomyślnie i w sposób odbiegający od zasad konspiracyjnych. Nasze kierownictwo dowiedziało się, że w obozach ma być przeprowadzona kontrola celem ujęcia Żydów i – jak się nazywało – przekazania ich do osobnego obozu. W pierwszym okólniku więc, informującym o powstaniu Komitetu Obywatelskiego, wezwano starszych obozu do ukrycia znajdujących się u nich Żydów. Reakcja była bardzo szybka. Wysłany bez mojej wiedzy okólnik dotarł do Niemców, a niestety nie było płk. Baló, który by sprawę zatuszował”[33]. W efekcie kierownik biura komitetu – Ryszard Cywicki, został zatrzymany przez Gestapo i trafił do obozu w Mauthausen, gdzie wkrótce zmarł, a dalsze prace instytucji zostały zablokowane. Reaktywacja Komitetu Obywatelskiego w praktyce okazała się więc niemożliwa i ostatecznie władze węgierskie zgodziły się tylko na to, aby opiekę nad Polakami przejął delegat Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża Friedrich Born, który następnie w ramach kierowanej przez siebie struktury powołał Sekcję „P”, czyli polską[34].

W rękach Gestapo

Okolice Balatonboglár przestały być dla Polaków bezpiecznym schronieniem mimo pomocy udzielanej im przez wielu węgierskich przyjaciół. W czerwcu 1944 r. Niemcy wkroczyli do żeńskiego internatu polskiej szkoły i aresztowali jego kierowniczkę Halinę Dubeńską, zostawiając dzieci bez opieki. Zatrzymany został też nauczyciel matematyki Wincenty Lewicki, akurat spędzający noc w mieszkaniu. Inni wychowawcy, którzy zmieniali miejsca noclegów, na

Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946, Warszawa 2009, s. 136–137; K. Woźniakowski, *„Słowo” (1944): polski periodyk na Węgrzech okupowanych przez hitlerowskie Niemcy*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2013, t. 16, z. 1, s. 51–53.

33 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 237–238.

34 Szerzej – zob.: AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Sekcja „P” Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża na Węgrzech, sygn. VII/11, Notatka w sprawie powierzenia Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na Węgrzech obrony interesów polskich na Węgrzech w zakresie prawno-konsularnym [pis. oryg. – T. K.], [1945], k. 125; AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, Szkic działalności Komitetu Obywatelskiego dla spraw opieki nad uchodźcami polskimi na Węgrzech, za czas od 20 III 1944, Budapeszt, 12 I 1946, k. 210–211. Zob. też: Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 238–245; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 169; I. Apor, *Sprawozdanie o sprawie*…, s. 303–305.

razie zostali na wolności[35]. Pod koniec czerwca na rodzinę Sławików spadł pierwszy straszny cios – hitlerowcy dotarli do ukrywającej się w Balatonboglár Jadwigi. Jej córka Krysia wspominała, że mama widząc wkraczających funkcjonariuszy, w ostatniej chwili kazała jej ukryć się w przydomowym ogródku. Mogła jedynie bezradnie patrzeć na to, jak najbliższa jej osoba wywożona jest do aresztu Gestapo w Budapeszcie. Dziewczynie udało się dotrzeć na plebanię ks. Béli Vargi, który ukrył ją w miejscowym internacie wraz z innymi polskimi dziećmi. Po kilku dniach dotarł do niej Henryk. W rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem tak wspominała – jak się okazało – ostatnie ich spotkanie: „Ojciec już wiedział, że mamę zabrali Niemcy. Gładził mnie po głowie i bardzo mocno przytulał. Przykro mi, mówił, że żyjemy w takich czasach, że nie mam normalnego dzieciństwa. A ja się spytałam: co będzie z tobą? I tak trochę jak mamusia powiedziałam mu: Przecież miałeś dla nas trzy paszporty, mogliśmy wyjechać, jak obiecywałeś, do tej Szwajcarii. Tatusiu, mogliśmy tego nie przeżywać. Dziecko moje – odpowiedział – nie mogłem tych wszystkich ludzi, powierzonych mojej opiece tak, po prostu, zostawić". Przed pożegnaniem Henryk dał córce swój szwajcarski zegarek[36]. Nigdy więcej już się nie zobaczyli.



Zegarek Henryka Sławika, przekazany córce podczas ich ostatniego spotkania. Ze zbiorów Zbigniewa Kutermaka. Fot. Michał Luty

[35] *Ze wspomnień Piotra Jędrasika…*, s. 224.

[36] G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater…*, s. 61; *idem*, *Polski Wallenberg…*, s. 41–43; *idem*, *Nie mogłem ich zostawić*, „Gość Niedzielny" 2014, nr 35 dodatek: „Sprawiedliwy. Rok Henryka Sławika"; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek…*, s. 145–147.

Kilka lub kilkanaście dni później w ręce Gestapo wpadł Henryk Sławik. Według relacji jego żony Jadwigi (przytaczał ją potem Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz), zatrzymany został 6 lipca 1944 r. (w październiku 1945 r. na łamach katowickiej „Trybuny Robotniczej" pisano, że Sławik pełnił funkcję prezesa Komitetu Obywatelskiego do 16 lipca, co sugerowałoby, że właśnie wtedy został aresztowany)[37]. Niestety, na podstawie znanych źródeł nie można ostatecznie i jednoznacznie rozstrzygnąć, w jaki sposób to nastąpiło. Według jednej wersji Henryk sam zgłosił się po zatrzymaniu jego żony. Zdzisław Antoniewicz, w wielu sprawach dobrze poinformowany, aczkolwiek czasami też przekazujący nieprecyzyjne informacje, w wydanych w 1987 r. wspomnieniach pisał m.in.: „Niestety, nie mogąc pochwycić dobrze zakonspirowanego Sławika, gestapo aresztowało w maju [w rzeczywistości w czerwcu – T. K.] jego żonę Jadwigę, która ukrywała się w Balatonboglár. Po kilku przesłuchaniach wysłano ją do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, skąd w maju 1945 r. szczęśliwie wróciła do Katowic. Jednak Niemcy podali równocześnie do wiadomości, że zwolnią ją, gdy zgłosi się mąż Sławik. A ten teraz żałował, że w ubiegłym roku sprowadził żonę z kraju. Zgłosił się więc w gestapo, co było równoznaczne z samobójstwem, gdyż obok »Fietowicza« był on głównym oskarżonym"[38]. Tę samą wersję przyjęli inni uchodźcy, m.in. płk Jan Korkozowicz i pracująca w biurze Antalla Barbara Czerwińska, a także (i być może pierwszy ją zapisał tuż po wojnie) Marian Chomrański[39]. Nie zgadza się z nią natomiast Grzegorz Łubczyk, który wątpi, aby znany z racjonalnych decyzji Sławik zdecydował się na tak desperacki krok, tym bardziej, że nigdzie, w żadnej relacji czy w jakimkolwiek znanym dokumencie nie pojawia się ani data oddania się prezesa Komitetu Obywatelskiego w ręce hitlerowskich służb, ani nazwa miejscowości, gdzie miałby to uczynić[40].

W dobrowolne zgłoszenie się na Gestapo nie wierzyła też jego córka. „Przekonania swe – pisał kilkanaście lat temu Grzegorz Łubczyk – opiera na znajomości charakteru ojca oraz jego wiedzy o metodach postępowania Niemców, wyniesionej z okresu przymusowej u nich służby wojskowej i z lat walki o polskość Śląska. Według jej wiedzy, Sławika zdradził student Henrykowski lub Hendrykowski,

---

37 M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 142; *Red. Henryk Sławik*, „Trybuna Robotnicza", 30 X 1945. Grzegorz Łubczyk pisze, że zatrzymanie Sławika nastąpiło w połowie lipca 1944 r. – zob. G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wieki zapomniany Bohater*…, s. 62.

38 Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 226.

39 Płk Jan Korkozowicz w swoich wspomnieniach napisał: „Prezes Henryk Sławik uciekł, lecz po ośmiu tygodniach sam zgłosił się na gestapo w obawie o życie aresztowanej żony" – zob. J. Korkozowicz, *Moja tajna działalność…* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 465; zob. też AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 231. Wersję o dobrowolnym zgłoszeniu się Sławika przyjęła też Á. Godó, *Magyar-lengyel kapcsolatok a második világháborúban*, Budapest 1976, s. 102.

40 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 170.

który rok wcześniej w liceum ogólnokształcącym w Balatonboglár jako ekstern zdał egzamin dojrzałości. Za wersją z Hendrykowskim w tej niesławnej roli, co sam słyszałem, opowiadają się m.in. boglarczycy: Jerzy Barnert i Bogumił Dąbrowski. Podobnie sądził nieżyjący Edward Dębicki"[41]. Tę samą wersję przyjęła w swej książce o prezesie Komitetu Obywatelskiego Elżbieta Isakiewicz[42]. Sławik rzeczywiście nie miał złudzeń, że jeśli wpadnie w ręce hitlerowców, to jeszcze odzyska wolność. Jak wspominał Antall, podczas śledztwa jego polski przyjaciel był przekonany, że mimo różnych obietnic składanych przez funkcjonariuszy Gestapo w przypadku złożenia obszernych zeznań tak czy owak zostanie stracony wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami[43]. Dlatego też wersja o dobrowolnym oddaniu się Sławika w ręce hitlerowców wydaje się mało prawdopodobna.

Pozostaje więc sprawa zdrady byłego ucznia z Balatonboglár. Piotr Jędrasik, dyrektor szkoły, wspominał, że Henrykowski (Grzegorz Łubczyk podaje imię oraz nieco inaczej zapisane nazwisko – Stanisław Hendrychowski lub Hendrykowski) zgłosił się do niego w roku szkolnym 1942/1943 ze świadectwem ukończenia dziesięcioletniej sowieckiej szkoły w Stanisławowie, prosząc o wystawienie odpowiedniego zaświadczenia umożliwiającego mu rozpoczęcie studiów w Budapeszcie. Ponieważ na przedstawionym dokumencie były tylko niektóre przedmioty przewidziane w polskim programie nauczania, Jędrasik zaproponował mu zdanie egzaminu uzupełniającego. Henrykowski wyraził zgodę, ale prosił, żeby go przyjąć do drugiej klasy licealnej i internatu. „Spełniłem jego prośbę – wspominał Jędrasik – ale wyczułem w czasie jego pobytu w internacie i w szkole, że czuje się pokrzywdzony". Pod koniec roku nowy uczeń zdał egzamin i wyjechał do Budapesztu. W 1944 r., podczas śledztwa Jędrasikowi okazano adresowane do Gestapo pismo Henrykowskiego, zawierające opis prowadzonych w Balatonboglár ćwiczeń wojskowych dla polskiej młodzieży, a także informacje o przechowywaniu w internacie kilkudziesięciu rewolwerów. Inny pedagog, ks. Andrzej Czeluśniak, został zatrzymany przez Gestapo po tym, jak widziała go tylko jedna osoba, a był nią właśnie Henrykowski. W opinii boglarczyków właśnie ten człowiek stał za zatrzymaniem Sławika, tym bardziej że nie skończyło się tylko na aresztowaniu prezesa Komitetu Obywatelskiego. 19 lipca 1944 r. do Balatonboglár przybyła bowiem około dwudziestoosobowa grupa gestapowców. Ukryci na posterunku żandarmerii, przy pomocy swoich agentów hitlerowcy precyzyjnie zrealizowali plan obławy

---

41 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 170–171; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 62. Zob. też: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 148–150; L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności*…, s. 193.

42 E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 148–150.

43 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 153.

wśród nauczycieli i wychowawców, łącznie z dyrekcją szkoły. W następnych dniach zatrzymano również dużą grupę uczniów przebywających wówczas w jednym z majątków rolnych pod Budapesztem. Nauczyciele oskarżeni zostali o prowadzenie sabotażu i akcję szpiegowską. Część z nich była w więzieniu torturowana. Po wielotygodniowych śledztwach zarówno pedagodzy, jak i duża grupa starszej młodzieży trafili do obozów koncentracyjnych (najwięcej do Mauthausen-Gusen – około trzydziestu uczniów i sześciu nauczycieli, a także do Ravensbrück, Buchenwaldu i innych). Co najmniej kilka osób tam zmarło. Część polskich uchodźców dotrwała nad Balatonem aż do wkroczenia Armii Czerwonej. Sam Henrykowski (Hendrychowski?) po wkroczeniu Armii Czerwonej został prawdopodobnie przez Sowietów aresztowany, a następnie rozstrzelany, co według niektórych relacji miało miejsce w Balatonboglár[44].

Ostatnia próba

„Generalny »sąd« był w komplecie. Przed nim stał storturowany i spoliczkowany, ale śmiały i odważny z pełną nieugiętością duszy Henryk Sławik. Postawili nas wprost przed sobą i przeczytali oskarżenie przeciwko mnie. Potem zadawali pytania, na które odpowiadałem. Henryk Sławik według stawianych punktów obalał im te zarzuty, świadcząc tym samym, że ja nie miałem o tym pojęcia. Obiecali mu, że jak powie prawdę, to go natychmiast zwolnią. Ale on był niezłomny. Przerwali rozprawę. Odprowadzili mnie do sąsiedniego pokoju. Po jakimś czasie przesłuchanie zaczęło się znowu. Obraz był ten sam, tylko Sławik się zmienił. Jego twarz i głowa były pokrwawione od bicia. Ale z oczu biło zdecydowanie. Popatrzył się na mnie z przyjacielskim oddaniem i od razu wyprostował się i powiedział: »Sprzeciwiam się – w imieniu prawa międzynarodowego, moralności i sprawiedliwości. Nie oskarżajcie Go!«. Przewodniczący przerwał przesłuchanie. Na aktach Sławika napisali coś czerwonym ołówkiem. Wtenczas nie wiedziałem jeszcze, że czerwone pismo oznacza krew i śmierć. Ze Svábhegy [Szwabskiego Wzgórza, aresztu Gestapo – T. K.] zabrano nas z powrotem do

[44] Szerzej – zob.: P. Jędrasik, *Balatonboglár* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców*…, s. 383–392; *Ze wspomnień Piotra Jędrasika*…, s. 224–250; G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 62; *idem*, *Polski Wallenberg*…, s. 170–171 (w tej samej pracy na s. 164 zob. też informacje Edmunda Mayera, jednego z uczniów w Balatonboglár); K. Stasierski, *Szkolnictwo polskie*…, s. 166–172; F. Budziński, *Szkoły polskie nad Balatonem*…, s. 160–163. Według informacji, które na początku sierpnia 1944 r. zdobył zastępca delegata Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Lizbonie Karol Maxamin (rozmawiał on ze świadkami, którzy wówczas dotarli do Portugalii), do końca lipca na Węgrzech zatrzymanych zostało przez Niemców około dwustu Polaków. Zob. AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo zastępcy delegata Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Lizbonie Karola Maxamina do MPiOS w Londynie, 8 VIII 1944, k. 96–96a.

więzienia. W czasie podróży siedzieliśmy obok siebie w ciemnym czarnym samochodzie. Poszukałem jego ręki, by podziękować mu za uratowanie mego życia. [Z] uściskiem dłoni tak mi szepnął – »Tak płaci Polska«"[45]. W ten sposób ostatnie spotkanie ze swym polskim przyjacielem wspominał József Antall. Do dramatycznej konfrontacji doszło w lipcu 1944 r. Oficerowie Gestapo dysponując bogatym *dossier* na temat działalności Sławika jako prezesa Komitetu Obywatelskiego, szukali przede wszystkim dowodów na udział obu mężczyzn w akcji ratowania ludności żydowskiej. Los Polaka był niestety przesądzony, z czego on sam zdawał sobie sprawę, gra toczyła się więc o życie Węgra. Hitlerowcy chcieli zdobyć też informacje o udziale Antalla w akcji przerzucania uchodźców na Zachód. Obaj trafili do tego samego więzienia gestapo przy ul. Fő. Znalazła się tam również Jadwiga Sławik.

József Antall trafił za kraty kilka tygodni wcześniej niż Sławikowie. Umieszczony został samotnie w jednej z cel. Nie mógł z nikim rozmawiać, nie miał nic do czytania, co tydzień przeprowadzano u niego rewizję. Przez dłuższy czas, ponad trzy tygodnie, w ogóle nie był przesłuchiwany. „Godzinami chodzę po celi tam i z powrotem – wspominał. – Myśli krążą tylko wokół mnie i mojej osieroconej rodziny. Jestem tu jako więzień, »Häftling«, na razie tylko trzy tygodnie. Przez ten czas Gestapo nie przesłuchiwało mnie. Dlaczego to przesłuchanie nie jest sprawą pilną? Uważają, że potrzebuję trochę czasu, by zmiękнąć? Tak, dopiero po jakimś czasie do tego doszedłem, psychologia penitencjarna zna takie metody. »Dajcie więźniowi posiedzieć i skruszeć, a całkiem załamie się na duchu. Potem będzie zeznawał tak, jak chcecie«. To dobra metoda, szczególnie gdy chodzi o człowieka wykształconego, którego łatwiej wykończyć nerwowo. Wygląda na to, że podobne względy kierowały ludźmi Gestapo wówczas, gdy długo nikt się do mnie nie odzywał"[46]. W końcu doszło do pierwszego przesłuchania. Podczas wstępnej rozmowy prowadzący je *Kriminalassistent* poinformował Antalla m.in. o zarzutach dotyczących inicjowania i organizowania ucieczek Polaków z Węgier. Następnie więźnia umieszczono w ciemnej celi. „Kiedy dziś to wspominam, to myślę, że ta nieprzenikniona ciemność miała na mnie raczej pozytywny wpływ. Nie załamałem

---

[45] Cyt. za: H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 321–322. Zob. też: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 143–144; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 62–63; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 153–155; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 226–227; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 98; *József Antall (1896–1974). Ze wspomnień Józsefa Antalla. „To, co nie zostało włączone do akt"*, „Głos Polonii" 2004, nr 76. Te słowa wypowiedziane przez Henryka Sławika słyszał Franciszek Barnert (1895–1977), również przewożony więźniarką na przesłuchania do aresztu Gestapo na Svábhegy (potem osadzony w obozie koncentracyjnym Flossenbürg w Bawarii, a następnie w Zwickau) – informacja na podstawie relacji jego syna, Jerzego Barnerta, m.in. ucznia gimnazjum w Balatonboglár. Zob. list (e-mail) Piotra Barnerta do Tomasza Kurpierza, 10 II 2019 r., w zbiorach autora.

[46] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 143.

się. W ciemności jasną stała się dla mnie powaga sytuacji i dojrzało we mnie postanowienie, że jeśli już dane mi było być świadkiem wielkich światowych wydarzeń, a los wyznaczył mi za zadanie pomoc ludziom zmuszonym uciekać ze swojej ojczyzny, spróbuję mężnie znosić wszystkie cierpienia"[47].

Po upływie tygodnia Antalla przeniesiono z powrotem do jaśniejszej celi, ale nadal przebywał bez współwięźniów. „W samotności mojej celi ze wszystkim się rozliczyłem i przygotowałem na przyszłość. Oczywiście odrzucałem oskarżenia, tym bardziej że wiedziałem, iż i tak nie mogą znaleźć żadnych dokumentów – wspominał dalej. – […] Przed składaniem zeznań powstrzymywał mnie także instynkt samozachowawczy. Kiedy poinformowano mnie, że w przypadku szczerych zeznań będę mógł natychmiast wrócić do żony i dzieci, wiedziałem, iż oskarżenie jest o wiele bardziej obciążające. Wiedziałem również, że nie mogę ufać tym obietnicom […]. Kłamałbym, gdybym twierdził, że po przesłuchaniu w samotności mojej celi spokojnie i bez nerwów czekałem na dalszy bieg wydarzeń. Krew pulsowała mi w skroniach, gdy zastanawiałem się, jak dalej zeznawać. Półgłosem wygłaszałem do siebie moją odpierającą zarzuty obronę. Wszystkie jednak pomysły musiałem odrzucić, bo nie znalazłem żadnego, który byłby do przyjęcia". Antall miał sporo czasu na rozmyślania, ponieważ nadal nie był przesłuchiwany regularnie, ale w pewnym momencie zaszła istotna zmiana, bowiem wypuszczono go na więzienny spacer: „Pewnego dnia z korytarza dobiegło mnie potężne trzaskanie drzwi, niemieckie komendy, kroki. Starałem się wyjrzeć na korytarz przez szczelinę, pomiędzy brzegami blaszki zasłaniającej od zewnątrz wizjer w więziennych drzwiach. Widziałem tylko tyle, że strażnicy z SS stawiają więźniów twarzą do ściany. Nie mogłem pojąć, dlaczego tak się zachowują. Naraz otwierają również moje drzwi i brutalnie mnie stawiają twarzą do ściany. Wkrótce się okazało, czego chcą. Wyprowadzono nas na więzienne podwórze, na spacer. To ustępstwo uznaliśmy za sprzyjający znak"[48].

Na dziedzińcu Antall dostrzegł od razu chodzących w kółko wielu wybitnych przedstawicieli węgierskiego życia publicznego, m.in. Endré Bajcsy-Zsilinskiego, Ferdinánda Leó Miklóssyego, polityków socjaldemokratycznych i innych. Drugą grupę stanowili Polacy. Węgier zauważył idących gęsiego Sławika, Fietowicza, Filipkiewicza, a także polskich księży i nauczycieli. Komendant więzienia, chcąc usprawnić spacer, zezwolił, aby sprawniejsi (młodsi lub mniej torturowani w śledztwie) biegli po oddzielnym, wewnętrznym kole. Rozmowy były oczywiście surowo zakazane, ale Antall był zdeterminowany. „Nagle zaświtało mi w głowie – wspominał – że kiedy prowadzący moje pierwsze przesłuchanie oficer Gestapo powoływał się na Polaków, mógł mieć na myśli tylko Sławika i Fietowicza. Mam tu więc okazję porozmawiać z nimi. Ale jak? Jeśli po prostu do nich podejdę

---

47 *Ibidem*, s. 150.

48 *Ibidem*, s. 148–150.

i zacznę rozmawiać, Niemcy obiją mnie tu i teraz, jeżeli wręcz nie zastrzelą z powodu złamania zakazu. Ale na szczęście ruszyło wewnętrzne koło, koło biegaczy. Dołączyłem do nich i zacząłem odmierzać kółka, jedno za drugim. Obok Sławika i Fietowicza lekko zwolniłem i spytałem, co zeznali. Mogli mi odpowiedzieć dopiero podczas następnych okrążeń. Dziś śmieszy mnie, że musiałem z nimi rozmawiać po niemiecku, gdyż nie znałem polskiego. Powiedzieli mi, że podali do protokołu, że ja nie wiedziałem o ucieczkach, ponieważ Polakami zajmowałem się tylko od strony socjalnej i filantropijnej. Zobowiązali mnie, żebym zeznawał tak samo i nie zaprzeczał im. Oni nie zmienią tych zeznań pod żadnym pozorem, bo są przekonani, iż cokolwiek im Gestapo obiecuje, oni i tak zostaną straceni. W wewnętrznym kole biegaczy udało nam się spotkać jeszcze przy dwóch innych okazjach. Wówczas także przekazali mi ważne dla mnie informacje na temat dalszych przesłuchań"[49]. Potem Antall miał jeszcze kontakt ze Sławikiem i innymi Polakami drogą listowną. Karteczki przenosili, z narażeniem życia, więźniowie wydający obiady. Jak potwierdzali przetrzymywani w tym miejscu Węgrzy, Polacy rzeczywiście mieli świetnie zorganizowaną łączność więzienną, regularnie informując się nawzajem, kogo nowego przywieziono i kto ubył[50].

Henryk Sławik podczas śledztwa był bity i torturowany. Do dramatycznych wspomnień matki, która zobaczyła wówczas swego męża, w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem wróciła Krystyna Sławik-Kutermak: „Przez okno swej celi […] usytuowanej akurat po drugiej stronie więziennego podwórka-studni, Mama widziała i słyszała, jak Ojca gestapowcy bili, masakrowali, oblewali wodą. Na różne najokrutniejsze sposoby zmuszali go, by przyznał się, że współpracował z siedzącym obok Antallem przy ewakuacji oficerów i żołnierzy polskich przez węgierską granicę na Zachód i ratowaniu Żydów. Zaprzeczał aż do utraty przytomności. Tę straszną procedurę powtarzano wiele razy. Od wydania Przyjaciela wolał męczarnię i własną śmierć"[51]. „Pewnego dnia – wspominała Jadwiga Sławik – wyglądając przez okno, zobaczyłam męża po raz ostatni"[52]. Marian Chomrański, który sam też wpadł w ręce Niemców i po kilkutygodniowym pobycie w więzieniu przewieziony został do obozu koncentracyjnego, tak opisywał tamtejsze warunki: „Po przesłuchaniach na Svábhegy więźniowie ci przewożeni byli szczelnie zamkniętym samochodem ciężarowym – stłoczeni tak, że tylko z trudem można było stać – do niemieckiego więzienia przy ul. Fö u. 71. W więzieniu cele pełne robactwa – niesłychanie surowy rygor, wpadanie SS w nocy do cel, męczące ćwiczenia fizyczne, bicie były systematycznie stosowane. Węgierski Czerwony Krzyż uzyskał zezwolenie na dostarczenie więźniom raz w tygodniu

---

49 *Ibidem*, s. 152–153.

50 *Ibidem*, s. 153; Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 228.

51 Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 45.

52 M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 142.

paczek żywnościowych. Paczki te jednak po przejściu kontroli w kancelarii SS dostawały się do aresztowanych w stanie znacznie uszczuplonym. Niektórym jednak więźniom – specjalnie obciążonym – paczek nie wolno było otrzymywać. Jedyną pociechą aresztowanych był węgierski lekarz więzienny, względnie strażnicy węgierskiego więzienia sądowego, mieszczącego się w tym samym budynku oraz węgierscy więźniowie kryminalni. Wspomagali oni jeńców Gestapo papierosami, żywnością, gazetami oraz pośredniczyli w przekazywaniu wiadomości rodakom"[53].

Tymczasem trwało śledztwo przeciwko Antallowi, który konsekwentnie zaprzeczał wszystkim wysuwanym przeciw niemu oskarżeniom. „Z pytań, jakie zadawał mi oficer śledczy, zorientowałem się, że gestapo nie ma konkretnych, obciążających mnie zarzutów. A więc w grę wchodzą jedynie poszlaki. Byłem również bardziej niż pewny, że więziony w sąsiedniej celi Ferdinánd Leó Miklóssy, prezes Towarzystwa Mickiewicza na Węgrzech, nie powie nic, co mogłoby mnie obciążać, bo tym samym podyktowałby naszym oprawcom wyrok na siebie samego. A przecież miał niemały udział w działalności, o którą mnie oskarżano – wspominał Antall. – Nie przebierając więc w środkach, nękano mnie fizycznie i psychicznie. Przez trzy miesiące słyszałem ciągle, nieustannie, bez przerwy: »Polacy powiedzieli, że głównym winowajcą jest Henryk Sławik«. Nie pomagałem Polakom w ucieczkach do Armii Polskiej we Francji. Tysiącom polskich Żydów nie wydawałem żadnych legitymacji stwierdzających, że są Polakami, ani żadnych zaświadczeń, że są chrześcijanami. Nie odprowadzałem do granicy polskiej, na węgierskim Podkarpaciu, przyjaciół Henryka Sławika, którym miał on zlecać jakieś poufne i szczególne zadania. Serbom, Rosjanom, Francuzom i Anglikom nie wydawałem legitymacji, stwierdzających, że są narodowości polskiej. Nie ukrywałem – zmieniając nazwiska i przenosząc z obozu do obozu – patriotów polskich, którzy jeszcze podczas wojny poszukiwani byli w Stanisławowie przez gestapo i zostali skazani na karę śmierci. Nie ukrywałem i nie zaopatrywałem prześladowanych Polaków w fałszywe paszporty, aby mogli wyjechać do Włoch. Nie, Henryk Sławik takimi sprawami także nie zajmował się itd., itd. Były to moje stałe, uparte odpowiedzi na pytania, stawiane mi przez oficera śledczego"[54]. Helena Csorba pisała, że kiedy Antall odmówił zeznań w sprawie sierocińca w Vácu, przesłuchujący go Niemcy pokazali mu fotografię, na której podnosił i całował jedno z mieszkających tam dzieci. „Za ten pocałunek otrzymał uderzenie w twarz i grubiańskie wyzwiska"[55].

---

[53] AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 250. O śledztwie i torturach stosowanych przez Gestapo w Budapeszcie w 1944 r. – zob. też J. Łożański, *Orzeł z Budapesztu*, Warszawa 2012, s. 356–361.

[54] Cyt. za: M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 97.

[55] H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady*…, s. 110; zob. też H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 244.



Tablica pamiątkowa w Budapeszcie.
Fot. Tomasz Kurpierz

Podejście śledczych zmieniło się po tym, jak poruszona została sprawa pomocy dla niemieckich dzieci ze zbombardowanych miast. Hitlerowcy zastosowali wówczas łagodniejsze metody wydobywania zeznań. József Antall tak o tym pisał: „Referent Gestapo nieustannie podkreślał, że trudno o większego drania (*Schuft*) niż ja, który wypuściłem do Afryki dziesiątki tysięcy Polaków, ale rzeczywiście dużo pomogłem niemieckim dzieciom, a kierownictwo akcji mówiło o mnie tylko dobre rzeczy. Przedziwne są drogi Opatrzności. Jakże często drogę naszego życia określają przypadki”[56]. Dalej Antall wspominał: „W jednym z punktów oskarżenia *Kriminalassistent* z Gestapo nazwał mnie kameleonem, wymawiał to słowo w taki sposób, że dopiero z opisu zorientowałem się, o jakie zwierzę chodzi. Prosił o wyjaśnienie, jak można jednocześnie kochać Polaków, Francuzów, Anglików, Rosjan, Żydów, co więcej, niemieckie dzieci. Zamiast tłumaczyć to od strony duchowej, powołałem się na węgierskie ustawy, które uwzględniały konwencję haską, określającą metody obchodzenia się z cudzoziemcami. Swego czasu Ferenc Deák [w XIX w.

[56] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 174; zob. też Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech*…, s. 249–250.

liberalny polityk węgierski, jeden z reformatorów i współtwórców węgierskiego prawa – T. K.] powoływał się zawsze na ustawy i ja też myślałem, że w ten sposób mniej sobie zaszkodzę. *Kriminalassistent* miał poczucie humoru (rzadka to rzecz u Niemców), gdyż czasami tytułował mnie *Herr Gesetz* (Panem Prawo, przyp. tłum.), albo *Herr Chamöileon* [pis. oryg. – T. K.], i wtedy częstował papierosem"[57].

Na łagodniejsze traktowanie nie mogli natomiast liczyć Sławik i jego polscy współpracownicy. Żadnych efektów nie przyniosły zabiegi rządu RP, aby w jakiś sposób pomóc uwięzionym w Budapeszcie rodakom. Zresztą w pierwszych tygodniach, a nawet miesiącach po wkroczeniu wojsk niemieckich na Węgry dochodziły do Londynu różne, czasem nawet sprzeczne wieści o losach najważniejszych osobistości polskiego życia uchodźczego na Węgrzech[58]. W maju 1944 r. rząd zwrócił się w tej sprawie do szwedzkiego MSZ, a także do przebywających w Sztokholmie antyniemiecko nastawionych węgierskich dyplomatów, ci jednak nie dysponowali aktualnymi informacjami na temat zatrzymanych Polaków, a nawet nie wiedzieli, kto z ich wybitniejszych rodaków padł ofiarą czystek przeprowadzonych przez Gestapo oraz nowy rząd. „Tutejsi Węgrzy mają świadomość, że Niemcy mają duże trudności transportowe na Węgrzech, dlatego też należy przypuścić, że poza indywidualnymi wypadkami, gdy aresztowanych wywieziono do Niemiec lub obozów koncentracyjnych, wzgl. więzień poza Węgrami, reszta Polaków przebywa nadal na Węgrzech […] – raportowali do centrali polscy dyplomaci przebywający w Szwecji. – Z naszej strony zwróciliśmy się przed paru dniami do tutejszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o dowiedzenie się, za pośrednictwem szwedzkiego poselstwa w Budapeszcie, o losach kilku najwybitniejszych Polaków, jak też kilku Węgrów, którzy współpracowali z organizacjami uchodźczymi polskimi na Węgrzech"[59]. Zabiegi te nie przyniosły jednak efektów. Z innych źródeł polski rząd też nie zdobył zbyt precyzyjnych informacji, ponieważ pod koniec maja 1944 r., podczas zorganizowanej w Londynie w siedzibie polskiego MSZ konferencji międzyresortowej na temat sytuacji Polaków na Węgrzech, przedstawiciel MSW powiedział, że na skutek interwencji władz węgierskich Sławik miał odzyskać wolność (w rzeczywistości wówczas jeszcze się ukrywał)[60].

---

57 J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 196.

58 W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 167, 175; L. A. B. Kliszewicz, *Placówki wojskowej łączności*…, s. 181. Na początku maja 1944 r. konsul RP w Stambule pisał do MSZ, że ma informacje, iż Sławik został aresztowany, a gen. Kołłątaj-Srzednicki zabity. Zob. AIH, MSZ, sygn. 29, f. 1, Pismo Konsula RP w Stambule Zdzisława Szczerbińskiego do Ministra Spraw Zagranicznych, 5 V 1944, b.p.

59 AIH, MSZ, sygn. 141, f. 10, Wyjątek z raportu p. Pilcha ze Sztokholmu z dnia 17 V 1944 w sprawie rozmowy z b. posłem węgierskim w Sztokholmie, 7 VI 1944, b.p. Zob. też np. AIH, MSZ, sygn. 29, f. 1, Pismo Poselstwa RP w Sztokholmie do MSZ, Sprawy węgierskie, Sztokholm, 3 VI 1944, b.p.

60 AIH, MSZ, sygn. 28, f. 16, Protokół z konferencji odbytej w dniu 26 V 1944 w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w sprawie obecnej sytuacji obywateli polskich na terenie Węgier, 3 VI 1944, b.p.

Polskie władze próbowały też interweniować za pośrednictwem Watykanu. Janina Czernin podaje, że minister spraw zagranicznych Tadeusz Romer w połowie lipca 1944 r. polecił polskiej misji przy Stolicy Apostolskiej, aby zwróciła się do służb watykańskich z prośbą o interwencję w sprawie Polaków u regenta Horthyego (chodziło o Fietowicza, Gurgula i płk. Króla). Rząd ponownie też prosił Szwedów, aby próbowali roztoczyć opiekę nad „kilkoma najbardziej zaangażowanymi w pracy politycznej i społecznej Polakami", wśród których był oczywiście i Sławik. 9 sierpnia 1944 r. MSZ zleciło Poselstwu RP w Sztokholmie podjęcie próby organizacji za pośrednictwem strony szwedzkiej wyjazdu z Węgier „czołowych działaczy" polskich – oprócz prezesa Komitetu Obywatelskiego chodziło o Pysza, Fietowicza, Gurgula i Meysnera. W Londynie długo nie znano więc losów wymienionych osób i nadal za szwedzkim pośrednictwem próbowano ustalić, co się z nimi dzieje. Miał to uczynić m.in. Raoul Wallenberg, od lipca 1944 r. sekretarz ambasady szwedzkiej w Budapeszcie, który prowadził wówczas zakrojoną na niezwykle szeroką skalę akcję ratowania węgierskich Żydów. W sprawie Polaków, w tym także Sławika, kontaktował się on m.in. z Gézą Soósem, członkiem węgierskiego ruchu oporu i sekretarzem organizacji kalwińskich studentów Soli Deo Gloria, ale akcja ta nie powiodła się. Pozytywnych efektów nie przyniosły też zabiegi o to, aby w sprawie polskich uchodźców na Węgrzech interweniowali Szwajcarzy[61].

Tymczasem pod koniec lipca 1944 r. doszło do decydującego momentu śledztwa. Polak, wykazując pomimo tortur wielkie męstwo i hart ducha, podczas opisanej już konfrontacji po raz kolejny zdecydowanie zaprzeczył oskarżeniom kierowanym wobec jego węgierskiego przyjaciela. József Antall ocalał. Do końca życia wielokrotnie wspominał ostatnie spotkanie z Henrykiem Sławikiem.

Śmierć

Henryk Sławik i jego współpracownicy z Komitetu Obywatelskiego – Stefan Filipkiewicz, Andrzej Pysz, Kazimierz Gurgul, a także Edmund Fietowicz, pod koniec lipca lub na początku sierpnia 1944 r. zostali wywiezieni do położonego w Austrii, około 20 km od Linzu, obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen, miejsca kaźni m.in. polskiej inteligencji[62]. Marian Chomrański, który też trafił do

---

[61] J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik*…, s. 33–34; W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski*…, s. 167; AIH, MSZ, sygn. 141, f. 7, Pismo Poselstwa RP w Sztokholmie do MSZ, 2 IX 1944, b.p.; AIH, MSZ, sygn. 28, f. 16, Notatka w sprawach węgierskich, Sztokholm, 21 X 1944, b.p.; AIH, MSZ, sygn. 141, f. 8, Telegram Poselstwa RP w Bernie do MSZ, wysłano i otrzymano 8 IX 1944, odszyfrowano 12 IX 1944, b.p.; AAN, MPiOS, sygn. 141, Wyciąg z raportu Nr 52/S/19 z dn. 26.8.[1944] b. Poselstwa RP w Sztokholmie [pismo kierownika Działu Konsularnego MSZ z 2 X 1944], k. 100–100a; AAN, MPiOS, sygn. 141, Pismo MSZ do MPiOS (odpis), 25 XI 1944, k. 104.

[62] J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik*…, s. 34–36. Według wersji Józefa Dyducha, po wojnie m.in. katowickiego adwokata, który w 1944 r. również był więziony przez Gestapo

tego obozu, tak wspominał tuż po wojnie wyjazd z Budapesztu: „Po kilkutygodniowym śledztwie na Svábhegy i pobycie we więzieniu przy Fö utca 71 składano transporty. Więźniów, nie dając im nawet 3–5 minut czasu do przygotowania się – przewożono na dworzec kolejowy – skąd wywożono ich do obozu koncentracyjnego w Dachau, Mauthausen, względnie Oświęcimia”[63]. Jak wynika z ustaleń Janiny Czernin, Henryk Sławik i jego towarzysze prawdopodobnie w ogóle nie zostali zarejestrowani jako więźniowie (nie przyznano im numerów obozowych) i przebywali zapewne w areszcie[64]. Przez wiele lat wiadomo było, że Sławik został zamordowany w obozie pod koniec sierpnia 1944 r., brakowało natomiast potwierdzonych źródłowo informacji, jak to się stało. Grzegorz Łubczyk podaje, że już po wojnie do Jadwigi i Krystyny Sławik przyjechał Józef Cyrankiewicz, były więzień m.in. obozu w Mauthausen (od stycznia 1945 r.), późniejszy prominentny działacz PZPR i wieloletni premier, który znał Henryka jeszcze z okresu działalności w PPS. Według relacji Cyrankiewicza pewien ocalały, nieznany z nazwiska polski Żyd powiedział mu, że Sławika rozstrzelano, a zanim padły strzały, zdążył krzyknąć: „Jeszcze Polska nie zginęła!…”[65]. Jednakże kilka lat temu rodzina Kazimierza Gurgula (wspomniana wcześniej Janina Czernin jest jego wnuczką) dotarła do zapisów w księdze zgonów KZ Mauthausen, z których wynika, że Sławik, Filipkiewicz, Pysz, Gurgul i Fietowicz zostali zamordowani 23 sierpnia 1944 r. Wyrok „z rozkazu Reichsführera SS” został wykonany przez powieszenie, prawdopodobnie na podstawie rozporządzeń na temat tzw. *Sonderbehandlung* (traktowanie szczególne, specjalne), czyli egzekucji bez sądu, przewidzianych w sprawach „niegodziwych, niebezpiecznych albo o znaczeniu propagandowym”[66]. Egzekucji Polaków dokonano w ciągu kwadransa. Henryk Sławik został zamordowany około godz. 16.00[67].

---

w więzieniu w Budapeszcie, Kazimierz Gurgul miał być wywieziony ze stolicy Węgier do Mauthausen dopiero 22 VIII 1944 r. i stracony niemal natychmiast po przybyciu do obozu. Zob. pismo Józefa Dyducha do Janiny Gurgulowej, 21 X 1945, zbiory Marii Gurgul i Janiny Czernin.

63 AAN, Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech, sygn. I/1, M. Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, k. 250.

64 J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik*…, s. 36.

65 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 171–172; zob. też: M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”*…, s. 142; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 165–166.

66 J. Czernin, *Budapeszteński oddział*…, s. 19.

67 Księga zgonów – zob. K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012, s. 393–401; J. Czernin, *Kazimierz Gurgul – współpracownik*…, s. 35–36; G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie. Wojenny los Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora. Przywracanie godnej pamięci obu przyjaciołom* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 152; Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, Baza danych Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej – International Tracing Service w Bad Arolsen, KL Mauthausem, Totenbuch, 4.7.44–2.11.44.



Pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla w Katowicach.
Fot. Tomasz Kurpierz

EPILOG

Wojenne i powojenne tułaczki

Jadwiga Sławik ocalała. Przeżyła pobyt w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück i powróciła w 1945 r. do Katowic. Krysia po zatrzymaniu ojca ukrywała się w polskim internacie w Balatonboglár, w jednym pokoju razem ze znajomym rodzeństwem. Jednak po aresztowaniu nauczycieli i wychowawców pod koniec lipca 1944 r. przebywający tam Polacy musieli szukać nowego schronienia. „Gdyby nie miejscowa ludność, nie mielibyśmy co jeść – wspominała w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem. – Z powodów nasilających się prześladowań polskich uchodźców, musieliśmy z internatu uciekać. Po drodze pogubiliśmy się. Ileż ja nocy spędziłam w rowach, pod drzewami, na słomie u różnych gospodarzy, u których pracowałam za pożywienie i dach nad głową. Blisko rok trwała moja tułaczka, podczas której nic nie wiedziałam, co się dzieje z rodzicami”[1]. József Antall odzyskał wolność pod koniec sierpnia 1944 r. Stało się to po zdymisjonowaniu przez regenta rządu Döme Sztójaya. Na jego miejsce mianowany został zaufany człowiek Horthyego, gen. Géza Lakatos, którego zadaniem było przywrócenie Węgrom suwerenności i przygotowanie kraju do wystąpienia z wojny. Nowy premier od razu zarządził wypuszczenie więźniów aresztowanych z polecenia hitlerowców oraz zatrzymanych przez niemieckie służby. Antall ponownie wraz z najbliższymi wyjechał do rodzinnej winnicy w Somlóhegy. Tam rodzina przetrwała ostatnie miesiące wojny i pierwsze, dramatyczne spotkanie z Armią Czerwoną. Żołnierze splądrowali dom i chcieli zastrzelić gospodarza, ale na

---

[1] Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 43. Wspomnienia Krystyny Sławik-Kutermak z tego okresu – zob. również E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 157–158. Zob. też Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: AP Kat], Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Zarząd Okręgu w Katowicach, sygn. 671, Arkusz ewidencyjny członka Związku Bojowników o Wolność i Demokrację [Jadwigi Sławik], k. 218–219. Tam informacja, że Jadwiga Sławik została też zesłana do przymusowej pracy w Berlinie.

szczęście nie doszło do tragedii[2]. 13 lutego 1945 r. cały Budapeszt był już w rękach Sowietów. Po względnym uspokojeniu sytuacji Antallowie powrócili do stolicy. Z ramienia Niezależnej Partii Drobnych Rolników József został dyrektorem Urzędu ds. Opieki Socjalnej, następnie wiceministrem, w końcu zaś ministrem ds. odbudowy kraju w koalicyjnym rządzie Zoltána Tildyego, a potem Ferenca Nagya. Funkcję tę pełnił do sierpnia 1946 r. Po powrocie do Budapesztu rozpoczął poszukiwania Krysi, m.in. poprzez komunikaty w radiu. Tak się szczęśliwie złożyło, że jeden z nich usłyszał gospodarz, który akurat ją przygarnął. Po pracy zapytał dziewczynę, czy zna Antalla i Polaka „Slowika" czy też „Slawika". Dziewczyna potwierdziła i Węgier od razu skontaktował się z władzami. Wkrótce po Krysię przyjechał wysłany przez Józsefa samochód służbowy. „Cieszyłam się, że znowu jestem z bliskimi mi ludźmi, ale jednocześnie, znalazłszy się w normalnej rodzinie, bardzo martwiłam się o losy swych najbliższych – wspominała Krystyna. – Wszyscy byli dla mnie bardzo serdeczni i jak mogli pocieszali. I my nie wiemy, co z Twoją Mamą i Ojcem, ale na pewno nie zostaniesz sama. Jeżeli żadne z Twoich Rodziców się nie odnajdzie, a Ty wyrazisz zgodę, to Cię adoptujemy, zostaniesz z nami jako »nasze« trzecie dziecko. Zaskoczona, nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Dopiero po kilku dniach powiedziałam, że się zgadzam"[3]. Wkrótce Krysia dowiedziała się, że jej mama żyje i dotarła do Katowic. Antall poprosił swą byłą współpracowniczkę Barbarę Czerwińską, aby zawiozła dziewczynę do Polski. W 1944 r. Czerwińska wraz m.in. ze Stefanią Pielok, sekretarką Sławika, po przesłuchaniach i pobycie w więzieniu Gestapo w Budapeszcie została przewieziona do obozu w Strasshof niedaleko Wiednia. Przetrwała obozową gehennę i po wojnie zaczęła pracować w Budapeszcie w referacie (biurze) do spraw repatriacji przy Delegaturze Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Budapeszcie[4]. Na pożegnanie Antall wpisał do pamiętnika Krysi m.in. takie słowa: „Rysy twarzy masz po swoim Ojcu! Miej tyle bohaterstwa w sercu, znoś wszelkie cierpienia i kochaj swoją Ojczyznę tak gorąco, jak On. Twój Ojciec lubił nie tylko mnie, rodzinę Antallów, ale pokochał również ten nieszczęsny naród węgierski. Bądź i ty, choćby w najmniejszym stopniu rzecznikiem węgierskiego

---

2 Relacja Kláry Héjj, 25 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora; K. Kapronczay, *Przedmowa do wydania węgierskiego* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 44–46.

3 Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 44.

4 Zanim zaczął działać referat ds. repatriacji przy Delegaturze TRJN (też jako Delegatura Polskiej Misji Repatriacyjnej w Wiedniu), funkcjonował Komitet Pomocy Repatriantom Polskim na Węgrzech. Zob. np.: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 99–100; *idem*, *Polski Wallenberg*…, s. 64–66; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009, s. 397–400; A. Sylburska, *Akcja polskiej placówki dyplomatycznej na Węgrzech wobec „reakcyjnych" organizacji polonijnych*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 2014, t. 93, s. 100–102.



József Antall obok swojego domu i winnicy na stoku góry Somló, gdzie razem z rodziną przetrwał ostatnie miesiące wojny. Ze zbiorów rodziny Antallów

narodu”[5]. 31 lipca 1945 r. Czerwińska dostała zezwolenie od władz sowieckich na wyjazd i wyruszyła ze Sławikówną do Katowic. „Biuro repatriacyjne poręczyło za mnie jako za osobę prawomyślną – wspominała. – Po Budapeszcie grasowali radzieccy przemytnicy. Można ich było przekupić za wódkę. Znaleźliśmy takiego z ciężarówką. Ja miałam za zadanie, żeby ten Rusek nie zasnął za kierownicą,

[5] Cyt. za: G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie. Wojenny los Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora. Przywracanie godnej pamięci obu przyjaciołom* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 153.

żeby cały czas do niego mówić. Więc mówiłam, a przede wszystkim śpiewałam, podczas gdy Krysia i jeszcze dwie panienki jechały potulne z tyłu. Jechaliśmy bez przerwy, wertepami, na przełaj, dzień i noc. Osobiście przekazałam Krysię matce”[6]. W ten sposób Sławikówna po ponadrocznej rozłące wróciła do mamy. Od niej dowiedziała się, że ojciec nie żyje.

W lutym 1946 r. Antall otrzymał od Jana Stańczyka, wówczas szefa resortu pracy i opieki społecznej w rządzie Edwarda Osóbki-Morawskiego, list, w którym niedawny jeszcze przełożony Sławika pisał m.in.: „Wiemy, jak wiele Pan, i to z narażeniem na poważne i przykre dla siebie następstwa, czynił dla moich rodaków, którzy znaleźli na Pańskiej ziemi schronienie przed zemstą wroga. Nasz wspólny przyjaciel, Sławik, opisywał mi w każdym raporcie Pańską ofiarną pracę na rzecz polskich uchodźców. […] Niech mi Pan wierzy, że Polacy nie zapomną nigdy ani gościny, jaką znaleźli ich rodacy na ziemi węgierskiej w czasie wojny, ani tego, że mają w Panu Ministrze szczerego przyjaciela. Żonie Sławika i jego córeczce zapewniam skromny, lecz jak mi się wydaje – beztroski byt. Niestety, męża i ojca nie może im nic zastąpić. Był to naprawdę prostoduszny i dobry człowiek. Patrząc na jego życie przez 25 lat wspólnej pracy dla polskiego ludu, nauczyłem się go głęboko cenić. Jakże przykro myśleć o tym, że nie dożył wolnej Polski, aby mógł nadal dla Niej i swego ludu pracować”[7].

Życie wróciło do normy?

W Katowicach życie powoli wracało do normy, jak wielu ludziom mogło się wówczas jeszcze wydawać. Pod koniec marca 1945 r. ukazał się pierwszy powojenny numer „Gazety Robotniczej”. Miesiąc później zorganizowano inauguracyjne zebranie dziennikarzy z województwa śląskiego. Na prawie sześćdziesięciu członków przedwojennego Syndykatu Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego doliczono się wówczas szesnastu osób zamordowanych lub więzionych w obozach koncentracyjnych, nie o wszystkich jednak wiedziano i już w najbliższych dniach ten tragiczny bilans niestety szybko wzrastał. „Mnie i kilku przedwojennym kolegom przypadło w udziale zestawienie dziennikarzy poległych we wrześniu 1939 roku, zamordowanych w obozach koncentracyjnych lub zaginionych bez wieści, jak również listy wdów i sierot, potrzebujących natychmiastowej pomocy. Przyszło mi to tym łatwiej, że w okresie międzywojennym byłem długoletnim sekretarzem Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Już pierwsze zestawienia utwierdziły nas w przekonaniu, że dziennikarstwo tych terenów poniosło znaczne straty, sięgające dwudziestu

---

6 E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 163.

7 List Jana Stańczyka do kolegi ministra, cyt. za: J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 395–396; zob. też G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 172–173.

pięciu czynnych przed wojną dziennikarzy, o których zebraliśmy dokładniejsze wiadomości" – wspominał Józef Renik[8]. W czasie wojny zostało też zamordowanych lub zmarło w różnych okolicznościach wielu działaczy społecznych i polityków związanych z PPS, z którymi Sławik w różnych okresach swego życia współpracował, na czele z Józefem Biniszkiewiczem, rozstrzelanym w obozie w Buchenwaldzie prawdopodobnie 9 lipca 1940 r., i Franciszkiem Ziółkiewiczem, zamordowanym w obozie w Oświęcimiu w 1942 r.[9] O losie byłego redaktora naczelnego wczesną wiosną na łamach „Gazety Robotniczej" jeszcze nie pisano, ponieważ dziennikarze nadal nie mieli, jak można sądzić, oficjalnie potwierdzonych informacji o jego śmierci[10]. Pod koniec kwietnia 1945 r. do Polski zaczęły docierać z Węgier pierwsze zorganizowane transporty z polskimi uchodźcami, zarówno z tymi, którzy przebywali tam dłużej, jak i z osobami powracającymi z innych krajów właśnie przez Budapeszt. W sierpniu 1945 r. pojawiły się na łamach katowickiej i krakowskiej prasy artykuły o wojennych losach Polaków na Węgrzech, w których pisano o życzliwym stosunku tamtejszych władz i społeczeństwa do „bratanków z północy", przywołując przy tym m.in. nazwisko prezesa Komitetu Obywatelskiego i inne instytucje opiekuńcze[11].

Najprawdopodobniej w październiku 1945 r. dotarły do Katowic potwierdzone już informacje o tragicznym losie socjalisty z Szerokiej. „Z Budapesztu nadeszła ostatnio konkretnie już – niestety – stwierdzona wiadomość o śmierci śp. Henryka Sławika – pisano w „Dzienniku Zachodnim". – […] Śp. Sławik był znaną osobistością na Śląsku. Wyszedłszy ze sfery robotniczej, dzięki swoim wielkim zdolnościom i zaletom charakteru wybił się wkrótce jako znany działacz na terenie robotniczym i związków zawodowych z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej […]. Z chwilą wybuchu wojny wyjechał do Budapesztu, gdzie powołany został na stanowisko delegata rządu polskiego, na którym przyczynił się wybitnie do ulżenia doli dziesiątków tysięcy Polaków, których losy wojny

---

8 J. Renik, *Od kaszty do pióra. Wspomnienia starego dziennikarza*, Katowice 1967, s. 162–163, 181–182; B. Surówka, *Było – minęło*, Katowice 1980, s. 142.

9 R. Kaczmarek, *Józef Biniszkiewicz (1875–1940). Biografia polityczna*, Katowice 1994, s. 117; F. Trąbalski, R. Motyka, *Pół wieku socjalizmu polskiego na Śląsku*, Warszawa 1947, s. 59–60 (przedruk w: R. Motyka, *Czerwony Śląsk podczas okupacji* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. 1, red. E. Hałoń, Warszawa 1994, s. 772, 777); *Lista strat polskiego ruchu socjalistycznego* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Aneks*, red. E. Hałoń, Warszawa 1995, s. 79–82; *Ziółkiewicz Franciszek*, https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ziolkiewicz-Franciszek;4001611.html, dostęp: 27 V 2019.

10 *Znowu z Wami!*, „Gazeta Robotnicza", 29 III 1945; *Pierwsze zebranie dziennikarzy województwa śląsko-dąbrowskiego*, „Gazeta Robotnicza", 23 IV 1945.

11 Zob. np.: *Polska emigracja na Węgrzech. Z martyrologii uchodźctwa* [pis. oryg. – T. K.], „Dziennik Zachodni", 27 VIII 1945; *Losy uchodźców polskich na Węgrzech i ich powrót*, „Dziennik Polski", 29 VIII 1945; J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, *Wstęp* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater…*, s. 6.

rzuciły na Węgry”[12]. 31 października w kościele garnizonowym w Katowicach odbyła się msza żałobna w intencji byłego redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej”, o której jego żona i córka informowały na łamach miejscowej prasy. Zgon Henryka Sławika sądowo stwierdzony został dopiero ponad dwa lata później postanowieniem Sądu Grodzkiego w Katowicach z dnia 22 lutego 1948 r., po przeprowadzonej dziewięć dni wcześniej rozprawie[13].


W środę, 31 października rb. o godz. 9-tej odbędzie się w kościele Garnizonowym w Katowicach msza żałobna za zamordowanego w obozie koncentracyjnym

Ś. p. Henryka Sławika

o czym zawiadamia przyjaciół i znajomych

żona — JADWIGA SŁAWIKOWA
córka — KRYSTYNA SŁAWIKÓWNA

„Gazeta Robotnicza”, 30 października 1945 r.
Ze zbiorów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

W grudniu 1945 r. wzruszające świadectwo o swym polskim przełożonym i bliskim współpracowniku zamieścił w „Dzienniku Zachodnim” Tibor Csorba. Tekst przedrukowano kilka dni później w „Gazecie Robotniczej”[14].

---

12 *Śp. Henryk Sławik*, „Dziennik Zachodni”, 30 X 1945.

13 Urząd Stanu Cywilnego w Katowicach, Postanowienie Sądu Grodzkiego w Katowicach w sprawie stwierdzenia zgonu Henryka Wincentego Sławika, 22 II 1948.

14 *Red. Henryk Sławik*, „Trybuna Robotnicza”, 30 X 1945; *Tow. Henryk Sławik 1895–1945* [tak błędnie w oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza”, 30 X 1945; T. Csorba, *Henryk Sławik i Polacy na Węgrzech*, „Dziennik Zachodni”, 24–26 XII 1945 (Tibor Csorba miał wówczas informację, o czym nadmienił na koniec wspomnienia, że Sławik został rozstrzelany); *Wspomnienie o śp. Henryku Sławiku, b. nacz. redaktorze „Gazety Robotniczej”*, „Gazeta Robotnicza”, 30 XII 1945.

W następnym roku nazwisko Henryka Sławika kilkukrotnie przywoływane było jeszcze na łamach jego dawnego pisma. W styczniu 1946 r. wspominano o nim jako o reprezentancie socjalistów na Górnym Śląsku zamordowanym „przez zbirów hitlerowskich za swój niezłomny charakter i najwyższą ofiarność". Wymieniano go wśród najlepszych przywódców robotniczych w regionie, którzy stracili życie w walce o „niepodległość i socjalizm". W lipcu w specjalnym numerze „Gazety Robotniczej" z okazji 45 rocznicy przeniesienia redakcji pisma do Katowic o socjaliście z Szerokiej wspomniał jego dawny towarzysz Wilhelm Bobek, mówiąc o nim jako o „jednym z głównych filarów ruchu socjalistycznego na Górnym Śląsku". W innym miejscu w tym samym numerze napisano, że w ostatnich latach przed wojną „cały ciężar pracy redakcyjnej dźwigał na swych barkach tow. Henryk Sławik"[15]. W październiku 1946 r. ul. Opolską w Katowicach (niedaleko Placu Wolności, gdzie bohater niniejszej biografii mieszkał w latach 1924–1928) przemianowano na ul. Henryka Sławika. Nazwa ta przetrwała jednak zaledwie tylko kilka dni i – niezaakceptowana przez komunistów – została anulowana[16].

W tym czasie w Budapeszcie wydana została po polsku publikacja *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*. W przedmowie József Antall, wówczas minister ds. odbudowy kraju, pisał m.in.: „Wracając w myśli do owych lat wojennych, kiedy jako urzędowy opiekun węgierski kierowałem losami uchodźców polskich na Węgrzech, wspomnieć muszę przede wszystkiem z czcią nazwiska tych Polaków, których w toku pracy opiekuńczej śmierć męczeńska spotkała. Dokładali oni nie tylko wszelkich starań celem poprawy

---

Zob. też: T. Kurpierz, *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Henryk Sławik w czasie drugiej wojny światowej (cz. III)*, „Śląsk" 2014, R. 19, nr 7; J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, *Wstęp* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater*…, s. 6; L. Białecki, *Śląski Wallenberg. Sprawiedliwy wśród narodów świata*, „Jastrząb" 2004, nr 5.

15 *PPS na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 20 I 1946; J. Z. Mirski, *Śląsk w walce o wolność*, „Gazeta Robotnicza", 26 I 1946; R. Stachoń, *PPS w podziemnej pracy na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza", 2 i 3 II 1946; *O walce „Gazety Robotniczej" w okresie plebiscytu – mówi towarzysz Bobek*, „Gazeta Robotnicza", 21 VII 1946; *Z historii „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 21 VII 1946.

16 Zarząd Miejski w Katowicach powołał specjalną komisję, która 11 X 1946 r. przeprowadziła zmianę nazw szeregu ulic, aby podkreślić m.in. „najnowszą tradycję walk o niepodległość i demokrację". Zaledwie po czterech dniach ul. Henryka Sławika przemianowana została na ul. Karola Liebknechta (w 1990 r. powrócono do nazwy ul. Opolska), choć w planie miasta z 1947 r. można jeszcze znaleźć zapis, że jej patronem jest były redaktor „Gazety Robotniczej". Zob. S. Korytko, *Plan oraz informator miasta Katowic*, Katowice 1947 (za wskazanie tej publikacji dziękuję pracownikom Muzeum Historii Katowic, m.in. Joannie Tofilskiej); K. Szaraniec, L. Szaraniec, K. Szarowski, *Katowice i Górnośląski Okręg Przemysłowy*, Katowice 1980, s. 32; *Bogucice, Załęże* et nova villa *Katowice. Katowice: rozwój w czasie i przestrzeni*, oprac. J. Moskal, współpraca W. Janota, esej W. Szewczyka, Katowice 1993, s. 384.

bytu rodaków, ale i na emigracji świadomie i dobrowolnie poświęcili swe życie dla idei zmartwychwstania i odbudowy Polski. Ani przez chwilę nie łudzili się, że los ten może ich uniknąć. Henryk Sławik, Edmund Fietowicz, Jan Kołłątaj-Srzednicki, Stefan Filipkiewicz, Andrzej Pysz, Stanisław Łaski i inni są bohaterami i męczennikami nie tylko uchodźctwa [pis. oryg. – T. K.] polskiego na Węgrzech, nie tylko demokracji polskiej, ale całej wielkiej rodziny wszystkich miłujących wolność ludów"[17]. W 1947 r. o Sławiku, wśród nazwisk innych śląskich działaczy socjalistycznych zamordowanych przez hitlerowców, wspomniał jego kolega partyjny Roman Motyka w opracowaniu na temat historii PPS w tym regionie. W tym samym roku krótka notka biograficzna redaktora „Gazety Robotniczej" znalazła się w opracowanej przez profesora Uniwersytetu Wrocławskiego Bolesława Olszewicza *Liście strat kultury polskiej*. Bardzo nieliczne wzmianki o socjaliście z Szerokiej pojawiły się też w polskiej socjalistycznej prasie wydawanej na Zachodzie[18]. Sławik był niepodległościowcem, niezależnym socjalistą i pamięć o nim, podobnie jak o wielu innych wybitnych postaciach tego przedwojennego nurtu politycznego, miała jednak w komunistycznej Polsce zaniknąć. Nie pomogło nawet to, że prezes Komitetu Obywatelskiego nie dożył tzw. władzy ludowej, ponieważ zbyt mocno odstawał od niechlubnych wzorców, do których odwoływali się aktywiści z Polskiej Partii Robotniczej, a następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej[19].

Polonia semper fidelis

A co się działo z Józsefem Antallem i jego rodziną? W sierpniu 1946 r., po opanowaniu przez węgierskich komunistów kolejnych segmentów władzy, Antall pożegnał się ze stanowiskiem ministra ds. odbudowy. Nadal angażował się w działalność Niezależnej Partii Drobnych Rolników, z jej list został posłem, przez pewien czas był sekretarzem generalnym tego ugrupowania. Stanął też na czele Węgierskiego Czerwonego Krzyża oraz Polsko-Węgierskiej Izby Handlowej. W 1949 r. zmuszony został do faktycznego wycofania się z życia

---

17 J. Antall senior, *Przedmowa* [w:] *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*, Budapeszt 1946, s. 5.

18 F. Trąbalski, R. Motyka, *Pół wieku socjalizmu…*, Warszawa 1947, s. 60; B. Olszewicz, *Lista strat kultury polskiej (1 IX 1939–1 III 1946)*, Warszawa 1947, s. 251. Nazwisko Sławika umieszczone zostało też na opublikowanej w 1960 r. w „Zaraniu Śląskim" liście strat kultury polskiej na Śląsku w czasie II wojny światowej. Zob. L. Brożek i in., *Materiały do listy strat kultury polskiej na Śląsku w latach 1939–1945*, „Zaranie Śląskie" 1960, z. 4, s. 646. Zob. też A. Adamczyk, *„Tak płaci Polska"*, „Robotnik" (Londyn) 1953, nr 4/5.

19 Zob.: M. Luty, *Przywracanie pamięci* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater…*, s. 165–166; J. Dziadul, *Zapomniany sprawiedliwy*, „Polityka" 2010, nr 8.

politycznego i zatrzymał jedynie mandat posła do *de facto* niedziałającego już parlamentu (zwolnienie z funkcji prezesa WCK odbyło się w kuriozalny sposób, bowiem portier poinformował go tylko, że nie ma już swojego gabinetu). W 1953 r. komuniści cofnęli mu ministerialną emeryturę, pozostawiając jedynie skromne świadczenie za wcześniejszą pracę urzędniczą. József wrócił w rodzinne strony, dorabiał udzielaniem korepetycji z łaciny i języka niemieckiego. W czasie powstania w 1956 r. wraz z dawnymi współpracownikami podjął próbę reaktywowania Niezależnej Partii Drobnych Rolników, brano go również wówczas pod uwagę jako kandydata na ministra spraw wewnętrznych. Od 1957 r. żył w odosobnieniu. Nadal utrzymywał się z minimalnej emerytury i korepetycji, poświęcając czas przede wszystkim rodzinie. Napisał też wspomnienia, niezwykle cenne dla odtworzenia wojennych losów Henryka Sławika[20].

József Antall miał dwójkę dzieci – córkę Edith (a więc tę dziewczynę, która debiutowała w Budapeszcie w 1943 r., grając *Balladę g-moll* Chopina przed polską i węgierską publicznością) i urodzonego w 1932 r. syna Józsefa, który studiował historię i literaturę węgierską. Na początku swojej kariery pracował on jako nauczyciel. W 1956 r. Antall junior wyprowadził uczniów na demonstrację, za co potem został karnie przeniesiony do innej szkoły, a następnie w ogóle wyrzucony z pracy w oświacie. Za udział w rewolucji został też na krótko aresztowany w 1957 r., z tego powodu na początku roku w mieszkaniu Antallów odbyły się dwie rewizje. Później József junior pracował na różnych stanowiskach, m.in. w bibliotece, a w latach osiemdziesiątych XX w. był także dyrektorem Muzeum i Archiwum Medycznego im. Semmelweisa. W 1989 r. wstąpił do opozycyjnego Węgierskiego Forum Demokratycznego, zaś jesienią tego roku wybrano go na przewodniczącego tej partii. W 1990 r., po sukcesie wyborczym swego ugrupowania, został pierwszym premierem demokratycznych Węgier. W maju 1991 r., już jako szef rządu, odebrał w Jerozolimie dyplom i medal Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, nadany jego ojcu pośmiertnie przez Instytut Yad Vashem. Zmarł w 1993 r., do końca życia sprawując urząd premiera[21].

---

[20] K. Kapronczay, *Przedmowa do wydania węgierskiego* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców*…, s. 46–60; Relacja Kláry Héjj, 25 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 75–77; *idem*, *Przyjaźń cenniejsza niż życie*…, s. 153–154; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć*…, s. 354–355.

[21] Relacja Kláry Héjj, 25 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora; List (e-mail) Kláry Héjj do autora, 29 II 2020; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 82.





József Antall z wnuczkami i podczas pisania wspomnień.
Ze zbiorów rodziny Antallów

Ciekawe i pełne związków z Polską są losy Kláry Héjj, wnuczki Józsefa Antalla seniora, córki Edith. Henryk Sławik mówił swemu węgierskiemu przyjacielowi, że jego syn powinien studiować w Polsce. József junior zdawał maturę w 1950 r., a więc w okresie stalinowskim, kiedy wyjazd do Polski na studia był niemożliwy. Sytuacja zmieniła się w latach sześćdziesiątych. W 1964 r. utworzono Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie (wcześniej, w innym miejscu, od 1951 r. działała Czytelnia Polska). Jego dyrektor, Edward Dębicki, były uczeń szkoły w Balatonboglár, odszukał Antalla. Jak wspomina Klára Héjj, jej dziadek bardzo ucieszył się z tej wizyty i obaj ustalili, że studia w Polsce rozpocznie, jeśli będzie to możliwe, właśnie ona. Po przezwyciężeniu rozmaitych trudności, w 1969 r. dziewczyna wyjechała do Polski i podjęła naukę w rocznej szkole języka polskiego, a następnie studiowała polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Studia te z powodzeniem ukończyła[22]. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych i na początku następnej dekady do Józsefa Antalla dotarli też inni polscy dziennikarze, m.in. Tadeusz Olszański, korespondent „Sztandaru Młodych", który również jako młody chłopak przebywał na Węgrzech w czasie wojny[23]. W 1969 r. na budynku szkoły w Balatonboglár pojawiła się tablica informująca, że w tym miejscu działało polskie gimnazjum i liceum zorganizowane – jak napisano – „dzięki pomocy i poparciu bratniego narodu węgierskiego" (bez wskazania konkretnych nazwisk). Zaczęto też zapraszać Józsefa Antalla do polskiej ambasady w Budapeszcie na różne uroczystości. W 1969 r. przyjechała do niego wspomniana już ekipa telewizyjna z Polski, która nagrała z nim relację, ale na Węgrzech nadal pozostawał on postacią całkowicie zapomnianą. W maju 1974 r. Antalla odwiedziła Stefania Pielok. „Gdy pan Doktor mnie zobaczył, w drzwiach zawołał »Tatarka« i powitał bardziej niż serdecznie, co aż zaskoczyło mojego »Anioła Stróża« – opowiada Pielokowa [w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem – T. K.]. Za plecami Gospodarza zobaczyłam panią Antallową, Edith, córkę, i Józsefa, syna, późniejszego premiera znowu demokratycznych Węgier. Pani Domu wręczyłam kwiaty, a wzruszonemu Panu Doktorowi piękny cepeliowski plater z polskim orłem. Długo wpatrywał się w nasze godło narodowe. Dotykał je palcami i przez pewien czas wydawał się być nieobecny. Pomyślałam wtedy, że może znów jest z wizytą u Sławika, pije moją kawę i smakuje moje ciasteczka… Gdy następnie położyłam przed nim zdjęcie prezesa Sławika, wziął je w ręce, zaszkliły mu się oczy, czego nie krył i wypowiedział tylko dwa słowa: »Henio, Henio!« Ileż ich łączyło"[24]. Stefania umówiła się na kolejną wizytę jesienią. W tym czasie, po wielu latach, sprawą pomocy dla polskich

---

22 Relacja Kláry Héjj, 25 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora; G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 76; *75 év. Budapesti Lengyel Intézet*, red. wyd. K. Sitko, koncepcja i koordynacja projektu J. Bajaczyk, proj. graf. i okładka K. Ducki, Budapest 2014, s. 11–13.

23 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 196.

24 Cyt. za: G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater…*, s. 105.

uchodźców i pracą IX Departamentu MSW w czasie wojny zainteresował się jeden z węgierskich dziennikarzy, redaktor Tibor Várkonyi z tygodnika „Magyarország", który w lipcu przekazał Antallowi odbitkę szczotkową artykułu. József nie doczekał jednak tej publikacji. Zmarł 24 lipca 1974 r., tekst ukazał się dzień po jego śmierci. Stefania Pielok zamiast na kolejne odwiedziny musiała się więc szykować na pogrzeb. József Antall do końca pozostał wiernym przyjacielem Polaków – na jego budapeszteńskim nagrobku widnieje napis POLONIA SEMPER FIDELIS[25].



Grób Józsefa Antalla w Budapeszcie. Fot. Tomasz Kurpierz

Bohater zapomniany i przypomniany

W latach pięćdziesiątych XX w. nazwisko Henryka Sławika nie było już wzmiankowane ani publicznie, ani we właściwie niemal żadnych publikacjach. Nie zapomniał o nim wówczas Wacław Felczak, który w 1957 r. we wspomnieniach wydanych na łamach „Tygodnika Powszechnego" wymienił nazwisko prezesa

[25] G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 105–106; *idem*, *Polski Wallenberg*…, s. 76–77; Relacja Kláry Héjj, 25 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora.

Komitetu Obywatelskiego (z błędnym określeniem okoliczności śmierci – „w lochach gestapo"), a w 1966 r. w „Więzi" pisał o nim, kreśląc tło w tekście o powrocie marsz. Rydza-Śmigłego do Polski, jako o „ofiarnym i zasłużonym działaczu ze Śląska"[26]. Pierwsze, nieliczne artykuły naukowe i prasowe na temat dziejów polskiego uchodźstwa na Węgrzech w czasie II wojny światowej, w których jedynie wzmiankowano o Sławiku, pojawiały się od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych najpierw w Polsce, a następnie na Węgrzech. Z przyczyn politycznych miały one jednak ograniczony zasięg i ukazywały się wyłącznie w prowincjonalnej prasie lub w czasopismach branżowych przeznaczonych dla wąskiego kręgu odbiorców albo też, w niektórych przypadkach, miały wątpliwą wartość merytoryczną (szerzej – zob. wstęp). Na Węgrzech jedną z pierwszych większych prac na ten temat opublikowała wspomniana już na kartach niniejszej książki ppłk Ágnes Godó z Wojskowego Instytutu Historii w Budapeszcie. W maju 1975 r. uczestniczyła ona w Warszawie w konferencji naukowej, podczas której oświadczyła m.in., że premier Pál Teleki i József Antall „byli faszystami" (!). Na tak skandaliczne twierdzenie zareagował m.in. obecny na tym sympozjum dr Jerzy Robert Nowak, a w proteście wsparli go także inni uczestnicy obrad[27]. Opublikowana w Budapeszcie w 1976 r. książka Ágnes Godó miała, zwłaszcza z przyczyn ideologicznych, niewielką wartość merytoryczną, zaś jej treść sprowadzała się głównie do stwierdzenia, że rząd węgierski pomagał Polakom tylko przez wyrachowanie, aby na tej podstawie osiągnąć coś po wojnie[28]. Oparte na znacznie szerszych podstawach źródłowych, a przede wszystkim o wiele bardziej obiektywne badania prowadził István Lagzi. Początkowo publikował on swe teksty w prowincjonalnych pismach, a w połowie lat siedemdziesiątych wydał swą pierwszą pracę poświęconą polskimi uchodźcom (w komitacie Zala), w której kilkakrotnie wspomniał o Henryku Sławiku, a potem, w następnej dekadzie opublikował po polsku dwie obszerne monografie na temat polskich uchodźców na Węgrzech (zob. wstęp)[29]. Pod koniec lat siedemdziesiątych w Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie ponownie pracował Edward Dębicki, który na fali pewnej liberalizacji stosunków politycznych zainicjował kilka spotkań i przyczynił się do przełamania wieloletniego milczenia na te tematy. W 1979 r. obradowała konferencja w Szegedzie (z przyczyn politycznych łatwiej można było ją zorganizować w mniejszym ośrodku niż w stolicy), w której efekcie

---

[26] W. Felczak, *Wspomnienia*, cz. 3, „Tygodnik Powszechny" 1957, nr 12; *idem*, *Powrót i legenda. (Rzecz o powrocie marszałka Śmigłego do Polski)*, „Więź" 1966, nr 9, s. 106.

[27] Relacja Kláry Héjj, 1 V 2017, Budapeszt, w zbiorach autora.

[28] Á. Godó, *Magyar-lengyel kapcsolatok a második világháborúban*, Budapest 1976; zob. też T. Kopyś, *Stosunki polsko-węgierskie w latach 1945–1970*, Kraków 2015, s. 10.

[29] Zob.: I. Lagzi, *Lengyel menekültek Zala megyében a második világháború idején*, Zalaegerszeg 1975; *idem*, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980; *idem*, *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*, Poznań 1987.

opublikowano materiały posesyjne *Tanulmányok a magyarországi lengyel emigrácio történetéből 1939–1945* pod redakcją Istvána Lagziego[30]. W Budapeszcie pierwsze większe konferencje na ten temat odbyły się jesienią tego roku. Na początku września 1979 r. uroczystą sesję zorganizowały OIiKP w Budapeszcie oraz Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech (spotkanie, któremu towarzyszyła wystawa „Polski wojskowy obóz uchodźców w Sárvár", otworzył Edward Dębicki, zasadniczy referat wygłosił István Lagzi, następnie zaś pobyt nad Dunajem wspominali dawni polscy uchodźcy)[31]. Otwarta konferencja naukowa dotycząca polskiego uchodźstwa na Węgrzech odbyła się w Budapeszcie 20 grudnia 1979 r. Ze strony polskiej przygotowali ją m.in. Dębicki i Jerzy Robert Nowak, a ze strony węgierskiej – Gyula Juhász i György Ránki, wówczas dyrektor Instytutu Historii Węgierskiej Akademii Nauk. Po konferencji opublikowano w prasie węgierskiej, w tym także na łamach „Élet és Irodalom", artykuły na ten temat, m.in. polemiki z tekstami Pála E. Fehéra (zob. wstęp). W następnych latach w prasie i różnych periodykach węgierskich ukazały się kolejne artykuły o polskim uchodźstwie, ale pierwszym szerzej dostępnym opracowaniem na Węgrzech dotyczącym pomocy węgierskiej dla polskich uchodźców była dopiero wydana w połowie lat osiemdziesiątych ważna praca *Barátok a bajban. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1945 (Przyjaciele w biedzie. Polscy uchodźcy na Węgrzech)*, pod redakcją Jerzego Roberta Nowaka i Tadeusza Olszańskiego (przedmowę napisał Gyula Juhász). W Polsce istotną rolę w przywracaniu pamięci o chlubnym okresie polsko-węgierskiej współpracy w czasie II wojny światowej odegrali wielokrotnie już wspominani na kartach niniejszej książki małżonkowie Helena i Tibor Csorbowie. Z okazji pięćdziesiątej rocznicy wybuchu wojny pojawiło się w prasie węgierskiej i polskiej już znacznie więcej niż wcześniej artykułów na temat relacji polsko-węgierskich w latach 1939–1945, w których wymieniane było nazwisko Sławika. W połowie września 1989 r. w Balatonboglár odbył się III zjazd boglarczyków[32]. OIiKP przygotował wystawę „Polacy i Węgry w latach II wojny światowej" pod patronatem premierów obu krajów (szerzej – zob. wstęp).

Wśród polskich historyków działalność Sławika, zarówno w okresie międzywojennym, jak i na Węgrzech, nieco większe zainteresowanie zaczęła budzić od końca lat siedemdziesiątych, kiedy to powstał pierwszy obszerniejszy jego biogram, autorstwa Alojzego Targa, krótka notka biograficzna naczelnego „Gazety Robotniczej" znalazła się też w *Encyklopedii powstań śląskich*. Wreszcie w latach osiemdziesiątych wydane zostały monografie dotyczące działalności

---

30 *Tanulmányok a magyarországi lengyel emigrácio történetéből 1939–1945*, red. I. Lagzi, Budapest – Szeged 1979.

31 Zaproszenie i program sesji z okazji czterdziestej rocznicy przybycia polskich uchodźców na Węgry, 2 IX 1979, ze zbiorów Kláry Héjj.

32 G. Łubczyk, *Boglarskie gniazdo*, „Życie Warszawy", 23–24 IX 1989.

Polskiej Partii Socjalistycznej na Górnym Śląsku, w których wymieniano oczywiście nazwisko Sławika, ale jedynie wśród kilkudziesięciu innych czołowych działaczy socjalistycznych z tego okresu na tym terenie, bez bliższych informacji biograficznych[33].

Przełom polityczny w Polsce i na Węgrzech u schyłku lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych przyniósł zwiększenie liczby publikacji i różnych inicjatyw przybliżających los polskich uchodźców w czasie wojny. Henryk Sławik był przy okazji wymieniany, ale – podobnie jak w przypadku badań nad górnośląską PPS – tylko wśród innych liderów polskiego uchodźstwa, zaś o jego osobistych dokonaniach wiedziano niewiele lub w ogóle ich nie znano. Przekonał się o tym Henryk Zvi Zimmermann, który w 1987 r., korzystając z nieznacznego ocieplenia stosunków między Izraelem a PRL, przyleciał wraz z żoną Miriam do Warszawy i rozpoczął swe poszukiwania. „Wydawało się, że łatwo go będzie odnaleźć, ale i to okazało się zagadką – wspominał. – Gdzie się podział doktor Sławik? [tak tytułował go Zimmermann – T. K.]. Istniały pogłoski, że zamordowali go Niemcy. W trakcie mej pierwszej wizyty w Polsce starałem się ustalić miejsce pobytu Sławika albo jego rodziny. Zwróciłem się o pomoc do swego przyjaciela, pierwszego ambasadora Izraela w Polsce, dra Palcura [chodzi o Mordechaja Palzura, w 1987 r. szefa tzw. przedstawicielstwa interesów Izraela przy Ambasadzie Holandii w Polsce, w 1990 r. pierwszego po przełomie ambasadora izraelskiego – T. K.], którego znałem ze wspólnej służby dyplomatycznej. Odwiedziłem go w Warszawie, i tym razem w towarzystwie mej małżonki Miri. Ponieważ Sławik był w Budapeszcie przedstawicielem rządu polskiego na wygnaniu w Londynie, spodziewałem się, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych znajdzie w swoich archiwach jakiś ślad o miejscu jego pochodzenia. Niestety, MSZ nie znalazło żadnych dokumentów na temat osoby, służby, miejsca urodzenia czy zamieszkania Sławika. Wobec tego wróciliśmy z moją wspólniczką Miri, łącząc przyjemność z obowiązkiem moralnym, do miejsca dawnego urzędowania doktora Sławika w Budapeszcie”[34]. Tam, po wizycie w polskiej ambasadzie, dotarł do Kláry Héjj, która wówczas pracowała w Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej. Od niej dowiedział się o szczegółach dotyczących uwięzienia i śmierci Henryka, a także o powojennych losach Antalla[35]. Już nieco zdesperowany, w listopadzie 1988 r. zamieścił – wspomniane we wstępie książki – ogłoszenie w „Przekroju”. Potem wypadki potoczyły się już szybko – list

---

33 A. Targ, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Śląski słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Kantyka, W. Zieliński, Katowice 1977; JK, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Encyklopedia powstań śląskich*, red. F. Hawranek, Opole 1982; J. Walczak, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem po przewrocie majowym 1926–1939*, Katowice 1980; W. Lesiuk, *Polski i niemiecki ruch socjalistyczny w rejencji opolskiej w latach 1918–1922/1923*, Opole 1989.

34 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 306.

35 *Ibidem*, s. 302–309; Relacja Kláry Héjj, lipiec 2010, Budapeszt, w zbiorach autora; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek…*, s. 169–174.

od Jadwigi Sławikowej, wizyta Zimmermanna w Katowicach, jego zabiegi w Yad Vashem, wreszcie podniosła uroczystość w Jerozolimie w listopadzie 1990 r.[36]



DO i OD redakcji

POSZUKUJĘ

P. Franciszka Kucharskiego lub jego rodziny. P. Kucharski, w czasie okupacji właściciel zakładu fotograficznego przy ul. Chmielnej 68, był w dniach powstania fotografem 1 kompani por. Poraja w IV Zgrup. AK w Śródmieściu Płn.

Tadeusz Poraj-Gruszczyński
81-736 Sopot
ul. Architektów 3c m. 2
tel. 51-12-67

* * *

P. mgr Henryk Zimerman z Izraela poszukuje p. Sławika, byłego konsula polskiego w Budapeszcie w latach 1943—44, który dopomógł w ocaleniu wielu Polaków i Żydów. Wszelkie informacje proszę kierować pod adresem: **Anna Janowska, ul. Stróżeckiego 5, 30-132 Kraków.**

„PAMIĘTNIK LEGIONISTY"

W związku z ukazaniem się drukiem w formie książki „Pamiętnika legionisty" Wincentego Solka, proszę osoby, które mogą coś uzupełnić, dodać, a przede wszystkim proszę rodziny legionistów (szczególnie z Kielc), których nazwiska znajdą się w pamiętniku, o kontakt ze mną, ewentualnie o udostępnienie do druku kopii zdjęć, dokumentów i innych pamiątek legionowych — z myślą o poszerzonym, drugim wydaniu pamiętnika. Korespondencję proszę kierować pod adresem: **Wiesław Budzyński, 00-749 Warszawa, ul. Wczasowa 3/61a.**

Ogłoszenie Henryka Zvi Zimmermanna poszukującego Henryka Sławika. Historia przywracania pamięci o bohaterze z Szerokiej rozpoczęła się od tego krótkiego i niepozornego anonsu prasowego. „Przekrój", 1988, nr 2265

---

[36] Okazało się, że już Icchak Brettler (opiekun dzieci w Vácu, występujący wówczas jako Władysław Bratkowski) w 1977 r. skierował do Yad Vashem pismo o przyznanie Sławikowi (a także innym opiekunom dzieci w sierocińcu) tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Niestety, informacje zawarte we wniosku nie były precyzyjne – nazwisko zostało błędnie zapisane jako „Słowik", brakowało też danych dotyczących kontaktu z bohaterem lub jego rodziną, procedurę więc wstrzymano. Zob.: H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 309; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 181; G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie*…, s. 155. Szerzej – zob.: Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie [dalej: AIYV], Collection of the Righteous Among the Nations Department, Materiały dotyczące Henryka Sławika, sygn. M.31.2/1112, Pisma I. Z. Brettlera, 9 I 1977, k. 1, 6–7; AIYV, Pismo H. Z. Zimmermanna, 18 V 1989, k. 8–11; AIYV, Pismo dr. M. Paldiela, Dyrektora Dept. for the Righteous do J. Sławik i K. Sławik-Kutermak (kopia), 18 XII 1989, k. 12; AIYV, Pismo dr. M. Paldiela, Dyrektora Dept. for the Righteous do K. Sławik-Kutermak i Z. Kutermaka, 17 VII 1990, k. 14 (kopie udostępnione autorowi przez Aleksandrę Namysło); zob. też: Baza danych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, Sławik Henryk, https://righteous.yadvashem.org/?search=Sławik&searchType=righteous_only&language=en&itemId=4017525&ind=0, dostęp: 4 XI 2019; http://db.yadvashem.org/righteous/family.html?language=en&itemId=4017525, dostęp: 6 VII 2016.

„Nie miałam […] pogrzebu Ojca. A tam, w Izraelu, wydawało mi się, że w nim uczestniczę – wspominała Krystyna Sławik-Kutermak w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem. – […] Ceremonia jak w świątyni: modlitwy, przejmujący śpiew najlepszego kantora w Jerozolimie, wieńce, wieczny ogień”[37]. Obecni byli, wraz ze swoimi rodzinami, ocaleni wychowankowie sierocińca w Vácu. Przemawiało wiele osób, m.in. przedstawiciele władz Izraela, polski ambasador i Henryk Zvi Zimmermann. Bardzo wzruszona Krystyna Sławik-Kutermak podkreślała, że jest takim samym dzieckiem Holokaustu, ponieważ tak samo musiała uciekać i została sama w obcym kraju. Uroczystość zakończyło odsłonięcie przez nią tablicy pamiątkowej ku czci jej ojca[38].

Dla rodziny Henryka Sławika było to niezwykłe i wzruszające przeżycie, tak ważne wydarzenie nie przyniosło jednak jakiegoś przełomu w przywracaniu pamięci o tym człowieku. Pojawiły się wówczas wprawdzie nieliczne artykuły prasowe o dokonaniach redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej” w czasie wojny i uhonorowaniu go medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, jednak nadal był właściwie postacią nieznaną nie tylko szerszej opinii publicznej na Górnym Śląsku, ale nawet i w miejscowym środowisku naukowym czy dziennikarskim. W styczniu 1991 r. na łamach „Trybuny Śląskiej” obszerny i dobrze udokumentowany artykuł o nim opublikowała Irena T. Sławińska, która po uroczystości w Jerozolimie rozpytywała wśród znajomych dziennikarzy, czy ktoś zna lub pamięta tę postać. „Nie słyszał o nim nikt. Pod lampą zawsze bywa najciemniej – pisała w podsumowaniu tekstu. – Jeśli w swoim środowisku red. Sławik jest osobą anonimową, to cóż mówić o innych. »Gazeta Robotnicza« została […] złączona prawem przymusu z »Trybuną Robotniczą« razem z częścią zespołu redakcyjnego, ale o jej przedwojennych twórcach nie wspomniano nigdy. Gdyby nie inicjatywa jerozolimska, cisza wokół red. Sławika trwałaby pewnie dalej”[39]. Kilka następnych lat nie przyniosło jednak jakichś zasadniczych zmian w upamiętnianiu tej postaci, mimo że w Polsce podjęto kilka inicjatyw mających na celu uczczenie pamięci Józsefa Antalla. Bez większego echa w kraju przeszło też wydanie na Węgrzech wspomnień „Ojczulka Polaków”, w których Węgier wielokrotnie wspominał o swym polskim przyjacielu[40].

---

37 Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 176.

38 *Ibidem*, s. 178; H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam*…, s. 312. Oprócz Sławika i Antalla medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata uhonorowani zostali m.in. gen. Jan Kołłątaj-Srzednicki i hr. Erzsébet Szapáry; zob. np.: M. Bielski, *Generał brygady dr Jan Kołłątaj-Srzednicki (1883–1944). Żołnierz, lekarz, komendant Centrum Wyszkolenia Sanitarnego*, Toruń 2012, s. 387–388; C. A. Donadello, G. Cseh, J. Pozsonyi, *A muraszombati, szécsiszigeti és szapári Szapáry család története*, Debrecen 2007, s. 141–143.

39 I. Sławińska, *Śląski Wallenberg*, „Trybuna Śląska”, 25 I 1991.

40 J. Antall senior, *Menekültek menedéke. (Emlékek és iratok)*, wybór, wprowadzenie i red. K. Kapronczay, Budapest 1997.

W 1997 r. nastąpił jeden z kluczowych momentów w procesie przywracania pamięci o Henryku Sławiku i jego węgierskim przyjacielu – Henryk Zvi Zimmermann opublikował swoje wspomnienia *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*[41]. Jak wspomniałem we wstępie, ten sędziwy już wówczas człowiek nie poprzestał na ich wydaniu, lecz także dużo jeździł, rozmawiał z wieloma ludźmi i opowiadał o Sławiku przy różnych okazjach. W tym czasie Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz, były uczeń polskiego gimnazjum w Balatonboglár i zastępca dyrektora OIiKP w Budapeszcie, wydał publikację o relacjach polsko-węgierskich w latach 1939–1945, w której znalazł się rozdział o Sławiku i fragmenty wspomnień Antalla[42]. W 2001 r. z Zimmermannem spotkał się Grzegorz Łubczyk, a rok później Elżbieta Isakiewicz – były to kolejne bardzo ważne wydarzenia w historii odkrywania życia i dokonań Sławika. W następnych latach spotkania te zaowocowały przywoływanymi już wielokrotnie książkami, filmami, wystawami i innymi formami upamiętnienia. Bohaterem z Szerokiej Łubczyk zainteresował na początku m.in. redaktora z Radia Bis Andrzeja Sowę, z którym po raz pierwszy pojechał do domu Krystyny Kutermak. „Sławikówna dużo wzięła od ojca – poza fizycznym podobieństwem również jego troskliwy, życzliwy i pełen wyrozumiałości stosunek do drugiego człowieka. To cechy charakteru, które podkreślają właściwie wszyscy z nielicznie już żyjących, a znających osobiście ówczesnego prezesa Komitetu Obywatelskiego – pisał Grzegorz Łubczyk w swej pierwszej książce o polskim Wallenbergu w 2003 r. – […] Z rzeczy, które pochodzą z przedwojennego mieszkania Jadwigi i Henryka Sławików, niewiele zostało: kilka sztuk solidnych gdańskich mebli z wyrzeźbionymi na nich wielkimi sowami, biurko […]. Z niemałego zbioru malarstwa państwa Sławików ostała się zaledwie jedna grafika zatytułowana »Zamek księcia Sułkowskiego w Stupnej", według Kircha z 1875 roku, oraz zdziesiątkowany wojenną peregrynacją rodzinny album zdjęciowy"[43]. Straty majątku rodzinnego były tak duże m.in. dlatego, że kamienica przy ul. Świętego Jana, w której przed wojną mieszkała rodzina Sławików, w 1945 r., po wkroczeniu do miasta Armii Czerwonej, została zdewastowana, a następnie spalona[44].

Pierwszym efektem tej wizyty była audycja o Sławiku w Radiu Bis w listopadzie 2001 r. Łubczyk wraz z Zimmermannem o postaci prezesa Komitetu Obywatelskiego rozmawiali wówczas także m.in. z Andrzejem Przewoźnikiem,

---

41 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam…*; zob. też: E. Isakiewicz, *Herszele, który wziął skrzypce*, „Tygodnik Powszechny" 2009, nr 47; *eadem*, *Czerwony ołówek…*, s. 185. Zob. też GL, *Przeżyć i napisać*, „Gazeta Wyborcza. Gazeta w Krakowie", 24 X 1997.

42 M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"…*

43 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg…*, s. 11–12.

44 M. Luty, *Powrót Sławika do Katowic. Od Orderu Orła Białego do pomnika*, Katowice 2017, s. 4, mps udostępniony autorowi przez Michała Lutego; B. Widera, *Długi powrót bohatera*, „Śląsk" 2014, nr 2.

sekretarzem generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, ambasadorami Węgier i Izraela w Polsce oraz wieloma innymi osobami. W 2002 r. Grzegorz Łubczyk opublikował pierwsze teksty na ten temat[45], w listopadzie tego roku artykuł o podobnej tematyce pojawił się na łamach katowickiego miesięcznika „Śląsk" (autorką była Agnieszka Jaszkaniec-Gruszka)[46]. W grudniu tego samego roku w warszawskiej „Café Eljat" Łubczyk wraz z Federacją Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP i Stowarzyszeniem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata zorganizował spotkanie poświęcone Sławikowi. Pod koniec 2003 r. autor ten wydał pierwszą książkę na temat bohatera niniejszej biografii. Córka Henryka – Krystyna, otrzymała jeden z jej pierwszych egzemplarzy w święta Bożego Narodzenia. W styczniu 2004 r. odbyła się promocja publikacji, z udziałem wielu znakomitych gości, w Węgierskim Instytucie Kultury w Warszawie. W następnych tygodniach i miesiącach przyszły kolejne spotkania autorskie Grzegorza Łubczyka, m.in. w Krakowie, Katowicach (15 marca, spotkanie to wzbogacił pokaz kilkunastominutowego reportażu *Mój Tata, Henryk Sławik*, zrealizowanego w 2003 r. przez TVP Katowice, w reżyserii Jana Zuba i Marka Maldisa, konsultantem był Łubczyk). Wiele fragmentów tego reportażu trafiło następnie do dłuższego filmu dokumentalnego w reżyserii Łubczyka i Maldisa pt. *Henryk Sławik. Polski Wallenberg*, zrealizowanego w następnym roku (zdjęcia: Jan Zub i András Takács; film otrzymał kilka nagród, m.in. Kryształ TVP Polonia, „Kamerę Dawida", pierwszą nagrodę Międzynarodowego Festiwalu Multimedialnego „Polskie Ojczyzny 2006"). W następnych miesiącach Łubczyk kontynuował spotkania autorskie z *Polskim Wallenbergiem*. We wrześniu 2004 r. w Budapeszcie odbyła się promocja węgierskiego wydania książki (pt. *A lengyel Wallenberg. Henryk Sławik és idősebb Antall József története*, czyli *Polski Wallenberg. Historia Henryka Sławika i Józefa Antalla seniora*), w której uczestniczyła m.in. rodzina Antalla i wielu wybitnych przedstawicieli węgierskiego świata polityki, kultury i nauki, a także reprezentanci węgierskiej Polonii. Po promocji książki zorganizowano przedpremierowy pokaz węgierskiej wersji filmu *Henryk Sławik. Polski Wallenberg*. W listopadzie 2004 r. Grzegorz Łubczyk za pierwszą publikację o prezesie Komitetu Obywatelskiego otrzymał Nagrodę im. Jerzego Łojka. Kontynuował też szeroko zakrojoną akcję promocyjną, m.in. jesienią 2004 r. i na początku 2005 r. wraz Markiem Maldisem występował w Łodzi, prezentując też wystawę fotografii ze zbioru Józsefa Antalla seniora, zatytułowaną „Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu" (eksponowaną potem m.in. w listopadzie w warszawskich Łazienkach Królewskich i wielu innych miejscach). W lipcu 2005 r. w Tel Awiwie miała miejsce izraelska premiera filmu *Henryk Sławik. Polski Wallenberg*, po której TVP Polonia przygotowała kilkunastominutowy

---

45 Szerzej – zob. G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 9–14.

46 A. Jaszkaniec-Gruszka, *Śląski Wallenberg*, „Śląsk" 2002, nr 11.

reportaż *Sławik po hebrajsku*. W listopadzie 2006 r. film pokazywano w Konsulacie Generalnym RP w Lille we Francji, następnie na tamtejszym uniwersytecie, w czerwcu 2007 r. spotkanie z udziałem Łubczyka i Maldisa odbyło się w Bibliotece Polskiej w Paryżu. We wrześniu 2007 r. Grzegorz Łubczyk był w Kanadzie, gdzie o Sławiku opowiadał na spotkaniach w Toronto, Ottawie (w spotkaniu wzięło udział kilku ambasadorów) i Montrealu. W lutym 2008 r. promował swą książkę i prezentował film dokumentalny w Centrum Żydowskim w Oświęcimiu. Do kwietnia 2008 r. postać bohatera z Szerokiej została przedstawiona przez Łubczyka (w niektórych spotkaniach uczestniczył Marek Maldis) ponad 100 razy – oprócz różnych prezentacji w Polsce były to prelekcje i pokazy filmu na Węgrzech, we Francji, w Izraelu, Kanadzie, Austrii[47]. Potem wydane zostały, wielokrotnie już w niniejszej książce wzmiankowane, kolejne publikacje Grzegorza Łubczyka o Henryku Sławiku i polskich uchodźcach na Węgrzech (część z nich napisana została wraz z Krystyną Łubczyk – oprócz publikacji zwartych jest to duża liczba artykułów prasowych w wydawnictwach krajowych i polonijnych)[48].

Zabiegom tym towarzyszyły inne inicjatywy mające na celu upamiętnienie Sławika i jego węgierskiego przyjaciela, m.in. 14 października 2004 r. w Budapeszcie, na ścianie budynku, gdzie mieściła się siedziba Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, przy ul. Garibaldi (w czasie wojny ul. Géza), kilkaset metrów od parlamentu, odsłonięta została przez prezydenta Węgier Ferenca Mádla i marszałka Senatu RP Longina Pastusiaka pamiątkowa tablica z rzeźbą autorstwa Dávida Tótha; potem odbyło się okolicznościowe sympozjum na temat polskiego uchodźstwa na Węgrzech w czasie wojny. W tym samym roku tablica pamiątkowa poświęcona Pálowi Telekiemu, Józsefowi Antallowi, ks. Béli Vardze i Zoltánowi Baló umieszczona została w kościele św. Marka w Krakowie. Z inicjatywy Samorządu Mniejszości

---

47 Szerzej – zob. G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 81–98, 117–126, 144–159, 172–177, 181–189, 207–223.

48 Zob. m.in.: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003 (węgierskie wydanie: *A Lengyel Wallenberg. Henryk Sławik és idősebb Antall József története*, Budapest 2004); *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008 (węgierskie wydanie: *Három nemzet elfeledett hőse: Henryk Sławik*, Budapest 2009); K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009; *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012; *Pamięć III. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés III. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2015; *Pamięć IV. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Suplement. Emlékezés IV. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946. Függelék*, Warszawa 2019; G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie. Wojenny los Henryka Sławika i Józefa Antalla seniora. Przywracanie godnej pamięci obu przyjaciołom* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015; *idem*, *Henryk Sławik. Bohaterowie Niepodległej*, Warszawa 2019; *idem*, *A life for the Life of the Jews. Henryk Sławik*, Warszawa 2011; *idem*, *Henryk Sławik z Szerokiej*, Jastrzębie-Zdrój 2015.

Polskiej V Dzielnicy Budapesztu w styczniu 2006 r. w parku Pamięci Raoula Wallenberga przy Wielkiej Synagodze nazwisko Henryka Sławika dołączyło do dwudziestu innych nazwisk wybitnych Sprawiedliwych (Węgrów i osób z innych krajów), wyrytych na marmurowej tablicy (w uroczystości uczestniczyli m.in. ambasadorzy Polski i Izraela). We wrześniu 2009 r. w Vácu, na ścianie byłego sierocińca odsłonięta została ufundowana przez miasto, dwujęzyczna tablica upamiętniająca fundatorów i opiekunów tego miejsca[49].

Długi proces przywracania pamięci o Henryku Sławiku rozpoczął się też wówczas na Górnym Śląsku – 30 kwietnia 2004 r. imieniem Sławika nazwano jedno z rond na katowickim osiedlu Tysiąclecia. W ciągu kilku lat trzy szkoły postanowiły wziąć sobie go za patrona. Pierwsze uczyniło to Gimnazjum nr 3 w Jastrzębiu-Zdroju Szerokiej, a więc w rodzinnej miejscowości bohatera niniejszej biografii. Z Grzegorzem Łubczykiem kontakt nawiązał początkowo Leon Białecki, miejscowy emerytowany polonista, w latach osiemdziesiątych znany w Jastrzębiu-Zdroju działacz NSZZ „Solidarność", wraz z małżonką Heleną m.in. badacz dziejów Szerokiej i okolic. Uroczystość nadania imienia i poświęcenia sztandaru szkoły odbyła się 29 września 2004 r. Odczytano wówczas m.in. list od Krystyny Sławik-Kutermak, która ze względu na stan zdrowia nie mogła przybyć do Jastrzębia-Zdroju. Wcześniej przeprowadzone zostały lekcje i różne konkursy o Sławiku, na uroczystość przygotowano specjalny numer miesięcznika samorządu uczniowskiego „Gimnazjalista", goszczono też na spotkaniu autorskim Grzegorza Łubczyka. W następnych latach organizowano dni patrona szkoły, w których w 2008 r. uczestniczyli m.in. wnuk Henryka Zbigniew Kutermak z żoną i Grzegorz Łubczyk. W promowanie postaci Sławika aktywnie włączyły się m.in. Agnieszka Gałuszka, dyrektor tej placówki, oraz nauczycielka Mirosława Białecka. W grudniu tego roku uczniowie z tej szkoły występowali podczas spotkania z Łubczykiem w ambasadzie węgierskiej w Warszawie. Z kolei 20 października 2006 r. odsłonięta została tablica pamiątkowa na ścianie szkoły w Szerokiej. W 2018 r. w wyniku reformy szkolnictwa Gimnazjum nr 3 przekształcone zostało (z połączenia ze Szkołą Podstawową nr 18 im. Mikołaja Kopernika, wchodzącą wcześniej, od 2007 r., z Gimnazjum nr 3 w skład Zespołu Szkół nr 12) w Szkołę Podstawową nr 18 im. Henryka Sławika. W Jastrzębiu-Zdroju Szerokiej imieniem jej sławnego mieszkańca nazwano też jedną z ulic[50].

---

[49] G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 160–163; *idem*, *Przyjaźń cenniejsza niż życie*…, s. 157–158; Informacje Wojciecha Frazika i Michała Lutego, 15 V 2019, w zbiorach autora.

[50] Szerzej – zob.: H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej. Rzecz o Henryku Sławiku*, konsultacja merytoryczna L. Białecki, Jastrzębie-Zdrój Szeroka [b.d.w.], s. 41–48, 52–55, 62; G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 129–143; *115 lat Szkoły Podstawowej nr 18 i poświęcenie sztandaru*, http://jas24info.pl/wiadomosci/nasze-miasto/115-lat-szkoly-i-poswiecenie-sztandaru/, dostęp: 17 I 2019; http://www.sp18.jastrzebie.pl/, dostęp: 19 I 2019; *50 lat Osiedla*





Fot. Tomasz Kurpierz

Tysiąclecia w Jastrzębiu-Zdroju Szerokiej, zebrała i oprac. H. Białecka, Jastrzębie-Zdrój 2016, s. 15; R. Cebula, *Wyrwana kartka z historii*, „Jastrząb" 2008, nr 12.

W Katowicach uchwałą Rady Miasta z 23 lutego 2009 r. Gimnazjum nr 19 w Katowicach-Ochojcu przyjęło na patrona Henryka Sławika. Uroczyste nadanie imienia odbyło się w szkole w maju tego roku (w 2017 r. gimnazjum w wyniku reformy szkolnictwa zostało zlikwidowane, a na jego bazie powstała Szkoła Podstawowa nr 56, która także nosi imię Henryka Sławika)[51]. Bohatera z Szerokiej za patrona wziął także Zespół Szkół Budowlanych w Rybniku. Decyzję w tej sprawie podjęto w kwietniu 2012 r., a uroczystość nadania imienia tej placówce odbyła się 15 października tego roku[52].

Postacią Henryka Sławika zainteresowały się też władze państwowe i samorządowe. Na wniosek Grzegorza Łubczyka i Marka Maldisa 31 sierpnia 2004 r. prezydent RP Aleksander Kwaśniewski za wybitne zasługi w niesieniu pomocy polskim uchodźcom podczas II wojny światowej i za bohaterstwo w ratowaniu życia ludzkiego odznaczył bohatera z Szerokiej w sześćdziesiątą rocznicę jego śmierci Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W tym samym dniu odbył się też w Pałacu Prezydenckim przedpremierowy pokaz filmu *Henryk Sławik. Polski Wallenberg*, nad którym honorowy patronat objęli prezydenci Polski, Węgier i Izraela. Udział w uroczystości oprócz prezydenta RP wzięli m.in. minister kultury Waldemar Dąbrowski, dyplomaci, w tym nuncjusz apostolski w Polsce abp. Józef Kowalczyk, posłowie, przedstawiciele świata nauki i kultury, środowisk żydowskich oraz trzy osoby występujące w filmie: Stefania Pielok – sekretarka Sławika, Barbara Czerwińska z biura Józsefa Antalla i Jan Stolarski, żołnierz walczący we wrześniu 1939 r., a następnie uchodźca na Węgrzech, wówczas (w 2004 r.) prezes Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP[53]. Kilkanaście dni później odbyła się symboliczna uroczystość w Katowicach. 17 września 2004 r. na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza, m.in. z udziałem premiera Marka Belki, metropolity górnośląskiego abp. Damiana Zimonia, sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Przewoźnika, Grzegorza Łubczyka, władz wojewódzkich i miejskich, odbyło się odsłonięcie tablicy z nagłówkiem „Pamięci Henryka Sławika"[54]. Po tych wydarzeniach (i w następnych latach) pojawiły się w prasie górnośląskiej kolejne artykuły

---

51 M. Luty, *Powrót Sławika do Katowic. Od Orderu*…, s. 8; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 55–56.

52 G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie*…, s. 157; http://www.gim19.katowice.pl/sztandar.html, dostęp: 7 VIII 2016; *„Budowlanka" z patronatem*, „Gazeta Rybnicka" 2012, nr 4; K. Śleziona, *Henryk Sławik będzie patronem budowlanki w Rybniku*, „Dziennik Zachodni", 16 IV 2012; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 60.

53 Stefania Pielok skontaktowała się z Tadeuszem Olszańskim po jego artykule w „Polityce" (*Choćby ulicę nazwać*…, „Polityka" 2004, nr 17), a następnie doszło do jej spotkania z Grzegorzem Łubczykiem – zob. G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. s. 99–100, 109–116.

54 Szerzej – zob.: *ibidem*, s. 127–128; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 49.

prasowe na temat prezesa Komitetu Obywatelskiego, choć nie było ich zbyt wiele[55]. W 2008 r. Instytut Pamięci Narodowej i Narodowe Centrum Kultury wydały tekę edukacyjną *Polacy ratujący Żydów w latach II wojny światowej*, w której znalazły się m.in. scenariusz lekcji dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych pt. *Henryk Sławik – Polski Wallenberg* (w opracowaniu Wiesławy Młynarczyk), biogram Sławika i fragment referatu Marka Maldisa wygłoszonego podczas międzynarodowego panelu naukowego poświęconego Sławikowi, zorganizowanego 18 października 2008 r. w Wiedniu (materiały do teki przygotowane zostały głównie na podstawie informacji z książek Grzegorza Łubczyka i Elżbiety Isakiewicz oraz filmu *Henryk Sławik – Polski Wallenberg*)[56].

Ocalona pamięć

Dzięki książkom Elżbiety Isakiewicz i Grzegorza Łubczyka, który we współpracy z innymi osobami wykonał olbrzymią pracę propagującą dokonania socjalisty z Szerokiej, oraz za sprawą kilku inicjatyw władz państwowych i samorządowych na początku XXI w. Sławik przestał być postacią anonimową dla osób interesujących się relacjami polsko-węgiersko-żydowskimi w czasie wojny. Jednak do 2010 r. nie było jakiegoś zasadniczego przełomu w przywracaniu pamięci o tym człowieku w szerszym odbiorze społecznym nie tylko w skali ogólnopolskiej, ale nawet na Górnym Śląsku. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero pod koniec dekady. Bardzo ważną rolę w upowszechnieniu wiedzy o działalności bohatera niniejszej biografii i jego węgierskiego przyjaciela odegrały katowickie stowarzyszenia. W 2008 r. z inspiracji Michała Lutego, a z udziałem m.in. wnuka Henryka – Zbigniewa Kutermaka, powstało stowarzyszenie Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło. Jego prezesem został Aleksander Fiszer, wiceprezesem Grzegorz Łubczyk, zaś sekretarzem Luty, który jeszcze w tym roku rozpoczął starania o nadanie Sławikowi najwyższego polskiego odznaczenia, czyli Orderu Orła Białego. Po złożeniu w tej sprawie wniosku w Kancelarii Prezydenta RP i wielu innych zabiegach, 4 marca 2009 r. Michał Luty przekazał osobiście prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu podczas jego wizyty w Katowicach pismo, w którym napisał m.in.: „Dziś, z perspektywy czasu, wielkość Henryka Sławika jaśnieje jeszcze bardziej. Służył Polsce przez całe życie, okazało się, że służy i po śmierci. […] jego dokonania są najwyższej próby. Różnicą jest to, że nie powstawały w blasku jupiterów, najczęściej skierowane były do ludzi niezajmujących

[55] Zob. np.: W. Gałązka, P. Jedlecki, J. Krzyk, *Ślązak, który ratował Żydów*, „Gazeta Wyborcza", 17 IX 2004; G. Kuźnik, *Zapomniany bohater*, „Polska. Dziennik Zachodni" 2008, nr 25.

[56] *Polacy ratujący Żydów w latach II wojny światowej*, oprac. K. Cegieła i in., Warszawa 2008 („Teki Edukacyjne IPN").

wysokich pozycji w społeczeństwie, którzy umieliby swą wdzięczność odpowiednio nagłośnić”[57].

W Krakowie, na zamku w Przegorzałach, 19 i 20 listopada 2009 r. odbyło się ważne seminarium naukowe poświęcone pamięci Sławika oraz innych zapomnianych polskich Sprawiedliwych, zatytułowane „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”, zorganizowane przez Centrum Badań Holokaustu na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego wraz z Instytutem Europeistyki UJ, we współpracy z kilkoma innymi ważnymi instytucjami. Oprócz pracowników naukowych i członków stowarzyszenia Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło wzięli w nim udział przedstawiciele władz Katowic. Kilka referatów, które były podsumowaniem dotychczasowej wiedzy o Sprawiedliwym z Szerokiej, i ożywiona dyskusja pokazały, że temat jest ważny, choć przez niektórych stereotypowo ukazywany, i wymaga dalszych badań. „Wydarzenie to okazało się przełomowym w postrzeganiu Sławika przez władze miasta Katowice – wspomina uczestniczący w tym seminarium Michał Luty. – O ile do tej pory o jego upamiętnienie zabiegała grupa zapaleńców, to włączenie się szacownego Uniwersytetu Jagiellońskiego robiło wrażenie tym bardziej, że konferencję otwierał sam rektor, JM prof. dr hab. Karol Musioł, postać znana i szanowana. Pochodził z górnośląskiego Radzionkowa, był nie tylko znakomitym naukowcem, ale także postrzegano go jako człowieka, który odniósł wielki sukces. Jego obecność, Ślązaka z Radzionkowa, który został rektorem zasłużonego uniwersytetu w wymagającym Krakowie, nadawała konferencji odpowiednią rangę i pomogła naszym zabiegom o uhonorowanie Sławika”[58].

Po tej konferencji, w grudniu 2009 r. Michał Luty dzięki niezwykle szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nawiązał kontakt z mieszkającą w Budapeszcie Klárą Héjj (okazało się, że oboje od lat mają wspólnego bliskiego znajomego) i pod koniec miesiąca razem z Aleksandrem Fiszerem, prezesem stowarzyszenia, udał się do stolicy Węgier. „Oczekiwała nas cała najbliższa jej rodzina: ponad osiemdziesięcioletnia Edith, córka Antalla i matka Kláry, jej siostra Edit i jej mąż Géza Jeszenszky (minister w rządzie premiera Antalla juniora) i Alma, córka Kláry. Przyjęli nas niezwykle serdecznie, starsza pani Edith (w latach wojny była kilkunastoletnią dziewczynką) opowiadała o wizytach Sławika w domu jej rodziców. Mówiła, że Sławik traktował ją jak dorastającą panienkę, co bardzo jej pochlebiało” – wspominał Luty[59]. Goście przedstawili wówczas plany uhonorowania Sławika najwyższym polskim odznaczeniem.

---

57 Cyt. za: M. Luty, *Powrót Sławika do Katowic*, „Kronika Katowicka”, czerwiec 2014; *idem*, *Przywracanie pamięci* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater…*, s. 167.

58 M. Luty, *Powrót Sławika do Katowic. Od Orderu…*, s. 12–13.

59 *Ibidem*, s. 14–15.

Jeszcze przed tym wyjazdem do Budapesztu, jesienią 2009 r. starania Michała Lutego z wielkim przekonaniem wsparł Władysław Stasiak, minister w Kancelarii Prezydenta RP. Na początku 2010 r. do działań tych przyłączył się metropolita katowicki abp Damian Zimoń, wystosowując do prezydenta Lecha Kaczyńskiego pismo, w którym napisał m.in.: „Co stawia Henryka Sławika w rzędzie najwybitniejszych? Otóż jest on osobą, której upamiętnienie jest potrzebne i nam, i światu. Jest bohaterem trzech narodów: polskiego, żydowskiego i węgierskiego. Czyny Henryka Sławika reprezentują człowieczeństwo najwyższej próby, są emanacją chrześcijańskiej troski o człowieka niezależnie od ceny, jaką trzeba za to zapłacić”[60].

Długo oczekiwana decyzja zapadła jeszcze w styczniu. Pod koniec tego miesiąca przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP nieoficjalnie poinformowali stowarzyszenie, że oprócz orderu dla Sławika rozpatrywany też jest wniosek o pośmiertne odznaczenie Antalla. Zgodzono się również na to, aby uroczystość odbyła się w mieście, w którym redaktor naczelny „Gazety Robotniczej” spędził większość swego dorosłego życia. „Zabiegając o Order Orła Białego dla Henryka Sławika chciałem, by odznaczenie to zostało wręczone tu, w Katowicach, na oczach setek mieszkańców Górnego Śląska. Odejście od najczęściej praktykowanego zwyczaju wręczania odznaczeń w pałacu prezydenckim, w obecności co najwyżej kilkunastu najbliższych osób było tym ważniejsze, że Sławik od prawie siedemdziesięciu lat już nie żył i był postacią, także tu na Śląsku, praktycznie nieznaną. Liczyłem na to, że przyjazd prezydenta do Katowic nie tylko będzie godnym uczczeniem pamięci naszego bohatera, ale i stanie się wydarzeniem, które przyczyni się do popularyzacji jego postaci” – wspominał Luty[61].

Uroczystość odznaczenia Sławika Orderem Orła Białego z udziałem prezydentów Polski i Węgier – Lecha Kaczyńskiego i Lászla Sólyoma, odbyła się 25 lutego 2010 r. w nowej sali koncertowej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Rodzina Antalla (wnuczka Klára Héjj) odebrała wówczas najwyższe polskie odznaczenie przyznawane cudzoziemcom – Krzyż Wielki Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Prezydent Kaczyński – warto

---

[60] Kopia pisma w zbiorach Michała Lutego, zob.: *ibidem*, s. 16; Pismo (e-mail) Michała Lutego do Tomasza Kurpierza, 17 II 2020, w zbiorach autora; Pismo Michała Lutego, sekretarza Stowarzyszenia Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło do Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, 27 XII 2009 (kopia pisma udostępniona autorowi przez Michała Lutego).

[61] M. Luty, *Powrót Sławika do Katowic. Od Orderu…*, s. 19. Szerzej – zob.: Pismo M. Lutego, sekretarza Stowarzyszenia Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło do Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, 4 III 2009; Pismo B. Mamińskiej, dyrektor Biura Kadr i Odznaczeń Kancelarii Prezydenta RP do M. Lutego, 17 VI 2009; Pismo M. Łopińskiego, Sekretarza Stanu, Szefa Gabinetu Prezydenta RP do M. Lutego, 26 I 2010; Pismo M. Handzlika, Podsekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta RP do M. Lutego, 29 I 2010 (kopie pism udostępnione autorowi przez Michała Lutego).

zwrócić uwagę, że uroczystość ta odbyła się kilka tygodni przed jego tragiczną śmiercią pod Smoleńskiem – podkreślił wówczas m.in., że zasługi Sławika „są porównywalne z zasługami Ireny Sendler, niedawno zmarłej kandydatki do Pokojowej Nagrody Nobla. Jednak tu, w naszej ojczyźnie, był zapomniany". Nieco wcześniej, w tym samym dniu, na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach odbyło się seminarium historyczne „Henryk Sławik – bohater dwóch narodów" z udziałem polskich i węgierskich historyków oraz m.in. ambasadora Republiki Węgierskiej w Polsce Roberta Kissa[62].

Niezwykłe spotkanie w Akademii Muzycznej zapoczątkowało coroczne obchody Dnia Węgierskiego w Katowicach, którego patronami są obaj bohaterowie. Większość koncertów w ramach tych uroczystości odbyło właśnie w tej akademii, której środowisko (z rektorami Tomaszem Miczką i Władysławem Szymańskim na czele) z ogromnym zaangażowaniem włączyło się w proces przywracania, a właściwie wprowadzania od nowa postaci Sławika do społecznej świadomości katowiczan. W 2010 r. powstało z inicjatywy Michała Lutego Katowickie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. Henryka Sławika i Józsefa Antalla. W tym samym roku zorganizowanych zostało kilka wycieczek na Węgry, m.in. z udziałem katowickich i jastrzębskich nauczycieli ze szkół noszących imię Sławika, podczas których wędrowano do miejsc związanych z obiema postaciami. Latem 2010 r. miejsca, w których przebywał w czasie wojny Henryk Sławik, odwiedził jego wnuk, Zbigniew Kutermak, z żoną Elżbietą („[…] byliśmy gośćmi Kláry, która zaprosiła nas na obiad. Ze wzruszeniem spożywaliśmy posiłek na porcelanowej zastawie, tej samej, z której jadł przed siedemdziesięciu laty Henryk Sławik" – relacjonuje ten wyjazd współorganizator spotkania Michał Luty)[63]. Wycieczka połączona była z rajdem motocyklowym najpierw na Węgry, a potem do Mauthausen-Gusen. Zapoczątkowała go 20 sierpnia 2010 r. uroczystość w Katowicach, gdzie na ścianie budynku przy ul. Świętego Jana 5, w miejscu, gdzie przed wojną stał dom, w którym mieszkała rodzina Sławików, odsłonięta została

---

62 Cyt. za: M. Luty, *Przywracanie pamięci*…, s. 168, Zob. też: *idem*, *Powrót Sławika do Katowic. Od Orderu*…, s. 9; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 57–58; oficjalna strona Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, *Ordery dla zapomnianych bohaterów Polski i Węgier*, https://www.prezydent.pl/archiwum-lecha-kaczynskiego/aktualnosci/rok-2010/art,48,800,ordery-dla-zapomnianych-bohaterow-polski-i-wegier.html, dostęp: 24 I 2020. O uroczystości nadania Orderu Orła Białego – zob. np.: J. Guzik, *Henryk Sławik pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego*, http://www.rp.pl/artykul/439451-Henryk-Slawik-posmiertnie-odznaczony-Orderem-Orla-Bialego.html#ap-1, dostęp: 27 IX 2016; A. Sikora, *Zapomniany bohater trzech narodów*, „Gazeta Uniwersytecka UŚ" 2010, nr 7; *Henryk Sławik pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego*, http://fakty.interia.pl/historia/news-henryk-slawik-posmiertnie-odznaczony-orderem-orla-bialego,nId,875799, dostęp: 29 V 2017; G. Kuźnik, *Sławik zapomniany, bo tak dziękowała Polska*, https://dziennikzachodni.pl/slawik-zapomniany-bo-tak-dziekowala-polska/ar/223295, dostęp: 19 II 2020; J. Krzyk, *Spóźnione honory dla Henryka Sławika*, „Gazeta Wyborcza. Katowice", 25 II 2010.

63 M. Luty, *Powrót Sławika do Katowic*, „Kronika Katowicka", czerwiec 2014.

tablica pamiątkowa z wizerunkiem Henryka, ufundowana przez miasto. Od 2011 r. środowisko katowickie zaczęło regularnie współpracować z Węgierskim Instytutem Kultury w Warszawie, którego dyrektor János Tischler z dużym entuzjazmem włączył się w akcję przywracania pamięci o Sławiku i Antallu (jak i o wielu innych wydarzeniach z historii polsko-węgierskich relacji). W sierpniu 2012 r., w setną rocznicę urodzin Raoula Wallenberga, z inicjatywy Tischlera w parku wilanowskim w Warszawie, w obecności ambasadorów Szwecji, Izraela, Stanów Zjednoczonych oraz przedstawicieli władz Warszawy i Katowic, zasadzono trzy lipy noszące imiona: Raoul Wallenberg, Henryk Sławik i József Antall. W marcu 2012 r. w Akademii Muzycznej w Katowicach odsłonięto tablicę upamiętniającą pośmiertne wyróżnienie najwyższymi polskimi odznaczeniami Sławika i Antalla oraz kilku innych Węgrów pomagających Polakom w czasie wojny. Pojawiły się też pomysły zealizowania przedstawienia lub filmu fabularnego o Sławiku[64].

W tym czasie również Grzegorz Łubczyk kontynuował swe działania na rzecz przywrócenia pamięci o tych dwóch postaciach. W 2009 r. ukazały się węgierskie wydanie jego drugiej książki – *Három nemzet elfeledett hőse: Henryk Sławik*, oraz pierwszy dwujęzyczny album *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*[65]. W 2011 r. opublikował *A Life for the Life of the Jews. Henryk Sławik*, a w następnym roku – drugi album dwujęzyczny (*Pamięć II/Emlékezés II*). W 2012 r. powstał też film dokumentalny *Węgierskie serce* według scenariusza i w reżyserii Grzegorza Łubczyka, zrealizowany na bazie albumów *Pamięć/Emlékezés* (produkcja: religia.tv; film miał oprócz wersji polskiej także wersje angielską i węgierską), zaś w 2014 r. dokument fabularyzowany *Życie na krawędzi. Henryk Sławik – József Antall senior,* w którym role Polaka i Węgra zagrali znani aktorzy Krzysztof Globisz i Olgierd Łukaszewicz. Jesienią 2010 r. poczta polska wydała w językach polskim i węgierskim kartę pocztową ze znaczkiem z wizerunkami Sławika i Antalla i napisem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata/A Világ Igaza: Henryk Sławik i József Antall", zaprojektowaną przez Joannę Czerwińską-Jędrych. Do jesieni 2014 r. Łubczyk, jak sam podkreślał, uczestniczył w kraju i za granicą w ponad 200 spotkaniach poświęconych Sławikowi[66].

---

[64] *Ibidem*; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 60; F. Netz, *Initium Silesiae. Z warsztatu pisarza*, „Metafora" 2013, R. 23, nr 9, s. 78–92; https://www.katowice.eu/miasto/o-mie%C5%9Bcie/wsp%C3%B3%C5%82praca-mi%C4%99dzynarodowa/w%C4%99gierskie-katowice, dostęp: 18 I 2019.

[65] G. Łubczyk, *Három nemzet elfeledett hőse: Henryk Sławik*, Budapest 2009; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009.

[66] G. Łubczyk, *Przyjaźń cenniejsza niż życie*…, s. 158–159; *idem*, *Niczym dwa zrośnięte dęby… Henryk Sławik i József Antall senior* [w:] *József Antall senior i Henryk Sławik – bohaterowie trzech narodów*, Kancelaria Senatu. Biuro Analiz i Dokumentacji, Warszawa 2014, https://www.

Urząd Miasta Katowice

stowarzyszenie

Henryk Sławik - Pamięć i Dzieło

25 lutego 2010 roku

DZIEŃ WĘGIERSKI W KATOWICACH

Patronat honorowy:

Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej

Lech Kaczyński

Prezydent Republiki Węgierskiej

László Sólyom

Seminarium na Uniwersytecie Śląskim

ul. Bankowa 11, godz. 11.00

Wystawa w Akademii Muzycznej

ul. Zacisze 3

Tematy wystawy:

1000 lat stosunków polsko-węgierskich

Uchodźcy polscy u przyjaciół Węgrów w latach 1939-1945

90 lat polsko-węgierskich stosunków dyplomatycznych



Józef Antall

Uroczysty koncert

Polacy - Węgrom

Akademia Muzyczna

ul. Zacisze 3, godz. 19.00

wejście za zaproszeniami

KATOWICE



Henryk Sławik

Ze zbiorów Michała Lutego

---

senat.gov.pl/download/gfx/senat/pl/senatekspertyzy/2689/…/oe_221.pdf, dostęp: 18 I 2019; https://www.kzp.pl/index.php?artykul=nws-n23-n2323, dostęp: 7 VII 2016; kw, rc, *Bohater, co z jastrzębskiej ziemi wyrósł*, „Jastrząb" 2010, nr 11.

Do promowania postaci prezesa Komitetu Obywatelskiego przyłączył się też m.in. Marek Migalski, wówczas poseł do Parlamentu Europejskiego, który współorganizował wystawę „Henryk Sławik – zapomniany Bohater Trzech Narodów" (organizatorami, oprócz jego biura poselskiego, było stowarzyszenie Projekt Śląsk i stowarzyszenie Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło). W czerwcu 2011 r. ekspozycję prezentowano m.in. w siedzibie Parlamentu Europejskiego w Brukseli, a wcześniej i później w Katowicach: w Akademii Muzycznej, w holu dworca głównego PKP, w Centrum Informacji Naukowej i Bibliotece Naukowej, w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu i innych miejscach. Migalski organizował i współorganizował też różne konkursy na ten temat. Oryginalnym przedsięwzięciem był mural *Galeria bohaterów* w przejściu podziemnym pod linią kolejową w centrum Katowic, odsłonięty w czerwcu 2010 r., z namalowanymi kilkoma wybitnymi postaciami z historii regionu, wśród których znalazł się i Sławik (malowidła przetrwały kilka lat, zniszczone zostały przez wandali, a potem zamalowane)[67].



Wystawa „Henryk Sławik – zapomniany Bohater Trzech Narodów", dworzec PKP w Katowicach, 2011 r. Na panelach oprócz Sławika i Antalla widoczny (pośrodku) Henryk Zvi Zimmermann. Fot. Tomasz Kurpierz

67 Polin. *Polscy Sprawiedliwi, Odsłonięcie „Galerii Bohaterów" w Katowicach*, https://sprawiedliwi.org.pl/pl/aktualnosci/odsloniecie-galerii-bohaterow-w-katowicach, dostęp: 18 I 2019.

W czerwcu 2012 r. w Dąbrowie Górniczej odbyła się zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach i Miejską Bibliotekę Publiczną w Dąbrowie Górniczej konferencja naukowa „Pod czerwonym sztandarem w imię niepodległości. Ruch socjalistyczny na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w XX w.", podczas której referat na temat działalności Sławika wygłosił Tomasz Kurpierz[68]. We wrześniu 2012 r. w Muzeum w Balatonboglár otwarto salę pamięci poświęconą polskiemu gimnazjum i liceum. Inicjatywę Ambasady RP w Budapeszcie wsparł Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W uroczystości wzięli udział m.in.: byli uczniowie szkoły, János Martonyi, minister spraw zagranicznych Węgier, ambasadorowie polski i francuski na Węgrzech oraz Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych RP[69]. W 2013 r. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa ufundowała na terenie dawnego obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen tablicę upamiętniającą męczeńską śmierć Sławika i jego czterech towarzyszy. Uroczyście odsłonili ją 5 maja 2013 r., w rocznicę wyzwolenia obozu, prezydenci Polski i Węgier Bronisław Komorowski i János Ader. 22 października 2013 r. w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu odbyła się projekcja filmu oraz dyskusja zatytułowana „Henryk Sławik. Polski Wallenberg"[70].

Ważnym momentem w procesie przywracania pamięci o bohaterze niniejszej biografii było ogłoszenie 18 listopada 2013 r. przez Sejmik Województwa Śląskiego, z inspiracji Czesława Sobierajskiego, radnego sejmiku, Roku Henryka Sławika. Rok 2014 nie był oczywiście przypadkowy – przypadała wtedy sto dwudziesta rocznica urodzin Sławika i siedemdziesiąta jego śmierci. Głównie w Katowicach i Jastrzębiu Zdroju, ale nie tylko, odbyły się wówczas popularnonaukowe konferencje, wystawy, spotkania, koncerty i inne przedsięwzięcia organizowane zarówno przez władze samorządowe, jak i różne instytucje i stowarzyszenia. Wiele inicjatyw skierowano do dzieci i młodzieży – zorganizowane zostały różne konkursy (m.in. przez Kuratorium Oświaty w Katowicach, Regionalne Ośrodki Doskonalenia Nauczycieli „WOM" w Katowicach i Częstochowie, katowicki

---

68 *Pod czerwonym sztandarem w imię niepodległości. Ruch socjalistyczny na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w XX w. Zaproszenie na konferencję* (w zbiorach autora).

69 http://www.udskior.gov.pl/Inauguracja,sali,pamieci,w,Balatonbogl%C3%A1r,na,Wegrzech,420.html, dostęp: 4 VII 2016.

70 http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wizyty-zagraniczne/art,237,uroczystosci-68-rocznicy-wyzwolenia-mauthausen.html, dostęp: 6 V 2013; http://www.rp.pl/artykul/10,1006064-Komorowski-w-Mauthausen--nieludzki-los-byl-udzialem-wielu-narodow-Europy.html, dostęp 6 V 2013; J. Krzyk, *Kim był Henryk Sławik, Wallenberg ze Śląska?*, http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105404,13853550,Kim_byl_Henryk_Slawik__Wallenberg_ze_Slaska___HISTORIA.html, dostęp: 8 V 2013; http://www.viennapan.org/index.php/wydarzenia/kronika/2013/221--pl/sprawozdania-z-wydarzen/2013/668-henryk-slawik-polski-wallenberg, dostęp: 17 I 2019; M. Gurgul, *Pamięć* [w:] *Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry–Wieliczka*, oprac. M. Gurgul, J. Czernin, Siercza 2013, s. 274.

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej i inne placówki), odbyły się edukacyjne gry miejskie, biegi i sztafety. W kwietniu 2014 r. w ramach VIII Ogólnopolskiego Forum Nauczycieli Regionalistów w Katowicach zebrali się pedagodzy z całego kraju na konferencji zatytułowanej „Ludzie – Drogowskazy. Henryk Sławik". Gościem specjalnym była Klára Héjj, która o przyjaźni jej dziadka z prezesem Komitetu Obywatelskiego opowiadała również w Jastrzębiu-Zdroju. W tym też miesiącu odbyła się sesja popularnonaukowa w Pałacu Młodzieży w Katowicach, podczas której referaty wygłosili m.in. Grzegorz Łubczyk i Tomasz Kurpierz. Z prelekcjami o Henryku Sławiku występował również Lech Krzyżanowski, pracownik naukowy Instytutu Historii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego. Przy kościele pw. Wszystkich Świętych w Szerokiej 16 lipca 2014 r. odsłonięto tablicę pamiątkową. W sierpniu odbył się bieg sztafetowy z Szerokiej do obozu w Mauthausen. W ramach obchodów prezentowanych było kilka wystaw, m.in. wspomniana ekspozycja „Henryk Sławik – zapomniany Bohater Trzech Narodów" (pokazywana dzięki współpracy Marka Migalskiego, stowarzyszenia Projekt Śląsk i stowarzyszenia Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło). We wrześniu 2014 r. wystawą na ten sam temat (autorstwa Łucji Staniczkowej) zainaugurował swoją działalność Dom Śląski w Katowicach – placówka organizująca spotkania, dyskusje, wystawy i koncerty kameralne, prowadzona przez Związek Górnośląski. W tym też miesiącu mieszkańcy Katowic i Jastrzębia-Zdroju mogli obejrzeć przedpremierowe pokazy filmu w reżyserii Grzegorza Łubczyka *Życie na krawędzi. Henryk Sławik – Józef Antall senior*. W październiku odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta Jastrzębie-Zdrój poświęcona bohaterowi z Szerokiej (wcześniej, w marcu, radni Rybnika upamiętnili Sławika specjalną laudacją). W szkołach imienia Sławika zorganizowano dni patrona, w prasie ukazały się różne okolicznościowe artykuły i dodatki (np. w sierpniu przygotowany został specjalny dodatek o Sławiku do „Gościa Niedzielnego", zatytułowany „Sprawiedliwy"), zaś Mennica Górnośląska wykonała okolicznościowy numizmat z popiersiem prezesa Komitetu Obywatelskiego. W październiku 2014 r. na Uniwersytecie Śląskim odbyła się konferencja naukowa „Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów" z udziałem polskich i węgierskich prelegentów, w tym konsul generalnej Republiki Węgierskiej w Krakowie Adrienne Körmendy. W następnym roku referaty z tej sesji zostały opublikowane w książce *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*[71]. Obchody Roku Henryka Sławika zakończone zostały mszą w katedrze pw. Chrystusa Króla w Katowicach (2 listopada 2014 r.) oraz uroczystą sesją Sejmiku Województwa Śląskiego (6 listopada) z udziałem m.in. ambasadora Węgier Iványa Gyurcsíka i metropolity górnośląskiego abp. Wiktora Skworca. W westybulu gmachu Sejmu Śląskiego zaprezentowano wówczas

[71] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.

wystawę „Tak płaci Polska – Henryk Sławik" autorstwa Łukasza Kobieli i Tomasza Kurpierza[72]. W Katowicach obchody zwieńczył 8 listopada koncert w Filharmonii Śląskiej, 11 listopada w Jastrzębiu-Zdroju odbył się koncert Stowarzyszenia Chór Miejski w hołdzie Sławikowi, zatytułowany „Drogi Polaków do wolności", a dzień później nastąpiło otwarcie Izby Pamięci Henryka Sławika w Galerii Historii Miasta Jastrzębia-Zdroju, w którym udział wzięli m.in. Adrienne Körmendy i Grzegorz Łubczyk[73]. Niespełna dwa miesiące wcześniej, 19 września 2014 r. na cmentarzu żydowskim w Vácu odbyła się uroczystość odsłonięcia tablic poświęconych czterem osobom ratującym Żydów w czasie wojny: Henrykowi Sławikowi, Józsefowi Antallowi, Tomowi Lantosowi i Miklósowi Radnótiemu[74].



Ulica w Jastrzębiu-Zdroju Szerokiej. Fot. Tomasz Kurpierz

---

72 Koncepcja i projekt wystawy: Łukasz Kobiela, tekst: Tomasz Kurpierz; wydany został też katalog wystawy: Ł. Kobiela, T. Kurpierz, *„Tak płaci Polska". Henryk Sławik*, Katowice 2014.

73 Szerzej o przebiegu uroczystości z okazji Roku Henryka Sławika – zob. m.in.: http://www.slaskie.pl/slawik2014/, dostęp: 7 VII 2016; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 63–66; zob. też: E. Straszak, *Rok 2014 – Rokiem Henryka Sławika. Sprawozdanie z konferencji popularnonaukowej w RODN „WOM" w Częstochowie*, „Częstochowski Biuletyn Oświatowy" 2014, nr 4 (94), s. 48–49; K. Spyrka, *Pamiętają o bohaterze, który ratował Żydów*, „Dziennik Zachodni" 2014, nr 164; *Tak płaci Polska (rozmowa z dr. hab. Lechem Krzyżanowskim)*, „Gazeta Uniwersytecka UŚ" 2014, nr 4.

74 Polonia.hu, *Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech, Vác – odsłonięcie tablic pamiątkowych*, http://www.polonia.hu/index.php/pl/artykul/2228-vac-odsloniecie-tablic-pamiatkowych, dostęp: 16 I 2019.

W 2014 r. o prezesie Komitetu Obywatelskiego i jego węgierskim przyjacielu wspominano też w parlamentach obu krajów. 24 września Senat RP i Zgromadzenie Narodowe Węgier przyjęły tak samo brzmiącą uchwałę upamiętniającą siedemdziesiątą rocznicę śmierci Henryka Sławika oraz czterdziestą rocznicę śmierci Józsefa Antalla seniora (uchwała została podjęta także w związku z przypadającym w tym roku 75-leciem otwarcia węgierskiej granicy dla tysięcy polskich uchodźców wojennych). W Warszawie w okolicznościowej części obrad udział wzięli m.in. wiceprzewodniczący Zgromadzenia Narodowego Węgier János Latorcai i ambasador Węgier w Polsce Iván Gyurcsík. „Obowiązkiem nas wszystkich jest przekazanie w naszych krajach i poza ich granicami, wydobycie z mroku zapomnienia i niewiedzy, przesłania naszych bohaterów, którzy ratowali nie tylko ludzi, ale przede wszystkim ludzki honor w czasach, gdy ryzykowali własnym życiem" – mówił János Latorcai. „Senat Rzeczypospolitej Polskiej – pisano w uchwale – chyli czoła przed niezłomnością, odwagą i poświęceniem obu bohaterów, którzy nawet w obliczu zagrożenia życia nie skorzystali z możliwości ucieczki po zajęciu Węgier przez Niemcy. Konsekwencją tego było aresztowanie obu przez gestapo. Podczas śledztwa Henryk Sławik świadomie całą odpowiedzialność wziął na siebie. Zapłacił za to najwyższą cenę"[75].

Po uhonorowaniu Sławika i Antalla najwyższymi polskimi odznaczeniami Michał Luty w 2010 r. założył wspomniane już Katowickie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. Henryka Sławika i Józsefa Antalla, które rozpoczęło starania o budowę w Katowicach pomnika obu bohaterów (ten cel był już wpisany w statucie pierwszego stowarzyszenia). Działania te wspierał m.in. rektor katowickiej ASP Marian Oslislo. Sprawa nabrała tempa od 2013 r. Uchwałę o wzniesieniu i lokalizacji pomnika Henryka Sławika i Józsefa Antalla na placu w centrum miasta, w pobliżu budowanego wówczas Międzynarodowego Centrum Kongresowego, Rada Miasta Katowic podjęła 30 października tego roku. Inicjatywa została uroczyście sfinalizowana 21 marca 2015 r. w Katowicach, kiedy to w ramach obchodów Dnia Węgierskiego prezydenci Bronisław Komorowski i János Áder odsłonili pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora. Ufundowany przez władze miasta monument, autorstwa Jana Kuki i Michała Dąbka, powstał na placu przed halą „Spodek", w pobliżu nowego gmachu MCK. Składa się z dwóch betonowych ścian, na których umieszczone są podobizny obu bohaterów oraz informacje (po polsku i węgiersku) o ich dokonaniach. Pomiędzy ścianami oraz w ich pobliżu znajdują się drzewa, tak więc betonowe przegrody, symbolizujące Sławika i Antalla, chronią i osłaniają

[75] http://www.senat.gov.pl/aktualnosci/art,7409,senat-i-zgromadzenie-narodowe-wegier-uczcza-henryka-slawika-i-jozsefa-antalla-seniora.html, dostęp: 8 VII 2016; http://www.slaskie.pl/slawik2014/index.php?grupa=10&kart=0&art=1411733058&id_menu=0, dostęp: 8 VII 2016.

życie, czyli rosnące pomiędzy nimi rośliny. Po odsłonięciu pomnika pojawiły się kolejne artykuły prasowe upamiętniające obu bohaterów[76].



Prezydenci Bronisław Komorowski i János Áder odsłaniają pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla w Katowicach, 21 marca 2015 r. Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miasta Katowice

Pół roku później, 18 września 2015 r., miało miejsce kolejne symboliczne wydarzenie. Rada Stołeczna Budapesztu na wniosek Ambasady RP na Węgrzech nadała fragmentowi nabrzeża nad Dunajem imię Henryka Sławika. Od 2010 r. budapeszteńskie bulwary w węgierskiej stolicy noszą m.in. imiona ludzi, którzy w czasie wojny pomagali osobom prześladowanym – Żydom, uchodźcom, płacąc za to często najwyższą cenę. Są wśród nich dyplomaci Raoul Wallenberg, Carl Lutz oraz József Antall senior. W uroczystości, podczas której odsłonięto tablicę upamiętniającą Sławika, obok wielu oficjalnych gości (m.in. ambasadora RP

[76] Zob. np.: WK, *Pamięci Henryka Sławika i Józsefa Antalla*, „Śląsk" 2014, nr 7; M. Szczawiński, *Drogowskaz do prawości*, „Nasze Katowice" 2015, nr 3; *Pomnik Sławika i Antalla – bohaterów trzech narodów*, http://nowahistoria.interia.pl/aktualnosci/news-pomnik-slawika-i-antalla-bohaterow-trzech-narodow,nId,1700848, dostęp: 8 VII 2016; M. Chruścińska-Dragan, *Uratowali 5000 Żydów. Teraz mają pomnik przed Międzynarodowym Centrum Kongresowym*, „Dziennik Zachodni" 2015, nr 68; K. Kutz, *Śląski święty*, „Gazeta Wyborcza. Katowice", 3 IV 2015; WK, *Pomnik Henryka Sławika i Józefa Antalla odsłonięty*, „Śląsk" 2015, nr 4.

Romana Kowalskiego, nadburmistrza Budapesztu Istvána Tarlósa i prezydenta Katowic Marcina Krupy) wziął też udział Zbigniew Kutermak. Henryk Sławik rakpart – tak brzmi nazwa w języku węgierskim – rozciąga się między przyczółkami mostów Petőfiego (Petőfi híd) i Rakoczego (Rákóczi híd; dawniej Lágymányosi híd)[77]. Również we wrześniu 2015 r. w centrum Katowic otwarto „Przystanek Historia" Centrum Edukacyjne IPN im. Henryka Sławika, w którym odbywają się wykłady, konferencje, lekcje dla młodzieży oraz prezentowane są różne wystawy. Centrum zlokalizowane jest przy ul. św. Jana, naprzeciwko miejsca, gdzie przed wojną mieszkała rodzina Sławików[78]. Krajowa Rada Honorowego Krwiodawstwa PCK 24 października 2015 r. nadała imię Henryka Sławika Miejskiemu Klubowi Honorowych Dawców Krwi PCK przy Oddziale Rejonowym PCK w Jastrzębiu-Zdroju[79].



Przystanek Historia – Centrum Edukacyjne IPN w Katowicach im. Henryka Sławika. Fot. Aleksandra Korol-Chudy

77 https://budapeszt.msz.gov.pl/pl/aktualnosci/uroczyste_otwarcie_nabrzeza_henryka_slawika_w_budapeszcie;jsessionid=A7FDFD256FE6C5A990772F4098BA2BD4.cmsap2p, dostęp: 22 I 2019; *Uroczyste otwarcie nabrzeża Henryka Sławika w Budapeszcie*, „Nasze Katowice" 2015, nr 10.

78 J. Przybytek, *W Katowicach otwarto Przystanek Historia – centrum edukacyjne IPN*, http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/8013660,w-katowicach-otwarto-przystanek-historia-centrum-edukacyjne-ipn,id,t.html, dostęp: 1 X 2015.

79 H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej…*, s. 67.

Pół roku po odsłonięciu pomnika, w listopadzie 2015 r. radni Katowic zdecydowali o nadaniu nazwy „Plac Sławika i Antalla" placowi w sąsiedztwie gmachów Międzynarodowego Centrum Kongresowego i hali „Spodek", a więc miejscu prestiżowemu, w samym centrum miasta, regularnie przywoływanemu przez media przy okazji dużych, często międzynarodowych imprez odbywających się w tych obiektach (jak np. szczyt klimatyczny ONZ w grudniu 2018 r.)[80]. W lipcu 2019 r. w Katowicach, w Urzędzie Pocztowym nr 1, wprowadzony został do obiegu upamiętniający Henryka Sławika znaczek pocztowy, zaprojektowany przez Łukasza Kobielę. Oprócz przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, reprezentantów różnych organizacji i instytucji oraz dyrekcji poczty w uroczystości wzięła udział m.in. wspomniana już konsul Adrienne Körmendy[81].



Uroczystość z okazji nazwania imieniem Henryka Sławika sali sesyjnej Rady Miasta Katowice. Tablicę odsłonili 26 września 2019 r. Marcin Krupa, prezydent Katowic (z prawej) i Michał Luty, inicjator wielu przedsięwzięć polsko-węgierskich. Ze zbiorów Archiwum Urzędu Miasta Katowice

[80] *Katowice: plac między Spodkiem a MCK dostał imię. To plac Sławika i Antalla*, http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/9125202,katowice-plac-miedzy-spodkiem-a-mck-dostal-imie-to-plac-slawika-i-antalla,id,t.html, dostęp: 2 XI 2019.

[81] IPN Katowice, *Znaczek pocztowy upamiętniający Henryka Sławika – Katowice, 26 lipca 2019*, https://katowice.ipn.gov.pl/pl3/aktualnosci/74770,Znaczek-pocztowy-upamietniajacy-Henryka-Slawika-Katowice-26-lipca-2019.html, dostęp: 20 VIII 2019.



Pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla w Warszawie. Fot. Tomasz Kurpierz

We wrześniu 2019 r. z inicjatywy Michała Lutego sala sesji Rady Miasta Katowic nazwana została imieniem Sławika. W uroczystości uczestniczyła m.in. reprezentacja Szkoły Podstawowej nr 56 im. Henryka Sławika w Katowicach. W ten sposób zakończono w tym mieście ważny etap działań mających na celu uhonorowanie bohatera z Szerokiej[82]. 3 lutego 2020 r. w Katowicach,

[82] Zob. np.: Katowice Dziś, *Bohater, patriota, dziennikarz i socjalista. Sala sesji Rady Miasta Katowice ma swojego patrona*, https://katowicedzis.pl/2019/09/bohater-patriota-dziennikarz-i-socjalista-sala-sesji-rady-miasta-katowice-ma-swojego-patrona/, dostęp: 13 XI 2019; http://www.sp56.katowice.pl/index.php/wiadomosci-19-20, dostęp: 13 XI 2019.

w Kinoteatrze „Rialto", odbyła się premiera filmu dokumentalnego *Oto człowiek – rzecz o Henryku Sławiku i Józsefie Antallu* (w reżyserii Adama Kraśnickiego), który powstał w koprodukcji Instytutu Pamięci Narodowej z Telewizją Polską. W uroczystości wzięli udział m.in. prezes IPN Jarosław Szarek i konsul Adrienne Körmendy, a w filmie swymi refleksami podzielili się: Lech Krzyżanowski, Michał Luty, Tomasz Kurpierz, Tadeusz Olszański, Tadeusz Sławek, Szewach Weiss, István Kovács, Maciej Szymanowski i inni[83].

Z inicjatywy Grzegorza Łubczyka, który został współprzewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy w Warszawie i Budapeszcie Pomnika-Ławeczki Henryka Sławika i Józsefa Antalla, 8 listopada 2016 r. odsłonięto w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie monument, którego autorem jest rzeźbiarz Władysław Dudka. Przedstawia on obu mężczyzn siedzących na ławkach przy stole i prowadzących ożywioną rozmowę. W uroczystości wzięli udział m.in. marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, ambasador Węgier w Polsce Iván Gyurcsík, metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz i naczelny rabin Polski Michael Schudrich, a także przedstawiciele rodzin obu bohaterów. Bliźniaczy pomnik odsłonięty został 26 czerwca 2017 r. w Budapeszcie. Ławeczka stanęła na placu Györgya Goldmanna nad Dunajem. Odsłonili ją Marek Kuchciński i László Kövér, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Węgier. Obecni byli inicjatorzy budowy pomnika, przedstawiciele węgierskiej Polonii, parlamentarzyści i dyplomaci[84].

Sejm RP 22 marca 2018 r. przyjął przez aklamację uchwałę w sprawie uczczenia bohatera niniejszej biografii. W dokumencie tym napisano: „Henryk Sławik zajmuje szczególne miejsce w panteonie polskich bohaterów. W dramatycznych latach II wojny światowej pomagał Polakom, Żydom oraz Węgrom przetrwać niemieckie represje. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddaje cześć Henrykowi Sławikowi i wyraża najwyższe uznanie za bohaterstwo i poświęcenie w ratowaniu polskich uchodźców w czasie II wojny światowej"[85].

---

[83] IPN Katowice, *Premiera filmu dokumentalnego „Oto człowiek – rzecz o Henryku Sławiku i Józsefie Antallu" – Katowice, 3 lutego 2020*, https://katowice.ipn.gov.pl/pl3/aktualnosci/87339,Premiera-filmu-dokumentalnego-Oto-czlowiek-rzecz-o-Henryku-Slawiku-i-Jozsefie-An.html, dostęp: 21 II 2020.

[84] Współprzewodniczącym komitetu budowy tego pomnika był też Józef Musioł, TVN Warszawa, *Polak i Węgier ratowali Żydów. Doczekali się wspólnego pomnika*, https://tvnwarszawa.tvn24.pl/informacje,news,polak-i-wegier-ratowali-zydow-doczekali-sie-wspolnego-pomnika,216749.html#!prettyPhoto, dostęp: 16 I 2019; Polska Agencja Prasowa, *Węgry: odsłonięto pomnik bohaterów – Sławika i Antalla*, https://www.pap.pl/aktualnosci/news,989145,wegry-odslonieto-pomnik-bohaterow---slawika-i-antalla.html, dostęp: 16 I 2019; H. Białecka, *Chłopak z Szerokiej*…, s. 67; http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/komunikat.xsp?documentId=DE264A738D7E1B71C125814B0072E5CB, dostęp: 16 I 2019.

[85] http://orka.sejm.gov.pl/proc8.nsf/uchwaly/2385_u.htm, dostęp: 16 I 2019.



ZAKOŃCZENIE

„Było to po katastrofie wrześniowej. Dr Antall, komisarz węgierski dla spraw uchodźczych, a wielki przyjaciel Polaków, przyzwyczajony do konwencjonalnego grzecznościowego powitania w swoich objazdach po obozach polskich, nagle zauważył, że wita go tym razem głos inny: człowiek twardy, który niedużo ma w sobie z rozlewności słowiańskiej. Był to Henryk Sławik, b. redaktor »Gazety Robotniczej« z Katowic. Sławika – o tym Antall nie wiedział – urobiły ziemia i praca na ziemi śląskiej. Tam już potrafił nieraz zamknąć się w sobie i stwardnieć. Widzieliśmy od czasu tego pierwszego spotkania przez lat pięć, że Henryk Sławik potrafi prowadzić zaciekłą walkę przeciwko wrogowi. Dr Antall prędko poznał się na tym żądającym innego rozwiązania spraw uchodźczych człowieku, który był raczej – dla niezdemokratyzowanych jeszcze Węgrów – kanciastym niż gładkim, którego charakteryzowała szorstkość rażąca nas i pewna bezceremonialność. Antall zdecydował się szybko i walczył o to, by władze polskie i węgierskie zgodziły się na udzielenie Sławikowi pełnomocnictwa dla spraw uchodźstwa polskiego na Węgrzech. Starania przyniosły pożądany rezultat. Nie było łatwo pracować w tej dziedzinie. Sławik z Antallem całymi godzinami obmyślali plany przyjścia z pomocą nieszczęśliwym uchodźcom tak, aby stało się zadość przepisom i… niemieckiej kontroli. Antall podziwiał uspołecznionego, demokratycznego Polaka, który nie miał nic z przysłowiowego, a nam, Węgrom także znanego słomianego zapału: podziwiał człowieka, który nienawidził patosu i frazesu, który ma wyczucie miary w postępowaniu a stanowczość w żądaniach. W ciągu pięcioletniej działalności na stanowisku Prezesa Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami na Węgrzech wykazał Sławik, że potrafił stanąć zawsze ponad interesami partyjnymi. Zadanie jego było niezmiernie trudne. Sytuacja polityczna była stale napięta. Uchodźstwo miało skłonność do ustawicznych waśni i kłótni i nie było łatwo ująć je w ryzy. A jednak do Sławika wszyscy czuli zaufanie. Wierzyli w jego bezwzględne oddanie sprawie. Osobistych zaszczytów nigdy nie szukał. Pozostał zawsze skromny, zawsze gotów do służenia innym. […] Sławik był ojcem małej Krysiuni, którą pozostawił w kraju, o którą zawsze się

Henryk Sławik z córką Krysią na obrzeżach Katowic.
Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

troszczył i myślał. I to dziecko chore i ukochane było dla niego drogowskazem w robocie oświatowej na ziemi węgierskiej. Zdrową, wykształconą młodzież przechować dla przyszłej Polski było dla Sławika największym obowiązkiem. Robił to tak, jak wszystko: na poważnie"[1] – tak w grudniu 1945 r. na łamach „Dziennika Zachodniego" pisał Tibor Csorba, który dobrze poznał prezesa Komitetu Obywatelskiego i przez kilka lat należał do grona jego najbliższych węgierskich współpracowników i przyjaciół.

W Katowicach pamięć o wieloletnim redaktorze „Gazety Robotniczej" była wówczas jeszcze nadal żywa, wspominano jego aktywną działalność społeczną, polityczną i dziennikarską w okresie międzywojennym, dochodziły też pierwsze informacje o dokonaniach Sławika na Węgrzech. Wiele osób podkreślało, że przez całe życie ogromną wagę przywiązywał do spraw związanych z samokształceniem, edukacją, podnoszeniem kwalifikacji, szczególnie przez ludzi młodych. „Jako socjalista zdaje sobie sprawę z tego, że zasady socjalizmu można tylko realizować przez uświadamianie mas pracujących, zakłada więc organizacje młodzieżowe – kulturalne, oświatowe i sportowe […]. Kładzie nacisk na sport robotniczy. Poświęca wiele miejsca na łamach prasy sportowi robotniczemu i robotniczej oświacie" – pisali w artykule wspomnieniowym towarzysze partyjni i redakcyjni Sławika po tym, jak do Katowic dotarły oficjalnie już potwierdzone informacje o jego śmierci[2]. Sam był zdolnym samoukiem, rozległą wiedzę i umiejętności, które pozwoliły mu na piastowanie wielu odpowiedzialnych stanowisk, zdobył samodzielnie i to niewątpliwie wpłynęło na cały kształt i kierunki jego działalności publicznej.

Z ruchem socjalistycznym Henryk Sławik związany był przez całe dorosłe życie. Do Polskiej Partii Socjalistycznej (wówczas jeszcze z dopiskiem: zaboru pruskiego) wstąpił w 1912 r., a więc w tym momencie, w którym liderzy tego niewielkiego wówczas ugrupowania, z Józefem Biniszkiewiczem na czele, zdecydowali się na pełną niezależność organizacyjną i programową od swych niemieckich towarzyszy z SPD, głosząc jednocześnie hasło niepodległości Polski. Jego decyzja o przystąpieniu do PPS musiała być świadoma, ponieważ wpływy lewicowe wśród górnośląskich robotników, także tych szukających pracy daleko od rodzinnych stron, były niewielkie. Socjaliści agitowali zwykle osamotnieni, we wrogim sobie środowisku, narażali się na różne szykany i z tym Sławik musiał się liczyć od początku swej aktywności politycznej. Na szersze rozwinięcie działalności zabrakło jednak wtedy czasu; wybuchła Wielka Wojna, która w swe niszczące tryby wciągnęła i młodego Henryka.

---

[1] T. Csorba, *Henryk Sławik i Polacy na Węgrzech*, „Dziennik Zachodni", 24–26 XII 1945; zob. też *Wspomnienie o śp. Henryku Sławiku, b. nacz. redaktorze „Gazety Robotniczej"*, „Gazeta Robotnicza", 30 XII 1945.

[2] *Tow. Henryk Sławik 1895–1945* [tak błędnie w oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 30 X 1945.

Wojenna tułaczka i pobyt w rosyjskiej niewoli – to kolejne istotne momenty, które formowały charakter przyszłego prezesa komitetu zajmującego się opieką nad uchodźcami. W rodzinne strony Sławik powrócił pod koniec 1918 r. jako ukształtowany już politycznie dwudziestoczterolatek. Okres wojenny, jak można sądzić, utrwalił nie tylko jego poglądy lewicowe, ale też polską tożsamość narodową, ponieważ niemal od razu wstąpił zarówno do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, jak i do reaktywowanej na tym terenie PPS. Wielokrotnie podkreślał wówczas, u progu swej działalności publicznej w okresie międzywojennym, że walka o wyzwolenie społeczne jest tak samo ważna jak walka o wyzwolenie narodowe. Aby te cele osiągnąć, najpierw należało się skupić – jak sam pisał – na zdobyciu „pierwszej barykady", czyli przyłączeniu Górnego Śląska do Polski. Wolność i niepodległość miały być zatem fundamentami dalszej walki „o wyzwolenie spod jarzma i ucisku kapitalistycznego"[3].

Henryk Sławik zaliczał się więc do tych działaczy lewicowych, którzy odzyskanie przez Rzeczpospolitą państwowego bytu przyjęli z entuzjazmem i aktywnie włączyli się do walki o przynależność Górnego Śląska do Polski. W 1919 r. walczył z bronią w ręku w powiecie pszczyńskim, potem z dużym zaangażowaniem uczestniczył w kampanii propagandowej przed plebiscytem, a w 1921 r., w czasie trzeciego powstania śląskiego, służył jako łącznik prasowy w Naczelnej Władzy Powstańczej. Czynne włączenie się w politykę było oczywiście w tym czasie ryzykowne – mógł zginąć w czasie walk, w 1920 r. w trakcie pracy agitacyjnej dwukrotnie został napadnięty na terenie powiatu kozielskiego. Nie można zapominać, że w szczytowym okresie konfliktu nacjonalistyczna machina powstańcza i plebiscytowa po drugiej stronie wciągnęła też niemieckich socjalistów – towarzysze z SPD walczyli z bronią w ręku i agitowali za pozostawieniem regionu w Niemczech. Przyłączenie części Górnego Śląska do Polski dla wielu członków PPS zp, szczególnie dla tych, którzy propolsko działali jeszcze przed wojną i za tę sprawę w latach 1919–1921 przelewali krew, było więc spełnieniem wieloletnich marzeń. Okres powstań śląskich i plebiscytu to kolejny bardzo ważny etap w życiu Sławika. Szybko dał się poznać regionalnemu kierownictwu PPS jako wyróżniający się działacz plebiscytowy, został wysłany na kursy partyjne i agitacyjne, nabrał doświadczenia w działalności publicznej, również jako mówca podczas wielu spotkań i wieców, a przede wszystkim wykazał duży talent dziennikarski. Szybko, bo już w 1922 r., został etatowym pracownikiem redakcji „Gazety Robotniczej" i to od razu na stanowisku redaktora odpowiedzialnego. Wraz z rozpoczęciem tej pracy Sławik znalazł się bezpośrednio w centrum kierowniczym PPS na Górnym Śląsku. W redakcji regularnie przebywali regionalni

[3] H. S., *Po Plebiscycie*, „Gazeta Robotnicza", 24 X 1920; zob. też L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz socjalistyczny* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015, s. 42–43.

liderzy partii, przyjeżdżali tam wybitni socjaliści z Warszawy i innych ośrodków, omawiano bieżące i programowe sprawy, zbierano informacje płynące z całego województwa i kraju. Dla młodego i zdolnego człowieka było to więc doskonałe miejsce do nauki i zbierania nowych doświadczeń. W czasie licznych rozpraw sądowych, podczas których reprezentował pismo i najczęściej sam się bronił, zwiększała się jego wiedza prawnicza, a pobyty w więzieniu wykorzystywał na lekturę i dalsze kształcenie. Sam potrafił nadrobić braki w edukacji, zdawał sobie jednak sprawę, że jest to dane tylko nielicznym z jego warstwy społecznej, dlatego też zaangażował się w tworzenie na Górnym Śląsku kulturalno-oświatowego stowarzyszenia „Siła" i organizowanie – początkowo na szczeblu regionalnym, a potem też ogólnopolskim – sportu robotniczego.

Jednocześnie w latach dwudziestych wzrastało znaczenie polityczne Henryka Sławika w całej górnośląskiej PPS. W Polsce od końca 1918 r. socjaliści tworzyli podstawową siłę polityczną, na której mógł się oprzeć Józef Piłsudski, przed wojną przez kilkanaście lat ściśle związany z „czerwonym tramwajem socjalizmu". Przedstawiciele tego nurtu politycznego współtworzyli pierwsze rządy II Rzeczypospolitej Polskiej, podczas których określono podstawowy kształt państwa, czyli demokratyczny, parlamentarny ustrój, i zadekretowano najważniejsze prawa polityczne i społeczne. Potem, do 1926 r., PPS zwykle znajdowała się w opozycji do rządów centroprawicowych, a po przewrocie majowym, po okresie pewnych wahań i wewnętrznych sporów, znalazła się ostatecznie wśród przeciwników Piłsudskiego i sanacji. Również na Górnym Śląsku, mimo że region ten stanowił duże skupisko robotników wielkoprzemysłowych, PPS działała niemal cały czas w opozycji, ponieważ była po prostu słabsza od konkurencji – początkowo centrowej Narodowej Partii Robotniczej, a potem chadecji. W miarę zwarty w czasie powstań i plebiscytu obóz polski rozpadł się już latem 1922 r., a więc natychmiast po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski. W czasie kampanii wyborczej do I Sejmu Śląskiego partie toczyły brutalną rozgrywkę polityczną – wykorzystywano w niej nie tylko ulotki wyborcze, ale niejednokrotnie w ruch szły także pięści. Do ostrej walki politycznej włączyła się i „Gazeta Robotnicza", której redaktorzy, w tym i Sławik, surowo, często nie przebierając w słowach, atakowali swych adwersarzy. Nic więc dziwnego, że awantury prasowe regularnie znajdowały swój finał w sądach – bohater niniejszej biografii po czterech latach pracy w redakcji doczekał się pięćdziesiątego procesu sądowego w sprawach prasowych, a wiosną 1928 r. „Gazeta Robotnicza" pisała już o około 100 takich procesach.

PPS na Górnym Śląsku na początku lat dwudziestych XX w. traciła swych sympatyków i w połowie tej dekady znajdowała się już w poważnym kryzysie organizacyjnym (miała wówczas tylko kilka tysięcy członków, kilkakrotnie mniej niż w okresie przed plebiscytem). Jej elektorat, czyli najczęściej ubożsi robotnicy, natychmiast odczuwał każde pogorszenie koniunktury gospodarczej i po prostu

nie miał czasu na działalność polityczną, walcząc każdego dnia o przetrwanie i kawałek chleba. Paradoksalnie, co podkreśla Lech Krzyżanowski, miało to i dobre strony – PPS nie przyciągała karierowiczów liczących na dobre stanowiska, bo takich możliwości po prostu zwykle nie miała. Zarówno w całej Polsce, jak i na Górnym Śląsku partia skupiła więc wielu autentycznych ideowców – do których z całą pewnością zaliczał się i Sławik – wierzących, że to właśnie oni i ich formacja mogą doprowadzić do ustroju bardziej sprawiedliwego społecznie[4].

Na łamach „Gazety Robotniczej", na forum katowickiej Rady Miejskiej, w Śląskiej Radzie Wojewódzkiej i podczas wielu spotkań partyjnych oraz związkowych Henryk Sławik zdecydowanie upominał się o prawa robotników i innych najuboższych mieszkańców regionu. Ostro krytykował kapitalistów i politykę gospodarczą państwa, czasami brutalnie atakował swych „burżuazyjnych", silniejszych zwykle przeciwników politycznych, ale nigdy nie przekroczył podstawowych dla siebie zasad: zawsze stał na stanowisku obrony niepodległości Polski i demokracji parlamentarnej, co w sposób zasadniczy różniło go od komunistów. „Tylko takie państwo ma prawo bytu, w którym istnieje wolność obywatelska, wolność przekonań politycznych i wolność sumienia" – pisano na łamach „Gazety Robotniczej" w 1922 r. Sławik i większość jego górnośląskich towarzyszy partyjnych opierała się na programie PPS uchwalonym w 1920 r. na kongresie partii, który określał jej reformistyczny charakter – tzn. trwanie w „burżuazyjno-demokratycznym" ustroju i jego powolną ewolucję w kierunku Rzeczypospolitej Socjalistycznej na drodze walki parlamentarnej, wspieranej tylko naciskami w formie strajków czy manifestacji (w latach trzydziestych program ten został nieco modyfikowany, ale nie uległ zasadniczym zmianom). Sławik zdecydowanie i wielokrotnie występował przeciwko komunizmowi i rewolucyjnej drodze, wskazując chociażby na tragiczne skutki wprowadzania takiego ustroju w Związku Sowieckim. Działając przede wszystkim w środowisku robotniczym, na wiele sposobów starał się podnosić stan wiedzy proletariuszy i uczyć ich podstaw kultury politycznej – samoorganizacji, korzystania z praw demokratycznych (w tym prawa do strajku) i różnych sposobów oddziaływania na dyrekcje zakładów pracy oraz władze państwowe i samorządowe. Wywoływało to oczywiście spory, niekiedy bardzo ostre, ale właśnie tym sposobem z warstwy robotniczej mogli się wyłaniać bardziej świadomi swych praw obywatele, odrzucający chociażby komunistyczną demagogię.

Sławik i jego partyjni towarzysze starali się, na ile pozwalały im oczywiście skromne w sumie możliwości, łagodzić konflikty narodowościowe na Górnym Śląsku – występowali przeciw nacjonalizmowi (zarówno z polskiej, jak i z niemieckiej strony), ograniczaniu prawa mniejszości narodowych, zwłaszcza dyskryminowaniu Niemców. Po dramatycznym okresie walki o przynależność

---

[4] L. Krzyżanowski, *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz…*, s. 43.

państwową regionu, w połowie dekady Henryk był jednym z pierwszych górnośląskich polityków PPS, którzy wyciągnęli rękę do niemieckich socjalistów i w efekcie obie partie znów zaczęły na niektórych polach współpracować, a przede wszystkim już się nie zwalczały. Ważnym rysem działalności publicznej Sławika był też antyklerykalizm, pojmowany jako walka o świeckość państwa. Ostre ataki na politykujących księży niejednokrotnie znajdowały swój finał w sądach. Bohater niniejszej biografii wiele razy pisał i wypowiadał się na ten temat, czasami w mocnych słowach, podkreślając jednak, że ani on, ani jego partia i gazeta nie zwalczają religii, lecz jedynie występują przeciwko duchownym nadużywającym swoich stanowisk.

Przełomowy w życiu Sławika okazał się rok 1928. Po długotrwałych zawirowaniach partyjnych po przewrocie majowym i w efekcie rozłamu w górnośląskiej PPS mianowany został wtedy przez krajowe władze partii redaktorem naczelnym „Gazety Robotniczej", wszedł w skład ścisłego kierownictwa górnośląskich struktur PPS, został członkiem Rady Miejskiej Katowic, a od następnego roku zasiadał też w Śląskiej Radzie Wojewódzkiej. Jego polityczna i zawodowa pozycja wzmocniła się więc znacząco, ale zapłacił za to dość wysoką cenę, gdyż rzucony został w sam środek regionalnej polityki, stając się chociażby jednym z głównych celów ataków grupy pozostałej przy Józefie Biniszkiewiczu (obie strony, w tym i kierowana przez Sławika gazeta, używały wówczas często wręcz brukowego języka i argumentów). Rok 1928 przyniósł również zasadnicze zmiany w życiu osobistym Henryka – poślubił on Jadwigę Purzycką. Po dwu latach urodziła im się córka Krystyna.

Lata trzydzieste mimo ciężkiej sytuacji ekonomicznej, poważnych zawirowań politycznych i różnych problemów „Gazety Robotniczej" i PPS, coraz brutalniej atakowanych przez sanacyjną władzę, to najszczęśliwszy okres w życiu Sławika i jego rodziny. Do mieszkania przy ul. Świętego Jana, tuż przy katowickim Rynku, przychodziło wielu przyjaciół Henryka, spotykali się tu dziennikarze miejscowej prasy, panował duży ruch i zgiełk, który z zainteresowaniem śledziła dorastająca Krysia. Jak wspominała po latach, jej ojciec bardzo lubił książki, był zapalonym bibliofilem i kolekcjonerem, mieszkanie było wręcz zawalone różnymi publikacjami. Czytać nauczył ją na utworach Greya Owla, opowiadających o mieszkańcach puszczy kanadyjskiej. Z innych rozrywek zapamiętała cotygodniowe rozgrywki brydżowe przy dwu stolikach oraz chodzenie na premiery w katowickim Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego (do września 1936 r. Teatrze Polskim)[5]. Sławik uwielbiał też wyprawy górskie. „Często, o ile pozwalał Mu na to czas, zabierał mnie na długie spacery, wyprawy i wyjazdy w góry i tam wysoko, na szczytach, tłumaczył wszystko to, co nas otacza. Dzisiaj, wspominając

[5] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 136; I. Sławińska, *Śląski Wallenberg*, „Trybuna Śląska", 25 I 1991.



Rodzina Sławików z Hipolitem Purzyckim, ojcem Jadwigi, Wisła 1933 lub 1934 r. Ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

owe chwile, spędzone z Tatą, myślę, że były to dziwne rozmowy z dzieckiem, które pragnął wszystkiego nauczyć, na zapas. Zaczynało się na przykład od małej koniczynki, smreku, zwykłego krzaczka, otoczenia, a kończyło się na zagadnieniu rasizmu na świecie i postawie, jak mówił, prawdziwego człowieka. Pamiętam to dokładnie. Każdego roku wybierał się, na okres trzech tygodni, ze swym przyjacielem od wspinaczek Pawłem Mrowcem, na dość poważne w owym czasie wyprawy w Tatry lub Alpy. To była jego pasja i Jego głęboki, przywracający siły, oddech. Po tym wracał do pracy. My z Mamą byłyśmy »ulokowane« gdzieś w górach. Tata dojeżdżał do nas i zabierał mnie w małe górki, ale na duże rozmowy" – wspominała Krystyna Sławik-Kutermak w liście do Mieczysława Ostoi-Mitkiewicza[6]. Rodzinne szczęście trwało do sierpnia 1939 r., kiedy to

[6] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 136.

w przededniu wojny Henryk wysłał córkę i żonę do Warszawy. Zobaczyli się dopiero po ponad czterech latach.

We wspomnieniu opublikowanym na łamach „Gazety Robotniczej" w październiku 1945 r. pisano o Sławiku m.in.: „Nam socjalistom Górnego Śląska ubył człowiek, który długie, długie lata był z nami, pracował, organizował, walczył z nami o prawdę, o sprawiedliwość, o lepsze jutro. Stał twardo w naszych szeregach, który olbrzymi szmat swego życia poświęcił wspólnej sprawie. »Gazeta Robotnicza« to żywy pomnik jego pracy i ofiarności. Tow. Sławik w sercach i pamięci tych, z którymi się stykał i dla których pracował, zostawił wspomnienie Prawego człowieka – Bojownika – Socjalisty [pis. oryg. – T. K.]"[7]. W tym miejscu można jednak postawić pytanie, co pozostało z dorobku Henryka Sławika i jego górnośląskich socjalistycznych towarzyszy obecnie, po kilku dekadach, niemal stuleciu? Wydaje się, że niewiele. Polską tradycję lewicową gruntownie zafałszowali po 1944 r. komuniści, którzy skradli niepodległościowym socjalistom nazwę, a ich samych zamykali w więzieniach lub mordowali. Stąd też częste niezrozumienie, czym była PPS i jak fundamentalnie różniła się od partii komunistycznej. Regionalni liderzy partii, z Józefem Biniszkiewiczem i Franciszkiem Ziółkiewiczem na czele, zostali prawie całkowicie zapomniani, a postać Sławika szczęśliwym zbiegiem okoliczności przywrócona została w pamięci zbiorowej przede wszystkim dzięki jego dokonaniom na Węgrzech. Na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym nie było jakichś wybitnych teoretyków socjalizmu (Sławik też się do nich nie zaliczał), którzy na trwałe zapisaliby się w historii polskiej myśli politycznej. PPS nie odniosła tam też sukcesów w bieżącej polityce, mimo że działała w regionie wybitnie przemysłowym, a prezentowaną przez partię wizję nowego ustroju można traktować raczej jako mit niż realną i spójną koncepcję. Błędne okazało się przede wszystkim założenie, że społeczeństwo inspirowane przez ideowych działaczy samo może ewoluować w kierunku stworzenia ustroju sprawiedliwości społecznej. Nie zbliżono się więc nawet do tej drugiej barykady, o której bohater niniejszej biografii pisał na początku lat dwudziestych.

Podstawowe zasady, jakimi kierował się Henryk Sławik w czasie swej działalności publicznej, walcząc przez cały okres międzywojenny o poszanowanie demokracji, godne życie najuboższych ludzi oraz prawo do wolności przekonań politycznych i sumienia, wpłynęły jednak na jego ogromne dokonania na Węgrzech w latach II wojny światowej, gdzie przybył jako doświadczony czterdziestopięcioletni polityk, społecznik i dziennikarz. Docierając nad Dunaj, przewidywał zapewne, że pobyt tam będzie jedynie krótkim przystankiem w drodze do Francji. Węgry nigdy nie były w sferze jego jakichś szczególnych zainteresowań, prawdopodobnie też nie miał bardziej szczegółowej wiedzy

[7] *Tow. Henryk Sławik 1895–1945* [tak błędnie w oryg. – T. K.], „Gazeta Robotnicza", 30 X 1945.

o tym kraju. Spotkanie z Józsefem Antallem w obozie pod Miskolcem, wyjazd do Budapesztu i objęcie funkcji prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech spowodowały, że w relatywnie krótkim czasie znów rzucony został w sam środek niezwykle złożonych spraw politycznych i społecznych. Oprócz błyskawicznej decyzji Antalla o zabraniu Sławika do stolicy i dalszych jego zabiegów o to, aby konserwatywne elity rządzące Węgrami zaaprobowały socjalistę na tak dość eksponowanym stanowisku, kluczowy dla dalszych losów bohatera niniejszej biografii okazał się fakt, że ministrem opieki społecznej w rządzie gen. Władysława Sikorskiego we Francji został jego kolega z PPS Jan Stańczyk. Bez wsparcia tego polityka nie tylko nie objąłby funkcji prezesa Komitetu Obywatelskiego, ale też nie utrzymałby się zbyt długo na tym stanowisku, ponieważ od razu stał się jako socjalista obiektem wręcz zmasowanego ataku ze strony niektórych polskich uchodźców i dyplomatów z Poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Budapeszcie, związanych z obozem sanacyjnym. W większości były to ataki bezpodstawne, ponieważ w następnych miesiącach i latach Sławik wielokrotnie udowodnił, że podczas pracy w komitecie kierował się przede wszystkim interesem państwowym, a nie partyjnym, choć i jego nie omijało czasem „partyjne zacietrzewienie", szczególnie w roku 1940. Swym adwersarzom politycznym odpowiadał nieraz bardzo ostro, czasami przesadnie wyolbrzymiając „niebezpieczeństwo sanacyjne", niejednokrotnie też próbował za pośrednictwem ministra Stańczyka zakulisowo ograniczyć ich działalność i wpływy, co rodziło nowe spory i awantury. Był więc obiektem ataków, ale i sam też atakował swych przeciwników. Szczególnie złe stosunki miał w 1940 r. z polskim poselstwem w węgierskiej stolicy, sam też nie dążył do kompromisu i dopiero interwencja premiera Sikorskiego uspokoiła nieco te mocno napięte relacje. Niezbyt dobrze układała się także współpraca Sławika z Przedstawicielstwem Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier. Czasami ponosiły go emocje, co poskutkowało m.in. szeroko komentowanym incydentem z Wacławem Lipińskim.

W warunkach utraty przez Polskę niepodległości i w obliczu wojennej tułaczki tysięcy uchodźców konflikty te oczywiście miały co najwyżej drugorzędne znaczenie. Kierowanie Komitetem Obywatelskim z wielu względów wymagało wielkiej rozwagi i ostrożności. Sławik doskonale zdawał sobie sprawę z silnej presji, jaką na władze w Budapeszcie wywierał Berlin, i szybko poznał podziały w węgierskim społeczeństwie, którego część była mocno proniemiecka, szczególnie w wyższych kręgach wojskowych. Poselstwo III Rzeszy w Budapeszcie regularnie protestowało przeciwko dobremu przyjęciu uchodźców. Parasol ochronny nad Polakami, za wiedzą i aprobatą regenta Miklósa Horthyego oraz premiera Pála Telekiego, rozciągało przede wszystkim Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, kierowane przez kolejnego sprzymierzeńca „bratanków z północy" – Ferenca Keresztes-Fischera. Antall i Sławik wiele razy głowili się nad tym, co zrobić, aby

odpowiadając na zarzuty niemieckie, chronić Polaków i jednocześnie nie narażać interesów węgierskich. Prezes Komitetu Obywatelskiego cały czas musiał się liczyć także z silnymi podziałami politycznymi wśród samych uchodźców. Nie tylko na początku pracy, pod koniec 1939 i w 1940 r., ale i w następnych latach regularnie atakowany był bowiem przez zwolenników sanacji, mimo że starał się niwelować różnice polityczne czy społeczne wśród uchodźców, wielokrotnie podkreślając, iż można ich dzielić tylko na tych, którzy zachowują się godnie, i na tych, którzy łamią zasady współżycia społecznego.

Henryk Sławik wiele razy podkreślał, że mimo dramatycznej sytuacji, trudnych z różnych względów warunków na uchodźstwie, konieczna jest praca nad sobą i skrupulatne wypełnianie swoich obowiązków. Niejednokrotnie mówił i pisał o tym, że cały czas trzeba się przygotowywać do odbudowania zrujnowanego wojną kraju. W maju 1943 r. podczas rozmowy z dziennikarzami powiedział m.in.: „Przyjdzie czas, że nastąpi kres naszego uchodźstwa. Trzeba się zatem duchowo przygotować na tę chwilę. Czeka nas ogromny wysiłek odbudowy. Wrócimy do kraju jako uchodźcy, jako zwykli uchodźcy. Nie będzie to żaden pochód dygnitarzy. U bram naszego kraju skończą się wszelkie wielkości emigracyjne. Ot, »monokult« [od *menekült*, uchodźca – T. K.] wrócił z powrotem i nic więcej. Granice naszego kraju przeprowadzą także inne korektury. Niejeden »hrabia« i »baron« będzie znowu fryzjerem czy szoferem, niejedna »hrabina« zwykłą pracownicą biurową lub sklepową, niejeden dyrektor czy radca będzie znowu woźnym. To są także uczciwe zawody i nie trzeba się ich wstydzić. Zaś niejeden skromny uchodźca w kąciku, jakby zapomniany i nie wstydząc się nawet najcięższej fizycznej pracy, jeżeli mu tylko na to siły pozwolą, zajmie poważny posterunek pracy należnej mu dzięki fachowej wiedzy. I tak być powinno. […] A czy jest pewnik absolutny, że piekielna machina wojenna nie przewali się także przez nas, wciągając nas w swe potworne tryby? Chcę jednak żywić nadzieję, że wrócimy w dobrej kondycji fizycznej i duchowej do domu”[8].

Sławik cały czas pozostawał ideowym socjalistą, wierzącym w demokratyczne zmiany nie tylko w kraju, ale i w skali międzynarodowej. W lipcu 1943 r. na łamach „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych” pisał m.in.: „Nie możemy przecież zamykać oczu na potężne zjawiska, znamionujące wielkie przeobrażenie w świecie otaczającym. Wojna obecna w skutkach swoich jak żadna dotąd wyryje głębokie piętno w obliczu świata, w życiu poszczególnych narodów. Odczuwamy wszyscy, że epoka nasza zaznaczy się przełomem w dziejach świata. Odczuwamy to wszyscy. Musimy się duchowo nastawić na przemiany, które idą. Nasza świadomość demokratyczna była zawsze żywa. Świadomość

[8] Cyt. za: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003, s. 202–203; zob. też K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć III. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés III. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2015, s. 144–145.

zasad, które wyznaczyły miejsce narodowi naszemu w obecnym konflikcie dziejowym, winna stanowić fundament naszych przemyśleń, szczególnie wobec specjalnego charakteru środowisk naszych. Perspektywy przyszłości nakazują nam nadążanie za przemianami w świecie, o tym nieraz się zapomina przy pielęgnowaniu wspomnień, cennych dla tego czy innego osobiście. Jako uchodźcy z musu przebywający na uboczu wydarzeń winniśmy pamiętać też, aby trwale nie znaleźć się na jakimś marginesie społecznym. By nie powiedziano o nas tego, co w swoim czasie o emigracji francuskiej, że »niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała«"[9]. Tamás Salamon-Rácz relacjonował w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem, że Sławik podczas jednego z ich spotkań wyznał, że marzy mu się po wojnie w Polsce rząd ponad podziałami, od opcji lewicowej do prawicowej[10].

Prezes Komitetu Obywatelskiego, jak wspominał jeden z polskich dziennikarzy przebywających wówczas na Węgrzech, był wybitną indywidualnością i „widząc różne krzyżujące się interesy osobiste i partyjne, raczej kierował komitetem sam". Sam też musiał pokonać różne swoje uprzedzenia, z którymi rozpoczął pracę – na początku, jako socjalista z długim stażem, bardzo nieufnie odniósł się do Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, tworzonego głównie przez arystokratki, i sporo czasu zajęło mu docenienie zaangażowania członkiń i członków tej instytucji; ponadto, jak zwierzył się Antallowi, dopiero na uchodźstwie poznał patriotyzm i poświęcenie polskich duchownych. Sławik szybko dał się poznać jako sprawny i odpowiedzialny organizator życia uchodźczego, doceniony przez wielu Polaków już po kilku miesiącach swej działalności. W grudniu 1940 r. w „Wieściach Polskich" pisano, że jest on „opiekunem i rzecznikiem uchodźczej gromady" i „w ciągu swej pracy nad ulżeniem niedoli uchodźczej […] zaskarbił sobie wiele sympatii i uznania wśród uchodźców i stał się nie tyle z racji swego stanowiska, ile przede wszystkim serca, jakie wkłada w swą pracę, człowiekiem najbliższym uchodźczemu społeczeństwu"[11]. Dzięki współpracy z grupą Węgrów i Polaków, zwłaszcza ze swoim przyjacielem Józsefem Antallem, zdołał zorganizować sprawny system opieki, dzięki któremu tysiące ludzi w przyzwoitych warunkach mogły przetrwać wojenną tułaczkę. Sławik wielokrotnie podkreślał swą ogromną wdzięczność wobec gospodarzy. „Gdy stopy nasze dotkną naszej świętej ziemi rodzinnej, wtedy wielu z nas popatrzy wstecz na gościnną ziemię węgierską, która przygarnęła nas tak serdecznie i żywiła nas tutaj przez tyle lat. Zrozumiemy wtedy, że nie była to ziemia obca,

---

9 H. Sławik, *Na szlaku naszego uchodźstwa*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 1.

10 G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003, s. 82–83.

11 *O życiu i sprawach uchodźców polskich na Węgrzech. Wywiad z Delegatem dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi i prezesem Komitetu Obywatelskiego Henrykiem Sławikiem*, „Wieści Polskie", 24–26 XII 1940.

ale ziemia naszych wiernych przyjaciół, którzy w złych i ciężkich godzinach nie wyparli się nas, ale z całą odwagą godną tego szlachetnego narodu pomagali nam przebyć najtrudniejszy odcinek naszej tułaczki duchowej i fizycznej. Każda warstwa tego narodu, wielcy i mali, byli nam druhami w nieszczęściu. Wielu serdecznych przyjaciół spotkaliśmy tu, nie spodziewając się nawet, że jest ich tak wielu […]" – mówił w 1943 r. w wywiadzie dla „Wieści Polskich"[12]. Sławik szczególnie wdzięczny był Antallowi i jego współpracownikom z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przy jakiejś okazji oświadczając pół żartem, pół serio, że po wojnie, po wyzwoleniu Polski, jedną z ulic Warszawy nazwie się „ulicą IX Departamentu" tego resortu[13].

Współpraca obu mężczyzn szybko przerodziła się w przyjaźń, która w 1944 r. w więzieniu Gestapo przetrwała najtrudniejszą próbę. „Wujka Henryka pamiętam jako niezbyt wysokiego, korpulentnego mężczyznę. Włosy miał do góry zaczesane, trochę pofalowane, czarne, lekko przyprószone siwizną. Z Ojcem dobrze się rozumieli. Ich kontakty nie ograniczały się do spraw służbowych. W stosunkowo krótkim czasie ze znajomych stali się przyjaciółmi. Henryk *bácsi* [wujek – T. K.] często bywał w naszym domu" – wspominała Edith, córka Antalla[14]. Klára Héjj relacjonuje, że jej dziadek wracając pamięcią do lat wojennych, opisywał Sławika jako człowieka niezbyt wylewnego, za to konkretnego i o bardzo wysokiej moralności: „Wiadomo było, że mówi mało, ale za to zrobi to, o czym mówi. I bardzo konkretnie mówił też dziadkowi, czego od niego oczekuje. Dziadek ogromnie go za to szanował"[15]. Powściągliwość, a jednocześnie dużą łagodność w zachowaniu ojca potwierdzała też Krystyna Sławik-Kutermak: „Tatę cechował pozorny spokój, we wnętrzu zaś ścierały się różne namiętności. Był człowiekiem przyjaznym, otwartym, rozumiejącym innych ludzi. Jego osobiste ciepło i wrażliwość, połączone z wielką inteligencją, jednały Tacie przyjaciół i oddanych Mu ludzi"[16].

Najtrudniejsza i od początku obarczona największym ryzykiem była akcja ratowania ludności żydowskiej. Antall i Sławik zdawali sobie sprawę, bez jakichkolwiek złudzeń, że jakaś poważniejsza wpadka na tym polu szybko może

---

[12] Cyt. za: H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 5; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 203. Zob. też: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 165; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 22; K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009, s. 5.

[13] J. Antall senior, *Przedmowa* [w:] *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*, Budapeszt 1946, s. 44.

[14] Cyt. za: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 75.

[15] P. Kucharczak, *Potomkowie postaci z pomnika*, http://katowice.gosc.pl/doc/1935170.Potomkowie-postaci-z-pomnika/2, dostęp: 4 VII 2016.

[16] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem"*…, s. 136.

spowodować tragiczne dla nich skutki. Zarówno uchodźcy żydowscy, jak i osoby im pomagające były bowiem z biegiem czasu pod coraz ściślejszą obserwacją tych służb węgierskich (głównie kontrwywiadu), którymi kierowali politycy i wojskowi o nastawieniu proniemieckim. Także wywiad hitlerowski wypuszczał szerzej swoje macki, pozyskujący coraz więcej agentów rozlokowanych w wielu instytucjach i urzędach, nie wyłączając ministerstw. Dlatego József i Henryk musieli mieć do siebie całkowite zaufanie, a wiele spraw wymagających całkowitej dyskrecji załatwiali sami, bez udziału współpracowników, lub wtajemniczali w nie jak najmniejszą liczbę ludzi. W ten sposób, z wielką pomocą polskich księży, ocalili co najmniej kilka tysięcy osób, w tym – co po latach trzeba uznać za jedno z ich najbardziej spektakularnych i doniosłych dzieł – dzieci ukryte w sierocińcu w Vácu. Henryk Zvi Zimmermann podczas uroczystości uhonorowania Sławika medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata w 1990 r. mówił m.in.: „Czterdzieści siedem lat temu […] zostałem wstrząśnięty masakrą, jaka rozegrała się wokół mnie. Buntowałem się całym sercem i duszą przeciwko prowadzeniu ludzi jak zwierzęta na rzeź. Ja, nazistowski więzień numer 68 220, zostałem wtrącony do celi śmierci w obozie koncentracyjnym dla Żydów. Los zrządził, że ja, numer 68 220, tak jak wielu innych takich samych więźniów, stoję przed wami jako wolny obywatel państwa Izrael, w miejscu poświęconym pamięci ofiar zbrodni Holokaustu, biorąc udział w podniosłej ceremonii nadania tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata wielkiemu człowiekowi, Henrykowi Sławikowi. Za ocalenie od niechybnej śmierci tysięcy Żydów w czasie Holokaustu, w tym również i mnie, został skazany przez Niemców na karę śmierci. Dziś my wszyscy, którzy przeżyliśmy Holokaust w Polsce, którzy przyszliśmy na Węgry z obozów koncentracyjnych, lasów, bunkrów, z podziemia i dziś żyjemy w bogatym Izraelu, pamiętamy o Henryku Sławiku, odznaczając go pośmiertnie za ocalenie nas na Węgrzech jako polskich katolików i umożliwienie nam przetrwania tego piekła i zamieszkania we własnym kraju”[17].

Po przyjeździe na Węgry pod koniec 1943 r. żony i córki Sławik miał wyrobione paszporty i mógł z rodziną schronić się w Szwajcarii. Już wcześniej proponowano mu legalny wyjazd np. do Turcji, jednak – co wielokrotnie podkreślał po wojnie József Antall – poczucie obowiązku i odpowiedzialności za powierzonych jego opiece ludzi nie pozwoliło mu na podjęcie takiej decyzji. Od marca 1944 r., po wkroczeniu na Węgry Niemców, pozostała tylko walka o przetrwanie. „Henryk Sławik już dobrze naprzód przeczuwał nadchodzące niebezpieczeństwo. Widział, że za nami wszystkimi chodzi śmierć krok w krok. Śmierć chytra, złośliwa. Też chyba z ziemi śląskiej jeszcze przywiózł w sobie

[17] Cyt. za: E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek*…, s. 181–182; zob. też: G. Łubczyk, *Polski Wallenberg*…, s. 176–177; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater*…, s. 71–73; M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”*…, s. 143–144.

tę zdolność przewidywania nadchodzących wypadków – pisał w 1945 r. Tibor Csorba. – […] I znów ukrywał swoje uczucia wewnątrz, nie pokazywał ich. Tylko my, będący w jego pobliżu, wiedzieliśmy, że męczy się troską i myślą o swoich rodaków, o przyszłej Polsce demokratycznej, w którą wierzyć nigdy nie przestał. Robił swoje, »choćby pierony biły!«, choć miał coraz mniej nadziei, że zrobią mu »kamraci fajnisty pogrzeb z muzyką, paradą i ze dzwonami" – jak to na Śląsku się robi…"[18]. W jednym ze swoich ostatnich artykułów Henryk Sławik napisał: „Nie wolno nam powtarzać błędów przeszłości, siać niechęci czy nienawiści wśród własnych obywateli. Tragedia naszego narodu winna nauczyć nas szanować człowieka we współobywatelu"[19].

---

[18] T. Csorba, *Henryk Sławik i Polacy na Węgrzech*, „Dziennik Zachodni", 24–26 XII 1945.

[19] H. Sławik, *W Nowym Roku*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 1.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Ambasada RP w Londynie
Archiwum Londyńskie Polskiej Partii Socjalistycznej
Delegatura Polskiej Misji Repatriacyjnej w Budapeszcie
Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP w Londynie
Ministerstwo Skarbu Rządu RP w Londynie
Organizacje pomocy Polakom i instytucje polskie na Węgrzech
- Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech
- Amerykańska Komisja Pomocy Polakom na Węgrzech – Polska Y.M.C.A.
- Angielski Komitet Pomocy Polakom w Budapeszcie
- Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża
- Instytut Polski
- Marian Chomrański, Uchodźstwo polskie na Węgrzech w okresie od 21 X 1939 r. do 31 VII 1946. Opracowanie, 10 XII 1947

Polska Partia Socjalistyczna 1919–1939
Polskie Gimnazjum i Liceum w Balatonboglár
Poselstwo RP w Bernie
Zbiór Stanisława Andrzeja Sochackiego

Archiwum Instytutu Hoovera w Stanford

Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Dokumenty Stanisława Mikołajczyka

Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, Collection of the Righteous Among the Nations Department

Materiały dotyczące Henryka Sławika
Zeznanie Icchaka Brettlera, styczeń 1968

Archiwum Państwowe w Katowicach

Akta miasta Katowic
Dyrekcja Policji w Katowicach
Giesche S.A. Zarząd Kopalni Giesche Nikiszowiec Janów
Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach, Kolekcje
Policja Województwa Śląskiego
Sejm Śląski
Śląska Rada Wojewódzka
Urząd Stanu Cywilnego w Katowicach
Urząd Wojewódzki Śląski w Katowicach
Zbiór akt gruntowych sądów w Pszczynie
Związek Bojowników o Wolność i Demokrację Zarząd Okręgu w Katowicach
Związek Powstańców Śląskich

Archiwum Szkoły Podstawowej nr 18 im. Henryka Sławika w Jastrzębiu-Zdroju

General-Katalog der Katholischen Volks-Schule zu Timmendorf

Biblioteka Śląska w Katowicach, zbiory specjalne

Ludwik Musioł, Szeroka. Monografia historyczna

Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie

Kwestionariusz dla otrzymania dyplomu i legitymacji, Biuro Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości

Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach

Sonderfahndungsbuch Polen

Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie

Baza danych Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej – International Tracing Service w Bad Arolsen

Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie

Prezydium Rady Ministrów

Książnica Cieszyńska

Teki Regera

Magyar Országos Levéltár w Budapeszcie

Lengyel Vöröskereszt Magyarországi Kirendeltsége [Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża na Węgry]
Belügyminisztérium [Ministerstwo Spraw Wewnętrznych]
Külügyminisztérium [Ministerstwo Spraw Zagranicznych]

Urząd Stanu Cywilnego w Katowicach

Postanowienie Sądu Grodzkiego w Katowicach w sprawie stwierdzenia zgonu Henryka Wincentego Sławika

Zbiory prywatne

Piotra Barnerta
Marii Gurgul i Janiny Czernin
Kláry Héjj
Zbigniewa Kutermaka
Michała Lutego

Prasa

„Biuletyn Informacyjny dla Uchodźców Polskich" 1939
„Dziennik Bydgoski" 1927
„Dziennik Polski" 1945
„Dziennik Robotniczy" 1913–1914
„Dziennik Zachodni" 1945
„Gazeta Robotnicza" 1919–1939, 1945–1946
„Goniec Śląski" 1922
„Materiały Obozowe" 1942
„Naprzód. Organ Polskiej Partii Socjalistycznej" 1931
„Nasza Świetlica. Materiały Obozowe" 1941
„Polonia" 1927, 1930, 1937
„Polska Zachodnia" 1928
„Robotnik" 1931, 1932
„Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii. Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S." 1940
„Robotnik Śląski" 1928–1929
„Robotnik we Francji. Organ socjalistów polskich członków PPS" 1940
„Rocznik Sportowy" 1934
„Trybuna Robotnicza" 1945
„Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943–1944
„Volkswille" 1927–1928
„Wieści Polskie" 1939–1944

Artykuły prasowe Henryka Sławika (wybór)

Czerwona Olimpjada, „Gazeta Robotnicza", 7 VII 1927.
Goniec Śląski usiłuje się rehabilitować, „Gazeta Robotnicza", 5 IV 1922.
Na marginesie procesu „Gazety Robotniczej", „Gazeta Robotnicza", 1 X 1924.
Na szlaku naszego uchodźstwa, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 1.
O bezpłatną ziemię dla bezrobotnych, „Gazeta Robotnicza", 24 XII 1932.
O porozumienie polskich i niemieckich socjalistów na Śląsku, „Gazeta Robotnicza", 11 XII 1927.
O zasługach słów kilka…, „Materiały Obozowe" 1942, nr 40.
Po Plebiscycie, „Gazeta Robotnicza", 24 X 1920.

Postępowanie przy świadczeniach dla uchodźców, „Wieści Polskie", 12 XI 1940.
Prawo i obowiązek. Wybory na Śląsku Opolskim, „Gazeta Robotnicza", 17 XI 1922.
Przed XXII. Kongresem PPS, „Gazeta Robotnicza", 24 V 1931.
Przemówienie na Akademii Żałobnej ku czci ś.p. Generała Władysława Sikorskiego (streszczenie), „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3.
Stowarzyszenie Młodzieży Robotniczej „Siła", „Gazeta Robotnicza", 29 XI 1925.
Sukces Polski na Międzynarodowej Olimpjadzie Robotniczej w Pradze, „Gazeta Robotnicza", 15 VII 1927.
To nasz dzień!, „Gazeta Robotnicza", 1 V 1921.
W dziesiątą rocznicę! 38 procesów prasowych „Gazety Robotniczej", „Gazeta Robotnicza", 14 XI 1928.
W Nowym Roku, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 1.
Wciąganie księży i kościoła do walk politycznych na Śląsku, „Gazeta Robotnicza", 11 IV 1930.
Zagranica wobec ostatnich wyroków śmierci, „Gazeta Robotnicza", 1 IX 1925.

Źródła drukowane

Allianz. Hitler – Horthy – Mussolini. Dokumente zur Ungarischen Aussenpolitik (1933–1944), wstęp i oprac. M. Ádám, G. Juhász, L. Kerekes, Budapest 1966.
Antykomunizm socjalistów. Polska Partia Socjalistyczna wobec Komunistycznej Partii Robotniczej Polski/Komunistycznej Partii Polski. Wypisy z prasy i dokumentów (1918–1938), wstęp, wybór i oprac. K. Sacewicz, Olsztyn – Białystok – Warszawa 2019.
Apor I., *Sprawozdanie o sprawie polskiego uchodźstwa*, *Budapeszt, listopad 1945* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty),* zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009.
Archiwum powstań śląskich, seria I, t. 1: *Okres pierwszego powstania 1919 roku*, oprac. E. Długajczyk, P. Parys, Katowice 2017.
Biuletyn NKW SL podsumowujący przebieg strajku chłopskiego [w:] *Pisma ulotne stronnictw ludowych w Polsce 1895–1939*, zebrali i oprac. S. Kowalczyk, A. Łuczak, Warszawa 1971.
Dwa bratanki. Dokumenty i materiały do stosunków polsko-węgierskich 1918–1920, wybór i oprac. E. L. Varga, Warszawa 2016.
XXII Kongres PPS (23–25 V 1931) w relacji Komunikatu Informacyjnego Komisariatu Rządu w Warszawie, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu 1914–1939" 1959, t. 2.
Korytko S., *Plan oraz informator miasta Katowic*, Katowice 1947.
Krzemień J., *Polskie uchodźctwo cywilne jako węgierski problem administracyjny*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942.
Księga adresowa miasta Wielkich Katowic, Katowice 1936.
Księga pamiątkowa P.P.S. W trzydziestą rocznicę, Warszawa 1923.
Meldunek „Tokaja" [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1943*, t. 3: *kwiecień 1943 – lipiec 1944*, komitet red. T. Pełczyński i in., Londyn 1976.
Na Górnym Śląsku przed wybuchem wojny. Wybór tekstów źródłowych z 1939 roku, do druku przygotowali E. Długajczyk i T. Falęcki, Katowice 1999.
Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940, red. M. Hułas, Warszawa 2010.
Program Polskiej Partii Socjalistycznej uchwalony na XXIV Kongresie w Radomiu dnia 2-go lutego 1937, Warszawa 1937.
Protokoły posiedzeń Komitetu dla Spraw Kraju, cz. 1: *1939–1941*, oprac. i red. W. Grabowski, Warszawa 2008.

Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. 1: *październik 1939 – czerwiec 1940*, red. nauk. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek przy współpracy A. Suchcitza, Kraków 1994.

Pysz A., *W czwarty rok uchodźctwa na Węgrzech*, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942.

Sonderfahndungsbuch Polen, [1939], egzemplarz w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach; reprint: *Sonderfahndungsbuch Polen. Specjalna księga gończa dla Polski*, wstęp i oprac. G. Bębnik, Katowice – Warszawa 2019.

Sprawozdanie z XXI Kongresu P.P.S. (1–4 listopada 1928), Warszawa 1928.

Transport amunicji do Polski przez Węgry podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Relacja gen. dyw. Nándora Taróczego, wstęp i oprac. E. L. Varga, „Przegląd Historyczno-Wojskowy" 2007, nr 2.

W kraju i na emigracji. Materiały z londyńskiego archiwum ministra prof. Stanisława Kota (1939–1943), wybór i oprac. J. Gmitruk, Z. Hemmerling, J. Sałkowski, Warszawa 1989.

Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami, „Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943", Budapeszt 1942.

Wspomnienia i relacje

Antall J. senior, *Przedmowa* [w:] *Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny*, Budapeszt 1946.

Antall J. senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009; wyd. węgierskie: Antall J. senior, *Menekültek menedéke. (Emlékek és iratok)*, wybór, wprowadzenie i red. K. Kapronczay, Budapest 1997.

Antoniewicz Z., *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987.

Arend R., *Przekroczenie granicy – Przyjęcie na ziemi węgierskiej*, „Wieści Polskie", 19 IX 1943.

Badeni S., *Wczoraj i przedwczoraj. Wspomnienia i szkice*, Londyn 1963.

Baló Z., *Moje wspomnienia o Polakach (fragment)* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009.

Barátok a bajban. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1945, red. J. R. Nowak, T. Olszański, Budapest 1985.

Beluch-Beloński J., *W londyńskiej grupie PPS* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. 1, red. E. Hałoń, Warszawa 1994.

Bielatowicz J., *Cywil w biurze generała Dembińskiego* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945,* red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.

Borth W., *Kilka wspomnień. Wiec plebiscytowy w Polskiej Cerekwi* [w:] *Pamiętniki powstańców śląskich*, t. 2, red. F. Szymiczek, R. Hajduk, Katowice 1961.

Celt M. [właśc. T. Chciuk], *Raport z Podziemia 1942*, Łomianki 2005.

Csorba T., *Henryk Sławik i Polacy na Węgrzech*, „Dziennik Zachodni", 24–26 XII 1945.

Csorba T., *Relacja z działalności w biurze dla spraw pomocy uchodźcom polskim (1939–1945)* [w:] H. i T. Csorba, *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985.

Dębicki E., *Rogata dusza Polaka* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.

Dubiel P., *Spojrzenie w przeszłość (wspomnienia działacza śląskiego)*, Katowice 1973.

Emisarski J., *Wspomnienia wojskowego dyplomaty (attaché wojskowego Poselstwa Polskiego na Węgrzech)* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.

Fedyszyn J., *Pasy żołnierskie* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Felczak W., *Powrót i legenda. (Rzecz o powrocie marszałka Śmigłego do Polski)*, „Więź" 1966, nr 9.
Felczak W., *Wspomnienia*, „Tygodnik Powszechny" 1957, nr 10–13.
Grzybowski S., *Wspomnienia*, Kraków 1999.
Iłłakowiczówna K., *Różne aspekty wygnania. Przemówienie do Polaków w Budapeszcie* [w:] K. Iłłakowiczówna, *Niewczesne wynurzenia*, Warszawa 1958.
Jędrasik P., *Balatonboglár* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Jędrzejewski H., *Kilka refleksji o działalności OM TUR* [w:] *P.P.S. Wspomnienia z lat 1918–1939*, t. 1, red J. Cesarski i in., Warszawa 1987.
József Antall (1896–1974). Ze wspomnień Józsefa Antalla. „To, co nie zostało włączone do akt", „Głos Polonii" 2004, nr 76.
Kállay M., *Magyarország miniszterelnöke voltam 1942–1944 – Egy nemzet küzdelme a második világháborúban*, t. 1, przedmowa C. A. Macartney, Budapest 1991.
Kaltenbergh L., *Polacy w ruchu oporu na Węgrzech* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry–Wieliczka, oprac. M. Gurgul, J. Czernin, Siercza 2013.
Korkozowicz J., *Baza oficjalnych uroczystości* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Korkozowicz J., *Moja tajna działalność…* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Korkozowicz J., *Warunki pobytu uchodźców cywilnych* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Koźniewski K., *Zamknięte koła. Wspomnienia z lat 1929–1945*, t. 1–2, Kraków – Wrocław 1984–1985.
Krzemień J., *Cztery lata gośćmi (ze zwierzeń przyjaciela)*, „Wieści Polskie", 19 IX 1943.
Kurdybowicz J., *Moje pierwsze obozy na Węgrzech* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Kurdybowicz J., *Tułaczym szlakiem. Kartki z pamiętnika żołnierza*, wstęp i oprac. H. Csorba, Wrocław 1958.
Lachowicki-Czechowicz T., *Dziennik egerski. Zapiski komendanta obozu oficerów polskich na Węgrzech 1939–1944*, red. nauk., wstęp i przypisy A. Przewoźnik, Warszawa 2003.
Łożański J., *Orzeł z Budapesztu*, Warszawa 2012.
Maczek S., *Od podwody do czołga*, Lublin – Londyn 1990.
Mondral C., *Bieg przez stulecie*, Warszawa 1998.
Motyka R., *Czerwony Śląsk podczas okupacji* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. 1, red. E. Hałoń, Warszawa 1994.
„My tu żyjemy jak w obozie warownym". Listy PPS-WRN Warszawa–Londyn 1940–1945, komitet red. O. Zaremba-Blatonowa, L. Ciołkoszowa, W. Czapska-Jordan, Londyn 1992.
Orłowski L., *Wspomnienia posła RP z Budapesztu* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Orłowski L., *Wspomnienia z Budapesztu*, „Kultura" (Paryż) 1952, nr 10 (60).
Pragier A., *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966.
Reiss H., *Z deszczu pod rynnę… Wspomnienia polskiego Żyda*, Warszawa 1993.

Renik J., *Od kaszty do pióra. Wspomnienia starego dziennikarza*, Katowice 1967.
Ręgorowicz L., *W sztabie prasowym* [w:] *Pamiętniki powstańców śląskich*, z przedmową W. Szewczyka, t. 1, Katowice 1957.
Roesler E., *Polski muzyk o Węgrzech* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Rutkowski A., *Duszpasterstwo polskie na Węgrzech* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Serejski M., *Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej a sprawa Śląska* [w:] *P.P.S. Wspomnienia z lat 1918–1939*, t. 2, red. J. Cesarski i in., Warszawa 1987.
Spyra B., *Wspomnienia powstańca śląskiego Ludwika Pisarka*, „Studia Śląskie" 1983, t. 61.
Stączek J., *Ks. Béla Varga* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Stępkiewicz P., *Wygodne życie* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Stolarski J., *Kilka obserwacji* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Surówka B., *Było – minęło*, Katowice 1980.
Szwajcer Jotes J., *Ze wspomnień karykaturzysty*, Wrocław – Warszawa 1960.
Śp. Henryk Sławik, „Dziennik Zachodni", 30 X 1945.
Tow. Henryk Sławik 1895–1945 [!], „Gazeta Robotnicza", 30 X 1945.
Varga B., *Wywiad życia (fragment)* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, opracował i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009.
Wasilewska A., *Ewakuacja* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Wasilewska A., *Na węgierskim uniwersytecie* [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, konsultant T. Olszański, Warszawa 1999.
Winiewicz J., *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985.
Wspomnienie o śp. Henryku Sławiku, b. nacz. redaktorze „Gazety Robotniczej", „Gazeta Robotnicza", 30 XII 1945.
Zarański J., *Świadek wydarzeń. Od „Anschluss'u" do Jałty*, Londyn 1968.
Ze wspomnień Piotra Jędrasika [w:] M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001.
Zimmermann H. Z., *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997.

Relacje niepublikowane

Relacje Kláry Héjj, 25 VII 2013, 1 V 2017, Budapeszt, w zbiorach autora.
Relacja Györgya Szapárego, 27 VII 2013, Budapeszt, w zbiorach autora.

Filmy (wybór)

Mój Tata, Henryk Sławik, reż. J. Zub, M. Maldis, konsultacja G. Łubczyk, TVP Katowice, 2003.
Henryk Sławik. Polski Wallenberg, reż. G. Łubczyk, M. Maldis, zdjęcia: J. Zub, A. Takács, 2003.
Węgierskie serce, scenariusz i reż. G. Łubczyk, 2012.
Życie na krawędzi. Henryk Sławik – József Antall senior, scenariusz i reż. G. Łubczyk, 2014.

Opracowania niepublikowane

Luty M., *Powrót Sławika do Katowic. Od Orderu Orła Białego do pomnika*, mps udostępniony przez Michała Lutego, w zbiorach autora.

Namysło A., *Rada miejska Katowic w okresie międzywojennym*, mps pracy doktorskiej udostępniony przez autorkę.

Opracowania

Ablonczy B., *Pál Teleki (1879–1941)*, tłum. S. Brzeziński, Warszawa 2020.

Albin J., *Polacy w Jugosławii*, Lublin 1983.

Anghel F., *Dyktatura pamięci. Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945* [w:] *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947. Dokumenty z Narodowych Archiwów Rumunii. Refugiații polonezi în România 1939–1947. Documente din Arhivele Naționale ale României*, t. 1, cz. 1, red. F. Anghel i in., Warszawa – Bukareszt 2013.

Antoniewicz Z., *Uchodźcza prasa na Węgrzech (1939–1944)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1975, t. 14, z. 2–3.

Arend R., *Emigracja polska na Węgrzech w latach 1939–1943*, „Archiwum Historii Medycyny" 1964, t. 27, z. 4.

Bałabuch H., *Pozycja redaktora odpowiedzialnego w Królestwie Polskim w końcu XIX w.*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1993, R. 32, nr 2.

Banaczyk W., Nowak T., *Fietz Edmund (1904–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948.

Bańczyk M., Młodzianowska H., *Organizacja i formy robotniczego ruchu turystycznego w województwie śląskim do roku 1939* [w:] *Sport robotniczy. Opracowania, dokumenty, wspomnienia*, t. 4, red. A. Wohl, H. Młodziakowska, M. Krajewski, Warszawa 1968.

Bar A., *Prasa górnośląska w okresie plebiscytu i powstań*, oprac. M. Fic, „Śląski Almanach Powstańczy" 2018, t. 4: *Powstania śląskie i plebiscyt górnośląski na łamach prasy*.

Batowski H., *Walka dyplomacji hitlerowskiej przeciw Polsce 1939–1945*, Kraków – Wrocław 1984.

Bednarzak-Libera M., *Rola Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w szerzeniu oświaty wśród robotników w II Rzeczypospolitej. Kierunki i formy działalności* [w:] *Polska lewica w XX wieku. Historia – ludzie – idee*, red. T. Ślęzak, M. Śliwa, Kraków 2004.

Bełcikowska A., *Stronnictwa i Związki Polityczne w Polsce*, Warszawa 1925.

Ben-Tov A., *Czerwony Krzyż spóźnia się. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża a los Żydów węgierskich w latach 1943–1945*, tłum. W. Turant, Sosnowiec 1996.

Bębnik G., *Sonderfahndungsbuch Polen. Specjalna księga gończa dla Polski*, „Biuletyn IPN" 2017, nr 9 (142).

Bębnik G., *Wrzesień 1939 r. w Katowicach*, Katowice 2012.

Białeccy H. i L., *Szkic monograficzny Szerokiej. Jubileusze. 721 lat Szerokiej. 200 lat kościoła parafialnego. 30 lat Szkoły Podstawowej nr 18. 30 lat KWK „Borynia"*, Szeroka 2001.

Białecka H., *Chłopak z Szerokiej. Rzecz o Henryku Sławiku*, konsultacja merytoryczna L. Białecki, Jastrzębie-Zdrój Szeroka, b.d.w.

Białecki L., *Śląski Wallenberg. Sprawiedliwy wśród narodów świata*, „Jastrząb" 2004, nr 4–5.

Bibó I., *Kwestia żydowska*, wstęp i tłum. J. Snopek, Warszawa 1993.

Biegańska H., *Działaczka śląska – dr Maria Kujawska*, „Dzieje Najnowsze" 1970, t. 2, nr 1.

Biegański W., *Antyhitlerowska działalność uchodźców wojennych na Węgrzech 1939–1944* [w:] W. Biegański, M. Juchniewicz, S. Okęcki, *Polacy w ruchu oporu narodów Europy*, Warszawa 1977.

Biegański W., *Konspiracja polska na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Studia z historii postępowych i internacjonalistycznych kontaktów polsko-węgierskich*, red. I. Lagzi, Warszawa 1978.

Biegański W., *Polska emigracja na Węgrzech w latach 1939–1940. Rola emigracji wojennej*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu II Wojny Światowej" 1968, t. 12.

Bielski M., *Generał brygady dr Jan Kołłątaj-Srzednicki (1883–1944). Żołnierz, lekarz, komendant Centrum Wyszkolenia Sanitarnego*, Toruń 2012.

Biniszkiewicz J., *Proletarjat zaboru pruskiego a P.P.S.* [w:] *Księga pamiątkowa P.P.S. W trzydziestą rocznicę*, Warszawa 1923.

Biro S., *Polak, Węgier…*, „Więź" 1970, nr 9.

Blachetta-Madajczyk P., *Klassenkampf oder Nation? Deutsche Sozialdemokratie in Polen 1918–1939*, Düsseldorf 1997.

Bogucice, Załęże et nova villa *Katowice. Katowice: rozwój w czasie i przestrzeni*, oprac. J. Moskal, współpraca W. Janota, esej W. Szewczyk, Katowice 1993.

Borucki M., *Zapomniany bohater trzech narodów. Henryk Sławik, dziennikarz, powstaniec śląski* [w:] M. Borucki, *Wielcy zapomniani Polacy, którzy zmienili świat*, cz. 2, Warszawa 2016.

Brożek A., Ostflucht *na Śląsku*, Katowice 1966.

Brożek L. i in., *Materiały do listy strat kultury polskiej na Śląsku w latach 1939–1945*, „Zaranie Śląskie" 1960, z. 4.

Brüll M., *50 éve történt. Lengyel menekültek Magyarországon*, „Csaladi Lap", wrzesień 1989.

„*Budowlanka" z patronatem*, „Gazeta Rybnicka" 2012, nr 4.

Buczek G., *„Oświata" jako źródło informacji o działalności PSROG „Siła" w Karwinie w zakresie kultury fizycznej*, „Sport Robotniczy" 1974, t. 8.

Budziński F., *Polacy na uczelniach węgierskich w latach II wojny światowej*, Rzeszów 1993.

Budziński F., *Polskie gimnazjum i liceum w Balatonzamárdi i Balatonboglár (1939–1944)*, Lublin 1984.

Budziński F., *Szkoły polskie nad Balatonem w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1988.

Cat-Mackiewicz S., *Lata nadziei*, Londyn 1945.

Chałupczyński Mieczysław [w:] *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945. A biographical dictionary of the Polish foreign service*, t. 1, oprac. K. Smolana, tłum. Z. Szymański, Warszawa 2007.

Chełmecki J., *Śląski działacz sportowy Henryk Sławik (1894–1944) – bohater trzech narodów* [w:] *Z dziejów kultury fizycznej w Zagłębiu Dąbrowskim i regionach ościennych*, red. M. Ponczek, S. Witkowski, A. Fryc, Sosnowiec – Katowice – Dąbrowa Górnicza 2010.

Chojecka E., *Sztuka, architektura i kultura artystyczna (1922–1939)* [w:] *Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język i społeczeństwo*, t. 2, red. A. Barciak, E. Chojecka, S. Fertacz, Katowice 2012.

Csapláros I., *In memoriam profesor dr Jan Reychman* [w:] *Studia z dziejów polsko-węgierskich stosunków literackich*, red. I. Csapláros, Warszawa 1978.

Csombor E., *Działalność polskiego Kościoła katolickiego na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, „Studia Polonijne" 1993, t. 15.

Csombor E., *Wstęp* [w:] *Lengyel Tiszti Tábor – Ipolyhídvég. Magyarországon internált lengyel katonatisztek tábori naplója 1939–1944. Obóz Oficerów Polskich w Ipolyhídvég. Kronika obozu internowanych oficerów polskich w Ipolyhídvég*, Esztergom 2010.

Csorba H., *Dzieci ocalone od zagłady. (Z dziejów oświaty polskiej na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1960, nr 3.
Csorba H., *Służba zdrowia i opieka nad uchodźcami polskimi na Węgrzech (1939–1945)*, „Archiwum Historii Medycyny" 1959, t. 22, z. 4.
Csorba H. i T., *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, Warszawa 1981.
Csorba H. i T., *Ziemia węgierska azylem Polaków 1939–1945*, Warszawa 1985.
Csorba T., *Sylwetki lekarzy polskich na Węgrzech (1939–1945)*, „Archiwum Historii Medycyny" 1959, t. 22, z. 4.
Cygański M., *Mniejszość niemiecka na Węgrzech w latach 1918–1988*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa" 1992, z. 1.
Cygański M., *Mniejszości niemieckie w państwach bałkańskich i na Węgrzech w polityce Rzeszy w latach 1919–1945* [w:] *Państwa bałkańskie w polityce imperializmu niemieckiego w latach 1871–1945. Referaty i komunikaty wygłoszone w czasie sympozjum zorganizowanego przez Zakład Historii Powszechnej, Nowożytnej i Najnowszej Instytutu Historii UAM w Poznaniu w dniach 24–25 listopada 1980 r.*, red. A. Czubiński, Poznań 1982.
Cygański M., *Terror i zbrodnie SS w okupowanych krajach (Jugosławii, Grecji, Albanii) i w sąsiednich państwach satelickich III Rzeszy (Słowacja i Węgry) w latach 1941–1944/1945. Zagłada Żydów i Cyganów w czasie II wojny światowej*, Opole 1995.
Czaszczyn A. I., *Sretenskij łagier' wojennoplennych pierwoj mirowoj wojny* [w:] *Encykłopiedija Zabajkalja*, http://encycl.chita.ru/encycl/concepts/?id=8921, dostęp: 1 IV 2020.
Czaszczyn A., *Sretensk. Stranicy proszłowo. Kazaczestwo. Kupieczestwo. Wojennoplennyje. Deneżnyje znaki*, Czyta 2009.
Czernin J., *Budapeszteński oddział Gestapo i aresztowania polskich uchodźców w 1944 r.*, „Głos Polonii" 2015, nr 122.
Czernin J., *Kazimierz Gurgul – współpracownik Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i Placówki „W" w Budapeszcie* [w:] *Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry–Wieliczka*, oprac. M. Gurgul, J. Czernin, Siercza 2013.
Czernin J., *Współpracownik Placówki „W" w Budapeszcie Kazimierz Gurgul*, „Krakowski Rocznik Archiwalny" 2012, t. 18.
Czernin J., *Zarys losów pracowników Placówki „W" po 19 marca 1944 r.*, „Głos Polonii" 2012, nr 111.
Czubiński A., *Centrolew. Kształtowanie się i rozwój demokratycznej opozycji antysanacyjnej w Polsce w latach 1926–1930*, Poznań 1963.
Dąbrowski R., *Działalność Komitetu Zagranicznego PPS w okresie od października 1939 do września 1941*, „Z Pola Walki" 1976, nr 2.
Delowicz J., *Żołnierze III Powstania Śląskiego. Mieszkańcy Czerwionki, Jastrzębia Zdroju, Żor i okolic w szeregach 13 Pułku Piechoty Wojsk Powstańczych*, Żory 2011.
Delowicz J., *Żory. Ludzie i wydarzenia*, Żory 1999.
Dębicka D., *Prasa socjalistyczna w Polsce 1918–1938. Katalog*, Warszawa 1974.
Długajczyk E., *Agendy polityczno-śledcze Policji Województwa Śląskiego w latach 1922–1939*, „Szkice Archiwalno-Historyczne" 2010, nr 6.
Długajczyk E., *Górny Śląsk po powstaniach i plebiscycie*, Katowice 1977.
Długajczyk E., *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922–1939*, Katowice 1990.
Długajczyk E., *Sanacja śląska 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983.

Długoborski W., *Kryzys 1929–1933 w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim (wybrane problemy)* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz jego społeczne konsekwencje. Materiały z konferencji naukowej odbytej 16–17 maja 1972 r. w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach,* red. J. Chlebowczyk, Katowice 1974.

Dobrowolski T., *Filipkiewicz Stefan (1879–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948.

Donadello C. A., Cseh G., Pozsonyi József, *A muraszombati, szécsiszigeti és szapári Szapáry család története*, Debrecen 2007.

Donath H., *Przemiany ustrojowo-prawne na Węgrzech 1939–1949*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978.

Dubicki T., *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945. Studia i materiały*, Warszawa 1995.

Dubicki T., Rostworowski S. J., *Sanatorzy kontra sikorszczycy, czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939–1940*, Warszawa 1993.

Dubiel P., Kozak J., *Polacy w II wojnie światowej. Kim byli, co robili*, Warszawa 2003.

Dunin-Wąsowicz K., *Socjaliści polscy wobec walki i zagłady Żydów*, „Dzieje Najnowsze" 1993, nr 1.

Duraczyński E., *Kontrowersje i konflikty 1939–1941*, Warszawa 1977.

Duraczyński E., *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993.

Dymarski M., *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999.

Dziadul J., *Zapomniany sprawiedliwy*, „Polityka" 2010, nr 8.

Dzieje robotnicze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, red. J. Walczak, Katowice 1986.

Falęcki T., *Powstańcy śląscy 1921–1939*, Warszawa 1990.

Fazan M., *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 38, Warszawa – Kraków 1997–1998.

Fazan M., *Stanisław Ligoń 1879–1954* [w:] *Śląskie portrety*, red. J. Przewłocki, Katowice 1985.

Felczak W., *Historia Węgier*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983.

Felczak W., Fischinger A., *Polska–Węgry. Tysiąc lat przyjaźni*, Warszawa – Budapeszt 1979.

Fenyo M. D., *Hitler, Horthy, and Hungary. German–Hungarian relations 1941–1944*, New Haven – London 1972.

Filar A., *Bohaterowie zielonych granic*, Warszawa 1974.

Frazik W., *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013.

Frazik W., *Kamień rzucony na szaniec. Wacław Felczak 1916–1993* [w:] *Węgry–Polska w Europie Środkowej. Historia – Literatura. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Wacława Felczaka*, red. A. Cetnarowicz, Cs. Gy. Kiss, I. Kovács, Kraków 1997.

Frazik W., *Polacy na węgierskiej ziemi w czasie drugiej wojny światowej* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.

Friszke A., *Adam Ciołkosz. Portret polskiego socjalisty*, Warszawa 2011.

Frojimovics K., *Brothers in Arms? The attitude of Poles and Polish Jews towards each other in the refugee camps in Hungary, 1939–1945* [w:] *Z dziejów stosunków polsko-żydowskich w XX wieku*, red. E. Czop, E. Rączy, Rzeszów 2009.

Gajzler A. M., *Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (1923–1936). Model młodzieżowego ruchu kulturalno-oświatowego*, Kraków 1993.

Gałązka W., Jedlecki P., Krzyk J., *Ślązak, który ratował Żydów*, „Gazeta Wyborcza", 17 IX 2004.

Gałęzowski M., *Przeciw dwóm zaborcom. Polityczna konspiracja piłsudczykowska w kraju w latach 1939–1947*, Warszawa 2013.
Gałęzowski M., *Wzór piłsudczyka. Wacław Lipiński 1896–1949. Żołnierz, historyk, działacz polityczny*, Warszawa 2001.
Garlicki A., *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981.
GL, *Przeżyć i napisać*, „Gazeta Wyborcza. Gazeta w Krakowie", 24 X 1997.
Glensk J., *Polska i niemiecka prasa plebiscytowa i powstańcza na Śląsku*, „Studia Śląskie", 1981, t. 39.
Glensk J., *Stanisław Ligoń (1879–1954)* [w:] *Tobie Polsko. Szkice biograficzne działaczy ruchu niepodległościowego na Górnym Śląsku*, red. W. Lesiuk, W. Zieliński, Opole – Katowice 1981.
Głowacki B., *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej 1929–1935*, Warszawa 1979.
Głowacki T., *Jan Kawalec*, Katowice 1967.
Godó Á., *Magyar-lengyel kapcsolatok a második világháborúban*, Budapest 1976.
Greiner P., *Polski ruch młodzieżowy w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Wrocław 1993.
Greiner P., *Słownik organizacji młodzieżowych w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Katowice 1993.
Greiner P., Kaczmarek R., *Leksykon mniejszości niemieckiej w województwie śląskim w latach 1922–1939. Zarys dziejów, organizacje, działacze*, Katowice 2002.
Greiner P., Kaczmarek R., *Mniejszości narodowe* [w:] *Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny*, red. F. Serafin, Katowice 1996.
Hass L., Kubiatowski J., *Ponikiewski Marian (1876–1954)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1982–1983.
Hawranek F., *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku w latach 1890–1914*, Opole 1977.
Héjj K., *A magyarországi lengyel sajtó irodalmi vonatkozásai* [w:] *Tanulmányok a magyarországi lengyel emigrácio történetéből 1939–1945*, red. I. Lagzi, Budapest – Szeged 1979.
Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.
Hilberg R., *Zagłada Żydów europejskich*, t. 2, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2014.
Hillebrandt B., *Ruch młodzieżowy w Polsce. Zarys historii postępowego ruchu*, Warszawa 1982.
Hojka Z., *Józef Rymer. Biografia polityczna*, Katowice 2002.
Hojka Z., *Polski ruch zawodowy w województwie śląskim (1922–1939). Oblicze polityczne*, Katowice 2006.
Hojka Z., *Władze miejskie i ich organizacja* [w:] *Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język i społeczeństwo*, t. 1, red. A. Barciak, E. Chojecka, S. Fertacz, Katowice 2012.
Hojka Z., *Zespolona administracja rządowa i autonomiczna w województwie śląskim (1922–1939) – geneza, struktura organizacyjna i zakres działania*, Katowice 2005.
Hojka Z., Pikuła K., *Stanisław Janicki (1884–1942). Biografia polityczna*, Katowice –Chorzów 2015.
Holzer J., *Polska i żydowska lewica polityczna w II Rzeczypospolitej. Polacy wobec Żydów i kwestii żydowskiej. Żydzi wobec Polski i Polaków* [w:] *Narody. Jak powstawały i jak wybijały się na niepodległość?. Profesorowi Tadeuszowi Łepkowskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy przyjaciele, koledzy, uczniowie*, red. M. Kula, Warszawa 1989.
Hrebenda A., *Zachowanie społeczne środowisk robotniczych w latach wielkiego kryzysu* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz jego społeczne konsekwencje. Materiały z konferencji naukowej odbytej 16–17 maja 1972 r. w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach*, red. J. Chlebowczyk, Katowice 1974.

Hulewicz J., *Loewenstein (Opoka-Lowenstein) Stanisław (1890–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 17, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972.

Hułas M., *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939 – lipiec 1943*, Warszawa 1996.

Isakiewicz E., *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003.

Isakiewicz E., *Herszele, który wziął skrzypce*, „Tygodnik Powszechny" 2009, nr 47.

Jakubiec D., *Boglarczycy*, „Krakowski Rocznik Archiwalny" 2004, t. 10.

Jakubiec D., *Lengyelország a Balatonon*, „Somogyi Néplap", 11 XII 1969.

Jakubiec D., *Niezapomniany Béla Varga – kapłan, społecznik, polityk* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu. Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939–1945. Istennek – a Hazának – Felebarátaminak. Lelkészek a lengyel menekültek életében Magyarországon 1939–1945*, red. K. Łubczyk, Warszawa 2005.

Jakubiec D., *Wydawnictwa periodyczne uchodźców polskich na Węgrzech w latach w latach 1939– 1944*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1971, nr 1.

Jakubiuk J., *Tradycje Rakoczego w prasie uchodźców polskich na Węgrzech* [w:] *Z dziejów polsko-węgierskich stosunków historycznych i literackich*, red. I. Csapláros, A. Sieroszewski, Warszawa 1979.

Janota W., *Katowice między wojnami. Miasto i jego sprawy 1922–1939*, Łódź 2010.

Januszewska-Jurkiewicz J., *Katowicka karta współpracy polsko-węgierskiej. Marian Chomrański – prezes Harcerskiego Koła Polsko-Węgierskiego i przedstawiciel internowanych w Królestwie Węgier żołnierzy polskich* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.

Januszewska-Jurkiewicz J., Krzyżanowski L., *Wstęp* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.

Januszewska-Jurkiewicz J., Nowak K., *Zaolzie w granicach województwa śląskiego* [w:] *Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny*, red. F. Serafin, Katowice 1996.

Jaros J., *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim w latach 1914–1945*, Katowice – Kraków 1969.

Jaros J., *Kryzys gospodarczy w polskim przemyśle węglowym (1930–1933)* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz jego społeczne konsekwencje. Materiały z konferencji naukowej odbytej 16–17 maja 1972 r. w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach*, red. J. Chlebowczyk, Katowice 1974.

Jaszkaniec-Gruszka A., *Śląski Wallenberg*, „Śląsk" 2002, nr 11.

Jellenta S., *Kołłątaj-Srzednicki Jan (1883–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967–1968.

JK, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Encyklopedia powstań śląskich*, Opole 1982.

Josiek W., *Polskie robotnicze organizacje młodzieżowe na Śląsku Cieszyńskim do 1939 r.* [w:] *Klasa robotnicza na Śląsku*, t. 3, red. F. Hawranek i in., Opole 1977.

Józefowicz M., *Kościół Polski i jego duszpasterze – ks. Wincenty Danek w nowej sytuacji* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu. Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939–1945. Istennek – a Hazának – Felebarátaminak. Lelkészek a lengyel menekültek életében Magyarországon 1939–1945*, red. K. Łubczyk, Warszawa 2005.

Józwowicz A., *Węgierska misja nuncjusza apostolskiego arcybiskupa Angelo Rotty* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu. Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939–1945. Istennek – a Hazának – Felebarátaminak. Lelkészek a lengyel menekültek életében Magyarországon 1939–1945*, red. K. Łubczyk, Warszawa 2005.

Juhász G., *Hungarian foreign policy 1919–1945*, Budapest 1979.
Kaczmarek R., *Józef Biniszkiewicz (1875–1940). Biografia polityczna*, Katowice 1994.
Kaczmarek R., *Polacy w armii kajzera na frontach pierwszej wojny światowej*, Kraków 2014.
Kaczmarek R., *Powstania śląskie 1919–1920–1921. Nieznana wojna polsko-niemiecka*, Kraków 2019.
Kaczmarek R., *Sonderfahndungsbuch Polen – lista śmierci*, „Śląsk" 1999, nr 9.
Kaczmarek U., *„Wieści Polskie"* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, t. 5: *S–Ż*, red. K. Dopierała, Toruń 2005.
Kaczmarek U., *Komitet Obywatelski do Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi w Królestwie Węgier* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, t. 2: *F–K*, red. K. Dopierała, Toruń 2003.
Kaczmarek U., *Na węgierskiej ziemi. Rzecz o Polonii węgierskiej*, Poznań 1999.
Kaczmarek U., *Węgry, groby i nekropolie* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, t. 5: *S–Ż*, red. K. Dopierała, Toruń 2005.
Kantyka J., *Polska Partia Socjalistyczna na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939–1948*, Katowice 1975.
Kapała Z., *Powstańcy śląscy na obczyźnie w walce z Niemcami w latach 1939–1945*, „Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Historia. Z badań nad dziejami Górnego Śląska" 1988, z. 4.
Kapronczay K., *Id. Antall József (1896–1974)* [w:] K. Kapronczay, *A Magyar-lengyel történelmi kapcsolatok évszázadai*, Budapest 2000.
Kapronczay K., *Lengyel menekültek magyar földön*, „Élet és Tudomány", 15 IX 1989.
Kapronczay K., *Lovakkal tankok ellen*, „Élet és Tudomány", 1 IX 1989.
Kapronczay K., *Polscy duchowni w podwójnej roli* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu. Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939–1945. Istennek – a Hazának – Felebarátaminak. Lelkészek a lengyel menekültek életében Magyarországon 1939–1945*, red. K. Łubczyk, Warszawa 2005.
Kapronczay K., *Polsko-węgierskie związki lekarskie*, Kraków 2000.
Kapronczay K., *Przedmowa do wydania węgierskiego* [w:] J. Antall senior, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009.
Kapronczay K., *Refugees in Hungary. Shelter from storm during World War II*, Toronto – Buffallo 1999.
Kapronczay K., *Sytuacja polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia na Węgrzech w czasie II wojny światowej* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.
Kardas M., *Zarys dziejów „Polskiej YMCA" i jej gdyńskiego ogniska w latach 1932–1950*, „Zeszyty Gdyńskie" 2010, nr 5.
Karuga W., *Organizacja Polskiego Komisariatu Plebiscytowego dla Górnego Śląska*, Opole 1966.
Kastory A., *Rozbiór Rumunii w 1940 roku*, Warszawa 2002.
Katalog wystawy ze zbiorów Pála Domszkyego, Prezesa Kolonii Węgierskiej i Związku Węgierskiego w Polsce w latach okupacji hitlerowskiej, Warszawa 1998.
Katowice 1865–1945. Zarys rozwoju miasta, red. J. Szaflarski, Katowice 1978.
Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język i społeczeństwo, t. 1, red. A. Barciak, E. Chojecka, S. Fertacz, Katowice 2012.
Kępski J., *Polska Partia Socjalistyczna na Śląsku w latach 1918–1922* [w:] *W Zagłębiu Dąbrowskim i na Górnym Śląsku u progu i na początku niepodległości*, red. H. Rechowicz, Katowice 1968.

Kisielewski T., *Piłsudski, Sikorski… Mikołajczyk*, Warszawa 1991.
Kiss Cs. Gy., Przewoźnik A., *Tam na Północy. Węgierska pamięć polskiego Września*, Warszawa 2009.
Kiss Cs. Gy., *Stan badań polsko-węgierskich stosunków i związków literackich w okresie międzywojennym* [w:] *Z dziejów polsko-węgierskich stosunków historycznych i literackich*, red. I. Csapláros, A. Sieroszewski, Warszawa 1979.
Kliszewicz L. A. B., *Placówki wojskowej łączności kraju z centralą w Londynie podczas II Wojny Światowej*, [cz.] 1: *Baza w Budapeszcie*, Warszawa – Londyn 1998.
Klonowski R., *Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego 1923–1939*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980.
Kobiela Ł., Kurpierz T., *„Tak płaci Polska". Henryk Sławik*, Katowice 2014.
Kochanowski J., *Węgry. Od ugody do ugody 1867–1990*, Warszawa 1997.
Kołakowska A., *Węgrzy wobec agresji niemieckiej na Polskę*, „Biuletyn IPN" 2019, nr 12 (169).
Kołodziej E., *Wybuch wojny i polska służba zagraniczna 1939–1940* [w:] *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939–1990. Uzupełnienia do tomów I, II, V, VI*, red. Z. Błażyński, Londyn 1996.
Kołodziejczyk A., *Maciej Rataj 1884–1940*, Warszawa 1991.
Kopeć E., *Pysz Andrzej (1898–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 39, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1986.
Kopyś T., *Stosunki polsko-węgierskie w latach 1945–1970*, Kraków 2015.
Kowalska K., *„Wieści Polskie" na Węgrzech w latach 1939–1944*, red. nauk. M. Koźmiński, współpraca A. Dąbrowska, Warszawa 2007.
Kowalski J., *Trudne lata. Problemy rozwoju polskiego ruchu robotniczego 1929–1935*, Warszawa 1966.
Koźmiński M., *O stosunkach politycznych polsko-węgierskich w okresie międzywojennym (1918–1939)* [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1977.
Koźmiński M., *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938 – wrzesień 1939). Z dziejów dyplomacji i irredenty*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970.
Koźmiński M., Sieroszewski A., *O stereotypie Polaka i Węgra w XIX i XX w. (na podstawie wybranych fragmentów literatury pięknej i publicystyki historycznej)*, „Kwartalnik Historyczny" 1980, nr 1.
Krzyżanowski L., *Henryk Sławik (1894–1944) – działacz polityczny na zachodnich kresach II Rzeczypospolitej*, „Wieki Stare i Nowe", tom specjalny: *Ludzie i elity pogranicza*, red. M. Fic, R. Kaczmarek, Katowice 2012.
Krzyżanowski L., *Henryk Sławik i jego rola w kształtowaniu ruchu socjalistycznego na polskim Górnym Śląsku w okresie międzywojennym* [w:] *Lewica polska*, t. 1: *Koncepcje i ludzie*, red. E. Krasucki, T. Sikorski, A. Wątor, Wrocław 2012.
Krzyżanowski L., *Henryk Sławik, dziennikarz, polityk* [w:] M. Fic, L. Krzyżanowski, M. Skrzypek, *Poczet wybitnych powstańców śląskich*, Bielsko-Biała 2011.
Krzyżanowski L., *Henryk Sławik jako międzywojenny działacz socjalistyczny* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.
Kucharczak P., *Potomkowie postaci z pomnika*, http://katowice.gosc.pl/doc/1935170.Potomkowie-postaci-z-pomnika/2, dostęp: 4 VII 2016.
Kugler A., Kugler W., *Czasopiśmiennictwo uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej – zarys problematyki* [w:] *Kultura książki i prasy polonijnej. Dziedzictwo narodowe i światowe*, red. M. Kalczyńska, D. Sieradzka, Z. Małecki, Katowice 2009.

Kulnianin J., *Z badań nad działalnością społeczną i opiekuńczą Rządu RP na emigracji w latach 1939–1944*, „Dzieje Najnowsze" 1987, z. 2.
Kurpierz T., *Henryk Sławik i József Antall*, „Biuletyn IPN" 2019, nr 12.
Kurpierz T., *Henryk Sławik jako dziennikarz i redaktor* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.
Kurpierz T., *Na gościnnej węgierskiej ziemi. Henryk Sławik w czasie drugiej wojny światowej*, „Śląsk" 2014, nr 5.
Kurpierz T., *Po zdobyciu pierwszej barykady*, „Fabryka Silesia" 2018, nr 4 (22).
Kurpierz T., *Potyczki redaktora Henryka*, „CzasyPismo. O historii Górnego Śląska" 2014, nr 2 (6).
Kurpierz T., *Redaktor i „siłacz". Henryk Sławik w okresie międzywojennym*, „Śląsk" 2014, nr 4.
Kurpierz T., *Sławik, śląski Sprawiedliwy*, „Dziennik Zachodni", 26 III 2018, dodatek: „Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów".
Kurpierz T., *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Henryk Sławik w czasie drugiej wojny światowej (cz. III)*, „Śląsk" 2014, nr 7.
Kurpierz T., *Śląski publicysta i działacz*, „Gość Niedzielny" 2014, nr 35, dodatek: „Sprawiedliwy. Rok Henryka Sławika" (wersja węgierska: *Sziléziai publicista és aktivista, Igaz ember*).
Kurpierz T., Luty M., *Henryk Sławik (1894–1944) – sprawiedliwy socjalista*, „Biuletyn IPN" 2011, nr 7.
Kwiatkowska-Žák K., *Polak, Węgier… Wystawa pod patronatem Joanny Stempińskiej, Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Budapeszcie i Róberta Kissa, Ambasadora Republiki Węgierskiej w Warszawie*, Warszawa 2008.
Laczkó A., *Menekülés a jövőért. Lengyel sorsok Magyarországon (1939–1945)*, Boglárlelle 1989.
Lagzi I., *A „szeptemberi hadjárat" menekültjei Magyarországon*, „Új Tükör", 30 IX 1979.
Lagzi I., *Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939–1941*, Poznań 1987.
Lagzi I., *Kształtowanie się i charakter polskiego ruchu politycznego na Węgrzech w latach 1939–1941*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 1984, t. 19.
Lagzi I., *Lengyel katonai személyek evakuálása a Sopron környéki lengyel katonai internáló táborokból (1939–1940)*, „Soproni Szemle" 1978, nr 4.
Lagzi I., *Lengyel középiskolák Balatonzamárdiban és Balatonbogláron*, „Somogy", kwiecień 1988.
Lagzi I., *Lengyel menekültek Zala megyében a második világháború idején*, Zalaegerszeg 1975.
Lagzi I., *Niektóre zagadnienia dotyczące instytucji i organizacji zajmujących się sprawami polskich uchodźców* [w:] *Studia z historii postępowych i internacjonalistycznych kontaktów węgiersko-polskich*, red. I. Lagzi, Warszawa 1978.
Lagzi I., *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980.
Latkowska-Rudzińska H., *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939–1944. Odcinek „Południe"*, Lublin 1985.
Lato S., *Ruch ludowy a Centrolew*, Warszawa 1965.
Lato S., *Ruch ludowy wobec sanacji (z dziejów politycznych II Rzeczypospolitej)*, Rzeszów 1985.
Lesiecki B., *Polska YMCA w działalności niepodległościowego uchodźstwa* [w:] *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945–1990*, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995.
Lesiuk W., *Józef Biniszkiewicz* [w:] *Śląskie portrety*, red. J. Przewłocki, Katowice 1985.
Lesiuk W., *Polski i niemiecki ruch socjalistyczny w rejencji opolskiej w latach 1918–1922/1923*, Opole 1989.
Lesiuk W., Lis M., *Powiat kozielski w okresie plebiscytu i powstań śląskich*, „Ziemia Kozielska. Studia i Materiały", t. 3, red. J. Kroszel, Opole 1974.
Lewandowska S., *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993.

Lewandowski J. F., *Wojciech Korfanty*, Chorzów 2009.
Lewin I., *Próby ratowania Żydów europejskich przy pomocy polskich placówek dyplomatycznych podczas drugiej wojny światowej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce" 1977, nr 1.
Lipońska-Sajdak J., *Międzywojenni prezydenci Katowic A. Górnik i A. Kocur – ich droga do polskiego miasta* [w:] *Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język i społeczeństwo*, t. 1, red. A. Barciak, E. Chojecka, S. Fertacz, Katowice 2012.
Lippóczy P., *Z przemian w historiografii węgierskiej w okresie transformacji ustrojowej* [w:] *Powrót do historii. Europa Środkowa i Wschodnia w historiografii*, red. W. Balcerak, Warszawa 1994.
Lista strat polskiego ruchu socjalistycznego [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Aneks*, red. E. Hałoń, Warszawa 1995.
Luty M., *Powrót Sławika do Katowic*, „Kronika Katowicka", czerwiec 2014.
Luty M., *Przywracanie pamięci* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.
Łubczyk G., *A life for the Life of the Jews. Henryk Sławik*, Warszawa 2011.
Łubczyk G., *Boglarskie gniazdo*, „Życie Warszawy", 23–24 IX 1989.
Łubczyk G., *Henryk Sławik z Szerokiej*, Jastrzębie-Zdrój 2015.
Łubczyk G., *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008 (węgierskie wydanie: *Három nemzet elfeledett hőse: Henryk Sławik*, Budapest 2009).
Łubczyk G., *Niczym dwa zrośnięte dęby… Henryk Sławik i József Antall senior* [w:] *József Antall senior i Henryk Sławik – bohaterowie trzech narodów*, Kancelaria Senatu RP. Biuro Analiz i Dokumentacji, Warszawa 2014.
Łubczyk G., *Polski Wallenberg*, „Rzeczpospolita", 23 IX 2008, dodatek: „Żydzi polscy".
Łubczyk G., *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003 (węgierskie wydanie: *A Lengyel Wallenberg. Henryk Sławik és idősebb Antall József története*, Budapest 2004).
Łubczyk G., *Przyjaźń cenniejsza niż życie. Wojenny los Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora. Przywracanie godnej pamięci obu przyjaciołom* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.
Łubczyk G., *Wprowadzenie do tematu* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu. Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939–1945. Istennek – a Hazának – Felebarátaminak. Lelkészek a lengyel menekültek életében Magyarországon 1939–1945*, red. K. Łubczyk, Warszawa 2005.
Łubczyk K., Łubczyk G., *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2009.
Łubczyk K., Łubczyk G., *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés II. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012.
Łubczyk K., Łubczyk G., *Pamięć III. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Emlékezés III. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2015.
Łubczyk K., Łubczyk G., *Pamięć IV. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946. Suplement. Emlékezés IV. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946. Függelék*, Warszawa 2019.
Łubczyk K., *Wiara i uczynki, czyli o roli duchownych w życiu polskiego uchodźstwa na Węgrzech w latach 1939–1946* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.
Łuczak Cz., *Przemieszczenia ludności z Polski podczas drugiej wojny światowej* [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984.

Margielewicz M., *Problem świadomości zagrożenia ze strony Niemiec w społeczeństwie polskim Górnego Śląska w ostatnich latach II Rzeczypospolitej*, „Wieki Stare i Nowe" 2009, t. 1 (6).
Masnyk M., *Polska prasa w województwie śląskim wobec ruchu polskiego na Śląsku Opolskim (1922–1933)*, Opole 1988.
Materski W., *Zerwanie stosunków polsko-sowieckich* [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 5: *1939–1945*, red. W. Michowicz, Warszawa 1999.
Matuszewska W., *Chłopski czyn u schyłku II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973.
Matuszewska W., *U źródeł strajku chłopskiego w 1937 r.*, Warszawa 1962.
Mendel E., *Polacy na Górnym Śląsku w latach I wojny światowej. Położenie i postawa*, Katowice 1971.
Michalkiewicz S., *Przemysł i robotnicy na Śląsku (do 1914 roku)*, Katowice 1984.
Michalkiewicz S., *Zapomniani przyjaciele Polski*, „Nasz Dziennik", 31 VII 2009.
Michałowski S., *PPS w okresie II Rzeczypospolitej – sukcesy i porażki* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna. Szkice, polemiki, wspomnienia*, red. R. Spałek, Warszawa 2010.
Mielczarek A., *Prasa polska* [w:] *Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język i społeczeństwo*, t. 2, red. A. Barciak, E. Chojecka, S. Fertacz, Katowice 2012.
Mielczarek T., *„Głos Zagłębia" – prowincjonalny tygodnik Polskiej Partii Socjalistycznej (1924–1930)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1993, R. 32, nr 2.
Mielczarek-Bober A., *Prasa województwa śląskiego w dwudziestoleciu międzywojennym* [w:] *200 lat prasy polskiej na Śląsku. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Opolu 12 i 13 grudnia 1989 r.*, red. J. Glensk, Opole 1992.
Mierzyński R., *Stosunek PPS do Hitlera i narodowego socjalizmu*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1984, nr 2.
Mitrovits M., *Stanowisko rządu węgierskiego wobec wojny niemiecko-polskiej w roku 1939* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.
Młodzianowska H., *Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych w Polsce (rodowód i działalność)* [w:] *Sport robotniczy – tradycje, osiągnięcia*, red. W. Góra, Warszawa 1986.
Molnár I., *Kazimiera Iłłakowiczówna a język i literatura węgierska* [w:] *Z dziejów polsko-węgierskich stosunków historycznych i literackich*, red. I. Csapláros, A. Sieroszewski, Warszawa 1979.
Molnár I., *Węgierski Kościół katolicki wobec uchodźców* [w:] *Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu. Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939–1945. Istennek – a Hazának – Felebarátaminak. Lelkészek a lengyel menekültek életében Magyarországon 1939–1945*, red. K. Łubczyk, Warszawa 2005.
Mrowiec A., *Z dziejów ziemi rybnicko-wodzisławskiej w latach 1918–1939. Stosunki społeczno-polityczne*, Katowice 1966.
Murzynowska K., *Polskie wychodźstwo zarobkowe w Zagłębiu Ruhry w latach 1880–1914*, Wrocław 1972.
Musialik W., *Górnoślązacy w parlamentach II Rzeczypospolitej (1919–1939)*, Opole 2004.
Nadolski P., *Ulice. Nazewnictwo w przekroju historycznym* [w:] *Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język i społeczeństwo*, t. 2, red. A. Barciak, E. Chojecka, S. Fertacz, Katowice 2012.
Nagy Z. L., *The liberal opposition in Hungary 1919–1945*, Budapest 1983.
Nałęcz D., *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa – Łódź 1982.
Natoński B., *Łaski (Rzepko-Łaski) Stanisław (1904–1944)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1973.
Netz F., Initium Silesiae. *Z warsztatu pisarza*, „Metafora" 2013, R. 23, nr 9.

Netz F., *Poseł Pana Boga: rzecz o Henryku Sławiku*, „Śląsk" 2008, nr 4.
Notkowski A., *Pod znakiem trzech strzał. Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1918–1939*, Kraków 1997.
Nowak J. R., *Węgry bliskie i nie znane*, Warszawa 1980.
Nowak J. R., *Węgry 1939–1974*, Warszawa 1975.
Nowak R. K., *Przyjaciel Polaków – Pál Teleki (1879–1941). Zarys biografii*, Jastrzębie-Zdrój 2009.
Nowak R. K., *Rząd Pála Telekiego wobec Polski i Polaków (16 II 1939–3 IV 1941)* [w:] *W kręgu historii Europy Wschodniej. Studia i szkice*, red. P. Chmielewski, A. Głowacki, Łódź 2009.
Ogrodziński W., *Dzieje dzielnicy śląskiej „Sokoła"*, Katowice 1937.
Olszański T., *A magyar kapcsolat*, „Tiszatáj", 9 IX 1989.
Olszański T., *Budapeszteńskie ABC*, Warszawa 1968.
Olszański T., *Kresy kresów. Stanisławów jednak żyje*, Kraków 2016.
Olszański T., *Lengyel iskola Balatonbogláron*, „Új Tükör", 17 II 1980.
Olszański T., *Spotkania z Węgrami*, Warszawa 1982.
Olszewicz B., *Lista strat kultury polskiej (1 IX 1939–1 III 1946)*, Warszawa 1947.
Orłowski Leon [w:] *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. M. Majchrowski, współpraca G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994.
Orzechowski M., *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975.
Osica J., *Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej 1918–1926* [w:] *Z dziejów polskiej prasy robotniczej 1879–1948*, red. J. Myśliński, A. Ślisz, Warszawa 1983.
Ostoja-Mitkiewicz M., *„Wojna jest grzechem". Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowe*j, Warszawa 2001.
Pabisz J., *Walka klasy robotniczej województwa śląskiego w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego*, Katowice – Kraków 1972.
Pabisz J., *Wyniki wyborów parlamentarnych (do Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz do Sejmu Śląskiego) na terenie województwa śląskiego w latach 1919–1939*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1966, t. 7.
Pacholczykowa A., *Michałowicz Jerzy Władysław (1903–1936)*, http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/jerzy-wladyslaw-michalowicz, dostęp: 11 I 2018.
Paczkowski A., *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1998.
Parys P., *2 Pułk Strzelców Rybnickich (maj–lipiec 1919 roku)* [w:] *Na 90-lecie powstań śląskich i plebiscytu*, red. E. Długajczyk, Bytom 2001.
Parys P., *Henryk Sławik w okresie I powstania śląskiego* [w:] *Henryk Sławik – śląski bohater trzech narodów*, red. J. Januszewska-Jurkiewicz, L. Krzyżanowski, Bielsko-Biała 2015.
Parys P., *Informacje o Henryku Sławiku z kwestionariusza odznaczeniowego na Krzyż Niepodległości przechowywanego w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie*, „Szkice Archiwalno-Historyczne" 2014, nr 11.
Paździora M., *Górnośląska Narodowa Partia Robotnicza po zamachu majowym 1926–1937*, Katowice 1975.
Piechoczek L., *Powiat rybnicki w czasie powstań śląskich*, Rybnik 1934.
Piekarski S., *Polskie orły nad Dunajem. Twórczość sceniczna żołnierzy polskich internowanych na Węgrzech 1939–1945*, Warszawa 2002.
Pietrzak J., *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej. Ośrodki. Instytucje. Organizacje*, Łódź 2012.
Pietrzak M., *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963.

50 lat Osiedla Tysiąclecia w Jastrzębiu-Zdroju Szerokiej, zebrała i oprac. H. Białecka, Jastrzębie-Zdrój 2016.

Pilch J., *Z dziejów Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła" na Śląsku Cieszyńskim (1908–1939)*, Opole 1987.

Pirko M., *Niemiecka polityka wywłaszczeniowa na ziemiach polskich w l. 1907–1908*, Warszawa 1963.

Piskała K., *Ku Rzeczypospolitej Socjalistycznej. Studium z dziejów myśli politycznej PPS (1929–1939)*, rozprawa doktorska przygotowana w Katedrze Historii Polski Najnowszej UŁ pod kierunkiem prof. dr hab. Przemysława Waingertnera, http://dspace.uni.lodz.pl:8080/xmlui/bitstream/handle/11089/21782/Ku%20Rzeczypospolitej%20Socjalistycznej.%20Studium%20z%20dziej%C3%B3w%20my%C5%9Bli%20politycznej%20PPS%20%281929-1939%29.pdf?sequence=1&isAllowed=y, dostęp: 2 III 2020.

Piszczkowski T., *Między Lizboną a Londynem. Z sekretów dyplomacji polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Londyn 1979.

Piwońska-Pykało L., *Wydawnictwa prasowe Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1926–1939* [w:] *Z dziejów polskiej prasy robotniczej 1879–1948*, red. J. Myśliński, A. Ślisz, Warszawa 1983.

Polacy ratujący Żydów w latach II wojny światowej, oprac. K. Cegieła i in., Warszawa 2008 („Teki Edukacyjne IPN").

Polonia Semper Fidelis!, „Polonia Węgierska", wrzesień 2011.

Polscy pisarze-uchodźcy a Węgry, wybór i esej wstępny I. D. Molnár, Warszawa 1991.

Połomski F., *Popowstaniowy terror na Opolszczyźnie i stanowisko wobec niego niemieckich władz administracyjnych*, „Studia Śląskie" 1963, t. 6.

Pomnik Sławika i Antalla – bohaterów trzech narodów, http://nowahistoria.interia.pl/aktualnosci/news-pomnik-slawika-i-antalla-bohaterow-trzech-narodow,nId,1700848, dostęp: 8 VII 2016.

Porter A., *Pociąg Kasztnera. Prawdziwa historia Rezső Kasztnera, nieznanego bohatera Holokaustu*, tłum. S. Musielak, Warszawa 2009.

Pospieszalski A., *Świadek wydarzeń. Pamięci Józefa Zarańskiego*, „Wiadomości" (Londyn) 1972, nr 36 (1379).

Przewłocki J., *Narodowa Partia Robotnicza na Górnym Śląsku w latach 1918–1921* [w:] *W Zagłębiu Dąbrowskim i na Górnym Śląsku u progu i na początku niepodległości 1918–1922*, red. H. Rechowicz, Katowice 1968.

Przewoźnik A., *Oddziały AK na Węgrzech* [w:] *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, red. K. Komorowski, Warszawa 1999.

Przewoźnik A., *Początki konspiracji polskiej na Węgrzech. Działalność mjr. Jana Mazurkiewicza na Węgrzech wrzesień 1939 – czerwiec 1940*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1992, nr 3.

Przewoźnik A., *Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, http://budapeszt.msz.gov.pl/resource/f6287a0f-964f-4ce2-8805-89c8aab77b6e, dostęp: 25 I 2017.

Przewoźnik A., *Przedmowa. Czym były „Wieści Polskie" na Węgrzech* [w:] K. Kowalska, *„Wieści Polskie" na Węgrzech w latach 1939–1944*, red. nauk. M. Koźmiński, współpraca A. Dąbrowska, Warszawa 2007.

Przewoźnik A., *Ze wspólnych korzeni Europy. Polacy w Królestwie Węgier 1939–1945*, Zamość 2005.

Przyboś A., *Kościuszko Zbigniew Józef (1906–1945)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 14, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968–1969.

Przyboś K., Hampel J., Dereń B., *Strajk chłopski w Małopolsce w sierpniu 1937 roku*, Warszawa 1988.

Przybytek J., *W Katowicach otwarto Przystanek Historia – centrum edukacyjne IPN*, http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/8013660,w-katowicach-otwarto-przystanek-historia-centrum-edukacyjne-ipn,id,t.html, dostęp: 1 X 2015.

Pustułka A., *Uratował z zagłady ponad 5 tys. Żydów*, „Dziennik Polski", 4 XI 2008.

Pytel J., *Rola socjalistów polskich w powstaniach śląskich* [w:] *Górny Śląsk 1918–1922*, red. T. Skoczek, Warszawa 2015.

Pytel J., *Z dziejów prasy trzeciego powstania śląskiego. „Powstaniec" (V–VI 1921)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1972, t. 11, z. 4.

Ranki G., *Die Epoche der Horthy-Regierung (1919–1944)* [w:] *Die Geschichte Ungarns*, red. E. Pamlényi, Budapest 1971.

Rechowicz H., *Dwa strajki*, Katowice 1959.

Rechowicz H., *Polska kultura fizyczna na Śląsku Górnym i Cieszyńskim do 1939 roku*, Katowice 1991.

Rechowicz H., *Położenie i walka klasowa górników w okresie II Rzeczypospolitej* [w:] *Kopalnia Wawel 1752–1987*, red. J. Jaros, Katowice 1987.

Rechowicz H., *Sejm Śląski 1922–1939*, Katowice 1971.

Romsics I., *Historia Węgier*, tłum. A. Barszczewska, S. Brzeziński, M. Sagata, Poznań 2018.

Rudziński E., *Działalność polityczna Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w latach 1931–1936*, Warszawa 1961.

Rudziński E., *Młodzi socjaliści 1918–1939*, Warszawa 1980.

Rydel E., *Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami*, „Biuletyn IPN" 2019, nr 12.

Samuś P., Badziak K., Matwiejew G., *Akcja „Łom". Polskie działania dywersyjne na Rusi zakarpackiej w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP*, Warszawa 1998.

Seewann G., *Geschichte der Deutschen in Ungarn*, t. 2: *1860 bis 2006*, Marburg 2012.

Serafin F., *Stosunki polityczne, społeczne i ruch narodowy w Pszczyńskiem w latach 1918–1922*, Katowice 1993.

75 év. Budapesti Lengyel Intézet, red. wydania K. Sitko, koncepcja i koordynacja projektu J. Bajaczyk, proj. graf. i okładka K. Ducki, Budapest 2014.

Siemaszko K., *Wybrane aspekty funkcjonowania polskiego Sądu Obywatelskiego na Węgrzech*, „Miscellanea Historico-Iuridica" 2015, t. 14, z. 2.

Sieradzka D., *Prezydent Katowic w latach 1928–1939 Adam Kocur*, Katowice 1992.

Sieradzka D., *Rada Miejska Katowic w okresie międzywojennym. Aspekty polityczne i narodowościowe* [w:] *Katowice w 136. rocznicę uzyskania praw miejskich*, red. A. Barciak, Katowice 2002.

Sieradzka D., *Samorząd komunalny województwa śląskiego 1920–1939. Aspekty polityczne i narodowościowe*, Gliwice 1992.

Sławińska I., *Śląski Wallenberg*, „Trybuna Śląska", 25 I 1991.

Snopek J., *W stronę pamięci. Książka Grzegorza Łubczyka o Henryku Sławiku*, „Głos Polonii" 2004, nr 76.

Snopek J., *Węgry. Zarys dziejów i kultury*, Warszawa 2002.

Sobczak J., *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988.

Sroka I., *Stosunek władz hitlerowskich wobec powstańców śląskich w pierwszych tygodniach okupacji hitlerowskiej*, „Zaranie Śląskie" 1969, z. 2.

Stasierski K., *Polscy uchodźcy na Węgrzech w latach 1939–1945*, „Przegląd Historyczny" 1961, t. 52, z. 2.

Stasierski K., *Szkolnictwo polskie na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej*, Poznań 1969.

Stauffer P., *Polacy, Żydzi, Szwajcarzy*, tłum. K. Stefańska-Müller, Warszawa 2008.
Stęborowski S. P., *Geneza Centrolewu*, Warszawa 1963.
Stola D., *Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa 1995.
Suleja W., *Polska Partia Socjalistyczna 1892–1948. Zarys dziejów*, Warszawa 1988.
Sulik A., *Przemysł* [w:] *Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny*, red. F. Serafin, Katowice 1996.
Sylburska A., *Akcja polskiej placówki dyplomatycznej na Węgrzech wobec „reakcyjnych" organizacji polonijnych*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 2014, t. 93.
Szaflik J. R., *Polskie Stronnictwo Ludowe Piast 1926–1931*, Warszawa 1970.
Szaraniec K., Szaraniec L., Szarowski K., *Katowice i Górnośląski Okręg Przemysłowy*, Katowice 1980.
Szaraniec L., *Wpływ kryzysu gospodarczego lat 1929–1935 na rozwój biedaszybikarstwa* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz jego społeczne konsekwencje. Materiały z konferencji naukowej odbytej 16–17 maja 1972 r. w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach*, red. J. Chlebowczyk, Katowice 1974.
Száraz G., *Polak, Węgier, dwa bratanki*, „Élet és Irodalom", 8 III 1980.
Szefer A., *Jak powstała niemiecka specjalna księga gończa Sonderfahndungsbuch Polen*, „Zaranie Śląskie" 1983, z. 3.
Szejnert M., *Czarny ogród*, Kraków 2007.
Szklarska-Lohmannowa A., *Orłowski Leon (1891–1976)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 24, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1979.
Szymanowski M., *Ojczulek*, „Gość Niedzielny" 2014, nr 35, dodatek: „Sprawiedliwy. Rok Henryka Sławika".
Śleziona K., *Henryk Sławik będzie patronem budowlanki w Rybniku*, „Dziennik Zachodni", 16 IV 2012.
Śliwa M., *Myśl polityczna Mieczysława Niedziałkowskiego (1893–1940)*, Warszawa 1980.
Śliwa M., *Polska myśl socjalistyczna (1918–1948)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988.
Światło A., *Oświata a polski ruch robotniczy 1876–1939*, Warszawa 1981.
Świder Franciszek, Wąskowska-Tomanek Maria, Sławik Henryk [w:] *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, red. I. Gutman, S. Bender, S. Krakowski, Kraków 2009.
Tanulmányok a magyarországi lengyel emigrácio történetéből 1939–1945, red. I. Lagzi, Budapeszt – Szeged 1979.
Targ A., *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Śląski słownik biograficzny*, red. J. Kantyka, W. Zieliński, Katowice 1977.
Tilkovszky L., *Pál Teleki (1879–1941). A biographical sketch*, Budapest 1974.
Toczek A., *Krakowski „Naprzód" i jego polityczne oblicze 1919–1934*, Kraków 1997.
Toczek A., *Wydawnictwo i organizacja krakowskiego dziennika PPS „Naprzód" (1919–1939)* [w:] *W „naprzodowym" stylu. Materiały z sympozjum w 110 rocznicę ukazania się krakowskiego „Naprzodu"*, red. H. Kosętka, A. Toczek, Kraków 2004.
Tokarski A., *W gościnie u bratanków Węgrów. (Zarys dziejów uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej 1939–1945)*, Toruń 1998.
Tomicki J., *Polska Partia Socjalistyczna 1892–1948*, Warszawa 1983.
Trąbalski F., Motyka R., *Pół wieku socjalizmu polskiego na Śląsku*, Warszawa 1947.

Tymieniecka A., *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1924–1928*, Warszawa 1969.
Uchodźcy polscy na Węgrzech w czasie wojny, Budapeszt 1946, http://sbc.org.pl/Content/293714/i290684-0000-00-0001.pdf, dostęp: 10.03.2020.
Urzyńska D., *Polski ruch socjalistyczny na obczyźnie w latach 1939–1945*, Poznań 2000.
Varga E. L., *Stosunki polsko-węgierskie 1914–1939. Zarys problematyki* [w:] *Polityka i bezpieczeństwo*, t. 1, Piotrków Trybunalski 2010.
Varga E. L., *Węgrzy w Legionach Polskich*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy" 2008, nr 5.
Varga I., *Tanulmányok a magyarországi lengyel emigráció történetéből*, „Népújság", 23 XI 1980.
Villat L., *Rola Węgier w wojnie polsko-bolszewickiej w roku 1920*, tłum. H. Glass, Warszawa 1931.
W czterdziestą rocznicę twórczości malarskiej Prof. Stefana Filipkiewicza, „Wieści Polskie", 10 XI 1943.
Wajda K., *Wymiana siły roboczej między ziemiami polskimi a Niemcami w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku* [w:] *Mechanizmy polskich migracji zarobkowych*, red. C. Bobińska, Warszawa 1976.
Walczak J., *Komunistyczna Partia Polski na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem (1922–1938)*, Katowice 1989.
Walczak J., *Komunistyczny i socjalistyczny ruch młodzieżowy w Zagłębiu Dąbrowskim, Częstochowie i na Śląsku 1918–1928*, „Zaranie Śląskie" 1973, z. 1.
Walczak J., *Pod znakiem rządów parlamentarnych (1921–1925/1926)* [w:] *Dzieje robotnicze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, red. J. Walczak, Katowice 1986.
Walczak J., *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem po przewrocie majowym 1926–1939*, Katowice 1980.
Walczak J., *Postępowy ruch młodzieżowy na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim i Częstochowie w okresie Drugiej Rzeczypospolitej* [w:] *Tradycje i współczesność ruchu młodzieżowego*, z. 4, red. J. Przewłocki i in., Katowice 1982.
Walczak J., *Socjaliści i komuniści wobec tradycji powstań śląskich*, „Zaranie Śląskie" 1981, R. 44, z. 2.
Walczak J., *Stańczyk Jan, pseud. Jan (1886–1953)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, z. 2, Warszawa – Kraków 2003–2004.
Walczak J., *W obliczu kryzysu parlamentarnego; pod rządami dyktatur (1926–1939)* [w:] *Dzieje robotnicze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, red. J. Walczak, Katowice 1986.
Wanatowicz M., *Główne aspekty polityki socjalnej w okresie wielkiego kryzysu* [w:] *Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz jego społeczne konsekwencje. Materiały z konferencji naukowej odbytej 16–17 maja 1972 r. w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach*, red. J. Chlebowczyk, Katowice 1974.
Wanatowicz M. W., *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994.
Wichura-Zajdel E., *Nieznane portrety*, Warszawa 1972.
Widera B., *Długi powrót bohatera*, „Śląsk" 2014, nr 2.
Wieczorkiewicz P., *Historia polityczna Polski 1939–1945*, Warszawa 2005.
Wieliczko M., *Duszpasterstwo cywilne i wojskowe wychodźstwa polskiego na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Historia duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*, red. J. Ziółtek i in., Lublin 2004.
Wieliczko M., *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie na Węgrzech i opozycja węgierska w latach 1939–1943* [w:] *Władysław Sikorski – żołnierz i polityk*, red. J. Półćwiartek, Rzeszów 1987.

Wieliczko M., *József Antall (28 III 1896–24 VII 1947)* [1988], ulotka, ze zbiorów Kláry Héjj.
Wieliczko M., *Ksiądz Béla Varga (1903–1995)*, „Studia Polonijne" 1996, t. 17.
Wieliczko M., *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977.
Wieliczko M., *Tibor Csorba (15 III 1906–5 IX 1985)*, „Akcent" 1986, nr 1 (23).
Wielki kryzys gospodarczy 1929–1933 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz jego społeczne konsekwencje. Materiały z konferencji naukowej odbytej 16–17 maja 1972 r. w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach, red. J. Chlebowczyk, Katowice 1974.
Więch K., *PPS w pierwszych latach parlamentaryzmu 1921–1923*, Warszawa 1987.
Wojciechowski M., *Mniejszość niemiecka w Polsce (1920–1939)* [w:] *Deutsche und Polen zwischen den Kriegen. Minderheitenstatus und „Volkstumskampf" im Grenzgebiet (1920–1939)/ Polacy i Niemcy między wojnami. Status mniejszości i walka graniczna (1920–1939)*, oprac. M. Niendorf, P. Hauser, München – New Providence – London – Paris 1997.
Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny, red. F. Serafin, Katowice 1996.
Wojtkowiak S., *Lancet i karabin. Dzieje szkolnictwa medycznego w Wojsku Polskim*, Warszawa 1973.
Woźniakowski K., *Almanachy naukowo-kulturalne środowiska polskich uchodźców na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Od poetyki do hermeneutyki historycznoliterackiej. Prace ofiarowane Profesorowi Adamowi Kulawikowi w 70. rocznicę urodzin*, red. T. Budrewicz, J. S. Ossowski, Kraków 2008.
Woźniakowski K., *Biblioteka Polska (1941–1944): czołowa oficyna wydawnicza polskiej diaspory wojennej na Węgrzech*, „Zeszyty Prasoznawcze" 2012, nr 3.
Woźniakowski K., *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 1: *Czas rozruchu – redakcja Jana Ulatowskiego (listopad–grudzień 1939)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2014, t. 17, z. 1.
Woźniakowski K., *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 2: *Czas poszukiwań – redakcja Józefa Winiewicza (styczeń–czerwiec 1940)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2014, t. 17, z. 2.
Woźniakowski K., *Budapeszteńskie „Wieści Polskie" (1939–1944): główny periodyk polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech*, cz. 3: *Czas stabilizacji i rozwoju – redakcja Zbigniewa Kościuszki (czerwiec 1940 – marzec 1944)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2015, t. 18, z. 1.
Woźniakowski K., *Instytut Polski w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa, naukowa i wydawnicza w latach 1939–1944*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 68: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2009, t. 7.
Woźniakowski K., *Katolicki Uniwersytet Powszechny (1940): placówka oświatowo-kulturalna i wydawnicza polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech okresu II wojny światowej*, „Toruńskie Studia Bibliologiczne" 2009, nr 2.
Woźniakowski K., *Klub Angielski w Budapeszcie (1940): epizod z działalności kulturalno-oświatowej polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech w latach II wojny światowej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 89: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2010, t. 8.
Woźniakowski K., *Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1939–1944) w kręgu działań kulturalnych*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy" 2011, t. 14, nr 3.
Woźniakowski K., *„Młodzież" i kontynuacje – uchodźcze szkolne periodyki z Balatonboglár (1943–1944)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2010, t. 13, z. 1–2.

Woźniakowski K., *„Nasza Świetlica. Materiały Obozowe"/„Materiały Obozowe" – tygodnik Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1941–1943)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2011, t. 14, z. 1–2.

Woźniakowski K., *Początki polskiej uchodźczej prasy na Węgrzech: efemerydy z końca września i października 1939 roku*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2008, t. 11, z. 1–2.

Woźniakowski K., *Polskie czasopiśmiennictwo uchodźcze na Węgrzech 1939–1945*, Opole 2016.

Woźniakowski K., *Polskie księgozbiory, biblioteki, wypożyczalnie i czytelnie uchodźcze na Węgrzech w latach II wojny światowej* [w:] *Na co dzień i od święta. Książka w życiu Polaków w XIX–XXI wieku*, red. A. Chamera-Nowak, D. Jarosz, Warszawa 2015.

Woźniakowski K., *Polskie media uchodźcze na Węgrzech w latach 1939–1945 (próba syntetycznego spojrzenia)* [w:] *Media – czwarta władza?*, t. 3, cz. 1, red. J. Sobczak, W. Machura, Opole 2011.

Woźniakowski K., *Przygody z cenzurą polskiej uchodźczej społeczności na Węgrzech (1939–1945)*, „Klio" 2011, nr 17.

Woźniakowski K., *„Słowo" (1944): polski periodyk na Węgrzech okupowanych przez hitlerowskie Niemcy*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2013, t. 16, z. 1.

Woźniakowski K., *Świetlica Polska w Budapeszcie: działalność kulturalno-oświatowa i artystyczna w latach 1939–1944* [w:] *Społeczeństwo, kultura, inteligencja. Studia historyczne ofiarowane profesor Irenie Homoli-Skąpskiej*, red. E. Orman, G. Nieć, Kraków – Warszawa 2009.

Woźniakowski K., *„Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" (1943–1944) – pismo Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Folia 104: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2011, t. 9.

Woźniakowski K., *W kręgu życia kulturalnego polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech 1939–1945. Studia i szkice*, Kraków 2018.

Woźniakowski K., *Z notatnika cenzora obozowego: cykl felietonów satyrycznych uchodźczych budapeszteńskich „Wieści Polskich" (sierpień 1943 – styczeń 1944)* [w:] *Zakazane i niewygodne. Ograniczanie wolności słowa od XIX do XXI wieku*, red. D. Degen, G. Gzella, J. Gzella, Toruń 2015.

Wójcik Z. K., *Ksiądz Jan Stączek – pocieszyciel strapionych*, „Zeszyty Historyczne WiN-u", 2017, nr 45.

Wrona G., *Dozwolona krytyka dziennikarska czy występek? Krakowscy redaktorzy wobec cenzury i konfiskat prasowych (1918–1939)* [w:] *Zakazane i niewygodne. Ograniczanie wolności słowa od XIX do XXI wieku*, red. D. Degen, G. Gzella, J. Gzella, Toruń 2015.

Wystawa fotografii dokumentalnej „Polacy na Węgrzech w latach II wojny światowej", *Informator-scenariusz*, Budapeszt – Warszawa – Lublin 1988.

Z dziejów polskiej prasy robotniczej 1879–1948, red. J. Myśliński, A. Ślisz, Warszawa 1983.

Zakrzewski A., *Wincenty Witos. Chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1977.

Zakrzewski T., *Medyński Władysław Napoleon (1892–1942)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975.

Zarański Józef [w:] *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945. A biographical dictionary of the Polish foreign service*, t. 4, oprac. K. Smolana, tłum. Z. Szymański, Warszawa 2012.

Zarys historii polskiego ruchu ludowego 1918–1939, t. 2, red. J. Borkowski i in., Warszawa 1970.

Zieliński W., *Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972.

Zieliński W., *Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego 1890/1893–1914*, Katowice 1982.
Zieliński W., *PPS. Geneza i powstanie Polskiej Partii Socjalistycznej zaboru pruskiego (1890–1893)*, Katowice 1979.
Zieliński W., *Propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku ze szczególnym uwzględnieniem powiatów głubczyckiego, kozielskiego i raciborskiego* [w:] *Krajowa Konferencja Regionalna Polskiego Towarzystwa Historycznego, Racibórz 29–30 V 1970*, Racibórz 1970.
Zieliński W., *Uchodźstwo polityczne z Górnego Śląska*, „Zaranie Śląskie" 1969, z. 1.
Zych G., *Prosta linia rodu Ligoniów. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1978.
Żarnowski J., *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1935–1939*, Warszawa 1965.
Żaroń P., *Generał Władysław Sikorski. Żołnierz, mąż stanu, Naczelny Wódz 1939–1943*, Toruń 2003.
Żuczkowski M., *„Na ręce wasze przesyłam pocztę nadesłaną z kraju…". Łączność PPS-WRN z KZ PPS. Przyczynek do badania zagadnienia łączności między okupowanym krajem a Rządem RP na uchodźstwie* [w:] *Z dziejów polskiej emigracji politycznej po 1939 roku. Ludzie, struktury, idee*, red. P. Pleskot, Warszawa 2019.

INDEKS OSÓB

Ablonczy Balázs 385, 568
Ádám Magda 669
Adamczyk Alojzy 276, 365, 374, 420, 421, 596, 748
Adamec Elmer 510
Adamek Józef 178, 206, 207, 210, 245
Adamski Stanisław 289
Ader János 18, 771, 774, 775
Albin Janusz 525
Anghel Florin 395, 489
Antall József 13–18, 22–26, 32–38, 44, 47, 388–391, 394, 395, 398–407, 412, 413, 417, 420, 425, 432, 434–436, 440, 442, 445, 446, 450–455, 467, 469, 478, 481–484, 489, 492, 502, 503, 505, 508, 509, 514, 516, 520, 521, 524, 530, 539, 543, 553, 554, 558, 564, 568, 572, 573, 575, 576, 580, 595, 597–600, 604–606, 611, 618, 621, 624, 625, 627, 628, 631, 632, 634, 638–644, 650, 654–662, 666–668, 675–680, 685, 687–691, 693, 695, 700, 702, 703, 706, 707, 709, 711, 713–717, 720, 722, 725, 726, 729, 730, 732–744, 747–753, 755, 757–760, 763, 765–768, 770, 772–775, 777–789, 781, 789, 791–793
Antall József junior 15, 32, 34, 35, 749, 751, 765
Antall Lajos 402
Antonescu Ion 566
Antoniewicz Zdzisław 26, 29, 30, 33, 34, 46, 47, 386, 389, 390, 394, 397, 401, 406, 408, 410, 413, 417, 420, 424, 426, 428, 432, 434, 437, 439, 442, 444, 449–452, 458, 466, 468–470, 473, 474, 476, 477, 487, 490, 499, 509, 513, 514, 518–520, 522, 523, 545, 560, 563, 568, 569, 571–573, 575–577, 590, 591, 593, 603, 608, 609, 613, 614, 618, 620, 623, 626, 628, 635, 636, 639–642, 644, 646, 647, 650, 652–654, 656, 659, 716–720, 726, 727, 729, 732, 734, 736
Apor István 420, 514, 563, 575, 576, 634, 641, 726, 727
Arciszewski Tomasz 267, 271, 332, 579, 583, 599
Arend Rudolf 30, 379

Badeni Stefan 649, 720
Badziak Kazimierz 384
Bajaczyk Jarosław 32, 751
Bajcsy-Zsilinszky Endre 400, 401, 442, 599, 600, 643, 654, 707, 720, 733
Balcerak Wiesław 34
Baliński Antoni 580, 583
Ballestrem Nikolaus von 338
Bálo Zoltán 35, 394, 396, 397, 451, 475, 483, 572, 573, 586, 639, 689, 691, 714, 727, 760
Bałabuch Henryk 100
Bałdyk Bonifacy 194
Banaczyk Władysław 480
Bánky Viktor 607
Bańczyk Mikołaj 131, 134, 136, 146–148
Bar Adam 89
Barabás Emil 396
Barciak Antoni 28, 101, 221
Barcza György 575
Bárdossy László 568, 571, 574, 575, 586, 595, 601, 603, 638, 674, 680, 681, 684–687
Bardzik Stanisław 479
Barlicki Norbert 211, 263
Barnert Franciszek 409, 410, 720, 732

Barnert Jerzy 719, 730, 732
Barnert Piotr 47, 410, 732
Barszczewska Agnieszka 584, 624, 675
Bartel Kazimierz 166, 178, 179, 244, 245
Bartha Károly 478, 562, 563, 590, 593
Barthy Albert 381
Batizfalvy Nándor 643
Batowski Henryk 447, 560, 569
Beck Józef 377, 383, 384, 462
„Bednarski" – zob. Bardzik Stanisław
Bednarzak-Libera Mirosława 153
Belka Marek 17, 763
Beluch-Beloński Józef 422
Bełcikowska Alicja 130
Bem de Cosban Włodzimierz 585–588, 595
Bem Józef 408, 585, 754
Bender Sara 699
Benedykt Stanisław 552
Ben-Tov Arieh 674, 681, 684, 707
Berkó Pál 414
Bethlen István 383, 623–625, 719
Bębnik Grzegorz 48, 369, 374, 375
Białecka Helena 17, 28, 38, 39, 43, 48, 52–57, 65, 72, 76, 86, 87, 99, 761–763, 767, 768, 773, 776, 779
Białecka Mirosława 48, 761
Białecki Leon 17, 28, 38, 43, 52, 55–57, 65, 72, 76, 86, 87, 99, 747, 761
Bibó István 675, 684
Biegańska Hanna 528
Biegański Witold 31, 33, 393, 474, 475, 477
Bielatowicz Jan 397, 415, 477, 478, 485
Bilski Mieczysław 164
Biniszkiewicz Józef 20, 27, 61–64, 67–71, 75–78, 81, 84, 88–90, 99, 109, 113, 116, 123, 124, 149, 159, 160, 164, 175, 176, 178, 179, 181–192, 194–213, 217, 222, 223, 231, 232, 235, 236, 247, 287, 288, 297, 745, 782, 786, 788
Biro Sandros 447
Bismarck Otto von 60, 217
Blachetta-Madajczyk Petra 29, 97, 101, 186, 204, 281, 294, 353
Blew 175
Błażyński Zbigniew 424
Bobek Wilhelm 77, 103, 105, 164, 181, 747
Bobińska Celina 58
Bocian Stanisław 306
Boharčik (Boharcsik) Pavel 700, 701
Borbély-Matzky(Maczky) Emil 405
Borkowski Jan 248
Born Friedrich 727
Borówka Zbigniew 720, 721, 726
Borth Władysław 79
Bortlik-Dźwierzyńska Monika 48
Borucki Marek 39
Borys Klemens 159, 160, 178
Bór-Komorowski Tadeusz 627
Brand Joel 723, 724
Brandys 288
Bratkowska Jadwiga – zob. Brettler Mina
Bratkowski Władysław – zob. Brettler Icchak
Bret Józef 431
Brettler Icchak 15, 24, 45, 686, 693–698, 698–703, 710, 711, 721, 722, 756
Brettler Mina 45, 693, 694, 698
Broniarek Zygmunt 550
Brożek Andrzej 58
Brożek Ludwik 26, 748
Brudny Jan 132
Brüll Miklós 34
Brzeziński Szymon 385, 568, 584, 624, 675
Buczek Gertruda 131
Budny Piotr 48
Budrewicz Tadeusz 40, 522
Budziński Franciszek 32, 34, 401, 432, 500–502, 504–509, 511, 512, 575, 628, 629, 631, 632, 634–636, 638, 721, 731
Bülow Bernhard 55
Burczak Józef 343
Burek Jan 332

Capik Gyula 679
Caspari Emil 62, 69, 245, 247
Cat-Mackiewicz Stanisław 421, 486
Cebula Robert 762
Cedergren Elza Bernadotte 632
Cegieła Katarzyna 764
Celt Marek – zob. Chciuk Tadeusz
Cetnarowicz Antoni 591

Chałupczyński Mieczysław 429, 430, 460, 525
Chamberlain Neville 365
Chamera-Nowak Agnieszka 519
Chciuk Tadeusz 480, 503, 597, 633, 678
Chełmecki Jerzy 26, 117, 139, 157, 168, 174
Chlebowczyk Józef 28, 266
Chmielewski Paweł 40, 379, 482, 554
Chojecka Ewa 28, 101, 127, 221
Chomrański Marian 38, 44, 45, 378, 383, 394, 395, 397, 408, 410, 411, 417, 430, 431, 435–437, 452, 454, 459, 471, 500, 505, 511, 513, 522, 525, 529, 555, 577, 579, 589–591, 599, 646, 658, 667, 678, 687, 713, 718, 719, 721, 726, 729, 734, 735, 738, 739
Chopin Fryderyk 640, 649, 749
Chrószcz Antoni 298
Chrószcz Teodor 190
Chruścińska-Dragan Monika 775
Cichon Franz (Cichoń Franciszek) 228
Ciechanowski Jan 543, 565
Ciechanowski Jan Stanisław 771
Ciołkosz Adam 40, 263, 348, 367, 368, 421, 422, 573
Ciołkoszowa Lidia 574
Csáky István 379, 384, 386, 446, 559, 560, 568
Csapláros István 383, 489, 518
Cseh Géza 757
Csombor Erzsébet 468, 593, 678
Csorba Elvira 701
Csorba Helena 30, 33, 34, 44, 46, 378, 387–390, 395, 397, 399, 400, 408, 433, 436, 449, 469, 471–474, 477, 483, 491, 499, 500, 506, 514, 519, 522, 523, 545, 546, 552, 563, 576, 579, 623, 628, 638, 651, 658, 664, 665, 678, 680, 687, 689, 690, 692, 694–698, 700–702, 717, 722, 732, 735, 754, 792
Csorba Tibor 25, 30, 33, 34, 44, 46, 378, 387–390, 395, 397, 399, 400, 408, 433, 435, 439, 449, 469, 471–474, 477, 483, 491, 499, 500, 506, 514, 519, 522, 523, 545, 546, 552, 563, 576, 579, 623, 628, 638, 651, 658, 662, 664, 665, 678, 680, 687, 689, 690, 694, 696, 700, 701, 717, 732, 746, 754, 782, 792, 794
Cvetković Dragiša 567
Cygański Mirosław 442, 716
Cyrankiewicz Józef 739
Cywicki Ryszard 727
Cywiński Rudolf 539
Czajor Antoni 75, 82, 88, 182, 183, 190, 193, 194, 198, 204, 210, 288
Czapiński Kazimierz 109, 333
Czapska-Jordan Wanda 574
Czaszczyn Aleksandr 65
Czeluśniak Andrzej 511, 730
Czempiel Klemens 65
Czernin Janina 38, 48, 432, 511, 516, 665, 717, 720, 738, 739, 771
Czerwińska Barbara 434–436, 558, 713, 729, 742, 743, 763
Czerwińska-Jędrych Joanna 768
Czikiel Józef 114
Czop Edyta 673
Czubiński Antoni 248, 443
Czukowin Borys 661
Czuma Andrzej 152, 178

Danek Wincenty 383, 653
Daszyński Ignacy 84, 153, 170, 173, 270, 332, 333, 351, 649
Dąbek Michał 774
Dąbrowska Anna 40, 447, 514
Dąbrowski Bogumił 16, 730
Dąbrowski Henryk 637
Dąbrowski Jan 382, 627
Dąbrowski Ryszard 676
Dąbrowski Waldemar 763
Dąbrowski Włodzimierz 228
Deák Ferenc 736
Degen Dorota 214, 642
Delowicz Jan 71, 86, 87
Dembiński Stefan 397, 408, 475, 478, 483, 485, 587
Depta 201
Dereń Bolesław 350
Dębicki Edward 31, 34, 601, 632, 730, 751, 753, 754
Dębicki Kazimierz Roman 524–526, 528, 529, 564, 566, 567, 569
Divéky Adorján 382, 401, 520, 639, 656

Długajczyk Edward 27, 28, 72, 73, 90, 96, 100–102, 105, 107, 122, 123, 164, 166, 175–177, 181–183, 192, 196, 213, 219, 221, 232, 250, 279, 281, 282, 306, 308, 363, 431
Długoborski Wacław 266
Dmowski Roman 649
Dobrowolski Tadeusz 41, 428
Dollfuss Engelbert 308
Donath Halina 675
Donadello Claude André 757
Dopierała Kazimierz 41, 514, 653
Dóró Gábor 394, 408, 431
Drobner Bolesław 263, 309
Drobny Emil 67, 74, 85
Dubeńska Halina 642, 727
Dubicki Tadeusz 395, 411, 462, 536, 546, 548, 562, 566, 580
Dubiel Paweł (I) 43, 139
Dubiel Paweł (II) 428
Dubois Stanisław 309
Ducki Krzysztof 32, 37, 751
Dudka Władysław 779
Dunin-Wąsowicz Krzysztof 676
Duraczyński Eugeniusz 422, 455, 463, 534, 536
Dyduch Józef 738, 739
Dymarski Mirosław 421, 424, 463, 536
Dziadul Jan 39, 748
Dzięgiel Władysław 430, 432, 501, 508, 511, 515, 518, 640, 644
Dziurok Adam 48

Eckhardt Tibor 442, 603
„Educhowski" – zob. Fietz Edmund
Ehrenkranz Cyla 692, 694, 703
Eichmann Adolf 13, 716, 723
Emisarski (Pindela-Emisarski) Jan 409, 460, 475, 478, 480
Endre Lászlo 689
Erdmannsdorf Otto von 386, 442, 446, 447, 547, 559, 560
Etter Jenő 640

Falęcki Tomasz 103, 105, 363
Fangrat Tadeusz 34, 520, 647
Farkasz 709
Fazan Mirosław 27, 379, 428, 525
Fedyszyn Jan 449, 457, 545
Fehér Pál E. 754
Feketa Béla 399
Fékétehalmy-Czeydner Ferenc 600
Felczak Wacław 26, 40, 393, 396, 444, 481, 488, 490, 567, 568, 584, 590, 600, 601, 603, 624, 626, 635, 653, 654, 665, 669, 716, 752, 753
Feldman Tova 704
Fenyo Mario D. 584, 624–626, 665, 669
Fertacz Sylwester 28, 101, 221
Fic Maciej 27, 57, 89, 97, 174
Fietz Edmund 433, 479, 538, 591, 627, 656
„Fijałkowski" – zob. Fietz Edmund
Filar Alfons 427
Filipkiewicz Stefan 426–428, 438, 496, 558, 589, 611, 635, 639, 644, 645, 652, 665, 719, 733, 738, 739, 748
Fischinger Andrzej 393
Fiszer Aleksander 48, 764, 765
Fizia Aleksy (Alojzy) 71, 73
Fizia Paweł 73
Flieger Stanisław 169
Frazik Wojciech 38–40, 44, 48, 392, 480, 481, 487, 491, 513, 548, 549, 562, 573, 580, 591, 625–627, 635, 665, 716, 717, 719, 720, 726, 727, 737, 738, 761
Frąckowiak Eustachy 421
Friszke Andrzej 29, 40, 109, 110, 113, 156, 264, 267, 269, 270, 273, 274, 291, 292, 296, 297, 302, 303, 308, 309, 322, 328, 329, 331, 333, 334, 341, 350, 352, 357, 358, 362, 366, 368, 421, 422
Frojimovics Kinga 673, 675, 684
Froncik Szczepan 232
Fronczewski Piotr 37
Frużyński Adam 266
Fryc Adam 26, 117, 168
Fuglewicz Jan 435, 558

Gabrisch Arthur 235
Gaethke F. P. 336
Gajzler Andrzej Maria 153, 156
Gałązka Witold 37, 764
Gałęzowski Marek 425, 548–551, 553, 554

Gałuszka Agnieszka 48, 761
Gano Stanisław 585, 587–592, 594, 595, 599, 682, 684, 717
Garlicki Andrzej 248
Gémes Alma 765
Gerczy Sándor 587
Giczy György 412
Giebułtowski Jerzy 674
Glass Henryk 382
Glensk Joachim 27, 89–91, 102, 214, 428
Globisz Krzysztof 37, 768
Glücksmann Siegmund 204, 294, 353
Głowacki Albin 40, 379, 482, 554
Głowacki Bogdan 29, 260, 264, 273, 274, 295–298, 300, 302, 303, 308, 309
Głowacki Teofil 68, 174, 188, 190, 207, 297, 298, 301
Gmitruk Janusz 480
Godó Ágnes 30, 729, 753
Goebbels Joseph 295
Gola Jan 235
Goldmann György 779
Gömbös Gyula 383
Gorzawski Augustyn 73
Góra Władysław 26, 131
Górnik Alfons 121, 222–224
Grabiński Mieczysław 528
Grabowski Waldemar 47, 538
Grajewski Andrzej 39
Graliński Zygmunt 528, 529, 531
Grażyński Michał 169, 176, 177, 181, 183, 185, 195, 210, 221, 222, 227–229, 235, 236, 239, 244, 248, 249, 272, 341, 342, 351, 373, 383
Greiner Piotr 26, 131, 132, 134–136, 138–141, 147, 152–154, 156, 157, 168, 174, 353
Grochowski Stefan 629
Grosfeld Ludwik 422, 650
Grządziel Juliusz 139
Grzybowski Stefan 434, 487, 522, 635
Grzywaczewska-Kurpierz Agnieszka 48
Gurgul Janina 739
Gurgul Kazimierz 38, 48, 432, 433, 481, 511, 515, 516, 644, 665, 717, 738, 739
Gurgul Maria 38, 48, 432, 511, 516, 637, 665, 717, 739, 771
Gutman Israel 699
Gyurcsík Iván 772, 774, 779
Gzella Grażyna 214, 642
Gzella Jacek 214, 642

Habryka Jan 365
Habsburg Franciszek Ferdynand 64
Habsburg Józef 562
Haczewski Zygmunt 635
Hajduk Ryszard 79
Haller Józef 500
Hałoń Edward 422, 745
Hampel Józef 350
Handzlik Mariusz 766
Hass Ludwik 430
Hawranek Franciszek 26, 29, 61–64, 100, 131, 755
Héjj Klára 13, 18, 30–32, 47, 405, 742, 749, 751–755, 765, 766, 772, 792
Héjjné Antall Edith 17
Hemmerling Zygmunt 480
Henrykowski (Hendrykowski, Hendrychowski) Stanisław 729–731
Hidy Janós 435
Hilberg Raul 674, 681, 684
Hillebrandt Bogdan 130, 153, 156
Himmler Heinrich 602
Hindenburg Paul von 285
Hirszfeld 694, 695
Hitler Adolf 21, 29, 281, 291, 292, 294–296, 358, 365–367, 369, 384, 385, 388, 399, 408, 442–444, 482, 563, 567, 626, 669, 677, 690, 707, 723
Hlond August 18
Hojka Zbigniew 28, 102, 105, 201, 221, 222, 225, 229, 234, 314, 315, 326
Holzer Jerzy 676
Hörsing Otto 79
Horthy István 385, 603
Horthy Magdolna 563
Horthy Miklós 15, 23, 29, 32, 379, 381, 384, 385, 387, 388, 406, 408, 442, 505, 562, 563, 568, 573, 574, 583, 603, 607, 626, 664, 669, 674, 692, 710, 716, 738, 741, 789
Horwath Władysław 528, 529, 539
Hóman Bálint 502, 508, 509, 634

Hrebenda Adam 266
Hubicki Stefan 411, 548
Hulewicz Jan 480
Hułas Magdalena 47, 424, 455, 463, 489, 536

Iłłakowiczówna Kazimiera 489, 520, 522
Imrédy Béla 444, 674, 716
Isakiewicz Elżbieta 15–18, 36, 39, 45, 254, 379, 413, 426, 455, 481–483, 498, 499, 549, 550, 554, 571, 576, 579, 593, 595, 604, 611, 612, 619, 621, 622, 624, 625, 644, 657, 659, 662, 664, 669, 671, 672, 686, 693, 695, 700–703, 706–709, 711, 713, 716, 717, 719, 724, 725, 728, 730, 732, 739, 741, 744, 755, 756, 758, 764, 790, 792, 793

Jagmin-Sadowski Jan 374
Jagow Dietrich von 589, 601, 660
Jakubiec Danuta 29, 30, 511, 678
Jakubiuk Jerzy 518
Janicki Stanisław 235
Janicki Stanisław (właśc. Karpiel) 521
Jankowski Jan Stanisław 626
Janota Wojciech 28, 127, 128, 214, 342, 347, 368, 369, 747
Janta Józef 173, 174, 230–232, 239, 247, 267, 280, 286, 314–316, 321, 322, 325, 329, 348, 352, 363, 374
Janus Edward (Stawar Andrzej) 518, 644, 647
Januszewska-Jurkiewicz Joanna 16, 27, 38, 59, 67, 221, 276, 355, 358, 383, 431, 491, 571, 669, 674, 739, 743, 745, 747, 760, 772, 783
Jarecki Stanisław 425, 549, 550
Jaros Jerzy 266, 338, 341
Jarosz Dariusz 519
Jasieński Marian 506, 507, 511, 612, 613, 615, 629
Jaszkaniec-Gruszka Agnieszka 36, 759
Jaworowski Rajmund 212
Jedlecki Przemysław 37, 764
Jellenta Stefan 41, 432, 469, 718
Jeszenszky Edit 765
Jeszenszky Géza 765
Jędrasik Piotr 506, 509, 511, 634, 708, 721, 730, 731
Jędrzejewski Henryk 156
Josiek Władysław 131, 135, 136
„Jotes" – zob. Szwajcer Jerzy
Józefowicz Maciej 677
Józwowicz Andrzej 688, 692
Juchelek Jan 190, 192, 201
Juchniewicz Mieczysław 393, 475
Juhász Gyula 32, 41, 385, 386, 488, 669, 754

Kaczmarek Celina 378
Kaczmarek Maryla 378
Kaczmarek Ryszard 27, 57, 61–65, 68, 70, 72, 74, 76, 78, 81, 84, 89, 90, 97, 109, 110, 113, 147, 159, 161, 164, 166, 174, 178, 1789, 182–184, 190, 191, 195, 198, 211, 212, 232, 353, 375, 745
Kaczmarek Stanisław 377, 378, 523
Kaczmarek Teresa 378
Kaczmarek Urszula 41, 383, 514, 653
Kaczyński Lech 18, 764, 766
Kádár Béla 491, 595
Kalczyńska Maria 515, 630
Kalicka Felicja 297, 298, 300, 302, 309
Kállay Miklós 24, 603, 623–626, 634, 638, 640, 653, 654, 660, 661, 664, 669, 674, 685, 686, 707, 716, 725
Kaltenbergh Leon (Lew) 518, 520, 522, 613
Kamieniew Lew 333
Kamocsay Jenö 586
Kandziora Johann 204, 224
Kantyka Jan 26, 368, 374, 379, 755
Kańtor Mirosław 48
Kapała Zbigniew 379, 422, 431, 569
Kapronczay Károly 32, 34, 35, 38, 44, 379, 389, 397–399, 402, 413, 417, 432, 469–473, 478, 481, 489, 575, 624, 673, 675, 678, 680, 684, 707, 715, 717, 742, 749, 757
Karaś Zofia 52
Kardas Mariusz 430
Karlowicz 578
Károlyi Józsefne 408, 575, 656, 714
Karuga Wincenty 91
Kastory Agnieszka 488
Kasztner Rezső (Kastner Rudolf Israel) 722–724
Kawalec Jan 123, 156, 173, 174, 178, 183, 191,

192, 218, 221, 241, 247, 248, 259, 260, 263, 269, 270, 273, 281, 297–299, 301, 304
Kazimirski Zbigniew 644
Kerekes Lajos 669
Keresztes-Fischer Ferenc 22, 379, 396, 399, 401, 406, 420, 435, 481, 482, 488, 491, 573, 575, 594, 595, 600, 624, 625, 640, 654, 658–661, 680, 686, 689, 715, 720, 725, 789
Keresztes-Fischer Lajos 406
Kępski Janusz 29, 70, 72, 77, 82
Kirch 758
Kisielewski Tadeusz 549
Kiss Csaba G. 383, 388, 393, 591
Kiss Robert 767
Klafaczyński Walerian 522
Kliszewicz Leonidas A. B. 40, 411, 474, 571, 627, 717–719, 726, 730, 737
Klonowski Ryszard 153
Kłuszyński Henryk 130
Kobiela Łukasz 38, 46, 48, 52, 126, 172, 254, 343, 773, 777
Kobyliński Stanisław 235
Kochanowski Jerzy 444, 488, 568, 600, 603, 624, 665, 716
Kocur Adam 223–225, 227, 228, 342
Kołakowska Anna 386
Kołłątaj-Srzednicki Jan 431, 438, 469, 470, 589, 509, 701, 718, 737, 748, 757
Kołodziej Edward 424
Kołodziejczyk Arkadiusz 350
Komáromi István 450
Komáromi János 522
Komorowski Bronisław 18, 771, 774, 775
Komorowski Krzysztof 474
Kopeć Eugeniusz 41, 427
Kopyś Tadeusz 30, 31, 383, 753
Korcsmáros Nándor 654
„Kordian" – zob. Fietz Edmund
Korfanty Wojciech 18, 78, 82, 84, 89, 90, 96, 101–103, 115, 138, 164, 175, 176, 181, 189, 192, 196, 216, 231, 232, 235, 238, 241–243, 246–250, 290, 368
Korkozowicz Jan 415, 416, 574, 575, 609, 621, 694, 729
Körmendy Adrienne 712, 773, 777, 779
Körmendy Miklós 397
Kornaus Jan 475, 548
Korol-Chudy Aleksandra 776
Korytko S. 747
Kosętka Halina 308
Kossobudzki Czesław 77, 123, 160
Kościałkowski Marian 326, 327, 330, 383
Kościuszko Zbigniew 433, 514, 578, 589, 626
Kot Stanisław 534, 548, 549, 591
Kovács István 591, 779
Kövér László 779
Kowalczyk Józef 763
Kowalczyk Stanisław 350
Kowalska Katarzyna 40, 46, 447, 514, 548
Kowalski Józef 29, 264, 272–274, 297
Kowalski Roman 776
Kowolik Marek 73
Kowoll Johann 204, 211, 241, 281, 294, 353
Kozak Józef 428
Koziełek Alojzy 86, 99
Kozina 578, 579
Koźmiński Maciej 40, 41, 383, 384, 447, 514
Koźniewski Kazimierz 424, 591, 593
Kożdoń Paweł 539, 551–554
Krajewski Alfred 474
Krajewski Mieczysław 131
Krakowski Shmuel 699
Krasucki Eryk 27, 58, 203
Kraśnicki Adam 779
Kroszel Janusz 79
Król Aleksander 524, 644, 691
Krupa Marcin 776, 777
Krupa Sławomira 47
Krzemień Jan 391, 398, 405, 411, 435, 436, 449, 483, 558, 563, 564, 589, 611, 658
Krzemień Zofia 435
Krzyk Józef 37, 764, 767, 771
Krzyżanowski Lech 16, 19, 27, 48, 57–59, 67, 69, 97, 130, 134, 174, 203, 221, 224, 225, 227, 232, 234, 276, 291, 295, 355, 383, 431, 491, 571, 669, 674, 739, 743, 745, 747, 760, 772, 779, 783, 785
Książek Józef 430
Kubiatowski Jerzy 430
Kubowicz J. 269
Kucharczak Przemysław 39, 792

Kuchciński Marek 779
Kugler Arkadiusz 515, 516, 630
Kugler Waldemar 515, 516, 630
Kujawska Maria 528
Kuka Jan 774
Kula Marcin 676
Kulnianin Jan 40, 418, 464, 465, 500
Kulski Władysław 574, 580
Kułakowski B. 125
Kumoch Jakub 666
Kun Béla 381
Kunicki Ryszard 130
Kunicki Tadeusz 460, 465, 493, 531–533, 536, 538–541, 544
Kurdybowicz Julian 378, 449, 522, 523
Kurpierz Aniela 48
Kurpierz Tomasz 27, 38, 39, 52, 91, 125, 126, 254, 276, 343, 466, 510, 683, 696, 705, 720, 735, 736, 740, 747, 752, 762, 766, 770–773, 778, 779
Kustos Jan 97, 98, 231
Kutermak Elżbieta 761, 767
Kutermak Zbigniew 15, 18, 39, 47, 728, 756, 761, 764, 767, 776
Kutz Kazimierz 775
Kuźnik Grażyna 764, 767
Kwapiński Jan 188, 650
Kwaśniewski Aleksander 17, 763
Kwiatkowski Eugeniusz 166, 326

Lachowicki-Czechowicz Tadeusz 668, 718
Laczkó András 34
Lagzi István 30, 31, 388, 389, 393–395, 397–399, 407–412, 433, 435, 437, 439, 441, 447, 449–451, 470, 477, 478, 483, 485, 490, 492, 497–499, 505, 545–548, 563, 571–573, 580, 586, 588, 590, 592–595, 601, 603, 618, 621, 625, 628, 635, 654, 691, 699, 719, 720, 726, 753, 754
Lakatos Géza 741
Lantos Tom 773
Latkowska-Rudzińska Helena 474
Lato Stanisław 248
Latorcai Janos 774
Le Rond Henri 78
Lebiedzik J. 336
Lenin Włodzimierz 333
Lesiecki Bolesław 411
Lesiuk Wiesław 26, 68–72, 76–80, 82–84, 87, 89, 92, 95–97, 125, 140, 190, 428, 755
Lewandowska Stanisława 513, 515, 630
Lewandowski Jan F. 101, 176
Lewicki Wincenty 727
Lewin Izaak 723
Lieberman Herman 422
Ligoń Stanisław 341, 426–428, 430, 524, 525, 528, 529, 569
Limanowski Bolesław 149, 150, 157, 271
Lipiński Wacław 548–554, 789
Lipońska-Sajdak Jadwiga 222
Lippóczy Piotr 34
Lipski Józef 294
Lis Michał 79, 80, 82
Lisiecki Arkadiusz 245
Liwski W. 613
Loewenstein (Opoka-Lowenstein) Stanisław 479, 480, 573, 647, 718, 719
Loewy Jan 355
Lompa Józef 55
Lubelski Stanisław 589
„Lubelski" – zob. Bardzik Stanisław
Ludyga-Laskowski Jan Józef 192
Lukács Sarolta 409, 438, 494, 496
Luty Michał 14, 17, 18, 27, 38, 39, 47, 676, 728, 748, 758, 761, 763–767, 769, 774, 777–779
Lutz Carl 775

Ładoś Aleksander 582, 583, 605, 606, 618, 666
Łaski (Rzepko-Łaski) Stanisław 433, 592, 608, 748
Łopiński Maciej 766
Łożański Jan 735
Łubczyk Grzegorz 15–18, 36–39, 43, 44, 53, 252–254, 375, 377, 378, 386, 394, 397, 399, 401, 408–411, 413, 420, 426, 432–439, 441, 446, 449–451, 464–466, 469, 472, 477–479, 481, 482, 484, 485, 493, 498, 500, 501, 508, 511, 514, 515, 519, 520, 541, 546, 549, 550, 554, 558, 563, 570–573, 575, 580, 585–587, 592, 594, 597, 611, 612, 618, 621,

622, 624, 629, 632, 636, 640, 641, 644, 645, 649, 650, 657, 662–664, 669, 670, 677, 678, 680, 686–688, 690–692, 694–700, 702–706, 709, 713, 714, 716–718, 722, 725, 726, 728–732, 734, 739, 741–744, 749, 751, 752, 754, 756, 758–761, 763, 764, 768, 772, 773, 779, 781, 787, 790–793
Łubczyk Krystyna 36–39, 43, 44, 377, 378, 394, 397, 399, 408–411, 413, 426, 432, 437, 439, 441, 450, 451, 469, 477, 478, 485, 493, 498, 500, 501, 508, 511, 514, 515, 519, 520, 546, 573, 575, 580, 586, 597, 611, 612, 618, 621, 622, 629, 632, 636, 640, 644, 645, 664, 669, 674, 677, 678, 688–692, 694, 696, 703, 726, 739, 742, 749, 760, 768, 790, 792
Łuczak Aleksander 350
Łuczak Czesław 395
Łukaszewicz Olgierd 37, 768
Łukaszkiewicz Czesław 115
Łukomska Irena 718, 719

Machej Józef 116, 191, 192, 194, 197, 198, 200, 201, 204, 210, 250, 294
Machura Witold 513
Maczek Stanisław 390
Mádl Ferenc 760
Magids Sofi (Czerna Zofia) 702
Majchrowski Jacek Maria 416
Majchrzak Henryk 411
Majer Herman 123, 132, 133, 139, 143, 149, 154, 166, 167, 173, 174
Majski Iwan 584
Makarewicz Juliusz 286, 287
Maldis Marek 17, 37, 759, 760, 763, 764
Małaszyński Piotr 525
Małecki Zdzisław 515, 630
Mamińska Barbara 766
Marek (Kochtarz) Anna 52
Margielewicz Marek 347
Markowa 355
Marlewski Józef 396, 598, 601, 604, 607
Martonyi János 771
Masnyk Marek 125
Materski Wojciech 625
Mathea (Mateja) Karol 116, 117
Matuszewska Wilhelmina 350
Matwiejew Giennadij 384
Maxamin Karol 731
Mayer Edmund 731
Mazur Grzegorz 416
Mądry Rafał 32
Medyński Władysław 426, 428, 429, 432, 439, 456, 457, 469, 470, 524, 525, 528, 529, 540, 569, 578
Mendel Edward 65, 67
Meysner Adam 392, 431, 443, 568, 579, 589, 593, 596, 598, 599, 602, 606, 682, 684, 718, 725, 738
Miarka Karol 55
Michalkiewicz Stanisław (I) 59, 64
Michalkiewicz Stanisław (II) 725
Michalski Feliks 71, 87
Michałowicz Jerzy 144, 168, 322, 323
Michałowski Czesław 219
Michałowski Stanisław 111
Michatz Leopold 235
Michowicz Waldemar 625
Miczka Tomasz 767
Mielczarek Anna 101
Mielczarek Tomasz 177, 280
Mielczarek-Bober Anna 214
Mielęcki Andrzej 81, 111
Mierzyński Roman 292
Migalski Marek 770, 772
Miklóssi Ferdinánd Leó 408
Mikołajczyk Stanisław 44, 421, 491, 538, 592, 626, 650
Milloch István 654
Miodoński Antoni 460
Mirski J. Z. 747
Mitrovits Miklós 38, 47, 608
Młodzianowska Henryka 26, 131, 134, 136, 146–148
Młynarczyk Wiesława 764
Mokry Wojciech 128
Molnár István 489
Molnár István D. 520
Molnár Imre 408, 677, 691
Molnárné-Sagun Monika 47
Mondral Camilla 46, 47
Moraczewski Jędrzej 179

Morvay Kazimierz 590, 593
Moskal Jerzy 747
Mościcki Ignacy 165, 177–179, 239, 325, 352, 362
Motyka Roman 29, 123, 175, 210, 247, 286, 368, 375, 745, 748
Mozgol Ryszard 80
Mrowiec Alfons 28, 72, 74, 87
Mrowiec Paweł 787
Murzynowska Krystyna 58
Musialik Wanda 116, 117
Musielak Sebastian 675, 723
Musioł Józef 779
Musioł Karol 765
Musioł Ludwik 43, 52, 56
Mussolini Benito 367, 384, 654
Myśliński Jerzy 29, 90, 214, 308

Nadolski Przemysław 127
Nagy Ferenc 25, 654, 742
Nagy János 718
Nagy Zsuzsy L. 41, 442
Nałęcz Daria 29, 342, 343, 345
Namysło Aleksandra 42, 45, 48, 221, 222, 225, 228, 230, 232, 686, 722, 756
Namysłowski Władysław 417
Napieralski Adam 101
Narutowicz Gabriel 107, 153, 352, 649
Natoński Bronisław 433, 609
Neja Jarosław 48
Netz Feliks 37, 768
Neurath Konstantin von 294
Nieć Grzegorz 40, 555
Niedziałkowski Mieczysław 111, 263, 269, 270, 302, 334, 359
Niemczuk Adam 522
Niendorf Mathias 347
Noglik 240
Notkowski Andrzej 27, 29, 90, 91, 103, 123, 144, 191, 219, 297, 281, 282, 306, 318
Novák Attila 405
Nowak Bogusław 123
Nowak Jerzy Robert 32, 401, 431, 753, 754
Nowak Krzysztof 358
Nowak Rafał Kazimierz 30, 40, 378, 379, 385, 386, 389, 396, 398, 482, 488, 490, 554, 563
Nowak Tadeusz 480
Nycz Kazimierz 779

Ochman 288
Odescalchi Károlyné 569
Ogrodziński Wincenty 56, 57
Okęcki Stanisław 393, 475
Okonsky Karl 186
Olszański Tadeusz 30–32, 34–36, 377, 405, 415, 485, 575, 621, 679, 684, 721, 751, 754, 763, 779
Olszewicz Bolesław 26, 748
Olszewski Jan 35
Opoka-Loewenstein Stanisław 479, 480, 573, 647, 718, 719
Orłowski Leon 46, 47, 377, 385, 392, 407–409, 416–418, 423, 429, 434, 441, 444, 445, 447, 452–455, 460–462, 467, 478, 480, 487–490, 493, 494, 525, 529, 530, 533, 534, 537–544, 550, 552, 554, 555, 559–565, 581, 583, 595, 686
Orman Elżbieta 40, 555
Orzechowski Marian 28, 59, 60, 101, 176
Osica Janusz 90
Oslislo Marian 774
Osóbka-Morawski Edward 744
Ossowski Jerzy Stefan 40, 522
Osterweil Mosze (Kotarba Jan) 701, 722
Ostoja-Mitkiewicz Mieczysław 16, 29, 30, 36, 146, 254, 379, 383, 385, 386, 397, 405, 406, 413, 442, 447, 476, 501, 506, 507, 612, 613 622, 628, 634, 661, 662, 664, 686, 700, 708, 721, 729, 732, 734, 735, 739, 749, 758, 786, 787, 792, 793
Osváth László 405, 406, 600, 643, 659, 660, 677, 715
Otremba 117
Owl Grey 786

Pabisz Jerzy 196, 265, 266, 272, 273, 279, 292, 308, 326
Pacholczykowa Alicja 323
Paczkowski Andrzej 29, 100, 101, 191, 214, 308, 318, 345, 536
Paderewski Ignacy Jan 649
Paldiel Mordecai 756

Palzur Mordechaj 755
Pamlényi Ervin 385, 568, 601, 665
Papée Kazimierz 581, 582, 598
Papuga Jan 136
Parys Paweł 27, 43, 56, 57, 65, 71–73, 76–80, 82, 87, 351
Pastusiak Longin 760
Pásztóy Ámon 525
Pataky Tibor 661
Pawlas Justyna 48
Pawlik Stefan 431, 571, 578, 579
Pázmány Péter 33, 401, 513, 635
Paździora Marek 101
Pech Franciszek 190, 192
Pełczyński Tadeusz 719
Peschka Eugen 193, 194, 204
Peyer Zoltán 654
„Piast" – zob. Fietz Edmund
Piechoczek Ludwik 73, 87
Piekarski Stanisław 40, 519, 607, 638–640, 642, 645, 668, 690
Pielok Stefania 375, 377, 401, 431, 446, 465, 580, 597, 704, 709, 718, 742, 751, 752, 763
Pieracki Bronisław 309
Pietrzak Jacek 411
Pietrzak Jan 235, 237
Pietrzak Michał 29, 100, 110, 176, 177, 213, 214, 218–220, 286, 287, 295, 329, 363
Pietrzykowski Władysław 435
Piksa Józef 71
Pikuła Klaudia 234
Pilch Andrzej 395
Pilch Józef 131, 135, 146, 152
Piłsudski Józef 21, 102, 105, 163, 164, 166, 176–180, 182, 184, 199, 207–210, 249, 324, 330, 388, 467, 489, 548–551, 649, 784
Pintér Viktor 405, 435, 639, 725
Pirko Michał 56
Pisarek Ludwik 43, 73
Piskała Kamil 258, 261
Piszczkowski Tadeusz 626, 669
Pius XII 467, 599, 687, 688, 691
Piwońska-Pykało Lidia 214, 308
Pleskot Patryk 480
Pogonicz W. 657
„Polesiński" – zob. Krajewski Alfred
Poliwoda Józef 430
Połomski Franciszek 96
Ponczek Mirosław 26, 117, 168
Ponikiewski Marian 411, 426, 430, 532
Poniński Alfred 443
Popadiuk Jan 47
Porter Anna 674, 675, 681, 711, 723
Pospieszalski Antoni 417
Potocki Artur 528
Pozsonyi József 757
Półćwiartek Józef 32, 379, 417, 603, 625
Pragier Adam 46, 47, 421, 422, 534, 535
Princip Gavrilo 64
Prystor Aleksander 244
Przewłocki Jan 68, 70, 140, 190, 428, 525
Przewoźnik Andrzej 39, 46, 383, 388, 393, 397, 433, 449–451, 474, 477, 514, 549, 585, 668, 718, 758, 763
Przeździecka Maria Ludwika Stanisława 437
Przyboś Adam 433
Przyboś Kazimierz 350
Przybyła Jan 224
Przybytek Justyna 776
Przyjemski 175
Purzycka Jadwiga – zob. Sławik Jadwiga
Purzycka Marianna 254
Purzycki Hipolit 254, 787
Pustułka Agata 39
Pużak Kazimierz 123, 191, 200, 206, 208, 209, 247, 263, 296, 316, 328, 330, 332, 333, 352, 354
Pysz Andrzej 392, 426, 427, 430, 431, 494, 552, 573, 580, 589, 592, 596–599, 604–607, 619, 665, 719, 738, 739, 748
Pytel Jan 72, 82, 84, 89

Raczkiewicz Władysław 535
Raczyński Edward 575, 625
Radek S. 143
Radnóti Miklós 773
Radoński Karol 467, 483, 677, 687
Ránki György 385, 568, 601, 603, 665, 754
Rataj Maciej 350
Rączy Elżbieta 673
Rechowicz Henryk 29, 70, 109, 110, 113, 168, 170, 245, 246, 249, 250, 335–337, 341

Reger Tadeusz 42, 130, 152, 192, 196, 204, 210, 235, 271, 320
Reiss Henryk 711, 712
Renik Józef 43, 105, 176, 191, 222, 266, 269, 279, 345, 745
Reychman Jan 518
Ręgorowicz Ludwik 89
Ribbentrop Joachim von 386, 560, 599, 602, 665
Roberts F. A. 574
Rochowiak Stanisław 167
Roesler Edmund 489, 639
Rojek Wojciech 47, 417
Rolecki 706, 708
Romer Adam 440, 455–457, 464, 482
Romer Tadeusz 709, 738
Romsics Ignác 584, 624, 669, 675, 684
Rosenbaum Sebastian 48
Rostworowski Stanisław Jan 462, 536, 548
Roth Stefan (Siegfred) 722
Rott Nándor 679
Rotta Angelo 467, 471, 581, 582, 631, 687–692, 700
Rouppert Kazimierz 552
Roy 532
Rubel 477, 693
Rubin Wilhelm 190, 192, 201
Rudnicki Adam 475
Rudziński Eugeniusz 130, 153, 156
Rumpfeld Leon 167
Rumpfeld (Rumpfelt) Wiktor 71, 75, 99, 103, 116, 131, 149, 182, 184, 190–192
Rumun Edward 187, 343
Rutkowski Anastazy 677, 690
Rybarz 98
Rybicki Stanisław 190, 221
Rydel Emilia 437
Rydz-Śmigły Edward 332, 374, 462, 719, 753
Rymer Józef 28, 102, 104, 105
Rzepko-Łaski Stanisław – zob. Łaski Stanisław

Sacewicz Karol 209, 326
Sagata Maciej 584, 624, 675
Salamon-Rácz Béláne 438, 439
Salamon-Rácz Tamás 408, 434, 437, 477, 563, 571, 572, 575, 578, 579, 639, 791
Saloni Tadeusz 170, 286
Sałkowski Jan 480
Samuś Paweł 384
Sapieha Andrzej 627, 719
Sarganek 133
Schrecker Károly 624, 625
Schudrich Michael 779
Schwarzbart Ignacy 672
Seewann Gerhard 443
Seidler Wilhelm 430, 437, 441, 571, 578, 579, 718
Sekunda Stanisław 645
Sendlerowa Irena 767
Serafin Franciszek 28, 55–57, 68, 70–74, 76, 83, 85, 86, 96, 99, 105, 313
Serafinowicz Eustachy 392, 409, 410, 490, 491, 562, 584, 618, 651, 652
Serejski Marian 84
Seyda Marian 464
Siemaszko Karol 552
Sieradzka Danuta 221–223, 229, 230, 232, 244, 515, 630
Sierla Piotr 51
Sieroszewski Andrzej 383, 489
Sikora Agnieszka 767
Sikorski Tomasz 27, 58, 203
Sikorski Władysław 418–422, 424, 425, 440, 455, 456, 459, 460, 462–464, 475, 477, 483, 486, 487, 493, 494, 500, 525, 529, 530, 534–537, 541–543, 548, 551, 554, 559, 584, 586, 592, 607, 626, 646, 648, 649, 789
Simiński Alfons (Godłowski Jan) 571, 578, 579
Sitko Katarzyna 32, 751
Siudak Paweł 583, 585–589, 591, 592, 594, 595, 599, 682, 684, 717
Skeferis Pericles 443
Skoczek Tadeusz 72
Skrzypek Miłosz 27
Skworc Wiktor 772
Sławek Tadeusz 779
Sławek Walery 244
Sławik Adam 52

Sławik Albertyna 53
Sławik Elżbieta 53
Sławik Emilia Katarzyna 53, 57
Sławik Feliks Jan 53
Sławik Feliks Robert 53
Sławik Filip Jakub 53, 87, 194
Sławik Jadwiga 13, 16, 25, 35, 42, 251, 254, 313, 358, 368, 597, 661, 662, 664, 728, 729, 732, 734, 739, 741, 756, 758, 786, 787
Sławik Jadwiga (II) 53
Sławik Jan 52
Sławik Jan (II) 52, 53
Sławik Jerzy 52
Sławik Klemens 53
Sławik Maria Agnieszka 52, 53
Sławik Mateusz 53
Sławik Paweł 52
Sławik Paweł (II) 53
Sławik Walenty 52
Sławik Weronika 53
Sławik-Kutermak Krystyna 14–18, 25, 53, 253, 254, 368, 597, 661, 662, 664, 728, 734, 739, 741, 742, 744, 757–759, 761, 781, 786, 787, 792
Sławińska Irena T. 35, 36, 254, 368, 662, 702, 757, 786
Sławoj-Składkowski Felicjan 322, 366, 462
Słomiński Wacław 651
Słowacki Juliusz 521
Słyś Józef „Sęp", „Sieniawski" 479
Smolana Krzysztof 417
Smoliński 589
Snopek Jerzy 37, 401, 675
Sobczak Jacek 513
Sobczak Janusz 386, 447, 547, 559, 602
Sobelman Michał 39
Sobierajski Czesław 771
Sobik Nikodem 71
Sobocik Weronika – zob. Sławik Weronika
Sochacki Stanisław Andrzej 45, 507, 524, 630
Sokolnicki Henryk 669, 713
Sokolnicki Michał 624, 625
Soós Géza 640, 661, 738
Sosnkowski Kazimierz 43, 534, 536
Sowa Andrzej 758
Sólyom László 18, 766
Spałek Robert 111
Spyra Bronisława 43, 73
Spyrka Katarzyna 773
Sroka Irena 375
St. Clair O'Malley Owen 573
Stachoń Roman 747
Stampe Waldemar 54, 56, 57, 74
Staniczkowa Łucja 772
Stanisławski Jan 428
Stańczyk Jan 22, 243, 258, 263, 268, 270, 272, 298, 300–302, 314, 315, 323, 328, 331, 334, 335, 348, 353, 363, 365, 367, 374, 392, 395, 412, 418–422, 425, 428–430, 440, 441, 452–454, 456–465, 479, 490–497, 528–530, 532–539, 542–544, 546, 551–554, 561, 564–567, 574, 576, 579–583, 585, 596, 604–607, 620, 627, 650, 708, 709, 711, 725, 726, 744, 789
Starzyński Stefan 33
Stasiak Władysław 766
Stasierski Kazimierz 26, 30, 32, 33, 502, 504, 505, 508–512, 628, 629, 632, 694, 696–699, 702, 705, 721, 722, 731
Stauffer Paul 666
Stączek Jan 433, 511, 637, 677, 679, 691
Steckel Max 304
Stefańska-Müller Krystyna 666
Stefański J. 613
Steifer Marian 478, 547, 587–591, 593, 652
Stepan Kamil 416
Stęborowski Stanisław Piotr 248
Stępkiewicz Paweł 650
Stola Dariusz 672, 673, 676
Stolarski Jan 16, 32, 34, 36, 377, 415, 483, 485, 575, 621, 679, 685, 721, 763
Strasburger Henryk 493, 528, 580
Straszak Elżbieta 773
Stroński Stanisław 464, 479
Stypiński Bohdan 431, 460, 544, 547, 573, 576, 578, 580, 581–585, 588–593, 596, 598, 608, 666, 682, 718, 725, 726
Suchcitz Andrzej 47, 417
Suleja Włodzimierz 179
Sulik Alfred 313
Super Paul 410

Surówka Bolesław 43, 91, 100–102, 124, 127, 214, 219, 220, 343, 345, 359, 369, 745
Sutarski Konrad 35
Swoboda Karol 552
Sworzeń Marian 48
Sylburska Aleksandra 742
Szabatowski Ludwik 119
Szaflarski Józef 26
Szaflik Józef Ryszard 248
Szakasits Árpád 401, 553, 604, 654
Szálasi Ferenc 444, 489, 692, 716
Szapáry Antoni (Antal) 725
Szapáry Erzsébet 48, 408, 437, 438, 484, 573, 575, 578, 597, 656, 662, 685, 693, 695, 700, 701, 706, 710, 713, 714, 725, 757
Szapáry György 48, 437, 710, 725
Szapáry Pál 437
Szaraniec Krystyna 747
Szaraniec Lech 269, 747
Száraz G. 31
Szarek Jarosław 779
Szarowski Karol 747
Szczawiński Maciej 775
Szczeciński Ryszard 131
Szczepański Jan 25
Szczerbiński Zdzisław 712, 725, 737
Széchenyi Károly 383, 563
Szefer Andrzej 375
Szejnert Małgorzata 28, 337
Szeptycki Stanisław 98
Szewczyk Wilhelm 89, 747
Szinyei-Merse Jenő 634
Szklarska-Lohmannowa Alina 416
Sztójay Döme (Stojaković Dmitrije) 716, 717, 725, 741
Szűcs Irén 404
Szűcs Lászlo 35
Szwajcer Jerzy 46, 47, 379, 415, 496, 605
Szwajcerowa 693, 695
Szymanowski Maciej 39, 405, 779
Szymański Władysław 767
Szymański Zbigniew 417
Szymiczek Franciszek 79

Śleziona Katarzyna 763
Ślęzak Tadeusz 153
Ślisz Andrzej 29, 90, 214, 308
Śliwa Michał 63, 108, 153, 257, 263, 271, 297, 301, 302
Światło Adam 142, 153
Świder Franciszek 698
Świderski Kazimierz 724

Takács András 759
Targ Alojzy 26, 379, 754, 755
Tarlós István 776
Taróczy Nándor 382
Teleki Pál 22, 23, 378, 382–386, 394, 396, 399, 401, 408, 431, 446, 481, 482, 485, 488–490, 545, 553, 559, 562, 563, 567–569, 571–574, 576, 581, 583, 595, 600, 674, 689, 753, 760, 789
Thuranszky Ernő 684, 685
Tiefenthaler József 640
Tildy Zoltán 25, 442, 654, 742
Tilkovszky Lóránt 41, 385, 482, 568
Tischler János 405, 768
Toczek Alfred 29, 108, 110, 284, 308
Tofilska Joanna 48, 747
„Tokaj" – zob. Sapieha Andrzej
Tokarski Adam 36, 383, 386, 390, 408, 418
Tomaszewski Tadeusz 420
Tomicki Jan 422
Toth David 760
Trąbalski Franciszek 29, 125, 284, 368, 375, 745, 748
Trumpus Wiktor 704
Turant Witold 674
Turchányi Béla 685
Twardy Józef 55
Tyman Jan 57, 71 86, 87
Tymieniecka Aleksandra 29, 179, 180, 183, 196, 209, 326

Ulatowski Jan 513, 514
Ullein-Reviczky Antal 553
Urban Hieronim 431, 502, 506, 508, 509, 511
Urzyńska Dorota 40, 422, 463, 536, 650
Utassy Lóránd 726
Uzdoczy Zadravecz István 648

Vajkai Rózsa 471, 501, 505, 638, 656
Varga Béla 16, 25, 35, 398, 399, 484, 510, 511, 604, 627, 628, 634, 642, 656, 679, 717, 728
Varga C. István 31
Varga Endre László 41, 381, 382
Várkonyi Tibor 752
Vass Károly 385
Veesenmayer Edmund 665, 716, 727
Végh Hanna 439
Villat Louis 382
Vince Tomasz 643, 680
Vincenz Stanisław 433, 501, 512, 515, 524
Virágh József 47
Vörnle János 447

Waingertner Przemysław 258
Wajda Kazimierz 58
Walczak Jan 26, 28, 41, 42, 69, 70, 97, 102, 109, 140, 152, 161, 166, 176, 178–185, 188, 190–192, 194–198, 200, 201, 203, 204, 207–212, 218, 230, 232, 240, 241, 243–246, 248–250, 258–264, 266–276, 278, 281, 284, 294, 295, 297, 298, 300–302, 308, 313–318, 322, 324, 326, 328–332, 334, 335, 338, 347, 348, 351–355, 357, 359, 362, 363, 420, 534, 536, 755
Wallenberg Raoul 738, 761, 768, 775
Wanatowicz Maria Wanda 28, 102, 105, 109, 181, 192, 218, 240, 243, 246, 248, 266
Wasilewska Alina 377, 387, 635, 636
Wasilewski Leon 381
Wasner Fritz 61
Waśkowska (Wąskowska) Maria Tomanek 698
Wawrzyniak Stanisław 432, 469, 470
Wątor Adam 27, 58, 203
Wegner Józef 532, 555
Weiss Manfred 382, 695
Weiss Szewach 779
Werth Henrik 547, 583
Wichura-Zajdel Edward 86
Widera Bogdan 39, 758
Wiechuła Józef 159, 160, 178
Wieczorkiewicz Paweł 536
Wieliczko Mieczysław 31, 32, 34, 378, 379, 383, 385, 388, 391, 393, 397–399, 417, 426, 442, 511, 603, 625, 626, 651, 674, 678, 713, 718
Więch Kazimierz 130, 131, 136, 153
Wilk-Witosławski Piotr 433, 471, 524, 583, 592, 593, 608, 648, 652, 653, 656, 667, 677, 679, 688, 691
Winiewicz Józef 416, 514
Witkowski Sławomir 26, 117, 168
Witos Wincenty 108, 109, 111, 113–115, 164, 189, 322, 350, 649
Woermann Ernst 602
Wohl Andrzej 131
Wojciechowski Karol 552
Wojciechowski Marian 347
Wojciechowski Stanisław 126
Wojtkowiak Stefan 432, 469
Wolicki Stanisław 184
Wolny Konstanty 18
Wolski W. 613
Woźniakowski Krzysztof 39, 373, 427, 433, 467, 468, 487, 512–516, 518–520, 522–524, 555, 607, 613, 617, 628, 629, 632, 638–640, 642, 644–647, 649, 656, 668, 727
Wójcik Zbigniew Kazimier 433
Wrona Grażyna 214
Wujkowski S. 644
Wybraniec Leon 123
Wyspiański Stanisław 642

Zabawski Władysław 176, 343
Zabokrzecki Tadeusz 549, 550
Zakrzewski Andrzej 350
Zakrzewski Tadeusz 41, 428, 569
Zakrzewski-Bogoria Adam 475
Zaleski August 392, 460, 491, 493, 529, 530, 535, 537, 538, 543, 544, 561, 562, 580–582
Załęski Zbigniew 433, 467, 513, 518, 578, 589, 635, 637, 639, 641, 642
Zamecznik Leon 539, 571
Zarański Józef 47, 416, 417, 422, 425, 438, 440, 452, 454–457, 460–462, 464, 465, 480, 487, 493, 497, 508, 525, 531, 533, 537–540, 544, 555, 585, 587–590, 632, 652
Zaremba Zygmunt 263, 302, 303, 309, 318
Zaremba-Blatonowa Olena 574
Zawadzki Marian 640, 653, 691

Zawisza Paweł 48
„Zbigniew Przełęcki" – zob. Opoka-Loewenstein Stanisław
Zdziechowski Marian 382
Zembrzuski Michał 677
Zgrzebniok Alfons 74
Zieliński Władysław 26, 28, 29, 59–62, 64, 72, 74, 76–79, 90, 379, 428, 755
Zielonka Piotr 57, 71, 77
Zimmermann Henryk Zvi 13–18, 36, 47, 671–673, 680, 681, 685, 686, 694, 695, 700–702, 705–711, 713, 722–724, 735, 755–758, 770, 793
Zimmermann Miriam 13, 755
Zimoń Damian 763, 766
Zinowjew Grigorij 333
Ziółek Jan 32, 651, 674
Ziółkiewicz Franciszek 191, 192, 195, 198, 210, 221, 223–228, 230, 231, 235, 247, 254, 257, 267, 270, 276, 284, 289, 294, 298, 304, 315, 323, 327, 329, 334, 348, 352, 365, 366, 375, 745, 788
Zub Jan 37, 759
Zych Gabriel 428, 528, 569
Zyndram-Kościałkowski Marian 326, 327, 330, 332, 383

Żaboklicki 532
Żarnowski Janusz 29, 314, 315, 317, 318, 322, 324–334, 384
Żaroń Piotr 447
Żółtaszek Józef 430, 437
Żuczkowski Maciej 480
Żuławski Zygmunt 263, 303